Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Alfred Wysocki

DZIEJE MOJEJ SŁUŻBY

Tom II
1933–1938



Alfred Wysocki

DZIEJE MOJEJ SŁUŻBY

Tom II
1933–1938

Alfred Wysocki

DZIEJE MOJEJ SŁUŻBY

Tom II
1933–1938

Wstęp i opracowanie
Piotr Kołakowski
Henryk Walczak

Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Warszawa 2025

Recenzent wydawniczy
Dr Wojciech Biliński

Projekt graficzny i okładki
Dariusz Górski

Redakcja, korekta i indeks osób
Jolanta Rudzińska

Redaktor techniczny
Dariusz Górski

ISBN 978-83-68207-13-2

Zamieszczone ilustracje pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

© Copyright by Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Warszawa 2025
al. J.Ch. Szucha 23
00–580 Warszawa

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny Sindruk
ul. Firmowa 12
45–594 Opole

Wykaz skrótów

A.A.	–	Auswärtiges Amt (Urząd/Ministerstwo Spraw Zagranicznych)
AAN	–	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
abp	–	arcybiskup
AGIP	–	Azienda Generale Italiana Petroli (Włoska Państwowa Agencja Naftowa)
AK	–	Armia Krajowa
amb.	–	ambasador
ang.	–	angielski
arc.	–	arcyksiążę, arcyksiężna
art.	–	artykuł
AU	–	Akademia Umiejętności, zob. też PAU
b.	–	były
BBWR	–	Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
bm.	–	bieżącego miesiąca
bp	–	biskup
br.	–	baron, baronowa
br., b.r.	–	bieżącego roku
c.k., c.i.k.	–	cesarski i królewski
daw.	–	dawniej
dep.	–	departament
dn.	–	dnia
DOK	–	Dowództwo Okręgu Korpusu
DP	–	dywizja piechoty
dr	–	doktor
ds.	–	do spraw
dyr.	–	dyrektor
fr.	–	francuski
gen.	–	generał
GISZ	–	Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych
GUF	–	Gruppo Universitario Fascista
ha	–	hektar
hr.	–	hrabia, hrabina, hrabiostwo
IKC	–	„Ilustrowany Kurier Codzienny”

inż.	–	inżynier
kard.	–	kardynał
kier.	–	kierownik, kierowniczka
KL	–	Konzentrationslager
KNP	–	Komitet Narodowy Polski
kpt.	–	kapitan
KPZR	–	Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego (Коммунистическая партия Советского Союза)
ks.	–	ksiądz;
ks.	–	książę, księżna, księstwo
LN	–	Liga Narodów
łac.	–	łaciński
min., Min.	–	minister, Ministerstwo
mjr	–	major
Mr.	–	Mister
Mrk.	–	marka (niemiecka)
MS	–	*motor ship* (statek motorowy)
MSW	–	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSWojsk.	–	Ministerstwo Spraw Wojskowych
MSZ	–	Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MVSN	–	Milizia Volontaria per la Sicurezza Nazionale (Ochotnicza Milicja Bezpieczeństwa Narodowego)
NAC	–	Narodowe Archiwum Cyfrowe
nacz.	–	naczelnik
NATO	–	Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego (North Atlantic Treaty Organization)
nb., n.b.	–	notabene
niem.	–	niemiecki
NKN	–	Naczelny Komitet Narodowy
NKWD	–	Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (Народный комиссариат внутренних дел СССР)
NMP	–	Najświętsza Maria Panna
NPF	–	Narodowa Partia Faszystowska (Partito Nazionale Fascista)
NSDAP	–	Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników)
o., o.o.	–	ojciec, ojcowie
ob.	–	obecnie
OECD	–	Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (Organisation for Economic Co-operation and Development)
OK	–	Okręg Korpusu
ONZ	–	Organizacja Narodów Zjednoczonych

OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (Організація українських націоналістів)
OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego
p. – pan
p.o. – pełniący obowiązki
PAP – Polska Agencja Prasowa
PAT – Polska Agencja Telegraficzna
PAU – Polska Akademia Umiejętności, zob. też AU
PKP – Polskie Koleje Państwowe
płk, pułk. – pułkownik
POW – Polska Organizacja Wojskowa
PP – pułk piechoty
pp. – państwo, panowie
ppłk – podpułkownik
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PRM – Prezydium Rady Ministrów
prof. – profesor
przew. – przewodniczący, przewodnicząca
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PSZ – Polskie Siły Zbrojne
rez. – rezerwy
RKP(b) – Rosyjska Komunistyczna Partia (bolszewików) (Российская коммунистическая партия (большевиков))
RM – Rada Ministrów
RP – Rzeczpospolita
rtm. – rotmistrz
SA – Die Sturmabteilungen der NSDAP (Oddziały Szturmowe NSDAP)
SHS – [Królestwo] Serbów, Chorwatów i Słoweńców
SS – Die Schutzstaffeln der NSDAP (Oddziały Ochronne NSDAP)
SS – *steam ship* (parowiec)
św. – święty
tow., Tow. – towarzystwo
tr., t.r. – tego roku
TRS – Tymczasowa Rada Stanu
ub.r. – ubiegłego roku
UE – Unia Europejska
UJ – Uniwersytet Jagielloński
URL – Ukraińska Republika Ludowa
USA – United States of America
UW – Uniwersytet Warszawski
wewn. – wewnętrzny

wicedyr. – wicedyrektor
wicemin. – wiceminister
wiceprzew. – wiceprzewodniczący, wiceprzewodnicząca
WKP(b) – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) (Всесоюзная коммунистическая партия (большевиков))
wł. – włoski
właśc. – właściwie
WP – Wojsko Polskie
Wydz., wydz. – Wydział, wydział
zagr. – zagraniczny
zast. – zastępca
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZURL – Zachodnioukraińska Republika Ludowa
ZWC – Związek Walki Czynnej

Wstęp

Widoczna po konferencji lokarneńskiej stabilizacja ładu międzynarodowego z początkiem lat 30. nieuchronnie odchodziła w przeszłość. W Niemczech ogarniętych falą wielkiego kryzysu ekonomicznego z coraz większą siłą ujawniały się dążenia rewizjonistyczne uderzające w trwałość zachodniej granicy Polski. Z drugiej strony dla Warszawy jawił się korzystnym regres wrogiej RP współpracy sowiecko-niemieckiej, symbolizowanej przez układ w Rapallo. Na Kremlu zaczęto w tym czasie dostrzegać konieczność przewartościowania dotychczasowej polityki zagranicznej wobec zagrożenia wschodnich granic ZSRR agresją japońską, której widownią stała się wówczas należąca do Chin Mandżuria. Widmo izolacji na arenie międzynarodowej skłoniło Moskwę do pozytywnego odniesienia się do sprawy zawarcia z Polską paktu o nieagresji w lipcu 1932 r. Skutkował on dla Warszawy nie tylko odprężeniem w relacjach ze wschodnim sąsiadem, ale też wzmacniał jej pozycję wobec Niemiec, gdzie w styczniu 1933 r., głosząc hasła przekreślenia powojennych traktatów pokojowych, doszli od władzy narodowi socjaliści. Budziło to w Polsce zrozumiały niepokój, zwłaszcza że Francja i Wielka Brytania – gwarantki ukształtowanego po I wojnie światowej systemu politycznego – skłonne były ze zrozumieniem odnosić się do postulatów Berlina. W tej sytuacji faszystowski dyktator Włoch Benito Mussolini wystąpił z propozycją zawarcia tzw. paktu czterech, z udziałem Italii, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji, którego członkowie mieliby prawo do decydowania o najważniejszych kwestiach europejskich, w tym rewizji granic. Nad Wisłą inicjatywę tę oceniano zdecydowanie negatywnie. Minister spraw zagranicznych RP w rozmowie z Julesem Laroche'em, ambasadorem Francji, pozostającej w formalnym sojuszu z Polską, oświadczył „jeżeli jakieś państwo, samo lub w towarzystwie innych [...] zechce pokusić się chociażby o jeden metr kwadratowy naszego terytorium, przemówią armaty"[1]. Pakt czterech – wprawdzie w zmodyfikowanej wersji – został podpisany w Rzymie w lipcu 1933 r., jednakże sprzeczności między sygnatariuszami sprawiły, że pozostał martwą literą. W relacjach polsko-niemieckich stan napięcia nie tylko się jednak nie obniżył, lecz spowodował wręcz gotowość RP do rozpoczęcia

[1] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, tłum. i oprac. S. Zabiełło, Warszawa 1966, s. 123.

przeciwko Rzeszy wojny prewencyjnej traktowanej jako sposób zneutralizowania środkami militarnymi zapędów rewizjonistycznych z jej strony. Zdecydowane uspokojenie na linii Warszawa – Berlin nastąpiło dopiero po spotkaniu 2 maja 1933 r. w Berlinie posła RP Alfreda Wysockiego z kanclerzem Adolfem Hitlerem. Ogłoszone dwa dni później oświadczenie rządu niemieckiego podkreślało jego zdecydowany zamiar ścisłego przestrzegania istniejących traktatów. Deklaracja ta była wielkim sukcesem w karierze dyplomatycznej Wysockiego. Zostało to docenione przez jego zwierzchników. Jak sam napisał: „Pan minister Beck zatelefonował mi w słowach nader dla mnie pochlebnych decyzję Marszałka, abym w randze ambasadora poszedł do Rzymu. Miała to być dla mnie nagroda za moją dotychczasową działalność, złączona jednak z zadaniem naprawienia tych dla Polski ujemnych skutków, jakie wywołał projekt Mussoliniego paktu czterech”[2].

„Objęcie stanowiska ambasadora przy Kwirynale [...] był to – jak wspominał Stanisław Schimitzek, ówczesny podwładny Wysockiego w stolicy Niemiec – awans w hierarchii urzędniczej, niewątpliwie jednak to formalnie wyższe stanowisko miało dla polskiej polityki zagranicznej mniejsze znaczenie niż stanowisko posła w Berlinie, które uważano za równorzędne jedynie ze stanowiskiem posła w Moskwie, ambasadora w Paryżu lub ambasadora w Londynie. «Urzędnicza dusza» Wysockiego była mile połechtana zapowiedzią awansu i wypowiedzianymi przy tej okazji przez szefa zwyczajowymi komplementami. Był jednak zbyt trzeźwy i otrzaskany w sprawach personalnych, by nie przychodziło mu na myśl, że wśród pochwał przesunięty zostaje na drugoplanową pozycję, co prawda jemu osobiście miłą, gdyż związaną z miastem, w którym za młodych lat długo przebywał i szczególnie dobrze się czuł”[3].

Przed wyjazdem do Rzymu Wysocki odbył rozmowę z Piłsudskim. Ten przedstawił mu założenia i priorytety polskiej polityki zagranicznej, które miały kierunkować działania świeżo upieczonego ambasadora. Marszałek stwierdził, że jej podstawą „jest utrzymywanie w mocy traktatów, o ile wchodzą w grę granice”. Polska po podpisaniu paktu o nieagresji z ZSRR i zmniejszeniu napięcia w stosunkach z Rzeszą weszła w „stadium zupełnej niezależności swej polityki”. Jej fundamentem pozostawał sojusz z Francją, która nadal mogła polegać na Polsce w razie napaści Niemiec. Jednakże „uniezależnienie” to wprowadzało zdaniem Marszałka „nasz stosunek do Francji na normalne tory”. Piłsudski dystansował się od idei przystąpienia do Małej Ententy, podkreślając, że Warszawa w swojej polityce opiera się „na tych tradycjach

[2] Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 13148/III, Papiery A. Wysockiego, cz. 1: Papiery dotyczące polityki zagranicznej Polski w latach 1925–1938, Przebieg służby dyplomatycznej A. Wysockiego w latach 1918–1938, k. 104.

[3] S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920–1939)*, Warszawa 1976, s. 322.

i na tych sentymentach", na których zasadza się m.in. stosunek do Węgier, zwalczanych przez blok dunajski. Podkreślał też, że Rzeczpospolita nie miesza się „do spraw, które nas bezpośrednio nie obchodzą i nie wtrącamy naszych trzech groszy do ogólnoeuropejskich doktryn". Stąd wynikał „dość luźny związek z Ligą Narodów" oraz nakazanie Wysockiemu niemieszania się w sprawę Anschlussu Austrii, której utrzymaniem niepodległości były zainteresowane Włochy. Jako powód wysłania Wysockiego nad Tyber jawiła się chęć uregulowania relacji z Italią, nadszarpniętych przez sprawę paktu czterech. Wysocki zdawał się być odpowiednim kandydatem, gdyż wcześniej doprowadził do odprężenia w stosunkach z Niemcami[4].

Przedstawione wydarzenia stanowią wprowadzenie do kolejnego tomu wspomnień Wysockiego, w całości poświęconych jego misji jako ambasadora w Italii. Dekret Prezydenta RP o mianowaniu ambasadorem RP przy królu Włoch ukazał się 3 lipca 1933 r. Niespełna trzy tygodnie później reprezentant Polski zawitał do Rzymu. 30 lipca złożył królowi Wiktorowi Emanuelowi III listy uwierzytelniające. Należy podkreślić, że wcześniej ich kopie przekazał Benito Mussoliniemu i odbył z nim pierwszą rozmowę, co stanowiło wymowne świadectwo rzeczywistej roli Duce w państwie włoskim[5].

Wykonując instrukcję ministra Józefa Becka, Wysocki poinformował dyktatora o negatywnym stosunku Polski do paktu czterech, a także określił stanowisko RP wobec traktatów „odnoszących się szczególnie do utrzymania istniejących granic" oraz względem Ligi Narodów w kontekście sprawy Gdańska, mniejszości narodowych i Górnego Śląska. Duce przeszedł do porządku nad postawą Polski wobec paktu czterech, uwypuklił natomiast korzyści, jakie RP – jego zdaniem – mogłaby w jego wyniku odnieść. Podkreślił, że obserwuje Polskę i z zadowoleniem może stwierdzić, iż z roku na rok zwiększa ona swoją spoistość i siłę oraz wyraził nadzieję, że za 10 lat zajmie należne jej miejsce. Wspomniał również o dużym potencjale Niemiec, których nie należało według niego izolować w Europie. Był też przekonany o trwałości rządów Hitlera[6].

Kilka miesięcy później Wysocki skonstatował z jednej strony „dyskretne" zaniepokojenie i niezadowolenie Włoch „z powodu samodzielności i wielkiego

---

[4] A. Wysocki, *Dzieje mojej służby*, t. I: *1900–1933*, wstęp i oprac. P. Kołakowski, H. Walczak, Warszawa 2024, s. 913–914.

[5] AAN, MSZ, t. 926, Kopia listów uwierzytelniających ambasadora Alfreda Wysockiego, 27 VI 1933, k. 121–122; tamże, Odpis dekretu prezydenta RP mianujący Alfreda Wysockiego ambasadorem RP przy królu Włoch, 3 VII 1933, k. 123; *Ambasador polski u Mussoliniego*, „Kurier Warszawski" 28 VII 1933, s. 2; *Il nuovo Ambasciatore di Polonia*, „La Stampa" 28 VII 1933 s. 1; *Il Re ha ricevuto l'ambasciatore di Polonia e i ministri di Romania e del Messico*, „Il Giornale d'Italia" 1 VIII 1933, s. 1.

[6] AAN, Zbiór zespołów szczątkowych, sygn. 192, Raport Alfreda Wysockiego, 31 VII 1933, k. 21.

stylu naszej polityki zagranicznej zwłaszcza na tle odprężenia polsko-niemieckiego [deklaracja o niestosowaniu przemocy z 30 stycznia 1934 r. – P.K., H.W.]", z drugiej strony natomiast oceniał zabiegi dyplomacji włoskiej „zbliżenia się z nami za dość naturalne [...] w dzisiejszej koniunkturze międzynarodowej", tj. w sytuacji wzrostu niemieckich tendencji anschlussowych skierowanych wobec Austrii[7]. Charakterystyczna jawiła się ambasadorowi podkreślana przez Mussoliniego sympatia dla Polski, manifestowana po zabójstwie kanclerza Austrii Engelberta Dollfussa przez miejscowych nazistów, za którymi stała III Rzesza. Po włoskiej reakcji w postaci akcji wojskowej wyrażającej wolę obrony tego kraju Wysocki stwierdzał wzrost determinacji Włoch w ukazywaniu się „jako przeciwnika Anschlussu". Głosił też pogląd, że zbrojna demonstracja „była postanowiona w porozumieniu z rządem Londynu i Paryża"[8].

Jednakże sankcje Francji i Wielkiej Brytanii zastosowane wobec Włoch po ich napaści na Etiopię w październiku 1935 r. oddaliły bezpowrotnie możliwość współpracy tych mocarstw na tej płaszczyźnie. Mussolini w rozmowie z Wysockim stwierdził, że stosunek Włoch do Rzeszy w czasie II wojny włosko-abisyńskiej co prawda „uległ zasadniczej zmianie" ze względu na jej nieprzystąpienie do „sankcjonistów" oraz wsparcie udzielane Rzymowi, ale między obu państwami „stoi [...] zawsze ta sama zapora tj. Austria". Konstatował też, że „bez kategorycznego i bez zastrzeżeń uznania przez Berlin niepodległości i samodzielności Austrii nie ma porozumienia"[9].

Do obostrzeń wobec Italii przyjętych przez Ligę Narodów przyłączyła się także Polska, ściągając na siebie retorsje ze strony Rzymu, szczególnie w sferze ekonomicznej. Wysocki informował o tym Warszawę oraz podejmował działania na rzecz ich złagodzenia; relacjonował także gotowość Włochów do poszukiwania konstruktywnych rozwiązań. Z satysfakcją raportował o zadowoleniu panującym w Rzymie z „samodzielnego bez oglądania się na kazuistykę procedury genewskiej zniesienia sankcji przez Polskę"[10].

Kilka miesięcy później ewolucja polityki włoskiej była już dla ambasadora coraz bardziej wyrazista. Pisał on do centrali, że zainteresowania Rzymu „przed dwoma laty szły [...] raczej na północ i północny-wschód, obejmując

[7] Raport Wysockiego do ministra spraw zagranicznych, 26 IV 1934, nr 3/21, w: *Documenti per la storia delle relazioni italo-polacche (1918–1940) / Dokumenty dotyczące historii stosunków polsko-włoskich (1918–1940 r.)*, t. II, red. M. Di Simone, J. Stoch, tłum. A. Turek, C. Zawadzka, Roma 1998, s. 1001.

[8] Raport Wysockiego do Wydziału Zachodniego MSZ, 1 VIII 1934, nr 3/33, w: tamże, s. 1013.

[9] AAN, Ambasada w Rzymie, t. 26, Raport Wysockiego do ministra spraw zagranicznych, 19 II 1936, nr 3/22, k. 11.

[10] Raporty Wysockiego do MSZ z 20 I (nr 32/J/1), 29 I (nr 32/J/2) 1936, w: *Documenti per la storia...*, t. II, s. 1153, 1156; Raporty Wysockiego do ministra spraw zagranicznych z 25 III (nr R.83/1/11), 10 IV (nr R.390/a/8), 30 VI (nr R. 323/a/2/32) 1936, w: tamże, s. 1175–1177, 1180–1181, 1194 (stąd cytat).

Austrię, Węgry i całokształt spraw związanych z niepodległością i życiem gospodarczym tych państw. Wojna abisyńska zmieniła jednak niemal zasadniczo powyższą sytuację. Zbliżyła ona Włochy do Niemiec i zmusiła je do przyjęcia punktu widzenia niemieckiego na sprawę Austrii i Węgier"[11].

O relacjach Italii z Polską konstatował, że są one „zawsze przyjacielsko uprzejme". „Nie układają się jednak tak jakby sobie tego w Rzymie życzono. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych muszą godzić się z naszym stanowiskiem przeciwnym należeniu do jakichkolwiek bloków i mieszania się do spraw, które nie wchodzą w zakres polskiej racji stanu i to nas zwalnia jak dotąd od różnych prób wciągnięcia Polski do tej czy innej koncepcji lub doraźnej akcji politycznej". Wysocki odczuwał, że „ta nasza chłodna wstrzemięźliwość wywołuje tu nieraz zniecierpliwienie", chciałoby się bowiem, aby owa przyjaźń, o której Włochom mówimy, była bardziej żywiołowa, głośna i mogła być lepiej przez politykę włoską wyzyskana. Nad Tybrem uważano, że dla Polski korzystniej byłoby „oprzeć się o oś Rzym – Berlin i razem z Austrią i Węgrami" tworzyć „w tej konstelacji potęgę, z którą wszyscy musieliby się liczyć"[12].

Podobne tony przebijały w trakcie wizyty ministra Becka w Rzymie w marcu 1938 r. Miejscowa prasa, jak odnotował Wysocki, pisała o polityce RP „przy każdej sposobności" jako dążącej w polityce zagranicznej „do zupełnej niepodległości i realizmu politycznego"; uważano, że „tendencje te pokrewne są duchowi polityki włoskiej i stwarzają więzy solidarności między Rzymem a Warszawą". Postrzegając Polskę jako przeciwniczkę ZSRR i komunizmu, uważano, że „aczkolwiek formalnie nie należąca do Paktu Antykominternu, duchowo jest z nim związana [...] i że zbliża to ją do «osi Rzym – Berlin»". Odbywająca się w cieniu Anschlussu Austrii przez III Rzeszę wizyta polskiego ministra nie przyniosła konkretnych rezultatów, mimo efektownej oprawy, jaką nadali jej gospodarze. Beck przyjął do wiadomości włoskie deklaracje utrzymania polityki współpracy z Niemcami w ramach Osi i ocenił jako „rozsądne" dążenia do zachowania przyjaznych stosunków z Jugosławią, Węgrami i Polską. Rozumiał je jako „dyskretną próbę" Włoch „reasekuracji przeciwko hegemonii wpływów niemieckich" w Europie Środkowej i Południowej[13].

Zmiany geopolityczne dokonujące się za sprawą Niemiec oraz wola prowadzenia przez Włochy i Polskę samodzielnej polityki w tej części Europy skłaniały oba kraje do ożywienia dotychczasowych stosunków. Wysocki – jak

[11] AAN, Ambasada w Rzymie, t. 86, Raport Wysockiego do ministra spraw zagranicznych, 7 IV 1936, nr 3/28, k. 201–202.

[12] Tamże, Raport Wysockiego do ministra spraw zagranicznych, 6 XII 1937, nr 3/76, k. 69–71.

[13] Raport Wysockiego do MSZ z 20 I (nr 32/J/1), 29 I (nr 32/J/2) 1936, w: *Documenti per la storia...*, t. II, s. 1153.

zgodnie stwierdzają pamiętnikarze: lubiący „urzędowanie" i „zajęty przy tym swoim zdrowiem"[14] – niezbyt się do realizacji tego rodzaju polityki nadawał. Na bierność ambasadora uskarżał się już wcześniej poseł włoski w Warszawie Giuseppe Bastianini, twierdząc, że „Palazzo Chigi nigdy nic od niego dowiedzieć się nie może"[15].

Być może tak w istocie było. Jednakże Wysocki, posiadający „wielką rutynę urzędniczą, połączoną z klasycznymi sposobami postępowania i wielkim szacunkiem dla służby"[16], spełniał oczekiwania centrali. Jego raporty cechowała bystrość obserwacji i zazwyczaj zawierały trafne opinie. Był także *spiritus movens* wielu inicjatyw popularyzujących polską kulturę we Włoszech. Podczas jego misji – jak sam napisał – urządzono 46 odczytów, 18 koncertów, jeden wieczór recytatorski. Za jego sprawą zapraszano z Polski uczonych upowszechniających wiedzę o relacjach z Włochami oraz artystów prezentujących swoją sztukę. Głośnym echem odbiło się ufundowanie i przekazanie w 1936 r. przez Ambasadę RP uniwersytetowi w Bolonii popiersia Mikołaja Kopernika dłuta Jadwigi Bohdanowicz i podobna inicjatywa z 1937 r. podarowania uniwersytetowi w Padwie biustu Jana Zamoyskiego autorstwa Antoniego Madeyskiego. Wysocki miał także niemały udział w ogłoszeniu drukiem wielu publikacji poświęconych Polsce, wśród których wyróżnia się bogato ilustrowana książka Arnalda Frateiliego *Polonia frontiera d'Europa* (Milano 1938)[17].

Działalność dyplomatyczną Wysockiego nie tylko na placówce rzymskiej ułatwiały jego nietuzinkowe talenty towarzyskie oraz wyjątkowa erudycja i wrażliwość artystyczna, będące dziedzictwem jego przeszłości, gdy był częścią galicyjskiej bohemy. Szczególnym wsparciem była mu żona Maria, przed I wojną światową znana i ceniona śpiewaczka. „Bardzo muzykalna umiała

---

[14] L. Babiński, *W służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej*, wstęp i red. J. Faryś, H. Walczak, Szczecin–Warszawa 2022, s. 214. Janusz Pajewski przytacza w swoich pamiętnikach (tenże, *Poza wczoraj. Wspomnienia*, Poznań 1992, s. 120) charakterystyczną anegdotę krążącą w kołach MSZ o trosce ambasadora o swoje zdrowie: „Lekarze zalecili mu podobno częste i długie spacery w lesie. Pedantyczny Wysocki codziennie o tej samej porze zamykał drzwi gabinetu, nie pozwalał przyjmować zgłoszeń na wizyty, nie przyjmował telefonów, rozpylał w pokoju wodę brzozową i przez pół godziny chodził po gabinecie. Nakazana przez lekarzy przechadzka leśna".

[15] Rozmowa z amb. Bastianinim, 12 IV 1935, w: *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. I: *Wprowadzenie i dokumentacja do lat 1933–1934; Diariusz Jana Szembeka za rok 1935*, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1964, s. 266–267; zob. też S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 24–25.

[16] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, przedm. i przyp. B. Grzeloński, Warszawa 1991, s. 75.

[17] Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 13148/III, Papiery A. Wysockiego, cz. 1: Papiery dotyczące polityki zagranicznej Polski w latach 1925–1938, Przebieg służby dyplomatycznej A. Wysockiego w latach 1918–1938, k. 111.

w swoim domu stworzyć miłą atmosferę. Oboje Wysocy stanowili – w opinii Stanisława Schimitzka – idealnie zgrane małżeństwo. „Choć Wysocka górowała nad małżonkiem zdolnością krytycznego analizowania cudzych wypowiedzi i orientowała się nieźle w zawiłych meandrach polityki nigdy nie wysuwała się na pierwszy plan pozostając zawsze w cieniu męża z podziwu godną zręcznością i taktem”[18].

Niemało kłopotów sprawiało Wysockiemu roztargnienie, z którego skutków często sam się wyśmiewał. Leon Babiński wspominał, że po wizycie prezesa Banku Polskiego Władysława Wróblewskiego na wielu papierach, które akurat miał na biurku Wysocki, umieścił nie własne, lecz jego nazwisko. Schimitzek z kolei przywołuje sytuację z placówki berlińskiej, gdy Wysoccy przyszli doń w odwiedziny i odeszli spod drzwi, sądząc, że to omyłka, gdyż wisiała na nich mosiężna tabliczka z napisem: Einwurf (miejsce do wrzucania [listów]). Następnego dnia Wysocki zadzwonił do lokatora z pretensjami, że podał mu niewłaściwy adres, ponieważ we wskazanym miejscu mieszkają „jakieś Einwurfy”. Pikanterii zdarzeniu dodaje fakt, że ówczesny poseł RP w stopniu wręcz doskonałym posługiwał się językiem niemieckim[19].

Osiągnięcie przez Wysockiego wieku emerytalnego ułatwiło Beckowi zmianę na stanowisku szefa placówki w Rzymie. 28 kwietnia ukazał się dekret Prezydenta RP odwołujący z dniem 15 maja 1938 r. Wysockiego ze stanowiska ambasadora RP przy królu Włoch. Tego dnia w ambasadzie odbyła się herbatka pożegnalna wydana przez Marię Wysocką. Nazajutrz ambasador został przyjęty przez Wiktora Emanuela III, któremu złożył listy odwołujące[20].

Po powrocie do kraju Wysocki z żoną zamieszkali w Warszawie w swej willi na Żoliborzu. Żegnając się 7 czerwca 1938 r. z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, były ambasador nie myślał o całkowitej emeryturze. W rozmowie z wiceministrem spraw zagranicznych Janem Szembekiem wspomniał jednak, że „do polityki wewnętrznej mieszać się nie będzie, bo ani jej nie rozumie ani jej nie lubi”. 13 listopada został senatorem mianowanym przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Miesiąc później z poparciem marszałka Izby Bogusława

---

[18] S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 183.

[19] L. Babiński, *W służbie Najjaśniejszej...*, s. 226; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 227.

[20] AAN, MSZ, t. 927, Odpis dekretu prezydenta RP z 28 IV 1938 odwołującego z dniem 15 V 1938 Alfreda Wysockiego ze stanowiska ambasadora RP przy królu Włoch, k. 26–27; AAN, MSZ, t. 930, Odpis dekretu prezydenta RP z 12 V 1938 mianujący z dniem 1 VI 1938 Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego ambasadorem RP przy królu Włoch i cesarzu Abisynii, k. 4; *Il generale Luzoszowski* [sic!] *all'Ambasciata polacca di Roma*, „La Stampa” 5 V 1938, nr 106, s. 8; *Pożegnanie amb. Wysockiego*, „Kurier Warszawski” 16 V 1938, nr 133, s. 10.

Miedzińskiego objął funkcję przewodniczącego senackiej Komisji Spraw Zagranicznych. Posiedzenia komisji nie odbywały się zbyt często i jak się wydaje nie wymagały od Wysockiego większego wysiłku, bo w 1939 r. wyjechał przynajmniej dwukrotnie prywatnie za granicę. O kompetencjach kolegów senatorów i posłów zajmujących się sprawami polityki zagranicznej nie miał zbyt wysokiego mniemania. Narzekał na ich brak wyrobienia, w szczególności senatora Tadeusza Katelbacha – sekretarza kierowanej przez siebie komisji, który nie mając dobrego przygotowania, uchodził „za wyrocznię" w kwestiach międzynarodowych w Obozie Zjednoczenia Narodowego[21].

W czasie II wojny światowej Wysocki zaangażował się w działalność Rady Głównej Opiekuńczej. Z czasów berlińskich znał niektórych dygnitarzy hitlerowskich. Kontakty te usiłował wykorzystać w interesie eksterminowanej w Generalnym Gubernatorstwie ludności polskiej, spotykając się m.in. z generalnym gubernatorem Hansem Frankiem. Jego wypowiedzi – niektóre dość niefortunne – zostały przez Niemców zmanipulowane. Stały się one nawet źródłem spekulacji o możliwości stworzenia rządu prohitlerowskiego pod kierownictwem Wysockiego. Jego zabiegi zostały potępione przez polskie podziemie. Być może obawa przed dalszymi konsekwencjami sprawiła, że Wysoccy opuścili Warszawę i zamieszkali na dłuższy czas w majątku Czyżów, należącym do Józefa Targowskiego, swojego dalekiego powinowatego[22].

Jesienią 1944 r. Wysoccy osiedlili się w Krakowie, ich willa w Warszawie została zniszczona przez Niemców. Były ambasador nie został objęty przez władze komunistyczne świadczeniami emerytalnymi. Sytuacja ta zmieniła się nieznacznie po 1953 r., gdy przyznano mu niewielkie środki, które nie wystarczały jednak na utrzymanie. W latach powojennych utrzymywał się z pracy pisarskiej i dziennikarskiej oraz wyprzedaży ocalonych wartościowych przedmiotów. Na początku lat 50. rozpoczął pisanie wspomnień dotyczących pracy w dyplomacji II RP. Sam będąc w nie najlepszej kondycji zdrowotnej, troskliwie opiekował się w tym czasie schorowaną żoną, która zmarła w listopadzie 1958 r.

---

[21] Rozmowy z amb. Wysockim, 7 VI 1938, 29 III, 1 VII 1939, w: *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. IV: *Diariusz i dokumentacja za rok 1938; Diariusz i dokumentacja za rok 1939*, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 176–177, 539, 650; Rozmowa z marsz. Miedzińskim, 13 XII 1938, w: tamże, s. 383; *Początek prac komisji senackich*, „Kurier Warszawski" 14 XII 1938, s. 5.

[22] Hoover Institution Archive, MSZ, Telegram posła RP w Madrycie Mariana Szumlakowskiego, 5 II 1942, nr 64, pudło 74, folder 1; Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, sygn. 302/505/0, A. Wysocki, Wspomnienie o ś.p. Józefie Targowskim, k. 13; A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, [red. i oprac. M. Rydlowa], Kraków 2001, s. 71, 157, 211; *Ambasador i gówniarze*, „Biuletyn Informacyjny" 22 I 1942, nr 3, s. 8–9.

Odszedł niedługo po niej, 3 września 1959 r., i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie[23].

Niniejszy tom, podobnie jak opublikowane już w tomie pierwszym wspomnienia Alfreda Wysockiego, został zdeponowany przez autora w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu (sygn. 12477/II). Przygotowując go do druku, redaktorzy naukowi do minimum ograniczyli ingerencję stylistyczną, tak aby tekst był jak najbliższy pierwowzorowi i oddawał najwierniej sposób wypowiedzi Wysockiego, dlatego zdecydowano się na pozostawienie archaizmów. Uwspółcześniono natomiast ortografię, interpunkcję i poprawiono błędy maszynowe i oczywiste literówki, także występujące w nazwiskach. Zachowano układ graficzny i kompozycję tekstu. Wspomnienia zostały opatrzone niezbędnym aparatem naukowym. Starano się, by każda wspomniana w nich osoba otrzymała w przypisach notkę biograficzną, poza najbardziej znanymi przedstawicielami kultury europejskiej, których przedstawiać nie ma potrzeby, oraz postaciami mitologicznymi, biblijnymi i świętych. Wprowadzono także niezbędne objaśnienia mniej znanych nazw geograficznych, wydarzeń oraz instytucji i zwrotów bądź cytatów obcojęzycznych. Przy nazwach geograficznych i nazwiskach – jeśli ich identyfikacja nie budziła wątpliwości i występowała taka konieczność – zastosowano zapis z użyciem znaków diakrytycznych właściwych dla danego języka. Niestety w kilku przypadkach okazało się to niemożliwe, zapewne Autora zawiodła pamięć, wówczas pozostawiono zapisy pierwotne. Aby dochować wierności oryginałowi, zdecydowano się zamieścić przypisy dodane przez Wysockiego, wyróżniając je kursywą i wprowadzając niezbędne poprawki i uzupełnienia antykwą w nawiasach kwadratowych. W ten sposób zaznaczono również w tekście wszelkie dopiski redaktorskie, m.in. miniregesty na początku rozdziałów, dodane przez redaktorów tam, gdzie ich brakowało, dopisane zaś przez Wysockiego oddano kursywą. Poprawiono też numerację rozdziałów oraz ujednolicono liczbowy zapis dat. Celem ułatwienia korzystania z publikacji została ona zaopatrzono w indeks osób i wykaz skrótów.

Kończąc edycje memuarów Wysockiego, redaktorzy naukowi poczytują sobie za miły obowiązek złożenie podziękowań inicjatorowi przedsięwzięcia, prof. Krzysztofowi Szczepanikowi – byłemu kierownikowi Referatu ds. Badań Dokumentalno-Archiwalnych MSZ oraz Piotrowi Długołęckiemu – byłemu pracownikowi tegoż referatu. Wyrazy wdzięczności za cenne uwagi i uzupełnienia

[23] AAN, Akta Stanisława i Wandy Wachowiaków, sygn. 273, List A. Wysockiego do S. Wachowiaka, 12 XII 1944, bpag.; Archiwum Narodowe w Krakowie, Spuścizna Kazimierza Szwarcenberg-Czernego, sygn. 55, Listy A. Wysockiego do K. Szwarcenberg-Czernego, 18 VIII [1948] (k. 265–266), 20 XII [1948] (k. 281–282) [1948], 1 IX 1951 (k. 435), 20 I 1952 (k. 463), 4 III 1952 (k. 473); W. Grabowska, *Wspomnienie o Alfredzie Wysockim*, „Wiadomości" 25 X 1959, nr 708, s. 5.

kierują pod adresem recenzentów prof. Janusza Farysia (t. I) i dr. Wojciecha Bilińskiego oraz red. Jolanty Rudzińskiej (t. II).

Szczególne słowa podzięki należą się dr. Pawłowi Cerance, zastępcy dyrektora Biura Zarządzania Wiedzą i Historii Dyplomacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którego determinacja i skuteczność pozwoliły przezwyciężyć problemy stojące na drodze do ukazania się publikacji.

Piotr Kołakowski
Henryk Walczak

Rozdział 1

Benito Mussolini, jego przeszłość i marsz na Rzym · Skład naszej ambasady · Pierwsze wizyty w MSZ i audiencja u króla i Mussoliniego · Rzymski korpus dyplomatyczny

Dowiedziawszy się, że mam iść do Rzymu, zacząłem interesować się pytaniem, czy Mussolini[1] i faszyzm potrafił wyprowadzić Włochy z tego chaosu, jaki zapanował tam w pierwszych latach powojennych. O ustroju faszystowskim miałem ogólne pojęcie, bo przecież narodowy socjalizm wzorował się na faszyzmie, przystosowanym tylko do miejscowych warunków, potrzeb i właściwości charakteru narodowego Niemiec. Ale kim był właściwie Mussolini? Kiedy objeżdżałem Włochy jako inspektor placówek, byłem właśnie w Mediolanie w czasie rozruchów ulicznych i strajków. Utkwił mi też w pamięci jeden z mówców na placu del Duomo[2], który stanąwszy na jakimś podwyższeniu, podżegał do oporu i purpurowy z wysiłku, z oczyma wybałuszonymi, krzyczał z taką zajadłością i tak głośno, że głos jego docierał do najdalszych zakątków placu. Mówiono mi, że to współpracownik socjalistycznego dziennika „Avanti"[3] – Mussolini, jeden z głównym prowodyrów strajku. Tenże sam Mussolini przeszedł wnet potem do wręcz przeciwnego obozu i stał się wszechwładnym władcą Italii. W jaki sposób osiągnął cel tak wysoki, jakimż zawdzięczał to sposobom i siłom?

Ambasada włoska przysłała mi w Berlinie kilkanaście broszur i książek o faszyzmie i jego twórcy, i przeglądałem je, jadąc do Rzymu. Czytając powtarzające się wszędzie te same słowa najgorętszego uwielbienia i zachwytu, bałwochwalczej czci i serwilizmu, to wywyższanie Mussoliniego nad Cavoura[4], porównywanie go ze św. Franciszkiem z Asyżu, który przyszedł, aby ocalić Lateran[5],

[1] Benito Mussolini (1883–1945), włoski polityk i publicysta, założyciel i przywódca ruchu faszystowskiego (Narodowej Partii Faszystowskiej), premier i wódz (Duce) Włoch (1922–1943), 1943–1945 na czele Włoskiej Republiki Socjalnej.

[2] Na placu przed Duomo St. Maria Nascente, czyli katedrą Narodzin św. Marii w Mediolanie, gotycką świątynią z XVI w., jednym z największych kościołów na świecie.

[3] „Avanti" (wł. „Naprzód"), gazeta codzienna Włoskiej Partii Socjalistycznej, założona w 1897.

[4] Camillo Benso di Cavour (1810–1861), włoski polityk, współtwórca zjednoczenia Włoch, premier Piemontu (1852–1859, 1860–1861), szef rządu i min. spraw zagr. Włoch (1861).

[5] Nawiązanie do snu papieża Innocentego III, który ujrzał w nim walącą się bazylikę laterańską i ratującego ją obszarpanego młodzieńca – Franciszka.

z Juliuszem Cezarem[6] i Napoleonem[7], nie mogłem zrozumieć celu tak niezgrabnej, grubymi nićmi szytej propagandy. Przypomniały mi się jednak słowa jednego z wyższych urzędników niemieckiego Ministerstwa Prasy i Propagandy. Zasmakowawszy w moim wytrawnym burgundzie, mając już w czubie, wywodził: „Jeżeli powtarza się komuś codziennie, że dwa razy dwa jest pięć, to jeden po roku, drugi po dziesięciu uwierzy, że tak jest rzeczywiście. Trzeba naturalnie w tych samych wierzeniach wychowywać młode pokolenia. Nauczywszy się w szkole, że 2 x 2 = 5, będą w końcu wszyscy uważali to za pewnik!"

Na razie jednak owe krzykliwe przesądy budzą w bezstronnym czytelniku wręcz przeciwne wrażenie...

Przeglądając życiorysy Mussoliniego, przyszło mi mimo woli na myśl, że oto po raz trzeci z rzędu los stawia mnie w obliczu ludzi, którzy wyrośli z szarego tłumu swoich społeczeństw, potrafili je opanować, narzucić im swoją wolę i zająć wśród nich naczelne stanowiska. Dzieje świata wydały tylu geniuszy, obdarzonych tylu zaletami umysłu i charakteru, dlaczegóż więc tylko niektórzy z nich sięgając po berło władzy zdobywają ją sami, nie mając przeważnie czasu na nabywanie wiedzy o sposobach, jakie mogłyby ich doprowadzić do tego celu.

Mussolini, „człowiek dynamiczny", jak go nazywał Edison[8], o „faccia Napoleonica" (obliczu Napoleona), jak pisał Lyno Guarnieri[9], ów „Odnowiciel Italii" w oczach Henryka Bordeaux[10], Il Duce jak sam się nazywał w myśl teorii wodzostwa i ślepo go słuchającej elity faszystowskiej, urodził się w r. 1865 jako syn wiejskiego kowala, umiał też niezgorzej obchodzić się z młotem kowalskim. Po ukończeniu seminarium o.o. salezjanów, mając lat osiemnaście, został nauczycielem ludowym w Gualtieri. Niedługo tam wszakże popasał. Ojciec jego był z przekonania socjalistą i brał czynny udział w życiu partii. Syn wychował się w atmosferze walki i buntu, a obdarzony wrodzonym talentem dziennikarskim, zaczął bardzo wcześnie zasilać miejscowy dziennik socjalistyczny „La Lotta di Classe" (Walka klas)[11] artykułami o treści tak nieprzejednanej i wrogiej, że władze zwróciły na niego uwagę i zwolniły go z zajmowanej posady nauczyciela. Wyjechał wówczas do Szwajcarii, był tam pomocnikiem murarskim, nosicielem kamieni, posługaczem sklepowym, roznoszącym zamówiony towar

---

[6] Gajusz Juliusz Cezar (100/102–44 p.n.e.), rzymski polityk, mąż stanu, wódz i dyktator.

[7] Napoleon I Bonaparte (1769–1821), francuski wybitny wódz i polityk, pierwszy konsul Republiki Francuskiej (1799–1804), cesarz Francuzów (1804–1814, 1815), prezydent (1802–1805), król Włoch (1805–1814).

[8] Thomas Alva Edison (1847–1931), amerykański wynalazca i biznesmen.

[9] Lyno Guarnieri, włoski pisarz, eseista i krytyk literacki.

[10] Henry Bordeaux (1870–1963), francuski powieściopisarz, eseista i prawnik, współautor książki o Włoszech (*Le Visage de l'Italie*, Paris 1929) z przedmową Mussoliniego.

[11] „Lotta di classe", pismo socjalistyczne wychodzące w Mediolanie (1892–1897).

w Lozannie i Genewie. Pracując dziesięć godzin dziennie i biorąc 32 centisimów za godzinę, wieczorami chodził na wykłady wolnej wszechnicy, gdzie zajęła się nim pewna studentka i wprowadziła do kół rewolucyjnej emigracji rosyjskiej. Przewodniczką jego stała się tam towarzyszka Lenina[12] i Trockiego[13], Angelika Bałabanow[14]. Przez nią poznał Mussolini naukę Bakunina[15], Marksa[16] i Lenina, a obcując z tym nowym dla siebie światem tylu nieprzeciętnych indywidualności spośród emigracji rosyjskiej, zasmakował Mussolini w poważnych studiach socjalnych. Brał także czynny udział w życiu robotników szwajcarskich i ich strajkach, co naraziło go w końcu na wydalenie. Po krótkim pobycie we Francji powrócił do rodzinnej wioski, był znów chwilowo nauczycielem ludowym, potem uczył języka francuskiego, pisując w dalszym ciągu do „Walki Klas". W 1909 powołano go do ówczesnej prowincji austriackiej w Trento w charakterze sekretarza socjalistycznej organizacji i współpracownika tygodnika „L'Avvenire"[17], a potem dziennikarza „Il Popolo"[18], gdzie ośmielił się napisać: „Granice Italii nie kończą się nad Allią"![19] Był to równocześnie koniec jego pobytu w Austrii, której władze uwięziły go i wydaliły.

Jego córka[20] opowiadała mi później, że Mussolini wypełniał w Trento wolny czas pisaniem romansów à la Dumas[21]. Jednym z nich była *Claudia Particella albo Kochanka kardynała*[22], tak straszliwie sentymentalna i wstrząsająca, że wszystkie czytelniczki „Il Popolo", gdzie romans ów drukowany był w odcinku, zalewały się łzami. Znudzony w końcu dwudziesto- czy dwudziestojednoletni

---

[12] Włodzimierz Lenin (Władimir Uljanow) (1870–1924), rosyjski i sowiecki polityk, ideolog komunizmu, inicjator przewrotu październikowego (1917), przywódca Rosji Sowieckiej, przew. Rady Komisarzy Ludowych (1917–1924).

[13] Lew Trocki (Lejba Bronsztejn) (1879–1940), rosyjski rewolucjonista, sowiecki przywódca partyjny, państwowy i wojskowy, założyciel i ideolog trockizmu; w 1927 usunięty ze wszystkich stanowisk i wygnany z ZSRR (1929), zamordowany w Meksyku przez agenta sowieckich tajnych służb.

[14] Andżelika Bałabanow (1878–1965), rosyjska i włoska socjalistka i komunistka, działaczka ruchu robotniczego, 1919–1922 w Rosji Sowieckiej, członkini Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

[15] Michaił Bakunin (1814–1876), rosyjski myśliciel, panslawista i rewolucjonista, teoretyk anarchizmu.

[16] Karol Marks (1818–1883), filozof, socjolog, historyk, ekonomista i dziennikarz, twórca socjalizmu naukowego, działacz rewolucyjny.

[17] „L'Avvenire del Lavoratore", pismo socjalistyczne ukazujące się w Trydencie (1905–1909).

[18] „Il Popolo d'Italia", dziennik założony przez Mussoliniego, wydawany w 1914–1943; początkowo miał orientację socjalistyczną, później faszystowską.

[19] Właśc. Oglio, rzeka w północnych Włoszech.

[20] Edda Ciano *de domo* Mussolini (1910–1995), od 1930 żona Galeazza Ciana.

[21] Alexandre Dumas (1802–1870), francuski powieściopisarz, autor m.in. *Trzech muszkieterów* (1844), *Dwadzieścia lat później* (1845), *Wicehrabiego de Bragelonne* (1847).

[22] *Claudia Particella l'amante del Cardinale* (1909).

autor tych pisanych przez siebie z felietonu na felieton banialuk chciał koniecznie je zakończyć, nie pozwolił wszakże na to wydawca, bo właśnie ta powieść powiększyła znacznie liczbę prenumeratorek.

Inne próby powieściopisarskiego talentu Mussoliniego nie były już tak popularne, a powstawały jak gdyby pod wpływem Dostojewskiego[23] i paryskiego teatru Grand Guignol[24]. W *Vocazione* (Powołanie) zakonnica modląca się w nocy u stóp Dzieciątka Jezus płacze nad własnym dzieckiem w hańbie urodzonym i porzuconym. W *Si Comincia Signori* (Zaczyna się panowie)[25] ślepy grajek zabija młodą dziewczynę. Od maleńkości była ona z nim razem, prowadziła go, zbierała datki rzucane za granie i karmiła. Ślepiec pokochał ją nie tylko za to, że była jedynym łącznikiem między nim a światem, lecz wyczuwał także jej młodość i urodę. Dziewczyna dorósłszy, zakochała się wszakże w kim innym i zapewne chciała go poślubić. Dowiedziawszy się o tym, ślepy grajek wpadł w bezgraniczną rozpacz i zabił dziewczynę, nie chcąc dopuścić do tego, aby należała do innego.

Powróciwszy do kraju, Mussolini rzucił się znowu w wiry walki, zaliczono go też wnet do czołowych przedstawicieli socjalizmu włoskiego i powołano na stanowisko naczelnego redaktora „Avanti". Lecz jego doświadczenia szwajcarskie otwarły mu oczy na niejedno i pozwoliły odkrywać cienie tam, gdzie ich dawniej nie dostrzegał. Gromił nie tylko korupcję burżuazyjnych polityków, nazywając parlament „skrytym targiem", ale także egotyzm i zakłamanie własnej partii. Zachowywanie się jej w czasie wojny kolonialnej Włoch o Libię powiększyło jeszcze te rozdźwięki i zbliżało z wolna tak zagorzałego do niedawna socjaldemokratę, jakim był redaktor „Avanti" Mussolini, do obozu nacjonalistycznego.

W 1914 on, który z taką gwałtownością potępiał tolerowanie przez swoją partię akcji militarnych rządu włoskiego, z tą samą teraz siłą zaczął głosić hasła wojny, stawania w szeregu walczących o wielkość i chwałę ojczyzny! W listopadzie 1914 r. stronnictwo socjalistyczne w Mediolanie wykreśliło go wreszcie oficjalnie z listy swych członków!

Był to przełomowy moment w życiu Mussoliniego. Wyszedł z redakcji „Avanti" bez grosza, opuszczony przez wszystkich. Lecz nie załamał się. I tu może należy szukać przyczyn jego powodzenia. Nie tracił nigdy głowy, tylko z nową energią i śmiałością stawał do walki. Ludzie wstydzą się zazwyczaj i ukrywają

---

[23] Fiodor Dostojewski (1821–1881), rosyjski pisarz, myśliciel, filozof i publicysta.

[24] Le Théâtre du Grand-Guignol (znany jako Grand Guignol), francuski teatr, niedaleko pl. Pigalle w Paryżu, powstały w 1897, specjalizujący się w wystawianiu sztuk pełnych przemocy oraz krwawych i makabrycznych elementów.

[25] Wydaje się, że obie sztuki nie zostały opublikowane w większym nakładzie, wspomina o nich jedynie Margherita Sarfatti w swojej biografii Mussoliniego (*Dux*, Milano 1926, s. 232).

zmianę swych przekonań. Mussolini nie znał tego uczucia i z całym spokojem przyznawał się do tego. Na przykład dwa lata przed dojściem do władzy programem jego politycznym był: ustrój republikański, ograniczenie władzy państwa, skasowanie Senatu, wolność myśli, religii, prasy i propagandy, zniesienie tytułów, banków, giełd, przeprowadzenie reformy rolnej, w polityce zaś zagranicznej przestrzeganie zasad pokoju, sprawiedliwości i współpracy narodów... Cóż z tych haseł zostało w faszyzmie? Nie kodyfikował on swoich zasad tylko rozwijał je, ulepszał i przystosowywał w miarę potrzeby, uznając za nienaruszalną tylko jedną ideę: państwa, którego personifikacją jest wódz i jego partia.

W kilka tygodni po wykluczeniu Mussoliniego ze stronnictwa socjaldemokratycznego założył on własne pisemko „Popolo d'Italia" i coraz jawniej zmieniał swoje dawne oblicze, nawołując do walki z „wrogiem narodu włoskiego Austro-Węgrami". Pewną w tym rolę odegrały wpływy pisarza D'Annunzia[26], który powróciwszy po długoletnim pobycie we Francji do Włoch, stał się jednym z najgorliwszych propagatorów zerwania trójprzymierza i walki po stronie mocarstw zachodnich. W 1915 r. Mussolini i D'Annunzio poszli na front. Pierwszy jako zwykły piechur – bersagliero[27], drugi jako lotnik. Zwycięstwo mocarstw zachodnich, a więc i Italii, nie dało jej wszakże ani spokoju, ani radości. Przeciwnie, rozpętało burzę wewnętrzną, ujawniło słabość rządów, brak ludzi zdecydowanych zaradnych, zniżkę lira, upadek rolnictwa i przemysłu. Socjaliści opanowali zarządy wielu miast, potworzyli bojówki i ciągłymi strajkami usiłowali niszczyć kapitalistyczny przemysł. Nieudolna aprowizacja kraju, dotkliwy brak pieniądza i ogólny zastój zwiększyły jeszcze niezadowolenie szerokich mas społeczeństwa. W wielu miejscowościach dochodziło do rozruchów. Zapłonęły Palazzo d'Accussio[28] w Bolonii, Castello

---

[26] *G*[abriele] *D'Annunzio ur. 1863, zm. 1938* [włoski pisarz, poeta, filozof, nacjonalista, prekursor ruchu faszystowskiego]*, zrazu kronikarz rzymskiej „Tribuna", poseł* [do Izby Deputowanych] *(1897*[–1900]*) skrajnej prawicy, w 1900 przeszedł do skrajnej lewicy; w 1910 emigruje z powodu długów do Francji, tam w „Pieśni o Dardanelach" występuje przeciwko Austrii i cesarzowi; w 1915 lotnik, wsławiony lotami nad Wiedniem, Triestem i Trydentem; w 1919 zajmuje, tworzy Regencję Carnaro* [1919–1920], *zmuszony do odwrotu, osiada w willi nad jeziorem* [Garda] *i nie opuszcza jej do śmierci; powieści jego, dramaty i poezja cieszyły się powodzeniem zarówno w Europie, jak i w Stanach* [Zjednoczonych], *głównie dzięki świetnym kreacjom scenicznym Eleonory Duse* [1858–1924, wybitna włoska aktorka, łączył ją z D'Annunzio burzliwy romans (1894–1910)].

[27] Bersalierzy (wł. *bersaglieri*), włoskie oddziały lekkiej piechoty zmechanizowanej, charakterystycznym elementem ich umundurowania są kapelusze z piórami.

[28] Palazzo d'Accursio, kompleks budynków, którego początki sięgają XIII w., od XIV w. siedziba władz miejskich, wielokrotnie przebudowywana; 21 XI 1920 doszło tam do zaburzeń z udziałem socjalistów, faszystów i policji, wydarzenia te dały początek tzw. faszyzmowi agrarnemu.

Estense[29] w Ferrarze, na teatr „Diana" w Mediolanie[30] rzucono bombę w czasie przedstawienia, na ulicach miast fabrycznych przelewała się krew demonstrantów.

Mussolini jeszcze jako redaktor „Avanti" powtarzał, że przyjdzie chwila, gdy „na placach publicznych, a nie gdzie indziej stoczą się decydujące walki". I do tych walk przygotowywał się od roku 1919, zakładając „Związek Walki" (Fascio italiano di Combatimento)[31], do którego garnęli się jego towarzysze broni i młodzież zwabiona nowymi hasłami, w których czerwony sztandar ustępował miejsca barwom błękitu z krzyżem, jaki złocił się na narodowych chorągwiach Italii. Członkowie „Związku Walki", nazywający się faszystami, ruszyli wnet do boju. W Mediolanie późniejsi dygnitarze państwowi, a wówczas faszystowscy bojówkarze, spomiędzy których najodważniejsi i najzagorzalsi tworzyli oddziały nazywane „Arditi"[32] (pierwowzór hitlerowskich Sturmgruppe[33]), zdemolowali redakcję i drukarnię „Avanti", gdzie zasiadał tak niedawno jeszcze wódz ich Mussolini. W napadzie tym odznaczyli się jeden z twórców futuryzmu Marinetti[34], Vecchi[35], Cesare Rossi[36] i in.

---

[29] Castello Estense, XIV-wieczny zamek w Ferrarze, w okolicach którego 20 XII 1920 doszło do zbrojnej konfrontacji między socjalistami a faszystami.

[30] Zamach bombowy dokonany przez anarchistę w teatrze „Diana" w Mediolanie 23 III 1921, w odwecie faszyści dokonali ataków na redakcję socjalistycznego pisma „Avanti" oraz anarchistycznej gazety „Umanità Nova".

[31] Ruch polityczny powstały 23 III 1919 w Mediolanie z inicjatywy Mussoliniego, 9 XI 1921 przekształcił się w Narodową Partię Faszystowską.

[32] Arditi (wł. śmiałkowie), elitarne oddziały armii włoskiej powstałe w 1917, po wojnie wielu ich członków przystąpiło do ruchu faszystowskiego.

[33] Sturmgruppe (niem. grupy szturmowe) lub Die Sturmabteilungen (Oddziały Szturmowe), stanowiące zbrojne ramię NSDAP.

[34] *E.* [właśc. Filippo Tommaso] *Marinetti, ur. 1876–1944,* [włoski poeta, publicysta, teoretyk sztuki i współtwórca nurtu futurystycznego], *urodzony w Egipcie, wydawał w Paryżu, gdzie spędził młodość, tygodnik „Poesia"* [1905]; *stworzył dziwaczną formę twórczą, którą nazwał futuryzmem; wydał „Manifesto futurista"* [*Manifesto del futurismo*, 1909], *mający być biblią jego wyznawców; należał do wielbicieli Mussoliniego, stąd poparcie faszyzmu; jego „Zdobywca gwiazd"* [*La conquista delle stelle*, 1920] *miał w swoim czasie duży rozgłos;* [założyciel Futurystycznej Partii Politycznej (1918), która weszła w skład ruchu faszystowskiego Mussoliniego (1919); autor pracy *Futurismo e fascismo*, 1924].

[35] Ferruccio Vecchi (1894–1960), włoski rzeźbiarz, działacz faszystowski; w 1915 zwolennik przystąpienia Italii do wojny po stronie Ententy; potem w oddziałach Arditi; współzałożyciel Fasci Italiani di Combattimento w Mediolanie (1919), z której został wydalony (1921) za różne przestępstwa.

[36] Cesare Rossi (1887–1967), włoski działacz syndykalistyczny i faszystowski, dziennikarz; 1914 w Związku Akcji Rewolucyjnej, 1919 w Fasci Italiani di Combattimento (wicesekretarz Komisji Wykonawczej), publicysta „Il Popolo d'Italia", członek Komitetu Centralnego NPF (1921), współpracownik Mussoliniego w czasie marszu na Rzym (1922), dyr. Biura Prasy

Najskuteczniejszą wszakże bronią twórcy faszyzmu była jego umiejętność przemawiania do tłumu – jeszcze w wyższym stopniu jak u Hitlera[37] – porywania go swą wymową. Umiał go wzruszać, przekonywać, zjednywać. Wyczuwał zawsze, jakie hasła i w jaką ubrane formę trafią najskuteczniej do serc słuchaczy i rzucał je z nieporównaną umiejętnością krasomówczą i siłą.

Pierwszym sztabem faszyzmu byli zdemobilizowany sierżant czy podporucznik Vecchi[38], późniejszy hrabia, senator i ambasador, kapitan marynarki handlowej Ciano[39], wielokrotny minister, przewodniczący Izby, ojciec Galeazza[40], późniejszego hrabiego i ministra spraw zagranicznych, oficer lotnictwa Balbo[41], późniejszy szef lotnictwa i gubernator Libii, Grandi[42], późniejszy

---

i Propagandy premiera; zamieszany w zabójstwo włoskiego polityka socjalistycznego Giacoma Matteottiego i usunięty ze stanowiska (1924).

37 Adolf Hitler (1889–1945), niemiecki polityk austriackiego pochodzenia, przywódca NSDAP, kanclerz Niemiec (1933), wódz i kanclerz Rzeszy (1934–1945), zbrodniarz wojenny.

38 Cesare Maria De Vecchi (1884–1959), włoski prawnik i polityk faszystowski, arystokrata, w czasie I wojny światowej w oddziałach Arditi, 1919 w Fasci Italiani di Combattimento, m.in. członek Komitetu Centralnego, członek Izby Deputowanych (1921), kwadrumwir w czasie marszu na Rzym (1922), gubernator Somalii (1923–1928), ambasador w Watykanie (1929–1935), min. edukacji (1935–1936), gubernator włoskich wysp Morza Egejskiego (1936–1941).

39 Costanzo Ciano di Cortelazzo (1876–1939), włoski kontradmirał i polityk faszystowski, od 1896 w marynarce wojennej, uczestnik wojny z Turcją (1911–1912) i I wojny światowej, przywódca faszystowski w Livorno, uczestnik marszu na Rzym (1922), podsekretarz w Min. Marynarki, min. poczty i komunikacji (1924), przew. Izby Deputowanych (1934–1939).

40 *Galeazzo hr. di Cortelazzo Ciano, ur. 1903, rozstrzelany w 1943* [właśc. 1944; działacz faszystowski, dyplomata, polityk], *dziennikarz („La Tribuna", „Il Nuovo Paese", „L'Impero"); 1925 MSZ, służył w Rio de Janeiro, Pekinie* [właśc. w Nankinie, gdzie był w 1927–1929 sekretarzem poselstwa, 1930 konsul generalny w] *Szanghaju;* [1931 poseł w Nankinie]*; szef Biura Prasowego Prezydium RM 1935* [właśc. 1933–1934]*, podsekretarz stanu dla spraw prasy* [i propagandy] *1935–1936* [właśc. 1934–1935, min. prasy i propagandy 1935]*; 1936*[–1943] *m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.]*; od 1938 nieufność do Niemców i antypatia do Ribbentropa ostudziły jego entuzjazm dla polityki „Osi" Mussoliniego, chociaż był jego najgorliwszym współpracownikiem; wywołał wojnę z Grecją, nazywaną „La guerra di Ciano", tak samo jak zajęcie Albanii; od 1943 brał udział w przygotowaniu rewolty Wielkiej Rady Faszystowskiej, jaka ułatwiła uwięzienie Mussoliniego; internowany w Niemczech i wydany trybunałowi Werony został skazany na śmierć; wyrok zatwierdził Mussolini; napisał dwie sztuki „Felicita"* [właśc. *Felicità d'Amleto*] *oraz „Fondo d'oro", oraz pamiętnik wydany po śmierci* [*Diario 1937–1943*, Roma 1946–1948].

41 Italo Balbo zob. niżej przyp. A.W., przyp. 1987.

42 *Dino Grandi, ur. 1985* [właśc. 1895–1988]*, prawnik, organizator faszyzmu i dziennikarz „L'Assalto" oraz syndykatów, szef sztabu marszu na Rzym, 1921 poseł* [do Izby Deputowanych]*, członek Najw*[yższej] *Rady* [właśc. Wielkiej Rady Faszystowskiej]*, podsekretarz st*[anu] *w Min. Spr*[aw] *Wew*[nętrznych] *1924/*[192]*5, minister s*[praw] *z*[agr.] *1929*–[19]*32, ambasador w Londynie 1932, odwołany w niełasce 1939, jako członek Najw*[yższej] *Rady organizował opozycję prz*[eciw] *Mussoliniemu*.

minister spraw zagranicznych i ambasador w Londynie, a w końcu dwaj najgorliwsi i pełni temperamentu towarzysze partyjni Mussoliniego Farinacci[43], dowódca „Związku" w Cremonie, i właściwy organizator „marszu na Rzym" – Bianchi[44]. Tym dwu ostatnim spieszyło się najbardziej do władzy i zaszczytów, i oni namawiali najgoręcej Mussoliniego do objęcia przemocą rządów Italii.

Ówcześni szefowie zmieniających się ciągle gabinetów (Nitti[45], Bonomi[46], Luigi Facta[47], Salandra[48]) obserwowali ów ruch z jakąś niezrozumiałą bezradnością. Żaden z nich nie zdobył się (podobnie jak w Niemczech v[on] Papen[49])

---

[43] *Roberto Farinacci, ur. 1870* [właśc. 1892–1945], *adwokat, dziennikarz, poseł 1892* [właśc. 1921–1943], *towarzysz Mussoliniego, założyciel oddziałów walki* [Squadre d'azione], *redaktor „La Voce del Fascismo"* [właśc. „La Voce del Popolo Sovrano"], *członek sztabu marszu na Rzym* [1922], *1925 sekretarz partii* [NPF] *do 1926* [członek Wielkiej Rady Faszystowskiej, zwolennik ścisłej współpracy z nazistowskimi Niemcami, autor m.in. *Storia della rivoluzione fascista* i *La Chiesa e gli Ebrei*, od 1938 odpowiedzialny za „politykę rasową"].

[44] *Michele Bianchi, ur. 1882, zm. 1930, socjalista,* [syndykalista, dziennikarz], *członek redakcji „Avanti"* [1903], *redaktor* [naczelny] „[Il] *Popolo d'Italia*" [1919], [sekretarz NPF (1921–1923)], *członek sztabu* [kwadrumwir] *marszu na Rzym* [1922], *1925* [właśc. 1922–1923] *sekretarz gener*[alny] *Min. Spr*[aw] *Wewn.*, *1929 minister tamże* [w istocie w MSW był podsekretarzem stanu (1928–1929), podsekretarz w Min. Robót Publicznych (1925–1928)], *tamże minister (1929*[–1930]*).*

[45] *Franciszek* [Francesco] *Nitti, ur. 1868, zm.* [1953, włoski polityk], *prof. skarb*[owości] *Uniw*[ersytetu] *w Neapolu, poseł* [do Izby Deputowanych (1904–1924)], *minister rolnictwa* [przemysłu i handlu] *(1911*–[19]*14),* [min. skarbu (1917–1919)], *premier (1919*–[19]*20) oraz min. spr*[aw] *wewnętrznych, zmarł niepopularny na obczyźnie, bo interesowały go tylko spr[awy] gospodarcze, a nie najważniejsze prądy i problemy polit*[yczne] *powojennej Italii.*

[46] Ivanoe Bonomi (1873–1951), włoski prawnik, publicysta, socjalista i polityk; członek Izby Deputowanych (1909–1924), min. robót publicznych (1916–1919), wojny (1920–1921), skarbu (1921), tymczasowo spraw wewn. oraz zagr. (1921–1922), premier (1921–1922, 1944–1945).

[47] *L*[uigi] *Facta, ur 1861, zm. 1930,* [włoski polityk i] *dziennikarz, w gabinecie Giolittiego pods*[ekretarz] *st*[anu] *w Min. Spraw*[iedliwości] [1919], *premier 1924* [właśc. 1922] [i min. spraw wewn. *ad interim* (1922)], *od 1924* [do 1930] *senator.*

[48] *Antoni*[o] *Salandra, ur. 1853, zm.* [1931], *adwokat, prof. ekonomii Uniw*[ersytetu] *w Rzymie, autor wielu dzieł i rozpraw naukowych. Najwybitniejsze dzieło „Polityczne znaczenie rolnictwa", 1886*[–1928], *poseł prawicowy* [do Izby Deputowanych], *podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu* [1891–]*1896*, [min. rolnictwa przemysłu i handlu (1899–1900)], *po Giolittim premier 5 XI* [właśc. III] *1914, w czasie I wojny światowej zwalcza trójporozumienie, ogłasza neutralność Włoch, wypowiada trójprzymierze (3 V 1915); po krótkiej przerwie obejmuje znów urząd i wypowiada wojnę Austrii* [Austro-Węgrom] *(23* [właśc. 24] V *1915), następnie reprezentuje Włochy w Lidze Narodów, ustępuje 1925, pisze „Wspomnienia i myśli", „Neutralność Italii"* [*La neutralità italiana, 1914: ricordi e pensieri*, 1928], *„Interwencja"* [*L'intervento, 1915: ricordi e pensieri*, 1930], *od 1928 senator.*

[49] *Franciszek* [Franz] *von Papen, ur. 29 X 1879* [zm. 1969, niemiecki polityk, dyplomata], *attaché mil*[itaire] *w Waszyngtonie 1914–1916* [właśc. 1913–1915], *w sztabie gen.* [Ericha]

na odwagę stłumienia go w zarodku. Rozmawiałem później z włoskimi i cudzoziemskimi świadkami owych czasów i nastrojów, i spotkałem się nieraz ze zdaniem, że gdyby zaprowadzono przed marszem na Rzym stan oblężenia i uwięziono Mussoliniego z kilku jego sztabowcami, stłumiono by z łatwością faszyzm włoski. Miał on niewątpliwie swoje zasługi w dziedzinie odbudowy miast, poprawienia ogólnych warunków sanitarnych, budowy tysięcy kilometrów dróg i mostów itd. Ale w ostatecznych swych wynikach wpędził Włochy w objęcia Hitlera, rozzuchwalił jego światobiorcze apetyty, naraził Italię na wojnę i okupację oraz na ciężkie przesilenie gospodarcze, nie mówiąc już o tym, że załamanie się faszyzmu przed jego rozkwitem odbiłoby się niewątpliwie na losach Hitlera i narodowego socjalizmu w Niemczech.

Przez cały październik 1923[50] bezsilny rząd zezwalał na gromadzenie się na południu i północy Włoch Czarnych Koszul[51], których przywódca mówił wyraźnie: „albo rządy zostaną nam oddane, albo je weźmiemy. Chodzi już tylko o dni, a może o godziny". Król[52] niezdecydowany, obawiający się wojny domowej, zasięgał opinii ministrów, generałów, lecz nie usłuchał późniejszego zdobywcy Abisynii gen. Badoglio[53], który doradzał – on jedyny – użycie siły!

Falkenhayna 1917, instruktor armii tureckiej i szef sztabu IV armii, 1 VI–17 XI 1932 kanclerz, [1932 komisarz Rzeszy w Prusach], *1933*–[1934] *wicekanclerz, 1934*[–1938] *poseł* [z tytułem ambasadora] *w Wiedniu.*

[50] Właśc. 1922.

[51] Ochotnicza Milicja Bezpieczeństwa Narodowego (wł. Milizia Volontaria per la Sicurezza Nazionale, MVSN), pot. Czarne Koszule (wł. Camicie nere), wywodząca się od Squadre d'azione, utworzona w 1923 przez Mussoliniego faszystowska organizacja paramilitarna, określana także milicją faszystowską.

[52] Wiktor Emanuel III (1869–1947), król Włoch (1900–1946) i Albanii (1939–1943), cesarz Etiopii (1936–1941).

[53] *Piotr* [Pietro] *Badoglio, marchese* [markiz] *del Sabotiono, ur 1871, zm. 1956,* [włoski marszałek i polityk; od 1890 w armii], *artylerzysta, oficer sztabowy, uczestniczył we wszystkich wojnach od 1986* [właśc. 1896], *odznaczył się w wojnie z Turcją (1896/*[189]*7), 1916 szef sztabu armii VI* [właśc. VI korpusu armii], *po tym* [był] *zastępcą szefa Sztabu Generalnego, członek delegacji pokojowej, 1919–1921 szef sztabu* [armii], *1919 komisarz prowincji weneckiej, potem* [z wizytami] *w Rumunii i Waszyngtonie, ambasador w Brazylii (1924/*[19]*25), marszałek armii 1926 i senator od 1919, gubernator Libii (1928/*[192]*9* [właśc. 1928–1933], *objąwszy dowództwo armii po De Bono uratował w r. 1936 ją od klęski, zajął Abisynię wraz z Addis Abebą, 1936 mianowany wicekrólem Etiopii; w r. 1940 sprzeciwiał się wyprawie na Grecję i udziałowi Włoch w wojnie światowej; przeszedł na emeryturę, antagonista Mussoliniego i główny sprawca jego uwięzienia; w 1943 objął rządy po aresztowaniu Mussoliniego i prosił o zawieszenie broni; broniąc króla zagrożonego przez Niemców wycofał się z nim do Brindisi; król abdykował na rzecz syna, Badoglio utworzył trzeci rząd* [w istocie istniały dwa rządy Badoglio: 1943–1944 i 1944], *lecz musiał ustąpić, skreślono go z listy senatorów* [1946]. [Wysocki zamieścił dwa przypisy dotyczące Badoglio, zgodnie z jego sugestią odwołano się do drugiego z nich i zestawiono jeden].

Dopiero gdy zastępy Czarnych Koszul zaczęły zbliżać się do Rzymu, gabinet Facty nie porozumiawszy się dokładnie z królem, zaprowadził – o 48 godzin za późno – stan wyjątkowy[54]. Król chcąc za wszelką cenę uniknąć wystawienia na próbę wierności i dyscypliny swej armii i rozlewu krwi, kazał odwołać zarządzenie Facty i postanowił rozpocząć układy z Mussolinim. Po pierwszych rozmowach z pośredniczącym w tej akcji nacjonalistą, późniejszym przewodniczącym Senatu i prezesem Akademii[55], Federzonim[56], łudzono się, że faszyści zadowolą się kilkoma portfelami, a kierownictwo rządu będzie mógł objąć zaufany króla Giolitti[57]. W międzyczasie zjawili się w Rzymie sztabowcy Mussoliniego: De Vecchi, Ciano (senior), Grandi... Wśród targów chciano im przyznać najważniejsze ministerstwa, byle zatrzymać premierostwo. Mussolini wyczuł jednak słabe strony partnera i pozostał nieugięty. Wszystko albo nic! Nie wzruszyła go nawet groźba ustąpienia króla. 29 października wyruszył z Mediolanu, mając w kieszeni telegram powierzający mu misję utworzenia rządu. I mówią, że historia jest nauczycielką życia! W dziewięć lat później Hitler wyprowadził tak samo w pole Hindenburga[58] i von Papena, i stał się panem Niemiec! Lecz o ile Führer niemiecki okazał od razu brutalną zachłanność i pośpiech w zrealizowaniu swych dyktatorskich zapędów, Mussolini był zwolennikiem zgoła innych metod. Jego pochodzenie latyńskie, urabianie swoich pojęć na dziełach uwielbianego przezeń od młodości Machiavellego[59], nauczyły Mussoliniego umiarkowania i rozwagi. Niecierpliwych

---

[54] *Domenico Bartelli* [właśc. Bartoli], *„Victorio Emanuele III", Arnoldo Mondatori Editore* [właśc. Mondadori, 1946].

[55] Królewska Akademia Włoch, instytucja kulturalna powołana przez władze faszystowskie w 1929, funkcjonująca do 1945; jej prezesem w 1938–1944 był Luigi Federzoni.

[56] *Luigi Federzoni, ur. 1878,* [zm. 1967], [włoski] *prawnik, dziennikarz w* „[Il] *Resto del Carlino*", „[Il] *Giornale d'Italia" (pseudonim Giulio de Frenzi), udział w ruchu nacjonalistycznym, zakłada z F*[rancesco] *Coppolą,* [Robertem] *Forges Davanzatim prawicowe pismo „L'Idea Nazionale", w wojnie z Turcją korespond*[ent], *od 1913* [do 1929] *poseł* [do Izby Deputowanych], *zwalcza masonerię i socjalizm, propaguje sprawy ekspansji na Adriatyk i Afrykę; dyrektor pisma „L'Idea Nazionale"; przyłącza się do Mussoliniego; minister kolonii (1924* [właśc. 1926]*–1928), ustala wpływy włoskie w koloniach Afryki; jako minister* spr[aw] *wewn. organizuje opiekę nad kobietą i dzieckiem, Opera Balilla* [nazwa organizacji „Dzieło Balilli" – małoletniego bohatera walki z Austriakami w Genui w 1746], *zwalcza mafię sycylijską (1928), zostaje senatorem, w 1929*[–1939] *prezydentem Senatu*.

[57] Giovanni Giolitti (1842–1928), włoski polityk, liberał; członek Izby Deputowanych (1882–1928), min. finansów (1889–1890), premier i min. spraw wewn. (1892–1893, 1903–1905, 1906–1909, 1911–1914, 1920–1921).

[58] Paul von Hindenburg (1847–1934), niemiecki feldmarszałek i polityk, prezydent Republiki Weimarskiej (1925–1933) i III Rzeszy (1933–1934).

[59] Niccolò Machiavelli (1469–1527), florentyńczyk, historyk, dyplomata, pisarz polityczny; autor *Księcia* – dzieła o sprawowaniu władzy.

sztreberów[60] partyjnych odsunął na bok, a do swego pierwszego rządu powołał męża zaufania króla, generała Diaz[61], popularnego w całym kraju konserwatystę admirała Thaon di Revel[62], Federzoniego, świetnego finansistę di Stefani[63] i im podobnych, zaś sześć czy siedem legionów Czarnych Koszul odesłał do domu, prosząc tylko króla, aby przedtem przyjął ich defiladę przed pałacem Kwirynalskim[64]. Dnia 31 października 1922 stał król przez wiele godzin na balkonie i witał ukłonem wojskowym setki sztandarów faszystów, którzy pozdrawiali go starorzymskim pozdrowieniem wyciągniętej ręki. Pamiętny ów wieczór chwały i triumfu Mussoliniego był równocześnie zmierzchem władzy królewskiej we Włoszech i zapowiedzią końca jednej z najstarszych w Europie dynastii.

Zanim poznałem osobiście Mussoliniego, miał on już za sobą trzy zamachy na swoje życie, co było dowodem, że nie wszystkich uszczęśliwiał tak bezgranicznie faszyzm jak tego dowodzą autorzy propagandowej literatury. Pierwsza strzelała do niego w r. 1925[65] kobieta i to Irlandka[66], być może wariatka, jak to głoszono oficjalnie, w rok później rzucono w Rzymie na jego samochód bombę[67]. W Bolonii jakiś młodzik[68] strzelał do niego z rewolweru. Zamachy

---

[60] Karierowicz (od niem. die Streber).

[61] Armando Diaz (1861–1928), włoski marszałek; od 1884 w służbie wojskowej, szef sztabu armii (1917–1919), zwycięzca w drugiej bitwie nad Piawą i pod Vittorio Veneto (1918), min. wojny (1922–1924).

[62] *Paweł* [Paolo Camillo Margherita Giuseppe Maria] *Thaon di Revel, ur. 1859, zm.* [1948, włoski admirał, polityk; od 1873 w służbie wojskowej], *adiutant ks. Eugeniusza di Savoia, później króla Humberta i Wiktora Emanuela; wybitny udział w wojnie z Turcją* [1911–1912], *szef* [sztabu] *marynarki w wojnie światowej* [1913–1915, 1917–1922], *obrona Wenecji i Adriatyku* [naczelny dowódca tego obszaru (1915–1917), uczestnik konferencji paryskiej (1919) i waszyngtońskiej (1921–1922)], *inspektor generalny marynarki* [1920], *w rządzie Mussoliniego minister marynarki* [1922–1925], [w] *1923* [właśc. 1922 otrzymał] *tytuł księcia* [Morza].

[63] Właśc. Alberto De Stefani (1879–1969), ekonomista, prawnik, naukowiec, polityk; od 1921 w ruchu faszystowskim (NPF), min. finansów (1922–1925), prof. na Uniwersytecie Rzymskim, członek Izby Deputowanych (1929–1932), w 1930 w składzie Wielkiej Rady Faszystowskiej, konsultant ekonomczno-finansowy rządu chińskiego (1937).

[64] Palazzo del Quirinale (zw. też Kwirynałem), pałac na Kwirynale wzniesiony w 1573 przez papieża Grzegorza XIII (1572–1585) jako letnia rezydencja. Do XIX w. własność Państwa Kościelnego, odbywały się tu m.in. konklawe. Po zjednoczeniu Włoch oficjalna siedziba królewska (tu często nazywana zamkiem). Po zniesieniu monarchii w 1946 rezydencja prezydentów Republiki Włoskiej.

[65] Właśc. 1926.

[66] Violet Albina Gibson (1876–1956), Anglo-Irlandka, arystokratka, osoba niezrównoważona umysłowo, 7 IV 1926 dokonała zamachu na Mussoliniego.

[67] Zamachu dokonał 11 IX 1926 włoski anarchista i antyfaszysta Gino Lucetti (1900–1943).

[68] Anteo Zamboni (1911–1926), włoski anarchista, 31 X 1926 próbował dokonać zamachu na Mussoliniego, zlinczowany przez jego otoczenie.

te, nieudolnie zresztą przygotowane i jeszcze nieudolniej wykonywane, nie przyniosły dyktatorowi żadnej szkody, dały mu tylko pretekst do wysyłania na „wyspy wygnania" na Lipari garści oponentów i podejrzanych przeciwników.

Wjechawszy w granice Włoch, uderzyła mnie już na dworcu kolejowym mnogość umundurowanych ludzi. Milicja faszystowska, a było jej wszędzie pełno, w wagonach, na polach, na mostach, nosiła mundury bardzo zbliżone do wojskowych, udekorowane zazwyczaj kilku medalami lub przynajmniej wstążeczkami orderowymi. Faszyzm ustanowił samych medali wojennych trzydzieści trzy, poza krzyżami za waleczność i sabaudzkim orderem wojskowym. Nie trudno więc było o te odznaki.

Gdy wczesnym rankiem 26 lipca 1933 r. zobaczyłem nareszcie Kampanię Rzymską, potężną sylwetkę dawnych wodociągów, w dali liliowe wzgórza Frascati, Grottaferrata i Albano, z bielejącymi w letnim słońcu plamami domów, ogarnęły mnie rzewne wspomnienia dawnych lat, minionych zdarzeń i ludzi. Przed rozpoczęciem mojej kariery urzędniczej spędziłem cały rok w Rzymie, pomagając późniejszemu prezesowi krakowskiej Akademii Umiejętności, dr. Stanisławowi Kutrzebie[69], w jego pracach archiwalnych w Bibliotece Watykańskiej, poza tym tłumaczyłem dla Weryhy Darowskiego[70] jakąś rozprawę historyczną i napisałem szereg artykułów w petersburskim „Kraju"[71] o naszej dość licznej tam kolonii artystycznej. Schodziliśmy się niemal codziennie w Cafe Greco[72], a potem w restauracji San Carlo[73], gdzie prezydował od pół wieku powszechnie czczony Signor Professore, znakomity rzeźbiarz Brodzki[74], pamiętający jeszcze czasy państwa kościelnego, otoczony zawsze rodakami, którym służył radą,

---

[69] *Stanisław Kutrzeba, ur. 1876, zm. 1945* [właśc. 1946], *historyk prawa, profesor dawnego prawa polskiego na Un*[iwersytecie] *Jag*[iellońskim], [rektor UJ 1932–1933], *sekretarz generalny AU* [PAU, 1926–1939], *następnie prezes tejże* [1939], *autor „Historia ustroju Polski w zarysie"* [t. I–II, Lwów 1917–1921], *„Polskie prawo polityczne* [według traktatów", cz. 1–2, Kraków 1923], *„Polska współczesna.* [Trud i wartość państwa polskiego]", [Kraków 1926], *liczne monografie*.

[70] Adam Weryha Darowski (1851–1911), literat, publicysta, historyk; tworzył w Warszawie, a od 1894 w Rzymie.

[71] „Kraj", tygodnik społeczno-polityczny o orientacji konserwatywnej, wychodzący w 1882–1909 w Petersburgu; założycielami, wydawcami i redaktorami byli Erazm Piltz i Włodzimierz Spasowicz.

[72] Antico Caffè Greco, zabytkowa kawiarnia otwarta w 1760 na via dei Condotti w Rzymie, w okolicach Schodów Hiszpańskich, nazwa pochodzi od narodowości właściciela. Bardzo popularna wśród ludzi kultury, również Polaków.

[73] Ristorante San Carlo, lokal gastronomiczny założony w 1930 przez Pietra Salviego, Silvestra Alegianiego, Luigiego Lalliego, Massima d'Aquilio i Giovanniego Cordeschiego w Rzymie przy Corso Umberto I.

[74] *Wiktor Brodzki, ur. 1825* [właśc. 1826], *zm. 1899* [właśc. 1904, wybitny rzeźbiarz]*; kształcił się w Petersburgu, uchodził za jednego z wybitnych rzeźbiarzy europejskich; jego rzeźby „Amor śpiący w muszli", „Rozbudzenie amora", „Anioł wiary", liczne biusty zjednały mu*

a w razie potrzeby i pomocą. Przebywali wówczas w Rzymie rzeźbiarz, siostrzeniec Brodzkiego, twórca pomnika Królowej Jadwigi na Wawelu, Antoni Madeyski[75], i Glycenstein[76], malarz oraz malarz Edward Okuń[77] z żoną[78], Jan Wysocki[79], Grajnert[80], Skwirczyński[81] i in.

Madeyski, władający biegle językiem włoskim i narzeczem rzymskim, brał mnie często ze sobą, gdy szukał modeli na Schodach Hiszpańskich i przekomarzał się z urodziwymi ciociaria (*ciocia* – sandał)[82], góralkami z Gór Sabińskich, albo gdy szedł na via Babuino, Campo di Fiore czy na targ naprzeciw Palazzo della Cancellaria[83], bo miał pasję dość bezprogramowego zbierania różnych starych rupieci, rzekomo etruskich szkieł, porcelany itp. Bawiłem się doskonale, przysłuchując się wymyślaniom Madeyskiego, przyjmowanym przez podstępnych handlarzy z godnością i powagą autentycznych potomków dawnych panów świata! Znałem też na wylot to przedziwne miasto o trzech obliczach i witałem je znowu z radością po raz nie wiem który, bo odwiedzałem Rzym z różnych powodów dość często. Ostatnio byliśmy tu oboje z żoną[84] przed

---

wiele złotych medali i wyróżnień; był nadwornym rzeźbiarzem dworu petersburskiego; większą część życia spędził w Rzymie i tam zmarł.

[75] *Antoni Madeyski, 1862*–[19]*39,* [polski rzeźbiarz i medalier]*, studia w Krakowie, Wiedniu i Petersburgu; wystawiał od 1885; autor grobowca Wł*[adysława] *Warneńczyka i król*[owej] *Jadwigi na Wawelu; popiersie Matejki w Tow. Szt*[uk] *Piękn*[ych] *w Krakowie i in., w Rzymie popiersie Aleks*[andra] *Gierymskiego,* [od 1898 z przerwami mieszkał w Rzymie].

[76] *Henryk Glicenstein, ur. 1872, zm.* [19]*42* [właśc. 1945], [polski i amerykański] *rzeźbiarz, malarz, grafik* [pochodzenia żydowskiego]*, studia w Monachium, od 1911 Rzym, szereg wystaw za granicą, w 1953 otwarto w Palestynie, w Safed, muzeum im. H. Glicensteina*.

[77] Edward Okuń (1872–1945), malarz, pejzażysta i portrecista, rysownik, ilustrator; prof. (1925), dyr. (1933–1934) w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie.

[78] Zofia Okuń *de domo* Tolkemit (ok. 1877–1960), żona E. Okunia (1896).

[79] *Jan Wysocki, ur. 1873,* [zm. 1960, malarz, rzeźbiarz, medalier]*, uczeń akademii w Monachium i w Paryżu, zrazu malarz (obrazy: „Ave Maria", „Eros i Psyche", „Chopin na Parnasie" i in.); 1901–1904 w Monachium studiuje rzeźbę i medalierstwo; od 1908 działa w Paryżu i Monachium, a jego plakaty portretowe zdobywają zasłużone uznanie; w 1925 jest prof. Szkoły Sztuk Złotniczych w Poznaniu, następnie w Katowicach.*

[80] Józef Grajnert (1831–1910), etnograf, pisarz, wydawca, działacz oświatowy; uczestnik powstania styczniowego i zesłaniec syberyjski, w 1866 założyciel pisma „Zorza" w Królestwie Polskim, członek Akademii Umiejętności.

[81] Zygmunt Skwirczyński (1868–1938), rysownik, karykaturzysta.

[82] Ciociaria, wieloznaczny termin odwołujący się do folkloru terytoriów położonych między dzisiejszym Lacjum a Kampanią, pochodzący od obraźliwego określenia ubogich pasterzy, stosowanego ze względu na noszone przez nich obuwie.

[83] Palazzo della Cancelleria, renesansowy pałac wzniesiony w 1489–1513 według projektu Donata Bramantego, z wykorzystaniem budulca z Koloseum i egipskich kolumn z ruin Teatru Pompejusza; dawniej Kancelaria Dziekanatu Kolegium Kardynalskiego.

[84] Maria Wysocka *de domo* Lange (1877–1958).

kilku zaledwie tygodniami, nie przypuszczając ani przez chwilę, że zostanę ambasadorem akredytowanym w tym właśnie ulubionym przeze mnie mieście.

Zdawałem sobie dobrze sprawę, że Rzym oglądany okiem przeciętnego turysty czy skromnego dziennikarza przedstawia się całkiem inaczej, aniżeli Rzym, z którym będę miał teraz do czynienia! Ale nie zmienią się nigdy te wrażenia, jakie daje samo miasto, jego muzea, zbiory, kościoły i będzie można zawsze znaleźć pocieszenie czy ukojenie na tarasie pierwszej lepszej kawiarenki przy via Appia[85] lub Grottaferrata z niezapomnianym, czarownym, jedynym widokiem na Wieczne Miasto.

Na dworcu kolejowym witała mnie cała ambasada i konsul generalny, a dobrze wyglądający Fiat[86] zawiózł mnie na [via] Cesare Beccaria, gdzie mieściły się biura, salony reprezentacyjne i prywatne mieszkanie ambasadora. Było ono dość wygodne, ucieszył mnie też szczególnie widok z okien mego pokoju na Tyber i okoliczne wzgórza. Za to parter wywarł na mnie przygnębiające wrażenie. Olbrzymi salon był prawie pusty, bo jedyną jego ozdobą były jakieś wpuszczone w mur portrety i ławki obite czerwonym pluszem, biegnące wzdłuż ścian. Boczne dwa saloniki miały kiedyś stylowe umeblowanie, ale teraz zwisały tylko strzępy z poniszczonych foteli i kanapek. Z salonu wychodziło się na ogródek z kilku dobrze utrzymanymi palmami. Fontanna w środku ze złotymi rybkami, mimozy i kwitnące właśnie oleandry pocieszyły mnie nieco, powziąłem jednak od razu postanowienie najrychlejszego wyniesienia się z owego apartamentu, który nie odpowiadał zupełnie wymaganiom ambasady. Raził mnie także brak służby polskiej i kontraktowy przymus utrzymywania męża zaufania właściciela lokalu, portiera mieszkającego w suterenach i napełniającego cały dom odorem smażonej oliwy, na której żona jego gotowała stale mało również wonne potrawy.

Skład ambasady był niezwykle skromny. Wprawdzie radca Tadeusz Romer[87] starczył za dziesięciu urzędników, był wszakże jedynym funkcjonariuszem etatowym, bo dwaj pozostali współpracownicy należeli do

---

[85] Właśc. via Appia Antica, najstarsza droga rzymska, biegnąca początkowo od Forum Romanum przez Porta Capena (Bramę Kapuańską) w Rzymie na południe, jej budowę podjęto z polecenia Appiusza Klaudiusza pod koniec IV w. p.n.e.

[86] Fiat, nazwa marki samochodu będąca skrótem od Fabbrica Italiana Automobili Torino (Włoska Fabryka Samochodów w Turynie), została ona założona w 1899 przez Giovanniego Agnellego.

[87] *Tadeusz Romer, ur. 1894,* [zm. 1978, dyplomata i polityk, członek KNP w] *Paryż*[u] *1919*–[19]*21* [sekretarz delegacji polskiej na konferencję pokojową, sekretarz poselstwa], *MSZ 1921*–[19]*28* [nacz. Wydz. Zachodniego Dep. Polityczno-Ekonomicznego], *Rzym 1928*–[19]*34* [radca poselstwa (ambasady) RP], *poseł Lizbona 1935–1937; Tokio* [ambasador] *1937–1941, ambasador w Kujbyszewie 1942–1943, pełnomocnik rządu na Bliskim Wschodzie w Kairze, minister sp*[raw] *zagr. 1943–1944, profesor języków romańskich w Kanadzie 1946–1954.*

pracowników kontraktowych, opłacanych w dodatku przez fundusz dyspozycyjny ambasadora.

Byli to panowie Ludomir Komierowski[88] i Aleksander Mańkowski[89], dwie ofiary uroków Rzymu. Nie ubiegali się o posady etatowe w naszym ministerstwie, bo to mogłoby ich narazić na przeniesienie do innego kraju, zaś oni mogli egzystować tylko w Rzymie, względnie we Włoszech! A. Mańkowski miał wszelkie warunki po temu, aby wyrobić się na pożytecznego urzędnika naszej dyplomacji, kiedy jednak proponowałem mu odbycie próbnej służby w Warszawie i zdanie egzaminu, odmówił bez namysłu. Musiałem go też usunąć, bo okazało się w dodatku, że nie był w ogóle poddanym polskim, tylko włoskim, i nie chciał tego stanu rzeczy zmienić. Komierowski wolał później zostać podrzędnym pracownikiem kontraktowym konsulatu w Mediolanie, byle tylko nie opuszczać Włoch, mimo że miał rodzinę w Polsce. I takich okazów żyło w samym Rzymie kilka. Jeden z nich cierpiał po prostu głód i był ciężarem polskiego towarzystwa dobroczynności, a w Polsce zaś miałby zapewnione skromne, ale stałe utrzymanie.

Od pierwszego zaraz kontaktu służbowego z Romerem nabrałem przekonania, że nasza współpraca ułoży się pomyślnie. Miał on te same metody pracy i te same zamiłowania porządku i systematyczności. Natrafiłem wreszcie na urzędnika, którego nie potrzebowałem szkolić i uczyć, bo był doskonale przygotowany do swego warsztatu. Romer pochodził z ziemiańskiej rodziny na Wileńszczyźnie, szkoły i uniwersytet kończył w Szwajcarii, był sekretarzem Dmowskiego[90] w czasie rokowań o traktat wersalski, potem sekretarzem poselstwa w Paryżu. Przeniesiony do centrali, stanął wnet na czele wydziału zachodniego, należąc zaś do stronnictwa narodowo-demokratycznego, odgrywał za rządów Dmowskiego i Seydy[91] rolę ich powiernika. Wszystkie wymagania i nastroje naszego ministerstwa były mu dobrze znane i niejednego się od niego nauczyłem. Miałem, słowem, zastępcę, któremu mimo dużej

---

[88] *Ludomir Komierowski, ur 1883,* [zm.] *1954* [dziennikarz, dyplomata, muzykolog; po I wojnie światowej w służbie zagranicznej RP, m.in. w poselstwie w Watykanie (1919–1928), ambasadzie przy Kwirynale (1928–1933)], *po Rzymie konsulat w Mediolanie* [1933–1939], *uwięziony przez Włochów, obóz w Sospel (1942), więzienie w S*[an] *Remo i Rzymie, 1943 wydany Niemcom, więziony w Berlinie 1943*–[1945].

[89] Aleksander Mańkowski (1899–1975), pracownik kontraktowy w Wydz. Konsularnym poselstwa (1919–1928), potem ambasady (1929–1933) w Rzymie.

[90] Roman Dmowski (1864–1939), ideolog i przywódca Narodowej Demokracji, pisarz polityczny, publicysta.

[91] Marian Seyda (1879–1967), polityk narodowy, publicysta; 1900 w Lidze Narodowej, współzałożyciel i prezes Centralnej Agencji Prasowej w Lozannie (1915–1919), w składzie KNP w Paryżu (1917–1919), ekspert ds. politycznych delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu (1919), prezes Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego (1919–1935), poseł na Sejm (1919–1927), senator (1928–1935), min. spraw zagr. (1923).

różnicy naszych poglądów na sprawy Polski, mogłem ufać i powierzać spokojnie prowadzenie biur ambasady, samu zaś zajmować się niemal wyłącznie naszą służbą sprawozdawczą. Ale i w tym dziale Romer, posiadający rozgałęzione stosunki w Palazzo Chigi[92] (MSZ) i w korpusie dyplomatycznym, oddawał mi ogromne usługi. Przeglądając prasę włoską, zauważyłem np. jakąś opinię czy wiadomość, jaką należałoby zbadać czy naświetlić. Zakreślałem ów ustęp i odkładałem na bok do rozmowy z Romerem, lecz on już zwrócił na to samo uwagę, przeprowadził kilka telefonicznych czy osobistych rozmów i miał już gotową dla mnie notatkę!

Znał przy tym towarzystwo rzymskie i jego dość powikłane stosunki. Wiedział, z kim można mówić otwarcie, a kto jest niepewny, kto się z kim kłóci czy kocha i kogo nie można lub trzeba razem zapraszać. Dzięki też Romerowi ów czas razem z nim w Rzymie spędzany należał do najmniej wyczerpujących i najmilszego okresu mej dotychczasowej służby w Polsce. Nieraz przeglądnąwszy tylko pocztę, wymykałem się z biura, szedłem na Monte Pincio, opierałem się o mur i patrzyłem bez końca, na Piazza del Popolo, lub chodziłem po muzeach i tak dobrze mi znanych zaułkach Rzymu, wyjeżdżałem także do Sorrento, Amalfi czy Capri, spokojny o losy mego biura, oddane w pewne i bardzo lojalne ręce Romera.

Pierwszy wieczór spędziliśmy razem w Ostii, w nadmorskiej restauracji „Antonia". Romer opowiedział mi wszystko o podsekretarzu stanu Fulvio Suvichu[93], u którego miałem być nazajutrz z wizytą. Oficjalnie ministrem spraw zagranicznych był Mussolini. Decydował o każdej ważniejszej sprawie polityki zagranicznej i o nominacjach. Suvich zaś przygotowywał dla niego materiał informacyjny, składał mu codziennie rano sprawozdania, wykonywał jego polecenia, zajmując się poza tym całą biurowością rozlicznych działów bardzo rozbudowanego ministerstwa.

Gabinet ministra miał 14 urzędników, dwu dyrektorów i dwudziestu kilku kancelistów. Protokół dyplomatyczny 6 urzędników i 9 kancelistów. Intendentura prowadziła osobne archiwum historyczne i publikacje o charakterze administracyjnym, nadzór nad służbą i sprawami ministerstwa. Dzieliło się ono na: dyrekcję centralną spraw Europy i Morza Śródziemnego o pięciu sekcjach, na czele których stał późniejszy poseł, a wówczas dyrektor wydziału Gino Buti[94],

---

[92] Palazzo Chigi, zabytkowy pałac w centrum Rzymu przy prestiżowej via del Corso, wzniesiony w XVI w. według projektu Giacoma della Porta. Od 1916 siedziba Min. Kolonii, potem MSZ (1922–1961).

[93] *Fulvio Suvich, ur. w Trieście 1887* [zm. 1980], *poseł do parlamentu* [Izby Deputowanych (1921–1943)], *delegat do Ligi Narodów 1925*–[19]*27, podsekretarz stanu w Min. Skarbu 1927*–[19]*29* [właśc. 1926–1928], *przewodniczący Komitetu Finansowego L*[igi] *Nar*[odów] *1931–1932, podsekretarz stanu w MSZ 1932–1936, ambasador Waszyngton 1936*[–1938].

[94] *Gino Buti, ur. 1888,* [zm. 1972, włoski dyplomata; od 1912 w służbie zagranicznej], *attaché konsularny Nowy Jork 1912, sekretarz p*[oselstwa w] *Waszyngton*[ie] *1914–1917, członek*

dalej dyrekcję generalną spraw Afryki, Azji, obu Ameryk, o czterech sekcjach, dyrekcję generalną spraw ogólnych (Liga Narodów, instytuty międzynarodowe i konferencje, traktaty i umowy, sprawy morskie, lotnictwa, armii, publikacje o charakterze historyczno-geograficznym, studia materiałów historycznych, zagadnień międzynarodowych i geograficznych), wreszcie dyrekcję generalną spraw handlowych i gospodarczych. Szefem jej był bardzo niepozorny, ale wyjątkowo zdolny profesor Uniwersytetu Rzymskiego Amadeo Giannini[95], poseł i minister I klasy, senator, radca stanu (mimo że nie należał do stronnictwa i nie brał udziału w życiu politycznym faszystowskiej Italii). Rozprawa jego, jaką napisał o Gdańsku w sposób bardzo rzeczowy i bezstronny, oddała nam dużą usługę, bo przekonała o słuszności naszego stanowiska nie tylko delegata Włoch do Rady Ligi, ale i włoskiego zastępcę sekretarza generalnego Ligi[96].

Bardzo interesującą była dla mnie struktura Dyrekcji Generalnej do spraw Włochów za granicą. Prowadził ją minister I klasy (faszystowski członek partii, Piotr Pazini[97]), z wicedyrektorem i radą przyboczną oraz inspektoratem faszyzmu za granicą. Dyrekcja miała cztery sekcje z czterdziestu urzędnikami. Należały do nich: organizacja faszyzmu i instytuty kulturalne, szkoły za granicą, praca Włochów za granicą, ogólna opieka nad emigracją.

Poza tym dwie dyrekcje generalne dla spraw osobowych i administracyjnych, oraz rachunkowości centralnej podzielonej na dziewięć sekcji, były najliczniej obsadzone ze wszystkich działów ministerstwa. Podlegał im także wydział budżetowy i własna drukarnia, drukująca codziennie zwięźle redagowany na podstawie sprawozdań, często telegraficznych, nadsyłanych przez przedstawicielstwa włoskie przegląd prasy zagranicznej.

---

delegacji na konferencję pokojową w Paryżu 1919, [w] *MSZ 1919–*[19]*39, udział w konferencjach w Cannes 1922, Genui 1922, Hadze 1922, Londynie 1924, Paryżu 1925, Locarno 1926* [właśc. 1925], *Genewie 1927, Lugano 1928, Genewa (LN) 1930,* [19]*31,* [19]*32, Stresa 1935,* [dyr. generalny spraw Europy i Morza Śródziemnego (1932–1939), ambasador przy rządzie Vichy (1942–1943)].

95 Amedeo Giannini (1886–1960), włoski prawnik, polityk, naukowiec i dyplomata; w służbie państwowej od 1909, m.in. szef biura prasowego delegacji na konferencję paryską (1919), szef Biura Prasowego MSZ (1920), tamże poseł nadzwyczajny i min. pełnomocny (1923–1937), ambasador (1937), dyr. generalny ds. handlowych MSZ (1936–1942), senator (1934–1943), wykładowca na uniwersytecie w Rzymie (1924), prof. i dyr. Instytutu Studiów Wyższych „Cesare Alfieri" we Florencji (1934–1935).

96 Chodzi zapewne o: *La questione di Danzica*, Roma 1931, wyd. też po angielsku i francusku.

97 Właśc. Piero Parini (1894–1993), włoski polityk faszystowski i dyplomata; uczestnik I wojny światowej i wyprawy na Fiume (1919), od 1922 w NPF, od 1927 w służbie zagranicznej, m.in. konsul w Aleppo (1928), sekretarz generalny Związków Faszystowskich za Granicą (1929), dyr. generalny ds. Włochów za Granicą (1929–1937), ochotnik w wojnie z Abisynią (1935–1936), po sporze z Ciano opuściło MSZ (1937), inspektor generalny Związków Faszystowskich w Albanii (1939), komisarz cywilny ds. Wysp Jońskich (1941–1943).

Godną naśladowania wydała mi się stała instytucja konsulentów prawnych ministerstwa, złożona z siedmiu najwybitniejszych profesorów prawa międzynarodowego i cywilnego, oraz komisja dla spraw techniczno-artystycznych i urządzeń siedzib włoskich urzędów za granicą pod przewodnictwem doświadczonego ambasadora, markiza Salvago Raggi[98].

Ministerstwu podlegały również inspektoraty emigracyjne w Genui, Livorno, Neapolu, Palermo i Udine.

Całą tę organizację przedstawił mi Romer, dodając doskonale podchwycone charakterystyki szefów poszczególnych dyrekcji, tak, że idąc do Suvicha miałem już pojęcie o całokształcie podlegającego mu ministerstwa i o jego także osobie.

Fulvio Suvich urodził się w Trieście w r. 1887 jako poddany austriacki. Uniwersytet kończył w Grazu, po czym poświęcił się adwokaturze, biorąc żywy udział we włoskiej podziemnej robocie konspiracyjnej. Po wybuchu wojny uciekł do Italii i odbył całą kampanię 1915–1918 jako ochotnik. Stąd miał prawo noszenia wszystkich medali wojennych. Do partii faszystowskiej przystąpił zaraz po zawarciu pokoju i uczestniczył w marszu na Rzym. Był zrazu posłem do parlamentu, potem delegatem do Ligi Narodów, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu, przewodniczącym komitetu finansowego Ligi Narodów, wreszcie rok temu został powołany do Palazzo Chigi...

Na moje powitanie podszedł niski, szczupły mężczyzna o twarzy drobnej, okrągłej, z krótko strzyżonym ciemnym wąsikiem, który nadawał mu wygląd niemal młodzieńczy.

Biuro przeładowane złotem i szkarłatem. Meble ciężkie, bogate, na ścianach kilka dobrych obrazów, całość przypominała raczej jakiś salon reprezentacyjny barokowego pałacu aniżeli gabinet do pracy. Bo też Palazzo Chigi, dzieło Giacomo della Porta[99] (1562), był do niedawna ambasadą austro-węgierską przy Kwirynale, skonfiskowaną przez rząd włoski wraz z cały urządzeniem w czasie wojny światowej.

Pan podsekretarz stanu zdawał się zupełnie nie interesować państwem, które mam tu reprezentować i wypytywał się ze szczególnym zaciekawieniem o sytuację wewnętrzną Niemiec. Moje oświadczenie, że nie wierzę w rychły przewrót i obalenie rządów Hitlera, przyjął Suvich jakby z pewnym

---

[98] Giuseppe Salvago Raggi (1866–1946), włoski dyplomata i arystokrata; od 1889 w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Chinach (1900), komisarz generalny w Somali Włoskim (1906), gubernator Erytrei (1907–1915), ambasador w Paryżu (1916–1918), tamże delegat na konferencję pokojową (1919), senator (1918), szef delegacji włoskiej w Komisji Reparacyjnej (1923), członek Rady ds. Spraw Dyplomatycznych (1926), przew. komisji techniczno-administracyjno-artystycznej ds. siedzib urzędów państwowych za granicą (1936).

[99] Giacomo della Porta (1540–1602), włoski architekt i rzeźbiarz epoki baroku.

niedowierzeniem. Dwukrotnie powtarzał to samo pytanie, podkreślając przy tym dwa błędy, które w jego pojęciu popełniał nacjonal-socjalizm, szczególnie w odniesieniu do kwestii żydowskiej i sposobu zwalczania przeciwników politycznych. Prosił mnie również o informację o biurze dla spraw zagranicznych partii i jego kierowniku Alfredzie Rosenbergu[100], w jaki sposób biuro to pracuje, czy nie wchodzi w kompetencje Ministerstwa Spraw Zagranicznych i nie podkopuje właściwie stanowiska ministra Neuratha[101], który jako ambasador niemiecki w Rzymie pozostawił tutaj jak najlepsze wspomnienie. Odpowiedziałem wymijająco, zaznaczając, że sam nie zwracałem się nigdy do owego biura, nie starałem się nawet o poznanie jego kierownika. Ale nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju instytucja, będąca organem stronnictwa dążącego jawnie do zagarnięcia całej władzy w państwie, musi doprowadzić wcześniej czy później do upadku autorytetu i powagi Ministerstwa Spraw Zagranicznych, o ile ono będzie jak dotąd stało poza partią i jej organizacją.

Nazajutrz, 24 lipca, zostałem przyjęty przez Mussoliniego. Tylu różnych autorów i publicystów opisywało siedzibę dyktatora Włoch, jej przepych i niesłychane bogactwo dzieł sztuki, że byłem mimo woli przygotowany na jeszcze coś wspanialszego. Pałac ów z XV wieku, darowany przez papieża Piusa IV[102] Republice Weneckiej, przeszedł wraz z nią w ręce Austrii i był siedzibą jej ambasadora przy Watykanie. Rząd włoski zajął go w czasie pierwszej wojny światowej i zamienił na sale recepcyjne premiera i jego biura.

Zajechał po mnie szef protokołu hr. Senni[103] samochodem Mussoliniego i zatrzymał się przed boczną bramą prowadzącą do ogrodu o dziwnie pięknych

---

[100] *Alfred Rosenberg, ur. 12 stycznia 1893 r.*, [zm. 1946, niemiecki polityk i ideolog nazistowski], *studia w Rewlu i Petersburgu, „Völkischer Beobachter" (1921)* [redaktor naczelny (1923–1938)], *poseł do Reichstagu od 1930 r., szef biura partii do spr*[aw] *zagr. od 1931 r.* [szef Wydz. Zagr. NSDAP (1933–1945)], *kierownik instytucji mających na celu wychowanie i organizację partii. Twórca rasizmu partii.*

[101] [Konstantin von] *Neurath, ur. 2 lutego 1873 r. w Szwabii* [zm. 1956]*; od 1896 r. w Auswärtiges Amt, radca ambasady w Konstantynopolu (1914), szef gabinetu Królestwa Wirtembergii* [1916–1918], *od 1919 r. poseł w Kopenhadze, ambasador przy Kwirynale (1921*[–1930]*), w Londynie (1930–1932), min. spr*[aw] *zagr. (1932–1938), namiestnik Hitlera w Pradze* [właśc. protektor Czech i Moraw] *(1939*[–1941]*)*.

[102] Pius IV (Giovanni Angelo de Medici) (1499–1565), papież (1559–1565).

[103] *Karol* [Carlo] *Senni* [(1879–1946), włoski dyplomata i polityk; od 1902 w służbie zagranicznej, m.in. 1904 wicekonsul w Port Said, potem w Stambule, szef konsulatu w Jerozolimie (1907–1915), konsul w Kairze (1915–1917), konsul generalny w Smyrnie (1920–1924), Genewie (1924–1926), poseł w Oslo (1927–1930) i Hadze (1930–1932)], *długoletni urzędnik ceremoniału i szef protokołu* [dyplomatycznego (1932–1936)], *padł* [jako] *jeden z pierwszych ofiarą „czystki" przeprowadzonej przez hr. Ciano, celem usunięcia wszystkich starszych urzędników, dano mu na pożegnanie wstęgę Korony Włoskiej i tytuł ambasadora,* [senator (1939–1943)].

i rosłych piniach, otoczonego ze wszystkich stron murami pałacu di Venezia[104]. Dwu milicjantów faszystowskich trzymało straż, poza tym wyszedł do nas oficer żandarmerii, przypatrzył się nam bystro i dał znak wpuszczenia nas do przedsionka. Stamtąd winda zawiozła nas na pierwsze piętro. Przeszedłszy dość długi korytarz, znalazłem się w obszernej, wysokiej sali zastawionej zbrojami, rynsztunkami i bronią średniowiecza. Minąłem potem salę, w której odbywały się posiedzenia rządu i [Wielkiej] Rady Faszystowskiej[105], w końcu dotarłem do uroczej salki, gdzie zwróciły moją uwagę oświetlone gablotki. Zawierały one różne arcydzieła dawnej sztuki zdobniczej, kawałki starych materii, jakieś bezcenne kielichy, może Benvenuta Celliniego[106], tarcze, rękojeści..., a między tymi gablotkami tylko kilka, ale jakże wspaniałych malowideł! Nie mogłem oderwać oczu od Madonny ze szkoły Filipa Lippi[107], której oblicze słodkie i miłosierne zdawało się litować nade mną. Okna owej salki, których szybki oprawione są w ołów, mają tak głębokie framugi, że można tam siedzieć wygodnie na marmurowych ławkach, mając przed sobą widok jednego z piękniejszych placów w Europie: Piazza Venezia, na którym na wezwanie i pod kontrolą dziesiętników i setników partyjnych gromadzi się *popolo romano*[108] i słucha przemówień swego wodza.

Konferencja u Mussoliniego zdawała się kończyć. Zaczęto wynosić jakieś plany w olbrzymich tekach, gipsowe modele mostów i budowli, i za chwilę otwarły się przede mną podwoje sali, w której pracuje, przyjmuje i przemawia Duce!

Pusta, [na] kilkadziesiąt metrów długa sala, oświetlona niewielu tylko oknami, z których jedno wychodzi na balkon – miejsce, z którego przemawiał zwykle Mussolini – nie miała żadnych mebli, żadnych dywanów, tylko na olbrzymim kominie z czarnego marmuru stał piękny staroświecki zegar, na ścianach wisiały przeważnie mapy, plany i wykresy.

Na samym końcu sali zobaczyłem duże biurko, prawie puste, a przy nim siedział Mussolini, w białym flanelowym ubraniu i jedwabnej koszuli, przykrytej szerokim ciemnym krawatem. Podniósł się powoli i szedł ku mnie krokiem elastycznym i wygimnastykowanym mężczyzna niskiego wzrostu, raczej zażywny, o czaszce wyłysiałej, z tyłu krótko przystrzyżonej. Nie przypominał

---

[104] Palazzo Venezia, renesansowy pałac wzniesiony u podnóża Kapitolu w XV w. według projektu Leone Battisty Albertiego, od XVI do końca XVIII w. siedziba ambasady Wenecji, rezydencja Mussoliniego.

[105] Wielka (Najwyższa) Rada Faszystowska (Gran Consiglio del Fascismo), najwyższa instancja Narodowej Partii Faszystowskiej powołana w 1923, następnie najwyższy organ Konstytucyjny Królestwa Włoch (1928–1943).

[106] Benvenuto Cellini (1500–1571), florencki rzeźbiarz, złotnik, medalier i pisarz.

[107] Fra Filippo Lippi (1406–1469), włoski malarz renesansowy.

[108] Lud rzymski (wł.).

w niczym triumfującego wodza z ręką podniesioną do góry, jakiego oglądałem w tylu propagandowych wydawnictwach. Jasnoniebieskie oczy Mussoliniego spoglądały na mnie bacznie, lecz pogodnie. Zauważyłem dopiero później, że zmieniały często swój wyraz. Były jakby zwierciadłem odbijającym wewnętrzne wrażenia. Czerniały, rozszerzały się, stawały się przenikliwe, rzucały błyskawice, to znów gasły i przykrywały się powiekami...

Miałem przed sobą pana premiera rządu i ministra spraw zagranicznych, a nie bryłowatego, o twardej pięści wodza, na jakiego Mussolini pozował, ukazując się swemu narodowi.

Podczas gdy Hitler przypominał zawsze jakiegoś fanatycznego mnicha, zachłystującego się wiarą w swe przeznaczenie, Mussolini wydawał się przystępniejszy, bardziej ludzki i w obcowaniu łatwiejszy.

Doszedłszy do swego biurka, wskazał mi jedyny fotel, a sam usiadł na krześle, na którym można było się kołysać. Wspominam o tym, bo mnie denerwowały jego niespodziewane ruchy, pozwalające Mussoliniemu przechylać się raptownie w tył i patrzeć spod przymkniętych powiek na swego partnera. Wykonując instrukcję, określiłem bez żadnego wstępu i zdawkowych uprzejmości stanowisko Polski wobec sytuacji wytworzonej przez zgon ambasadora Stefana Przeździeckiego[109] w związku z paktem czterech[110], nasze podstawowe zasady w odniesieniu do traktatów ustalających nasze granice oraz nasz stosunek do Ligi Narodów, opierający się o trzy zagadnienia: Gdańska, Górnego Śląska i mniejszości narodowych.

Wyczerpawszy ów materiał, zrobiłem pauzę, z której skorzystał Mussolini, aby mówić o pakcie czterech. Jest on naturalnym następstwem i dalszym rozwojem paktu locarneńskiego[111]. Opiera on się o te same zasady, od których polityka europejska w ostatnich latach tak często odbiegała, zasady rzetelnej współpracy nie tylko między czterema mocarstwami, ale także z wszystkimi innymi państwami Europy. Niezadowolenia z owego projektu są raczej natury uczuciowej i zapewne wywoływane ustaleniem pewnej hierarchii mocarstw,

---

[109] Stefan Przeździecki (1879–1932), ziemianin, arystokrata, prawnik, dyplomata; dyr. protokołu dyplomatycznego (1919–1928), poseł na Sejm (1928–1932), ambasador RP we Włoszech (1929–1932).

[110] Pakt czterech był inicjatywą Mussoliniego i dotyczył współpracy pomiędzy Włochami, Francją, Niemcami i Wielką Brytanią w rozstrzyganiu kluczowych problemów międzynarodowych; po zmianach w stosunku do projektu Duce został on podpisany w 1933, nie wszedł jednak w życie ze względu na brak ratyfikacji przez Rzym i Londyn. Polska od początku sprzeciwiała się temu układowi, uważając, że był to powrót do XIX-wiecznego koncertu mocarstw.

[111] Właśc. pakt reński, układ podpisany 16 X 1925 w Locarno przez Belgię, Francję, Niemcy, Wielką Brytanię i Włochy, gwarantujący nienaruszalność granicy francusko-niemieckiej i belgijsko-niemieckiej; brak takich samych gwarancji dla wschodnich granic Rzeszy kierował jej dążenia rewizjonistyczne w stronę Polski i Czechosłowacji.

która ma przecież swoje podstawy historyczne, lecz nie jest równoznaczna z jakąś dyktaturą, narzucającą swoją wolę innym, lub gwarantowaną paktem supremacją. Przecież sam Convenant Ligi Narodów[112] wychodził z tych samych założeń, dając pewnym mocarstwom przywilej stałego należenia do Rady Ligi, a innym zapewniał tylko czasowy wybór. Na tych samych mocarstwach opiera się pakt czterech, którego jedynym celem jest zapewnienie pokoju. Jeżeli konferencja rozbrojeniowa nie da żadnego rezultatu, świat stanie znów przed niebezpieczeństwem nowego konfliktu. Czyż nie jest naszym – wielkich mocarstw – obowiązkiem temu zapobiec?

Są pewne państwa – ciągnął dalej Mussolini – które obawiają się możliwości, jakie rzekomo daje pakt czterech, możliwości rewizji istniejących traktatów. Pod wpływem Francji artykuł drugi został więc w ten sposób zredagowany, że utrzymuje w mocy wszystkie odnośne postanowienia paktu Ligi, zapewniające jej wyłączny niemal wpływ na te sprawy, a pozwala czterem mocarstwom jedynie „d'examiner entre elles et sous réserve de décisions de la S[ociété] d[es] N[ations], toute proposition relative aux méthodes et procédures propres à donner dûment effets à ces articles"[113].

„Mussolini obserwuje Polskę od dawna i stwierdza z zadowoleniem zwiększającą się z roku na rok spoistość jej i siłę. Włochy przeszły ten sam proces zrastania się porozdzielanych przez dłuższy czas członów narodu. Jest to proces bardzo niebezpieczny i wymagający wielkiej umiejętności w doprowadzeniu go do końca. Unifikacja Polski postępuje nad podziw szybko, wymaga jednak jeszcze czasu, aby wydobyła na jaw w pełni te siły, jakie w niej tkwią. Pakt czterech służy właśnie najlepiej owemu celowi. Ma się go zawrzeć na dziesięć lat, w tym czasie Polska może ukończyć swoje dzieło odrodzenia i zająć należne jej stanowisko. Ale na to potrzebuje ona, więcej aniżeli inni, tego spokoju i zabezpieczenia, jakie może jej dać pakt czterech".

Na moją uwagę o roli, jaką mogą Niemcy przy pomocy owego paktu czterech odegrać, odpowiedział Mussolini, że byłoby błędem nie do darowania zamykać oczy na fakt istnienia w centrum Europy 64-milionowego państwa, którego walory nie ulegają żadnej wątpliwości. Czy jest możliwe, aby wszyscy zbroili się naokoło, a Niemcy były ciągle krępowane zakazem utrzymywania siły zbrojnej odpowiadającej ich znaczeniu? Nie powinno dopuszczać się do tego, aby Niemcy stanęły poza nawiasem państw europejskich, rozgoryczone i szukające

---

[112] Pakt Ligi Narodów, dokument określający cele, zadania, strukturę i zasady działania Ligi Narodów, wypracowany na konferencji pokojowej w Paryżu, w czasie której uchwalono, że stanie się on integralną częścią podpisanych tamże traktatów. Pierwszym układem pokojowym był traktat wersalski z 28 VI 1919.

[113] Analizować między sobą i z zastrzeżeniem decyzji Ligi Narodów wszelkie propozycje odnoszące się do metod i procedur odpowiednich do nadania należytej skuteczności tym artykułom (fr.).

tylko sposobności odzyskania utraconego stanowiska. Pakt czterech zapobiega właśnie owej ewentualności i nieuznawanie tej prawdy da rezultaty wyłącznie ujemne. Nawet Francja doszła do tego samego przekonania, mimo wszystkich uczynionych przez nią zaostrzeń. Nie należy także przypuszczać, że obecna sytuacja polityczna Niemiec nie jest ustalona. Mussolini jest osobiście przekonany o trwałości rządów Hitlera i nie wierzy pogłoskom o możliwościach przewrotu przy pomocy opozycji w łonie samej partii nacjonal-socjalistycznej lub niemieckich żywiołów prawicowych.

Rozmowa nasza trwała już przeszło pół godziny. Mussolini stawał się jakby bardziej rozmowny i uprzejmy. Skorzystałem z tego i zadałem mu kilka pytań. Między innymi prosiłem go o poinformowanie mnie o celach wizyty węgierskiego premiera Gömbösa[114]. „Stosunek Italii do Węgier – odpowiedział Duce – był zawsze serdeczny i przyjazny. Trudności gospodarcze, na jakie zostały narażone Węgry przez samolubną gospodarkę Europy, zacieśniły jeszcze bardziej te węzły. Mussolini będzie się starał dopomóc Węgrom przez zakup tegorocznych zbiorów, równocześnie zastanowi się nad sposobami, które ułatwiłyby wzajemną wymianę towarów. To jest też jednym z głównych celów przyjazdu premiera Gömbösa. Nie ulega żadnej wątpliwości – ciągnął dalej Mussolini – że będziemy również omawiać inne obchodzące oba państwa sprawy, m.in. stosunek Węgier do Austrii. Jest to problem szczególnie interesujący Italię, którego rozwiązanie staje się koniecznością. Mussolini nie wie jeszcze, jakie drogi będą prowadzić do tego celu, wie jednak na pewno, że nie te, które doradza Francja".

Na moje pytanie, czy odpowiadają prawdzie głosy prasy francuskiej mówiące o znacznym poprawieniu się stosunków włosko-francuskich, odpowiedział Mussolini: „Stosunek Italii do Francji poprawił się niewątpliwie. Nie wynika jednak z tego, abyśmy zgodzili się na mieszanie się Francji do spraw, które jej nie obchodzą. Do nich należy przede wszystkim kompleks kwestii naddunajskich i Adriatyk. Mimo to Francja usiłuje w dalszym ciągu odegrać w tej dziedzinie decydującą rolę, zapominając o tym, że jej najbardziej życiowe interesy leżą nad Renem. Porozumienie francusko-niemieckie powinno być najważniejszym dla polityki francuskiej zagadnieniem. Jest to osobiste zdanie Mussoliniego, który jest gotów temu porozumieniu dopomóc. Nie będzie to niestety zadaniem łatwym, ponieważ istnieje po obu stronach mnóstwo

[114] *Gyula Gömbös de Jákfa (1886–1936), oficer sztabowy austro-węg*[ierski i prawicowy polityk; od 1905 w c.k. armii, uczestnik I wojny światowej, członek Komitetu Antybolszewickiego walczącego z Węgierską Republiką Rad (1919)], *podsekretarz stanu Min. Wojny 1919* [właśc. 1928–1929], [w] *1923 tworzy stronnictwo niepodległości narod*[owej] [właśc. Partię Jedności (1922), przekształconą w 1924 w Węgierską Narodową Partię Niepodległości], *1929*[–1932] *minister wojny, 1932*[–1936] *premier, popierał zbliżenie do Rzymu i Berlina*.

uprzedzeń, wzajemnych niedowierzań i niechęci, i one przy każdej sposobności uniemożliwiają dojście do jakiegokolwiek rezultatu. Polityka francuska czyni nawet na razie pewne wysiłki, aby to zbliżenie ułatwić. Do nich należą, według Mussoliniego, starania ambasadora francuskiego François-Ponceta[115] w Berlinie o doprowadzenie do porozumienia wojskowego z Niemcami, co jak dotąd zupełnie mu się nie powiodło".

Słysząc to, pozwoliłem sobie wtrącić uwagę, że według moich informacji, jakie miałem w Berlinie, sprawa te przedstawiała się inaczej. Jeszcze w lecie roku zeszłego, a więc przed objęciem władzy przez Hitlera, mieli udać się do Paryża dwaj niemieccy byli generałowie armii cesarskiej, obecnie zaufani Hitlera, celem omówienia możliwości współpracy sztabów Niemiec i Francji. Poza tym te same koła nacjonal-socjalistyczne wręczyły gen. Renondeau[116], attaché wojskowemu w Berlinie, memoriał omawiający tę kwestię, który wysłano następnie przez ambasadę do Paryża. O tym zagadnieniu mówiono w ogóle w kołach dyplomatycznych Berlina za rządów kanclerza von Papena i gen. Schleichera[117], który wznowił ową propozycję, powtarzając ją ambasadorowi François-Poncet, w obecności ministra von Neuratha.

Powracając znów do spraw polskich, nawiązałem je do słów Mussoliniego, że potrzebujemy czasu, aby się wzmocnić i dodałem, że musimy mieć także w tym celu własny, swobodny dostęp do morza. Popełniwszy w przeszłości wiele błędów, które nie pozwoliły nam rozwinąć się jako państwo bałtyckie, chcemy teraz te dawne niedopatrzenia naprawić. Dlatego też uczynimy wszystko, co można, aby utrzymać się nad Bałtykiem z własnym portem i własną flotą handlową. Duce przyjął w milczeniu te moje oświadczenia do wiadomości i powstał, odprowadzając mnie do samych drzwi, co jak mi mówiono, było zazwyczaj dowodem zadowolenia z przeprowadzonej rozmowy.

---

[115] Andrè François-Poncet (1887–1978), francuski polityk i dyplomata, dziennikarz; zmobilizowany w 1914, od 1917 w służbie prasowej ambasady w Bernie (1917), dyr. „Bulletin Quotidien" (1919), szef wywiadu ekonomicznego w Zagłębiu Ruhry w sztabie gen. Jeana Degoutte (1923); członek Izby Deputowanych (1924–1932), podsekretarz stanu ds. oświaty publicznej i sztuk pięknych (1928–1930), podsekretarz stanu w Prezydium Rady Gospodarki Narodowej (1930, 1931), ambasador w Berlinie (1931–1938) i Rzymie (1938–1940).

[116] Gaston Renondeau (1879–1967), francuski gen. i tłumacz; 1909–1913 na stażu w armii japońskiej, w czasie I wojny światowej oficer łącznikowy przy 3 Armii brytyjskiej we Francji, szef wywiadu we francuskiej misji wojskowej we Władywostoku (1918–1920), zast. attaché militaire w Londynie (1921), attaché wojskowy w Tokio (1923–1928) i Berlinie (1932–1938).

[117] *[Kurt von] Schleicher, ur. 7 IV 1882,* [zm. 1934, niemiecki gen., polityk], *zabity przez hitlerowców w 1934, od 1908 w armii, 1919 szef referatu politycznego w Min. Wojny* [właśc. Reichswehry], *minister wojny* [właśc. Reichswehry] *w gabinecie Papena 1932, kanclerz od 3 XII 1932 – 30 I 1933.*

Wieczór spędziłem znów w Ostii, zasłuchany w rytmiczną mowę fal i szczęśliwy, że mam morze przed sobą. Niepokoiły mnie tylko moje oczy. Czułem w nich ostre ukłucia i jakby pewną chropowatość powiek. Siedziałem dotąd w półcieniu, na tarasie restauracji, podszedłem więc do światła, aby zbadać przyczynę tych objawów. Były one tak wyraźne, że nie ulegało wątpliwości, że dostałem recydywy owego infekcyjnego zapalenia spojówek, które omal nie pozbawiło mnie wzroku przed trzema miesiącami w Berlinie. Gałki oczne były purpurowe, powieki spuchnięte, a pod oczyma duże, czerwone plamy. Nazajutrz miałem zaś audiencję u króla. Zatelefonowałem więc do Romera, prosząc go, aby sprowadził do ambasady, mimo spóźnionej godziny, dobrego okulistę i sam powróciłem natychmiast do Rzymu. Na szczęście dało się wszystko załatwić. Znalazł się lekarz i roztwór srebra i lód, tak że można było od razu przerwać początki tej przykrej choroby. Okulista nie chciał zrazu lapisować[118] powiek, mówiąc, że jest to końska kuracja, dał się jednak przekonać, tak że robiąc przez całą noc okłady z lodu i wylapisowawszy jeszcze kilkakrotnie powieki, mogłem ostatecznie zdobyć się na odbycie audiencji. Była to jednak dla mnie męka niesłychana. Oczy miałem wprawdzie zakryte olbrzymimi ciemnymi okularami i plamy czerwone zapudrowane, łzy kapały mi jednak bez przerwy na mój pozłocisty mundur, na wstęgę orderową i hafty, tak że towarzyszący mi w karecie dworskiej pierwszy mistrz ceremonii, hr. Arborio Mella di Sant'Elia[119] zapytywał mnie dwukrotnie, co mi właściwie dolega. Wyznałem mu wreszcie prawdę, bo jechać w upalne, jaskrawe południe lipcowe w Rzymie przez całe Corso [Vittorio Emanuele II], krok za krokiem, z tak złośliwym zapaleniem spojówek było po prostu torturą! A tu trzeba się kłaniać uprzejmej publiczności, która pozdrawiała nasz wspaniały korowód i chwalić piękny zaprząg ośmnastej miary cugantów[120], które szły jak w tańcu, wyrzucając wysoko nogi i potrząsając pióropuszami na ślicznych rasowych główkach.

Znalazłszy się na zacienionych schodach, na których stali gwardziści w galowych strojach z wyciągniętymi pałaszami, przystanąłem w kącie i przemyłem sobie błyskawicznie oczy rozczynem soli, który miałem przygotowany w kieszeni munduru. Zdaje się, że nikt tego nie spostrzegł, poza towarzyszącymi mi dwoma adiutantami królewskimi, którym powiedziałem, że mam chwilowo chore oczy, mogłem więc znowu patrzeć na świat, prosiłem tylko, aby mnie zwolniono z wszelkich fotografowań się w otoczeniu dworu królewskiego, bo na to choroba moja nie pozwala. Widziałem też za chwilę kilku fotografów, z kwaśnymi minami opuszczających poczekalnie zamkowe, sam

[118] Lapisować, daw. nasączać.

[119] Luigi Arborio Mella di Sant'Elia (1873–1955), włoski polityk i arystokrata; od 1898 Pierwszy Mistrz Ceremonii Dworu Wiktora Emanuela III, uczestnik I wojny światowej, członek Izby Deputowanych (1919–1924) i Senatu (1939–1943).

[120] Cugant, koń w cugu, tj. używany do czterokonnych lub większych zaprzęgów.

zaś dotarłem szczęśliwie do sali audiencjonalnej, gdzie przedstawił mi się pierwszy adiutant króla, markiz Asinari di Bernezzo[121], minister „domu królewskiego", hr. Pasqualini[122], i in.

Punktualnie o oznaczonej godzinie przyjął mnie król Wiktor Emanuel. Przyjeżdżał on zawsze na dzień 29 lipca do Rzymu ze swej rezydencji wiejskiej, bo jest to rocznica śmierci jego ojca Humberta[123], zabitego przez anarchistę włoskiego Gaetano Bresci[124]. Król Wiktor Emanuel brał udział w solennym nabożeństwie żałobnym i wracał z powrotem [sic!] na wieś, tak że o ile nowo przybyły dyplomata nie zapewnił sobie w tym dniu audiencji, to musiał na nią czekać aż do października. W ten sposób zyskałem od razu wysokie miejsce na liście dyplomatycznej i wyprzedziłem zarówno ambasadora Francji hr. Karola de Chambrun[125], jak i sir Eryka Drummond[126], przedstawiciela Wielkiej Brytanii. Zjawili się oni w Rzymie równocześnie ze mną, mimo to byli przyjęci przez króla dopiero w jesieni i zajęli na liście miejsce niższe od mojego. Chambrun nie mógł mi tego nigdy darować...

Król w mundurze generała piechoty, z gwiazdami Annunziaty[127] i Maurycego i Łazarza[128], przyjął mnie na środku sali.

---

[121] Giuseppe Asinari Rossillon di Bernezzo (1874–1943), włoski gen. i polityk; od 1896 służba w armii, uczestnik wojny z Turcją (1911–1912) i I wojny światowej, pierwszy adiutant Wiktora Emanuela III (1931–1940), senator (1939–1943).

[122] Alessandro Mattioli Pasqualini (1863–1943), włoski prawnik, polityk, arystokrata i dyplomata; od 1888 w służbie zagranicznej, m.in. radca legacyjny w Santiago (1907) i Rio de Janeiro (1909), min. domu królewskiego Wiktora Emanuela III (1909–1939), senator (1913).

[123] Humbert I (1844–1900), król Włoch (1878–1900), zastrzelony w zamachu.

[124] Gaetano Bresci (1869–1901), włoski anarchista; 29 VII 1900 zamordował króla Humberta I.

[125] *Charles Pineton de Chambrun, ur. 1875,* [zm. 1952, francuski dyplomata i pisarz; od 1900 w służbie zagranicznej], *attaché w Rzymie 1900*, *Berlinie 1901, Waszyngtonie 1903, Rio de Janeiro,* [sekretarz ambasady w] *Petersburgu 1912*[–1917], *Londynie 1917*, [Waszyngtonie (1918), wysłannik w misji w Stambule (1920), delegat w Komisji Plebiscytowej w Klagenfurcie, poseł w Waszyngtonie (1921)], *w sekretariacie marsz*[ałka] *Focha, szef prasowego biura* [służb informacyjnych i prasowych] *w MSZ 1923*–[19]*26* [właśc. 1924, zast. posła w Atenach (1924)], *poseł w Wiedniu 1926*[–1928], *ambasada w Ankarze 1928–1933, w Rzymie 1933*–[19]*36*.

[126] *Eryk* [James Eric] *Drummond (1876*–[19]*51),* [brytyjski dyplomata]*; w MSZ* [od] *1902* [w istocie w służbie zagranicznej od 1900, członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu (1919)], *generalny sekretarz Ligi Narodów 1919*–[19]*32* [właśc. 1920–1933]*; ambasador* [w] *Rzym*[ie] *1933*–[19]*39, dziedziczny lord z rodu Perth.*

[127] Order Najwyższy Świętego Zwiastowania, zwany Orderem Annuncjaty (wł. Ordine Supremo della Santissima Annunziata), najwyższe odznaczenie Domu Sabaudzkiego ustanowione w 1362 przez Amadeusza VI, hrabiego Sabaudii.

[128] Order świętych Maurycego i Łazarza (Ordine dei Santi Maurizio e Lazzaro), ustanowiony przez ks. Sabaudii Emanuela Filiberta w 1572; do 1946 odznaczenie państwowe Królestwa Zjednoczonych Włoch.

Wszyscy monarchowie, których widywałem z tej czy innej okazji, byli wyżsi ode mnie. Teraz jednak ujrzałem postać sięgającą mi ledwie do ramion, o normalnej głowie i korpusie, do którego przyczepione były jakby nogi dziecka. Dysproporcję ową podkreślały jeszcze buty kawaleryjskie, ze zbyt dużymi ostrogami, na bardzo wysokich obcasach. Oczy króla były bystre, o spojrzeniu inteligentnym, zauważyłem tylko nerwowe drgania ust, poruszające także krótko przystrzyżone, siwiejące wąsy. Widok tego nieforemnego oficera w źle skrojonym czy źle leżącym mundurze tak mnie zastanowił, że dopiero po chwili zacząłem wygłaszać przygotowane przeze mnie przemówienie. Skróciłem je wszakże znacznie, bo nie była to uroczysta audiencja, jakiej udzielał np. nasz prezydent na Zamku [Królewskim], w otoczeniu ministrów i dworu, tylko raczej pierwsze posłuchanie o charakterze prywatnym.

Gdy król opierał się czasem o tył fotela, nogi jego zawisły w powietrzu. Jakiś wówczas grymas żałości czy gniewu przelatywał przez jego twarz, poprawiał się i siadał znów wyprostowany jak struna.

Zapobiegliwy Romer zapoznał mnie już wczoraj z młodym dyplomatą włoskim, synem długoletniego adiutanta króla, który bawił właśnie w Rzymie i obaj opowiadali mi niejedno o dworze królewskim i obecnym jego władcy. Urodzony z krwi zdegenerowanej rodu żeniącego się od dawna między sobą, bo jego matka, piękna Małgorzata[129], była stryjeczną siostrą swego męża, króla Humberta, był Wiktor Emanuel od dzieciństwa świadomy swego kalectwa i nazywał się sam z goryczą karzełkiem. To poczucie niższości w porównaniu z urodziwym kuzynem, synem krótkotrwałego króla Hiszpanii[130], Emanuelem Filibertem D'Aosta[131], czyniło go zamkniętym w sobie, skrytym, nieufnym i nietowarzyskim. Do dziesiątego roku życia pielęgnowali wątłe dziecko lekarze, potem jednak ojciec, wzór rozkochanego w pruskiej dyscyplinie żołnierza, oddał go w ręce pułk. Ossio[132], wielokrotnie za męstwo odznaczanego oficera, ale człowieka twardego, o charakterze despotycznym i szorstkim. Pedagogiczne jego metody wyrobiły wprawdzie w następcy tronu duże zahartowanie fizyczne, przyzwyczajenie do spartańskiego trybu życia, niechęć do wszelkiej wystawności, ale także ów nawyk do posłuszeństwa, do ślepego wykonywania rozkazów, które zabijały w chłopcu samodzielność myślenia i zdolność osobistego podejmowania decyzji.

---

[129] Małgorzata Sabaudzka (1851–1926), królowa Włoch (1878–1900), żona (1868) króla Humberta I, który był jednocześnie jej bliskim kuzynem.

[130] Amadeusz I Sabaudzki (1845–1890), ks. Aosty, król Hiszpanii (1870–1873).

[131] Emanuel Filibert (1869–1931), ks. Aosty, włoski arystokrata i marszałek; w czasie I wojny światowej dowódca 3 Armii.

[132] Egidio Osio (1840–1902), włoski gen. i arystokrata; wychowawca następcy tronu włoskiego Wiktora Emanuela (1881–1889).

Gdy doszedł do pełnoletności i uwolnił się z dyktatorskiej władzy pułk. Ossio, martwiono się na dworze ogólną wstrzemięźliwością młodego następcy tronu. Miłostki jego pradziadów – a Wiktor Emanuel był trzydziestym z rzędu przedstawicielem rodu Savoia-Carignani – i ojca Humberta były powszechnie znane. Księżna Litta[133] i hr. Sforza Cesarini[134] uchodziły za oficjalne faworyty króla. O synu zaś milczały kroniki. Następcę tronu wysłano tedy w podróż. Zwiedził Bliski Wschód, Grecję i zawitał w końcu do Petersburga, gdzie wychowywała się córka księcia, a od 1910 r. króla Czarnogóry, Nikity[135], ks. Helena[136], rosła, dość korpulentna, o twarzy wyrażającej słodycz charakteru i dobroć. Okazało się wnet, że oboje mieli te same upodobania. Lubili skromne, ciche życie na wsi i to ich do siebie zbliżyło. Ambitna królowa Małgorzata myślała o „lepszym" ożenku dla syna, przeważyły jednak rady zaufanych dworaków, że należy odnowić starą krew sabaudzką, wkrótce też potem młode małżeństwo osiadło w Neapolu, gdzie następca tronu był dowódcą korpusu. Pożycie jego z żoną było od początku do końca wzorowe. Ona układała czasem sentymentalne wierszyki i grywała na fortepianie, on zbierał z pasją stare monety, których kolekcja należała do bogatszych w Europie, uprawiał studia historyczne, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów dynastii sabaudzkiej, i rybołówstwo.

Po niespodziewanej śmierci ojca młody król zaczął od zniesienia wszelkich przyjęć dworskich, wystawnych bankietów i słynnej w swoim czasie stajni angloarabów, z mnóstwem masztalerzy, trenerów itd. Pałac Kwirynalski opustoszał. Pozostały tylko na bramie wjazdowej dawne herby papieskie, a w obszernych salonach pluszem kryte, ciężkie i nieprzytulne meble. Królowa-matka przeniosła się, niezadowolona, do Wenecji, król zaś osiadł z żoną najpierw w willi Ada, potem nabył podmiejską siedzibę z dużym parkiem, sięgającym brzegów Tybru, nazywaną Villa Savoia[137]. Stąd codziennie, z punktualnością zegarka, jeździł „do biura" w Kwirynale, udzielał posłuchań, czytał pilnie przedkładane mu sprawozdania, brał żywy udział we wszystkich sprawach armii, bo ściśle przestrzegana przez niego konstytucja przyznawała mu naczelne jej dowództwo, i wracał do swego ustronia. W willi Savoia przyjmował tylko członków rządu w wyjątkowo ważnych i niecierpiących zwłoki wypadkach.

---

[133] Eugenia Attendolo Bolognini (1837–1914), ks. Litta Visconti Arese, filantropka, gospodyni salonu literackiego w Mediolanie, metresa Humberta I (1868–1900).

[134] Vincenza Sforza-Cesarini *de domo* Publicola-Santacroce (1850–?), ks. Santa Fiora.

[135] Właśc. Mikołaj Petrović-Njegoš (1841–1921), książę (1860–1910), król Czarnogóry (1910–1918).

[136] Helena Czarnogórska (Helena Petrović-Njegoš) (1873–1952), księżniczka czarnogórska, ks. Neapolu (1896–1900), królowa Włoch (1900–1946), cesarzowa Etiopii (1936–1941), królowa Albanii (1939–1943).

[137] Pałac położony w parku Villa Ada w Rzymie, rezydencja rodziny królewskiej w 1904–1946, ob. ambasada Egiptu.

Opowiadano mi, że z twarzy króla nie można było nigdy wyczytać, co myśli o danej sprawie. Słuchał w milczeniu, skoro zaś jakiś temat uważał za drażliwy, zmieniał temat z uprzejmą stanowczością, która przypominała słynne upory ojca. Gdy proszono go o decyzję, odkładał ją zawsze, pod pierwszym lepszym pozorem, na później. W jednej tylko sprawie zdobył się na nią od razu, gdy wysłannik cesarza Wilhelma II[138], pułkownik von Kleist[139], usiłował go nakłonić do zbrojnej interwencji po stronie Niemiec i Austrii, on zaś wbrew uchwałom większości parlamentu dał w r. 1915 ministrowi wojny Zupelli[140] rozkaz przygotowania armii do uderzenia na dawnego sojusznika, Austro-Węgry. Lecz tu przeważał interes dynastii, zawsze pilnie przez króla strzeżony, i osobiste jego antypatie.

Pierwsza moja rozmowa z królem nie zdawała się potwierdzać opowiadań o jego małomówności i oschłym, raczej obojętnym traktowaniu ludzi. Król okazywał np. dość duże zainteresowanie dla mojej osoby. Wypytywał się dokładnie o przebieg mojej kariery i z zadowoleniem przyjął do wiadomości, że spędziłem dwadzieścia lat w służbie austriackiej, z czego blisko połowę w Wiedniu, i że byłem od początku w polskiej służbie zagranicznej. Wyciągając do mnie rękę, rzekł nieoczekiwanie: Cieszę się, że Polska przysłała mi na swego reprezentanta dyplomatę starszego, doświadczonego, o tak dobrym przygotowaniu. Muszę się przyznać, że nie mam wielkiego zaufania do tych przygodnych posłów czy ambasadorów, co to wczoraj byli nauczycielami języka francuskiego lub dziennikarzami, a dzisiaj mają być przedstawicielami swojego kraju. Jestem też przekonany, że działalność Pańska w Rzymie będzie bardzo pożyteczna, zarówno dla Polski, jak i dla Italii... Podziękowawszy za te tak miłe słowa króla, zacząłem mówić o Polsce, o postępach, jakie poczyniła, o jej polityce pokojowej i wrażeniu, jakie projekty paktu czterech u nas wywołały. Król słuchał uważnie, od czasu do czasu poruszał małymi wąsikami, jak to czynił ponoć pan Wołodyjowski, ale nie odzywał się ani słowa. Dopiero gdy skończyłem, zaczął wychwalać naszą kawalerię. O polskiej armii miał w ogóle dobre sprawozdania, materiał żołnierski jest doskonały, obserwatorzy zagraniczni chwalili jednak przede wszystkim kawalerię. Opowiedziałem też królowi, jak to nasze Maćki od dziecka pasą konie i jeżdżą na nich wierzchem bez siodła i cugli. Nic więc dziwnego, że umieją się obchodzić z końmi, przy

---

138 Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941), cesarz niemiecki i król Prus (1888–1918), w 1918 abdykował na skutek wybuchu rewolucji.

139 Leopold von Kleist (1872–1946), niemiecki pułkownik; od 1890 w armii pruskiej, adiutant przyboczny cesarza Wilhelma II (1911), szef zarządu generalnego b. pruskiego domu królewskiego (1926–1932).

140 Vittorio Zupelli (1859–1945), włoski gen. i polityk; od 1878 w służbie wojskowej, uczestnik wojny z Turcją (1911–1912), senator (1914–1943), min. wojny (1914–1916), uzbrojenia (1918), pomocy wojskowej i rent wojennych (1919).

tym dbają o nie, bo przyzwyczajeni są widzieć w swej szkapie nie tylko pomocnika w ciężkiej pracy na roli, ale także i widomy znak własnej zamożności.

Po upływie czterdziestu minut, które obserwowałem na kominkowym Boulle'u[141], król powstał i chrząkając i ruszając wąsikami pożegnał się ze mną przyjaźnie. Tegoż dnia w całej prasie ukazał się następujący komunikat: Jego Królewska Mość Król przyjął dzisiaj o godz. 10.30 na uroczystym posłuchaniu J[ego] E[minencję] doktora Alfreda Wysockiego, który przedstawił Jego Majestatowi listy uwierzytelniające go przy dworze królewskim w charakterze nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora Polski. Rzym 30 lipca 1933.

Uprzejmość króla pozwoliła mi na chwilę zapomnieć o mojej chorobie. Kiedy przechodziłem znów na dziedzińcu przed kompanią honorową, która oddawała mi honory wojskowe, w prażącym blasku południa poczułem z powrotem bolesne, szarpiące kłucie w powiekach, które zaledwie mogły się otwierać. Przeleżałem potem trzy dni w gorączce z okładami lodowymi na głowie, a twarzą czarną od maści, jaką lekarz uparł się zapuszczać pod powieki. Odłożyłem też z tego powodu ceremoniał składania wieńców u grobu królewskiej rodziny, nieznanego żołnierza i poległych faszystów, i wyjechałem z Rzymu do Zurichu, aby zasięgnąć porady słynnego okulisty prof. Vogta[142]. Na szczęście atak zapalenia spojówek minął tym razem dość szybko, tak że mogłem za kilka dni opuścić Zurich, udając się wraz z żoną do jednego z sanatoriów szwajcarskich.

Nie wiem, z jakiego powodu Szwajcaria uchodzi za pierwowzór hotelarstwa, z najlepszą usługą i najracjonalniejszą gospodarką. W rzeczywistości hotele niemieckie i włoskie stoją pod każdym względem o wiele wyżej od szwajcarskich i są również od nich dużo tańsze.

W połowie września 1933 znaleźliśmy się z powrotem w Rzymie, rozpocząwszy od razu nasze oficjalne wizyty na dworze i w korpusie dyplomatycznym.

Najstarszym ambasadorem po nuncjuszu[143] był przedstawiciel Brazylii, Alcybiades Peçanha[144]. Zajmował wspaniały apartament w pałacu Doria

---

[141] Zegar w stylu nawiązującego do mebli francuskiego projektanta i ebenisty Charles'a André Boulle'a (1642–1732).

[142] Alfred Vogt (1879–1943), szwajcarski okulista, uczony; prof. w Uniwersyteckiej Klinice Okulistycznej w Bazylei (1917), następnie prof. i dyr. Uniwersyteckiej Kliniki Okulistycznej w Zurychu.

[143] Francesco Borgongini Duca (1884–1954), watykański dyplomata i kardynał; w 1906 otrzymał święcenia kapłańskie, od 1909 w Kurii Rzymskiej, m.in. prosekretarz (1921), sekretarz (1922) Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, prałat domowy Jego Świątobliwości (1921) i protonotariusz apostolski (1927), tytularny abp Heraklei (1929), nuncjusz papieski przy Kwirynale (1929–1953).

[144] Alcebíades Peçanha (1869–1949), brazylijski prawnik i dyplomata; od 1893 w służbie zagranicznej, szef sekretariatu Prezydenta Republiki (1909), poseł w Petersburgu (1910–1916), Madrycie (1916–1917, 1919–1923), Buenos Aires (1917–1918) i Warszawie (1923–1931), ambasador przy Kwirynale (1931–1934) i w Madrycie (1935–1938).

Pamphilia[145] przy Piazza Navona. W przedsionku stał oryginalny zbiór kulbak pochodzących z różnych krajów. Były tam także kulbaki tureckie, wysadzane drogimi kamieniami, kopie husarskie i koncerze przywiezione z Polski, gdzie Peçanha był poprzednio akredytowany. Żal mi było tych pamiątek, dla nas na zawsze straconych, i próbowałem potem namówić ambasadora, który był osobiście bardzo bogaty, aby darował tych kilka polskich okazów naszemu muzeum w Warszawie, ale nie dał się wziąć ani na naszą wdzięczność, ani na reklamę w prasie, ani na tabliczki z odpowiednim napisem uwieczniającym ofiarodawcę na każdym darowanym obiekcie.

Ambasador oprowadził mnie najpierw po pałacu budowanym przez Rainaldiego, gdzie jest istotnie imponująca, na dwieście nakryć, jadalnia z pięknymi freskami, z największą jednak dumą zatrzymał się przy brzydkim obelisku z jakiegoś podrzędnego marmuru, z pompatyczną tablicą, wysławiającą Włochów, którzy walczyli za wolność republiki brazylijskiej. Drugi zaś napis złotymi głoskami pouczał, że fundatorem tego dzieła jest właśnie ambasador Peçanha!

Boginie, fauny i bożkowie z fresków tej sali patrzyły naturalnie z obrzydzeniem na ów nieforemny marmur, ale Peçanha dopiął celu, bo o jego pomyśle pisała cała prasa włoska i brazylijska, a król włoski był osobiście na odsłonięciu pomnika.

Ambasador opowiadał mi z emfazą, jak świetne daje przyjęcia, wnet jednak przeszedł na temat swoich najbliższych współpracowników i zaczął na nich wygadywać, skarżąc się szczególnie na pierwszego sekretarza J.M.S.[146], który robił na niego donosy i chciał koniecznie doprowadzić do jego odwołania, wykorzystując swoje pokrewieństwo z ministrem spraw zagranicznych[147].

I tak było zawsze. Ile razy spotkaliśmy się w ciągu naszego wspólnego pobytu w Rzymie, rozmowa miała ten sam przebieg. Mógłbym śmiało przypuszczać, że w dyplomacji brazylijskiej istnieje zakaz rozmawiania o sprawach politycznych.

---

[145] Właśc. Palazzo Pamphilj, pałac wzniesiony przy Piazza Navona w 1644–1650 według projektu Girolama Rainaldiego (1570–1655) w stylu barokowym; od 1920 siedziba ambasady Brazylii. Palazzo Doria Pamphilj (wcześniej Palazzo Aldobrandini) to inny pałac należący do możnego rodu Doria Pamphilj, wzniesiony między via del Corso i via della Gatta, mieszczący imponującą kolekcję sztuki w Galerii Doria Pamphilj (zob. niżej, przyp. 1326).

[146] José Roberto de Macedo Soares (1893–1953), brazylijski prawnik i dyplomata; od 1915 w służbie zagranicznej, m.in. attaché ambasady w Lizbonie (1916–1917), sekretarz poselstwa w Bernie (1917–1918), Buenos Aires, sekretarz ambasady w Lizbonie (1921–1925), Madrycie (1926–1930), Rzymie (1932–1935), Buenos Aires (1935–1937), poseł w Hawanie (1937–1938).

[147] José Carlos de Macedo Soares (1883–1968), brazylijski polityk, min. spraw zagr. (1934–1937).

Z ambasadą belgijską łączyła naszą ambasadę żywa przyjaźń, zawiązana między Romerami[148] a pierwszym sekretarzem jej, hr. Gobertem d'Aspremont Lynden[149], który powołany został potem do kancelarii królewskiej w Brukseli i był przybocznym sekretarzem młodego króla[150]. Przez niego stosunek mój do ambasadora ks. Alberta de Ligne[151] ułożył się od razu bardzo przyjacielsko, czego dowodem były częste odwiedziny, wymiana informacji, wspólne przedyskutowanie problemów polityki włoskiej itd. Ułatwiało mi to niejednokrotnie pracę na tamtejszym terenie, poza tym obcowanie z tym tak świetnym przedstawicielem Belgii było dla mnie osobiście bardzo przyjemne.

Ks. de Ligne, prawnuk marszałka[152], przeszedł do dyplomacji po dłuższej służbie wojskowej, którą spędził głównie w pułkach gwardii i na dworze królewskim. Król belgijski Albert[153] obdarzał go wielką sympatią, jego pozycja w Brukseli była też zawsze doskonała. Przyszły jednak potem kłopoty finansowe i zmusiły ks. de Ligne do opuszczenia dworu i objęcia stanowiska ambasadora w Rzymie. Był to posterunek bardzo skromnie wynagradzany, sam zaś urząd mieścił się w oficynie niewielkiego pałacyku przy via Piemonte, który rozmiarami swych salonów i jadalni uniemożliwiał większe przyjęcia. Toteż księstwo dawało głównie miłe śniadania na kilka osób, gdzie spotykało się zawsze ciekawych gości z Belgii lub przedstawicieli towarzystwa rzymskiego.

Z ks. de Ligne mówiliśmy często o Francji, a jeszcze częściej o tutejszym jej reprezentancie. Czynił on największe wysiłki, aby od pierwszej chwili zrażać

---

148 Zofia Romer *de domo* Wańkowicz (1897–1981), *primo voto* Drucka-Lubecka (1918), działaczka patriotyczna, urzędniczka; w 1918 siostra Czerwonego Krzyża przy I Korpusie Polskim w Rosji, potem w niewoli bolszewickiej, następnie urzędniczka w Biurze Prac Kongresowych przy MSZ, siostra miłosierdzia w czasie wojny 1920, kurierka w Biurze Komisarza RP w Wolnym Mieście Gdańsku (1920–1921), kier. Biura Radcy Handlowego Ambasady Francuskiej (1921), żona T. Romera (od ok. 1925).

149 Gobert d'Aspremont Lynden (1895–1975), belgijski arystokrata i dyplomata; od 1914 w służbie zagranicznej, m.in. attaché poselstwa w Sztokholmie (1920), sekretarz poselstwa w Luksemburgu (1925), radca (1931), chargé d'affaires ad interim poselstwa w Rzymie (1932), zast. szefa gabinetu króla Leopolda III (1938–1944).

150 Leopold III Koburg (1901–1983), ks. Brabancji (1909), król Belgów (1934–1951).

151 Albert-Edouard de Ligne (1874–1957), belgijski dyplomata; od końca XIX w. w służbie zagranicznej, m.in. attaché w Wiedniu, sekretarz na placówkach w Berlinie, Paryżu i ponownie w Wiedniu, radca poselstwa w Hadze (1911–1918), chargé d'affaires w Luksemburgu (1918–1919), poseł w Hadze (1919–1927), ambasador w Waszyngtonie (1927–1931) i Rzymie (1931–1936).

152 Charles-Joseph de Ligne (1735–1814), belgijski arystokrata, marszałek austriacki, pamiętnikarz.

153 Albert I Koburg (1876–1934), król Belgów (1909–1934); przeciwstawił się Niemcom, którzy w czasie I wojny światowej najechali Belgię, łamiąc jej neutralność, osobiście dowodził armią w czasie I wojny światowej, poniósł śmierć w czasie wspinaczki w Ardenach.

sobie wszystkich. Mimo że, jak wspomniałem, hr. de Chambrun zajmował na liście dyplomatycznej niższe ode mnie miejsce i był zobowiązany przyjść do mnie pierwszy z wizytą, zwlekał z nią tak długo, że byłem zmuszony zwrócić mu na to uwagę i zapytać go, czy nie ma w ogóle zamiaru utrzymywać stosunków z ambasadą polską. Było to może mało dyplomatyczne postawienie sprawy, ale zaraz poskutkowało. Odtąd udawaliśmy obaj pewną nawet zażyłość, ale to były tylko pozory, poza którymi kryło się u Chambruna lekceważenie przedstawiciela narodu, w którego przyszłość nie wierzył, a u mnie antypatia, jaką poczułem od razu dla tego dyplomatycznego popijały i fanfarona. Przyszedł tu z Ankary, gdzie miał doskonałe stosunki z Kemalem Paszą[154], który równie jak on lubił francuskiego burgunda, potem był w Wiedniu za prałata Seipla[155] i w Atenach. Długie lata spędził na Quai d'Orsay[156], gdzie pełnił funkcję szefa *des services de presse*[157], i to zapewne przyzwyczaiło go nie tylko do ciągłych libacji, ale także do tonu używanego w obcowaniu z ludźmi od siebie niższymi, jakim płaci się śniadaniami lub kupuje ich przekonania. Nieznośny był także sposób jego rozmawiania. Połykał najczęściej połowę każdego zdania i kończył je hałaśliwym śmiechem, którego znaczenia nie można było zrozumieć. Lubił przy tym cytować mnóstwo wierszy, powiedzeń sławnych mężów i anegdoty z pamiętników, o których opowiadała mu zapewne jego żona. Urodził się w Waszyngtonie jako syn radcy ambasady i z dumą opowiadał, że jest prawnukiem La Fayette'a[158]. Hr. de Chambrun należał do ludzi bezwarunkowo zdolnych, ale raził w nim jego cynizm, wygórowana pewność siebie i skłonność do blagi.

Ulubionym tematem rozmów hr. Chambrun był Petersburg, gdzie przed wojną światową był sekretarzem ambasady, dwór, car[159] i jego rodzina. Wspaniałe

---

154 *Mustafa Kemal* [zw. Atatürk], *ur. 1880* [właśc. 1881], *zm.* [1938, turecki marszałek i polityk]*; oficer sztabowy, organizator rewolucyjnego związku „Wolność"* [Osmańskie Stowarzyszenie Wolności (1907)] *przekształconego na „Związek Jedności i Postępu"* [Osmańskie Stowarzyszenie Jedności i Postępu]*; 1908 związek zmusza sułtana do przywrócenia konstytucji z 1876, zostaje szefem sztabu, odznacza się w I wojnie światowej, a w 1921* [w wojnie] *z Grecją, 1919 obejmuje prezydium Związku Obrony Turcji, 1919 zwołuje do Ankary Zgromadzenie Narod*[owe]*, 1923 proklamuje republikę i staje na jej czele.*

155 Ignaz Seipel (1876–1932), austriacki duchowny katolicki, dr teologii, polityk; w 1899 przyjął święcenia kapłańskie, działacz Austriackiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej (1921–1930 przew.), min. robót publicznych i opieki społecznej (1918), poseł do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego (1919–1920) i Rady Narodowej (1920–1932), kanclerz Austrii (1922–1924, 1926–1929), min. spraw zagr. (1926–1929, 1930).

156 Przy Quai d'Orsay mieści się gmach francuskiego MSZ.

157 Służba prasowa (fr.).

158 Marie Joseph de la Fayette (1757–1834), francuski arystokrata, gen. i polityk okresu rewolucji francuskiej, I Cesarstwa i restauracji Burbonów.

159 Mikołaj II Romanow (1868–1918), ostatni car Rosji (1894–1917), abdykował po rewolucji lutowej, zamordowany wraz z rodziną przez sowiecką tajną policję polityczną (Czeka).

sale w Pałacu Zimowym, przyjęcia u rodziny carskiej, hulaszcze lampartki[160] z oficerami gwardii pozostawiły w umyśle Chambruna niezatarte niczym wspomnienia. Pewnego razu car spotkał go na przyjęciu w palarni przylegającej do jego apartamentów i wyjąwszy papierośnicę, poczęstował go papierosem. Chambrun opowiadał o tym akcie łaski przy każdej sposobności i zawsze miał przy tym wilgotne od wzruszenia oczy. Na Europę Wschodnią, Bałtyk i na Polskę patrzył też przez okulary biurokracji i arystokracji rosyjskiej. Nikt wam tam nie wierzył – mówił z dużą dozą zadowolenia – a kiedy ukazał się manifest Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza[161], uważano go powszechnie za wielki błąd polityczny w odniesieniu do narodu, który nigdy nie potrafił zrozumieć korzyści, jakie dawała mu opieka mocarstwa słowiańskiego.

Hr. de Chambrun przyjechał do Rzymu jako kawaler, bo dano mu do zrozumienia, że afiszowanie się romansem ze znaną autorką swawolnych studiów o Katarzynie Wielkiej[162] i królowej Krystynie Szwedzkiej[163], ks. Murat[164], byłoby tu bardzo źle widziane. Ożenił się z nią więc kilka miesięcy potem i wprowadził do pałacu Farnese[165], gdzie mieściła się ambasada francuska. Ks. Murat, prawnuczka w prostej linii napoleońskiego marszałka i króla Neapolu, niewiasta wymalowana, dość niedbale i zawsze krzykliwie ubrana, miała grono swoich przyjaciół, z którymi przestawała. I oni to głosili sławę jej jako umysłu bardzo wybitnego, inteligencji niepośledniej i dowcipu, który rozbrajał istotnie każdego swą werwą, a często i rubasznością. Książki jej, zajmujące się głównie koronowanymi osobami złego prowadzenia się, nie miały głębszej wartości historycznej, ale czytało się jej łatwo i przyjemnie. Nic też dziwnego, że hrabina de Chambrun wysunęła się nawet na pierwszy plan i mimo że jej przeważnie nie lubiano, salon jej zaczął należeć do tych środowisk, które w życiu towarzyskim Rzymu odgrywały dużą rolę.

Opowiadano, że przebywając ciągle w Konstantynopolu, kiedy hr. Chambrun był tam ambasadorem Francji, i biorąc udział we wszystkich przyjęciach

---

[160] Daw. uczta, pijatyka.

[161] Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856–1929), rosyjski wielki książę, wnuk cara Mikołaja I; generalny inspektor kawalerii (1885–1905), przew. Rady Obrony Państwa oraz Naczelny Dowódca Wojsk Gwardii i Petersburskiego Okręgu Wojskowego (1905), głównodowodzący armii rosyjskiej (1914–1915), namiestnik na Kaukazie i naczelny dowódcy Armii Kaukaskiej (1916–1917), od 1907 jego żoną była Anastazja, ks. czarnogórska (1868–1935).

[162] Katarzyna II Wielka (Sophie von Anhalt-Zerbst) (1729–1796), caryca Rosji (1762–1796).

[163] Krystyna Wazówna (1626–1689), królowa Szwecji (1632–1654), córka króla Gustawa II Adolfa, poległego w bitwie pod Lützen (1632).

[164] Marie de Rohan-Chabot (1876–1951), francuska arystokratka i pisarka, *primo voto* ks. Murat (1897–1933), od 1934 żona hr. Charlesa de Chambrun; autorka m.in. *La vie amoureuse de la Grande Catherine*, Paris 1927; *La reine Christine de Suède*, Paris 1934.

[165] Palazzo Farnese, renesansowy pałac wzniesiony na polecenie kardynała Alessandra Farnesego, późniejszego papież Pawła III; od 1874 ambasada Francji.

ambasady, ktoś z cudzoziemców wziął ją za panią domu. „Je ne suis pas la maîtresse de la maison – pouczyła go od razu – mais je suis la maîtresse de l'Ambassadeur"![166]

W pierwszych miesiącach swego pobytu w Rzymie hr. de Chambrun naraził się nie tylko ks. de Ligne, ale i całej Małej Entencie. Posłowie Czechosłowaczyzny, Jugosławii i Rumunii, Franciszek Chvalkovský[167], Jovan Doutchitch[168] i Jan Lugoşianu[169] złożyli mu czołobitną wizytę, a on im odesłał bilety. Przyszli więc do mnie ze skargą i zapytaniem, jak mają na to zareagować. Doradzałem cierpliwość i ewentualne doniesienie o tym nietakcie hr. de Chambrun ich kolegom w Paryżu. Uchwalono też na razie poprzestać na zupełnym ignorowaniu ambasadora. Zdaje się jednak, że pierwszy Rumun przełamał ów bojkot i zaprosił hr. de Chambrun na obiad, a przyjęcie przez niego zaproszenia zaczął uważać za rewizytę. Najdłużej dąsał się Jugosłowianin, dr Doutchitch, wybitny poeta swego kraju, wychowanek Sorbony, ale politycznie mało wyrobiony. Utrzymywałem z nim przez cały czas dobre stosunki i lubiłem przesiadywać w jego legacji, mieszczącej się w pałacu Borghese[170]. Szczególnie ciekawa była sala z doskonałym portretem Pauliny Borghese[171], siostry Napoleona. Stary

---

166 Nie jestem panią domu, lecz panią Ambasadorową (fr.).

167 *Franciszek* [František] *Chvalkovský, ur. 1885 – zm. 1944* [właśc. 1945, czechosłowacki polityk i dyplomata], *sekretarz* [osobisty] *minist*[ra] *spr*[aw] *wew*[nętrznych A. Švehli] *1919, dyr. Dep. Polit*[ycznego] *w MSZ 1920,* [członek delegacji do podpisania układu pokojowego z Węgrami w Trianon], *poseł w Tokio (1921*–[19]*23), poseł do Sejmu* [Zgromadzenia Narodowego] *1925–1927* [w tym czasie był też posłem w Waszyngtonie], *Berlinie 1927–1932, Rzymie 1932*–[19]*39* [właśc. 1938]*; towarzyszył prez*[ydentowi Emilowi] *Hácha w jego rozmowie z Hitlerem* [15 III 1939] *jako m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] [pełnił tę funkcję w 1938–1939]*; po wyzwoleniu Czechosł*[owacji] *zginął w Berlinie w czasie nalotu*.

168 *Jovan Doutchitch* [właśc. Dučić, także Doutchich, Dutschitch, Dutchich], *ur. 1874* [zm. 1943, dyplomata, naukowiec, pisarz i poeta; od 1907 w serbskiej służbie zagranicznej, na placówkach w Konstantynopolu (1910), Sofii (1910–1912), Rzymie (1912–1914), Atenach (1914–1918) i Madrycie (1918–1922), chargé d'affaires w Kairze (1926–1927), 1927–1929 tymczasowy emeryt, od 1929 ponownie chargé d'affaires w Kairze (1929–1931)]*; był posłem w Budapeszcie* [1932–1933], *Rzymie* [1933–1937, następnie ambasadorem w Bukareszcie (1937–1940)]*; na emeryturze poświęcił się pracy literackiej.*

169 *Jean* [Ion] *Lugoşianu, ur. 1890,* [zm. 1957, rumuński dyplomata], *adwokat;* [członek delegacji na paryską konferencję pokojową (1919–1920)], *członek str*[onnictwa] *nacjonalistów* [właśc. Rumuńskiej Partii Narodowej, potem Partii Narodowo-Chłopskiej]*; poseł do Sejmu* [właśc. Izby Deputowanych (1928)]*; pods*[ekretarz] *stanu w Prezydium Rady Min*[istrów] *1928*–[19]*30; minister oświaty 1930,* [przemysłu i] *handlu 1932*–[19]*33, poseł w Rzymie 1933*–[19]*37*.

170 Palazzo Borghese, pałac położony między Fontanella di Borghese a Piazza Borghese, niedaleko Tybru, wzniesiony w 1560/1561, wielokrotnie przebudowywany, od 1604 w posiadaniu rodziny Borghese.

171 Paulina Borghese (1780–1825), *primo voto* Leclerc (1797), od 1803 żona Camilla Borghesego (1775–1832), ks. Parmy i Guastalli.

kawaler Doutchich sypiał we wspaniałym łożu Pauliny, co dawało nam zawsze powód do wielu żartów i dowcipów, a pracował w jej gabinecie o pięknych freskach niewiadomego autora. Na ogół jednak urządzenie pałacu było dość zniszczone, jego zaś rozkład bardzo niewygodny.

Doutchitch uważał Włochów za wrogów, z lubością też podkreślał wszystko, co przemawiało na ich niekorzyść lub umniejszało renomę faszyzmu. Był przekonany, że przy lada sposobności rozpadnie się w gruzy ten sztuczny twór ideologiczny, za jaki uważał on faszyzm, przepowiadał również od początku przegraną Italii w Abisynii. Informatorami jego byli różni mali ludzie, którzy nie mogli się docisnąć do obfitego żłobu, jaki zastawiał faszyzm dla swoich wyznawców, albo Serbowie śledzący na terenie włoskim działalność antypaństwową kroackich emigrantów, popieranych dość jawnie przez rząd włoski.

Natomiast Francji ufał Doutchitch bez zastrzeżeń. Wychowany w jej szkołach, kochał się po prostu w kulturze galickiej, tym bardziej bolało go okazane mu lekceważenie hr. de Chambruna. Ale i on w końcu uległ wpływom swoich kolegów z Małej Ententy.

Posłem Czechosłowaczyzny był znany mi dobrze z Berlina dr Chvalkovský, obecnie mój najbliższy sąsiad, bo nasze urzędy położone nad Tybrem graniczyły niemal ze sobą. Chvalkovský, prawnik austriacki, odbywał praktykę w jednym z sądów tyrolskich. Stąd znał język włoski dość dobrze i miał poza tym dar zdobywania sobie coraz to nowych i nieraz ciekawych znajomości. Po odbyciu praktyki sądowej przerzucił się Chvalkovský do bankowości, bywał też często w Krakowie, gdzie jego bank miał swoją filię. W służbie czeskiej forytował[172] go wódz agrariuszy dr Švehla[173] i dzięki jego pomocy wyjechał on rychło jako poseł do Japonii. Był potem w Waszyngtonie, a później w Berlinie, gdzie wyrobił sobie, mimo wielkich trudności, wcale dobre stanowisko. Jego najczęściej wygrywanym atutem była anegdota. Opowiadał ją w kilku redakcjach, a chociaż jego język włoski, francuski, angielski i niemiecki miał zawsze dla ucha okropny akcent czeski, mimo to zaśmiewaliśmy się wszyscy z jego dowcipów i historyjek.

Kiedy Litwinow[174] przyjechał do Rzymu, rozmawiał na raucie ambasady tureckiej najdłużej z Chvalkovským. Sądziliśmy wszyscy, że Bóg wie jak ważne

---

[172] Daw. faworyzował.

[173] Antonín Švehla (1873–1933), czechosłowacki polityk; przew. Czeskiej (Czechosłowackiej) Partii Agrarnej (1909–1933), współinicjator Związku Czeskiego i Komitetu Narodowego (1916), od 1918 na czele Czechosłowackiego Komitetu Narodowego, poseł do Narodowego Zgromadzenia Rewolucyjnego (1918–1920) i Zgromadzenia Narodowego (1920–1933), min. spraw wewn. (1918–1920), premier (1922–1926, 1926–1929).

[174] *Maksym* [Maksim] *Litwinow, Wallach* [właśc. Mejer Henoch Wallach] *recte Finkelstein, ur. 1876, zm. 1951,* [bolszewicki działacz rewolucyjny, sowiecki polityk i dyplomata], *przedstawiciel ZSRR* [właśc. Rosji Sowieckiej] *w Londynie* [(1917–1918, nieuznawany)

pakty zostały zawarte czy omówione, a tymczasem Chvalkovský opowiedział mu kilka żydowskich anegdotek. To samo robił u Mussoliniego, którego umiał zawsze rozśmieszyć i wprowadzić w dobry humor. Nie ulega wątpliwości, że ułatwiało mu to ogromnie działalność urzędową i oddawało dobre usługi jego ministerstwu. Chvalkovský miał swój szczególny rodzaj urzędowania. Kiedy otrzymał polecenia zebrania jakichś potrzebnych informacji, wyjeżdżał na miasto i znikał na wiele godzin. Odwiedzał nie dygnitarzy, lecz ludzi niejako drugorzędnych, dziennikarzy, reporterów, lekarzy, sekretarzy i cały ten materiał telefonował osobiście w bardzo rannych lub nocnych godzinach Benešowi[175]. Mówił przy tym tak prędko, używał tylu umówionych słów w miejsce nazwisk i miejscowości, że nikt – jak twierdził – nie mógłby zrozumieć treści jego rozmów. Raporty pisał tylko miesięczne, nie posługując się nigdy szyfrem, bo wiedział, że nie daje on żadnej rękojmi bezpieczeństwa.

Chvalkovský był podobnie jak w Berlinie inicjatorem i duszą stałych zebrań posłów Małej Ententy, które dawały istotnie doskonałe wyniki. Brałem dość często udział w owych towarzyskich wieczorach, odbywających się w Rzymie w hotelu „Excelsior"[176]. Z ambasadorów uczęszczał na nie tylko Turek H. Vassif[177], którego Kemal Pasza napędził [sic!] potem w dwadzieścia cztery godziny. Na razie jednak Vassif cieszył się swoją ambasadą i korzystał z jej przywilejów, które sprawiały mu wiele przyjemności. Był bowiem kawalerem, o względy jego ubiegały się przeróżne kandydatki do stanu małżeńskiego, a jako były minister oświaty utrzymywał także liczne stosunki z rzymskim światem naukowym i uniwersyteckim.

Przyjęcia w ambasadzie tureckiej u H. Vassifa nie wybiegały poza normę obiadów zamawianych w pierwszorzędnych restauracjach, ozdobą ich była tylko znakomita kawa i figi owijane w staniol, o niebywałym smaku i dobroci.

---

i Waszyngtonie (1918), członek Kolegium Ludowego Komisariatu Spraw Zagr. (1918–1920), p.o. posła w Tallinnie (1920–1921), zast. ludowego komisarza spraw zagr. (1921–1930)], *1930 – po min. Cziczerinie komisarz dla spraw zagran*[icznych] *do 1939, ambasador w Waszyngtonie 1941–1943*.

[175] Edvard Beneš (1884–1948), czeski (czechosłowacki) polityk i dyplomata; współtwórca tzw. czeskiej Mafii – antyaustriackiej organizacji konspiracyjnej (1914), sekretarz Czechosłowackiej Rady Narodowej – zagr. przedstawicielstwa ruchu niepodległościowego (1916–1918), min. spraw zagr. (1918–1935), delegat na paryską konferencję pokojową (1919), premier (1921–1922), prezydent (1935–1938, 1940–1945, 1945–1948).

[176] Hotel Excelsior, położony przy via Veneto, został otwarty w 1906, miał ekskluzywny charakter.

[177] Właśc. Hüseyin Vasıf Çınar (1896–1935), turecki dziennikarz, polityk i dyplomata; poseł do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego (1923), min. edukacji narodowej (1924, 1929), poseł w Pradze (1925–1927), Budapeszcie (1927–1928), Moskwie (1928, 1934–1935, jednocześnie akredytowany w Kownie), Rzymie (1932–1934).

Z pewnym niepokojem czekałem na dalszy rozwój moich osobistych relacji z ambasadorem W[ielkiej] Brytanii, sir Erikiem Drummondem, i przedstawicielem Rzeszy Ulrychem von Hassell[178]. Drummonda znałem z Genewy i z jego wizyty w Warszawie, kiedy odwiedzał ministra Zaleskiego[179], jako sekretarz generalny Ligi Narodów. Był u mnie pierwszy, potem przyjął mnie bardzo uprzejmie, z pewnym nawet zaciekawieniem słuchał moich wywodów, rzucił kilka pytań o Niemcy i Hitlera, wiedziałem jednak od razu, że nie będę mógł liczyć na nic więcej ponad chłodny i raczej ceremonialny z nim stosunek. Drummond był przez tyle lat potentatem międzynarodowym, o którego łaski ubiegali się najwybitniejsi mężowie stanu obu półkul świata, że trudno mu było oswoić się ze swoim nowym, o tyle skromniejszym stanowiskiem. Był więc nadal niedostępny, zamknięty w sobie i mało udzielający się. Trzeba było albo zrezygnować z wymiany myśli i informacji sir Drummonda, albo nie liczyć się z każdą jego rewizytą i odwiedzać go w miarę woli i potrzeby. Hr. de Chambrun radził sobie w ten sposób, że zapraszał go na intymne śniadania i przy czarnej kawie omawiał z nim aktualne sprawy, inni zaś zapisywali się do klubu golfa, gdzie Drummond spędzał niemal codziennie całe popołudnia, i tam czyhali na okazję rozmowy. Doszło w końcu do tego, że ulegaliśmy niemal wszyscy bez wyjątku dumie przedstawiciela Albionu, który urządził sobie życie tak jak chciał, nie zwracając żadnej uwagi na to, czy będzie podobało się innym, czy nie.

W porównaniu z istotnymi wynikami moich pierwszych rozmów z hr. Chambrun i sir Drummondem wizyta w ambasadzie niemieckiej u Ulrycha von Hassell miała przebieg bardziej zachęcający. Ambasador oświadczył bowiem od razu, że znana mu jest moja dyskrecja i takt, z jakim pracowałem w Berlinie i że ma

---

[178] *U*[lrich von] *Hassell, ur. 1881, rozstrzelany na rozkaz Hitlera* [w] *1941* [właśc. w 1944, niemiecki polityk i dyplomata, członek NSDAP; od 1903 w służbie państwowej, od 1909 w MSZ, wicekonsul w Genui (1911–1914), 1914–1916 w służbie wojskowej, radca rządowy w Prezydium Rejencji w Szczecinie (1916), od 1919 ponownie w MSZ, m.in. konsul generalny w Barcelonie (1921–1926)], *poseł w Kopenhadze* [1926–]*1930, Belgradzie* [1930–]*1932, w Rzymie* [od 1932] *do 1938* [jako ambasador], *odwołany, brał udział w akcji zmierzającej do usunięcia Hitlera z pomocą armii* [należał do niemieckiego ruchu oporu, aresztowany przez Gestapo i skazany na karę śmierci].

[179] *August Zaleski, ur. 13 XI* [właśc. IX] 1883 [zm. 1972], *studia w Anglii, 1917/1918 w „Polish Inform Committee"*, [od 1918 w polskiej służbie zagranicznej, m.in. przedstawiciel, następnie chargé d'affaires w Szwajcarii (1918–1919); nacz. Wydz. Wielkich Mocarstw w MSZ (1919), delegat], [w] *1920* [był] *posłem w Atenach*, [dyr. Dep. Politycznego (1921)], *1922–1926 w Rzymie, ministrem spr*[aw] *zagr. 15 V* [19]*26–1 XI* [19]*32, prezydent Banku Handl*[owego w Warszawie], *w rządzie* [Władysława] *Sikorskiego* [w] *MSZ 30 IX 1939–30* [właśc. 25] *VII* [19]*41; 1 XI* [właśc. 9 VI] [19]*47* [został] *prezydentem RP w Londynie.*

on zamiar utrzymywać ze mną stały kontakt, służąc mi zawsze wszelkimi informacjami, jakich od niego zażądam.

Von Hassell miał w dyplomacji niemieckiej za Curtiusa[180] i Brüninga[181] dobrą reputację. Jako poseł w Kopenhadze, a szczególnie potem w Belgradzie, umiał on wyrobić sobie ogóle uznanie, zaliczał się także do doradców obu królów[182], którzy wzywali go często do siebie. W Belgradzie rada miejska uchwaliła nawet nazwać jedną z ulic jego imieniem i nazwiskiem. W Rzymie rozpoczął od razu ogromnie ożywioną działalność na różnorodnych polach włoskiego życia publicznego. Na razie, kiedy byłem u niego po raz pierwszy, nie należał do partii nacjonal-socjalistycznej i unikał wszelkich rozmów o jej przywódcach. Zajmował wraz z żoną[183], córką admirała von Tirpitza[184], przy via Cente Rosso niewielki pałacyk z oficyną, pełną szczątków różnych starorzymskich sarkofagów i rzeźb. Okna jego biura wychodziły na gaj bambusowy i palmy parku, przez który przechodziły mury okalające Rzym Cezarów. Sama ambasada miała kilka niewielkich salonów i nie nadawała się do masowych przyjęć, jak Palazzo Farnese lub Torlonia[185], a na jej przebudowę i powiększenie na razie Berlin się nie godził. Von Hassell wydawał więc przeważnie obiady i śniadania, unikając tak popularnych w Rzymie rautów i bali.

---

[180] *Juliusz* [Julius] *Curtius, ur. 1877,* [zm. 1948]*, adwokat* [i polityk niemiecki, dr prawa; 1899–1905 w pruskim sądownictwie na różnych stanowiskach, prawnik w Duisburgu (1905–1910), oficer artylerii w czasie I wojny światowej]*, od 1920* [do 1932] *poseł w Reichstagu (Partia Ludowa), 1926*–[19]*29 minister gospodarki państwowej, w listopadzie 1929 minister spraw zagranicznych*, *ustąpił 8 X 1931,* [prawnik i właściciel ziemski w Meklemburgii (1931–1945)].

[181] *Henryk* [Heinrich] *Brüning, ur. 26 XI 1885,* [zm. 1970, niemiecki polityk i urzędnik, dr ekonomii]*, studia w Anglii i Francji, 1915*–[19]*18 udział w wojnie*, [1919–1921 w pruskim Min. Opieki Społecznej]*, 1921–1930 dyrektor Związku Przemysłowców* [właśc. 1920–1930 dyr. zarządzający (chrześcijańskiej) Niemieckiej Konfederacji Związków Zawodowych]*, 1924 wstępuje do Centrum, wybrany do Reichstagu* [1924–1933] *i do Sejmu pruskiego 1928*–[19]*29* [właśc. 1930, przew. Klubu Parlamentarnego Centrum]*, 31 III 1930 kanclerz, 1931 min. spr*[aw] *zagr., ustąpił w 1932.*

[182] Królem Danii od 1912 był Chrystian X (1870–1947), a Jugosławii (Królestwa SHS) od 1921 Aleksander I Karadziordziewić (1888–1934).

[183] Ilse von Hassell *de domo* von Tirpitz (1885–1982), od 1911 żona U. von Hassella.

[184] Alfred von Tirpitz (1849–1930), niemiecki wielki admirał; od 1867 służba w armii, sekretarz stanu w Urzędzie Marynarki Rzeszy (1897–1916), zasłużony dla rozwoju niemieckiej floty wojennej, po I wojnie światowej członek Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej, poseł do Reichstagu (1924–1928)

[185] Właśc. Villa Costaguti Torlonia, pałac wzniesiony przez kardynała Giovanniego Costagutiego w drugiej połowie XVII w., w 1825 nabył go Marino Torlonia, zlecając w 1839 architektowi Antonio Sartiemu przebudowę gmachu, częściowo na wzór Palazzo Farnese; od 1870 siedziba ambasady Wielkiej Brytanii.

Rozdział 2

Zmiany personalne w ambasadzie · Echa wizyty Becka w Berlinie · Suvich na konferencji rozbrojeniowej · Akcja Ukraińców w Rzymie · Smal-Stocki · Wrażenie wywołane wystąpieniem Niemiec z komisji rozbrojeniowej i Ligi Narodów · Obchód święta narodowego 11 listopada

Wizyt dworskich na razie składać nie mogliśmy, bo królowa była cierpiąca, a następcy tronu nieobecni. Inni zaś członkowie rodziny królewskiej mieszkali poza Rzymem i dyplomacji nie przyjmowali. Mogłem więc zająć się organizacją ambasady. Było to tym bardziej konieczne, że w międzyczasie ministerstwo odwołało trzech urzędników. Ludomir Komierowski należał, jak już wspomniałem, do tych ludzi, którym się zdaje, że mogą tylko egzystować w Rzymie. Mańkowski musiał zaś odejść, bo był poddanym włoskim. Spokrewniony z całą arystokracją włoską, przez matkę, ks. Carpegna[186] z domu, sądził, że będzie mógł całe życie wisieć przy ambasadzie, jako jej szef ceremoniału. Ostatnim na liście był De Andreis[187], Włoch, przybrane dziecko dwu polskich starych panien, które go wychowały, nauczyły po polsku i wkręciły za rządów Przeździeckiego do ambasady. Z zawodu był dziennikarzem oddającym nam pewne usługi, nie mógł jednak pełnić jako obcy poddany i faszysta funkcji naszego referenta prasowego. A dorywcza jego współpraca była znów zbyt droga i nie zawsze skuteczna. Mimo to starałem się przez dłuższy czas utrzymywać z de Andreisem dobre stosunki, które zerwały się dopiero z chwilą, gdy on wstąpił do redakcji „Tribuny"[188] i wyjechał za granicę.

Zarządzenie ministerstwa pozbawiło mnie od razu wszystkich urzędników władających biegle w słowie i piśmie językiem włoskim. Naczelnik Drymmer[189]

---

[186] Właśc. Wiktoria Mańkowska *de domo* Carpegna di Falconieri (ok. 1860–1924), od 1888 żona ziemianina Aleksandra Mańkowskiego (1855–1924) seniora.

[187] Egisto de Andreis (1898–1976), włoski urzędnik, dziennikarz; pracownik kontraktowy w poselstwie (ambasadzie) w Rzymie (1921–1934), dziennikarz Agencji Stefani w Warszawie (1936), pracownik ambasady włoskiej tamże (1937), redaktor miesięcznika „Polonia-Italia" (1938–1939).

[188] „La Tribuna", dziennik wychodzący w Rzymie (1883–1946), założony przez polityków Alfreda Baccariniego i Giuseppe Zanardellego.

[189] *Wiktor Tomir Drymmer, ur. 1896,* [zm. 1975, dyplomata, kpt. WP; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW, od 1918 w WP, m.in. attaché wojskowy w Rewlu (1923)], *w MSZ (1929–1939)* [zast. kier. Wydz. Prasowego (1929)], *dyr. biura person*[alnego] [właśc. Wydz. Personalnego (1931–1939)], *czasowo szef biura pers*[onalnego]

chciał na ich miejsce wsadzić mi redaktora Kirkena[190], który starał się od dawna o wyjazd za granicę dla ukończenia swoich studiów naukowych. Nie znał wszakże języka włoskiego i nie nadawał się w ogóle do tutejszej roboty. Biedny Romer objął więc dodatkowo obowiązek pisania raportów prasowych, posługując się przy tym De Andreisem, opłaconym z mego funduszu dyspozycyjnego. Ja zaś zabrałem się na gwałt do nauki języka włoskiego, przed śniadaniem uczyłem się słówek, codziennie brałem lekcję i robiłem dość szybkie postępy. Tak więc radziliśmy sobie jak mogli, zanim nie przybył z Warszawy jako sekretarz Tadeusz Chromecki[191], a z Berlina referent prasowy Stanisław Wnorowski[192].

Ostatni to był czas, żeby rozpocząć normalną robotę, bo już paryska wizyta ministra Becka[193], a szczególnie zatrzymanie się jego w powrotnej drodze w Berlinie, gdzie był na śniadaniu wydanym dla niego przez ministrów Neuratha i Goebbelsa[194], wywołały tu liczne i różnorodne komentarze. Rzymski „Messaggero"[195] z 23 września 1933 pisał: „Podczas gdy dzienniki obce rozprawiają nadal o ankiecie niemieckiej na temat obrony i uzbrojenia wschodnich kresów Niemiec, zebrali się dziś przy jednym stole na oficjalnym śniadaniu ministrowie Rzeszy von Neurath, Goebbels i minister spraw zagranicznych

---

Prezydium Rady Ministrów (1933), służba w armii na Bliskim Wschodzie i w Anglii, od 1951 w Ottawie.

190 Leszek Kirken (1897–1978), dr prawa, publicysta; wydawca dziennika „Republika" w Łodzi, wiceprezes Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych, attaché prasowy ambasady RP w Berlinie (1933–1936).

191 *T*[adeusz] *Chromecki, ur. 1904,* [dr praw, dyplomata]*, Paryż 1927*–[19]*28, MSZ 1928*–[19]*29,* [attaché poselstwa] *Moskwa 1929*–[19]*31*, *MSZ 1931–1933,* [1933 desygnowany do Delegacji RP w Genewie]*, Rzym 1933*–[19]*35* [właśc. 1938, potem kier. referatu organizacyjnego i wyszkolenia MSZ (1938–1939)]*, dyrektor Dep. Politycznego* [właśc. nacz. Wydz. Zachodniego] *MSZ* [Polski Ludowej] *1945–1947, po wykryciu autorstwa bezimiennego studium o ZSRR i udziału w wywiadzie wydalony i uwięziony. Zeznania jego w procesie były albo wymuszone, albo miał się przez nie wydostać z więzienia. Zmarł w Warszawie 1955* [właśc. 1957].

192 Właśc. Mieczysław Wnorowski (1903–?), dr filologii, urzędnik; od 1928 w służbie zagranicznej, pracownik kontraktowy w poselstwie w Rzymie (1928–1929), Berlinie (1930–1933), referent prasowy w Rzymie (1933).

193 Józef Beck (1894–1944), działacz niepodległościowy, płk WP, polityk, dyplomata; podczas I wojny w Legionach Polskich i POW, od 1918 w WP, m.in. w II Oddziale Sztabu Generalnego na różnych stanowiskach, attaché wojskowy w Paryżu i Brukseli (1922–1923), szef gabinetu min. spraw wojskowych J. Piłsudskiego (1926–1930), wicepremier (1930), podsekretarz stanu w MSZ (1930–1932), min. spraw zagr. (1932–1939).

194 Joseph Goebbels (1897–1945), niemiecki polityk nazistowski, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera; od 1924 w ruchu narodowonacjonalistycznym, następnie w NSDAP, gauleiter Berlina (1926–1945), poseł do Reichstagu (1928–1945), min. propagandy i oświecenia publicznego (1933–1945), przew. Izby Kultury Rzeszy.

195 „Il Messaggero", gazeta codzienna ukazująca się w Rzymie od 1879.

Polski Beck. Od czasów Stresemanna[196] nie zdarzyła się już podobna oficjalna manifestacja serdeczności w stosunkach pomiędzy Niemcami i Polską. Oficjalny komunikat doniósł dziś wieczorem, że trzej ministrowie zajmowali się sprawami, które dotyczą dobrego sąsiedztwa pomiędzy oboma krajami. Jest to zatem również przyczynkiem do studium kontrastów pomiędzy pogłoskami a rzeczywistością".

To śniadanie było jednym z wyników odprężenia, jakie nastąpiło po ogłoszeniu komunikatu z dnia 2 maja br. Byle tylko Lipski[197] nie wziął za szybkiego tempa! Proponowane przez Goebbelsa spotkanie z nim min. Becka mogło wpłynąć dodatnio na postawę prasy obu państw. Bo nie była ona ani u nas, ani w Niemczech właściwą i ogromnie utrudniała dojście do porozumienia. Wizyty Becka były tym bardziej interesujące, że kontrowersje między Francją, Niemcami i Anglią na tle rozbrojenia i bezczynności komitetu rozbrojeniowego stwarzały dość napiętą sytuację ogólną. Rząd włoski wystąpił swego czasu z daleko idącym planem maksymalnego rozbrojenia, który usiłował przeforsować. Obecnie, przekonawszy się o nieosiągalności jego realizacji, chce zadowolić się tylko jakimś częściowym, bodaj minimalnym aktem, który pomógłby przede wszystkim do odprężenia umysłów i uspokojenia opinii.

Równocześnie „Regime Fascista"[198], organ posła Farinacciego, o którym mówiono, że utrzymał się jeszcze w roli doradcy Mussoliniego, twierdził, że „wszystkie trudności rozbrojeniowe polegają na przesadnym niedowierzaniu Niemcom i zmuszaniu ich do rozbrojenia idącego dalej, aniżeli rozbrojenie innych mocarstw. Doświadczenia z Niemcami dowodzą, że aby rozbroić naprawdę jakiś kraj, trzeba by zniszczyć jego ludność. Rozbrojenie staje się wtedy możliwe, gdy nie ma intencji prowadzenia wojny. W praktyce wszystko polega na lojalnym porozumieniu, opartym na równości obowiązków, a także uprawnień czterech głównych mocarstw europejskich".

Pakt czerech zaczynał więc znów bruździć. W dodatku oficjalny publicysta Virginio Gayda[199] zaatakował nas z okazji odwiedzin ministra Becka w Paryżu.

---

196 Gustav Stresemann (1878–1929), niemiecki polityk i dyplomata; 1903–1918 w Narodowej Partii Liberalnej, następnie członek (1918) i przew. (1919–1929) Niemieckiej Partii Ludowej, poseł do Reichstagu (1907–1912, 1914–1918), kanclerz (1923), min. spraw zagr. (1923–1929).

197 *Józef Lipski, ur. 1894,* [zm. 1958, dyplomata; współpracownik KNP w Paryżu (1918–1919)], *rozpoczął służbę* [jako sekretarz poselstwa] *w Londynie (1919–1922), Paryżu (1922–*[19]*25),* [potem w] *MSZ (1925–*[19]*33) kierownik departamentu politycznego,* [kier. referatu niemieckiego, zast. nacz. (1925), nacz. (1928–1933) Wydz. Zachodniego MSZ], [od] *1933 do 1934* [poseł], *ambasador* [w Berlinie (1934–1939)].

198 „Regime Fascista", dziennik faszystowski ukazujący się w Cremonie początkowo pt. „Cremona Nuova" (1922–1926), następnie do 1943 jako „Il Regime Fascista", w nakładzie 150 tys. egzemplarzy.

199 Virginio Gayda (1885–1944), wpływowy włoski dziennikarz faszystowski, eseista; korespondent „La Stampa" w Stambule (1908), szef działu polityki zagranicznej (1919),

Geneza tego artykułu, który przyzwyczajony do tonu prasy berlińskiej, przyjąłem z ogromnym spokojem, była dość ciekawa. Ambasada włoska w Warszawie, dążąca szczerze do polepszenia stosunków z Polską, pokrywała milczeniem wszystkie nasze krytyczne wystąpienia prasowe z okazji paktu czterech. Kiedy jednak ambasador Bastianini[200] wyjechał na dłuższy urlop, zbyt gorliwy chargé d'affaires zaczął ministerstwo rzymskie zasypywać raportami o antywłoskiej postawie naszego rządu i prasy. Było to niemiłą niespodzianką dla Palazzo Chigi, który kazał też swemu publicyście przy pierwszej nadarzającej się sposobności dać nam odczuć niezadowolenie. Ach! Ci chargé d'affaires'owie, dorywający się do zastępowania swych szefów i usiłujący zaćmić ich w opinii ministerstwa ilością raportów i doborem sensacyjnych informacji!

Starania moje o referenta prasowego Stanisława Wnorowskiego, który był moim współpracownikiem w Berlinie, a przedtem za Knolla[201] w Rzymie, natrafiały na duże trudności. Poseł Lipski nie chciał go puścić, a chcąc mi osłodzić odmowę, dodaje: „Gdziekolwiek nie zetknąłem się z osobistościami z korpusu lub świata politycznego wszędzie słyszałem serdeczne wyrazy dla p. Ambasadora. Nawet podsekretarz stanu v[on] Bülow[202] nie szczędził pod tym względem bardzo gorących komplementów" (list z 14 X 1933).

Owe „komplementy" Bülowa były naturalnie zwykłym frazesem grzecznościowym, bo w gruncie rzeczy niemiecki podsekretarz stanu odnosił się do mnie zawsze nieufnie i niechętnie.

---

dyr. (1921–1926) rzymskiego dziennika „Il Messaggero", redaktor naczelny „Il Giornale d'Italia" (1926–1943).

200 Giuseppe Bastianini (1899–1961), włoski działacz faszystowski, polityk i dyplomata; od 1920 w ruchu i partii faszystowskiej, m.in. szef Włoskich Fasci za Granicą (1923–1926), członek Wielkiej Rady Faszystowskiej (1927–1943), podsekretarz stanu w Min. Gospodarki Narodowej (1926–1927), od 1927 w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Lizbonie (1928–1929), Atenach (1929–1932), Warszawie (1932–1936), podsekretarz stanu w MSZ (1936–1939, 1943).

201 *Roman Knoll, ur. 1888,* [polityk i dyplomata], *działacz niepodległościowy na Ukrainie, dependent adwokacki, 1918 naczelnik Wydziału Wschodniego* [właśc. Rosji, Finlandii, Łotwy, Ukrainy, Kaukazu i Persji] *MSZ, sekretarz delegacji do rokowań pokojowych w Rydze, sekretarz delegacji w Genui* [informacja błędna], *1921* [radca poselstwa], *chargé d'affaires* [1922–1923] *w Moskwie, 1923 minister* [informacja niejasna], *1924*[–1926] *poseł w Angorze, 1926 podsekretarz stanu w MSZ,* [1926–1928] *poseł w Rzymie,* [od] *1928 w Berlinie do 1931, ustąpił równocześnie z min. Zaleskim* [stało się to wcześniej, 1 III 1932], *w czasie wojny 1939–1943 czynny udział w ruchu oporu. Popełnił samobójstwo w Katowicach w 1946.*

202 *Wilhelm* [Bernhard von] *Bülow, ur. 1885, zm. 1936,* [dyplomata niemiecki, dr prawa], *siostrzeniec kanclerza* [II Rzeczy, ks. Bernharda Heinricha Karla Martina von Bülowa, od 1912 w służbie zagranicznej, m.in. uczestnik negocjacji pokojowych w Brześciu Litewskim (1917–1918) i Paryżu (1919), 1919–1923 poza dyplomacją, szef referatu Ligi Narodów (1923), szef Wydz. Europy Zachodniej i Południowo-Wschodniej MSZ (1928), od 1930] *do 1936 sekretarz stanu w MSZ.*

22 września złożyłem wizytę Suvichowi, który wyjeżdżał do Genewy, aby przekonać się osobiście o nastrojach mocarstw sprzymierzonych wobec rozbrojenia i jego obecnym stanie w komisji. „Italia – mówił Suvich – nie opracowała własnego programu, jest wszakże zdania, że konferencja rozbrojeniowa musi zakończyć się jakimś wynikiem, który uspokoiłby świat bodaj na pewien czas. Utrzymanie obecnego stanu jest niemożliwe, tak samo jak dzielenie Europy na państwa uzbrojone i rozbrojone. Doprowadziłoby to niezawodnie do tego, że Niemcy wystąpią z Ligi Narodów i zaczną się zbroić na własną rękę. Suvich rozmawiał przed godziną z Mussolinim, który nie wierzy w to, aby Europa odpowiedziała wojną na własnowolne zbrojenie się Rzeszy. Zacznie się natomiast wyścig zbrojeń, którego, zdaniem Italii, należy uniknąć chociażby kosztem pewnych koncesji mocarstw uzbrojonych. Bez owych koncesji i bez zaprowadzenia ogólnej kontroli oraz widocznego obniżenia uzbrojenia wszystkich mocarstw nie da się zmusić Niemcy do zatrzymania się na takim poziomie uzbrojenia, aby mógł on wykluczać niebezpieczeństwo wojny. Warto również ponieść pewną ofiarę, aby uzyskać zgodę Niemiec na poddanie się ogólnej kontroli zbrojeń, do której Mussolini przykłada wielką wagę".

Suvich zapytywał, czy minister Beck wybiera się do Genewy i wyraził chęć odwiedzenia go. Usiłował on osłabić wrażenie nieoczekiwanie zaczepnego tonu artykułu Gaydy w „Giornale d'Italia"[203] i tłumaczył go atakami prasy polskiej, skierowanymi przeciw Włochom i faszyzmowi. Nie odezwałem się na to ani słowem, udawałem nawet, że nie czytałem tego artykułu, bo sądzę, że tego rodzaju taktyka dokuczy więcej Włochom aniżeli moje najgorętsze protesty czy zażalenia.

Wróciwszy do ambasady, zastałem tam czekającego Romana Smal-Stockiego[204]. Znamy się od dawna. W Wiedniu utrzymywałem urzędowe stosunki z jego ojcem[205], posłem do austriackiej Rady Państwa, a potem spotkałem jego syna, Romana, w Pradze, gdzie był wraz z ojcem przedstawicielem nieistniejącej Ukrainy Petlurowskiej[206]. Ponieważ jednak rząd czechosłowacki popierał

---

[203] „Il Giornale d'Italia", gazeta codzienna wychodząca w Rzymie w 1901–1976.

[204] Roman Smal-Stocki (1893–1969), ukraiński językoznawca, polityk, dyplomata; przedstawiciel dyplomatyczny ZURL (1919), później radca poselstwa i poseł (1921–1923) URL w Berlinie, nieoficjalny przedstawiciel URL w Londynie (1924–1925) i Warszawie (1926), prof. UW (1929–1939), sekretarz Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, tamże prezes Klubu Prometeusz (1927).

[205] Stepan Smal-Stocki (1859–1938), ukraiński językoznawca, literaturoznawca, slawista, działacz społeczno-kulturalny i polityk; prof. Uniwersytetu w Czerniowcach (1885–1918), następnie w Pradze (1921), poseł na Sejm Krajowy Bukowiny (1892–1911, 1904–1910 wicemarszałek) i do austriackiej Rady Państwa (1911–1918), przew. Kierownictwa Bojowego Strzelców Siczowych (1917), poseł ZURL w Pradze (1919), przew. Muzeum Walki Wyzwoleńczej w Pradze.

[206] Symon Petlura (1879–1926), ukraiński polityk socjaldemokratyczny i narodowy, pisarz, publicysta, przew. Dyrektoriatu URL (1919–1926, od 1921 na uchodźstwie).

czy tolerował wówczas tylko takich Ukraińców, którzy odnosili się wrogo do Polski, obaj Smal-Stoccy trzymali się z dala od naszego poselstwa. W Berlinie jednak, dokąd Roman wyjechał w 1920 jako uznany przez rząd niemiecki agent polityczny, złożył on mi zaraz wizytę i odtąd bywał stale w moim biurze, przynosząc nieraz bardzo ciekawe wiadomości polityczne, odpisy składanych przez siebie memoriałów itd. Smal-Stocki miał w tym czasie dobre stosunki ze sztabem Hugona Stinnesa[207], potentata, który trząsł dowoli całym życiem gospodarczym Rzeszy. Widywałem go kilkakrotnie bądź z samym Stinnesem, bądź z szefem jego sztabu przybocznego, a było to tym ciekawsze, że ci ludzie byli dla dyplomacji w ogóle niedostępni i nie można było do nich się dostać. Smal-Stocki wydawał również przyjęcia, na których (1921–1922) bywało wielu dziennikarzy niemieckich, aktorów, aktorek, gwiazd filmowych i śpiewaczek. W jaki sposób przedstawiciel nieistniejącego państwa i zawieszonego w powietrzu rządu mógł mieć tak rozległe stosunki i dlaczego tacy ludzie, jak naczelni redaktorzy „Berliner Tagblatt"[208] (Wolff[209]) i „Vossiche Zeitung"[210] (Bernhardt[211]) przyjmowali zaproszenia Smal-Stockiego, a odmawiali innym dyplomatom, to dało się tłumaczyć tylko nieprzemijającym nigdy zainteresowaniem Niemiec, chociażby socjalistycznych, dla Ukrainy jako terenu przyszłej ekspansji niemieckiej.

W ostatnim roku mego pierwszego pobytu w Berlinie zjawił się tam znany niegdyś w Wiedniu baron Wassilko[212] ze swą przyjaciółką śpiewaczką operetkową[213]

---

[207] Hugo Stinnes (1870–1924), niemiecki magnat przemysłowy i polityk, szef wielu przedsiębiorstw przemysłowych i wydobywczych w Westfalii, Nadrenii i Luksemburgu, a także elektrowni, banków, linii żeglugowych i gazet, podczas I wojny światowej pomnożył swój olbrzymi majątek; założyciel Deutsche Volkspartei (1918), poseł do Reichstagu (1920–1924).

[208] Właśc. „Berliner Tageblatt", niemiecki dziennik liberalny, wydawany od 1872 przez Rudolfa Mossego.

[209] Theodor Wolff (1868–1943), niemiecki dziennikarz, publicysta i pisarz; korespondent paryski (1894–1906), redaktor naczelny (1906–1933) „Berliner Tageblatt", współzałożyciel i członek Niemieckiej Partii Demokratycznej (1918–1926), w 1933 wyemigrował z Niemiec.

[210] „Vossische Zeitung", pismo ukazujące się w Berlinie od 1617, reprezentujące środowisko liberalnej burżuazji; tytuł pochodzi od nazwiska Christiana Friedricha Vossa, jej wydawcy i właściciela w 1751–1795, oficjalnie obowiązujący od 1911; gazeta została zamknięta w 1934.

[211] Właśc. Georg Bernhard (1875–1944), niemiecki publicysta; redaktor naczelny „Vossische Zeitung" (1918–1930), po dojściu nazistów do władzy wyjechał z Niemiec.

[212] Nikolaus (Mykoła Mykołajowicz) von Wassilko (1868–1924), austriacki i ukraiński polityk, ziemianin; poseł do Sejmu Bukowińskiego (1898–1918) i austriackiej Rady Państwa (1899–1918), w 1918 w Ukraińskiej Centralnej Radzie, poseł URL w Bernie (1919–1923) i Berlinie (1923).

[213] Jetty Wassilko *de domo* Winkler (ps. Gerda Walde) (1882–1928), śpiewaczka, od 1919 żona N. von Wassilko.

i zajął niejako stanowisko Smal-Stockiego, który zaczął się tytułować radcą legacyjnym i w dalszym ciągu spełniał dawne swoje funkcje. Wieczory u Ukraińców nabrały wnet pewnego rozgłosu. Szampan lał się strumieniami, a bufety brane z „Kaiserhofu”[214] były nie tylko smaczne, ale i bardzo obfite. Na jednym z takich przyjęć najadłem się wstydu przez Polaka, adwokata E., który pijany do nieprzytomności, runął ze schodów na dół i omal że się nie zabił...

Przypomniało mi się to wszystko, patrząc na niezmienioną mimo tylu lat postać Smal-Stockiego, który był w tym czasie profesorem w Warszawie i oddanym nam, jak twierdził, duszą i ciałem człowiekiem. Do Rzymu przyjechał zbadać sytuację. Nasz wróg Konowalec[215] zaglądał tam zbyt często. Jego przedstawicielem we Włoszech był niejaki Onaskij[216], utrzymujący pensjonat, gdzie skupiały się wszystkie wrogie Polsce elementy. Konowalec był za każdym razem przyjmowany przez naczelnika wydziału wschodniego w Palazzo Chigi, Pietro Quaroni[217], żonatego z Rosjanką[218], chodziły też pogłoski, że bywał w Ministerstwie Wojny. Na bruku rzymskim działał również Mucha Antonowycz[219], dojeżdżała także od czasu do czasu posłanka Milena

---

214 Hotel Kaiserhof, luksusowy hotel w Berlinie przy Wilhelmplatz, otwarty w 1875, zniszczony w wyniku bombardowania w 1943.

215 Jewhen Konowalec (1891–1938), ukraiński działacz nacjonalistyczny, płk armii URL; dowódca korpusu Strzelców Siczowych (1918–1919), współorganizator (1920), komendant naczelny (1921) Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przew. zarządu OUN (1929–1938), zamordowany przez NKWD.

216 Właśc. Jewhen Onaćkij (1894–1979), ukraiński naukowiec, dziennikarz, polityk; członek Ukraińskiej Centralnej Rady (1917), członek delegacji URL na konferencji pokojowej w Paryżu (1919), szef biura prasowego misji dyplomatycznej URL w Rzymie (1920), współpracownik J. Konowalca, szefa zarządu OUN (1929), następnie jej przedstawiciel we Włoszech.

217 *Piotr* [Pietro] *Quaroni, ur. 1898,* [zm. 1971, włoski prawnik i dyplomata], *zaprzyjaźniony z Romerem, utrzymywał z naszą ambasadą jak najlepsze stosunki. Po chlubnym odbyciu I wojny światowej, po ukończeniu prawa i wstąpieniu do MSZ, służył* [w] *1920 r. w Konstantynopolu, Buenos Aires 1923*[–1925], *Moskwie 1925*[–1929], *Tiranie 1928* [właśc. Durrës (1929–1931), szef I Biura Dyrekcji Spraw Politycznych MSZ (1932–1935)], *był delegatem ministerstwa na rozliczne konferencje, członkiem komisji egzaminacyjnej dla języków tureckiego, serbo-chorwackiego i albańskiego. Żonaty z Rosjanką, władał także językiem rosyjskim. Poza tym był członkiem Międzynar*[odowego] *Komitetu Ekspertów dla spraw lotniczych. Przeniesiony dyscyplinarnie do konsulatu w Salonikach* [1935–1936], *był potem posłem w Kabulu (1936)*[–1944].

218 Łarissa Quaroni *de domo* Czegodajewa (1904–?), od 1928 żona P. Quaroniego, prawdopodobnie agentka sowieckich specsłużb.

219 Właśc. Dmytro Antonowicz, ps. Mucha (1877–1945), ukraiński uczony, polityk i dyplomata; członek Ukraińskiej Centralnej Rady (1917), min. spraw morskich (1917–1918), sztuki (1918), konsul generalny w Sztokholmie (1918), szef misji dyplomatycznej URL w Rzymie (1919–1920), współzałożyciel (1921) i rektor Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego w Wiedniu i Pradze.

Rudnicka[220], która dotarła nawet do Mussoliniego i ogłosiła z nim wywiad, powtórzony przez organ rodzimy Duce „Popolo d'Italia". Wpływowym Ukraińcem, ale trzymającym się z dala od polityki, był też członek Instytutu Agronomicznego, Hrynenko[221], oraz pracujący w Watykanie ks. Bratko[222].

Mimo że Italia nie powinna była mieć żadnych właściwie zainteresowań dla nieprzyjaznej dla Polski roboty ukraińskiej, kilku urzędników, dziennikarzy i polityków włoskich utrzymywało z nią ścisły kontakt. Do nich należał były poseł Insolato[223] oraz dziennikarze grupujący się koło agencji telegraficznej „Ofinor"[224], która rozsyłała prasie włoskiej materiały i artykuły. Ciekawy byłem tylko, kto to wszystko opłacał? Na to pytanie Smal-Stocki nie umiał mi dać odpowiedzi, zapewniał jednak, że akcja ukraińska, zarówno przeciwpolska, jak i przeciwbolszewicka, natrafiała obecnie na terenie włoskim na duże trudności, na co agenci Konowalca niejednokrotnie już się skarżyli.

Sprawy rozbrojenia zaprzątały w dalszym ciągu umysły wszystkich. W początkach października 1933 zapanował nawet pewien optymizm w ocenie sytuacji, do czego przyczynił się niewątpliwie, mówiąc o możliwościach dojścia do porozumienia, artykuł Mussoliniego w „Popolo d'Italia" z 5 października. Spotkała nas jednak wszystkich przykra niespodzianka! Była ona tak charakterystyczna dla przyszłej polityki Rzeszy, która będzie odtąd stawiała zawsze Europę przed faktami dokonanymi, że opowiem jej szczegóły.

---

220 Właśc. Milena Rudnycka (1892–1976), ukraińska działaczka społeczna i polityczna, dziennikarka, pisarka, dr filozofii; wykładowczyni na Wyższych Kursach Pedagogicznych we Lwowie (1921–1928), członkini Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego, posłanka na Sejm RP (1928–1935), w składzie prezydium ukraińskiego Komitetu Kontaktowego we Lwowie (1936–1939), koordynującego działalność mniejszości ukraińskiej w RP.

221 Iwan Hrynenko (1882–1952), ukraiński agronom i działacz społeczny; w 1906 wyemigrował do Włoch, naukowiec w Międzynarodowym Instytucie Rolnictwa w Rzymie.

222 Mykoła Bratko (1896–1958), ksiądz greckokatolicki, doktor teologii; uczestnik I wojny światowej i wojny domowej w Rosji (w Armii Ochotniczej), w 1927 przyjął święcenia kapłańskie, duszpasterz w diecezji bolońskiej i werońskiej we Włoszech, arcyprezbiter Kościoła greckokatolickiego, sekretarz bp. Michela d'Herbigny w Papieskiej Komisji „Pro Russia", istniejącej w 1926–1934, proboszcz parafii katolickiej obrządku wschodniego w Lyonie (1937).

223 Właśc. Enrico Insabato (1878–1963), włoski polityk, orientalista, publicysta, działacz faszystowski; agent MSW, prowadził działalność wywiadowczą w przededniu wojny włosko-tureckiej; w latach 20. i 30. konsultant MSZ w sprawach ukraińskich, łącznik między rządem włoskim a OUN.

224 Agencja Informacyjna Ofinor (Office International Information), założona przez Mychaiłę Jeremjiva w 1928 w Genewie; wydawała swoje biuletyny w języku francuskim i włoskim, posiadała placówki m.in. w Genewie (1928–1944), Paryżu (1929–1939), Madrycie (1932–lata 60.) i Rzymie (1929–1943).

Dn. 14 października 1933 w południe odwiedził mnie ambasador francuski, dowodząc, że na podłożu kwestii rozbrojenia zaczyna coraz wyraźniej zarysowywać się współpraca francusko-włoska. Streściłem tę naszą rozmowę w szyfrze, który zaraz odszedł i był mniej więcej tej treści: Ambasador francuski stwierdził w rozmowie ze mną osiągnięcie z małymi wyjątkami zgodności zapatrywań francusko-włoskich na ogólne warunki rozbrojenia. Istnieją tylko różnice metody postępowania, nie są one jednak zasadnicze, ambasador przypuszczał, że terminowe odroczenie obrad genewskich ułatwi dojście do porozumienia także z Niemcami, którzy okazują teraz więcej skłonności do ustępstw. Mimo niezaprzeczalnego zbliżenia włosko-francuskiego, ambasador nie ma nadziei doprowadzenia do wspólnego frontu w Genewie, bo Mussoliniemu zależy na utrzymaniu roli mediatora i niejako protektora Hitlera. Telegram ów zredagowałem na podstawie informacji Chambruna, który był poprzedniego dnia u Mussoliniego i zdawał się być upewniony co do możliwości uzgodnienia stanowisk czterech decydujących dla rozbrojenia mocarstw. Można więc było wyobrazić sobie moje przykre zdziwienie, kiedy w godzinę po odejściu szyfru zatelefonowano z Agencji Stefani[225], że Niemcy zerwały rokowania i wystąpiły z komisji rozbrojeniowej, zapowiadając także swe wyjście z Ligi Narodów.

Dla Mussoliniego i jego roli mediatora był to cios nieoczekiwany, a bolesny, bo Włochy nie były w ogóle powiadomione o owej tak doniosłej decyzji Niemiec.

Ambasador niemiecki von Hassell mówił mi, że Niemcy wystąpiły z Ligi jedynie wskutek mowy Simona[226] w Izbie Gmin. Zrazu zdecydowano tylko opuszczenie konferencji rozbrojeniowej, o czym von Hassell zawiadomił Mussoliniego w sobotę 14 X w południe. Tego samego dnia był u niego na śniadaniu Suvich i dopiero o drugiej dowiedzieli się obaj o postanowieniu Hitlera wyjścia także z Ligi Narodów.

Wiadomość o decyzji usunięcia się Niemiec z konferencji rozbrojeniowej Mussolini przyjął z względnym spokojem. O wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów i rozwiązaniu Reichstagu dowiedziano się w Rzymie dopiero post factum. Tegoż wieczora radca Romer rozmawiał z kilku urzędnikami Palazzo Chigi, którzy byli wprost zaskoczeni tymi informacjami. Nie taili, że cała ta sprawa mocno dotknęła Mussoliniego, a gdy odczytano mu całokształt decyzji berlińskich, miał wykrzyknąć: „Co za szaleństwo!" Szef gabinetu Mussoliniego

---

[225] Agencja Stefani (wł. Agenzia Stefani), biuro prasowe założone przez Guglielma Stefaniego w 1853 w Turynie, zamknięte w 1945.

[226] *John Alsebrook Simon, ur. 1973, zm. 1954,* [brytyjski polityk, liberał]*, poseł od Izby Gmin od 1906*[–1918, 1922–1940], *min. spr*[aw] *wew*[nętrznych] *1915*/[19]*16, założył stronnictwo narodowo-liberalne 1931 i prowadził je do 1940, m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *1931*–[19]*33* [właśc. 1935], *min. spr*[aw] *wewn. 1940–1945* [właśc. 1935–1937], *Lord Kanclerz* [Skarbu 1937–1940], *zwalczał faszyzm i komunizm.*

ambasador Aloisi[227] dał również wyraz rozczarowaniu Włoch w rozmowie z ambasadorem belgijskim, ks. de Ligne, żaląc się, że tyloletnie względy okazywane Niemcom przez Włochy pozwalały im przecież liczyć na to, że rząd Rzeszy, jeżeli nawet nie będzie pytał Włoch o radę, to uprzedzi je co najmniej zawczasu o swych planach.

Sam zaś słyszałem zarówno ze strony włoskiej, jak od opuszczającego Rzym byłego ambasadora angielskiego, sir Ronalda Grahama[228], którego Mussolini podejmował tegoż wieczora (14 X) pożegnalnym obiadem, że głównym tematem rozmów prowadzonych przy tej sposobności była niespodzianka niemiecka. Sir Ronald nie szczędził wówczas drastycznych słów potępienia metod niemieckich, zaś Mussolini, siląc się na jak największy spokój, dowodził między innymi, że „zbytnia nieustępliwość Anglii i Francji w ciągu ostatnich dni w Genewie nie pozostała może bez wpływu na brutalny gest Berlina".

Tak więc nacisk, z jakim biuro prasowe Palazzo Chigi tłumaczyło od pierwszej chwili dziennikarzom włoskim i obcym, że rząd włoski nie był wtajemniczony z góry w zamierzenia Niemiec, odpowiadał niewątpliwe rzeczywistości.

Wystąpienie Niemiec postawiło Włochy w kłopotliwej sytuacji. Prysły podstawy owego tak często podnoszonego tutaj pośrednictwa Włoch w zatargu zbrojeniowym, a ich wpływy w Berlinie okazały się również minimalne. Zmniejszyły się także możliwości zastosowania paktu czterech, nieratyfikowanego dotychczas przez dwu kontrahentów, a mglistego w redakcji trzeciego właśnie artykułu, który opierał się właściwie na pakcie Ligi Narodów. Zaniepokojeniu temu dał wyraz dyrektor Buti, w poufnej rozmowie z radcą Romerem 16 października. Najbardziej ważki dla polityki włoskiej musiał być w tym momencie wzgląd na niebezpieczeństwo całkowitego załamania się ram współpracy głównych mocarstw zachodnioeuropejskich. W konsekwencji bowiem Włochy zostałyby wytrącone z roli „uczciwego maklera" w Europie, która przyniosła im ostatnimi czasy tyle zadowolenia i korzyści. Perspektywa znalezienia się z kolei jako czynnik drugorzędny w obozie przeciwniemieckim nie stanowiła dla Włoch żadnej rekompensaty, a groźba ogólnej zawieruchy lub choćby tylko poprzedzającego ją napięcia nie mogła im się w żadnym razie

---

[227] *Pompeo Aloisi, ur. 1875,* [zm. 1949, włoski baron], *kapitan marynarki,* [dyplomata]; *1902–1914 attaché wojskowy do spraw marynarki Paryż 1902–1914;* [w] *MSZ 1914, delegacja na kongres* [właśc. konferencję] *pokoju 1919; poseł w Kopenhadze 1920*[–1923]*; komisarz rządu w Kłajpedzie 1923; poseł w Bukareszcie 1923–1925;* [1926–1927 poseł w Durrës], *prezydent Tow. Rozwoju Gospodarczego Albanii,* [ambasador w Tokio (1928–1929)]*; 1929 ambasador w Angorze; 1932*[–1936] *szef gabinetu Mussoliniego i delegat do Rady Ligi* [Narodów, senator (1939)].

[228] Ronald Graham (1870–1949), brytyjski dyplomata; od 1892 w służbie zagranicznej, m.in. radca w Kairze (1907–1910), zast. podsekretarza stanu w MSZ (1916–1919), poseł w Hadze (1919–1921), ambasador w Rzymie (1921–1933).

uśmiechać. Toteż linia postępowania rządu włoskiego narzucała się sama przez się: spokój i pewność siebie na wewnątrz, duża rezerwa na zewnątrz, unikanie drażnienia Niemiec, aby nie przeciąć ostatnich dróg porozumienia, które na razie nie miałyby i tak żadnych szans powodzenia, nienarzucanie się przedwczesne z paktem czterech, zanim nie wyjaśnią się pozycje pozostałych partnerów.

Wskazania te znalazły niezwłocznie odbicie w prasie włoskiej. Jeżeli w najpierwszych komentarzach z soboty 14 X wieczorem („Giornale d'Italia") i z niedzieli 15 X („Popolo d'Italia", „Messaggero") znać jeszcze było pewne ślady zakłopotania i dezorientacji, to już w niedzielę 15 przed południem pojawił się oficjalny komunikat Agencji Stefani, redagowany przez samego Mussoliniego: „Decyzje rządu niemieckiego, aczkolwiek niespodziewane, przyjęte zostały w kołach urzędowych włoskich z największym spokojem. Nikt nie przeczy, że decyzje te są poważne, zwłaszcza z uwagi na ich możliwe następstwa, jednakże w obecnym stanie rzeczy należy widzieć sytuację taką, jaka jest i rozważyć sposoby skierowania wypadków ku porozumieniu.

Treść i ton mowy Hitlera oraz odezw wydanych do narodu niemieckiego nie wykluczają szans wyjścia z trudności, stwierdzają bowiem kategorycznie wolę Niemiec współpracy na rzecz pokoju. Koła urzędowe włoskie uznają, że wobec opuszczenia przez Niemcy konferencji rozbrojeniowej prace tej ostatniej nie mogą trwać dalej i winny być odroczone aż do chwili, gdy powstaną warunki potrzebne i wystarczające dla ponownego rozpatrzenia całokształtu zagadnienia".

Komunikat ów uspokoił opinię włoską, której prasa zaczęła znów przypominać pakt czterech jako jedyne wyjście z krytycznej sytuacji wywołanej decyzją rządu niemieckiego. Ponieważ propaganda ta stała się w ostatnich dniach niemal że natarczywa, odwiedziłem 18 X br. Aloisiego i powołując się na jego niedawne rozmowy z min. Beckiem w Genewie, wskazałem na niebezpieczeństwa związane z próbą skierowania sprawy rozbrojenia na ciasny tor paktu czterech. Prosiłem przy tym, aby rząd włoski utrzymywał stały kontakt z Polską w sprawach rozbrojenia i swoich na ten temat zamierzeń i wystąpień. Ambasador Aloisi udzielił mi żądanego zapewnienia i stwierdził, że rząd włoski nie ma zamiaru wysuwać paktu czterech, choć uważa go za jedyne wyjście z obecnej trudnej sytuacji. Nadmienił również, że pakt czterech mógłby się przy tej sposobności przeobrazić z łatwością w pakt pięciu lub pakt sześciu, to znaczy, że obejmowałby on również i Polskę... Br. Aloisi dał mi przy tym poufnie do poznania, że jest w trakcie czysto prywatnego na razie dyskutowania z Suvichem tego ewentualnego planu włoskiego. Polegałby on poza tym na realizacji zasady równouprawnienia Niemiec w ciągu lat ośmiu etapami rocznymi, które z jednej strony normowałyby w określonych kategoriach i ilościach uzupełnienie zbrojeń niemieckich, z drugiej zaś strony ograniczyłyby

zbrojenia państw nierozbrojonych. Wiązałaby się z tym odpowiednia kontrola, podejmowana jednak tylko na żądanie stron zainteresowanych.

Wiem od ambasadora francuskiego, że Aloisi też mu wspominał o tym projekcie włoskim, hr. de Chambrun interesowało jednak przede wszystkim powtórzone mu przeze mnie twierdzenie Aloisiego, iż rząd włoski nie zamierza wysuwać teraz paktu czterech. Ambasador dał mi przy tym do poznania, że w tej chwili głównym jego zadaniem jest oddziaływanie na rząd włoski w kierunku hamującym jego indywidualne inicjatywy i indywidualne projekty, i dążenie do pewnego uzgodnienia akcji. Zdawał on sobie jednak w dalszym ciągu sprawę z trudności utworzenia wspólnego frontu włosko-francuskiego przeciw Niemcom.

Duże niezadowolenie Włoch ze stanowiska Rzeszy dało się tutaj nadal obserwować. Oficjalny „Giornale d'Italia" pisał 19 października 1933: „Musimy przypomnieć, że Włochy, podobnie jak inne wielkie mocarstwa, zostały zaskoczone bez żadnego uprzedzenia decyzjami niemieckimi, które stworzyły fakt dokonany i że decyzje te nie są w harmonii ze stanem rzeczy w toku, ani nawet z linią polityki włoskiej, usiłującej jak dotychczas współdziałać w dojściu do porozumienia w interesie wszystkich, z Niemcami włącznie. Tak długo, jak długo nie nastąpią gruntowne wyjaśnienia, wszelkie pogłoski o jakiejkolwiek akcji włoskiej są przedwczesne i dowolne".

Przy sposobności badania szczegółów reakcji włoskiej na wystąpienie Rzeszy z Ligi Narodów, stwierdziłem w rozmowach z kilku ambasadorami, którzy omawiali poprzednio z Mussolinim kwestię rozbrojenia, że chciał on koniecznie ułagodzić w jakiś sposób Niemcy, ale nie kosztem Polski, bo nie poruszał przy tym, tak jak dawniej, kwestii „korytarza", natomiast ambasadorom Francji i Wielkiej Brytanii zwracał dwukrotnie uwagę na konieczność wzięcia pod uwagę pretensji terytorialnych Węgier. Robiło się tu bowiem na gwałt przyjaźń włosko-węgierską, z której wyzierała przy każdej sposobności chęć niedopuszczenia Niemiec do zwiększenia swych wpływów nad Dunajem i odegrania wobec Budapesztu roli możnego opiekuna i protektora. Wynikało to z mojej pierwszej rozmowy z Mussolinim, powtarzał to także szef gabinetu Mussoliniego, jako ministra spraw zagranicznych, br. Pompeo Aloisi.

W czasach, kiedy małomówny i bojaźliwy dr Suvich był kierownikiem Palazzo Chigi, rządzonego per procura przez Mussoliniego, osobistością najbardziej tam wpływową był br. Aloisi. Mimo że był o dwa czy trzy lata ode mnie młodszy, wyglądał jak zlampartowany[229] staruszek, tylko oczy zapadnięte w wysuszonej, zupełnie łysej czaszce zachowały jeszcze bystrość i siłę spojrzenia dawnego oficera marynarki, przyzwyczajonego do patrzenia w słońce i niezmierzone dale odmętów morskich. Zapewne z czasów swej wieloletniej

[229] Zniszczony hulaszczym życiem (od daw. lampartować się).

służby w marynarce wojennej, gdzie dosłużył się stopnia kapitana fregaty, a potem kontradmirała, zachował br. Aloisi zwyczaj siadywania wśród otwartych okien i drzwi w tak silnym przeciągu, że dostawałem zwykle migreny albo postrzału[230] po każdej u niego wizycie. Mówił przy tym tak cicho, że trzeba było nie lada wysiłku, aby go zrozumieć. Ale opłacało się to sowicie, bo br. Aloisi dawał zawsze informacje dość pewne i ciekawe. Nie bał się także uchylić rąbka tej czy innej tajemnicy, jeżeli nabrał do kogoś zaufania. Był to w ogóle as dyplomacji włoskiej. Podobno nie miał skrupułów i umiał jako attaché naval zdobywać wiadomości w sposób więcej niż ryzykowny. W dyplomacji służył w Paryżu, Kopenhadze, w Kłajpedzie jako komisarz nadzwyczajny, w Bukareszcie, Tokio, w Ankarze, był także prezydentem towarzystwa rozwoju gospodarczego Albanii z siedzibą w Durazzo, słowem jadał chleb z niejednego pieca.

O Polsce miał dość dobre pojęcie i dążył jawnie do zagarnięcia nas w sferę wpływów włoskich. Z ministrem Beckiem utrzymywał w Genewie przyjazne stosunki, oświadczył mi też zaraz po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów, że nasze odmienne zapatrywania na pakt czterech nie powinny psuć wzajemnych stosunków włosko-polskich, opartych na wielowiekowej przyjaźni. Aloisi nie zapatrywał się zbyt pesymistycznie na dalsze losy kwestii rozbrojenia i łączył wiele nadziei w opracowanym przez siebie, a wspomnianym już wyżej projekcie etapowego dozbrajania państw rozbrojonych.

Wysłałem zaraz telegraficznie sprawozdanie z tej rozmowy, następny zaś dzień 11 listopada poświęciliśmy narodowemu świętu. Rozpoczyna się ono nabożeństwem w polskim kościele przy via delle Botteghe Oscure. Kościół św. Stanisława należy do odwiecznej fundacji jeszcze z czasów Hozjusza[231] wraz z domem, gdzie mieścił się jej kurator ks. prałat Janasik[232], przedstawicielstwo krakowskiej Akademii Umiejętności z Józefem hr. Michałowskim[233] oraz

---

230 Czyli lumbago, bóle w okolicy lędźwiowo-krzyżowej.

231 Stanisław Hozjusz (1504–1579), duchowny katolicki, humanista, uczony, dyplomata; w 1843 przyjął święcenia kapłańskie, bp chełmiński (1549–1551) i warmiński (1551–1579), przedstawiciel dyplomatyczny Rzeczypospolitej w Państwie Kościelnym (1569), nuncjusz w Wiedniu (1560–1561), kardynał (1561). W 1578 zainicjował założenie polskiej świątyni narodowej w Rzymie – kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika, zdobywając finansowe wsparcie władców i magnatów polskich; przy kościele powstał też dom dla polskich pielgrzymów i studentów.

232 Stanisław Janasik (1882–1942), duchowny katolicki, uczony; w 1907 otrzymał święcenia kapłańskie, wykładowca Seminarium Duchownego w Poznaniu (1914), tamże prof. (1926) i rektor (1926–1928), kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej w Gnieźnie (1928), audytor Rady Rzymskiej i papieski prałat domowy (1930), kurator fundacji kardynała Hozjusza.

233 Józef Michałowski (1870–1956), arystokrata, historyk, ekonomista, dyplomata, bibliofil, dr praw; sekretarz poselstwa Rzymie (1919–1921), tamże attaché honorowy ambasady (1939–1940), ofiarował PAU własne zbiory biblioteczne.

Biblioteka Polska, pochodząca przeważnie z darów tego ostatniego. Mszę św. odprawiał zazwyczaj któryś z bawiących w Rzymie biskupów albo ks. biskup Dybowski[234], osadzony ponoć na pokutę w jednym z tutejszych klasztorów. Dla obu ambasadorów ustawiało się złocone fotele przed głównym ołtarzem, niemile tylko zwracały moją uwagę chóry polskich kleryków, które śpiewały w polskim kościele i dla polskiej publiczności wyłącznie łacińskie i włoskie pieśni kościelne. Istnieje podobno taki nakaz, mimo to jednak polska „Lutnia"[235] w Berlinie śpiewała na Trzeciego Maja w niemieckim kościele św. Jadwigi po polsku i nikogo to nie raziło.

Po obiedzie zgromadziła się w ambasadzie nasza kolonia. Poznałem wówczas hr. Colonna Czosnowskiego[236], żonatego z głuchoniemą Belgijką[237], i trzy jego córki[238] i syna[239], który wstąpił właśnie do służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, przebąkiwano jednak powszechnie, że nie pozostanie tam długo, bo pociąga go najwięcej życie zakonne. Hr. Czosnowscy byli przez długie lata filarami polskiego życia towarzyskiego w Rzymie, a mimo że wojna światowa bardzo ich zubożyła, prowadzili dom otwarty, który przetrwał do roku 1938.

Ks. Maria Radziwiłłowa z Branickich[240] przybyła ze sparaliżowanym synem ordynatem na Nieświeżu, Wojciechem Antonim[241], zwanym popularnie Abą. Wniosło go dwu rosłych lokai, którzy usiadłszy potem w przedsionku, wiedli ożywioną rozmowę – po rosyjsku. Ks. Aba żonaty był po raz pierwszy

---

234 Właśc. Ignacy Dub-Dubowski (1874–1953), duchowny katolicki; wyświęcony w 1901, proboszcz w Korcu (1905–1909), Żytomierzu (1910), bp łucki i żytomierski (1916–1925), administrator apostolski diecezji kamienieckiej, aresztowany przez bolszewików (1919), w 1920 opuścił swoją diecezję, która znalazła się pod władzą sowiecką, od 1925 na życzenie papieża Piusa XI rezydował w Rzymie.

235 Towarzystwo Śpiewu Kościelnego „Lutnia" w Berlinie Moabicie.

236 Izydor Czosnowski (1857–1934), arystokrata, kolekcjoner, szambelan papieski, od 1893 stały mieszkaniec Rzymu i właściciel kilku nieruchomości.

237 Maria Czosnowska *de domo* de Lenval (1873–1942), córka Leona Loewensteina barona Lenval (1836–1900), polskiego przedsiębiorcy żydowskiego pochodzenia, mającego obywatelstwo belgijskie.

238 Helena Łubieńska *de domo* Czosnowska (1895–1972), Maria Szemiot *de domo* Czosnowska (1896–1975), Gabriela van Raemdonck *de domo* Czosnowska (1903–1998).

239 Leon Czosnowski (1898–1981), ziemianin, dyplomata, świecki tercjarz; od 1925 w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul (1933), konsul (1934–1935) w Królewcu, w 1935 urlopowany, działacz Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, uczestnik kampanii wrześniowej 1939, następnie w niewoli w ZSRR, potem w Armii gen. Andersa, po wojnie w Anglii, w 1976 powrócił do Polski.

240 Maria Róża (Bichetta, Biszeta) Radziwiłł *de domo* Branicka (1863–1941), od 1883 żona Jerzego Fryderyka Radziwiłła, XV ordynata nieświeskiego, XIII ordynata kleckiego.

241 Właśc. Antoni Albrecht Wilhelm Radziwiłł (1885–1935), XVI ordynat nieświeski i XIV ordynat klecki (1914); w 1919 w 12 Pułku Ułanów Podolskich, urlopowany ze względu na stan zdrowia, wiceprezes Związku Obrońców Kresów Wschodnich.

z Angielką Dorotą Parker Deacon[242], a później z dzisiejszą hr. Palffy d'Erdodi[243], rozwiódł się wszakże z obu tymi małżonkami. Mówiono potem o jego zaręczynach z pewną aktorką warszawską, a w końcu z panną Rumak[244], która będąc zawodową pielęgniarką, zdobyła sobie serce i milionowy majątek amerykańskiego fabrykanta. Owdowiawszy rychło, przybyła do Warszawy i miała podobno ochotę zostać księżną i ordynatową. Skończyło się to wszakże na niczym, a cel owych zabiegów siedział teraz nieruchomy przy moim stole i usiłował donieść do ust kawałek tortu. Za każdym razem upuszczał go jednak na ziemię i dopiero matka nakarmiła swego nieszczęśliwego syna. Księżna Bichetta wywierała imponujące wrażenie. Bardzo otyła, niskiego wzrostu, miała już wówczas przeszło siedemdziesiąt kilka lat, a mimo to umysł jej był tak żywy, dowcip tak subtelny, zainteresowania światem tak nieustanne, że każda pogawędka z księżną była prawdziwą przyjemnością. Wychowana w tradycjach encyklopedystów francuskich, była liberalna i na ułomności ludzkie aż nadto wyrozumiała, księżna zachowała jednak wiarę gorącą, wykonując gorliwie wszystkie praktyki religijne. To nie przeszkadzało jej bynajmniej opowiadać dość pieprzne anegdotki o różnych grzesznych prałatach i kardynałach, co czyniła z niezrównanym wdziękiem, używając przy tym zawsze języka francuskiego. Polubiłem od razu tę na wskroś dobrą damę, a chociaż narażała mnie później na różne kłopoty, zachowałem dla niej do końca uczucia wielkiej sympatii i przyjaźni.

Zjawiło się też w ambasadzie w dniu święta narodowego kilku zakonników. Zajęty moimi gośćmi, nie interesowałem się nimi specjalnie, dopiero radca Romer szepnął mi, że ów niepozorny księżyna o twarzy uduchowionej i tak przeźroczystej, jak gdyby była z alabastru, to właśnie O. Ledóchowski[245], generał o.o. jezuitów, zwany powszechnie „Szarą Eminencją" Watykanu. Pobiegłem zaraz do O. Generała i spędziłem z nim dłuższą chwilę. Miał on duże zainteresowania polityczne, wypytywał się szczegółowo o moje rozmowy

---

[242] Dorothy Parker Deacon (1892–1960), Amerykanka, 1910–1922 żona Antoniego Albrechta Wilhelma Radziwiłła (małżeństwo kanonicznie unieważniono).

[243] Ks. Aba nie mógł być żonaty z hrabiną Pálffy d'Erdőd, w istocie chodziło tu o jego pierwszą żonę Dorothy Parker Deacon, która po rozwodzie z nim poślubiła w 1922 właśnie węgierskiego magnata hr. Pala Pálffy d'Erdőd (1890–1968).

[244] Irena Rumak (1898–1976), *primo voto* Warden, *secundo voto* Cittadini, od 1927 żona amerykańskiego milionera Johna Wardena, a od 1935 – hr. Pietra Adolfa Cittadiniego, sekretarza ambasady włoskiej w Warszawie.

[245] Włodzimierz Halka-Ledóchowski (1866–1942), generał zakonu jezuitów, stryjeczny bratanek kardynała i prymasa Polski Mieczysława Halki-Ledóchowskiego; od 1889 w zakonie jezuitów, w 1894 uzyskał święcenia kapłańskie, wiceprowincjał (1901), prowincjał (1902) prowincji galicyjskiej, asystent generała zakonu asystencji niemieckiej (1906–1915), generał zakonu (1915), inicjator Papieskiego Instytutu Orientalnego (1917), Collegium Russicum.

z Hitlerem i osobiste wrażenia wywiezione z Berlina, ubolewał także nad tym coraz wyraźniejszym wciąganiem ZSRR do życia politycznego Europy, co zdaniem O. Generała było błędem nie do darowania. Władał on sześciu europejskimi językami w słowie i piśmie, i był jedną z najdostojniejszych osobistości, jakie w mym życiu spotkałem. Biła od niego powaga i świętość...

Ucieszyłem się bardzo, spotkawszy u nas także rzeźbiarza Antoniego Madeyskiego. Znałem go z Rzymu od r. 1898 i ceniłem szczerze zalety jego umysłu i serca. Mieszkał teraz w domu fundacji polskiej od strony via dei Pollachi i zajmował się głównie rzeźbą portretową i kościelną. Akcent miał zawsze śpiewny i lubił jak dawniej opowiadać o swoich zażyłych stosunkach z arystokracją polską.

Poza kilku stypendystami rządu polskiego, artystami i uczonymi, bawiącymi na studiach, reszta kolonii składała się przeważnie z ludzi, z których niejeden mógłby wrócić do kraju i tam z pożytkiem pracować, nikogo jednak nie można było do tego zmusić i namówić.

Jednym z najstarszych członków kolonii polskiej był Leonard Kociemski[246], zdolny dziennikarz, niedokończony chemik, mówiący po włosku jak po polsku, który podejmując się różnych robót dziennikarsko-propagandowych, oddawał nieraz obu ambasadorom, przez swoje rozgałęzione stosunki, dość cenne usługi.

Kociemski, żonaty niegdyś z Włoszką, uważał się za pół Włocha i miał jedną słabość. Oto wydawało mu się, że Mussolini pamięta go z czasów przed marszem na Rzym i darzy go szczególnymi względami. Leonardo uwierzył nawet w to, że brał sam udział w marszu na Rzym, w chwilach więc uroczystych przywdziewał *fazoletto da collo*[247] i klepał po ramieniu wielu dygnitarzy faszyzmu. Niektórych z nich, jak np. generała milicji, adwokata Coselschiego[248],

---

[246] Właśc. Stanisław Leonard Kociemski (1882–1975), poeta, dziennikarz, publicysta, tłumacz; redaktor „La Rassegna dell'Est", współpracownik „Naszego Świata", „Sfinksa", „Kuriera Porannego", „Słowa".

[247] *Jedwabny szalik jaskrawego koloru, który najstarsi faszyści, uczestnicy marszu na Rzym, zawiązywali pod szyją. Już to mundur faszystowski nie był ani malowniczy, ani praktyczny. W kraju, w którym przez większą część roku panuje pogoda i letnia temperatura, Mussolini wymyślił dla swoich ludzi wysokie buty z cholewami, rodzaj fezu niechroniącego oczu przed oślepiającym blaskiem włoskiego słońca, z kutasem opadającym śmiesznie na czoło, bufiaste spodnie przepasane rzemieniem i czarną koszulę szytą na wzór rosyjski. Toteż włoscy faszyści wstępowali chętnie do milicji partyjnej, której mundur nie różnił się od wojskowego.*

[248] *A.* [właśc Eugenio] *Coselschi* [1888–1969, włoski wojskowy, polityk, prawnik, dziennikarz, literat], *wnuk emigranta polskiego Kozelskiego, adwokat we Florencji, generał milicji* [faszystowskiej] *i prezes Związku Kombatantów* [właśc. Narodowego Stowarzyszenia Ochotników Wojennych (1924), dyr. Centrum Kultury i Propagandy Korporacyjnej (1928), członek Izby Deputowanych (1929–1939) oraz Izby Faszystów i Korporacji (1939–1943)],

szefa biura propagandy faszyzmu poza granicami Włoch, traktował Kociemski nawet wyniośle i z góry, co zlatynizowany potomek rodu Kozielskich znosił z nieporównaną słodyczą.

Kociemski miał jedną wielką zaletę: był doskonałym mówcą. Mówił może zbyt patetycznie, zbyt krasomówczo, ale jego głęboki bas brał słuchaczy włoskich i zmuszał ich zawsze do oklasku.

Wieczorem zeszliśmy się wszyscy w sali domu św. Stanisława na akademię ku czci Polski. I tu powtarzała się ta sama historia, co w Berlinie, Paryżu i Londynie. Zapraszało się prelegentów, opłacało się ich referaty i w końcu oni przemawiali po włosku do pięciu czy dziesięciu Włochów, podczas gdy cała sala pełna była Polaków. A ponieważ spośród tych nielicznych Włochów co najmniej połowa rozumiała lub mówiła po polsku, jak np. slawista prof. Maver[249], historyk prof. Volpe[250], tłumacz Słowackiego prof. Damiani[251], Ricard-Kulczycka[252], de Andreis, zapytywałem więc zawsze, dla kogo właściwie wygłaszano owe włoskie prelekcje! Dla Polaków były one bowiem mało wartościowe, bo obracały się w ramach ogólnej nauki o naszym kraju i jego kulturze, telegrafowało się jednak później o przepełnionej sali i oklaskach, wymieniało kilka nazwisk i zdawało się wszystkim, że oddano ogromną usługę propagandzie polskiej.

Poznałem tegoż wieczoru miłego i bardzo ruchliwego redaktora „Del Gazzetino di Venezia"[253] G.B. Scarpę[254]. Namówiłem go, aby w Wenecji założył oddział towarzystwa włosko-polskiego i obiecałem przyjechać z żoną na otwarcie. Scarpa był niedawno w Polsce i nie mógł się dość nachwalić naszej gościnności i naszej kuchni. Była to wada naszej propagandy, że nieraz zbyt gościnnie karmiła i poiła cudzoziemców, kładąc na to większy nacisk, aniżeli

---

stał na czele biura propagandy faszyzmu za granicą [właśc. Komitetów Akcji na rzecz Uniwersalizmu Rzymu]*, jemu też powierzano przyjmowanie i goszczenie zagranicznych gości ze świata literatury, sztuki, prasy i ze sfer mieszczańskich*.

249 Giovanni Maver (1891–1970), włoski uczony, slawista; szef Katedry Filologii Słowiańskiej na Uniwersytecie w Padwie (1920), następnie Katedry Języka i Literatury Polskiej na Uniwersytecie Rzymskim „La Sapienza" (1929).

250 Gioacchino Volpe (1876–1971), włoski historyk i polityk faszystowski; prof. na Uniwersytecie Rzymskim „La Sapienza" (1924–1940), sekretarz generalny Królewskiej Akademii Włoch (1929–1934), prezes Włosko-Polskiego Towarzystwa Kulturalnego.

251 Enrico Damiani (1892–1953), włoski slawista, bułgarysta, tłumacz; sekretarz (1927–1950), następnie dyr. generalny Biblioteki Izby Poselskiej w Rzymie, wykładowca na uniwersytetach w Sofii (1928–1935) i Rzymie (1929).

252 Maria Antonietta Ricard Sas Kulczycka (1894–1981), włoska tłumaczka i lektorka języka polskiego.

253 Właśc. „Il Gazzettino", dziennik założony w 1887 przez Gianpietra Talaminiego, wychodzący także współcześnie.

254 Giovanni Battista Scarpa (1892–?), włoski dziennikarz i publicysta; od 1913 w weneckim piśmie „Il Gazzettino", współorganizator i członek Stowarzyszenia Włosko-Polskiego im. Francesco Nullo.

na dokładne zaznajamianie ich z odpowiednimi ludźmi i z istotnymi wartościami kultury i gospodarstwa Polski.

Po akademii odbywała się zwykle herbata u przedstawiciela stacji naukowej Józefa hr. Michałowskiego i to było dla mnie najprzyjemniejszą częścią programu, bo mi dawało możność zbliżenia się do kolonii i porozmawiania z nią na neutralnym niejako gruncie.

Michałowski, niegdyś człowiek zamożny i niepotrzebujący myśleć o pracy zarobkowej, przesiadywał przed wojną za granicą, przeważnie we Włoszech, zajmował się trochę historią, trochę literaturą, ale były to raczej studia dla własnej przyjemności i bez określonego celu. Dopiero w odrodzonej Polsce podjął się Michałowski funkcji kierownika Stacji Naukowej krakowskiej Akademii Umiejętności w Rzymie i na tym stanowisku go zastałem. Był on bratem znanego mi dobrze starosty jasielskiego, gościnnego właściciela Dobrzechowa[255] i członka dyrekcji NKN[256], którego humor, werwa, dar opowiadania i facecje rozweselały nas nieraz w najcięższych czasach wojny, ale Józef nie miał ani jego temperamentu, ani daru ujmowania sobie ludzi. Cichy, do przesady delikatny, dobry i miękki, był pan Józef typowym okazem *Slave improductif*[257]. Obowiązki swoje związane z prowadzeniem Stacji spełniał jednak dobrze, lubiłem go też szczerze, tolerowałem niejedną jego słabostkę i broniłem przed atakami zawistnych czy niechętnych kompatriotów.

Poza tym była jeszcze dość liczna kolonia często się zmieniająca i na ogół odnosząca się do ambasady życzliwie. Wśród niej wysuwała się rodzina syna Henryka Siemiradzkiego[258], który przyjmował w dawnej pracowni ojca, zawieszonej licznymi jego dziełami, szkicami i studiami, dalej pani Kierbedziowa, małżonka budowniczego mostu w Warszawie[259], która miała piękną willę

---

[255] Władysław Michałowski (1865–1926), ziemianin, urzędnik, dr praw; komisarz starostwa w Krakowie, sekretarz Namiestnictwa we Lwowie, następnie kier. c.k. starostwa w Gorlicach (1898–1900), starosta w Jaśle (1900–1906), członek Rady Powiatowej w Rzeszowie (1910–1914), od 1914 w NKN, 1915 szef Biura Prezydialnego NKN w Wiedniu i łącznik NKN z tamtejszym MSZ.

[256] Naczelny Komitet Narodowy, instytucja powołana 16 VIII 1914 w Krakowie, skupiająca ugrupowania demokratyczne i konserwatywne reprezentowane w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralnym Komitecie Narodowym we Lwowie, opowiadające się za orientacją austro-polską; oficjalnie istniała do 1917 (ostatnie agendy rozwiązano w 1921).

[257] Nieproduktywny niewolnik (fr.).

[258] Henryk Siemiradzki (1834–1902), wybitny malarz, przedstawiciel akademizmu; jego syn Leon Siemiradzki (1883–1976), malarz obrazów o tematyce przyrodniczej.

[259] Żona inż. Stanisława Kierbedzia (1810–1899), Janina *de domo* Janowska, zmarła w 1915, zapewne chodzi o ich córkę Eugenię Kierbedź (1855–1946), działaczkę dobroczynną, fundatorkę wielu gmachów użyteczności publicznej w Warszawie i honorową obywatelkę stolicy (1929), która od 1909 przebywała we Włoszech.

z ogrodem niedaleko Palazzo Torlonia[260], ówczesnej siedziby Mussoliniego. Sąsiedztwo to dokuczało p. Kierbedziowej niejednokrotnie. Pewnego np. razu nie jadła obiadu, bo gorliwa policja aresztowała jej kucharkę wracającą z koszem wiktuałów do domu. Niedawno przyjęta służąca nie była znana agentom czuwającym dzień i noc nad bezpieczeństwem Duce, a wypchany kosz wydał im się niebezpiecznym podejrzanym. Osadzili więc kucharkę w areszcie, a zanim sprawdzono jej dokumenty, minął cały dzień, spędzony w niepokoju i głodzie przez p. Kierbedziową.

Wszyscy ci ludzie witali nas na nowym naszym posterunku, jak zwykle w Polsce, bardzo serdecznie, tak że oboje z żoną odnieśliśmy wrażenie, że nasze stosunki z kolonią ułożą się pomyślnie.

Dawna, dość liczna i dobrze reprezentowana kolonia artystyczna, którą zastałem tu w r. 1898, skurczyła się do kilku zaledwie przedstawicieli sztuki polskiej. Bawił przelotnie młody Rosen[261], który po wykończeniu przepięknych fresków w katedrze ormiańskiej we Lwowie pracował właśnie nad dwoma kompozycjami w kaplicy papieża Piusa XI[262] w Castel Gandolfo[263], rzeźbiarka Horodyska[264], bratanica słynnego w swoim czasie agenta finansowego Horodyskiego[265] w Paryżu, zdolny rzeźbiarz Paszyn[266] i in.

---

[260] Właśc. Villa Torlonia, jeden z rzymskich pałaców należących do możnej rodziny Torlonia, położony przy via Nomentana. Wzniesiony w stylu neoklasycznym według projektu Giuseppe Valadiera na początku XIX w. Mussolini wynajmował go na swoją siedzibę przez 18 lat za 1 lira rocznie.

[261] *Jan Henryk Rosen, ur. 1891,* [zm. 1982, malarz; uczestnik I wojny światowej, doradca wojskowy delegacji RP przy LN (1919–1920), w 1921 w 9 Pułku Ułanów, referent w MSZ (1922–1923)], *prof.* [nadzwyczajny (1930–1934)] *rysunków figuralnych na Politechnice we Lwowie, autor „Bitwy pod Warszawą z ks. Skorupką na czele"* [właśc. *Ksiądz Skorupka w obronie Warszawy w r. 1920*] *i „Obrony Częstochowy z o. Kordeckim"* [właśc. *Przeor Kordecki broni Częstochowy w 1655 r.*] *zdobiących kaplicę papieską w Castel Gandolfo.*

[262] Pius XI (Ambrogio Damiano Achille Ratti) (1857–1939), prefekt Biblioteki Ambrozjańskiej (1907–1911), a potem Watykańskiej (1914), wizytator apostolski w Warszawie i Kownie (1918), nuncjusz w Warszawie (1919–1921), abp Mediolanu (1921–1922), kardynał, papież (1922–1939).

[263] Castel Gandolfo, letnia rezydencja papieska położona na południowy wschód od Rzymu, z pałacem zbudowanym w XVII w. przez Urbana VIII i ogrodami.

[264] Jadwiga Horodyska (Sulikowska-Horodyska) (1905–1973), rzeźbiarka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie (1932), po powrocie do Polski skupiła się na rzeźbie sakralnej.

[265] Zapewne Jan Maria Horodyski (1881–1948), ziemianin, finansista związany z KNP w Paryżu, agent brytyjskich służb specjalnych; nie był wujem Jadwigi Sulikowskiej-Horodyskiej.

[266] Michał Paszyn (1903–1970), malarz i rzeźbiarz, absolwent Szkoły Sztuk Plastycznych w Warszawie (1929); w 1933 wyjechał do Włoch w celu kontynuacji studiów, współtworzył tamże Grupę Polskich Artystów „Kapitol" (1936) i prowadził działalność wystawienniczą.

Prasę reprezentował zrazu korespondent IKC[267] Lawina[268], Kociemski pisywał do „Polski Zbrojnej"[269], zaś Kleinlerer[270] zasilał żydowskie pisma żargonowe[271], pracując poza tym w kilku dziennikach włoskich. Był to klasyczny przykład niesłychanych zdolności językowych i adaptacyjnych Żydów. Kleinlerer przybył przed kilku zaledwie laty do Rzymu, mówiąc tylko żargonem i po polsku. Obecnie jest urzędnikiem międzynarodowego Instytutu Kinematograficznego, włada włoskim jak rodowity Rzymianin, jest współpracownikiem kilku miejscowych dzienników i ożenił się córką włoskiego przemysłowca[272]. I tego wszystkiego dokonał w sześć czy siedem lat.

Ogromnie ujęła mnie Mała Ententa, bo wzięła także udział w naszym święcie. Rozmawiałem najdłużej z posłem rumuńskim Janem Lugoşianu, którego znałem jeszcze z czasów rokowań gospodarczych w Warszawie.

Były minister handlu, ekonomista z zawodu, o umyśle logicznym i trzeźwym, należał Lugoşianu do najwybitniejszych posłów rzymskiego korpusu dyplomatycznego. Raziła mnie czasem jego pewność siebie i wiara we własną wartość, słuchałem jednak zawsze z prawdziwą przyjemnością jego wywodów, tak były dobrze skonstruowane i jasne. Omawialiśmy wówczas (listopad 1933) projekt Mussoliniego tzw. naddunajski, polegający na związaniu gospodarczym państw Małej Ententy i bałkańskich z Włochami, Anglią i Francją. Projekt ów nie był wszakże realny, bo eksport tych państw do wielkich mocarstw malał z roku na rok, zaś Wielka Brytania, Francja i nawet Włochy miały większy interes w zakupywaniu zboża i mięsa w Kanadzie, Argentynie i Australii aniżeli nad Dunajem. Poza tym wyłaniała się również kwestia waluty, która we wszystkich państwach naddunajskich miała tendencje zniżkowe, a jej podtrzymywanie było zbyt kosztowne i ryzykowne. Lugoşianu podpierał te wywody cyframi i faktami, którymi sypał jak z rękawa, doszliśmy też obaj do przekonania, że ów nowy projekt „naddunajski", zepchnięty i tak na drugi plan przez wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów, jest jednym z tych licznych,

---

[267] „Ilustrowany Kurier Codzienny", pierwszy ogólnopolski dziennik, wydawany w 1910–1939 przez Mariana Dąbrowskiego w Krakowie, potem w Warszawie; zapoczątkował działalność koncernu wydawniczego o tej samej nazwie.

[268] Gustaw Lawina (Józef Szelchauz) (1896–1979), prawnik, dziennikarz, literat; od końca lat 20. XX w. korespondent IKC w Rzymie, gdzie pozostał po ukończeniu studiów z prawa kanonicznego (1936), adwokat św. Roty Rzymskiej.

[269] „Polska Zbrojna", dziennik wydawany w 1921–1939, uchodzący za półoficjalny organ prasowy MSWojsk.

[270] Edward Kleinlerer (1899–1961), Żyd polskiego pochodzenia, dziennikarz, dr praw; rzymski korespondent „Nowego Dziennika", „Jewish Telegraph Agency", „Jewish Daily Bulletin", od 1939 w USA.

[271] Czyli wydawane w języku jidysz.

[272] Bianca Kleinlerer (Klerr) *de domo* Algranati (1904–?), córka Alfreda Algranatiego, przedsiębiorcy branży hutniczej.

błyskotliwych pomysłów polityki włoskiej, która za wszelką cenę chce nadać sobie pozory czynnika decydującego lub przynajmniej pierwszorzędnego w tej części Europy, przez którą przepływa Dunaj.

Lugoşianu był gotów pójść Mussoliniemu na rękę, a przede wszystkim zawrzeć umowę o dostawę nafty i benzyny. Ale nie chciał okupywać przyjaźni włoskiej koncesjami terytorialnymi i politycznymi na rzecz Węgier, bo na to nikt w Rumunii zgodzić się nie mógł.

Dowiedziałem się od niego także o przeniesieniu sekretarza ambasady francuskiej p. Rolanda de Margerie[273] do Londynu. Ojciec[274] jego, którego ostatnim posterunkiem przed emeryturą był Berlin, należał bezsprzecznie do rzędu rutynowanych i doświadczonych dyplomatów, ale zbyt wiele czasu poświęcał swoim osobistym sprawom (np. staruszek chciał koniecznie poślubić pewną młodą i ładną fotografkę w Berlinie, ale na szczęście znudził się jej romans z sześćdziesięciokilkuletnim ambasadorem, który szedł w dodatku na emeryturę, więc zerwała z nim na kilka miesięcy przed jego ustąpieniem). Syna zaś zjadała ambicja i niespoczywająca nigdy aktywność. Ożeniwszy się z bogatą bankierówną francuską[275], pochodzenia żydowskiego, przybył on z Brukseli do Berlina, aby korzystając z pomocy ojca, wybić się tam na pierwszy plan i zrobić najrychlej świetną karierę. Bawiąc często w Paryżu, sądził młody de Margerie, że podchwytując idee przewodnie briandowskiej polityki i służąc najgorliwiej porozumieniu niemiecko-francuskiemu, zwróci najprędzej na siebie uwagę ministra i odda mu największą usługę.

Dom młodych de Margerie stał się też ośrodkiem najgorliwszej propagandy i miejscem spotkań polityków, dziennikarzy i intelektualistów niemieckich, którzy chcieli zbliżyć się do Francji. Oboje pp. de Margerie brali najczynniejszy udział w życiu literackim i społecznym Berlina. Biegali z jednej akademii na drugą, z jednego posiedzenia na drugie i byli tak obeznani z całokształtem stosunków niemieckich, że zaczęli uchodzić za najlepszych ich znawców. P. de Margerie nie umiał jednak zachować równowagi między tym, co mu wkładali w uszy Niemcy, a interesami państwowymi Francji i jej sojuszników. Był np. zdania, że porozumienie francusko-niemieckie jest dla Europy i jej przyszłości tak ważne, iż należy wszystko mu poświęcić. Stał się też jawnym zwolennikiem zasady rewizji granic Polski i oddania Niemcom tzw. korytarza. Jeden z jego krewnych, zapalony zwolennik Hitlera, opowiadał publicznie w Berlinie,

---

[273] Roland de Margerie (1899–1990), francuski dyplomata; od 1917 w służbie zagranicznej, m.in. attaché, następnie sekretarz ambasady w Berlinie (1922–1933), sekretarz, potem radca ambasady w Londynie (1933–1939).

[274] Pierre de Margerie (1861–1942), francuski dyplomata; od 1883 w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Bangkoku (1907–1909), Pekinie (1909–1912), dyr. ds. politycznych i handlowych MSZ (1914), ambasador w Brukseli (1919–1922) i Berlinie (1922–1931).

[275] Henriette „Jenny" Jacquin de Margerie (1896–1991) *de domo* Fabre-Luce.

że młoda Francja nie ruszy palcem dla obrony tak absurdalnego stanu rzeczy, jakim jest obecna granica polsko-niemiecka, a nasi najwięksi przeciwnicy polityczni, publicyści i deputowani z obozu Hugenberga[276], powoływali się nieraz wobec mnie na tego rodzaju opinię francuską, którą słyszeli w domu lub z ust p. de Margerie.

Stwierdziłem także, iż niektórzy nowo przybyli posłowie, po kilku rozmowach z p. de Margerie, zaczęli się zapatrywać na stosunki polsko-niemieckie dość pesymistycznie, przebąkując o potrzebie podjęcia jakiejś akcji, która zapobiegłaby wybuchowi grożącej wojny. Dlatego też uważając p. de Margerie za niebezpiecznego dla nas dyplomatę, który może nam na terenie londyńskim tak samo szkodzić, jak szkodził w Berlinie, napisałem o nim do ambasadora Skirmunta[277] i zakończyłem w ten sposób moje sprawozdanie: „Być może, że p. de Margerie jest tylko urzędnikiem dążącym za wszelką cenę do zrobienia kariery, widząc więc teraz bankructwo polityki Brianda[278] na Quai d'Orsay zmieni swe przekonania. W każdym razie pozwalam sobie zwrócić uwagę Pana Ambasadora na tego młodego człowieka, z którym osobiście utrzymywałem stosunki towarzyskie, ale nie taiłem swego niezadowolenia z jego stanowiska, jakie zajmował wobec najżywotniejszych spraw Polski".

---

[276] *Alfred Hugenberg, ur. 19 VI 1865* [zm. 1951, przemysłowiec, polityk, dr praw; w 1891 współzałożyciel skrajnie nacjonalistycznej Ligi Wszechniemieckiej (od 1894 Pangermańskiej), asesor rządowy w antypolskiej Komisji Kolonizacyjnej (1894–1899)], *dyr.* [właśc. prezes zarządu] *Zakładów Kruppa* [1909–1918, twórca koncernu prasowego swojego imienia (1916), członek skrajnie prawicowej Niemieckonarodowej Partii Ludowej (1918), poseł do Zgromadzenia Narodowego (1919–1920)], *poseł do Reichstagu 1930* [właśc. 1920–1945], *tworzy Towarzystwo narodowej opozycji* [tzw. Front Harzburski (1931)], *1933 minister gospodarki*.

[277] Konstanty Skirmunt (1866–1949), ziemianin, polityk, dyplomata; członek Rady Państwa Imperium Rosyjskiego (1909) oraz Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego w Rosji (1915), współzałożyciel i członek KNP w Paryżu (1917–1919, m.in. przedstawiciel we Włoszech), członek delegacji na konferencję paryską (1919), poseł przy Kwirynale (1919–1921), min. spraw zagr. (1921–1922), poseł (1922–1929), następnie ambasador (1929–1934) w Londynie.

[278] Aristide Briand (1862–1932), francuski prawnik i polityk; członek Izby Deputowanych (1902–1932), min. oświaty, sztuk pięknych i wyznań religijnych (1906–1908), sprawiedliwości (1908–1909, 1912–1913, 1914–1915), spraw zagr. (1915–1917, 1921–1922, 1925–1926, 1926–1932), premier (1909–1911, 1913, 1915–1917, 1921–1922, 1925–1926, 1929).

Rozdział 3

Stosunki polsko-niemieckie · Wizyty premierów i ministrów · Potemkin o wizycie Litwinowa · Rozmowy tegoż z Mussolinim i ze mną · Moja propozycja spotkania się z Beckiem i zaproszenia go do Moskwy · Suvich w Berlinie · Aloisi i Drummond o polityce włoskiej · Von Hassell o rozmowach Hitlera z François-Poncetem · Jak żyją i pracują ambasadorzy Stanów Zjednoczonych · Goering z listem Hitlera do Mussoliniego · V. Gayda · Audiencja u królowej

Stosunki polsko-niemieckie i polsko-francuskie były w tym czasie często omawiane w prasie włoskiej i to nie zawsze w sposób odpowiadający rzeczywistości. Odgłosy prasowe rozmów mojego następcy Lipskiego z kanclerzem Hitlerem wywierały wrażenie jak gdyby były inspirowane przez propagandę niemiecką. Dn. 19 listopada 1933 udałem się tedy do Mussoliniego i Suvicha, aby im przedstawić przebieg i rezultat układów moich i Lipskiego z kanclerzem Hitlerem. Stwierdziłem przede wszystkim, że inicjatywa nie wychodziła w obu przypadkach od nas i że nie wywieraliśmy żadnego wpływu na treść deklaracji kanclerza, które mogą w ten sposób uchodzić za jego własne zapatrywania. Skorzystałem także z tej sposobności, aby wykazać na tym przykładzie, jak dobre osiągamy wyniki przez rozmowy bezpośrednie i bez jakiegokolwiek pośrednictwa. Nasz obecny stosunek do ZSRR i do Niemiec zawdzięczamy wyłącznie metodzie, która w dzisiejszych warunkach prowadzi jedynie do celu.

Wskazując na italskie głosy prasy, jakie ukazały się nazajutrz po przeprowadzonej rozmowie Lipskiego z Hitlerem, a które były z pewnością inspirowane przez niemiecki Urząd Prasowy, dodałem, że nie należy z ostatniej deklaracji kanclerza wyciągać nadzwyczajnych wniosków. Rząd Marszałka Piłsudskiego[279] dąży wytrwale do zabezpieczenia przyszłych losów niezależnej od nikogo Polski, która chce w pokoju i zgodzie ze swymi sąsiadami oddać się

[279] Józef Piłsudski (1867–1935), działacz niepodległościowy, polityk socjalistyczny; komendant główny ZWC i Związków Strzeleckich, w składzie Komisji (Tymczasowej) Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (1912–1914), dowódca 1 PP (1914), następnie komendant I Brygady Legionów Polskich (1914–1916), przew. Komisji Wojskowej TRS (1917), Tymczasowy Naczelnik Państwa Polskiego (1918), Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny (1919–1922), Marszałek Polski (1920), szef Sztabu Generalnego (1922–1923), min. spraw wojskowych i generalny inspektor sił zbrojnych (1926–1935), premier (1926–1928 i 1930).

pracy nad organizacją państwa i rozwojem swych bogactw narodowych. Nie może też być mowy o naszym zbliżaniu się do jednych państw lub oddalaniu się od drugich, bo Polska pozostanie zawsze wierną swym przyjaciołom i zawartym przymierzom...

Na ostatni ustęp mojej rozmowy położyłem duży nacisk, ze względu na różne domysły i komentarze krążące tu około naszych stosunków z Francją. Suvich, któremu powtórzyłem również te informacje, wypytywał z wielkim zainteresowaniem o Prusy Wschodnie, losy polskiej ludności w Niemczech i komunikację przez Pomorze. Przy czym wspominał, że premier pruski Goering[280] zajmował się żywo tymi problemami, szczególnie pod wpływem „swoich nowych przyjaciół w rodzaju Hindenburga i jego wschodnio-pruskich sąsiadów".

Na zapytanie Suvicha, czy uważam za trwałe i decydujące twierdzenie Hitlera, że wyklucza on wszelkie użycie siły wobec Polski, odpowiedziałem, że w dzisiejszych warunkach życia politycznego Europy nie można nigdy ryzykować proroctw na dłuższą metę. W każdym razie przypuszczam, że Polska będzie jeszcze przez kilka lat bezpieczną od strony Niemiec. Nie ulega jednak wątpliwości, że ów stan rzeczy może ulec zmianie, o ile Niemcy staną się na powrót silnym i dobrze uzbrojonym mocarstwem...

Drugą cześć konwersacji poświęcił Suvich stanowisku Italii w sprawach rozbrojeniowych, podkreślając kilkakrotnie, że Mussolini uważa w obecnych warunkach obrady konferencji, jej biur czy komisji, za zupełnie bezcelowe. Zagadnienie to zależy przeważnie od dojścia do porozumienia w dziedzinie rozbrojenia między Francją a Niemcami. Porozumienie to nie da się jednak nigdy osiągnąć przy konferencyjnym stole genewskim, tylko w spokojnej atmosferze dyplomatycznych rozmów, w których Niemcy powinni brać udział (raport z 20 listopada 1936 r.).

Suvich powiedział mi także przy tej sposobności, że oczekuje niebawem wizyty Litwinowa. Taktyka Palazzo Chigi polegała na tym, że bez przerwy zajmowała sobą uwagę opinii publicznej. Nie było dnia, aby nie czytało się o nowym jakimś projekcie Mussoliniego, o nowym jego sukcesie na terenie międzynarodowym lub składanym mu hołdzie przez przedstawicieli różnych krajów i narodowości. Zdawałoby się, że Roma stała się znów ośrodkiem świata.

---

[280] *Herman Goering, ur. 1893 – zabił się w Norymberdze w 1946, odważny lotnik w czasie I wojny światowej, potem lotnik cywilny, 1923 ranny w czasie puczu w Monachium, uciekł do Włoch* [potem wyjechał do Szwecji], *1927 powrócił, 1928 wybrany posłem, w 1932 prezydentem Reichstagu* [do 1945], *1933–1934* [właśc. 1945] *pruskim premierem i min. spr*[aw] *wew*[nętrznych 1933–1934] *oraz ministrem lotnictwa, 1935 naczelnym jego dowódcą, 1938 kierownikiem sześciolatki* [od 1936 był pełnomocnikiem ds. planu czteroletniego], *1940 marszałkiem, 1945 wykluczony z rządu i pozbawiony wszystkich urzędów* [popełnił samobójstwo].

W r. 1933 lista wizyt była istotnie imponująca. W styczniu byli: minister rumuński Gusti[281], angielski minister awiacji Londonderry[282] i minister chiński Kung[283]. W marcu – węgierski minister spraw zagranicznych Kánya[284], angielski premier MacDonald[285] z ministrem spraw zagr. Simonem, w kwietniu – kanclerz Austrii Dollfuss[286], minister Irlandii Macendee[287], belgijski minister kolonii Tschoffen[288], Szwajcar Motta[289], marszałek Goering i szczególny

[281] Dimitrie Gusti (1880–1955), rumuński socjolog, etnolog, historyk, filozof i polityk; prof. uniwersytetów w Jassach (1910) i Bukareszcie (1920), min. oświecenia publicznego, wyznań religijnych i sztuki (1932–1933).

[282] Charles Londonderry (1878–1949), brytyjski arystokrata i polityk; członek Izby Deputowanych (1906–1915) i Izby Lordów (1915–1949), parlamentarny podsekretarz stanu ds. lotnictwa (1920–1921), pierwszy komisarz ds. robót publicznych (1928–1929, 1931), min. lotnictwa (1931–1935), Lord Tajnej Pieczęci (1935).

[283] Hsiang-hsi Kung (1881–1967), chiński polityk, finansista i przedsiębiorca; min. przemysłu i handlu (1928–1931), finansów (1933–1944), premier (1938–1939), wicepremier (1939–1945) Chin, szef banku centralnego (1933–1945).

[284] *Koloman* [Kálmán] *Kánya* [von Kányai], *ur. 1869*–[19]*44* [właśc. 1945, węgierski polityk i dyplomata]; [od 1893] *w dyplomacji austriackiej, poseł w Meksyku 1912* [właśc. 1913]–*1918,* [od 1919 w węgierskiej służbie zagranicznej, m.in. sekretarz generalny, następnie wicemin. w MSZ (1920–1925), ambasador] *w Berlinie* [1925–]*1933*, *m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *1933–1938, ustąpił na znak protestu przeciw wzmagającemu się hitleryzmowi na Węgrzech; był za pokojowym rozwiązaniem spornych problemów Węgier.*

[285] James Ramsay MacDonald (1866–1937), brytyjski polityk; od 1894 członek Niezależnej Partii Pracy (od 1900 Partii Pracy), potem jeden z jej przywódców, poseł do Izby Gmin (1906–1918, 1922–1935), min. spraw zagr. (1924), premier (1924, 1929–1935).

[286] *Engelbert Dollfuss, ur. 1892, zamordowany w 1934,* [austriacki polityk]*, sekretarz Związku Chłopów* [Dolnej Austrii] *1927, dyrektor Izby Rolniczej* [Dolnej Austrii]*, 1931*[–1932, 1932–1934] *min. rolnictwa* [i leśnictwa], *1932*[–1933, 1933–1934] *kanclerz i m*[in.] *s*[praw] *z*[agr., lider Frontu Ojczyźnianego (1933–1934), min. spraw wojskowych, w 1933 dokonał zamachu stanu, tworząc austro-faszystowskie państwo korporacyjne, zdelegalizował austriacką NSDAP]*, stłumił siłą rozruchy narodowosocjalistyczne* [w rzeczywistości powstanie pod wodzą socjaldemokratów w 1934]*, opierał się o Front Narodowy* [właśc. Front Ojczyźniany]*, był zwolennikiem faszyzmu jako zwolennika* [sic!] *niepodległości Austrii*.

[287] Właśc. Seán Francis MacEntee (1889–1984), rewolucjonista, polityk, inż.; członek Irlandzkiej Armii Republikańskiej, uczestnik powstania wielkanocnego w 1916, poseł do Izby Reprezentantów w Dublinie (1918–1922, 1927–1969), w 1927 współzałożyciel Partii Republikańskiej, min. finansów (1932–1939), przemysłu i handlu (1939–1941).

[288] Paul Tschoffen (1878–1961), belgijski polityk, działacz Partii Katolickiej, dr praw; poseł do Izby Reprezentantów (1919–1922), senator (1924–1936) z ramienia Partii Katolickiej, min. pracy, przemysłu i spraw społecznych (1924–1925), sprawiedliwości, poczty i telegrafów (1925), kolonii (1929, 1932–1934).

[289] Giuseppe Motta (1871–1940), szwajcarski polityk; członek Rady Narodowej (1899–1911), Rady Związkowej (1912–1940, odpowiednik rządu i kolegialnej głowy państwa), szef dep. Finansów i Ceł (1912–1919) oraz Politycznego (1920–1940), wiceprezydent (1914, 1919, 1926, 1931, 1936) i prezydent (1915, 1920, 1927, 1932, 1937) Konfederacji Szwajcarskiej, przew. Zgromadzenia LN (1924–1925).

wysłaniec argentyński Da Ramos Mexia[290]. W maju i czerwcu zjawili się: szef rządu irlandzkiego de Valera[291], minister niemiecki Goebbels, kanclerz Dollfuss, bułgarski minister handlu Chicew[292], wicekanclerz niemiecki von Papen i chiński prezydent Soong[293]. W lipcu: turecki minister spraw zagr. Rustu-bey[294], premier węgierski Gömbös z ministrem Kányą, prezes konferencji rozbrojeniowej Henderson[295] i litewski minister Zaunius[296]. W sierpniu był węgierski minister handlu Fabiny[297]. We wrześniu egipski minister rolnictwa Mohammad Allah Pasza[298], bułgarski minister handlu Ghicev[299], z Chile prezes Villega[300],

---

290 Ezequiel Ramos Mexía (1852–1935), argentyński prawnik, polityk i dyplomata; min. rolnictwa (1901), robót publicznych (1907–1913), szef misji dyplomatycznej w Rzymie (1933), tamże założyciel Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa.

291 Éamon de Valera (1882–1975), irlandzki działacz niepodległościowy i polityk; współprzywódca powstania wielkanocnego w 1916, przew. parlamentu (1919–1921), prezydent (1919–1922), współzałożyciel i przywódca Partii Republikańskiej (1926–1959), premier (1932–1937, 1937–1948), przew. Rady (1932) i Zgromadzenia (1938) LN.

292 Właśc. Dimityr Giczew (1893–1964), bułgarski działacz chłopski i polityk; poseł do Zgromadzenia Narodowego (1923, 1927–1934), min. rolnictwa i dóbr państwowych (1931–1932), handlu, przemysłu i pracy (1932–1934), p.o. min. oświaty (1932–1933), internowany po zamachu stanu (1934), 1934–1944 w opozycji.

293 Nie istniała wówczas funkcja prezydenta Chin, chodzi o Soonga Tse-vunga (1894–1971), chińskiego polityka i przedsiębiorcę, szefa banku centralnego (1928–1933), min. finansów (1928–1933), wicepremiera (1930–1931, 1932–1933).

294 Właśc. Tevfik Rüştü Aras (1883–1972), turecki lekarz, polityk i dyplomata; poseł do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego (1920–1938), min. spraw zagr. (1925–1938), ambasador Londynie (1939–1943).

295 Arthur Henderson (1863–1935), brytyjski polityk; lider Partii Pracy (1908–1910, 1914–1917, 1931–1932), poseł do Izby Gmin (1919–1931, 1933–1935), min. spraw wewn. (1924) oraz spraw zagr. (1929–1931), lider opozycji (1931–1932), przew. konferencji rozbrojeniowej w Genewie (1932–1933).

296 Dovas Zaunius (1892–1940), litewski prawnik i polityk; od 1918 w służbie zagranicznej, m.in. dyr. Dep. Politycznego MSZ (1919–1920), min. rezydent w Rydze (1920) i Rewlu (1921), poseł w Pradze (1923–1925) i jednocześnie w Bukareszcie (1924–1925), Bernie (1925–1927), stały przedstawiciel przy LN, sekretarz generalny MSZ (1928), min. spraw zagr. (1929–1934), dyr. zarządu Banku Litwy (1936–1940).

297 Właśc. Tihamér Fabinyi (1890–1953), węgierski prawnik i polityk; poseł do parlamentu z ramienia Partii Jedności Narodowej (1931–1936), min. handlu (1932–1935), finansów (1935–1938), dyr. generalny Węgierskiego Banku Kredytowego (1938–1944).

298 Właśc. Muhammad Allam Pasza, polityk egipski, min. rolnictwa (1930–1933).

299 Właśc. Giczew.

300 Enrique Villegas Echiburú (1874–1934), chilijski polityk i dyplomata, dr praw, biznesmen; poseł do Kongresu Narodowego (1900–1909, 1912–1918), min. sprawiedliwości i oświaty publicznej (1912–1913), spraw zagr. (1913–1914), przemysłu, robót publicznych i kolei (1915), poseł (1918), następnie ambasador w Rzymie (1924–1929), delegat przy LN (1924) i w Londynie (1930–1933), przedstawiciel chilijskiego przemysłu azotanowego w Europie (1933–1934).

z Anglii sir Austen Chamberlain[301], austriacki minister spraw zagr. Buresch[302] oraz premier belgijski Broqeville[303] z ministrem skarbu Jasparem[304]. Wreszcie w listopadzie znów Goering i sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol[305], a w pierwszych dniach grudnia miał przybyć Litwinow. Sama wizyta Litwinowa była odmiennie interpretowana przez włoski MSZ, a odmiennie przez oficjalne czynniki sowieckie. Zapewniały one bowiem, że Litwinow był oficjalnie proszony z inicjatywy Mussoliniego, MSZ twierdziło zaś, że to Litwinow dawał od dawna do zrozumienia, że przybyłby chętnie do Rzymu.

Wobec tych sprzeczności postanowiłem zbadać sprawę u źródła i poszedłem 2 grudnia 1933 do rzymskiego ambasadora ZSRR Włodzimierza Potemkina[306]. Dawna carska ambasada przy via Gaeta, położona daleko poza centrum miasta, miała wybite szkarłatnym brokatem apartamenty reprezentacyjne, lecz żaden najdrobniejszy szczegół nie wskazywał na to, że owe bogate salony były

---

[301] *Austen Chamberlain, ur. 1863,* [zm. 1937], *brytyjski polityk;* [członek, następnie lider Partii Konserwatywnej (1921–1922), poseł do Izby Gmin (1892–1937)], *wielokrotny minister* [kanclerz skarbu (1903–1905, 1919–1921), sekretarz stanu ds. Indii (1915–1917), min. bez teki (1918–1919), Lord Tajnej Pieczęci (1921–1922)] *i szef rządu* [funkcję tę piastował nie on, lecz jego przyrodni brat Neville], *syn Józefa* [Josepha] *Chamberlaina; w l*[atach] *1925*[właśc. 1924]*–1929 minister spraw zagranicznych,* [Pierwszy Lord Admiralicji (1931)]*; 1925 otrzymał pokojową Nagrodę Nobla*.

[302] Karl Buresch (1878–1936), austriacki prawnik, polityk; członek Partii Chrześcijańsko-Społecznej, oraz Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego (1919–1920) i Rady Narodowej (1920–1934), kanclerz (1931–1932), min. finansów (1931 ad interim, 1933–1935), spraw zagr. (1932) oraz stanu (1935–1936).

[303] Charles de Broqueville (1860–1940), polityk belgijski; członek, następnie lider Partii Katolickiej, poseł w Izbie Reprezentantów (1892–1919), senator (1919–1936), min. kolei oraz poczty i telegrafów (1910–1912), wojny (1912–1917, 1926–1930), spraw zagr. (1917), odbudowy (1917–1918), spraw wewn. (1918–1919), premier (1911–1918, 1932–1934).

[304] Henri Jaspar (1870–1939), belgijski polityk, działacz Partii Katolickiej; poseł w Izbie Reprezentantów (1919–1936), min. gospodarki (1918–1920), spraw wewn. (1920, 1926–1927, 1931), spraw zagr. (1920–1924, 1934), kolonii (1927–1929, 1930–1931), finansów (1932–1934), premier (1926–1931).

[305] Joseph Avenol (1879–1952), francuski polityk, dyplomata; przed 1922 urzędnik w Min. Skarbu, zast. sekretarza generalnego (1923–1933), potem sekretarz generalny LN (1933–1940).

[306] *Włodzimierz Potemkin* [właśc. Władimir Potiomkin], *ur. 1878* [właśc. 1874], *zm. 1946, studia historyczne i filozofia, pedagog w Moskwie 1919, działalność w partii w dziedzinie szkolnictwa (1919–*[19]*21)* [w tym czasie uczestniczył w wojnie domowej, głównie jako działacz polityczny], *w armii 1922* [właśc. 1922–1924 członek komisji reparacyjnych we Francji i Turcji], *w komisariacie dla spraw zagr. (1924–1926)* [właśc. konsul generalny w Stambule], *radca ambasady w Angorze (1929–1932)* [właśc. 1926–1929], *minister w Atenach (1932–*[19]*34)* [właśc. 1929–1932], *ambasador w Rzymie (1934–1935)* [właśc. 1932–1934], *Liga Narodów (1934–1937), Paryż (1936–1941)* [właśc. 1934–1937, zast. ludowego komisarza spraw zagr. (1937–1940)].

zamieszkane. Ambasador umieścił się w małym mieszkaniu na trzecim piętrze, wychodzącym obok strychów na płaskie dachy budynku, ale za to miał tam pełno zieleni i słońca. O mojej rozmowie z ambasadorem ZSRR złożyłem 4 grudnia 1933 r. raport następujący:

„Potemkin bawił w Rzymie od października 1932. Postawny, dość przystojny, przypominał więcej aktora aniżeli dyplomatę. Mówił też tak jak aktor, skandując każdą frazę i modelując głos niski, sympatyczny i bardzo dźwięczny. Kiedy słuchałem jego francuszczyzny poprawnej i niemal klasycznej, zdawało mi się, że jestem w Komedii Francuskiej[307] i słucham jakiegoś monologu Moliera[308] lub Racine'a[309].

Potemkin należał do dyplomatów sowieckich, którzy już przed wojną zajmowali pewne stanowisko w rosyjskim świecie intelektualnym, był bowiem profesorem historii i publicystą. W tajnym ruchu rewolucyjnym brał od dawna udział, ale był znany ze swych umiarkowanych przekonań. W roku 1919 został członkiem egzekutywy rewolucyjnej w Odessie. Kilka następnych lat spędził na pracy naukowej, brał także udział w różnorodnych misjach rządowych. W r. 1923 wysłano go do Francji jako szefa delegacji Czerwonego Krzyża, w tym samym charakterze bawił potem w Konstantynopolu i wstąpił do służby dyplomatycznej, mianowany radcą tamtejszej ambasady ZSRR. Na tym stanowisku zbliżył się do francuskiego ambasadora hr. de Chambrun, z którym spotkawszy się w Rzymie, utrzymywał nadal przyjazne stosunki. Z Konstantynopola przeniesiono go jako ministra pełnomocnego do Aten, a ze stolicy Grecji w randze ambasadora do Rzymu.

Dla Włoch żywił Potemkin wiele sympatii, datującej się jeszcze z czasów jego młodości, kiedy w roku 1904 studiował we Florencji historię sztuki.

Włodzimierz Potemkin nie miał nic wspólnego z arystokratyczną rodziną tego samego nazwiska[310], a także z owym kijowskim marynarzem, który [jako] jeden z pierwszych zainicjował bunt floty rosyjskiej[311]. Pochodził natomiast z drobnomieszczańskiej rodziny, zachowując wiele znamion charakterystycznych [dla] tej sfery. Był bardzo przykładnym mężem i panem domu, lubiącym spokój i wygodę. Z poprzednio uprawianej dorywczo publicystyki pozostał mu zwyczaj czytywania mnóstwa gazet i posługiwania się tym materiałem

---

[307] Comédie-Française, francuska scena narodowa istniejąca od 1680.

[308] Molier (Jean Baptiste Poquelin) (1622–1673), wybitny francuski autor komedii i fars.

[309] Jean-Baptiste Racine (1639–1699), francuski dramatopisarz i poeta.

[310] Grigorij Potiomkin (1739–1791), rosyjski polityk i feldmarszałek, faworyt carycy Katarzyny II, twórca marynarki wojennej na Morzu Czarnym.

[311] Autor nieprecyzyjnie przedstawia tę kwestię. Nazwę „Potiomkin" (dokładnie „Kniaź Potiomkin Tawryjski") nosił pancernik, którego załoga podniosła bunt w czerwcu 1905 przeciwko dowództwu, jego przywódcą był podoficer Grigorij Wakuleńczuk pochodzący z okolic Żytomierza na Ukrainie.

w rozmowach politycznych. Nie wiadomo też było, czy cytuje jakiś głos prasy, czy wypowiada własną opinię. Rozmowy z nim były w każdym razie interesujące, nie tylko ze względu na obfitość informacji, ale także przez pewien ton – prawdziwy czy nieprawdziwy – szczerości, jaki się w nich odczuwało.

Z przedstawicielami dyplomacji Potemkin utrzymywał dobre stosunki i chętnie przyjmował nasze zaproszenia, przestrzegając wszakże ściśle zasad protokołu, którego był bezwzględnym wyznawcą. Na Polskę spoglądał wyłącznie przez okulary moskiewskie i instrukcje swojej władzy przełożonej. W sowieckim świecie urzędowym uchodził Potemkin za zwolennika polityki utrzymywania dobrych stosunków z mocarstwami zachodnimi, a przede wszystkim z Francją. Te jego przekonania zapewniły mu także poparcie Litwinowa, co dawało mu dużą swobodę w wypowiadaniu swoich opinii nawet w czasach największej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej.

Z okazji wizyty Litwinowa powiedział mi wszystko, co wiedział. Stwierdził przede wszystkim, że inicjatywa tej wizyty wyszła od Mussoliniego i że jeszcze teraz, podczas bytności Litwinowa w Waszyngtonie, przypomniał mu tamtejszy ambasador włoski[312] obietnicę przyjazdu do Rzymu. Litwinow przyjął to zaproszenie głównie z tego względu, że przy sposobności zawarcia z Włochami paktu przyjaźni we wrześniu z[eszłego] r[oku] oświadczył istotnie gotowość odwiedzenia Mussoliniego. Wizyta obecna nie miała żadnego szczególnego celu. Tutejsze ministerstwo nie przygotowało dla Mussoliniego materiałów do rozmowy z Litwinowem. Zdaniem Potemkina będzie ona toczyła się głównie wokół spraw rozbrojeniowych (w celu ewentualnego zjednania Rosji dla tezy włoskiej) i około obecnych, tak naprężonych stosunków niemiecko-rosyjskich.

Potemkin podnosił przy tym z naciskiem poważne zaniepokojenie Włoch izolacją Niemiec i starania dyplomacji rzymskiej w formie niezobowiązujących rozmów w Moskwie i w Berlinie o doprowadzenie do odprężenia tych stosunków.

Ambasador przypuszczał jednak, że owe zabiegi nie dadzą większego rezultatu, ponieważ trudno było domagać się od ZSRR bliższej współpracy i zaufania do osoby Hitlera i jego rządów. Rosja zdobędzie się z pewnością na zupełną poprawność swego stanowiska wobec Berlina, ale to powinno wszystkim starczyć.

Mówiąc o tych głosach prasy włoskiej, które wyolbrzymiały rozmyślnie znaczenie wizyty Litwinowa, wyrażał się Potemkin w ogóle sceptycznie o dzisiejszej sytuacji Włoch. Mimo pozornych sukcesów ich rozlicznych projektów, akcje Mussoliniego w dziedzinie polityki zagranicznej kończyły się przeważnie na niczym. W tej chwili Włochy utrzymywały bliższe stosunki tylko z Niemcami

[312] Augusto Rosso (1885–1964), włoski dyplomata; od 1910 w służbie zagranicznej, m.in. na placówkach w Christianii (1916), Atenach, Waszyngtonie i Londynie, szef biura (1927–1930), dyr. generalny (1930–1932) ds. Ligi Narodów MSZ, zast. delegata przy Radzie LN, ambasador w Waszyngtonie (1932–1936), potem w Moskwie (1936–1941).

hitlerowskimi, do których nie miały w gruncie rzeczy ani sympatii, ani zaufania. Tak samo walka dyplomacji włoskiej z francuską w Rumunii i na Bałkanach skończyła się w kilku wypadkach zupełną porażką Rzymu. Bo mimo wszystko nastąpiło powolne zbliżanie się Bułgarii do Jugosławii i duży wzrost wpływów francuskich w Ankarze, co zdaniem Potemkina zawdzięczało się także bardzo zręcznej robocie dyplomatycznej ówczesnego ambasadora francuskiego p. de Chambrun.

Nawet w Albanii, która była przecież domeną włoską, malał autorytet Rzymu, kiedy chargé d'affaires albański[313] w Londynie miał odwagę skarżyć się na zachowanie Włoch i od razu uzyskał w ten sposób zmianę ich stanowiska.

Na moje zapytanie, czy będą poruszane z Litwinowem sprawy Dalekiego Wschodu i stanowiska Japonii, której ekspansja gospodarcza budziła tutaj duże zaniepokojenie, Potemkin odpowiedział, że Litwinow nie będzie miał z pewnością większego zainteresowania dla rozmowy na ten temat z Mussolinim, chociażby z tego powodu, że jego zdaniem Daleki Wschód nic Italię nie obchodzi.

Charakterystyczna była ostatnia część naszej konwersacji, w której Potemkin dopytywał się o przebieg mojej i p. Lipskiego rozmowy z kanclerzem Hitlerem. A kiedy zapoznałem go z jej szczegółami, bardzo mi za nie dziękował, podkreślając że „starano się podsunąć mu inną interpretację tych rozmów". Interpretacja ta miała polegać na tym, że zwracano uwagę przedstawicielom ZSRR na nieobliczalność dyplomacji polskiej, która z wielką łatwością przerzuca się z jednego obozu do drugiego i nie zasługuje na zaufanie.

Te moje wyjaśnienia nie przeszkadzały p. Potemkinowi tolerować akcji jego biura prasowego, które po zawarciu umowy polsko-niemieckiej rozsiewało w Rzymie plotki o naszej agresji wobec ZSRR, o przygotowywanej wspólnie z Niemcami wyprawy [sic!] na Kijów itd.

W związku z tymi z palca wyssanymi plotkami przyniosły dzienniki z 1 grudnia br. z Paryża wiadomość podaną rzekomo przez „République"[314], jakoby Mussolini miał zamiar uspokajać Litwinowa, że nie grozi mu niebezpieczeństwo przeciwsowieckiej koalicji niemiecko-polskiej. Donoszono mi również, że rzymski przedstawiciel „TASSa"[315] interesował się żywo tym zagadnieniem.

---

313 Fuat Asllani (1897–1981), albański dyplomata, dr praw; adwokat w Delvinie (1926–1929), dyr. administracyjny i konsularny (1929–1932, 1933), szef Wydz. Politycznego MSZ (1932–1933), chargé d'affaires (1933–1934), poseł (1934–1935) w Londynie, delegat przy LN (1934–1935), min. spraw zagr. (1935–1936), zast. szefa prefektury w Gjirokastra (1937).

314 „La République", gazeta codzienna o orientacji socjal-liberalnej wychodząca w Paryżu w 1929–1939.

315 Telegraficzna Agencja Związku Sowieckiego (TASS), sowiecka centralna agencja prasowa, powstała w 1925.

Historia wizyty Litwinowa wyglądała zupełnie odmiennie w oświetleniu włoskim. Dyrektor sekcji wschodniej Piotr Quaroni przedstawiał ją następująco (raport z 4 grudnia 1933):

Przed podpisaniem włosko-sowieckiego traktatu o przyjaźni i nieagresji, ambasador włoski w Moskwie Attolico[316] zwrócił uwagę swego rządu na to, że Litwinow skorzystałby zapewne najchętniej z ewentualnego zaproszenia go do Rzymu przy tej sposobności. Litwinow bawił wówczas na kuracji we Francji, Mussolini zapytał zatem Potemkina, czy Litwinow nie mógłby przybyć do Rzymu dla podpisania traktatu, na co ambasador sowiecki oświadczył, że sam posiada potrzebne pełnomocnictwa i że przyjazd Litwinowa w grę nie wchodzi. Po powrocie do Moskwy Litwinow dał do zrozumienia ambasadorowi Attolico, że był niemile zaskoczony tym, iż ze strony włoskiej nie objawiano żadnej chęci widzenia go w Rzymie. W odpowiedzi na to Attolico pospieszył przytoczyć powyższą rozmowę Mussoliniego z Potemkinem i odkrył w ten sposób małą intrýżkę tego ostatniego na tle jego osobistych ambicji. W Waszyngtonie zaś Litwinow spotkawszy ambasadora włoskiego Augusta Rosso, prosił go o informacje o rozkładzie ruchu statków włoskich, przewidując, że mógłby z nich skorzystać w drodze powrotnej. Rosso zawiadomił niezwłocznie o tej przejrzystej aluzji Palazzo Chigi i z jego polecenia udzielił odpowiednich wyjaśnień Litwinowowi, nadmieniając, że o ile by wracał do Włoch, to rząd włoski chętnie powitałby go w Rzymie. Na to Litwinow oświadczył, że nie ma na widoku podróży tranzytowej i skorzystać mógłby jedynie z oficjalnego zaproszenia Mussoliniego. W tych warunkach zaproszenie takie niezwłocznie otrzymał.

Co do przewidywanej treści rozmów Mussoliniego z Litwinowem, Quaroni potwierdził, że ministerstwo nie podjęło żadnych przygotowań na ten temat. Zdaniem Quaroniego na czoło wysunie się siłą rzeczy koniunktura międzynarodowa, związana z zagadnieniem rozbrojenia i z planem współdziałania głównych mocarstw w tym zakresie. Wypłynąć może przy tym kwestia stosunków niemiecko-sowieckich. Quaroni uważał, że ze strony ZSRR zaznacza się już pewna ewolucja nastroju względem Niemiec hitlerowskich, na dowód czego przytoczył fakt, że po usunięciu się Niemiec z Genewy Litwinow

---

[316] *Bernard* [Bernardo] *Attolico, ur. 1880,* [zm. 1942, włoski prawnik i dyplomata]*, rozpoczął swą karierę jako profesor ekonomii i skarbowości w Instytucie Technicznym* [1903]*, w czasie wojny był delegatem rządu w Międzynar*[odowej] *Komisji Wyżywienia w Londynie* [1915]*, brał udział jako ekspert ekonomiczny w delegacji włoskiej na konferencję w Wersalu* [1919]*, powołany do Min. Spr*[aw] *Zagr. jako* [poseł nadzwyczajny i] *minister* [2 klasy]*, był dyrektorem Sekcji Tranzytowej Ligi Narodów* [w Genewie]*, przez krótki czas Wysokim Komisarzem w Gdańsku (1920)*[–1921]*, wicesekretarzem generalnym Ligi* [właśc. zast. sekretarza generalnego LN (1922–1927)]*, ambasadorem w Rio de Janeiro (1927)*[–1930]*, Moskwie (1930) i Berlinie (1935–*[19]*38* [właśc. 1940]*)* [oraz w Watykanie (1940–1942)].

zawezwał *sua sponte*[317] niemieckiego chargé d'affaires w Moskwie von Twardowskiego[318] i oświadczył mu, że nie tylko rozumie ten krok, ale że odnosi się do niego z całą sympatią. Wreszcie Quaroni wyraził przekonanie, że Mussolini nie omieszka omówić z Litwinowem sytuacji na Dalekim Wschodzie, albowiem kwestia pokoju czy wojny tamże nie może być ani politycznie, ani gospodarczo obojętna dla Włoch, jako wielkiego mocarstwa, o światowym zakresie interesów i wpływów.

Otoczenie Litwinowa i Potemkina starało się odjąć odwiedzinom Litwinowa charakter hołdu składanego wodzowi Italii, nie zaprzeczając wszakże, że rozmowy ich mogą dać o tyle dobre rezultaty, że toczyć się będą głównie około zabezpieczenia pokoju.

Na ogół Litwinow wywarł tutaj, zarówno w korpusie dyplomatycznym, jak i społeczeństwie włoskim, dobre wrażenie. Władając biegle językami francuskim, angielskim i niemieckim, chętnie udzielał każdemu żądanych przez niego informacji. Na przyjęciu u ambasadora ZSRR Litwinow przywitał się ze mną w obecności Mussoliniego bardzo uprzejmie: Voilà un voisin et un bon voisin[319] – zakrzyknął, wyciągając do mnie obie dłonie, co miało podkreślić dobre i przyjazne stosunki łączące oba nasze państwa. Z dwu rozmów, które z nim odbyłem, wywnioskowałem, że ZSRR nie myśli teraz o wstąpieniu do Ligi Narodów, przy czym charakterystyczną była rozbieżność zachodząca między tym powiedzeniem do mnie Litwinowa a sprawozdaniem z jego rozmowy z przedstawicielami prasy zagranicznej, według którego Litwinow miał powiedzieć: „ZSRR nie myśli wstąpić do Ligi Narodów takiej, jaka ona jest obecnie. O ile jednak Liga Narodów byłaby zreorganizowana, wówczas Moskwa mogłaby rozważyć na nowo swój stosunek do Genewy". Komentowano to oświadczenie jako pewne pójście na rękę Mussoliniemu w jego planach reorganizacji Ligi i stworzenia dyrektoriatu europejskiego, co naturalnie nie leżałoby bynajmniej na linii interesów Polski i byłoby dla niej szkodliwe.

Zdaje się natomiast nie ulegać wątpliwości, że Mussolini usiłował wpłynąć na Litwinowa w kierunku polepszenia stosunku ZSRR do Niemiec, i że Litwinow przyjmował dość chłodno owe zabiegi, podkreślając, że nie Moskwa, tylko wyłącznie Berlin ponosi winę obecnego stanu rzeczy. Z innych źródeł wiem, że Litwinow miał jednak oświadczyć Mussoliniemu, iż zawsze jest gotów na poprawne i sąsiedzkie stanowisko wobec Niemiec. Pewne krytyczne aluzje robione wprost pod adresem Niemiec w rozmowach ze mną, a także

---

[317] Spontanicznie (łac.).

[318] Fritz von Twardowski (1890–1970), niemiecki dyplomata, dr praw; od 1922 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny (1925–1926), radca (1926–1928) w MSZ, radca w ambasadzie w Moskwie (1928–1935, kilkakrotnie w tym czasie pełnił funkcję chargé d'affaires), zast. kier. Wydz. Kultury MSZ (1935–1939).

[319] Oto sąsiad i dobry sąsiad (fr.).

z przedstawicielami prasy włoskiej i zagranicznej, zdają się wszakże potwierdzać brak zaufania Litwinowa do Niemiec.

Do konferencji rozbrojeniowej odnosił się Litwinow bardzo krytycznie i w tej dziedzinie podzielał w zupełności opinię Mussoliniego. Różnił się jednak z nim zasadniczo, rozważając projekty rozwiązania tego problemu, wśród których odrzucał *a linea*[320] te, które dawałyby możność dozbrojenia się Niemiec.

W jaki jednak sposób reagował Litwinow na propozycję ewentualnego przyłączenia się do paktu czterech i przeobrażenia go w areopag mocarstw, który mógłby rozwiązać kwestię rozbrojenia, tego zbadać nie mogłem.

Mussolini poruszył z nim także kwestię Dalekiego Wschodu, przy czym, jak wiem od sekretarza stanu Suvicha, Litwinow okazał wiele pewności siebie i przekonania, że Japonia nie jest obecnie w stanie prowadzić wojny, głównie z powodu przesilenia gospodarczego i finansowego, a także i oporu większości społeczeństwa japońskiego, które nie godzi się na ekspansywną politykę wojskowej partii japońskiej. Litwinow podkreślał również zupełną izolację Japonii, zaznaczając, że „tylko Niemcy stoją za nią i że zawarły z Japonią jakiś bliżej nieokreślony układ".

Charakterystyczną jest odpowiedź Litwinowa na pytanie jednego z dziennikarzy, co on sądzi o bliskiej możliwości wojny, Litwinow odparł: „Nie jest wykluczone, ponieważ dane są wszystkie elementy wojny. Maszyny są gotowe".

Półoficjalny „Giornale d'Italia" w ten sposób ujął punkty styczne stanowiska włosko-sowieckiego, jakie się wyłoniły w ciągu tutejszych rozmów: ZSRR i Italia przeciwne są przymierzom i blokom, które nie dają gwarancji pokoju, ale są jego niebezpieczeństwem. Nie liczą się ze względami na politykę wewnętrzną danego państwa przy ocenie stosunków międzynarodowych. Są przeciwnikami zawiłych i nieprowadzących do celu procedur jurydycznych i nie wierzą w możliwości i korzyści kolektywnej i powszechnej akcji, są natomiast za stosunkami bezpośrednimi głównych i najbardziej odpowiedzialnych czynników polityki światowej, nie zaprzeczając innym krajom, które na to zasługują, prawa i możliwości zabierania głosu...

A więc znowu pakt czterech! Powiedziałem to z uśmiechem Litwinowowi na przyjęciu u ambasadora Turcji Vassif Beja[321], który ostentacyjnie podkreślał niezwykle przyjazne stosunki łączące jego państwo z ZSRR. Witał Litwinowa na dworcu, nie odstępował ani na chwilę, przedstawiał mu różne osobistości, słowem robił wrażenie jakby drugiego ambasadora Sowietów. Jemu to zawdzięczam danie mi sposobności dłuższej rozmowy z Litwinowem na uboczu, w czasie której powstało zaproszenie ministra Becka do Moskwy. Zaczęło się od tego, że zapytałem z własnej inicjatywy Litwinowa, czy nie zechciałby

[320] Od początku wiersza (łac.), tu w znaczeniu: od razu.
[321] Hüseyin Vasıf Çınar, zob. wyżej, przyp. 177.

odpocząć bodaj kilka godzin w Warszawie po długiej podróży z Rzymu i czy nie skorzystałby z tej sposobności, by widzieć się z ministrem Beckiem. Litwinow wyraził ubolewanie, że nie może zatrzymać się dłużej w Warszawie, głównie z tego powodu, iż wezwano go telegraficznie do Moskwy, a połączenia kolejowe są tego rodzaju, iż musiałby zatrzymać się w Warszawie 24 godziny, na co nie pozwalają mu jego rozliczne zobowiązania urzędowe.

Nie nalegając, zapytałem, czy nie zechciałby w takim razie widzieć się z ministrem na dworcu w Warszawie, korzystając z jednogodzinnego tam postoju. Litwinow zgodził się na to chętnie, prosił tylko o uprzedzenie go o tym w Berlinie, aby był ubrany. Po chwili rozmysłu dodał także: „że byłoby o wiele składniej, żeby minister Beck przyjechał do Moskwy, bo wówczas byłoby więcej czasu i sposobności do rozmowy". Podziękowałem mu za to zaproszenie i oświadczyłem, że podam je natychmiast do wiadomości Warszawy.

Byłem bardzo zadowolony z owej zarysowującej się wizyty Becka w Moskwie, bo ona uśmierzy zapewne to ciągłe obszczekiwanie nas przez różnych piesków, że tworzymy blok antybolszewicki, że bratamy się w tym celu z Niemcami itd.

Ledwo odpocząłem jednak po dość uciążliwej dla mnie wizycie Litwinowa, znów zelektryzowała nas wiadomość o nieoczekiwanym wyjeździe podsekretarza Suvicha do Berlina. Baron Aloisi wyjaśnił mi, że jest to rewizyta w odpowiedzi na odwiedziny wicekanclerza v[on] Papena, premiera Goeringa i ministra Goebbelsa. Nie ma ona celu szczególnego, nie ulega jednak wątpliwości, że Suvich wykorzysta swoją obecność w Berlinie dla omówienia z tamtejszym rządem tych spraw, które znajdują się teraz na porządku dziennym polityki międzynarodowej. Rozmowy nieobowiązujące, jakie przeprowadzono tutaj i w innych stolicach wielkich mocarstw na temat rozbrojenia, nie dały dotąd pożądanego rezultatu i nie ustaliły wspólnej platformy. Nie wie się więc jeszcze, na co godzi się Francja, a czego chcą Niemcy.

W czasie jednej z ostatnich wizyt niemieckich w Rzymie mówiło się o tym, że rząd berliński domagał się: a) armii opartej na systemie rekruckim, a wynoszącej 300 000 ludzi, b) floty napowietrznej wyłącznie tylko defensywnej, odpowiadającej 1/3 ilości samolotów, jakimi rozporządzają wszyscy sąsiedzi Niemiec, tzn. Belgia, Francja, Czechosłowacja i Polska.

Nie załatwiono jednakowoż kwestii kontroli, co do której wiadomo, że Anglia chciałaby ją mieć dorywczą, a Francja stałą, Włochy zaś zbliżały się, choć niezupełnie, raczej do punktu widzenia angielskiego. Niemcy nie wypowiedziały się jeszcze w ogóle w tej kwestii, tak że nie zdołano dotąd ustalić punktów stycznych, jakie pozwoliłyby na podjęcie rozmów i doprowadzenie do ogólnego porozumienia.

Jednym z głównych celów bytności Suvicha w Berlinie było więc przedyskutowanie z rządem niemieckim powyższego problemu i sprawdzenie, czego się Niemcy domagają i na co się godzą, a co odrzucają.

Drugą kwestią interesującą żywo rząd włoski był w dalszym ciągu stosunek Rzeszy Niemieckiej do Austrii. Wiadomo, że kanclerz Hitler dążył do przeprowadzenia wyborów w Austrii, które prawdopodobnie pozwoliłyby jego zwolennikom wejść do gabinetu austriackiego i ustalić swój stan posiadania. Rząd włoski obawiał się tej ewentualności, widząc w niej zapowiedź powolnego oddania całej Austrii pod władzę Berlina, co nie leżało bynajmniej w interesie Włoch i pokoju europejskiego.

P. Suvich miał również badać opinię Niemiec o ostatniej decyzji Najwyższej Rady Faszystowskiej, mówiąc o konieczności reorganizacji Ligi Narodów. Rozmawiałem w tej samej sprawie także z delegatem Italii do Rady Ligi br. Aloisi. Na moje pytanie, czy prawdą jest, że rząd włoski pewnym jest przystąpienia Niemiec do Ligi na wypadek jej zreorganizowania oraz czy prawdą jest, że Litwinow oświadczył również tę samą gotowość, odpowiedział on twierdząco co do Niemiec, zaś co do Sowietów przypuszczająco, że tak będzie istotnie.

Poza tym omawiał p. Aloisi w długim wywodzie stanowisko Włoch wobec Ligi Narodów. Powtarzał wielokrotnie, że jej organizacja obecna jest nie do utrzymania, że jej największym błędem jest jej duchowa zależność od traktatu wersalskiego, a celem istnienia jego utrzymanie. Powtarzał również znane z prasy żale o ciągłym majoryzowaniu jednych mocarstw przez drugie i nierozsądnej możliwości, jaką teraz mają małe państewka, decydowania o kwestiach, które nic ich nie obchodzą.

Deklaracja Najwyższej Rady Faszystowskiej stwierdzała powszechną wolę Włoch nienależenia do Ligi Narodów w jej formie obecnej. W myśl owej tak jasno wyłożonej opinii Mussolini powziął inicjatywę zupełnej reorganizacji Ligi i dostosowania jej do potrzeb chwili obecnej, tak odmiennej od czasu, w jakim powołano do życia ową instytucję. Rząd włoski byłby szczęśliwy, gdyby każde z zainteresowanych państw wyraziło swoją opinię i ułatwiło w ten sposób podjęcie wspólnej akcji.

Opierając się na przyrzeczeniu ministra Becka danym br. Aloisiemu w Genewie, prosił on o nieoficjalne poinformowanie go, co rząd polski o tej włoskiej inicjatywie sądzi i jakie wobec niej zamierza zająć stanowisko. Odpowiedziałem mu na to, iż przypuszczam, że mój rząd nie będzie zachwycony tego rodzaju inicjatywą, która może w ogóle podważyć istnienie Ligi Narodów, która uchodzi w naszych oczach za jedną z podwalin pokoju europejskiego.

Aloisi wyjaśnił, że głównym celem rozmowy jego z ministrem Beckiem byłoby stworzenie szczerej i lojalnej kolaboracji polsko-włoskiej i że za jeden z jej warunków uważał on możliwość mówienia sobie prawdy w oczy bez osłonek. Nie dalej jak dzisiaj rano Mussolini przeglądając raporty prasowe zauważył, że w Polsce opinia publiczna znowu zaczyna tracić zaufanie do przyjaznego stanowiska Włoch. Polecił też zaraz br. Aloisiemu stwierdzić kategorycznie,

że Mussolini i rząd włoski mają w dalszym ciągu istotny zamiar utrzymania najszczerszych i dobrych stosunków z Polską.

Ostatnie posunięcia dyplomatyczne ministra Becka spotykają się u Mussoliniego – mówił br. Aloisi – z wielką sympatią i uznaniem. Rozmowy polsko-niemieckie są tutaj witane nie tylko jako gwarancja pokoju, ale także jako dowód niezależności polityki polskiej, która to niezależność jest zawsze najwięcej przez rząd włoski ceniona.

Mówiąc wreszcie o reorganizacji Ligi, p. Aloisi oświadczył, że rząd włoski nie ma do tej pory gotowego projektu. Na moje pytania, czy prawdą jest, iż w dyskusji na ów temat uznano za konieczne przyszłe wyeliminowanie z Ligi wszystkich państw pozaeuropejskich – jak to opowiadał tutejszy ambasador turecki po rozmowie z Mussolinim – p. Aloisi stwierdził, że nie było nigdy mowy o zupełnym usunięciu tych państw z Ligi, tylko o takiej organizacji tej instytucji, która wykluczałaby przeważające wpływy tych zamorskich mocarstw czy państw na sprawy czysto europejskie.

Około zagadnienia reorganizacji Ligi potoczyła się bardzo ożywiona dyskusja. Ponieważ dawny jej sekretarz generalny był obecnie ambasadorem W[ielkiej] Brytanii w Rzymie, udałem się do niego, aby zasięgnąć jego opinii.

„Rząd i opinia publiczna Anglii – powiedział sir Drummond – odnoszą się w zasadzie przychylnie do reorganizacji Ligi Narodów" pod zasadniczym warunkiem, że owa reorganizacja przyczyni się do zwiększenia sprawności i autorytetu Ligi. Wszelkie zapędy mogące osłabić lub podkopać instytucję genewską spotykają się natomiast z najenergiczniejszym protestem Anglii.

Na moje pytanie, czy prawdą jest, że Włochy dążą do zniesienia zasady jednomyślności w Lidze, aby ułatwić przeprowadzenie rewizji istniejących traktatów, odparł Drummond, że Mussolini w rozmowie z nim stwierdził wyraźnie, że jego zdaniem każde postanowienie Ligi może stać się prawomocne dopiero po uzyskaniu zgody zainteresowanego państwa. Drummond zwrócił poza tym moją uwagę na fakt, że dla Włoch utrzymywanie zasady jednomyślności jest konieczne, chociażby ze względu na ich sprawy graniczne i mniejszościowe. Jeśli mówią o niej obecnie, to tylko w chęci wywołania większej sprawności aparatu Ligi w dziedzinie głosowania i uchwał. Mówiąc z Mussolinim o uchwale Najwyższej Rady Faszystowskiej odnoszącej się do Ligi, wyraził Drummond zadowolenie, że inicjatywa włoska zakończy wreszcie bezpłodne krytyki i umożliwi usunięcie pewnych niedomagań aparatu Ligi. Drummond był poza tym zdania, że Włochy będą musiały wystąpić z projektem własnym reorganizacji, który powinien potem przejść normalną drogę, tj. być przedłożonym Zgromadzeniu Ligi. Na narzucanie Lidze jakichś reform, na które inne państwa się nie godzą, Anglia z pewnością nie da swego przyzwolenia.

Kiedy mówiłem następnie o wymianie zdań, jaka rzekomo toczyła się między Anglią, Francją, Włochami i Niemcami, podkreślając, że Polska nie uzna

nigdy jakichkolwiek decyzji powziętych bez jej czynnego od początku współudziału, Drummond odpowiedział, że jego zdaniem tylko forma zewnętrzna tzw. paktu czterech była nieszczęśliwa, bo w gruncie rzeczy porozumienie wielkich mocarstw decydowało zawsze o losach każdej sprawy. Za konieczny warunek tych porozumień uważał jednak Drummond dochodzenie ich do skutku wyłącznie w ramach i na zasadach Ligi Narodów. Co się zaś tyczy samych rozmów międzymocarstwowych, to miały one charakter informacyjny i odnosiły się głównie do spraw rozbrojenia, które utknęły w martwym punkcie.

Zagadnienie reorganizacji Ligi nie było, zdaniem Drummonda, ani groźne, ani bardzo pilne. Mimo wszelkich pozorów Mussolini nie dopuści do wyjścia Włoch z Ligi, natomiast będzie potrzebował pewnego czasu, aby przygotować własny projekt owej reorganizacji, bo nikt go w tym zastąpić nie zechce.

Kwestia rozbrojenia jest o wiele niebezpieczniejsza. Zależy też dzisiaj niemal wyłącznie od stanowiska Francji, która niestety nie może zdobyć się na żadną decyzję. Świat stoi przed pytaniem, co lepsze, czy za cenę pewnych koncesji uzyskać możność ograniczenia i kontroli zbrojeń niemieckich – bo na to Niemcy zapewne się zgodzą – czy też odrzucając ich postulaty, rozwiązać im ręce i pozwolić się zbroić jak i kiedy zechcą. Nikt dzisiaj nie zdobędzie się na wojnę zmuszającą Niemcy do posłuszeństwa[322], należy więc tak postępować, aby w drodze możliwych ustępstw dojść z nimi do porozumienia. Sedno tej sprawy tkwi jednak w Paryżu i w Berlinie. Być może, iż podróż Suvicha wyjaśni nieco sytuację, tak samo jak i rozmowy Simona, jakie on ma zamiar przeprowadzić w Paryżu, Berlinie i Rzymie.

Z tego powiedzenia Drummonda wywnioskowałem, iż minister Simon będzie prawdopodobnie usiłował wpłynąć przede wszystkim na Francję i na Niemcy w sensie wzajemnych ustępstw i że to jest głównym celem jego podróży za granicę. Nie zdołałem jednak uzyskać potwierdzenia tego przypuszczenia od Drummonda, który na zakończenie naszej rozmowy powiedział mi co następuje:

Zastanawiała mnie sympatia, z jaką Mussolini odnosił się do Polski. Kiedy mówił o wielkich mocarstwach dodawał zawsze „i Polska". Kiedy wymieniał przyczyny ewentualnych konfliktów nie wspomniał ani razu o Polsce. W końcu zaś Mussolini zaznaczył wyraźnie, iż nie chciałby nic takiego czynić, co by było szkodliwe dla Polski. Dodać przy tym należy – mówił Drummond – że on tego tematu bynajmniej nie poruszał i że te uwagi robił Mussolini spontanicznie.

Do tego tak widocznego polepszenia stosunków polsko-włoskich przyczyniło się niewątpliwie to nieulegające już żadnej wątpliwości odprężenie między Berlinem i Warszawą. Jednym z jego etapów była rozmowa kanclerza Hitlera z posłem Lipskim w dn. 14 listopada 1933. Kiedy nasz poseł zaznaczył,

[322] Podkreślenie A.W.

że uważamy obecnie po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów bezpieczeństwo Polski za zmniejszone, kanclerz oświadczył, że Niemcy wykluczają użycie siły w stosunkach z Polską. Była to formalna oferta paktu nieagresji, która zmieniła charakter naszych relacji z Rzeszą i wywołała również w Europie silne wrażenie. Jedni zazdrościli nam tego sukcesu, a sami zaczęli po cichu myśleć o tym samym, inni szczerze nam go winszowali (Rzym, Budapeszt, państwa skandynawskie, Bułgaria), inni zaś rzucili się na nas z niezrozumiałą pasją, zarzucając nam zdradę Francji i zupełne zaprzedanie się Niemcom. Równocześnie zaś zaczęto lansować pogłoski o rzekomych rozmowach Mussoliniego z ambasadorami Francji i Anglii, w których godzono się na oddanie Rzeszy tzw. korytarza w zamian za jej powrót do Ligi Narodów itd. Pogłoski te ukazywały się w prasie paryskiej, a także krążyły w kołach dyplomatyczno-dziennikarskich w Rzymie. Sprawdziłem, że jednym z ich źródeł była redagowana przez francuskiego dziennikarza agencja telegraficzna „Radio”[323], która znana była z tego, że ogłasza każdą informację byle była dobrze zapłacona, oraz kilku rzymskich korespondentów bulwarowej prasy paryskiej, utrzymujących stały kontakt ze swoją ambasadą i sowiecką. Nawet paryski „Temps”[324] omawiał we wstępnym artykule ową rzekomą rozmowę Mussoliniego z ambasadorem angielskim na temat tzw. korytarza jako ewentualnej rekompensaty dla Niemiec. Sprawdzałem, że wszystkie te pogłoski są pozbawione wszelkich podstaw. Ambasador angielski Drummond zaprzeczył najkategoryczniej, jakoby Mussolini bodaj słowem wspomniał o granicach polsko-niemieckich lub w ogóle o Pomorzu w rozmowie z nim, która toczyła się wyłącznie o rozbrojeniu.

Poza tym prasa francuska, a za nią dopiero prasa włoska podały wiadomość, jeszcze przed przyjazdem Litwinowa, że Mussolini ma zamiar omawiać z przedstawicielem rządu ZSRR stosunki polsko-niemieckie i rozproszyć obawy Moskwy wywołane rzekomo naszą ostatnią rozmową z Hitlerem.

Poseł czechosłowacki Chvalkovský, którego o to prosiłem, zażądał wyjaśnienia tej sprawy i otrzymał od jednego z dyrektorów departamentu tutejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych następującą informację:

„Prawdą jest, że Litwinow zapytywał Mussoliniego, czy nie przypuszcza, że Niemcom uda się wciągnąć Polskę we wspólną akcję antysowiecką. Pytanie to uprzedził Litwinow ogólnym zwrotem o niepewności stosunków międzynarodowych i braku ufności, jaki powszechnie panuje. Mussolini miał zapewnić Litwinowa, że Niemcy nie myślą zupełnie o tworzeniu antybolszewickiego frontu, a tym mniej o wciągnięciu do tej roboty Polski.

---

[323] Właśc. Radio-Agence télégraphique, biuro prasowe powołane przez Henriego Turota w 1904, istniało do 1943.

[324] „Le Temps”, dziennik ukazujący się w 1861–1942 w Paryżu, jego twórcami byli Edmund Chojecki i Auguste Nefftzer.

Na pytanie Mussoliniego, jak należy rozumieć koncesje wyznaniowo-religijne, o jakich mówił Litwinow w Waszyngtonie, wyjaśnił on, że odnosi się to wyłącznie do obcych poddanych, a nie obywateli rosyjskich. Litwinow miał także zapewnić Mussoliniego, że zbliżenie francusko-sowieckie nie zmieni w niczym stosunku ZSRR do Włoch, który opiera się na trwałych i rzetelnych podstawach".

Swoją drogą ta tak raptowna, w dwadzieścia cztery godziny nakazana i przeprowadzona zmiana nastrojów Berlina wobec Polski nie mogła mnie dość nadziwić. Jeszcze niedawno grożono w Berlinie, że gen. Schleicher doprowadzi do zajęcia w tej czy innej formie Pomorza i Gdańska, po kilku zaś miesiącach spotykałem się ciągle z nowymi dowodami chęci utrzymania z nami dobrych i przyjaznych stosunków. I tak np. ambasador von Hassell przyszedł do mnie, aby opowiedzieć mi szczegółowo o przebiegu ostatniej rozmowy kanclerza z ambasadorem François-Poncetem.

Nie dała ona pozytywnych rezultatów, ale przyczyniła się częściowo do odprężenia sytuacji, obejmując następujące aktualne kwestie: 1) rozbrojenia, 2) Saary, 3) Austrii.

Co do rozbrojenia, kanclerz miał oświadczyć, że w każdym wypadku gotów jest do układu, bez względu na to, czy mocarstwa zdecydują się na rozbrojenie, czy na utrzymanie obecnego stanu ich siły zbrojnej. W pierwszym wypadku Niemcy rozpuszczą z największą gotowością swą armię, w drugim wypadku dostosują się do poziomu innych zbrojeń, godząc się nawet na pewne ograniczenia. Jedyną zasadą, od której nie mogą odstąpić, jest równouprawnienie.

Kanclerz proponował dalej oddanie mu Saary bez plebiscytu, twierdząc, że uważano by to za największy dowód pokojowości Francji wobec Niemiec. Nie byłoby to także żadną ofiarą ze strony Francji, ponieważ kanclerz ręczył w 90% za korzystne dla siebie wyniki plebiscytu. Do wcześniejszego powrotu tej prowincji nie przywiązywał kanclerz większej wagi, tak był bowiem pewny przywiązania ludności Saary do niemieckiej ojczyzny.

Na nieznane mi bliżej zastrzeżenia François-Ponceta co do Austrii miał kanclerz uspokoić go zapewnieniem, że zamierza on pozostawić rozwiązanie tego problemu wyłącznie ludności austriackiej. Niech tylko przyjdą nowe wybory, wówczas świat przekona się, po czyjej stronie stanie całe społeczeństwo austriackie.

Poza tym ambasador von Hassell zapytał mnie, co sądzę o włoskich i francuskich pogłoskach prasowych, odnoszących się do polsko-niemieckich stosunków. Kiedy zaś odparłem, że uważam je za bezpodstawny wymysł kogoś, komu zależy na tym, aby siać niezgodę i niepokój, przyznał ambasador, że i w rozmowach z nim nie poruszał Mussolini w ostatnich czasach zagadnienia polsko-niemieckich granic czy tzw. korytarza lub rewizjonizmu.

Któryś z moich kolegów wyraził mi ubolewanie z powodu plotek i ustawicznych ataków prasowych, odpowiedziałem mu jednak, że jestem tak przyzwyczajony do opędzania się różnym kundlom dziennikarskim, że byłbym niepocieszony, gdyby mi brakło tej rozrywki. Zaszła tylko ta zmiana, że dotąd walczyłem z propagandą niemiecką i litewską, a teraz z bolszewicko-francuską. Ostatnie słowa wypowiedziałem głośniej, aby usłyszał je jeden z członków ambasady francuskiej na przyjęciu u donny Marii Mazzoleni[325].

Jest to jedyny dom w Rzymie przyjmujący gości po teatrze, to znaczy między północą a trzecią nad ranem. Donna Maria zbiera u siebie dyplomatów i zapoznaje ich z ciekawymi osobistościami towarzystwa rzymskiego, jest też w korpusie bardzo ceniona i lubiana. Była niegdyś pięknością, z której tak jak z wielkiej fortuny zostały tylko ślady. Poznaliśmy u niej tego wieczoru ambasadora francuskiego przy Watykanie Charles-Roux[326] i ciekawą, jakby ze starego portretu zdjętą postać księżnej San Severino[327]. Musiała być niegdyś cudną i jeszcze dzisiaj jarzą się jej oczy, jak mówi o dawnych swoich triumfach i wspomnieniach. Były ambasador Bettaro Costa[328], złośliwy i cynik, jak większość moich kolegów po fachu, nachylił się do mnie zaraz potem i zaszeptał: Księżna jest ogromnie w Rzymie popularna. Gdy tylko spostrzeże, że jakaś para ma się ku sobie, zaraz zaczyna się nią opiekować, bez względu na to, czy w grę może wchodzić małżeństwo, czy tylko sama miłość.

Pierwszą tę naszą wizytę rzymską złożyliśmy po koncercie fenomenalnego amerykańskiego skrzypka Yehudi Menuhina[329]. Miał wówczas lat 16, a był już dojrzałym, znakomitym, porywającym wirtuozem. Grał Bacha[330], Edwarda Lalo[331]

---

[325] Maria Mazzoleni *de domo* Bruschi Falgari (1866–1944), włoska arystokratka, wdowa po bogatym właścicielu ziemskim Attilio Gori Mazzolenim (1857–1918).

[326] François Charles-Roux (1879–1961), francuski dyplomata i historyk; od 1902 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Stambule (1905–1906), Kairze (1907–1911) i Londynie (1912–1915), radca ambasady w Rzymie (1916–1923), inspektor generalny we francuskim MSZ (1924), delegat w Europejskiej Komisji Dunaju (1925–1926), ambasador w Pradze (1926–1932) i Watykanie (1932–1940), sekretarz generalny MSZ (1940).

[327] Zapewne Giulia Sanseverino Vimercati *de domo* Tarsis (1844–?), żona Alfonsa Sanseverina Vimercatiego (1836–1907).

[328] Właśc. Francesco Bottaro Costa (1858–1936), włoski arystokrata i dyplomata; od 1880 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny w Petersburgu (1882–1885, 1888–1895), radca legacyjny w Londynie (1896), poseł w Buenos Aires (1901–1906), Brukseli (1910–1914), w 1914 otrzymał honorowy tytuł ambasadora i przeszedł na emeryturę.

[329] Yehudi Menuhin (1916–1999), amerykański wirtuoz skrzypiec pochodzenia żydowskiego, związany z Wielką Brytanią.

[330] Jan Sebastian Bach (1685–1750), niemiecki kompozytor, skrzypek i klawesynista epoki baroku.

[331] Édouard Lalo (1823–1892), francuski kompozytor.

i Paganiniego[332] jeden z najtrudniejszych jego *Concerto in re maggiore* z taką finezją i brawurą, że entuzjazm publiczności nie miał po prostu granic. Olbrzymia sala koncertowa, wzniesiona na fundamentach grobowca Augusta Cezara[333], trzęsła się od oklasków. Nie brakło wśród nich także aplauzu następczyni tronu[334], która uczęszcza na wszystkie ciekawe koncerty i jest gorliwą protektorką muzyki. Żyd Menuhin zaczął karierę wirtuoza jako siedmioletnie dziecko w San Francisco i od tego mniej więcej czasu datuje się jego sława. Za każdy wieczór pobiera dziesięć tysięcy lirów i ma gwarantowanych we Włoszech dziesięć koncertów...

Mieliśmy w tych dniach śmieszną przygodę. Odwiedził nas szwajcarski lekarz z żoną, właściciel dużego sanatorium, gdzie odbyliśmy w lecie naszą kurację. A że to była pora śniadania więc zaprosiliśmy ich oboje do stołu. Po śniadaniu, kiedy panie przeszły już do salonu, ów lekarz wydobył w mojej obecności portfel i położył przy swoim i swojej żony talerzu po pięć lirów dla służących, mimo że zażenowany zwróciłem mu uwagę, że ta hojność jest zbyteczna. Gruboskórny Szwajcar nie umiał widocznie odróżnić ambasady od restauracji.

Jeden z pierwszych naszych obiadów dyplomatycznych odbyliśmy u ambasadora Stanów Zjednoczonych Breckinridge Long[335]. Jego biura mieszczą się w pałacu Boncompagni[336], zakupionym przez jakąś delegację ministerstwa z Waszyngtonu, która podpisała kontrakt, nie zbadawszy nawet, że pałac nie ma ani kanalizacji, ani wody, ani pieców. Ambasador, który jest przemysłowcem bardzo bogatym, wynajął dla siebie Willę Taverna[337], znaną z pięknego

---

[332] Niccolò Paganini (1782–1840), włoski kompozytor, wirtuoz skrzypiec, altowiolista.

[333] Mauzoleum Augusta, budowla wzniesiona w 28 p.n.e. przez cesarza Oktawiana Augusta na Polu Marsowym w Rzymie, miejsce spoczynku cesarzy rzymskich i ich rodzin; w średniowieczu przerobiona na fortecę, później była tam winnica, ogród, miejsce przedstawień cyrkowych i teatralnych, a 1907–1936 – scena muzyczna z widownią na 3500 osób.

[334] Maria Józefa Koburg (1906–2001), księżniczka belgijska, od 1930 żona następcy tronu włoskiego, ks. Piemontu Humberta (II), królowa Włoch (1946).

[335] Samuel Miller Breckinridge Long (1881–1958), amerykański prawnik, dyplomata i polityk; zast. sekretarza stanu (1917–1920), odegrał istotną rolę w kampanii prezydenckiej F.D. Roosevelta (1932), ambasador w Rzymie (1933–1936), zast. sekretarza stanu (1940–1944).

[336] Palazzo Boncompagni, pałac wzniesiony w 1886–1890 według projektu Gaetana Kocha dla ks. Piombino Rodolfo Boncompagni Ludovisi; od 1931 siedziba ambasady USA.

[337] Villa Taverna, budowla sięgająca początkami X w., posiadłość klasztoru San Silvestro in Capite, w XVI w. należała do kardynała Uga Boncompagniego, przyszłego papieża Grzegorza XIII, który przekazał ją jezuitom, a po kasacie zakonu przeszła w ręce Kamery Apostolskiej, w 1920 zakupił ją mediolański arystokrata hr. Ludovico Taverna i przebudował według projektu Carlo Busiriego Viciego; w 1933 wynajęła ją ambasada USA.

położenia naprzeciw rzymskiej siedziby króla, i tam urządzał wystawne, niezwykle nudne obiady. Władał bowiem bardzo słabo językiem francuskim, więc gości jego niemówiących po angielsku zostawiał swemu losowi, a sam zabawiał się w kącie z członkami kolonii amerykańskiej, których w Rzymie bywa zawsze bez liku. Wszystkie obowiązki państwa domu spełniał trzeci sekretarz, sympatyczny pan Rudolf Harrison Junior[338]. Kiedy byłem u p. Longa w biurze wysilił on się na postawienie mi pytania, czy Niemcy ze swej strony będą reagować, jeżeli np. Francja zacznie pomagać finansowo nowemu państwu Mandżukuo, co naruszałoby znowu interesy Rosji, i czy Niemcy mogą na wypadek wojny liczyć na pomoc Rosji. Odpowiedziałem, że wprawdzie stosunki polityczne między Berlinem a Moskwą uległy znacznemu pogorszeniu, to jednak przypuszczam, że sztaby obu tych mocarstw nadal się porozumiewają. Ale konsekwencji tego przewidzieć nie umiem...

W czasie obiadu w ambasadzie państwo Long nie odezwali się do mnie ani słowa, pozostawiając p. Harrisonowi obowiązek bawienia mnie i dwu innych dyplomatów. Skarżył on się słusznie na nadmiar pracy. Układał listy zaproszonych, odsyłał bilety wizytowe, co w Rzymie wymagało osobnego woźnego wyposażonego w auto lub motocykl, obmyślał menu, jeździł za sprawunkami, porozumiewał się z dostawcami, urządzał herbaty, bawił panie, słowem był od świtu do nocy zajęty. A w dodatku spełniał te wszystkie funkcje niemal za darmo, bo Waszyngton był zdania, że dyplomaci powinni być dostatecznie bogaci, aby utrzymać się sami za granicą.

Cóż w takim razie robi ambasadorowa?[339], zapytałem. Pani Long gra w golfa, utrzymuje ogromną korespondencję z swymi przyjaciółmi w Stanach, jeździ z córką[340] na spacer...

Podobną sytuację obserwowałem niemal we wszystkich znanych mi poselstwach i ambasadach Stanów Zjednoczonych. Kierownicy ich to byli przeważnie bogaci przemysłowcy, którzy wymierzali sobie niesłychanie ograniczony zakres działania, pozostawiając wszystkie właściwe ciężary ich urzędu radcy i sekretarzom. Oni sami rekrutowali się spośród przyjaciół czy zwolenników prezydenta, podczas gdy personel dyplomatyczny składał się z zawodowych urzędników, którzy bardzo licho wynagradzani, nie mieli nawet szansy zdobycia samodzielnego stanowiska posła lub ambasadora. Znałem np. pewnego zdolnego i wykształconego dyplomatę St[anów] Zjednoczonych, który od przeszło dwudziestu lat pełnił stale te same funkcje radcy i chargé d'affaires i nie myślał nawet o jakimkolwiek awansie.

---

338 Randolph Harrison jun. (1898–1979), amerykański dyplomata; od 1928 w służbie zagranicznej, m.in. w Hawanie, Paryżu, Biarritz, Lille i Tegucigalpie, sekretarz ambasady w Rzymie (1933–1936) i Rio de Janeiro (1936–1942).

339 Christine Alexander Breckinridge Long *de domo* Graham (1888–1959).

340 Christine Long Willcox (1915–2013).

Moim *socius doloris*[341] na tym obiedzie był między innymi ambasador czerwonej Hiszpanii dr Gabriel Alomar[342]. Był on zdaje się dziennikarzem i krytykiem artystycznym. Znał doskonale muzea swego kraju i historię jego sztuki. Przy czarnej kawie mówiliśmy dość długo o El Greco[343] i Velázquezie[344]. Alomara mało kto tu przyjmował, a w Palazzo Chigi nie dawno mu żadnych informacji. Kolega jego w Berlinie[345] był o tyle szczęśliwy, że będąc Żydem, znalazł wielu swoich współwyznawców nawet w najlepszych wówczas sferach towarzyskich i nie mógł skarżyć się na odosobnienie. Alomar zajmował jeden z najpiękniejszych pałaców rzymskich, Barberini[346], z[e] słynnymi sufitami Pietro de Cortona[347], i wyglądał jakby zabłąkany turysta wśród tych przepięknych rzeźb antycznych, arcydzieł renesansu włoskiego i mebli wybitych bezcennym już dzisiaj brokatem. Mówił, że apartament ambasady miał przejść niebawem po wygaśnięciu kontraktu na własność wojskowego kasyna, dlatego nie robił żadnych inwestycji ani wkładów. Ano, widać to na każdym kroku!

Z dzienników miejscowych dowiedzieliśmy się wszyscy o niespodziewanym przybyciu premiera pruskiego Goeringa. Przyleciał awionem, aby jak pisano, wręczyć osobiście Mussoliniemu list odręczny Hitlera. Poinformował mnie br. Aloisi, że pismo to zajmowało się wyłącznie kwestią rozbrojenia i powtarzało żądania Niemiec, z których najważniejsze jest domaganie się bezwarunkowego równouprawnienia Rzeszy i zrównania jej z innymi mocarstwami. Aloisi podnosił pokojowość Niemiec, stwierdził jednak, że między faszyzmem a nacjonal-socjalizmem zachodzą coraz większe różnice. Tam rządzi masa, tu jeden człowiek, tam schlebia się instynktom, tu decyduje tylko interes państwa. Italia była słusznie obrażona, ponieważ Hitler nie uprzedził jej o swym zamiarze wystąpienia z Ligi Narodów i uważała, że Niemcy powinny były

---

[341] Towarzysz cierpienia (łac.).

[342] Gabriel Alomar (1873–1941), hiszpański poeta, eseista, dziennikarz, pisarz i dyplomata; ambasador w Rzymie (1932–1934) i Kairze (1937–1939) II Republiki Hiszpańskiej (1931–1939), której rządy usiłowały wprowadzać egalitarystyczne i laickie reformy, a kres przyniosła jej wojna domowa wywołana zamachem stanu gen. Francisco Franco.

[343] El Greco (Domenikos Theotokopulos) (ok. 1541–1614), hiszpański malarz, rzeźbiarz i architekt okresu manieryzmu i późnego renesansu.

[344] Diego Velázquez (1599–1660), hiszpański malarz epoki baroku.

[345] Luis Araquistáin Quevedo (1886–1959), hiszpański pisarz, dziennikarz, polityk, dyplomata; od 1911 działacz Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, podsekretarz stanu w Min. Pracy i Ubezpieczeń Społecznych (1931), delegat na Nadzwyczajnym Zgromadzeniu LN (1932), ambasador w Berlinie (1932–1933) i Paryżu (1936–1937).

[346] Palazzo Barberini, pałac zbudowany w 1625–1633 w stylu barokowym według projektów Gianlorenza Berniniego, Carla Maderna i Francesca Borrominiego dla słynącego z mecenatu artystycznego możnego rodu Barberinich, z którego pochodził m.in. papież Urban VIII.

[347] Pietro da Cortona (Pietro Berrettini) (1596–1669), włoski malarz i architekt epoki baroku.

poczynić pierwszy krok celem naprawienia swego błędu. List kanclerza kładł koniec nieporozumieniu. Włochy są jednak przekonane, że wobec grożącego przesilenia w Londynie i słabości rządu Francji nie warto rozpoczynać jakiejkolwiek akcji, a w międzyczasie dyplomacja włoska będzie starała się wpłynąć na Niemcy, aby nie uczyniły nic takiego, co mogłoby utrudnić przyszłe rozmowy i rokowania rozbrojeniowe.

O Lidze Narodów wyrażał się br. Aloisi jak o bankrucie. Ze swą przestarzałą procedurą i przebrzmiałymi hasłami nie da się ona w formie obecnej utrzymać. Mussolini nie chciał podejmować jakiejś akcji zagrażającej wprost egzystencji Ligi, nie zamierzał też z niej wystąpić. Uważał natomiast za konieczną jej reorganizację, która uprościłaby jej działalność i umożliwiła należenie do niej Niemiec, ZSRR i Stanów Zjednoczonych. W kwestii rozbrojenia należy czekać na zwołanie na nowo komisji ligowych, lecz porozumieć się przy tym przez kancelarię i przyjść z gotowym i uzgodnionym wnioskiem na Ligę.

Poseł estoński dr August Schmidt[348], który większość roku spędza w Genewie jako delegat do Ligi Narodów, bronił jej i sądził, że krytyczne stanowisko Italii jest szkodliwe. Jeszcze bardziej ubolewał nad zachowaniem się Anglii, która po wystąpieniu Niemiec zmieniła zupełnie swoje stanowisko wobec Francji i uważa wszystko, co było przedtem w kwestii rozbrojenia ułożone i ustalone, za niebyłe lub przynajmniej wymagające nowych rokowań. Ta chwiejna taktyka Anglii wzmocniła tylko pozycję Niemiec i utrudniła dojście do porozumienia z Francją i Włochami. A więc nie Liga ponosi odpowiedzialność za swą bezsiłę, tylko wielkie mocarstwa, które czyniły z niej pole własnych rozgrywek i intryg.

Schmidt Polsce życzliwy, opowiadał mi wiele o zakulisowych nastrojach Ligi, które są znów dla nas bardzo niechętne. W oczy chwali się nas, że uczyniwszy zgodę z Niemcami, uratowaliśmy na jakiś czas pokój, poza oczy obrzuca się nas jednak tysiącem podejrzeń i zarzutów!

Ile razy rozmawiałem z przedstawicielem Estonii, to zawsze miałem wrażenie, że to są jedyni oddani nam przyjaciele, rozumiejący nasze zadania i interesy w tej części Europy oraz szczerość naszych intencji wobec państw bałtyckich.

Omawiałem ów tak ważny dla nas problem Bałtyku z redaktorem „Giornale d'Italia" V. Gaydą, którego zaprosiłem na śniadanie. Jest to wykształcony publicysta, świetny stylista. Na jego artykułach uczyłem się języka włoskiego i polityki włoskiej, Gayda miał bowiem bezpośredni dostęp albo

[348] August Schmidt (od 1940 August Torma) (1895–1971), estoński polityk i dyplomata; attaché wojskowy w Kownie (1919–1921), tamże chargé d'affaires (1921–1923), szef Wydz. Politycznego w MSZ (1923), chargé d'affaires w Paryżu (1924–1925) i Moskwie (1926), wicemin. spraw zagr. (1927), poseł w Rzymie (1931–1934) i Londynie (1934) z jednoczesną akredytacją w Bernie i przy LN, sprawował urząd po zajęciu w 1940 Estonii przez ZSRR.

do Mussoliniego, albo do szefa jego kancelarii i otrzymywał wskazówki, jak daną sprawę traktować. Gayda okazał mało zainteresowania dla naszych stosunków z Bałtykiem, kładł natomiast największy nacisk na stanowisko Polski wobec Rosji i Małej Ententy. Nie taił przy tym, że Italia odnosiła się wprost wrogo do tego tworu Beneša i coraz goręcej pragnęła zjednania sobie Węgier. Mussolini wystrzegał się wprawdzie otwartego stawiania kwestii rewizji granic, która dawałaby Węgrom możliwość częściowego odzyskania ziem Korony św. Szczepana, popierał jednak każdą akcję osłabiającą wagę polityczną Małej Ententy. Stąd też pochodziła ciekawość Gaydy, czy Polska zgodzi się na przystąpienie do niej, czy nie, i co myśli o nowo zarysowującym się przyjaznym nastawieniu prasy włoskiej wobec Rumunii, Gayda wybierał się tam nawet z odczytem, jadąc przez Budapeszt, gdzie miał również zebrać informacje dla jakiejś pracy, jaką przygotowywał. Wszystko to wskazywało na pewne przesuwanie się punktu ciężkości polityki Mussoliniego z zachodu na południowy wschód i szukanie nowego pola sukcesów, gdy rola ważnego języczka u wagi i pośrednika między Wielką Brytanią, Francją i Rzeszą stawała się coraz bardziej problematyczną.

Te moje przypuszczenia zdawał się także potwierdzać markiz Alberto Theodoli[349], z którym jadłem obiad u markizy Cavriani[350], rodzonej siostry Ignacowej Szebekowej, córki warszawskiego bankiera Rotwanda[351]. Theodoli był tak podobny do króla włoskiego, że w pierwszej chwili zgłupiałem, zobaczywszy go w salonie markizy. Opowiadano mi, że niedawno w Neapolu, kiedy przechodził koło odwachu zamku następcy tronu, warta uderzyła w bębny i cały oddział z oficerem na czele oddał mu honory królewskie. Żonaty z bardzo bogatą Lewantynką, pochodzenia żydowskiego[352], siostrą ks. Colonny[353], Theodoli, który był prezesem Komisji Mandatów w Lidze i senatorem, oddawał się z prawdziwą pasją polityce zagranicznej. Zdaje się, że nie tyle interesowały go same jej problemy, ile kulisy każdej akcji dyplomatycznej. Wychowany na Zachodzie, miał wpływowych przyjaciół w Paryżu i Londynie, był członkiem wszystkich możliwych klubów i z największym upodobaniem odgrywał rolę komiwojażera

[349] Alberto Theodoli di Sambuci (1873–1955), włoski arystokrata, inż., przedsiębiorca i polityk; podsekretarz stanu w MSZ (1919–1920), poseł do Izby Deputowanych (1913–1919), senator (1934–1946).

[350] Leonia Leonora Cavriani Arrigoni *de domo* Rotwand (1882–1964), od 1910 żona arystokraty włoskiego Carla Cavrianiego Arrigoniego (1879–1931).

[351] Felicja Szebeko *de domo* Rotwand (1865–1934), żona Ignacego Szebeki (1859–1937), adwokata, polityka, dyplomaty, posła na Sejm (1922–1927), nie była córką Stanisława Rotwanda (1839–1916), prawnika, polityka, finansisty, filantropa, mecenasa sztuki, lecz jego pasierbicą, a zarazem bratanicą, córką jego brata Leona Lewiego Rotwanda.

[352] Matilde Theodoli *de domo* Sursock (1885–1964).

[353] Colonna Isabelle *de domo* Sursock (1889–1984), Libanka, od 1909 żona Marcantonia VII Colonny (1881–1947).

dyplomatycznego. Był nawet w Warszawie i w Gdańsku, gdy sprawa Pomorza stała się aktualną, i oceniał ją zupełnie trafnie.

Theodoli, który był bezsprzecznie osobistością nieprzeciętną i interesującą, miał jednak swoje słabostki. Lubił przedstawiać się jako mąż zaufania Mussoliniego i króla. Na ich to żądanie ciągle jeździł i konferował, a kiedy był w domu, to nie mógł rzekomo opędzić się ustawicznym zaproszeniom na rozmowy i konferencje. Teraz np. proszono go, aby zebrał materiały o kwestii rozbrojenia i o Lidze Narodów. Będzie rozmawiał z sekretarzem generalnym Avenolem, który przyjechał do Włoch na pogrzeb Scialoji[354]. Theodoli należał do przeciwników Ligi w jej obecnej formie. Nie miała ona żadnego zrozumienia dla ogólnej sytuacji europejskiej, jak i dla interesów żywotnych danego państwa. Jeżeli nie przeprowadzi się gruntownej przebudowy tego sztucznego tworu ideologów anglosaskich kto wie, czy Mussolini nie wystąpi w ogóle z Ligi. A wówczas któż będzie się liczył z tą genewską instytucją bez Włoch, Niemiec, Rosji i Stanów Zjednoczonych, i kto będzie słuchał jej wyroków?

Pierwszy raz słyszałem (16 XII 1933) z ust włoskiego polityka tę pogróżkę, która wprawdzie nie znalazła potwierdzenia u obecnego tam również ambasadora Attolico, męża bardzo pięknej pani, z domu Pietromarchi[355], ale kazała mi wierzyć w możliwość jej realizacji. Liga Narodów – mówił ówczesny ambasador w Moskwie Attolico – pracuje tylko dla ulicy, dla efektu. Interesy poszczególnych państw lub nawet osób były dla niej decydujące. Teraz np. pod wpływem lóż wolnomularskich zajęła się sprawą prześladowań Żydów w Niemczech w ten sposób, że spowodowała sama ustąpienie Rzeszy. Litwinow zapatrywał się również krytycznie na Genewę – zapewniał Attolico – i nie myślał o wstąpieniu ZSRR do Ligi Narodów. Wyzyskiwał tylko zręcznie jej przeciwniemieckie nastroje do własnych celów. Oto wszystko!

Wieczorem było przyjęcie u ks. de Ligne. Ona[356], wysoka i smukła, doskonale ubrana, reprezentowała godnie ród męża i kraj. Zebranie było dość liczne. Hr. de Chambrun przyszedł bardzo późno, przysiadł się na chwilę do wspaniałej ks. Orsini[357] i znikł. Był niedostępny i ponoć zapracowany. Złośliwi mówili, że nadszedł dla niego okres „popijania" i że od południa był już „pod gazem".

---

[354] Vittorio Scialoja (1856–1933), włoski prawnik, uczony, polityk; min. sprawiedliwości (1909–1910), bez teki (1916–1917, zajmował się propagandą wojenną), spraw zagr. (1919–1920), przedstawiciel na konferencji pokojowej w Paryżu, delegat przy LN (1921–1932).

[355] Eleonora Attolico *de domo* Pietromarchi (1898–1980), włoska arystokratka, od 1924 żona Bernarda Attolica.

[356] Marie de Ligne *de domo* Saint-Paul de Sinçay (1885–1968), córka belgijskiego przemysłowca Adriena Gastona Calleya Saint-Paul de Sinçay i rosyjskiej arystokratki Jeleny Bludowej, od 1906 żona Alberta-Edouarda de Ligne.

[357] Laura Orsini *de domo* Schwarz (1880–1957), *primo voto* Rowan, Amerykanka, żona ks. Domenica Orsiniego (1868–1947).

U księstwa przedstawił mi się bardzo ceremonialnie poseł litewski Waldemar Czarneckis[358], false[359] Czarnecki, tak jak Sidzikauskas[360] jest naszym Sidzikowskim i to ponoć z Kieleckiego. Rozmawialiśmy po francusku o pogodzie i bardzo niezdrowym klimacie rzymskim!

Przed samymi świętami Bożego Narodzenia naznaczono mojej żonie i mnie audiencję u królowej włoskiej, która powróciła niedawno ze swojej wiejskiej rezydencji do Rzymu. Oczekiwał nas u wejścia do pałacu szambelan, który idąc naprzód, przeprowadził nas przez szpaler gwardii królewskiej, przypominającej starorzymskie legiony w swych olbrzymich hełmach z końskim ogonem spadającym na plecy i błyszczących w słońcu srebrnych blachach. Na pierwszym piętrze przyjęło nas dwóch szambelanów w pełnej gali i damy dworu w sukniach wieczorowych. Przedstawiał nas Albert Solaro del Borgo, markiz di Borgo S. Dalmazzo[361]. Dama dworu Caracciolo donna Maria Salusia principessa di Candriano, z dworu Ruffo di Calabria dei principi di Sicilia[362] obrzuciła moją żonę bystrym spojrzeniem od stóp do głów i szepnęła jej, że na audiencji także i panie całują królową w rękę...

Bardzo punktualnie o jedenastej rano otworzyły się drzwi sali audiencyjnej i stanęliśmy przed królową. Wysoka, zażywna, bardzo wspaniała i postawna. Twarz pełna, śniada, przystojna, oczy duże czarne, dobrotliwe. Miała na sobie suknię nieco wydekoltowaną z dwu sznurami pereł, zadziwiająco pięknie dobranych i zamkniętych ogromnym szmaragdem otoczonym brylantami. Taki sam szmaragd przepinał koronki stanika. Były to słynne perły królowej Małgorzaty, jakie otrzymała w darze od niewiernego męża po urodzeniu syna, następcy tronu. Małgorzata, córka ks. Genui[363], a więc stryjeczna siostra

---

[358] Voldemaras Čarneckis (1893–1942), litewski polityk i dyplomata; od 1918 w służbie państwowej, kier. Min. Finansów (1918–1919), min. transportu (1919–1920), członek delegacji do rozmów z Polską w Suwałkach (1920), nieoficjalny przedstawiciel (1921–1922), następnie poseł w Waszyngtonie (1922–1923) i Londynie (1923–1924), min. spraw zagr. (1924–1925), poseł w Rzymie (1925–1939).

[359] Błędnie, fałszywie (ang.).

[360] Właśc. Vaclovas Sidzikauskas (1893–1973), litewski prawnik, urzędnik, dyplomata i polityk; od 1919 w służbie państwowej, m.in. sekretarz, następnie szef misji w Bernie (1919–1922), delegat przy LN (1920–1934, z przerwami), szef przedstawicielstwa (1922–1925), poseł (1925–1931) w Berlinie z jednoczesną akredytacją w Bernie i Wiedniu, w Stałym Trybunale Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze (1931–1932), poseł w Londynie (1931–1934) z jednoczesną akredytacją w Hadze, w 1934 zakończył karierę dyplomatyczną, dyr. litewskiej filii Shell Oil Company (1936), przywódca Litewskiego Związku Zachodniego (1937–1939).

[361] Alberto Solaro del Borgo (1868–1946), arystokrata włoski, gen. rezerwy, wielki koniuszy Domu Cywilnego króla Włoch.

[362] Maria Salusia Ruffo di Calabria Santapau (1869–1953), włoska arystokratka.

[363] Ferdynand Sabaudzki (1822–1855), ks. Genui (1831), młodszy brat króla zjednoczonych Włoch Wiktora Emanuela II.

swego męża, była przeciwieństwem swej synowej, Heleny Czarnogórskiej, i odgrywała zawsze dużą rolę w ówczesnym życiu Italii. Zrastała się ona dopiero z wielkim trudem po wiekowym podziale na odrębne państwa, a dość liczebny obóz republikanów i katolików papistów, którzy nie mogli darować królowi zagarnięcia Państwa Kościelnego i osadzenia się w Rzymie, odwiecznej stolicy papieskiej, wywoływał często przesilenia wewnętrzne. Król Humbert mało dbał o miłość swych poddanych. Małgorzata przejęła tedy rolę spopularyzowania dynastii sabaudzkiej w Wiecznym Mieście. Za jej to wpływem odbywały się częste przejażdżki pary królewskiej po Monte Pincio. Przebywając czas dłuższy w Rzymie w roku 1898, widywałem nieraz piękną królową i postawnego jej męża jadących z wolna we wspaniałej karocy ciągnionej przez parę prześlicznych angloarabów z pióropuszami na kształtnych główkach, w suto srebrem nabijanej uprzęży. Publiczność przystawała i podziwiała ów widok, składając hołdy parze królewskiej. Wieczorem zaś jaśniały wszystkie okna zamku Kwirynalskiego, gromadząc w swych salonach nie tylko arystokrację jako to dotąd bywało, lecz także polityków, uczonych, literatów i artystów. Król nie brał przeważnie udziału w owych zebraniach. Uprzejmość, rozum i wdzięk Małgorzaty zjednywał natomiast dynastii tak zajadłych nawet republikanów jak słynny poeta wolności Carducci[364].

Były to wszakże ostatnie odblaski świetności dworu królewskiego, który zmienił się zasadniczo na skutek skrajnych przeciwieństw, charakterów i upodobań ojca i syna, Małgorzaty i Heleny. Różnice uwydatniały się nie tylko w ich życiu prywatnym, lecz także i w polityce. Humbert był bardzo towarzyski i bywał chętnie w domach arystokracji włoskiej, ale z narodem jako takim nie spotykał się zupełnie. Dbał tylko o armię i interesy dynastii. W swych spontanicznych wystąpieniach nie liczył się z wymogami polityki danej chwili. Gdy jego siostrzeniec ks. Turynu[365] wyzwał na pojedynek[366] ks. Henryka Orleańskiego[367], ponieważ on obraził honor armii włoskiej, król telegrafował: „Chcę być pierwszym, aby ci powinszować brawury męstwa i oczekuję Twoich odwiedzin". Syn jego nie zdecydowałby się nigdy na podobne ujawnienie swoich osobistych uczuć. Był do przesady skryty i usiłował zawsze tak

---

364 Giosuè Carducci (1835–1907), wybitny włoski poeta i uczony; prof. uniwersytetu w Bolonii (1860–1904), poseł do Izby Deputowanych (1876–1877), senator (1890), laureat literackiej Nagrody Nobla (1906).

365 Właśc. Wiktor Emanuel (1870–1946), hr. Turynu, włoski gen., inspektor kawalerii (1910), w czasie I wojny światowej dowódca kawalerii.

366 15 VIII 1897 w Vaucresson, niedaleko Wersalu, Wiktor Emanuel hr. Turynu stoczył pojedynek z ks. Henrykiem Orleańskim, który w artykule opublikowanym w gazecie „Le Figaro" krytycznie ocenił wartość włoskich żołnierzy w bitwie pod Aduą; hr. Turynu zranił przeciwnika i wygrał pojedynek.

367 Henryk Filip (1867–1901), ks. orleański, francuski fotograf, malarz, pisarz i przyrodnik.

pokierować każdą sprawą, aby decyzja nie wychodziła od niego i nie on był za nią odpowiedzialny tylko rząd albo parlament. Podstawą polityki Humberta była przyjaźń z Austro-Węgrami i Rzeszą Niemiecką, posuwana tak daleko, że gdy po ustąpieniu Giolittiego proponowano królowi miłego mu generała Baratieri[368], polecił zapytać się najpierw w Wiedniu, czy kandydatura osoby pochodzącej z południowego Tyrolu nie wzbudzi tam niezadowolenia. Cofnął ją też natychmiast, otrzymawszy potwierdzenie swoich przypuszczeń.

Francuzów nie lubił, Anglików się obawiał. Syn jego Wiktor Emanuel zaś nie darował nigdy Franciszkowi Józefowi[369], że pod wpływem Watykanu nie oddał mu wizyty, a cesarza Wilhelma II nie znosił, bo on przyjmował wobec niego ton wyższości, obrażający jego dumę narodową. Poza tym rewizytując króla w Rzymie, przywiózł ze sobą świtę składającą się z najwyższych wzrostem oficerów armii niemieckiej. Złośliwość tę podchwycił jeszcze satyryczny tygodnik monachijski „Simplicissimus"[370], dając karykaturę karzełkowatego monarchy przechodzącego przed frontem olbrzymów. Toteż dzieło Bismarcka[371], Crispiego[372] i Giolittiego, Trójporozumienie, straciło swoje istotne znaczenie. Małżeństwo króla z pupilką carską, ks. Heleną Czarnogórską, zbliżało Italię do Rosji i także do Francji. W czasie wizyty cara w letniej rezydencji króla, Racconigi[373], doszedł do skutku układ, którego ostrze skierowane było przeciw Austro-Węgrom, po ich aneksji Bośni i Hercegowiny. Nikogo też właściwie nie zdziwiło ogłoszenie neutralności Włoch w czasie pierwszej wojny światowej, tak samo jak zawarcie tajnego układu z Francją w 1915[374] i wypowiedzenie wojny swemu sprzymierzeńcowi Austro-Węgrom.

Takie oto myśli i wspomnienia rozmów i przeczytanych książek przechodziły mi przez głowę, patrząc na siedzącą przed nami królową, która

[368] Oreste Baratieri (Baratter) (1841–1901), włoski gen.; uczestnik „wyprawy tysiąca" Garibaldiego (1860), dowódca Królewskiego Korpusu Wojsk Kolonialnych Afryki (1891), z rozkazu rządu podjął wojnę z Abisynią (1894), w której poniósł klęskę m.in. pod Aduą (1895).

[369] Franciszek Józef I Habsburg (1830–1916), cesarz Austrii (1848–1916), król Węgier (1867–1916).

[370] „Simplicissimus" (pol. Prostaczek), niemiecki tygodnik satyryczny ukazujący się w Monachium w 1896–1944.

[371] Otto von Bismarck-Schönhausen (1815–1898), niemiecki polityk, premier i min. spraw zagr. Prus (1862–1890), kanclerz Związku Północnoniemieckiego (1867–1871), Rzeszy (1871–1890), architekt zjednoczenia Niemiec.

[372] Francesco Crispi (1818–1901), włoski prawnik, dziennikarz, polityk; zasłużony dla zjednoczenia Włoch, członek Izby Deputowanych (1861–1897), jej przew. (1876–1877), min. spraw zagr. (1887–1891), spraw wewn. (1877–1878, 1887–1891, 1893–1896), premier (1887–1891, 1893–1896).

[373] Tajny układ podpisany 24 X 1909 w Racconigi między Wiktorem Emanuelem III a carem Mikołajem II.

[374] Tajny traktat zawarty w Londynie 26 IV 1915 z Włochami przez państwa Ententy.

wyraziwszy swój żal z powodu niespodziewanego zgonu mego poprzednika Stefana hr. Przeździeckiego, bardzo – jak stwierdziła – w Rzymie cenionego, rozmawiała przeważnie z moją żoną o pogodzie, dzieciach, przypomniała też sobie swoje częste przejazdy przez Warszawę, gdzie „ten poczciwy Hurko”[375] urządzał dla niej szlichtady[376] i konne spacery. Ach! Ten Hurko – mówiła – cóż to za miły, zacny człowiek! I tak pobożny. Wszakże to jego pomysłem był projekt, aby ludność miejscowa – nb. to my Polacy – wzniosła ze składek tę prawosławną piękną świątynię, która stanęła na jednym z największych placów Warszawy![377]

Nie mogąc naturalnie przerywać lub zaprzeczać królowej, siedzieliśmy oboje cicho. Skoro jednak królowa skończyła, pozwoliłem sobie zauważyć, że w pamięci polskiej gubernator hr. Hurko nie pozostawił tak dobrych wspomnień.

Królowa spojrzała na mnie niedowierzająco, ale nie podejmując już więcej tego tematu, zapytała: Czy to prawda, że Polacy zburzyli ową wspaniałą świątynię, w której było tyle cennych dzieł sztuki?

Tak – odpowiedziałem – zniszczyli ją jako widoczny znak swej niewoli, z której wybawiła nas wreszcie łaska Boża!

To był przecież kościół – szepnęła – ale zaczęła mówić o klimacie Rzymu, który nam na pewno daje się we znaki. I patrząc na widoczne przez okna palmy Kwirynału, oblane słońcem na tle bardzo szafirowego nieba, zaczęła nam opowiadać o zimie w Rzymie przed wielu laty, w czasie której bywały mrozy i śniegi. Mój syn[378] miał wówczas kilka lat – ciągnęła dalej – zaziębił się i leżał w łóżku. Zobaczywszy jednak duży śnieg w ogrodzie, wyleciał po kryjomu i saneczkował na jednym ze wzgórz parku. Kiedy go tam odnaleziono, nie chciał wracać do domu i po raz pierwszy został przez ojca ukarany. Ale choroba minęła, bo był zahartowany i codziennie musiał zimą czy latem, w kąpielowym tylko stroju oblecieć dwa razy cały ogród i gimnastykować się na świeżym powietrzu.

---

[375] Iosif Romejko-Hurko (1828–1901), rosyjski oficer (feldmarszałek od 1894) i polityk; 1846–1894 służba w armii, bohater wojny z Turcją (1877–1878), generał-gubernator warszawski i dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1883–1894), zaciekły rusyfikator Królestwa Polskiego, prześladowca wyznawców Kościoła katolickiego.

[376] Szlichtada, daw. zabawa polegająca na odwiedzaniu saniami majątków sąsiadów i włączanie ich do dalszej podróży do kolejnych dworów.

[377] Sobór św. Aleksandra Newskiego zaprojektowany przez Leontija Benois, wzniesiony w 1894–1912 na pl. Saskim w Warszawie, traktowany jako symbol carskiego panowania w Królestwie Polskim.

[378] *Ks.* [H]*Umbert Mikołaj, książę Piemontu, urodził się 15 IX 1904 r.*, [zm. 18 III 1983], *ożenił się 18 I 1920 r. z ks. belgijską* [Marią Józefą Koburg], *córką tak popularnego z czasów Wielkiej Wojny króla Alberta* [I], [ostatni król Włoch, jako Humbert II (9 V–12 VI 1946), zrezygnował z tronu po referendum, w którym Włosi opowiedzieli się za ustrojem republikańskim, wyemigrował do Szwajcarii, potem do Portugalii].

Zegar na kominku wydzwonił dźwięcznie pół do dwunastej. Królowa wstała i podała nam rękę. Moja żona i ja złożyliśmy jej głęboki ukłon, na środku salonu drugi, a przy drzwiach trzeci. Szliśmy nie odwracając się od królowej, która podeszła za nami kilka kroków i z uśmiechem patrzyła na nasze wysiłki trafienia do drzwi. Na szczęście udało nam się to znakomicie i z uczuciem pewnej ulgi znaleźliśmy się znowu w sali poczekalnej.

Audiencja trwała bardzo długo, zauważyła łaskawie w[ielka] ochmistrzyni, oddając nas w ręce szambelana i adiutantów, którzy z tym samym ceremoniałem odprowadzali nas do samochodu.

A ja i tak nie pocałowałam królowej w rękę – rzekła moja żona na schodach – uczynię to tylko dla królowej polskiej!

Wieczorem opuścił Rzym Ryszard Ordyński[379], zwany popularnie Rysiem. Przyjeżdżał on do Międzynarodowego Instytutu Filmowego[380] i mieszkał w ambasadzie. Przypominam go sobie z czasów moich uniwersyteckich, kiedy przygotowywałem się do egzaminów w Piaskach Wielkich pod Krakowem i spotykałem go często w redakcji „Życia"[381] i „Czasu"[382]. Nosił krawat à la D'Annunzio i miał taką samą uśmiechniętą buzię jak teraz. Przypuszczam, że jest mało co młodszy ode mnie, a mówi o możliwościach małżeństwa i kłopotach, na jakie bywał narażony przez różne zakochane w nim damy. Opowiadał także, w jaki sposób dostał się do Reinhardta[383]. Teatrem i problemem reżyserii zajmował się jeszcze w Krakowie, postanowił jednak uzupełnić swe studia za granicą. Będąc suplentem[384] gimnazjalnym, otrzymał płatny urlop i wyjechał do Berlina. Miał ze sobą list polecający do redaktora „Börsen Zeitung"[385], który go znów polecił administratorowi teatrów Reinhardta. Zapraszano go na próby i przestawiono w końcu Reinhardtowi, który stał wówczas u szczytu swej sławy, i pozwolił

---

379 *Ryszard Ordyński* [właśc. Dawid Blumenfeld], *ur. 1878,* [krytyk, scenarzysta i reżyser teatralny i filmowy], *nauczyciel gimn*[azjalny] *w Krakowie, 1900 wyjazd do* [Maxa] *Reinhardta i kilkuletnia praca reżyserska w jego teatrach, reżyser Metrop*[olitan] *Opery w N*[ew] *Yorku; 1926* [właśc. ok. 1920/1921] *powrót do kraju, reżyseria teatru i filmu Polsce, 1939 wyjazd do New Yorku* [właśc. w 1937–1940 przebywał we Francji, potem w USA] *i powrót do kraju* [w] *1946* [właśc. 1947], *zmarł 1955* [właśc. 1953].

380 Właśc. Międzynarodowy Instytut Kinematografii Edukacyjnej, powstał w Rzymie w 1930.

381 „Życie", tygodnik ilustrowany, a potem dwutygodnik i miesięcznik literacko-artystyczno-społeczny, założony w Krakowie w 1897 przez Ludwika Szczepańskiego; istniał do 1900.

382 „Czas", gazeta codzienna, organ prasowy konserwatystów krakowskich, ukazujący się w Krakowie (1848–1934), a potem w Warszawie (1935–1939).

383 Max Reinhardt (Maximilian Goldmann) (1873–1943), austriacki aktor i reżyser teatralny pochodzenia żydowskiego, dyr. Deutsche Theater w Berlinie (1905), po dojściu do władzy nazistów wyemigrował z Niemiec.

384 Daw. zastępca etatowego nauczyciela z Galicji.

385 Właśc. „Berliner Börsen-Zeitung", niemiecki dziennik ukazujący się w 1855–1944.

mu brać udział także w posiedzeniach reżyserii, gdzie raz czy dwa zabrał głos w charakterze widza i ucznia. I oto nieoczekiwanie Reinhardt wziął go ze sobą do Brukseli, a potem do Monachium. I tam, zupełnie niespodziewanie, mistrz zaproponował mu najpierw stanowisko zastępcy reżysera, a potem reżysera. O Reinhardzie wyrażał się Ordyński z uwielbieniem. Wyrozumiały na błędy i ułomności ludzkie, dobry i uczynny, rozmiłowany w swej sztuce, traktował zespoły swych współpracowników jak rodzinę. Dzielił się z nią wszystkim, nie tylko wiedzą i talentem, ale i pieniędzmi. Zarabiał krocie i krocie wydawał. Jedynym jego zbytkiem były dobre cygara i ów zamek koło Salzburga, którego odnowienie i umeblowanie pochłonęło dziesiątki tysięcy marek. Jeżeli chodziło o stworzenie jakiegoś drobnego nawet efektu scenicznego, to Reinhardt nie cofał się przed żadnym wydatkiem. Dlatego też Europa nie wystarczała już na opędzenie tak ogromnych potrzeb i Reinhardt zaczął jeździć na gościnne występy do Ameryki. I tam zastała ich wojna światowa. Ordyński, który miał doskonale płatne stanowisko w New Yorku, porzucił je bez wahania i zjechał w 1919 r. do Warszawy, sądząc, że jako reżyser Reinhardta obejmie bez trudności kierownictwo teatrów stołecznych. Ale zawiódł się. Nie miał w ogóle szczęścia. Wszyscy go lubili, ale jego zdolności reżyserskich nie umieli ocenić. Przyzwyczajony do wersalskich metod Reinhardta, który nigdy nie podnosił głosu i starał się każdego aktora przekonać, a nigdy zmuszać, Ordyński, nieposiadający autorytetu Reinhardta, nie mógł sobie dać rady z polskim aktorem. Przeniósł się w końcu do filmu i tak utknął, dzięki poparciu swoich przyjaciół, do których zaliczał przede wszystkim wszechwładnego płk. Becka i jego żonę[386]~~, aniżeli na skutek reżyserowanych przez siebie filmów~~[387]. W towarzystwie natomiast był Ryś nieoceniony. Miał bardzo miły, bardzo wykwintny sposób bycia. Opowiadał ujmująco i wyszukiwał zawsze tematy, które mogły jego słuchaczy zainteresować. Moje panie były nim zachwycone, żegnaliśmy też Ordyńskiego z prawdziwym żalem.

---

[386] Jadwiga Beck *de domo* Salkowska (1896–1974), *primo voto* Burhardt-Bukacka (1919), działaczka społeczna, memuarystka i publicystka; od 1927 żona J. Becka, inicjatorka wystaw i edycji zagranicznych dzieł literackich polskich autorów, laureatka srebrnego Wawrzyna Akademickiego (1935).

[387] Przekreślenie A.W.

Rozdział 4

Żydowski snobizm · Wizyta angielskiego ministra Simona i jego rozmowy z Mussolinim o rozbrojeniu · Hitler o Polsce · Premier grecki Metaxas w Rzymie i pakt bałkański · Mussolini w Senacie · Sprawa Austrii · Zmiana nastrojów w stosunku do Francji i Małej Ententy · Suvich w Wiedniu i Berlinie · Kwestie sporne włosko-francuskie

W Berlinie poznałem młodego historyka sztuki i krytyka dr Alfreda K.[388], którego zainteresowałem naszym malarstwem i skłoniłem do wygłoszenia o nim kilku odczytów. Pan K. miał z tego powodu pretensje – jak wielu innych – do orderu, którego naturalnie nie otrzymał. Po jakimś czasie zjawił on się w Rzymie, uciekając przed coraz większą agresywnością rządów nacjonal-socjalistycznych i zaproponował mi powtórzenie owych odczytów we Włoszech. Stąd wypadły jego dość częste wizyty w ambasadzie, zakończone gwałtownym wybuchem żalu, że jego współwyznawca dr S.[389], lekarz, który leczył mnie na pleurithis[390], otrzymał ode mnie Komandorię Polonia Restituta, a on, tak zasłużony badacz sztuki polskiej, żadnego orderu doczekać się nie może. Kiedy zaś zaprzeczyłem, jakoby dr S. posiadał jakikolwiek order polski, dr. K wytoczył tę sprawę publiczne, oskarżając w otwartym liście swego dawnego przyjaciela o kłamstwo! Dr S. bawił wówczas w Palermo. Gdzie mu kazano nostryfikować swój dyplom doktorski, zdobyty w Berlinie i stamtąd wystosował do mnie pismo stwierdzające, że jest „Kawalerem Orderu Wojska R.C. 1917/1919", a odnośny dyplom wręczył mu biskup D.D.[391] Z odznaki tej, która była zwykłą odznaką I Brygady Legionów, zrobił nie wiem kto, czy dr. S., czy Ekscelencja, rodzaj komandorii, która wzbudziła tyle zawiści znakomitego krytyka niemieckiego.

List dr S. był dla mnie ciekawym dowodem, jak różnorodne są odznaczenia, jakie rozdawała nasza rzymska „Ekscelencja". Nadawał on poza tym wspaniałe ordery, dające prawo do noszenia munduru i białych płaszczy, za ustalone i niezbyt wysokie taksy. O ile pamiętam, to wielka wstęga z gwiazdą, mająca co najmniej dwadzieścia centymetrów obwodu, kosztowała 50 000 lirów.

---

388 Zapewne Alfred Kühn (1885–1940), niemiecki krytyk sztuki pochodzenia żydowskiego, autor książki *Die Polnische Kunst von 1800 bis zur Gegenwart*, Berlin 1930, ss. 118.

389 Zapewne Hermann Selzer, dr medycyny (1869–1942), od 1933 przebywający w Rzymie.

390 Zapalenie opłucnej (łac. *pleuritis*).

391 Zapewne rezydujący w Rzymie bp Ignacy Dub-Dubowski, zob. wyżej, przyp. 234.

Były to odznaki wydawane niegdyś na podstawie specjalnego przywileju papieskiego przez jeden z zakonów hiszpańskich. Przywilej ów wygasł jednak od dawna, a wskrzesili go dopiero po wojnie światowej jacyś międzynarodowi spryciarze, których powolnym narzędziem stał się, może w najlepszej wierze, nasz zbiedniały na obczyźnie dygnitarz kościelny.

Głupota i snobizm ludzki są przecież nadzwyczajne! Tenże sam dr S., nie tylko doskonały lekarz, ale także znawca literatury i sztuki, cytujący na pamięć Goethego i Schillera, nabył później, mimo smutnych doświadczeń z „odznaką Wojska Polski", komandorię owego hiszpańskiego orderu i kazał się wymalować w jego mundurze galowym, z płaszczem zwisającym bohatersko przez ramię. Dr S. miał rysy wybitnie semickie, można więc domyślać się, jak śmiesznie wyglądał w owym kostiumie. Powiedziałem mu to dość otwarcie, portret zdobił jednak nadal jego poczekalnię. Miałem odtąd trochę kłopotu z wybuchami nienawiści obu tych panów, którzy oskarżali się przede mną wzajemnie o nieuctwo, blagę i naciąganie ludzi. Aż w końcu zadomowiony już w Rzymie dr S. wygryzł swego byłego przyjaciela. Zmusił go do wyjazdu z Włoch. Dr S., który stał się później zagorzałym faszystą o wysokiej randze partyjnej, udawał w tym czasie gorliwego Polaka, zmuszonego z konieczności do przyjęcia swego czasu poddaństwa niemieckiego. W owym liście w sprawach orderu pisał on: „Meine verstorbenen Eltern waren, meine gesamte Familie väterlicher und mütterlicherseits und alle Verwandten sind Polen"[392]. Owa solenna deklaracja człowieka zmieniającego w ciągu dwudziestu lat trzy razy swoje poddaństwo była najwymowniejszym świadectwem znaczenia, jakie przywiązują pewne narody do kwestii przynależności państwowej.

Kiedy ma się do czynienia z tego rodzaju typami, to zaczyna się myśleć z pewnym uznaniem, a nawet z upodobaniem, o masońskiej wprost solidarności naszego klanu dyplomatów!

Kto raz wdział na głowę ten dziwaczny pieróg ubrany białymi piórami strusimi, ten wchodził od razu jak gdyby do jednej wspólnej rodziny, która mogła mieć różne przywary, archaizmy i śmieszności, ale jedną nieocenioną zaletę: ogromne poczucie wspólnoty zawodowej i otwarte ramiona dla każdego, kto mógł dodać do swego nazwiska tytuł stwierdzający jego przynależność do dyplomacji. Były wyjątki i to niestety coraz liczniejsze, ale ogół zachował jednak nadal swoje dawne, dobre obyczaje. Służba w tej samej stolicy, należenie do tych samych instytucji międzynarodowych, zbliżała ludzi do siebie i wytwarzała poczucie koleżeństwa, na które zawsze, lub bardzo długo, można liczyć. W Rzymie np. spotkałem trzech posłów, z którymi byłem razem w Sztokholmie i w Berlinie, i od razu odżyła nasza przyjaźń i dawna współpraca. Jednym z nich był

[392] Moi zmarli rodzice byli Polakami, wszyscy z mojej rodziny ojca i matki oraz wszyscy krewni są Polakami (niem.).

Szwed Eryk Sjöborg[393], poprzednio sekretarz generalny Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Sztokholmie, dawniej członek wielu komisji alianckich ze stałą siedzibą w Paryżu. Był to typowy Skandynawczyk. Cenił życie i jego uciechy. Żonę miał bardzo urodziwą[394], a w jego domu piło się zawsze bardzo wytrawnego burgunda i bardzo stary koniak. W Sztokholmie był jeszcze kawalerem i miał powierzoną reorganizację ministerstwa. Objechał więc najpierw stolice wielkich mocarstw, aby zbadać naocznie funkcjonowanie urzędów dla spraw zagranicznych, potem zaś powrócił po rocznej blisko nieobecności i co napisał kilkanaście stron projektu, to jechał na wypoczynek albo do Norwegii na połów pstrągów, albo na wyprawy na nartach do Laponii, to do kąpieli morskich lub na wycieczki piesze w góry. Nie trzeba się nigdy przemęczać – tłumaczył nam z uśmiechem – bo to się nie opłaca. Chcę zresztą, aby ministrowi znudziły się moje wyjazdy i aby mnie wysłał za granicę.

Była to wszakże sprawa bardzo skomplikowana. Sjöborgowi obiecał jeszcze Branting[395], że go wyśle do Rzymu i tę obietnicę chcieli spełnić wszyscy ministrowie spraw zagranicznych, począwszy od roku 1933[396]. Ale król[397] znajdował zawsze jakiś powód do odmowy. To kazał mu reorganizować ministerstwo, to jeździć do Genewy, w gruncie rzeczy tylko dlatego, ponieważ królowa potępiała zamierzone małżeństwo Sjöborga z rozwiedzioną hr. Rosen[398], bratową pierwszego ministra ceremonii[399], prócz tego mieszkając niemal stale we Włoszech, chciała tam mieć jako żonę posła swoją damę dworu br. Hamilton[400], małżonkę dyrektora departamentu politycznego w Ministerstwie

---

393 Axel Erik Sjöborg (1878–1959), szwedzki dyplomata i prawnik; od 1901 w służbie państwowej, m.in. w poselstwie w Waszyngtonie (1918), szef Dep. Prawnego (1920), sekretarz generalny MSZ (1922–1928), poseł w Rzymie (1928–1937) i Hadze (1937–1940).

394 Dagmar Sjöborg *de domo* Wikström (1892–1942), *primo voto* Rosen, od 1928 żona A.E. Sjöborga.

395 Karl Hjalmar Branting (1860–1925), szwedzki publicysta, działacz robotniczy i polityk; współzałożyciel (1889) i przewodniczący (1907) Szwedzkiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, poseł do Riksdagu (1896–1925), min. finansów (1917–1918), spraw zagr. (1921–1923), premier (1920, 1921–1923, 1924–1925), przedstawiciel na konferencji pokojowej w Paryżu (1919), delegat przy LN (1922), laureat pokojowej Nagrody Nobla (1921).

396 Obietnica ta została spełniona w 1928.

397 Gustaw V Bernadotte (1858–1950), król Szwecji (1907–1950).

398 Dagmar Sjöborg w 1914–1927 była żoną Hansa Roberta Rosena (1888–1952), arystokraty, jeźdźca sportowego i medalisty olimpijskiego; nie był on bratem E.E. von Rosena.

399 Eugen Erik von Rosen (1870–1950), szwedzki arystokrata, właściciel ziemski, dyplomata i urzędnik dworski; od 1895 w służbie dyplomatycznej, m.in. radca legacyjny w Wiedniu (1916–1918), mistrz ceremonii na dworze szwedzkim (1919–1950).

400 Margareta (Märtha) Hamilton *de domo* de la Gardie (1893–1955), szwedzka arystokratka, żona C. Hamiltona (1918).

Spraw Zagranicznych[401]. Dwór i konserwatyści byli za królową, a lewica i centrum za Sjöborgiem. Doszło do tego, że minister Löfgren[402] zagroził królowi dymisją, a w Riksdagu socjaliści zainterpelowali szefa rządu, dlaczego poselstwo w Rzymie jest tak długo nieobsadzone. Królowa w końcu była już tak chora, że przestała się interesować światem, król więc ustąpił i podpisał nominację Sjöborga, który wziął ślub w Paryżu i osiadł nareszcie w Rzymie. Szwedzi mieli tam przemiłe *villino*[403] przy via di Villa Patrici, urządzoną z wielkim smakiem. Salony były niewielkie, ale niezwykle przytulne i pełne cennych bibelotów, pięknych obrazów i sztychów. Bywaliśmy tam dość często, przypominając sobie nasz tak miły pobyt w Sztokholmie i tamtejszych ludzi, tak niezmiennych w swych sympatiach i przyjaźniach,

Na święta Bożego Narodzenia mieliśmy gości z Warszawy. Zjechał także w tym czasie urzędnik departamentu administracyjnego, aby zbadać, czy mam rację, domagając się innego lokalu na ambasadę i czy można by nabyć jakiś odpowiedni dom na własność. Do stołu wigilijnego zasiadło też kilkanaście osób, między nimi ambasador Skrzyński[404], którego żona[405], nielubiąca fet rodzinnych i świąt, wyjechała do Szwajcarii na sporty zimowe. Było wszystko oprócz polskiego karpia, klusek z makiem i miodem, bo ani maku, ani miodu nabyć tu nie można, i bez choinki! Służba skleciła sztucznie z gałęzi pinii rodzaj drzewka, lecz wyglądało ono bardzo ubogo, bo brakło także jego ozdób, tak powszechnie używanych w Polsce i w Niemczech. Włosi są właściwie w swym życiu prywatnym nader skromni i mało wymagający. Zdarzają się wśród nich namiętni gracze w karty, ludzie stawiający na loterii liczbowej ostatniego lira, przegrywający fortuny na torach wyścigowych koni i psów, na arenach walk kogucich itd. Ale inne „zabawy" ich nie nęcą. Dowiedziałem się też ze zdumieniem, że obchód Sylwestra jest w Rzymie nieznany. Tylko jedna restauracja trzymała lokal otwarty przez noc całą, i tam udaliśmy się, aby starym zwyczajem powitać rok nowy w wesołym i miłym nastroju. Zawiedliśmy się jednak srodze, bo nudy były piekielne. Zaledwie kilka par tańczących i kilka stolików zajętych przez cudzoziemców, którzy ~~tak jak my~~[406] oczekiwali, aby

[401] Carl Hamilton (1890–1977), szwedzki dyplomata i urzędnik; od 1911 w służbie zagranicznej, szef dep. w MSZ (1923), poseł w Helsinkach (1925–1931), podsekretarz stanu w MSZ (1931–1934), poseł w Kopenhadze (1934–1940), gubernator Östergötland (1940–1956).

[402] Eliel Löfgren (1872–1940), szwedzki prawnik i polityk; członek pierwszej Izby (1910–1911, 1922, 1930–1937), potem drugiej (1918–1921, 1925–1928) Riksdagu, przywódca (1923–1930) i szef frakcji parlamentarnej (1925–1929, 1930–1935) Szwedzkiej Partii Liberalnej, min. sprawiedliwości (1917–1920), spraw zagr. (1926–1928).

[403] Willa, domek (wł.).

[404] Władysław Skrzyński zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2295.

[405] Isabel de Silva y Carvajal (1880–1980), Hiszpanka, od 1905 żona ks. Klemensa-Wenzla Metternicha-Winneburga (1869–1930), od 1931 żona W. Skrzyńskiego.

[406] Przekreślenie A.W.

ich zabawiła radość innych, tak że zaraz po północy wróciliśmy do domu, żałując, żeśmy go w ogóle opuszczali.

Pierwszą od wielu lat noc sylwestrową spędziłem więc bardzo przykładnie, obawiałem się tylko, aby ta lekka melancholia, jaka mnie z tego powodu opanowała, nie była prognozą dalszego pobytu mego w Rzymie.

Rok 1934 rozpoczęliśmy bardzo pracowicie. W sam Nowy Rok przyjechał angielski minister spraw zagranicznych Simon, nazajutrz byliśmy od rana zajęci nabożeństwem żałobnym za zamordowanego w Rumunii premiera Duca[407], a po obiedzie o 4-tej składaliśmy życzenia parze królewskiej. Moja żona w wieczorowej sukni, z wielometrowym trenem i w diademie na głowie, ja w galowym mundurze, obwieszony gwiazdami jak firmament niebieski, i to wszystko w biały dzień, który był tak pogodny i ciepły jak u nas w maju. W sali audiencyjnej ustawiły się ambasady i poselstwa według listy starszeństwa. Panie układały treny, aby widać było ich wspaniałość i długość, panowie zaś szeptali po kątach o celach dość niespodziewanej wizyty angielskiego ministra spraw zagranicznych. Kiedy przyszła na nas kolej, złożyliśmy ukłony przy drzwiach, na środku sali i przed samą parą królewską. Za nami stał personel ambasady, oczekując na zakończenie naszej rozmowy – naturalnie – o pogodzie. Kiedy zauważyłem, że Jego Królewska Mość będzie miał teraz więcej zajęcia z powodu obecności Simona, odpowiedział król: „Ach, to sprawa dyplomatów". I zaraz zaczął dopytywać się o zdrowie Marszałka Piłsudskiego, który w przeddzień Wigilii poślizgnął się na dziedzińcu belwederskim i naderwał ścięgno. Po audiencji zaprowadzono nas do bardzo skromnego bufeciku, gdzie stały lemoniady, oranżady i lilipucie tartynki. Wiedząc, że rozdają tu czekoladki z fotografiami rodziny królewskiej, zapytałem o nie. Jakiś gruby fagas w srebrzystej liberii z białym brudnawym żabotem odpowiedział mi pytaniem, czy mam dzieci. Na to zauważyłem, że go to nie obchodzi i odszedłem. Dopiero markiza Guglielmi[408], dama dworu, wydostała dla nas dwie tabliczki czekolady z fotografiami i ofiarowała je mojej żonie.

Wieczorem żegnałem Tadeusza Romera, który odjeżdżał na urlop do Warszawy, a potem przybyłem, nieco spóźniony, na raut, wydany przez ambasadora Drummonda dla swego ministra spr[aw] zagr. Salę balową pałacu Torlonia zamieniono na koncertową, ustawiono wiele rzędów krzeseł, a więc ci, którzy nie byli punktualni – a na rauty przychodzi się zawsze z opóźnieniem, aby nie być pierwszym – oglądali tylko z daleka pastorską siwą głowę Simona i potężny

[407] Ion Gheorghe Duca (1879–1933), polityk, dr praw; członek, następnie prezes Partii Narodowo-Liberalnej, min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1914–1918), rolnictwa i domen (1918–1919), spraw zagr. (1922–1926), spraw wewn. (1927–1928), premier (1933), zamordowany przez Żelazną Gwardię.

[408] Anna Guglielmi *de domo* ks. Grazioli Lante Della Rovere, włoska arystokratka, dama dworu królowej Heleny, żona wiceprezydenta Senatu Giorgia Guglielmiego di Vulci.

korpus jego małżonki[409], zawziętej niegdyś sufrażystki. Stanąłem w tłoku niesłychanym, bo było proszonych 1500 osób i pewno wszyscy przybyli, i słuchałem zwariowanej muzyki Grety Zuccarini[410] i Glazunowa[411]. Po koncercie przypuszczono szturm do bufetu. Z Mussoliniego, Simona i gospodarza ani śladu. Mówiono, że siedzą w jakimś gabinecie na uboczu i rozmawiają.

Redaktor „Giornale d'Italia" V. Gayda przyniósł wiadomość, że Japonia podpisała w Berlinie z Niemcami tajny układ wojskowy. Powiedziała mi o tym pierwsza żona posła bułgarskiego i b. generała Volkoffa[412]. Że jednak byłem zły na siebie za spóźnienie, które uniemożliwiło mi usadowienie się w kole ambasadorów, odparłem, że kiedy jest się tak piękną jak ona, nie potrzeba zajmować się polityką. Dama o przekwitającej już urodzie odaliskowej, spłonęła rumieńcem i obrzuciła mnie wdzięcznym spojrzeniem. Miałem dzisiaj szczęście, bo zaraz potem spotkałem piękną panią F.[413], która chciała koniecznie zmusić mnie do zaproszenia jej do ambasady, a uprzedzano mnie, że opinię ma fatalną i co gorsze, zachodzi podejrzenie, że uprawia wywiad, m.in. także dla Palazzo Chigi. Lawirując w tłoku, nasuwając się jednym na oczy, a unikając drugich, dotarłem nareszcie do Simona. Oświadczył mi, że jest zadowolony z przebiegu rozmów, głównie na temat rozbrojenia, i że będą one dobrym materiałem dla przyszłej wymiany zdań. Na moje pytanie, czy W[ielka] Brytania myśli istotnie o rychłej przebudowie Ligi Narodów, odpowiedział, że nie uważa tej sprawy za tak pilną i aktualną... Niestety energiczna pani Simon przerwała niegrzecznie naszą rozmowę, odprowadzając męża na bok, aby przedstawić jakiejś stare Angielki...

Nazajutrz już o dziewiątej rano byłem u Suvicha. Wezwany niespodziewanie do Mussoliniego, był on nieobecny, miałem więc czas na przemyślenie problemu stosunków angielsko-włoskich. Były one do niedawna ośrodkiem zainteresowań najżywszych całych Włoch. Czy nieposkromione ambicje Mussoliniego, który chce uczynić ze swego państwa mocarstwo, rządzące niepodzielnie środkowym i wschodnim basenem śródziemnomorskim, nie rozbudzą

---

409 Kathleen Simon *de domo* Harvey (1869–1955), *primo voto* Manning, brytyjska pielęgniarka i guwernantka, bojowniczka przeciw niewolnictwu oraz o prawo Irlandczyków do niepodległości, od 1917 żona J.A. Simona.

410 Zapewne Oscar Zuccarini (1888–1959), włoski kompozytor i skrzypek.

411 Właśc. Aleksandr Głazunow (1865–1936), rosyjski i sowiecki kompozytor, dyrygent; prof. (1899) i rektor (1905–1928) Konserwatorium w Petersburgu (Leningradzie).

412 Właśc. Iwan Wyłkow (1875–1962), bułgarski gen., polityk i dyplomata; od 1896 w służbie wojskowej, m.in. szef oddziału operacyjnego 2 Armii (1915–1916), szef sztabu 7 DP, następnie 10 DP (1917–1918), współzałożyciel Związku Wojskowego (1919) i jego przew. (1920–1928), uczestnik zamachu stanu (1923), min. wojny (1923–1929), poseł w Rzymie (1929–1934), potem na emeryturze. Jego pierwszą żoną była od 1911 Rosjanka Lidia Zudilina.

413 Nie udało się zidentyfikować tej postaci.

podejrzliwości i niechęci Wielkiej Brytanii? Czy rosnąca siła militarna Italii nie stanie się niewygodną dla Anglii, której droga do Indii prowadzi właśnie przez wody, jakie Mussolini zamierza uczynić wyłącznie włoskimi?

Suvich poinformował mnie, że głównym tematem rozmów jego szefa z Simonem była kwestia rozbrojenia, Mussolini wychodził z założenia, że nie mogąc przeprowadzić generalnego rozbrojenia, należy pozwolić na dozbrojenie Niemiec w formie najmniej niebezpiecznej dla Europy, a godząc się na ich równouprawnienie, nie dopuścić do zbrojenia się bez ograniczeń i bez kontroli. Italia nie chce nikomu narzucić swoich projektów, sądzi tylko, że armia licząca 300 000 ludzi – jak tego domaga się Hitler – wydaje się za duża, poza tym jest za zakazem wojny chemicznej, oświadczył gotowość zniszczenia istniejących we Włoszech laboratoriów i fabryk chemicznych dla celów wojskowych. Mussolini podkreślał dalej, że bez dojścia do porozumienia państw najbardziej zainteresowanych uważał on zwoływanie i podejmowanie prac komisji rozbrojeniowej za bezcelowe – przy czym Suvich objaśnił mnie, że Mussolini mówiąc o „państwach zainteresowanych" miał zawsze także Polskę na myśli.

Reorganizacja Ligi Narodów, tak do niedawna w Rzymie aktualna, zeszła więc na drugi plan. Pod naciskiem Anglii Mussolini, który jeszcze w grudniu mówił do Potemkina: „my już tak jak gdybyśmy do Ligi nie należeli", musiał grzecznie przyrzec, że będzie siedział cicho. Duży natomiast nacisk kładł szef rządu włoskiego na przekonanie Simona, że należy zdobyć się na większą ufność w stosunku do Hitlera. Mussolini wierzył w to, że chce on dotrzymać przyjętych zobowiązań choćby dla udowodnienia, że jego Niemcy zerwały z polityką Stresemanna, który obiecywał wszystko, a niczego nie spełniał.

Simon wspomniał przy tej sposobności, że Hitler mówił mu o Polsce. Pragnie z nią utrzymywać dobre, sąsiedzkie stosunki, a o „korytarz" wojny prowadzić nie będzie. Natomiast sprawa Austrii jest mu bliska i droga.

Mówiąc o tym, dodał Suvich, że obserwacje włoskie stwierdzają wzrost autorytetu Hitlera, zdobywającego sobie coraz większy posłuch. Jedynie z Goeringiem stosunki jego nie są dobre. Kością niezgody są Prusy, których premierem jest Goering... Zauważyłem na to, że Goering jest oficerem dawnej Rzeszy, której głową i mózgiem były zawsze Prusy. Hitler jest na poły Austriakiem, a na poły Wszechniemcem i dlatego nie rozumie Goeringa, który broni Prusy przed unifikacją i stara się ocalić ich autonomię i przodującą pozycję w państwie.

Tego samego dnia byliśmy w południe u markiza Jerzego Guglielmi di Vulci[414] i jego żony z domu ks. Grazioli Lante della Rovere. Guglielmi należy do tych nielicznych wielkich właścicieli ziemskich, którzy są jawnymi zwolennikami

[414] Giorgio Guglielmi di Vulci (1879–1945), włoski arystokrata, przedsiębiorca i polityk; poseł do Izby Deputowanych (1911–1929, jej wiceprzew. 1927–1929) oraz Senatu (1929–1944, jego wiceprzew. 1934–1944), przew. Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa (1925–1929).

faszyzmu i biorą w jego pracach osobisty i żywy udział. Jest on wiceprezydentem Senatu i jednym z delegatów do Ligi Narodów. Spotykaliśmy się często w kuluarach Senatu albo w towarzystwie, gdzie markiz był ogólnie lubiany za swój dobry humor i werwę. Opowiadał przy stole, że obiadował w Genewie pewnego razu ze Stresemannem, który podpiwszy sobie mówił: „przed Wielką Wojną były Bałkany zarzewiem wojny. Traktat wersalski przesunął Bałkany aż po Bałtyk. Tam leży obecnie przyczyna przyszłej wojny. Niemcy muszą odebrać z powrotem «korytarz», bo nie mogą znosić tej żywej rany w swym ciele".

Markiz, którego roznosi temperament, wysłuchał kilku moich uwag na temat stosunków polsko-niemieckich i zakrzyknął: „Ach, jakby to było dobrze móc to głośno powiedzieć w Senacie, gdzie krążą o Polsce różne pogłoski. Niejednego z nas aż ponosi, tak chciałby się wygadać. Ale cóż, kiedy nie wolno. I to jest nasza największa męka"[415].

Wieczorem minister Simon przyjął dziennikarzy zagranicznych i poinformował ich o przebiegu rozmów rzymskich. Mówił o „skomplikowanej" sytuacji i dobrej woli w szukaniu rozwiązań problemu zbrojeń. Ale nie wspomniał ani słowem o różnych propozycjach Mussoliniego, który po prostu „nie umiał się dogadać" ze starym wytrawnym politykiem i jurystą angielskim.

Wrażenia tej wizyty jeszcze nie przebrzmiały, a mieliśmy już nową i to bardzo interesującą. Przyjechał z Paryża 6 stycznia grecki minister spraw zagranicznych Metaxas[416], zapowiadając *urbi et orbi*[417] rychłe dojście do skutku paktu bałkańskiego z oparciem się o Turcję, Francję i Małą Ententę. Pakt obejmowałby Rumunię, Grecję, Jugosławię i Bułgarię, z wykluczeniem Albanii. Metaxas zapewniał i mnie, i dziennikarzy zagranicznych, że dojście tego paktu nie ulega żadnej wątpliwości. Br. Aloisi twierdził natomiast, że Bułgaria przystąpi dopiero wówczas do paktu, jeżeli będą zaspokojone jej pretensje terytorialne do obu jej sąsiadów. Zdaniem szefa gabinetu Mussoliniego, urzeczywistnienie owej koncepcji Beneša i Titulescu[418] wydaje się być mało prawdopodobne. Byłaby to zresztą porażka dość dotkliwa włoskiej dyplomacji, która zwalczała dotąd

---

[415] *W Izbie i Senacie obowiązywała od początku dyscyplina partyjna. Wolno było zabierać głos tylko za zgodą przewodniczącego i partii. Zdaje się, że i treść przemówienia musiała być także uzgodniona.*

[416] *Joannis* [Ioannis] *Metaxas, ur. 1871, zm. 1941,* [grecki gen. i polityk]*, szef*[właśc. zast. szefa] *Sztabu Generał*[nego] *od 1915, w 1923 stał na czele nieudanej rewolty na rzecz powrotu dynastii na tron* [zamachowi przewodzili gen. Georgios Leonardopoulos i Panagiotis Gargalidis]*, ułatwił również objęcie władzy przez króla Jerzego II (1935),* [min. obrony, wicepremier]*, premier i m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *1936,* [4 VIII 1936 przeprowadził zamach stanu, wprowadzając dyktaturę]*, przeciwnik komunizmu, w 1940 odparł zwycięsko napad Włochów na Grecję.*

[417] Miastu i światu (łac.).

[418] Nicolae Titulescu zob. niżej przyp. A.W., przyp. 627.

każdą próbę zjednoczenia się państw bałkańskich, a tym bardziej zbliżenie ich do Małej Ententy, politycznie i gospodarczo zależnej od Francji.

W biurze br. Aloisi zobaczyłem nowy portret Duce w mundurze ministra spraw zagranicznych. Po prostu okropny. Czaszka przestępcy, ręce jakiegoś dusiciela. Oto do czego prowadzą wysiłki tworzenia z portretu symbolu władzy i siły. Chciałem właśnie dać wyraz mojej opinii, kiedy br. Aloisi zaczął pod niebiosa wychwalać to najnowsze „arcydzieło" artysty włoskiego, który tak świetnie podchwycił charakter Mussoliniego. Winszuję.

Jeden z wieczorów styczniowych spędziliśmy w ambasadzie brazylijskiej. Była to tzw. masówka. Przeszło 1000 osób, stu lokai w paradnych liberiach, dwie orkiestry, ale bufet więcej niż średni. Za to duże powodzenie miał koncert amatorów, należących do korpusu dyplomatycznego, którzy grali na różnych instrumentach, solistką zaś była córka ambasadora niemieckiego von Hassell[419], odśpiewawszy nieuczenie, ale z dużą werwą i odwagą szereg pieśni ludowych włoskich. Na tym koncercie siedziałem po raz pierwszy obok hr. Eddy Ciano-Mussolini[420]. Ciekawa głowa. Szpeci ją dziedzictwo po ojcu – kanciasty rysunek twarzy i zbyt wysunięta dolna szczęka. Natomiast oczy ma zdaje się po matce[421], Żydówce rosyjskiej, czarne, błyszczące, ogromne. Mówi tak cicho jak ojciec i po kilku pytaniach, jakie mi zadała, wiedziałem, że jest mądra, że dużo czyta i że interesuje się polityką. Ona pierwsza z kobiet napotkanych w towarzystwie zapytała mnie, jak wyobrażam sobie rozwiązanie sprawy litewskiej? Odpowiedziałem jej, że jako oficjalny przedstawiciel Polski sądzę, że czas zabliźni dawne urazy i pogodzi sąsiadów, którzy żyli przecież przez wieki zgodnie pod berłem wspólnego króla i wspólnych rządów, ale jako człowiek prywatny, zdający sobie sprawę z następstw wychowywania drugiego już pokolenia w przekonaniu, że stała się im krzywda i że tę krzywdę musi się pomścić, powiem szczerze, że nie wiem. Bo przecież pretensje Litwy do Polski ustaną dopiero wtedy, gdy ona zrozumie, że tylko oparcie się jej o silną Polskę wyzwoli ją spod zależności Moskwy i Berlina, i zapewni jej niepodległość. Na razie jednak nie widzę żadnych oznak wskazujących na podobną przemianę nastrojów rządu i społeczeństwa litewskiego.

Wróciłem do naszej ambasady z żywym wspomnieniem przepychu pałacu Doria Pamphili, gdzie rozpiera się mój brazylijski kolega, i z pewną złością oglądałem pustą salę recepcyjną wyłożoną ogromnym, ale fabrycznym niemieckim dywanem i jedwabne strzępy zwisające dyskretnie z foteli dwu

---

[419] Fey von Hassell (1918–2010), córka U. von Hassella; po jego straceniu za udział w zamachu na Hitlera aresztowana i więziona w obozach koncentracyjnych.

[420] Edda Ciano (zob. wyżej, przyp. 20) była starszą córką Benito Mussoliniego i Rachele *de domo* Guidi.

[421] Rachele Mussolini *de domo* Guidi (1890–1979), konkubina (1910), następnie żona (1915) Mussoliniego.

małych saloników. Muszę się stąd wyprowadzić, ale gdzie znajdę coś lepszego za czynsz, jaki ministerstwo na ten cel przeznacza? Jadalnia z malowanymi szafami, naśladującymi weneckie wzory, była tak mała, że z największym trudem mieściła 16 do 18 osób. Zaczęliśmy więc dawać śniadania i obiady *intimes*[422], niby to dla grona najbliższych przyjaciół.

Na jednym z takich śniadań był również niedawny bohater międzynarodowych konkursów hippicznych w Nicei, major Królikiewicz[423]. Opowiadał nam o swoim koniu Jaśku[424], któremu głównie zawdzięczał swoje triumfy. Jasiek był w czasie wojny światowej najzwyczajniejszą szkapą terenową. Królikiewicz wydobył go z zaprzęgu i nabył na własność. Razu pewnego koń wracając do stajni przeskoczył zamkniętą furtkę z takim wdziękiem i taką łatwością, że major zaczął od razu ćwiczyć go w tym kierunku. Wnet też rozbłysła sława Jaśka, najpierw w Polsce, potem i w Europie. Ale miał on jedną wadę. Przed każdym biegiem musiał dostać baty. Kochałem go jak brata – mówił major Królikiewicz – ale mnie bestia zmuszał do tej bastonady, bo bez niej odwracał się od każdej przeszkody. Major potem kupił innego konia, pełnej krwi i nauczony doświadczeniem zastosował i do niego swe metody wychowawcze. Ale ten arystokrata tak się na niego obraził, że od tego czasu nie chciał brać żadnej przeszkody i blisko rok kazał się przepraszać. Potem zdobył kilka pierwszych nagród w Rzymie, Budapeszcie i Rumunii, w końcu, kiedy miał już lat 16, Królikiewicz go sprzedał we Włoszech. I cóż się okazało. Koń chciał skakać tylko pod Królikiewiczem, a zmuszony do tego przez nowego właściciela, skoczył tak nieszczęśliwie, że złamał nogę i musiał być zastrzelony.

Tego samego dnia widziałem ambasadora sowieckiego Potemkina. Dopytywał się z ogromnym zaciekawieniem o naszą akcję nad Bałtykiem, której jednym z objawów była rozmowa posła w Moskwie Łukasiewicza[425]

---

[422] Kameralne (fr.).

[423] Adam Królikiewicz (1894–1966), mjr WP; w czasie I wojny światowej służba w Legionach Polskich, od 1918 w WP, m.in. szef ekwitacji w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu (1935–1939), brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich w Paryżu w 1924.

[424] *Dzieje „Jaśka" opowiedziane mi przez mjr. Królikiewicza różnią się zasadniczo od jego wspomnień o tym koniu ogłoszonych w jednym z numerów „Przekroju" (luty lub marzec 1958)* [artykuł *Historia mojego konia Jaśka* ukazał się w „Przekroju" 1958, nr 5, s. 5–8, 22].

[425] *Juliusz Łukasiewicz, ur. 1892,* [zm. 1851, działacz niepodległościowy, dyplomata; w czasie I wojny światowej w POW, sekretarz przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie (1917)], *w MSZ 1918*–[19]*21, Paryż 1921*–[19]*22* [sekretarz, następnie radca poselstwa], *MSZ 1922*–[19]*26 (naczelnik Wydziału Wschodniego* [potem dyr. Dep. Polityczno-Ekonomicznego]*), poseł w Rydze 1926*–[19]*29, dyrektor Departamentu Kons*[ularnego] *w MSZ 1929*–[19]*31, poseł w Wiedniu 1931*–[19]*33, w Moskwie 1933*–[19]*34,* [poseł, następnie] *ambasador 1934*–[19]*36, amb*[asador w] *Paryż*[u] *1936*–[19]*39, wicedyrektor* [właśc. wiceprezes] *Instytutu Badań* [właśc. Badania Spraw] *Międzynarodowych w Londynie 1947*–[19]*50, przedstawiciel rządu w Stanach Zjednoczonych od 1951* [właśc. 1950].

z Litwinowem, sondująca możliwości wspólnej gwarancji niepodległości państw bałtyckich. O to samo zresztą wypytywał hr. de Chambrun, na podstawie nadesłanych mu z Paryża informacji, ja zaś nie wiedziałem o niczym i musiałem udawać dyskretnego, aby nie powiedzieć coś sprzeciwiającego się akcji naszego ministerstwa. Jest to ogromna wada ustroju. Ciąży nad nim duch konspiracyjny, który nie pozwala wiedzieć prawicy co robi lewica. Otrzymujemy wprawdzie raz na miesiąc hektagrafowane[426] wydawnictwo ministerstwa, powtarzające ważniejsze raporty sytuacyjne, jest to wszakże materiał przeważnie przestarzały i bardzo ogólnikowy.

Biedny Zygmunt Skirmunt[427], mój londyński kolega, pisał do mnie 22 stycznia 1934 r.: „I my tu pracujemy w coraz trudniejszych warunkach. Zostaliśmy wszyscy dotkliwie «obcięci». Zostałem zaszeregowany do III grupy (nb. jako b. minister spraw zagr. miał Skirmunt przyznaną drugą kategorię) uposażenia, poza tym działalność ambasady została od roku niezmiernie utrudniona brakiem informacji z Warszawy. Doszedłem do konkluzji, że czas mój się skończył i trzeba odchodzić".

Nie bardzo rozumiałem, co znaczą te „obcinania", lecz wnet potem kurier przywiózł mi ich wytłumaczenie. Oto nowy szef wydziału osobowego, którego wsadził przemocą Jędrzejewicz[428] z biura prasowego Sztabu Generalnego[429], pan kpt. Drymmer, zdegradował nas prawie wszystkich o jeden stopień. Więc mnie cofnięto z III do IV kategorii uposażenia, Tadeusza Romera z V do VI kat[egorii] itd. Natomiast ambasadorowi przy Watykanie Władysławowi Skrzyńskiemu i naszemu radykałowi konsulowi generalnemu Mazurkiewiczowi[430] pozostawiono dotychczasowy stopień. Zareagowałem natychmiast listem do ministra Becka: „Traktując mój zawód poważnie i zdając sobie sprawę z obowiązków urzędnika wobec jego urzędu, przyjmuję ową degradację do wiadomości i rezygnuję z uprawnień danych mi w drugim ustępie dekretu

---

[426] Czyli powielone z oryginału przez docisk za pośrednictwem woskowanej kalki.

[427] Właśc. Konstanty Skirmunt, zob. wyżej, przyp. 277.

[428] *W*[acław] *Jędrzejewicz, ur. 1893,* [zm. 1993, polityk, dyplomata, ppłk WP, historyk; działacz Związku Strzeleckiego, w czasie I wojny w POW i Legionach Polskich, od 1918 w WP], *Oddział II Min. Woj.* [właśc. Oddział II Sztabu Generalnego] *1921–1925, attaché milit*[aire] *w Tokio, 1925–1926, jako chargé d'affaires 1926*–[19]*28, MSZ dyr. Dep. Adm*[inistracyjnego, potem Konsularnego] *1928–1933, wiceminister skarbu (1933), 1934–1935 minister oświaty* [właśc. wyznań religijnych i oświecenia publicznego], *1939–1941 Anglia, 1941 Kanada, robotnik fabryczny, impresario teatralny, 1947* [właśc. 1948] *profesor literatury słowiańskiej w Wellesley College*.

[429] Od 1928 był to Sztab Główny WP.

[430] Roman Mazurkiewicz (1885–1963), dyplomata; od 1920 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz konsularny w Montrealu (1920–1928), radca ministerialny (1929), zast. nacz. wydz. (1930–1931) w Dep. Konsularnym MSZ, konsul w Lille (1931–1932), konsul generalny i równocześnie radca handlowy ambasady w Rzymie (1932–1939).

(skarga do Trybunału). Wyrażam tylko nadzieję, że Pan Minister zechce mi zapewnić przy sposobności mego przejścia na emeryturę przywrócenie tej grupy uposażeniowej, do której nabyłem prawo trzechletnią ciężką pracą na stanowisku podsekretarza stanu. Tym śmielej zanoszę tę prośbę, ponieważ pan Minister miał sam sposobność przekonania się, ile mozolnej roboty i trudów włożyłem w to moje ówczesne stanowisko".

W kilka miesięcy potem przywrócono mi III kategorię, jak innym moim kolegom, którzy padli ofiarą reformatorskiego rozpędu Drymmera.

Otrzymawszy jednak ów oburzający, degradujący mnie dekret, z podpisem ministra, poszedłem w dość kwaśnym usposobieniu na obiad do ambasadora von Hassell w dawnej willi ks. Wołkońskich[431]. Chodzą tam zawsze ze mną cienie Mickiewicza i Słowackiego, którzy zachwycali się, tak jak ja, gajem bambusów i palm, ocieniających w ogrodzie mury wiecznego miasta Cezarów.

Przy stole siedziałem obok lady d'Abernon[432]. Cóż za spotkanie! Wyglądała tak, jak gdyby tych dwanaście lat, jakie upłynęły od naszego ostatniego widzenia się w Berlinie, przeszły nad nią bez śladu. Przypatrywałem się ukradkiem nieposzlakowej formie jej łabędziej szyi, jej dość głęboko odsłoniętemu biustowi, jej oczom, spoglądającym z dawną jakby dziewczęcą pogodą! I nie chciało mi się wierzyć, że jest to ta sama małżonka dawnego – dzięki poparciu Lloyda George'a[433] – potentata angielskiej dyplomacji, lady d'Abernon, która musi liczyć sobie co najmniej 70 wiosen! Kiedy opowiadała mi o swoim mężu[434] (przedstawionym w 1923 r. przez brukową prasę francuską jako najgorszy typ szachraja politycznego) i o jego ciężkiej chorobie, przykuwającej go od dwu lat do łóżka, miała łzy w oczach. Wynajęli tu pałac w starej dzielnicy nadtybrzańskiej, przy via Giulia, i przyjmowali tylko dawnych i najbliższych przyjaciół.

W kilka dni później słyszałem po raz pierwszy przemawiającego publicznie Mussoliniego. Wygłosił on w Senacie godzinną mowę za ustawą o korporacjach,

---

[431] Willa ks. Wołkońskich, rezydencja wzniesiona według projektu Giovanniego Azzurriego dla ks. Zinaidy Wołkońskiej w Rzymie na Eskwilinie w pobliżu bazyliki św. Jana na Lateranie w I połowie XIX w.; w rękach jej spadkobierców pozostała do 1922, kiedy stała się siedzibą ambasady niemieckiej (do 1943).

[432] Helen D'Abernon (1866–1954), angielska arystokratka i intelektualistka związana z salonem „The Souls", pielęgniarka w czasie I wojny światowej, pamiętnikarka.

[433] David Lloyd George (1863–1945), brytyjski polityk, adwokat; członek Izby Gmin z ramienia Partii Liberalnej (1890–1945), w 1905 przew. zarządu handlu, kanclerz skarbu (1908–1915), premier (1916–1922), członek Izby Lordów (1945).

[434] Edgar Vincent, pierwszy wicehrabia D'Abernon (1857–1941), brytyjski polityk, finansista, dyplomata, pisarz; od 1880 w służbie państwowej, m.in. doradca finansowy rządu egipskiego (1883–1889), gubernator Banku Osmańskiego (1889–1897), członek misji międzysojuszniczej w Polsce (1920), ambasador w Berlinie (1920–1925), potem na emeryturze.

która była jednym z dalszych zasadniczych etapów tej ewolucji ustroju państwowego Italii, jaką narzuciła jej doktryna faszyzmu i wola Mussoliniego.

Gmach Senatu[435] ma przeszłość dość burzliwą. Za Nerona[436] dawał przytułek kąpiącym się gladiatorom, potem był warownią, bankiem Medyceuszów[437], a wreszcie rozkoszną siedzibą nieprawej córki Karola V[438], małżonki Oktawiusza Parmeńskiego[439]. Stąd też nazwa pałacu Madama. Z dawnej świetności niewiele jednak pozostało. Trochę sarkofagów, trochę biustów i płaskorzeźb, w korytarzach prowadzących do sali senackiej. Dyplomaci zostali w niej jak zwykle w Rzymie, najgorzej potraktowani. Mają lożę ciasną i położoną tuż nad trybuną mówców, tak że ci, co chcą ich widzieć, muszą przechylać się poza parapet loży. Opuściłem też szybko moje miejsce i stanąłem na galerii wśród zwykłej publiczności.

Drzwi otwarły się na oścież i wszedł przez nie zamaszystym żołnierskim krokiem Duce w czarnej koszuli, podnoszącej jeszcze bardziej bryłowatość jego szyi i głowy, w tym nieco śmiesznym rodzaju fezu[440], z czarnym jedwabnym chwastem, w bluzie spiętej szerokim rzemieniem i butach po kolana, jak gdyby to była Syberia, a nie słoneczna Italia. Stanął, wypiął pierś, głowę zadarł do góry i podniósł rękę w pozdrowieniu faszystowskim. W tej samej chwili zerwała się cała sala i publiczność na galeriach i zaczęła krzyczeć, skandując: Duce, Duce, Duce![441] A potem: A noi – a noi![442] W końcu zaśpiewano *Giovinezzę*[443] i odśpiewano by pewne cały długi hymn faszystowski, gdyby Mussolini nie uciszył tłumów gestem ręki, tak jak kapelmistrz mityguje zbyt głośne basy, bębny i trąby!

Mówił z pamięci. W rękach trzymał jakąś białą kartkę papieru, ale do niej nie zaglądał. Mówił płynnie, klasyczną włoszczyzną, o zdaniach tak pięknie

---

435 Palazzo Madama, pałac w pobliżu Piazza Navona, na ruinach dawnych łaźni Nerona, pierwotny zrąb został wzniesiony w XVI w., w kolejnych stuleciach budynek był rozbudowywany i modernizowany; od 1871 siedziba włoskiego Senatu.

436 Neron (37–68), cesarz rzymski (54–68).

437 Pałac znalazł się w posiadaniu Medyceuszy po zakupieniu go w 1505 przez kardynała Giovanniego de' Medici (późniejszego papieża Leona X), z którego polecenia przebudowy dokonał Giuliano da Sangallo.

438 Karol V Habsburg (1500–1558), cesarz rzymski i arcyksiążę Austrii (1519–1556), król Hiszpanii (1516–1556).

439 Małgorzata Parmeńska zw. też Madame, Małgorzata Austriacka (1522–1586), córka cesarza Karola V, żona Alessandra de Medici, a po jego śmierci w 1537 – Ottavia (Oktawiusza) Farnesego ks. Parmy.

440 Fez, męskie nakrycie głowy w formie ściętego stożka z filcu, ozdobione frędzlem; powszechne w krajach muzułmańskich, ale też element umundurowania milicji faszystowskiej.

441 Wodzu, wodzu, wodzu (wł.).

442 Do nas – do nas (wł.).

443 *Giovinezza* (wł. młodość), hymn NPF, muzyka: Giuseppe Blanca, słowa: Salvatore Gotta.

budowanych, że brzmiały jak frazy muzyczne, głosem równym i modelującym każde niemal wypowiedziane słowo. Kiedy wspominał o swych przeciwnikach, głowę wciągał w ramiona, uśmiechał się i rozkładał ręce. A wówczas sala śmiała się, jak jedno wielkie dziecko. Kiedy zaczął grzmieć spiżowym wprost głosem: „Questi tre specifici formidabili fattori della Revolutione: Partito, Milizia, Corporazione, sta creando un'altra Italia, quella che noi volemno la nostra!"[444], trzeba było widzieć Włochów, jak oni wyglądali! Bili brawo, wskakiwali na ławki, krzyczeli, łapali się za głowę! Duce stał w tej powodzi oklasków i dzikiego wprost hałasu, wyprostowany, spokojny, tylko wydatne jego wargi wydymał uśmiech niesłychanej dumy i zadowolenia.

Skala gestykulacji Mussoliniego była zadziwiająco skromna. Czasem wyciągnął jedną, to drugą rękę, czasem zakładał je po napoleońsku na piersiach, to znów, gdy wpadł w ton gawędziarski, chował je za siebie. Głos natomiast odgrywał u niego główną rolę. Był dźwięczny i czysty, uwydatniał każde słowo i podkreślał jego znaczenie.

Jak każdy samouk, Mussolini lubił cytaty. Przytaczał sentencje myślicieli łacińskich, angielskich, francuskich, niemieckich. Powtarzał także swoje własne powiedzenia, które z biegiem lat stały się katechizmem wiary faszystowskiej, wypisywanym w całym kraju czarnymi zgłoskami na murach wszystkich miast, wsi i miasteczek.

Wychodziłem z Senatu zdumiony łatwością, z jaką tłum ludzki daje się opanować trafnie dobranym słowom i aktorskim efektom. Zrozumiałem jednak także sugestywną siłę wystąpień Mussoliniego.

Po drodze wstąpiłem jeszcze do pobliskiego pałacu Chigi i dowiedziałem się, że Suvich wyjeżdżał wieczorem do Wiednia. Było to tylko potwierdzeniem pogłosek o poważnym zaniepokojeniu Włochów słabością rządów Dollfussa i możliwościami dobrowolnego Anschlussu, przeprowadzonego przez miejscowy, rosnący w siłę nacjonal-socjalizm.

Sprawa Austrii usuwała też wszystkie inne problemy, tak do niedawna aktualne, na drugi plan. Nie mówiło się wiele o rozbrojeniu, a reforma Ligi Narodów i pakt naddunajski zeszły zupełnie z porządku dziennego. I to nie tylko w prasie, lecz także i w rozmowach oficjalnych z dyplomacją. Przekształcało się powoli całokształt politycznych nastrojów i projektów. Na Berlin spoglądało się z nieukrywanym już niezadowoleniem. Wynikało ono nie tylko z polityki niemieckiej wobec Austrii, ale także z wyrastającej niespodziewanie konkurencji hitleryzmu z faszyzmem. W Austrii rząd włoski parł do rozgrywki obu tych systemów i popierał gorliwie hr. Starhemberga[445], wzorującego się na Rzymie,

[444] *Te trzy specjalne potężne czynniki Rewolucji: partia, milicja, korporacja, stworzą inną Italię, taką jaką chcemy ją mieć – naszą!* [(wł.), tłum. A.W.].

[445] Ernst Rüdiger von Starhemberg (1899–1956), austriacki polityk; przywódca Heimwehry w Górnej Austrii (1929), następnie krajowy szef tej organizacji (1930), członek Rady

ale widział sam, że „żółte koszule”[446] zaczynają brać górę nad czarnymi. To samo działo się w niemieckiej Szwajcarii, w Siedmiogrodzie. Wszystko co było niemieckie lgnęło raczej do hitleryzmu, który coraz więcej uniezależniał się od Rzymu. Ustały już owe hołdownicze wycieczki hitlerowców do Italii, które napełniały faszyzm wielką dumą i pozwalały przypuszczać, że skoro Hitler dojdzie do władzy, pójdzie on *ipso facto*[447] pod komendę Rzymu. Stało się jednak inaczej. Berlin robił, co mu się podobało i nie oglądał się na nikogo. Z proponowanego mu tylokrotnie pośrednictwa w kwestiach rozbrojenia nie korzystał i nie poczuwał się nawet do tak prostego obowiązku poinformowania swego dawnego protektora włoskiego o pakcie z Polską przed jego podpisaniem. Jeszcze przed dwoma miesiącami zapewniał Mussolini, że Niemcy nie odważą się na Anschluss wbrew woli Italii. Obecnie powtarzało się z pewną melancholią, że Włochy nie potrzebują się obawiać Niemców nad Dunajem, ponieważ chronią je dostatecznie Alpy i że raczej inne państwa powinny bronić się przed bardziej niebezpiecznym dla nich Anschlussem.

Zmienił się również nastrój prasy wobec Francji. Ustały uszczypliwe wzmianki, ataki i krytyki, i bardzo była w tym widoczna ręka rządu. Politycy, którzy uchodzili za frankofilów, zaczynali znowu dochodzić do głosu. Miałem jednak wrażenie, że daleka była jeszcze chwila zupełnego pojednania, chociażby ze względu na położenie wewnętrzne Francji, które Włochy obserwowały z pewnym zaniepokojeniem. Gdyby w Paryżu znalazł się rząd wolny od wpływów masonerii i skrajnej lewicy, porozumienie jego z Rzymem miałoby utorowaną już drogę. Cokolwiek jednak tam się stanie, Mussolini będzie w dalszym ciągu dążył do zbliżenia z Francją i do poprawy stosunków z Małą Ententą. Dowodem tego były częste i przyjazne rozmowy z posłami Czechosłowacji i Jugosławii, i starania o nakłonienie ich do bardziej energicznej polityki antyanchlussowej w zamian za wyrównanie dawnych urazów i nieporozumień.

Tylko na Rumunię spoglądało się z niechęcią, podejrzewając króla o osobiste sympatie dla Hitlera, a rząd za posłuszny instrument Francji.

Zawarcie paktu bałkańskiego uchodziło w tutejszych kołach dyplomatycznych za klęskę dyplomacji włoskiej. Nie taiło się też niezadowolenia Rzymu z zachowania Turcji i Grecji, które do niedawna uważane były wraz z Bułgarią za państwa o wpływach włoskich silnych i ugruntowanych. Sprawa Austrii zepchnęła na razie to zagadnienie na drugi plan, ale nie ulegało wątpliwości, że Włochy powrócą do niego i będą starały się wszelkimi sposobami wzmacniać swoje stanowisko na Bałkanach, które już tyle trudów i pieniędzy kosztowało.

Narodowej (1930–1931), na czele Frontu Patriotycznego (1934–1936), wicekanclerz (1934–1936), po Anschlussie w 1938 udał się na emigrację.

[446] Zapewne aluzja do jasnobrunatnego koloru munduru NSDAP.

[447] Przez sam fakt (łac.).

W miarę jak bladły sympatie faszyzmu dla hitlerowskich Niemiec, zmieniał się także nieznacznie stosunek jego do Węgier. Do niedawna rząd włoski tolerował tam, a nawet popierał sympatie progermańskie, bo one osłabiały równocześnie wpływy francuskie. Teraz jednak wolałby Rzym, aby Węgry stanęły jawnie i jasno po jego stronie, tj. przeciw Anschlussowi Austrii i dopomogły Włochom do stworzenia takiej koncepcji gospodarczej i politycznej w związku z Austrią, która zapewniłaby jej niezawisłość i uniemożliwiała jej przyłączenie się do Niemiec. A że nie bardzo dowierzano tu węgierskiemu ministrowi Kányi, wysłało się więc podsekretarza stanu Suvicha z Wiednia do Pesztu, w celu zbadania nastrojów oraz zdania sobie sprawy, do jakiego stopnia można by liczyć na Węgry w chwili, kiedy im przyjdzie wybierać między Rzymem a Berlinem.

Nic więc dziwnego, że oczekiwano powrotu podsekretarza stanu Suvicha z dużym zaciekawieniem. Ogłoszono wprawdzie w prasie wiele komunikatów i wywiadów, zapewniających, że wszystko układa się jak najlepiej, nie ulegało jednak wątpliwości, że obserwacje osobiste kierownika Palazzo Chigi nie były dla rządów Dollfussa na ogół pomyślne. Z relacji podsekretarza stanu przebijała widocznie obawa, że dotychczasowa metoda postępowania rządu wiedeńskiego, zbyt słaba wobec nacjonal-socjalizmu i wewnętrznych sporów, zawiedzie i nie potrafi samodzielnie oprzeć się naporowi Berlina. W ówczesnych warunkach nie było bowiem wykluczone, że Anschlussu dokonać może sama Austria i to w takiej formie, która osłabi do minimum możność sprzeciwu innych państw. Z tego też powodu największą troską polityki włoskiej było staranie o zmniejszenie nacisku propagandy niemieckiej w Austrii, aby nie dopuścić do całkowitego opanowania przez nią ludności austriackiej. Dawniej łudzono się tutaj nadzieją, że autorytet samych Włoch będzie wystarczający. Po wizycie p. Suvicha w Berlinie nadzieje te jednak znacznie osłabły. „W polityce Hitlera – opowiadał on potem – Austria jest sprawą, co do której dogadać się z nim nie można".

Mówiło się więc tutaj w dalszym ciągu, że wbrew woli Włoch nie może być mowy o Anschlussie, ale powtarzało się ów frazes z coraz mniejszą pewnością siebie, starając się przy każdej sposobności znaleźć wśród innych mocarstw i państw, szczególnie Małej Ententy, poparcie dla swego antyanschlussowego stanowiska.

Czy jednak Mussolini zdobędzie się na zbrojne wystąpienie w razie dojścia do skutku połączenia Austrii z Niemcami, na to pytanie nie można było w Rzymie otrzymać jasnej odpowiedzi. Mówiło się o interwencji wojskowej tylko na wypadek wkroczenia armii niemieckiej do Austrii, ale dodawało się, że uchodzi to za wykluczone. Dobrowolne poddanie się Austrii pod panowanie Berlina byłoby więc tylko wielką przegraną dyplomacji włoskiej, ale nie miałoby prawdopodobnie innych łamiących pokój następstw.

Na obiedzie wydanym przez nas dla Suvicha powiedział on, że jego zdaniem jedyną radą dla Austrii było przeciwstawienie lokalnym nacjonal-socjalistom dobrze zorganizowanego faszyzmu. System Dollfussa, opierający się na dawnym c.i.k. biurokratyzmie policyjnym, nie mógł walczyć zwycięsko z nacjonal-socjalizmem, który wywieszał na swych sztandarach hasła najbardziej idealne. Suvich był zdania – zapewne pod wpływem relacji ówczesnego ulubieńca Mussoliniego, hr. Starhemberga – że faszyzm mógłby pociągnąć arystokrację, zapisującą się do Nazi i noszenie ich mundurów[448], co stało się na razie modą. Tak samo dało się zjednać i tych, którzy tylko z opozycji do niedołężnych rządów Dollfussa przeszli do wrogiego obozu. Aby celu tego dopiąć, trzeba było jednak zdobyć się na inny zgoła program i inne metody działania. W Wiedniu zwolennicy Dollfussa zajmowali się tylko gospodarczo-finansowymi sprawami, widząc w nich jedyną możliwość zapewnienia niepodległości Austrii, propaganda hitlerowska mówiła zaś ciągle o wielkości ojczyzny niemieckiej, o jej sławie i honorze, który powinien być drogi sercu każdego Niemca, bez względu na to, czy on urodził się nad Sprewą, czy nad Dunajem! Trzeba umieć porwać za sobą masy – mówił mi Suvich – i wpoić w nie wiarę we własne siły i entuzjazm. A Dollfuss tego nie potrafi.

O wizycie dr. Suvicha w Wiedniu prasa dość powściągliwie pisała. Ogłoszono pełny i obfity materiał telegraficzny o jej szczegółach, ale zaledwie dwa czy trzy dzienniki dały ocenę politycznego znaczenia ostatnich rozmów wiedeńskich. Urzędowy komunikat uwypuklał nader energicznie „niezmienną wolę Włoch utrzymywania niezawisłości Austrii i chęć pomożenia jej w tym, przez wzmocnienie położenia jej gospodarczego". Prasa zapewniała przy tym jednomyślnie, że nikt nie zrobił w tej dziedzinie dla Wiednia tak wiele jak Rzym i że nowym dowodem jego ofiarności była gotowość poczynienia ułatwień w ruchu towarowym z Austrii do portów włoskich.

Spośród mało konkretnych komentarzy wybijał się na czoło swym stanowczym tonem artykuł „Stampa"[449] (23 I) pt. *Difesa Integrale*[450], w którym stwierdzało się, że Włochy zdecydowane są bronić niepodległości Austrii z całą energią i nie pójdą na żadne kompromisy w tej sprawie[451]. Wskazawszy na dobroczynny wpływ dla Austrii wizyty Suvicha, który się wyraził w tym, że widząc stanowczość, z jaką włoski rząd popiera niezawisłość Austrii, również i inne państwa wystąpiły śmielej, dziennik żądał dalszego zbliżenia się Wiednia do Rzymu. Im bardziej zacieśni Austria swe stosunki z Włochami, tym bardziej

[448] Zapewne powinno być: noszącą ich mundury.

[449] „La Stampa", dziennik wydawany od 1867 w Turynie, początkowo jako „Gazzetta Piemontese"; w 1895 stał się własnością Alfreda Frassatiego, w 1924 zakupiony przez Giovanniego Agnellego.

[450] Kompleksowa obrona (wł.).

[451] Podkreślenie A.W.

zaakcentuje się jej zdolność do utrzymania niezawisłości. Drugim przecież warunkiem po temu było zdaniem „Stampy" natychmiastowe przeprowadzenie zasadniczych reform wewnętrznych w Austrii. Dollfuss nie powinien był oglądać się na sprzeciwy oponentów i działać energicznie. Nie jest to wprawdzie łatwe. „Zdajemy sobie – pisze dziennik – doskonale sprawę z olbrzymiego nacisku, któremu poddana jest mała Austria, nacjonal-socjalizm przenika bowiem niezliczonymi kanałami, starając się zastraszyć przeciwników bombami i petardami, wynika to także z błędnego przekonania panującego w nowych Niemczech, że granica z Austrią jest punktem najsłabszego oporu, jeśli chodzi o zmianę na korzyść Niemiec terytorialnego posiadania. Na innych odcinkach trzeba by się posługiwać armatami, na tym, wydawało się, że wystarczą proklamacje i petardy... Robi to wrażenie, że obstawanie przy tym całkiem oczywistym błędzie doprowadzi do osłabienia sytuacji międzynarodowej nowych Niemiec. Berlin winien już był przekonać się, że kierując się na Wiedeń, łączy on przeciw sobie tych, których interesy są skądinąd rozbieżne (aluzja do Francji i Włoch). Bardziej korzystna dla Niemiec jest Austria niepodległa, która nie przestanie być przecież nigdy ośrodkiem promieniowania niemczyzny i będzie stanowiła naturalną bazę, nadającą się najlepiej dla pogłębienia przyjaźni i uzgadniania interesów. Pochłonięcie Austrii nie będzie mogło nigdy wyjść z fazy prób, nikt nie będzie mógł zgodzić się biernie na takie przewrócenie całej sytuacji do góry nogami".

Dziennik wzywał Francję i inne państwa, aby poszły za przykładem Włoch i poparły Austrię przy pomocy przynoszących jej rzeczywistą korzyść posunięć. „Platoniczne deklaracje nie wystarczają. Niech Francja nie ogląda się na zastrzeżenia Małej Ententy. Trzeba wyjść ze sfery dobrych chęci. Metoda oczekiwania nie prowadzi do niczego [dobrego]. Może ktoś spodziewać się, że wyciągnie się dla niego kasztany z ognia. Rachuba zupełnie błędna!"

Wprawdzie turyńska „Stampa" nie była nigdy organem rządów faszystowskich, ale samo pozwolenie na ogłoszenie takiej opinii politycznej było bardzo znamienne. Gdyby Francja nie była zajęta aferą Stavisky'ego[452] i awanturami skorumpowanych posłów w parlamencie, byłaby wyzyskała ów moment i przeciągnęła Włochy na swoją stronę. Radykalna lewica francuska brzydziła się wszakże faszyzmem, a Mussoliniego nazywała w dalszym ciągu kabotynem, trudno więc było o znalezienie wspólnej platformy dla rozmów, które mogły doprowadzić do porozumienia.

Bo cóż właściwie rozdzielało oba te państwa łacińskie! Primo: stosunek rządu francuskiego do tzw. fourusciti, tj. do emigracji włoskiej, która urządzała

[452] Alexandre Stavisky (1886–1934), francuski finansista i malwersant; główny bohater afery finansowej, w którą zamieszane było wiele wpływowych osób III Republiki i która wstrząsnęła życiem politycznym Francji; popełnił samobójstwo w niejasnych okolicznościach.

ciągłe i bezkarnie manifestacje przeciwfaszystowskie, przygotowywała zamachy na Mussoliniego i członków rządu, i była w tych wszystkich swych poczynaniach, jak mówiono tutaj, raczej popierana, aniżeli zwalczana przez administrację i policję francuską. Secundo: w kwestii zbrojeń morskich, żądanie parytetu z Francją było więcej sprawą prestiżu narodowego, aniżeli istotnym postulatem Italii. Można też było załatwić ją z łatwością, wynajdując tylko taką formę, która szanowałaby ambicje Włoch. Tertio: najdrażliwszym zagadnieniem było nieulegające wątpliwości niedotrzymanie przez Francję umowy londyńskiej z 26 kwietnia 1915, której artykuł 13 mówi: „Dans le cas où la France et la Grande-Bretagne augmenteraient leurs domaines coloniaux d'Afrique aux dépens de l'Allemagne, ces deux Puissances reconnaissent en principe que l'Italie pourrait réclamer quelques compensations équitables notamment dans le règlement en sa faveur des questions, concernant les frontières des colonies italiennes de l'Erythrée, de la Somalie et de Lybie et les colonies voisinnes de la France et de la Grande-Bretagne"[453].

Po ukończeniu wojny światowej W[ielka] Brytania oddała Italii Somalię i prowincje Kenia i Dżubaland, a od strony Egiptu oazę Dzerabud[454] na wschód od Cyrenejki. Francja natomiast wyprostowała tylko bardzo małymi ofiarami terytorialnymi zaplecze Libii, obiecując „dalsze koncesje poddać w przyszłości egzaminowi". Faszyści powtarzali więc ciągle: żydowsko-masońska Francja wystrychnęła nas na dudka!

Quatro: Najbardziej zjadliwa i najłatwiej zapalna była kwestia obywatelstwa włoskiego w Tunisie. Faszyzm dążąc do najszybszego osiągnięcia mocarstwowej liczby ludności, walczył o każdego obywatela. W Tunisie zaś, gdzie emigracja włoska nie osiedlała się na stałe, władze francuskie nie uznawały obywatelstwa włoskiego dzieci urodzonych na terytorium francuskim i traktowały ich za swoich obywateli. Stąd ciągłe zatargi i awantury. Młody Włoch urodzony w Tunisie był wzywany do odbycia służby wojskowej zarówno we Francji, jak i we Włoszech. Ale gdyby w tej sprawie odjęto podsycaną umyślnie zajadłość, można by ją załatwić rychło i zgodnie. Na nieszczęście Francja miała inne kłopoty i zdawała się nie myśleć o niczym innym, jak tylko o swej sytuacji wewnętrznej. W Paryżu lała się krew na ulicach, a prasa brukowa ujadała jak wściekły pies, obrzucając stekiem podejrzeń cały świat oficjalny. Panowały tam istotnie niebywałe stosunki. Jakiś Żyd rosyjski Stavisky

[453] W przypadku, gdyby Francja i Wielka Brytania powiększyły swoje posiadłości kolonialne w Afryce kosztem Niemiec, te dwa mocarstwa uznają w zasadzie, że Włochy mogą domagać się słusznego odszkodowania, zwłaszcza w załatwieniu na swoją korzyść spraw dotyczących granic kolonii włoskich w Erytrei, Somalii oraz Libii i sąsiednich kolonii Francji i Wielkiej Brytanii (fr.).

[454] Właśc. Giarabub, oaza leżąca 45 km na zachód od granicy z Egiptem, przekazana Włochom w 1925.

przyjeżdża, nie znając nawet języka, do Paryża i w kilka lat staje się potentatem finansowym, wydającym miliony na przekupywanie prasy i wpływowych polityków. Nawet ów as palestry francuskiej, wielokrotny minister i powaga genewska, Paul Boncour[455] uważał za całkiem normalne objęcie przez siebie obrony pani Stavisky[456], biorącej podobno czynny udział w różnych szachrajstwach swego męża!

Marnowała się w ten sposób jedyna sposobność porozumienia włosko-francuskiego, zmuszając po prostu Mussoliniego do zabezpieczenia się od strony Niemiec. W Paryżu rozumiała to doskonale garstka ludzi, stojących jednak z dala od rządu i czekających dopiero na swoją kolej. Na czele tej akcji stał senator Bérenger[457], b. ambasador w Rzymie Jouvenel[458], b. minister Petric[459] i in. Byli oni w ścisłym kontakcie z rzymskim światem politycznym, utrzymywali nawet w Rzymie własnego korespondenta p. Forichon[460], bardzo eleganckiego, szpakowatego pana w monoklu, który w niebywałym ferworze opowiedział o swych sukcesach politycznych w Rzymie. P. Forichon twierdził, że jego szef, ambasador Jouvenel, doprowadzi z pewnością do porozumienia, o ile sam stanie na czele rządu francuskiego. Potwierdzał to częściowo również poseł Chvalkovský, który opowiadał mi (21 II 1934) o tej akcji, dodając, że idzie ona równoległe ze staraniem się Italii o zbliżenie się do Czechosłowaczyzny. I tu musiałem wyrazić swój podziw dla ministra Beneša! Ten jeszcze wczoraj zajadły wróg Mussoliniego i jego faszyzmu zwąchał od razu pismo

---

455 Właśc. Joseph Paul-Boncour (1873–1972), francuski prawnik i polityk; członek Izby Deputowanych (1909–1914, 1919–1931) i Senatu (1931–1941), min. pracy i opieki społecznej (1911), wojny (1932, 1934), spraw zagr. (1932–1933, 1933–1934, 1938), premier (1932–1933), stały delegat przy LN.

456 Arlette Stavisky *de domo* Simon (1904–1988), modelka, od 1928 żona A. Stavisky'ego.

457 *Henryk* [Henry] *Bérenger, ur. 1867,* [zm. 1952, francuski polityk i dyplomata], *autor wielu dzieł i artykułów o tendencjach radykalnych i antyklerykalnych, od 1912* [do 1945] *senator,* [komisarz ds. paliw (1918–1920)], *1925* [właśc. 1926] *do 1928 ambasador w Waszyngtonie, prezes Komisji Spr*[aw] *Zagr. Senatu* [1931–1939, delegat tytularny do LN (1932)], *autor „L'ame moderne"* [Paris 1892], *„L'aristocratie intellectuelle"* [Paris 1895], *„Chrisitanisme et libre-pensée"* [Paris 1903] *i in.*

458 Henri de Jouvenel (1876–1935), francuski arystokrata, polityk, dziennikarz; redaktor naczelny „Le Matin", delegat Francji do LN (1920, 1922, 1924, 1925, 1926), senator (1921–1935), min. oświecenia publicznego i sztuk pięknych (1924) oraz terytoriów zamorskich (1934), Wysoki Komisarz Republiki Francuskiej w Syrii i Libanie (1925–1926), ambasador w Rzymie (1933).

459 Zapewne François Pietri (1882–1966), francuski polityk, dr prawa; od 1906 w służbie państwowej, poseł do Izby Deputowanych (1924–1942), podsekretarz stanu ds. finansów (1926), min. kolonii (1929–1930, 1933), budżetu (1931–1932), obrony (1932), finansów (1934), marynarki wojennej (1934–1936), komunikacji (1940).

460 Marie-Louis-Ernest Forichon (1875–?), francuski urzędnik, dyplomata i publicysta; od 1898 w służbie państwowej.

nosem i już w ostatniej swej mowie wypowiedział kilka ciepłych słów o Italii. Chvalkovský'emu kazał zaś uzupełnić je zapewnieniem o swym szczerym zrozumieniu dla pożyteczności i celowości włoskiej polityki naddunajskiej. Przebąkiwano nawet o tym, że Beneš miał wyrazić swą zgodę na to, aby Italii zapewnić przeważający wpływ na losy państw naddunajskich.

W rzeczywistości jednak w Europie oficjalnej, tj. we Francji Bluma[461] i Wielkiej Brytanii MacDonalda, Italia była coraz bardziej izolowana. Poseł austriacki w Berlinie[462] założył protest przeciwko mieszaniu się Rzeszy w sprawy wewnętrzne Austrii, a rząd wiedeński przedłożył w Paryżu i w Londynie obfite dossier, zawierające stwierdzone opisy terroru, zabójstw, rozbijania zebrań politycznych, korupcji i nielegalnego przekraczania granicy przez formacje stojące pod bezpośrednią opieką Rzeszy, proszono również o energiczną wspólną démarche Anglii, Francji i Włoch w Berlinie. Zabiegi te nie dały pozytywnego wyniku, bo Italia chciała w dalszym ciągu odgrywać rolę pośrednika i przyjaciela Niemiec, i radziła, aby wystąpienie mocarstw nie było kolektywne i miało charakter „przyjacielskiego zwrócenia uwagi". Wielka Brytania zaś odnosiła się w ogóle dość obojętnie do problemu austriackiego. W międzyczasie wybuchły krwawe rozruchy w Wiedniu. Socjaliści rzucali bomby pochodzenia czeskiego i strzelali z karabinów fabrykowanych u Škody. Dollfuss stłumił wprawdzie owe zamieszki, które były bardzo na rękę Niemcom, ale wielkie mocarstwa chwyciły się tego pozoru, aby wymówić się od wszelkiej energiczniejszej interwencji. MacDonald nazwał w jakimś klubie angielskim Dollfussa „mordercą jego współtowarzyszy" i to wystarczyło, aby świat zdziwił się uprzejmym, nic nie mówiącym komunikatem, jakim wielkie mocarstwa zareagowały na prośbę Austrii: „Les conversations – między gabinetami Londynu, Paryża i Rzymu – sur ce sujet (ingerencji Rzeszy w wewnętrzne sprawy Austrii) ont démontré leur communauté de vues en ce qui concerne la nécessité de maintenir l'independence et l'intégrité de l'Autriche conformément aux traités"[463].

Czytając ów komunikat, miało się ochotę zakląć po polsku na ów zbiór pustych słów i frazesów. W dodatku prasa doniosła, że Francja odmówiła

---

[461] Léon Blum (1872–1950), francuski krytyk literacki, socjalista, polityk; członek Izby Deputowanych (1919–1942), premier (1936–1937, 1938), wicepremier (1937–1938).

[462] Stephan Tauschitz (1889–1970), austriacki polityk i dyplomata; członek Landbundu (1927), poseł do Sejmu Krajowego Karyntii (1927–1930) i Rady Narodowej (1927–1934), której współprzewodniczył (1931–1932), poseł w Berlinie (1933–1938), równocześnie akredytowany w Kownie, krótko sekretarz stanu ds. zagr. w Kancelarii Federalnej w Wiedniu (1934).

[463] Rozmowy [...] na temat [...] zademonstrowały zbieżność ich poglądów co do potrzeby zachowania niepodległości i integralności Austrii zgodnie z traktatami (fr.).

przyjęcia pewnego dość skromnego kontyngentu drzewa austriackiego, które zakupili zaraz agenci rządu Rzeszy.

Uciekłem tedy umęczony do Neapolu i tam patrząc przez oko „Excelsioru”[464] na wstęgę białą Wezuwiusza, odcinającą się tak wyraźnie od szafirowego nieba, rozmyślałem nad tym, co znaczą dzisiaj najsolenniejsze protesty, deklaracje czy przyrzeczenia? Tyle co ów biały pióropusz wulkanu, jeszcze teraz tak piękny, w ostatnich promieniach słońca, a znikający za chwilę w lilowych cieniach wieczornego zmierzchu.

Po obiedzie poszedłem do „Teatro Nuovo”[465] na zachwalaną przez krytykę miejscową farsę jakiegoś domorosłego autora, po dwu jednak aktach wyszedłem, bo w Polsce nawet w Pipidówce nie wystawiono by czegoś podobnie głupiego i naiwnego! Natomiast cały ranek następny spędziłem w Muzeum Narodowym[466]. Przypuszczam, że bez zapoznania się z tą jedyną na świecie galerią nie może się mieć pojęcia ani o istotnej piękności rzeźby antycznej, ani o życiu świata starożytnego w epoce przed-Chrystusowej. Zgromadzono tu bowiem większość skarbów znalezionych w rzymskim „Domu[s] Aurea” Nerona[467], w Termach Karakalli[468], w willi Cicerona[469], wykopaliskach Capui, Sorrenta, a przede wszystkim Pompei i Herculanum. Kto nie zadumał się nad pięknem neapolitańskiej Venus Afrodyte[470] i Venus Callipyge[471] czy Venus odkrytej w starożytnym amfiteatrze Capui[472], ten nie ma należytego pojęcia o sztuce przekształcania marmuru na żywe, pełne wdzięku i czaru ciało kobiece. Dotyka się ręką zimnego kamienia i człowiek się dziwi, że nie jest on ciepły, że nie pulsuje w nim żywa krew ludzka.

---

464 Hotel Excelsior w Neapolu został zbudowany w stylu francuskiego baroku w 1909 przez szwajcarskiego przedsiębiorcę Alphonsa Maximiliana von Pfyffera, według projektu pochodzącego z Lucerny architekta Emila Vogta; był architektonicznym bliźniakiem Hotelu Excelsior w Rzymie.

465 Teatro Nuovo został zbudowany w 1723 według projektu architekta i scenografa Domenica Antonia Vaccara, położony w Dzielnicy Hiszpańskiej Neapolu.

466 Właśc. Narodowe Muzeum Archeologiczne w Neapolu, powstałe w 1816 w Palazzo degli Studi, zbudowanym w 1585.

467 Domus Aurea (Złoty Dom Nerona), nazwa budowanego w 64–68 i niedokończonego pałacu cesarza Nerona w Rzymie, znajdującego się pomiędzy wzgórzami Palatynu i Eskwilinu, niedaleko Koloseum.

468 Termy Karakalli, łaźnie w Rzymie leżące na południowy zachód od via Appia, oddane do użytku w 216–217 za czasów cesarza Karakalli (188–217).

469 Willa Cycerona (106–43 p.n.e.), zespół budynków uważanych za własność Cycerona, położonych w Pompejach, zniszczonych przez wybuch Wezuwiusza w 79 p.n.e.

470 Kopia posągu *Przykucniętej Wenus* (*Afrodyty*) autorstwa Doidalsesa z połowy III w. p.n.e.

471 Rzeźba Wenus Kallipygos (dosł. z pięknymi pośladkami) pochodziła z Domus Aurea, odrestaurowana przez rzeźbiarza Carla Albaciniego (1735–1813).

472 Posąg Afrodyty znaleziony w 1750 w amfiteatrze w Kapui, w 1820 odrestaurowany.

Tak samo jedyny w świecie jest zbiór brązów w Pompei. Jakże wspaniale musiały wyglądać wówczas owe stoły biesiadne z tymi misami i czarami, z których każda była arcydziełem, z tymi smukłymi kandelabrami, tak żywo przypominającymi napoleoński Empire[473]. Jakże bliskie i znane wydają nam się świecidełka, biżuteria i przybory toaletowe kochanek Publiusza Fanniusza Sinistora[474], albo ten uroczy posążek Efeba[475] ze szkoły Polykleta[476], który wyszedł z pracowni artysty na pięćset lat przed narodzeniem Chrystusa!

Wróciwszy do hotelu, z obrzydzeniem czytałem opisy przewlekających się awantur paryskich, nie podzielałem jednak zdania niektórych polityków włoskich, że są to początki przewrotu, który może równie dobrze skończyć się zwycięstwem prawicy, jak bolszewizujących komunistów.

Musiałem wracać do Rzymu, bo było otwarcie wystawy sztuki religijnej w Valle Giulia[477], z udziałem polskich artystów. Dyplomacja watykańska wystąpiła tym razem z kwirynalską. Król przyjechał z dwoma adiutantami, niezwykle nerwowy z latającą szczęką i powtarzającym się ciągle tikiem twarzy, przywitał się z nami w milczeniu i od razu rozpoczął zwiedzanie. Oczekiwałem króla w małej bocznej salce, zapełnionej witrażami Mehoffera[478] oraz obrazami Sichulskiego[479] i Rosena. Król zaraz zwrócił uwagę na szkice Rosena do kaplicy papieskiej w Castelgandolfo i z uwagą przysłuchiwał się mojej opowieści o bohaterskim czynie ks. Skorupki[480] i młodzieży polskiej. Kiedy mówiłem mu o ogólnym znaczeniu bitwy pod Warszawą, powtórzył kilka razy: Oui, oui, je sais, je sais![481] Sichulskiego *Trzej królowie*[482] ubawili go swym huculskim wyglądem, ale podobał mu się naprawdę tylko jeden szkic Rosena.

Wieczór spędziliśmy na obiedzie w ambasadzie francuskiej. Jest to jeden z najwspanialszych pałaców świata. Dwa olbrzymie dziedzińce zabudowane

---

473 Styl Cesarstwa napoleońskiego, wykazujący cechy późnego klasycyzmu, modny w 1800–1815 w architekturze, malarstwie, strojach i sztuce użytkowej.

474 Artefakty znajdujące się w willi Publiusza Fanniusza Synistora, położonej w Boscoreale niedaleko Pompejów.

475 Efeb, potocznie urodziwy młodzieniec.

476 Poliklet (450–415 p.n.e.), grecki rzeźbiarz z miasta Argos na Peloponezie.

477 Valle Giulia, centralna część Rzymu pomiędzy wzgórzem Parioli a Villa Borghese, gdzie znajdowała się Narodowa Galeria Sztuki Nowoczesnej, powołana w 1883 z inicjatywy Guida Baccellego.

478 Józef Mehoffer (1869–1946), malarz, grafik, witrażysta; jego formą ekspresji była akwaforta, akwatinta, autolitografia, malarstwo sztalugowe, portret kredkowy.

479 Kazimierz Sichulski (1879–1942), malarz, grafik i rysownik.

480 Ignacy Jan Skorupka (1893–1920), duchowny katolicki; archiwista Kurii Metropolitalnej Warszawskiej (1919), podczas wojny 1920 kapelan garnizonu praskiego, potem 1 Batalionu 236 PP Armii Ochotniczej, poległ w natarciu pod Ossowem.

481 Tak, tak, wiem, wiem (fr.).

482 Chodzi o tryptyk *Pokłon Trzech Króli* (1913).

w czworobok i długie tarasy od strony Tybru miały według projektów Michała Anioła łączyć się z Farnesiną po drugiej stronie rzeki, gdzie obecnie mieści się Akademia[483]. Klatka schodowa jest tak szeroka, schody kamienne tak niskie, że łatwo uwierzyć opowieściom o świetnych rycerzach, którzy po turniejach w pełnej zbroi wjeżdżali konno na pierwsze piętro, aby odbierać nagrody z rąk swych dam wybranych. Na wprost schodów wchodzi się do sali z kominem, gdzie można by snadnie upiec całego woła, tak jest duży, z dwoma nie tyle pięknymi, ile potężnymi rzeźbami Michała Anioła. W oknach są głębokie, półtorametrowe nisze, z których widać fragmenty Campo di Fiori. Każdy szczegół jest tu jakby wyolbrzymiony. Wszystko przypomina, że twórcą pałacu jest genialny Tytan Michał Anioł – który brał materiał dla tej budowli z Colosseum[484] i z teatru Marcellusa![485]

Obok jest biuro ambasadora. Malowane *al fresco*[486] ściany, przeładowane złotem kasetony, cieszyły niegdyś oczy dynastii neapolitańskiej[487], która po kardynale Aleksandrze Farnese, późniejszym papieżu Pawle III[488], stała się z kolei właścicielką pałacu[489]. Najwspanialsza jest jadalnia. Sto dwadzieścia osób zasiada przy jej stole przestronnie i wygodnie, a można pomieścić i dwieście. Ile razy tam byłem, nie wiedziałem, co robić, czy zadzierać głowę do góry i podziwiać freski Carraccia[490] i Domenichina[491], czy też bawić mą sąsiadkę. Siedziałem jednak obok pani domu, więc musiałem słuchać dowcipów

---

483 Villa Farnesina, podmiejska willa (ob. na Zatybrzu) zbudowana przez Agostina Chigiego na początku XVI w., ze wspaniałymi freskami Rafaela; w 1577 przeszła na własność rodu Farnese, stąd nazwa; nieco wcześniej powstał niezrealizowany projekt Michała Anioła połączenia jej prywatnym mostem z Palazzo Farnese po drugiej stronie Tybru; później siedziba Accademii dei Lincei, pierwszego nowożytnego towarzystwa naukowego.

484 Koloseum (łac. Colosseum, wł. Colosseo), amfiteatr Flawiuszów, wzniesiony w 70/72–80 w centrum Rzymu, na wschód od Forum Romanum, przez cesarzy Wespazjana (69–79) i Tytusa (79–81).

485 Teatr Marcellusa, antyczny teatr zbudowany u schyłku Republiki w I w. p.n.e. w południowej części Pola Marsowego w Rzymie, poświęcony Markowi Klaudiuszowi Marcellusuowi, przedwcześnie zmarłemu siostrzeńcowi Oktawiana Augusta.

486 Na mokrym tynku (od wł. świeży).

487 Dynastia Burbonów panująca w Królestwie Neapolu i Sycylii (od 1816 w Królestwie Obojga Sycylii) w 1735–1860; 1806–1815 ich panowanie ograniczało się do Sycylii, w Neapolu panował bowiem najpierw Józef Bonaparte, a później Joachim Murat.

488 Paweł III (Alessandro Farnese) (1468–1549), papież (1534–1549), kardynał od 1493, powołał zakon jezuitów, zwołał sobór trydencki (1545).

489 Pałac Farnese po śmierci w 1731 Antonia Farnesego, ks. Parmy i Piacenzy, odziedziczył syn Elżbiety Farnese i króla Hiszpanii Filipa V Burbona – Karol, król Neapolu i Sycylii (1735–1759) oraz Hiszpanii (1759–1788).

490 Annibale Carracci (1560–1609), włoski rysownik, grafik, freskant i malarz epoki baroku.

491 Domenichino (Domenico Zampieri) (1581–1641), włoski malarz i rysownik czasów baroku, główny przedstawiciel szkoły bolońskiej.

hr. de Chambrun, z których jeden był istotnie dobry. Chambrun, chwalący się zawsze głośno swoimi pokrewieństwami i przyjaźniami z najpierwszymi rodami Włoch, opowiadał, że był na śniadaniu u księżnej Ruffo di Calabria i mówił jej, że będzie miał u siebie ambasadorów Niemiec i Polski na obiedzie. Na to księżna: to pewno posadzisz ich razem w „korytarzu". Śmieliśmy się wszyscy z tego bon mot, a że poszliśmy jeszcze potem na raut do ambasadora Francji przy Watykanie p. Charles-Roux, gdzie było mnóstwo osób, więc to powiedzenie Chambruna obiegło wnet całe Włochy. Spotkałem tam kilku dygnitarzy z Palazzo Chigi, którzy skarżyli się na nieprzychylny ton prasy polskiej. Odpowiedziałem, że jeżeli czołowe ich dzienniki piszą o naszym pakcie z Niemcami z podejrzliwością i ironią, to nasza publicystyka wpada w ten sam ton omawiając ich sprawy i kłopoty!

Rozdział 5

Wrażenia deklaracji polsko-niemieckiej · Wizyta Edena · Mussolini o rozbrojeniu · Zaproszenie Dollfussa i Gömbösa do Rzymu i podpisanie protokołu austriacko-węgiersko-włoskiego · Co mówią o tym Mussolini i Suvich · Próby zbliżenia do Francji

Podpisanie w Berlinie deklaracji o „niestosowaniu przemocy" w stosunkach między Niemcami i Polską, przy równoczesnym stwierdzeniu, że „przyjęte przez obydwa rządy w stosunku do innych państw zobowiązania międzynarodowe (pakt francusko-polski) nie stoją na przeszkodzie pokojowemu rozwojowi wzajemnych stosunków" i że przez deklarację stosunki te nie zostały w niczym naruszone, było faktem międzynarodowej i dużej wagi.

W komunikacie oficjalnym, wydanym przez obie strony, stwierdzono na wstępie, że podstawą deklaracji były rozmowy rozpoczęte przeze mnie z kanclerzem Hitlerem w maju 1933 roku, z tego też powodu kilka dzienników włoskich prosiło mnie o wywiad, w którym przypomniałem historię owych rozmów i opinie oficjalnej publicystyki warszawskiej. Ale w gruncie rzeczy Włochy wolały, aby zatarg Niemiec z Polską trwał dalej. Obawy ich wywołane deklaracją polsko-niemiecką szły w dwu kierunkach: Niemcy mając zapewniony pokój na wschodnich swych granicach, wezmą się teraz na dobre do Austrii i nie natrafią na żaden protest ze strony Polski, która nie będzie również sprzeciwiała się dalszemu zbrojeniu się Niemiec, mając przez nie zapewniony pokój na lat dziesięć. Moi informatorzy donosili mi też stale o silnym zaniepokojeniu włoskiej opinii oficjalnej i o powtarzających się ciągle i coraz to innych fantastycznych pogłoskach. Jedni powiadali, że źródłem ich była ambasada francuska, drudzy, że sowiecka. Wybrałem się więc do ambasadora Potemkina, aby z nim omówić w ogóle problem polsko-niemieckich stosunków. Rozmowa nasza nie dała jednak pożądanego rezultatu, kiedy w dwa dni później „La Volontà d'Italia"[492] przedrukowała z „Ottobre"[493] na naczelnym miejscu i tłustymi czcionkami wiadomość o przygotowaniach Niemiec zajęcia z pomocą Polski Ukrainy. Dodać należy, że tygodnik „Ottobre" był do niedawna na żołdzie niemieckim, a obecnie utrzymuje podobno bliskie stosunki z rzymskim przedstawicielstwem ZSRR. Oba te dzienniki [właśc.

[492] „La Volontà d'Italia", tygodnik faszystowski wychodzący w Rzymie od 1924.
[493] „Ottobre", pismo faszystowskie ukazujące się w Rzymie od 1932.

tygodniki] zapowiedziały światu dn. 25 lutego 1934, że „nagłe i nieoczekiwane porozumienie Hitlera z Polską nie dąży tylko do odciągnięcia satelity od Francji. To nie wystarczyłoby, aby uzasadnić zrzeczenie się korytarza polskiego. Jest w tym coś więcej i coś gorszego. Porozumienie polsko-niemieckie służy innym celom. Te dwa narody wyczuwają bliski upadek rządów bolszewickich i spostrzegają dojrzewanie konfliktu rosyjsko-japońskiego. Niemcy «obrabiają» Japonię i przygotowują ją do wojny, opracowując z Polską plan inwazji Rosji. Polsce pozwolono by okupować Litwę, Łotwę i Estonię, jak też Białoruś. Wyrzekłaby ona się korytarza i Galicji. Niemcy popierałyby utworzenie państwa ukraińskiego, które sięgałoby aż do Morza Czarnego i Kaspijskiego, rozwijając na tych obszernych i bogatych terytoriach swoją ekspansję demograficzną i przemysłową".

„Za pomocą jakich środków usprawiedliwiać by można przed światem ten ruch przenikania do Rosji? Od paru miesięcy zbierają się w specjalnie urządzonych obozach zorganizowane legiony ochotników ukraińskich. Wypłynął na wierzch Hetman Skoropadskij[494], niezapomniany kondotier, który do spółki z innymi znanymi przywódcami zaciąga korpus ekspedycyjny, utrzymywany i organizowany przez kadry niemieckie. To są przygotowania".

I to publikowało się w prasie w zupełności zależnej od cenzury rządowej w chwili, kiedy minister Beck bawił w Moskwie i podpisywał pakt [o] nieagresji[495], a Litwinow wygłaszał na jego cześć toast, stwierdzający, że „pokojowa polityka Sowietów w stosunku do Polski znajduje coraz większe zrozumienie", „kontakt zaś osobisty ze znakomitym jej przedstawicielem" zapewnia coraz głębsze zbliżenie obu państw. Mimo to tenże sam Litwinow musiał w dalszym ciągu skarżyć się przed ambasadorem włoskim w Moskwie[496] na agresywność Polski, bo dr Suvich wyraźnie mi to powtórzył po powrocie swoim z Budapesztu, mówiąc, że „obawy przed naszym zbliżeniem do Berlina są odzwierciedleniem przekonań wyrażanych przez ministra Litwinowa".

Dr Suvich, któremu przyniosłem tekst obu toastów moskiewskich Becka i Litwinowa, wrócił raz jeszcze kilka dni później do tej sprawy, mówiąc, że „gdy rozpatruje się logicznie tę sprawę, nasuwa się mimo woli przypuszczenie,

---

494 *Paweł* [Pawło] *Skoropadskij, ur. 1873, zm. 1945,* [rosyjski i ukraiński wojskowy, polityk; od 1893 w armii carskiej, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, adiutant przyboczny Mikołaja II (1905–1914), dowódca brygady kawalerii gwardii, Połączonej Dywizji Kawalerii (1914), 5 Dywizji Kawalerii (1915), 1 Dywizji Kawalerii Gwardii (1916), 34 Korpusu Armijnego przekształconego w 1 Korpus Ukraiński (1917)], *w czasie I wojny światowej zamianowany przez Niemców hetmanem* [1918], *ustąpił na rzecz Petlury, wodza monarchistów ukraińskich* [właść. Symon Petlura był socjaldemokratą i republikaninem]*; Skoropadskij osiadł w Niemczech*.

495 Beck rozmawiał o jego przedłużeniu, natomiast podpisanie nastąpiło 5 V 1934 w Moskwie.

496 Bernardo Attolico, zob. wyżej, przyp. 316.

iż Niemcy otrzymały coś w zamian za zrzeczenie się postulatu, który był w ich historii powojennej głównym filarem całej polityki niemieckiej. Każdy więc mimo woli zapytuje, czym Polska okupiła to stanowisko Niemiec i jakie mogą być następstwa przyjętych przez nią zobowiązań".

Nie ulegało tedy wątpliwości, że nikt w całym Rzymie nie wierzył w pokojowość naszej polityki. Nie uzyskawszy niczego od Ligi Narodów, gdzie byliśmy ciągle obiektem rozgrywek między Wielką Brytanią a Francją, przekonawszy się wielokrotnie, że ówczesna Europa nie była w stanie zdobyć się na jakąkolwiek akcję wspólną, zapewniającą nasz pokój, zaczęliśmy szukać bezpieczeństwa naszych granic w bezpośrednich i na własną rękę prowadzonych układach, które dały od razu pomyślne wyniki. I tego nam wielkie mocarstwa darować nie mogły, bo deklaracja polsko-niemiecka [z] 27 stycznia 1934[497] i pakt nieagresji z 14 lutego t.r.[498] osłabiały przede wszystkim autorytet Ligi, przez którą one chciały rządzić Europą, rozwiązywały także ręce Polsce, uważanej dotąd za posłusznego satelitę Francji. Omawiając z kanclerzem Hitlerem w maju 1933 r. możliwości sąsiedzkiego współżycia z Niemcami, nie miałem ani przez chwilę w myśli wykorzystania go do zaatakowania Rosji bolszewickiej kosztem niemieckich pretensji do naszych zachodnich granic, chciałem tylko odwrócić od mego kraju grożącą mu burzę i położyć kres sytuacji, która była nie do zniesienia!

Dyplomacja nie jest zawodem zbyt cnotliwym. Posługuje się często metodami czy środkami działania, których uczciwy człowiek w życiu prywatnym powinien się wystrzegać. Ale żeby nasz minister miał jechać do Moskwy i biesiadować przyjaźnie z Litwinowem, a równocześnie układać się z Hitlerem, jakby tego Litwinowa najprędzej ograbić, w to nigdy nie uwierzę. Minister Beck zapewniał mnie też później kilkakrotnie, że te wszystkie bajki były zupełnie bezpodstawne i mogły co najwyżej uchodzić za złośliwe wymysły niechętnych mu kondotierów prasowych!

Na szczęście wizyta ministra Edena[499] w Rzymie (25 II 1934) skierowała znów uwagę ogólną na kwestie rozbrojenia. Eden przybył tu z Berlina. Komunikat urzędowy o jego tam pobycie był zupełnie bezbarwny. Widziałem go

---

497 Deklaracja została podpisana 26 I 1934.

498 Wysocki błędnie uważał, że w czasie wizyty Becka w Moskwie nastąpiło podpisanie protokołu o przedłużeniu polsko-sowieckiego paktu o nieagresji.

499 *Robert Anthony Eden, ur. 1897,* [zm. 1977, brytyjski polityk konserwatywny], *1923*[–1957] *poseł do Izby Gmin, sekretarz Austena Chamberlaina 1926*–[19]*29, podsekretarz stanu w MSZ 1931*–[19]*33* [właśc. 1934], *towarzyszy ministrowi Simonowi w jego wizytach politycznych, w gabinecie Baldwina minister bez teki dla spr*[aw] *Ligi Nar*[odów] *(1935), po Samuelu Hoare został m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.], *ustąpił na znak protestu prz*[eciw] *polityce Arthura N*[eville'a] *Chamberlaina* [1935–1938], *1939*[–1940] *sekretarz stanu w Min. Kolonii, 1940 minister wojny i m*[in.] *s*[praw] *z*[agr. do 1945], *ustąpił wraz z Churchillem 1951*, *znów m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *1957* [właśc. 1951–1955].

tego samego dnia w operze na przedstawieniu *Aidy*[500]. Wygląd świetnie ubranego i dobrze wychowanego młodzieńca. Bawił lady Drummond z wyszukaną uprzejmością i ani [na] chwilę nie opuścił jej loży. Przedstawienie było wspaniałe. Prawdziwe słonie, konie, wielbłądy na scenie, przeszło tysiąc statystów, kostiumy bogate, a przy tym soliści pewno najlepsi w Europie, tworzyli razem zespół naprawdę imponujący!

Rozmowy Edena z Mussolinim nie dały podobno żadnego rezultatu. Ks. de Ligne był tego samego dnia w Palazzo Venezia i zastał Duce bardzo jeszcze zagniewanego. „Dla tego niedołęgi Hendersona – wykrzykiwał – stwarza się ciągle pozory jakiejś akcji, która do niczego nie prowadzi. Jedynie realnym jest projekt włoski, jeżeli on nie zostanie przyjęty, to lepiej zaniechać wszystkiego".

Kochany hr. de Chambrun, przedstawiciel sojuszniczki Polski, urządził śniadanie dla Edena i zaprosił na nie wyłącznie przedstawicieli nieistniejącego paktu czterech. Ambasador niemiecki von Hassell opowiadał mi, że znalazł Edena bardzo życzliwie usposobionego dla stanowiska Niemiec, osobiście nie taił też swego zadowolenia z samego faktu zaproszenia go przez Francuza na to symboliczne śniadanie.

W jakiś czas potem zostałem przyjęty przez Mussoliniego, który nie wspomniawszy ani słowem o wizycie Edena, mówił głównie o problemie rozbrojenia. „Wysiłki dyplomacji europejskiej znalezienia jakiegoś wyjścia z obecnej sytuacji nazwał Duce grą w piłkę, w której poszczególne kancelarie dyplomatyczne obrzucają się nawzajem papierowymi pociskami, nie wierząc przeważnie w ich skuteczność. Wszyscy chcą zyskać na czasie, a nikt nie zdobywa się na odwagę powiedzenia prawdy. Czyni to tylko memorandum włoskie, przyznaje bowiem, że w obecnych warunkach politycznych rozbrojenie jest niemożliwe. Utrzymuje stan armii dzisiejszych, a pozwala na niezupełne dozbrojenie się Niemiec za cenę kontroli, ograniczenia stanu liczebnego wojska i poprzestaniu na broni wyłącznie defensywnej. Jest zaś publiczną tajemnicą, że Niemcy – zdaniem Mussoliniego – zbroją się od dawna, lecz na razie tylko w granicach, jakie mają im być przyznane przez ewentualną konwencję. Wytrącone jednak z rodziny mocarstw europejskich, rozgoryczone chęcią utrzymania ich na poziomie państwa pobitego, będą Niemcy dążyły niewątpliwie do zupełnego uzbrojenia się, aby przy pierwszej nadarzającej się sposobności zażądać odwetu za poniesioną klęskę".

„Ponieważ Europa nie jest w stanie zdobyć się w obecnych warunkach na wojnę, która byłaby jedynym środkiem utrzymania Niemców w karbach, nie pozostaje nic innego, jak wejście z nimi w układy, aby zdobyć za tę cenę ograniczenie ich siły zbrojnej i jej kontrolę". Mussolini wierzył w pokojowość Hitlera, która wynika także z obawy przed załamaniem się jego systemu politycznego

[500] *Aida*, opera w 4 aktach, muzyka: Giuseppe Verdi, libretto: Antonio Ghislanzoni.

na skutek wojny. Hitler nie jest jednak wieczny, a polityka musi być przewidująca. Mussolini uważał też memorandum włoskie za jedyne wyjście z obecnej tak zagmatwanej sytuacji. Ostatnie informacje, nadchodzące z Paryża, dowodzą, że Francja zaczyna podzielać stanowisko włoskie, które jej daje więcej korzyści, jak angielskie. Jeżeli tak jest w istocie, w takim razie rozwiązanie kwestii rozbrojenia wejdzie w ramy możliwości (raport z 27 lutego 1934).

Klimat rzymski jest dziwnie męczący. Nie można w nim żyć bez przerwy, bo się ma wrażenie jak gdyby ciągłej grypy. Temperatura ciała spada do 35,8 lub 35,9°[C], nogi i ręce bolą, nerw ischiatyczny strzyka, głowa staje się pusta, wszystkie te objawy znikają jednak od razu, gdy wyjeżdża się do miejscowości wyżej położonych. Napisawszy też sprawozdanie o wizycie Edena i mojej rozmowie z Mussolinim, pojechaliśmy z żoną i prof. Rosenem do Ravello, zatrzymawszy się kilka godzin w Pompei i Amalfi. Tym razem wybraliśmy drogę nieco dłuższą przez Roccasecca, miejsce urodzenia św. Tomasza i przez Cassino, skąd widać Monte Cassino, pierwszy klasztor na świecie, założony w r. 529 przez św. Benedykta.

Nad całą okolicą góruje opactwo, wyglądające jak zbrojna forteca, do której dojeżdża się przez mosty zwodzone, mając ciągle przed sobą przepiękną panoramę doliny Garigliano i okoliczne góry. Sam kościół wznosił się [w] miejscu świątyni Apolla. Podwoje wchodowe z brązu inkrustowanego srebrem pochodziły z Konstantynopola, gdzie wykonano je w r. 1088. Pod głównym ołtarzem mieszczą się szczątki doczesne św. Benedykta, a przepiękne stal[l]e, dzieło Coliccia[501] i freski Lukasa Giordano[502], tak samo jak późniejsze bogato rzeźbione ołtarze boczne, czyniły z tej świątyni jeden z najciekawszych zabytków włoskich. Biblioteka[503] jest prawdziwym rajem dla historyka. 20 000 manuskryptów, starych ksiąg, oryginałów bul papieskich, aktów cesarskich, królewskich i książęcych, spoczywa na półkach znakomicie prowadzonego archiwum klasztoru. Jeden z o. benedyktynów pokazywał nam mszały i manuskrypty, misternie malowane graduały, iluminarze i inne dzieła żmudnej, lata całe trwającej pracy pobożnych braci. Jakież to bogactwo kolorów, jak znojna i cierpliwa twórczość i ile talentu bezimiennego, który tworzył owe arcydzieła, nie znając nawet może ich istotnej wartości.

Opuszczaliśmy ten przybytek nauki i sztuki pod głębokim wrażeniem podziwu dla wiekopomnych zasług Kościoła rzym[sko]kat[olickiego] dla rozwoju cywilizacji i ducha ludzkiego. On to był przez długie wieki jedyną ostoją wiedzy, bez jego czynnego współudziału całe średniowiecze byłoby tylko epoką

---

[501] Domenicantonio Colicci, rzymski rzemieślnik, w 1696–1698 tworzył rzeźby i płaskorzeźby zdobiące chór, organy i stalle opactwa Monte Cassino.

[502] Luca Giordano (1634–1705), włoski malarz i grafik epoki późnego baroku.

[503] *Ona jedna ocalała, wywieziono ją zawczasu do Watykanu.*

brutalnej siły, rozpętania instynktów i gwałtu, a ludzkość nie zdobyłaby się tak prędko na ów rozkwit, jaki jej dał ogólny renesans świata chrześcijańskiego!

Dojechaliśmy do Ravello późnym wieczorem, zastawszy tam niestety telefon z ambasady donoszący o zapowiedzianej niespodziewanie wizycie kanclerza Dollfussa i premiera węgierskiego Gömbösa (12 marca 1933[504]). Odwiedzinom tym nadawało podobno Palazzo Chigi dość duże znaczenie. Trzeba tedy było porzucać urocze, jedyne w swoim rodzaju Ravello, zawisłe jak gniazda jaskółcze nad najbardziej lazurowym morzem, i wracać do Rzymu. Nudzą mnie już stosowane tam metody. W urzędzie dla spraw zagranicznych udają wszyscy, że nic nie wiedzą. Zjazd obu szefów rządu – mówili – ma być zupełnie przypadkowy, o celach raczej gospodarczych, jak politycznych, natomiast klub prasy zagranicznej aż dudnił od informacji najbardziej fantastycznych i sensacyjnych. Nauczony doświadczeniem telegrafowałem do Warszawy, że na razie nie mam żadnych wiadomości, ale będę je miał za dwa do trzech dni. Osobiście nie spodziewałem się niczego nadzwyczajnego, lecz byłem niemile zaskoczony ogłoszeniem protokołów, podpisanych przez Italię, Austrię i Węgry, o formie nader uroczystej i od dawna widocznie opracowywanych. Nie taiłem też niezadowolenia mego kierownikowi Palazzo Chigi, starając się wytłumaczyć mu, że zupełny brak informacji, na jakich mógłby korpus dyplomatyczny polegać, sprawia, że najbardziej bezpodstawne pomysły i kombinacje znajdują u niego posłuch i wytwarzają zgoła fałszywe pojęcia o polityce zagranicznej Italii. W dodatku sam Suvich wróciwszy z Pesztu opowiadał nam o możliwości tej wizyty, podkreślał jednak z naciskiem czysto gospodarcze jej znaczenie. Tymczasem postawiono nas przed *fait accompli*[505] trzech uroczystych protokołów, które miały również ustępy o charakterze wybitnie politycznym, np. obowiązek „se concerter sur tous les problèmes, qui les intéressent particulièrement et sur ceux d'ordre général"[506], stwierdzały zaciągnięcie daleko idących zobowiązań państw podpisujących protokoły, zobowiązań mogących wywołać zupełną zależność Austrii i Węgier od Italii.

Dr Suvich odpowiedział, że głównym celem wizyty było rozpatrzenie warunków wydatniejszego przyjścia z pomocą gospodarczą przede wszystkim Austrii, a także i Węgrom, rząd włoski był bowiem zdania, że nie uczyniono tego dotąd, postanowił więc złożyć, w miarę możności, pewną ofiarę dla tak doniosłego celu. Podpisane w Rzymie protokoły nie były dowodem zawarcia aliansu włosko-austriacko-węgierskiego i nie przypominały w niczym organizacji Małej Ententy, w której realne i pokojowe tendencje rząd włoski nigdy nie wierzył. Wizyta rzymska doszła do skutku z inicjatywy Mussoliniego i miała

[504] Powinno być: 1934.

[505] Fakt dokonany (fr.).

[506] Konsultowania się ze sobą we wszystkich problemach, które ich szczególnie interesują oraz w tych natury ogólnej (fr.).

na celu przede wszystkim podniesienie na duchu Austrii i Węgier, i stwierdzenie, że nie są one odosobnione. Mussolini był zdania, że Austria poparta jawnie i energicznie przez Włochy, łatwiej pokona trudności wewnętrzne, tak samo jak Węgry zdecydują się chętniej na rozmowy ze swymi sąsiadami, jeżeli będą wiedziały, że zawsze i w każdej chwili mogą liczyć na pomoc Italii.

Poza tym jednak stwierdzić należy, że protokół rzymski nie jest, jak np. statut Małej Ententy, jakimś paktem krępującym wolność działania kontrahentów. Ustęp komunikatu poprzedzającego pierwszy protokół, a mówiący o zobowiązaniu się a se concerter sur tous les problèmes, itd. nie znaczył bynajmniej, aby każda decyzja musiała być powzięta wspólnie. Obowiązek wzajemnego porozumiewania się odnosił się bowiem wyłącznie do spraw dotyczących bezpośrednio stosunków Austrii, Węgier i Włoch. Dr Suvich dał mi zaraz przykład: jeżeli Austria będzie zawierać traktat przyjaźni z Hondurasem lub Peru, to nie potrzebuje konsultować ani Węgier, ani Włoch. Musi to jednak uczynić, jeżeli ma załatwić jakąś sprawę wchodzącą w zakres jej stosunków do obu kontrahentów lub jej własnego położenia politycznego. To samo zobowiązanie przyjęły naturalnie i Włochy na siebie. Zachowały np. pełną swobodę w ogólnych kwestiach rozbrojenia, będą jednak porozumiewać się ze swymi kontrahentami jeżeli to zagadnienie dotyka wprost interesów Austrii i Węgier.

Na moje zapytanie, jakie będą korzyści realne owych protokołów, jak przedstawiać się będzie dalsza procedura i kiedy zdaniem rządu włoskiego nastąpi przewidziana w nich możliwość przystąpienia innych i jakich państw, odpowiedział kierownik ministerstwa:

„Drugi z rzędu protokół ma przede wszystkim na celu interesy Węgier, koncentrujące się w podniesieniu cen tamtejszego zboża i ułatwienia jego sprzedaży. Na razie ustalono tylko ogólne zasady, a opracowaniem szczegółów i sposobu wykonania zajmują się obrady ekspertów. Protokół trzeci ma głównie na celu ułatwienie importu produkcji austriackiej. Eksperci będą też badali każdą poszczególną pozycję, szukając sposobów jej zbytu na rynku włoskim.

Narady ekspertów zajmą się najpierw wyłącznie obrotem towarowym między Austrią i Włochami i między Węgrami i Włochami, a potem dopiero, w miarę możności, także zagadnieniem ulepszenia stosunków handlowych między Austrią i Węgrami. Od wyniku tych obrad zależeć będzie także – zdaniem p. Suvicha – stworzenie możliwości przystąpienia innych państw do układu rzymskiego. Okaże się to dopiero po 15 maja br. Które zaś z państw zechce to uczynić, to Włochy nie mają zamiaru na to wpływać. P. Suvich sądzi tylko, że na pierwszy ogień nie pójdzie w żadnym razie Czechosłowacja, chociażby ze względu na swoją strukturę gospodarczą i opór agrariuszy”[507] (raport z 5 marca 1936).

[507] Partia Agrarna, czeskie (czechosłowackie) prawicowe ugrupowanie ludowe (1899–1939).

W owym usiłowaniu postawienia Czechosłowacji poza nawias owej akcji widać wpływy Węgier. Ponieważ protokoły rzymskie dawały im właściwie minimalne korzyści materialne, w porównaniu z Austrią, a żadnych politycznych, Włosi starali się w drobiazgach im dogodzić. I tak np. Mussolini palnął niespodziewanie mówkę, poświęcając osobny jej ustęp Węgrom i problemowi rewizjonistycznemu. Ponieważ te zapędy Mussoliniego budziły zawsze w Polsce duże niezadowolenie, zapytałem zaraz w Palazzo Chigi, co znaczyła właściwie ta mowa. Odpowiedziano mi, że zjazd rzymski dopomógł głównie Austrii, wzmacniając autorytet Dollfussa i zapewniając mu wydatną pomoc gospodarczą, należało więc dać Węgrom pewną rekompensatę ze względu na ich stosunki wewnętrzne. Mussolini zdecydował się dlatego poświęcić im osobny ustęp swego przemówienia, nie można go jednak w żaden sposób nazwać rewizjonistycznym, bo stwierdza on tylko istotny stan rzeczy oraz zapewnia poparcie Włoch dla „domagania się sprawiedliwości" przez Węgry. Mówiąc zaś o „spełnieniu przyrzeczeń danych Węgrom w epoce traktatów", miał Mussolini na myśli list Milleranda[508], wystosowany do delegacji węgierskiej. Odnośny ustęp tej mowy był zredagowany zresztą ze szczególną ostrożnością i unikał starannie tonu, w jakim Mussolini to zagadnienie dawniej traktował. Zmieniły się teraz bowiem jego zapatrywania na rewizjonizm. Najbliższy współpracownik dziennikarski Mussoliniego, Virginio Gayda, pisał przecież niedawno: „Rewizja traktatów powinna przyjść jako wynik dojrzałych procesów i porozumienia międzynarodowego, a nie zaś dokonywać się przez akty gwałtowne, samowolne i jednostronne".

Byłem również szczególnie ciekawy dowiedzieć się, co kierownicy polityki zagranicznej we Włoszech sądzą o zachowaniu się Niemiec wobec protokołów austriacko-węgierskich.

„Niemcy – wyjaśnił mi dosyć buńczucznie Suvich – nie okazują naturalnie zbytniego entuzjazmu, ale przyjmują spokojnie rezultaty wizyty rzymskiej, ponieważ nie są one dla nich niespodzianką. Rząd berliński wie bowiem doskonale, że Włochy uczynią wszystko i nie cofną się przed niczym, aby nie dopuścić do Anschlussu Austrii[509]. Ta utrwalająca się coraz bardziej opinia wpływa nawet uspokajająco na Niemcy i na ich robotę w Austrii, zaś świetne zwycięstwo Dollfussa nad socjaldemokracją i wszystkimi elementami

[508] Alexandre Millerand (1859–1943), francuski prawnik, dziennikarz i polityk socjalistyczny; członek Izby Deputowanych (1885–1920), senator (1925–1940), min. handlu, przemysłu, poczty i telegrafu (1899–1902), robót publicznych (1909–1910), wojny (1912–1913, 1914–1915), komisarz generalny w Alzacji (1919–1920), premier (1920), prezydent (1920–1924); jego list do delegacji węgierskiej wystosowany 6 V 1920 w imieniu Ententy zapowiadał złagodzenie narzuconego im traktatu pokojowego z Trianon, który został podpisany 6 VI tr.

[509] Podkreślenie A.W.

wywrotowymi pozbawiło i tak propagandę nacjonal-socjalistyczną najbardziej przekonujących argumentów".

Dojściu do skutku protokołów i wizycie Dollfussa razem z Gömbösem starano się nadać znaczenie dużego triumfu osobistej polityki Mussoliniego. Dzień po dniu fetowano gości w sposób bardzo uroczysty i zawsze w świetnych ramach dekoracyjnych, na jakie tylko Rzym zdobyć się może. Dla nas dyplomatów najmniej udany był wyjazd na popisy kawaleryjskiej szkoły ekwitacji[510]. Mussolini ze swymi gośćmi oraz bawiący przejazdem w Rzymie król i królowa Syjamu[511] z synkami przybyli w godzinę po nas. Przez ten czas staliśmy zmieszani z publicznością i nikt nie umiał nam wskazać naszych miejsc, które w ogóle nie były przygotowane. Ministerstwo Wojny wysłało zaproszenia, ale nie zawiadomiło o tym protokołu. Wobec tego podziwialiśmy z dala Duce i rząd włoski wraz z wybrańcami losu, którzy zasiedli na niewielkiej trybunie, a nas żołnierze pędzili z jednego postoju na drugi, tak że wyjechaliśmy obrażeni, zobaczywszy tylko z daleka klika pierwszych biegów. Major Królikiewicz, jako dawny uczeń szkoły, brał również w nich udział.

Natomiast wieczór wydany przez Mussoliniego na cześć szefów rządów austriackiego i węgierskiego, oraz Kawalerów Maltańskich[512], był jednym z najwspanialszych przyjęć w roku 1934. Odbyło się ono na Kapitolu, w Palazzo dei Conservatori[513]. Przechodziło się przez wspaniale iluminowany plac ze srebrzystą statuą Marka Aureliusza w środku, a potem wchodziło się do sal, które mają najpiękniejszą dekorację świata – starohelleńską rzeźbę i widok na Wieczne Miasto otaczające Kapitol.

Sześciuset Kawalerów Maltańskich w szkarłatach i złocie, kilkudziesięciu dyplomatów w pełnej gali, kilkuset faszystów i oficerów, wspaniałe toalety dam tworzyły obraz niezapomniany. Kiedy zaś zrobiła się już ciżba, z jednej z bocznych sal wysunął się niespodziewanie imponujący orszak. Na jego czele kroczył Mussolini w mundurze generała milicji z łańcuchem An[n]uncjaty na szyi, z głową dumnie odrzuconą w tył i z ręką wzniesioną do faszystowskiego pozdrowienia! Z całej jego postaci biła niesłychana pycha i zadowolona ambicja. Oto idzie na czele sojuszników, którzy w pełnym uszanowania

---

[510] Daw. umiejętność jazdy konnej.

[511] Rama VII (1893–1941), król Syjamu (1925–1935) i jego żona (od 1918) Rambai Barni (1904–1984).

[512] Zakon Rycerski Szpitalników Świętego Jana z Jerozolimy, z Rodos i z Malty powstał jako bractwo w 1070 przy szpitalu Jana Jałmużnika w Jerozolimie.

[513] Palazzo dei Conservatori (pałac Konserwatorów), budowla wzniesiona na Piazza del Campidoglio w XV w. z polecenia papieża Mikołaja V (1397–1455), przebudowana w okresie renesansu według projektów Michała Anioła, Guida Guidettiego i Giacoma della Porta. Razem ze stojącym obok Palazzo Senatorio i naprzeciwko Palazzo Nuovo tworzy kompleks Muzeów Kapitolińskich.

oddaleniu posuwają się za nim: Gömbös w stroju generalskim, Dollfuss i świta. Rozstępujący się tłum tworzył przez wszystkie sale przejście, przez które przechodził triumfator... Szły za nim rozmodlone oczy faszystów i ogólne uwielbienie. I w tej chwili stała mi się jasna polityka dzisiejszej Italii. Potrzebuje ona tego cudnego decorum, tych zjazdów, tych pochodów, procesji i parad, które działają jak haszysz na duszę Włocha. Rozbudza się w nim dawno zamarłe przekonanie, że jest pierwszym obywatelem świata i że tu jest tego świata ośrodek. Łatwiej jest znieść nędzę dnia powszedniego, kiedy się to słyszy, łatwiej jest oddać ostatni grosz państwu, jeżeli za tę cenę zdobywa się tak wielką nagrodę. Trzeba jednak ciągle i wszędzie podtrzymywać ową nadzieję. Trzeba stwarzać bodaj pozory, że tak jest, a nie inaczej...

Zaprosiny Gömbösa i Dollfussa do Rzymu były także takim posunięciem. Będzie ono dla skarbu państwa dość drogie, bo koszty protokołów tutaj podpisanych poniosą niemal wyłącznie Włosi, ale opłaci się ta ofiara dla owej chwili triumfu, jaką przeżył Mussolini, krocząc na czele swych wasali przez wspaniałe sale pałacu Konserwatorów. Nikt bowiem nie zastanawiał się wówczas nad realną wartością tego zjazdu i jego wyników. Widziało się tylko efekt zewnętrzny i ten zazwyczaj tutaj wystarcza.

Równie świetne było przyjęcie gości w pałacu Weneckim. Amfilada sal zapełniona bezcennymi dziełami sztuki tworzyła i przepiękne ramy dla wieczoru, w którym wzięło udział przeszło tysiąc zaproszonych. Kanclerz austriacki Dollfuss czuł się w owej atmosferze, jeszcze pełnej austriackich wspomnień, jak u siebie w domu. Bardzo przystępny i łatwy, był ośrodkiem ogólnego zainteresowania w przeciwieństwie do premiera Gömbösa, który trzymał się raczej na uboczu.

Z kolei rozmawiał kanclerz i ze mną dłuższą chwilę, zapewniając mnie o doskonałych stosunkach łączących Austrię z Polską i wyrażając wielkie zadowolenie z działalności chargé d'affaires Jana Gawrońskiego[514], którego lojalność, życzliwość i dobra wola zjednała mu w Wiedniu ogólną sympatię. Dollfuss wyraził przekonanie, że mimo wielkich trudności, wierzy on w zwycięstwo reprezentowanego przez siebie programu, podkreślał także swoje uznanie dla tak przyjaznego dla Austrii stanowiska Włoch. O zamiarach podpisywania protokołu o charakterze politycznym nie wspomniał ani słowem, zaznaczając przeciwnie wyłącznie gospodarczy charakter dotychczasowych obrad.

---

[514] *Jan Gawroński, ur. 15 XII 1892,* [zm. 1983, dyplomata, pisarz], *rozpoczął swą służbę w MSZ* [na placówce] *w Bernie* [1919], *a po krótkim przeszkoleniu w Warszawie był w Berlinie* [1920–1924], *gdzie ożenił się z córką ówczesnego ambasadora włoskiego Frassatiego, następnie w Hadze* [1924–1925], *Angorze* [1929–1932], *poseł w Wiedniu 1933*–[19]*39* [właśc. radca poselstwa, chargé d'affaires (1933–1934), poseł (1934–1938), w 1938 opuścił służbę dyplomatyczną].

To samo mówił mi Mussolini w tym dniu 14 III: Nie myślimy o niczym innym, jak tylko o tym, aby gospodarczo pomóc Austrii, a zarazem stwierdzić wobec niej nasze stanowisko. „Nie będziemy wdawali się w szczegóły, bo od tego są eksperci, chcemy natomiast ustalić ogólne linie naszych wzajemnych stosunków..."

W przeciwieństwie do Dollfussa, był Gömbös przez cały czas swego pobytu w Rzymie raczej milczący i pełen rezerwy. Widać było, że rola obrońcy Austrii, narzucona mu przez politykę włoską, nie odpowiada zbytnio jego upodobaniom. Podpisał pierwszy protokół, bo za to zdobył protokół drugi i poświęcony Węgrom ustęp mowy Mussoliniego. Ale widać było z jego zachowania się, że jego przyjaźń dla Italii powinna mieć w jego pojęciu inny podkład, aniżeli sprzeciwianie się Anschlussowi Austrii do Niemiec. Jeden z dyplomatów niemieckich powiedział mi niedawno: „Nie obawiamy się tego, aby Węgry dały się wciągnąć w jakąś akcję przeciwniemiecką". Że to może być prawda, przemawiała za tym długa wizyta, jaką tutejszy ambasador von Hassell złożył Gömbösowi przed podpisaniem protokołów i pewien niepokój, z jakim komentowano w kołach włoskich rezerwę Węgrów i wystąpienie hr. Bethlena[515] w prasie budapeszteńskiej.

W rozmowie ze mną premier węgierski mówił przeważnie o sympatiach, jakie łączą oba nasze kraje i o naszym pośle Łepkowskim[516], o którym wyrażał się również bardzo życzliwie obecny na balu arcyksiążę Józef Habsburg[517].

Na owym wieczorze w pałacu Weneckim była taka chwila, kiedy Mussolini, po długim asystowaniu kanclerzowi austr[iackiemu] i premierowi Gömbösowi, znalazł się sam, słuchając orkiestry grającej Wagnera[518].

---

[515] István Bethlen (1874–1946), węgierski arystokrata, polityk i działacz gospodarczy; poseł do parlamentu węgierskiego (1901–1918, 1920–1939), działacz Węgierskiego Narodowego Stowarzyszenia Gospodarczego i Węgierskiego Stowarzyszenia Rolników, organizator oddziałów kontrrewolucyjnych przeciwko Węgierskiej Republice Rad, następnie Partii Zjednoczenia, założyciel i działacz Partii Chrześcijańskiego Zjednoczenia Narodowego (1919–1922), z której wystąpił w 1935 z powodu nieporozumień z Gyulą Gömbösem, będąc przeciwnikiem zbliżenia z III Rzeszą, premier (1921–1931).

[516] Stanisław Łepkowski (1892–1961), dyplomata, urzędnik; od 1919 w służbie dyplomatycznej, w Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa (1920–1923), sekretarz legacyjny w Konsulacie Generalnym w Wolnym Mieście Gdańsku (1923–1924) i poselstwie w Moskwie (1924–1926), zast. nacz. wydz. w MSZ (1926–1927), radca poselstwa (ambasady) w Waszyngtonie (1927–1931), poseł RP w Budapeszcie (1931–1936), szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (1936–1939).

[517] Zapewne Józef August Habsburg (1872–1962), austriacki arcyksiążę, książę korony węgierskiej, c.k. feldmarszałek; od 1890 w służbie wojskowej, w czasie I wojny światowej m.in. dowódca Południowotyrolskiej Grupy Armii (1918), następnie Grupy Armii Kövess na Bałkanach, namiestnik, potem regent Węgier, członek Senatu Węgier (1927), prezes Węgierskiej Akademii Nauk (1936–1944).

[518] Richard Wagner (1813–1883), niemiecki kompozytor, dramatopisarz, poeta, pisarz, reżyser teatralny i dyrygent.

„Ci ludzie nie mają pojęcia o tym, jak należy grać Wagnera" zwrócił się Duce niespodziewanie do mnie. „Żaden Włoch nie zagra dobrze Wagnera poza *Lohengrinem*"[519], dodał jakby ze złością, podkreślając ręką zbyt szybkie tempo orkiestry.

I tak nieoczekiwanie zawiązała się dłuższa rozmowa, w której mówiliśmy najpierw o Wagnerze, potem o Francji i o dzisiejszych gościach Mussoliniego.

„Nie ulega wątpliwości – mówił Duce – że stosunek Włoch do Niemiec jest nieco gorszy. Ale ja prowadzę wobec nich politykę otwartą i unikam wszelkich podejść czy intryg. Kiedy rok temu bawił Goering w Rzymie i dziwił się, że rząd włoski przyjmuje tak gościnnie kanclerza Austrii, który za kilka tygodni będzie musiał uchodzić z własnego kraju, oświadczyłem mu jasno i dobitnie, że popieram i będę popierał Dollfussa i nie dopuszczę do jego wygnania".

„Występowałem zawsze i będę występował w obronie Niemiec – mówił dalej Mussolini – wszędzie tam, gdzie oni mają rację. Zwalczam ich jednak najostrzej, o ile tej racji nie mają. Niemcy są w błędzie – rzekł w końcu z tłumioną pasją – łudząc się nadzieją zdobycia Austrii. Jestem zdecydowany uczynić wszystko, aby do tego nie dopuścić".

Słysząc to oświadczenie tak energiczne, skierowałem rozmowę na Francję. Mussolini żachnął się jednak niecierpliwie... „Polepszenie jest, ale tylko w prasie. Francja oficjalna nie uczyniła żadnego kroku naprzód. Problem Włochów w Tunisie pozostaje nadal zawieszony w powietrzu. Poza tym te wieczne pretensje flotowe! Przecież Italia jest wyspą, dla której drogi morskie są ze wszystkich stron zamknięte! Wymaga to silnej floty. Włochy godzą się z supremacją morską Francji, ale i ona musi mieć swoje granice. Jeżeli po miłych słowach hr. de Chambrun przyjdą realne propozycje rozpoczęcia jakiś układów, wówczas Italia uczyni ze swojej strony wszystko, aby je ułatwić i doprowadzić do realnego zbliżenia" (raport z 16 marca 1934).

Było to dość dalekie od przechwałek ambasadora francuskiego, ale stwierdzało bez wątpienia dużą zmianę na lepsze[520].

---

[519] *Lohengrin*, opera Wagnera stworzona w 1848, premiera miała miejsce w 1850.

[520] *Charakterystycznym dla kulis niezwykle ostrożnej dyplomacji francuskiej i podejrzliwej polityki włoskiej będzie może treść mego sprawozdania, jakie przed rozmową z Mussolinim wysłałem do Warszawy na podstawie informacji zebranych o akcji hr. de Chambrun w Rzymie. Wybierał on się od dawna do Paryża, by przedstawić się nowemu ministrowi spraw zagranicznych i załatwić przy tej sposobności kilka spraw osobistej natury. Tak się jednak złożyło, że kiedy otrzymał wezwanie do Paryża, stała się aktualna redakcja odpowiedzi rządu francuskiego na ostatni memoriał angielski o rozbrojeniu. Hr. de Chambrun wykorzystał więc ową sposobność, aby odwiedzić przedtem Mussoliniego i nadać swojemu wyjazdowi charakter szczególnej misji politycznej.*

Rządowi włoskiemu był ten wyjazd bardzo na rękę, bo mógł być komentowany jako dowód zabiegów francuskich o dojście z nim do porozumienia. Przez cały więc czas pobytu hr. de Chambrun w Paryżu czytaliśmy niemal codziennie w prasie rzymskiej

O dopiero co podpisanych protokołach mówił Mussolini jak gdyby z pewną melancholią. „Pociągną one za sobą znaczne ofiary finansowe Italii. Trzeba będzie zakupić pszenicę węgierską... Wprawdzie urodzaje włoskie tegoroczne źle się zapowiadają, a wracające z różnych krajów tysięczne rzesze robotników włoskich będą wymagać nadliczbowego chleba, to jednak owe zobowiązania protokolarne zaciążą poważnie nad budżetem włoskim".

---

o różnych jego audiencjach, konferencjach i wywiadach, które były tu komentowane jako niezbite dowody coraz ściślejszej współpracy włosko-francuskiej. W rzeczywistości było nieco inaczej. Hr. de Chambrun starał się podobno usilnie w Paryżu o zbliżenie punktu widzenia Francji do włoskiego na obecny stan kwestii rozbrojeniowej i zaznaczenia tego w ostatnim memorandum. Kiedy zaś to się nie udało, chciał przynajmniej doprowadzić do rozpoczęcia układów z Włochami i zdobycie w tym celu odpowiednich instrukcji.

Ostateczne jednak rezultaty owych zabiegów nie były zdaje się zbyt wielkie. P. de Chambrun zgłosił się zaraz po powrocie do Mussoliniego, który przyjął go na półtoragodzinnej audiencji. Przebieg jej miał być niezwykle serdeczny i stwierdzający – jak mówił ambasador – szczególną życzliwość Mussoliniego dla Francji.

Rozmowy o rozbrojeniu przyniosły podobno tylko tę zmianę, że Mussolini zgodził się na zaliczenie policji do kadr armii regularnej, przy czym okazał więcej zrozumienia dla tezy francuskiej o gwarancjach.

Po rozmowie z Mussolinim przyjął p. de Chambrun dwukrotnie tutejszych przedstawicieli prasy francuskiej i nadał znów swoim oświadczeniom szczególne znaczenie. Powiedział bowiem m.in., że głównym celem, do którego dąży Francja, jest zbliżenie z Włochami i utrzymanie swoich sojuszów w Europie Centralnej. Dyplomacja francuska ma na oku zapewnienie niezależności Austrii i ułożenie współpracy Małej Ententy w dziele odbudowy, zainicjowanej przez Włochy.

„Między Włochami i Francją – mówił hr. de Chambrun – są jeszcze poszczególne zagadnienia, jakie należałoby rozwiązać. Francja jest gotowa dzisiaj, jak dawniej, wznowić rozpatrywanie tych zagadnień i to w tym punkcie, w którym one zostały przerwane za wspólną zgodą, ze względu na to, to powinny były ustąpić pola ogólnym (bardziej aktualnym) problemom polityki europejskiej".

Możność wypowiedzenia tych deklaracji było zapewne celem tak stosunkowo długiego pobytu służbowego p. de Chambrun w Paryżu. Nabierają one pewnej wagi, ponieważ były wypowiedziane niemal nazajutrz po bardzo chłodnym, a znanym już ustępie mowy Mussoliniego, poświęconym stosunkom włosko-francuskim.

Korzystając ze sposobności, zapytałem podsekretarza stanu p. Suvicha, jakie są i będą konsekwencje tej oferty złożonej przez ambasadora francuskiego w Rzymie.

P. Suvich poinformował mnie, że Włochy są w dalszym ciągu za zbliżeniem z Francją i są nawet gotowe do pewnych ustępstw, szczególnie w dziedzinie dawnych pretensji włoskich w Afryce, do których dzisiaj nie przypisuje się tak pierwszorzędnego, jak dawniej, znaczenia. Każdy gest Francji, stwierdzający, że i ona jest za zbliżeniem, witany jest w Rzymie z zadowoleniem. Na razie czeka się jednak na konkretniejsze propozycje rozmów obchodzących najwięcej Włochy, jak np. o parytecie morskim. Propozycji takich rozmów Francja oficjalnie nie postawiła, ani też rozmów konkretniejszych nie rozpoczęła.

A co jest prawdy w wywiadzie ministra Beneša, który mówi o możliwościach przystąpienia do rzymskiego układu Francji, Niemiec i Małej Ententy, i czy istotnie Beneš został zaproszony do Rzymu – zapytałem.

Mussolini zrobił minę enigmatyczną i nie patrząc na mnie, odparł z wylaniem, z którego przeglądała na wylot nieprawda: „Dlaczegóż nie! Naturalnie! O ile układy sygnatariuszy protokołów zostaną pomyślnie zakończone (to znaczy nigdy) zaprosimy do współudziału i inne państwa".

Goście zagraniczni mieli już wnet odejść, więc Duce pożegnał mnie kordialnym uściskiem dłoni i pospieszył do małego roześmianego Dollfussa i wielkiego a ponurego Gömbösa, którzy już nazajutrz (17 III 1934) opuścili Rzym.

Nadworni pochlebcy faszyzmu dopatrywali się w wynikach owej wizyty utworzenia bloku naddunajskiego pod egidą Italii i poddanie polityki Austrii i Węgier pod bezpośrednie jej wpływy. Inni zaś, jak posłowie Rumunii i Jugosławii, pytali się, czym Włochy będą płaciły koszty owej mocarstwowej polityki, gdy cierpią w domu coraz większy niedostatek i nie są w stanie opanować własnego przesilenia gospodarczego?

Rozdział 6

Towarzystwo Przyjaciół Polski · Odczyty uczonych polskich i mój o J. Piłsudskim · Klub prasy zagranicznej · Austriacki poseł Rintelen o swoim kraju

Zastałem w Rzymie założone od pierwszych chwil odrodzenia Polski „Towarzystwo Przyjaciół Polski", którego prezesem był prof. Joachim Volpe, sekretarz generalny Akademii Włoskiej i ceniony historyk. Zrazu zajmował się wiekami średnimi i napisał m.in. doskonałe dzieło *Medio Evo Italiano* (Średniowiecze włoskie)[521], przerzucił się wszakże do wieku XIX i czasów najnowszych. Jego książka *Risorgimento Italiano* (Odrodzenie Italii)[522] jest naprawdę wartościowa. Potem zajął się polityką. Był faszystowskim deputowanym i oddał swą wiedzę na usługi faszyzmu.

Volpe był odpowiednim kandydatem na prezesa naszej propagandowej instytucji, pozostawał jednak, jak się zdaje, pod wpływem przestarzałych już instrukcji swego rządu, nakazujących mu najdalej idącą ostrożność w postępowaniu i unikaniu wszelkich objawów żywszego zainteresowania się Polską. Dążył więc do tego, aby Towarzystwo nasze służyło wyłącznie rozwojowi wzajemnych kontaktów naukowych, a sprzeciwiał się urządzaniu częstszych zebrań publicznych, jakichkolwiek manifestacji itd. Prof. Volpe zajmował w hierarchii faszystowskiej tak wybitne stanowisko, że nie było mowy o jego usunięciu, należało tedy wprowadzić swoich ludzi do zarządu, aby wywierali presję na prezesa, a poza tym starać się o osobiste dobre z nim stosunki. Okazji do tego nie brakło, ponieważ dążąc do bardziej ożywionej działalności Towarzystwa, wyznaczyłem hojną subwencję na urządzenie serii odczytów uczonych polskich w Rzymie.

Pierwszą taką konferencję wygłosił w salce św. Stanisława S.J. Gąsiorowski[523], profesor uniwersytetu krakowskiego, pt. „Espansione dell 'arte industriale Romana in Polonia" (Ekspansja przemysłu rzymskiego w Polsce).

---

[521] Firenze 1923, ss. 330.

[522] Właśc. *Il Risorgimento dell'Italia*, Roma 1934, ss. 425.

[523] *Stanisław* [Jan] *Gąsiorowski, ur. 1897,* [zm. 1962, archeolog, historyk sztuki], *prof.* [nadzwyczajny UJ (1930), prof. zwyczajny (1937)] *archeologii klasycznej, którego dzieła i rozprawy wysuwają go na czoło znawców sztuki starożytnej nie tylko w Polsce, lecz i za granicą; najwybitniejsze prace jego: „Malarstwo miniaturowe grecko-rzymskie i jego tradycje w średniowieczu* ([Kraków] *1928), „Sztuka starożytna"* [w: *Historia sztuki*, Lwów 1934] *i in. oraz liczne rozprawy; członek Akademii Umiejętności.*

Dowiedzieliśmy się z niej, że stosunki Polski ze światem Romy były dawne i dość częste, kiedy samych monet srebrnych, miedzianych i złotych znaleziono na naszych ziemiach kilkanaście tysięcy. Przez dawną Polskę szły dwie drogi: z Aquilei przez Morawy i Śląsk do Małopolski i zachodniej Polski, a druga od Morza Czarnego przez Dację do ziem wschodnich. Wywożono futra itd. Rozliczne zdjęcia ilustrowały ów bardzo interesujący odczyt, który zgromadził kilku uczonych włoskich i publiczność – jak zwykle – przeważnie polską.

Nazajutrz odbyło się w ambasadzie śniadanie, w którym wzięło udział kilkunastu uczonych i prezes węgierskiej Akademii w Rzymie[524]. Wspominam o nim, bo dłuższa rozmowa z nim nasunęła mi projekt, który mimo kilka miesięcy trwających zabiegów, nie dał w końcu żadnego rezultatu. Oto wszystkie niemal większe państwa Europy posiadają w Rzymie własne budynki, gdzie znajdują pomieszczenie i ułatwienie studiów uczeni danego kraju i stypendyści. Rząd włoski przeznaczył piękny teren naprzeciw [Monte] Pincio w Val[l]e Giulia, niedaleko Villa di Pana Giulie[525], na budowę tego rodzaju akademii. Rumuni, Holendrzy, Belgowie skorzystali już z owej oferty i wznieśli własnym kosztem pawilony, mieszczące pokoje gościnne, bibliotekę i kilka pracowni. Jedni Węgrzy wynajęli przy pomocy rządu w mieście pałac, który służy nie tylko uczonym, ale i artystom, malarzom i rzeźbiarzom. Postanowiłem tedy stworzyć coś podobnego. Zapewniłem sobie przede wszystkim aprobatę Mussoliniego i rozpisałem listy do dyrekcji Funduszu Kultury Narodowej[526], do wszystkich naszych banków, prosząc równocześnie ministerstwa spraw zagr. i oświaty, aby wstawiły na następny rok w budżet po 50 000 złotych na cele budowy Akademii Polskiej w Rzymie. Chciałem zebrać milion złotych gotówką, a milion kredytu zapewniłem sobie w Banca Comerciale[527]. Równocześnie zawiadomiłem o tym moim projekcie krakowską Akademię Umiejętności i [Akademię] Sztuk Pięknych[528].

---

[524] Dyrektorem Akademii Węgierskiej w Rzymie był w 1935–1940 Jenő Koltay-Kastner (1892–1985), jej kuratorem zaś w 1930–1936 Tibor Gerevich (1882–1954), wcześniejszy dyr. (1923–1930); od 1927 jej siedzibą był Palazzo Falconieri.

[525] Właśc. Villa Gulia, wzniesiona w 1551–1553 na polecenie papieża Juliusza III (Giovanni Maria Ciocchi del Monte; 1487–1555), stąd nazwa, od początku XX w. mieści zbiory Narodowego Muzeum Etruskiego.

[526] Fundusz Kultury Narodowej, polska instytucja państwowa działająca w 1928–1939 oraz w ramach administracji polskiego rządu na uchodźstwie, powołana do wsparcia polskiej twórczości naukowej i artystycznej, finansowana przez państwo i wpłaty sektora prywatnego.

[527] Właśc. La Banca Commerciale Italiana, instytucja bankowa założony w Mediolanie w 1894 z inicjatywy konsorcjum banków niemieckich, austriackich, szwajcarskiego i francuskiego; z biegiem lat większość jego akcji znalazła się w rękach włoskich.

[528] Instytucje te działały w Krakowie: Akademia Sztuk Pięknych od 1818, a Akademia Umiejętności od 1873 (od 1919 jako Polska Akademia Umiejętności).

Malaria[529] nasza narobiła zaraz ogromnego gwałtu, jak gdyby Akademia stała już co najmniej pod dachem. Zamianowano mnie członkiem honorowym kilku stowarzyszeń, zacząłem nawet otrzymywać listy od kilku nieznanych mi zresztą artystów z zapytaniem, kiedy będzie można przyjechać do Rzymu. Banki natomiast milczały. Po wielu w końcu przynagleniach posypały się odpowiedzi i wszystkie były odmowne! Fundusz Kultury ma inne zadania przed sobą, budżety ministerstwa są zbyt obciążone, banki przechodzą bardzo ciężkie przesilenia itd.! Najwięcej jednak zirytowała mnie akcja prowadzona poza mymi plecami, głównie przez p. Karlę hr. Lanckorońską[530], mająca na celu niedopuszczenie artystów do proponowanego przybytku nauki. Nie złożono jeszcze ani grosza na ową „Akademię" i nie wiedziano nawet, czy i gdzie ona stanie, a w Rzymie, w Krakowie i w Warszawie dyskutowano już zajadle na temat rozpasania modelek, pijanych malarzy, śpiewających rzeźbiarzy, którzy zakłócaliby ciszę i powagę Akademii, nie pozwalając uczonym na pracę, i te dyskusje przyczyniły się zapewne najwięcej do tak gruntownego nieudania mego projektu. A szkoda. Można było gmach Akademii podzielić na dwa niestykające się ze sobą działy, z dwoma osobnymi wejściami, a cóżby to była za pomoc dla naszych malarzyków, gdyby mieli zapewniony w Rzymie bezpłatny dach nad głową i odpowiednią pracownię. Równocześnie zaś dyrekcja Akademii wyrabiałaby im wolne wstępy do muzeów i bibliotek, udzielała wskazówek i informacji itd.

Po prof. Gąsiorowskim mówił prof. Jan Dąbrowski[531] o stosunkach polsko-italskich w czasach średniowiecza, rektor prof. Kutrzeba o „prawie rzymskim w Polsce", prof. Halecki[532] o „Współpracy italsko-polskiej za Odrodzenia aż do czasów króla Jana Sobieskiego", wreszcie prof. Wędkiewicz[533]

---

[529] Zapewne niezbyt pozytywne określenie polskich malarzy.

[530] Karolina Lanckorońska (1898–2002), uczona, historyczka i historyczka sztuki, wykładowczyni na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

[531] *Jan Dąbrowski, ur. 1890,* [zm. 1965, historyk, uczony]*; zrazu prof. gimnazjum, potem profesor historii średniowiecza Uniwersytetu Jagiel*[lońskiego]*, członek Ekspedycji Rzymskiej, autor* [właśc. współautor] *„Dziejów Polski średniowiecznej"* [t. I–II, Kraków 1926] *i „Historii powszechnej"*, [t. III, Lwów 1932]*, sekretarz generalny Akademii Umiej*[ętności].

[532] *Oskar Halecki, ur. 1891,* [zm. 1973, historyk, uczony]*; docent Un*[iwersytetu] *Jagiel*[lońskiego]*, profesor Europy Wschodniej w Warszawie, członek Sekretariatu* [Generalnego] *Ligi Nar*[odów 1921–1924]*, autor „Dziejów Unii Jagiellońskiej"*, [t. 1–2, Kraków 1919–1920], *„Ostatnie lata Świdrygiełły* [i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka]", [Kraków 1915]*, po 1939 wykładowca w New Yorku.*

[533] *Stanisław Wędkiewicz, ur. 1892* [właśc. 1888, zm. 1963, uczony, romanista, publicysta, polityk, dyplomata]*; prof. filologii Uniw*[ersytetu] *Jagiellońskiego, długoletni wydawca miesięcznika „Przegląd Powsz"* [właśc. „Przegląd Współczesny" 1922–1939, członek korespondent PAU (1923)]*, do 1946 dyrektor Stacji Naukowej* [Polskiej] *Ak*[ademii] *Um*[iejętności].

o „stosunkach italsko-polskich po roku 1870" i Handelsman[534]. Dla każdego z tych prelegentów urządzaliśmy śniadania, na których gromadzili się odpowiadający ich specjalności uczeni włoscy, tak że w r. 1934 poznałem niemal większość najwybitniejszych przedstawicieli historii i literatury włoskiej.

Kiedy zaś porównywałem sposób bycia i rozmowy tych nieco zażenowanych profesorów włoskich z naszymi asami uniwersyteckimi, to porównanie wypadło bez wątpienia na korzyść tych ostatnich. Nasz uczony zanim obejmie katedrę, spędza zwykle kilka lat na studiach za granicą, poza tym stanowisko docenta czy profesora uniwersytetu daje w Polsce pewną niejako uprzywilejowaną pozycję socjalną i towarzyską, i otwiera mu drzwi do każdego niemal domu. Wskutek tego nasi uczeni robią na ogół wrażenie ludzi obytych i przyzwyczajonych do życia światowego. We Włoszech jest natomiast tyle uniwersytetów i takie mnóstwo katedr, że ani cenzus naukowy nie może być zbyt wysoki, ani warunki materialne odpowiednie...

Żądano ode mnie, abym zagaił Akademię w dniu imienin Marszałka i wzniósł okrzyk na jego cześć. Tak podobno czynili moi poprzednicy. Odmówiłem! Natomiast oświadczyłem gotowość zabrania głosu jako prelegent.

Zacząłem w ten sposób: zbyt długo nosiłem na grzbiecie obcy mundur, aby nie zdawać sobie sprawy z tego, jak nikłą posiadają wartość wszelkie „galówki" urządzane przez ludzi zależnych w ten czy inny sposób od państwa lub osobistości, na cześć których odbywają się tego rodzaju obchody. Z tego też powodu byłem zawsze przeciwny oficjalnym programom dnia 19 marca, dążąc raczej do tego, aby data owa dawała nam sposobność zapoznania się i omawiania działalności i życia tego pierwszego naszego obywatela, któremu Polska ma tyle do zawdzięczenia. Nie potrzebuje on też pochlebstw, entuzjazmów czy przesadnych opisów jego zasług. Wystarczy natomiast uważne obejrzenie się w tył i należyty opis zdarzeń i czynów, jakich tak niedawno byliśmy wszyscy świadkami. Życie współczesne płynie jednak tak wartkim prądem, że dziwnie łatwo zapomina się o niejednym i dziwnie łatwo zacierają się kontury rzeczywistości. Z tego też powodu należałoby właśnie w dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego spokojnie rozważyć, jaką on właściwie rolę odegrał w historii odbudowy Polski i uprzytomnić sobie każdy drobny nawet epizod z owej tak ważnej dla nas chwili.

Te wspólne rozważania, oświetlenia i osobiste wspomnienia mogą kiedyś być bardzo cennym materiałem historycznym, na który złożymy się wszyscy, którzy z bliska czy z daleka przyglądaliśmy się działalności Marszałka.

---

[534] *Marceli Handelsman, ur. 1882, zm. 1943* [właśc. 1945], *prof. historii Uniw*[ersytetu] *Warszawskiego* [1919], *członek* [Polskiej] *Akademii Um*[iejętności], *autor „Historii polskiego prawa karnego"* [t. I–II, Warszawa 1908–1909], *„Napoleon w Polsce"* [właśc. *Napoleon a Polska*, Warszawa–Lwów 1914] *i in.*

Nie należałem aż do chwili powołania mnie jako podsekretarza MSZ do bliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego. To więc, co mogę o nim powiedzieć, nie będzie miało z pewnością wartości historycznej, ale może być ilustracją czy naświetleniem pewnych faktów lub sytuacji. Z nazwiskiem J. Piłsudskiego spotkałem się po raz pierwszy w życiu w r. 1911 czy 1912. Byłem wówczas w służbie austriackiej referentem dla spraw polskich i słowiańskich, i zadaniem moim było opracowywanie raportów politycznych z tej dziedziny dla cesarza i prezydenta ministrów. W tym celu dostarczano mi też wszelkich materiałów, jakimi rozporządzało Ministerstwo Spraw Zagranicznych i [Ministerstwo] Spraw Wewnętrznych oraz dyrekcje policji, które w Austrii interesowały się bezpośrednio ruchem politycznym. Dostałem więc kiedyś do rąk obszerny memoriał, wykrywający z nietajoną grozą rewolucyjne działanie związków młodzieży, nazywających się „Strzelcem”[535], którymi kieruje człowiek niezwykle niebezpieczny i podejrzany – Józef Piłsudski. Pamiętam też doskonale, z jaką gryzącą ironią autor owego raportu cytował podsłuchane fragmenty rozmów i program owych „Strzelców”. Dążyli oni bowiem, ni mniej, ni więcej, jak tylko do stworzenia polskiej siły zbrojnej, która miałaby w zbliżającym się konflikcie europejskim wywalczyć Polsce wolność i niepodległość!

To brzmiało wówczas naprawdę fantastycznie, szczególnie w świetle deklaracji z r. 1914 włoskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych o jego wierności dla trójprzymierza, uchodzącego za gwarancję równowagi i spokoju. Z trybun parlamentarnych Francji i Anglii padały także słowa pełne najlepszej woli utrzymania istniejącego stanu rzeczy. Jedna Rosja budziła od czasu do czasu w Wiedniu zaniepokojenie, a szczególnie jej wytężona propaganda w ówczesnej Galicji wschodniej i północno-wschodnich Węgrzech. Austria była jednak przekonana, że rząd petersburski nie odważy się na wywołanie zbrojnego konfliktu ze względu na własną sytuację wewnętrzną i na nieukończoną jeszcze reorganizację armii i środków komunikacyjnych.

Na to wszystko jakiś tam „Strzelec” odpowiadał, że wojna wybuchnie i to niedługo, i że trzeba się do niej przygotować i w niej wziąć udział, bo tego wymagają losy Polski.

Opowiedziawszy następnie, w jaki sposób postarałem się o dokładniejsze informacje u ministra dla Galicji Morawskiego[536] i w Kole Polskim o „Strzelcu” i jego istotnym znaczeniu (o czym pisałem już w pierwszym tomie mych

---

[535] Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne „Strzelec”, działająca w Galicji organizacja o charakterze paramilitarnym, założona w 1910 w Krakowie przez Eugeniusza Kiernika; jego członkowie w 1914 znaleźli się w Legionach Polskich.

[536] Zdzisław Dzierżykraj-Morawski (1859–1928), polityk, dr praw; od 1885 w austriackiej służbie państwowej, m.in. sekretarz ministerialny (1895), radca sekcyjny (1899), radca ministerialny (1904), kier. (1914), potem szef (1915–1916) Min. dla Galicji.

pamiętników[537]) stwierdziłem, że to, co się tak często powtarzało o pomocy austriackiego Sztabu Generalnego nie było ścisłe. Pomoc ta ograniczała się bowiem, jak sprawdziłem to później u oficerów sztabowych referentów tych spraw, do ułatwień, jakie przyznawano każdemu sportowemu stowarzyszeniu. „Strzelcom" dawano np. broń palną i pozwalano im ćwiczyć na strzelnicach. Ale poza tym nie dowierzano, śledzono na każdym kroku, szczególnie tych, którzy byli obcymi, bo rosyjskimi poddanymi.

Ta nietajona nieufność austriackich władz wojskowych odnosiła się zwłaszcza do osoby Józefa Piłsudskiego i nie zmieniła się w niczym aż do końca.

Streściwszy następnie moje spotkania z Komendantem w hotelu Müllera[538] w Wiedniu i [w] Lublinie, zakończyłem w ten sposób moje wspomnienia: Minęły lata spędzone przeze mnie za granicą, tak że straciłem zupełnie z oczu Marszałka Piłsudskiego, aż do chwili powołania mnie na stanowisko podsekretarza stanu w MSZ. Z tego czasu pozostało jednak przeświadczenie we mnie i nie zmieniło się nigdy, że akcja przedwojenna Marszałka i fakt tworzenia zawiązku siły zbrojnej, a potem niezwykle zręczne pokierowanie nią w momentach przełomowych, kiedy na to, co się działo w Polsce patrzyły nie tylko Niemcy i Austria, ale i zachodnie mocarstwa sprzymierzone, były tą podstawą realną, z której wypłynęła konieczność zajęcia się mocarstw zachodnich sprawą polską. Z jakiego by punktu widzenia zacząć badać genezę odrodzenia Polski, musi się zawsze dojść do osoby i roboty Józefa Piłsudskiego.

Kiedy skończyłem, przystąpiło do mnie kilku piłsudczyków i gratulowało mi tego przemówienia. Obecni na sali Kawalerowie Maltańscy, z hr. Hutten-Czapskim[539] na czele, zadowolili się krótkim oklaskiem, nie poruszając w rozmowie ze mną tego tematu. Byli to sami poznaniacy, którzy jak wiadomo nigdy z osobą i działalnością Marszałka pogodzić się nie chcieli. Jeden tylko kardynał Hlond[540], bawiący właśnie w Rzymie, zaznaczył, że go odczyt mój bardzo zainteresował. Byłem nazajutrz u niego, u o.o. salezjanów

---

[537] Zob. A. Wysocki, *Dzieje mojej służby*, t. I: *1900–1933*, wstęp i oprac. P. Kołakowski, H. Walczak, Warszawa 2024, s. 86 n.

[538] Luksusowy hotel w Wiedniu przy ul. Graben 19, prowadzony w tym czasie przez Friedricha Hacka.

[539] Bogdan Hutten-Czapski (1851–1937), niemiecki polityk, ziemianin; od 1895 członek dziedziczny pruskiej Izby Panów, referent polityczny ds. wschodnich przydzielony do Wielkiego Sztabu Generalnego (1914–1915), doradca generała-gubernatora Hansa Hartwiga von Beselera (1915), zast. komisarza rządowego przy TRS (1917–1918), następnie Radzie Regencyjnej, prezes Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich.

[540] *August Hlond, ur. 1881, zm. 1951* [właśc. 1948, duchowny katolicki; 1897 złożył śluby zakonne w zgromadzeniu św. Franciszka Salezego, w 1905 otrzymał święcenia kapłańskie], *prowincjał salezjanów w Wiedniu 1919, apostolski administrator diecezji Gór*[nego] *Śląska, 1926*[–1946] *arc*[ybiskup] *gniez*[nieński i poznański], *prymas* [Polski 1926–1948], *1927 kardynał*.

na via Marsala 42[541]. Jest to zakon, który wychował kardynała w turyńskim swym seminarium, otwierając mu drogę do świetnej kariery kościelnej. Ks. Hlond mówił po włosku jak lombardczyk. Trochę od niego wolniej, ale tym samym klasycznym, bogatym i pięknym językiem. Ile razy kardynał zjawiał się w Rzymie, kolonia polska powtarzała wymyśloną przez siebie bajeczkę o jego kandydaturze na tron papieski rzekomo z woli Ojca Św. Nie ulegało wątpliwości, że kardynał Hlond cieszył się szczególnym poparciem obecnego papieża[542]. Sam żywy, ruchliwy, energiczny, przedsiębiorczy, znajdował te same zalety u ks. Hlonda, tak rzadkie u podeszłych wiekiem, zgrzybiałych i często trochę już zdziecinniałych członków Kolegium Kardynalskiego. Jego postać wysoka o ruchach elastycznych i młodych, oblicze czerstwe i wesołe, wyróżniały kardynała Hlonda spośród jego kolegów. Ojciec Św. lubił z nim rozmawiać, a wykorzystując jego pasję do używania samolotu, wysyłał go w misjach tajnych czy reprezentacyjnych do różnych stolic świata! Ale to wszystko nie znaczyło, że Polak przełamał wiekowe tradycje i mógł być wybrany papieżem i to w dodatku teraz, kiedy traktat laterański[543] związał tylu węzłami Stolicę Apostolską z Italią!

Zachowałem zawsze pewną słabość do zawodu dziennikarskiego. Byłem przez osiem lat wprawdzie cesarsko-królewskim, ale zawsze, współredaktorem „Gazety Lwowskiej"[544], a chociaż woźny Franciszek Ziobro tytułował mnie „panem komisarzem", bo byłem równocześnie koncepistą[545] Namiestnictwa[546], to jednak czułem się przynależnym do tego fachu, stojącego wówczas o wiele wyżej od dzisiejszych adeptów różnych pras „czerwonych" czy „białych", którzy zalali mi sporo sadła za skórę na wszystkich moich posterunkach dyplomatycznych.

Prasa zagraniczna w Rzymie tworzyła jednak zespół pod każdym względem nienaganny. Wielkie organy Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych

---

[541] Znajdował się tam salezjański Dom Generalny w Rzymie.

[542] Piusa XI, zob. wyżej, przyp. 262.

[543] Właśc. traktaty laterańskie, trzy układy zawarte 11 II 1929 między Włochami a Stolicą Apostolską, będące uregulowaniem tzw. kwestii rzymskiej, istniejącej od 1870, gdy Pius IX ogłosił się więźniem Watykanu po zajęciu przez armię włoską Rzymu; w traktatach tych rząd włoski uznał katolicyzm za religię panującą, a papieża za suwerennego władcę wyodrębnionej części Rzymu.

[544] „Gazeta Lwowska", dziennik wydawany w 1810–1939 w stolicy Galicji Wschodniej, 1810–1918 organ prasowy władz austriackich i krajowych, od 1926 zorientowany prosanacyjnie.

[545] Też: koncypient, daw. początkujący urzędnik, referent biurowy.

[546] Urząd c.k. Namiestnictwo Galicji (niem. k.k. Statthalterei in Galizien, Statthalterei in Lemberg), funkcjonujący w 1849–1918 w Królestwie Galicji i Lodomerii, w którym A.W. rozpoczął swoją karierę urzędniczą, więcej o tym: A. Wysocki, *Dzieje mojej służby*..., t. I, s. 10–11, 31–41.

miały tu jako swoich reprezentantów publicystów poważnych, zdolnych i wytrawnych. Taki Gentizon[547] z „Temps", Hoderer[548] z „Zuricher Z[ei]t[un]g"[549] lub przedstawiciel „Timesa"[550] to byli ludzie, z którymi można było nie tylko dyskutować, ale także przyjmować ich u siebie. Rząd faszystowski, którego niemal wszyscy prowodyrzy wyszli z dziennikarstwa, oddał ich klubowi della Stampa Estera[551] wspaniale urządzony lokal opodal poczty głównej w pałacu Torlonia, na via Bocca di Leone[552]. Klub ów urządzał co jakiś czas przyjęcia dla dyplomacji, na których jeden z nowo przybyłych ambasadorów lub posłów wygłaszał odpowiednie przemówienie. Kolej wypadała tym razem na ambasadora Stanów Zjednoczonych Longa. Przyszliśmy wszyscy punktualnie o 9 wieczorem i czekaliśmy niemal dwie godziny, bo ambasador był na jakimś proszonym obiedzie i nie mógł zjawić się wcześniej. Byliśmy oburzeni brakiem wychowania Amerykanina, tym bardziej że zarząd klubu posunął swą uprzejmość dla swego prelegenta do tego stopnia, że nie dopuścił zebranych do skromnego zresztą bufeciku, który byłby nam pozwolił łatwiej doczekać końca tego nieudanego przyjęcia. Wykorzystałem je wszakże dość dobrze, bo zbliżyłem się do niedawno przybyłego posła austriackiego Antoniego Rintelena[553]. Socjaliści zmusili go do ucieczki z urzędu namiestnika Styrii. Wpadli do jego biura, pobili i wyrzucili przez okno (jak owych rajców miejskich na Hradczynie

---

[547] Paul Gentizon (1885–1955), szwajcarski dziennikarz, historyk i publicysta; korespondent w Rzymie „Le Temps" (1927) i „Gazette de Lausanne" (1939), po wydaleniu z Włoch w 1939 przebywał w Turcji.

[548] Właśc. Robert Hödel (1881–1948), szwajcarski dziennikarz, dr filozofii; korespondent „Neue Zürcher Zeitung" w Rzymie (1925–1939), tamże prezes Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej we Włoszech.

[549] Właśc. „Neue Zürcher Zeitung", szwajcarski dziennik o orientacji liberalnej, założony jako „Zürcher Zeitung" w 1780, zmiana nazwy nastąpiła w 1821.

[550] „The Times", brytyjska gazeta założona w 1785 w Londynie pt. „The Daily Universal Register", obecną nazwę przyjęła w 1788. Korespondentem pisma w Rzymie w 1927–1937 i 1939–1940 był Henry Maxwell Macartney (1899–?).

[551] Właśc. L'Associazione della Stampa Estera in Italia (Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej we Włoszech) powstało w 1912 podczas spotkania towarzyskiego w modnej wówczas Caffè Faraglia. Przez wiele lat miało siedzibę w okolicy Piazza di San Silvestro, najpierw przy via del Moretto, a od 5 VII 1936 aż do 2001 przy pobliskiej via delle Mercede.

[552] Właśc. Palazzo Núñez-Torlonia, pałac będący ówczesną siedzibą rodziny Torlonia w Rzymie. Wzniesiony w połowie XVII w. przez Giovanniego Antonia De Rossiego dla markiza Francisco Nuñeza-Sáncheza. Na początku XIX w. zakupiony przez rodzinę Bonaparte, a w 1842 przez ród Torlonia.

[553] *Anton Rintelen, ur. 1876, zm.* [19]*46,* [austriacki uczony, prawnik, dyplomata, polityk]*; prof. prawa w Pradze, 1919 namiestnik w Styrii, 1926*–[19]*32* [właśc. 1926, 1932–1933] *minister oświaty, 1933*[–1934] *poseł w Rzymie, za udział w puczu hitlerowskim skazany na dożywotnie więzienie* [w] *1935, amnestionowany* [w] *1938.*

na bruk podwórza, w chwili rozpoczęcia wojny trzydziestoletniej[554]). Rintelen, mały, grubawy blondyn z twarzą jakby pooraną niespodziewanymi wybuchami temperamentu, opowiadał mi o tej swojej przygodzie, trzęsąc się cały z oburzenia. Żądał od kanclerza Dollfussa najsurowszego ukarania winnych i nic nie uzyskał. Odtąd zwątpił w przyszłość Austrii i stał się wrogiem Dollfussa. Czy zaprowadziło go to wówczas do obozu Hitlera, czy też należał on do niego już dawniej, tego nie wiem, w każdym razie okazało się później, że Rintelen, przyjąwszy od kanclerza intratne i interesujące stanowisko posła w Rzymie, odegrał tu rolę Wallenroda, bo zdradzał wszystkie tajemnice austriackiej polityki zagranicznej Niemcom, dając im możność przeciwdziałania każdej akcji, jaką Rzym przeciw Anschlussowi rozpoczynał.

Rozmawiając wówczas z Rintelenem, byłem zdumiony pesymizmem, z jakim mówił on o swoim kraju, o wizycie swego szefa i podpisanych co dopiero protokołach gospodarczych. Zdaniem jego wartość realna wszystkich obietnic i zapewnień włoskich była minimalna. Wolna strefa portu w Trieście byłaby bardzo pożyteczna, gdyby Austria miała co wywozić. Ale jeśli chce tylko sprzedać coś ze swoich starych zapasów wojennych, to pierwsza Italia na to jej nie pozwala. Cóż więc będzie ładowała w Trieście? Bluzki wiedeńskie czy jabłka tyrolskie? W tych warunkach wizyty hołdownicze kanclerzy w Rzymie niewiele pomogą.

Słuchałem tych wywodów austriackiego posła z dość dużym zdziwieniem, bo nie znałem naturalnie jego innych wybryków politycznych. Opowiadał mi potem ambasador Orsini Baroni[555], że Rintelen projektował np. wnet po rozpadnięciu się Austro-Węgier utworzenie ze Styrii i części krajów południowo-alpejskich osobnej prowincji pod zwierzchnictwem Włoch.

Przyłączenie się do nas posła jugosłowiańskiego dr. Doutchitcha, który wrócił przed kilku dniami z Belgradu, przerwało naszą rozmowę. Jugosłowianin zdawał się być jakiś urażony czy gniewny. Spytałem go więc zaraz o przyczynę. Byłem dzisiaj – odpowiedział – z kilku Francuzami na śniadaniu i omawialiśmy ewentualność nowego konfliktu niemiecko-francuskiego. Na podstawie „traktatu" berlińskiego Polska musi w tym wypadku pozostać neutralna, wobec czego przymierze jej z Francją zostaje w zupełności przekreślone!

Rintelen nadstawił ucha, ja zaś nie zważając na dąsy Jugosłowianina, rzekłem bardzo spokojnie: kończył pan, drogi kolego Sorbonę, a nie odróżnia pan

---

[554] Tzw. defenestracja praska miała miejsce 23 V 1618, gdy z okna Zamku Królewskiego na Hradczanach wyrzucono dwóch przedstawicieli cesarza Macieja Habsburga – Jaroslava Bořitę z Martinic i Wiléma Slavatę z Chlumu.

[555] Luca Orsini Baroni (1871–1948), włoski dyplomata, dr prawa; od 1897 w służbie zagranicznej, m.in. konsul generalny w Budapeszcie (1911–1913), 1914–1918 w centrali MSZ, poseł w Bernie (1919–1921), Wiedniu (1921–1924), ambasador w Brukseli (1924–1925), Ankarze (1925–1929), Berlinie (1929–1932), senator (1933).

„deklaracji" podpisanej przez Polskę i Niemcy w Berlinie dn. 26 stycznia br. od „traktatu". Poza tym nie czytał pan widocznie jej tekstu, który stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że wszystkie zobowiązania sojusznicze Polski wobec państw trzecich i Ligi Narodów pozostają w pełnej swej mocy! Jeżeli zaś Niemcy zaatakują Francję w takim razie stosują się do nich automatycznie rygory przewidziane umowami międzynarodowymi dla agresora, w których to rygorach Polska może wziąć udział, podpisała je bowiem przed deklaracją niemiecko-polską.

Na co znów Rintelen: W takim razie owa deklaracja nie ma żadnego znaczenia dla Rzeszy!

Owszem – odparłem – ma i to równie wielkie, jak i dla Polski. Służy bowiem przede wszystkim celom pokoju, a nie wojny i chce regulować wzajemne stosunki dobrego sąsiedztwa i porozumienia, które jest jednym z najważniejszych warunków pokoju Europy!

Rozdział 7

Wielki Tydzień w Rzymie

Wielki Tydzień w Rzymie! W zeszłym roku przyjechaliśmy umyślnie z Berlina, aby brać w nim udział w czasie uroczystości jubileuszowych[556] i nie przeczuwaliśmy nawet, że ich zakończenie w następne święta Wielkiejnocy zastanie nas tutaj, jako stałych mieszkańców Wiecznego Miasta. Stwarza to ogromną różnicę w osobistej reakcji, nie tylko na samą ceremonię religijną, ale także i na piękność ram, w jakich one się odbywają. Kiedy wychodzi się z kościoła, a wita nas jarzące słońce i lazurowe niebo, i zapach fiołków sprzedawanych za soldy na ulicach, w domu zaś pada jeszcze deszcz ze śniegiem i wiatr wciska się pod ciężki płaszcz zimowy, to ma się wówczas podwójne używanie i podwójną radość. Do duszy dalekiego przybysza przemawia nie tylko powaga, przepych i piękno mszy papieskiej czy chórów sykstyńskich, ale i niezrównany urok kraju Południa i jego natury!

Tak jak Sewilla zmienia się zupełnie w Wielki Tydzień, tak samo i Rzym ulega w tym czasie temu samemu przeobrażeniu. Wielkanoc 1934 była w dodatku zakończeniem roku jubileuszowego, zgromadziła więc niezliczone rzesze pielgrzymów z całego niemal świata. Nie można było wprost przejechać przez ulice zapełnione procesjami, które z duchowieństwem na czele, niosąc chorągwie i obrazy, i śpiewając pieśni nabożne, odbywały wędrówkę po bazylikach rzymskich, do czego był przywiązany specjalny odpust. Przeważali, jak zwykle, Niemcy, było też mnóstwo Francuzów, trochę Słowian, grupy Kreolów, Murzynów i Chińczyków. Bractwo to było przeważnie brudne, zmęczone i nieco ogłupiałe przez długą drogę i niewygody przygodnych kwater. Organizacja miejscowa była jednak wzorowa. Wszystkie szkoły jako miejsca noclegowe, kuchnie polowe rozdawały za skromną opłatą pierwsze posiłki, a liczne posterunki informacyjne udzielały w kilku językach europejskich wszelkich wyjaśnień. Nasze biedne malarczyki zarobiły przy tej sposobności sporo grosza, służąc za przewodników po kościołach i muzeach. Każdy niemal naród miał wyznaczonych własnych oprowadzaczy, rekrutujących się spośród studentów uniwersyteckich, księży i artystów. Za cały dzień pracy dostawali oni 50 lirów i pożywienie razem z pielgrzymami.

[556] Rok Jubileuszowy z okazji 1900. rocznicy śmierci Jezusa Chrystusa został ogłoszony przez papieża Piusa XI Rokiem Świętym i trwał od 2 IV 1933 do 2 IV 1934.

Większość pątników z państw sąsiednich, jak z Austrii, Szwajcarii, południowych Niemiec i Francji, bawiła w Rzymie najwyżej dwa dni. Przyjeżdżali oni własnymi autobusami, które budziły podziw swymi olbrzymimi rozmiarami i odjeżdżali zazwyczaj zaraz po audiencji u Ojca Św. do Neapolu lub z powrotem do domu. Rzymianie spoglądali na te odjazdy z Piazza Esedra, [Piazza] St. Silvestro i [Piazza] del Popolo z dużym niezadowoleniem. Wszakże dla nich ów jubileusz kościelny był żniwem, mającym załatać dotkliwe dziury w budżecie miasta i państwa. Pielgrzymi zostawili w tym czasie we Włoszech do pięciu miliardów lirów. Każdy z nich wydawał niewiele, lecz masy robiły swoje. Zarabiali dorożkarze, restauratorzy, hotelarze – ci najmniej, bo mieli z góry ceny wyznaczone – i sklepy ze świętościami. Drukowane błogosławieństwa papieskie, różańce, obrazki, krzyżyki, figurki świętych sprzedawano w niezliczonych sklepach bez końca...

Ale obraz ogólny tego ruchu jubileuszowego nie budził zbyt podniosłych wrażeń. Pielgrzymi wywozili z pewnością podziw dla wielkości i niezmiennej siły Kościoła rzymskokatolickiego, przelotne wspomnienia wspaniałości jego świątyń, ale i nic poza tym!

Byłem w Wielki Czwartek, z jednym z moich przybyłych z kraju przyjaciół, w Loggiach Raffaela[557], gdzie interesowały mnie zawsze więcej od samych obrazów dekoracje pułapów i ścian oraz freski nazywane „Biblią Raffaela", chociaż on sam dozorował tylko ich wykonanie. Ile razy tam byłem, odkrywałem zawsze w jakiś kącie małe, zapoznane arcydzieła, które wyszły niegdyś spod ręki Giulio Romano[558], Jana z Udyny[559] czy Jana Franciszka Penni![560] Ileż tam przepięknych główek, jakie bogactwo ornamentu, jaka świeżość kolorytu! Mówią, że kiedy odkryto za Jana Medici, późniejszego papieża Leona X[561], Termy Titusa[562] opodal Św. Piotra w Vincoli[563], zachowały się tam jeszcze dekoracje

---

[557] Loggie Rafaela, krużganki dziedzińca S. Damaso w Pałacu Watykańskim, z freskami przedstawiającymi sceny ze Starego i Nowego Testamentu oraz dekoracje ornamentalne (groteski) wykonane w 1517–1519 przez Rafaela Santi (1483–1520), włoskiego malarza i architekta, jeden z najsłynniejszych artystów włoskiego renesansu, i jego uczniów.

[558] Giulio Romano (Giulio Lippi) (ok. 1499–1546), włoski malarz i architekt, przedstawiciel manieryzmu, uczeń i asystent Rafaela.

[559] Giovanni da Udine (Giovanni Nanni, Giovanni de' Ricamatori) (1487–1564), włoski malarz i architekt.

[560] Giovan (Giovanni) Francesco Penni (1488–1528), włoski malarz, uczeń Rafaela.

[561] Leon X (Giovanni di Lorenzo de' Medici) (1475–1521), papież (1513–1521).

[562] Termy Tytusa, kompleks łaźni publicznych wzniesiony z inicjatywy cesarza Tytusa Flawiusza (równoległe z pobliskim Koloseum), znajdujący się na południowo-wschodnim stoku wzgórza Oppius w Rzymie.

[563] Bazylika św. Piotra w Okowach (Basilica di San Pietro in Vincoli), świątynia na wzgórzu Eskwilin w Rzymie, wzniesiona w V w. i przebudowywana w kolejnych stuleciach;

ścienne, które tak zachwyciły Raffaela i jego ucznia Jana z Udyny, że skopiowali je starannie, wprowadzając następnie te same motywy do ornamentyki Loggii! Widzimy tam więc całe mnóstwo tematów dotąd nieznanych, zaczerpniętych z polychromii starorzymskiej, przepiękne kamee, chimery, fantastyczne zwierzęta, kwiaty i rośliny. Byłem przekonany, że zastaniemy Loggie tak przepełnione pielgrzymami, że o zwiedzaniu nie będzie mowy. Tymczasem były one niemal puste... Pojechaliśmy potem na Kapitol i tam spotkaliśmy kilka grup przechodzących spiesznym krokiem, obok najwspanialszych arcydzieł rzeźby antycznej, a jakiś przewodnik mówił głośno: proszę się spieszyć, nie możemy spóźnić się na śniadanie, bo o 2-giej wyjeżdżamy do Neapolu.

Po obiedzie poszliśmy piechotą przez Awentyn do kościoła św. Sabiny[564], świątyni Dominikanów, wniesionej na miejscu dawnego templum Junony. Przez okno zakrystii widać starą pomarańczę, podpartą murkiem ceglanym, plombowaną cementem, której jedna jedyna gałąź jeszcze żyje i wydaje owoce. Drzewo to przed wiekami sadził, jak mówią, św. Dominik! W głębi chóry zakonników śpiewały na głosy psalmy pokutne, nieco monotonne, lecz muzycznie podobno bardzo ciekawe. Kilku znawców niemieckich zachwycało się ich wykonaniem~~, lecz ja nie umiałem widocznie należycie docenić muzyki średniowiecznej~~[565].

Nazajutrz w Wielki Piątek spędziłem niemal cały dzień w kościele. Rano byłem we fraku w Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie jakiś młody szambelan papieski nie chciał mnie wpuścić na miejsce siedzące, tylko kazał stać w tyle, bo przyszedłem rzekomo za późno i miejsce moje zostało już zajęte. Zmierzyłem go tedy od stóp do głów, zawróciłem i wyszedłem. Na szczęście zauważył to jakiś inny dygnitarz watykański, dogonił mnie na schodach, przeprosił i wprowadził do kaplicy z powrotem. Usadowiono mnie tym razem w pierwszym rzędzie, koło jakiejś arcyksiężniczki austriackiej i ks. bawarskiego, którego znałem z Berlina.

Nabożeństwo odprawiane w Kaplicy Sykstyńskiej w asyście Ojca Św. składa się z czterech części, mających swoje uzasadnienie w dawnych obrzędach chrześcijan, którzy nie znali obecnej liturgii, schodząc się tylko w świątyniach na wzór Żydów w synagogach, dla odśpiewania pieśni pobożnych, lektury i wspólnych modłów.

Kardynał-celebrant odczytuje głośne cztery lektury, z których trzecia najdłuższa poświęcona jest historii Chrystusa Pana w ogrodzie Oliwnym, Chrystusa u Annasza i Kajfasza, Chrystusa u Piłata (procesy religijny i cywilny), wreszcie Chrystusa na Górze Kalwaryjskiej.

---

w 1513 umieszczono tam mauzoleum papieża Juliusza II, z monumentalnym *Mojżeszem* Michała Anioła.

564 Bazylika św. Sabiny na Awentynie, najstarszy zachowany kościół w Rzymie, ufundowany w 425–432 przez księdza Piotra z Ilirii.

565 Przekreślenie A.W.

Następują modlitwy solenne na pamiątkę modlitw odprawianych niegdyś przed Offertorium[566], a później zaniechanych, w czasie gdy nabożeństwo wiernych zastąpiono mszą katechumenów[567]. Trwają one bardzo długo, bo są wypowiadane na intencję Głowy Kościoła, biskupów, kleru, zakonu, wiernych, władzy, za chorych, głodnych, więźniów, heretyków, pogan i Żydów: Omni potens Deus, qui etiam Judaicam perfidiam a Tua misericordia non repellis![568]

Adoracja Krzyża jest wspomnieniem nabożeństwa w Jerozolimie, za czasów Konstantyna[569] w IV wieku po Chr. Oto katechumeni udawali się z ludem na Golgotę do Kościoła Św. Krzyża i tam kładli Krzyż, za którym zginął nasz Zbawiciel, na stole, a lud podchodził i przykładał czoła do Krzyża, całował Go, nie tykając rękoma i odchodził.

Kardynał-celebrant bez ornatu kładzie teraz krucyfiks na ołtarzu~~powiada do zebranych: pacce lignum Crucis, a kler mu odpowiada: In que salus mundi pendii~~[570]. Po czym następuje adoracja Krzyża, dokonywana najpierw przez Ojca Św., potem przez całe Kolegium Kardynalskie. I widzi się, jak kroczą ci starcy w swoich za ciężkich dla nich infułach i brokatach, podpierani często przez młodych sekretarzy, aby oddać cześć owemu nieprzemijającemu nigdy symbolowi wiary, która trwa już wieki i wieki jeszcze trwać będzie.

Podczas adoracji Krzyża chór sykstyński śpiewa tak zwane *improperes*[571], jakie liturgia wkłada w usta Chrystusa bolejącego nad narodem, który Go zdradził. ~~Przypominają się podobne zawodzenia Żydów w synagogach~~[572]. I nigdy jeszcze nie słyszałem tyle żałości i tyle bólu, co wyraża chór, śpiewając: populus meus, quid feui tibi? Quia eduxi ta de terra Aegypti: parasti crucem Salvatori tuo![573] ~~Ego quidam plantavi vineam mean speciosissmam et tu fecisti es mihi nimis amara aceto namque sitim meam potasti et lancea parfarasti latus Salvatori tuo~~[574].

---

[566] Offertorium, część mszy świętej w rycie rzymskim, inaczej Ofiarowanie, następujące po Credo – wyznaniu wiary.

[567] Katechumen, dorosły człowiek przygotowujący się do przyjęcia chrztu.

[568] Wszechmocny Bóg, który nie wyklucza z miłosierdzia swego nawet perfidnych Żydów (łac.).

[569] Konstantyn I Wielki (ok. 272–337), wódz i cesarz rzymski (306–337).

[570] Właśc. Ecce lignum crucis (łac.) – Oto drzewo krzyża; właśc. in quo salus mundi pependit (łac.) – na którym zawisło zbawienie świata; przekreślone przez A.W.

[571] Wersety śpiewane w liturgii Wielkiego Piątku w Kościele katolickim podczas ceremonii zwanej adoracją Krzyża, będące wyrzutami Chrystusa pod adresem Jego ludu, który Go odrzucił.

[572] Przekreślenie A.W.

[573] Właśc. Populе meus, quid feci tibi? Quia eduxi te de terra Aegypti: parasti Crucem Salvatori tuo (Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił? Czyż dlatego, żem cię wyprowadził z ziemi egipskiej, zgotowałeś krzyż Zbawcy swemu; łac.).

[574] Właśc. Ego quidam plantavi te vineam meam speciosissimam, et tu facta es mihi nimis amara, aceto namque sitim meam potasti, et lancea perforasti latus Salvatori tuo (Zasadziłem cię w mojej najpiękniejszej winnicy, a stałeś się dla mnie zbyt gorzki,

Chór wymienia po kolei wszystkie dobrodziejstwa Boga dane ludowi Izraela, który Syna Jego wydał na pośmiewisko i śmierć haniebną. A wysokie soprany nabierają w sobie coraz więcej łez, żalu i rozpaczy. Wreszcie nabrzmiała siłą melodia zaczyna cichnąć, aż przechodzi w *piannissimo*[575], brzmiące jakby łkanie i westchnienie umęczonego serca!

~~Ego te exaltavi magna virtute: et tu me suspendisti in patibulo Crucis... Populе meus~~[576].

Wrażenie owej ceremonii jest tak silne, że nawet najstarsi członkowie korpusu dyplomatycznego przy Watykanie, którzy nieraz od dwudziestu kilku lat pełnili tu swoją służbę, oswojeni więc byli z chórem sykstyńskim i nabożeństwami watykańskimi, temu wzruszeniu na równi z nami podlegali.

Po obiedzie czekały nas równie silne emocje w tej samej Bazylice, gdzie od godziny piętnastej popisywały się kapela i chór sykstyński. Mieliśmy miejsca na trybunach, więc można było widzieć i słyszeć wszystko, a także zdobyć się na konieczne skupienie ducha, dla wżycia się i odczucia istotnego piękna tej najszczytniejszej emanacji twórczości ludzkiej i wiary!

Nigdy nie zapomnę owej ceremonii kolejnego gaszenia świec! Równocześnie znikały także światła lamp elektrycznych i mrok coraz gęstszy zaczął zalegać Bazylikę. Gdzieniegdzie rozbłyskiwały jeszcze srebrne lampy zwisające na długich sznurach i majaczyły kolumny głównego ołtarza. I w tej ciemni zagubiała się także melancholijna, beznadziejnie smutna melodia końcowego psalmu, śpiewana przez chór sykstyński.

Potem zaś, kiedy ostatnią świecę już zgaszono, a celebranci wyczyścili poświęconą oliwą cały ołtarz, zabrzmiały znów z nową mocą potężne tony srebrnych trąb. Płynęły one jakby z zaświatów z owej kopuły Bazyliki, która jest arcydziełem architektonicznym, otoczonym na wysokości przeszło 70 m galerią, na jakiej w czasie mszy papieskiej i wielkich uroczystości kościelnych przygrywają trębacze watykańscy. Wnet też po tym w loży św. Weroniki ukazują wśród bicia w bębny dostojnicy kościelni lancę[577], jaką żołdak Longinus przebił bok Ukrzyżowanego Chrystusa, kawałek drzewa Krzyża przywieziony z Palestyny przez cesarzową Helenę[578] i chustę św. Weroniki.

---

bo octem ugasiłeś moje pragnienie i włóczniami przebiłeś bok Zbawiciela swego; łac.); przekreślone przez A.W.

[575] Właśc. *pianissimo* (wł.) – bardzo cicho.

[576] Wywyższyłem cię z wielką mocą, a ty mnie powiesiłeś na krzyżu. Ludu mój (łac.); przekreślone przez A.W.

[577] Włócznia Przeznaczenia lub Włócznia Longina, w tradycji chrześcijańskiej włócznia, którą rzymski legionista Kasjusz (po nawróceniu i przyjęciu chrztu przybrał imię Longin) przebił ciało Jezusa przed zdjęciem z krzyża.

[578] Flavia Iulia Helena (ok. 248–250 – ok. 328 lub 330), cesarzowa rzymska, święta Kościoła katolickiego i prawosławnego.

Są to najcenniejsze relikwie Kościoła rzymskokatolickiego i dlatego na ich widok wszyscy obecni w kościele, należący nawet do innych wyznań, klęczą przez cały czas trwania owej ceremonii. W Wielką Sobotę zwiedza się groby urządzone z niezwykłym zasobem akcesoriów dekoracyjnych, krzewów i kwiatów. Z chwilą zaś, gdy rozbrzmiewają na nowo dzwony kościelne po tzw. *scioglimento delle campane*[579], z każdego kościoła wychodzi ksiądz z ministrantem, niosącym kropidło i wodę święconą, i obchodzi domy swojej parafii, aby je poświęcić.

Ksiądz mówi: Pokój temu domowi i wszystkim jego mieszkańcom, a kropiąc próg, jeden z pokoi i zebranych dodaje „uwielbiajcie Stwórcę za Jego nieprzebraną dobroć i za Jego miłosierdzie, które jest wieczne".

Ceremonia ta zastępuje tzw. Święcone. *We Włoszech nie znają naszych przyjęć świątecznych, składania życzeń i dzielenia się poświęconym jajkiem*[580].

W pierwsze Święto Wielkanocy ubrałem się tym razem, dla uniknięcia nieporozumienia, w mundur i już o 8 byłem w Bazylice św. Piotra, aby asystować mszy św. odprawianej przez Ojca Świętego. Pius XI lubił się opóźniać, toteż msza św. zaczęła się dopiero przez samą dziesiątą. Opisywano jej ceremoniał niezliczone już razy, powiem więc tylko krótko, że jest to jedna z tych manifestacji duchowej siły i autorytetu, na jakie żaden z dyktatorów ani cesarzy zdobyć się nie potrafi.

Wielkość Kościoła obchodzącego swoje święto na tym właśnie polega, że jego władzy poddaje się człowiek dobrowolnie. Te dziesiątki tysięcy ludzi, zapełniających nawę i wszystkie kaplice, przybyły tu z własnej woli, aby złożyć hołd Głowie Kościoła.

Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam[581], brzmi złoty napis wokół kopuły Bazyliki!

A oto nad tą rozmodloną ciżbą ludzką zjawia się Jego Zastępca, w białej szacie, i ręką w białej rękawiczce, na której lśni pierścień święty, błogosławi tłumy. Srebrne trąby grają fanfary, słychać szczęk prezentowanej broni przez gwardię papieską, a potem jeden wielki krzyk: *Eviva Papa, Eviva Papa!*[582] Nad *Sedia Gestatoria*[583], niesioną przez przebranych w średniowieczne szaty giermków, powiewają pióropusze strusie, wśród nich kroczy gwardia szwajcarska w mundurach wymyślonych przez Michała Anioła, szambelani w bogatych szatach hiszpańskich, białych kryzach i pelerynkach zawieszonych na ramionach, żandarmeria w hełmach legionów z długim, czarnym włosieniem spadającym na złote blachy napierśników, gwardia szlachecka, i cały ten

[579] Dosł. roztopienie się dzwonów (wł.), tu: bicie w dzwony.
[580] Dopisek A.W.
[581] Ty jesteś Piotr [Skała] i na tej Skale zbuduję mój Kościół (łac.).
[582] Niech żyje papież, niech żyje papież (wł.).
[583] Przenośny tron (łac.), papieska lektyka.

pochód zbliża się majestatycznie do tronu na wzniesieniu, na którym zasiada Papież. Obok Niego stoją dwaj „Strażnicy tronu Papieskiego". W tym czasie był to ks. Marcantonio Colonna[584] oraz ks. Orsini[585]. Cała historia papieskiego Rzymu łączy się najściślej z tymi dwoma nazwiskami najstarszej arystokracji europejskiej. Nie ma w Italii nic bardziej świetnego, jak ród Colonnów! Po obu zaś bokach tronu ciągną się długie stale zapełnione Kolegium Kardynalskim i resztą najwyższych dostojników Kościoła.

Na pierwszym stopniu tronu stał młody prałat, mistrz ceremonii. Kieruje krótkimi gestami ręki i głowy każdym szczegółem skomplikowanej ceremonii kościelnej. Na jego skinienie podbiegają asystenci, układają i zdejmują z głowy Ojca Św. mitrę ~~(Pius XI za każdym razem poprawił sobie sam przekrzywioną piuskę i zburzoną, jeszcze dość gęstą czuprynę)~~[586], to przykrywają kolana Jego białym haftowanym w złote desenie brokatem, to odkrywają, to podsuwają poduszkę, aby ukląkł, to ją znów wyciągają, to podchodzą z bogato oprawnym mszałem, aby Ojciec Św. przeczytał jakąś modlitwę, to cofają się na bok... I tak godziny płyną jedna za drugą, a do końca jeszcze daleko. W pewnej chwil rusza całe Kolegium Kardynalskie i każdy z tych czcigodnych starców klęka na ostatnim stopniu tronu i całuje stopę i pierścień na ręku Papieża. Na ostatku zjawiają się dostojnicy Kościoła Koptów i składają starodawnym zwyczajem dary hołdownicze: kadzidło, mirrę i żywe gołębie w złoconej klatce.

Wreszcie koło pierwszej msza św. się skończyła i tłum ruszył na plac św. Piotra, aby tam oczekiwać błogosławieństwa papieskiego. Nam pozwolono przejść przez szereg korytarzy watykańskich i ustawić się na tarasie, skąd widać doskonale Loggię położoną nad wejściem głównym, w której odbywała się niegdyś koronacja papieży. U naszych stóp mrowił się plac od tysięcy, tysięcy ludzi. Cały niemal Rzym stanął tu do apelu, aby odebrać błogosławieństwo Ojca Św. *Urbi et Orbi*. Jak okiem sięgnąć, od wejścia do Bazyliki aż po Tyber, czerniały odkryte głowy ludzkie. Kiedy zaś otwierają się szklane podwoje Loggii i służba wywiesza duży dywan z emblematami papieskimi, oczy wszystkich skierowują się ku temu miejscu i nie opuszczają go odtąd ani na chwilę. I znów tłumy czekają dość długo, aby tym radośniej wybuchnąć, zobaczywszy najpierw pióropusze straży, a potem białą postać Ojca Św., pochylającego się ze Sedii naprzód i błogosławiącego Rzym zebrany u Jego stóp w synowskim hołdzie i uwielbieniu. Jest taka cisza, że nawet do nas dolatuje głos Papieża wymawiającego wyraźnie słowa benedykcji[587]. A potem zaraz przebiega przez tłum, jak

---

[584] Marcantonio VII Colonna (1881–1947), włoski książę i właściciel ziemski; książę asystent przy tronie papieskim (1923–1947), wyższy rangą dygnitarz na dworze watykańskim.

[585] Domenico Orsini (1868–1947), włoski książę i urzędnik papieski; książę asystent papieskiej piwnicy z winami, dzieł sztuki i kolekcji poezji.

[586] Przekreślenie A.W.

[587] Błogosławieństwa.

przez rozległe morze, fala entuzjazmu: *Eviva Papa, Eviva!* I wszyscy klaszczą w dłonie tak zawzięcie, że aż gołębie uciekają z najdalszych zakątków facjaty Bazyliki i chronią się pod szerokie wachlarze palm ogrodu watykańskiego.

Spoglądałem ciągle z przerażeniem na zegarek, bo w ambasadzie gromadzili się już od dawna zaproszeni goście na Święcone. Miało być razem z przybyłymi z Polski rodakami przeszło 350 osób. Moja żona pozostała w domu, aby dopilnować ostatnich przygotowań dla Święconego, które wymagało szczególnych starań. Wędliny trzeba było sprowadzać z kraju, a serowniki udały się tylko dlatego, że moja siostra[588] przywiozła ser ze Lwowa.

Wydostałem się nareszcie z Watykanu i zrzuciwszy mundur zjawiłem się u boku mej żony, która z pomocą p. Reny Wiktor[589] i pani Tadeuszowej Romerowej rozsadzała przy stołach Święconego przybywających bez końca kompatriotów.

Bój się Boga – szepnęła żona po drugiej – zaczyna wszystkiego brakować. Wydobywamy już ostatnie rezerwy...

Istotnie, serowniki, mazurki, przekładańce, polskie kiełbasy i szynki znikały jak w czeluściach piekielnych. Gdy około czwartej opustoszały salony ambasady, a my chcieliśmy zasiąść do najskromniejszego bodaj posiłku, okazało się, że stoły i spiżarnia były do dna wymiecione... Radowało nas to ogromnie, bo świadczyło o udaniu się powszechnie chwalonego Święconego. Nawet hr. Romanowa Potocka[590], której kucharz łańcucki był przecież mistrzem w swoim fachu, jadła ze smakiem kruche mazurki i serowniki, uchodzące za specjalność naszego domu!

Pod wieczór wyjechaliśmy na miasto, aby przypatrzeć się mu w jego jubileuszowo-świątecznym wyglądzie. Wszędzie tłumy pielgrzymów. Rzym Kwirynału schował się. Nie widać także Rzymu faszystowskiego. Panowała *Roma aeterna, sedes S.S. Apostolorum!*[591]

I mimo woli zaczyna się rozumieć znaczenie i urok Wiecznego Miasta dla całej ludzkości. Tutaj przecież tworzyły się ramy praw obowiązujących przeważnie do dnia dzisiejszego. Stąd szła znajomość kultury greckiej, stąd rozchodziły się na cały znany podówczas świat zasady organizacji państwowej i władzy. Tu zrodziły się podwaliny nauki Chrystusa i filozofii chrześcijańskiej. Tu w Rzymie zaczęła się epoka humanizmu i odrodzenia ducha ludzkiego. Wtedy, kiedy w dzisiejszym Londynie i w Berlinie dzikie wieprze – jak mówił

---

588 Julia Wysocka (1867–?).

589 Regina Brandstaetter *de domo* Brochwicz-Wiktor (1905–1986), sekretarka w Ambasadzie RP w Rzymie, od 1946 żona pisarza Romana Brandstaettera (1906–1987).

590 Elżbieta Matylda Potocka (1861–1950) *de domo* Radziwiłł, od 1885 żona Romana Alfreda Marii Potockiego (1851–1915), III ordynata łańcuckiego.

591 Rzym, siedziba najświętszych Apostołów (łac.).

raz Duce! – zbierały żołędzie w głębokich jarach ciemnych borów, w Rzymie kwitła nauka i sztuka, i trwał od dawna uprawiany zbytek życia i kultury!

Potem przyszły czasy upadku. Ziemia włoska była jakby bezpańska. Cesarze i królowie dzielili się nią do woli lub uważali ją za rekompensatę za przegrane wojny lub utracone trony. Mimo to Roma aeterna była zawsze ośrodkiem świata. Świecka władza papieży kurczyła się coraz bardziej, aż w końcu ograniczała się do samego miasta i jego najbliższych okolic, mimo to kiedy Napoleon I wysłał do papieża[592] swego ambasadora, dał mu taką instrukcję: Proszę z papieżem w ten sposób pertraktować jak gdyby on posiadał półmilionową armię!

Mając jeszcze przed oczyma przepych oglądanego rano nabożeństwa w Bazylice i widok stutysięcznych tłumów, klęczących w pokorze na placu św. Piotra przed majestatem widomej Głowy Kościoła rzymskokatolickiego, wie się doskonale, dlaczego mimo tylu katastrof, pożarów, oblężeń i zawieruch wojennych, Rzym pozostał zawsze tym, czym był przed wiekami. Bo był i będzie nadal stolicą ~~nie tej czy innej dynastii, bo ona może przeminąć – ale stolicą~~[593] katolicyzmu i jego Pasterza!

Jeden z wieczorów świątecznych [spędziliśmy] na pierwszym w tym sezonie przedstawieniu *Rigoletta*[594].

Niezapomniana uczta duchowa! Lauri Volpi[595] śpiewał [partię] Giacomo, Benevenuto Franci[596] Rigoletta, a Gildę Toti dal Monte[597]. Volpi był po prostu czarujący. Nie ma on tej aksamitnej słodyczy głosu, jaką odznacza się Gigli[598], ale ileż za to brawury i elegancji, i ile umiejętności w pełnym wykorzystaniu wszystkich zalet swej przebogatej sztuki śpiewania!

Jeżeli dodamy do tego wspaniałe dekoracje pierwszego aktu i bogactwo kostiumów, to śmiało powiedzieć można, że na taki zespół i na takie przedstawienie żadna inna scena w Europie zdobyć się nie potrafi!

Zachwycałem się również niedawno *Łucją z Lamermooru*[599] z Toti dal Monte. Nie patrzyłem na scenę, aby nie widzieć tego wora z mąką – było to przed przeprowadzeniem odchudzającej kuracji przez Toti i tenora Gigliego! Ale za to cóż to za czarodziejskie głosy! Jaka fenomenalna, może jedyna w Europie

---

592 Pius VII (Gregorio Chiaramonti) (1742–1823), papież (1800–1823).

593 Przekreślenie A.W.

594 *Rigoletto*, trzyaktowa opera Giuseppe Verdiego z librettem Francesca Piavego.

595 Giacomo Lauri-Volpi (1892–1979), włoski śpiewak operowy, tenor.

596 Benvenuto Franci (1891–1985), włoski śpiewak operowy, baryton.

597 Toti dal Monte, pseudonim Antonietty Meneghel (1893–1975), włoskiej śpiewaczki operowej, sopranistki.

598 Beniamino Gigli (1890–1957), włoski śpiewak operowy, tenor.

599 *Łucja z Lamermooru*, trzyaktowa opera tragiczna w stylu *bel canto* z muzyką Gaetana Donizettiego i librettem Salvadore Cammarana.

technika koloraturowa! Popisy Toti dal Monte po drugim akcie były doprowadzone do takiego mistrzostwa, że chwilami wierzyć się nie chciało, że to gardło ludzkie zdobywa się na tego rodzaju efekty. Publiczność rzymska szalała po prostu z zachwytu. Artystka wywoływała burzę oklasków, pojawiała się coś około szesnastu razu przed kurtyną, aż wreszcie kapelmistrz stanął znów przy pulpicie i biedna primadonna musiała powtórzyć od początku do końca swój akrobatyczny popis! Im dłużej jednak śpiewała, tym głos z samego początku jak gdyby płaski, stawał się czystszy i dźwięczniejszy, silniej brzmiący. W końcu był jak srebrny dzwon, którego metaliczne dźwięki płynęły przez niebiańskie przestworza wprost do serc ludzkich!

Rozdział 8

Polsko-włoskie stosunki prasowe · Mussolini zmienia taktykę w stosunku do Małej Ententy i reakcje tejże · Zamek Św. Anioła i popularyzowanie historii Imperium Rzymskiego · Konferencja sztabów Małej Ententy w Bukareszcie · Otwarcie parlamentu · Mussolini i D'Annunzio · Korporatywizm

Po bardzo miłym śniadaniu u ministra sprawiedliwości, a późniejszego rektora uniwersytetu i profesora prawa Francisci[600], którego młoda i przystojna żona[601] była również utalentowaną malarką, byłem przyjęty, jak zwykle o siedemnastej, przez Mussoliniego. Miał w rękach przysłaną z Warszawy polską broszurę o tym, co zdziałał dotąd faszyzm we Włoszech, zaopatrzoną w kilka wykazów statystycznych i tablic. Mussolini rozmawiając ze mną o ofercie Beneša współpracy gospodarczej na podstawie protokołów rzymskich, która to współpraca obejmowałaby także Niemcy, Francję i Małą Ententę, przeglądał równocześnie to polskie wydawnictwo i domyślał się z przytaczanych cyfr jego treści. Wykrył np. od razu dane odnoszące się do długów wewnętrznych Włoch i zauważył, że powinny one być odpowiednio komentowane, bo inaczej mogą wywołać fałszywe wrażenie.

Z kilku jego uwag o podpisanych niedawno protokołach zdołałem wywnioskować, że Mussoliniemu zależało z kolei najwięcej na zbliżeniu się do Jugosławii. Zdawało mu się, że Belgrad jest najluźniej związany z Małą Ententą i że tam będzie można rozpocząć podkopywanie jej spoistości. Rumunię obrzydzał mu Titulescu, sądził też, że póki on jest u władzy w Bukareszcie, szanse jakiejkolwiek współpracy były znikome.

Omawiałem w końcu z Mussolinim nasze wzajemne stosunki prasowe. Polska utrzymywała w Rzymie przedstawiciela PAT[602] (Chrzanowski[603]), „Gazety

[600] Pietro De Francisci (1883–1971), włoski prawnik, naukowiec i polityk faszystowski; członek NPF (1923), prof. (1924), członek Izby Deputowanych (1929–1939), Izby Związków i Korporacji (1939–1943), min. sprawiedliwości (1932–1935), prezes Faszystowskiego Instytutu Kultury.

[601] Lyda Romanoni De Francisci, włoska arystokratka, od 1921 żona P. De Francisci.

[602] Polska Agencja Telegraficzna, biuro prasowe powstałe w październiku 1918, funkcjonujące jako oficjalna instytucja rządu RP (od 1939 na wychodźstwie) do 1991.

[603] Feliks Chrzanowski (1900–1981), dziennikarz, publicysta, prozaik; sekretarz „Gazety Wileńskiej" (1920), potem redaktor „Przeglądu Porannego" w Poznaniu, korespondent „Kuriera Warszawskiego" i IKC w Genewie (1929), korespondent PAT i „Gazety Polskiej" w Rzymie (1934), tamże prezes Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej (1939).

Polskiej”[604] (Wnorowski[605]), „Kuriera Warszawskiego”[606] (Weinryb[607]), „Polski Zbrojnej” (Kociemski) i „[Ilustrowanego] Kuriera Codziennego” (Lawina), poza wielu przygodnymi współpracownikami prasy prowincjonalnej, oraz stałego referenta prasowego ambasady, Tadeusza Chromeckiego. W Warszawie natomiast był tylko jeden, wprawdzie bardzo zdolny, ale jedyny przedstawiciel prasy włoskiej, p. Robert Suster[608]. Nic więc dziwnego, że spotykało się tu dość często fałszywe naświetlenie naszej polityki zagranicznej lub stosunków wewnętrznych. Jestem – dowodziłem Mussoliniemu – na tym punkcie bardzo wyrozumiały, wiem zresztą z własnego doświadczenia, że oficjalne protesty czy sprostowania nie odnoszą zamierzonego skutku, powitałbym jednak z radością każdą poprawę tych stosunków, bo widziałbym w niej dowód, że Italia chce istotnie żyć z Polską w przyjaźni. Mussolini odpowiedział na to, że zamyśla stworzyć osobny podsekretariat dla spraw prasy, który będzie miał własny budżet, wówczas będzie można tam ową sprawę pomyślnie załatwić (raport z 9 kwietnia 1934 r.).

Wieczór spędziłem na obiedzie w ambasadzie ZSRR. Ambasadora francuskiego hr. de Chambrun posadzono wbrew starszeństwu wyżej ode mnie, za co bawił on cały stół dowcipami, które nie zawsze były stosowne. Opowiadał np. o jakimś znajomym z Petersburga: Il était ivre comme un Polonais[609] i zaraz zaczął ostentacyjnie mnie przepraszać... Po obiedzie zasiedliśmy przy doskonałej, bo po turecku podanej czarnej kawie w marmurowej sali, a znakomite trio rosyjskie Glazunowa[610] grało głównie Czajkowskiego[611] i Arenskiego[612]. Wspaniałe talenty i wznosząca się na najwyższej wyżyny sztuki muzyka. Trio op. 50 Czajkowskiego wzruszyło mnie do głębi. Zachęceni powodzeniem tego muzycznego wieczoru u Potemkinów, zaprosiłem telegraficznie znanego nam z Berlina skrzypka Romana Totenberga[613]. Grał on w tydzień później

[604] „Gazeta Polska”, dziennik informacyjno-polityczny sanacji wydawany w Warszawie w 1929–1939.

[605] Korespondentem „Gazety Polskiej” był wówczas Feliks Chrzanowski.

[606] „Kurier Warszawski”, dziennik ukazujący się w Warszawie w 1821–1939, w okresie międzywojennym sympatyzujący z obozem narodowym.

[607] Korespondentem „Kuriera Warszawskiego” w Rzymie od 1934 był Jan Kawczyński (1909–1946).

[608] Roberto Suster (1895–1966), włoski dziennikarz; korespondent „Il Popolo d'Italia” w Berlinie, Moskwie, Teheranie i Tokio, przedstawiciel Agencji Stefani w Paryżu i Warszawie (tamże prezes zarządu Klubu Prasy Zagranicznej) oraz Berlinie, dyr. Agencji Stefani (1941–1943).

[609] Był pijany jak Polak (fr.).

[610] Właśc. Aleksandr Głazunow, zob. wyżej, przyp. 411.

[611] Piotr Czajkowski (1840–1893), rosyjski kompozytor, pedagog, dyrygent i krytyk muzyczny.

[612] Anton Arienskij (1861–1906), rosyjski kompozytor, pianista, dyrygent i pedagog.

[613] *R*[oman] *Totenberg, ur. 1907* [właśc. 1911, zm. 2012], *w czasie I wojny św*[iatowej] *wyjechał do Moskwy, gdzie 7-letnim chłopcem zainteresowali się profesorowie konserwatorium*

w ambasadzie naszej na raucie, dając się tu poznać jako pierwszorzędny wirtuoz. Zdobywszy nagrodę Chopina w Warszawie[614], a potem Mendel[s]sohna[615] w Berlinie[616], był tam uczniem prof. Carla Flescha[617]. W Paryżu kontynuował swe studia w instytucie dyrygowanym przez prof. Georgio Enesco[618], Pierre Monteux[619] i Ivonne Astruc[620]. W ambasadzie Totenberg grał sonaty Tartiniego[621], Haendla[622], Szymanowskiego[623], Zarzyckiego[624] oraz brawurową *Zapateado* Sarasatiego[625]. Powodzenie miał ogromne. Jedna z pełniących właśnie służbę dam dworu zapytała mnie, czy może prosić Totenberga, aby zagrał królowej w Kwirynale. Zapewniłem, że jest to artysta godny tego zaszczytu, a w dwa dni później przyszło pisemne potwierdzenie zaproszenia. Totenberg opowiadał mi, że zjawił się w pałacu o oznaczonej godzinie i zaraz wprowadził go szambelan do salonu, gdzie siedziała królowa z córką Marią ks. Heską[626] i dwie damy dworu. Księżniczka Maria dyrygowała całym przyjęciem, interesowała się najwięcej programem artysty. Grał blisko dwie godziny, po czym podano herbatę i przekąski. Totenberg był zachwycony uprzejmością rodziny królewskiej i nastrojem, który go w niczym nie krępował lub onieśmielał. Po kilku dniach przysłała kancelaria nadworna piękny garnitur spinek z monogramem królewskim w upominku dla artysty.

---

i koncertmistrz orkiestry symfonicznej, w rok później rozpoczął tam występy jako „cudowne dziecko"; po powrocie do kraju kształcił się dalej w konserwatorium w Warszawie, występując coraz częściej w kraju i za granicą; obecnie należy do znakomitych skrzypków – wirtuozów oklaskiwanych w całej Europie i Stanach Zjedn[oczonych]*, Ameryce Południowej.*

614 Konkurs Chopinowski w Warszawie jest rywalizacją w grze na fortepianie, wątpliwa wydaje się zatem nagroda zdobyta przez Totenberga w tej dziedzinie.

615 Felix Mendelssohn-Bartholdy (1809–1847), niemiecki kompozytor żydowskiego pochodzenia, dyrygent i pianista doby romantyzmu.

616 Laureatem Międzynarodowej Nagrody Mendelssohna został Totenberg w 1931.

617 Carl (Károly) Flesch (1873–1944), węgierski skrzypek i pedagog.

618 Gheorghe Enescu (1881–1955), rumuński kompozytor, skrzypek, dyrygent, pedagog.

619 Pierre Benjamin Monteux (1875–1964), francuski (później amerykański) dyrygent.

620 Yvonne Astruc (1889–1980), francuska skrzypaczka i jedna z czołowych postaci europejskiej pedagogiki skrzypcowej.

621 Giuseppe Tartini (1692–1770), włoski kompozytor, skrzypek i pedagog okresu późnego baroku.

622 Georg Friedrich Haendel (1685–1759), niemiecki kompozytor doby baroku.

623 Karol Szymanowski (1882–1937), kompozytor, pianista, publicysta muzyczny, literat i pedagog.

624 Aleksander Zarzycki (1834–1895), kompozytor, wirtuoz fortepianu, dyrygent i pedagog.

625 Pablo de Sarasate y Navascués (1844–1908), hiszpański skrzypek i kompozytor; autor utworu *Zapateado* na skrzypce i fortepian (1879).

626 Właśc. Matylda Maria Sabaudzka (1902–1944), żona (od 1925) Filipa, księcia i landgrafa Hesji (1896–1980).

Na zmiennym horyzoncie politycznym Rzymu pojawiały się coraz częściej zapowiedzi zbliżania się do Francji i państw z nią zaprzyjaźnionych (kwiecień 1934). Nastroje te, przejawiające się głównie w prasie nieoficjalnej i w różnych drobnych uprzejmościach prasy inspirowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wypływały z rosnącej coraz więcej obawy przed zagarnięciem Austrii przez Rzeszę. Między faszyzmem a nacjonal-socjalizmem zarysowywały się groźne różnice zasadnicze, rozwiewały się także w nicość nadzieje wspólnego zapanowania nad Europą pod egidą Rzymu!

Zmuszało to Mussoliniego do radykalnej zmiany dotychczasowej polityki i to nie tylko w stosunku do Paryża, ale nawet do zwalczanej dotąd tak namiętnie Małej Ententy. Bloku jej wprawdzie nadal nie uznawał, ale poddawał rewizji swoje zapatrywania na Jugosławię, Czechosłowację i Rumunię. Nie znosił osobiście Beneša i Titulescu, ale z ich rzymskimi przedstawicielami rozmawiał często i uprzejmie, wzywał ich nawet wprost do współpracy nad utrzymaniem *status quo* na Dunajem. W nielicznych jak dotąd spotkaniach wodza Italii ze światem oficjalnym i półoficjalnym Francji powtarzał zawsze swą gotowość porozumienia z Małą Ententą, o ile ona dopomoże mu w utrzymaniu samodzielności politycznej Austrii. Wysuwał przy tym znany argument, że Czechosłowacja i Jugosławia miały większe od Włoch i bardziej bezpośrednie zainteresowania w niedopuszczeniu Niemiec do Wiednia i że w interesie tych państw leżała najściślejsza współpraca z Rzymem, nie tylko gospodarcza, ale i polityczna.

Jakże reagowała na to Mała Ententa? Rumunia, której minister spraw zagranicznych Titulescu[627] sprawował w tym roku obowiązki szefa jej bloku, zachowywała się stosunkowo najobojętniej, chociażby z tego powodu, że polityka włoska zdawała się w swych kombinacjach naddunajskich interesować najmniej tym państwem. Była także urażona nieodnowieniem paktu przyjaźni[628] i fatalną prasą, jaką miał tu przy każdej sposobności p. Titulescu.

O stanowisku Jugosławii wobec ewentualnego Anschlussu Austrii krążyły w Rzymie różnorodne opinie, w których przeważało zdanie, że rząd belgradzki w żadnym razie nie będzie uważał usadowienia się Rzeszy Niemieckiej nad

---

[627] *Mikołaj* [Nicolae] *Titulescu (1883–1941), prof. prawa cywilnego w Jassach i Bukareszcie, współpracownik Take Ionescu, poseł 1912, min. skarbu 1917–1921* [właśc. 1917–1918, 1920–1921], *poseł w Londynie* [1921–1927, 1928–1932] *i delegat do Ligi Nar*[odów] *1922* [właśc. 1924], *m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *1927*–[19]*28, delegat do L*[igi] *Nar*[odów] *1928–1932, m*[in.] *s*[praw] *zagranicznych 1932*–[19]*36, kieruje wraz z Benešem Małą Ententą, inicjator paktu bałkańskiego 1934, zagorzały zwolennik Francji, patrzący na Polskę przez jej okulary; Polsce nie ufał, dążył do zbliżenia się do ZSRR.*

[628] 16 IX 1926 został zawarty w Rzymie na 5 lat z możliwością prolongaty włosko-rumuński pakt o przyjaźni.

Dunajem za *casus belli*[629]. Dyplomacja belgradzka wykorzystywała przy tym bardzo zręcznie w swych pertraktacjach o nowy traktat handlowy trudne położenie Włoch, chcąc wywalczyć dla eksportu jugosłowiańskiego jak najlepsze warunki. W miarę postępu tych rokowań i niewielkiego ich wyniku przygasał jednak zapał, z jakim oświadczano się przeciw Anschlussowi, tak że wreszcie słyszałem zdanie, iż Jugosławia nie obawia się sąsiedztwa Rzeszy i że jeżeli ktoś chce zapewnić sobie czynny jej sprzeciw, to musi za to zapłacić. Były też próby czynione ze strony włoskiego urzędu dla spraw zagranicznych, aby rozpocząć przyjazne rozmowy z rzymskim posłem jugosłowiańskim, które nie dały jednak pozytywnego rezultatu. P. Dutchich wyjechał zrazu pełen dobrych zamiarów do Belgradu dla otrzymania instrukcji, wrócił jednak jak gdyby ostudzony, ostrożny i obojętny. Pierwsze też jego spotkanie z dyrektorem Aloisim miało, według jego relacji, przebieg raczej dla Włochów niepomyślny. P. Dutchich miał postawić sprawę jasno: Jeżeli Italia chce zbliżenia, to spełni tylko najszczersze od dawna życzenia Jugosławii, które natrafiały zawsze w Rzymie na największe przeszkody. Nic też dziwnego, że w Belgradzie nagromadziło się przez ten czas wiele niechęci i niedowierzania.

Na moje zapytanie, jakie rząd belgradzki zamierza zająć stanowisko wobec rozgrywających się wypadków w Austrii, p. Dutchich odpowiedział, że Jugosławia pójdzie ściśle po linii wyznaczonej przez politykę Małej Ententy i Francji. Nie wątpi on też, iż w miarę zacieśniających się stosunków włosko-francuskich państwa te uzgodnią pośrednio lub bezpośrednio swoje postępowanie z Rzymem, starając się o uwzględnienie jego interesów w owej sprawie. Tę opinię odzwierciedlają – zdaniem posła Dutchicha – najwyraźniej ostatnie wywiady ministra Beneša.

„Miejmy jednak nadzieję – mówił dalej Dutchich – że Mussolini przestanie nareszcie wierzyć raportom swych pogranicznych konsulatów, które ułatwiają naszym przestępcom politycznym i bandytom ucieczkę do Włoch i przepowiadają rozkład Jugosławii i oderwanie się Kroacji. Niechże i on zrozumie, że mimo wszelkich spraw wewnętrznych, spoistość naszych trzech krajów jest nienaruszalna, a nasze przymierze z Francją ma głębsze i silniejsze podstawy aniżeli on przypuszcza. Skoro Rzym zaprzestanie popierania separatyzmu kroackiego, skoro rozwiąże oddziały „patriotów kroackich", odbywających nad granicą ćwiczenia z bronią w ręku, oraz zakończy subwencjonowanie tej kreciej roboty, jaka dąży – bez skutku – do rozsadzenia jedności Jugosławii, wówczas uwierzy ona w pokojowe zamiary Italii i wyciągnie rękę do zgody.

Na razie więc Jugosławia przyjmowała owe umizgi dyplomacji włoskiej raczej bez entuzjazmu i wyczekująco, w przeciwieństwie do Czechosłowaczyzny, która powitała nową dla siebie koniunkturę niezwykle hałaśliwie, wysuwając

[629] Powód do wojny (łac.).

służalczo problem uznania hegemonii Włoch nad Dunajem. Znając słabość Mussoliniego dla pochlebstw, minister Beneš oświadczył od razu, że pójdzie za jego przewodem. W prasie czeskiej zaczęły się ukazywać artykuły w rodzaju wywodów Kahánekа[630] w „Poslednich Listach"[631]: „Italia kroczy od tysięcy lat na czele Europy tak ubogiej w mężów stanu i zdolności rządzenia", i „Duce stoi tuż obok Juliusza Cezara!", „Wszystko, co przedstawia Italia jest zasługą Mussoliniego, a jego słowa są jak złoto! Czechosłowacja otoczona przez Germanię spogląda na Włochy". „Anche da Praga la via conduce oggi a Roma"[632]. Tak pisał dziennik inspirowany przez tutejsze poselstwo czechosłowackie i Hradczyn, a słowa jego powtarzała z uznaniem prasa włoska. W Pradze wiedziano doskonale, czym można zjednać sobie dyktatora Italii. Równocześnie zaś poseł Chvalkovský miał długą, bo dwie godziny trwającą rozmowę z podsekretarzem stanu Suvichem, w której na podstawie instrukcji Beneša oświadczył 25 kwietnia 1934 mniej więcej co następuje.

„Polityka Italii dążąca do zapewnienia niepodległości Austrii i poprawy położenia gospodarczego Węgier bez porozumienia się z blokiem Małej Ententy jest błędna i bezcelowa. Tylko ścisła współpraca całego kompleksu owych państw umożliwi byt gospodarczy i co za tym idzie samodzielność polityczną Austrii, na której przede wszystkim Włochom, a nie komu innemu zależy. Czechosłowacja jest przeciwna Anschlussowi, bo odgrywała dotąd i chce dalej odgrywać rolę puklerza powstrzymującego nacisk germanizmu na południowy zachód Europy. Nie znaczy to jednak, aby nie mogła w danym wypadku zmienić swego stanowiska, jeżeli przekona się, że nie ma należytego poparcia w swej walce z niemczyzną i że właśnie ci, którzy powinni dbać o odporność Czechosłowacji i jej siłę, zachęcają innych do ciągłego podkopywania jej autorytetu i zakłócania jej spokoju. Podtrzymywanie przez Włochy nastroju odwetu Węgrów i rewizji ich granic czyni każdą próbę współpracy z nimi niemożliwą. Jeżeli Italia chce naprawdę ocalić Austrię przed jej wcieleniem do Rzeszy musi ona zrezygnować i to zupełnie wyraźnie z popierania rewizjonizmu.

Polityka rzymska powinna również zrozumieć, na jak kruchych podstawach opiera się tak dla niej kosztowna przyjaźń Węgier. Ciążą one zawsze ku Niemcom, a z Italią łączy ich tylko nadzieja rewizji granic przy jej pomocy. Jeżeli ta nadzieja okaże się złudną zbledną także italofilskie nastroje Budapesztu. Lepiej więc oprzeć akcję ratunkową Austrii na pewniejszych i trwalszych walorach, jakimi są dla Austrii państwa Małej Ententy, przede wszystkim Czechosłowacja. Jeżeli jednak Włochy pójdą nadal dotychczasową drogą, to w takim razie

[630] Ferdinand Kahánek (1896–1940), czechosłowacki publicysta, dr praw; dziennikarz „Českého slova", redaktor naczelny „Poledního listu", zast. redaktora naczelnego dziennika „Venkov", szef Syndykatu Dziennikarzy Czechosłowackich (1935–1938).

[631] Właśc. „Polední list", dziennik wychodzący w Pradze w 1926–1945.

[632] *Także z Pragi prowadzi dzisiaj droga do Rzymu* [(wł.), tłum. A.W.].

powinny być z góry przygotowane na to, że nie utrzymają niezależności Austrii, a zmuszą Czechosłowację do pogodzenia się z tą sytuacją, jaka się wówczas dla niej utworzy"[633].

W Polsce mówiło się wówczas wiele o Francji i jej pupilach. Odwiedziny ministra Barthou[634] w Warszawie wypadły podobno dobrze. Dn. 23 bm. złożył on wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu, gdzie zostało oficjalnie stwierdzone, że „la base l'alliance de la Pologne avec la France reste absolument immuable et que cette alliance constitue un élément éminemment constructif dans le développement de la politique européenne"[635]. Mniej zadowalająco wypadła podobno wycieczka p. Barthou do Krakowa w towarzystwie ministra Becka, który zamiast wykorzystać kilkugodzinną jazdę koleją dla przedyskutowania całokształtu spraw, obchodzących oba państwa, pozostawił ministra na pastwę gadatliwego ambasadora p. Laroche[636], a sam skrył się w swoim przedziale. W każdym razie pierwsze lody zostały przełamane. Po szesnastu latach egzystencji Polski Francja zdecydowała się nareszcie przysłać do nas swego ministra spraw zagranicznych. Gościliśmy dotąd różnych szefów fachowych resortów, lecz nie było między nimi przedstawiciela Quai d'Orsay! Obecnie zaś z ust p. Barthou padły publicznie zapewnienia, oceny i stwierdzenia, które powinny położyć kres niejednemu nieporozumieniu. Oby! Powiedział on w toaście swym, że „przyjaźń Francji z Polską jest elementem pokoju, stabilizacji, porządku i pewności", i że „Francja cieszy się, mogąc powiedzieć, że nic jej z Polską nie rozdziela"!

---

633 Dopisek A.W.

634 *Ludwik* [Louis] *Barthou, ur. 1862, zabity 1934 (zamach w Marsylii),* [francuski dziennikarz i polityk]*; poseł od 1889* [do 1922 w Izbie Deputowanych]*, senator 1922*[–1934]*, 1913 premier, 1894*–[19]*13* [właśc. 1894–1896, 1906–1909] *minister robót publicznych, także spraw wewn.* [1896–1898]*, 1917 m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.]*, 1921*–[19]*22* [właśc. 1909–1913, 1922–1924, 1926–1929] *min. sprawiedliwości, 1934 m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *w gabinecie* [Gastona] *Doumergue,* [min. wojny 1930–1931]*; inicjator przyjaznych stosunków z ZSRR (pakt wschodni), autor wielu dzieł, bibliofil kolekcjoner, wydał listy* [Alphonse'a de] *Lamartine'a* [*En marge des „confidences". Lettres inédites de Lamartine*, 1902], [Alfreda] *de Vigny do V*[ictora] *Hugo* [*Lettres inédites Alfred de Vigny à Victor Hugo*, 1925]*, „Życie miłosne Wagnera"* [*La vie ardente de Richard Wagner*, 1932]*, z dzieł politycznych „Lyautey et le Maroc"* [1931]*, „L'effort italien"* [1916]*, „Le maréchal Joffre", „Mirabeau"* [1913]*, „Lamartine orateur"* [1916] *i in.*

635 Fundament sojuszu Polski z Francją pozostaje absolutnie niezmienny i że sojusz ten stanowi wybitnie konstruktywny element w rozwoju polityki europejskiej (fr.).

636 [Jules] *Laroche, ur. 1872 w Paryżu,* [zm. 1961, francuski dyplomata]*; 1896 w Min. Spr*[aw] *Zagr., 1898–1914* [właśc. 1913] *sekr*[etarz] *amb*[asady] *w Rzymie, 1916–1926* [w] *MSZ, nast*[ępnie] *dyr., później dyr. dep. politycznego* [właśc. 1918–1920 szef poddyrekcji Europa, zast. szefa (1920), a potem szef Dyrekcji Spraw Politycznych i Handlowych (1924–1926)]*, udział w obradach nad traktatem wersalskim, pol*[sko]*-franc*[uskim] *przymierzem i konferencji ambasadorów, 31 XII 1925* [właśc. 26 IV 1926] – *26* [właśc. 20] *V 1935 ambasador w Warszawie,* [potem w Brukseli (1935–1937)].

Powinniśmy tylko zwracać większą uwagę na nasze wzajemne słabostki i nie brać tak żywo do serca każdego niebacznego powiedzenia czy artykułu! Paryż i Warszawa prowadzą formalne rejestry przewinień, gromadzą w ten sposób całe mnóstwo kwasów, dąsów i uraz, które przejawiają się później w momentach najmniej oczekiwanych lub pożądanych!

Przyjechali Ryszard Ordyński i prezes P[ocztowej] K[asy] O[szczędności] Gruber[637]. Pokazałem im Zamek Michała Anioła w nowej szacie. Do niedawna otaczało go kretowisko starych domów mieszkalnych, składów i sklepów, które zasłaniały do połowy widok dawnego mauzoleum cesarza Hadriana, przezwane później zamkiem św. Michała[638] od olbrzymiego posągu, jaki zdobi obecnie fasadę. Historia tego gmachu łączy się tak ściśle z dziejami papiestwa, tyle razy losy papieży zależały od wytrzymałości jego murów, tyle tu historii okrutnych rozgrywało się w ich wnętrzu, że należało w końcu przywrócić owemu wspaniałemu zabytkowi jego dawny wygląd i dawne otoczenie. Byłem wielokrotnie świadkiem owej pracy, która trwała zaledwie pięć miesięcy. Zajeżdżały najpierw olbrzymie samochody i przewoziły – często wbrew jej woli – ludność do wybudowanych na peryferiach domów. Potem tysiące furmanek usuwało gruz burzonych w tempie błyskawicznym ruder. Wierzyć się po prostu nie chciało, że mieszkali w nich ludzie, tyle tam było wiekowego brudu, robactwa, braku powietrza i światła. Potem przychodzili ogrodnicy, wyrównywali teren, obsiewali go trawą i sadzili duże, pewnie trzydziesto- lub czterdziestoletnie pinie. Przywożono je wraz z korzeniami i ziemią, wsadzano w głębokie doły, oblewano kilkoma beczkami wody, stawiano drewniane podpory i tam gdzie jeszcze miesiąc temu była ulica, szumiały teraz pinie, które po kilku tygodniach starannego podlewania przychodziły do siebie i aklimatyzowały się całkowicie. Wokół zamku wybrano dawne jego fosy, odkrywając zapomniane mury forteczne stawiane przez Piusa IV i ich dwie baszty, zwrócone ku wodom Tybru. Wyszła również na jaw, zakryta dotąd domostwami, obronna galeria z XIII wieku, prowadząca z Watykanu do Zamku.

Kiedy oglądaliśmy z tarasu owe świeże, bujne trawniki, klomby świeżych kwiatów, kwitnące krzewy i rozłożyste pinie, tam gdzie sześć miesięcy temu były domy i place, pełne życia i krzyku przekupni i dzieci, musiało się mimo woli podziwiać umiejętność i zręczność rzemieślnika i budowniczego włoskiego.

---

[637] Henryk Gruber (1892–1973), urzędnik, bankowiec, dr prawa; w czasie I wojny w Legionach Polskich, szef Wydz. Ubezpieczeń MSW (1918), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, organizator i dyr. Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń (1922–1928), pełnomocnik rządu RP w tzw. arbitrażu górnośląskim (1923–1929), prezes Pocztowej Kasy Oszczędności (1928), prezes Rady Nadzorczej Polskiej Kasy Opieki S.A. (1929).

[638] Właśc. Zamek Świętego Anioła, zwieńczony barokową figurą archanioła Michała stojącego na czele wojska Bożego, został zbudowany jako mauzoleum cesarza Hadriana (76–138) za czasów jego panowania oraz cesarza Antoninusa Piusa (86–161).

Dokazał on tego samego cudu w tym samym roku 1934, otwierając via del Circo Massimo, o szerokości 40 metrów, jako przedłużenie via dei Trionfi[639], na gruzach wielu domów, a nawet i cmentarza żydowskiego! Dzisiaj zaś lśnią tam asfaltowe nawierzchnie, zielenią się trawniki, a aleje świeżo sadzonych drzew ocieniają bulwarowe chodniki!

Największym jednak „kunsztykiem"[640] było bezsprzecznie odsłonięcie Kapitolu[641] i Forum[642] oraz stworzenie owej szerokiej arterii łączącej plac Wenecki z Colosseum, noszącej na rozkaz Mussoliniego dumną nazwę via del Impero[643].

Kiedy spędzałem rok 1899 w Rzymie, Forum Trajana[644] spoczywało w głębiach ciasnej uliczki i małego, bardzo brudnego placyku wokół kolumny Trajana[645]. O istnieniu Forum Nervy[646], Augusta[647] i Wespazjana[648] wiedzieli tylko archeologowie. Uliczki Marforio Chiavi d'Oro, Renella, Cremona, Marmorelle, Alessandrina, woniejące fryturą, czosnkiem, starą oliwą i odwiecznym zaduchem nigdy nieczyszczonych zaułków i ścieków, kryły w sobie pomniki dawnej chwały Romy. Szło się wśród domostw zawieszonych bielizną wśród roi rozkrzyczanych dzieci, które zobaczywszy cudzoziemca, rzucały się hurmem na niego, wołając *un soldo*, *un soldo*, zachęcały go do jałmużny już to fikaniem karkołomnych kozłów, już też krzycząc tak przeraźliwie, że każdy oddawał solda, aby najprędzej pozbyć [się] towarzystwa w łachmany ubranych urwisów. Aż wreszcie przechodziło się jakiś dziedziniec i zupełnie niespodziewanie stawało się tuż przed olbrzymim, zdawało się do nieba sięgającym gmachem.

---

639 Via dei Trionfi, szeroką (35 m), przeszło półkilometrową arterię, otwarto 28 X 1933 (rocznica marszu na Rzym), biegła od łuku Konstantyna do pozostałości Circus Maximus (Circo Massimo); ob. via di San Gregorio.

640 Daw. majstersztyk, rzecz kunsztownie zrobiona.

641 Kapitol, wzgórze w Rzymie położone na północny zachód od Palatynu i Forum Romanum, nazwa pochodzi od czaszki człowieka (*caput*, głowa) odkrytej przy budowie w czasach antycznych świątyni Jowisza, Junony i Minerwy.

642 Forum Romanum, najstarszy kompleks architektoniczny z epoki starożytnego Rzymu, na którym toczyło się życie społeczne, polityczne i religijne, znajdował się między Kapitolem, Palatynem, Celiusem, Eskwilinem, Wiminałem i Kwirynałem.

643 9 X 1932 Mussolini zainaugurował via dell'Impero łączącą symbolicznie dwa ośrodki władzy: faszystowski (plac Wenecki wraz z pałacem Weneckim) i rzymski (Koloseum); ob. via dei Fori Imperiali.

644 Forum Trajana, największy plac zbudowany między 107 a 113, położony między Kapitolem i Kwirynałem.

645 Kolumna zbudowana na Forum Trajana z okazji jego zwycięstwa nad Dakami.

646 Forum stworzone w zasadniczej części przez imperatora Domicjana i oddane do użytku przez cesarza Nerwę w 97.

647 Forum Augusta powstało w 2 p.n.e dla uczczenia zwycięstwa Oktawiana Augusta w bitwie pod Filippi w 42 p.n.e.

648 Forum wzniesione przez cesarza Wespazjana w 71–75 dla upamiętnienia triumfu nad powstaniem żydowskim (66–73).

Było to Colosseum. Kontrast między tą budową Tytanów a jej otoczeniem był tak wielki, że mimo woli zdwajał i potrajał wrażenie wielkości i wspaniałości Colosseum. Było ono za Flaviana[649] teatrem mieszczącym 50 000 widzów, oklaskujących walki pięciu tysięcy dzikich zwierząt i tysiąca gladiatorów! Dzisiaj wrażenie jest równie imponujące, ale inne. Amfiteatr Flaviana ogląda się na tle zieleni drzew i wolnej przestrzeni. Stał on się jakby ośrodkiem, z którego wychodzą dwie nowe, wspaniale pomyślane arterie via dell'Impero i via Trionfale [via dei Trionfi], łączące pomniki świata Cezarów z Rzymem dzisiejszym.

Aby tego dokonać, zburzono 4547 domów i przeniesiono 1200 rodzin. Wywieziono przeszło milion wozów gruzu, przekopano przeszło 80 000 metrów kw[adratowych] ziemi. Dano przy tym chleb i zarobek kilku tysiącom bezrobotnych.

Mussolini, inicjator owych robót, uwielbiał nie tylko Machiavellego, lecz przede wszystkim Juliusza Cezara. Widział w nim wielkiego męża stanu Rzymu, którego gigantyczne zamysły polityczne powinny być przykładem także dla dzisiejszych Włoch. Od czasu jak Duce kazał wszędzie stawiać brązowe odlewy starożytnego posągu Juliusza Cezara na placach odbudowanych przez siebie miast, polityka wodza faszyzmu zaczęła wchodzić na niebezpieczne dla pokoju świata tory. Mussolini, który wyszedł sam z ludu, wiedział dobrze, ile złego osadu pozostawiła w nim burzliwa przeszłość Italii, która jak mało które państwo w Europie przechodziła najsilniejsze wstrząsy polityczne, moralne i gospodarcze. Ten zubożały *civis romanus*[650] zaczął w końcu dbać więcej o solda aniżeli o honor i wielkość swojej ojczyzny. Trzeba było więc podnieść go w górę, przypomnieć, czym był, stworzyć nowe prawidła życia i zmusić nawet siłą do ich przestrzegania. Trzeba było także rozbudzić w nim dawne ambicje... I w tym celu rozpoczął Duce masowe popularyzowanie historii starego Imperium Rzymskiego. Odkopywało się na gwałt jego pomniki i pokazywało ich wielkość i piękno. Do areny werońskiej sprowadzało się corocznie tysiące chłopstwa i robotników z całej Italii, aby pod pozorem świetnych zresztą przedstawień operowych dać im możność zasiadania na tych samych ławach kamiennych, na jakich oglądali niegdyś ich dzielni przodkowie walki dzikich bestii i gladiatorów. W Rzymie przez całe lato odbywały się popularne koncerty Filharmonii na Forum Romanum, gdzie ceny miejsc były tak obliczane, aby mogli w nich korzystać nawet najbiedniejsi. W Termach Karakalli, przebudowanych przez Heliogabala[651], odbywały się w lecie wspaniałe przedstawienia operowe. Na murach Basilica Aemiliana[652], wychodzących na via del

[649] Tj. Flawiuszów (z wł.), czyli pochodzących z tej dynastii cesarzy Wespazjana i Tytusa.

[650] Obywatel rzymski (łac.), podkreślenie A.W.

[651] Heliogabal (204–222), cesarz rzymski (218–222).

[652] Basilica Aemilia, świątynia w północno-wschodniej części Forum Romanum; wznoszona przez ponad 20 lat, ukończona w 34 p.n.e. przez Marka Emiliusza; w IX w. została zniszczona na skutek trzęsienia ziemi.

Impero, odkryto uroczyście plastyczne mapy, które odtwarzają historię Rzymu od pierwszego jej zawiązku u stóp gór albańskich aż po czasy, w których Imperium Cezarów obejmowało oba brzegi Morza Śródziemnego, wchodziło w głąb Afryki, zajmowało całą południową Europę od Atlantyku po Morze Czarne i szło na zachód przez obie Galie aż do Szkocji, zaś na wschód po ziemie dzikich Daków i Dniepr! Civis romanus był wówczas panem całego świata. Tu w Rzymie składali swe hołdy podbici przez niego barbarzyńcy, tu dyktował on im prawa.

Wrażenie tych kilku tablic, na których widać fantastyczny rozwój owej potęgi, jest ogromne. Stają przed nimi w zadumie zarówno eleganci z Corso Vittorio Emanuele[653], jak i pasterze z Kampanii, a w tej niezmniejszającej się nigdy gromadzie ludzi widziało się przedstawicieli całego społeczeństwa, w których zaczynały się budzić jakieś nieznane im dotąd uczucia i nastroje. *Civis romanus sum*[654].

Cały świat tonął w barbarzyństwie i ciemnocie, tylko tu biły źródła wszelkiej umiejętności, nauki i sztuki. Civis romanus sum! Byłem już wówczas panem, kiedy ten Anglik, przed którym teraz kłaniam się tak nisko, był dzikim barbarzyńcą.

I tak zaczynała powoli rosnąć duma, ambicja narodowa i poczucie własnej siły. Długą epokę upadku, czasy papiestwa i drobnych państewek bez znaczenia powlekał z wolna cień zapomnienia. Nie mówiło się o niej i nikt się nią nie zajmował. Tylko Roma Cezarów i Italia od czasów Garibaldiego[655] była przedmiotem ustawicznych hołdów i badań.

Taktyka ta dała już pewne wyniki: rosły pretensje do dalekich ekspansji, do przodownictwa na dawnych obszarach Imperium, do pierwszeństwa Rzymu wśród innych ludów łacińskich, do uważania Włocha jako potomka zwycięskich Legionów, za żołnierza, którego odwaga i męstwo nie powinno ulegać żadnej wątpliwości. Równocześnie dbano także o to, aby usunąć ze swego społeczeństwa ten tak powszechnie znany dawniej typ Włocha darmozjada, oszusta i leniucha, który przechodził przez życie, mając tylko jeden cel przed sobą, aby bez pracy i trudu zdobyć kilka soldów, espresso[656] i kawałek chleba. Organizacje faszystowskie robiły ogromne wysiłki w kierunku kontroli życia i sposobu zarobkowania poszczególnych obywateli, tępiąc każdy rodzaj nadużyć i przekroczeń. Szkoła uczyła dzieci nie tylko czytać i pisać, ale i higieny i czystości osobistej, oraz tych obowiązków, jakie ciążą na obywatelu państwa.

---

653 Szeroka arteria komunikacyjna biegnąca wzdłuż osi wschód-zachód, z historyczną i ekskluzywną zabudową; nazwa została nadana w 1886 na cześć pierwszego króla zjednoczonych Włoch.

654 Jam rzymski obywatel (łac.).

655 Giuseppe Garibaldi (1807–1882), włoski działacz rewolucyjny, wódz i polityk, jeden z architektów zjednoczenia Włoch.

656 *Czarna kawa, parzona w specjalnej maszynie.*

Dzieci powtarzały codziennie pewne sentencje, które w końcu wbijały się im w pamięć. Na murach domów wypisywało się wielkimi literami różne powiedzenia uczące patriotyzmu, odwagi i honoru. Ten masowy wysiłek nie przechodził naturalnie bez śladu, szczególnie u młodego pokolenia, nie był on wszakże w stanie w ciągu dwudziestu kilku lat wyplenić z duszy narodu włoskiego tych wszystkich chwastów, jakie zasiała tam długowiekowa przeszłość. Jednym z nich jest szczególne poszanowanie bogactwa i pieniędzy. Kto brząka pełną kiesą, może być pewnym, że wszystkie niemal drzwi staną przed nim otworem.

Przekonałem się o tym, przyjąwszy zaproszenie na obiad do pani C.P.[657] Uczyniłem to jedynie ze względu na jej ojca, który w sprawie przejmowania przedsiębiorstw górnośląskich oddał Polsce pewne usługi. A obecnie przyjechał do Rzymu dla wprowadzenia w świat swojej jedynaczki. Znałem ją jeszcze z Berlina, bo była u mnie kilkakrotnie w biurze, lecz nie spotykałem jej nigdzie w tamtejszym towarzystwie. Pamiętano bowiem powszechnie osławiony w swoim czasie jej proces rozwodowy, w którym brała udział elita palestry Europy środkowej, a utarczki słowne obu przeciwników wyciągały takie szczegóły na wierzch, że musiano wielokrotnie opróżniać galerię z publiczności. Ojciec pani C.P. został oskarżony przez zięcia, żydowskiego multimilionera, którego różne przedsiębiorstwa znajdowały się w Niemczech, Czechosłowacji i Polsce, o rozmyślne zniszczenie czy kradzież czeku gwarancyjnego na 400 000 złotych marek, stanowiącego część posagu jego córki. Jednym z wielu jego obrońców był także lwowski adwokat, znakomity mówca parlamentarny dr Lewenstein[658], którego sekretarka miała podobno widzieć ów czek, po terminie, w jakim miał on być zdaniem oskarżyciela zniszczony. Cała prasa niemiecka wysyłała na ów proces szczególnych korespondentów. Przepłacani przez strony wojujące, umieszczali często wręcz sprzeczne ze sobą sprawozdania. Proces ów ciągnął się przez kilka tygodni, był klasycznym obrazem charakteru Żydów, ich zdolności do wzajemnego nienawidzenia się, złośliwości i zajadłej pasji. Ci najbogatsi wówczas ludzie w Niemczech rozbierali się nawzajem niemal do naga, powątpiewali w autentyczność swoich tytułów naukowych i odznaczeń, oskarżali się o stosunki z komunistami,

---

[657] Nie udało się zidentyfikować tej postaci.

[658] Właśc. Natan Loewenstein (1859–1929), adwokat, polityk; od 1893 członek lwowskiej Izby Adwokackiej, radny miejski Lwowa (1894–1929), współtwórca Związku Demokratycznego (1910), zwolennik asymilacji Żydów i przeciwnik syjonizmu (pod koniec życia zmienił jednak zdanie), współzałożyciel organizacji Agudat Achim, głoszącej hasła pełnej asymilacji Żydów (1882), poseł do Sejmu Krajowego w Galicji (1891–1907) i austriackiej Rady Państwa (1907–1918), gdzie należał do Koła Polskiego, po wybuchu I wojny w NKN, zwolennik połączenia Galicji z Królestwem Polskim, poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922), członek Klubu Pracy Konstytucyjnej.

o przekupstwo urzędów, o cudzołóstwo, byle tylko zadowolić swoją chęć zemsty nad przeciwnikiem.

Po procesie piękna pani podróżowała po Dalekim Wschodzie aż w końcu wylądowała – w Rzymie, w towarzystwie byłego ambasadora włoskiego hr. Aldobrandini[659], który miał jej ułatwić wejście w tutejszy wielki świat, w charakterze jej doradcy i plenipotenta. Papa z córką osiedli w najświetniejszym hotelu rzymskim, wynajęli tam amfiladę salonów, gdzie zaczęli od razu dawać przyjęcia i wspaniałe obiady. Z początku wymawialiśmy się od tych zaproszeń, ale przekonawszy się, że wszyscy nasi znajomi tam bywają, poszliśmy za ich przykładem. Obiad był po prostu bajeczny. Jedynym winem był szampan Heidsieck[660] z 1920 r. i białe, bardzo stare cherry, a przy stole zasiedli członkowie najwykwintniejszego towarzystwa rzymskiego. Byli więc m.in. książęta Orsini i Borghese[661], wicemarszałek Izby markiz Guglielmi, mało udzielający się wówczas wynalazca Marconi[662] z nadobną małżonką[663], udzielny maharadża Kapurtalu[664] ze swoją świtą, która stała za jego krzesłem w malowniczych turbanach i mundurach własnej podobno armii maharadży. Siedziałem jako jedyny ambasador przy pani domu. Za jej sadzone brylantami bransolety, które były jednym jej biżutem, można by zakupić kilka dużych majątków ziemskich, poza tym jednak piękna pani wyglądała uroczo i bardzo dystyngowanie. Papa o rysach z lekka semickich, mogący tu jednak uchodzić za południowca, usadowił się gdzieś na szarym końcu stołu, ubranym orchideami (75 lirów sztuka) i barokową zastawą srebrną. Każdy szczegół był dobrze obmyślany i nic nie przypominało ani przeszłości gospodyni tego domu, ani jej bardzo świeżego bogactwa. Wszyscy byli ogromnie ożywieni i ucieszeni doskonałością kuchni i piwnicy. Ciągnęło się tylko jedno pytanie: czy w innej stolicy, o tak starej i rasowej arystokracji, mógłby ktoś w rodzaju pani C.P. w kilka tygodni po przyjeździe gromadzić u siebie tak świetne i tak gdzie indziej ekskluzywne towarzystwo? Maharadża noszący na białym turbanie brylant wielkości orzecha,

---

659 Nazwisko zniekształcone, zapewne Luigi Aldrovandi Marescotti (1876–1945), włoski dyplomata, arystokrata, dr prawa; od 1900 w służbie zagranicznej, m.in. szef gabinetu min. spraw zagr. (1914–1919), poseł w Hadze (1920), Sofii (1920–1923), Kairze (1923), ambasador w Buenos Aires (1923–1926) i w Berlinie (1926–1929), stracił stanowisko w wyniku kradzieży szyfrów w ambasadzie, senator (1939–1944).

660 Marka szampana o wyjątkowych walorach, produkowana przez firmę Piper-Heidsieck, założoną w 1785 przez Florensa-Louisa Heidsiecka w Reims.

661 Livio Borghese (1874–1939), włoski książę, dyplomata; od 1900 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Pekinie, Kairze, Belgradzie i Lizbonie, następnie radca ambasady w Madrycie i Londynie, szef włoskiej misji w Wiedniu (1918–1919), poseł w Lizbonie (1923–1926).

662 Guglielmo Marconi zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2118.

663 Maria Cristina Marconi *de domo* Bezzi-Scali (1900–1994), od 1927 żona G. Marconiego.

664 Jagatjit Singh (1872–1949), maharadża państwa Kapurthala w Indiach (1877–1949).

wypytywał mnie o Polskę i zaprosił mnie łaskawie do siebie, obiecując wysłać po mnie samochód, który obwiezie mnie po wszystkich osobliwościach Indii. Wiedząc, że potem za to wszystko trzeba słono opłacać się administracji i służbie takiego maharadży, wymówiłem się od tego zaproszenia brakiem czasu i chorobą.

Najdłużej rozmawiałem z b. ambasadorem hr. Aldobrandinim[665], za którego urocza gospodyni chciałaby się wydać. Kariera jego dobrze świadczy o organizacji i dyscyplinie zagranicznej służby włoskiej, bo będąc niedawno jeszcze szefem placówki, spieszył on się na jakieś przyjęcie i zostawił osobistą kasę otwartą, gdzie przechowywano szyfry. Kiedy wrócił późno do domu, kasa była nietknięta, brakowało tylko dwu kluczy szyfrowych. W dwadzieścia cztery godziny później był już biedny hrabia odwołany, mimo że należał podobno do elity dyplomacji włoskiej.

W kilka dni po owym przyjęciu byłem znów zmuszony do przeprowadzenia dość ostrej kampanii z mymi kolegami z Małej Ententy. W kwietniu 1934 w Bukareszcie odbyła się konferencja sztabów rumuńskiego, czechosłowackiego i jugosłowiańskiego, rzekomo z powodu naszego porozumienia z Niemcami. Obrona Rumunii i Czechosłowacji opierała się podobno dotąd na fakcie przymierza polsko-rumuńskiego i pełnym zabezpieczeniu granic od strony Polski. Teraz tego zabezpieczenia rzekomo już nie ma. Czynniki wojskowe Małej Ententy zebrały się więc celem dostosowania planów mobilizacyjnych i koncentracyjnych do nowych warunków. W Berlinie podobno dawano do zrozumienia, że w razie konfliktu z Niemcami na przyjazne stanowisko Polski liczyć już więcej nie można. Tak przynajmniej pisały perfidny paryski „Matin"[666] i rzymski „Messaggero". Powoływałem się na samą treść naszego protokołu z Niemcami, który najwyraźniej stwierdzał obopólny obowiązek dotrzymywania dawniej zaciągniętych zobowiązań (a więc przymierza polsko-francuskiego i polsko-rumuńskiego), i na treść rozmów moich i Lipskiego z kanclerzem Hitlerem, mimo to nie mogłem całkowicie przekonać szczególnie posła czeskiego i rumuńskiego, bo byli to zajadli wyznawcy i wielbiciele Beneša i Titulescu, i patrzyli na cały świat tylko przez ich okulary. Dyskutowaliśmy na ów temat dość zawzięcie w Palazzo dei Conservatori na przyjęciu u gubernatora Rzymu[667] z okazji kongresu mleczarzy. Protokół poinformował nas, że obowiązkowe są dekoracje. Wdziałem więc wielką wstęgę włoską i jakieś gwiazdy, idąc jednak po pięknych schodach pałacu, po których kroczyło

[665] Właśc. Luigi Aldrovandi Marescotti, zob. wyżej, przyp. 659.

[666] „Le Matin", francuski dziennik ukazujący się w Paryżu w 1884–1944.

[667] Francesco Boncompagni Ludovisi (1886–1955), włoski arystokrata i polityk; członek Włoskiej Partii Ludowej, potem Włoskiego Stowarzyszenia Nacjonalistycznego, członek Izby Deputowanych (1919–1929) i Senatu (1929–1943), prezes Banco di Roma (1923–1927), sekretarz stanu w Min. Finansów (1927–1928), gubernator Rzymu (1928–1935).

niegdyś tylu papieży i dostojników Kościoła, zauważyłem, że panowie są albo bez odznaczeń, albo tylko z ich miniaturami. Cóż tu począć? Szukałem miejsca ustronnego, bardziej zacisznego, lecz wszędzie pełno było światła i ludzi. Wcisnąłem się w końcu za posąg jakiegoś Apollina, zdjąłem błyskawicznie frak i mocowałem się z wielką wstęgą, którą jak na złość *maître d'hôtel*[668] przypiął mi z tyłu dwoma szpilkami, aby lepiej leżała. Na szczęście jeden z sekretarzy ambasady francuskiej pomógł mi w pozbyciu się dekoracji, tak że zjawiłem się w głównej sali w chwili, gdy wchodził tam Duce! Towarzyszył mu również podsekretarz stanu Suvich, który odbył dłuższą przejażdżkę po stolicach Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii w sprawach rozbrojenia. Z jego półsłówek i półodpowiedzi wywnioskowałem, że wrócił z próżnymi rękoma. Projekt Mussoliniego zebrania czterech mocarstw przed zwołaniem posiedzenia komisji rozbrojeniowej w Genewie i ustalenia wspólnego programu działania zawiódł znów w zupełności. Tylko PAT spłatała mi przy tej okazji figla, bo jej londyński redaktor dr Litauer[669] stwierdził, że Anglicy nie chcieli w ogóle rozmawiać z dr. Suvichem! Była to niepotrzebna złośliwość oficjalnej agencji, za którą ja z pewnością tutaj odpokutuję!

Ranek spędziliśmy w Izbie Deputowanych, zwołanej po raz pierwszy po nowych wyborach. Nie wiem, po co odegrano tę komedię, bo przecież i poprzednia Izba miała przeważającą większość faszystowską[670], a ta garstka posłów spoza partii nie zabierała prawie nigdy głosu.

Otwarcie było bardzo uroczyste. Galerie przepełnione wyborową publicznością, w lożach dyplomaci w galowych strojach, na sali same koszule czarne. Na kilka minut przed królem zjawiła się królowa z córkami i synową, w otoczeniu marszałka dworu, szambelanów i dam dworu, i zajęła miejsce w bogato przybranej kwiatami loży królewskiej. Król zaś zasiadł na dole w zwykłym galowym mundurze generała piechoty, bez płaszcza królewskiego, korony, berła itd., jak to widziałem np. w Sztokholmie – i zaraz odczytał krótką mowę tronową, arcydzieło sztuki wypowiedzenia wielu słów bez istotnej treści i znaczenia!

---

668 Dosł. gospodarz hotelu (fr.), tu w znaczeniu: szef służby hotelowej.

669 [Stefan] *Litauer* [(1892–1959), dziennikarz, dyplomata; w czasie I wojny światowej pracownik zarządów miejskich w Łodzi i Warszawie, po odzyskaniu niepodległości w polskiej służbie zagranicznej, m.in. radca w poselstwie w Berlinie (1919), wydawca „Dziennika Berlińskiego", attaché prasowy poselstwa w Charkowie (1922–1923), sekretarz poselstwa w Moskwie (1923–1925)] *pracował później przez kilka lat w MSZ* [od 1925 w centrali MSZ, m.in. zast. nacz. Wydz. Prasowego (1929)], *skąd przeniósł się do PAP i był korespondentem agencji w Londynie* [1929–1941].

670 *Prawo wyborcze, uchwalone w r. 1923, którego autorem był faszystowski sekretarz stanu* [Giacomo] *Acerbo, zapewniało automatycznie przeważającą większość w Izbie tej partii, jaka zdobyła przy wyborach większość głosów. Choćby owa większość była najbardziej znikoma, oddawała ona jej 356 mandatów, reszcie zaś stronnictw 179.*

Po królu powstał Mussolini i zaczął czytać listę obecnych posłów. Kiedy doszedł do swego nazwiska, Izba zerwała się i urządziła mu burzliwą owację. Huragany oklasków i okrzyków: *Viva il Duce*[671] powtarzały się bez końca. Duce uciszał je gestem Imperatora i w końcu opanował wrzawę. Ale ile razy zaczął przemawiać sala szalała po prostu z radości.

Mussolini zapowiedział rychłe wprowadzenie korporacji w życie oraz zastąpienie reprezentacji parlamentarnej przez przedstawicielstwo korporacyjne, które ma zmienić Włochy nie od razu, ale stopniowo w państwo korporacyjne.

Znający dobrze historię Italii powojennej Tadeusz Romer zwrócił moją uwagę na tajemnicze węzły łączące Mussoliniego ze znanym na całym świecie pisarzem, w czasie wojny nieustraszonym ponoć lotnikiem włoskim, Gabrielem D'Annunzio. Brawurowy jego wyczyn zajęcia na czele porwanej płomiennym apelem poety garstki młodzieży nacjonalistycznej i zbuntowanych grenadierów włoskich, tworzących wraz z oddziałami wojsk angielskich i francuskich załogę spornego terytorium miasta Fiume[672], ośmielił Mussoliniego, stał się dla [niego] przykładem i rozbudził jego dalekosiężne plany. Mussolini odwiedził potajemnie D'Annunzia i przypatrzył się dyktatorskim, pełnym teatralnych efektów rządom tego poety, jakby żywcem przeniesionego z czasów Odrodzenia w prozaiczną szarość naszej epoki, oddał mu do dyspozycji swoich „Zagorzalców" (Arditi) i swój dziennik, gdzie też ukazał się słynny list D'Annunzia do Dalmatów i ułożona przez niego „Konstytucja Regencji w Carnaro"[673]. Owiana ona była duchem Średniowiecza, przypominała w niejednym prawa i przywileje dawnych cechów, podnosiła wysoko godność i znaczenie pracy, wprowadzając równocześnie nową organizację wytwórczości i obowiązek należenia do jednej z dziewięciu korporacji. Obejmowały one wszelkie rodzaje zatrudnienia, załatwiały spory między pracodawcą a robotnikiem, wybierały poza tym osobne ciało ustawodawcze (Il Consiglio dei Provisori) itp. Mussolini przejął od D'Annunzia pomysł owej organizacji, którą opracował i własnym doświadczeniem rozszerzył Edmund Rossoni[674].

---

671 Niech żyje Wódz (wł.).

672 We wrześniu 1919 D'Annunzio na czele oddziałów ochotniczych dokonał zajęcia Fiume (chorwacka Rijeka), będącego przedmiotem sporu między Włochami a Królestwem SHS. Po zawarciu 12 XI 1920 układu włosko-jugosłowiańskiego w Rapallo, w grudniu 1920 miasto zostało zajęte przez armię włoską, która położyła kres akcji D'Annunzia.

673 W okupowanym Fiume 8 IX 1920 D'Annunzio ogłosił powstanie Regencji Carnaro, prowizorycznego państewka, którego podstawą ustroju miała być jednocześnie proklamowana konstytucja opracowana przez Alcestego de Ambrisa i D'Annunzia.

674 Edmondo Rossoni (1884–1965), włoski dziennikarz, syndykalista, polityk i działacz faszystowski; w czasie I wojny światowej zwolennik włączenia się Włoch, członek Fasci di Combattimento, następnie w NPF, sekretarz generalny Krajowej Konfederacji Korporacji Związkowych (1922), członek Izby Deputowanych (1924–1929) oraz Izby

Był to niezwykły typ dziennikarza-robotnika. Przewędrował Szwajcarię, Francję, Stany Zjednoczone, gdzie w Nowym Jorku wydawał nacjonalistyczny dziennik dla emigracji włoskiej „L'Italia Nostra"[675]. Po wojnie wrócił do Włoch i brał żywy udział w ruchu narodowym, co zbliżyło go do Mussoliniego po jego zerwaniu z socjaldemokracją.

Pierwszym ministrem korporacji (2 lipca 1926) został wszakże nie Rossoni, tylko G. Bottai[676]. Mówiono, że Mussolini obawiał się konkurencji Rossoniego, jego popularności i wpływów na masy robotnicze, Rossoniemu zaś nie podobały się dyktatorskie zapędy Mussoliniego. I tak rozstali się wnet po objęciu przez faszyzm rządów Italii.

Chcąc się zapoznać z głównymi zasadami korporatywizmu, udałem się do ministra Bottai. Uderzył mnie jego młodzieńczy wygląd, nielicujący z famą wytrawnego znawcy polityki ekonomicznej i człowieka nader rozważnego. Zaczął od tego, że korporatywizm nie jest organizacją już ustaloną i w całokształcie swym gotową. Życie gospodarcze Włoch przekształca się bardzo powoli. Jeżeli jakieś zarządzenie lub jakaś innowacja okazują się niepraktyczne i nie odpowiadają swemu celowi, cofa się je natychmiast. W wielu dziedzinach istnieją tylko ogólne ramy, które w miarę doświadczeń i osiąganych wyników wypełnia się i zmienia w dążeniu do coraz większej doskonałości.

Korporatywizm, mówił Bottai – uznaje prawo własności indywidualnej, nakłada jednak na nią pewne obowiązki dyktowane względami na dobro ogólne. Właściciel powinien w ten sposób zawiadywać swoją własnością, aby państwo-naród nie ponosiło żadnej szkody. Nie zwalcza on również kapitału. Uważa go, przeciwnie, za czynnik produkcji, mający prawo do godziwego zysku. Praca w pojęciu korporatywizmu jest obowiązkiem społecznym, dającym każdemu pracującemu możność korzystania z „Karty pracy", nazwanej przez ministra jednym z najświetniejszych osiągnięć faszyzmu, a regulującej uprawnienia i obowiązki robotnika i pracodawcy.

Związków i Korporacji (1939–1943), sekretarz stanu przy PRM (1932–1935), min. rolnictwa i leśnictwa (1935–1939).

675 Rossoni był szefem nacjonalistycznej i interwencjonistycznej gazety „La Tribuna" w nowojorskim Brooklynie, dopiero po powrocie do Włoch, w 1918, założył i kierował mediolańskim tygodnikiem „L'Italia Nostra".

676 *Józef* [Giuseppe] *Bottai, ur. 1895,* [zm. 1959, włoski prawnik, publicysta i polityk faszystowski], *zrazu literat, zwolennik futuryzmu, wnet zbliżył się do Mussoliniego, tworzy „oddziały walki", od 1921* [właśc. 1924] *poseł* [do Izby Deputowanych], *dowódca jednej z grup faszystów maszerujących na Rzym* [1922]*; zakłada dziennik „Epoca", tygodnik* [właśc. dwutygodnik] *„Critica Fascista"; autor ustawy o pracy (Carta del Lavoro* [1927]*), profesor korporatywizmu w Pizie* [1930, podsekretarz stanu w Min. Korporacji (1926)], [1929–]*1932 minister korporacji, 1935*[–1936] *gubernator Rzymu, 1936*[–1943] *minister wychowania publicznego* [edukacji narodowej], *pierwszy gubernator* [właśc. wicegubernator] *Addis Abeby* [1935].

Korporatywizm jest zbiorem związków zawodowych, podzielonych na grupy, które np. w wytwórczości przemysłowej ustalają ceny pracy i produkowanego towaru oraz wysokość zysku, jaki ma przypadać właścicielowi przedsiębiorstwa.

Ministerstwo korporacji obejmowało siedem departamentów, zajmujących się wszystkimi dziedzinami pracy i wytwórczości, jak np. higiena i czas pracy, odpoczynek niedzielny, praca kobiet i dzieci, umowy zbiorowe o pracę itp. Ministerstwu podlegały prowincjonalne urzędy korporatywne, inspektoraty korporatywne i urzędy pośrednictwa pracy. Urzędy te rejestrowały wszystkie firmy przemysłowe, handlowe i rolnicze, i utrzymywały stały kontakt z radami prowincjonalnymi ekonomii korporatywnej, składającymi się z przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń zawodowych pod przewodnictwem prefekta. Urzędy pracy zajmowały się kontrolą nad zatrudnieniem i bezrobociem robotnika, a byli w nich reprezentowani na równi pracodawcy i pracownicy. Stały one nadzorem państwa (prefekt) oraz partii (sekretarz federalny) i były związane z komisariatem emigracji wewnętrznych i kolonizacyjnych, mającym głównie na celu lepsze rozsiedlenie ludności pracującej. Spośród wszystkich instytucji korporatywnych komisariat ów dawał pierwszy dobre wyniki. W r. 1933 zatrudnił sezonowo 350 000 ludzi, a przesiedlił na stałe około 15 000 osób.

Ważną rolę pomocniczą miały również odgrywać centralne i prowincjonalne komitety międzysyndykalne, wykonujące kontrolę partii nad polityką gospodarczą Włoch. Ułatwiały one porozumienie między syndykatami, kontrolowały ceny towarów pierwszej potrzeby, a w danym razie zajmowały się przeprowadzaniem zniżki płac robotnika, o ile zmniejszenie kosztów produkcji okazało się konieczne.

„Mózgiem myślącym, który przygotowuje i uzgadnia" jak powiedział Mussolini, była Rada Narodowa Korporacji, reprezentująca wszystkie gałęzie produkcji, syndykalistycznie zorganizowana. Powołana do życia w r. 1926, a przeformowana ustawą z 20 marca 1930[677], była właściwie organem doradczym szefa rządu, bez którego zgody żadna sprawa nie mogła być załatwiona (np. ponieważ owa Rada była najwyższą władzą korporatywizmu Mussolini rządził za jej pośrednictwem całym życiem gospodarczym Italii). Członkowie Rady byli mianowani na wniosek szefa rządu dekretem królewskim. Podlegał jej

[677] *Z Rady Narodowej Korporacji powstała później (1939) Izba Deputowanych Italii faszystowskiej* [właśc. Izba Związków i Korporacji], *do której wchodzili automatycznie wszyscy członkowie rządu, prezesi korporacji, wicesekretarze partii, dyrektorzy generalni Ministerstwa Korporacji, prezesi różnych instytucji faszystowskich (jak np. Dopolavoro* [faszystowska organizacja rekreacyjna powstała w 1925]*), dwu przedstawicieli włoskich interesów gospodarczych za granicą, trzech przedstawicieli urzędników i dziesięciu rzeczoznawców syndykalizmu, korporacji i wytwórczości. Funkcje te były bezpłatne, państwo zwracało tylko koszty podróży tam i z powrotem.*

także Centralny Komitet Korporatywny, najściślej złączony z partią faszystowską, bo składał się z 22 jej przedstawicieli, będących wiceprezesami odnośnych korporacji. Przygotowywał dla Rady materiał bieżący i opracowywał go z punktu widzenia państwa, produkcji i robotnika. Zadaniem organów Rady było – jak mówił Bottai – wprowadzenie w życie pace sociale[678] (pokoju socjalnego), sprawiedliwości i najsprawniejszego działania aparatu gospodarczego. Tym celom służyło prawo przewodniczących korporacji zapraszania ekspertów i wyższych urzędników ministerstw, którzy mieli oddawać swoje doświadczenie, znajomość sytuacji krajowej czy zagranicznej danego działu produkcji, słowem, całą swoją wiedzę do dyspozycji korporacji czy Rady, tak że każda jego [szefa rządu] decyzja powinna była opierać się na autorytecie wszechstronnie, fachowo i źródłowo opracowanego materiału.

Słysząc owe zapewnienia, łudził się niejeden z nas, że był świadkiem jakby zmierzchu i bankructwa tych zasad, w które nasz świat i nasze pokolenie tak bezsprzecznie wierzyło. Partyjniactwo i parlament chciano zastąpić przedstawicielstwem interesów państwa i produkcji. Mówiono po cichu, że korporatywizm służył przede wszystkim ugruntowaniu wszechmocy Wodza także w dziedzinie gospodarczej, że podkopywał inicjatywę prywatną, a całą władzę oddawał w ręce komisarzy rządowych, tzn. partii. Być może, bo złe instynkty czy słabość natury ludzkiej mogą popsuć najlepszy nawet pomysł. Cóż pozostało, z biegiem lat, z najszczytniejszych haseł rewolucji francuskiej, która miała zapewnić każdemu bez wyjątku obywatelowi bezpośredni i wolny udział w rządzeniu sobą i państwem?

Myślałem o tym, wracając od ministra Bottai przez Piazza Colonna, która wprawiała mnie zawsze w dobry humor widokiem małej, narożnej kawiarenki. Gromadzili się tam stale różni domorośli politycy włoscy, którzy pijąc espresso, spoglądali badawczo w okna naprzeciw położonego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w pałacu Chigi i wyprowadzali najfantastyczniejsze wnioski z różnych swoich obserwacji. Każda wizyta obcego ambasadora, każdy wyjazd ministra czy jego zastępcy były żywo komentowane i tam właśnie rodziły się owe najczęściej fałszywe informacje powtarzane następnie przez brukową prasę europejską.

---

[678] Podkreślenie A.W.

Rozdział 9

Włoska polityka równowagi · Błota pontyjskie · Włochy i Albania · Biennale · Uniwersytet w Padwie · Uroczystości w Mestre

Z urządzonego i subwencjonowanego przez ambasadę cyklu odczytów bardzo udaną była prelekcja wygłoszona w jednym z naukowych towarzystw włoskich prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr. Gustawa Przychockiego[679]: „Il contribute dalla Polonia liberata agli studi riguardanti Roma antica e la civiltà latina" (Przypadek Polski wyzwolonej do studiów nad starożytnym Rzymem i cywilizacją łacińską). Było sporo Włochów i widać było, że materiały, fakty, cyfry podawane przez prelegenta, a mówiące o daleko posuniętych i doskonale rozwijających się studiach polskich, wywarły jak najlepsze wrażenie.

Bezpośrednio z sali odczytowej, mieszczącej się w starym opuszczonym kościele, pojechałem do Villa Borghese[680], gdzie przy Piazza di Sienna[681] odbywały się międzynarodowe konkursy hippiczne z udziałem dość licznej ekipy polskiej. Sprawiła mi ona dość wiele zmartwień, bo uchodziliśmy do niedawna za znakomitych kawalerzystów i każdy gratulował mi naprzód sukcesu, który zdawał się być zapewniony. Włosi mieli dwie znakomite szkoły ekwitacji w Tor di Quinto koło Rzymu i niedaleko Turynu, ale sami twierdzili, ze materiał koński nie jest pierwszorzędny. W konkursach brali udział Niemcy, Francuzi, Węgrzy, Rumuni i Polacy. Niemcy i Francuzi mieli konie na zmianę, nasi zaś kawalerzyści przywieźli po jednym koniu i dosiadywali go nieraz po kilka razy dziennie. Jeździli więc na koniach przemęczonych i mieli poza tym pecha. Przewracali się lub robili ciężkie punkty karne w ostatniej chwili, kiedy już uśmiechało się do nich zwycięstwo. Publiczność z początku szeptała „Oto polscy kawalerzyści"! i śledziła z natężeniem ich biegi, ale wnet

---

679 Gustaw Przychocki (1884–1947), filolog klasyczny, działacz niepodległościowy, prof. (1920) i rektor (1928/1929) UW, następnie na UJ (1935–1939).

680 Villa Borghese, rozległy park miejski założony na terenach należących już w XVI w. do rodziny Borghese, mieści się tam m.in. Villa Borghese Pinciana, rezydencja rodu na Monte Pincio, wzniesiona przez architekta Flaminia Ponzia w 1610–1613 (siedziba Galerii Borghese).

681 Piazza di Siena, obszar w obrębie Villa Borghese, która z inicjatywy księcia Marcantonia IV (1730–1800) została przystosowana do organizacji festynów (wł. *palio*) podobnych do odbywanych się w Sienie (skąd wywodzili się Borghese).

przestała się nimi interesować. Odczuwałem to jako osobistą przykrość i ledwo dosiedziałem do końca konkursów, które trwały przez cały tydzień. Musieliśmy jeszcze urządzić obiad dla naszej ekipy i komitetu konkursów, po czym brałem udział w przyjęciu, jakie wydał dla wszystkich przybyłych do Rzymu kawalerzystów ówczesny podsekretarz stanu w Ministerstwie Wojny generał Baistrocchi[682]. Jako najwyższy rangą dyplomata wzniosłem tam zdrowie króla i gospodarzy, zaznaczając m.in., że daną nam była znowu sposobność „apressare od ammirare le eccezionali qualità e la preverbiale bravura della cavalleria italiana"[683].

Nie mogłem tylko pogodzić się ze złym wychowaniem i brakiem uprzejmości tej kasty włoskiej, która przez faszyzm zajęła pierwsze miejsce w państwie. W Palazzo del Parlamento[684] na onegdajszej uroczystości otwarcia Izby odgrodzono nas dyplomatów od rodziny królewskiej kordonem milicji i straży miejscowej – tak że mogliśmy kłaniać się królowej tylko poza barami sługusów, zaś na obiedzie wydanym przez gen. Baistrocchi w hotelu Excelsior ledwo podano leguminę i deser, a jeszcze nie było czarnej kawy, gospodarz spojrzał na zegarek, mruknął coś do mnie pod nosem, wstał i odszedł prawdopodobnie do domu na drzemkę, bo miał bardzo śpiący wyraz twarzy! A kiedy powiedziałem do oficera siedzącego po drugiej stronie, że generał musiał mieć jakiś bardzo ważny powód opuszczenia tak „świetnego przyjęcia", oficer wyjaśnił najspokojniej, że Baistrocchi wrócił zapewne do biura. Wówczas i ja wstałem, mówiąc: Ja też muszę iść do biura i nie pożegnawszy się z nikim, wyszedłem. Ale nikt nie zwrócił na to żadnej uwagi.

Nie przeszkadzało to jednak naturalnie stałemu i przeze mnie popieranemu polepszaniu się naszych stosunków z Włochami. Było to zresztą naturalnym następstwem obecnej koniunktury europejskiej. Italia bała się Niemiec, a jednocześnie chciała za wszelką cenę utrzymywać z nimi dobre stosunki, aby stawać się im potrzebną i przez nie stanąć mocno w polu działania wielkich mocarstw Zachodu. Doszedłszy zaś do przekonania, że polityka polska jest całkowicie samodzielna i niezależna, Włochy usiłowały oprzeć się na niej i skłonić nas do zajęcia wspólnego stanowiska wobec Berlina, z tym że w razie

---

682 Federico Baistrocchi (1871–1947), włoski gen. i polityk; od 1889 w służbie wojskowej, w czasie marszu na Rzym jako dowódca garnizonu w Neapolu deklarował wobec Mussoliniego neutralność, członek Izby Deputowanych (1924–1939) i Senatu (1939–1943), podsekretarz stanu w Min. Wojny (1933–1936), szef sztabu armii (1934–1936).

683 *Uznania i podziwu dla wyjątkowych wartości i przysłowiowej wprost brawury konnicy włoskiej* [(wł.), tłum. A.W.].

684 Właśc. Palazzo Montecitorio, pałac stojący między Piazza del Parlamento a Piazza di Monte Citorio, wzniesiony w pierwszej połowie XVII w., ostateczny kształt zyskał w 1918 według projektu Ernesta Basilego (1857–1932), od tego czasu siedziba Izby Deputowanych.

jakiegoś konfliktu czy nieporozumienia Niemcy musiałyby się liczyć z obu tymi państwami. W nieobowiązujących rozmowach miało się podobno na myśli tylko konflikt niemiecko-polski i obiecywało nam *un appui moral*[685], nie ulegało wszakże wątpliwości, że Palazzo Chigi zażądałoby od nas tej samej gwarancji na wypadek zatargu z Niemcami, który wydawał się tu być bliższym aniżeli spór o „korytarz" czy Gdańsk.

Poza tym Włochy chciały prowadzić politykę równowagi europejskiej, sprzeciwiając się zarówno zwiększeniu wpływów francuskich, jak i niemieckich na kontynencie. Uważały nas również i w tej dziedzinie za możliwego partnera, bo wiedziały, że nie popieramy dążeń do panoszenia się Małej Ententy nad Dunajem, póki ona była rządzona przez ludzi pokroju panów Titulescu i Beneša! Były to poważne punkty styczne, które mogłyby łatwo doprowadzić – zdaniem Włochów – do ustalenia wspólnej linii działania także i na tym odcinku polityki europejskiej.

Głównym motorem tego ewentualnego porozumienia był jednakowoż nie dr Suvich, kierownik pałacu Chigi, tylko nowy, a zdaje się najmłodszy na świecie ambasador włoski w Warszawie, Józef Bastianini. Najmłodszy, bo miał wówczas lat 42. Otrzymawszy ową nominację Bastianini, urodzony w Perugii, jako syn pierwszego woźnego *tamtejszego magistratu, ukończył w mieście rodzinnym wydział rolniczy, poświęcił się jednak działalności partyjnej, zdobywając sobie wnet duże stanowisko zastępcy sekretarza generalnego partii. Był potem przez trzy lata posłem do parlamentu, ogłosił kilka artykułów, które zwróciły nań uwagę, wnet też Duce powołał go do prowadzonego przez siebie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wysyłając Bastianiniego najpierw jako posła do Tangeru, potem do Lizbony, wreszcie do Aten, skąd w randze ambasadora przybył do Warszawy.*

Był jak każdy Włoch wrażliwy, miękki, impulsywny, gadatliwy, i polubił rychło, jak się zdaje, Polskę, Warszawę, ministra Becka oraz jego żonę, mówiącą dość biegle po włosku. Z natury raczej ugodowy i oportunista, chciał koniecznie doprowadzić nie tylko do doskonałych stosunków włosko-polskich, ale wprost do jakiegoś poważnego zbliżenia i związania się politycznego. W tym też celu przedstawiał stale Polskę jako wielbicielkę Włoch Mussoliniego i faszyzmu i pomijał milczeniem krytykę, na jaką w stosunku do Italii pozwalały sobie nasze stronnictwa radykalne i ich dzienniki. Ambasador pomagał sobie ponadto osobistymi listami do Duce, którego względami cieszył się od dawna. Zaczęło to stwarzać sytuację dla mnie trochę niezrozumiałą. Ile razy pojawiałem się w Palazzo Chigi lub Palazzo Venezia, miałem wrażenie, że Włosi czegoś ode mnie oczekują, czegoś się po mnie spodziewają. Byli też jakby zawiedzeni przebiegiem rozmów ze mną, bo nie wychodziłem w nich nigdy poza granice

[685] Moralne wsparcie (fr.), podkreślenie A.W.

uprzejmej wymiany zdań lub chęci poinformowania się o aktualnych zagadnieniach politycznych.

Dziennikarze, szczególnie francuscy, śledzili każdą moją bytność u Mussoliniego i sygnalizowali ją w prasie, szczególnie w[686] „Temps", zaś baron Aloisi zapewniał mnie, że Duce bardzo mnie ceni, że jednak on, jako mój przyjaciel, pozwala sobie przypomnieć, że Włosi jak kogoś polubią chcą mu to okazać i wymagają także głośnych i wyraźnych dowodów wzajemności. A więc jeszcze więcej słów, toastów, przemówień, manifestacji! Dobrze!

Ułożyłem tedy z Kociemskim program na najbliższy tydzień. 5 maja będę asystował na odczycie prof. Alberto Maria Ghisalberti[687] o Janie Sobieskim[688] i źródłach włoskich, przypisujących obronę Wiednia wyłącznie zasłudze polskiej, 7 maja wyjadę do Littorii i Sabaudii, 11 do Wenecji na Biennale[689] i otwarcie Pawilonu Polskiego, 12 zaś będę obecny na uroczystości odsłonięcia tablicy polskiej w Mestre i wygłoszę przemowę przy składaniu wieńca.

W upalny dzień majowy ruszyliśmy razem z Kociemskim do słynnych niegdyś błot pontyjskich. Kociemski nadaje się najlepiej do tego rodzaju wypraw, bo nie jest dyplomatą i traktuje faszystów bez ceremonii, besztając ich srodze, gdy nie umieją uszanować majestatu przedstawiciela Rzeczpospolitej Polskiej. Opuściwszy via Appia, poczuliśmy wnet wilgoć w powietrzu i ujrzeliśmy przed sobą niekończące się równie poprzecinane kanałami, w których stała czarna, nieco cuchnąca woda. Były to tereny wydarte bagnu jeszcze przed wojną światową, ale licho uprawiane i jeszcze gorzej zabudowane. Właściwym dziełem faszyzmu było osuszenie Agro Pontino[690] między morzem a górami Volsci, Ausoni i Lepini, wzdłuż Zatoki Tyrreńskiej, od Nettuno po Terracina. Problem zaprzątał jeszcze rzymskich Cezarów, potem papieży, w końcu władze cywilne Zjednoczonego Królestwa. Nikt go jednak nie potrafił rozwiązać. Pozostały tylko w archiwach niezliczone projekty, plany i obrachowania. Dopiero w 1918 podzielono całą zonę na dwa tereny i przeprowadzono przez nie drogi, co ułatwiło właściwą pracę podjętą z inicjatywy posła faszystowskiego Valentino Orsolini-Cen[c]elli[691]. Niski, kulawy, gruby, był prezesem Związku

---

[686] Kursywą oznaczono dopisek A.W.

[687] Alberto Maria Ghisalberti (1894–1986), włoski historyk, naukowiec, antyfaszysta; prof. na uniwersytecie w Pizie (1936) i na Uniwersytecie Rzymskim „La Sapienza" (1941–1964).

[688] Jan III Sobieski (1629–1696), król Polski (1674–1696).

[689] 19. Biennale w Wenecji odbyło się 12 V–12 X 1934 z udziałem 16 państw.

[690] Pola Pontyjskie (wł.).

[691] Valentino Orsolini Cencelli (1898–1971), włoski arystokrata, przedsiębiorca, agronom i polityk; działacz Fasci di Combattimento i NPF, uczestnik marszu na Rzym, członek Izby Deputowanych (1924–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), komisarz rządu ds. kombatantów (1929), szef akcji rekultywacji Pól Pontyjskich (1929–1935).

Kombatantów i on to zaproponował Mussoliniemu oddanie całej imprezy w ręce związku. Rząd, towarzystwo asekuracyjne i kasy kombatantów miały dostarczyć pieniędzy, związek zaś dał robotnika i siły fachowe. Legendarna sprawność Włocha w robotach ziemnych i drogowych sprawiła, że już pierwszy rok działalności związku w Agro Pontino dał zdumiewające wprost rezultaty. 26 sierpnia 1931 przekazał dekret królewski 18 000 ha trzęsawisk, lasów i błota związkowi. 7 listopada rozpoczęto karczowanie pól i ukończono pierwszy kanał odprowadzający wodę, a 30 czerwca 1932 położono kamień węgielny pod budowę osiedla ludzkiego tam, gdzie dotąd brodziło tylko na pół dzikie bydło po przepastnych bagnach i wynędzniali, malarią zjedzeni pasterze, którzy koczowali w szałasach podobnych do lapońskich siedzib pod biegunem. 25 lutego 1933 rozpoczęto pracę nad osuszaniem drugiego z rzędu sektora, 5 sierpnia poświęcono pierwsze mury drugiego osiedla nazwanego Sabaudią, a 8 kwietnia mieliśmy w tejże Sabaudii jeść obiad na zaproszenie Mussoliniego. Jest to istotnie rekord budowlany, na który tylko Włosi w swoim klimacie i ze swoim robotnikiem pozwolić sobie mogli. Półtora roku temu – jak mówili moi koledzy – Duce zaprosił ich na wycieczkę i wjechał z nimi w sam środek bagna. Opodal stały w błocie unurzane po brzuchy bawoły, między obrosłymi mchem drzewami przeglądała się woda, tworząca zalewy lub kanały, po których jeździły dzikie pastuchy. W tym pustkowiu wodnym Duce stanął na swoim samochodzie i zakrzyknął: „Tu na tym miejscu stanie osiedle rolnicze, które na cześć naszego króla nazwiemy Sabaudią, i tu zapraszam panów za rok na obiad”! Uważano to za przechwałkę i nikt nie brał jej na serio, lecz gdy nadeszły istotnie zaproszenia, zrozumiano, co znaczy należyta organizacja. W epoce ogólnego gdzie indziej bezrobocia zużyto tu dwa miliony dni roboczych, postawiono 1917 ferm z kompletnym urządzeniem i zbudowano kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kanałów i drenów. Jechało się teraz szeroką autostradą, wysadzaną drzewami, i widziało, jak okiem sięgnąć, pola podzielone na równe figury geometryczne, wielkości od dziesięciu do trzydziestu ha (według jakości terenu), których ośrodkiem zwróconym ku drodze był wygodny dom, obejmujący po jednej stronie izby mieszkalne, po drugiej składy i stajnie z osobnym wyjściem. Z dala od domu stał niski piec piekarniany, a zabudowania te, otoczone schludnym parkanem, miały swoje ogrody jarzynowe i grzędy kwietne. Co kilka kilometrów widać było budynki mieszczące motory elektryczne do pompowania wody z niżej od morza położonych kanałów oraz składy dla każdej gminy maszyn rolniczych. Na mieszkalnych domkach zwanych tu podere i oznaczonych swoim numerem, powiewała na cześć gości chorągiew. Wszędzie gromadziła się ludność i witała nas przyjaźnie. Oba osiedla, Littoria i Sabaudia, wyczarowane z bagna w przeciągu dwu lat, robiły wrażenie jak gdyby jakiejś dekoracji filmowej. Wierzyć się nie chciało, że to są mury prawdziwe i trwałe. Ratusz z wysoką wieżą, dom byłych kombatantów,

szpital, poczta, urzędy, budowane były bardzo nowocześnie. Wszędzie płaskie dachy, linie najbardziej proste, więcej okien jak muru, ogromne tarasy i podsienia, obszerne place, szerokie podjazdy, dawały nam przedsmak architektury przyszłości. Przy obiedzie siedziałem obok naczelnego inżyniera tych robót. Opowiadał mi z nieukrywanym zmartwieniem, że Duce jako kontroler był więcej niż trudny. Polecał przedkładać sobie projekty i programy budowli, z dokładnym terminem ich ukończenia. I biada temu, kto go nie dotrzymał. Wydalano go w przeciągu 24 godzin z pracy, która nabrała we Włoszech szczególnie ważnego znaczenia. Stała się jakby spełnianiem najświętszego obowiązku wobec państwa i społeczeństwa, nakazywano też, aby była wykonywana z entuzjazmem i pełnym wysiłkiem muskułów i mózgu. Zdarzało mi się nieraz – opowiadał ów inżynier – być o siódmej rano na najgorszych, zupełnie bezludnych terenach naszych robót i kogo ja nie widzę wśród kopaczy: Mussoliniego w skórzanej kurtce, który wypytywał ich o najdrobniejszy szczegół pracy, a potem szedł do baraków, kontrolował pomieszczenia robotników i zasiadał z nimi do wspólnego śniadania. Po każdej zaś takiej wizycie kierownictwo dostawało od szefa rządu pisaną na kolanie ołówkiem kartkę, na której wyliczał on wszystkie swoje dezyderaty. Przed jego czujną uwagą nie mógł się ukryć żaden błąd, żadne niedbalstwo nadzoru czy robotnika, a także żadne jego choćby mimowolne pokrzywdzenie.

W przeciągu kilku lat dokonano dzieła, które zapewniło wielu tysiącom rodzin kawałek chleba, uzdrowiło olbrzymi obszar ziemi zatruwany od wieków malarią i dorzuciło swój udział w akcji doprowadzenia Italii do samowystarczalności. Na osuszenie Agro Pontino wydano przeszło pół miliarda lirów. Czy ów wydatek naprawdę się opłaci? Na to pytanie trudno odpowiedzieć, bo koszty ciągłego odprowadzania wód do morza i oczyszczania kanałów są tak duże, że wydobyta spod błota ziemia nie będzie zapewne w stanie ich pokrywać. Na razie wszystko szło jeszcze własnym rozpędem. Kolonista otrzymując posiadłość z domem, bydłem, pewnym kontyngentem zboża i jarzyn, nie płacił przez pierwszych pięć lat ani rat amortyzacyjnych, ani czynszu. Zobowiązany był tylko do intensywnej gospodarki, mającej na celu poprawę jałowego gruntu. Znawcy miejscowych warunków, a szczególnie właściciele owych latyfundiów, na których paśli oni przez wieki niezliczone stada bydła, a teraz otrzymali tylko skromną cenę ziemi w trzechprocentowych państwowych papierach wartościowych, byli zdania, że przyszły kolonista Agro Pontino nie potrafi utrzymać tego przedsiębiorstwa, bo jego koszty będą tak wysokie, że państwo ich ponosić nie zdoła.

Kiedy wracaliśmy z powrotem [sic!], w kanałach żaby grały swoją pieśń wieczorną, a zachodzące słońce czerwieniło mgły snujące się po polach. Otuliliśmy się w płaszcze, wreszcie Kociemski rzekł: radziłbym panu ambasadorowi zażyć chininę! Ale może Kociemski przesadzał...

Wnet potem miałem sposobność przeprowadzenia dłuższej rozmowy z jednym z dobrych znawców Albanii i jej stosunku do Italii. Mały ów kraik był od dawna przedmiotem zabiegów włoskich, dążących do ustalenia swoich wpływów także po tej stronie Adriatyku. Starania te, hamowane częściowo przez energiczną postawę Jugosławii, nie wywołały zrazu jakichś szczególnych sprzeciwów ze strony Wielkiej Brytanii i Francji, a ich pomoc udzielana królowi Ahmed[owi] Zogu[692] była więcej moralnej niż materialnej natury. Nastroje te zmieniły się wszakże z chwilą, gdy w Albanii odkryto dość bogate pola naftowe. Odkrycia tego dokonał Polak inż. Stanisław Zuber[693], docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaangażowany przez rząd włoski do poszukiwań za naftą w Albanii i w koloniach (Somalii). Pracował on poprzednio w firmach angielskich na Kaukazie, w Persji i Mezopotamii, i okazał się tak znakomitym znawcą swego fachu, że rząd włoski podkupił go nie tyle wysokością wynagrodzenia, ile nadzieją pracy zupełnie samodzielnej, od kilku też lat p. St. Zuber był oficjalnym ekspertem włoskim pracującym razem z AGIP (Azienda Generale Italiana Petrolio)[694]. Oto sprawozdanie z mojej rozmowy z inż. Zuberem: Włochy pozbawione poprzednio nafty, rozpoczęły w całym kraju poszukiwania za odkryciem jej źródeł, którą to pracę prowadzono dalej, chociaż z małymi wynikami. Zainteresowanie Włoch skierowało się także bardzo rychło w stronę Albanii, gdzie zdaniem prof. Zubera miały znajdować się bogate tereny naftowe. Prof. Zuber odkrył też istotnie koła Beratu pole naftowe, które miało naftę płytką, bo już na głębokości 600 m, i to w miękkim ile, a więc w eksploatacji łatwej i taniej. Rząd włoski stworzył wówczas osobne towarzystwo „Azienda Italiana Petroli Albani"[695], podlegające wprost Ministerstwu Komunikacji w Rzymie. Otrzymało ono od rządu albańskiego koncesję obejmującą na razie 700 hektarów, która jednak będzie powiększana

---

[692] Zogu I (Ahmed beg Zogu) (1895–1961), albański polityk i gen.; min. spraw wewn. (1920, 1921–1924, 1925), gubernator Szkodry (1920–1921), naczelny dowódca sił zbrojnych (1921–1922), premier (1922–1924), prezydent (1925–1928) i król Albanii (1928–1939).

[693] Stanisław Zuber (1883–1947), geolog, naukowiec, specjalista geologii złóż ropy naftowej; w 1915 wywieziony w głąb Rosji, poszukiwacz złóż ropy naftowej na Wschodnim Kaukazie i w rejonach południowo-wschodnich Morza Kaspijskiego (1915–1923), po powrocie do kraju doktorat na Uniwersytecie Lwowskim (1924) i habilitacja na UJ (1927), następnie prowadził badania geologiczne na zlecenie rządu włoskiego na Półwyspie Apenińskim i w Albanii, w 1935 osiedlił się w Albanii; aresztowany przez władze komunistyczne, zmarł w więzieniu w wyniku tortur.

[694] Azienda Generale Italiana Petroli (AGIP), Włoska Państwowa Agencja Naftowa, założona w 1926, jej pierwszym prezesem był Ettore Conti di Verampio.

[695] Azienda Italiana Petroli Albani, Włoska Agencja Naftowa w Albanii, istniejąca w 1935–1943, utworzona przez Włoskie Koleje Państwowe, a potem podporządkowana AGIP.

do 2000 hektarów. Wydajność większości szybów była dobra. Najlepszy szyb nr 13, niedawno odkryty, dawał 120 ton dziennie, inne produkowały od 10 do 25 ton. Nafta albańska ma duży procent siarki i asfaltu, a benzyna jest ciężka i nieczysta, ale do użytku zdatna.

Na południe od Beratu znajduje się dalsze pole naftowe o przestrzeni 16 000 hektarów, z czego około 6000 hektarów jest zdaniem ekspertów naftodajne. Rząd włoski zabiegał o nowe koncesje także i na te tereny, ale w następstwie pogorszenia się stosunków z Albanią natrafiał na duże trudności. Łączyło się to z działalnością wywiadu angielskiego, który od czasu odkrycia w Albanii źródeł nafty zaczął się szczególnie zajmować tym krajem i przeciwdziałać wpływom włoskim. Pracowało tam czterech angielskich instruktorów, których mój informator podejrzewał o tę antywłoską działalność.

Włochy przyznały, jak wiadomo, Albanii bezprocentową pożyczkę inwestycyjną w kwocie stu milionów lirów złotych[696], płatną co roku w wysokości dziesięciu milionów lirów. Pieniądze te wracały jednak niemal w całości do Włoch, ponieważ budowały one za nie w Albanii drogi, mosty i porty. Z początku nikt się temu nie sprzeciwiał, a włoscy inżynierowie, instruktorzy, urzędnicy i nauczyciele rządzili bezsprzecznie krajem. Od czasu kiedy jednak istnienie bogatych źródeł naftowych w Albanii zostało stwierdzone, poczęły się wytwarzać, jak gdyby z niczego, nastroje antywłoskie, narzekania i niezadowolenie z bezceremonialności, z jaką Włosi obchodzili się z Albańczykami. Doszło wreszcie do otwartego zatargu wywołanego kwestią szkolnictwa wyznaniowego, które nowa konstytucja albańska odebrała z rąk włoskich i usunęła tam zatrudnionych nauczycieli włoskich. Rząd rzymski zastosował od razu represję, którą uważał za najbardziej skuteczną, a mianowicie przestał wypłacać owe 10 milionów rocznie i odwołał zatrudnionych w Albanii urzędników i oficerów. Dziwnym zbiegiem okoliczności mały ów kraik nie zląkł się jednak gniewu swego wielkiego sąsiada i zaciął się w swoim uporze. Wiem tylko z poufnych źródeł, że poskarżył się w Londynie na to postępowanie Włoch, wnet potem zaczęły się w całej Albanii demonstracje antywłoskie, domagające się między innymi zwrotu wysepki Saseno okupowanej przez Włochy i przekształconej w silną twierdzę morską.

Na razie zapanowało tam jakby zawieszenie broni, nie ulegało jednak wątpliwości, że olbrzymi, przeszło dziesięcioletni wysiłek włoski ustalenia swoich wpływów w Albanii, ukoronowany dużym sukcesem, skończył się trudnym do naprawienia niepowodzeniem. W międzyczasie zabiegali już inni o względy króla Ahmeda Zogu, np. niedawno odbyła się interesująca rozmowa jego z jednym z przedstawicieli Jugosławii, w czasie której padły słowa bardzo dla

[696] Pożyczka inwestycyjna oparta była na kursie lira w stosunku do złota, np. w 1927 1 lir był wart 79,19 mg złota.

Albanii pochlebne, zapewniające ją o jej równych prawach z innymi państwami bałkańskimi i pokojowych intencjach rządu belgradzkiego. Otworzono również w Durazzo bank pod firmą jugosłowiańską, ale z kapitałem francuskim i angielskim, obliczony na udzielanie długoterminowych kredytów hipotecznych, mający więc z góry zapewnione powodzenie.

Okazało się, że ów gołąbek albański pieczony tak długo na rożnie rzymskim nie wpadnie tak łatwo do buzi włoskiej (raport z 11 maja 1934).

Tego samego dnia wyjechałem z Kociemskim do Wenecji przez nowo otwartą linię kolejową z Florencji do Bolonii, skracającą czas podróży o przeszło godzinę. Prowadzi ona przez bardzo górzystą część Apenin i ma wiele tuneli, z których najdłuższy przebywa się w 10 minutach!

Ogromnie lubię tę rozmaitość mego życia. Wstawszy rano, załatwiłem szereg spraw urzędowych, dyktowałem stenografce raport i nawet nie miałem czasu zjeść śniadania, które spożyłem w wagonie restauracyjnym, rozkoszując się równocześnie barwnym krajobrazem kwitnących sadów, ogrodów i pól. Mówi się tyle o wczesnej wiośnie włoskiej! Prawda, że na Monte Pincio w lutym pełno jest świeżych kwiatów i że za kilkanaście soldów kupuje się na Piazza di Spagna[697] całe naręcza fiołków, narcyzów czy margeritek. Ale prawdziwa wiosna przychodzi dopiero w drugiej połowie kwietnia i trwa co najmniej do połowy maja. I dlatego też przez otwarte okna wciskał się mimo upału upajający zapach *primavery*![698]

Na stacji w Wenecji oczekiwał nas prof. Mieczysław Treter[699]. Eksponaty nasze przyszły jak zwykle w ostatniej chwili i trzeba było nadludzkich wysiłków, aby to wszystko na czas i dobrze rozwiesić. Na Biennale mieliśmy własny pawilon, budowany przez jakiegoś widocznie podrzędnego architekta, bo nie ma ani stylu, ani wygody. Było to płaskie pudełko, o jednej dużej i dwu małych ubikacjach[700], bez lokalu na kancelarię, garderobę i skład. Gdyby jury miejscowe odrzuciły jakiś polski eksponat, to trzeba by dla niego wynajmować osobny skład.

Nazajutrz rano upał był piekielny. Opięty w ciężki mundur z grubego sukna, czułem, jak strumyczki potu spływają mi po ciele, gniótł mnie także stosowany [w polskiej służbie zagranicznej] kapelusz i sprowadził migrenę. Ustawiliśmy się na placu Biennale i staliśmy z odkrytymi głowami wokół króla, który ruszając

---

697 Piazza di Spagna (plac Hiszpański), plac u podnóża Schodów Hiszpańskich, zawdzięczający nazwę pobliskiej siedzibie Ambasady Hiszpanii przy Watykanie (Palazzo di Spagna).

698 Wiosny (wł.).

699 *Mieczysław Treter, ur. 1883,* [zm. 1943, muzealnik, historyk, krytyk sztuki]*; kustosz Muzeum Lubomirskich we Lwowie* [1918–1922]*, dyrektor zbiorów państwowych* [właśc. Państwowych Zbiorów Sztuki] *w Warszawie* [1922–1924]*, docent sztuki współczesnej we Lwowie* [na Politechnice 1920–1922]*, dyrektor Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych, autor „Muzea współczesne"* [Kijów 1917] *i szeregu monografii.*

700 Daw. pomieszczenie, pokój.

nerwowo wąsikami, słuchał z rosnącą niecierpliwością zbyt długich przemówień. Odczytywali je z licznych kartek prezes Biennale hr. Volpi di Misurata[701], sekretarz generalny wystawy Antonio Maraini[702] i in. Królowi towarzyszył niski, łysawy blondyn w mundurze admirała, ks. Genui[703], z którym on zamieniał od czasu do czasu po kilka słów. Były to pewno jakieś uwagi pod adresem mówców, bo przez twarz księcia przelatywały jakby tłumione uśmiechy...

Udałem się potem do Pawilonu Polskiego i przygotowałem sobie krótkie exposé o dziełach naszego malarstwa, reprezentowanego tam przez Sichulskiego, Weissa[704], Jarockiego[705], Skoczylasa[706], Czajkowskiego[707] itd. Po jakiejś godzinie oczekiwania zjawił się król ze swoją świtą. Przedstawiłem mu Tretera, który chciał króla oprowadzić po pawilonie. Ale on zaczął ze mną od razu rozmawiać – o gorącu, o Wenecji, którą bardzo lubi, wreszcie rzuciwszy okiem na jakiś obraz, przedstawiający chłopa w sukmanie i wysokim kapeluszu, król wyraził ubolewanie nad modernizowaniem się stroju narodowego włościan. Za jego młodych lat widywał wszędzie podobne kapelusze po wsiach, które zastąpiono teraz fabryczną tandetą. Po czym i ja stwierdziłem z żalem zanikanie barwnych strojów włościańskich, opowiadałem o sukmanach i pasach krakowskich, o bajecznej kolorystyce Łowicza i zanim się opatrzyłem król podał mi rękę na pożegnanie i odszedł.

A tak święcie przyrzekałem rzeźbiarce Bohdanowiczowej[708], że zwrócę uwagę króla na jej interesujące statuetki i figury!

---

701 [Giuseppe] *Volpi conte di Misurata, ur. 1877,* [zm. 1947, włoski arystokrata, przedsiębiorca i polityk]*; zaczął jako dostawca armii w I wojnie św*[iatowej]*, zdobył duży majątek, budował koleje, założył Tow. Elektryczności Adriatyckie, był członkiem Rady Gospodarczej, gubernatorem Trypolitanii 1921*–[1925]*, do faszyzmu przystąpił w 1922, jako minister skarbu* [właśc. finansów 1925–1928] *uregulował spr*[awę] *długów wojennych, senator od 1922* [do 1943] *i prezes Biennale w Wenecji* [1930–1943, prezydent Generalnej Konfederacji Włoskiego Przemysłu 1934–1943].

702 Antonio Maraini (1886–1963), włoski rzeźbiarz, krytyk sztuki i polityk faszystowski; komisarz Krajowego Faszystowskiego Syndykatu Sztuk Pięknych, sekretarz generalny Biennale w Wenecji (1928–1942), członek Izby Związków i Korporacji (1939–1943).

703 Ferdinand (1884–1963), ks. Genui (1931), członek Domu Sabaudzkiego, włoski admirał; od 1904 w służbie wojskowej, uczestnik wojny z Turcją (1912) i I wojny światowej, szef włoskiej komisji wojskowej w USA (1917), dowódca floty Górnego Adriatyku.

704 Wojciech Weiss (1875–1950), malarz, rysownik, grafik i pedagog, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1913).

705 Władysław Jarocki (1879–1965), malarz zajmujący się głównie tematyką huculską, grafik, architekt i pedagog, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1921–1939).

706 Władysław Skoczylas (1883–1934), grafik, malarz i rzeźbiarz, uważany za twórcę polskiej szkoły drzeworytu.

707 Józef Czajkowski (1872–1947), malarz, pejzażysta, portrecista, autor scen rodzajowych.

708 Jadwiga Bohdanowicz-Konczewska (1887–1943), rzeźbiarka specjalizująca się w głowach, popiersiach i aktach kobiecych, tworzyła głównie w Paryżu i Rzymie.

Na śniadanie prosił nas prezes Volpi do hotelu Danieli[709]. Jedliśmy je w Sali Dożów z r. 1202[710]. Moje sąsiadki, żona prezydenta Senatu Federzoniego[711] i Wenecjanka hr. Matyon Casanuova[712], wychwalały ustrój starej Republiki Weneckiej, jako najbardziej demokratycznej w czasach, kiedy rządziła tylko zbrojna pięść satrapów, ustrój opierający się na wolności sumienia i poszanowania praw. I cóż to komu szkodziło, że pod ołowianym dachem Signorii[713] dusili się z gorąca i zaduchu, a w podziemiach Mostu Westchnień[714] gnili w wilgoci więźniowie Rady Dziesięciu[715], jeżeli ta kara miała służyć utrzymaniu cnoty i honoru obywatelskiego! Ma pani rację – przyznałem. Tam gdzie nie ma żelaznej ręki w rządzeniu, rodzi się anarchia i swawola, a interes jednostki zaczyna górować nad interesem państwa. O czwartej byliśmy znów proszeni na retrospektywną wystawę portretu. Cóż to była za wielka dla mnie radość! Wszystkie te arcydzieła, którymi zachwycałem się za młodych lat, powitałem znów z tym samym uwielbieniem w Wenecji. I znowu poiły się oczy moje wytwornością malowideł Amerlinga[716], Jana Makarta[717], Brožíka[718], Mánesa[719], Besnarda[720],

---

[709] Hotel Danieli, daw. Palazzo Dandolo, hotel w Wenecji mieszczący się w XIV-wiecznym pałacu wzniesionym przez wenecką rodzinę patrycjuszowską Dandolo. W 1824 przedsiębiorca Giuseppe Dal Niel, znany jako Danieli, wykupił go i przekształcił w luksusowy hotel.

[710] Apartament (Sala) Dożów jest najbardziej ekskluzywnym apartamentem w hotelu Danieli, z XVIII-wiecznymi freskami i umeblowaniem, z tarasu rozciąga się widok na promenadę i lagunę.

[711] Luisa Federzoni *de domo* Melotti Ferri (1892–1981), od 1918 żona L. Federzoniego.

[712] Zapewne Margherita Casanuova Brandolin, arystokratka, działaczka Prowincjalnego Komitetu Matek, Wdów po Poległych i Zaginionych w Wenecji.

[713] Właśc. Najjaśniejsza Signoria Wenecka, wieloosobowy organ rządzący w XIII–XVI w., składający się z doży, członków Tajnej Rady i przewodniczących trybunału karnego. Signoria (od wł. *signore* – pan) była formą sprawowania władzy skupioną w rękach rodów możnowładczych także w innych miastach-państwach północnych i środkowych Włoch, np. we Florencji.

[714] Most Westchnień, zbudowany w Wenecji w 1614 według projektu Antonia Contina, łączący ścianę wschodnią pałacu Dożów z budynkiem dawnego więzienia (Piombi).

[715] Rada Dziesięciu, jeden z głównych organów zarządzających Republiką Wenecką w 1310–1797.

[716] Friedrich von Amerling (1803–1887), austro-węgierski malarz portrecista na dworze cesarza Franciszka Józefa I Habsburga.

[717] Hans Makart (1840–1884), austriacki malarz, grafik, dekorator wnętrz i pedagog, członek Berlińskiej Akademii Sztuki (1874) i prof. Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu (1879).

[718] Václav Brožík (1851–1901), czeski malarz, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Pradze, członek Francuskiej Akademii Sztuk Pięknych.

[719] Josef Mánes (1820–1871), czeski malarz, głównie pejzażysta, ilustrator i grafik.

[720] Właśc. Émile Bernard (1868–1941), francuski malarz, rytownik i pisarz, przedstawiciel postimpresjonizmu.

Bonnata (portret Roberta de Fleury)[721], Carolusa Duran (*Dama w rękawiczkach*)[722], J.L. Davida[723], Cézanne'a[724] (portret Piusa VII)[725], D. Delacroix[726], Edwarda Maneta[727], Claude Moneta[728], Puvisa de Chavannes (portret żony)[729], Renoira[730], Lenbacha[731], Menzela[732], Thoma[733], Fr. Winterhaltera[734], M. Klingera[735], D. Rossettiego[736], Lawrence'a[737], Böcklina (portret G. Kellera)[738], László (portret Leona XIII i kard. Rampolli)[739]. Ileż wielkich nazwisk i niezapomnianych arcydzieł zgromadziła Biennale wenecka, jakby na udowodnienie wyższości tej sztuki, która była, nad tą, która jest.

---

[721] Léon Bonnat (1833–1922), francuski malarz portrecista, autor m.in. płótna *Joseph Nicolas Robert-Fleury* (1865).

[722] Carolus-Duran (Charles Auguste Émile Durand) (1837–1917), francuski malarz, głównie portrecista, autor m.in. obrazu *Dama w rękawiczkach* (1869), do którego pozowała mu żona Pauline *de domo* Croizette.

[723] Jacques-Louis David (1748–1825), francuski malarz, dekorator wnętrz, projektant mody, nadworny artysta Napoleona I.

[724] Paul Cézanne (1839–1906), francuski malarz, przedstawiciel impresjonizmu, prekursor postimpresjonizmu i kubizmu.

[725] Zapewne chodzi o portret Piusa VII (1805) pędzla J.-L. Davida.

[726] Właśc. Eugène Delacroix (1798–1863), francuski malarz późnego romantyzmu, prekursor impresjonizmu.

[727] Édouard Manet (1832–1883), francuski malarz, ilustrator, pionier modernizmu.

[728] Claude Monet (1840–1926), francuski malarz, jeden z najwybitniejszych impresjonistów.

[729] Pierre Puvis de Chavannes (1824–1898), francuski malarz, prekursor symbolizmu, autor m.in. portretu Marie Cantacuzène (1883), z którą ożenił się przed śmiercią.

[730] Auguste Renoir (1841–1919), francuski malarz, rysownik, grafik, rzeźbiarz, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli impresjonizmu.

[731] Franz von Lenbach (1836–1904), niemiecki malarz portrecista.

[732] Adolph von Menzel (1815–1905), niemiecki malarz realistyczny, znany z rysunków, akwafort i obrazów.

[733] Hans Thoma (1839–1924), niemiecki malarz i grafik, prof. Akademii Sztuk Plastycznych w Karlsruhe (1899–1919).

[734] Franz Xaver Winterhalter (1805–1873), niemiecki malarz i litograf, portrecista rodzin królewskich Anglii, Francji i Belgii.

[735] Max Klinger (1857–1920), niemiecki malarz, rzeźbiarz, grafik i medalier, przedstawiciel symbolizmu.

[736] Dante Gabriel Rossetti (1828–1882), angielski poeta, tłumacz i malarz, jeden z założycieli stowarzyszenia Prerafaelitów.

[737] Thomas Lawrence (1769–1830), czołowy angielski malarz portrecista i prezes Akademii Królewskiej (1820–1830).

[738] Arnold Böcklin (1827–1901), szwajcarski rzeźbiarz, projektant, grafik i malarz, autor portretu poety i pisarza Gottfrieda Kellera (1889).

[739] Philip Alexius de László (1869–1937), anglo-węgierski portrecista królów, arystokratów, dostojników kościelnych, m.in. w 1900 Leona XIII (Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci) (1810–1903), papieża (1878–1903) i kardynała Mariana Rampolli del Tindaro (1843–1913).

Polskie eksponaty przyszły tak późno, że zastały już wszystkie miejsca zajęte. Musiano je rozdzielić na dwie salki. I tam oglądaliśmy zaledwie kilka, ale dobrych portretów Simmlera[740], Brodowskiego[741], Michałowskiego[742], Matejki[743] i Rodakowskiego[744]. Był m.in. także portret J.U. Niemcewicza[745], o którym powiedziałem królowi, że pisał o kandydaturze jednego z przodków króla na tron polski po Janie Sobieskim. Na to król odpowiedział, że w domu (tzn. w Turynie, bo kiedy król Wiktor Emanuel mówił o domu, to zawsze miał na myśli Turyn albo posiadłość wiejską San Rosario) ma kilka portretów „swoich krewnych Krasińskich". Ale nie są one tak dobre.

O 6.45 znaleźliśmy się wszyscy na placu św. Marka[746], gdzie przygotowano wielką owację dla króla. Jak jego to musiało nudzić! Przecież wie, jak się robi te owacje, szczególnie teraz za panowania faszyzmu. Sekretarze partyjni dzielnic dają polecenie setnikom, a ci dziesiętnikom, aby zebrali jak najwięcej ludzi o oznaczonej godzinie. Potem hierarchia partyjna dyryguje okrzykami i oklaskami. Pijąc podłą kawę u Floriana[747], obserwowałem te przygotowania. Wreszcie po 6-tej otwarło się okno w pałacu naprzeciw kościoła św. Marka[748] i służba wywiesiła przez nie dywan. Nagrodzono ją za to oklaskami, które po chwili wybuchły ze zdwojoną siłą, chcąc w ten sposób zmusić króla do pokazania się „umiłowanemu ludowi". Ale musiano dość długo czekać zanim dojrzano monarchę w otoczeniu rodziny, ks. Genui i dworu. Wówczas zaczęli wszyscy krzyczeć i klaskać, bo przecież dynastia była popularna we Włoszech i Mussolini wiedział dobrze, co robi nie ogłaszając po marszu na Rzym republiki, jak domagali się tego socjaliści.

Korzystając z łodzi motorowej wynajętej na cały dzień otwarcia Biennale, kazałem się jeszcze zawieść na Canale Grande[749] właśnie w czasie zachodu

[740] Józef Simmler (1823–1868), malarz portrecista, uwieczniał też sceny biblijne i historyczne.

[741] Antoni Brodowski (1784–1832), malarz, reprezentant klasycyzmu.

[742] Piotr Michałowski (1800–1855), najwybitniejszy malarz polskiego romantyzmu, portrecista.

[743] Jan Matejko (1838–1893), malarz, twórca płócien historycznych i batalistycznych.

[744] Henryk Rodakowski (1823–1894), malarz, głównie portrecista.

[745] Portret Juliana Ursyna Niemcewicza (1820) pędzla A. Brodowskiego.

[746] Plac św. Marka, główny plac Wenecji, znany już w IX w., kiedy wzniesiono tu pierwszą bazylikę św. Marka, poza nią przy placu mieszczą się m.in. gotycko-renesansowy pałac Dożów i dzwonnica św. Marka.

[747] Caffè Florian powstała w Wenecji w 1720 pod arkadami gmachu Nowej Prokuracji na placu św. Marka.

[748] Bazylika św. Marka została wzniesiona dla pochowania szczątków św. Marka Ewangelisty. Fundatorem pierwszej świątyni, konsekrowanej w 832, był doża Angelo Partecipazio, w 976 została ona zniszczona, a następnie odbudowana w stylu bizantyjskim (1063–1094).

[749] Canal Grande, cieśnina dzieląca Wenecję na dwie części, z wzniesionymi czterema mostami. W XV w. wybudowano kanał łączący lagunę wenecką z kanałem św. Marka, na jego brzegach można podziwiać wiele wspaniałych pałaców i kościołów.

słońca. Jaka szkoda, że kończę już lat 61! Jeszcze uśmiecha się do mnie życie, ale nie ma ono już ani werwy, ani odwagi młodości... Chociażby mogło się nawet popełnić jakieś szaleństwo w tych cudnych ramach majowego wieczoru w Wenecji, to jednak budzą się od razu hamulce wieku, stanowiska, rozwagi i doświadczenia, i wszystko kończy się – na niczym! Minąłem pałac Foscari[750], Ca d'Oro[751], Vendramin – Calergi[752], gdzie zakończył żywot Ryszard Wagner, zaś piękna pani Calergi[753] dumała może nad listami i idealną miłością Norwida, wreszcie podziwiałem ów kunsztyk późnego renesansu, Palazzo Papadopoli[754] i rozmyślałem nad mozaiką wspomnień i reminiscencji literackich, jakie pozostawiła historia tego dziwnego miasta i jego pałacy! Nazajutrz rano zwiedziłem ze znajomymi Włochami prywatny pałac Albrizzich[755]. Ciekawiło mnie to, jak wygląda wnętrze domu, wystającego z wody, na którego podwórze wjeżdża się gondolą i z okien wyrzuca się śmieci wprost do kanału. Otóż muszę powiedzieć, że to wrażenie egzotyczności mija z chwilą, gdy wchodzi się do hallu i dalszych apartamentów pałacu. Jest on od XVI wieku własnością rodziny Zampironich, która gromadziła tu swoje dostatki i zdobycze. Od wody i świata odgradzają okna grubo w ołów oprawne i zasłonięte ciężkimi kotarami. Nie wie się tu nic o Wenecji, a także i o tym, że jest ciepło i słońce na świecie. Komnaty zastawione ciężkimi barokowymi meblami, z mnóstwem portretów i obrazów, zachowujących przez ciągły półcień pełną świeżość swych barw, są zimne i nieprzytulne. Byłbym nieszczęśliwy, gdyby kazano mi tu zamieszkać, nie pozwoliwszy okien roztworzyć na ścieżaj[756] i ogrzać słońcem te ponure ściany.

Ach, zagryzłyby pana moskity, a po miesiącu musiałby pan zapłacić dziesiątki tysięcy lirów odszkodowania za wypłowienie gobelinów, obić i obrazów... zauważył na to mój włoski towarzysz, dodając, że zdarzyło się to przed kilku

---

[750] Ca' Foscari, pałac w stylu gotyckim nad Canal Grande, zbudowany w okresie rządów (1423–1457) doży Francesca Foscariego (1373–1457).

[751] Ca' d'Oro, pałac w stylu gotyckim nad Canal Grande w dzielnicy Cannaregio, wzniesiony w 1421–1440 dla kupca Marina Contariniego. Nazwa – Złoty Dom – nawiązuje do złoconych i polichromowanych dekoracji zewnętrznych.

[752] Ca' Vendramin Calergi, renesansowy pałac w dzielnicy Cannaregio, wzniesiony według projektu Maura Codussiego w 1481–1509. W końcu XVI w. został sprzedany szlachcicowi Vittore Calergiemu, a w 1739 stał się własnością Niccolò Vendramina, stąd jego nazwa.

[753] Właśc. Maria *de domo* Nesselrode-Ereshofen (1822–1874), *primo voto* Kalergis (ok. 1839), *secundo voto* Muchanow (1863), arystokratka, pianistka i mecenatka sztuki.

[754] Palazzo Papadopoli, barokowy pałac zbudowany na polecenie rodziny Coccina w połowie XVI w. nad Canal Grande w dzielnicy San Polo według projektu Giangiacomo dei Grigi. W 1864 stał się własnością bankierów Niccolò i Angelo Papadopoli.

[755] Palazzo Albrizzi, pałac w dzielnicy San Polo wzniesiony przez rodzinę Bonomo pod koniec XVI w., od połowy XVII w. własność rodziny Albrizzi.

[756] Daw. oścież.

laty jakimś bogatym Niemcom, którzy wynieśli się czym prędzej z wynajętego na cały rok pałacu.

To ciekawe, jak uczucia Włoch do Niemiec dzielą się jakby na geograficzne strefy. Tam gdzie żyją jeszcze wspomnienia okupacji austriackiej, więc w całej Lombardii i dawnej Republice Weneckiej, panuje ogólna nieufność i niechęć do wszystkiego, co jest niemieckie. Uczucia te bledną w miarę posuwania się na południe, gdzie np. w okolicach Neapolu i na Sycylii widzi się w Niemcu najlepszego, a przez to cennego i pożądanego klienta. Tutaj zaś na małym podwórcu pałacu Albrizzich wmurowano zrzuconą, niewybuchłą niemiecką bombę lotniczą i D'Annunzio uczcił ów wypadek wierszem wyrytym na marmurowej tablicy, w którym piętnuje na wieki ten dowód barbarzyństwa germańskiego.

Dzień czternastego maja spędziliśmy z żoną w Padwie, aby złożyć hołd tamtejszemu Uniwersytetowi, który tylu znakomitych Polaków gościł w swych murach i był w złotym okresie naszej historii jakby drugą po Krakowie uczelnią polską. Na dworcu powitali nas rektor prof. Ante[757], prof. Mazzolo[758], prof. filologii słowiańskiej Lo Gotto[759] i prezes związku młodzieży „polskiej" ... Izak Keusch![760] Na razie nie dosłyszałem nazwiska i nie zwracałem większej uwagi na owego młodziana, który trzymał się zresztą na uboczu. Na uniwersytecie założonym w r. 1222 zwiedziliśmy słynną aulę z herbami wszystkich państw, jakie wysłały tu swoich uczniów, tworząc w życiu uniwersyteckim rodzaj korporacji zwanych „nacjami".

We wspaniałej kolonadzie[761] dziedzińca, będącej dziełem Andrzeja della Valle[762] (1552), polskie herby zajmują poczesne miejsce. Popiersia wybitnych uczniów tej szkoły, której całe północne Włochy zawdzięczają przeważnie rozwój swej nauki i literatury, zdobią plac przez Uniwersytetem. Widok ich podsunął mi projekt, który później urzeczywistniłem: ofiarowania uczelni padewskiej biustu jej ucznia, naszego znakomitego męża stanu, kanclerza Zamoyskiego[763].

Interesującym był wydział medyczny i używany do dnia dzisiejszego amfiteatr anatomiczny oraz zbiory starych narzędzi i naczyń laboratoryjnych. W końcu rektor oświadczył, że zaprowadzi nas teraz do auli, gdzie czekają na mnie studenci Polacy. Po chwili stanąłem w sali zapełnionej samymi – Żydami. Rektor

---

757 Właśc. Carlo Anti (1889–1961), włoski archeolog i uczony; wykładowca (1922), rektor (1932–1943) uniwersytetu w Padwie.

758 Takie nazwisko nie figuruje w rocznikach Uniwersytetu Padewskiego w 1933–1935.

759 Właśc. Ettore Lo Gatto (1890–1983), włoski uczony, slawista, tłumacz; prof. filologii słowiańskiej, języka i literatury rosyjskiej na uniwersytetach w Padwie (1931) i Rzymie (1941–1965).

760 Izak Salomon Keusch (1909–?), student Wydziału Medycznego, pochodzący z Kołomyi.

761 Inaczej kolumnada.

762 Andrea da Valle (ok. 1510 – ok. 1578), włoski architekt i kamieniarz pracujący w Padwie.

763 Jan Zamoyski (1542–1605), humanista, mecenas, magnat, polityk, kanclerz wielki koronny, hetman wielki koronny.

zabrał głos i w dłuższym przemówieniu, dziękując mi za odwiedziny, będące dowodem tych nieprzerwanych więzów kultury i sympatii, jakie łączą Italię i Polskę, wyraził nadzieję, że gościnność udzielana teraz „polskim studentom" węzły te jeszcze wzmocni i zacieśni. W czasie tego przemówienia przyglądałem się owym „polskim studentom" i nie znalazłem wśród nich ani jednej postaci o wyglądzie słowiańskim. Siedziało przede mną 160 Żydówek i Żydów, jakby ich ktoś żywcem przeniósł z Nalewek lub Kazimierza i to wybierając w dodatku typy najbardziej semickie. Ze sprawozdań naszych konsulatów wiedziałem, że są to przeważnie syjoniści, usuwający się spod wszystkich obowiązków, ciążących na naszych obywatelach, bo większość nie myślała w ogóle o powrocie do kraju. Wiedziałem także, że mieli oni pretensje do władz polskich za niedopuszczenie ich do studiów w Polsce, nie byłem tylko poinformowany o tym, że właśnie Padwa była najliczniejszym ich zbiorowiskiem, bo byłbym tu w ogóle oficjalnie nie przyjeżdżał. Mierząc też Kociemskiego, sprawcę owej naszej wizyty, wzrokiem bazyliszka, powstałem, aby podziękować rektorowi za jego powitanie, po czym zwróciłem się do mojego żydowskiego audytorium po polsku, mówiąc, że zdaję sobie doskonale sprawę, iż inne były cele, jakie przyprowadziły tu niegdyś, do tej słynnej na cały świat uczelni, Kopernika, Jana Kochanowskiego, Zamoyskiego, że jednak mam nadzieję, że i oni potrafią uszanować tradycje Polski tak chlubnie zapisane na kartach tej uczelni, i że nie zapomną o obowiązkach, jakie wobec niej mają! Pan Izak Keusch odpowiedział mi po włosku, i tłumaczył się potem, że uczynił to ze względu na gospodarzy.

Na zakończenie, przed śniadaniem wydanym dla nas przez rektora, zwiedziliśmy jeszcze bardzo interesującą bibliotekę i kancelarię. W archiwach pokazywano mi zapisy wielu nazwisk polskich uczni[ów], m.in. także Krzysztofa Wysockiego[764] z 1592 r., Wojciecha Wysockiego[765] z 5 maja 1650 r., bibliotekarza „nacji" i późniejszego sekretarza kancelarii królewskiej, Franciszka Wysockiego[766], asesora z 17 października 1703 r.

Po obiedzie udaliśmy się do lokalu GUF-u[767]. Równocześnie niemal z marszem na Rzym powołano do życia Federację Narodową uniwersyteckich grup faszystowskich, obejmującą całą młodzież wyższych uczelni włoskich. Sekretarzem grupy był sekretarz partii, który mianował wicesekretarza, stojącego na czele biura grupy, przydzielonego do sekretariatu partii. Każda grupa miała swoją

[764] Zapewne Krzysztof Wysocki (ok. 1570–1632), kasztelan nakielski (1624–1625), starosta gnieźnieński (1625), kasztelan brzeskokujawski (1625–1631).

[765] Wojciech Wysocki, ks. katolicki, dr praw, pochodzący z Krakowskiego, od 1650 bibliotekarz nacji polskiej na Uniwersytecie Padewskim.

[766] Franciszek Ignacy Wysocki (1678–1728), ks. katolicki, dr praw, deputat na Trybunał Koronny (1714), kanonik warszawski, tytularny biskup Hippony (1728), sufragan chełmiński.

[767] Gruppo Universitaria Fascista, organizacja studencka o ideologii faszystowskiej, działająca we Włoszech w 1920–1945, podlegała NPF.

dyrekcję mianowaną w porozumieniu z rektorem danego uniwersytetu czy uczelni. W miejscowości liczącej co najmniej 25 uczniów tworzył się tzw. Węzeł, kierowany przez ucznia mianowanego przez sekretarza federalnego partii, na wniosek sekretarza odnośnej grupy. W ten sposób akademik był przez czas swoich studiów najściślej związany z życiem partii, która opiekowała się nim nie tylko moralnie, ale i materialnie. Każda grupa miała własny „dom uczniów" z pewną liczbą sypialni, kuchnią, jadalnią, czytelnią, biblioteką i pracownią, gdzie akademik mógł za skromną opłatą, a wypadkach zupełnego ubóstwa bezpłatnie żyć i pracować. Obok „domów" były także „infirmerie"[768] z bezpłatną pomocą lekarską i apteczną.

Kiedy zwiedzaliśmy padewski „dom uczniów" zajęty prawie całkowicie przez Żydów z Polski, podano im na obiad spory talerz zupy, risotto z kawałkiem mięsa i kompot.

Porządek i dyscyplinę utrzymywali komendanci izb, mianowani przez kierownika „domu", który miał oddanych do pomocy dwu urzędników administracyjnych. Na moje pytanie, kto ponosi koszty owych „domów", odpowiedziano mi, że częściowo korzystający z nich uczniowie, a częściowo Uniwersytet z pobieranych od uczniów opłat, w końcu partia.

Jeżeli się zważy, że w tych „domach" uczniowie musieli sobie nawzajem pomagać w naukach i że warunkiem nieodzownym były dobre ich postępy w studiach, kontrolowane przez zarządy, to musiało się przyznać, że instytucje te oddawały duże usługi wychowaniu kadr dobrze przygotowanych do swych zawodów fachowców.

Na samym odjezdnym GUF padewski wręczył mi czapkę studencką ze szkarłatnego sukna z odznaką grupy, w której wśród oklasków musiałem się fotografować.

Późnym wieczorem wróciliśmy do Wenecji, aby się na gwałt przebrać i jechać do Mestre, gdzie dwu może przygodnych obrońców polskich Wenecji padło w r. 1848. Na miejscu ich zgonu wmurowano więc teraz skromną tablicę pamiątkową, a ja jako ambasador Polski miałem złożyć tam wieniec. Był to niejako pierwszy mój występ publiczny we Włoszech, doskonale zresztą zaaranżowany przez Kociemskiego i sekretarza nowo założonego towarzystwa polsko-włoskiego w Wenecji, redaktora Scarpę. Na dworcu witali nas prefekt[769], podesta[770], sekretarz polityczny miejscowego fascio,

---

[768] Infirmerie (fr.), sala dla chorych w budynkach zamieszkiwanych przez duże grupy osób, np. klasztorach czy bursach.

[769] W istocie był to podprefekt (*viceprefetto*) Michele Maschis.

[770] Podesta (od wł. podestà – władza), w niektórych włoskich miastach-państwach w średniowieczu najwyższy urzędnik o uprawnieniach sądowniczych i wojskowych, w faszystowskich Włoszech – burmistrz. Wysockiego witał wicepodesta Giuseppe Valtorta.

gen. Pajola[771], komendanci garnizonu[772] i żandarmerii[773], prezydent Związku Kombatantów[774], wszystkie możliwe hierarchie faszystowskie, Związku Inwalidów „Nostro Azzuro"[775] itd. razem z ich sztandarami i *gagliardetto*[776]. Szczególnie użycie tych ostatnich miało być dla mnie honorem, za który musiałem faszystowskim dygnitarzom dziękować.

O godz. 21 rozpoczęła się uroczystość. Pod kopułą szafirowego nieba zebrała się bardzo licznie przybyła publiczność, dygnitarze państwowi, miejscy i partyjni, oddział honorowy milicji z orkiestrą i z głębokiej ciszy zabrał głos dr Pino Panizza[777], które wypowiedział płomienną mowę na cześć tych dwóch bohaterów polskich, oddających młode życie za wolność Wenecji.

Odczytałem z kolei i ja moje przemówienie, po czym sekretarz partii wywołał głośno, według rytuału faszystowskiego, nazwiska obu poległych, a ja i Kociemski odpowiadaliśmy za każdym razem głośno „presente"[778] przy akompaniamencie niemilknących długo oklasków publiczności.

W Circolo wręczyła mi mała córeczka prof. Panizzy z głębokim dygiem bukiet kwiatów, zaś orkiestra grała hymn królewski i *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Byłem przez chwilę jakby upojony tymi nowymi dla mnie hołdami, które tak łatwo mogą człowieka pozbawić możności rozsądnego patrzenia na świat i ludzi. Szczególnie we Włoszech powinno się mieć na baczności. Krasomówstwo i temperament szafują tam bez miary słowem i gestem, który uderza do głowy jak wino. Nieprzyzwyczajony jeszcze do owej cieplarnianej atmosfery, zdawało mi się zrazu, patrząc w Mestre na oklaskujące mnie tłumy, że ta moja bytność ma istotnie jakieś znaczenie, jakąś wagę, która zaciąży na szali stosunków włosko-polskich. Na szczęście dość prędko ochłonąłem...

Wieczór w Circolo był zresztą przemiły. Złożyły się na niego muzyka, rzewne piosenki weneckie, wino, kilka pięknych kobiet i bardzo wiele komplementów, które zawsze przyjemnie jest słyszeć, choćby się w nie nie wierzyło!

---

[771] Ulderico Pajola (1862–?), włoski gen.; od 1883 w służbie wojskowej, dowódca 54 DP (1917–1919), później na emeryturze.

[772] Komendantem garnizonu był płk Roberto Lerici (1887–1980), dowódca 71 PP „Puglie" (1931–1934).

[773] Relacja prasowa nie wspomina o komendancie żandarmerii („Gazetta di Venezia" 15 V 1934, s. 5).

[774] Według notatki prasowej w ceremonii uczestniczył przewodniczący koła miejscowych kombatantów nazwiskiem Baso.

[775] L'Istituto del Nastro Azzurro fra Combattenti Decorati al Valore Militare (Instytucja Błękitnej Wstążki Kombatantów Odznaczonych za Waleczność), stowarzyszenie skupiające wszystkich odznaczonych za męstwo włoskimi orderami od czasów wojen o niepodległość do dnia dzisiejszego.

[776] Proporzec (wł.).

[777] Pino Panizza, dr, nauczyciel w Szkole Kształcenia Zawodowego w Mestre, następnie dyr. Szkoły Kształcenia Podstawowego w Conegliano (1935).

[778] Obecny (wł.).

Rozdział 10

Starania Francji o przystąpienie ZSRR do Ligi Narodów · Francja nie wykorzystuje możności zbliżenia do Włoch · Wizyta Związku Legionistów · Zjazd Hitlera z Mussolinim w Wenecji · Sensacyjny artykuł Gaydy o tym zjeździe · Pierwsze popisy Ciana

Orientowanie się w polityce niemieckiej w roku 1934 nasuwało duże trudności, bo kierowały nią dwa czynniki: Ministerstwo Spr[aw] Zagr. z br. Neurathem na czele, który zdawał się dążyć do jednego tylko celu utrzymania pokoju i zdobycia równouprawnienia Niemiec na terenie międzynarodowym, oraz partia i najbliższe otoczenie Hitlera. Z jego ramienia jeździł np. do Anglii, Francji i Włoch Ribbentrop[779] i prowadził różne akcje na własną rękę, nie zawsze zgodne z oficjalnymi oświadczeniami br. Neuratha. Był on już dwukrotnie w Rzymie, rzekomo jako człowiek prywatny, ignorowany w zupełności przez ambasadę niemiecką, i na tle tych tajemniczych odwiedzin krążyły naturalnie najbardziej fantastyczne domysły. Prawdziwą była tylko obawa Niemiec przed zbliżeniem się Włoch do Francji, które zarysowuje się coraz wyraźniej. Mówił mi poseł Chvalkovský, że Ribbentrop usiłował namówić Mussoliniego na jego spotkanie z Hitlerem, gdzieś na północy Włoch, nad jeziorami albo w Wenecji. Byłaby to wizyta nie kanclerza Rzeszy, tylko szefa partii nacjonal-socjalistycznej u wodza faszyzmu. Mussolini nie chciał podobno na to się zgodzić, aby nie tworzyć niebezpiecznych dla siebie precedensów, lecz nacisk niemiecki był tak duży, że musiał zapewne ustąpić.

Równocześnie prasa niemiecka robiła wiele hałasu około przyjazdu Litwinowa do Genewy i jego rozmów z min. Barthou w sprawie wstąpienia ZSRR do Ligi Narodów i zawarcia paktu regionalnego wzajemnej pomocy z Francją, Niemcami i Małą Ententą, a więc z wykluczeniem Włoch i Polski. Chociaż domyślałem się od razu, że to była sztuczka propagandy niemieckiej, która chciała ułatwić rzymską robotę Ribbentropa, poszedłem jednak do Suvicha, aby dowiedzieć się prawdy. Otóż projekt podobny wentylowano[780] istotnie w Paryżu

[779] *Joachim Ribbentrop, ur. 1893, rozstrzelany 1946,* [niemiecki] *kupiec,* [polityk nazistowski, dyplomata]; *od 1930 zaufany Hitlera, szef Biura Zagranicznego partii naz*[istowskiej] [właśc. 1934 Biuro Ribbentropa, potem Dienststelle Ribbentrop], *1935 przeprowadza układ flotowy z Anglią, 1936*[–1938] *ambasador w Londynie, minister spr*[aw] *zagr. 1938 do 1945; po śmierci wydano* [jego wspomnienia] *„Zwischen London und Moskau" (1953).*

[780] Wentylować, książkowo: roztrząsać jakieś sprawy, zdarzenia, czyjeś zachowanie.

i w Genewie, ale były to dotąd akademickie dyskusje, które nie dały żadnego rezultatu. Potwierdził to również ambasador Potemkin, dodając, że Litwinow zajmował się głównie kwestią rozbrojenia i zbliżającym się zwołaniem komisji rozbrojeniowej, przy czym poinformował mnie o staraniach Francji, aby ZSRR przystąpił do Ligi Narodów. Ta sprawa była zdaniem ambasadora aktualna, chociaż niedojrzała. Włochy usiłowały natomiast przekonać Moskwę, że nic nie zyska na podtrzymywaniu Ligi, która straciła swą rację bytu i skompromitowała się przez swą zupełną bezsilność. Włosi – mówił Potemkin – obawiali się nie tylko wzmocnienia Ligi, lecz także i Francji, i dlatego byli zwolennikami dalszego osłabiania Ligi Narodów przez zawieranie paktów poza Genewą, bo z chwilą przystąpienia do niej Rosji i Niemiec, i załatania bodaj chwilowego przez Ligę kwestii rozbrojenia, Włochy straciłyby od razu swą wagę jako pośrednik między Niemcami nacjonal-socjalistycznymi a mocarstwami zachodnimi.

Minister Suvich nie przyznawał się naturalnie do tych obaw. Mówił, że Włochy wezmą udział w pracach komisji rozbrojeniowej, chociaż w ich rezultat nie wierzą. Trzymają się nadal zasady, że należy ustalić w gronie mocarstw zainteresowanych podstawy rozbrojenia i dopiero po ich uzgodnieniu przystąpić do obrad komisji. Na moje pytanie, jakie mocarstwa Suvich miał na myśli, odpowiedział bez namysłu: Francję, W[ielką] Brytanię, Włochy, ZSRR i Polskę, i że Mussolini przykładał szczególną wagę do stwierdzenia przy każdej sposobności takiego, a nie innego składu mocarstw. Czy zaś ZSRR wstąpi do Ligi Narodów, czy nie, będzie to Włochom zupełnie obojętne, bo wierzą w to, że nic nie uratuje owej instytucji skazanej już od dawna na zagładę (raport z 14 maja 1934).

Wszystkie te zagadnienia łączyły się ściśle z problemem stosunków włosko-francuskich, bo od nich zależało nie tylko przyszłe stanowisko Italii do Ligi Narodów i rozbrojenia, lecz także – co najważniejsze – do Niemiec. Nie ulegało wątpliwości, że mimo kwestii Austrii i złączonych z nią trudności, Niemcy parły do wciągnięcia Włoch w orbitę własnej polityki i że, o ile Francja w Rzymie ich nie ubiegnie, to doprowadzą prędzej czy później do celu. Zrozumiałe było więc zainteresowanie, z jakim śledziliśmy tu każdy przejaw aktywności rządu francuskiego nad Tybrem. Niestety, musieliśmy jednak ciągle stwierdzać te same braki pozytywnych, jasno określonych faktów. Hr. de Chambrun mówił wiele o tradycyjnej przyjaźni sióstr łacińskich, podkreślał nadal swoje uwielbienie dla Mussoliniego, ale z konkretnymi propozycjami nie występował. Przyjeżdżali różni działacze i politycy francuscy, prowadzili długie rozmowy z Mussolinim i członkami rządu włoskiego, ale podkreślali stale nieoficjalność tych wystąpień. W ostatnich czasach (marzec–maj 1934) bawił tu bratanek marszałka Lyautey[781],

[781] Pierre Lyautey (1893–1976), francuski dziennikarz, pisarz, polityk oraz działacz społeczny i gospodarczy; bratanek marszałka Louisa Lyauteya (1854–1934).

redaktor „Depeche de Toulouse”[782], p. François de Tessan[783], René Besnard[784], a ostatnio prezes senackiej komisji spraw zagr. p. Bérenger, o którym mówiono, że ma ochotę wygryźć Chambruna i samemu przyjść na jego miejsce. P. Bérenger bawił kilka tygodni na Sycylii, gdzie pisał swoje dzieło o Cavourze i przeprowadzał szereg rozmów z politykami włoskimi, po czym przybył do Rzymu i był dwukrotnie przyjęty przez Mussoliniego. Ale Duce zapytywany przeze mnie o wyniki tych spotkań stwierdził z widoczną niecierpliwością, że Bérenger nie miał żadnej oficjalnej misji i że jego rozmowy zarówno z szefem rządu włoskiego, jak i dr. Suvichem miały charakter prywatny i nie poruszały zagadnień, które muszą być kiedyś przedmiotem rokowań włosko-francuskich. Mówiono natomiast o kwestii rozbrojenia. Mussolini wykazywał realne zalety swojego projektu i przestrzegał przed katastrofalnymi następstwami wyścigu zbrojeń, p. Bérenger bronił ze swej strony zapatrywań Francji. Mówiąc później wobec dziennikarzy francuskich o tym, l’entente sur la question du désarmement doit être préalable à tout arrangement précis sur les diverses questions coloniales, navales ou démographiques, qui restent en suspens entre nos deux nations[785] p. Bérenger nie zdobył się na żadne novum[786] w obecnym stanie stosunków włosko-francuskich, lecz powtórzył tylko to, co usłyszał z ust Mussoliniego. Szef rządu włoskiego przywiązywał bowiem tak wielką wagę do kwestii rozbrojenia i tak obawiał się jej bankructwa, że nie chciał zajmować się niczym innym, jak tylko owym zagadnieniem. Tak przynajmniej interpretowały to oficjalne czynniki rzymskie, ukrywając może fakt, że Francja nie kwapi się bynajmniej do rozpoczynania układów z Włochami. Ambasador de Chambrun nie otrzymywał dotąd żadnych w tej mierze instrukcji i nie przewidywał w tym czasie przyjazdu jakiejś delegacji uprawnionej oficjalnie do rokowań. Nic mu również nie było wiadomo o propozycji włoskiej lub francuskiej odwiedzin ministra spraw zagr. Barthou w Rzymie.

Na dnie tego wszystkiego czaiło się jak gdyby jakieś oczekiwanie. Nie było też bezwzględnej szczerości w tym, co się mówiło o porozumieniu

---

[782] „La Dépêche de Toulouse”, dziennik ukazujący się w 1870–1944.

[783] François de Tessan (1883– 1944), publicysta, polityk, współpracownik m.in. „Le Matin”, „Le Petit Journal”; redaktor naczelny „Dépêche de Toulouse”, członek Izby Deputowanych (1928–1942), podsekretarz stanu w Min. Pracy i Ubezpieczeń Społecznych (1932–1933), w MSZ (1933–1934, 1937–1938), w PRM (1936–1937, 1938).

[784] René Besnard (1879–1952), francuski polityk; członek Izby Deputowanych (1906–1919) i Senatu (1920–1941), podsekretarz stanu w Min. Finansów (1911–1913), min. kolonii (1913, 1917) oraz pracy i ubezpieczeń społecznych (1913), podsekretarz stanu w Min. Wojny (1915–1916, 1916–1917, 1930).

[785] Porozumienie w sprawie rozbrojenia musi być poprzedzone wszelkimi precyzyjnymi ustaleniami dotyczącymi różnych kwestii kolonialnych, morskich lub demograficznych, które pozostawiają niepewność między naszymi dwoma narodami (fr.).

[786] Podkreślenie A.W.

francusko-włoskim. Pochodziło to także stąd, że Francja, która nie chce dopuścić do Anschlussu Austrii, obawiała się równocześnie wzmocnienia i ugruntowania wpływów włoskich nad Dunajem. Czekała więc na wyjaśnienie się sytuacji, bo chciała najdokładniej znać naddunajskie szanse Niemiec i Włoch, aby dopiero po tym przystąpić w Rzymie do zasadniczej rozgrywki, która obejmowałaby nie tyle drugorzędne kwestie granic Libii czy losu Włochów w Tunisie, lecz przede wszystkim zagadnienie parytetu morskiego, rozdziału interesów nad Dunajem i zapewnienie niezależności Rzymu od tych wpływów, jakie mogłyby się stać niebezpieczne dla równowagi kontynentu europejskiego.

Ludzie b. ambasadora w Rzymie p. Jouvenel, których on tu zostawił, a szczególnie jego b. sekretarz p. Ernest Forichon, starali się wpoić we Włochów, że Francja pragnie tak usilnie porozumienia z Rzymem, iż jest gotowa wyrzec się nawet swoich zainteresowań nad Dunajem. Jeden z ambasadorów zapewniał mnie również, iż zmiana taktyki i stanowiska Francji wobec Austrii i państw naddunajskich nie ulega już żadnej wątpliwości. Na dowód przytaczał on zachowanie się Francji w Sofii w sprawie paktu bałkańskiego. Gdyby Paryż nacisnął na serio rząd bułgarski, byłby on musiał ustąpić, podpisując ów pakt, francuski poseł w Sofii oświadczył jednak, iż wobec dobrych stosunków łączących obecnie Francję z Italią on do tej sprawy, zwalczanej przez dyplomację włoską, mieszać się nie chce. Prawdy w tym było tylko tyle, że Francja pochłonięta trudnościami polityki wewnętrznej nie zawsze może lub chce działać tak szybko, jak tego chwilowe położenie wymaga. Wskutek tego pewne jej dawne pozycje pozostają od czasu do czasu niezajęte, co Włochy zaraz wyzyskują, szczególnie w dziedzinach gospodarki finansowej i przemysłowej. Poza tym jednak Francja nie zmieniła w niczym swojej polityki środkowo- i wschodnioeuropejskiej, która opierała się nadal na tych samych zasadach.

Z końcem maja 1934 pojechałem do klubu, gdzie ambasador Drummond przesiadywał po całych dniach, grając w golfa, aby dowiedzieć się, co on sądzi o projektach różnych paktów, wejścia nowych mocarstw do Ligi itd. Okazało się, że ambasador angielski uznał je wszystkie za możliwe, nawet pożądane, ale nie wierzył w ich rychłe urzeczywistnienie. Poza tym Drummond był zdania, że zbyt wiele i zbyt głośno mówiło się o zbliżeniu Francji do Włoch, mimo że lewicowy rząd paryski nie miał w dalszym ciągu zaufania do Mussoliniego i jego polityki.

Wieczorem brałem udział w obiedzie, który gromadził raz na miesiąc posłów i kilku ambasadorów w hotelu „Excelsior". Stwierdziliśmy z żalem nieoczekiwane ustąpienie ambasadora tureckiego H. Vassifa, które ma podkład wybitnie polityczny. Na tegorocznym zgromadzeniu W[ielkiej] Rady Faszystowskiej Mussolini ~~wypowiedział mowę, w której~~[787] zapowiadał ekspansję Włoch w Azji

[787] Przekreślenie A.W.

i Afryce. Mimo zastrzeżeń, że rzucając to hasło na okres wielu lat, Mussolini nie miał na myśli zdobyczy terytorialnych, zapowiedź ta musiała wywołać na całym Wschodzie wątpliwości i obawy. Mussolini mówił bowiem wyraźnie o „ekspansji naturalnej, która doprowadzić winna do współpracy między Włochami a ludami Afryki, oraz między Włochami a narodami najbliższego i dalszego Wschodu azjatyckiego. Nie zamierzamy – dodawał Mussolini – domagać się dla siebie monopolów i przywilejów, lecz żądamy i chcemy uzyskać, by ci, co już są syci i zadowoleni, nie starali się ze wszech stron tamować ekspansji duchowej, politycznej i gospodarczej Włoch faszystowskich".

Turcja zareagowała pierwsza na ową mowę Mussoliniego. Doszły tu słuchy o demonstracyjnej inspekcji wojskowej wybrzeża anatolijskiego przez Mustafę Kemal Paszę i jego sztab oraz o zwołaniu rady wojennej, na której podobno potraktowano kwestię niebezpieczeństwa włoskiego z przesadną powagą. Równocześnie Litwinow, w rozmowie z ambasadorem włoskim, miał również zwrócić uwagę rządu włoskiego w słowach dość ostrych na fatalne wrażenie mowy Mussoliniego w Turcji, co skłoniło Palazzo Chigi do dania bardzo uspokajających wyjaśnień tutejszemu ambasadorowi tureckiemu H. Vassif. Po tej rozmowie wyjechał on do Ankary, aby tam uspokoić wzburzone umysły i zakończyć ów incydent, który nie wypadł w żadnym razie na korzyść usilnych starań dyplomacji włoskiej, jakie miały na celu zapewnienie Włochom dominującej pozycji politycznej na Bliskim Wschodzie.

Biedny H. Vassif z owej podróży służbowej już nie wrócił. Opowiadają, że Mustafa Kemal Pasza pobił go na audiencji, w której ambasador starał się wyjaśnić właściwe znaczenie mowy Mussoliniego, krzycząc, że nie dlatego go trzymał w Rzymie, aby bronił interesów włoskich, tylko dlatego, aby dbał o dobro swojego państwa.

H. Vassif został podobno tego samego dnia wyrzucony ze służby Ministerstwa Spr[aw] Zagr., bez żadnego odszkodowania czy emerytury.

Tak, tak. Nasze losy wiszą zawsze na włosku. Nie grozi nam na pewno na naszych audiencjach pobicie, ale możemy potknąć się na pierwszej lepszej, pozornie nic nieznaczącej drobnostce! A wówczas jest się pewnym, że nikt nie stanie w naszej obronie. Pierwsze ministerstwo wyrzeka się głośno swego współpracownika, reporterzy rzucają się jak pieski na bezbronną ofiarę i w przeciągu kilku dni kończyć się może najświetniejsza nawet kariera dyplomaty, któremu powinęła się noga. Co gorsza, nieszczęście to spada zwykle jak z nieba, przez nikogo nieprzewidziane ani oczekiwane. Otarło się ono i o mnie, i nawet nie wiedziałem o tym, jak było ono niebezpieczne i bliskie. Oto dn. 30 maja otrzymałem zawiadomienie ministra, że przyjeżdża do Rzymu z rewizytą delegacja Związku Legionistów i że należy poczynić wszystkie przygotowania i zamówić audiencje u Mussoliniego i papieża. Nie przywiązując większej wagi do tej sprawy, zleciłem ją radcy Romerowi, który z kolei

przekazał kwestię posłuchania u Ojca Św. swemu koledze przy Watykanie, radcy Janikowskiemu[788]. Po dwu dniach zawołał mnie do telefonu, późnym wieczorem, podsekretarz stanu Szembek[789] i zapytał o termin owych audiencji. Odpowiedziałem, że staramy się o nie, nie mamy jednak jeszcze odpowiedzi. Na to Szembek mówił zirytowanym głosem, że został wezwany do Belwederu i że musi za pół godziny mieć dokładny program przyjęć Związku Legionistów w Rzymie. Władzio Skrzyński był na jakimś przyjęciu, złapałem tedy telefonicznie Janikowskiego, który odpowiedział z flegmą, że bardzo wątpi, aby papież przyjął Związek, któremu także przed trzema laty odmówiono posłuchania. Ambasador był u kardynałów Pacellego[790] i Vanutellego[791], ale badał tylko teren, nie występując z formalną prośbą... Powtórzyłem to wszystko Szembekowi, lecz on przybrał nagle ton bardzo urzędowy i oświadczył, że sprawą tą interesuje się osobiście Marszałek i że on czyni mnie osobiście odpowiedzialnym za jej przebieg. Nie brałem tego zbytnio do serca, bo jakże mogę odpowiadać za ambasadę przy Watykanie, pojechałem jednak nazajutrz do Skrzyńskiego i poprosiłem go o przyspieszenie starań o audiencję, której termin mam wieczorem telefonować wprost do adiutantury Marszałka. Skrzyński spędzał wszystko na endeckie bajki i donosy kleru, że Polską rządzą masony, a b. legioniści dorwawszy się do władzy, zwalczają Kościół, popierają Żydów itd., ale obiecał dołożyć starań, aby Związek był tym razem przyjęty. Przez trzy dni z rzędu odbierałem po kilka telefonów dziennie, coraz bardziej oschłych i oficjalnych, dopiero jednak w dniu wyjazdu Legionistów z Warszawy mogłem donieść, że papież przyjmie Związek na ogólnej audiencji w sobotę, 2 czerwca.

---

788 Stanisław Janikowski zob. niżej przyp. A.W., przyp. 1948.

789 *Jan Szembek, ur. 1881 r.,* [zm. 1945, dyplomata, polityk]*; ukończywszy Akademię Konsularną w Wiedniu był najpierw w służbie austro-węgierskiej, a od marca 1919 pełnił obowiązki przedstawiciela Polski w Budapeszcie. Mianowany tam posłem w 1924 r.* [właśc. 1921–1924]*, przeszedł następnie do Brukseli* [1924–1927] *i do Bukaresztu* [1927–1932]*, gdzie poznał go bliżej Piłsudski i oceniając należycie jego fachowe przygotowanie, wrodzony spokój i znajomość języków, polecił go Beckowi, jako jego zastępcę, gdy z podsekretarza stanu zamianowano go ministrem spraw zagranicznych* [w 1932, J. Szembek pełnił funkcję podsekretarza stanu do 1939]. *Lubił dobrą kuchnię i spokojną pracę, której umiał nadawać formy dla siebie najwygodniejsze. Znał na wylot swój zawód, każdą rozmowę polityczną notował, a udzielane przez niego informacje były zazwyczaj tak zręcznie układane, że nigdy nie angażowały jego osoby.*

790 Eugenio Pacelli (1876–1958), włoski duchowny katolicki, dyplomata watykański, dr praw; nuncjusz apostolski w Bawarii (1917–1925) i w Niemczech (1920–1929), kardynał (1929), sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej (1930–1939), papież Pius XII (1939–1958).

791 Zapewne Vincenzo Vannutelli (1836–1930), włoski i watykański duchowny katolicki; w 1860 przyjął święcenia kapłańskie, tytularny abp Sardes (1880), kardynał, dziekan Kolegium Kardynalskiego (1915–1930). Inicjatywa Skrzyńskiego musiała być zatem wcześniejsza niż wspomniane 3 lata.

Tego dnia pojechaliśmy ze Skrzyńskim na spacer do Arriccia[792], gdzie obok pałacu Chigi[793], należącego do szefa Maltańczyków, wznosi się kościół Assunta, dzieło Berniniego z 1664 r.[794] Stoi on tuż nad głębokim wąwozem, przez który szła dawniej droga z Neapolu do Rzymu. Na tej drodze czatowali do niedawna rozbójnicy, łupiący kupców i podróżnych, a gdy im się poszczęściło, składali wota dziękczynne u stóp Matki Boskiej w kościele. „Wota" te wiszą do dnia dzisiejszego. Są to strzelby z przodu nabijane, sztylety wykładane drogimi kamieniami, rękojeści szabli, pistolety, maczugi itd. Szepnąłem też Skrzyńskiemu, że chętnie złożyłbym tu głowę uciętą jednego z Legionistów, którzy sprawili nam tyle kłopotu! Ten mój żart rozruszał dopiero ambasadora. I wyspowiadał się wówczas po raz pierwszy ze swoich kłopotów, jakie często urząd watykański mu sprawiał. Jak tylko zdarzała się jakaś sprawa źle tam widziana lub kłopotliwa, nikt nie chciał go przyjmować. Wykłamywano się chorobą lub nieobecnością, kazano czekać tygodniami na odpowiedź, wodzono od Annasza do Kajfasza i nie ma na to rady, bo papież chociaż bardzo dla Skrzyńskiego łaskawy, nie dopuszczał także do rozmowy o kwestiach, które były mu niemiłe lub o których miał inne od ambasadora zdanie...

Nazajutrz rano byłem przed ósmą na dworcu, witając posła Starzaka[795] i dr. Dziadosza[796], wiceprezesów Związków, Tadeusza Brzęk-Osińskiego[797], posła i sekretarza BBW[R], posła Gosiewskiego[798], prof. Jastrzębow-

---

792 Właśc. Ariccia, miejscowość w środkowej Italii niedaleko Rzymu.

793 Palazzo Chigi z Ariccii, XV-wieczna budowla wzniesiona przez rodzinę Savelli, przebudowana w 1664–1672 w stylu barokowym przez rodzinę Chigi.

794 Santa Maria Assunta, kolegiata zaprojektowana i wzniesiona w 1661–1664 przez Giovanniego Lorenza (Gianlorenza) Berniniego (1598–1680), włoskiego rzeźbiarza, malarza i architekta, jednego z najwybitniejszych artystów baroku, twórcę wielu budowli włoskich.

795 Władysław Starzak (1895–1941), działacz społeczny, polityk, legionista; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, urzędnik w PRM (1928–1930), poseł na Sejm z listy BBWR (1930–1938), wiceprezes Zarządu Głównego Związku Legionistów.

796 Władysław Dziadosz (1893–1980), działacz niepodległościowy, mjr WP, dr praw; w czasie I wojny w Legionach Polskich i POW, od 1918 w WP, od 1922 w Związku Legionistów Polskich, od 1928 w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (1933–1934 wiceprezes), od 1927 w administracji państwowej, m.in. wicewojewoda kielecki (1929), białostocki (1930), dyr. Biura Sejmu (1930–1934), wojewoda kielecki (1934–1939).

797 Michał Tadeusz Brzęk-Osiński (1892–1983), mjr WP; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW, internowany w Szczypiornie (1917), a potem w Łomży, 1918–1921 w WP, szef fabryki maszyn rolniczych w Radomiu (1922–1939), tamże na czele Związku Legionistów Polskich, Związku Strzeleckiego i Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, poseł na Sejm (1930–1938), sekretarz generalny BBWR (1932–1935), sekretarz generalny Związku Legionistów Polskich (1932–1937).

798 Wiktor Gosiewski (1890–1936), kpt. WP, lekarz, polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW, po wojnie lekarz w Noworadomsku, Będzinie, Dąbrowie

skiego[799] i Grabińskiego[800]. Przechodziliśmy razem przed frontem kompanii honorowej, orkiestra odegrała oba hymny, publiczność witała Legionistów oklaskami, w końcu rozjechaliśmy się do domu, aby po obiedzie spotkać się znów na Zamku na audiencji u króla.

Wszyscy byli punktualni, tylko nie nasi Legioniści. Mistrz ceremonii spoglądał na zegarek, w końcu kazał telefonować do hotelu. Było to na 5 minut przed audiencją. Odpowiedziano, że panowie Polacy stoją w hallu i czekają na jednego ze swoich towarzyszy, posłałem tedy Kociemskiego, aby kazał im natychmiast przyjechać. Audiencja odbyła się z 10-minutowym opóźnieniem. Król był wyjątkowo dobrze usposobiony i opowiadał o zamieszkałych we Włoszech uczestnikach ostatniego powstania polskiego, których zostało jeszcze dwu. Na to Kociemski niepytany wtrącił się, mówiąc, że nie było ich dwu, tylko jeden. Król nieprzyzwyczajony do tego rodzaju sprzeciwów, zauważył skromnie, że jeszcze przedwczoraj było ich dwu weteranów, na co Kociemski zapewnił, że tylko jeden pozostał przy życiu. Król zamilkł i zwrócił się do mnie, pytając, do jakich formacji wojskowych należeli członkowie delegacji. Odpowiedziałem, że do polskiego Legionu uformowanego w Galicji przez Józefa Piłsudskiego. Niepoprawny Kociemski zabrał znów głos niepytany i poprawił moją informację, że w Legionach biła się młodzież nie tylko z Galicji, lecz ze wszystkich zaborów... I wtedy właśnie otworzyły się drzwi i wbrew wszelkim wymaganiom etykiety wszedł prof. Jastrzębowski, czerwony, spocony i zdyszany. Zbłądziwszy w mieście, nie mógł się dogadać z dorożkarzem i wytłumaczyć mu dokąd ma go zawieźć, a sprytny szofer wyzyskał sytuację i godzinę obwoził prof. Jastrzębowskiego, zanim trafił do Kwirynału.

Wyszedłem z owej audiencji jak zbity, bo widziałem przecież dobrze, że dwór uśmiechał się z politowaniem na widok tylu gaf i wykroczeń przeciw

---

Górniczej i Zagórzu, dyr. i naczelny lekarz Powiatowej Kasy Chorych w Sosnowcu (1932), tamże dyr. Ubezpieczalni Społecznej (1934), zast. dyr. Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie (1935), poseł na Sejm (1930–1935), senator (1936–1938).

799 *Wojciech Jastrzębowski, ur. 1884*, [zm. 1963, grafik, twórca sztuki użytkowej, działacz niepodległościowy; 1904] *studia w Krakowie i Paryżu* [1909], *współzałożyciel „Warsztatów Krakowskich"* [1913, w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW], *prof. Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie* [1923], *dyrektor Departamentu Sztuki w Min.* [Wyznań Religijnych i] *Oświecenia* [Publicznego 1928–1930], *wynalazł nowy sposób stosowania techniki agrafitowej,* [senator 1935–1938].

800 Mieczysław Grabiński (1893–1980), działacz niepodległościowy, dyplomata; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, od 1919 w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul w Belgradzie (1925–1926) i Zagrzebiu (1926–1927), tamże konsul (1927–1928), radca w Komisariacie Generalnym w Wolnym Mieście Gdańsku (1928–1929), konsul w Czerniowcach (1929–1933), 1933–1934 w centrali MSZ (radca, kier. referatu, zast. nacz.), konsul generalny w Wiedniu (1935–1939) i Monachium (1939), członek Związku Legionistów Polskich.

najprostszym zasadom ceremoniału dworskiego. Na obiedzie zaś w ambasadzie, kiedy po kilku butelkach dobrego wina zapanował nastrój przyjacielski, jeden z moich gości powiedział mi poufnie, że Belweder był bardzo niezadowolony z małego zainteresowania, jakie okazałem dla wizyty Legionistów w Rzymie, przebąkiwano nawet o zastąpieniu tego tak ważnego poselstwa „swoim człowiekiem". Odpowiedziałem na to krótko, że nigdy nie trzymałem się kurczowo moich urzędów i że mogę w każdej chwili sam odejść, nie wiedziałem jednak, że mam ponosić odpowiedzialność za sprawy niewchodzące w moją kompetencję. Na szczęście przerwał nam tę rozmowę zaproszony na żądanie Legionistów bas Prokopiennyj[801] i śpiewał pieśni legionowe o Rozmarynie, o młynareczce, o księdzu, który zakazywał różnych dobrych rzeczy... Śpiewaliśmy z nim wszyscy, a mnie stanęły przed oczyma jak żywo owe przemiłe wieczory u pani Sucheckiej[802] w Wiedniu, kiedy w 1915 zjawili się tam dla kuracji i wypoczynku kapral 2 pułku ułanów Jagrym Maleszewski[803], plutonowy Andrzej Suchecki[804], prosty żołnierz Józef Ryszkiewicz[805] z żoną Suchecką[806] z domu i biedny porucznik Włodek[807], mój serdeczny przyjaciel z czasów lwowskich, który padł później w szarży pod Rokitną. Popijaliśmy

---

[801] Właśc. Paweł Prokopieni (Prokop) (1910–1976), śpiewak; chórzysta Teatru Wielkiego w Warszawie (1928), złoty medalista na Międzynarodowym Konkursie Śpiewu w Wiedniu (1932), potem odbył studia wokalne we Włoszech, w 1936 miał wspólny z J. Kiepurą występ w Krakowie na Wawelu.

[802] Zofia Suchecka *de domo* Wielowieyska (1866–1928), właścicielka ziemska.

[803] Janusz Jagrym-Maleszewski (1879–1942), płk WP, działacz niepodległościowy, polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, ranny w szarży pod Rokitną (1915), sekretarz generalny Komisji Wojskowej TRS (1917), w 1918 w Polnische Wehrmacht, m.in. szef Wydz. Spraw Oficerskich, od 1918 w WP, m.in. szef Wydz. Organizacyjnego Oddziału V Personalnego Sztabu Generalnego (1921), komendant główny Policji Państwowej (1926–1935), senator (1935–1938).

[804] Andrzej Suchecki (1887–1951), rtm. WP, ziemianin; 1914–1916 w Legionach Polskich, następnie w aparacie werbunkowym NKN (1916–1917), w 1917 w Krajowym Inspektoracie Zaciągu do WP, od 1918 w WP, 1919–1920 w Dowództwie Okręgu Generalnego Warszawa, oficer do zleceń w Inspektoracie Instytucji Oficerskich (1920–1921), zarządca majątków ziemskich w Wielkopolsce (1922–1928), starosta w Wąbrzeźnie (1928–1932) i Włodawie (1932–1939).

[805] Józef Ryszkiewicz-Świrysz (1888–1942), artysta malarz, rtm. WP; działacz „Strzelca", w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, ciężko ranny (1914), oficer werbunkowy Dep. Wojskowego NKN w Piotrkowie (1916), od 1918 w WP, m.in. adiutant min. spraw wojskowych gen. K. Sosnkowskiego, od 1922 w stanie nieczynnym, dokumentalista walk legionowych, autor prac o tematyce batalistycznej, m.in. współilustrator *Albumu Legionów Polskich* (Warszawa 1933).

[806] Maria Regina Ryszkiewicz *de domo* Suchecka (1888–1918), od ok. 1910 żona J. Ryszkiewicza.

[807] Roman Włodek (1873–1915), prawnik, ziemianin; od 1914 w Legionach Polskich, poległ pod Rokitną.

wówczas cienkusza austriackiego, śpiewali przy dźwiękach gitary i dysputowali o tym, jaka będzie ta Polska, o której wolność oni walczyli.

Nazajutrz, w dniu święta narodowego, odbyła się parada wojskowa przy via del Impero. Kazano nam włożyć mundury. Powinienem właściwie wyrzucić mój mundur z ciężkiego grubego sukna, którego noszenie w klimacie włoskim było po prostu udręką i kazać sobie zrobić nowy, lżejszy, ale czy się to w ogóle opłaci. Wczorajsza rozmowa przekonała mnie, że mogę przy pierwszej lepszej sposobności wylecieć stąd jak z procy! I na cóż mi się wówczas przydadzą oba te mundury!

Loża dyplomatów, obok królewskiej, pozwalała nam obserwować rodzinę królewską, szczególnie króla, który wielokrotnie okazywał swoje niezadowolenie z różnych niewidocznych dla oka profana niedociągnięć parady. Bersalierzy, w swych płaskich kapeluszach z pękami kogucich piór, byli najpopularniejsi. Defilowali w pełnym uzbrojeniu, w tumanach kurzu, i galopowali bez przerwy w ciężkich trzewikach, które z łoskotem wybijały takt o ziemię. Publiczność witała ich oklaskami, nawet król uśmiechał się do nich przyjaźnie. Piechota, w nowym rynsztunku i w nowych mundurach, dość dobrze się prezentowała, ale materiał ludzki był na ogół słaby. Przejmujące wrażenie wywoływały olbrzymie tanki i oddziały chemiczne w maskach, z miotaczami płomieni i gazu, wyglądające jak jakieś fantastyczne ilustracje z powieści o przyszłym rodzaju wojen. Wspaniała była ciężka artyleria i rozmaitość różnych gatunków tej broni, o której mówią, że będzie decydowała o losach każdej bitwy...

Mussolini był nieobecny. Nie brał przeważnie udziału w uroczystościach, w których występował król, bo niby nie chciał, aby lud rzymski witał go goręcej aniżeli króla.

Duce przyjął Związek Legionistów w pałacu Weneckim. Przedstawiałem mu obecnych, a poseł Starzak wręczył mu pięknie oprawny album z fotografiami całej epopei Legionów Polskich. Mussolini zaczął od tego, że uważa ten album za najmilszy dar, jaki można mu było zrobić, bo będzie mu przypominał Polskę, której żywiołowy rozwój po wojnie śledził zawsze z największym zainteresowaniem. „Jest głęboko i mocno przekonany, że dobro Europy wymaga silnej Polski, której wielka rozrodczość, a także niezwykły patriotyzm jej obywateli są rękojmią jej przyszłości. Między Italią a Polską istnieją od dawna rozliczne i trwałe węzły, które on – Duce – chce jeszcze rozszerzyć i wzmocnić. Jego sympatie dla Polski są wielkie i szczere".

Byłem przyjemnie zdziwiony ciepłym i serdecznym tonem tego przemówienia, które odbiegało nieco od przyjaznych, ale raczej chłodnych rozmów, jakie Mussolini ze mną dotąd prowadził. Widocznym było, że chce sobie zjednać serca społeczeństwa polskiego przez delegację, która była rzeczywiście zachwycona owym przyjęciem. Równie podniosłe były nastroje wieczoru, jaki

Włosi wydali na naszą cześć w hotelu Excelsior. Przy tej sposobności wręczyłem z odpowiednim przemówieniem komandorię z gwiazdą sekretarzowi generalnemu Związku Kombatantów pułk. Pescosolido[808], za co dziękował mi generał milicji Coselschi, prezes Związku Kombatantów.

Kiedy nareszcie pokończyły się już wszystkie przesłuchania i przyjęcia związane z wizytą naszego Związku, wybrałem się do Agnano, aby wyleczyć dokuczający mi coraz więcej ischias[809]. Są to błotne kąpiele, położone niedaleko Neapolu i słynnej Psiej Groty[810], gdzie wydobywa się ze szczelin wulkanicznych wrzący ustawicznie muł, przewożony następnie do basenów w Agnano. Tym mułem o naturalnym gorącu obkłada się chore części ciała, wywołując niezwykle sile poty i reakcję całego organizmu. W Neapolu przesiadłem się do kolejki lokalnej i wysiadłem na nieodpowiedniej stacji. Panował już ciemny mrok, kiedy zdobyłem jakiś przedpotopowy wehikuł, zaprzężony w parę mułów, który mnie miał zawieść do hotelu Terme. Woźnica obszarpany wyglądał mocno podejrzanie, nic też dziwnego, że z pewnym niepokojem rozglądałem się wkoło, gdy wjechaliśmy w jakiś głęboki wąwóz, a woźnica zaczął wydawać tajemnicze odgłosy, na które ktoś z daleka odpowiadał. Powóz wreszcie stanął i z mroku nocy wyłonił się drugi obszarpaniec i zaczął gramolić się na kozioł. Widząc to, wydobyłem elektryczną latarkę niklową, mogącą uchodzić za rewolwer, i trzymając ją w ręku, zacząłem krzyczeć, aby *amico*[811] opuścił nas natychmiast i dorożka ruszyła zaraz w dalszą drogę. Chociaż nikt zapewne mej włoszczyzny nie zrozumiał, „amico" zeskoczył z kozła, a konie ruszyły truchcikiem, który doprowadził nas wkrótce do hotelu. Okazało się, że znają tam obu tych obdartusów i woźnica wołał na swego przyjaciela, aby zaniósł moje walizy do pokoju i zarobił sobie kilka soldów. Odtąd też nie bałem się, na moich spacerach, najgorzej nawet wyglądających ludzi, chociaż ich zarosłe oblicza, skudłaczone głowy i dziko błyszczące oczy mogły wywoływać wrażenie, że ma się przed sobą groźnych bandytów.

W Agnano spędziłem z małymi przerwami wyjazdów do Rzymu przeszło trzy tygodnie nieustającej pogody i słońca. Do południa trwała kuracja i obowiązkowy po niej spoczynek, potem wylegiwałem się w cieniu eukaliptusów i oliwek, spoglądając z niesłabnącym zachwytem na ten jedyny może na świecie

---

[808] Augusto Pescosolido (1898–?), włoski dziennikarz, uczestnik I wojny światowej; 1919 w Fasci di Combattimento, następnie w NPF, sekretarz generalny Narodowego Stowarzyszenia Ochotników Wojennych, potem Legionu Ochotników Włoskich (1923–1943), konsul (płk) MVSN (1941–1943).

[809] Rwa kulszowa (łac. *ischias*).

[810] Psia Grota, jaskinia położona na Polach Flegrejskich blisko Pozzuoli k. Neapolu. Wydobywający się tam dwutlenek węgla jest groźny dla małych zwierząt (np. psów), które narażone są na zatrucie przez gaz zalegający tuż przy podłożu.

[811] Przyjaciel (wł.).

widok leżącej u stóp Zatoki Neapolitańskiej. Wieczorami schodziłem na dół i dojeżdżałem tramwajem do Piazza della Vittoria w Neapolu przez długie przedmieścia, których wygląd jest po prostu przykry. Ze wszystkich okien i drzwi wydobywają się potworne wprost wyziewy brudu, wilgoci, gnijących jarzyn, ryb i zjełczałego tłuszczu. Ludzie zapełniający tramwaj i ulice są również odrażający. Nie widziałem jeszcze nigdy w życiu kobiet tak brzydkich i tak okropnie ubranych. W Polsce nie brak także ludzi biednych, ale ogólny koloryt ich jest raczej ziemisty i szary, tutaj zaś nosi się łachmany w barwach tak kłócących się ze sobą i jaskrawych, że oczy nie mogą wprost przyzwyczaić się do tej kakofonii.

Wjeżdża się wreszcie w tunel i na drugim jego końcu widać inny świat. Wygodne i szerokie ulice, o domach zaopatrzonych w najnowsze urządzenia komfortu i higieny, duży park z mnóstwem pachnących kwiatów i krzewów, zaraz za nim szerokie bulwary nadmorskie, wspanialsze jeszcze od nicejskich, z hotelami zaspokajającymi najwybredniejsze nawet wymagania. Wynalazłem jakąś małą kawiarnię na via Partenope i mając przed sobą średniowieczne mury Castello del Ovo[812], spoglądałem nigdy nienasycony na te cuda, jakie sprawia każdy zachód słońca w golfie neapolitańskim[813]. Widziałem naprzeciw Wezuwiusz z białym pióropuszem dymu, który zaczął się najpierw złocić, potem przesiąka purpurą, aby wreszcie rozpłynąć się w srebrzysto-liliowych oparach wieczoru! Złociły się także z początku mury i okna dalekiego łuku, jaki tworzyło wybrzeże od Neapolu aż po Sorrento i Capri z jednej, a Posillipo i Procida z drugiej strony. Morze było zrazu lazurowe, potem przechodziło w szafir, aby wreszcie skrzepnąć w jedną olbrzymią, przepiękną taflę srebra, po której posuwały się z wolna białe żagle łodzi rybackich. A kiedy nieznośne miasto uciszało się na chwilę, dolatywały stamtąd odgłosy słodkich pieśni i muzyki...

Cóż może być piękniejszego od takiego wieczoru letniego spędzonego nad Zatoką Neapolitańską!

Nie miałem już potem odwagi wsiadania znowu do tego brudnego tramwaju i wracałem do Agnano dorożką, z którą godzinę wykłócał się portier hotelu, płacąc za mnie należność.

Rano około siódmej budziły mnie śmiechy i rozmowy. To załoga neapolitańska odbywała na wzgórzach Agnano letnie manewry i pod samym hotelem urządzała swoje postoje. Dla mnie, przyzwyczajonego do doskonałej postawy żołnierza polskiego i do surowej dyscypliny armii niemieckiej, była

---

[812] Castel dell'Ovo (Zamek Jajeczny), średniowieczna forteca w Neapolu, której nazwa wywodzi się od ukrytego w jej lochach przez rzymskiego poetę Wergiliusza magicznego jaja, mającego moc utrzymania siły odpornej.

[813] Czyli Zatoce Neapolitańskiej (wł. Golfo di Napoli).

niezrozumiała ta swoboda i bezceremonialność, z jaką żołnierz włoski traktował swoich oficerów. Uczono ich np. składania i rozbierania rowerów, które nosili nad tornistrem na plecach. Szarże pokazywały wielokrotnie ów dość zresztą prosty manewr i nie mogły zmusić infanterzysty[814] do powtórzenia go bez błędu. U nas usłyszałby on kilka soczystych epitetów, tutaj zaś śmieli się wszyscy z niezgrabności ucznia, który sam rechotał najgłośniej. Być może, że ta metoda jest bardziej pedagogiczna, ale wymaga zbyt długiego czasu. Rezultaty osiągane przez dwa tygodnie moich obserwacji były bowiem minimalne, w ostatnim dniu manewrów robiono te same niemal błędy, co poprzednio. Pewnego poranka zobaczyłem wysokiego jakiegoś oficera, rozdającego na prawo i lewo papierosy i rozmawiającego ze śmiechem z żołnierzami. Był to następca tronu, dowódca garnizonu neapolitańskiego, a więc nie tylko przyszły król i władca tej ziemi, ale i najwyższy rangą generał. Żołnierze wyjmowali wprawdzie ręce z kieszeni spodni jak do nich ks. Humbert przemawiał, ale był to właściwie jedyny gest uszanowania z ich strony. Pomyślałem sobie wówczas, że mimo wszystkich wysiłków faszyzmu z tego materiału ludzkiego, jaki daje południe Włoch, nie zrobi się nigdy, przynajmniej w najbliższych dwu czy trzech generacjach, naprawdę dobrego żołnierza.

O ile nie jechałem do Neapolu, robiłem w miarę postępu kuracji coraz dalsze spacery. Ziemia tu wszędzie ogrodowa i niesamowicie dobrze uprawiana. Dzieli się na niewielkie parcele najwyżej dwu- lub trzymorgowe, okolone kamiennym murem, które są przeważnie wydzierżawiane. Nie spotykałem też nigdzie wsi takiej, jaką ogląda się u nas, w Niemczech lub Czechosłowacji, bo ci dzierżawcy koczują zazwyczaj w jakimś szałasie, skleconym naprędce pod drzewem, a właściciele owych gruntów mieszkają albo w Neapolu lub w okolicznych miasteczkach. Warunki życia tych dzierżawców były (r. 1934) po prostu okropne. Cały ich dobytek składał się z przenośnego szałasu, kilku narzędzi ogrodniczych, dwu ławek, stołu, kilkunastu worków, kociołka miedzianego i nieszczęśliwego osła. Ludzie spali na workach i workami się przykrywali, w kotle gotowało się raz na dzień zawsze tę samą strawę, polenta[815] z kukurydzy z dodatkiem jarzyn, w niedzielę makaron lub jakieś frutti di mare, których podejrzany zapach dochodził aż do moich okien. Na pół nagie dzieci podchodziły do tarasy hotelowej i żebrały. Kupiłem im kiedyś kilka ciastek i odtąd naprzykrzały się codziennie. Widząc to właściciel hotelu pouczył mnie, że ci dzierżawcy, których z okien mego pokoju obserwowałem, nie są bynajmniej biedni. Sad oliwny daje im kilka tysięcy lirów rocznie, z których opłacają czynsz i podatki, sadzone zaś między drzewami jarzyny, zbierane dwa

[814] Daw. żołnierz piechoty.

[815] Polenta (łac. *pollenta*), włoska potrawa ludowa przyrządzana pierwotnie z mąki kasztanowej, a później kukurydzianej.

razy do roku, były ich czystym zyskiem. Dlaczego więc żyją tak nędznie – zapytałem. Bo są na dorobku – brzmiała krótka odpowiedź.

Stopa życia jest tu niesłychanie niska. Widziałem kiedyś obiad urzędników zakładu kąpielowego, którzy jedli jakąś gęstą minestrę[816], kawałek chleba z pomidorem i wino zmieszane z wodą.

Wbrew wszelkim zaprzeczeniom, tajemnicza bytność Ribbentropa w Rzymie osiągnęła swój cel, bo zupełnie niespodziewanie zjechali się w czerwcu 1934 Hitler z Mussolinim w Stra, niedaleko Wenecji, we wspaniałym pałacu Pisanich[817], zbudowanym w 1740 r. przez hr. Frigimelica[818]. Po stronie włoskiej występował po raz pierwszy zięć Duce, Galeazzo Ciano, Suvich, Aloisi, dyrektor polityczny Buti, ambasador włoski w Berlinie Attolico, Hitlerowi zaś towarzyszyli minister br. Neurath, radca leg[acyjny] Schmidt[819], stały tłumacz kanclerza i odnośni dyrektorzy dep. w A.A.[820]

W salonach umeblowanych z przepychem przez Napoleona dla Eugeniusza de Beauharnais[821], odbyli wodzowie Italii i Niemiec dwie czterogodzinne rozmowy, których tematem był, według oficjalnego komunikatu „l'esame di problemi di politica generale e di quelli, che interessano piu direttamente i due paesi"[822].

Zachodziliśmy w głowę, co skłoniło Mussoliniego do zgodzenia się na ową wizytę, która jeszcze przed sześciu tygodniami była jego zdaniem nieaktualną i doszliśmy do przekonania, że sprawiło to zachowanie się rządu francuskiego, który mimo tylu zapowiedzi hr. de Chambrun i senatora Bérenger, nie zdobył się na jakikolwiek gest oficjalny, pozwalający przypuszczać, że dąży naprawdę do zbliżenia się do Italii. Ponadto konszachty ministra Barthou z Litwinowem i lansowany przez niego projekt zbiorowego paktu a) nieagresji, b) arbitrażu, c) wzajemnej pomocy między ZSRR, Niemcami, państwami bałtyckimi i Czechosłowacją, przy czym ZSRR miałby gwarantować pakt lokarneński, a Francja

---

816 Zupa (wł.).

817 Villa Pisani, późnobarokowy pałac nad Kanałem Brenty niedaleko Stra. Jego budowę podjęto na początku XVIII w. na zamówienie przyszłego doży weneckiego Alvise Pisaniego. Prace prowadzono według projektu padewskiego architekta Gerolama Frigimelicy Robertiego, a ostatecznie zostały ukończone przez Francesca Marię Pretiego (1701–1774).

818 Gerolamo Frigimelica Roberti (1653–1732), włoski architekt, poeta i librecista.

819 Paul-Otto Schmidt (1899–1970), niemiecki urzędnik służby zagranicznej; główny tłumacz MSZ (1924–1945), w tym czasie w hierarchii służbowej był m.in. sekretarzem legacyjnym (1933), posłem (1938), dyr. ministerialnym (1940), od 1942 członek NSDAP.

820 *Auswärtiges Amt, nazywany powszechnie A.A. – Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Berlinie.*

821 Eugeniusz de Beauharnais (1781–1824), francuski arystokrata i gen., pasierb Napoleona I, wicekról Włoch (1805–1814).

822 *Omawianie problemów polityki światowej oraz tych, które interesują wprost oba kraje* [(wł.), tłum. A.W.].

ów pakt, wzbudzały tutaj zrozumiałe zaniepokojenie. W Berlinie ambasador François-Poncet oświadczył, że Francja zapatruje się bardzo przychylnie na dojście do skutku tego rodzaju paktu, o którego nadzwyczajnych korzyściach usiłował sam Litwinow przekonać br. Neuratha. Niemcy propozycji jego nie odrzucili, oświadczyli tylko, że na razie skorzystać z niej nie mogą. Jeżeli dodamy do tego dalsze niepowodzenia ostatnich narad komisji rozbrojeniowej w Genewie, to trafimy już łatwo na podłoże, z jakiego wyrosła ta nagła zmiana w nastrojach dyplomacji włoskiej, która zdaje się przerzucać się teraz – mimo niezałatwionej sprawy Austrii – na stronę Berlina.

Nie poszło to zresztą tak łatwo i nie obeszło się również bez pewnych dysonansów, które usilnie przez Palazzo Chigi tajone, dotarły przecież do naszych uszu. Jednym z nich było mało korzystne wrażenie, jakie kanclerz Hitler wywarł na Mussolinim. Powiedział on o nim zaraz pierwszego dnia: „Takiego gaduły nie spotkałem jeszcze w życiu. Niczym jakiś dominikanin nie dopuszczał mnie po prostu do słowa"!

Drugim dysonansem był artykuł nadwornego publicysty Gaydy w „Giornale d'Italia". Cały świat wiedział, że był to powiernik Mussoliniego i że odbierał od niego wprost, lub od jego zięcia hr. Ciano, instrukcje i materiały dla pisanych przez siebie artykułów wstępnych. Otóż nazajutrz po rozmowach weneckich ukazał się artykuł Gaydy (dn. 16 czerwca) precyzujący pozornie bardzo dokładnie i bez żadnych zastrzeżeń osiągnięte przez Włochy wyniki. A więc przede wszystkim uznanie niepodległości Austrii, rezygnacja Niemiec z Alzacji i Lotaryngii oraz z Górnego Śląska i Pomorza, ewentualność powrotu Niemiec do Ligi Narodów itd. Słowem wyglądało to tak, jakby zręczność dyplomatyczna Mussoliniego usunęła wszystkie zarzewia grożącej wojny i zapewniła światu pokój! Prasa niemiecka nie wspomniała jednak ani słowem o tych rzekomych zrzeczeniach się Niemiec, a niektórym nawet wprost i oficjalnie zaprzeczyła.

Najciekawsze było jednak wyjaśnienie, jakie w tej tak ważnej dla całej Europy sprawie udzielił mi dr Suvich (to samo powtarzał i innym moim kolegom). Otóż oświadczył on z olimpijskim spokojem co następuje: „Musieliśmy dać prasie jakiś materiał i daliśmy to, co może nie było omawiane[823], ale co wynikało samo z siebie z dotychczas zajmowanego stanowiska przez oba rządy. Opowiedzieliśmy to potem (Suvich i Ciano) Neurathowi i on przeciwko treści naszego elaboratu nie protestował".

Jakiż osiągnięto więc naprawdę rezultat?

„Rezultat był ten, że Hitler i Mussolini poznali się nawzajem osobiście".

Cóż w takim razie robili obaj ministrowie spraw zagranicznych?

„Przysłuchiwali się rozmowom, które miały charakter wyłącznie towarzyski i przeskakiwały z tematu na temat i nie opierały się na przygotowanych

[823] Podkreślenie A.W.

poprzednio materiałach, poza tym brali udział w przemiłych wycieczkach i bankietach. Oto wszystko"!

Dlaczegóż więc prasa włoska przedstawiała ową wizytę w tak ponętnych barwach?

Na to pytanie dr Suvich nie dał mi żadnej odpowiedzi. Wiedziałem jednak z innego źródła, że był on przeciwny tego rodzaju metodom propagandy, musiał jednak ulegnąć rosnącym z dnia na dzień wpływom zięcia Mussoliniego, hr. Ciano. Ówczesny szef biura prasowego, późniejszy minister propagandy i prasy, a wnet po tym minister spraw zagranicznych, wysunął się tutaj po raz pierwszy na szerszą widownię światową, zadziwiając nas wszystkich bezceremonialnością i śmiałością swej roboty. Kazał półoficjalnemu organowi rządu naświetlać dowolnie fakty i przekręcać wyniki tego tak ważnego spotkania, aby potem oświadczać najspokojniej, że był to tylko „materiał redagowany dla zaspokojenia ciekawości prasy"! Na jego też zlecenia uderzyła ona w najhałaśliwsze surmy triumfu, które stały w rażącej sprzeczności z niezwykle powściągliwymi informacjami Palazzo Chigi i dr. Suvicha. Sądząc, że może tylko ja jeden natrafiłem na jego zły humor, obszedłem ambasadorów Francji, Niemiec, posłów Małej Ententy i Skandynawii, i stwierdziłem, że otrzymaliśmy wszyscy to samo wyjaśnienie.

Dr Suvich starał się widocznie nas przekonać, że wizyta wenecka nie miała znaczenia politycznego, że jej charakter był raczej towarzyski, że nie dyskutowano na serio żadnego z zagadnień polityki międzynarodowej, interesujących Niemcy i Włochy, i że nie uzyskano nawzajem niczego. Było to więc znowu „narobienie szumu", jakby w odpowiedzi na politykę Francji, która zamiast przyjąć wyciągniętą od dawna do zgody dłoń Mussoliniego, kokietuje ZSRR, brata się z Litwinowem i porzucając tak miłą Włochom formę bilateralnych układów, patronuje tworzeniu się potężnego bloku wschodnioeuropejskiego, który może zepchnąć znaczenie Włoch do rzędu drugorzędnego państwa i pozbawić je tych wszystkich atutów, jakie z takim trudem zostały przez Rzym w ostatnich latach zdobyte. Wizyta wenecka zdawała się więc mówić, że Mussolini nie wykorzystał na razie[824] nadarzającej się okazji ściślejszego związania się z Niemcami i w dalszym ciągu czeka jeszcze na przyjaźń swej siostrzycy łacińskiej, ale że cierpliwość jego ma się już ku końcowi.

Chciano jednak za wszelką cenę uniknąć wrażenia, że między spotkaniem w Wenecji a stosunkiem do Francji zachodzi jakikolwiek związek. Dlatego tutejsze Ministerstwo Spraw Zagr. korzystało z każdej rozmowy, aby zaznaczyć, że myśli się tu w dalszym ciągu o odwiedzinach ministra Barthou w Rzymie i że uważane są one za bardzo pożądane – mówiono tak przed podróżą Barthou

[824] Podkreślenie A.W.

do Bukaresztu i Belgradu – tylko niepewna sytuacja obecnego rządu francuskiego zaleca pewną ostrożność w ustaleniu ich terminu.

O moich rozmowach z dr. Suvichem i ambasadorem niemieckim von Hassellem wysłałem 20 czerwca 1934 ministrowi Beckowi następujące sprawozdanie: „Omawiając ze mną wizytę wenecką, wydawał mi się Suvich jak gdyby czymś zażenowany i ważący każde słowo. O ile von Hassell był z niej uszczęśliwiony, o tyle minister Suvich bagatelizował ją, starając się nadać jej znaczenie czysto osobistego spotkania się dwu szefów rządu, którzy dotychczas się nie znali".

Ponieważ poprzedniego dnia ukazał się w „Giornale d'Italia" powyżej wspomniany sensacyjny artykuł wstępny V. Gaydy, precyzujący jak wiadomo bardzo dokładnie wyniki konferencji weneckiej, na nim oparłem więc głównie moją rozmowę i moje zapytania. Suvich zaprzeczał jednak niemal wszystkiemu, co Gayda napisał. Hitler rozmawiał ogółem przez 4 godziny z Mussolinim, mówił jednak niemal wyłącznie sam, a nie dając nikomu dojść do słowa, opowiadał przeważnie o tym, co już zrobił w Niemczech, do czego jeszcze dąży i jak sobie radzi z trudnościami związanymi z sytuacją gospodarczą i socjalną Niemiec. Poruszano poza tym tematy rozbrojenia, mówiono o nienaruszalności równouprawnienia Niemiec i o ich powrocie do Ligi, Suvich twierdził jednak, że w obecnych warunkach wydaje się to prawie niemożliwym i nieaktualnym. Hitler nie zaprzeczał zbrojeniu się Niemiec, ale z naciskiem stwierdzał, iż czyni to wyłącznie w ramach zbrojeń defensywnych i w myśl znanego zresztą memoriału niemieckiego.

Hitler zapewniał wielokrotnie o swym pokojowym uosobieniu i silnej woli utrzymania tego pokoju. Na dowód przytaczał też często swój stosunek do Polski i Gdańska, który nazywał „bardzo przyjaznym i trwałym".

Na moje zapytanie, na jakiej podstawie napisał Gayda o rezygnacji Hitlera z Alzacji i Lotaryngii oraz Górnego Śląska, odpowiedział Suvich, że słyszał sam, jak Hitler mówił o wyrzeczeniu się Alzacji i Lotaryngii, wie jednak na pewno, że nie wspominał przy tej sposobności o Górnym Śląsku i Pomorzu. Tematem, który najwięcej interesował Hitlera i do którego najczęściej powracał było niebezpieczeństwo, jakie jego zdaniem zagraża całemu światu, tj. niebezpieczeństwo bolszewizmu. Jest to jego zdaniem zagrożenie, które wszystkich zarówno powinno interesować i które dla wszystkich jest jednakowo doniosłe. Przypuszczam, że była to odpowiedź na możliwą propozycję Mussoliniego poprawy stosunków Niemiec do ZSRR, na której Włochom szczególnie zależy. Wobec tak wrogiego jednak nastawienia szefa rządu Niemiec do ZSRR nie mogło być mowy o jakimkolwiek wyniku zabiegów Mussoliniego.

„Na temat projektów Barthou – Litwinow, Suvich dawał odpowiedzi raczej wymijające, stwierdzając tylko krótko krytyczny stosunek obu państw

do polityki paktów czy nowych aliansów, które zarówno Mussolini, jak Hitler uważają za szkodliwe".

„O Austrii mówiono naturalnie najdłużej, niczego jednak nie uzyskano[825]. Hitler uznaje jej niepodległość, jest jednak zdania że stronnictwo nacjonal-socjalistów powinno zyskać swobodę działania i wziąć nieskrępowany niczym udział w nowych wyborach, które dopiero okażą prawdziwe oblicze ludności. Hitler twierdził, że akty terroru są wyłącznie następstwem nierozsądnej polityki rządu austriackiego, a wykonywane są zresztą na własną rękę przez tamtejsze stronnictwo Nazi, na co Berlin nie może mieć żadnego wpływu. Fotografie pokazywane przy tej sposobności, jak np. podobizny aparatów wybuchowych wyrabianych w Niemczech, zbywał Hitler milczeniem. Suvich dodał od siebie, że poruszył także ów temat w rozmowie z Neurathem, który przyznawał, że sprawami austriackimi zarządza zupełnie samodzielnie monachijska centrala partyjna i że rząd berliński nie ma na nią wpływu".

O zagadnieniu naddunajskim jako takim i ewentualnej współpracy Niemiec i ich udziału w protokołach rzymskich nie było w ogóle mowy. Na moje pytanie, że po co w takim razie przybyli do Wenecji kierownicy spraw zagranicznych obu państw i czym sobie czas wypełnili, pp. Suvich i Neurath, ambasador Aloisi i dyrektor dep. politycznego min. Buti, których obecność zdawałaby wskazywać na wagę tego spotkania i daleko idące zamiary obu rządów, Suvich nie umiał mi dać żadnej odpowiedzi, stwierdzając tylko miłe i bardzo interesujące spędzenie czasu w Wenecji.

Spotkanie Hitler – Mussolini, mówił mi tego samego dnia v[on] Hassell, było przygotowane od kwietnia br. Utrzymywano je wszakże na żądanie obu partnerów w największej tajemnicy. Ze strony włoskiej dawano do zrozumienia, że dopiero po zakończeniu obrad komisji rozbrojeniowej w Genewie i ujawnieniu jej rezultatów wizyta Hitlera byłaby pożądaną. Kiedy zaś bankructwo konferencji rozbrojeniowej, mówił v[on] Hassell, było już widoczne, oba rządy doszły do przekonania, że wizycie nie stoi już nic na przeszkodzie.

Głównym jej celem było poznanie się obu dyktatorów. Zdaniem ambasadora niemieckiego cel ów został w zupełności osiągnięty i zawiązano pierwsze węzły sympatii i wzajemnego uznania. Hitler nie taił wobec ambasadora swego entuzjazmu dla Mussoliniego, który wyraził się do v[on] Hassella, że rozmowa jego z Hitlerem musiała dać dobre rezultaty, ponieważ „ugadali się jak dwaj dobrzy kamraci".

V[on] Hassell podkreślał kilkakrotnie, że wymiana myśli z szefami obu rządów miała stale charakter raczej towarzyski. Nie było ani programów, ani przygotowanych tematów. Mówiono o wszystkim, przeskakując z przedmiotu

[825] Podkreślenie A.W.

na przedmiot i mieszając zagadnienia polityki partyjnej czy wewnętrznej z zagraniczną.

W sprawach rozbrojenia Mussolini nie wywierał żadnego nacisku na Hitlera. Dawał do zrozumienia, że podziela jego stanowisko w kwestii równouprawnienia, nie nalegał też na powrót Niemiec do Ligi. Hitler nie dawał również ze swej strony żadnych przyrzeczeń, stwierdził tylko, że jeśli będzie dane Niemcom całkowite równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń, wówczas kwestia ich powrotu do Genewy stanie się aktualną. Hitler wspominał również o konieczności reformy Ligi Narodów w duchu dawnych propozycji Mussoliniego.

Głównym tematem rozmów była Austria, omawiano ją „z niezwykłą szczerością". Hitler nie brał jednak na siebie żadnych odpowiedzialności, uznawał niepodległość Austrii, twierdząc, że nigdy jej nie myślał naruszać, nazwał jednak jej stan obecny niemożliwym do utrzymania. Przypomniał dzieje własnego stronnictwa w Niemczech, mówiąc, że ono nie było nigdy tak prześladowane, jak partia narodowych socjalistów w Austrii. Obaj mężowie stanu przyrzekli sobie utrzymywać nadal wzajemny kontakt w tej sprawie i dążyć do uporządkowania i normalizacji stosunków w Austrii, przy czym, jak mówił v[on] Hassell, Mussolini nie widziałby nic złego w tym, gdyby stronnictwo Nazi w drodze normalnej doszło do władzy (n.b. nazajutrz czytałem w prasie włoskiej oficjalne zaprzeczenie tego faktu).

O rewizycie Mussoliniego nie było w ogóle mowy.

W sprawie projektów Barthou – Litwinow mówił v[on] Hassell, że nieprawdą jest, aby Niemcy tę propozycję *a limine*[826] odrzucili, wyrazili tylko chęć dowiedzenia się, dlaczego w tym pakcie mają brać udział państwa bałtyckie, zwrócili przy tym uwagę, że dalsze uznawanie przez nich Locarna czyni zbędną gwarancję ZSRR nad Renem, a Francji granic wschodnich, przy czym powtórzyli znaną już z Genewy deklarację, że ze względu na obecny stan kwestii rozbrojenia nie mogą przystępować do jakiegokolwiek paktu wzajemnej pomocy. W końcu zapytali, dlaczego pakt ma obejmować tylko samych sąsiadów Niemiec, co może wywołać wrażenie, że są one uznawane za „burzycieli pokoju".

Na zakończenie ambasador niemiecki dodał, że przepych i sprawność partyjna manifestacji weneckich wywarły „niezapomniane wrażenie". Sądząc z opowiadań i fotografii, reżyseria partyjna faszyzmu stanęła istotnie w Wenecji na niewidzianych dotąd wyżynach. Dziesiątki pociągów zwiozły z całej Lombardii Czarne Koszule, które na placu św. Marka złożyły hołd obu wodzom państwa niemieckiego i włoskiego. Ich pochody, szybkość ustawiania się w szeregach, ich śpiewy i aklamacje były arcydziełem reżyserii. Kiedy z okien królewskiego apartamentu wychylił się Duce, wówczas zdawało się, że to mrowie ludzkie,

[826] Od razu (łac.).

zalegające głowa przy głowie cały plac św. Marka i Piazettę[827], aż po molo, przemieniło się w jedną ożywioną tym samym duchem istotę, która jest pełna posłuszeństwa i uwielbienia dla swego przewodnika i wodza!

A Duce grzmiał jak Jowisz: „mówię do was Italiani, a także do wszystkich z tamtej strony frontu, że Hitler i ja spotkaliśmy się tutaj nie po to, aby przerobić albo co najmniej zmodyfikować kartę polityczną Europy i świata, ani aby dorzucić inne jeszcze przyczyny niepokoju do tych, które już gnębią wszystkie kraje od Dalekiego Wschodu aż po odległy Zachód. Zjechaliśmy się tutaj, aby rozproszyć chmury, które zaciemniają horyzont polityki europejskiej! Trzeba, aby było powiedziane raz jeszcze z całą wyrazistością, że straszna alternatywa stoi teraz przed sumieniem wszystkich ludów Europy! Albo zdobędą się one na minimum jedności politycznej, współpracy ekonomicznej i zwartości moralnej, albo Europa ulegnie nieodwołalnie swojemu losowi".

Czytając nazajutrz te słowa, miałem jakby uczucie lęku przed tą przyszłością, przed którą Mussolini nas ostrzegał. Ale czy jego właśnie polityka, pozwalająca Niemcom liczyć na nią, nie jest jedną z tych „chmur zaciemniających horyzont Europy". I dlaczego Francja spogląda z takim spokojem na to memento, jakim jest niewątpliwie owa wizyta wenecka, a jej ambasador zapowiada, że ona w niczym nie zmienia szans zbliżającego się coraz bardziej porozumienia francusko-włoskiego?

Do późnej nocy pisałem sprawozdanie dla kuriera, wydawałem dyspozycje i przeglądałem raporty biura, aby rano znów wrócić na zakończenie mej kuracji do Agnano.

Czułem się tam niezwykle dobrze. Kuchnia czysto włoska na oliwie nie była wprawdzie zbyt smaczna, wino stołowe miało cierpki posmak, sąsiedzi hotelowi rozmawiali zbyt głośno, wystarczyło jednak spojrzeć przez okno lub wyjść do ogrodu, aby zapomnieć o wszystkim i upoić się do niepamięci czarem i pięknem tego jedynego na świecie krajobrazu.

Na wyjezdnem odbyłem pożegnalny spacer przez Posillipo, które za czasów kolonii greckich nazywało się „Zapomnieniem smutku"[828]. Nad brzegami tego golfu [zatoki] wznosiły się wille patrycjuszów rzymskich. Wergiliusz[829], Cicero[830], Marius[831], Pompejusz[832] mieli tu swoje siedziby. Tu odbywał Nero swoje orgie, tu zjeżdżały z całego świata najurodziwsze hetery. Z dawnej wspaniałej

---

827 Piazzetta (mały plac) San Marco, przedłużenie placu św. Marka w kierunku południowo-wschodnim; obie przestrzenie tworzą centrum Wenecji.

828 Pausílypon (gr.), stąd nazwa tej dzielnicy Neapolu.

829 Wergiliusz (daw. Wirgiliusz) (70–19 p.n.e.), rzymski poeta, najznakomitszy twórca epoki augustiańskiej.

830 Marek Tulliusz Cyceron (106–43 p.n.e.), rzymski pisarz, mówca, prawnik i filozof.

831 Gajusz Mariusz (157–86 p.n.e.), rzymski polityk i dowódca wojskowy.

832 Gnejusz Pompejusz Wielki (106–48 p.n.e.), rzymski polityk i wódz.

przeszłości pozostały tylko wspomnienia i ruiny. Strada della Solfatare, między wzgórzami Agnano i Camaldoli, z błękitem morza u stóp, prowadzi do ubogiego klasztorku bernardynów, gdzie znajduje się marmurowe popiersie św. Januarego i kamień, na którym został ścięty. Bosy mnich pokazuje te pamiątki i opowiada, że w dniu męczeństwa świętego, tj. 19 września ukazuje się krwawa plama na policzku św. Januarego, a tłumy pielgrzymów oglądają corocznie to zjawisko, powtarzające się równocześnie z burzeniem się krwi męczennika w jego sanktuarium neapolitańskim[833]. W samym Pozzuoli dochował się do dnia dzisiejszego olbrzymi amfiteatr, na 30 000 widzów, gdzie Neron urządzał krwawe igrzyska na cześć azjatyckich bogów śmierci. Dzisiaj nikt nie myśli już o tym, co było. Bogate niegdyś miasto niszczyli po kolei Goci, Saraceni i Turcy. Pozostały tylko dawne hale, których dobrze zachowane ruiny zapadły się w morze podczas jednego z wybuchów Wezuwiusza i widać ich krużganki i arkady, jak spoczywają w głębiach przezroczystej wody niby jakiś pałac zaczarowanej królewny! Widziałem Lago del Fusaro[834], gdzie od czasów rzymskich hodują ostrygi, które przyczepiają się do zwojów wolno puszczonych na wodę lin. Zwiedziłem w końcu Bacoli, gdzie Neron kazał utopić matkę swą Agrypinę[835], oraz zamek średniowieczny, przerobiony na kolonię wakacyjną faszystowskiej młodzieży[836]. Zaimponował mi wzorowy porządek w sypialniach i jadalni, i wojskowa dyscyplina, w jakiej żyją ci chłopcy. Każda izba wybiera swojego komendanta i słucha go bezwzględnie. Na stu chłopców jest tylko czterech nauczycieli, a wszystkie szarże obsadzane są przez młodzież, która z niezwykłą uprzejmością oprowadziła mnie po zamku i placach ćwiczeń. Z terasy spogląda się w głębię morza i widzi na jego dnie drogę olbrzymich głazów, prowadzącą do jakichś tajemniczych ruin...

I mimo woli porównuje się ten świat co minął, z tym co jest obecnie. Tutaj przeżywało niegdyś potężne Imperium Rzymskie swoje ostatnie dni chwały. I w tych samych ramach tej samej cudownej natury wzrasta dzisiaj nowe pokolenie do nowych i tak innych przeznaczone celów.

---

[833] Cud Świętego Januarego, święto religijne w Neapolu obchodzone w rocznicę śmierci męczeńskiej św. Januarego (19 IX), którego kulminacją jest obserwowanie przemiany zakrzepłej krwi świętego przechowywanej w szklanej ampułce w postać płynną.

[834] Fusaro, jezioro w okolicach Neapolu, oddzielone od morza wąskim pasem przybrzeżnym, ze specyficzną florą i fauną.

[835] Agrypina Młodsza (15–59), cesarzowa rzymska, żona m.in. Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa, z którym miała syna Nerona; jej grób znajduje się w Bacoli nieopodal Neapolu.

[836] Zamek Aragoński, wzniesiony w końcu XV w. z inicjatywy króla Neapolu Alfonsa II Aragońskiego (1494–1495), w kolejnych dziesięcioleciach przebudowywany. Od 1930 mieścił się w nim Królewski Wojskowy Dom Młodzieży.

Rozdział 11

Terror w Niemczech · Zamordowanie Dollfussa · Poseł Rintelen · Obsadzenie Brenneru · Co o tym mówił Mussolini · Proponowane przez min. Barthou Locarno wschodnie – popierane przez Anglię i Francję

Wystrzelanie jak psów opozycji Hitlera w partii nacjonal-socjalistycznej w Monachium i w Berlinie wywarło tu ogromne wrażenie. Prasa przemilczała tę aferę, której szczegóły budzą po prostu grozę. Podobno Hitler udał się sam do mieszkania przywódcy opozycji pułk. Röhma[837] i zastawszy go w łóżku, zabił na miejscu. Opowiadają, że miał on pierwotnie zamiar przeprowadzenia z tym tak zaufanym swoim współpracownikiem zasadniczej rozmowy, kiedy jednak przekonał się, że prawdziwe są opowiadania o homoseksualizmie pułkownika i jego orgiach z młodymi żołnierzami, bo jednego z nich zastał spitego w jego łóżku, wówczas zdjęty wstrętem, pozbawił ich obu życia, dla wyplenienia tego tak rozpowszechnionego w szeregach Nazi zboczenia.

Generał Schleicher, ten tak zajadły przeciwnik Polski, padł też ofiarą czystki. Niedawno poślubiona żona zasłaniała go własnym ciałem[838]. Odciągnięto ją i na jej oczach zastrzelono generała.

Wiadomości te wraz z informacjami nadchodzącymi z Wiednia zatarły zupełnie wrażenie wizyty weneckiej. Prasa zaczęła znowu atakować Niemcy, a nawet i samą osobę Hitlera. „Il Giornale d'Italia" powtórzyło np. artykuł praskiego „Neuer Vorwarts"[839], napisany z powodu wywiadu Hitlera[840] z „Daily Mail"[841]. Czytelnicy półoficjalnego organu praskiego dowiedzieli się z owego artykułu, że „dyktatura Hitlera utrzymuje się przy władzy tylko dzięki kryminalnemu terrorowi i ustawicznemu łamaniu prawa" oraz że „zwycięstwo

[837] Ernst Röhm (1887–1934), niemiecki oficer, działacz nazistowski; kombatant I wojny światowej, członek Niemieckiej Partii Robotników (Deutsche Arbeiterpartei, DAP) (1919), następnie NSDAP, twórca i dowódca SA (1921–1925), potem szef sztabu (1930–1934), zamordowany z rozkazu Hitlera w czasie tzw. nocy długich noży w więzieniu Stadelheim w Monachium.

[838] Elisabeth von Schleicher *de domo* von Hennigs (1893–1934), od 1931 żona K. von Schleichera, wraz z którym została zastrzelona.

[839] „Neuer Vorwärts", tygodnik socjaldemokratyczny wychodzący w 1933–1937 w Karlowych Warach, potem w Paryżu; autor zatem albo cytował inną gazetę, albo mylnie lokalizował miejsce jej wydania.

[840] Wywiad z Hitlerem przeprowadzony przez G. Warda Price'a, „Daily Mail" 17 II 1934.

[841] „Daily Mail", brytyjski dziennik ukazujący się od 1896.

dyktatury hitlerowskiej oznacza zapanowanie bestii ludzkiej i niewolnictwa nie tylko wewnątrz kraju, ale i w reszcie świata".

Zaczęto również coraz częściej przebąkiwać o przygotowaniach w Austrii do zamachu stanu i co dziwniejsze, łączono z nimi nazwisko posła austriackiego w Rzymie prof. Antoniego Rintelena. Wybrałem się więc do niego i dowiedziałem się od jego radcy Rottera[842], że poseł jest nieobecny i nie wiadomo, kiedy powróci.

Pogłoski owe sprawdziły się prędzej niż przypuszczano. Dn. 26 lipca 1934 spadła jak grom wiadomość o zamordowaniu kanclerza Dollfussa w warunkach, które musiały wzbudzić ogólne wzburzenie. Garść uzbrojonych Nazi wpadła do biura kanclerza, otoczonego przecież służbą i urzędnikami, oddała do niego kilka strzałów i obsadziła gmach. Rany nie były śmiertelne, lecz mocno krwawiły. Gdyby wezwano zaraz pomoc lekarską, uratowanie Dollfussa nie ulegałoby żadnej wątpliwości, nie znalazł się jednak nikt, kto odważyłby się sprowadzić lekarza i policję lub wojsko. Spory oddział piechoty przechodził ulicą, wracając z ćwiczeń, i nikt go nie zatrzymał. Zachowanie się najbliższego otoczenia kanclerza i ministrów Feya[843] i Karwińskiego[844] było co najmniej oburzające. Dollfuss umierał na podłodze swego biura z upływu krwi, wołał o pomoc, chciał się przyczołgać do okna i nikt nie pospieszył mu z pomocą. Chciano widocznie, aby zniknął z widowni politycznej, bo obawiano się, że jego wytrwałe zwalczanie zarówno socjalistów, jak i Nazi doprowadzi Austrię do nowych rozruchów i zamieszek.

Na razie skończyło się na niczym. Mordercy kanclerza wycofali się spokojnie z pałacu kanclerskiego, a szefem rządu został dr Schuschnigg[845].

Jednym z pierwszych jego zarządzeń było odwołanie z Rzymu posła Rintelena, który usiłował się otruć, został wszakże odratowany i osadzony – w szpitalu więziennym, ponieważ zachodziły poważne podejrzenia, że Rintelen był czynnie wmieszany w spisek na życie Dollfussa, że zamierzał przy pomocy Niemiec usunąć dotychczasowy rząd i samemu stanąć na jego czele.

---

[842] Adrian Rotter (1897–1967), austriacki dyplomata; od 1921 w służbie zagranicznej, m.in. w poselstwie w Bukareszcie (1921–1927), w Rzymie (1928–1937), chargé d'affaires w Sofii (1937–1938).

[843] Emil Fey (1886–1938), austriacki polityk, publicysta; kombatant I wojny światowej, współzałożyciel (1927), następnie przywódca (1931) wiedeńskiej Heimwehry, sekretarz stanu ds. bezpieczeństwa (1932), min. bezpieczeństwa publicznego oraz wicekanclerz (1933–1934), współpacyfikator powstania wiedeńskiego (1934), min. bez teki (1934–1936), po Anschlussie popełnił samobójstwo.

[844] Carl Karwinsky (1888–1958), austriacki polityk; uczestnik I wojny światowej, dyr. bezpieczeństwa Dolnej Austrii i Burgenlandu (1933), sekretarz stanu ds. bezpieczeństwa (1933–1934) oraz ds. sprawiedliwości (1934–1935), prezes Federalnego Urzędu Statystycznego (1935), po Anschlussie aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym.

[845] Kurt von Schuschnigg zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2003.

Było to dla mnie niespodzianką! Jak to, ów mały, łysawy blondynek, z brzuszkiem wystającym spod źle skrojonej kamizelki, który stał zawsze w kącie i mrugał zaczerwienionymi powiekami, gdy się do niego przemówiło, miał jakiekolwiek ambicje? Przecież on nie przyjmował zaproszeń, bo musiałby włożyć frak, którego nie znosił i nie przestawał ze swymi kolegami, bo nie znał żadnego języka, poza niemieckim!

Prof. Antoni Rintelen złożył 14 listopada 1933 w Rzymie listy uwierzytelniające. Poprzedziła go opinia popularnego polityka austriackiego, który jednak nie był zwolennikiem taktyki Dollfussa bezwzględnego zwalczania narodowych socjalistów. Stąd stosunek jego do kanclerza Dollfussa nie był dobry, a ofiarowano mu stanowisko posła w Rzymie tylko dlatego, aby pozbyć się go z Austrii i oddać pod kontrolę włoskiej policji politycznej.

Na nowym swym urzędzie prof. Rintelen czuł się od początku bardzo nieszczęśliwym. Nie odpowiadał mu ani rodzaj pracy dyplomatycznej, ani jej warunki. Bał się jak ognia stosunków z kolegami i jeżeli proszono go o najniewinniejszą informację, dawał ją zawsze niechętnie i prosił, aby nie wymieniano nigdy jego nazwiska. W poselstwie austriackim był raczej ciągle jeszcze posłem Styrii, załatwiającym tysięczne sprawy administracyjne swych wyborców. Agendy dyplomatyczne prowadzili radca poselstwa p. Rotter i sekretarz ks. Jan Schwarzenberg[846]. Nikt nie widział prof. Rintelena w ambasadzie niemieckiej, chociaż mówiono, że stosunek jego do ambasadora v[on] Hassell był bardzo przyjacielski. Dopiero ostatni wyjazd prof. Rintelena do Wiednia i zamach samobójczy ujawniły jego tajną działalność rzymską.

Włoska policja polityczna wykryła, że wyjeżdżając z Rzymu, nabył prof. Rintelen rewolwer małego kalibru i truciznę. Mówiono także, że prof. Rintelen miał osobistą sekretarkę, zapaloną zwolenniczkę Hitlera, przez którą utrzymywał stały kontakt z narodowymi socjalistami niemieckimi i austriackimi. Wszystkie te pogłoski i fakt spowodowały, że odwołanie prof. Rintelena z Rzymu wywołało w prasie włoskiej kilka przykrych i cierpkich uwag: „Prof. Rintelenowi przypisuje się odpowiedzialność za terrorystyczny zamach stanu, który pozbawił życia kanclerza Dollfussa. Działalność prof. Rintelena w Rzymie w charakterze posła austriackiego nie odznaczyła się niczym. Widział on Mussoliniego zaledwie raz jeden, aby przedłożyć mu dzieło pewnego uczonego".

Dyplomatyczna akcja prof. Rintelena w Rzymie przeszła istotnie bez wrażenia. Kto spotykał czasem na ulicach Rzymu tego zażywnego staruszka, nie mógł się nadziwić jego wielkim ambicjom politycznym w tym wieku i po tak długiej, a pełnej przygód karierze.

---

[846] Johann Schwarzenberg (1903–1978), austriacki dyplomata, dr prawa; od 1930 w służbie zagranicznej, m.in. attaché w MSZ (1930–1933), sekretarz poselstwa w Rzymie (1933–1936) i Berlinie (1936–1938), po Anschlussie wyemigrował za granicę.

W Palazzo Chigi nie tajono przekonania, że póki Nazi nie zmienią swego stanowiska, to i Austria nie zazna spokoju. Pokazywano mi fotografię maszyn piekielnych i bomb fabrykowanych w Niemczech, a konfiskowanych teraz u austriackich nacjonal-socjalistów.

Zamordowanie Dollfussa i powtarzające się ciągle pogłoski o grożącym zamachach stanu przebrały widocznie cierpliwość Mussoliniego, bo 25 lipca, o godz. 4 po południu zarządził obsadzenie Brenneru[847] i granicy austriacko-włoskiej przez dwa korpusy armii i kilka eskadr lotniczych. Uratowało to z pewnością niepodległość Austrii, a komunikat urzędowy ogłosił, że „niepodległość Austrii, dla której zginął Dollfuss, będzie zawsze skutecznie broniona przez Włochy i to w sposób jeszcze bardziej skuteczny". „Zachowanie się Włoch, znajdujące pełne zrozumienie Francji i Anglii, daje do poznania lepiej aniżeli jakakolwiek akcja dyplomatyczna, że każde usiłowanie zrobienia z Austrii prowincji Rzeszy będzie zwalczane przez Italię także siłą".

Była to chwila pełnego triumfu Mussoliniego na całym kontynencie europejskim. Chwaliły go wstępne artykuły „Times" i „Temps", nazywając go obrońcą pokoju. Tylko Jugosławia ogłosiła 30 lipca komunikat, że „rząd jej jest zdania, iż w razie «szczególnych komplikacji» sprawy austriackiej, jedynie Liga Narodów może powziąć jakąś decyzję i że każda inna jednostronna interwencja byłaby przeciwna istniejącym traktatom i musiałaby wywołać dalsze konsekwencje".

Nie na darmo ambasador v[on] Hassell przechwalał się swą dobrą robotą w Belgradzie. Zaczęła ona wydawać owoce.

Wszystkie te zdarzenia wysunęły znów sprawę Austrii na czoło zagadnień polityki europejskiej. Należało więc zobaczyć Mussoliniego i dowiedzieć się, co on o tym sądzi. Sposobność miałem dobrą, bo z okazji gwałtownej powodzi[848], jaka porobiła u nas ogromne szkody, Duce ofiarował na jej ofiary 100 000 lirów, za które miałem mu podziękować. Nie wiem, czy z obawy przed nowym jakimś zamachem wprowadzono obostrzenia w ceremoniale przyjęć u szefa rządu włoskiego. Trzeba było pisemnie zgłaszać swoją prośbę i otrzymywało się pisemną na nią odpowiedź, która była równocześnie przepustką dla straży w pałacu Weneckim.

Upał był niesamowity. W dodatku zjadliwe ukąszenie mnie przez komara wywołało bolesny wrzód na szyi, kilkakrotnie przecinany i czyszczony. Nosiłem

---

[847] Brenner, przełęcz alpejska na granicy Austrii i Włoch, położona na wysokości 1374 m n.p.m., znana już w starożytności najdogodniejsza linia komunikacyjna. Dzięki niej wojska włoskie mogłyby szybko podjąć interwencję w Austrii dla przeciwdziałania Anschlussowi.

[848] W lipcu 1934 intensywne opady deszczu spowodowały w Polsce największą w okresie międzywojennym powódź. Ogromne zniszczenia dotknęły głównie Małopolskę, szkody szacowano wówczas na 12 mln dolarów.

też gruby bandaż, zakryty szeroką krawatą do konnej jazdy, która zwiększała jeszcze uczucie tropikalnego gorąca i zaduchu. Strumyczki potu spływały mi po piersiach, straszliwe pieczenie rany na szyi tamowało wszelką swobodę ruchów. W tych warunkach trudno mi było zdobyć się na jakąś szczególną werwę czy rozmowność. Mussolini był jednak nadzwyczajnie uprzejmy i przyjacielsko ułatwiał mi naszą konwersację.

Na moje podziękowanie za ofiarę podkreślał z naciskiem swoje wielkie sympatie dla Polski, jakie kazały mu, mimo ciężkiego przesilenia gospodarczego, pospieszyć nam natychmiast z pomocą. Zależało mu na spontanicznym odruchu przyjaźni i uznania, jakie Italia żywi dla Polski i dlatego ofiarował nam tylko tę skromną sumę, jaką chwilowo znalazł pod ręką.

Tego samego dnia odbyło się w Rzymie uroczyste nabożeństwo za Dollfussa i jego to osoba była głównym przedmiotem mojej rozmowy z Mussolinim. Śmierć tego biedaka – mówił – wywarła na nim wstrząsające wrażenie. Cenił go nie tylko jako lojalnego partnera, ale także jako człowieka, dla którego nabrał z czasem prawdziwej sympatii i przyjaźni. Okoliczności, towarzyszące wtargnięciu spiskowców do urzędu kanclerskiego, wydawały mu się podejrzane. Kto wie, czy nie mieli oni wspólników ukrytych, którzy im to ułatwili.

Demonstracja wojskowa Włoch dała mu pełną satysfakcję. Przypisywał jej wielkie znaczenie. Był przekonany, że powstrzymała przekroczenie granicy przez rzekomych powstańców austriackich, wzmocniła nastroje zwolenników rządu wiedeńskiego i podziałała także uspokajająco na Berlin.

Z kilku gestów i sposobu, w jaki Mussolini wyrażał się o zachowaniu w tej aferze Hitlera, przebijało wielkie zniechęcenie i jak gdyby świadomość, że trudno mu będzie dojść z nim do ładu. Niemcy czyniły istotnie wszystko, aby zrazić do siebie Włochy. Nawet wówczas, kiedy chciały swe błędy naprawiać, robiły to tak niezręcznie, że wywołały skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. „Mussolini zdaje sobie z tego sprawę, że np. zamiar wysłania v[on] Papena do Wiednia miał na celu odprężenie. Lecz forma owej akcji była tak nieszczęśliwa, iż nikt nie wierzy w owe dobre intencje".

Z wielkim zaciekawieniem wypytywał mnie szef rządu włoskiego o moje wspomnienia o v[on] Papenie i widocznym było, iż niepokoiła go myśl o przyszłej jego działalności w Wiedniu.

Odniosłem w ogóle wrażenie, że optymizm Mussoliniego co do sytuacji w Austrii był nieco sztuczny. W głębi ducha zdawał sobie z pewnością sprawę z tego, że udało się na razie zażegnać wiszący konflikt, ale troska o przyszłość Austrii pozostawała nadal aktualną.

Jedno tylko wydawało się być pewne, że śmierć Dollfussa zmieniła na korzyść szanse Włoch jako przeciwnika Anschlussu. Do niedawna jeszcze stanowisko ich było w rzeczywistości dość słabe i dosyć izolowane, bo ani Anglia, ani Francja nie miały widocznie ochoty deklarowania swej solidarności

z Włochami, w razie gdyby one były zmuszone do pozytywnych akcji. W Rzymie opierano się raczej na nadziei, że Hitler nie odważy się występować wrogo przeciw faszystowskiej Italii, aniżeli na pewności, że poprze ją solidarnie Anglia i Francja, gdyby zaszła tego potrzeba.

Z głębokiego zadowolenia Mussoliniego, z wyników jego zbrojnej demonstracji na granicach Austrii, zdawało się wynikać, że była ona postanowiona w porozumieniu z rządami Londynu i Paryża, które zgodziły się widocznie ponosić jej konsekwencje. O nowym rządzie austriackim wyrażał się Mussolini z uznaniem, podkreślając walory szczególnie jego szefa, dr. Schuschnigga. Jego energia, lojalność i szczery patriotyzm były mu znane, sądził też, iż Schuschnigg będzie miał za sobą wszystkich katolików Austrii i potrafi oprzeć się „zagranicznej" propagandzie. O subwencjonowanym przez Rzym i z początku bardzo tam popularnym ruchu faszystów austriackich, których przywódcą był hr. Starhemberg, wyrażał się Mussolini jak gdyby z pewną rezerwą.

Rozmowa nasza, trwająca przeszło godzinę, zakończyła się zapewnieniem, że najwyższy punkt napięcia już minął, a wypadki potoczą się już teraz zwykłym i spokojnym torem (raport z 4 sierpnia 1934 r.).

Podczas tej mojej rozmowy z Mussolinim zrobiłem dość interesujące spostrzeżenie. W zręcznie skrojonej marynarce z surowego jedwabiu i w jedwabnej koszuli, której wygląd wskazywał na doskonałego przykrawacza, w trzewikach z białej irchy, dyktator włoski robił wrażenie miłe, a nawet wytworne. Jego dobrze utrzymane dłonie spoczywały spokojnie na poręczach fotela, jego grubo ciosane oblicze miało wyraz pogody i spokoju. Wszedł jednak sekretarz i szepnął mu, że na placu Weneckim zgromadziła się jakaś faszystowska wycieczka i prosiła, aby Duce pokazał się jej na balkonie. Duce powstał natychmiast i idąc ku oknu, jak gdyby przywdziewał tę maskę, jaką zwykle pokazywał światu. Głowę odrzucił w tył, potężną szczękę dolną wysunął naprzód, czoło nachmurzył, pierś wypiął, ręce zacisnął i tak się zmienił, że nie mogłem wprost uwierzyć, aby to był ten sam człowiek, z którym przed chwilą rozmawiałem. Mussolini chciał, aby widziano w nim gniewnego żołdaka, o twarzy zaciętej i srogiej, wodza, którego zwarta pięść może zawsze spaść na głowy nieposłusznych poddanych! Duce stanął na ganku, rękę podniósł dwukrotnie do pozdrowienia faszystowskiego, dziękując za hałaśliwe owacje tłumu i powrócił do swego biurka, po drodze odrzucając znów tę maskę, jaką przywdział przed chwilą. Ale coś kanciastego i szorstkiego w nim pozostało, bo pożegnał mnie bez poprzedniej serdeczności, może odgadując, że go podpatrzyłem!

Opuściwszy dopiero Palazzo Venezia spostrzegłem się, że Mussolini nie pytał mnie wcale o nasze stanowisko wobec paktu Barthou–Litwinow, który zaczynają nazywać paktem wschodnim, i że w ogóle o nim nie wspomniał, mimo że wizyty francuskiego ministra spr[aw] zagr. w Belgradzie, Bukareszcie

i Pradze budziły tu pewne zaniepokojenie. Ponieważ dotychczasowa struktura tego paktu pomijała zupełnie Włochy, a Polskę spychała po prostu do roli państewka, którego całość musi być przez innych gwarantowana, nic więc dziwnego, że zarówno Rzym, jak i Warszawa były tym koncepcjom bolszewicko-francuskim przeciwne.

Moje ministerstwo nie dało mi żadnych instrukcji, tak że zapytywany ustawicznie o naszą opinię, cytowałem po prostu „Gazetę Polską" w nadziei, że ona ma stały kontakt z naszym wydziałem prasowym. Moje usiłowania zaprowadzenia stałego i automatycznego informowania przez Centralę naszych urzędów zagranicznych przestały być aktualne z chwilą gdy opuściłem stanowisko podsekretarza stanu. Min. Beck był zawsze temu przeciwny, a mój następca Jan Szembek za wygodny, aby trudzić się tą niewdzięczną robotą. Rezultaty tego były jednak fatalne. Kiedyś byłem np. u mego kolegi posła rumuńskiego i przypadkowo zgadało się o demonstracji floty włoskiej w Durazzo, o której pisał paryski „Temps". Lugoşianu pokazał mi w tej sprawie otrzymany materiał. Miał w rękach w kilka dni po demonstracji telegram swego kolegi z Belgradu, informacje z Londynu i Paryża, i polecenie swego ministra, aby natychmiast zebrał w Rzymie wiadomości o tym fakcie.

Tak samo teraz dyskutowało się projekty paktu bałkańskiego, śródziemnomorskiego i tzw. Locarna wschodniego, ja zaś nie miałem pojęcia, co o tym myśli naprawdę Warszawa.

Prasa włoska odnosiła się zrazu krytycznie do owych projektów i nazywała p. Barthou paktomanem. Palazzo Chigi unikało natomiast jasnego zdefiniowania swego stanowiska, jak gdyby czekając na ostateczny wynik rozmów ministra Barthou w Londynie. Naczelne zaś organy faszyzmu jak „Giornale d'Italia", „Tribuna" i „Lavoro Fascista"[849] przypominały ciągle pakt czterech, którego zaprzeczeniem były wszystkie koncepcje p. Barthou.

Warto zauważyć, że mimo pretensji włoskich do Berlina o Austrię, akcję Ribbentropa w sprawie rozbrojenia, prowadzoną na płaszczyźnie Londyn-Rzym-Paryż-Berlin, traktowano tu nader życzliwie, bo dopatrywano się w niej, nie bez słuszności, uznania włoskiej koncepcji paktu czterech. W rozmowach ze mną nie wymieniało się nigdy tej nazwy, natomiast mówiło się ciągle o konieczności stałego kontaktu mocarstw zainteresowanych i wyliczało się przy tym Polskę.

To negatywne na wskroś stanowisko rządu włoskiego trwało jednak tak długo, póki nie poznano poprawek angielskich do projektu p. Barthou, które odbierały mu, lub co najmniej bardzo osłabiały, tendencje okrążenia Niemiec i zdawały się przywracać im pełne równouprawnienie.

---

[849] „Il Lavoro Fascista", gazeta codzienna, organ Faszystowskiej Generalnej Konfederacji Robotników Włoskich (1929–1939).

Historia komunikatu włoskiego w tej sprawie była bardzo znamienna dla zawsze jeszcze dużych wpływów angielskich na politykę włoską oraz dla istotnych stosunków włosko-niemieckich, wykazujących, mimo zagadnienia Austrii, tę samą znowu dążność do wysługiwania się interesom niemieckim.

W przededniu zredagowania owego komunikatu Agencji Stefani czytało się w przybocznym organie Mussoliniego „Il Popolo d'Italia" co następuje: „Pakt lokarneński jest dziełem sztuki, który tak się ma do proponowanego obecnie Locarna wschodniego, jak autentyczny obraz Raffaela do złej jego reprodukcji". Virginio Gayda pisał również w przededniu decyzji rządu włoskiego, że proponowane pakty „są niezwykle skomplikowane i nie mogą w żadnym razie przedstawiać gwarancji bezpieczeństwa, ponieważ nie rozwiązują ani nie załatwiają w sposób pokojowy żadnego z otwartych problemów europejskich".

Historia owej tak nagłej zmiany zapatrywań Mussoliniego na projekt p. Barthou była bardzo prosta. Tutejszy ambasador Drummond otrzymał (sierpień 1934) polecenie pisemnego zawiadomienia rządu rzymskiego o stanowisku Anglii wobec projektu paktu wschodniego. Mam wrażenie, że p. Drummond podkreślił jeszcze w swej nocie ową dedukcję, jaka zdawała się wypływać z przyjętej w Londynie tezy, na podstawie której oparto tutaj przypuszczenie – lansowane prawie jako pewnik – iż uzyskana absolutna równość praw da się zastosować także do Niemiec w dziedzinie rozbrojenia i umożliwi ich powrót do Ligi Narodów oraz, co najważniejsze, doprowadzi do zawarcia konwencji rozbrojeniowej.

Notę swoją złożył Drummond w godzinach rannych Suvichowi i tego samego dnia został przyjęty przez Mussoliniego, który z ową notą w ręku oświadczył, że uważa stanowisko Wielkiej Brytanii za jedynie słuszne i podziela je zupełnie. Zadanie ambasadora było więc bardzo ułatwione i polegało głównie na przestudiowaniu wraz z Mussolinim komunikatu rządu włoskiego, którzy przetelefonowano natychmiast ambasadzie w Londynie.

Nazajutrz zgłosił się u Mussoliniego ambasador Potemkin. Miał polecenie proszenia Włoch o poparcie projektu paktu wschodniego, którego współautorstwo Litwinowa było przez Potemkina stale podkreślane. Rozmowa była krótka i dla przedstawiciela Sowietów łatwa, ponieważ przychylne stanowisko Mussoliniego już było poprzednio zdecydowane. Mówiono tylko wiele o Niemczech i zapewne o Polsce, tylko o tym p. Potemkin nie chciał mnie poinformować. Opowiedział mi natomiast o obietnicy Mussoliniego wpływania w formie przyjacielskiej na rząd berliński, aby go skłonić do rychłego uznania i przystąpienia do paktu wschodniego. Ambasador sowiecki wątpił jednak, czy Mussolini uczyni to za pośrednictwem swego obecnego ambasadora w Berlinie. Nie był on podobno dobrze widziany przez kierujące czynniki partii nacjonal-socjalistycznej i wykazywał zupełny brak orientacji, zapewniając

np. Mussoliniego w przeddzień wystrzelania opozycji (pułkownika Röhma), że wszelkie pogłoski w tej sprawie są bezpodstawne.

Ambasador francuski hr. de Chambrun był u Mussoliniego nazajutrz po swym przyjeździe z Paryża. I jego zadanie nie było trudne, tym bardziej że o ile mi się zdawało, unikał on w swych rozmowach poruszania różnic, jakie coraz więcej ujawniały się między interpretacją angielsko-włoską rozmów londyńskich z p. Barthou a tym co on sam o nich opowiadał.

Z kolei i ja zgłosiłem się do p. Suvicha, aby mu przypomnieć jego poprzednie wyjaśnienia o niechęci Włoch do paktów wielostronnych i bloków, uważanych tutaj za szkodliwe, a dla polityki Europy niebezpieczne. P. Suvich nie wypierał się tej zmiany i tego, że ona nastąpiła na życzenie Mussoliniego. Przekonywał mnie poza tym o zasadniczej różnicy, jaka zachodziła między pierwszym projektem p. Barthou a obecnym, którego dokładniejszy tekst nie był mu wszakże znany. Kładł główny nacisk na powszechny obowiązek wyprowadzenia kwestii rozbrojenia z tego bagna, w którym ona ugrzęzła, oraz twierdził, że była to pewno ostatnia już po temu sposobność. Wyścig zbrojeń wpędzał Europę w otchłań powikłań politycznych i gospodarczych, które muszą doprowadzić do ostatecznej katastrofy. P. Suvich mówił także, jak gdyby z triumfem, że pakt wschodni nie ma nic wspólnego z Locarno i że należy odróżniać gwarancje przez ów traktat przewidziane od tych, jakie nowy pakt nałoży na Rosję Sowiecką. O stanowisko Polski dopytywał się p. Suvich bardzo dyskretnie, jak gdyby rozumiejąc powody naszej rezerwy.

Z całej tej rozmowy wyniosłem wrażenie, że Włosi nie mogąc odmówić Wielkiej Brytanii, z właściwą im giętkością zaakceptowali od razu jej stanowisko wobec projektu p. Barthou, lecz w gruncie rzeczy mało się nim entuzjazmowali, zdając sobie doskonale sprawę z trudności, jakie realizacja paktu wschodniego za sobą pociągnie. Poza tym z dwojga złego woleli ów pakt od aliansu Francji z ZSRR, a wobec zaniepokojenia, jakie tutaj wywołała krwawa „czystka" partyjna w Berlinie, nie chcieli także przeciwstawiać się Francji, tym bardziej jeżeli to leżało również w interesie ich dobrych stosunków z Londynem.

Stanowisko Polski było tu przedmiotem ogólnego zainteresowania korpusu dyplomatycznego i prasy, którą (posługując się informacjami „Gazety Polskiej") starałem się w miarę możności zaspokoić.

Charakterystyczne było, że pojawiły się znowu pogłoski o naszych rzekomych zobowiązaniach wobec Niemiec i zaborczych zamiarach wobec naszych sąsiadów. Na konferencji prasowej w ambasadzie francuskiej zajmowano się podobno zupełnie innymi przyczynami, skłaniającymi Polskę do odrzucenia paktu wschodniego. Miały one być następujące: 1) układ z Niemcami, upoważniający nas do zajęcia Ukrainy, w zamian za odstąpieniu Niemcom Pomorza, 2) układ z Niemcami, na podstawie którego będziemy mogli zająć bez przeszkód Litwę i podporządkować Estonię i Łotwę naszym wpływom, 3) zamiar

Polski, podzielany rzekomo przez wszystkie jej decydujące czynniki, zajęcia części Słowaczyzny wraz z Rusią Podkarpacką, dla uzyskania bezpośredniej granicy z Węgrami.

Nie wspominałbym o tych bezsensownych kombinacjach, gdybym ich częściowego potwierdzenia nie znalazł w rozmowie z jednym z tutejszych ambasadorów. W patetyczny sposób apelował on do mojego patriotyzmu, abym uczynił wszystko, co mogę, celem skłonienia rządu polskiego do przystąpienia do paktu wschodniego. Miała to być jedyna naprawdę możliwość zapewnienia wszystkim pokoju, „której jeżeli nie wyzyskamy, to damy światu do poznania, iż istotnie mamy jakieś poważne do tego przyczyny".

Zdaniem owego dyplomaty należało ich szukać w bliżej mi nieznanych zamiarach naszych wobec państw bałtyckich i wobec Czechosłowaczyzny. Zapewniał mnie, że osobiście nie wierzy w tego rodzaju kombinacje, ale że równocześnie miał teraz w Paryżu sposobność stwierdzenia, „iż jest coś niestety między Francją a Polską, co niepokoi poważnie naszych francuskich przyjaciół i daje im dużo do myślenia".

Nawet ambasador Drummond porzucił swą zwykłą rezerwę i prosił mnie, aby napisał list do min. Becka, że nadarza się ostatnia może sposobność doprowadzenia do zawarcia konwencji rozbrojeniowej i zapewnienia Francji tak ważnego dla całej Europy bezpieczeństwa.

Rozdział 12

Śmierć Hindenburga · Powody trudności w dojściu do porozumienia włosko-francuskiego · Wytyczne polityki Mussoliniego · Stosunki z Austrią, Węgrami i Anglią · Marienbad-Königswarte Metternicha · W Warszawie na konferencji w spr[awach] *gospodarczych z Włochami*

Cała ta akcja paktowa, która w rezultacie skończyła się na niczym, z powodu sprzeciwu Niemiec i Polski, a także i przez oświadczenie min. Barthou w Bayonne, że nie ma żadnego związku między paktem wschodnim a problemem rozbrojenia, sprawiła nam wszystkim wiele kłopotu i opóźniła mój wyjazd na urlop. Ponieważ jednak Rzym był w tym czasie niemożliwy, wynająłem mieszkanie w Villa Cicerone w Grottaferrata i jeździłem stamtąd codziennie do biura.

Korzystając z pochmurnego dnia, poszedłem na dalszy spacer do miasteczka Grottaferrata. Miałem już wrócić, kiedy zobaczyłem z dala zębate mury jakiegoś kasztelu[850]. Głębokie fosy, baszty, strzelnice, wywierały imponujące wrażenie. Był to klasztor grecki św. Bazylego[851], wzniesiony z początkiem X wieku, a potem przebudowany przez papieża Juliusza II[852]. Przeszedłszy obszerny dziedziniec, znalazłem niewielki kościółek z drzwiami bogato rzeźbionymi z XI wieku i napisami greckimi na marmurowych futrynach. Wszedłem i stanąłem zdumiony! Uwagę moją zwrócił przede wszystkim pozłocisty, bardzo piękny plafon rzeźbiony i jeszcze piękniejsze freski bizantyjskie z XIII wieku. Główny ołtarz i stale zasłonięte były malowanymi wrotami, spoza których zaczął się niebawem wydobywać chóralny śpiew diaków[853] i basowe modlitwy mnichów. Podszedłem jeszcze bliżej i dostrzegłem szereg postaci jak ze starego obrazu zdjętych. W stalach siedzieli duchowni w ciężkich i bogatych kapach rytualnych. Siwe ich brody opadały im na piersi, przeźroczyste ascetyczne ręce spoczywały na modlitewnikach. Był to podobno klasztor, który obecny papież oddał znanym z przeciwpolskich nastroi [sic!] o.o. bazylianom z Małopolski Wschodniej. Mieli oni tu swoje seminarium oraz przytułek, gdzie

[850] Od *castellum* (łac.), gród, zamek.

[851] Klasztor w Grottaferrata (miejscowości odległej o kilkanaście kilometrów od Rzymu) założył w 1004 mnich Nil Młodszy z Rossano; po wielkiej schizmie wschodniej (1054) pozostał on przy rycie bizantyjskim i regule św. Bazylego Wielkiego.

[852] Juliusz II (Giuliano della Rovere) (1443–1513), papież (1503–1513).

[853] Diak (gr. *diákonos* – sługa), funkcja kościelna w Kościołach obrządku bizantyjskiego.

chronili się ci zakonnicy, którzy z powodów politycznych musieli lub chcieli nasz kraj opuścić.

Nie mogłem także rozpocząć urlopu, bo prezydent Hindenburg zmarł po krótkiej chorobie w Berlinie i musiałem wziąć udział w oficjalnym nabożeństwie żałobnym.

Wybrany prezydentem po raz drugi, był już zbyt zmęczony długim życiem – miał wówczas lat 84 – aby kierować osobiście w tak trudnych okolicznościach skomplikowaną maszyną państwową, jaką były wówczas Niemcy. Rządzili też za niego v[on] Papen, Schleicher, szef jego kancelarii Meissner[854], w końcu Hitler. Mam wrażenie, że Hindenburg nie umiał kłamać. Kiedy rozmawiał ze mną w Poznaniu, gdzie się urodził, miał zawsze taką minę, jak gdyby kwestia odebrania nam tej ziemi nie ulegała dla niego żadnej wątpliwości.

Nie znosił Francuzów i nie umiał się nigdy zdobyć na jakiś przyjaźniejszy uśmiech, gdy rozmawiał – przez tłumacza – z ambasadorem de Margerie[855]. Tak samo w sprawach polityki wewnętrznej nie taił nigdy swoich sympatii dla starego reżymu.

Miejsce prezydenta Hindenburga miał zająć Adolf Hitler!

Przed samym wyjazdem na urlop naszkicowałem w obszerniejszym sprawozdaniu przegląd ówczesnej polityki zagranicznej Italii. Oto jego treść:

„Sygnalizowałem już poprzednio wejście zagranicznej polityki włoskiej w stadium pewnego jak gdyby oczekiwania, które wyklucza lub co najmniej utrudnia branie na siebie jakichkolwiek zobowiązań. Nastroje te dają się wyczuwać szczególnie w stosunkach z Francją. Przedstawicielem jej jest hr. de Chambrun. Nie ma on zdolności, a przede wszystkim pozycji swego poprzednika senatora Jouvenela, który wyprowadził Francję i Włochy z błędnego koła ustawicznych dąsów, pretensji i dokuczliwych kampanii prasowych i przygotował teren pod sposobiące się teraz porozumienie. Ale hr. de Chambrun ma rutynę starego dyplomaty i wie o tym, że jeżeli nie pójdzie z powodzeniem po linii wytyczonej przez Jouvenela to będzie musiał wnet wyprowadzić się z jednego z najwspanialszych gmachów, jakie zna architektura świata, opuścić pałac Farnese, wyrzec się olbrzymiej, bo przekraczającej milion franków pensji i ustąpić miejsca któremuś z parlamentarnych czy senatorskich

---

[854] *Otto Meissner, ur. 13 III 1880,* [zm. 1953, dr praw], *zaczął swą karierę jako urzędnik kolei alzackich* [w 1911 członek Generalnego Zarządu Kolei w Alzacji Lotaryngii i Luksemburgu], *1914–1918 w czasie wojny światowej oficer sztabu armii kajzera,* [m.in. w dyrekcjach kolejowych w Brześciu Litewskim (1916), Warszawie, Bukareszcie (1917) i Kijowie, od 1918 w służbie dyplomatycznej, chargé d'affaires w poselstwie w Kijowie (1918–1919)], *zastępca (1919) od 1920 w kancelarii prezydenta* [szef gabinetu Prezydenta Rzeszy] *do wstąpienia Hitlera w 1934,* [potem szef Kancelarii Prezydenta Rzeszy (1935–1945)].

[855] Chodzi o Pierre'a de Margerie, zob. wyżej, przyp. 274.

zwolenników włosko-francuskiego pojednania. Zrozumiała też jest wytrwałość i pilność, z jaką hr. de Chambrun nad tym pojednaniem pracuje, mając w dodatku ciągle na widoku konkurencję, robioną mu jawnie czy po kryjomu, przez różnych polityków francuskich, zjeżdżających stale do Rzymu pod różnymi pozorami czy to prac naukowych, czy zwykłych italskich wywczasów. W ciągu mojego rocznego tutaj pobytu hr. de Chambrun bawił po raz czwarty w Paryżu. Mimo to odkłada się znowu zapowiedzianą od tak dawna wizytę francuskiego ministra spraw zagranicznych do jesieni i niczego nie można się dowiedzieć o terminie rozpoczęcia rozmów, mających na celu załatwienie wzajemnych pretensji. Z biegiem lat przestały one być groźne i nie nasuwają większych trudności, tym bardziej teraz, kiedy Włochy w oczekiwaniu konferencji morskiej, rezygnują na razie z wysuwania zasady parytetu morskiego. Obu partiom zbywa jednak na dobrej woli i obie widzą w tym porozumieniu tylko jeden z atutów gry, jaką chcą rozegrać. Francja zamierza zbliżyć się do Włoch, bo nie może dopuścić do ich związania się z Niemcami. Włochy pragną zapomnieć dawne urazy, aby przy pomocy Francji trzymać w szachu politykę austriacką Berlina, a przy tym złagodzić przeciwwłoską akcję Francji na Bałkanach, która zarówno w Turcji, jak i w Belgradzie, Sofii i Atenach podkopuje z dość dużym powodzeniem wszelkie wysiłki rozwoju czy stabilizacji włoskich wpływów politycznych i gospodarczych. Na razie odstrasza także Włochy mania francuska tworzenia bloków przez p. Barthou, który po swoich przemówieniach w Bukareszcie i w Belgradzie oraz tak silnie podkreślanej przyjaźni dla p. Titulescu, jednego z najbardziej w Palazzo Chigi znienawidzonych mężów stanu Europy, nie jest tutaj popularny, a co gorsza, nie jest także ceniony. Mówi się więc wiele i przy każdej sposobności o odprężeniu istotnie bardzo wyraźnym stosunków włosko-francuskich, o dojrzałych już i łatwych do rozwiązania kwestiach spornych, ale żadna ze stron nie chce zdobyć się na pierwszy krok, prowadzący do porozumienia.

Dwie są na razie sprawy, które nie dadzą się tak łatwo załatwić: odmienne zapatrywania Francji i Włoch na sposoby zapewnienia pokoju; Mussolini trzyma się uporczywie swej koncepcji paktu czterech, a p. Barthou sądzi, że tylko zazębiające się nawzajem i na szerokim podłożu politycznym zbudowane pakty mogą zapewnić bezpieczeństwo Francji. Poza tym Mussolini nie wierzy w możliwość pomyślnego wyniku obrad komisji rozbrojeniowej i proponuje ustalenie sił zbrojnych przez porozumienia wielkich mocarstw, do których należałyby Niemcy, na podstawie pełnego równouprawnienia. Francja zaś tego równouprawnienia się boi. Mussolini jest zdecydowany na największe nawet ustępstwa, aby tylko doprowadzić do zatrzymania rozpoczętego już wyścigu zbrojeń, który rujnuje do reszty i tak trzymających się cudem budżet i skarb włoski, nie chce jednak odstąpić od swego warunku, tj. równouprawnionego udziału Niemiec w układach rozbrojeniowych.

I tutaj uwidacznia się jedno z charakterystycznych znamion polityki Mussoliniego. Najświetniejsze krasomówstwo p. Barthou nie zdoła zachęcić do przystąpienia do jakiejkolwiek akcji politycznej, gdyby ona nie znalazła uznania i poparcia Wielkiej Brytanii albo gdyby podważała lub oziębiała stosunek Włoch do tego mocarstwa. Drugim postulatem niezmiennym tej polityki jest ujawniające się przy każdej sposobności dążenie do utrzymania się nadal w roli jakby pośrednika i protektora Niemiec. Do tej roli przywiązuje Mussolini tak wielką wagę, że nie zapomina o niej nigdy, nawet wówczas gdy te same Niemcy, o których równouprawnienie z taką wytrwałością walczy, lekceważą sobie jego groźny zakaz Anschlussu, a Hitler w Wenecji zbywa milczeniem jego skargi na terror narodowych socjalistów lub zwala zań odpowiedzialność na czynniki miejscowe!

Między Berlinem a Rzymem wytworzyła się w ostatnich tygodniach w ogóle atmosfera pełna wzajemnej nieufności i pretensji, kryta wszakże pozorami ciągłej współpracy i przyjaźni. W rękach Mussoliniego jego dobry stosunek do Hitlera jest jeszcze zawsze atutem, z którego rezygnować nie chce, ale sam osobiście jest – jak mówią – do hitleryzmu zniechęcony, a nawet nowym etapem jego ewolucji zaniepokojony. Mimo ostatnich wypadków berlińskich – komentowano je tutaj ogólnie w czerwcu i lipcu 1934 jako początek końca Hitlera i reżimu nacjonal-socjalistycznego w Niemczech – Mussolini wierzy jeszcze w utrzymanie się osoby samego Hitlera u władzy, zaczyna jednak wątpić w trwałość jego systemu, który jest przecież niczym innym, jak tylko przykrojonym do mentalności germańskiej rodzajem faszyzmu. Decepcja[856] dyktatora włoskiego ma więc i w tym swe źródło, że widział on z początku w zwycięstwie narodowego socjalizmu w Niemczech chwałę własnego dzieła, teraz zaś zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że ono schodzi na manowce i odbiega od tego ideału, jaki mu przyświecać powinien.

Poza tym kwestia Austrii wisi nad relacjami włosko-niemieckimi jak miecz Damoklesa. Mussolini jest szczerze zdecydowany nie dopuścić Rzeszy do usadowienia się na granicy Włoch i nie cofnie się przed żadną ofiarą – z wyjątkiem wojny – aby do tej katastrofy nie dopuścić.

Stąd wynika pewne niebezpieczeństwo dla przyszłego układu sił europejskich. Włochy pozostawione same sobie i zagrożone Anschlussem Austrii, gotowe byłyby nawet do przymierza z Niemcami, aby tą ceną okupić spokojne posiadanie południowego Tyrolu i zapewnić sobie udział w polityczno-gospodarczej ekspansji niemieckiej na Wschodzie.

Stosunek Włoch do Austrii jest zawsze ten sam. Mussolini stara się być tylko obrońcą jej niepodległości, ale dąży naprawdę do dania Austrii możności samodzielnego bytu gospodarczego. Ta myśl przyświecała mu dnia 14 maja

[856] Daw. rozczarowanie (od łac. *deceptio*).

przy podpisywaniu protokołów rzymskich[857], które uchodzą słusznie za przykład ofiarności mocarstwa, przychodzącego z pomocą zaprzyjaźnionemu z nią państwu. Na razie trwają jeszcze ciągle między Rzymem a Wiedniem układy, jakie mają zapewnić realizację protokołów. Z przebiegu ich zadowolone jest tutejsze przedstawicielstwo austriackie~~, dopatrując się w postawie włoskich czynników gospodarczych szczerej intencji przyjścia Austrii z pomocą~~[858]. Zapowiedziana na koniec lipca br. u Mussoliniego wizyta kanclerza Dollfussa miała być tego zadowolenia dowodem. Wizyta ta miała również przekonać świat, a szczególnie Berlin, że spotkanie z Hitlerem w Wenecji nie zmieniło w niczym bardzo serdecznego stosunku szefa rządu włoskiego do kanclerza Dollfussa, którego głowy domagały się tak długo Niemcy póki jej nie dostały! Po krwawej «próbie sił» wobec austriackich żywiołów lewicowych, jaka nastąpiła bezpośrednio po wizycie Suvicha w Wiedniu, Dollfuss cieszył się w Rzymie dużym uznaniem i silnym poparciem. Dowodem tego było powodzenie jego osobistej interwencji u Mussoliniego w sprawie dopuszczenia przez Włochów języka niemieckiego w szkole w Górnej Adydze[859].

Mniej może serdecznym i mniej protekcyjnym, ale za to również dla Włoch ważnym, jest ich stosunek do Węgier. Mussolini ma dla tego kraju osobistą sympatię. Cały jego rewizjonizm, dla Polski do niedawna tak dokuczliwy, miał przede wszystkim na celu zjednanie mu serca Węgier. Rewizjonizm ów przybrał dzisiaj – po części w następstwie naszego układu z Niemcami – formy tak niewinne, że nie może on już zaspokoić apetytów węgierskich. Stąd pewne ochłodzenie atmosfery politycznej, bardziej jednak widoczne, o ile się zdaje, w Budapeszcie aniżeli w Rzymie, gdzie po dawnemu Węgry i wszystkie ich sprawy polityczne i gospodarcze (zakup pszenicy, mimo dużych zapasów miejscowych) cieszą się zawsze najżywszym poparciem.

Najsolidniejsza i nieulegająca żadnym zmianom jest pełna poszanowania postawa Włoch wobec Wielkiej Brytanii. Widziało się to w rezultatach wizyty Simona w Rzymie (gdzie po jednej rozmowie Mussolini wycofał od razu swój projekt reorganizacji Ligi Narodów), obserwuje się to w prasie szczególnie wówczas, gdy ona zdobywa się na tak nielicujący z jej obyczajami ton wersalskiej uprzejmości, z jaką traktuje się włosko-angielskie spory na Malcie, na ogół jednak mogłoby się mieć złudzenie pewnego ochłodzenia się owej przyjaźni. Węgiel brytyjski nie króluje już niepodzielnie na rynku italskim,

---

857 Protokoły rzymskie zostały podpisane 17 III 1934.

858 Przekreślenie A.W.

859 Od przełomu XVIII i XIX w. region sporny między Austrią i Włochami, którym przyznano go w 1919 na mocy traktatu pokojowego z Saint-Germain-en-Laye. Za rządów Mussoliniego poddany silnej italianizacji, co wywoływało protesty miejscowej ludności, których nie uśmierzyło nawet przyznanie regionowi autonomii po II wojnie światowej, a dopiero formalne zniesienie granic po przystąpieniu obu państw do Unii Europejskiej.

a bilans wzajemnej wymiany towarów topnieje wprost z miesiąca na miesiąc. Nie ma też tego co dawniej zainteresowania dla każdego posunięcia polityki angielskiej, którą nawet krytykuje się po cichu. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest może duża bierność i rezerwa tutejszego ambasadora sir Drummonda. Przez tyle lat ubiegali się wszyscy o jego względy, kiedy panował w sekretariacie Ligi Narodów, że nie może się jeszcze przyzwyczaić do zmiany warunków swego stanowiska. Czeka więc ciągle w swym pięknym pałacu ex-Torlonia na hołdy i odwiedziny innych, zamiast starać się o sympatie środowiska, w jakim mu działać teraz wypada. Razi to Włochów tym bardziej, że poprzednik sir Drummonda, sir Graham, należał do najpopularniejszych w Rzymie i najwięcej przyjmujących członków korpusu ambasadorskiego. Był przy tym osobistym przyjacielem Mussoliniego i on pierwszy, po marszu na Rzym, wprowadzał go w tajniki nie tylko mowy angielskiej, ale i zwyczajów i obyczajów angielskiego sportsmena!

Są to jednak powierzchowne objawy, które nikogo mylić nie powinny. Istotnym bowiem rdzeniem polityki włoskiej jest utrzymywanie dobrych i przyjaznych stosunków z Wielką Brytanią i wzorowanie się w wielu kwestiach międzynarodowego życia Europy na jej przykładach.

Między Rzymem a Ankarą panują w dalszym ciągu dąsy i wzajemne pretensje, a ambasador jej bawi jeszcze ciągle na przymusowym urlopie. Popsuły się również przyjazne stosunki z ZSRR. Nikt się do tego głośno nie przyznaje, ale wszyscy zazdroszczą Francji jej opieki nad Moskwą, którą nie kto inny, lecz Mussolini chciał od dawna wprowadzić do Ligi Narodów. Teraz zaś kiedy ma to nastąpić po auspicjami Paryża, obawiają się tu widocznie nowego wzrostu wpływów ZSRR w Genewie i odnoszą się po dawnemu krytycznie do tego państwa.

Mała Ententa nie egzystuje znowu dla Mussoliniego, ani dla Palazzo Chigi. Składowe zaś jej części są różnie traktowane: Rumunia wraz z Titulescu najgorzej, Czechosłowacja lepiej aniżeli w zeszłym roku, zaś zasadnicza poprawa jest przede wszystkim w stosunkach z Jugosławią. Prasa otrzymała instrukcje zaprzestania polemik, nowo zawarty traktat handlowy jest dość dla Jugosławii korzystny, zelżała także podobno akcja irredentystów kroackich z Antonem Paveliciem[860] na czele, która do niedawna była bardzo wydatnie przez Rzym popierana. Mussolini zaś mówi, że chce dojść z Belgradem do porozumienia i że do tego porozumienia doprowadzi, byle mu tylko nikt (Francja) w tym nie przeszkadzał".

[860] *Ante Pavelić, ur. 1889,* [zm. 1959, chorwacki] *adwokat* [i polityk faszystowski, zbrodniarz wojenny]*; zwalczał serbski centralizm, kierował ruchem Ustasza* [1930] *w Kroacji* [Chorwacji], [poseł do Skupsztiny Królestwa SHS (1927–1929), od 1929 na emigracji, współorganizator zamachu na króla Aleksandra I Karadziordziewicia (1934)], *1941 szef państwa Kroacji, 1945 schronił się w Austrii, 1946 we Włoszech, po czym osiadł w południowej Ameryce.*

Przez sześć tygodni nie potrzebowałem się jednak kłopotać tym. Co myśli lub robi szanowny pan Mussolini – jak go tytułował nasz Marszałek – bo wyjechałem nareszcie na sześciotygodniowy urlop. Kto nie spędzał lata na południu w Rzymie, ten nie zdaje sobie nawet sprawy z rozkoszy, jaką się odczuwa, siedząc w sleepingu, który pędzi w stronę Brenneru! Człowiek pławi się zrazu w zaduchu i pocie, po kilku jednak godzinach zapada w kamienny, od dawna niezaznany sen, wjechawszy na chłodne wyżyny Apenin i Alp.

Po dwudziestoczterogodzinnej jeździe stanęliśmy w Pradze, gdzie na dworcu oczekiwał nas radca poselstwa Hładki[861], opowiadając wiele o ustawicznych sporach i pretensjach czesko-polskich jak gdyby wzajemnie stale podsycanych. Jestem wprawdzie przekonany, że gdyby wysiedlono z granicznych powiatów po obu stronach przywódców mniejszości czeskich i polskich, nastałby od razu spokój, bo brakłoby tego elementu, który uprawia walkę albo zawodowo, albo dlatego, że ona mu daje pewną pozycję socjalną w tym środowisku, w jakim mu żyć wypadło.

W Marienbadzie[862], gdzie odbyliśmy z żoną kurację, spotkaliśmy sporo znajomych. Mieszkaliśmy w hotelu Weimar[863], zajmując przez pierwszych kilka dni pokój, w którym mieszkał zwykle Edward VII[864]. Jakżeż te czasy wydają się być odległe. Przy tym stole, gdzie piję moją czarną kawę, toczyły się kiedyś tak zręcznie prowadzone przez króla rozmowy, mające na celu odciągnięcie Austro-Węgier od Niemiec i Trójprzymierza, ale wszystkie te próby rozbijały się znowu o staromodną uczciwość Franciszka Józefa, któremu się zdawało, że nie wypada przedstawicielowi najstarszej dynastii w Europie opuszczać chociażby tak nielubianego sprzymierzeńca.

W kilka dni po przyjeździe dostaliśmy ogromnie oficjalne, zaopatrzone koroną książęcą zaproszenie do p. Skrzyńskiej, z domu księżniczki Don Juan, wdowy po ks. Metternichu[865], na śniadanie do Königswarte. Wspaniała limuzyna zawiozła nas przez ciągnące się milami lasy ordynacji, którą

---

861 *Zygmunt Hładki, ur. 1896,* [zm. 1984, dyplomata]*;* [w] *MSZ 1930*–[19]*32* [m.in. zast. nacz. Wydz. Prasowego]*, Praga 1932–1939* [radca poselstwa]*, Londyn, Kons*[ulat] *Gen*[eralny] *do spraw opieki nad uchodźcami 1940* [właśc. 1939]–[19]*45*.

862 Mariańskie Łaźnie (czes. Mariánské Lázně), znany już w XIX w. kurort.

863 Hotel Weimar, pierwotnie pałac zbudowany w 1818–1821 na zlecenie Franza von Klebelsberga-Thumburga według projektu Arnolda Heymanna. Zwany początkowo pałacem Klebelsbergów, został przemianowany na cześć Karola Augusta, wielkiego księcia Weimaru, na Gasthof zur Stadt Weimar. Po zmianie właściciela w 1870 przybrał postać hotelu.

864 Edward VII Koburg (1841–1910), ks. Walii (1841–1901), król Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarz Indii (1901–1910).

865 Żona W. Skrzyńskiego, a wdowa po ks. Klemensie-Wenzlu Metternichu-Winneburgu (1869–1930), Isabel de Silva y Carvajal, była córką Álvaro de Silva-Bazán, markiza de Santa Cruz, nie nosiła tytułu ks. Don Juan.

ks. Metternich[866] jako kanclerz otrzymał od swego monarchy, do pałacu pełnego pamiątek, po tym dla Austrii tak zasłużonym, tak zręcznym i przebiegłym, tak powszechnie znienawidzonym mężu stanu. Od 1809 do 1848 kierował on wszechwładnie losami Austrii. Nielitościwą ręką łamał każdego, kto wydawał mu się niebezpieczny dla utrzymania absolutnej władzy cesarza, a pozbawiony najprostszych zasad etyki i uczciwości zapełniał kazamaty więzienne niezliczonymi ofiarami swego systemu. Blisko przez pół wieku trzymał na uwięzi wolność sumienia i słowa, i deprawował całą monarchię, zaprowadzając w niej donosicielstwo policyjne, szpiegostwo i przekupstwo. Nie było wprost domu, gdzie nie czaiłby się w ukryciu jakiś płatny przez policję szpicel i nie było takiej podłości, na jaką kreatury Metternicha zdobyć by się nie potrafiły. Każdy list, nawet cesarzowej matki[867], nawet najbliższej rodziny cesarskiej, był otwierany i przez urząd kanclerski czytany. Jakże podstępnie podsuwał kanclerz małżonce Napoleona[868] kochanków, aby zapomniała jak najprędzej nie tylko o swoim mężu, ale także i o jedynym synu[869], w którym wyznaczani przez Metternicha wychowawcy rozmyślnie tolerowali rozbudzanie się namiętności, aby i to biedne, opuszczone przez wszystkich Orlątko przestało być dla Austrii niebezpieczne!

Upadek Napoleona i kongres wiedeński dały kanclerzowi taką przewagę, że nawet cesarz jej ulegał. Lecz wszystko na świecie ma swój koniec. Przez całą Europę zaczynały przebiegać prądy oporu przeciw uciskowi. Wiosna Ludów! Rewolucja lipcowa w Paryżu, w Belgii, powstanie w Polsce, Modenie, Parmie, w Hiszpanii, w końcu znów rewolucja lutowa we Francji, powstanie w Wiedniu, barykady, wolność! Stary Metternich, przekształcony z nadreńskiego szlachcica w dziedzicznego księcia z bogatą dotacją dóbr Johanisberg, w księcia Portella z dotacją 60 000 dukatów, ofiarowanych mu przez króla Obojga Sycylii i hiszpańskiego granda I klasy, pienił się ze złości, musiał jednak ustąpić ze swego urzędu, który obejmował po nim młody, liberalny ks. Schwarzenberg[870].

---

[866] Klemens Lothar von Metternich (1773–1859), austriacki polityk i dyplomata; ambasador w Paryżu (1806–1808), min. spraw zagr. (1809–1848), jeden z głównych uczestników kongresu wiedeńskiego (1814–1815), współtwórca Świętego Przymierza (1815), kanclerz Austrii (1821).

[867] Wydaje się, że Wysocki miał na myśli Zofię Wittelsbach (1805–1872), córkę króla Bawarii Maksymiliana I i królowej Karoliny Fryderyki, żonę arcyksięcia Franciszka Karola Habsburga-Lotaryńskiego, matkę Franciszka Józefa I (1830–1916), cesarza Austrii (1848–1916) i króla Węgier (1867–1916).

[868] Maria Luiza (1791–1847), druga żona Napoleona I (1810) i matka Napoleona II (1811–1832), cesarzowa Francuzów (1811–1814), ks. Parmy, Piacenzy i Guastalli (1814–1847).

[869] Napoleon II Bonaparte (1811–1832), następca tronu I Cesarstwa (1811–1814, z tytułem króla Rzymu), tytularny cesarz Francuzów (1814), ks. Parmy i Piacenzy (1814–1817) oraz Reichstadtu (1818)

[870] Felix Schwarzenberg (1800–1852), austriacki arystokrata, dyplomata, polityk i wojskowy; premier i min. spraw zagr. (1848–1852).

Jakaż to tragedia dla tego starca, gdy widział dzieło swego długiego życia, okupione tylu ofiarami, rozpadające się w gruzy, jak bezużyteczne próchno! Kiedy studenci i robotnicy maszerowali na wiedeński pałac Metternicha, aby go na latarni powiesić, on pędził w przebraniu ekstrapocztą właśnie tu, gdzie ja teraz zmierzam – do Königswarte!

Z jakże dziwnym uczuciem jakby ciekawego lęku szedłem po schodach na pierwsze piętro, gdzie powitała nas urocza pani domu i zakochany w niej po uszy nasz ambasador przy Watykanie Władysław Skrzyński. Byli tam b. ambasador austriacki w Londynie hr. Mensdorf[871] z żoną, siostra p. Skrzyńskiej, Hiszpanka ks. Don Juan[872], jakieś bardzo brzydkie jej kuzynki, jakaś melancholijna siostrzenica cara i przyszły ordynat, młody Metternich[873] z przyjaciółmi. Władzio odmłodzony, ruchliwy, roześmiany, ale grający jakby rolę księcia-małżonka, umyślnie usuwającego się w cień. Np. przy stole pierwsze po pani domu miejsce gospodarza zajmował jej 18-letni syn, nie jej mąż. Czarną kawę podano w gabinecie tzw. kanclerskim, zawieszonym portretami naturalnej wielkości w olbrzymich złotych ramach, cesarza Franciszka II[874], Aleksandra I[875], Fryderyka Wilhelma[876], króla angielskiego. Stało tam także ogromne, specjalnie dla kanclerza robione biurko na dwa fronty, z miejscem dla urzędnika, któremu kanclerz dyktował swoje rozkazy, oraz fotele z bocznymi schowkami na akta. Stoły i konsole zastawione były licznymi podarunkami monarchów. Były tam cenne wazy, przepyszny garnitur z malachitu, składający się z[e] świeczników, potężnego kałamarza i dwu sporych kolumn, kosztowne skrzynki i rozliczne portrety, i wycinane z czarnego papieru sylwety osobistości kongresu oraz różnych piękności świata wiedeńskiego. Ciekawa była również biblioteka podręczna kanclerza i archiwa rodzinne. Nie było jednak wiele czasu na zwiedzanie tych osobliwości, bo Władzio opowiadał wszystkim, że w tym domu obowiązuje sjesta od trzeciej do czwartej, słyszeliśmy też istotnie, jak nasz samochód zajechał.

---

871 Albert Mensdorff-Pouilly-Dietrichstein (1861–1945), austriacki dyplomata, hrabia, ambasador w Wielkiej Brytanii (1904–1914), przedstawiciel w LN (1920).

872 María de la Concepción de Silva y Carvajal, XI hrabina a del Puerto (1874–1962), nie nosiła tego tytułu.

873 Paul Alphons ks. von Metternich-Winneburg (1917–1992), austriacki arystokrata.

874 Franciszek II (I) Habsburg (1768–1835), ostatni cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (1792–1806), król Czech i Węgier (1792–1835), pierwszy dziedziczny cesarz Austrii (jako Franciszek I) (1806–1835), prezydent Związku Niemieckiego (1815–1835).

875 Aleksander I Romanow (1777–1825), car Rosji (od 1801), wielki książę Finlandii (od 1809), król Polski (od 1815).

876 Fryderyk Wilhelm III Hohenzollern (1770–1840), król Prus (od 1797), elektor Brandenburgii (do 1806).

Po odbyciu kuracji w miłym towarzystwie mojego obecnego następcy w Sztokholmie Antoniego Romana[877] i jego żony[878], oraz naszych przyjaciół pp. Antoniostwa Wieniawskich[879], ruszyliśmy na doroczny objazd rodzinny, a potem do Warszawy. Pierwszą moją wizytę urzędową odbyłem u Szembeka. Jakiż ja głupi byłem zapracowując się po 14 godzin dziennie na tym samym urzędzie podsekretarza stanu! Czytałem wszystkie bez wyjątku raporty polityczne i wszystkie wysyłane przez ministerstwo noty i szyfry, gospodarowałem funduszem specjalnym, podpisywałem nominacje i pisma wydziału osobowego i kontrolowałem departamenty: konsularny i administracyjny. Przyjmowałem ponadto cały korpus dyplomatyczny i udzielałem codziennie posłuchań. Szembek zaś zjawiał się w biurze przed południem i poświęcał ministerstwu cztery do pięciu godzin pracy, obejmującej tylko niektóre działy departamentu politycznego.

W rozmowie z nim skarżyłem się na ustawiczny brak informacji, cytowałem najbardziej rażące jego przykłady, wiedziałem jednak z góry, że moje narzekania nie odniosą żadnego skutku, bo sam minister był przeciwny telegraficznemu rozsyłaniu wiadomości. Prosiłem Szembeka, aby skłonił ministra do dyktowania przebiegu swoich rozmów z dyplomatami i zawiadamiał o nich zainteresowane urzędy zagraniczne. W Palazzo Chigi wspominano np. często o rozmowach, jakie miał amb. Bastianini z min. Beckiem, nie znałem jednak nigdy ich treści. Poza tym wypytywałem najwięcej o nasz stosunek do Francji. Marszałek chciał niewątpliwie dać lekcję Francuzom, za ich lekceważenie naszych interesów w sprawach paktu czterech, rozbrojenia i paktu wschodniego, ale nie chciałbym, abyśmy poszli w naszych dąsach na Francję za daleko. Szembek odpowiedział, że Marszałek jest tak oburzony na Francuzów, jak już dawno nie był i gdyby kto był świadkiem jego rozmowy z min. Barthou, to przekonałby się, że Marszałek postawił zdecydowanie sprawy stosunków francusko-polskich na ostrzu miecza. Szembek miał mi dać pisemne sprawozdanie z owej wizyty Barthou u Piłsudskiego, ale potem zapewne się rozmyślił, bo ogromnie nerwowo go szukał we wszystkich szufladach i w końcu nie mógł rzekomo go znaleźć.

---

[877] Antoni Roman (1892–1951), polityk, dyplomata; od 1918 w służbie zagranicznej RP, m.in. sekretarz konsularny (1919) w MSZ, wicekonsul w Nowym Jorku (1920), attaché emigracyjny w Komisariacie Generalnym w Wolnym Mieście Gdańsku (1923–1927), kier., potem nacz. Wydz. Osobowego (1928–1930), następnie radca ekonomiczny (1931) w MSZ, poseł w Sztokholmie (1934–1936), min. przemysłu i handlu (1936–1939), senator (1938–1939).

[878] Maria Roman *de domo* Załęska (1900–1977), od 1923 żona A. Romana.

[879] Antoni Wieniawski (1871–1939), ziemianin, przemysłowiec, ekonomista, działacz społeczny; podsekretarz stanu w MSW Rady Regencyjnej (1918), członek Komitetu Ekonomicznego LN (1921–1926); jego żoną była Eliza *de domo* Strasburger (1880–?).

Dzień następny poświęciłem naszym stosunkom finansowym z Włochami. Były one w dalszym ciągu tak powikłane i tak rozbieżne, że nie wiedziałem doprawdy, jak my z tego chaosu wybrniemy. W dodatku kwestie te załatwiały samodzielnie ministerstwa fachowe, bez żadnego współudziału naszego ministerstwa. Na próżno więc cytowałem Italię, która dopłacała do swej przyjaźni dla Węgier i Austrii, a teraz chciała przez rozmyślnie niekorzystny dla siebie traktat handlowy zjednać sobie rząd Jugosławii.

Najpierwszą w Ministerstwie Skarbu po ministrze osobą był pułk. Koc[880]. Ranny w czasie wojny z bolszewikami odłamkiem granatu, który poszarpał mu część wnętrzności i wątrobę, był pułk. Koc po wyjściu z armii jednym z redaktorów „Gazety Polskiej". Kiedy w 1929 dawałem w Warszawie dla jakichś dziennikarzy zagranicznych śniadanie, siedział Koc cichutko na szarym końcu stołu i nie odzywał się do nikogo, bo żadnym językiem obcym nie władał. Od tego czasu upłynęło zaledwie trzy i pół lat, a tenże sam pułk. Koc, powołany przez Matuszewskiego[881] do Ministerstwa Skarbu, wyrobił się na znawcę naszej gospodarki finansowej i prowadził osobiście rokowania w Londynie i w Paryżu.

Sprawę pretensji włoskiego Banca Comerciale, jako właściciela większości akcji warszawskiego Banku Handlowego[882], przedstawił Koc w ten sposób, że prezes banku mediolańskiego Toeplitz[883] udzielał sam kredytu różnym żydowskim firmom łódzkim na rachunek Banku Handlowego, który tym pożyczkom był często przeciwny lub miał pewne wątpliwości co do ich wysokości.

---

[880] *Adam Koc, ur. 1891,* [zm. 1969, działacz niepodległościowy, polityk, ppłk WP]*, komendant Związku Strzeleckiego w Krakowie, w 1915 komendant POW w Warszawie, w 1920 dowódca dywizji ochotniczej, 1924 w Min. Spr*[aw] *Wojsk*[owych]*, 1928*[–1936] *poseł do Sejmu, 1929 redaktor „Głosu Prawdy", „Gazety Polskiej", 1930*[–1935] *wiceminister skarbu,* [komisarz rządowy w Banku Polskim 1932–1935]*, 1936 prezes Banku Polskiego, 1937*[–1938] *szef OZN,* [senator 1938–1939]*, 1939 min. skarbu w I gabinecie* [Władysława] *Sikorskiego.*

[881] *Ignacy Matuszewski, 10 IX 1891,* [płk WP, polityk, publicysta i dyplomata]*; 1914–1917 w armii rosyjskiej,* [następnie służył w I Korpusie Polskim w Rosji, członek POW, od 1918 w WP, szef Biura Wywiadowczego]*, 1919–1921 szef Oddziału II Min. Wojny* [właśc. 1920–1923 szef Oddziału II Naczelnego Dowództwa WP, a potem Sztabu Generalnego WP]*, 1924*[–1926 attaché wojskowy w Rzymie, 1926–1928 w] *MSZ, dyrektor departamentu* [administracyjnego]*, 1928*[–1929] *kierownik poselstwa* [właśc. poseł] *w Budapeszcie, 1929–1931 kierownik Min. Skarbu, 1931–1934* [właśc. 1932–1936] *redaktor „Gazety Polskiej" i prezes Tow. Kredytowego* [Miejskiego] *w Warszawie. Zmarł w New Yorku* [w] *1945* [właśc. 1946].

[882] Bank Handlowy, jeden z najstarszych europejskich banków, założony w 1870 w Warszawie z inicjatywy Leopolda Kronenberga (1812–1878).

[883] Józef Leopold (Giuseppe Leopoldo) Toeplitz (1866–1938), polsko-włoski finansista żydowskiego pochodzenia; od 1890 we Włoszech, zast. dyr. (1907), dyr. (1915–1933), wiceprezes (do 1934) Banca Commerciale Italiana. Doprowadził do rozkwitu tejże instytucji, która jednak na skutek Wielkiego Kryzysu została znacjonalizowana.

Kiedy zaś rząd włoski zaczął kontrolować działalność swoich banków i zażądał wycofania większości ulokowanych za granicą kapitałów, okazało się, że przeważna część kredytów dawanych Łodzi przez Toeplitza była nieściągalna. Chcąc ratować tekstylny przemysł, rząd [polski] oświadczył gotowość gwarancji pożyczek udzielanych firmom solidnym i wysokość tej rękojmi ustalił na 60 milionów złotych. Banca Comerciale pożyczyła polskiemu Bankowi Handlowemu 125 milionów i domagała się ich zwrotu. Pułk. Koc twierdził jednak, że były to imprezy prywatne pana Toeplitza, za które nasz rząd nie myśli ponosić żadnej odpowiedzialności. Na mój wniosek pułk. Koc wyznaczył komisję, do której należał także prezes „Robura" inż. Alfred Falter[884], i ona miała rozpatrzeć pretensje włoskie. Pozostały jeszcze do załatwienia spory między monopolem tytoniowym a konsorcjum, z tymże samym Toeplitzem na czele, o sposoby wykonywania bardzo dla nas niekorzystnej, wprost lichwiarskiej umowy o udzieloną Polsce pożyczkę i dostawy tytoniu, dalej spłata należności za sprzedaną nam po wojnie światowej ciężką artylerię, pretensje włoskich towarzystw asekuracyjnych do rządu polskiego itd.

Pułk. Koc zreasumował treść naszej długiej rozmowy w ten sposób: będę się starał pójść panu na rękę, aby ułatwić stanowisko naszego ambasadora w Rzymie. Ale musi pan pamiętać, że mamy tu do czynienia z partnerem kutym na cztery nogi i tam gdzie chodzi o pieniądze, bardzo bezwzględnym. Włosi nasyłają tu ciągle komisje, ekspertów, delegacje i wysiadują tygodniami w Warszawie, zanudzając nas na śmierć swymi skargami, które w wielu wypadkach okazują się zupełnie bezpodstawne. Siedzi tu np. taki pan od asekuracji i chce nas zmusić do tego, abyśmy pokrzywdzili nasze własne ubezpieczalnie na korzyść jego towarzystwa. Rozumie pan, że obowiązkiem naszym jest zrobić coś wręcz przeciwnego, tzn. utrudnić wszelkimi sposobami konkurencję włoskich asekuracji, a bronić przed nią polskie.

Słuchając tych wszystkich wywodów, obserwując także sposób załatwiania przez pułk. Koca różnych spraw, które jako pilne przedkładano mu w mojej obecności do podpisu, nie mogłem nadziwić się zmianie, jaka zaszła w tym zdawało się tak przeciętnym człowieku. Mówił jak dawniej cicho, siedział nieruchomo i jakby znudzony, ale przygotowywał się doskonale do każdej sprawy i starał się ją poznać na wylot. Zaimponowała mi przy tym jego siła woli, z jaką nauczył się w tak krótkim czasie dwu trudnych języków: angielskiego i francuskiego, tak że mógł prowadzić bezpośrednio rozmowy z zainteresowanymi

[884] Alfred Falter (1880–1954), przedsiębiorca, działacz gospodarczy; delegat w Międzynarodowej Komisji Odszkodowań Wojennych, ekspert gospodarczy w delegacji polskiej na konferencji genewskiej w sprawie Górnego Śląska (1922), prezes Związku Kopalń Górnośląskich „Robur", dyr. naczelny Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego SA w Gdyni („Polskarob") (1927), członek (1932–1939, od 1935 wiceprezes) Rady Banku Handlowego.

czynnikami. Ambasador Bastianini powiedział mi, że Koc nie mówi biegle po francusku, ale że można z nim dogadać się z łatwością.

W południe byłem na Zamku, proszony na śniadanie do prezydenta Mościckiego[885]. Zaszczyt to był nie lada, bo śniadanie było *en petit comité*[886], a do stołu zasiadła tylko najbliższa rodzina prezydenta i jego adiutanci. Poznałem wówczas drugą żonę prezydenta, rozwiedzioną kapitanową Nagórny[887]. Był to drugi adiutant prezydenta[888], jeszcze za życia pierwszej małżonki prezydenta[889], a jego żona była jej sekretarką. W czasie długiej i ciężkiej choroby pani Mościckiej okazywała jej tyle serca i życzliwości, że prezydent przywiązał się do niej i owdowiawszy, uzyskał jej rozwód – papież obawiał się, że zmieni wyznanie, zgodził się na rozwód, chociaż pani Nagórny miała dzieci i nie było kanonicznych podstaw do jego udzielenia – i ożenił się z nią, mimo protestów Marszałka i rodziny. Kpt. Nagórny był osobistością mało interesującą, spłacono więc jego długi i wysłano gdzieś na zapadłą prowincję, zaś najstarszy syn prezydenta Michał[890], który był najwięcej przeciwny temu małżeństwu, został zamianowany chargé d'affaires w Wiedniu, a potem posłem w Tokio.

Prezydent był w doskonałym humorze, narzekał, że go żona za krótko trzyma, ona zaś płonęła z radości, kiedy prezydent mi opowiadał, jak czule pielęgnowała go w czasie ostatniego zaziębienia. Siedziałem koło niej, mogłem więc dobrze przypatrzeć się jej urodzie. Była to niska, ze skłonnością do tycia brunetka, z biustem wydatnym, o oczach słodkich i macierzyńskich. Miała w ogóle pewien wdzięk i wydawała się być bardzo łagodna i dobra. Powiedziała mi, że układając dzisiejsze menu, wybrała dla mnie same potrawy nieznane za granicą. Była więc potrawka z raków, rydze i kwiczoły obwijane słoniną na podstawie z bułki przepojonej smakiem grzybów. Wypytywano mnie

---

885 Ignacy Mościcki (1867–1946), chemik, polityk; prof. Politechniki Lwowskiej (1912–1922, rektor 1925) i Warszawskiej (1925–1926), prezydent Polski (1926–1939), jego siedzibą był Zamek Królewski w Warszawie; internowany w Rumunii (1939), po rezygnacji z urzędu wyjechał do Szwajcarii.

886 W gronie przyjaciół (fr.).

887 Maria Mościcka *de domo* Dobrzańska (1896–1979), *primo voto* Nagórna.

888 Tadeusz Nagórny (1895–1972), kpt. WP, dyplomata; od 1932 w służbie zagranicznej, m.in. radca ministerialny (1933), zast. nacz. wydz. (1933–1934) w MSZ, konsul w Brukseli (1934–1937) i Strasburgu (1937–1939).

889 Michalina Mościcka *de domo* Czyżewska (1871–1932), działaczka niepodległościowa i społeczna, zwolenniczka równouprawnienia kobiet; wiceprzew. (1915), potem przew. (1920–1924) Ligi Kobiet Polskich, żona prezydenta RP I. Mościckiego (1892–1932).

890 Michał Mościcki (1894–1961), dyplomata; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, członek delegacji RP na konferencję pokojową w Paryżu (1918–1919), od 1919 w WP, od 1920 w MSZ, m.in. sekretarz poselstwa w Tokio (1921–1924), 1924–1926 w MSZ, sekretarz ambasady w Paryżu (1926–1928), radca przydzielony do Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (1928–1933), chargé d'affaires w Wiedniu (1933), poseł w Tokio (1933–1936) i Brukseli (1937–1939).

naturalnie o przyjęcia dworskie w Rzymie, dziwiono się, że są tak rzadkie i skromne, i przechwalano zmianami, jakie nowa pani na Zamku zaprowadziła. Przerabiało się parter na apartament gościnny, dla zaproszonych gości, uzupełniało umeblowanie i odnawiało terasę ogrodową. Czarną kawę podano w prześlicznym salonie z świetnie odrestaurowanymi portretami królów polskich, po czym prezydent skinął na mnie głową i zaprowadził do swej pracowni, aby wysłuchać mego sprawozdania o położeniu Włoch i ich polityce. Mówiąc o wewnętrznych stosunkach Italii, kładłem główny nacisk na organizację i kształcenie młodzieży, co prezydenta bardzo interesowało.

Ten kilkugodzinny pobyt na Zamku wywarł na mnie dobre wrażenie. Złożyła się nań nie tylko wielka uprzejmość prezydenta i jego żony, ale i widok owych przepięknych, słonecznych sal zamkowych, zastawionych stylowymi meblami, pełnych kwiatów, starych dywanów i dobrych obrazów, które tworzyły całość naprawdę godną monarszej siedziby! Nie mogłem też zrozumieć zawiści ludzkiej, która z taką zajadłością obrzucała błotem byłą panią kapitanową, za to tylko, że szczęśliwy los postawił ją tak wysoko. Niechże sobie siedzi spokojnie na Zamku, byle nie otaczała się robiącymi interesy zausznikami i nie mieszała się do polityki!

Z powodu nieobecności ministra Becka, który po posiedzeniu Rady Ligi bawił na Riwierze na urlopie, przyjmował mnie śniadaniem podsekretarz stanu Szembek. Jego żona[891] była córką Adama Skrzyńskiego[892] z Zagórzan, która odziedziczyła po ojcu ogromną dumę i przekonanie, że córce hr. Skrzyńskiego i siostrzenicy marszałka Stanisława Badeniego[893] wszystko wolno robić i mówić. Dokuczała też ludziom na prawo i lewo, a kiedy była w złym humorze stawała się po prostu niemożliwa. Jako dawny sąsiad jej rodziców, pamiętający ją małą dziewczynką, przyjeżdżającą do kościoła w Gorlicach, które należały do brata mojej matki Edwarda Miłkowskiego[894], cieszyłem się pewnymi względami pani Szembekowej. Była dla mnie zawsze uprzejma, mówiła mi nawet komplementy, które budziły u słuchaczy ogólne zdumienie. W zamian za to, widując ją zresztą tylko dwa razy do roku, nigdy się jej nie sprzeciwiałem i we wszystkim jej potakiwałem. Wygadując na warszawski korpus dyplomatyczny albo na żony różnych naszych dygnitarzy rządowych, miała niestety wiele racji. Wielka bowiem szkoda, że nasz Marszałek pozwalał tym

---

[891] Izabela Skrzyńska (1881–1972), od 1905 żona J. Szembeka.

[892] Adam Skrzyński (1853–1905), arystokrata, polityk; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1882–1905) i austriackiej Rady Państwa (1891–1897).

[893] Stanisław Badeni (1850–1912), ziemianin, polityk; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1883–1912), członek austriackiej Izby Panów (1891), marszałek krajowy Galicji (1895–1901, 1903–1912).

[894] Edward Miłkowski (1830–?), ziemianin, brat Rozalii Wysockiej *de domo* Miłkowskiej (?–1903), matki autora.

swoim premierom i ministrom żenić się z byle kim i zmieniać żony i wyznania jak rękawiczki.

Ile razy byłem w kraju, starałem się widzieć z Ignacym Matuszewskim. Miał on dar dostosowywania swego życia do sytuacji i warunków, w jakich się znajdował. Był pułkownikiem, attaché militaire, dyrektorem departamentu, kierownikiem poselstwa, ministrem skarbu, członkiem rady gospodarczej, teraz zaś spadł z tych wyżyn na stanowisko zastępcy redaktora „Gazety Polskiej", podległego posłowi Miedzińskiemu[895], i zawsze robił wrażenie, że były to najbardziej odpowiednie dla niego zajęcia. Okazał się nie tylko utalentowanym publicystą, ale także i znakomitym redaktorem pisma, które w krótkim stosunkowo czasie postawił na europejskim wprost poziomie. Pracował, jak zwykle trochę dorywczo, to w nocy, to rano, ale humor miał przy tym doskonały i był, jak to mówią, w świetnej formie. Robiliśmy godzinami *tour d'horizon*[896] i dowiadywałem się przy tym mnóstwa szczegółów polityki wewnętrznej, o której miałem bardzo słabe wyobrażenie, ja zaś dzieliłem się z Matuszewskim mymi obserwacjami, jakie robiłem za granicą.

Poszliśmy potem razem na koncert Józefa Hoffmana[897]. Grał czarująco Chopina, Bacha, Beethovena i Mendel[s]sohna. Zapominało się o fortepianie, a słyszało tylko upajającą melodię, w której dźwięczały czasem serca srebrzystych dzwonów, czasem kaskady tonów opadających niby perełki w głębie naszego zachwytu. I było na sali tak cicho, jak w kościele, zaś po zakończeniu programu publiczność ruszyła ławą ku estradzie i zmusiła artystę do dziesięciu naddatków.

W kilkanaście dni po tym koncercie tenże sam Hoffman grał w Santa Cecilia[898] w Rzymie. Koncert zaczynał się o wpół do czwartej po obiedzie. Któż może grać lub słuchać należycie w tym czasie! Hoffman siadł do fortepianu zły, nachmurzony i zmęczony, bo przyjechał przed godziną z Mediolanu, i grał tak obojętnie, zimno, niedbale, że go poznać nie mogłem. Sala zachowywała się w dodatku niesfornie, ludzie wchodzili i wychodzili, krytyki były nazajutrz również fatalne. Dużą w tym winę ponosił naturalnie impresario, który mógł urządzić Hoffmanowi wieczór z orkiestrą Filharmonii, i sam artysta, nie uprzedziwszy nas ani słowem o swoim występie, o którym dowiedzieliśmy

---

[895] Bogusław Miedziński (1891–1972), działacz niepodległościowy, dziennikarz, ppłk WP; członek PPS i POW, żołnierz Legionów, poseł na Sejm (1922–1938), min. poczt i telegrafów (1926–1929), redaktor „Gazety Polskiej" (od 1930), wicemarszałek Sejmu (1935–1938), senator i marszałek Senatu (1938–1939).

[896] Podsumowanie sytuacji, przegląd problemów (fr.).

[897] Właśc. Józef Hofmann (1876–1957), wirtuoz fortepianu, kompozytor i pedagog.

[898] Accademia di Santa Cecilia, konserwatorium muzyczne powołane w 1585 bullą papieża Sykstusa V jako Zgromadzenie Muzyków pw. Najświętszej Maryi Panny, św. Grzegorza i św. Cecylii; od 1876 jego siedzibą jest dawny klasztor urszulanek przy via Vittoria.

się dopiero z afiszy. Najważniejszą jednak przyczyną tego niepowodzenia był brak ciepłej atmosfery sali, jaką wrażliwy artysta potrzebuje dla swej gry. Bez tego fluidu, jaki płynie z zachwytu słuchaczy, artyści tego pokroju co Hoffman grać dobrze nie potrafią.

Rozdział 13

Mowa mediolańska zwana mową pokoju i oferty Włoch · Niedbalstwo naszych eksporterów · Mord marsylski · Kongres Volty · Interesujący goście ambasady · Echa mordu · Wizyta Kányi · Aresztowanie Pavelicia · Wyjaśnienia oficjalne · Co mówią o odrzuceniu przez Polskę zobowiązań wobec mniejszości · Polski Żyd fundatorem Międzyn[arodowego] *Instytutu Rolniczego*

Z Warszawy ruszyliśmy z powrotem do Rzymu. W Wiedniu rozstaliśmy się z żoną. Ona została w pociągu jadącym wprost do Włoch, ja zaś poszedłem piechotą na dworzec południowy i udałem się do Triestu. Miałem ze sobą poza plikiem gazet i *Szczenięce lata* Melchiora Wańkowicza[899] i tak zaczytałem się w tym tak barwnym i żywym opisie kresowego dworu, że nie spostrzegłem się nawet, kiedy w moim wagonie zapanowała kompletna pustka i cisza. Okazało się, że jesteśmy już w Jugosławii. W wagonie restauracyjnym jadły lunch dwie osoby, jakiś opasły przemysłowiec i ja. Zobaczywszy przy rewizji dokumentów mój paszport dyplomatyczny, przysiadł się do mnie i zaczął rozmawiać. Był pośrednikiem handlowym między Jugosławią a zagranicą. Miał swoje biura w Berlinie, Wiedniu i Trieście, ale po ukończeniu dostaw wojennych będzie musiał zwinąć cały interes. Jugosławia – opowiadał – ma właściwie niecały milion mieszkańców, bo reszta liczy się tylko na wypadek wojny. Chłop nie płaci podatków i niczego prócz soli nie kupuje. Chodzi w kożuchu, uszytym przez żonę z własnego barana, w koszuli i portkach przez nią utkanych z własnego lnu, pali własny tytoń, pije wódkę przez siebie pędzoną, a nafty nie używa, bo idzie spać wtedy jak dzień się kończy. Nie ma nędzy, bo każdy ma coś do zjedzenia, ale wszystko co jest handlem i przemysłem opiera się tylko na tej cienkiej warstwie wierzchniej społeczeństwa, która liczy mniej niż milion ludzi, przeważnie zamożnych, lecz o bardzo skromnych potrzebach życiowych!

Słysząc te tak mało pochlebne słowa jugosłowiańskiego kupca o swoim kraju, nasuwało mi się mimo woli pytanie, co nasi przemysłowcy opowiadają o Polsce.

---

[899] Melchior Wańkowicz (1892–1974), pisarz, publicysta, reportażysta i wydawca. *Szczenięce lata* (wyd. 1934) to jego wspomnienia z okresu wczesnego dzieciństwa, które – osierocony najpierw przez ojca, a potem (w wieku 3 lat) przez matkę – spędził w majątku babki po kądzieli w Nowotrzebach koło Kowna oraz w należących do rodziny ojca Kałużycach na Białorusi. Przedstawił w nich świat kresowego ziemiaństwa i piękno tamtejszej przyrody.

W Trieście odbyłem lustrację konsulatu generalnego, gdzie na skromnym stanowisku księgowego wegetował były sekretarz ambasady w Paryżu, Lasocki[900], który ożeniwszy się wbrew woli rodziców z córką ambasadora Chłapowskiego[901] i nie zdawszy wymaganego egzaminu, przeszedł na stanowisko kontraktowego urzędnika konsularnego. Muszę powiedzieć, że podziwiałem panią Lasocką, z jaką łatwością i wdziękiem dostosowała się do nowych dla niej warunków materialnych i towarzyskich, bardzo też szczerze obiecałem jej mężowi wystaranie się o dopuszczenie go raz jeszcze do egzaminu i danie mu potrzebnego w tym celu urlopu.

Jedno poobiedzie spędziłem w Cantiere di Monfalcone[902], gdzie budowano dla nas dwa duże statki osobowe „Piłsudski"[903] i „Batory"[904] na podstawie układu spłacającego cenę tego zamówienia nie gotówką tylko węglem. Ogłuszający był łomot dziesiątków młotów kujących i spajających olbrzymie blachy, otaczające boki statków, które w swych rusztowaniach wyglądały jak dwa pod niebiosa sięgające olbrzymy. Nasi inżynierowie kontrolowali te roboty, które przyspieszano teraz ogromnie, bo z końcem grudnia według kontraktu miało się odbyć spuszczenie na wodę pierwszego statku im. Marszałka Piłsudskiego.

Zrobiłem tam ciekawą obserwację. Oto w pewnym momencie odezwała się syrena fabryczna i przez głośniki zapowiedziano, że maszyny i roboty będą na 30 minut przerwane, ponieważ za chwilę przemówi Duce. Staliśmy właśnie z dyrektorami na rusztowaniu, mogłem więc doskonale obserwować twarze i miny robotników. Otóż zauważyłem, że szczególnie starsi nie okazywali żadnego zainteresowania dla owej mowy i z pewną niechęcią schodzili ze swych stanowisk. Młodsza generacja, która widocznie przeszła już szkołę faszystowską, ustawiła się jak na komendę przed głośnikiem i zaczęła skandować chórem: Duce, Duce! Ale była to tylko część załogi. Kiedy Duce skończył krótką zresztą mowę, słyszałem jak jeden z robotników zapytał drugiego: no i cóż, dużoś się dowiedział? Północne Włochy, szczególnie dawne ziemie austriackie,

---

900 *Jerzy Lasocki, ur. 1905,* [zm. 2003], [w] *MSZ 1926*–[19]*28*, *Paryż 1928*–[19]*32*, *konsulat Triest 1933*–[19]*35, MSZ 1936–1938* [w Biurze Personalnym, potem w Wydz. Wschodnim], *attaché ambasady* [w Rzymie 1938–1939, następnie 1939–1940] *Waszyngton, 1944 sekretarz* [tamże] *do 1945.*

901 Maria Teresa Lasocka *de domo* Chłapowska (1910–1980), żona J. Lasockiego. Alfred Chłapowski (1874–1940), ziemianin, dyplomata, polityk, działacz gospodarczy, dr filozofii; poseł do Reichstagu (1904–1908), na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu (1918) i Sejm RP (1922–1927), min. rolnictwa i dóbr państwowych (1923), poseł (1924), potem ambasador RP (1924–1936) w Paryżu, zamordowany przez Niemców.

902 Stocznia Monfalcone została założona w 1908 przez rodzinę Cosulich, właścicieli Società Triestina di Navigazione.

903 MS „Piłsudski", statek pasażerski zbudowany w 1935, zatonął u wybrzeży Wielkiej Brytanii w 1939.

904 MS „Batory", statek pasażerski zwodowany w 1936, pozostawał w służbie do 1969.

jak Triest, były zawsze domeną socjaldemokracji, z której wyszedł przecież i sam Mussolini. Zostawiło to głębokie ślady w umysłach i nastrojach ludności. Mimo wszelkich wysiłków propagandy, godziła się ona wprawdzie na ustrój faszystowski, ale odnosiła się do niego obojętnie.

Po wykwintnym obiedzie u dyrektora stoczni inż. Martinoli[905], wyjechałem do Mediolanu przez Wenecję, gdzie spędziłem kilka godzin. Dzień październikowy był prześliczny. Pojechałem też na Lido[906], nie wiedząc, że wszystkie hotele są pozamykane i wyglądają jak brudne budy jarmarczne, nakarmiłem zgłodniałe gołębie na pustym placu św. Marka. Wieczorem jadłem już obiad w mediolańskim Principie di Savoia[907] i podziwiałem, jak piękną jest katedra w zaprowadzonym od niedawna oświetleniu reflektorów. Wydaje się w nocy być zaczarowanym pałacem z białych koronek marmuru i srebra!

U stóp tej świątyni przemawiał właśnie kilka dni temu Mussolini do zgromadzonych z całej prowincji dziesiątków tysięcy faszystów. Do mowy tej przywiązywano ogromne znaczenie. Miała ona utorować drogę wizycie francuskiego premiera w Rzymie, miała stwierdzić publicznie dobrą wolę Italii w stosunku do Jugosławii, a przede wszystkim przekonać świat, że niepodległość Austrii była w dalszym ciągu fundamentem polityki zagranicznej Rzymu. Duce nazywał sam tę mowę Un discorso di pace[908], która opierała się na następujących przesłankach: 1) Niezawisłość Austrii, niemająca bynajmniej na celu hegemonię Włoch w Europie Środkowej, lecz służąca wyłącznie dziełu pokoju, równowagi i porządku w Europie. 2) Możliwość porozumienia z Jugosławią, pod warunkiem zaprzestania przez jej prasę ataków prowokatorskich i niedopuszczalnych na Italię. 3) Doskonałe zamiary (la disposizione eccelenta) Włoch przestudiowania tych wszystkich spraw, które interesowały Francję i Italię, rozpoczynając od tych, jakie czas sam złagodził lub których załatwienie nie natrafi na trudności. 4) Uznanie prawa Niemiec do równouprawnienia, pod warunkiem, że one tego równouprawnienia nie nadużyją i 5) Bezsporność włoskości kantonu Ticino.

Mowa ta była istotnie dużym krokiem naprzód. Jeszcze kilka miesięcy temu widziałem na ulicach Rzymu pochody studentów niosących obelżywe dla Jugosławii napisy i krzyczących, że Adriatyk musi cały należeć do Italii, obecnie zaś Duce wyciągnął pierwszy rękę do zgody i przekreślał jednym zamachem

---

905 Federico Martinoli (1887–1969), włoski inż. i konstruktor okrętów, dyr. generalny stoczni Monfalcone, następnie stoczni Ansaldo (1938), prezes Włoskiego Stowarzyszenia Konstruktorów i Inżynierów Morskich (1946).

906 Lido, wyspa w Wenecji, rozdzielająca Lagunę Wenecką i Adriatyk.

907 Hotel Principe di Savoia, położony w centrum Mediolanu, zbudowany w XIX w. jako Hotel du Nord, w 1927 zmienił nazwę na obecną i został przebudowany przez architekta Cesare Tenca.

908 *Mowa pokoju* [(wł.), tłum. A.W.].

swoją dotychczasową politykę bałkańską, której głównym celem było okrążenie i rozbicie Jugosławii.

Echa tego przemówienia były jeszcze w Mediolanie dość silne, wypełniły one niemal całkowicie pierwszy wieczór, jaki tam spędziłem u jednego z moich włoskich przyjaciół.

Nazajutrz odbyłem dokładną lustrację konsulatu. Kierownikiem jego był Kolankowski[909], doskonały znawca położenia gospodarczego Polski, zapobiegliwy propagator jej eksportu i zręczny pośrednik. Mimo wszelkich utrudnień, jakie sprawiało nam zawsze Ministerstwo Handlu, zdołał on wprowadzić na rynek włoski bekony, żywe bydło, konie, jęczmień browarny i trochę węgla. Wątpiłem tylko, czy eksport żywych zwierząt da się utrzymać, bo firmy polskie nie miały nigdzie po drodze swoich filii, nie chciały też ponosić kosztów konwojenta, tak że bydło, przez brak regularnego pojenia i paszy, traciło większą część swej wagi, a nawet ginęło, co wywoływało ciągłe nieporozumienia między polskim nadawcą i włoskim odbiorcą tych zwierząt. Przy wielu swoich zaletach, nie miał pan Kolankowski ani za grosz talentów dyplomatycznych. Nie umiał sobie dać rady z kolonią polską i nie potrafił dotąd zorganizować towarzystwa włosko-polskiego. Okazało się bowiem, że mimo wszelkich pozorów wielkiej przyjaźni okazywanej mi przez Mussoliniego i Palazzo Chigi, w prefekturze mediolańskiej obowiązywały nadal tajne okólniki z czasów zatargów naszych politycznych, wywołanych za ministrowania Seydy i Piltza[910], a przypominanych raz jeszcze z okazji paktu czterech i naszych przeciwko niemu protestów. Wskutek tego upatrzony przez nas kandydat na prezesa towarzystwa włosko-polskiego, które istniały od dawna w Turynie, Rzymie i Neapolu, od niedawna w Wenecji, miał już zamówiony lokal, zapewnione współdziałanie wielu prawdziwych przyjaciół Polski, a nawet popisane już listy zapraszające na posiedzenie inauguracyjne, lecz bał się je przesłać, „aby nie narażać się prefekturze". Konsul Kolankowski sprowadził więc owego pana do konsulatu, gdzie powtórzyłem mu wszystkie przyjazne zapewnienia szefa

---

[909] *Witold Kolankowski, ur. 1885,* [zm. 1948], [w] *MSZ* [od] *1922* [właśc. 1921], *kons*[ulat] *Piła 1922*–[19]*25* [sekretarz, wicekonsul], *Szczecin 1925*–[19]*27* [kier. konsulatu], *Moskwa* [sekretarz poselstwa], *Mińsk* [kier. konsulatu], *Leningrad 1927*–[19]*28,* [w] *MSZ 1928*–[19]*29* [wicekonsul], *Ryga 1929*–[19]*32* [konsul], *Mediolan 1932–1939* [właśc. 1935, konsul generalny; nacz. wydz. w Dep. Konsularnym MSZ (1936–1938), konsul generalny w Amsterdamie (1938–1940)].

[910] Erazm Piltz (1851–1929), polityk, dziennikarz, dyplomata; inicjator i redaktor pism „Nowiny" (1878), „Kraj" (1882) i „Świat" (1906), współprzywódca Stronnictwa Polityki Realnej (1909 wiceprezes), członek Zarządu Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce w Vevey (1915–1919), dyr. (1915), następnie prezes Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, członek KNP w Paryżu (1917–1919), poseł w Belgradzie (1919–1920) i Pradze (1921–1922), wicemin. spraw zagr. (1921).

rządu włoskiego i podsekretarza stanu Suvicha, obiecując interweniować natychmiast po powrocie do Rzymu, aby wydano odpowiednie pouczenie dla wszystkich prefektur, nie wskórałem jednak wiele.

Październik jest w Rzymie niemal najpiękniejszym miesiącem roku. W drugiej połowie września spadają zazwyczaj obfite deszcze, które odświeżają spaloną słońcem ziemię, krzewy okrywają się nowym kwieciem i nie ma już upałów. Kiedy patrzy się z altany św. Filipa[911] lub z drogi Archeologów[912] na Kampanię i góry, to widzi się wszystko jakby przez srebrzyste welony, które pod wieczór nabierają barwy róż lub opalu. Mądrzy nuncjusze papiescy przyjeżdżają zawsze w tym czasie do Rzymu, gdzie zwykle o tej porze bywa jeszcze dość pusto i spokojnie. Król z rodziną bawi w swojej wiejskiej rezydencji, pałace arystokracji są jeszcze zamknięte, ambasadorowie wielkich mocarstw grają w golfa i nie pokazują się światu, w tym roku jednak to słodkie *dolce far niente*[913] zostało przerwane zamachem na króla serbskiego Aleksandra[914], którego ofiarą padł także francuski minister spraw zagranicznych Barthou. Co gorsza, sprawcami zamachu nie byli komuniści czy anarchiści, tylko nacjonaliści serbscy [właśc. chorwaccy], co mogło wywołać we Włoszech poważne komplikacje polityczne. Przeżyłem już tyle mordów politycznych, że mogłem się z nimi oswoić. Pamiętam, że sylabizowałem w „Kłosach"[915] objaśnienia do ilustracji przedstawiających rzucenie bomby na Aleksandra III[916]. Byłem studentem kończącym uniwersytet, kiedy zasztyletowano cesarzową Austro-Węgier Elżbietę[917], a Adolf

---

911 Trudno stwierdzić, jaki obiekt rzymski związany z postacią św. Filipa Neri Wysocki miał na myśli. Być może chodzi o jakąś loggie przy kościele św. Filipa na via Giulia (XVII-wieczna świątynia rzymskokatolicka, w końcu lat 30. zniszczona w ramach prac rozbiórkowych zleconych przez Mussoliniego i zdekonsekrowana, obecnie odrestaurowana do celów świeckich), być może któryś z budynków filipinów (oratorian) – stowarzyszenia życia apostolskiego założonego w 1551 przez tegoż świętego, np. dzwonnicę lub latarnię na kopule kościoła Santa Maria in Vallicella zw. Chiesa Nuova (przekazanego filipinom w 1575 przez papieża Grzegorza XIII) bądź sąsiadujące z nią Oratorium (Oratorio dei Filippini) albo Torre dell'Orologio (wieża zegarowa).

912 Zapewne chodzi o via Appia Antica, zob. wyżej, przyp. 85.

913 Słodkie nic nierobienie (wł.).

914 Aleksander I Karadziordziewić (1888–1934), regent Królestwa Serbii (1914–1918), Królestwa SHS (1918–1921), król SHS (1921–1929) oraz Jugosławii (1929–1934).

915 „Kłosy", tygodnik ilustrowany poświęcony literaturze, nauce i sztuce, wydawany w Warszawie w 1865–1890.

916 W istocie chodzi o Aleksandra II Romanowa (1818–1881), cara Rosji, króla Polski i wielkiego księcia Finlandii (1855–1881). Zmarł on w wyniku obrażeń doznanych w zamachu zorganizowanym w Petersburgu przez rewolucjonistów z Narodnej Woli.

917 Elżbieta Bawarska, znana jako Sisi (1837–1898), żona cesarz Franciszka Józefa I. Została zamordowana przez włoskiego anarchistę Luigiego Lucheniego.

Nowaczyński[918], syn wzorowego urzędnika, radcy sądu krajowego[919], wyskoczył w nocnej kawiarni w Krakowie na stół i krzyknął: Niech żyje Lucheni[920], za co musiał wyjechać za granicę, aby uniknąć kary policyjnej. Pamiętam zamachy na króla hiszpańskiego Alfonsa XIII[921], na francuskich prezydentów Rzeczypospolitej, były to jednak wypadki, zdarzające się wyjątkowo i w dużych odstępach czasu. W ostatnich jednak kilku miesiącach posypały się Europie owe mordy polityczne jak z rękawa. A sprawcami byli wszędzie nacjonaliści, domagający się pomsty za wyrządzone im rzekomo krzywdy. W Polsce zastrzelił Ukrainiec ministra Pierackiego[922], w Wiedniu zabili Dollfussa nacjonal-socjaliści, w Bukareszcie zginął z ręki opozycji premier Duca, teraz zaś w Marsylii sprzątnięto z największą łatwością i to w czasie oficjalnej wizyty, króla zjednoczonej Jugosławii. Opowiadają, że przy tej sposobności ujawniła się w pełni dezorganizacja francuskiej służby bezpieczeństwa, która nie umiała zapobiec zamachowi, pozwoliła uciec wspólnikom mordercy, a w chwili katastrofy straciła tak głowę, że ciężko ranny minister Barthou, opuściwszy strzaskany samochód, wsiadł do jednokonnej dorożki, brocząc krwią, jeździł od jednej apteki do drugiej, lecz wszystkie były zamknięte z powodu przejazdu króla, kiedy zaś nareszcie dojechał do stacji ratunkowej, był tak już osłabiony ogromnym upływem krwi, że nie można go było odratować (ministra Barthou spotkałem raz tylko w Paryżu. Ale przyznaję, że widząc tego małego pana z siwą brodą, o ruchach nieco afektowanych, nie mogłem zapomnieć o tym, co opowiadano o nim po cichu. Oto na Montmartre nazywano ministra Barthou *un petit matelot*[923], bo zaufane domy schadzek widywały go tam podobno przebranego w krótkie spodenki i marynarskie bluzy, w towarzystwie co najtęższych kokot, o popędach sadystycznych, które łoiły mu skórę, ile im

---

[918] Adolf Nowaczyński (1876–1944), pisarz, poeta, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, publicysta endecki; dziennikarz m.in. „Gazety Warszawskiej", „Myśli Narodowej", „Prosto z Mostu".

[919] Antoni Nowaczyński (1832–1909), urzędnik; sędzia sądu powiatowego w Jaśle, Podgórzu i Wadowicach, radca sądu krajowego wyższego i przew. Trybunału Apelacyjnego w Krakowie.

[920] [Luigi Lucheni (1873–1910)] *Młody anarchista, który zaostrzonym pilnikiem zamordował cesarzową Elżbietę.*

[921] Alfons XIII Burbon (1886–1941), król Hiszpanii (1886–1931); zamachy miały miejsce w Paryżu (1905) i Madrycie (1906).

[922] Bronisław Pieracki (1895–1934), działacz niepodległościowy, płk WP, polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW, od 1919 w WP, m.in. szef gabinetu min. spraw wojskowych gen. Lucjana Żeligowskiego (1925), członek BBWR (od 1928 wiceprezes), podsekretarz stanu w MSW (1929–1930), min. bez teki i wicepremier (1930–1932), min. spraw wewn. (1932–1934), poseł na Sejm RP (1928, 1930–1934); 15 VI 1934 został zastrzelony przez Hryhorija Maciejkę przy ul. Foksal w Warszawie.

[923] Mały marynarz, marynarzyk (fr.).

sił starczyło... Nic więc dziwnego, że ta plotka, której prawdziwości nie dochodziłem, odbierała mi ochotę do szukania rozmowy z p. Barthou. Nie należał on wówczas do rządu, nie przedstawiał więc dla mnie szczególnego interesu).

Rok 1934 nie był pomyślny dla Europy. Coś się niedobrego w niej działo. Nurtowały ją jakieś podziemne prądy, gotowe kiedyś zwalić jej zmurszałe podstawy. Niezliczone międzynarodowe komisje opracowywały w Genewie coraz to inne recepty zbawienia świata, ale równocześnie tajemnicze ręce dezorganizowały we Francji, w Belgii, na Węgrzech policję polityczną do tego stopnia, że różne indywidua spod ciemnej gwiazdy jeździły bez żadnej przeszkody po całej Europie, przewoziły bomby, przygotowywały zamachy i wydawały wyroki śmierci na ludzi tego pokroju, co np. król Aleksander, którego jedynym przewinieniem było przeświadczenie, że jego naród nie dorósł jeszcze do wszystkich swobód politycznych!

Tymczasem w Rzymie obradował jeden z niezliczonych kongresów. Był to tym razem tzw. Kongres Volty[924], odbywający się periodycznie z inicjatywy i fundacji włoskiej na cześć słynnego fizyka. Tematy obrad obejmowały wszystkie działy nauki i sztuki. W roku 1934 na porządku dziennym był teatr i jego zadania. Z Polski przybył m.in. Kaden-Bandrowski[925], autor powieści o tendencjach politycznych, które cieszyły się dużą popularnością w sferach rządowych i legionowych. Ponieważ ambasada dopomogła niegdyś do włoskiego przekładu najlepszego utworu Kaden-Bandrowskiego *Miasto mojej matki*, zdawało mu się, że wszyscy Włosi znają tę książkę i należycie oceniają ją i jej autora. Stąd dąsy i pretensje, że tak nie było, i że na kongresie za mało zwracano uwagi na sekretarza generalnego warszawskiej Akademii. Nie wiedząc nic o tych pretensjach, zaprosiłem państwa Kaden-Bandrowskich[926] na obiad, a razem z nimi kilka głośnych w całej Europie nazwisk. Był więc wiceprezydent Akademii w Rzymie, wybitny badacz sanskrytu Carlo Formichi[927], był Luigi Pirandello[928], cichy, skromny, małomówny, który czerwienił się jak panienka,

---

924 IV Kongres Fundacji Alessandro Volty (1745–1827, włoski fizyk, chemik, wynalazca) miał miejsce w Rzymie 8–14 X 1934.

925 Juliusz Kaden-Bandrowski (1885–1944), pisarz, dziennikarz, publicysta, działacz niepodległościowy; sekretarz generalny Polskiej Akademii Literatury (1933–1939); autor m.in. książki *Miasto mojej matki* (1925), tłum wł. *La città di mia madre*, Venezia 1929.

926 Małżonką J. Kaden-Bandrowskiego była Romana *de domo* Szpak (1882–1962), *primo voto* Lewińska.

927 Carlo Formichi (1871–1943), włoski orientalista, wykładowca sanskrytu na uniwersytetach w Pizie i Rzymie.

928 *Ludwik* [Luigi] *Pirandello, ur. 1867,* [zm. 1936], *po odbyciu studiów w Niemczech i w Rzymie oddał się pracy literackiej, zrazu pisał opowiadania sycylijskie, lecz pierwsze już jego powieści „Wyklęta"* [właśc. *Wykluczona*, 1893] *i „To był Mateusz Pascal"* [właśc. *Nieboszczyk Mattia Pascal*, 1905] *zdobyły mu sławę światową, stał się także filarem dramatu włoskiego, napisał przeszło 20 utworów scenicznych; jego „Henryka IV"* [1922], *„Sześć*

gdy opowiadałem mu o jego sukcesach w teatrach polskich i doskonałych wykonawcach jego kreacji scenicznych, był Maeterlinck[929] z żoną[930], była donna Margherita Sarfatti[931], bardzo ciekawy typ autorki, będącej równocześnie światową damą. Jej ciemnoruda fryzura, tak samo jak staranny *maquillage* twarzy świadczyły o chęci najdłuższego zachowania urody bardzo pięknej niegdyś pani. Fascynowały jeszcze jej wyraziste, duże, mądre oczy i melodyjny głos. Czytałem jej monografię Mussoliniego[932]. Jest ona prawdziwsza od wielu innych. Widzi się tam nie tylko „Wodza", ale i człowieka, którego ocenia pani Sarfatti obiektywnie, bez tego drażniącego korzenia się i pochlebstwa innych autorów. W niektórych obserwacjach autorki lub jej wspomnieniach osobistych o Duce brzmi czasem jakby nuta żalu i zawodu. Mówiono, że nie bez słuszności...

Futurysta Emilio Marinetti, pełen niespożytej werwy, temperamentu i dobrego humoru, był duszą naszego zebrania. W tym doskonale ubranym gentlemanie, małżonku bardzo urodziwej i równie wykwintnej damy, nikt nie poznałby autora owych przerażających pseudo-poematów, które mają naśladować bieg koni, huk motorów samolotowych, gwizdy maszyn itd. Patrząc na jego roześmiane oczy i zadowoloną minę, z jaką Marinetti pił mojego burgunda, przychodziło mi na myśl, że on zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że pomysły jego są nie tylko dziwaczne, ale nie mają również nic wspólnego z prawdziwą poezją i prawdziwą sztuką. Kiedy jednak ludzie są tak nierozsądni, że domagają się ciągle nowych wzruszeń i nowych wrażeń, więc Marinetti chciał zaspokoić te ich pragnienia. Faszyzm twierdził, że tworzy nowy świat. Życie więc powinno było być również inne, tak samo jak literatura, sztuka i architektura. Nawet kuchnię usiłował Marinetti odmienić. A że miał

---

osób szukających autora" [1921], *„Cokolwiek bestia i życie"* [1919], *„Zalety uczciwości (Il piacere dell'onestà)"* [1917], *„To nie jest sprawa poważna"* [1921], *„Liola"* [1916] *i in. grano na wszystkich niemal scenach Europy.*

929 *Maurycy* [Maurice] *Maeterlinck, ur. 1862, zm. 1949,* [belgijski dramatopisarz, poeta, eseista], *autor o sławie wszechświatowej, Nagroda Nobla 1911; dramaty „Ślepi"* [właśc. *Ślepcy*, 1891], *„Intruz"* [1890], *„Peleas i Melisanda"* [1893], *„Monna Vanna"* [1902], *„Niebieski ptak"* [1908], *dramaty te grano na scenach obu półkul świata z dużym powodzeniem, tłumaczono też na wiele języków; utwory „Skarb ubogich"* [1926], *„Mądrość i przeznaczenie"* [1898], *„Podwójny ogród"* [1904], *„Wielki sekret"* [1921], *„Życie pszczół"* [1926], *„Inteligencja kwiatów"* [1907], *„Życie mrówek"* [1930] *i in.*

930 Renée Dahon (1893–1969), francuska aktorka, od 1919 żona M. Maeterlincka.

931 *M*[argherita] *Sarfatti, ur. 1883,* [właśc. 1880–1961, włoska publicysta i pisarka], *zrazu dziennikarka „Il Popolo d'Italia", 1915 propaguje zerwanie trójporozumienia; z Mussolinim redaguje tygodnik „Gerarchia", wydaje kilka tomów studiów artystycznych („Historia malarstwa nowoczesnego"* [Roma 1930]), *lecz największy rozgłos zdobyła biografia Mussoliniego „Dux", tłumaczona na wiele języków.*

932 M. Sarfatti, *The Life of Benito Mussolini*, London 1925; wersja włoska: *Dux*, Milano 1926.

fantazję nieokiełznaną, więc proponował – na serio – takie specjały, jak kiełbaski w sosie czekoladowym, ryby smażone w marmeladach, pomarańcze z musztardą itd.

Jego żona[933] o rozłożystych kształtach Wenus z Milo i oczach promiennych, ale nieco wypukłych, uśmiechała się z macierzyńską czułością, słuchając wesołych przekomarzań swego męża, który brał na kawał zaproszonego również historyka i literata, markiza Misciatelli[934]. Był on naszym sąsiadem, zamieszkując pałac na rogu Corso Vittorio Emanuele i Piazza Venezia, należący niegdyś od Letycji[935], matki Napoleona[936]. Do dnia dzisiejszego przechował się ów oszklony narożnik, w którym przesiadywała po całych dniach dawna pani Letycja Ramolino, małżonka Karola Bonaparte[937], a matka jednego z największych geniuszy świata.

Pani Marinetti jest również autorką fantastycznych opowieści pod pseudonimem Benedetta i futurystyczną malarką.

W jednej z jej powieści pt. *Astra*[938] występuje Polak, nazywający się „Ouloff", nosi na szczęście smoking, jest bardzo blady, a podłużne jego oczy, czarne o ciężkich sensualnych powiekach, kryją się w głębinach jego czaszki. Ruchy ma powłóczyste i „eklezjastyczne", a jego uprzejma matka kieruje ewentualne porywy erotyczne synala ku „biegunom żeńskim".

Nie przeszkadzało to jednak pani Benedetcie być miłą, sympatyczną kobietką, z którą rozmawiało się wesoło i przyjemnie. Podobnym do niej typem, chociaż wyglądała zupełnie inaczej, była młodziutka małżonka Maurycego Maeterlincka. Obie kochały się na zabój w swoich mężach, z tą tylko różnicą, że panią Marinetti pociągał zapewne nie tyle talent literacki, ile męska uroda jej męża, pani Maeterlinck uwielbiała zaś w niepospolitym swym mężu, co najmniej o trzydzieści lat od niej starszym, jego ducha, twórczość i sławę. Pewną zapewne rolę odgrywała także duża fortuna znakomitego pisarza, który nabył niedawno koło Nicei niedokończony pałac z parkiem i przebudował go na królewską wprost siedzibę. Piękna pani opowiadała mi o niej z zachwytem. O mężu mówiła zawsze „pan Maeterlinck" i wyrażała się z pewnym uszanowaniem.

---

933 Benedetta Cappa (1897–1977), włoska artystka futurystyczna, od 1923 żona F.T. Marinettiego.

934 Piero Misciattelli (1882–1937), włoski uczony, pisarz religijny, historyk sztuki.

935 Maria Letizia Buonaparte *de domo* Ramolino (1750–1836), matka Napoleona I.

936 Palazzo Bonaparte, pałac przy Piazza Venezia, z drugą fasadą na via del Corso, wzniesiony w 1657–1677 według projektu Giovanniego Antonia De Rossiego, łączącego style barokowy i renesansowy. W 1818 nabyła go Maria Letizia Buonaparte, która mieszkała w nim do śmierci. W 1905 zakupił go markiz Misciattelli.

937 Carlo Maria Buonaparte (1746–1785), włoski prawnik i dyplomata, ojciec Napoleona I.

938 *Astra e il sottomarino. Vita trasognata* [Astra i łódź podwodna. Wymarzone życie], Napoli 1935.

Była aktorką i grała główne role w jego dramatach i tak rozkochała się w ich twórcy, że sama zaproponowała mu małżeństwo.

Maeterlinck, czerstwy, siwiuteńki staruszek o niebieskich oczach, przysiadł się do nas, a posłyszawszy, że zachwycam się jego książką o mrówkach, powiedział, że studia te prowadzi dalej. Miał w swoim parku kilka mrowisk w ten sposób urządzonych, że można było badać przez szybę ich życie wewnętrzne i spędzał przy nich wiele godzin wolnych, podziwiając coraz więcej zalety i właściwości tych interesujących stworzeń. Mogę pana zapewnić – dodał Maeterlinck – że ciekawią mnie o wiele więcej aniżeli ludzie.

To, co opowiadali oboje ci państwo o ogierze Hansie, należącym do jakiegoś jubilera niemieckiego w Kolonii, było wprost nieprawdopodobne. Zniechęcony do ludzi, rozpoczął autor *Giocondy*[939] badanie życia zwierząt i wówczas doniesiono mu, że w Niemczech istnieje koń Hans, którego zdolność rachunkowa idzie tak daleko, że rozwiązuje bez trudu nawet równania. Maeterlinck spędził tam kilka tygodni i przekonał się osobiście o talentach i inteligencji Hansa. Sam nie umiał jednak dobrze rachować, więc przynosił zawsze ze sobą gotowe zadania rachunkowe, które potem Hansowi odczytywał, a po dłuższej lub krótszej chwili wypukiwał kopytem ich rozwiązania. Pewnego razu ogier wysłuchał zadania, ale nie chciał nań odpowiedzieć. Obecny przy tym właściciel przemówił więc do jego ambicji: Jak to Hans? Ten pan przyjechał z tak daleka i tyle się z tobą męczy, a ty nic? Koń trzymał ciągle nogę wzniesioną i gotową do uderzeń, ale zadania nie rozwiązał. Zdziwiony jubiler spróbował sam to uczynić i przekonał się, że wskutek omyłki liczbowej rozwiązanie tego równania było niemożliwe. Nic dziwnego, że Hans tej pracy podjąć się nie chciał.

Maeterlinck mówiąc o koniach, o mrówkach, o pszczołach, o mądrej ich polityce, o walkach o królową, o nienawiściach rodowych i wyrobionym ich zmyśle architektonicznym, wpadał w zapał i wypowiadał tyle myśli głębokich, że słuchaliśmy go wszyscy z ogromnym zaciekawieniem. Niestety niedługo to jednak trwało, bo poeta szepnął mi do ucha, że żona jest zmęczona, muszą więc wracać do hotelu. Posłyszała to jednak świeża jak róża pani Maeterlinck i zwierzyła mi się ze śmiechem: to nie ja jestem zmęczona, tylko panu Maeterlinck dokucza reumatyzm w kolanie!

Nazajutrz byłem na nabożeństwie w St. Jerome de Illyriens na Ripecie[940] za króla Aleksandra. Na chwilę przed dworem włoskim wszedł król hiszpański Alfons XIII ze swoją świtą. Jeden z jego dygnitarzy miał na fraku wstęgę

---

939 Chodzi o dramat *Monna Vanna* Maeterlincka.

940 Nazwa w translacji angielskiej, wł. Chiesa di San Girolamo degli Illirici (kościół św. Hieronima od Ilirów), świątynia na via di Ripetta, o której wzmianki pojawiają się w XI w., w XV w. zrujnowany kościół przekazał uciekinierom spod panowania tureckiego z Ilirii i Slawonii papież Mikołaj V, a ci odbudowali świątynię pod wezwaniem św. Hieronima ze Strydonu.

Polonia Restituta[941]. Król Alfons wyprostowany jak świeca, opalony, elastyczny, doszedł krokiem żołnierskim do ołtarza, ukłonił się po wojskowemu najpierw Panu Bogu, a potem korpusowi dyplomatycznemu i stanął na baczność, czekając na przyjazd króla włoskiego. Był to pierwszy występ publiczny w Rzymie Alfonsa XIII, który zamierzał się tu osiedlić na czas dłuższy.

Wiktor Emanuel pokazał się też po raz pierwszy w nowo zaprowadzonych odznakach generalskich, za dużym na jego małą głowę pierogu i zbyt długą białą kitą! Przez cały czas spoglądał na publiczność, nie biorąc żadnego udziału w nabożeństwie, które zresztą było krótkie, bo ze względu na prawosławne wyznanie zamordowanego króla serbskiego uproszczono cały ceremoniał żałobny.

Mussolini był nieobecny. Według konstytucji był on tylko pierwszym sługą króla i ministrem, nadawał sobie jednak tony jakby współregenta. Ciekawą byłaby próba sił obu tych władców Italii. Kto wie, czy nie wypadłaby na korzyść króla, ale on nie chciał dla interesów dynastii przelewać krwi swoich poddanych.

Zamach marsylski wywołał duże zamieszanie. Prasa francuska oskarżała Węgry o popieranie tajnych związków kroackich, które przygotowały i wykonały wyrok śmierci na swego monarchę, nie brak też było ataków na emigrację kroacką, o której wszyscy wiedzieli, że była podtrzymywana i popierana przez rząd włoski. Mussolini powtórzył znowu publicznie, że chce utrzymywać dobre, sąsiedzkie stosunki z Jugosławią, ale ja sam spotkałem niedawno w Palazzo Chigi, w korytarzyku wiodącym do biura ambasadora Aloisiego, przywódcę emigrantów kroackich Pavelicia! We Włoszech istniały też do niedawna duże obozy, w których ćwiczyły się zastępy organizacji wojskowych, zwanych „Ustaczi”[942].

Poseł Dutschitsch mówił, że emigracją kroacką kierują dwie ambitne jednostki: Pavelić i Kvaternik[943], a reszta idzie za nimi na ślepo, bo nie ma nic do stracenia. Byli to przeważnie ludzi napędzeni ze swego kraju albo dezerterzy, bezrobotni lub jednostki pozostające w niezgodzie ze kodeksem karnym. Gdyby nie finansowa i moralna pomoc Węgier i Włoch, zabawa ta – jak mówi Dutschitsch – skończyłaby się od dawna. Rząd włoski prowadził zawsze podwójną grę wobec Jugosławii. Z jednej strony zapewniał ją o swych pokojowych zamiarach i przyjaźni, z drugiej popierał separatyzm kroacki, aby go wygrywać przeciwko idei zjednoczenia wielkiej i silnej Jugosławii!

---

[941] Order Polonia Restituta, drugie pod względem rangi polskie odznaczenie cywilne, ustanowione w 1921.

[942] Ustasze (od chorwackiego wyrazu *ustati* – wstać), Chorwacki Ruch Rewolucyjny, faszystowska, skrajnie nacjonalistyczna organizacja istniejąca w 1930–1945, odpowiedzialna w czasie II wojny światowej za masowe zbrodnie na Serbach, Romach i Żydach.

[943] Slavko Kvaternik (1878–1947), chorwacki polityk, współzałożyciel skrajnie nacjonalistycznej, faszystowskiej organizacji ustaszy; zbrodniarz wojenny.

Zamiary Mussoliniego zbliżenia Belgradu do Węgier i osłabienia w ten sposób węzłów łączących Jugosławię z Małą Ententą nie były łatwe do wykonania. Spotkały się nawet we własnym jego obozie z ostrą krytyką. Był u mnie naczelny redaktor „Tribuny" poseł Forges Davanzati[944]. Według niego kością niezgody między Italią a Francją była Mała Ententa, która była kulą u jej nóg, pozbawiającą ją wolności ruchów. „W gruncie rzeczy – mówił – zarówno Czechosłowaczyzna, jak i Jugosławia były sztucznymi tworami traktatu wersalskiego i państwami bez przyszłości. Czechosłowaczyzna skupiała w sobie pięć narodowości o pięciu językach i czterech religiach. Jugosławia jedenaście narodowości, trzy religie i osiem języków. Wszystko to kłóciło się na zabój i broniło przed supremacją Pragi, względnie Belgradu, i będzie trwało tylko tak długo, póki w Europie rządzi bezład Ligi Narodów i ogólne wyczerpanie, wywołane wojną światową i przesileniem ekonomicznym".

Przedziwne są doprawdy drogi, po których kroczy polityka europejska. Ponieważ Francja zdecydowała się nareszcie pod wpływem dymisji Bluma na polepszenie swoich stosunków z Italią i odwiedziny nowego szefa rządu są niemal pewne, wobec tego ostrze całej kampanii prasowej i ligowej rozpętanej po zamachu marsylskim kierowało się nie przeciwko Włochom, tylko przeciw Węgrom. Prasa Beneša po prostu szalała, domagając się krucjaty europejskiej, która ukarałaby zbrodniczy Budapeszt! We Włoszech zaś likwidowano po cichu co niebezpieczniejszych emigrantów, zaaresztowano także w Mediolanie Ante Pavelicia, nie dopuszczając jednak do niego policji francuskiej... Zirytowani tym wszystkim Węgrzy wysłali do Rzymu ministra Kányę. Zapytał on wprost, czy rząd włoski nie ma sposobu przerwania owej polemiki, która zaczyna już niecierpliwić Węgry „czujące się o wiele mniej winne od innych". Obiecano podobno interwencję, po czym Kánya postawił jedno pytanie, czy zarysowująca się przyjaźń włosko-francuska nie wpłynie ujemnie na dotychczasowe tak bliskie stosunki Rzymu z Budapesztem, na co otrzymał najsolenniejsze zaprzeczenie. Mimo to Węgry widziały w zbliżeniu Italii do Francji duże dla siebie niebezpieczeństwo. Były przekonane, że pójdzie za nim pogodzenie się Mussoliniego z tak drogą Francji ideologią Ligi Narodów, która wykluczała przecież jakąkolwiek zmianę na lepsze obecnego położenia Węgier.

Poseł węgierski br. Villanyi[945] powtarzał mi z pewnym zirytowaniem, że naczelnik wydziału Europy Środkowej Quaroni interpretował teraz rewizjonizm

---

[944] Roberto Forges Davanzati (1880–1936), włoski dziennikarz i polityk; początkowo związany z socjalistycznym „Avanti!", od 1910 we Włoskim Stowarzyszeniu Nacjonalistów, od 1923 w NPF, m.in. kwadrumwir (1924), zast. sekretarza (1925), redaktor naczelny pisma „La Tribuna" (1925–1936), członek Wielkiej Rady Faszystowskiej (1928–1929), senator (od 1934).

[945] [Właśc. Frigyes Villani (1882–1964), węgierski dyplomata], *były urzędnik ministerstwa cesarskiej Austrii, bratanek szefa sekcji w danym Prezydium Rady Ministrów, znany*

w ten sposób, iż Italia nie miałaby nic przeciwko zmianie granic wytyczonych traktatem wersalskim, ale tylko pod warunkiem zgody obu stron zainteresowanych. A ponieważ Czechosłowaczyzna i Rumunia powtarzały przy każdej sposobności, że każdą [najmniejszą] nawet próbę naruszenia ich granic uważałyby za *casus belli*, wobec tego pretensje Węgier nie mogą już więcej liczyć na pomoc Italii. Br. Villanyi był wielkim zwolennikiem Włoch, bo jego rodzina pochodziła z Lombardii, ujęty był zresztą osobistą życzliwością Mussoliniego i towarzystwa rzymskiego, zapewniał mnie więc, że patrioci węgierscy nie stracili wiary w poparcie Italii. Nie mógł jednak zaprzeczyć, iż przyjaźń włoska zaczyna tam być raczej platoniczną, szczególnie wówczas, gdy porównuje się politykę Italii z jasną i zdecydowaną postawą Niemiec, które coraz głośniej domagają się rewizji swych granic.

Byłem w tych czasach w ciągłym ruchu, bo konsekwencje zamachu marsylskiego zdawały się znów zmieniać drogi polityki Włoch, wykazującej zmiany nastrojów i programów. Jednego dnia mówiło się o wizycie Lavala[946], na drugi dzień wizycie tej się zaprzeczało, raz uważało się za prawdopodobne, że Beneš przyjedzie do Rzymu, co potwierdzał mi nawet poseł czechosłowacki Chvalkovský, to znów nazywało się go w prasie szalbierzem politycznym i godnym kompanem Titulescu!

Uroczystości związane z rocznicą marszu na Rzym, chociaż bardzo hałaśliwe i wystawne, były także zmącone widocznym niepokojem o dalszy rozwój wypadków. Dnia 31 X 1934 wysłałem do ministra Becka informację o treści następującej: „Rocznicę marszu na Rzym i rozpoczęcie nowego, trzynastego roku faszyzmu obchodzono tutaj z niezwykłą uroczystością. Dzień ten upamiętnia Mussolini rokrocznie inauguracją jakieś gigantycznej budowli czy roboty. Ostatni raz otworzył w Rzymie wspaniałą «Drogę zwycięstwa» [via dei Trionfi], teraz znów oddano do użytku publicznego drogę «Del Circo Massimo», która powstała w miejsce wielu zaułków miejskich i cmentarza starożydowskiego. Jeszcze przed miesiącem wznosiły się tam gruzy, śmieci

---

mi z Wiednia i Sztokholmu, [od 1918 w służbie państwowej, m.in. konsul w Rijece, poseł w Bukareszcie (1925–1928), Paryżu (1928–1933), Rzymie (1934–1941), akredytowany także w Tiranie (1935–1939)].

946 *Piotr* [Pierre] *Laval, ur. 1883, skazany na śmierć* [w] *1945,* [francuski prawnik i polityk], *adwokat, poseł soc*[jalistyczny] *1914–1919 i z grupy Brianda 1924–1927* [do Izby Deputowanych], *senator 1927–1935* [właśc. 1944], [od] *1925 – wielokrotny minister* [robót publicznych (1925), sprawiedliwości (1926), pracy i opieki społecznej (1930, 1932), spraw wewn. (1931–1932), kolonii (1934)], *1931–*[19]*32,* [1935–1936] *premier, 1937* [właśc. 1932, 1934–1936] *min. spr*[aw] *zagr., po dymisji działał w Senacie, 1940 wicepremier w gabinecie* [Philippe'a] *Pétaina* [1942–1944], *premier w Vichy, 1942 Pétain nadaje mu pełnię władzy, 1944 wywieziony do Niemiec, 1945 zbiegł do Hiszpanii, która go wydała Francji, gdzie zostaje skazany na śmierć* [A.W. omyłkowo opatrzył tę postać dwoma uzupełniającymi się przypisami, w edycji zostały one połączone].

i spadziste urwiska, gdzie obecnie biegnie *strada*[947] [na] 65 m szeroka, wysadzona piniami i cyprysami".

„Przebudowa Rzymu postępuje ciągle naprzód. Kilka dni temu wyszedł Mussolini na dach dwupiętrowego domu, obok S. Carlo[948], i rozpoczął jego burzenie, zapowiadając, że tu gdzie cisną się wokół Mauzoleum Cezara Augusta obrzydliwe rudery, będzie za trzy lata olbrzymi plac pełen słońca i zieleni, który uwidoczni dopiero piękno grobu jednego z największych mężów świata. Burzy się więc w najdroższej terenowo dzielnicy jeden dom za drugim w centrum miasta między Corso Vittorio Emanuele a via della Ripetta".

„Kiedy słyszało się ów huragan oklasków i okrzyków wielotysięcznej rzeszy ludzkiej, jaka zjechała się do Rzymu w dniu 28 października, odnosiło się wrażenie, że Mussolini jest ulubieńcem narodu, jego dobroczyńcą i bohaterem! I że jego dzieło wzniesione w tak zgodnym akordzie z ludem Italii będzie wieczne. Pozory jednak mogą czasem mylić, szczególnie tutaj, gdzie entuzjazm jest tak łatwy i tak tani".

„Z okazji święta rocznicy narodowej ogłoszono wyniki zdobyczy i sukcesów faszyzmu w roku ubiegłym. Nie będę zajmował się działem gospodarczo-finansowym tego sprawozdania, bo ono brzmi zawsze triumfalnie, chociaż wszyscy znawcy i obserwatorzy przepowiadają od lat bankructwo skarbu i waluty, jako następstwo owej rozrzutnej gospodarki, jaką się tutaj prowadzi. Ale w dziedzinie polityki zagranicznej nawet to propagandowe zestawienie działalności rządu brzmi dość skromnie i nie może pochwalić się większymi i trwalszymi sukcesami".

„Zapowiedziana podróż ministra Barthou i uroczyste stwierdzenie przyjaźni francusko-włoskiej miało być ukoronowaniem akcji podjętej przez Mussoliniego bezpośrednio po nieudanym spotkaniu się jego z Hitlerem w Wenecji. Tymczasem zamach marsylski i śmierć króla Aleksandra i Barthou właśnie w chwili, kiedy oni mieli usunąć jedną z przeszkód pojednania się Włoch z Francją przez będące na najlepszej drodze zbliżenie się włosko-jugosłowiańskie, pogorszyły zasadniczo nie tylko szanse wizyty ministra francuskiego, ale w ogóle sytuację międzynarodową Włoch. Krwawy ów atentat[949] przypomniał bowiem światu stanowisko, jakie zajmowano tu wobec emigracji kroackiej i opiekę, jaką ją otaczano. Stanęły znów w pamięci zeznania terrorysty kroackiego Petera Oreba[950],

---

947 Droga (wł.).

948 Sant'Ambrogio e Carlo al Corso, bazylika pw. św. Ambrożego i Karola przy via del Corso niedaleko Mauzoleum Augusta, wzniesiona na początku XVII w. dla uczczenia kanonizacji św. Karola Boromeusza.

949 Zamach (chorwacki).

950 Właśc. Petar Oreb Mijat (1908–1934), chorwacki działacz niepodległościowy; członek organizacji ustaszy (1933), wyszkolony we Włoszech niedoszły zamachowiec na króla Aleksandra I, aresztowany przez policję jugosłowiańską, osądzony i skazany na śmierć.

przebieg procesu zagrzebskiego i wszystkie skargi Jugosławii, którym dawniej przeważnie nie wierzono. Odnalezienie śladów Pavelicia i Kvaternika, i wskazanie przez policję francuską ich miejsca pobytu w Turynie, zmusiło rząd włoski do zaaresztowania obu tych Kroatów, ale postawiło go równocześnie w bardzo kłopotliwe położenie..."

„Z dwu rozmów, jakie miałem w tych dniach z podsekretarzem Suvichem i dyrektorem br. Aloisim, wynika co następuje: Włosi nie wypierają się tego, że w latach ubiegłych urządzili dla uchodźców kroackich obozy w Borgotaro, Vicenza i Viscetta, i że płacili im strawne w kwocie 5 lirów dziennie na osobę oraz zaopatrywali ich w mundury z czapkami znaczonymi literą U, co jest pierwszą literą nazwy kroackiej organizacji rewolucyjnej. Nie zapierają się tego również, że po procesie zagrzebskim przenieśli owe obozy w góry Abruzzów do St. Demetrio i Fonticchio[951], gdzie do chwili zamachu marsylskiego bawiło (według informacji jugosłowiańskich) 450 ludzi. Zaprzeczają natomiast kategorycznie zarzutom jugosłowiańskim, jakoby dostarczali im broni i pomagali w ich ćwiczeniach terrorystycznych. Stwierdzają w końcu, że teraz nie ma ani jednego obozu kroackiego we Włoszech, bo emigrantów rozmieszczono w różnych miejscowościach po 5 ludzi, oddając ich pod nadzór administracyjny. Fakt ów przyznaje zresztą jeden z korespondentów angielskich, który zwiedzał opuszczone już przez Kroatów wymienione miejscowości".

„Dyrektor Aloisi mówił mi: Nasza przeszłość i nasz sentyment nie pozwalały nam odtrącić tych ludzi, którzy nienawidząc jarzma serbskiego, uciekali przed jego więzieniem i torturami. To nie są zbrodniarze lub zwykli przestępcy. To są patrioci, którzy walczą o wolność ojczyzny, tak jak wy Polacy walczyliście o swoją, tak jak Masaryk[952] i Beneš zdradzili Austrię, aby zdobyć niepodległość własnego kraju. Ustawodawstwo włoskie zakazuje nam ekstradycji tego rodzaju ludzi. Dlatego nie oddamy na pastwę Serbom emigrantów kroackich, którzy u nas szukali gościny i dlatego nie wydamy Francji Pavelicia i Kvaternika, tak jak Francja i Belgia odmówiły Włochom wydania zamachowców na Mussoliniego i następcę tronu".

„Nawiasem dodaję, że tutejsze poselstwo jugosłowiańskie twierdziło, iż w obozach włoskich emigranci kroaccy mieli broń, urządzali ćwiczenia wojskowe, a w dniu zamachu pili na umór, strzelali na wiwat, ku oburzeniu okolicznych wsi włoskich. Poseł Dutschitsch był zdania, iż bez ekstradycji

---

951 Właśc. San Demetrio ne'Vestini i Fontecchio w sąsiadującej z Lacjum Abruzji (wł. Abruzzo).

952 Tomáš Garrigue Masaryk (1850–1937), czeski uczony, polityk; członek Partii Młodoczeskiej, potem Partii Realistów, założyciel i ideolog Czeskiej Partii Postępowej, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1891–1893, 1907–1917), przew. Czechosłowackiej Rady Narodowej w Paryżu (1916–1918), prezydent Czechosłowacji (1918–1935).

głównych inspiratorów mordu ich króla nie może być mowy o jakichkolwiek rozmowach mających [na] celu odprężenie włosko-jugosłowiańskie, tak samo jak będzie warunkiem sine qua non poprawnych stosunków sąsiedzkich z Włochami uroczyste zapewnienie ze strony Rzymu, że nie będzie popierał nadal Kroatów".

„Dyrektor Aloisi mówił mi dalej: nie rozumiemy, dlaczego żal Jugosławii zwraca się głównie w naszą stronę, kiedy prześladowani przez nią Kroaci szukali przytułku nie tylko u nas, ale na Węgrzech, w Austrii, Belgii, we Francji i w Niemczech. Zamiast zajmować się problemem odpowiedzialności, lepiej byłoby więc wpłynąć na Jugosławię, aby zmieniła swoją politykę wobec Kroacji, bo tylko w niej należy szukać przyczyny i źródeł godnego potępienia zamachu w Marsylii. Nie był on zresztą niespodzianką dla znawców stosunków belgradzkich. Król i królowa nie mogli wprost ruszyć się spokojnie, bo wszędzie obawiano się o ich życie, tak wielką jest nienawiść Kroatów do obecnego reżimu.

Opinię powyższą dyplomaty włoskiego potwierdził częściowo poseł Dutschitch, który opowiadał mi o przebiegu ostatniej swej audiencji w Belgradzie. Król mówił, że w obozach włoskich nie siedzą patrioci kroaccy tylko darmozjady i kanalie, pozbierane z całego świata, które pójdą za każdym, kto im dobrze zapłaci. Król zaprosił posła na śniadanie. Była także na nim królowa matka rumuńska[953], która powiedziała: Jestem przekonana, że wylecimy wszyscy w powietrze, a ja modlę się tylko do Boga, aby to nastąpiło nie w nocy tylko w dzień".

„Kiedy Dutschitch radził królowi, aby nosił siatkę drucianą, broniącą go od sztyletu i kuli, odpowiedział, że siatka jest bardzo niewygodna, a jeśli mu jest przeznaczone zginąć z ręki mordercy, to i tak zginie".

„Z tych poufnych wyjaśnień, jakich mi w Palazzo Chigi udzielono, zdaje się wynikać, że kwestia poprawy stosunków włosko-jugosłowiańskich stanęła znów w martwym punkcie. Liczono wiele na wymowę p. Barthou i frankofilskie nastawienie króla Aleksandra, i spodziewano się, że wizyta paryska utoruje drogi zbliżenia się do Jugosławii. Tymczasem zamach przez nikogo nieprzewidziany zmienił na razie sytuację. Zaciążył także na przygotowanym akcie przyjaźni, jakim miał być układ włosko-francuski, którego głównym celem było odprężenie z Francją i uregulowanie stosunków Włoch do Małej Ententy, a więc przede wszystkim do Jugosławii".

„Nic też dziwnego, że mimo huraganowych okrzyków na cześć Duce w dniu święta narodowego, panuje w pałacu Chigi raczej nastrój wyczekujący. Śledzi się z pewnym niepokojem manifestacje antywłoskie prasy i społeczeństwa

---

[953] Królowa matka, czyli Ljubica „Zorka" Czarnogórska (1864–1890) z dynastii Petrović-Njegoš już wówczas nie żyła, zapewne chodzi o żonę króla Aleksandra, Marię Hohenzollern-Sigmaringen (1900–1961), księżniczkę rumuńską i królową Jugosławii.

jugosłowiańskiego, pokrywając je głębokim milczeniem i omija się starannie w rozmowach dyplomatycznych kwestię wizyty Lavala w Rzymie, zaznaczając tylko, że losy rządu paryskiego są dość niepewne i że lepiej będzie doczekać się ustalenia pozycji francuskiego ministra spraw zagranicznych".

„Wreszcie zaznaczam, że obaj dyplomaci włoscy wspominali w rozmowach ze mną o wzroście filogermańskich sympatii w Belgradzie, popieranych głównie przez zawsze tam potężne Ministerstwo Wojny i o bardzo silnej propagandzie niemieckiej, która wobec słabości nowego rządu i ogólnie niewyjaśnionej sytuacji może mieć dość poważne konsekwencje".

Z końcem października był u mnie poseł rumuński Lugoşianu, bo zaniepokoiła go niespodziewana wizyta w Warszawie węgierskiego premiera Gömbösa. Wywiera ona – zdaniem posła – wrażenie, jak gdyby Polska przystąpiła do bloku niemiecko-włoskiego i odsunęła się zupełnie do Francji. Lugoşianu chciał wierzyć, że to nieprawda, ale pozory za tym przemawiały. Dla Rumunii, przyznawał jej poseł dość cynicznie, przymierze z Polską pozostawało zawsze ważnym atutem jej polityki zagranicznej, ale straciło ono na swym znaczeniu. Skierowane było wyłącznie przeciw Rosji w obronie Besarabii. Rumunia doszła jednak do porozumienia z ZSRR i uzyskała uznanie swych granic. Poza tym nie umieliśmy w Rumunii zjednywać sobie sympatii szerszych mas społeczeństwa. Dobór naszych posłów nie był – zdaniem Lugoşianu – zbyt szczęśliwy. Wszyscy cenili prawość posła Jana Szembeka, ale był on za mało ruchliwy i aktywny. Jego zaś zastępca (Arciszewski[954]) przybierał jakiejś tony jak gdyby protektorskie, które Rumunom się nie podobały. W sprawie np. deklaracji ministra Becka w Genewie o wycofaniu się Polski spod przyjętych na siebie szczególnych zobowiązań wobec mniejszości narodowych, rozmowy Arciszewskiego z prasą rumuńską dały ten rezultat, że wszystkie niemal dzienniki wystąpiły przeciw temu stanowisku Polski!

Dość krytycznie o owym wystąpieniu naszego ministra wyrażał się również doskonały znawca Genewy, poseł estoński August Schmidt. Był on dotąd delegatem do Ligi Narodów i posłem przy Kwirynale, obecnie zaś przeniesiono go do Londynu. Wydaliśmy dla niego obiad pożegnalny, bo ceniłem zawsze jego szczere dla naszego kraju sympatie. Ubolewał on też szczerze, iż nasza dyplomacja nie przygotowała zupełnie gruntu dla tego tak ważnego wystąpienia, które zaskoczyło nie tylko sekretariat Ligi, ale i wielkie mocarstwa. Wskutek tego nikt nas nie poparł, a znaleźli się nawet tacy, którzy widzieli

[954] *Mirosław Arciszewski, ur. 19 I 1892,* [zm. 1963, dyplomata i polityk; 1916–1918 służba w armii rosyjskiej], *MSZ 1918–1922, Genewa 1922–1925* [sekretarz legacyjny w Delegacji RP przy LN], *Paryż 1925–1929* [właśc. 1927] [sekretarz (1925–1926), radca ambasady (1926–1927), radca poselstwa (1927–1929)], *poseł Ryga 1929–1932, Bukareszt 1932*[–1938, podsekretarz stanu w MSZ (1938–1939)], *w rządzie londyńskim poseł przy 4 państwach Ameryki Południowej*.

w owej deklaracji Becka, skierowanej przecież głównie przeciw mniejszościom niemieckim, nowy dowód zbliżenia się Polski do Niemiec i wspólnego z nimi podkopywania autorytetu Ligi Narodów.

Wieczorem był u nas obiad z okazji sesji międzynarodowego Instytutu Rolniczego[955]. Piękny jego gmach na Monte Pincio, przy wejściu u Piazza del Popolo, jest fundacją polskiego Żyda, Abrahama Łubina[956] spod Grodna. Wyemigrował on do Ameryki, dorobił się wielkiej fortuny, a że żył tam przeważnie z kolonią włoską, więc przybył po wojnie światowej do Rzymu i przez swoją milionową fundację umożliwił rządowi włoskiemu otwarcie tego Instytutu. Wszystkie państwa europejskie miały tam swoich reprezentantów, którzy dostarczali materiałów statystycznych i sprawozdań o stanie rolnictwa w danym kraju, współpracowali przy układaniu memoriałów dla Ligi Narodów, wydawali opinię o ustawodawstwach celnych i układach handlowych itd. Bezmyślna oszczędność naszego Ministerstwa Skarbu, które kazało ciągle zmniejszać budżety wszystkich urzędów, nie pozwalała Polsce utrzymywać tam fachowego przedstawiciela i zastępowała go byłym urzędnikiem naszego konsulatu. Był on niegdyś we Włoszech reprezentantem jednej z firm warszawskich, ale zdaje się, że był lepszym dziennikarzem i malarzem miłych obrazków i widokówek, aniżeli znawcą naszego rolnictwa.

Zaprosiliśmy na ów obiad delegata polskiego Kazimierza Fundakowskiego[957], ministra rolnictwa Acerbo[958], majora artylerii w czasie wojny światowej, obecnie generała milicji i jednego z bliższych – jak to sam opowiadał – współpracowników Mussoliniego, kilku dyrektorów Ministerstwa Rolnictwa i Korporacji, sympatycznego prezydenta Międzynarodowej Komisji Rolniczej markiza de Vogue[959], który zaproszony przez Kazimierza Fundakowskiego

---

955 Międzynarodowy Instytut Rolniczy został powołany w 1905 z inicjatywy Dawida Łubina przez króla Wiktora Emanuela III, funkcjonował w 1908–1948.

956 Właśc. Dawid Łubin (1849–1919), amerykański kupiec i filantrop pochodzenia żydowskiego, urodzony w Polsce; w USA zajmował się produkcją i handlem artykułami rolnymi; inicjator powstania Międzynarodowego Instytutu Rolniczego, w którym był delegatem USA (1905–1919).

957 Właśc. Kazimierz Fudakowski (1880–1965), ziemianin, ekonomista, polityk narodowy; przed I wojną światową w Radzie Naczelnej Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, członek Klubu Polskiego i prezydium Głównego Komitetu Ratunkowego (1915), w składzie Rady Stanu (1918), prezes organizacji ziemiańskich, m.in. Związku Ziemian (1920–1927), Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich (1920–1924), senator (1935–1938).

958 Giacomo Acerbo (1888–1969), włoski działacz gospodarczy i polityk faszystowski, naukowiec; uczestnik I wojny światowej, członek Izby Deputowanych (1921–1929, 1926–1929 wiceprzew.), od 1922 w NPF, sekretarz stanu przy PRM (1922–1924), min. rolnictwa i leśnictwa (1929–1935), prezes Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa (1935–1943).

959 Właśc. Louis de Vogüé (1868–1948), francuski właściciel ziemski i przemysłowiec; przew. Centralnego Związku Związków Rolniczych i Stowarzyszeń Rolników (1919–

był u niego na wsi i najmilej wspominał swój pobyt w Polsce, oraz prezesa Instytutu rzymskiego ks. Spada Potenziani[960]. Któż patrząc na tę wyniosłą postać arystokraty włoskiego, mógłby przypuścić, że jest on w najprostszej linii potomkiem zwykłego szlachcica polskiego pana Grabińskiego, którzy po 1831 wyemigrowawszy z kraju, osiadł tutaj, a że był przystojny i postawny, ożenił się z ks. Spada i nazywał się Spada-Grabiński. Syn zaś jego, żonaty z ks. Potenziani, opuścił już to niepotrzebne mu nazwisko polskie i kazał się tytułować księciem Spada-Potenziani[961].

1948), prezes Międzynarodowej Konfederacji Rolniczej (1924), regent Banku Francji (1927–1936).

960 Ludovico Spada Veralli Potenziani (1880–1971), włoski arystokrata, działacz gospodarczy i polityk; gubernator Rzymu (1926–1928), senator (1929–1943), prezes Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa (1933–1935).

961 *Córka ministra Piusa VII Zofia Potenziani poślubiła w 1848 Henryka Grabińskiego, syn ich Jan, mianowany przez Piusa IX księciem (1891), poślubił Marię Veralli e Ravaschieri, syn ich Ludwik nosił tytuł ks. Spada Veralli Potenziani. Był gubernatorem Rzymu i senatorem.* [Zarówno zdanie w tekście, jak i przypis są dość bałamutne. W istocie przybyszem z Polski był Józef Grabiński (1771–1843), napoleoński gen., który po wzięciu urlopu w 1808 z Legii Nadwiślańskiej osiedlił się we Włoszech; jego żoną była Maria *de domo* Broglio, ich syn Enrico Grabiński (1815–1870) ożenił się z Sofią Potenziani, natomiast wnuk Giovanni Antonio Potenziani-Grabinski (?–1899) poślubił Marię Spada Veralli (1853–1902), ich z kolei synem był Ludovico Spada Veralli Potenziani].

Rozdział 14

Wizyta Gömbösa · Pochlebne jego relacje z pobytu w Polsce · Kardynał Hlond w Rzymie · Komitet Trzech w spr[awie] *plebiscytu w Saarze · Dalsze echa mordu w Marsylii wykorzystywane przez Niemcy · Zapowiedź wizyty Lavala*

4 listopada obudziły mnie głośne strzały armatnie. Kanonada ta trwała godzinę. Artyleria waliła z Monte Mario[962] jak pod Verdun. Miało to być uczczenie nieznanego nam bliżej, a według Włochów niewidzianego dotąd w historii zwycięstwa pod Vittorio Veneto, gdzie w czasie wojny światowej od 24 do 28 listopada 1916[963] padło 34 000 żołnierzy, przechylając podobno szalę wojny na rzecz mocarstw sprzymierzonych.

Mussolini budził w ten sposób w swym narodzie dumę i ambicję, wpajając w niego ustawicznie przekonanie, że jest potomkiem pierwszego narodu świata, że Italia wydała największych geniuszy nauki, literatury i sztuki, najlepszych żołnierzy, najzręczniejszych architektów, najzdolniejszych budowniczych dróg i mostów, słowem, że sama już przynależność do niej dawała jej prawo pierwszeństwa w Europie, ale nakładała również pewne obowiązki...

Jeżeli się jest Włochem, nie można być brudasem, leniwcem, pajacem czy podwórkowym śpiewakiem. Nie można być także tchórzem, rzezimieszkiem czy oszustem!

Chłopcy i dziewczęta spoglądali na rozwieszone w każdej szkole mapy dawnego Imperium Rzymskiego, słuchały [sic!] wykładów o geniuszu Juliusza Cezara czy Wespazjana, Dantego, Leonarda da Vinci, Michała Anioła czy Korsykanina Napoleona Bonaparte, uczyły się wierszy Carducciego na pamięć, życiorysów Garibaldiego, Cavoura, a ostatnio Marconiego, D'Annunzia i Mussoliniego, i zaczynały naprawdę wierzyć w to, że są narodem wybranym!

Dlatego też nie było nigdzie, w całej Europie, tylu świąt narodowych, obchodów, rocznic, ceremonii składania wieńców, pochodów i odczytów, co we Włoszech. Uczestniczenie w nich było obowiązkiem obywatelskim i służyło jednemu tylko celowi, wychowania obywatela państwa! Była to metoda obosieczna, bo wypleniając różne przywary, stwarzała równocześnie inne: zarozumialstwo, ksenofobię i wzmagającą się już widocznie arogancję! Ale miała bezsprzecznie także swoje dobre strony.

---

[962] Monte Mario, najwyższe (139 m) wzgórze położone w północno-zachodniej części Rzymu, jedno z najbardziej malowniczych miejsc w mieście.

[963] Bitwa miała miejsce od 24 X do 3 XI 1918.

Przyjechałem kiedyś do nowo założonego parku na wzgórzach Neapolu i otoczyła mnie od razu gromada chłopaków sprzedających widokówki, korale, muszle, wysuszone potworki morskie itp., i nie opuszczała mnie ani na chwilę. A że chciałem być sam, aby nacieszyć się w spokoju pięknością widoku na zatokę, wołam tedy jednego z chłopców, dałem mu lira i poprosiłem, aby mnie zostawili w spokoju, bo i tak nic nie kupię. Chłopak wziął lira, odszedł, naradzić się z towarzyszami i za chwilę wrócił, mówiąc: jeżeli pan nie chce nic nabyć, w takim razie my pieniędzy przyjąć nie możemy. Byłem tak zdumiony owym oświadczeniem, i to tu w Neapolu, gdzie przed kilku jeszcze laty natarczywość przekupni, lazaronów[964] i dorożkarzy była zmorą trapiącą każdego turystę, że wprost oniemiałem! Pytam więc w końcu chłopaka, kto kazał mu tak postąpić? A on zaczyna mi opowiadać o wieczornej szkole, gdzie zakazują oszukiwać, naciągać, wyzyskiwać, i to nie tylko swoich rodaków, lecz także cudzoziemców...

Opowiedziałem tę moją przygodę Mussoliniemu w pałacu Weneckim, na raucie wydanym dla węgierskiego premiera Gömbösa. Przyjechał tu samolotem i zabawił tylko trzy czy cztery dni.

Prasa włoska otrzymała instrukcje nienadawania zbytniego rozgłosu owej wizycie (6 i 7 listopada 1934), którą chciała uważać za naturalną konsekwencję przyjaźni, jaka łączy oba państwa. W majowych protokołach rzymskich[965] był zresztą przewidziany stały kontakt przedstawicieli rządu Węgier, Austrii i Włoch. Za jeden z tych kontaktów uchodziły więc w Rzymie ostatnie wizyty Kányi i Gömbösa. Propaganda węgierska przypisywała natomiast owym odwiedzinom o wiele dalej idące znaczenie i widziała w nich dowód oziębienia się stosunków włosko-francuskich i pewnej deziluzji, jaka ma tutaj panować do możliwości rychłego odprężenia między Francją a Włochami. Te same źródła dawały także do zrozumienia, że Gömbös zastrzeże się najenergiczniej wobec Mussoliniego przed ewentualnością wizyty Beneša w Rzymie i zbliżenia się Włoch do Czechosłowacji, jako następstwa pojednania się włosko-francuskiego.

Niemieccy dziennikarze, szczególnie ci, którzy mieli kontakt z tutejszą ambasadą Rzeszy, zapewniali, że premier Gömbös był zmuszony do przyjazdu do Włoch dla zaprotestowania przeciwko fatalnym wynikom gospodarczym protokołów rzymskich. Miały one ujawnić się w pasywnym bilansie handlowym Węgier, który obecnie stał się ujemny, wykazując za ostatnich kilka miesięcy 7 milionów pengów[966] niedoboru, podczas gdy eksport włoski do Węgier wzrósł z 15 do 30 milionów pengów.

---

[964] Lazaron, lazzarone, daw. we Włoszech bezdomny włóczęga, żebrak.

[965] Podpisanie protokołów rzymskich miało miejsce 17 III 1934.

[966] Właśc. pengő, waluta węgierska w 1926–1946.

Prawda leżała naturalnie w środku. W gruncie rzeczy bowiem wizyta Gömbösa była mile widzianą, a może nawet i wywołaną przez Mussoliniego, który wobec odwlekających się odwiedzin francuskich chciał zapewne wygrać ją jako atut polityczny, a z drugiej strony osobistym swoim wpływem nieco ożywić chłodnącą przyjaźń węgiersko-włoską.

Podsekretarz stanu Suvich mówił mi, że premier Gömbös wznowił bardzo wyraźnie kwestię rewizjonizmu, uważając ją za warunek dojścia do porozumienia Węgier z Małą Ententą. „Jesteśmy gotowi – oświadczył – do układu politycznego, ale dopiero po naprawieniu naszej krzywdy, to jest rewizji granic Węgier. Możemy natomiast zgodzić się na układy handlowe, nie z blokiem, lecz z poszczególnymi państwami Małej Ententy, o ile tego rodzaju układy odpowiedzą naszym interesom".

Na moje pytanie, co odpowiedział Mussolini na to oświadczenie Gömbösa, wyjaśnił p. Suvich, „że przyjął je tylko do życzliwej wiadomości", bo w Rzymie zdają sobie z tego sprawę, że forma rewizjonizmu, jaką wyznaje teraz Mussolini, wykluczająca zbrojny konflikt i uzależniająca rewizjonizm od zgody stron zainteresowanych, nie ma szans powodzenia w odniesieniu do granic węgierskich. W świetle informacji rzymskich wydawały się natomiast bezpodstawne pogłoski o niezadowoleniu Węgier z wyników gospodarczych protokołów. Mogło ono być częściowo usprawiedliwione faktem, że Włochy eksportowały w roku 1934 swój towar do Węgier na rachunek zboża, które miało być dopiero w ilości miliona kwintali przez Włochy zakupione. Transakcja ta zmieni od razu bilans na korzyść Węgier, tym bardziej że na odbywającej się równocześnie z wizytą Gömbösa konferencji ekspertów przyznano Węgrom nieco wyższą od przewidzianej przez protokół rzymski cenę za pszenicę.

Dla polityki włoskiej sprawa niezawisłości Austrii pozostawała zawsze aktualną. Nic więc dziwnego, że ów temat był także poruszany w rozmowach Gömbösa z Mussolinim. Szanując widocznie dobre stosunki Węgier z Rzeszą, nalegał on jednak tylko na zwiększenie ich obrotów handlowych z Austrią.

Dalszym tematem rozmów było rozpatrzenie ewentualnych następstw zbliżenia się Włoch do Francji. W tej dziedzinie, dla polityki Węgier tak ważnej, uzyskał podobno Gömbös według informacji danych mi przez tutejszego posła węgierskiego – bardzo szczere i lojalne zapewnienie niezmienności i stałości przyjaźni włosko-węgierskiej. Ostatnie przesilenie paryskie i fakt żądania przez Francję ekstradycji Pavelicia i Kvaternika, jako dowód solidarności jej z Jugosławią, miało rzekomo ostudzić frankofilskie zapędy Mussoliniego, można było także odnieść – zdaniem posła Villanyiego – wrażenie, iż przygotowywane od tak dawna zbliżenie do Francji nie będzie tak szczere, jak o tym poprzednio mówiono.

Premier Gömbös zaproponował w końcu zawarcie układu kulturalnego na wzór tego, jaki podpisano w Warszawie. Mussolini, który jednak był

przeciwny takiej mało znaczącej umowie z okazji wizyty premiera Węgier, odroczył ową sprawę do czasu zjazdu obu odnośnych ministrów wyznania i oświecenia. Ustalono tylko w ogólnych zarysach treść tego układu. Ma on obejmować m.in. założenie i uposażenie Instytutu Włoskiego w Budapeszcie, na wzór węgierskiego, który istniał już w Rzymie i wprowadzenie nauki języka włoskiego w pewnej kategorii szkół węgierskich.

Podsekretarz Suvich opowiadał również o bardzo pochlebnej dla nas relacji premiera Gömbösa o jego wizycie w Warszawie i wrażeniach odniesionych w Polsce. Długa wizyta u Marszałka wywarła na nim wielkie wrażenie, ujęła go „żołnierska otwartość", z jaką Marszałek z nim rozmawiał, oraz trafność sądu i oceny sytuacji międzynarodowej. Marszałek zaprosił węgierskiego premiera na przegląd kilku oddziałów naszej armii, o której p. Gömbös wyrażał się z uznaniem i informował podobno Mussoliniego o wielkiej wartości bojowej wojska polskiego, szczególnie kawalerii i lotnictwa, oraz o świetnym jego wyglądzie. Podkreślał również, nie tylko w oficjalnych rozmowach, ale i w swoich wynurzeniach prowadzonych w poselstwie węgierskim, jak miłym mu był ów serdeczny nastrój, z jakim przyjmował go rząd i nasza ludność w Warszawie i Krakowie. Baron Villanyi wspominał mi również o tym, że premier Gömbös wyniósł z nieoficjalnej rozmowy z Marszałkiem Piłsudskim wrażenie, że sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej byłaby w Warszawie bardzo mile widziana i że nasza niechęć do Czechosłowacji była, szczególnie w Krakowie, bardzo widoczna i ogólna. Poinformowałem naturalnie mego węgierskiego kolegę, że Galicja ma od dawna, bo od czasów józefińskich, wiele usprawiedliwionych pretensji do Czechów, jeszcze żywych w naszej generacji, ustaną one jednak na pewno z biegiem lat, bo nikt w Polsce nie myśli na serio o odbieraniu[967] Czechosłowaczyzny i prowadzeniu z nimi wojny. Nie można więc na tych czy innych nastrojach podpatrzonych w Polsce opierać jakichś nadziei politycznych, niebezpiecznych dla pokoju Europy, który ma w nas zawsze najgorliwszych zwolenników i obrońców.

W przededniu odjazdu węgierskiego premiera, który traktuje mnie zawsze z wyróżniającą uprzejmością, witaliśmy na dworcu, razem z Władziem Skrzyńskim, kardynała Hlonda, wracającego jako delegat papieski z Buenos Aires. Wyglądał tak wypoczęty i świeży, jak gdyby nie miał za sobą tej męczącej wyprawy i 14 dni spędzonych na morzu, w czasie których po raz pierwszy przechodzili kardynał Hlond i podsekretarz stanu kardynał Pacelli chrzest równika! Nie na darmo nazywano też kard. Hlonda „latającym kardynałem".

Zaprosiłem go na śniadanie, na którym mówiło się wiele o Francji. Uderzyło mnie pewne zniechęcenie, z jakim oceniał jej obecną sytuację zaproszony również ambasador angielski Drummond. Nowo utworzony gabinet

[967] Zapewne winno być: rozbieraniu.

Flandina[968] nie wydawał mu się trwały. Francja nie mogła jakoś wydobyć się z powodzi skandali politycznych, podkopujących coraz bardziej autorytet jej władz. Wyszło np. na jaw, że zaufany sekretarz ministra skarbu Chautempsa[969], p. André Dubois[970], pozostawał w ścisłych stosunkach z hochsztaplerami Józefem[971] i Karolem Lévy[972], których machinacje finansowe były podobno jeszcze gorsze od słynnych oszustw Żyda Stavisky'ego.

Flandina poznałem jako ministra handlu, kiedy byłem kierownikiem ministerstwa w zastępstwie Zaleskiego. Małomówny, obojętny, nie okazywał większego zainteresowania dla spraw przeze mnie poruszanych. Wnet po tym czytałem o przesłuchiwaniu go przez komisję parlamentarną jako byłego adwokata i obrońcę jakichś dość podejrzanych instytucji bankowych czy handlowych, teraz zaś podjął się sanacji stosunków parlamentarnych i oparcia rządu na trwalszej aniżeli dotąd większości, której złożenie natrafiało we Francji od dawna na ogromne trudności.

Ambasadora Drummonda zaprosiłem na śniadanie wydane dla naszego kardynała Hlonda, ponieważ on chciał poznać tego angielskiego katolika, należącego do nielicznych arystokratów brytyjskich, jacy pozostali wierni rzymskiemu Kościołowi. Na odchodnym kardynał Hlond powiadomił mnie, że go spotkało wielkie wyróżnienie, ponieważ papież przydzielił mu własny kościół, tak jakby był kardynałem rzymskim, a nie cudzoziemskim. Był to „Kościół pokoju", Chiesa della Pace[973].

---

968 *Pierre-Étienne Flandin, ur. 1889,* [zm. 1958, francuski polityk]*; od 1914* [do 1942] *poseł* [do Izby Deputowanych]*, przywódca lewicy republikańskiej, minister* [właśc. podsekretarz stanu] *lotnictwa w gab*[inecie] *Milleranda (1924* [właśc. 1920–1921]) [i Leyguesa]*, handlu* [przemysłu, poczt i telegrafów (1924), handlu i przemysłu (1930), a także finansów] *w gab*[inecie] *Lavala (1931*–[19]*32), robót publ*[icznych] *(1934), premier (1934*–[19]*35), m*[in.] *s*[praw] *z*[agr.] *1936 i w 1941*[?]*, przeciwnik Becka, autor „Politique française 1919–1940" (1940).*

969 *Kamil* [Camille] *Chautemps, ur. 1885,* [zm. 1963, francuski polityk]*, radyk*[alny] *socj*[alista]*, poseł* [do Izby Deputowanych (1919–1934), senator (1934–1940)]*, w gabinecie Herriota min. spr*[aw] *wew*[nętrznych (1924–1925), sprawiedliwości (1925), ponownie spraw wewn. (1925–1926, 1926), oświecenia publicznego i sztuk pięknych (1930–1931), 1930] *premier* [i min. spraw wewn.] *z Briandem jako m*[in.] *spr*[aw] *z*[agr.]*, 1932*[–1933] *m*[in.] *spr*[aw] *wewn., premier 1932*–[19]*34* [właśc. 1933–1934]*, min. robót publ*[icznych] *1936, minister stanu* [1936–1937]*, po Blumie premier 1937–19*[38, wicepremier (1938–1940)].

970 André Dubois, szef prywatnego sekretariatu Camille'a Chautempsa; sekretarz generalny powstałej w 1928 Specjalnej Spółki Finansowej (Société Spéciale Financière), zamieszany w skandal finansowy w 1934, po krachu firmy aresztowany i oskarżony wraz z Charles'em i Josephem Lévy, w 1935 wszyscy zostali uniewinnieni.

971 Joseph Lévy, francuski finansista, dyr. Specjalnej Spółki Finansowej.

972 Charles Lévy (Goldenberg) (1893–?), francuski przedsiębiorca i finansista, wiceprzew. rady dyrektorów Specjalnej Spółki Finansowej.

973 Kościół Matki Bożej Królowej Pokoju (Santa Maria della Pace), świątynia wzniesiona w 1482 przy Piazza Santa Maria della Pace w pobliżu placu Navona na zamówienie

Dnia 18 listopada 1934 kardynał koronował tam obraz Matki Boskiej i miał dłuższe przemówienie, wysłuchane przez liczne zastępy najwyższych dostojników watykańskich. Wieczorem w Palazzo della Pace[974] wydała Pia Unione di St. Paolo[975] przyjęcie dla kardynała Hlonda. Monsignore Rovella[976] podnosił w swej mowie jego wyjątkowe zalety, wysuwające go na czoło korpusu kardynalskiego. Kardynał Hlond odpowiedział równie udatnym i świetnie skonstruowanym popisem krasomówczym, po czym zasiedliśmy [w]koło dużego stołu, zastawionego kanapkami, ciastkami, owocami i włoskim szampanem. Ponieważ była to pora kolacji, więc z pewną melancholią spoglądałem na te nikłe przysmaki, ale jeszcze bardziej dziwiło mnie zachowanie licznych zaproszonych. Oto stali oni z uszanowaniem z dala, przypatrując się, jak siedzący przy stole raczą się ciastkami i po kolei przychodzili, klękali przed kardynałem i całowali jego wyciągniętą rękę. Spytałem tedy mego sąsiada, jakiegoś młodego monsignora, co to wszystko znaczy. Odpowiedział, że jest to cześć składana kardynałowi, który niebawem opuści zebranie, a wówczas dopiero zaproszeni będą dopuszczeni do bufetu. Ów monsignore był, jak się dowiedziałem, sekretarzem prywatnym Ojca Św. Piusa XI. Opowiadał też wiele o jego pracowitości i niezwracaniu uwagi na czas. Kucharz nie wie nigdy, kiedy będzie podawał posiłki, które odbywają się codziennie o innej porze, trudno jest też ustalać godziny przyjęć, bo jak papież zajmie się jakąś sprawą czy lekturą, to jest w stanie o wszystkim zapomnieć. Niedawno np. były król hiszpański czekał na posłuchanie dwie godziny, bo papież rozpatrywał plany jakiejś nowej budowli. Wieczorem, po lekkim posiłku, Ojciec Św. idzie do biblioteki i spędza tam długie godziny na czytaniu i przeglądaniu różnych nabytków dla swego bardzo pokaźnego księgozbioru. Mimo to o szóstej rano już wstaje i zaraz odprawia w przybocznej kaplicy mszę świętą. Że przechodzi przy tym przez pokój sekretarza, więc on bywa zawsze śpiący, bo nigdy wyspać się nie może. Papież nie lubi pieszych przechadzek i jeździ tylko zamkniętym samochodem, zarówno po ogrodach Watykanu, jak i w Castel Gandolfo. Jest anielsko dobry, ale dość porywczy, pod pierwszym też wrażeniem

---

papieża Sykstusa IV pod nadzorem Donata Bramantego. Na początku drugiej połowy XVII w. Pietro da Cortona na zlecenie papieża Aleksandra VII przebudował jego fasadę.

974 Wydaje sie, że jest to lapsus Wysockiego, w literaturze i publicystyce włoskiej ta nazwa była stosowana w odniesieniu do pałaców pokoju w Hadze i w Locarno.

975 Pia Unione di San Paolo Apostolo fra i Sacerdoti dei Clere Secolare di Roma (Pobożna unia św. Pawła Apostoła wśród kapłanów świeckiego duchowieństwa w Rzymie) została założona przez Luigiego Feliciego, byłego jezuitę, w 1785; jej siedziba znajdowała się przy kościele Matki Bożej Królowej Pokoju.

976 Giovanni Rovella, włoski (watykański) duchowny katolicki; dyr. szkoły katechetycznej Filippo Neri w dzielnicy Borgo w Rzymie, tamże sekretarz Instytutów Oświaty Kobiet, proboszcz kościoła Santa Maria Maggiore (1919–1932), Prałat Domowy Jego Świątobliwości (1932), Sekretarz Świętej Wizyty, prezes instytutu „Tata Giovanni".

obrywa niejeden z najbliższego otoczenia porządną reprymendę, która idzie jednak bardzo szybko w niepamięć. Kardynała Hlonda lubi Ojciec Św. przede wszystkim za jego dobry humor i zdrowie, bo nie znosi żółciowych tetryków lub ludzi zajętych tylko swymi chorobami, o których mówi, że można je siłą woli przezwyciężyć[977].

„W listopadzie 1934 obradował pod przewodnictwem amb. Aloisiego tzw. Komitet Trzech[978] dla spraw plebiscytu w Saarze. Niemcy oświadczyły, że plebiscytu nie obawiają się zupełnie, ale wolałyby, aby Komitet Trzech załatwił ową kwestię bez odwoływania się do tej dość uciążliwej procedury, na którą władze niemieckie nie mogą mieć dostatecznego wpływu. Prace Komitetu przerwano dla dania możności Niemcom przysłania swoich rzeczoznawców, na żądanie zaś b[r]. Aloisi zostali również wezwani przedstawiciele komitetu finansowego Ligi Narodów z prof. Młynarskim[979] na czele".

„Pierwsze posiedzenie nie dało żadnego wyniku, ponieważ reprezentant Rzeszy Berger[980] zakwestionował od razu kompetencje Rady Ligi co do zajmowania się przez nią finansami Saary w związku z plebiscytem. Zdaniem jego ingerencja Rady Ligi wzgl[ędnie] Komitetu Trzech powinna była w tej dziedzinie mieć zastosowanie dopiero po plebiscycie, a nie przed plebiscytem".

„Mimo wysiłków przewodniczącego delegaci niemieccy tego samego stanowiska nie zmienili. Tak samo wystąpili krytycznie wobec projektu francuskiego uregulowania kwestii kredytów na zakup środków żywności w okresie

---

977 *Opowiadał mi w dwa lata potem mój lekarz, że Ojciec Św. zapadł na ciężką i nieuleczalną chorobę sklerotycznego schorzenia naczyń krwionośnych w obu nogach i miał już początki gangreny z licznych, potworzonych ranach i że lekarze myśleli o amputacji kończyn. Tymczasem papież nie pozwolił się operować i z takim wysiłkiem woli pokonał chorobę, że odroczył swój zgon o kilkanaście miesięcy!*

978 Organ powołany przez Radę Ligi Narodów, obok Aloisiego znaleźli się w nim Julio López Olivána – poseł Hiszpanii w Bernie i José María Cantilo – ambasador Argentyny w Rzymie.

979 *Feliks Młynarski, ur. 1884,* [zm. 1972, działacz niepodległościowy, bankowiec, ekonomista, polityk, naukowiec], *na Uniwersytecie Jag*[iellońskim] *rozwijał działalność polityczną pod pseudonimem Jana Brzozy, NKN wysłał go do Ameryki dla propagandy Legionów* [1914], *po powrocie jest inicjatorem* [i szefem] *Urzędu Emigracyjnego* [1921–1922, 1924 dyr. Dep. Obiegu Pieniężnego w Min. Skarbu], *od 1928 do 1930 jest wiceprezesem Banku Polskiego i członkiem rady finansowej* [przy min. skarbu], *1929 członek komitetu finansowego Ligi Narodów; był profesorem Wyższej Szkoły Handl*[owej] *w Warszawie; po wojnie w Krakowie; autor „Siła nabywcza pieniądza"* [Warszawa 1918], *„Reforma ustroju pieniądza"* [właśc. *pieniężnego*, Warszawa 1921], *„Złoto i banki biletowe"* [1928] *i wielu rozpraw*.

980 Hugo Berger (1887–1971), niemiecki urzędnik, dr praw; 1914–1919 w służbie wojskowej, ostatni przydział w pruskim Min. Wojny, asesor sądowy w Dep. Majątku Min. Skarbu Rzeszy (1919–1922), nadradca w referacie reparacji (1924), kier. ministerialny i szef Wydz. Ia (1932), dyr. ministerialny (1941–1945) w Min. Finansów Rzeszy.

trzech miesięcy począwszy od dnia plebiscytu. Wysunęli natomiast projekt własny, o charakterze wybitnie politycznym, przewidujący tylko jedną możliwość, tj. powrotu Saary do Niemiec i otwierający jeszcze przed plebiscytem granicę niemiecką dla wolnego wwozu wszelkich środków żywności".

„Ponieważ wszystkie finansowe kwestie będące na porządku dziennym obrad natrafiały na nieustępliwe stanowisko przedstawicieli niemieckich, Aloisi zarządził nową przerwę w obradach Komitetu i podjęcie poufnej dyskusji podkomitetu finansowego Ligi wyłącznie z delegacją niemiecką".

„P. Młynarski objął przewodnictwo tej dyskusji, w czasie której omawiano sprawy kredytów wewnętrznych i zagranicznych oraz waluty Saary. Anglik Niemeyer[981] zaproponował stworzenie jakiejś instytucji rozjemczej, która miałaby orzekać, czy dany kredyt jest wewnętrzny, czy zewnętrzny, podczas zaś bardzo ożywionej dyskusji nad kwestią waluty doszło nawet do tego, że zagrożono Niemcom represaliami[982], jak np. stemplowaniem franków znajdujących się w obiegu na terytorium Saary, aby ich zmusić do bardziej pojednawczego stanowiska. W rezultacie jednak nie zdobyto żadnego pozytywnego wyniku. Delegaci niemieccy zasłaniali się albo brakiem pełnomocnictw, albo sprzeciwiali się wprost różnym propozycjom podkomitetu finansowego. Mimo to odniesiono wrażenie, że obrady te nie miną bez echa w Berlinie, i że zapoznawszy się z opinią międzynarodową, Niemcy dadzą dalej idące i ustępliwsze pełnomocnictwa swej delegacji, jaka została zaproszona do Genewy" (raport z 17 listopada 1934).

„Dwie doniosłe sprawy ciążą nad państwami zainteresowanymi, tj. Francją i Niemcami: kopalnie i waluta Saary. Francja nie chce iść na żadne ustępstwa póki nie wie, jak załatwiona zostanie kwestia wykupu kopalń, Niemcy zaś czekają znów na wynik rozwiązania problemu franka saarskiego, który dla jego finansów przedstawia pierwszorzędne znaczenie".

„Rzeczoznawcy niemieccy oświadczyli w końcu, że rząd Rzeszy nie zamierza w żadnym razie wykorzystać dla własnych celów waluty frankowej obiegającej terytorium Saary, po ewentualnym przejęciu tego terytorium przez Niemcy, początkowo jednak opierali się powzięciu jakiegokolwiek zobowiązania w tym względzie i ulegli dopiero groźbie delegatów francuskich, że banknoty zostaną ostemplowane".

„W dziedzinie obywatelstwa i opcji Niemcy odmówili współudziału w rozważaniu innych ewentualności, jak powrót Saary do Niemiec. W tych warunkach

---

[981] Otto Niemeyer (1883–1971), brytyjski urzędnik i finansista; od 1906 w Min. Skarbu, m.in. zast. kontrolera (1920), kontroler finansów (1922), od 1927 w Banku Anglii, m.in. doradca gubernatora, delegat (do 1937) w komitecie finansowym LN, dyr. zarządzający (1938–1952).

[982] Represalia (łac. *reprensalia*), kroki odwetowe w reakcji na bezprawną działalność drugiego państwa.

opracowanie owych spraw dla dwóch pozostałych ewentualności przewidzianych traktatem (plebiscyt na rzecz Francji i na rzecz *status quo ante*) dokonane zostało z łatwością bez udziału Niemiec".

„Dziedzina ubezpieczeń społecznych napotkała na znaczne trudności techniczne, wywołane wielką zawiłością socjalną i gospodarczą tego zagadnienia oraz koniecznością ciągłego odwoływania się do Genewy i pośredniczenia pomiędzy rzeczoznawcami francuskimi i niemieckimi".

„Jeszcze bardziej skomplikowana była sprawa przyszłego losu urzędników zatrudnionych w administracji zagłębia Saary, która musiała być rozwiązana przy współudziale wszystkich zainteresowanych ministerstw berlińskich. Rozmowy na temat ewentualnego wykupu przez Niemcy kopalń francuskich w Saarze prowadzili bezpośrednio między sobą przybyli w tym celu specjalni rzeczoznawcy francuscy i niemieccy".

„Prace zaś samego Komitetu Trzech posuwały się jednak raczej korzystnie, mimo trudności, które z powodu opornego stanowiska Niemiec wydawały się omalże nie do przezwyciężenia. Wpłynęła na to duża ustępliwość ze strony Francji i lepsze uświadomienie Niemiec, że zacinanie się w uporze mogłoby mieć zgoła niepożądany dla nich wpływ na przebieg plebiscytu".

„Nowym momentem politycznym, który wpłynął ostatnio na przyspieszenie obrad Komitetu było nieoczekiwane ogłoszenie w Genewie 22 listopada 1934 apelu rządu jugosłowiańskiego do Ligi Narodów w sprawie mordu marsylskiego. Mimo starań Francji usiłującej złagodzić rozdrażnienie Jugosławii, rząd jej wyładował całą swoją złość, oskarżając Węgry o ułatwienie i popieranie zamordowania króla. Apel ów wywołał ogromne wzburzenie zarówno w Genewie, jak i Budapeszcie, i Rzymie. Prasa włoska wzięła w obronę Węgry, zaś Mała Ententa Jugosławię. Sytuacja zaczęła się tak komplikować, że kto wie, czy nie doszłoby do poważnego konfliktu europejskiego, gdyby nie rozwaga nowego premiera francuskiego, któremu udało się to niebezpieczeństwo zażegnać. Równocześnie doskonały mediator baron Aloisi zwrócił się do rzeczoznawców niemieckich w Komitecie Trzech, aby przyspieszyli tok i tempo swoich obrad i nie narażali Włochy na zarzut, iż pod pozorem powolnej procedury prac Komitetu Trzech wykorzystują tę sposobność i nie dopuszczają do zwołania niewygodnej dla nich sesji Rady Ligi Narodów, która musiałaby rozpatrzeć skargę Jugosławii przeciw Węgrom. Br. Aloisi zagroził, że nie czekając na wyniki ich pracy, złoży się Radzie raport częściowy i wznowi posiedzenia Komitetu dopiero po ukończeniu obrad Rady. Dało to doskonały wynik i najważniejsza część obrad Komitetu została w Rzymie zakończona.

Miały one być dalej prowadzone w Genewie, lecz ambasador Hassell był już teraz dobrej myśli, ze względu na widoczną zmianę nastrojów we Francji. Dla ministra Barthou istniały tylko dwie ewentualności, albo Saara przypadnie Francji, albo powstanie tam zarząd międzynarodowy. Po śmierci Barthou

pierwsza ewentualność przestała w ogóle być aktualna, a druga budziła różne zastrzeżenia. I to ułatwiło głównie dojście do porozumienia" (raport z 24 listopada 1934).

Mówiliśmy dość długo z ambasadorem von Hassell o powikłanej sytuacji międzynarodowej, której jednym z nielicznych jasnych momentów było według niego „krystalizujące się coraz wyraźniej dobre sąsiedzkie współżycie Niemiec z Polską". Jugosławia przechodziła przez ciężkie przesilenie wewnętrzne. Ambasador, który służył poprzednio w Belgradzie, znał bliżej zarówno zamordowanego króla Aleksandra, jak i obecnego regenta ks. Pawła[983]. Aleksander był mimo wszystko *ein Orientmann*[984], dający sobie doskonale radę ze swymi poddanymi i rozumiejący, jakie metody postępowania należało wobec nich stosować. Ks. Paweł, wychowany w Anglii, w atmosferze kultury zachodu, miał przekonania demokratyczne i uznawał tylko demokratyczne formy rządu i rządzenia, do których Jugosławia jeszcze nie dorosła. Po śmierci króla zaczęły się więc znowu spory i zawiści osobiste, walki stronnictw i zabójstwa polityczne, wtrącające cały kraj w odmęty słabości i niepokoju... Wizyta marszałka Goeringa zbliżyła Jugosławię do Niemiec. Chciały one – zadaniem Hassella – utrzymywać tylko gospodarcze i kulturalne stosunki i nie myślały o żadnej innej roli na Bałkanach. Toteż Goering zwiedzał tam tylko przedsiębiorstwa fabryczne i zabytki sztuki, a z premierem rozmawiał wyłącznie o możliwościach dostaw i handlu wymiennym. Za maszyny – tytoń, suszone owoce i konserwy mięsne...

U ambasadora, u którego zostałem na śniadaniu, spotkałem jednego z moich znajomych dyplomatów z Berlina, który opowiadał mi o ostatniej audiencji posła jugosłowiańskiego Balugdzica[985] u Hitlera. Poseł dziękował mu za udział Niemiec w żałobie jego kraju po zamordowaniu króla Aleksandra, na co kanclerz zapewnił go o przyjaźni niemieckiej i dawał do zrozumienia, że ona jest więcej warta od włoskiej, bo Rzesza podziela stanowisko Belgradu i stoi całkiem jawnie po jego stronie. Aby zaś dać tego dowód, kanclerz zaproponował pierwszy, aby policja serbska przyjechała do Niemiec i tu zrobiła poszukiwania, wraz z miejscowymi władzami bezpieczeństwa, za terrorystami kroackimi.

Balugdzic złożył również wizytę marszałkowi Goeringowi, który go przyjął w tak fantastycznym mundurze, że nie można było nawet odgadnąć jego

---

983 Paweł Karadziordziewić (Pavle Karađorđević) (1893–1976), książę, regent Jugosławii (1934–1941).

984 Człowiek Wschodu (niem.).

985 *J. Baludzicz* [Živojin Balugdžić], *ur. 1878* [właśc. 1868–1941, jugosłowiański (serbski) dyplomata], *wychowanek kultury francuskiej, sekretarz kancelarii króla Jugosławii, poselstwo w Berlinie było jego pierwszym większym w MSZ*, [poseł w Atenach (1913–1914), Rzymie (1926–1927) i Berlinie (1927–1935)].

rangi i przeznaczenia. W Berlinie krążyły podobno na ów temat dość złośliwe porównania z ex kajzerem, który kochał się również w różnych teatralnych przebraniach, opowiadano także cuda o niesłychanym zbytku, z jakim Goering urządzał swoje wiejskie i berlińskie siedziby, pełne najbardziej wyszukanych mebli, bibelotów, brązów, muzealnych obrazów i rzeźb!

Z końcem listopada 1934 w czasie wizyty kanclerza Austrii zaproszono ambasadora Francji do niego, bo on chciał przed odjazdem do Wiednia poinformować go o przebiegu swoich rozmów z rządem włoskim. Było to bardzo ciekawe novum i dotąd niepraktykowane, będące także dowodem polepszających się stosunków włosko-francuskich. Zaczynając wierzyć w możliwość wizyty premiera Lavala, wybrałem się tedy do hr. Chambrun i do Suvicha. Ambasador był bardzo przejęty śmiercią Filipa Berthelot[986], jednego z głównych filarów polityki Brianda i Herriota[987] i wyroczni we wszystkich niemal sprawach personalnych. Noga poślizgnęła mu się dopiero z winy brata[988], który go wplątał w skandal banku francusko-chińskiego[989]. Niełaska możnych Francji nie trwała jednak długo. Rząd burmistrza Lyonu, Herriota, powołał go z powrotem na stanowisko sekretarza generalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i nadał mu Wielką Wstęgę Legii Honorowej! Byłem u niego w tym czasie kilkakrotnie w Paryżu w sprawie sporu naszego z[e] „Skarbofermem"[990] o obsadzenie stanowiska naczelnego dyrektora tej instytucji przez Polaka. Był zawsze kwaśny, niechętny i nieuznający naszej argumentacji. Spotkałem go

---

986 *Philippe Berthelot, ur. 1866, zm. 1934,* [francuski polityk i dyplomata; od 1889 w służbie zagranicznej], *w MSZ od 1920*–[19]*22 i 1925–1933* [właśc. 1919–1920 dyr. Dep. Polityczno-Gospodarczego, sekretarz generalny (1920–1921, 1925–1933)], *zwolennik współdziałania z ZSRR, przyjaciel Czechów, przeciwnik Becka*.

987 Édouard Herriot (1872–1957), francuski polityk, przywódca Partii Radykalnej; 1905–1957 mer Lyonu (z przerwą 1942–1945), min. robót publicznych, transportu i zaopatrzenia (1916–1917), edukacji i sztuk pięknych (1926–1928), spraw zagr. (1924–1925, 1926, 1932), bez teki (1934–1936), premier (1924–1925, 1926 i 1932), członek Izby Deputowanych (1919–1942) (1925–1926, 1936–1940 przew.) i Senatu (1912–1919).

988 André Berthelot (1862–1938), francuski publicysta, historyk i polityk; członek Izby Deputowanych (1898–1902) i Senatu (1920–1927).

989 Chiński Bank Przemysłowy został utworzony w 1913 przez André Berthelota, z poparciem Quai d'Orsay i przemożnym udziałem kapitału francuskiego. Zbankrutował w 1922 po nieudanej próbie uzyskania dofinansowania od rządu francuskiego, do jego upadku przyczyniła się prasa prawicowa, która ujawniła bulwersujące opinię publiczną powiązania między zarządem banku a wysokimi rangą urzędnikami państwowymi, m.in. braćmi Berthelot.

990 Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku Spółka Dzierżawna S.A. w Katowicach „Skarboferm", polsko-francuska spółka akcyjna (po 50% udziału mieli polski Skarb Państwa i przedsiębiorcy francuscy skupieni w Société de Gestion d'Intérêts à l'Étranger) utworzona dla obsługi polskiej własności państwowej na Górny Śląsku, działająca w 1922–1939.

także na obiadach u ambasadora Chłapowskiego, w końcu w Berlinie na bankiecie wydanym przez ambasadora François-Poncet z okazji wizyty Brianda. Berthelot był wówczas dość ożywiony, a słuchając opowiadania o przebiegu rozmów francusko-niemieckich, na których Briand zasypiał od razu, opowiadał nam o swoich wspomnieniach z pierwszej konferencji angielsko-francuskiej w r. 1915, w której towarzyszył Briandowi, jako nowo mianowany szef jego kancelarii. Jechali nocą i nie zmrużyli nawet oka, bo Briand mówił bez przerwy, czarując wszystkich swoim dowcipem, humorem i niezrównanym darem narracyjnym. W Londynie zaproszono ich zaraz na śniadanie, a po śniadaniu rozpoczęła się konferencja. Premier Asquith[991] zabrał pierwszy głos i na podstawie mnóstwa materiałów, wykresów i notatek wygłosił godzinną mowę, obejmującą dokładnie opracowany plan współpracy polityczno-gospodarczej Wielkiej Brytanii z Francją. Siedziałem obok Brianda – mówił Berthelot – i z przerażeniem stwierdziłem, że on zasnął zaraz po pierwszych słowach Asquitha i nawet od czasu do czasu pochrapywał! Anglicy byli tak doskonale wychowani, że nikt z nich nie zdawał się tego spostrzegać, kiedy jednak rozległy się głośne oklaski Briand roztworzył oczy, nachylił się do mnie i poinformowawszy się w kilku słowach o treści przemówienia angielskiego premiera, wstał i wygłosił wspaniałą mowę polityczną! Trzeba dodać, że nie przygotowywał się do niej zupełnie i nie rozumiejąc języka angielskiego, nie znał nawet w przybliżeniu argumentacji swojego partnera! Lord Asquith odpłacił jednak Briandowi pięknym za nadobne, bo skoro on tylko poprosił o głos, ułożył się sam wygodnie w fotelu i udawał, że zapadł w głęboki sen.

Widząc te figle – opowiadał Berthelot – przypomniało mi się, że o owej konfrontacji pisała prasa całego świata, przywiązując do niej największe znaczenie i miliony ludzi czekało z oddechem zapartym na jej wynik. Ale nie było to dla nas nowiną. Ile razy Francuzi spotykali się z Anglikami wychodziły zawsze na jaw dwie przeciwne metody, dwa przeciwne sposoby myślenia. Francuz ma najpełniejsze zaufanie do rozumowania jurydycznego. Wierzy w prawdę, stara się ją logicznie udowodnić i jest przekonany o jej sile. Ale Francuz wprowadza zawsze do swojej argumentacji ucz[u]ci[o]wość, bo chce się podobać. Posługuje się nie tylko argumentami, ale i uczuciami, które gdy im przyjdzie rozbijać się o twardą zbroję rozumowań angielskich, to kurczą się z bólu i cierpią!

Anglik mówi: „Nie – ponieważ", a Francuz: „tak – ale". Anglik jest Mefistofeles z *Fausta* lubi zresztą mówić: „nie!", „Je suis celui qui dit non"[992]. Pozbywa

[991] Herbert Henry Asquith (1852–1928), brytyjski adwokat i polityk; członek Izby Gmin (1886–1918, 1920–1924) i Izby Lordów (1925–1928), lider Partii Liberalnej (1908–1926), min. spraw wewn. (1892–1895), kanclerz skarbu (1905–1908), premier (1908–1916), min. wojny (1914).

[992] Jestem tym, który mówi nie (fr.).

się wszelkiej uczuciowości, gdy rozpoczyna jakiekolwiek układy i nic go nie obchodzi ani prawo, ani prawda tam, gdzie wchodzi w grę interes Imperium Brytyjskiego, wielkość i potęga ojczyzny!

Przyznaję, że przekonałem się owego wieczoru do pana Berthelot, nie przypuszczając zresztą, że będę go widział po raz ostatni w życiu. Chambrun był jakby jego antytezą. O ile Berthelot należał raczej do ludzi mało mówiących, to jemu nie zamykały się po prostu usta. Zapewniał nas, że wizyta Lavala w Rzymie będzie wyłącznie jego zasługą, tak samo jak pomyślny przebieg rzymskich obrad Komitetu Trzech... „Messaggero" napisał z okazji jego ślubu o działalności de Chambrun tak, jakby on był co najmniej Talleyrandem, mnie zaś widocznie brakuje kwalifikacji potrzebnych dla należytej oceny tak wyjątkowych zdolności mojego francuskiego kolegi. Moja wizyta u niego, wywołana chęcią dowiedzenia się szczegółów jego ostatnich rozmów z Mussolinim i Schuschniggiem, nie dała, jak zwykle, żadnych pozytywnych informacji. Nie byłem również zachwycony wynikiem rozmowy z Suvichem. Oświadczył on, że Węgrzy odpowiedzieli na skargę Jugosławii żądaniem natychmiastowej dyskusji w Radzie Ligi, a rząd włoski to ich stanowisko poparł. Francja zaś domagała się odroczenia sprawy do następnego posiedzenia Rady, kiedy będą już znane wyniki dochodzeń. Polska mimo swych sympatii do Węgier była tego samego zdania. Uważaliśmy w ogóle wytaczanie tych rekryminacji w Radzie za bardzo niebezpieczne. Jugosławia będzie skarżyła się na Węgry, te na Rumunię i Czechosłowaczyznę, Austria na Niemcy, Włosi na Francję – słowem otworzy się po prostu puszkę Pandory!

Cóż Laval będzie miał po takiej dyskusji do roboty w Rzymie – pytałem.

Suvich wzruszył tylko ramionami i mówił: Nie my jesteśmy temu winni! Zresztą, dodał, Chambrun przywiózł w sprawie Tunisu i Libii propozycje, nad którymi można dyskutować. Ależ to są kwestie trzeciorzędne – zauważyłem – macie przecież problemy naprawdę ważne do rozwiązania. – Tak – mamy jeszcze paragraf 13 układu londyńskiego, ewentualnie pakt gwarancyjny francusko-niemiecko-włoski dla Austrii i kwestie rozbrojenia. Ale dobrze będzie, jeżeli zrobimy jakiś początek.

Dyskusja w Genewie – kończył – nie powinna was niepokoić. Nikt nie chce wojny i nikt nie jest do niej przygotowany. A wszyscy chcą, aby ów „wrzód terrorystów kroackich" pękł jak najprędzej!

Wizyta Lavala ma więc „zrobić tylko początek". Szkoda. Drugiej tak pomyślnej koniunktury tak łatwo się nie znajdzie.

W rocznicę naszego ślubu pojechaliśmy na śniadanie do Frascati. Niebo granatowe, wzgórza albańskie liliowe, po polach pełnych słońca snują się srebrzyste, długie nici pajęczyny. Wysiedliśmy ponad zakrętem prowadzącym do miasteczka i poszliśmy na przełaj przez gaje oliwek pamiętających jeszcze

czasy Aldobrandinich czy Lancellottich![993] Niektóre drzewa wyglądają nawet we dnie jak zjawy. Trzydzieści pięć lat temu wskazał mi ów gaj Henryk Siemiradzki, który „portretował" co najstarsze drzewa oliwek. Rozkoszowałem się wówczas czarującym widokiem Tusculum, Monte Cavo i Kampanią Rzymską. Dzisiaj zaś brakuje mi już tchu i z trudem wspinam się pod górę. Śniadanie jedliśmy w cieniu rozłożystych dębów, popijając pyszne wino czerwone z Grottaferrata i myśląc o naszym kraju, gdzie w tej samej chwili dmie może lodowaty wicher, a przechodnie kulą się od zimna.

Po śniadaniu wstąpiliśmy na herbatę do księżnej Grazioli[994], która ma między Frascati a Grottaferrata pałac, park i winnice tuż za Villa Torlonia[995]. Przepiękny widok z balkonu. Widzi się tarasowo opadające na dół gaje orzechów, drzew figowych, kasztanów i oliwek, a na horyzoncie plamę srebrzystą. To Ostia i morze, przed nią zaś na prawo złocą się jakieś mgły, przez które prześwieca kopuła. To znów Rzym i Bazylika św. Piotra, zawieszona na krańcach nieba! Pani domu ze śladami wielkiej urody mówi basem i ma pięć córek, przeważnie jeszcze niewydanych. Wskutek tego interesuje się tylko młodymi kandydatami do małżeństwa, do których zaliczyła także widocznie naszego byłego attaché Gosiewskiego[996] i wypytywała się o niego bardzo troskliwie. Dziwnym zbiegiem okoliczności najciekawsze freski tego starego pałacu są w łazience, musi się więc je oglądać, przechodząc przez kilka nader prymitywnych zresztą sypialń damskich... Bo sam książę[997] bywa przeważnie poza domem, nawet jada w klubie i tam go tylko spotkać można.

Wracaliśmy z żoną z tej naszej wycieczki z tymi samymi uczuciami, jakie nas ożywiały przed 29 laty. Nabrały one tylko w moim sercu tej siły, jaką daje wdzięczność za szczęście i pewność, że dobre losy dały mi za towarzyszkę życia nie tylko najlepszą żonę, ale i najwierniejszego przyjaciela!

---

[993] W popularnej podrzymskiej miejscowości wypoczynkowej Frascati wiele znanych rodzin arystokratycznych oraz papieży i dostojników watykańskich miało swoje wille, m.in. Belvedere Aldobrandinich czy Villa Lancellottich, obie otoczone pięknymi ogrodami.

[994] Rufina Massimo ks. Grazioli *de domo* ks. Lancellotti (1886–1942), włoska arystokratka.

[995] Villa Torlonia we Frascati, jedna z siedzib tego możnego rodu, zakupiona w XIX w., powstała w połowie XVI w. na ziemiach należących pierwotnie do opactwa Najświętszej Marii Panny w Grottaferracie, potem będąca w posiadaniu wielu znanych rodzin rzymskich. Po zniszczeniach drugowojennych zachował się jedynie ogród.

[996] Tadeusz Gosiewski (1900–1969), dyplomata; od 1921 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Ankarze (1924–1925), Berlinie (1927–1929), sekretarz ambasady przy Kwirynale (1929–1931), referendarz (1931–1935), kier. referatu (1935–1939) w MSZ.

[997] Pio ks. Grazioli Lante della Rovere (1886–1954), włoski arystokrata.

Rozdział 15

Rada Ligi rozpatruje skargi z powodu mordu marsylskiego · Zmiany w korpusie · Yotaro Sugimura · Wodowanie statku „Józef Piłsudski" · Drukarnia Tyszkiewicza we Florencji · Mussolini przepowiada wojnę wywołaną przez Niemcy

Strachy na Lachy! „Wrzód terrorystów kroackich" pękł w Genewie w sposób dla głównych zainteresowanych nader pomyślny. Wpływy bliskiej wizyty Lavala w Rzymie stawały się coraz bardziej widoczne. Rada Ligi rozpatrując skargę Jugosławii na Węgry nie wspomniała ani słowem o „gościnności" Włochów dla emigrantów kroackich i o tym, że główni ich przywódcy przebywali przecież przez cały czas na ziemi włoskiej, i potępiła zamach na króla Aleksandra w sposób najbardziej ogólnikowy. Wobec słabych Węgier, popieranych w tej sprawie przez Italię raczej teoretycznie, aniżeli praktycznie, Rada postąpiła nieco ostrzej, bo stwierdziła, że „diverses questions, relatives à l'existence ou à l'activité hors du territoire yougoslave d'éléments terroristes, n'ont pas été réglées dans les conditions donnant satisfactions au gouvernement yougoslave"[998]. Węgry opuszczone musiały połknąć tę pigułkę, do której dodano jeszcze nadzieję, że rząd ich przedłoży Radzie wszystkie zarządzenia, jakie wyda, aby winni tolerowania terrorystów zostali ukarani. Tylko Jugosławia udawała ogromne niezadowolenie i groziła wystąpieniem z Ligi Narodów, co wszakże nikogo tak bardzo nie zaniepokoiło!

W grudniu 1934 wydaliśmy duży obiad na cześć Suvicha, któremu wręczyłem Wielką Wstęgę Polonia Restituta w dowód uznania za jego lojalne i przyjacielskie stanowisko wobec Polski. Był to także pierwszy jego występ z nowo poślubioną[999] żoną, córką bogatego przemysłowca triesteńskiego Parisi[1000], współwłaściciela linii okrętowej, dojeżdżającej także do Bałtyku. Młoda pani Suvich, z czarnymi, zimnymi oczyma i utlenioną fryzurą, mówiła mi przy stole, że jej ojciec wycofał się ze wszystkich interesów z Polską, bo stracił

[998] Różne kwestie dotyczące istnienia lub działalności poza terytorium Jugosławii elementów terrorystycznych nie zostały rozwiązane w warunkach dających satysfakcję rządowi Jugosławii (fr.).

[999] Mathilde Suvich *de domo* Freiin von Parisi, *primo voto* Staglieno (1899–1970), żona F. Suvicha.

[1000] Rodolfo Parisi (1871–1946), austriacki i włoski prawnik, przedsiębiorca, właściciel firmy Francesco Parisi.

w Gdyni wiele pieniędzy. Odpowiedziałem na to, że miał pewno nieuczciwych maklerów, bo ile razy słyszałem podobne skargi stwierdzałem, że firmy włoskie posługiwały się u nas osobami, które były albo bardzo niedołężne, albo nieuczciwe. Na to piękna pani objaśniła mnie, że jedyną winę ponosił tylko rząd polski, przez swoje drakońskie zarządzenia celne i służbę celną, której wyłącznym zadaniem było, zdaje się, odstraszanie cudzoziemców od stosunków handlowych z Polską. Obiecałem, że poproszę Ministerstwo Skarbu o informacje, ale rozmowa ta popsuła mi humor do końca obiadu. Brał w nim także udział prezes Senatu Luigi Federzoni, jedna z najwybitniejszych postaci faszystowskich, który spotkał się z obecnym także sir McClure[1001] i jego żoną lady McClure z ambasady angielskiej. W czasie wojny tripolitańskiej[1002] był on korespondentem „Timesa", a Federzoni przedstawicielem „Giornale d'Italia"! Tylko, że McClure pozostał skromnym referentem prasowym, zaś pani Federzoni nosi obecnie ośmiokaratowe brylanty w uszach, przyjmuje we wspaniale urządzonym apartamencie w Palazzo Madama, a mąż jej jest członkiem Rady Faszystowskiej i właścicielem sporego majątku. Zawsze tak bywa na świecie. Marszałkowie Napoleona byli wszyscy przy końcu milionerami, to samo jest zapewne i w Niemczech, i tutaj opłacił się sowicie wielu towarzyszom Mussoliniego ich wspólny marsz na Rzym!

Na obiedzie był również ambasador sowiecki Potemkin z żoną[1003], bo odchodzi do Paryża. Był teraz w Genewie delegatem ZSRR razem z Litwinowem i wyrażał się o mnie bardzo pochlebnie na jednym z obiadów dyplomatycznych, oświadczając ministrowi Beckowi, że mam w Rzymie doskonałą pozycję i ogólne uznanie. Podziękowałem mu za tak wyjątkowo spotykaną w dzisiejszych czasach życzliwość i starałem się dowiedzieć, dlaczego go z Rzymu zabierają. Odpowiedział, że po podpisaniu w Genewie protokołu z Lavalem, zapowiadającym ożywienie stosunków politycznych i gospodarczych z ZSRR, chciał komisarz Litwinow mieć w Paryżu człowieka, do którego mieliby zaufanie także i Francuzi. Ludzie Hitlera i Neuratha – mówił Potemkin – proponowali nam zawarcie paktu z państwami bałtyckimi i z Polską, bez Francji, bo chcieli pokrzyżować dobre stosunki ZSRR z Francją, i zniechęcić ją także jeszcze bardziej do Polski. Ale Litwinow nie dał się chwycić na ów lep! Potemkin sam obawiał się tego nowego stanowiska i pretensji francuskich, bo Moskwa długów przedwojennych płacić nie myśli. Spodziewał się jednak, że zapowiedziany przyjazd

---

[1001] William Kidston McClure (1877–1939), dziennikarz, pisarz i dyplomata; publicysta „The Times", m.in. korespondent w Rzymie (1915–1920), tamże attaché prasowy ambasady (1921–1939).

[1002] Właśc. trypolitańska (od wł. Tripoli – Trypolis), zbrojny konflikt włosko-turecki w 1911–1912 o wpływy na terenach libijskich.

[1003] Maria Potiomkina, żona W.P. Potiomkina.

delegacji handlowej do Moskwy ożywi stosunki gospodarcze i poprawi nieco nastroje finansjery paryskiej.

Szkoda mi będzie Potemkina. Mówił ze mną nieraz dość szczerze, trzymał też na wodzy swoich ludzi, którzy na terenie rzymskim zachowywali się wobec nas względnie przyzwoicie.

Korpus rzymski dość szybko się zmienia. Jeszcze przed rokiem byłem ósmym z rzędu na liście ambasadorów, a na przyszłej liście zajmę już trzecie miejsce. Równie ruchliwy jest korpus posłów. Bułgarię reprezentował generał Iwan Wyłkow, były minister wojny i wszechwładny niegdyś przeciwnik króla Ferdynanda[1004] i jego polityki proniemieckiej. Wysłano go do Rzymu w 1929, bo stracił w kraju na znaczeniu i tu dość naiwnie spełniał swoje obowiązki dyplomatyczno-towarzyskie przy pomocy żony[1005], która uczyła się, zdaje się, savoir vivre'u na scenach prowincjonalnych teatrzyków. Na jego miejsce przysłano znanego mi z Berlina, a ostatnio dyrektora dep. politycznego z Sofii, dr. Swetosława Pomenowa[1006].

Kolegowaliśmy się nad Sprewą przez dwa lata i darzyliśmy wzajemną sympatią. Pomenow był doskonale wychowany, rozważny i spokojny. Uchodził za germanofila, ale był nim jak gdyby z musu. Ile razy przedstawiamy – mawiał – nasze tragiczne położenie w Paryżu lub Londynie, spotykamy się z ogólną niechęcią i niedowierzaniem. Jeden tylko Berlin oraz Rzym okazują dobre chęci, za które musimy być wdzięczni. Nauczeni doświadczeniami wojny bałkańskiej i światowej nie chcemy wiązać się jakimikolwiek zobowiązaniami, zarówno z mocarstwami sprzymierzonymi, jak i z Rzeszą Niemiecką. Ale otwarcie mówimy, że pójdziemy z każdym, kto nam zapewni naprawę wyrządzonej nam krzywdy.

Z Berlina wyjechał Pomenow w kilka miesięcy po mnie. Mówiono tam, że Hitler zbliżył się do Reichswehry i to mu pozwoliło na zrobienie czystki z 30 czerwca 1934 roku[1007]. Zmiana zasadnicza w stosunku do Polski była coraz widoczniejsza i to nie tylko w oficjalnych enuncjacjach, ale także i w prywatnych rozmowach, jakie Pomenow prowadził z dyrektorem A.A. Köpke[1008]

[1004] Ferdynand I Koburg (1861–1948), książę (1887–1908), car Bułgarii (1908–1918).

[1005] Chodzi o drugą żonę I. Wyłkowa, Ankę *de domo* Christowicz, *secundo voto* Tabakow.

[1006] Swetosław Pomenow (1887–1945), bułgarski dyplomata, prawnik; członek delegacji na konferencję paryską (1919), chargé d'affaires w Sztokholmie (1920–1921) i Berlinie (1921–1923), tamże poseł (1923–1925, 1931–1934), potem w Bukareszcie (1925–1931) i Rzymie (1934–1940).

[1007] Czyli rozprawy z przeciwnikami Hitlera, głównie w ruchu narodowosocjalistycznym (zwłaszcza SA z jej szefem sztabu Ernstem Röhmem na czele), zwanej nocą długich noży (niem. Nacht der langen Messer), przeprowadzonej w nocy z 30 VI na 1 VII 1934.

[1008] Gerhard Köpke (1873–1953), niemiecki dyplomata, dr prawa; od 1903 w MSZ, m.in. nacz. referatu ds. terytoriów okupowanych (1919), dyr. ministerialny, komisaryczny szef

i podsekretarzem stanu Bülowem. W tych samych kołach wyrażano również pewne zdziwienie z powodu mego przeniesienia do Rzymu. Jeżeli mnie chciano wynagrodzić – mówił dyr. Köpke – rangą ambasadora, można to było uczynić także i w Berlinie. A tak „pan napracował się ogromnie – kończył Pomenow – a Lipski skorzystał".

Równocześnie złożył mi oficjalną wizytę nowy ambasador japoński dr Jotaro Sugimura[1009]. Pierwszy raz spotkałem Japończyka tego pokroju. Ukończywszy wydział prawny w Sorbonie i w Londynie, Sugimura władał językiem francuskim i angielskim bardzo biegle i nie miał żadnych trudności w wysławianiu się. Wskutek tego nie pokrywał swoich braków ciągłym śmiechem lub kaszlem, był przy tym wyjątkowo otwarty i szczery. Wysoki, otyły, miał raczej wygląd rasowego Mongoła. Dr Sugimurę znałem z Genewy i Warszawy, gdzie bawił razem z sir Drummondem, jako wicesekretarz generalny Ligi Narodów i szef sekcji wschodniej sekretariatu. Wysłano go tutaj na krótko, aby naprawił złe wrażenie, jakie pozostawił jego poprzednik Hojima Matsushima[1010]. Był on z pewnością zupełnie niewinny. Padł tylko ofiarą zbyt ciekawego wywiadu japońskiego. Oto zapowiedziano we Włoszech wizytę kuzyna cesarza Japonii[1011] z jego świtą. Miał on wysiąść ze statku japońskiego w Neapolu, objechać półwysep i wrócić na statek. Rząd włoski zawiadomił więc ambasadę japońską, że oddał do dyspozycji swemu gościowi wóz sypialny i salonowy, na co ambasador poprosił, aby to była salonka z numerem dokładnie przez niego podanym. Prośba wywołała bardzo niemiłe wrażenie, bo salonka, jakiej domagali się Japończycy, nie opuściła jeszcze warsztatu kolejowego i nikomu nie była znana. Zbudowano ją według nowego projektu, który wywiad japoński chciał w ten sposób zbadać. Policja zaczęła więc śledzić działalność Japończyków we Włoszech i okazało się, że mieli oni wszędzie rozgałęzione i podejrzane stosunki. Aresztowano kilka osób i proszono, aby attaché wojskowy i handlowy opuścili Włochy. Wyjechał z nimi razem i ambasador, a Sugimura miał teraz przekonać Mussoliniego, że potępia tego rodzaju działalność i nie zamierza jej kontynuować.

---

wydziałów III, VIII, IX i F (1921–1923), szef Wydz. Europy Zachodniej i Południowo-Wschodniej (1923–1935).

[1009] Właśc. Yotaro Sugimura (1884–1939), japoński prawnik i dyplomata; od 1908 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz ambasady w Paryżu (1923–1927), zast. sekretarza generalnego i szef sekcji politycznej LN (1927–1933), ambasador w Rzymie (1934–1937) i Paryżu (1937–1939).

[1010] Właśc. Hajime Matsushima (1883–1961), japoński dyplomata i polityk; od 1907 w służbie zagranicznej, m.in. konsul generalny w Harbinie i Władywostoku, przew. delegacji na konferencji w Dairen (1921–1922), radca ambasady w Paryżu (1923), poseł w Warszawie (1928–1930), ambasador w Rzymie (1932–1934).

[1011] Hirohito (1901–1989), cesarz Japonii (1926–1989).

Wizyta Sugimury przedłużała się nadmiernie, bo opowiadał mi tyle ciekawych rzeczy i w sposób tak zajmujący, że nie chciałem go puścić. Gdyby robotnik włoski – mówił – miał pracowitość i przygotowanie techniczne robotnika japońskiego, to nie potrzebowałby obawiać się konkurencji. Podczas gdy Europa spływała krwią i wymordowywała się wzajemnie, inżynierowie japońscy ulepszali maszyny i produkcję, i wymyślali nowe jej sposoby. W ten sposób przemysł tkacki i pewne wyroby fabryczne przewyższyły przemysł anielski i niemiecki, i dlatego Afryka zaczęła nabywać potrzebne jej tekstylia nie w Anglii, tylko w Japonii. Kiedy opowiadałem mu, że kupiłem w Berlinie za 7 lirów (2 złote) zegarek japoński[, który] szedł przez miesiąc, odpowiedział mi Sugimura zupełnie serio, że za kilka lat kupię za tę samą cenę ów zegarek, z tą tylko różnicą, że będzie on funkcjonował tak, jak najlepszy zegarek szwajcarski!

Ambasador miał duże uznanie dla marszałka Piłsudskiego. Opowiadał mi, że cała Japonia cieszyła się jego pięknym gestem, gdy zostawszy Naczelnikiem Państwa, odznaczył 250 oficerów japońskich z wojny rosyjskiej krzyżami Virtuti Militari. Byli to już przeważnie emeryci, niektórzy zaś z nich pamiętali jeszcze rozmowy, jakie prowadzili w Sztabie Generalnym z Marszałkiem, kiedy przybył w czasie wojny japońsko-rosyjskiej do Tokio. I tę samą sympatię znalazł Sugimura u Marszałka Piłsudskiego, kiedy odwiedzał go w Warszawie. Opowiadał mu wszystkie szczegóły tej swojej misji, wyciągnął nawet jakieś pięknie zdobione pudełko, ofiarowane mu przez któregoś ze sztabowców japońskich.

Zdumiony byłem owym entuzjazmem, z jakim mówił ambasador o Polsce i jej armii. Musimy żyć w przyjaźni – powtarzał – bo mamy wspólnego i potężnego wroga! Czyżby to znaczyło, że istnieją między nami jakieś tajne układy, omówione i zawarte w ciszy salonu belwederskiego, przy tym stole pod słuckim pasem, przy którym tak często siadywałem naprzeciw naszego Komendanta?

Przed świętami wyjechałem do Triestu na uroczystość wodowania zamówionego przez nas w stoczni Monfalcone statku osobowego, który miał nazywać się „Józef Piłsudski". Zamówienie to miało podłoże czysto polityczne. Przydzielenie Triestu do Włoch było moralną i materialną ruiną tego jedynego w Austrii portu. Rządy barona Körbera[1012] przyznawały dwukrotnie milionowe kredyty na rozbudowę urządzeń portowych i doków i na zapewnienie należytej komunikacji kolejowej. Kiedy przejeżdżałem rokrocznie w latach 1910–1913 przez Triest, widywałem zawsze ożywiony ruch w porcie, magazyny pełne towaru i co chwilę zajeżdżał inny statek osobowy rozwożący turystów po różnych miejscowościach adriatyckiej Riwiery. Wszystko to ustało z chwilą

[1012] Ernest von Körber (1850–1919), austriacki polityki i urzędnik; od 1874 w służbie państwowej, 1900–1904 na czele rządu Przedlitawii, równocześnie min. spraw wewn. oraz sprawiedliwości (1902–1904), wspólny min. finansów Austro-Węgier (1915–1916), premier Przedlitawii (1916).

odcięcia tego portu od Austrii i Węgier. Stocznia w Monfalcone bankrutowała, a tysiące pracowników portowych zaczęły głodować. Kiedy więc pojawił się na rynku europejskim tani i dobry węgiel i koks polski, zaproponowaliśmy rządowi włoskiemu ich dostawę w zamian za budowę dwu parowców osobowych. Włosi odrzucili zrazu ów projekt, bo obawiali się złączonych z tym trudności obrachunkowych, mieli zresztą złe doświadczenia z naszą umową tytoniową, w końcu jednak Mussolini, kiedy omawiałem z nim przed rokiem tę sprawę, nakazał przyjęcie naszego zamówienia. Uczynił to przede wszystkim dla dania zajęcia stoczni w Monfalcone, utrzymującej blisko 5000 robotników, oraz dla stwierdzenia przyjacielskich stosunków z Polską.

Nadano też rozmyślnie aktowi spuszczenia na wodę pierwszego zamówionego statku charakter jakby uroczystej demonstracji. Zjawiło się w Trieście nie tylko całe prezydium tow. Cantiera di Monfalcone z b. ministrem Giunta[1013] na czele, osobny wysłannik Mussoliniego, arcybiskup Gorycji[1014], wiceminister handlu[1015], prefekt[1016] i podeści oraz wszystkie organizacje partyjne. Z naszej strony przybył podsekretarz stanu w min. handlu dr Doleżal[1017] z kilku dyrektorami, zięć prezydenta Mościckiego, wiceminister Bobkowski[1018], reprezentant ministerstwa wojny kpt. Korytowski[1019], dyrekcja Towarzystwa

---

[1013] Francesco Giunta (1887–1971), włoski polityk; uczestnik I wojny światowej, 1919 w Fasci di Combattimento, brał udział zajęciu i okupacji Fiume (1919–1920), członek (1921) i sekretarz (1923–1924) NPF, członek Izby Deputowanych (1921–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), a także Wielkiej Rady Faszystowskiej (1923–1928), podsekretarz stanu w PRM (1927–1932), w 1932 wycofał się z polityki i osiadł w Trieście.

[1014] Carlo Margotti (1891–1951), włoski duchowny; w 1915 przyjął święcenia kapłańskie, 1921 w rzymskiej Kongregacji Kościołów Wschodnich, abp tytularny Mesembrii (1930), nuncjusz papieski w Konstantynopolu (1930) i Atenach (1931), abp Gorycji (1934).

[1015] W istocie był to wicemin. komunikacji (1932–1935) Luigi Lojacono (1888–?), publicysta, prof. ekonomii, członek Izby Deputowanych (1929–1943).

[1016] Carlo Tiengo (1892–1945), włoski prawnik i prefekt (II – 1926 i I klasy – 1932); prefekt Sondrio (1926–1927), Piacenzy (1927–1930), Gorycji (1931), prowincji Triestu (1933–1936), Bolonii (1936–1938), Turynu (1938–1941) i Mediolanu (1941–1943).

[1017] Franciszek Doleżal (1880–1947), urzędnik, dyplomata, dr ekonomii; od 1919 w służbie państwowej, m.in. zast. nacz. wydz. w MSZ (1918–1919), członek delegacji na konferencję paryską, radca handlowy w poselstwie w Paryżu (1919–1925), podsekretarz stanu w Min. Przemysłu i Handlu (1925–1936), członek komitetu ekonomicznego LN (1927, także wiceprzew. – 1933, przew. – 1934), członek Rady Nadzorczej Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółka Dzierżawna S.A. w Katowicach „Skarboferm" (1937).

[1018] Aleksander Bobkowski (1885–1966), inż. kolejnictwa, polityk, płk WP, działacz sportowy; w czasie I wojny światowej w c.k. armii, od 1918 w WP, m.in. zast. szefa Oddziału IV Sztabu Generalnego (1926), wicedyr. (1929–1930), dyr. (1930–1933) Dyrekcji Okręgowej PKP w Krakowie, wicemin. komunikacji (1933–1939). Jego żoną była Helena (1897–1962), córka I. Mościckiego i jego pierwszej żony Michaliny.

[1019] Karol Korytowski (1892–1966), kontradmirał Polskiej Marynarki Wojennej; w czasie I wojny światowej w c.k. marynarce wojennej, od 1918 w WP, m.in. komendant

„Gdynia-Ameryka", a jako matka chrzestna pułkownikowa Pełczyńska[1020], odznaczona krzyżem Virtuti Militari za swoją działalność niepodległościową[1021].

O ósmej rano kilka tysięcy faszystów w czarnych koszulach ze sztandarami, *gagliardetti* i *labori*[1022] zebrało się pod dokiem, gdzie pułkownikowa Pełczyńska wygłosiła krótkie i piękne przemówienie, nadając statkowi imię wodza narodu polskiego z życzeniami, „aby jego sztandar przepływał godnie i szczęśliwe przez szerokie morza świata", niosąc na swym kadłubie obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, ofiarowany równocześnie przez matkę chrzestną prezydentowi linii Gdynia-Ameryka[1023], jako przyszłej właścicielce statku.

Pułk[ownikowa] Pełczyńska rozbiła potem według starego zwyczaju flaszkę szampana o ściany okrętu i przycisnęła guzik elektrycznej baterii ustawionej przed nią na stoliku. I w tej chwili zaczął się łoskot maszyn, robotnicy usunęli kłody drewniane z szyn, na których spoczywał kadłub i wśród dźwięku obu hymnów narodowych i okrzyków: *Eviva Polonia e Italia*[1024], „Józef Piłsudski" spłynął majestatycznie na wodę. Inżynierowie włoscy i eksperci obserwowali ów moment z widocznym zdenerwowaniem. Zdarza się bowiem tak, że statek z pierwszym swym zetknięciem z wodą pochyla się na bok lub traci równowagę, a wówczas trzeba większą część roboty zaczynać na nowo. Nasz statek jednak zatoczył szerokie półkole na morzu i stanął przy drugim doku, gdzie będą dokończone roboty jego wnętrza.

Po owej ceremonii przyjmowałem deputację Związku Narodowego Ochotników Wojennych[1025] w osobach prezesa Giuliani[1026], wiceprezesa hr. di Zamagna[1027]

Szkoły Marynarzy Specjalistów w Świeciu (1921–1925), Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu (1929–1933), szef Sztabu Kierownictwa Marynarki Wojennej w Warszawie (1933–1939).

1020 Wanda Pełczyńska *de domo* Filipkowska (1894–1976), działaczka niepodległościowa i społeczna, dziennikarka; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, podczas wojny z bolszewikami w WP, publicystka „Bluszczu" (1923–1926), „Kobiety Współczesnej" (1927–1931), „Młodej Matki" (1927–1934), posłanka na Sejm (1935–1938), od 1923 żona płk. Tadeusza Pełczyńskiego (1892–1985).

1021 W. Pełczyńska została wskazana do odegrania tej roli ze względu za swoje zasługi dla kraju przez marszałkową Marię Piłsudską, której pierwotnie ten zaszczyt proponowano.

1022 Proporczyki, sztandary (wł.).

1023 Aleksander Leszczyński (1894–1939), menedżer, urzędnik, dyr. przedsiębiorstwa Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A. (1932–1939).

1024 Niech żyją Polska i Włochy (wł.).

1025 Narodowe Stowarzyszenie Ochotników Wojennych, włoskie zrzeszenie kombatanckie uczestników wojny 1914–1918.

1026 Od 1924 przez cały okres międzywojenny prezesem tego stowarzyszenia był E. Coselschi.

1027 Savino di Zamagna (1881–?), włoski arystokrata, inż., płk; kombatant I wojny światowej, konsul (płk) MVSN, szef Oddziału Ochotników Julii i Dalmacji Narodowego Stowarzyszenia Ochotników Wojennych.

i ppłk. Graziani[1028], którzy złożyli na moje ręce wyrazy hołdu i przyjaźni dla Polski, po czym udaliśmy się samochodami na cmentarz wojenny Redipuglia. Założono go na nagich wzgórzach Karstu, tam gdzie przebiegały w czasie wojny światowej okopy włoskie. Cmentarz ów wywiera upiorne wrażenie. Otaczają go nagie skały, szutrowiska i głębokie leje bombowe. Na niezliczonych mogiłach spoczywają jak wierni przyjaciele różne przedmioty będące niegdyś własnością poległych żołnierzy: a więc hełmy, karabiny, rowery, granaty ręczne itd. Napisy opowiadają o ich tragediach. W jednym z grobów leży ojciec z trzema synami, w drugim dziad, syn i wnuk, w trzecim zbiorowa mogiła całego oddziału, który szedł odeprzeć szturm nieprzyjacielski! W okopach i schronach pozostawiono wszystko tak jak było. A więc na ścianach wiszą wycinane z gazet ilustracje, obrazki święte, fotografie kochanek, żon i matek, gdzieniegdzie piękne napisy pełne heroizmu i wiary! Złożyliśmy na obelisku pamiątkowym wieniec o barwach narodowych i oddaliśmy hołd poległym. Powróciwszy potem do Triestu, wysłuchaliśmy jeszcze kilku przemówień w radzie prowincjonalnej gospodarstwa korporatywnego i wiele toastów podczas bankietu na statku „Ausonia"[1029]. Było przewidzianych tylko cztery toasty, w rzeczywistości jednak mówili niemal wszyscy dygnitarze. Minister Giunta porwał nas wszystkich swoim krasomówstwem. Mówił o cudzie Gdyni i o tym, że „Polska ma zawsze coś do wymiany z Italią. Raz wymienia się bohaterów i męczenników, sławę i krew, a drugi raz okręty i węgiel! Na dziobie tego statku widnieją odznaki Pierwszej Brygady i nazwisko Piłsudskiego. I w obu tych symbolach żyje cała Polska – Polska męczenników i bohaterów, poetów i żołnierzy, legionistów i tych kawalerzystów, którzy kopytami swoich rumaków wstrząsali ziemią całego świata wszędzie tam, gdzie trzeba było walczyć o wolność, honor i niepodległość!"

Nazajutrz po południu byłem już we Florencji, aby odwiedzić nasz konsulat honorowy i jego kierownika p. Paszkowskiego[1030]. Któż nie znał „Birra Paszkowski"! Reklamy tego piwa witały turystę na stacji granicznej i nie opuszczały go nawet przy kraterze Wezuwiusza. Paszkowski przybył do Florencji przed wielu laty i wziąwszy się do pracy, stworzył jedno z największych przedsiębiorstw włoskich, do którego należało kilkanaście browarów, hoteli itd. Wojna światowa, inflacja, nieuczciwi wspólnicy i ogromne obniżenie

---

[1028] Zapewne Vittorio Graziani (1897–?), oficer rezerwy armii włoskiej, publicysta; szef Oddziału Ochotników Gorycji Narodowego Stowarzyszenia Ochotników Wojennych.

[1029] „Ausonia", włoski statek pasażersko-towarowy zbudowany w 1915 w stoczni Ansaldo & Co., został poważnie uszkodzony w pożarze w okolicach Aleksandrii w 1935 i wyrzucony na brzeg.

[1030] Karol Paszkowski (1872–1940), włoski przemysłowiec, syn powstańca z 1863; specjalizował się w produkcji piwa (Carlo Paszkowski & Co), honorowy konsul RP we Florencji (1919–1940).

opłat konsumpcyjnych na wino podkopały jednak to towarzystwo akcyjne, którego większość akcji była w rękach naszego rodaka. Dom jego we Florencji skupiał przed długie lata życie polskiej emigracji, a sam Paszkowski wspomagał hojnie naszych artystów i literatów. Żył następnie z resztek swej fortuny, został naszym konsulem honorowym we Florencji i nie stracił nic ze swej postawy szlachcica polskiego. Trochę po szlachecku był też prowadzony ów konsulat przez jakiegoś dawnego pułkownika gwardii cesarskiej, przyjaciela Paszkowskiego z Petersburga, który nie miał naturalnie pojęcia o swych właściwych obowiązkach i zadowalał się spisywaniem protokołów z różnymi łazikami polskimi i wypłacaniem im drobnych zapomóg. Mimo mojej szczerej sympatii dla pana Paszkowskiego, nie mogłem w jego domu ukryć pewnego zakłopotania, kiedy zastałem tam jego żonę[1031], Austriaczkę, mówiącą tylko po niemiecku, córkę, zamężną za jakiegoś Włocha z Carrary[1032], i dwu synów[1033], posługujących się wyłącznie językiem włoskim. Rozmawiałem więc z panem domu po polsku, z panią po niemiecku, a z jej dziećmi po włosku. Oto skutki małżeństw polskich z cudzoziemkami. Jesteśmy w ogóle wobec kobiet za uprzejmi i zbyt ustępliwi, i oddajemy im bez walki narodowość i język naszych dzieci, które już w pierwszym pokoleniu przestają być Polakami! Poznałem tam także p. Stanisławową Brzozowską[1034], żonę owego literata, którego nasi niepodległościowcy oskarżali, pewno bezpodstawnie, o służbę prowokatorsko-szpiegowską dla policji rosyjskiej. Była ona subwencjonowaną przez nas lektorką języka polskiego na uniwersytecie we Florencji. Omawiałem z nią możliwości założenia towarzystwa włosko-polskiego, które miało jednak na tamtejszym gruncie niewielkie szanse powodzenia z powodu braku funduszów, liczniejszej kolonii i możnych protektorów. Zainteresował mnie hr. Samuel Tyszkiewicz[1035], który wziął się do drukowania książek ozdobnymi, drewnianymi czcionkami na ręcznej prasie i specjalnie wyrabianym na wzór pergaminu papierze. Odwiedziłem nazajutrz tę oficynę przy via Camerata 23. Jadąc tam, odczułem jakby zazdrość, że ludzie mogą mieć przed oczyma tak cudowny widok na Arno i Florencję, że żyją w owych Böcklinowskich gajach

---

1031 Anna Mannhart (1875–1968), żona K. Paszkowskiego.

1032 Ada Paszkowska (1907–1979), żona Igina Pellerana (1894–1984).

1033 Jeden z nich to Stanisław Paszkowski (1905–1987).

1034 Antonina Brzozowska *de domo* Kolberg (1872–?), od 1901 żona Stanisława Brzozowskiego (1878–1911), publicysty, pisarza, filozofa, krytyka teatralnego i literackiego doby Młodej Polski.

1035 *Samuel* [Fryderyk] *Tyszkiewicz, ur. 1889, zm. 1954,* [edytor i typograf]*; osiadłszy we Florencji, wydał w 1928 pierwszą przez siebie drukowaną i zdobioną książkę; w czasie wojny (1939–1945) przeniósł się do Nicei, gdzie drukował poetów polskich przebywających na obczyźnie; we Włoszech zamawiało u niego wiele uniwersytetów wykonywanie dyplomów doktorskich*.

cyprysowych, w ciszy, w słońcu, w cieple, układają stare druki, czytają na głos Petrarkę lub Dantego i zdają się nic nie wiedzieć o świecie tak odmiennym od tego, jaki mają przed oczyma! Tyszkiewicz pracował w jednym niewielkim pokoju. Stała tam prasa, kilka kaszt z czcionkami i stolik do ich układania. Na półkach arkusze papieru, trochę farb i pędzelków do ręcznego malowania inicjałów i różnych iluminacji książkowych. Kupiłem kilka wydawnictw, z których każde jest rzadkością bibliograficzną, bo nosi nazwisko właściciela, podpis drukarza i jest odbijane w 50 lub najwyżej 100 egzemplarzach. Najwspanialszym z nich jest drukowany w 5 egzemplarzach katalog płaskorzeźb i rzeźb ze zbiorów bankiera paryskiego Dreyfusa[1036], zaopatrzony w przepiękne fotografie obiektu.

W samą wilię wróciłem do Rzymu. Był ciepły, słoneczny dzień. Do wieczerzy wigilijnej zasiedliśmy razem z Władziem Skrzyńskim, którego żona pojechała do syna, ks. Metternicha, z ks. Bichettą Radziwiłłową i jej wnukiem Lubomirskim[1037], Józefem Michałowskim, dyr. Zuberem, rzeźbiarką Bohdanowiczówną, Antonim Madeyskim, Pawłem Zdziechowskim[1038], Reną Wiktorówną i z członkami ambasady. Nie było ani siana pod nogami, ani karpia z rodzynkami, a tradycyjny barszczyk miał też posmak „cudzoziemski". Ale śpiewaliśmy wszyscy kolędy i cały czas mówiliśmy o Polsce, o naszych wigiliach i pasterkach w ośnieżonych kościołach, których rozjarzone okna rzucają czerwone smugi na zwały białego i puszystego śniegu!

Medalionerstwo jest we Włoszech bardzo rozpowszechnione. Daje się medale przy każdej sposobności, wybito go więc także z okazji wodowania statku „Piłsudski" w Monfalcone. Nasze towarzystwo nawigacyjne w Gdyni prosiło mnie, abym srebrny egzemplarz wręczył Mussoliniemu z odpowiednim podziękowaniem. Uczyniłem to w piątek 28 grudnia, przyjęty zaraz po zgłoszeniu się moim w sekretariacie.

Duce był zdaje się przeziębiony i w bardzo złym humorze. W sali panował upał tropikalny, mimo to Mussoliniego w grubym swetrze przebiegały dreszcze. Na polowym składanym stole leżały jakieś plany, na stojącym pulpicie atlas z mapą Afryki Wschodniej. Przypomniały mi się informacje jednego z księży misjonarzy wracającego z kolonii, że Włosi przygotowują się do jakiejś wojny. Ale ja w to nie wierzyłem, szczególnie od chwili, kiedy wizyta szefa rządu francuskiego została nareszcie oficjalnie zapowiedziana.

1036 Gustave Dreyfus (1837–1914), francuski kolekcjoner sztuki.

1037 Jan Kazimierz Lubomirski (1913–1984) lub Stanisław Hubert Lubomirski (1914–1977).

1038 W dostępnych dokumentach dotyczących Polonii rzymskiej oraz pracowników Ambasady RP przy Kwirynale nie znaleziono osoby o takim imieniu i nazwisku; natomiast Paweł Zdziechowski (1914–1972), późniejszy pisarz i bratanek prof. Mariana Zdziechowskiego (1861–1938), od 1938 był pracownikiem kontraktowym w MSZ RP, w Konsulacie RP w Brukseli. Być może w tym czasie gościł na krótko w Rzymie.

Wręczyłem medal w pięknym pudle, coś tam powiedziałem, lecz Duce z kwaśnym uśmiechem położył ów dar na bok i ani go nawet nie oglądnął. Wyraziłem podziękowanie rządu polskiego na znakomitą budowę i terminowe wykończenie statku „Piłsudski", lecz Mussolini i te komplementy zostawił bez odpowiedzi. Znając wszakże bezceremonialność faszystowską, nic sobie z tego nie robiłem, rozsiadłem się jeszcze wygodniej w krześle i zadałem Mussoliniemu jako ministrowi spraw zagranicznych szereg pytań. Czy termin wizyty Lavala został już ustalony. Nie. Ale przyjedzie on do Rzymu w każdym razie przed zakończeniem sprawy Saary. Czy wpłynie to na stosunek Italii do Jugosławii i do Czechosłowaczyzny? Bez wątpienia! Wyciągnąłem w Mediolanie – mówił Duce – rękę do zgody. I wiem, że gest ten został w Belgradzie należycie zrozumiany. Nie potrzebuję pośredników, bo sam dogadam się z tym państwem, które przeszło przez ciężkie chwile po tragicznej stracie swego króla i rozumie, że jedynie spokój może zabliźnić jego rany.

Stosunki Italii z Czechosłowaczyzną – ciągnął dalej Mussolini – uległy również znacznej poprawie. Musimy wszyscy współpracować, aby odeprzeć grozę wojny. Niemcy zbroją się i za cztery lata[1039] uderzą pięścią w stół i zażądają posłuchu dla swych żądań. Dzisiaj już mają armię liczącą blisko cztery razy tyle żołnierza, na ile im pozwala traktat wersalski; poza tym budują ciężkie samoloty bombardujące, a więc broń ofensywną i cała niemal ludność męska Niemiec wciągnięta jest w kadry armii pomocniczych. Zostawić Rzeszę na boku i pozwolić jej robić, co jej się podoba, jest błędem nie do darowania. Lepiej zgodzić się dobrowolnie na możliwe do przyjęcia koncesje, aniżeli tworzyć ciągle projekty, na które nikt godzić się nie chce. Błąd ten popełnia Francja... Z nią w ogóle rozmawiać nie można.

Mussolini mówiąc to poczerwieniał jak burak, żyły mu na czole nabrzmiały i zaczął wprost krzyczeć: wolę wyjść na Piazza Venezia i przez głośnik ogłaszać moje sekrety, aniżeli prowadzić poufne dyskusje z Francuzami! Gadatliwość ich i niedyskrecja są niemożliwe!

Nie wiem, co rozsierdziło tak pogodnego zwykle dyktatora Italii, który zapytany przeze mnie o losy drobnego konfliktu włoskiej straży granicznej z Abisynią, zapewnił mnie, że jest to sprawa bez znaczenia. Lecz równocześnie powstał i odprowadzając mnie do drzwi, mówił jeszcze o rozbrojeniu, o swoim projekcie ze stycznia br. i o konieczności zaprowadzenia ogólnej kontroli. Rozbrojenie – twierdził – jest nonsensem! Ja ani jednego żołnierza nie rozbroję. Kto przypuszcza, że to można uczynić w dzisiejszych warunkach jest półgłówkiem!

O Polskę nie zapytał ani razu. Lecz ja sam, już stojąc, zacząłem z nim o niej mówić: „Przy sposobności wizyty Lavala w Rzymie, chciałbym Panu

[1039] *Mussolini pomylił się w swej przepowiedni zaledwie o kilka miesięcy!*

oświadczyć, że przymierze nasze z Francją jest nadal kardynalną podstawą naszej polityki zagranicznej. Jeżeli w prasie polskiej odzywają się tu i ówdzie głosy krytyczne, to są to reakcje na pewne posunięcia francuskiej polityki finansowej, których nie rozumiemy i które uważamy dla siebie za szkodliwe. Jeżeli prowadzimy wojnę o Żyrardów[1040] eksploatowany przez Francuzów, to zwracamy się przeciw pewnej grupie finansistów paryskich, traktujących Polskę jak murzyńską kolonię, a nie przeciw rządowi Francji, z którym chcemy żyć w przyjaźni i zgodzie. Mówię to – dodałem – dlatego, że spotykam się tu dość często z objawami zaliczania Polski do bloku państw rządzonych przez Niemcy! To jest nieporozumienie polegające na zupełnej nieznajomości naszego kraju, które chciałbym, aby było wyjaśnione!"

Mussolini spojrzał na mnie bystro i obiecał pomówić o tym z kierownictwem prasy.

I to była moja ostatnia w roku 1934 rozmowa polityczna w Rzymie.

[1040] Sprawa dotyczyła przejęcia za bezcen w okresie hiperinflacji w 1923 Zakładów Żyrardowskich przez kapitał francuski i późniejszych działań na szkodę spółki, co doprowadziło, mimo pomocy Skarbu Państwa, do jej upadku. Ujawnienie afery i aresztowanie w 1934 francuskiego zarządu spowodowało tarcia na linii Paryż – Warszawa; ostatecznie obywatele francuscy zostali wypuszczeni, a winnych nie ustalono.

Rozdział 16

Projekty rozmów włosko-francuskich • Wizyta Lavala i jej znaczenie

2 stycznia 1935 przeprowadziłem kilka rozmów w Palazzo Chigi, aby dowiedzieć się bliższych szczegółów o wizycie premiera Lavala. Mówiło się o niej ciągle, o jej ogromnym znaczeniu politycznym i programie, który według nieoficjalnych źródeł włoskich miał być bardzo obszerny. Obejmowałby on pakt gwarancyjny niepodległości Austrii, załatwienie roszczeń włoskich wypływających z art. 13 paktu londyńskiego, umowę włosko-francuską o nieingerencję w sprawy wewnętrzne, umowę konsultacyjną itd. Kiedy jednak zaczynało badać się u źródła każdy z tych projektów, okazywało się, że są one jeszcze nieustalone lub na razie nieaktualne. Jedno było tylko pewne, że stosunki włosko-francuskie weszły w fazę, która powinna doprowadzić do porozumienia. Donosiłem o tym ministrowi raportem z grudnia 1934.

„Po obu stronach decydującą rolę odgrywał w nich i zawsze odgrywać będzie wzgląd na Berlin i obawa, aby partner nie zawarł z nim jednostronnego układu. W miarę jak malały szanse takiego układu ostudzały się równocześnie przyjazne afekty i zmniejszała cena, jaką należałoby za porozumienie zapłacić. W ostatnim roku zmieniały się też dość często nastroje. Raz były one bardzo bliskie ostatecznego celu, to znów oddalały się od niego widocznie. Wizyta Hitlera w Wenecji i pierwsze tam spotkanie obu wodzów faszyzmu europejskiego przeważyły jednak na korzyść Francji wszystkie dotychczasowe niechęci, urazy czy zastrzeżenia. Od tego czasu polityka Mussoliniego zmierzała do ugody z Paryżem i wzajemnego odprężenia, które właściwie już nastąpiło. Tragiczny zgon króla jugosłowiańskiego i ministra Barthou opóźnił nieco ostateczną rozgrywkę i utrudnił równoczesne z Francją pogodzenie się z Jugosławią. Trudności te wydawały się przez chwilę tak duże, że zaczęto znów myśleć o zbliżeniu się do Berlina, nadając ewentualnej wizycie francuskiego ministra spraw zagranicznych znaczenie raczej formalne. Wiem ze źródeł bardzo kompetentnych, że dawano nawet Berlinowi do zrozumienia, iż powitano by chętnie (październik 1934) jakieś rozmowy mogące doprowadzić do dawnych zażyłych przyjaźni. Ale wizyty Jana Goya[1041] i Roberta

[1041] Jean Goy (1892–1944), francuski publicysta, przemysłowiec i polityk; uczestnik I wojny światowej, od 1921 członek Narodowego Związku Kombatantów (1935–1940 jego prezes), członek Izby Deputowanych (1924–1936, 1938–1942), uczestnik demonstracji i walk z policją opozycji monarchistyczno-nacjonalistycznej przeciwko rządom

Monnier[1042] w Berlinie, a bezpośrednio po tym Ribbentropa w Paryżu, wreszcie niezwykła uprzejmość i ustępliwość przedstawicieli Francji wobec Niemców na rzymskim posiedzeniu Komitetu Trzech ostudziły rychło filogermańskie zamysły Palazzo Chigi i skierowały go znowu w stronę Francji. Powrót jej do briandowskiej polityki mógłby bowiem pozbawić wszelkiej wartości jej zbliżenie z Włochami i narazić Rzym na groźną dla niego izolację. Zaczęto więc znowu rozmawiać z hr. de Chambrun i dyskutować te różne problemy, będące rzekomo powodem sporu, które dałoby się wszystkie załatwić przy dobrej woli za pół godziny przy zielonym stoliku (określenie Mussoliniego w jednej z rozmów ze mną). Poza autonomią włoską w Tunisie i rektyfikacją[1043] granic kolonialnych istnieje jednak wiele innych zagadnień, których rozwiązanie wymaga nie tylko biurokratycznego przygotowania, lecz przede wszystkim szczerej chęci dojścia do porozumienia. I ta szczera chęć stała się obecnie po stronie włoskiej widoczna".

„Jakie są tego przyczyny? Jest ich kilka. Należy do nich ukrywane na zewnątrz, ale podzielane przez wielu przeświadczenie, że Niemcy nie zrezygnują z tej czy innej formy Anschlussu Austrii i że porozumienie z nimi na ów temat nie będzie trwałe i bezpieczne. Dlatego jednym z głównych przedmiotów rozmów włosko-francuskich powinno być ustalenie formuł gwarancji niepodległości Austrii. Włosi dążą do tego, aby współgwarantem były także Niemcy i chcąc im to ułatwić, godzą się z góry tylko na dziesięcioletnie ich zobowiązanie. Tutejsza ambasada niemiecka nic nie wie o tego rodzaju propozycji włoskiej i uważa ją po oficjalnych oświadczeniach Hitlera, że będzie zawsze szanował nienaruszalność granic włoskich, za niepotrzebną, a przez to trudną do przyjęcia. Francja godzi się – jak mówią Włosi – na przejęcie gwarancji, ale domaga się, aby Mała Ententa, szczególnie Czechosłowacja, były współgwarantami. To znów nie odpowiada życzeniom Włoch i Austrii. Poza tym ewentualność zbliżenia Francji do Niemiec budziła tu zawsze od czasów Brianda wiele obaw i niepokoju. Jeszcze do niedawna były one bardzo żywe i rozproszyło je dopiero sowiecko-francuskie porozumienie genewskie z 5 grudnia zeszłego roku, którego tekst został zakomunikowany przez Lavala br. Aloisiemu. W porozumieniu tym obie strony podtrzymywały dążenie

---

lewicy, do których doszło 6 II 1934 w Paryżu, założyciel Komitetu Francja-Niemcy (1935), propagującego współpracę z III Rzeszą.

[1042] Robert Monnier (1888–1939), francuski przedsiębiorca, działacz społeczny, płk; uczestnik I wojny światowej, od 1919 członek Międzysojuszniczej Komisji Terytorium Nadrenii w Koblencji (m.in. szef gabinetu wysokiego komisarza, 1922), po demobilizacji w 1924 szef Towarzystwa Oficerów Rezerwy, uczestniczył po stronie republikańskiej w hiszpańskiej wojnie domowej (1936–1939), organizator antywłoskiego ruchu oporu w Etiopii (1939).

[1043] Czyli korektą (od fr. *rectification*).

do realizacji paktu wschodniego i zobowiązywały się aż do jego zawarcia nie wchodzić z kimkolwiek bez wzajemnej wiadomości i zgody w układy temu paktowi przeciwne lub mogące jego urzeczywistnieniu przeszkodzić. Nie wdając się na tym miejscu w rozpatrywanie pobudek wewnętrznej i zewnętrznej natury, które skłonić mogły obu partnerów genewskiego porozumienia do jego zawarcia, wystarczy stwierdzić, że uchodziło ono tutaj na razie za najlepszą gwarancję przeciw istotnemu zbliżeniu się politycznemu Francji i Niemiec".

„Jedną z przyczyn uważanych tu także za utrudnienie, a chwilami wprost uniemożliwienie porozumienia włosko-francuskiego była Jugosławia i zobowiązania Francji wobec niej. Poważnym tedy krokiem naprzód była uzyskana ostatnio zgoda Francji na wyeliminowanie Jugosławii z rozmów, jakie miało się prowadzić w Rzymie z Lavalem. Mussolini, według zapewnień włoskich, dawał niejednokrotnie dowody swej najlepszej woli wobec Jugosławii. Jednym z nich była ostatnia jego mowa w Mediolanie, w której zaznaczał, że obecnie nie może być mowy o jakichkolwiek rozmowach włoskich z Jugosławią i to szczególnie pod patronatem Francji. Włochy chcą same, wprost i bez pośrednictwa w odpowiednim czasie pogadać z Belgradem".

„Drugim wrażliwym problemem, wyłączonym również z owych rozmów, był parytet morski. Pozostawiało się go międzynarodowej konferencji, uważając to za jedną z koncesji na rzecz drażliwości francuskich. Natomiast dość twardo obstawało się przy realizacji art. 13 traktatu londyńskiego z 1915 r. Włosi żądali rektyfikacji granic południowej Libii, rozszerzających stan ich posiadania w górzystej okolicy Tibesti, i odstąpienia przez Francję północno-zachodniego skrawka Somalii francuskiej graniczącego z Erytreą, którego posiadanie ułatwić miało Włochom pacyfikację wojowniczego szczepu Dankali. Wchodziły tu w grę duże przestrzenie, lecz jest to niemal wyłącznie pustynia, której odstąpienie nie powinno – zadaniem podsekretarza stanu Suvicha – natrafiać na większe przeszkody".

„Poza tym przywiązywało się w Rzymie duże znaczenie do przyjazdu sen[atora] Bérengera na uroczystość odsłonięcia pomnika Chateaubrianda[1044] w dn. 10 bm. Bérenger był w złych stosunkach z Barthou i cieszył się – jak twierdzą – zupełnym zaufaniem Lavala, który to potwierdził w rozmowie z br. Aloisi, był poza tym przyjacielem sekretarza generalnego Légera[1045].

[1044] Popiersie wybitnego francuskiego pisarza, dyplomaty i podróżnika François-René de Chateaubrianda (1768–1848) dłuta Paula Maximiliena Landowskiego zostało odsłonięte przy al. Trinità dei Monti w Rzymie.

[1045] Alexis Léger (1887–1975), francuski poeta (znany jako Saint-John Perse) i dyplomata; od 1914 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny w Pekinie (1916–1921), zast. dyr. ds. Azji-Oceanii (1922–1925), dyr. gabinetu min. spraw zagr. i równocześnie dyr. ds. Azji-Oceanii (1925–1927), zast. dyr. (1927–1929), dyr. (1929) ds. politycznych i gospodarczych, sekretarz generalny MSZ (1933–1940).

Liczono więc na to, że Bérenger przyczyni się po powrocie swym do Paryża do usunięcia ostatnich trudności przeważnie biurokratycznej natury i umożliwi odwiedziny Lavala. Rząd włoski nie wystosował jeszcze oficjalnego zaproszenia. Ale br. Aloisi umówił się z nim w ten sposób w Genewie, że jeżeli w najbliższym czasie zdoła się w powyżej wymienionych sprawach, a także w kwestii autonomii kolonistów włoskich w Tunisie dojść do porozumienia, wówczas premier francuski przybędzie do Rzymu".

„Palazzo Chigi przywiązywało wielką wagę do przedyskutowania z Lavalem i jego otoczeniem kwestii rozbrojenia, ze szczególnym uwzględnieniem zbrojeń niemieckich. Włosi są zdania, że ostatnia mowa Baldwina[1046] w Izbie Gmin postawiła po raz pierwszy te zbrojenia na płaszczyźnie rokowań międzynarodowych. Otóż o ile konferencję rozbrojeniową uważało się tu za pogrzebaną, o tyle nie wyłączało się możliwości znalezienia za zgodą Francji, reprezentowanej przez Lavala, i Anglii, formuły przyznającej Niemcom równouprawnienie i umożliwiającej wraz z ich powrotem do Genewy wstrzymanie wyścigu zbrojeń pomiędzy mocarstwami".

„Tak nakreślone rozmowy Mussoliniego z Lavalem zapoczątkowałyby zatem okres konkretnej współpracy włosko-francuskiej w polityce międzynarodowej. Stwierdzało się jednak niedwuznacznie, że w pojęciu Włoch współpraca taka nie miałaby w żadnym razie cech wyłączności i że nie przekreślałaby bynajmniej możliwości poprawy stosunków włosko-niemieckich. Programem polityki włoskiej nie przestało być bowiem współdziałanie głównych mocarstw europejskich w myśl założeń paktu czterech, z tą tylko różnicą, że zależnie od chwilowej koniunktury skład mocarstw współdziałających mógł być ciaśniejszy (Włochy-Francja-Anglia) lub też szerszy (z dodaniem Niemiec, Rosji, Polski)".

„W końcu dodać należy, że pogłoski prasy angielskiej o zamiarze wystąpienia Włoch z projektem powszechnego paktu europejskiego, wzorowanego na porozumieniu polsko-niemieckim, były w Rzymie stanowczo dementowane. Ich powstanie tłumaczono źle zrozumianymi przez dziennikarzy reminiscencjami dyskusji dyplomatycznej na temat formuły gwarancyjnej w sprawie Austrii".

Przed samą wizytą Lavala zaprosiłem korespondenta „Tempsa" p. Gentison[1047] na śniadanie. Opowiadał, że Laval wyjechał z Paryża, mimo nieukończenia przygotowań Ministerstwa Spr[aw] Zagranicznych, które wysyła cały orszak swoich ekspertów z ministrem St. Quentinem[1048] na czele. Znałem go

---

[1046] Stanley Baldwin (1867–1947), brytyjski polityk; lider Partii Konserwatywnej (1923–1937), członek Izby Gmin (1908–1937) i Izby Lordów (1937–1947), sekretarz skarbu (1917–1921), przew. Zarządu Handlu (1921–1922), kanclerz skarbu (1922–1923), premier (1923–1924, 1924–1929, 1935–1937).

[1047] Właśc. Paul Gentizon, zob. wyżej, przyp. 547.

[1048] *René Doynel hr. Saint-Quentin, ur. 1883,* [zm. 1961, francuski dyplomata; od 1907 w służbie zagranicznej], *attaché w Londynie 1907*[–1909], *sekretarz w Konstantynopolu*

dobrze z Berlina. Porządny człowiek, ale raczej prokurator, adwokat lub sędzia aniżeli dyplomata! Umysł trzeźwy, przejęty formalistyką prawną, oschły i mało lotny. Znakomity mówca i interpretator wszelkich zobowiązań i uprawnień międzynarodowych Francji, ale widzący w nich tylko tę czy inną formułę, którą z największą dokładnością co do litery wypełnić się musi. Jako radca ambasady francuskiej w Berlinie, za urzędowania ambasadora Laurenta[1049], był postrachem wszystkich klientów ambasady, do których w czasie powstania górnośląskiego i Polska niestety należała. Nie zdziwiły mnie też wiadomości o dużych trudnościach w opracowaniu materiału dla rozmów rzymskich, skoro powierzono je ministrowi St. Quentin. Premier Laval położył jednak koniec owym konferencjom paryskim i zjawił się dnia 4 stycznia w Rzymie. Lecz i tutaj nie ukończono dyskusji nad programem rozmów. Jeszcze na trzy godziny przed przybyciem Lavala wezwano do Palazzo Chigi posła węgierskiego i austriackiego, a nasz PAT nie mógł dostać połączenia z Warszawą, bo linia telefoniczna była ustawicznie zajęta przez urzędowe rozmowy z Wiedniem. Palazzo Chigi chciało widocznie problem niepodległości Austrii i ochrony jej przed Anschlussem wysunąć na pierwszy plan w formie bardzo stanowczej i zdecydowanej...

Pierwszego zaraz dnia Mussolini wydał wspaniały obiad w Palazzo Venezia na cześć Lavala, na który z dyplomacji otrzymali zaproszenie tylko posłowie państw z Italią sprzymierzonych, a więc Austrii i Węgier. Reszta musiała zadowolić się bytnością na raucie, na który przybyliśmy z żoną dość późno, bo braliśmy udział w przyjęciu weselnym u hr. Rignon z domu hr. di Riblant[1050], która wydała córkę Karolinę za ks. Karola Löwenstein Wertheim-Rosenberga[1051]. Ślub ten zgromadził elitę arystokracji austriackiej, rzymskiej i watykańskiej, bo starsza siostra panny młodej poślubiła dowódcę gwardii papieskiej ks. Orsini[1052]. Saloniki niewielkiego pałacyku hr. Rignon zatłoczone były najświetniejszymi przedstawicielkami rodów Schwarzenbergów, Lichtensteinów, Kinskych, Esterházów, które konkurowały z powodzeniem wspaniałymi rodowymi diademami o niewidzianym przepychu i strojami z włoskimi

(1909[–1914), przydzielony do] *sekret*[ariatu generalnego] *konferencji pokojowej (1918–1919), I sekretarz, potem radca ambasady w Berlinie (1920–1924), sekretarz generalny protektoratu w Maroku (1925–*[19]*26), dyr. dep. MSZ (1926–1937), ambasador w Waszyngtonie (1938–1940), Rio de Janeiro (1941–*[19]*43)*.

1049 Charles François Laurent (1856–1939), francuski przedsiębiorca urzędnik i dyplomata; od 1877 w służbie państwowej, m.in. sekretarz generalny Min. Finansów (1905–1907), pierwszy prezes Trybunału Obrachunkowego (1907–1909), ambasador w Berlinie (1920–1922).

1050 Maria Rignon *de domo* Robilant (1870–1960), włoska arystokratka.

1051 Carolina Rignon (1904–1975), od 1935 żona Karla zu Löwenstein-Wertheim-Rosenberga (1904–1990).

1052 Luisa Rignon (1897–1975), od 1927 żona Lelia Orsiniego di Gravina (1877–1952).

duchessami i principessami. Ubawiłem się, widząc, jak te damy nawzajem się oglądały i szacowały... Na pierwszym piętrze urządzono wystawę podarków ślubnych. Przestrzega się tu bowiem zwyczaju, że każdy z zaproszonych odwzajemnia się podarunkiem, który z jego kartą wizytową wystawia się potem na widok publiczny. Naliczyłem więc trzynaście srebrnych pudełek na papierosy, kilka zegarów na stół, trzy nesesery podróżne, kilka pledów, różnorodną porcelanę, tuziny wazonów na kwiaty, kryształy, świeczniki, słowem cały sklep jubilersko-galanteryjny!

Po jedenastej wydostaliśmy się z tego przyjęcia i z trudem dobiliśmy do obstawionego przez potrójne kordony policji pałacu Weneckiego. Tragiczna śmierć króla Aleksandra i ministra Barthou nakazywała widocznie policji tutejszej zdwojenie jej czujności. Główna sala, wysoka na dwa piętra, mieszcząca z łatwością półtora tysiąca osób, była tak wypełniona, że ledwie odszukałem premiera Lavala[1053], stojącego razem z ambasadorem francuskim i kilku dygnitarzami włoskimi. Widziałem go po raz ostatni w zeszłym roku w Berlinie. Mały, o cerze brązowej południowca i gęstej czuprynie gładko przylegającej do wąskiego, silnie sklepionego czoła, wydawał się być bardziej pewny siebie i ambitny.

„Dobrze pan pracował w Berlinie – powitał mnie Laval – bo pracował pan dla pokoju. Musimy doprowadzić do tego, aby te biedne, zmęczone walką społeczeństwa odetchnęły pełną piersią i zaznały wreszcie spokoju. Polska potrzebuje go tak samo jak inni. Musicie pogodzić się z Czechami".

Dlaczegóż pan premier zwraca się z tym tylko do nas – zdaje mi się, że ów apel należałoby wystosować przede wszystkim do pana Beneša.

Laval spojrzał na mnie jak gdyby z niezadowoleniem i dodał: Wasze spory powinny ustąpić przed wielkim celem. Wasza przyjaźń jest dla pokoju potrzebna.

Kiedy zaś usiłowałem się czegoś konkretnego dowiedzieć o dotychczasowych wynikach jego rozmów, odesłał mnie Laval do ministra St. Quentina i zaczął pytać, czy nie można by już wymknąć się cichaczem do hotelu, bo jest straszliwie zmęczony... Nie udał mu się jednak ów zamiar, bo po drodze ku drzwiom chwycił go jeszcze Mussolini, który właśnie rozmawiał z ambasadorem niemieckim. Widziałem, że von Hassell chciał odejść, ale Laval go zatrzymał i obaj rozmawiali z nim z ożywieniem blisko pół godziny. Widać było, że dyplomacie niemieckiemu nie była wygodna ta konwersacja, bo kilkakrotnie rozkładał ręce, jak gdyby tłumaczył się, że czegoś nie wie lub na coś odpowiedzieć nie potrafi. Von Hassell opowiadał mi potem, że Laval oświadczył mu, iż „uważa współpracę Francji z Niemcami za warunek pokoju, którego utrzymanie jest głównym celem jego rządu. W imię tego pokoju oczekuje także

[1053] W oryginale tu błędnie powtórzony przez A.W. przyp. o P. Lavalu, zob. wyżej, przyp. 946.

ze spokojem wyniku plebiscytu w Saarze. Powrót zaufania wzajemnego jest konieczny i Niemcy powinny przyczynić się do tego. Wizyta Lavala w Rzymie służy tym samym celom. Znalazł w Mussolinim partnera, który chce równie jak on dać światu możność życia w pokoju. Protokół, który Laval i Mussolini tutaj zredagują i podpiszą, proponujący zawarcie konwencji w ramach paktu Ligi Narodów, powinien znaleźć również w Berlinie należyte zrozumienie. Niechże i Niemcy do tego protokołu przystąpią, a będzie to dowodem ich dobrej woli".

„Kiedy zaś von Hassell zwrócił uwagę, że Niemcy nie zostały zaproszone do wypracowania takiej konwencji, której treść jest im w ogóle nieznana, Laval wyjaśnił, że miał na myśli zobowiązanie się do niemieszania się wzajemnego w wewnętrzne sprawy kraju kontrahenta, jako też do nieuprawniania i faworyzowania agitacji, propagandy lub interwencji mającej na celu naruszenie integralności terytorialnej lub zmiany ustroju politycznego czy socjalnego drugiego państwa".

„Inicjatorzy owej konwencji chcieliby, aby podpisały ją Niemcy, Austria, Włochy, Węgry, Czechosłowaczyzna i Jugosławia, i odpowiednie zaproszenie jest już w rękach odnośnych rządów". Po tym wyjaśnieniu zrozumiałem wymowne zakłopotanie v[on] Hassella, bo przecież to wszystko, co proponował mu Laval, zwracało się przeciw działalności Niemiec w Austrii.

„Druga część rozmowy była jeszcze drażliwsza, bo odnosiła się do spraw rozbrojenia. Laval mówił pogodnie, że znane mu są tajne zbrojenia Niemiec i zapytywał von Hassella, jak wielką armią rozporządza teraz jego państwo? Ambasador odpowiedział, że Niemcy nie robią z tego tajemnicy, iż doprowadzają swoje uzbrojenie do stanu, na jaki zgodziła się W[ielka] Brytania i Włochy, aprobując ich propozycje przedłożone mocarstwom sprzymierzonym. Nie jest zaś winą Niemiec, że projekt ów nie stał się prawomocny.

A któż temu winien, zapytał Laval?

Na to Mussolini nachylił się ku swemu gościowi i rzekł z uśmiechem:

Nikt inny, tylko Francja!"

I na tym podobno zakończyła się owa zaimprowizowana rozmowa, która była bardzo interesująca dla oceny obecnej polityki Francji. Laval chciał widocznie dogadać się z Niemcami. Nie będzie drożył się z tym czy innym ustępstwem, byle tylko doprowadzić do powrotu wzajemnego zaufania między Francją a Niemcami! Zdaje mi się nawet, że cel ów interesował go więcej, aniżeli naprawa stosunków z Italią, chociaż czynił osobiście wszystko, co mógł, aby przekreślić dawne nieporozumienia i pogodzić się na dobre ze swą siostrą łacińską. Ubiegał się przede wszystkim o względy Mussoliniego, a przychodziło mu to z łatwością, bo pewne podobieństwo charakterów, pochodzenie i bardzo burzliwa młodość zbliżały tych ludzi do siebie. Laval zaczynał karierę jako czeladnik wiejskiego rzeźnika. Mussolini jako syn kowala, późniejszy robotnik murarski. Obaj przeszli przez mozolną i twardą szkołę

życia i obaj zawdzięczali swoje kariery wyłącznie własnym zdolnościom. Mussolini przerastał o głowę swego francuskiego kolegę, ale wydawał mi się bliski i swojski. Widać to po poufałym sposobie, w jaki go brał pod ramię, po koleżeńskim uśmiechu, z jakim nań spoglądał. Duce powiedział potem o Lavalu, że „jest to inteligencja jasna, umysł otwarty i praktyczny, metody negocjacji dobre i trafne".

Zręczny Francuz umiał zresztą trafić do serc swoich rzymskich gospodarzy. Znane mu były ich różne pretensje i drażliwości, których źródło leżało zawsze w nieuznawaniu Włochów przez Francuzów. Ten błąd Laval starał się naprawiać. Wznosząc toast na cześć Mussoliniego w Palazzo Venezia, mówi: „Vous avez écrit la plus belle page de l'histoire de l'Italie moderne"[1054], kiedy mówił o faszyzmie to składał mu hołd głęboki, wreszcie stwierdził w Casa madre dei Mutilati [e Invalidi di Guerra][1055], że „przyjaźń francusko-włoska scementowana została na polach bitew". Przy tych słowach, na które czekano we Włoszech od lat piętnastu, ucałował Laval prezesa Związku Inwalidów, ślepego Delcroix[1056], i gest ten wzruszył całe Włochy, bo wzięto go za zasadniczy zwrot w opinii Francji o Italii faszystowskiej i o roli Włoch w wojnie światowej!

„Podniosły ów nastrój nie wykluczał wszakże niezwykle zajadłych targów, prowadzonych bez przerwy. Zaproszone do ambasady francuskiej na raut na cześć Lavala towarzystwo włoskie czekało blisko godzinę na ukończenie układów, które trwały do późnej nocy, i wznowiono je natychmiast po obiedzie, tak że przeważna część gości nie widziała w ogóle ani Lavala, ani Mussoliniego".

„Co było przedmiotem owych targów o tym krążyły różne wersje. Zapewne podtrzymywał je St. Quentin, walczący o każdy kilometr piasków libijskich jak lew. Sprawy te prowadził on osobiście razem z min. Suvichem i br. Aloisim, którzy opowiadali mi potem, że nie mieli jeszcze dotąd tak uciążliwych kontrahentów. Gdyby nie powzięta w ostatniej chwili decyzja przez Mussoliniego zgody na niesłychanie skąpe i dalekie od żądań włoskich koncesje francuskie, konwencja włosko-francuska o Tunis i granice Libii i Erytrei nie byłaby podpisana!"

[1054] Napisał Pan najpiękniejszą kartę w historii współczesnych Włoch (fr.).

[1055] Casa Madre dei Mutilati e Invalidi di Guerra (Dom Macierzysty Okaleczonych i Inwalidów Wojennych) wzniesiony obok Zamku Świętego Anioła w 1925–1928 według projektu Marcella Piacentiniego przez Ulisse Iglioriego; główna część została otwarta w dziesiątą rocznicę zakończenia wojny, pozostała w 1936.

[1056] Carlo Delcroix (1896–1977), włoski polityk, działacz społeczny i pisarz; od 1916 w służbie wojskowej, ciężko ranny od niewybuchu (1917), współzałożyciel (1917), następnie prezes (1924) Associazione Nazionale Mutilati e Invalidi di Guerra (Narodowego Stowarzyszenia Okaleczonych i Inwalidów Wojennych), z ramienia NPF członek Izby Deputowanych (1924–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), inicjator Casa Madre dei Mutilati e Invalidi di Guerra (Domu Macierzystego Okaleczonych i Inwalidów Wojennych).

„Zawarcie powyżej wspomnianego tzw. protokołu austriackiego nie poszło również gładko. Francja chciała, aby państwa Małej Ententy gwarantowały również nienaruszalność granic Austrii. Nie podobało się to Mussoliniemu, który namówił Austrię, aby nie zgodziła się na tego rodzaju gwarancję. Jej sprzeciw pogrzebał więc projekt francuski, zastąpiony końcowym ustępem protokołu, który mówił, «że zanim nie zostanie zawarta tego rodzaju konwencja i poszczególne układy zapewniające utrzymanie niepodległości i nienaruszalności Austrii, Francja i Włochy postanawiają konsultować się wzajemnie i z Austrią co do sposobów, jakich należy użyć w razie, gdyby owa niepodległość i nienaruszalność Austrii była zagrożona»".

„Protokół przewidywał również przystąpienie innych państw do owej konwencji, które chciałby «à contracter des engagements particuliers en vue d'en assurer l'application»[1057]. Laval apelował wprost do Niemiec za pośrednictwem ambasadora von Hassell, przy czym zdziwiło mnie to bardzo, że miał mu oświadczyć, iż «Polska zwróci się zapewne do Niemiec z zapytaniem, co one zrobią, Laval ma jednak nadzieję, że Polska podpisze». Wyglądało to tak, jakby Francja z góry brała w rachubę taką zależność naszą od Niemiec, że ona ewentualnie mogłaby nas powstrzymać od tej czy innej decyzji! W każdym razie wiem od Suvicha, że Włochy będą najpierw czekały na odpowiedź Niemiec i potem dopiero mają zwrócić się do Polski. W Palazzo Chigi obawiano się, że Berlin zajmie stanowisko raczej wyczekujące, ponieważ będzie czuł się urażony treścią osobnego protokołu podpisanego przez szefów Francji i Włoch, odnoszącego się do sprawy rozbrojenia. Mussolini był zawsze i jest nadal zdania, że zachodzi wprost konieczność dojścia z Niemcami do porozumienia, bo tylko w ten sposób można by uzyskać od nich ograniczenie ich zbrojeń na podstawie uznania obecnego stanu armii każdego z kontrahentów i przeprowadzenia odnoszącej się do wszystkich państw kontroli. Francuzi wyzyskali więc to stanowisko Włochów bardzo sprytnie i skłonili ich do protokolarnego stwierdzenia, że oba rządy, powołując się na deklarację o równości praw z dn. 11 grudnia 1931, są zgodne w tym, aby uznać zasadę, iż żadne państwo nie może jednostronnym aktem zmienić swych zobowiązań w zakresie zbrojeń i że w razie gdyby zaszła tego rodzaju ewentualność, oba rządy Francji i Włoch będą konsultować się wzajemnie". Otóż ambasador v[on] Hassell mówił mi, że treść tego zobowiązania, przyjętego bez poprzedniego porozumienia się z Berlinem, wywarła tam złe wrażenie i utrudni Niemcom ich ewentualne przystąpienie do protokołu austriackiego!

„Osobny protokół poświęcony był spóźnionemu wykonaniu tzw. umowy londyńskiej z czasów wojny światowej, obiecujący Włochom równy podział wojennego łupu kolonialnego. Laval cedował więc teraz na rzecz Italii 114 000 km^2

[1057] Zaciągnąć szczegółowe zobowiązania celem zapewnienia jego stosowania (fr.).

w Afryce Północnej, a 700 km^2 od strony Somalii Francuskiej. Ponieważ tereny te były przeważnie bez wartości gospodarczej, co znalazło swój wyraz w okrzyku Mussoliniego w czasie rokowań, że nie chce już więcej kontynuować kolekcji różnych pustyń, więc właśnie podczas obiadu u hr. de Chambrun Laval dodał do tych koncesji dwa tysiące pięćset akcji kolei francuskiej Dżibuti-Addis Abeba, co dawało Włochom możność wywierania pewnego wpływu na działalność tej tak ważnej linii komunikacyjnej".

„Na protokół powyższy powoływali się Włosi później bardzo często, twierdząc, iż z okazji narad Francuzi oświadczali niejednokrotnie, iż zostawiają im wolną rękę w Abisynii i to nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale i politycznej. Francuzi zaś zaprzeczali temu najbardziej stanowczo. Laval miał powiedzieć amb. Drummondowi, że «rezygnując z pewnych praw, Francja zgodzi się tylko na to, aby Włochy szukały w Abisynii potrzebnych im koncesji, dając nawzajem Francji to samo prawo w zasięgu kolei Dżibuti-Addis Abeba». Była to więc najwyraźniej ujęta umowa o czysto gospodarczą penetrację Italii w Abisynii, a nie nadanie jakiś szczególnych przywilejów, których niespełnienie upoważniałoby Włochy do zbrojnej akcji!"

„Jakiż był jednak ogólny bilans wizyty Lavala w Rzymie? Sądzę, że dla obu stron dodatni. Ciągłe dąsy wzajemne i robienie sobie na złość szkodziły nie tylko Francji i Włochom, ale podtrzymywały w Europie atmosferę niepokoju i ośmielały te państwa, które dążyły do zmiany *status quo*, w czym znajdowały poparcie Italii często tylko na przekór Francji lub dla przeciwwagi tworzonym przez nią ugrupowaniom i sojuszom. Po podpisaniu protokołów i ewentualnym dojściu do skutku związanych z nimi konwencji powinno było ulegnąć zmianie stanowisko Włoch wobec Jugosławii i reszty Małej Ententy. Nie ulegało również wątpliwości, że z dniem podpisania protokołów Włochy wkroczyły na drogę, która nie mogła prowadzić do Berlina, tylko do Paryża, i z tego zdawano tu sobie ogólnie sprawę. Mussolini będzie starał się co najwyżej ułatwić zbliżenie francusko-niemieckie, ale musiał zrezygnować z polityki balansu i szachowania wielkich mocarstw swoimi możliwościami aliansu z Rzeszą Niemiecką, którego dojście do skutku stało się teraz mało prawdopodobne. Wyjaśnił się w ogóle firmament polityczny nie tylko nad Rzymem, Wiedniem i Belgradem, ale także nad Budapesztem i Pragą, co leżało głównie na sercu dyplomacji francuskiej. Przestał również być groźnym niepokojący i Polskę straszak rewizjonizmu, a sprawa utrzymania upragnionego przez tyle państw pokoju weszła w konstelację bardzo dla siebie pomyślną!" (raport z 13 stycznia 1935).

Mimo tak wyraźnego sukcesu akcji pokojowej Mussoliniego i Lavala protokoły rzymskie były coraz ostrzej zwalczane i to właśnie tam, gdzie powinny były być najenergiczniej popierane tzn. na terenie Ligi Narodów. Wystąpiła przeciw nim cała masoneria, ponieważ inicjatorem ich był znienawidzony

przez nią twórca faszyzmu. A więc krytykował je Beneš, Druga Międzynarodówka, Litwinow i masońskie filary Quai d'Orsay. Laval, mimo pozorów wielkiej energii, nie umiał widocznie oprzeć się skoncentrowanym na niego atakom. Gdy siedział jeszcze w ławach poselskich, osądzał surowo manię, jaka opanowała dyplomację francuską pod wpływem Ligi Narodów, zawierania coraz to nowych paktów zbiorowych i szukania w nich jakoby jedynego środka zabezpieczającego pokój Francji i Europy. Lata 1934, 1935 i 1936 wypełnione były ciągłymi zabiegami o doprowadzenie do paktu francusko-sowieckiego i sowiecko-czeskiego, który narobił tyle kłopotu i zamieszania, i tak często był zmieniany, iż w końcu, kiedy ustalono nareszcie taką jego treść, jaka nie budziłaby już zastrzeżeń Wielkiej Brytanii i Włoch, stał się on świstkiem papieru bez większej wartości praktycznej. Równocześnie dyskutowano możliwości zawarcia *d'un pacte aérien et de limitation aérienne*[1058], łudząc się, że Niemcy go podpiszą i ograniczą swoje dotąd im zakazane, a przecież rosnące z dnia na dzień w ofensywną siłę lotnictwo. Łamano sobie również głowę nad problemem bezpieczeństwa, czy bezpieczeństwo ma być wynikiem rozbrojenia, czy rozbrojenie warunkiem bezpieczeństwa, wreszcie zaczęto deliberować nad zapewnieniem pokoju we wschodniej Europie za pomocą tzw. paktu wschodniego.

Laval zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że ta paktomania do niczego nie doprowadzi i że tylko bezpośrednie porozumienia między państwami zainteresowanymi dają jakieś wyniki. Mimo to kiedy opuścił Rzym opanowali go znowu ludzie Genewy i Quai d'Orsay, rozbudzając stare wątpliwości, tak że w końcu sam nie wiedział, co jest dla niego ważniejsze, czy protokoły rzymskie i przyjaźń z Italią, to znaczy wydobycie jej spod groźnych dla Europy wpływów Berlina, czy np. pakt wschodni, który rzekomo miał wzmacniać bezpieczeństwo Europy. Dziwnym zbiegiem okoliczności konwencje te, ukrywające się zręcznie pod płaszczykiem problemu konsolidacji stosunków politycznych, wystąpiły właśnie wówczas gdy one uległy ogromnej poprawie.

Kiedy sprawa wpływów na Bałtyku, pretensje Litwy do Wilna, Sowietów do Besarabii, a Niemiec do Polski były naprawdę niebezpieczne dla pokoju, w tej samej Genewie spychano owe zarzewia wojny na drugi plan, załatwiano je nieszczerze, połowicznie, często i niesprawiedliwie – jak np. skargi mniejszości niemieckich na Polskę, sprawę Gdańska itd. – zawierane zaś konwencje obchodziły tchórzliwie każdy konflikt i starały się go albo przyklepać papierowym frazesem, albo w ogóle pominąć milczeniem! Teraz zaś, gdy od maja 1933 zapanowały między Polską a Niemcami zasady *de non agression et de bon voisinage*[1059],

[1058] Paktu lotniczego i ograniczenia sił powietrznych (fr.).
[1059] Nieagresji i dobrego sąsiedztwa (fr.).

kiedy Moskwa uznała obecne granice Rumunii[1060], a Polska, Estonia, Finlandia i Łotwa zawarły pakty nieagresji i dobrego sąsiedztwa z ZSRR, podniósł się raptem krzyk, że pokój na wschodzie jest zagrożony i trzeba go nowym paktem ratować! A czyniło się to dlatego, ponieważ Moskwa obawiała się naszego porozumienia z Niemcami, masoni zaś nie chcieli dopuścić do ewentualnego rozszerzenia się wpływów Italii faszystowskiej w Europie Środkowej!

Powiedziałem to wszystko amb. Drummondowi, który miał dar unikania kłopotliwych dla siebie sytuacji. Kiedy Mussolini wysłał kilka pułków na granicę Austrii, ambasador wyjechał do Norwegii na połów łososi. Podczas posiedzeń Komitetu Trzech w sprawie Saary w Rzymie Drummond naprawiał swe zęby w Wiedniu. Gdy zaś Laval przyjechał do Mussoliniego i trzeba byłoby w kwestii Austrii zająć takie czy inne stanowisko, ambasador położył się do łóżka. Zastałem go jeszcze we flanelach przed ogniem na kominku. Przyznał się jednak do tego, że wie wszystko, bo Laval wpadł do niego przed wyjazdem i powtórzył mu treść swoich rozmów. O protokołach wyrażał się Drummond bardzo ostrożnie, natomiast zaczynało go niepokoić stanowisko Włoch w stosunku do Abisynii. Dlaczego Mussolini nie poruszył tego tematu? Co znaczyły powtarzające się rzekomo zatargi graniczne w Ualual[1061] i Adfur, i bardzo agresywne noty rządu włoskiego wysyłane do rządu abisyńskiego?

[1060] Zapewne chodzi o układ o definicji agresora z udziałem ZSRR i Rumunii z 3 VII 1933, Moskwa nie uznała jednak w nim (ani w żadnym innym porozumieniu) aktualnych granic Królestwa.

[1061] Uol-Uol, Ualual, Ueluel, Welwel, Walwal, oaza i miasto w Etiopii, 60 km od granicy z Somalią, gdzie 5 XII 1934 miał miejsce incydent włosko-abisyński, wykorzystany przez Mussoliniego jako pretekst do inwazji na Etiopię.

Rozdział 17

Zmiana siedziby ambasady · Pogarszające się położenie gospodarcze Italii i drakońskie zarządzenia · Krytyka faszyzmu · Niepokojące objawy w stosunkach z Abisynią · Audiencja u następcy tronu

Złożyłem na ręce Suvicha oświadczenie rządu polskiego, iż przystąpi do paktu gwarancyjnego niepodległości Austrii, o ile uczynią to samo Węgry. W tekście proponowanym widzieliśmy zgodność z londyńską definicją agresora, do której przywiązywaliśmy szczególną wagę.

Powtórzyłem tę wiadomość nowemu ambasadorowi sowieckiemu, który był u mnie z pierwszą wizytą, Borysowi Steinowi[1062], następcy przeniesionego do Paryża Potemkina. Uważał on sytuację polityczną Europy za dość powikłaną i nie sądził, aby wizyta Lavala w Rzymie przyczyniła się do jej polepszenia. Przeciwnie. Stein przebywał często w Genewie jako obserwator i tam pewno przejął się mentalnością specyficzną ligową, która tak często dawała nam się we znaki. Teraz też niby to nie krytykował protokołów rzymskich, ale dowodził, że nie mają danych po temu, aby mogły być wprowadzone w życie.

Stein poznał w Genewie Ignacego Matuszewskiego, b. naszego posła w Budapeszcie i kierownika Ministerstwa Skarbu, i bardzo go chwalił z racji jego wyboru do Komisji reorganizacji biur Sekretariatu Ligi Narodów.

Wypowiedziałem kontrakt najmu naszego lokalu przy Cesare Beccaria z dn. 7 stycznia, nie mogłem jednak znaleźć odpowiedniego pomieszczenia. W ostatniej dopiero chwili dowiedziałem się, że Don Roffredo Caetani, ks. Bassiano[1063], właściciel pałacu rodzinnego przy via delle Botteghe Oscure[1064], wynająłby go chętnie jakiejś ambasadzie, ponieważ obawiał się, że zajmie go

---

[1062] Właśc. Boris Sztejn (1892–1961), sowiecki dyplomata i uczony; od 1920 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz generalny delegacji na Międzynarodową Konferencją Gospodarczą w Genewie (1927), sekretarz generalny delegacji ZSRR w Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej (1927–1930) oraz na konferencję rozbrojeniową w Genewie (1932–1933), poseł w Helsinkach (1933–1934) i Rzymie (1934–1939), członek delegacji do Zgromadzenia LN (1934–1937).

[1063] Roffredo Caetani, ks. Bassiano (1871–1961), włoski kompozytor, kolekcjoner sztuki, mecenas.

[1064] Palazzo Caetani, znany też jako Palazzo Mattei, Palazzo Mattei Caetani, pałac wzniesiony przy via delle Botteghe Oscure na zlecenie Alessandra Matteiego w połowie XVI w., od 1776 w posiadaniu rodziny Caetani.

partia dla swoich biur „Popierania faszyzmu za granicą”[1065], na czele których stał znany przyjaciel Polski gen. Coselschi. On to właśnie będąc u nas na śniadaniu zapowiedział, że przyjmie mnie wnet w jednym z najwspanialszych pałaców rzymskich, gdzie zamierzał się przeprowadzić. Podziękowałem naturalnie za to zaproszenie, zaraz jednak po obiedzie poleciłem radcy Romerowi zbadanie tej sprawy. I przed niego dotarłem nazajutrz do ks. Caetani. Zgodził się od razu na moją propozycję, spisaliśmy też kontrakt, aby książę miał w rękach dowód wynajmu lokalu ambasadzie, której przysługuje prawo eksterytorialności, po czym dopiero zaczęliśmy omawiać warunki przez nasz urząd wymagane. Były one dość trudne do przeprowadzenia, bo o ile pierwsze piętro pałacu miało amfiladę wspaniałych salonów, o tyle brakło miejsca dla biur ambasady i trzeba je było stwarzać z korytarzy i różnych zakamarków starego gmachu, zbudowanego w r. 1540 przez architekta Amannati[1066], na zamówienie kardynała Mattei[1067]. Brakowało także łazienek i sypialni dla mnie. Ks. Caetani, dyplomowany w Paryżu inżynier architekt, obiecywał przeprowadzić owe roboty w przeciągu miesiąca, musieliśmy więc na razie przenieść się do hotelu.

Lokal nasz przy Cesare Beccaria sprawiał mi tyle zmartwień, że opuszczałem go bez żalu. Ten kompromitujący zapach kwaśnej kapusty i zjełczałej oliwy, jaki stale dobywał się z suteren zajmowanych przez stróża ustanowionego przez właściciela domu i tenże sam stróż opłacany przez nas, którego brudna i rozmazana żona z dzieckiem na ręku otwierała bramę wjazdową wytwornym samochodom różnych odwiedzających mnie dygnitarzy, doprowadzał mnie do rozpaczy! Nie mogłem nawet wylać mej złości na głowę stróża, bo on – neapolitańczyk – nie rozumiał zupełnie mojej włoszczyzny, a tym mniej moich pretensji. Sprawiłem mu wreszcie liberię, aby w niej otwierał bramę. Venansio wdziewał ją w niedzielę i chodził w niej do kościoła, na co dzień zaś wysyłał po dawnemu żonę do otwierania bramy, bo on sam był jeszcze od niej brudniejszy! Z prawdziwą też przyjemnością wprowadziliśmy się do naszej nowej siedziby, gdzie wydaliśmy zaraz ogromny raut inauguracyjny. Poprzedzające go dwa dni były może najcięższe w naszej dyplomatycznej karierze. Na podstawie ustawicznych zapewnień księcia rozesłaliśmy zaproszenia na obiad

---

[1065] Właśc. Komitety Akcji na rzecz Uniwersalizmu Rzymu (Comitati d'Azione per l'Universalità di Roma), międzynarodowa organizacja powołana przez Mussoliniego w 1933 celem propagowania faszyzmu poza granicami Włoch.

[1066] Właśc. Bartolomeo Ammannati (1511–1592), włoski rzeźbiarz i architekt, reprezentant manieryzmu. Prawdopodobnie nie on był jednak budowniczym Palazzo Mattei, lecz architekt Nanni di Baccio Bigio.

[1067] Kilku przedstawicieli możnowładczej rodziny Mattei nosiło imię Alessandro, w tym kardynał (1744–1820), ale zleceniodawcą pałacu był jego imiennik, inny członek tego rodu (zm. 1565).

i raut na oznaczony przez niego samego dzień. Mimo jednak ciągłych ponagleń i próśb nic nie było na czas gotowe. Przepiękny dziedziniec o stylowych arkadach zapchany był stosami pak z archiwum ambasady, naszą porcelaną i szkłami. Nie było mowy o rozpakowywaniu, bo szafy w garderobach nie miały jeszcze półek i zamków, a w salonach kończono na gwałt odczyszczanie brokatów i gobelinów, jakimi wybite były ściany. Kuchnia nie była również gotowa. W przeddzień przyjęcia wydobywaliśmy dopiero srebra, kandelabry, mój zbiór figurek z Miśni, który bardzo ucierpiał przez niedbałe opakowanie, i to mnóstwo drobiazgów, jakie dawały każdej naszej siedzibie *une note personnelle*[1068]. Trzeba było to wszystko wydobywać, a co najtrudniejsze, właściwie i odpowiednio umieścić. Pracowaliśmy więc z żoną i p. Reną Wiktorówną całą prawie noc, razem ze stolarzami, tapicerami i ślusarzami, którzy kończyli swoje roboty. Kiedy wróciliśmy znów rano do naszej przyszłej ambasady byliśmy nią naprawdę zachwyceni. Wspaniała klatka schodowa, zawieszona portretami Caetanich, a głównie podobiznami ich przodka papieża Bonifacego VIII[1069], od którego bratanka Piotra hrabiego Caserty[1070] pochodzą obecni właściciele, prowadzi na pierwsze piętro, gdzie przez galerię idącą przez długość całego pałacu, zastawioną bezcennymi rzeźbami antycznymi na wysokich marmurowych słupach, wchodzi się do pierwszej sali gobelinowej. Wiszą tam niesłychanie żywe w kolorach i świetne w rysunku gobeliny francuskie, zwracają też od razu uwagę świeczniki z Murano[1071] oraz bardzo pięknie rzeźbione i złocone kasetony sufitu. W tym salonie witaliśmy zawsze naszych gości, ja zaś podchodziłem do połowy galerii tylko naprzeciw kardynałów, członków rodzin panujących lub kawalerów Orderu An[n]unziaty. Na lewo była dwupiętrowa sala recepcyjna, do połowy wybita karmazynowym jedwabiem, od drugiej zaś połowy pokryta przepięknie zachowanymi freskami Federico Zuccari[1072] z 1590. Dziesięć olbrzymich okien oświetlało ową salę. Między tymi oknami wstawione były stoły marmurowe z olbrzymimi kandelabrami. Wiszących bowiem świeczników pochodzących z Murano roku 1540 nie wolno było używać, jako wielką rzadkość „zabytku narodowego".

Na trzy czy cztery godziny przed obiadem, chcąc ustawić w owej sali kilka bibelotów i fotografii, próbowałem zapalić pierwszą z brzegu lampę, ale bez

---

[1068] Osobisty charakter (fr.).

[1069] Bonifacy VIII (Benedetto Caetani) (ok. 1235–1303), papież (1294–1303).

[1070] Pietro II Caetani, hr. Caserta (1250–1308).

[1071] Na wyspie Murano położonej niedaleko Wenecji od XIII w. produkowano wyjątkowej barwy i jakości szkło, z którego wykonywano m.in. świeczniki.

[1072] Federico Zuccaro (Zuccari) (1540–1609), włoski malarz i architekt, przedstawiciel późnego manieryzmu. Wraz z bratem Taddeo Zuccaro (Zuccari) (1529–1566), również manierystycznym malarzem, byli głównymi autorami dekoracji wnętrz Palazzo Mattei Caetani, w tym fresków.

skutku. Kandelabry nie chciały też się palić. Zawołałem elektrotechnika, ale już go nie było! Posłałem po niego samochód, który go na szczęście wnet przywiózł i dowiedziałem się, że w tej właśnie sali, gdzie za dwie godziny miał odbyć się koncert zaproszonego przez nas z Paryża skrzypka Romana Totenberga, nie mogło być światła ze względu na zniszczenie przewodów i obawę uszkodzenia fresków przy ich zakładaniu. Poszedłem więc do księcia, który z uśmiechem przypomniał mi, że nie mówiłem mu nic o koncercie i że on oświecał zwykle salę świecami. Mamy tylko dwie pary kandelabrów, więc książę pożyczył mi swoich cztery, ja zaś poprosiłem jednego z sekretarzy, aby kupił jak najwięcej świec... Kiedy tak trzęśliśmy się ze zdenerwowania, w sali recepcyjnej elektrotechnik ustawił cichaczem dwa największe stoły, na nich trzeci, na tym trzecim drabinę i zaczął na owej karkołomnej piramidzie coś tam majstrować, tak że za jakąś godzinę rozbłysły we wszystkich kandelabrach dziesiątki lamp elektrycznych, uwydatniając jeszcze bardziej wyjątkową harmonię i piękno tego apartamentu.

Z sali gobelinowej wchodziło się do dawnego salonu prababki księcia, z domu Rzewuskiej[1073], córki słynnego Emira[1074], która wniósłszy w posagu olbrzymie dobra ukraińskie, niemało przyczyniła się do uświetnienia rodu Caetanich. Salon ten wybijany był kremowym, ręcznie haftowanym jedwabiem, śliczny kominek otaczały misterne fotele w stylu Ludwika XVI, posadzkę zaścielał najprawdziwszy Aubusson[1075], olbrzymiej wprost wartości. Stąd przechodziło się do saloniku „portretowego" wybitego adamaszkiem w purpurowo-białe kwiaty i do dużej biblioteki z jednej strony, a z drugiej do bardzo jasnej, wesołej jadalni, wchodzącej na terasę otoczoną prawdziwym winem i dziedziniec z pluskającą fontanną i widokiem na równie stary i piękny pałac Matteich[1076]. Mówiono, że obie te budowle tworzyły niegdyś jedną całość i że jej połowę wygrał w karty któryś z Caetanich od Matteich. Aby zaś nie skusił go jeszcze nowy hazard, kazał ks. Ceatani tego samego dnia przedzielić dziedzińce wygranego pałacu wysokim murem i poprzysiągł sobie więcej w karty nie grywać.

Jadalnia ma też swoją legendę. Antonio Cavalucci[1077] miał tyle zamówień w Rzymie, że nie mógł im nadążyć. Wszechwładny wówczas Caetani zwabił go

---

[1073] Kaliksta Beydo-Rzewuska (1810–1842), żona Michele Caetaniego (1804–1882).

[1074] Wacław Seweryn Rzewuski (1784–1831), podróżnik, znawca Bliskiego Wschodu, pasjonat koni i jeździectwa; zaprzyjaźnieni z nim Beduini nadali mu miano emira.

[1075] Aubusson, miejscowość we Francji słynąca z produkcji gobelinów i dywanów.

[1076] Palazzo Mattei di Giove, pałac wzniesiony na polecenie Asdrubale Matteiego (1556–1638), znanego kolekcjonera sztuki, według projektu Carla Maderna w 1598–1618. Początkowo planowano połączenie go z pałacem zbudowanym przez jego ojca Alessandra przy via delle Botteghe Oscure, który jednak przeszedł w ręce rodziny Caetani (zob. wyżej, Palazzo Caetani, przyp. 1064).

[1077] Właśc. Antonio Cavallucci (1752–1795), włoski malarz doby późnego baroku.

tedy do pałacu i oświadczył, że nie wypuści go póki nie skończy fresków w jadalni. Pokazują nawet loszek, gdzie artysta miał być na noc zamykany. Nie wiem, czy to prawda, ale w każdym razie nie widziałem nigdzie w Rzymie, a nawet w willi Graziolich, fresków tego artysty równie pięknych i wartościowych!

Niewielka, ale dobrana galeria obrazów mieściła się w bocznych salkach od strony dziedzińca. Najcenniejszą jej ozdobą były *Św. Rodzina* Sinibaldo da Perugia[1078] i wiszące w moim gabinecie dwa muzealne malowidła ze Szkoły Sieneńskiej![1079]

Wszystkie te szczegóły poznałem dopiero później. Na razie błąkałem się nieszczęśliwy po ciągle niegotowych jeszcze salonach, gdzie na pół godziny przed proszonym obiadem stały drabiny i rozlegał się stukot młotka i przybijanych gwoździ. Byliśmy oboje z żoną tak zdenerwowani, że ledwo mogliśmy się ubrać. W dodatku kucharz nasz, poczciwy Kłodnicki, wpadł do mojej żony zrozpaczony, że piece dymią, że ruszty nie grzeją i że on w takiej kuchni za nic nie bierze odpowiedzialności! A przecież ojciec ks. Caetani[1080] przyjmował w tym samym domu w 1893 r. króla Humberta, cara Aleksandra III[1081], książąt heskich i całą gromadą głów ukoronowanych, którzy zjechali się wówczas w Rzymie na srebrne gody włoskiego króla.

Wybiła wreszcie godzina dwudziesta. Służba w paradnej liberii ustawiła się na schodach i u wejścia do galerii. Postawny *maître d'hôtel* Amadeo zaczął przeglądać listę zaproszonych i przygotowywał się do ich anonsowania, moja żona w pięknej toalecie i diademie, ja w nowiutkim, lecz dość marnie skrojonym fraku od pierwszego tu krawca Caracioli[1082], ustawiliśmy się u drzwi sali gobelinowej, zaś panna Rena [Wiktorówna] z gorączkowymi wypiekami na swej wdzięcznej buzi latała jeszcze po salonach i starała się przytłumić zapachy świeżego kleju, odwiecznych dywanów, gobelinów i rzadko dotąd czyszczonych mebli, rozpryskując niebiańskie wonie zwiędłych róż...!

Kiedy w kilka godzin potem siedzieliśmy po przyjęciu w gronie naszych najbliższych współpracowników w wygodnych fotelach mojego biura i rozpamiętywali wszystkie epizody ostatnich trzech dni, to śmiać nam się chciało z naszych obaw i zdenerwowania. Obiad, raut i koncert udał się pod każdym

---

[1078] Sinibaldo Ibi (ok. 1475 – ok. 1548), włoski malarz tworzący głównie w Gubbio (prowincja Perugia), czerpiący inspirację z dzieł Rafaela. Chodzi o jego obraz *Sacra Famiglia in paesaggio*.

[1079] Szkoła sieneńska, włoska szkoła malarstwa rozwijająca się w Sienie między XIII a XV w.

[1080] Onorato Caetani (1842–1917), włoski arystokrata i polityk; członek Izby Deputowanych (1872–1900), burmistrz Rzymu (1890–1892), min. spraw zagr. (1896).

[1081] Aleksander III Romanow (1845–1894), car Rosji, król Polski i wielki książę Finlandii (1881–1894).

[1082] Zapewne chodzi o cieszącą się wtedy w Rzymie popularnością pracownię krawiecką Domenico Caraceni.

względem dobrze. Bufet na 500 osób był wspaniały, a Kłodnicki wykazał w nim wszystkie zalety dobrego i zręcznego kuchmistrza. Wypito dwie duże skrzynie szampana, naturalnie przy dzielnej pomocy Amadea, Carla i całej czeredy donajętych lokai, a moja żona zebrała mnóstwo zasłużonych zresztą komplementów! Jej bowiem dziełem była ustalona już potem opinia: qu'on mange bien chez les Polonais![1083]

W pałacu tym przeżyliśmy przeszło cztery lata i przywiązaliśmy się oboje z żoną do wielkich, mimo to przytulnych komnat, do owych zacisznych posiedzeń przy kominkach, na których płonęły w zimie wonne polana oliwek i cyprysów, do terasu z kwitnącymi przez większą część roku szkarłatnymi różami, do tych tak artystycznie malowanych plafonów, na których odkrywało się ciągle coraz to nowe postacie i szczegóły ich wykonania!

Pracy mieliśmy oboje z żoną mnóstwo, szczególnie w kilka miesięcy później, gdy przeniesiono radcę Tadeusza Romera jako posła do Lizbony. Przejąłem wówczas większość jego agend, co w dniach poprzedzających kuriera przysparzało mi wiele zajęcia. Romer miał swoich przyjaciół w urzędach rzymskich, którzy znając go od kilku lat, rozmawiali z nim o wiele szczerzej i otwarciej aniżeli ze mną. Moja zaś ranga ambasadora pozwalała mi tylko na stosunki z kierownikami ministerstw, oni zaś mówili to, co chcieli lub to, co im Duce nakazał. Było mi więc trudno dotrzeć do prawdy, poznawać istotne zamiary czy nastroje rządu włoskiego, które zresztą zmieniały się jak w kalejdoskopie, a także orientować się należycie w rzeczywistym stanie gospodarczym faszystowskiej Italii. Na zewnątrz wyglądało to wszystko świetnie. Jadąc samochodem przez kraj, oglądało się wszędzie ślady pracy wytężonej i ustawicznej. Rozszerzało się drogi nadbrzeżne wiodące z Neapolu przez Civitavecchia, Pizę, Genuę aż do granicy francuskiej, budowało autostrady, osuszało błota, wznosiło się rozliczne sanatoria ludowe, przebudowywało Rzym i wszystkie niemal większe miasta włoskie, i wydawało na owe cele miliardy. Miliardy szły również na armię, na rozbudowę lotnictwa, na motoryzację i na przysposobienie wojskowe młodzieży. Rząd urządzał przy każdej sposobności świetne przyjęcia, tak że wszystkie pozory przemawiały za rozkwitem kraju pod błogosławioną ręką wodza faszyzmu – Mussoliniego. Zajrzawszy jednak do mało dostępnych statystyk państwowych, widziało się cyfry i fakty stwierdzające stale pogarszające się położenie gospodarcze Włoch w związku z wzrastającym ujemnym saldem bilansu handlowego (w 1933 1,5 miliarda lirów, w 1934 2,5 miliarda lirów) przy równoczesnym ujemnym bilansie płatniczym. Rząd chwytał się po kolei różnych środków, które jednak zawodziły. Wyznaczenie kontyngentów i wprowadzenie szeregu zakazów przywozowych na pewne artykuły nie dawało pozytywnych wyników. W grudniu 1934 rząd ogłosił dekret o ograniczeniach

[1083] Że dobrze jada się u Polaków (fr.).

dewizowych, zakazujący wywozu lira i przydzielający obce waluty i dewizy na podstawie specjalnych upoważnień. W styczniu 1935 chwycono się drakońskiego wprost środka, bo wprowadzono procentowe ograniczenie importu, ograniczając go do 10–35% ilości towarów przywiezionych do Włoch w okresie od 16 II do 31 III 1934. Od marca 1935 wymiana towarów odbywała się tylko w granicach kompensacji przy stosowaniu clearingu[1084] jako sposobu wyrównywania należności.

Przepisy te utrudniały niezmiernie stosunki handlowe z Polską, która dostarczając Włochom coraz więcej węgla, miała dotąd dużą nadwyżkę bilansu handlowego na swoją korzyść. Trzeba więc było ciągle konferować, zawierać krótkoterminowe układy i wysłuchiwać ustawicznych skarg, to na węgiel polski, to znów na niemożność zwiększenia eksportu pomarańcz i cytryn do Polski, koniecznego ze względu na zasadę kompensat.

Sprawami tymi powinien zajmować się radca handlowy. Ministerstwo skasowało jednak przed kilku laty to stanowisko, powierzając jego funkcje konsulowi w Rzymie. Był to pomysł niefortunny chociażby z tego powodu, że lokal konsulatu był bardzo odległy od ambasady, a jego kierownik[1085], za[d]ufany w swoje nieznane mi bliżej protekcje i stosunki warszawskie, zajmował od początku niechętne wobec ambasady stanowisko. Zastałem już tę śmieszną walkę między niektórymi urzędnikami ambasady a konsulatem. Wypłynęła ona jednak teraz dopiero na jaw, kiedy okazało się, że ów konsul pełniący funkcje radcy handlowego nie nadawał się do prowadzenia rokowań, a także nie myślał przeciążać się nadobowiązkową pracą zbierania potrzebnych materiałów i pisania raportów informacyjnych.

Gdyby aparat biurokratyczny naszego ministerstwa działał normalnie i sprawnie, stwierdzono by od dawna brak należytych sprawozdań gospodarczych z Rzymu i zażądano by razem z ministerstwem handlu ich nadsyłania. Takiego jednak dowodu zainteresowania ministerstwa ogólną działalnością jakiejś placówki nigdy doczekać się nie mogłem. Kiedy więc zjeżdżały delegacje do układów i nie znajdowały żadnej pomocy u tego urzędnika, zaczynały się wówczas skargi i narzekania, kierowane głównie do mnie jako do szefa placówki, nie dawały one wszakże żadnego wyniku. Ministerstwo udawało bowiem, że podziela całkowicie moje zdanie, ale nie ma na razie odpowiedniego kandydata, w gruncie zaś rzeczy nie chciało powoływać do centrali buńczucznego i pewnego siebie urzędnika, który jako zasłużony dawniej działacz miał swoich możnych protektorów i nie dawał się po prostu „spławić" lub uciemiężyć. Kończyło się na tym, że szef delegacji i ja braliśmy na siebie syzyfową

[1084] Forma rozliczeń finansowych między podmiotami gospodarczymi, jej podstawą są umowy handlowe regulujące kwestę równoważenia wartości obrotów między stronami, określające ilość i rodzaj towarów oraz warunki rozliczeń.

[1085] Roman Mazurkiewicz, zob. wyżej, przyp. 430.

pracę rozlicznych rozmów przygotowawczych, w czasie których mogłem niejednokrotnie przekonać się, jak trudnymi partnerami są Włosi. Ich wiekowe tradycje przebiegłego kupca i chciwego bankiera odżywają w każdym Włochu z chwilą gdy zasiada przy zielonym stole konferencyjnym. Jego wytrzymałość, drobiazgowość, upór, zajadła wymowność, z jaką broni swojej tezy, znużą tak każdego kontrahenta, że ustępuje niemal zawsze po prostu dlatego, aby raz już skończyć te niekończące się targi i dyskusje.

Ale z okazji owych przewlekłych i powtarzających się co kilka miesięcy układów – ku radości i finansowemu pożytkowi licznie obsyłanych naszych delegacji – nasunęły nam się mimo woli pewne nader krytyczne obserwacje właściwych zdolności państwowotwórczych i metod gospodarki finansowej faszyzmu włoskiego. Dnia 18 lutego 1935 donosiłem ministrowi, że „wygląd stolicy i charakter jego ulic pozostaje zawsze ten sam. Opera, gdzie abonament loży na dwadzieścia przedstawień kosztuje 8000 lirów, a cena fotela dochodzi nieraz do 300 lirów za wieczór, jest stale wysprzedana. Teatry i kina są przepełnione. Tylko restauracje pierwszorzędnych hoteli obliczonych na turystów zagranicznych są puste. Tylko mnóstwo magazynów, szczególnie z wyrobami luksusowymi, ogłasza przymusową wyprzedaż, a cyfry statystyk urzędowych stają się coraz bardziej wymowniejsze".

„Żelazna dyscyplina, jakiej podlega całe bez wyjątku społeczeństwo i obawa przed drakońskimi karami, o których wykonaniu nigdy się nie słyszy, sprawiają, że nikt z obcych nie zna właściwie politycznego i gospodarczego stanu faszystowskiej Italii. Można tylko domyślać się prawdy na podstawie osobistych obserwacji lub czasem wpaść na ślady jakiegoś faktu, który stoi w rażącej sprzeczności z nastrojem czynników oficjalnych i treścią prasy faszystowskiej. Ale kiedy np. z racji układów handlowych ma się do czynienia nie tylko z rządem, ale także z przedstawicielami rozlicznych gałęzi produkcji, to wówczas dochodzi się do wniosku, że mimo powtarzających się ciągle demonstracji na cześć Duce i jego otoczenia, mimo niemilknących nigdy chórów uwielbienia, istnieje we Włoszech sporo ludzi, którzy systemu rządów faszyzmu nie uznają ani w jego zbawczą użyteczność nie wierzą. Dla wielu z nich partia faszystowska stała się molochem, wymagającym coraz większych ofiar. Nie można egzystować i pracować poza faszyzmem, a kiedy się doń należy, musi się ponosić podwójne ciężary: podatnika i członka stronnictwa. Mówią, że opłaty partyjne są nieraz większe od rządowych i zawsze dowolne. Kto ma spryt i stosunki ten żyje z faszyzmu, z innych zaś wyciska się ostatni grosz spod duszy. Opowiadają np., że «czarne koszule» mogą być sporządzane tylko z materiału wyrabianego przez jedną tylko fabrykę, która jest własnością pewnego dygnitarza faszystowskiego. Zwracają również na to uwagę, że mimo częstej zmiany rządu i kierowników organizacji partyjnych, większość ludzi, którymi posługuje się Mussolini, zdobywa prędzej czy później majątek i to nieraz bardzo

znaczny. Nikt tylko nie może niczego zarzucić samemu Mussoliniemu, bo nie bierze on jako premier i sześciokrotny minister żadnej pensji i żyje wyłącznie z honorariów dziennikarskich (dolara za słowo) i dochodów należącego doń dziennika. Krytykuje się natomiast coraz ostrzej jego najbliższe otoczenie, które nie dopuszcza nikogo przed oblicze Duce, tak że on słyszy tylko same bałwochwalcze pochlebstwa swojej kliki, a nie spotyka umysłów niezależnych i zdolnych do powiedzenia mu prawdy w oczy. Rezultaty tej taktyki są coraz bardziej widoczniejsze [sic!]. Mussolini otoczony przeciętnymi ludźmi wyniesionymi przezeń na najwyższe stanowiska bez żadnego względu na ich osobiste kwalifikacje, staje się jakąś wyrocznią, jakimś jedynym źródłem wiedzy i władzy, i kto wie, czy mimo swej inteligencji nie zaczyna sam w to wierzyć! Porywa się też na próby coraz bardziej ryzykowne i nie ma nikogo, kto by go od nich powstrzymał".

„Próby te budzą duże zaniepokojenie wśród wielkiego przemysłu i własności rolnej. Obawiają się one, że np. korporacja doprowadza do kolektywizmu i zetatyzowania całego życia gospodarczego. Szary człowiek z ulicy, który przeważnie bywa głodny, widzi też niejedno, a chociaż jest przyzwyczajony do bałwochwalczego uwielbienia swoich wodzów – przed Garibaldim klękały przecież tłumy i rzucały mu się pod nogi – to jednak rozbudzenie się jego krytycyzmu nie jest wykluczone!"

„Charakterystycznym jest przy tym fakt, że ów krytycyzm daje się zauważyć, i to nie tylko w kołach pozafaszystowskich lub starej jego gwardii, lecz – wśród młodzieży wychowanej od dziecka w atmosferze najczystszego faszyzmu i jego tak głośnych metod wychowania publicznego".

„Na razie nikt o tym głośno nie mówi i nigdzie się o tym nie czyta, ale kiedy przesilenie gospodarcze i walutowe zaciąży jeszcze bardziej na Włoszech, i stosowane przez faszyzm «systemy» najoczywiściej zawiodą, wówczas kto wie, czy nie zarysuje się i to od podstaw ów gmach zbudowany z tak genialną brawurą przez Mussoliniego".

„Jakąż on znajdzie na to radę? Czy nie pójdzie śladem Napoleona i tylu innych dyktatorów, którzy ratując zachodzącą gwiazdę swego szczęścia, rozpalali pożogę wojenną, aby ona okryła ich nową chwałą, a ludowi pozwoliła zapomnieć o własnych troskach i niezadowoleniach.

Uważny nawet obserwator nie dostrzega na razie ani w Rzymie, ani na prowincji jakichś szczególnych zmian na gorsze".

Końcowy ustęp tego raportu pisałem pod wpływem kilku rozmów i obserwacji konsula Dygata[1086] z Triestu, który szyfrował, że załadowano tam na okręt

[1086] Stanisław Dygat (1891–1980), kpt. WP, dyplomata; od 1927 w służbie zagranicznej, m.in. radca ministerialny (1929–1933), kier. Konsulatu RP w Trieście (1933–1937), kier. referatu spraw komunikacyjnych i granicznych w MSZ (1938–1939).

„Navigazione Triestina”[1087], odchodzący do Afryki, dwie eskadry samolotów, a Monfalcone pracuje od stycznia w pełnej załodze nad nowymi, bardzo dużymi zamówieniami wojskowymi. Minister Suvich uspokajał mnie i moich kolegów zapewnieniem, że jest to od dawna postanowione zwiększenie siły obronnej garnizonów afrykańskich, które przekształcało się na osobną armię kolonialną, jakiej Włochy dotąd nie miały. Ale dlaczego prasa zajmowała się tyle Abisynią i jej cesarzem[1088], odsądzanym ni stąd, ni zowąd od czci i wiary! Przecież tak niedawno zaproszono na wniosek Italii państwo Negusa[1089] do Ligi Narodów i zawierano z nim rozliczne układy...

Tajemnicze owe nastroje i niepokojące oznaki usuwały naturalnie inne zagadnienia na dalszy plan. Nikt np. nie mówił już o protokołach rzymskich i mających się zawrzeć konwencjach. Mała Ententa podtrzymywała swoje różne zastrzeżenia, a Czechosłowacja poruszała przy tej sposobności kwestię Habsburgów, zaniepokojona rzekomo zmianą nastrojów w tutejszym Palazzo Chigi. Oto minister Suvich miał oświadczyć posłowi Chvalkovský'emu, że Włochy są w zasadzie przeciwne powrotowi Habsburgów, ale gdyby on miał być sposobem zapobiegającym Anschlussowi, wówczas zgodzą się raczej na Habsburgów, aniżeli na oddanie Austrii w ręce Niemców.

Tak samo zbywało się milczeniem kwestię przystąpienia innych państw do zeszłorocznych protokołów gospodarczych austriacko-włosko-węgierskich...

Z powodu gnębiącego mnie bardzo dokuczliwego ischiasu, a potem wskutek dłuższej nieobecności następców tronu, moja pierwsza u nich audiencja odbyła się dopiero 15 lutego. Ks. Piemontu przyjął mnie w jednym z apartamentów Kwirynału, który wywiera zawsze wrażenie, że tam nikt nigdy nie mieszkał i nie mieszka. Następca tronu wypytywał się dokładnie o obecne położenie Polski, o nastroje społeczeństwa w stosunku do Włoch i stwierdzał z zadowoleniem tak widoczne ich polepszenie. Zupełnie spontanicznie książę przypomniał mi węzły pokrewieństwa łączące dynastię włoską z Polską. Interesował się żywo losami rodu hr. Krasińskich, wiedział o istnieniu poety Zygmunta[1090] i o ordynacji utrzymującej cenną bibliotekę i archiwum historyczne. Z wielkim uznaniem wyrażał się następca tronu o kardynale Hlondzie, nazywając go „najwybitniejszym członkiem Kolegium Kardynalskiego i chlubą narodu polskiego”. Kardynał – mówił – jest nie tylko człowiekiem bardzo

---

[1087] Wydaje się, że nie jest to nazwa okrętu, lecz przedsiębiorstwa żeglugowego Libera Navigazione Triestina, działającego w Trieście w 1906–1937.

[1088] Hajle Syllasje (Teferi Mekonnen) (1892–1975), gubernator prowincji Sidamo (1907), regent (1916), cesarz Etiopii (1930–1936, 1941–1974).

[1089] Negus (po amharsku: król), tytuł królewskich władców Etiopii. Jako ostatni przybrał go Hajle Syllasje i dalej w większości odnosi się właśnie do niego.

[1090] Zygmunt Krasiński (1812–1859), polski arystokrata, jeden z wieszczów narodowych okresu romantyzmu.

rozumnym, ale posiada dar zjednywania sobie ludzi, jest też z pewnością tak samo szanowany i kochany we Włoszech, jak i w Polsce.

Prasa francuska i amerykańska, a za jej przykładem korespondent rzymski IKC rozpisywali się w swoim czasie o lekkomyślnym życiu ks. Piemontu i małym zainteresowaniu dla poważnych zadań, jakie go czekały. Przedstawiano go jak bezmyślnego bawidamka i zapamiętałego hulakę. Nie da się zaprzeczyć, że słyszałem o niejednym flircie księcia, ale czyż mężczyzna na jego stanowisku i o tej wyjątkowej urodzie, z oczami, których słodycz spojrzenia mówi o wielkiej dobroci serca, może oprzeć się czyhającym nań pokusom? W każdym razie książę wywarł wówczas na mnie wrażenie człowieka interesującego się wielu zagadnieniami doby bieżącej i posiadającego o nich własną, wyrobioną opinię. O faszyzmie i jego rządach we Włoszech nie wspominałem rozmyślnie, bo wiedziałem, że następca tronu nie należał do zwolenników Mussoliniego. Nie występował pod wpływem króla jawnie przeciwko faszyzmowi, ale z nieukrywanym niezadowoleniem patrzył na coraz wyraźniejsze zamiary dyktatora całkowitego opanowania także armii przez obsadzenie jej stanowisk oficerami ślepo mu oddanymi. Następca tronu wiedział dobrze, że nie stać go na otwartą walkę z wszechpotężnym dyktatorem, który już raz dzierżył losy dynastii w swoich rękach, ale nie chciał też, aby myślano, iż godzi się z narzuconym jego ojcu reżymem, który podkopywał autorytet króla i redukował do minimum jego władzę...

Powróciwszy do domu, zbadałem dokładnie pokrewieństwo dynastii sabaudzkiej z rodem hr. Krasińskich[1091]:

[1091] Postaci wzmiankowane na wykresie zamieszczonym na następnej stronie: Aleksander Krasiński (ok. 1674–1730), cześnik sandomierski, kasztelan wiślicki. Pierwszym mężem jego córki Zofii *de domo* Krasińskiej (1718–1790) był Jan Tarło (1684–1750), wojewoda sandomierski i lubelski, starosta krośnieński, kamieniecki, latyczowski, sokalski i jasielski, a drugim Antoni Lubomirski (1718–1782), kasztelan krakowski, wojewoda krakowski i lubelski. Syn Aleksandra, Stanisław Antoni Krasiński (zm. 1762), gen. wojsk koronnych, szambelan królewski, starosta przasnyski, uściecki i nowokorczyński, z małżeństwa z Anielą Humiecką miał cztery córki: Barbarę zam. Świdzińską, Mariannę zam. Tarnowską, Zofię zam. Wodzicką oraz Franciszkę (1742–1796), morganatyczną żonę Karola Krystiana Wettyna (1733–1796), królewicza polskiego, ks. saskiego, ks. Kurlandii i Semigalii (syna króla Augusta III Sasa i Marii Józefy Habsburżanki). Ich zaś córka, Maria Krystyna Albertyna Karolina Wettyn (1779–1851), księżniczka saksońska i kurlandzka z dynastii Wettynów, ks. Carignano, w 1797 poślubiła Karola Emanuela Ferdynanda Sabaudzkiego, ks. Carignano (1770–1800), a po jego śmierci Jules'a Maximiliena Thibaut ks. de Montléart. W pierwszym związku urodziła dwoje dzieci: 1) Karola Alberta Sabaudzkiego (1798–1849), króla Sardynii (1831–1849), ojca Wiktora Emanuela II, 2) Marię Elżbietę (1800–1856), żonę arcyksięcia austriackiego Rajnera Józefa Habsburga (1783–1853).

Aleksander hr. Krasiński kasztelan wiślicki
(† 1730)
żona Salomea Trzcińska

August III [Sas] (1696–1763)
żona Maria Józefa
[Habsburżanka]
córka ces[arza] Józefa I
[Habsburga]

Zofia zam. Tarło

Stanisław [Antoni Krasiński]
starosta nowokorczyński
(† 1742 [sic!]) 2go Lubomirska
żona Angela [sic!] Humiecka

Karol ks. kurlandzki
żona Franciszka
hr. Krasińska

Franciszka

Barbara
zam. Świdzińska

Zofia Wodzicka

Ks. Maria Krystyna (1779–1851)
1797 zam. ks. Karol Emanuel ks. Carignano
(1810 2o v. ks. Juliusz Max de Montléart)

Karol Albert król Sardynii (1798–1849)

Maria Franciszka (1800–1856)
zam. arc[yksiążę] Reiner,
syn cesarza Leopolda II

Wiktor Emanuel II, król włoski (1820–1878)

Humbert (1844–1900)

Wiktor Emanuel III (1869–1946 [sic!])

Jak z tego zestawienia widać, pokrewieństwo to jest bardzo dalekie i tylko wielka uprzejmość rodziny królewskiej sprawiała, że w rozmowach ze mną tak często o nim mówiono.

Rozdział 18

Walka o Romera · Rozmowy berlińskie min. Simona · Interwencja trzech mocarstw przeciw zbrojeniu się Niemiec · Propozycja wzajemnych gwarancji · Suvich stwierdza w Paryżu pretensje i oskarżania Polski · Konferencja w Stresie · Przygotowania do konferencji naddunajskiej w Rzymie · Min. Beck o Stresie · Sprawa Abisynii i stosunek W[ielkiej] *Brytanii do Italii*

Bardzo wiele czasu zabrały mi w ostatnich czasach sprawy personalne. Po moim przeniesieniu z Warszawy do Berlina, kiedy pułk. Beck objął moje stanowisko podsekretarza stanu, a Jędrzejewicz[1092] był premierem, brat jego Wacław, attaché militaire w Tokio, legionista, oficer II Oddziału, przyszedł na miejsce Juliusza Łukasiewicza, do którego grupa pułkowników nie miała wówczas zaufania i jako dyrektor departamentu administracyjnego zaczął wywierać duży, często decydujący wpływ na obsadę wszystkich stanowisk w ministerstwie i na placówkach zagranicznych. Zaczęto też wówczas usuwać urzędników, którzy jawnie lub po kryjomu należeli do obozu narodowo-demokratycznego, doszły mnie też wieści, że do nich miał również należeć Tadeusz Romer, radca ambasady w Rzymie. Nie miałem jeszcze nigdy zastępcy w moim urzędzie, który oddawałby mi tak duże usługi jak Romer. Chłop był do tańca i różańca. Wychowany w Szwajcarii francuskiej, przyswoił sobie nie tylko jej język, ale także i metodę pracy, zawsze gruntownej, dokładnej i rozważnej. Referat Romera można było bez namysłu i czytania podpisać, bo nie było w nim nigdy nic do dodania lub zmiany. Równie nieocenionym był Romer na terenie towarzyskim. Żonaty ze znaną ze swojej urody Wańkowiczówną, która w czasie wojny z ZSRR pełniła swą służbę jako siostra miłosierdzia z nieustraszonym męstwem i została odznaczona niezwykle rzadko kobietom nadawanym krzyżem Virtuti Militari. Prowadził on dom, który skupiał nie tylko Polaków, ale także i umiejętnie dobranych przyjaciół z korpusu i biurokracji włoskiej. Śniadania u Romera oddawały nam nieraz doskonałe usługi, w całym też towarzystwie Rzymu znano gościnność Romerów i ich umiejętność stwarzania takiego nastroju, że każdy z zaproszonych czuł się u nich jak w domu.

[1092] Janusz Jędrzejewicz (1885–1951), działacz niepodległościowy, publicysta, mjr WP, polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW, od 1918 w WP, m.in. szef Wydz. V Kultury i Oświaty Oddziału III Sztabu Generalnego (1923), po zamachu majowym w Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, tamże min. (1931–1934), od 1927 w BBWR (1930 wiceprezes), poseł na Sejm (1928–1935) i senator (1935–1938), premier (1933–1934).

Jakżeż więc można było usuwać tak pożytecznego i fachowo wykształconego dyplomatę? Postanowiłem jechać do Warszawy, aby nie dopuścić do usunięcia radcy Romera i wyprosić sobie jego pozostawienie w Rzymie.

Muszę się przyznać, że od czasu mojego przeniesienia z Ministerstwa do Berlina unikałem spotykania się z moimi byłymi podwładnymi. Kiedy przyjeżdżałem do Warszawy składałem wizyty tylko u ministra, u wiceministra i ówczesnego dyrektora administracyjnego, Stanisława Eski[1093], bardzo porządnego i oddanego mi człowieka, Musiałem jednak odstąpić do tej zasady, bo powiedziano mi, że minister Beck interesował się tylko w wyjątkowych wypadkach sprawami osobowymi i że wskutek tego losy Tadeusza Romera spoczywały wyłącznie w rękach Wacława Jędrzejewicza.

Pałac Brühlowski nie był jeszcze odnawiany. Departament Konsularny mieścił się w środkowym gmachu od strony ulicy Fredry. W pięknej niegdyś sali balowej, gdzie odbywały się gody weselne córki ministra Brühla z hr. Mniszchem[1094], stało rzędem kilkanaście biurek, przy których kontrolowano i wystawiano wszystkie rachunki placówek, a z tyłu tronowała siwowłosa postać zawsze uśmiechniętego Tadeusza Błaszkiewicza[1095], nazywającego się wówczas „kierownikiem oddziału rachuby". Potem wchodziło się w różne ciemne zakamarki, drewniane przepierzenia sztucznie tworzonych biur i docierało się w końcu do dyrektora Jędrzejewicza. Zajmował on okazały kiedyś salon pałacu z dużą terasą, który przemieniony na biuro wyglądał jednak dość oryginalnie, głównie dzięki przejętym jeszcze z czasów rosyjskich ciężkim meblom, obitym jasnoszafirowym pluszem!

Rozsiadłszy się tedy w jednym z olbrzymich Louis Philipp[1096] zapytałem Jędrzejewicza, jakie powody skłaniały go do usunięcia Tadeusza Romera. Wypierał

1093 *Stanisław Eska, ur. 1878,* [zm. 1966, urzędnik, dyplomata; od 1918 w służbie zagranicznej], *MSZ 1918*–[19]*22, Moskwa 1922*–[19]*24* [konsul], *Mińsk 1924* [właśc. 1925]–[19]*26* [konsul], *MSZ 1926–1933* [kier. referatu (1927–1929), nacz. Wydz. Szyfrów (1929–1931)], *naczelnik Wydziału Administracyjnego* [właśc. p.o. dyr. Dep. Administracyjnego (1931–1933)], *Moskwa 1933*–[19]*34* [właśc. 1933–1936, kier. Wydz. Konsularnego], *MSZ 1934–1939* [właśc. 1936–1938, nacz. Wydz. Gospodarczego].

1094 Maria Amalia Mniszchowa *de domo* Brühl (1736–1772), córka Henryka Brühla (1700–1763), pierwszego min. króla Augusta III, od 1750 żona Jerzego Augusta Mniszcha (1715–1778), marszałka nadwornego koronnego. Niezachowany pałac Brühla był od 1922 siedzibą MSZ.

1095 [Tadeusz] *Błaszkiewicz, ur. 1882,* [zm. ?, urzędnik, dyplomata; 1918–1921 w Min. Kolei], *MSZ 1921*–[19]*31* [kier. Rachuby i Kontroli (Wydz. Budżetowo-Gospodarczego) (1923–1931)], *Moskwa 1931*–[19]*33* [konsul], *MSZ 1933*–[19]*36* [szef Wydz. Administracyjno-Gospodarczego], *Moskwa 1936*–[19]*39* [konsul (1936), konsul generalny (1938–1939)].

1096 Styl Louis-Philippe, nazwa pochodzi od imion Ludwika Filipa I (1773–1850), króla Francuzów (1830–1848); powstające w tym okresie meble charakteryzują się prostotą i wygodą.

się zrazu wszystkiego, mówiąc, że myślał tylko o powołaniu go do ministerstwa, w końcu jednak przyznał się do tego, że „Centrala nie miała wielkiego do niego zaufania". Za czasów Dmowskiego i Seydy Romer był ich prawą ręką, był też jednym z przywódców młodzieży endeckiej i tylko ją w ministerstwie popierał. Nie zaprzeczyłem temu, bo sam przecież byłem w tym czasie zawieszony w urzędowaniu, ale stwierdziłem, że przez cały czas wspólnej z Romerem pracy w Rzymie nie zauważyłem u niego jakichkolwiek objawów nielojalności lub krytyki obecnego reżymu. Wiedział on – mówiłem – że należę do ludzi oddanych Marszałkowi, mimo to zachowywał się wobec mnie od początku po prostu wzorowo, służąc mi we wszystkim radą i zawsze cenną pomocą. Nasz zapas ludzi naprawdę przygotowanych do służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych był tak niewielki, że pozbycie się Romera uważałem za błąd nie do darowania. Oświadczyłem w końcu, że jestem gotów uczynić wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Jędrzejewicz uśmiechnął się zagadkowo, bo wiedział, że gdyby wchodziła w grę moja ewentualna interwencja w Belwederze, to na pewno nie dostałbym się tam, gdyby minister Beck sobie tego nie życzył. Marszałek był już wówczas tak pilnie strzeżony przez swoje najbliższe otoczenie, w którym Beck zajmował zawsze pierwsze miejsce, że posłuchania w Belwederze zaczęły należeć do coraz rzadszych wyjątków. W każdym razie odniosłem z rozmowy z dyr. Jędrzejewiczem wrażenie, iż Romer będzie raczej powołany do centrali „dla obserwacji", lecz nie wydalony.

Minister Beck wysłuchał moich zachwytów nad Romerem w milczeniu, tak że nie wiedziałem, co o nich sądzi, przyczyniły się one w każdym razie do zupełnej zmiany jego zapatrywań, kiedy Romer został wnet potem mianowany posłem naszym w Lizbonie.

W Warszawie nie bawiłem długo. Czas okropny, deszcz ze śniegiem, lodowaty wicher, wreszcie mimo spóźnionej pory kilka stopni mrozu, wypędziły mnie wnet z powrotem do Rzymu. Gnębił mnie tam ischias, a serce w upale i zaduchu pracowało zbyt leniwie, lecz nie trząsłem się przynajmniej z zimna!

Wyratowałem wprawdzie Romera od grożącego mu przeniesienia w stan spoczynku, nie mogłem jednak dowiedzieć się, kto przyjdzie na jego miejsce. Włosy stawały mi dęba na głowie na myśl o tych rozlicznych i różnorodnych zajęciach, jakie on z ochotą i łatwością spełniał. Pisywał sprawozdania polityczne, noty francuskie, memoriały i listy włoskie, czytywał wszelkie możliwe wydawnictwa periodyczne i całą prasę codzienną, przyjmował ludzi, pilnował roboty kancelaryjnej, słowem był duszą ambasady! Któż go będzie mógł zastąpić szczególnie teraz, kiedy atmosfera polityczna Rzymu stawała się coraz mniej przejrzysta i nikt nie wiedział, w jaki sposób dyplomacja włoska zdoła wybrnąć z tych trudności, na jakie narażały ją ambicje imperialistyczne Mussoliniego, a także wiszące ciągle w powietrzu niebezpieczeństwo Anschlussu,

zbrojenia się Niemiec i coraz to nowe i coraz pewniejsze siebie deklaracje rządu berlińskiego! Wykorzystywał on bardzo zręcznie widoczną przy każdej sposobności niemożność uzgodnienia stanowisk Francji, Anglii i Włoch w stosunku do problemu rozbrojenia i do samych Niemiec, i coraz jawniej zrzucał z siebie jeden ciężar za drugim, jaki nałożył mu niegdyś traktat wersalski.

Marcowe oświadczenie rządu berlińskiego zaniepokoiło najwięcej Włochy i Francję, a najmniej Anglię, której minister spraw zagranicznych Simon wybierał się nawet na przyjacielskie rozmowy do Berlina.

Przeprowadziwszy kilka rozmów informacyjnych, 21 marca 1935 zdałem z nich sprawę w liście do dyrektora gabinetu Dębickiego[1097]: „Rząd francuski zaprosił ministra Simona do przybycia do Paryża przed ową wizytą w celu uzgodnienia między trzema mocarstwami zachodnimi stanowiska, jakie Simon zajmie w rozmowach berlińskich. Wobec odmowy Simona rząd francuski postanowił na posiedzeniu Rady Ministrów, niezależnie od złożenia w Berlinie noty protestującej przeciwko zbrojeniom niemieckim, zwrócić się do Rady Ligi Narodów w celu rozpatrzenia tej sprawy. Krok ten, umotywowany trudnym położeniem, w jakim znalazł się rząd francuski z uwagi na samodzielność akcji londyńskiej, kierowanej w dużym stopniu względami na politykę wewnętrzną Anglii, miał na celu zapobieżenie temu, aby Simon nie powziął w Berlinie jakichś zbyt daleko idących zobowiązań. Rząd włoski podzielił stanowisko rządu francuskiego w sprawie apelu do Rady Ligi Narodów i złożył ze swej strony w Berlinie zbliżoną do francuskiej notę protestacyjną. Poza tym miano wysłać ministra Suvicha do Paryża, aby obserwował osobiście przebieg owej wizyty, tym bardziej interesującej, że min. Simonowi miał towarzyszyć minister Eden, który wybierał się również do Berlina, a stamtąd do Moskwy i Warszawy. Francja, zaskoczona tą aktywnością angielską, proponowała ze swej strony spotkanie się przed lub po posiedzeniu Rady Ligi z Mussolinim. Mówiono o Como lub Stresie".

„Włosi nie wierzyli w możliwość pozytywnego rezultatu rozmów Simona z Hitlerem, lecz obawiają się, że Simon ze względów wewnętrznej polityki angielskiej skłonny będzie pójść na lep ewentualnej obietnicy niemieckiej powrotu do Ligi Narodów lub czegoś w tym rodzaju i dlatego współdziałają z Francją w celu oględnego skrępowania akcji Simona w Berlinie wspólnymi naradami, zwołanymi w przededniu i w następstwie wizyty berlińskiej, oraz straszakiem rozpraw genewskich".

[1097] [Kazimierz Roman] *Dębicki, ur. 20 I 1896,* [zm. 1980, dyplomata, prawnik; w 1919 w poselstwie w Wiedniu, sekretarz legacyjny w Poselstwie RP w Budapeszcie (1919–1924), sekretarz Poselstwa RP w Brukseli (1924–1927), 1927–1933 radca, a następnie dyr. gabinetu min. spraw zagr.], *poseł w Belgradzie 1935–1939, 1941 w Londynie do 1942, poseł w Hawanie (od 1942), autor „Monografia o kościołach w Polsce" Hawana 1949.*

„Natomiast rząd włoski przywiązywał dużą wagę do rozmów Edena w Warszawie. Wychodził bowiem z założenia, opartego na tym, co oświadczyć miał minister Beck ambasadorowi Bastianiniemu, że rząd polski idzie na koncepcję paktu naddunajskiego bez oglądania się na Niemcy. Włoski chargé d'affaires w Warszawie[1098] szyfrował ostatnio, że odnosi wrażenie, iż zarówno rząd, jak i opinia polska odnoszą się niechętnie do ostatniego kroku Niemiec. Stąd dedukcja, która grała dużą rolę w tutejszych rozmowach Bastianiniego, że rząd polski mógłby przyłączyć się do wspólnego frontu francusko-włoskiego w pewnych okolicznościach, to jest gdyby ze strony Niemiec nastąpiły jakieś dalsze posunięcia zagrażające pokojowi, których ewentualność dałoby się z góry mniej więcej określić. Wobec sobkostwa polityki angielskiej uzgodnienie na taką ewentualność postępowania Paryża, Rzymu i Warszawy miałoby – jak uważają Włosi – pierwszorzędne znaczenie. Bastianini ma działać w tym sensie po powrocie do Warszawy. Niezależnie od tego, Suvich będzie w tymże duchu wpływał w Paryżu na Lavala i na Edena".

„Równocześnie Włosi perswadują podobno Francuzom, że ich taktyka względem Polski, polegająca na narzucaniu jej gotowych formuł paktów, źle widzianych w Warszawie, jest niefortunna i powinna być zastąpiona swobodnym przedyskutowaniem możliwości, jakie widziałby rząd polski".

Praktyczny zmysł Mussoliniego pozwolił mu zorientować się od razu w bezsile tych wszystkich pociągnięć dyplomacji zachodniej, która miała wówczas właściwie jedyny cel przed sobą, niedopuszczenia za wszelką cenę do konfliktu z Niemcami. Kiedy więc rząd ich ogłosił, że nie uznaje więcej demilitaryzacji zony nadreńskiej, Mussolini zarządził demonstracyjne zwiększenie siły zbrojnej Italii i oświadczył, że jest gotów na wszystko! W pierwszej chwili łudzono się tutaj, że postanowiona w Paryżu interwencja trzech mocarstw w Berlinie, protestująca przeciwko zbrojeniu się Rzeszy wbrew wyraźnym zakazom traktatu wersalskiego, wywrze pożądane tam wrażenie. Lecz okazało się, że nie można było nawet uzyskać wspólnego wystąpienia Anglii, Francji i Włoch. Ambasador von Hassell opowiadał mi, że w Berlinie zgłosił się wówczas u sekretarza stanu v[on] Bülowa – a więc nawet nie u ministra – ambasador angielski i omawiając przez cały czas szczegóły oczekiwanej wizyty Simona, wręczył przy końcu, bez słowa objaśnienia, notę protestującą. Każde z tych mocarstw zapatrywało się bowiem inaczej na sytuację i każde dążyło, w tajemnicy przed drugim, do ułożenia na własną rękę swoich stosunków z Niemcami. Budziło to naturalnie dużą decepcję dyplomacji włoskiej, która zaczynała wierzyć w to, że metody pracy i systemy polityczne wyrosłe na podłożu Ligi Narodów

[1098] Alberto Bellardi Ricci (1892–1947), włoski dyplomata; od 1920 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny w Atenach (1922–1923), w centrali MSZ (1923–1925), w Brukseli (1925–1926), Madrycie (1927–1929), Budapeszcie (1931–1932), radca w Warszawie (1932–1936), poseł w Montevideo (1938).

i „genewskiego ducha" zawodzą coraz bardziej i że trzeba jąć się dawnych, wypróbowanych sposobów.

Co to znaczy? To znaczy, że Włochy zamierzają powrócić do zwalczanych jeszcze tak niedawno przymierzy i bloków, i wprowadzić je na powrót w życie. Donosiłem o tym ministrowi dnia 8 kwietnia 1935: „Informują mnie, że Mussolini, zrażony postępowaniem Anglii, a szczególnie ostatnią wizytą Simona w Berlinie, nie ma wielkich złudzeń co do wyników bliskiego zjazdu w Stresie i że najważniejszym jego celem będzie przedyskutowanie z Francją pytania, jaką przybierze formę jej realna pomoc w razie przyłączenie Austrii do Niemiec i na co Włochy mogą w tym wypadku liczyć. Dość mamy już paktów, protokołów i dokumentów – mówiono nam w Palazzo Chigi – zawartych bez najmniejszego rezultatu w ciągu ubiegłych piętnastu lat! Obecnie, kiedy nam wszystkim grozi niebezpieczeństwo armii niemieckiej, musimy oprzeć naszą przyszłość na bardziej realnych podstawach. Do podpisywania świstków papieru garną się wszystkie państwa, z których większość nie jest zdolna do spełnienia przyjętych przez siebie zobowiązań. Należy więc teraz odróżnić ziarno od plewy i zająć się na serio tymi państwami, na które można liczyć w chwili agresji, tj. w chwili prawdziwego niebezpieczeństwa".

Ciekawą była również rozmowa, jaką miałem na ów temat z dyrektorem Sekcji Wschodniej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Piotrem Quaroni. ~~Żonaty z Rosjanką, miał za sobą służbę w Konstantynopolu, Buenos Aires, Moskwie i Tiranie, władał językami rosyjskim, tureckim i albańskim i uchodził za znawcę spraw wschodu.~~[1099] Zaprzyjaźniwszy się z Romerami, zaczął także żywo interesować się Polską. Uważaliśmy go też za naszego przyjaciela i rozmawialiśmy z nim dość otwarcie. Otóż teraz Quaroni zaprosił mnie do biura i mówiąc o potrzebie zrobienia nowego przeglądu mocarstw i państw, na których pomoc istotną Włochy w chwili niebezpieczeństwa, to jest w chwili zaatakowania ich przez Niemcy, mogłyby liczyć, p. Quaroni zapytał mnie, co sądzę o możliwości przedyskutowania w Warszawie problemu wzajemnej pomocy w razie zaatakowania Polski lub Włoch. Zdaniem p. Quaroniego „korzyści takiej dyskusji byłyby duże, bo zacieśniając węzły wzajemnego zaufania, wyjaśniłyby również jasno pytanie, na kogo i w jakiej mierze mogą nasze państwa liczyć w razie niebezpieczeństwa. W Polsce zapewne zdają sobie z tego sprawę, że kwestia granicy polsko-niemieckiej przestała tylko na pewien okres czasu być aktualną i że prędzej czy później Niemcy do niej powrócą. Po ich deklaracji z 16 marca[1100] nikt także w to nie wątpi, że będą oni usiłowali

[1099] Przekreślenie A.W.

[1100] 16 III 1935 Hitler ostatecznie odrzucił ograniczenia traktatu wersalskiego dot. rozwoju niemieckich sił zbrojnych, wprowadził obowiązkową służbę wojskową, przekształcając zawodową Reichswehrę w Wehrmacht o charakterze armii powszechnej.

wykorzystać swą siłę zbrojną i swą przewagę militarną na korzyść tych sporów, których załatwić obecnie nie mogą".

„Te same obawy żywią Włosi w stosunku do zawsze najżywiej obchodzącego ich problemu Austrii i grożącej im wspólnej z Niemcami granicy".

Zdaniem p. Quaroniego wzajemne zapewnienie sobie pomocy na terenie międzynarodowym, a przede wszystkim pomocy zbrojnej w razie niebezpieczeństwa, byłoby przekonującym i silnym atutem w rękach dyplomacji włoskiej i polskiej. P. Quaroni przypuszcza, że zbyteczny byłby tutaj jakiś nowy układ pisany czy pakt, bo w mocarstwach rządzonych przez mężów stanu tego pokroju, co Marszałek Piłsudski i Mussolini, wystarczyłoby proste zapewnienie dane w rozmowie czynników decydujących lub *gentlemen's agreement*.

Otrzymawszy ode mnie odpowiedź przychylną, dyplomacja włoska przygotowywałaby w danym razie teren dla takiej rozmowy, która zdaniem p. Quaroniego byłaby pięknym uwieńczeniem tej przyjaźni, jaka coraz wyraźniej i skuteczniej łączy oba nasze kraje.

„Przypominając sobie polecenie Marszałka, abym nie mieszał się do spraw łączących się z Anschlussem, wysłuchałem owej propozycji przeważnie w milczeniu. Zauważyłem tylko, że – o ile wiem – zainteresowania nasze idą głównie w kierunku utrzymania i zabezpieczenia naszych granic i że unikamy wszelkich zobowiązań, które mogłyby narazić nas na jakiś konflikt z naszymi sąsiadami ze wschodu i zachodu. W każdym razie dziękując za okazane nam zaufanie, obiecuję, że sprawę przedłożę ministrowi Beckowi".

Przez kuriera wysłałem powyższe sprawozdanie i prosiłem o szyfrową odpowiedź, której wszakże nigdy nie otrzymałem.

Quaroni omówił dalej ze mną niedawną wizytę ministra Edena w Warszawie, którą Mussolini bardzo się interesował, każąc sobie codziennie przedkładać polski materiał prasowy i wszystkie informacje ambasadora Bastianiniego.

Biedny Quaroni nie przeczuwał wówczas, że należąc do elity dyplomatów włoskich, za kilka dni pójdzie w niełasce na jeden z najnieprzyjemniejszych posterunków konsularnych w Salonikach, za to, że należąc do najbliższego otoczenia Mussoliniego podczas konferencji w Stresa (11 IV 1935), udzielił prasie włoskiej na własną rękę pewnej informacji, którą Duce uważał za poufną.

Przypomniały mi się wówczas różne figle płatane naszym ministrom przez ich gadatliwych podwładnych, nieponoszących nigdy za to żadnej kary.

P. Quaroniego żałowaliśmy szczerze, bo orientował się dobrze w naszej ogólnej sytuacji i odnosił się do nas należycie i bez uprzedzeń.

Dalszym dowodem zainteresowania się Polską było również polecenie Mussoliniego dane podsekretarzowi Suvichowi przed jego wyjazdem do Paryża, aby on i jego otoczenie zbadali osobiście stan stosunków polsko-francuskich.

Donoszono mi później, że Suvich nabrał przekonania, że stosunki te są nader zawiłe, był również zdumiony dużą skalą różnych żalów i niechęci do nas.

Minister Laval wykazywał stosunkowo najwięcej bezstronności i zrozumienia, jego ministerstwo było natomiast pełne narzekań na stanowisko Polski i „polską zdradę". O aliansie Polski z Niemcami i projektach wspólnej wyprawy na Ukrainę, w zamian za Gdańsk i korytarz, mieli rzekomo mówić nawet dość wysocy dygnitarze dyplomacji francuskiej, spotykając się – wciąż według mego bardzo wiarygodnego informatora – z żywym zaprzeczeniem Włochów. Mieli oni stwierdzić w Paryżu, że berliński układ polsko-niemiecki uważali za niezwykle pożyteczny i w zupełności usprawiedliwiony, i że wszystkie ich badania wykazały, iż nie kryje się poza nim żadne inne zobowiązanie Polski wobec Niemiec.

W ostatnich czasach Mussolini wykazywał podobno duże zniecierpliwienie wzrastającą na Quai d'Orsay (nie u Lavala) przyjaźnią francusko-sowiecką.

„Realne badanie wartości każdego państwa z osobna pod kątem widzenia jego faktycznej zdolności do niesienia w danym razie pomocy musi dać dla ZSRR wyniki negatywne – wywodził dalej mój informator – twierdząc, że dyplomacja włoska rozpoczęła swą robotę w Paryżu w tym kierunku, aby otworzyć mu oczy na zbyt słabe walory sojusznicze Rosji sowieckiej. Jest ona kulą u nogi nie tylko Francji, ale i każdego zaprzyjaźnionego z nią mocarstwa, które nie wyklucza ze swego programu dojścia do porozumienia z Niemcami".

I tutaj odkrywa się znowu jedną z kart roboty Mussoliniego. Miał on za złe Litwinowowi, że zmusza Francję do wejścia na tory polityki, która zdaniem włoskim służyła wyłącznie interesom Moskwy i utrudniała, jeżeli nie uniemożliwiała, zarówno Francji, jak i związanej z nią Italii, dojście do bezpośredniego porozumienia z Niemcami. A przecież to porozumienie było i pozostanie zapewne jednym z celów dyplomacji włoskiej. Chce on Niemcy na razie przerazić, odosobnić i zmusić do uszanowania woli wielkich mocarstw, chce największą liczbę państw europejskich obciążyć wspólną gwarancją niepodległości Austrii, nie traci jednak nigdy z oczu możliwości dojścia do ładu z Rzeszą, która budziła tu i budzi zawsze uczucia bardzo zbliżone do lęku!

Po deklaracji niemieckiej z 16 marca nie czas wszakże na próżne i gołosłowne debaty, podróże informacyjne w rodzaju wizyt Edena lub pięknobrzmiące komunikaty. Trzeba coś postanowić, na coś się zdobyć, coś sobie wzajemnie a otwarcie powiedzieć. W tym też celu wyjechał Mussolini przed konferencją w Stresie do Rocca delle Caminate[1101], na odludzie położone tuż obok jego miejsca urodzenia, aby tam w spokoju i skupieniu rzecz całą przetrawić i przemyśleć. Jego otoczenie mówiło, że w tych okolicznościach Duce wymyślał zazwyczaj *un pezzo grosso*[1102], którym uderzy jak obuchem w stół

[1101] La Rocca delle Caminate, letnia rezydencja Mussoliniego w gminie Meldola, w okolicach Predappio i Forlì.

[1102] Wielki pocisk (wł.).

konferencyjny. Przypuszczałem jednak, że będzie to raczej ostra krytyka tego, co się stało i wezwanie mocarstw do polityki bardziej realnej i liczącej się więcej z rzeczywistą sytuacją Europy...

Jeżeli mnie informują w Palazzo Chigi, że dyplomacja włoska robi teraz przegląd mocarstw i państw, na które może liczyć, to nasuwa się pytanie, jakie są jej stosunki z Europą i kto jest jej najbliższy?

Po podróżach Simona i Edena do Berlina i Moskwy sentymenty Włoch dla Wielkiej Brytanii uległy znacznemu – może chwilowemu, lecz bardzo widocznemu – ochłodzeniu.

Stanowisko tutejszych sfer rządowych wobec ZSRR było również bardziej krytyczne aniżeli poprzednio, i w każdym razie dalekie od tej serdeczności, z jaką witano tu przed dwoma laty Litwinowa. Sowiety jako obrońcy Ligi Narodów, porządku światowego, pokoju i rozbrojenia, a przede wszystkim jako sojusznicy Francji byli w Rzymie przedmiotem bardzo chłodnej i raczej mało przyjaznej obserwacji.

Turcja była nadal źle widziana, rozbieżności między ideologią faszyzmu i nazizmu stawały się coraz większe, kwestia Austrii odwracała Rzym od Berlina coraz gwałtowniej, cóż więc pozostawało do wyboru? Naturalnie że Francja, dla której przyjaźń była może zbyt świeżej daty i zbyt interesowna, ale bardzo teraz szczera. Charakterystyczne dla mentalności włoskiej były tylko jej przejawy. Oto w rozmowach o polityce Francji i jej stosunkach wewnętrznych dawało się tutaj wyczuwać pewien ton jak gdyby protekcyjny. Mówiło się o „dobrym przykładzie włoskich rządów silnej ręki" i dyscypliny partyjnej, o „ogromnej popularności Mussoliniego wśród szerokich kół społeczeństwa francuskiego", które widzi w nim wzór godzien naśladowania... itd.

Ten protekcjonizm i mentorstwo włoskie odbiją się kiedyś fatalnie na wzajemnych stosunkach obu państw łacińskich, ale w owej chwili Francja była tym mocarstwem, z którym Włochy chciały iść razem i razem bronić spraw pokoju. Na konferencji w Stresie liczono też najwięcej na Francję.

Dnia 19 kwietnia 1935 przedłożyłem ministrowi następujące sprawozdanie: „Nastroje rzymskie przed samą konferencją były raczej pesymistyczne. Nie wiedziano, jakie zajmie stanowisko Anglia wobec skargi francuskiej przeciw Niemcom i obawiano się, że niemożność utworzenia wspólnego frontu mocarstw zachodnich utrudni wysunięcie na pierwszy plan kwestii Austrii i związanego z nią ściśle paktu naddunajskiego, który zdawał się być usuwany w cień przez dyplomację francuską na korzyść paktu wschodniego. Zapytywany kilkukrotnie o stanowisko swego rządu angielski ambasador Drummond milczał dyplomatycznie, bo sam prawdopodobnie go nie znał. Byłem u niego na obiedzie w dniu wyjazdu do Stresy i słyszałem, jak cieszył się na kilka partii golfa ze swym ministrem, twierdząc, że niewiele będą tam mieli zajęcia. Nieprzewidywany zrazu przyjazd MacDonalda zmienił jednak podobno sytuację

i pozwolił Włochom wyciągnąć z owej konferencji korzyści, jakich przedtem nie oczekiwano. Sprawozdania Simona i Edena o ich rozmowach z Hitlerem miały oburzyć do żywego premiera angielskiego, którego impulsywność przełamała ostrożne i liczące się z Niemcami stanowisko Simona. Niemiłą dla Berlina deklarację MacDonalda złożoną zaraz po pierwszym dniu konferencji podchwycono tutaj ze szczególną skwapliwością, wyolbrzymiając jej znaczenie. Nie ulega jednak wątpliwości, że ona musiała zaważyć na ogólnym stanowisku delegacji angielskiej, która w końcu nie tylko że poparła przeciwniemieckie nastawienie Francuzów i Włochów, ale zaproponowała sama – według informacji, jakich udzielił mi p. Suvich – redakcję ustępu piątego protokołu końcowego i z własnej woli wystąpiła z projektem potwierdzenia zobowiązań lokarneńskich".

„Z bardzo ostrożnych opowiadań p. Drummonda domyślać się można, że w Stresie doszło do poważnych dyskusji w łonie samej delegacji angielskiej, w której ścierały się dwie metody polityki i dwie opinie co do stanowiska, jakie wobec Niemców zająć należy. Zwyciężył w końcu MacDonald, do czego przyczyniła się zapewne wielka ponoć sympatia, jaką żywi leader labourzystów angielskich do osoby Mussoliniego. Dążył on przecie od czasów wizyty weneckiej do stworzenia wspólnego frontu przeciwko Niemcom, nie dlatego, aby wypowiadać im wojnę, lecz aby pohamować ich apetyty na Austrię. Dotychczasowe zabiegi włoskie o wspólną démarche w Berlinie nie dały żadnego rezultatu, dopiero deklaracja berlińska z 16 marca otworzyła oczy nawet angielskim labourzystom, co znalazło swój wyraz w ustępie piątym protokołu i jego zdaniu końcowym, które słusznie uchodzi tu za sukces konferencji w Stresie. Mówił mi o tym bardzo wyraźnie p. Suvich, przykładając natomiast mniejszą wagę do ustępu czwartego, zapowiadającego zawarcie paktu lotniczego. Znajduje się on podobno w pierwszym dopiero stadium przygotowawczym i nie może być traktowany pospiesznie, chociażby ze względu na możliwość przystąpienia doń Niemiec, co wymaga bardzo dokładnego przed tym uzgodnienia zobowiązań i uprawnień wzajemnych Anglii, Francji i Włoch. Wiadomo jest zresztą, że Francja domaga się zawarcia najpierw paktu wzajemnej pomocy lotniczej z Anglią i z Włochami zanim zgodzi się na rozpoczęcie układów o pakt lotniczy z Niemcami. Co do szczegółów paktu i terminu jego ewentualnego zawarcia panują tu dość sprzeczne poglądy. Włochy interesują się bowiem na ogół dość słabo owym układem, nie chcąc, aby on opóźnił realizację paktu naddunajskiego, który jest chwilowo głównym celem dyplomacji rzymskiej. Stanowi on również temat najżywszych rozważań politycznych i wywodów prasowych, podkreślających jednozgodnie korzyści, jakie dała Stresa przede wszystkim dlatego, ponieważ utorowała ona drogę temu układowi".

„Palazzo Chigi pracuje obecnie niezwykle intensywnie, aby zapewnić współudział państw wyliczonych w protokole Mussolini-Laval z dnia 7 stycznia br.

Natrafia na razie na dość duże przeszkody. Węgry śledzą przebieg rozwijającego się w ciszy gabinetów zatargu włosko-abisyńskiego, rozumiejąc słusznie, iż prowadzi on bezpośrednio do coraz większej zależności polityki Mussoliniego od Francji, to znaczy do coraz większego liczenia się ze stanowiskiem Małej Ententy. W tych warunkach chcą Węgry domagać się od Włoch stwierdzenia obowiązujących obie strony obietnic i bliższego sprecyzowania, jakie ich żądania mogą liczyć na poparcie Rzymu. Mówi się wprawdzie, że w sprawach przyszłej konferencji naddunajskiej Węgry okazują dużą ustępliwość, poseł br. Villanyi przedstawił jednak sporą listę postulatów nie tak łatwych do wykonania. Rząd jego domaga się nadal 1) traktowania sprawy Habsburgów jako należącej do polityki wewnętrznej Węgier, 2) równouprawnienia zbrojeń z zastrzeżeniami poprzednio już podanymi do wiadomości ministerstwa, 3) i gwarancji praw nabytych co do mniejszości węgierskich, 4) oraz pomyślnego dla nich załatwienia skargi jugosłowiańskiej. Na te wszystkie postulaty nie ma jeszcze odpowiedzi ze strony Małej Ententy, co nie napełnia zbytnim optymizmem włoskich zwolenników konferencji naddunajskiej. Jeden tylko rzymski przedstawiciel Francji nie traci nadziei, że najbliższe tygodnie przyniosą pomyślne rozwiązanie sprawy, co ze względu na dominujący wpływ Francji na głównego oponenta p. Titulescu niepozbawione jest pewnego znaczenia".

„Dojście do skutku konferencji naddunajskiej w Rzymie staje się tym bardziej pożądane przez Mussoliniego ponieważ odbije się także pomyślnie na nastrojach dużego odłamu społeczeństwa włoskiego, które z powodu grożącej wojny, obawy przed nowymi ofiarami w ludziach i olbrzymimi wydatkami, jakie mogą zachwiać nadwątloną już równowagą finansową Italii, zdaje się pomniejszać swój entuzjazm dla faszyzmu i zaczyna odnosić się krytyczniej do jego polityki zagranicznej".

„Przedstawiciele rzymscy Jugosławii i Rumunii niepokoją się także zbyt ich zdaniem ustępliwym tonem ustępu szóstego protokołu ze Stresy, który mówi o życzeniach zmiany statutu zbrojeniowego Węgier, Austrii i Bułgarii. Podsekretarz Suvich zapewnił jednak tych dyplomatów, że Mussolini zalecił rządom Wiednia, Budapesztu i Sofii traktowanie owej kwestii z najwyższym umiarem i nienaśladowania w niczym taktyki Niemiec hitlerowskich".

„Doszły jednak tutaj pogłoski, że w Stresie postulat ów natrafiał na sprzeciwy wielkich mocarstw i że np. na dozbrojenie Austrii godzili się wszyscy, stwarzając w ten sposób dość niebezpieczny w odniesieniu do Węgier precedens. Blok Małej Ententy, a szczególnie Titulescu, był tymi wiadomościami poważnie zaniepokojony, a poseł jego rzymski domagał się ciągle uspokajających zapewnień. Były one tym bardziej potrzebne, że po Stresie zaproponowali Włosi konferencję w Rzymie tych mocarstw i państw, które wymienił rzymski protokół francusko-włoski. Nazywają ją obecnie konferencją naddunajską i ma ona służyć głównie zabezpieczeniu Austrii. Jest jednak publiczną tajemnicą,

że konferencja spełniałaby tylko wówczas swój cel, gdyby wzięły w niej udział Niemcy. Dyplomacja włoska zabiega więc przede wszystkim o to, aby ustalając warunki niepodległości Austrii, nie narazić ani nie niepokoić Rzeszy. Czysta komedia! Chce się więc najpierw przedyskutować ogólną tezę nieingerencji, a uzyskawszy na nią zgodę uczestników, zawrzeć układ obejmujący gwarancję obecnych granic wszystkich kontrahentów i zobowiązanie do wzajemnego niemieszania się do ich spraw wewnętrznych. Poza tym dołączono by układy bilateralne niesienia sobie wzajemnej pomocy, obejmujące wszystkich sąsiadów Austrii, a przede wszystkim Wiedeń, Rzym i Budapeszt. Węgrzy nie mają jednak wielkiej ochoty do brania na siebie zobowiązań mogących doprowadzić je do konfliktu z Niemcami, Berlin zaś rozmyślnie przewleka sprawę i ciągle powtarza, że uważa tego rodzaju pakty za nieaktualne, bo niepodległość Austrii nie jest w ogóle zagrożona!"

„W związku z przygotowaniem się owej konferencji, na której drodze wyrastają coraz to nowe trudności, miałem dłuższą rozmowę z hr. de Chambrun. Mówiliśmy również o zamierzonej wizycie Lavala w Warszawie i jej znaczeniu dla przyszłego ukształtowania się wzajemnych naszych stosunków, a także o tej niczym niezasłużonej podejrzliwości Francuzów, jaką obserwują Włosi w Paryżu. Chambrun nie zaprzeczał, że Quai d'Orsay nie miało zaufania do ministra Becka, twierdził jednak, że nastroje te zmieniają się obecnie na lepsze i że powinniśmy ze swej strony także w tym dopomagać i unikać powodów do drobnych nieporozumień".

„Jeżeli Pan ma na myśli dąsy panów akcjonariuszy Żyrardowa czy Elektrowni[1103], którzy są zdania, że kapitał lokowany w Polsce powinien dawać lichwiarskie procenty i mnożyć się tak jak w koloniach, to szkoda nawet czasu na dyskusje na ów temat..."

„Nie – zaprzeczył ambasador. Mam na myśli takie niedopatrzenia protokolarne, jak np. powitanie tak zasłużonego męża stanu Francji p. Barthou na dworcu warszawskim przez dwu urzędników, kiedy gdzie indziej wyjeżdżał na jego spotkanie cały rząd w komplecie. Jeżeli to miał być rewanż – mówił hr. de Chambrun – za takie samo powitanie p. Becka w Paryżu to nie należy przecież zapominać o tym, że muszą być pewne różnice między jednym z najwybitniejszych polityków Francji, premierem i długoletnim członkiem wielu rządów, a młodym ministrem, który po raz pierwszy piastuje ową godność. W każdym razie Barthou był tym powitaniem bardzo zdziwiony i zaciążyło ono ujemnie na jego wizycie warszawskiej. Czy nie dałoby się więc tego błędu

[1103] Od 1924 energię w Warszawie dostarczała francuska spółka Compagnie d'Elektricite de Varsovie. W 1927 rozgorzał spór z miastem, ponieważ nie wywiązywała się ona z dostaw energii. Sprawa trafiła do Sądu Okręgowego w Warszawie, którego wyrok ustanawiał nadzór sądowy nad Elektrownią Warszawską. Wydarzenia te rzutowały ujemnie na relacje polsko-francuskie.

uniknąć z okazji przyjazdu Lavala, którego przecież w Rzymie witał na dworcu Mussolini, a w Londynie Simon i członkowie rządu?" (raport z 24 kwietnia 1935).

Obiecałem ambasadorowi, że powtórzę memu ministrowi tę naszą rozmowę z okazji wizyty francuskiego premiera, która jest nowym dowodem rosnącego znaczenia Polski na rynku międzynarodowym. Póki byliśmy klientami Ligi Narodów i pokornymi wasalami Francji tolerowano nas zaledwie na świecie i nie mogliśmy doczekać się nawet tak prostego aktu grzeczności, jakim było oddanie wizyty naszego ministra spraw zagranicznych. Przysyłano nam ministrów lotnictwa, komunikacji i handlu, lecz mimo to, że każdy z naszych kierowników polityki zagranicznej bywał dwa razy w roku w Paryżu, dopiero w szesnaście lat po odzyskaniu naszej niepodległości zdecydował się pierwszy p. Barthou na przyjazd do Warszawy.

A stało się to głównie dlatego, ponieważ papiery nasze podskoczyły ogromnie w górę od czasu, kiedy doszliśmy sami, bez cudzej pomocy, do porozumienia z Niemcami i zapewniliśmy sobie na dziesięć lat całość naszych granic zachodnich.

Ucieszył mnie telegram ministra Becka, który brał również udział w konferencji w Stresie jako obserwator, że chce się ze mną widzieć i naznacza mi spotkanie w Wenecji w hotelu Danieli. Zastałem tam niespodziewanie posła naszego w Austrii Jana Gawrońskiego, który chcąc widocznie przysłużyć się ministrowi i jego żonie, lubiącej przede wszystkim podróże samochodem, przyjechał po nich do Stresy i miał ich znowu odwieźć do Wiednia. Gawroński, żonaty z córką[1104] wydalonego przez Mussoliniego ambasadora w Berlinie p. Frassati[1105], bogatego przemysłowca i właściciela dziennika „Stampa", obracał się w kołach odnoszących się krytycznie do faszyzmu i uważał się widocznie za najodpowiedniejszego kandydata na stanowisko zajmowane przeze mnie. Z irytującym ubolewaniem wyrażał też często w obecności ministra swój żal z powodu złego stanu mego zdrowia i rzekomej chęci przejścia na emeryturę!

Dnia 24 kwietnia 1935 udzielił mi minister następujących informacji: „Konferencja w Stresie nie wzbudziła w ministrze zainteresowania. Rezultaty jej potwierdziły to przekonanie, że mimo wszystkich pozorów, utworzenie stałego «wspólnego frontu» natrafia nadal na ogromne trudności. Anglia, Francja i Włochy zdobywają się na pewne deklaracje, które najczęściej nie mają wszakże

---

[1104] Luciana Frassati-Gawrońska (1902–2007), włoska działaczka katolicka, konspiratorka antyfaszystowska z okresu II wojny światowej.

[1105] Alfredo Frassati (1868–1961), włoski wydawca, dziennikarz i polityk; współwłaściciel „Gazzetta Piemontese" (1894), która rok później przyjęła nazwę „La Stampa", jej dyr. (1900–1926) i właściciel (1902–1925), senator (1913–1943), ambasador w Berlinie (1920–1922), odszedł na znak protestu wobec marszu na Rzym.

większych wartości realnych i odnosi się wrażenie, że każde z tych mocarstw myśli tylko o tym, aby na własną rękę dojść do porozumienia z Niemcami".

„Minister odczuł to szczególnie w rozmowach z Lavalem, a także i z Simonem. Dla Lavala pakt wschodni był niemiłym spadkiem po Barthou, którego nie mógł się wyrzec pod ciągłą i energiczną presją dyplomacji sowieckiej, a także i własnego ministerstwa. Dzięki bardzo zdecydowanej postawie Polski pakt wschodni jako taki przestał istnieć i nie ma już mowy o tym, aby nawet w zbliżonej formie do pierwotnego projektu doszedł do skutku. Mimo tych zmian zasadniczych jest on w każdym razie dla Polski niebezpieczny, ponieważ pod jego płaszczykiem Sowiety wzmacniają swoje wpływy w Europie Środkowej i coraz więcej opanowują Małą Ententę. Wpływy sowieckie dają się zauważyć szczególnie w Pradze i w Bukareszcie. Minister posiada pewne informacje, że np. poseł czechosłowacki w Warszawie[1106] starał się zbliżyć do obozu ukraińskiego chcącego pracować z Polską, aby go skłonić do bardziej życzliwego nastawienia się w stosunku do ZSRR. Stary panslawizm odradza się z wolna także nad Dunajem i to wszystko dzieje się z okazji współpracy politycznej Sowietów z Francją i jej sprzymierzeńcami".

„Aktywność sowiecka wzrosła także nad Bałtykiem, gdzie rozpoczęła się bardzo poważna rozgrywka między dyplomacją polską a sowiecką. Ministrowi niewiadomy jest jej wynik, stwierdza tam tylko pewne osłabienie wiary w obietnice Litwinowa, który zachęcając państwa bałtyckie do przystąpienia do paktu wschodniego, obiecywał im gwarancję Francji, którą Laval *a limine* odrzucił".

„Rozmowy genewskie ministra były na ogół pożyteczne. Simon potwierdził w zupełności oświadczenie Edena, że polityka polska budzi pełne uznanie i zaufanie rządu angielskiego, który uznaje ją za celową i słuszną. Rząd angielski ani na chwilę nie wątpił w zapewnienie ministra Becka, że Polska nie jest związana jakimkolwiek paktem tajnym z Niemcami, a uregulowanie jej stosunków z Berlinem uważa za bardzo solidną podstawę pokoju w tej części Europy. W rozmowie z Simonem wyczuł minister pewne jego zaniepokojenie coraz widoczniejszą wewnętrzną słabością Francji. Jej wiązanie się z Rosją zwiększa jeszcze te obawy przez możliwość wciągnięcia Francji w zatargi wywołane lub prowadzone dla interesu i korzyści Sowietów".

„Z rozmów z Lavalem odniósł minister wrażenie, że on sam nie jest zwolennikiem wiązania się z Moskwą, i rozumie dobrze, że projekt paktu francusko-sowieckiego odegrał już na szachownicy międzynarodowej swoją rolę

[1106] Václav Girsa (1875–1954), czeski (czechosłowacki) dyplomata, dr medycyny; w czasie I wojny światowej w Rosji, delegat we Władywostoku (1919–1920), od 1920 w służbie zagranicznej, m.in. szef sekcji politycznej MSZ i wicemin. spraw zagr. (1921–1927), poseł w Warszawie, akredytowany równocześnie w Rydze i Tallinnie (1927–1935) oraz w Belgradzie (1935–1938).

i że właściwie Francja więcej go nie potrzebuje. Laval nie ma jednak potrzebnej siły woli, aby przeciwstawić się presji Litwinowa i Potemkina!"

„Rozmowy ministra z ambasadorem Aloisim, a ostatnio w Wenecji z Suvichem w sobotę dnia 20 kwietnia, toczyły się w duchu bardzo przyjaznym, obejmowały wszystkie zagadnienia obecnej polityki międzynarodowej, nie dały jednak żadnego pozytywnego rezultatu. Znaczy to, że Włochy nie wystąpiły z jakąkolwiek propozycją, a kładły tylko nacisk na potrzebę przyjaznej kolaboracji obu państw".

„Zbliżająca się tzw. konferencja naddunajska w Rzymie była pobieżnie omawiana, ponieważ Suvich podkreślał, że jej program nie jest jeszcze ustalony. Minister zapewnił go, że interesuje się jej przebiegiem i że najprawdopodobniej weźmie w niej osobiście udział".

„Najobszerniej zajmowano się nową fazą polityki europejskiej Sowietów, przy czym minister zwracał uwagę Suvicha na rosnące jej wpływy w krajach Małej Ententy, Grecji, Turcji".

„Z dużego zainteresowania Suvicha tym tematem wywnioskował minister, że i w Rzymie spoglądają niechętnie na układy francusko-sowieckie i na tak nieoczekiwane poprawienie się stosunków państw Małej Ententy z Moskwą".

Z mojej na ów temat rozmowy z Suvichem wywnioskowałem, że na ogół był on zadowolony z przebiegu konferencji weneckiej, a szczególnie z okazywanego przez ministra zainteresowania położeniem Austrii. Brakowało mu tylko bardziej zdecydowanego sprecyzowania stanowiska Polski w stosunku do Niemiec, ich zbrojeń i Anschlussu. Suvich bał się jednak dyskusji na ów temat, oczekując, że minister sam go poruszy. Nie popsuło to jednak w niczym dobrego wrażenia, jakie wywiózł ze spotkania się z min. Beckiem.

Mojego szefa zainteresowały dość żywo głosy prasy włoskiej, która omawiała jego stanowisko na ostatnim posiedzeniu Rady Ligi w czasie dyskusji nad skargą francuską o zbrojenie się Niemiec. Polacy – pisało rzymskie „Messaggero" – chcieliby uniknąć, aby potępienie czy nagana były z tej okazji wypowiedziane w formie ogólnej, bo mogłyby odnosić się również do Polski w związku ze zgłoszonym przez nią oświadczeniem (wrzesień 1934) zapowiadającym zawieszenie stosowania postanowień dotyczących mniejszości. Rząd francuski powołał się w swej skardze na ustęp drugi art. XI statutu Ligi, który daje się zastosować tylko do spraw zagrażających poważnie pokojowi. Postanowienia regulujące traktowanie mniejszości nie mają tego charakteru. Wnosić więc z tego można, że postępowanie Polski podyktowane było innymi powodami. Czuła się ona, posiadając dwa tysiące kilometrów wspólnej granicy z Niemcami, pominięta, gdy trzy mocarstwa bez jej udziału powzięły decyzję dotyczącą Rzeszy! Polska nie chce przyłączać się teraz do potępienia Niemiec i brać na siebie odpowiedzialność wynikającą z aktu zbiorowego mocarstw, aby nie być wciągniętą do innych akcji czy decyzji, które nie

odpowiadałyby jej interesom. „Stampa" z 16 kwietnia kończy swoje wywody: „ze stanowiska, jakie zajmie rząd polski wobec skargi francuskiej będzie można wywnioskować, jaki walor i charakter mają węzły zadzierzgnięte między Warszawą a Berlinem".

Odczytałem ministrowi ów ustęp ze szczególnym naciskiem, aby wywołać bardziej wyczerpujące omówienie ze mną tego zagadnienia, minister nie dawał się jednak nigdy wciągnąć w dyskusje, których sobie nie życzył. Mówił jasno, bardzo zwięźle to, co chciał powiedzieć, kończył jednak każdą rozmowę, gdy ona wchodziła na tory dla niego niepożądane. Tak samo było więc i teraz. Minister zaczął wypytywać się o różnych swoich włoskich znajomych i wnet skończył naszą konwersację, którą odbyliśmy w głębokiej niszy parterowej Sali Dożów [w hotelu Danieli], patrząc przez oprawne w ołów szybki na zalane słońcem Riva degli Schiavoni[1107] i kołyszące się u jej brzegów gondole!

Ta pewna niechęć ministra do otwartego precyzowania swoich zapatrywań na sprawy, które on uważał za nie dość jeszcze skrystalizowane lub trudne, była widocznie cechą ludzi współczesnych. Te same objawy spotykałem także gdzie indziej. Spór Włoch z Abisynią zaczynał przybierać takie rozmiary, że zdawało się, iż Mussolini wytoczy go z pewnością na porządek dzienny. Tymczasem w Stresie nie wspomniał o nim ani słowa. Anglicy zaciskali pięści na widok włoskich transportów wojennych przepływających Kanał Sueski, ale w Stresie nie przyszło nikomu na myśl zapytać się przy czarnej kawie i likierach, co to znaczy i co się o tym sądzi! (notatka z 12 maja 1935). A przecież opowiadano potem w Rzymie, że stary MacDonald odnosił się niezwykle przyjacielsko do Mussoliniego i że delegacja angielska starała się we wszystkich zagadnieniach związanych z konferencją naddunajską i Austrią iść Włochom na rękę. Mimo to żaden z tych panów nie chciał przedyskutować szczegółów obecnej tak skomplikowanej sytuacji i dojść do uczciwego sprecyzowania stanowisk zainteresowanych mocarstw! Stąd – po Stresie – mówiło się wiele w Palazzo Chigi i w prasie o rzekomych triumfach osobistych Mussoliniego i o dużych szansach konferencji naddunajskiej, ale nikt właściwie w to nie uwierzył. Zaufani szeptali tylko na ucho, że Duce jest zdziwiony i zdenerwowany faktem, że sprawę Abisynii pomijali wszyscy milczeniem i nie dali mu sposobności jej wyjaśnienia. Omawiałem tę sprawę z Suvichem i kilku dobrze poinformowanymi kolegami, a wyniki owych rozmów przesłałem dyrektorowi gabinetu Łubieńskiemu[1108] w formie listu z dnia 22 maja 1935:

„Ogólnie zaobserwowane jest wrażenie zdenerwowania i niepokoju, jakie okazują nie tylko Mussolini, ale także i urzędnicy Ministerstwa Spraw

[1107] Riva degli Schiavoni (Nabrzeże Słowiańskie) powstało w IX w. z budulca przywożonego zza Adriatyku przez tamtejszych słowiańskich kupców i żeglarzy; wzdłuż niego ciągnie się malowniczo położona promenada.

[1108] Michał Tomasz Łubieński zob. niżej przyp. A.W., przyp. 1712.

Zagranicznych. Tłumaczą to trudnościami, na jakie napotyka sprawa abisyńska. Nie była ona omawiana w szczegółach zarówno z Francją, jak i z Wielką Brytanią. Suvich zapewniał mnie zawsze, że jest pewny poparcia Francji, liczył także na życzliwe zrozumienie stanowiska Włoch przez Anglików".

„Suvich nie zna jednak widocznie mentalności tego kraju i jego metod niedomawiania i aluzji, jakich używa jego dyplomacja, unikając jasnych i szczerych wypowiedzeń się. W rozmowach w Palazzo Chigi sir Eric Drummond wspominał często z uśmiechem «o trudnościach, na jakie naraziłyby się Włochy w razie zaostrzenia się ich zatargu z Etiopią», a tutaj brano jego uśmiechy za dobrą monetę, przypuszczając, że w razie konfliktu Anglia pozostanie neutralną. Z chwilą jednak, kiedy wysyłka wojsk włoskich, robotników i materiału wojennego do Afryki Wschodniej zaczęła przybierać wyraźny charakter ofensywy, a nie defensywy, Anglia przestała się uśmiechać i poleciła ambasadorowi Drummondowi przestrzec rząd włoski przed następstwami jego ewentualnych zaborów. Rozmowa z Mussolinim miała podobno przebieg dość poważny i zawierała aluzję do opuszczenia przez Włochy Ligi Narodów, w razie gdyby ona stanęła po stronie Abisynii. Ambasadorzy Francji i Japonii potwierdzili mi tę informację, której zaprzecza Ministerstwo Spraw Zagranicznych, twierdząc, że wszystkie rozmowy z Anglią na temat Etiopii miały i mają przebieg nader przyjacielski i serdeczny".

„Dalsze stanowisko Rzymu wobec Abisynii zależy więc teraz wyłącznie od Genewy. Nie ulega jednak wątpliwości, że Anglia i Francja mając do wyboru pozostanie w Lidze Abisynii lub Italii, wybiorą tę ostatnią chociażby kosztem przeważnie słusznych pretensji Etiopii. Ambasador francuski hr. de Chambrun lansuje jego rzekomo osobisty projekt załatwienia sprawy krakowskim targiem. Proponuje przyjacielską démarche angielsko-francuską w Addis Abebie, stwierdzającą wobec cesarza doskonałe stosunki, jakie go łączą z tymi dwoma mocarstwami i związane z tym obustronne korzyści oraz doradzającą mu, aby nadał ten sam charakter swojemu stanowisku wobec Italii. Dla podkreślenia zaś swej dobrej woli mógłby cesarz wejść w bliższy kontakt z przemysłem włoskim, poruczając mu szereg robót publicznych i dostaw".

„P. de Chambrun sądzi, że po pomyślnym zakończeniu włosko-abisyńskiego sądu rozjemczego ograniczonego do zajść w Ualual[1109] będzie można dojść do takiego porozumienia, które ratowałoby miłość własną Włoch i zabezpieczyło niepodległość Abisynii, której całość terytorialna jest obecnie poważnie zagrożona".

„Większość korpusu dyplomatycznego podziela to zadanie i wierzy w możliwość, a nawet konieczność polubownego ukończenia tego sporu, który może mieć bardzo dalekie i niebezpieczne następstwa".

[1109] Uol-Uol, Ualual, Ueluel, Welwel, Walwal, zob. wyżej, przyp. 1061.

Sam Mussolini przypuszczał zapewne, że Anglia i Francja mając do wyboru Italię czy Abisynię, poświęcą raczej ów na pół jeszcze barbarzyński kraj, aby zadowoloną i silną Italię faszystowską przeciwstawić rosnącej w Europie potędze Rzeszy Niemieckiej. Zaślepiony dotychczasowym powodzeniem, wprowadzony w błąd przyjacielskim zachowaniem się Anglii, Mussolini nie umiał widocznie dojrzeć jej prawdziwego oblicza. Tolerowała ona Italię, wszystko jedno, demokratyczną czy faszystowską, tak długo, póki to odpowiadało jej interesom. Lecz Wielka Brytania nie traciła nigdy z oczu jednego z najważniejszych i najdrażliwszych elementów swej polityki, jakim jest utrzymanie swoich wpływów w basenie Morza Śródziemnego i zabezpieczenie najbliższej komunikacji z Indiami. Gdy Francja zaczęła się interesować Afryką Północną, Anglia zbliżyła się natychmiast do Włoch, aby przy ich pomocy szachować niebezpiecznego wówczas rywala. Mussolini nie potrafił też wyczuć tej roli, jaką jego kraj odgrywał od dziesiątków lat w rękach wytrawnych graczy albińskich. Gdy Piemont oparł się o Francję i wypowiedział wojnę Austrii, Anglia dążyła do najrychlejszego pokoju, bo obawiała się przewagi wpływów francuskich we Włoszech i uspokoiła się dopiero z chwilą zjednoczenia się Italii z dynastią sabaudzką na czele. Od roku 1860 mogła Italia zawsze liczyć na pomoc Wielkiej Brytanii, ale za cenę przeciwstawienia się Francji w basenie Morza Śródziemnego. Anglia nie chciała jednak pozwolić Włochom na zajęcie Tunisu i wolała go oddać Francji, aby tylko kanał morski między Sycylią i Afryką nie znalazł się w tych samych rękach. Tunis stał się świadomie kością niezgody między Włochami a Francją, niezgody, która rzuciła w końcu Rzym w objęcia trójprzymierza, starając[y] się jednak zawsze o utrzymanie dobrych stosunków z Wielką Brytanią. Kiedy jednak Włochy wyzyskały wojnę bałkańską przeciw Turcji i zajęły za zgodą swoich partnerów politycznych Tripolitanię, Cyrenajkę i Dodekanez, Anglia poczuła po raz pierwszy pewne zaniepokojenie z powodu afrykańskiej ekspansji włoskiej. Zaniepokojenie to wzrastało stale od czasu objęcia rządów w Italii przez Mussoliniego. Zaczął on nazywać Morze Śródziemne *Mare Nostrum*[1110], zwracał wielką uwagę na rozwój marynarki wojennej i lotnictwa, a wyspy Dodekanezu przemienił w silne bazy morskie, o charakterze raczej ofensywnym aniżeli obronnym. Dopóki jednak trwał antagonizm francusko-włoski, Wielka Brytania czuła się bezpieczna i nie sprzeciwiała się otwarcie polityce śródziemnomorskiej Mussoliniego. W grudniu 1925 Chamberlain zgodził się nawet na rozszerzenie wpływów gospodarczych Italii w Abisynii i w Albanii, rządy brytyjskie nie mogły jednak patrzeć spokojnie na konszachty włoskie z Jemenem i Ibn Saudem[1111] (do którego jeździł

[1110] Nasze morze (łac.).

[1111] Ibn Saud (Abd al-Aziz ibn Abd ar-Rahman ibn Fajsal ibn Turki ibn Abd Allah ibn Muhammad Al Su'ud) (1880–1953), monarcha saudyjski; władca Rijadu (1902), od 1913 podporządkowywał sobie kolejne księstwa na Półwyspie Arabskim, król Arabii Saudyjskiej

z prywatną wizytą nasz zastępca naczelnika wydziału wschodniego Edward hr. Raczyński[1112]), na zwoływanie do Rzymu kongresów narodów azjatyckich, a szczególnie na ufortyfikowanie wysepki Pantelleria, która mogłaby szachować angielską Maltę! Grożący nowy konflikt z Abisynią był zdaje się tą kroplą wody przebierającą miarę cierpliwości angielskiej! Zaczęliśmy też obserwować zasadniczą zmianę w nastawieniu rządu włoskiego i prasy w stosunku do Wielkiej Brytanii!

Z właściwą tu impulsywnością przeszło się od razu z wersalskiej dotąd uprzejmości do brutalnego wprost wygrażania pięścią. Było to novum, którego najstarsi ludzie nie pamiętali. W najdrażliwszych momentach zatargu o Maltę starano się utrzymać go w granicach zwykłych polemik prasowych. Głos ambasadora angielskiego w Rzymie był jeżeli nie decydujący, to w każdym razie najważniejszy. Stwierdziłem to w zeszłym roku, w czasie wizyty ministra Barthou w Londynie i jego rozmów na temat tzw. paktu wschodniego. Cała prasa włoska kpiła sobie po prostu z owej „niebezpiecznej paktomanii" i to tak długo, póki sir Drummond nie zjawił się u Mussoliniego i w imieniu swego rządu nie poprosił o poparcie akcji p. Barthou. Działo się to w jakiś piątek po południu. Virginio Gayda rzucał jeszcze rano gromy potępienia na francuskiego ministra, zaś w sobotę czytało się już wszędzie pochwały dla pokojowej jego działalności. I tak było zawsze póki na terenie Ligi Narodów nie wybuchnął jawny już konflikt angielsko-włoski o Abisynię. Br. Aloisi utrzymywał, że Italia musi żądać daleko idącego zadośćuczynienia za obrazę sztandaru włoskiego i że Etiopia należy do sfery przyznanych jej wpływów, minister Eden natomiast sprzeciwiał się obu tym pretensjom i brał władcę tego kraju w obronę.

Zagrożony Negus zawarł z W[ielką] Brytanią układ w sprawie budowy tamy nad jeziorem Tsana, przeznaczając uzyskane za to miliony na dozbrojenie swej armii. Władze brytyjskie w Somalii i Kenii przepuszczały broń bez żadnej kontroli i mówiono, że nie brakło tam również i naszego towaru. Pułkownik angielski Clifford[1113] objeżdżał z wiedzą Negusa jego państwo i badał wszędzie jego obronność, z drugiej zaś strony z Neapolu, Genui i Triestu wyjeżdżały ciągle olbrzymie transportowce pełne wojska, artylerii i amunicji. Potrzebne dla kampanii w górzystych terenach muły rekwirowało się w całych Włoszech, słowem widmo wojny stawało się coraz wyraźniejsze.

Równocześnie prasa włoska rozpoczęła gremialnie przeciwangielską kampanię! Dla przeciętnego mieszkańca Półwyspu Apenińskiego Anglik był dotąd synonimem bogactwa i najobfitszym źródłem dochodów. Na Riwierze i nad

(1932–1953); po zwycięskim konflikcie zbrojnym z Jemenem w 1934 podpisał traktat pokojowy w at-Ta'if z tamtejszym królem Imamem Jahją.

[1112] Edward Raczyński zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2340.

[1113] Esmond Clifford (1895–1970), brytyjski płk saperów; uczestnik I wojny światowej, komisarz Anglo-Etiopskiej Komisji Granicznej (1918–1939).

jeziorami istniały pensjonaty i hotele obliczone wyłącznie na publiczność angielską. Wystarczyło włożyć krótką fajkę w zęby i ubrać się w kraciastą flanelę, aby być witanym wszędzie z uprzedzającą uprzejmością. Trzeba więc było zadać sobie niemało trudu, chcąc przekonać społeczeństwo włoskie, że ów złotodajny Anglik nie zasługuje na szacunek, a jego rządy posługują się metodami, które są godne potępienia!

Czytaliśmy więc w „Il Regime Fascista", którego redaktor bywał częstym gościem u Mussoliniego, że „Anglia, która poniosła ostatnimi czasy szereg olbrzymich klęsk w polityce zagranicznej, powinna przekonać się, że w XX wieku nie ma miejsca dla patronowania innym. Włochy, mając do obrony swe własne interesy, nie potrzebują żadnych rad i gwiżdżą na pouczenia całego świata. Przyszedł czas, gdy Włochy przekonają się, kto jest ich przyjacielem, a kto wrogiem i będą mogły ustalić swą postawę wobec jednych i drugich... Anglia jest mistrzynią w posługiwaniu się świętym egoizmem, a jej dzieje kolonialne nie są zaprawdę dokumentem, na który ona mogłaby się powoływać, popierając dowodami swój rzekomy pacyfizm i swą miłość do Abisyńczyków! Jesteśmy pewni, że w razie ewentualnej z nimi wojny nie będziemy posługiwać się metodami używanymi przez Anglików w wojnie boerskiej[1114]. Nie należy także się dziwić, że jeżeli mielibyśmy w przyszłości zawrzeć przymierze, gotowi jesteśmy zawrzeć je zarówno z Bogiem, jak i z diabłem, aby tylko osiągnąć nasze cele. Wnukom naszym musimy przekazać Wielkie Włochy, odpowiadające ich dziejom i ich prawom!"

W kilka dni później pisał w tym samym dzienniku poseł Farinacci: „Anglia zajęła wobec nas postawę antydziejową, śmieszną i prowokacyjną. A przecież skończyły się czasy, kiedy mogła ona kierować losami Europy i wywierać niekwestionowaną przez nikogo hegemonię. Potęga ekonomiczna Anglii zmniejsza się nieustannie. Państwa europejskie nie zależą więcej od jej przemysłu ani od jej węgla. Jej polityka zagraniczna, która poniosła tyle klęsk, nie wywiera już więcej wpływu na postawę poszczególnych narodów. Groźby jej przeto nie mogą nikogo zastraszyć, jak nie zastraszyły też i Niemców, które odpowiedziały na monity, budując flotę, jaka da im się dobrze we znaki. My także nie chcemy ani rad, ani upomnień angielskich, bo nie jesteśmy bandą uczniów, którzy potrzebują nauczyciela!"

[1114] Chodzi o wojny burskie afrikaans (w *afrikaans*: Anglo-Boereoorlog) I (1880–1881) i II (1899–1902), w których Wielka Brytania chciała zagarnąć Transwal i Oranię – republiki założone w 1852 przez Burów, czyli potomków osadników holenderskich z XVII i XVIII w., m.in. z powodu znalezionych tam złóż złota i diamentów. W celu zwalczania burskich oddziałów partyzanckich Brytyjczycy utworzyli obozy koncentracyjne dla tubylców, w których na skutek przeludnienia, złych warunków higienicznych i głodu zmarło ok. 28 tys. osób, w tym 22 tys. dzieci.

Półoficjalny Virginio Gayda w „Giornale d'Italia" odmawiał również Anglikom „prawa przybierania wobec Włochów roli opiekunów czy cenzorów", bo nie odpowiada ona charakterowi W[ielkiej] Brytanii. Tworzyła ona swoje imperium przy pomocy gwałtownych podbojów, bez skrupułów i bez liczenia się z prawami innych narodów, zarówno cywilizowanych, jak i niecywilizowanych.

„La Tribuna" przypominała krwawą masakrę bezbronnego tłumu w Amritsar, gdzie angielski generał Dyer[1115] wymordował w 1919 kilka tysięcy bezbronnych kobiet i dzieci, i kończy: „Butny żandarm angielski, ten sam, który urządzał rzezie w Indiach, stanął tym razem po stronie opryszka afrykańskiego". Brukowy „Il Tevere"[1116] pisał: „Zbyt wiele dzienników brytyjskich szczeka poza plecami Włoch. Psy ujadają, a karawana idzie dalej! Wśród tych szczekaczy wyróżnia się «Evening Standard»[1117], który poświęca swe ujadania wartościom wojskowym narodu włoskiego, a zapomina o dochodzeniach komisji parlamentarnej rozpatrującej wypadki poddawania się oddziałów angielskich Boerom. Poddawały się one nieprzyjacielowi z bronią i bagażem bez wymiany strzałów. Wojsko angielskie przywykło w ogóle czynić nadmierny użytek z białej chorągwi!"

Moim najbliższym sąsiadem był E.M.B. Ingram[1118], radca ambasady angielskiej, z którym spotykałem się dość często. Przeczytawszy więc owe dość odważne oskarżenia „Il Tevere", zapytałem go – a był wtedy właśnie chargé d'affaires – czy będzie na nie reagował.

Gruby Anglik roześmiał się tylko pogardliwie, twierdząc, że prasy włoskiej przeważnie nie czytuje. Ale przez jego pogodne zazwyczaj oblicze przeleciał po tym jakby skurcz wściekłości i dodał: Interweniować tu nie warto, ale my sobie to wszystko zapamiętamy!

[1115] Reginald Dyer (1864–1927), gen. brytyjskiej armii indyjskiej; od 1885 w służbie wojskowej, odpowiedzialny za masakrę ludności hinduskiej 13 IV 1919 w Amritsar (w prowincji Pendżab); według oficjalnych danych zginęło wówczas co najmniej 379 osób, a rannych zostało ponad tysiąc.

[1116] „Il Tevere", faszystowski dziennik założony przez Telesia Interlandiego, działający w 1924–1943.

[1117] „Evening Standard", dziennik londyński ukazujący się od 1827, początkowo jako „The Standard", od 1860 „Evening Standard".

[1118] Edward Maurice Berkeley Ingram (1890–1941), brytyjski dyplomata; w czasie I wojny światowej w Min. Wojny, od 1919 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Oslo (1925), 1927 w Wydz. Informacyjnym MSZ, radca ambasady w Nankinie (1929–1934) i Rzymie (1935–1937), kier. Wydz. Południowego MSZ (1937–1939).

Rozdział 19

Zgon J. Piłsudskiego · Zamiast konferencji naddunajskiej rozmowy w Wenecji · Zmiana opinii o Anschlussie Austrii · Zbliżenie do Niemiec na tle sporu z Abisynią

Marszałek J. Piłsudski zmarł w Warszawie dnia 12 maja. Bawiła właśnie u nas poetka Kazimiera Iłłakowicz[1119], sekretarka w Naczelnym Dowództwie[1120] Marszałka, i opowiadała o ciężkiej jego chorobie, twierdziła wszakże, że nastąpiło duże polepszenie i że nie było bezpośredniego niebezpieczeństwa. To samo opowiadał mi minister Beck w Wenecji. Nie byłem więc w ogóle przygotowany na tę tragiczną wiadomość, którą odebrałem w nocy, powróciwszy z żoną i p. Iłłakowicz z bardzo zajmującej wycieczki do Orvieto i Viterbo. Mówi się tyle o przeczuciach, a tu dwoje ludzi tak przywiązanych do Marszałka, jak p. Iłłakowicz i ja, spędza cały dzień w najpogodniejszym nastroju, zachwyca się fasadą katedry w Orvieto[1121], freskami Fra Angelico[1122] i Luca Signorelli[1123], wygrzewa w słońcu, siedząc na grobach etruskich na dziedzińcu zamku w Viterbo[1124], nie przeczuwając tego, że w Warszawie przez cały ten dzień walczy ze śmiercią człowiek, dla którego żywiłem tak szczere uczucia wdzięczności i uznania.

Nie znając kompletnie kulis i szczegółów naszej polityki wewnętrznej z lat ostatnich, nie mogłem zrozumieć, jak Polska da sobie teraz radę i co pocznie, pozbawiona tego moralnego przewodnictwa narodu, jakie dzierżył w swych

---

[1119] Kazimiera Iłłakowiczówna (1892–1983), wybitna literatka, tłumaczka, urzędniczka; sanitariuszka w armii rosyjskiej w czasie I wojny światowej, od 1918 w MSZ, w 1925 przydzielona do MSWojsk., sekretarka J. Piłsudskiego (1926–1935), radczyni w gabinecie min. spraw zagr. (1936–1939).

[1120] Autorowi chodzi zapewne o Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych.

[1121] Katedra w Orvieto, rzymskokatolicka świątynia gotycka z elementami renesansowymi pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, której budowa i wystrój trwały od 1290 do 1591.

[1122] Fra Angelico (Guido di Pietro da Mugello) (ok. 1387–1455), włoski dominikanin, malarz doby wczesnego renesansu.

[1123] Luca Signorelli (Luca d'Egidio di Ventura) (ok. 1441/1445–1523), włoski malarz epoki renesansu.

[1124] Palazzo degli Alessandri, XIII-wieczny zespół pałacowy wzniesiony z inicjatywy papieża Aleksandra IV, który w 1257 postanowił przenieść tam siedzibę kurii papieskiej z Rzymu w związku z konfliktem z cesarstwem.

rękach Piłsudski. Przecież patrzyłem na to przez dwa i pół lat, jak wszyscy szukali w Belwederze rozstrzygnięcia swoich wątpliwości lub wskazówek, jak mieli w danym wypadku postąpić! Gdzież teraz pójdą?

W godzinach rannych dnia 13 maja otrzymałem następujący telegram: „Do Pana Ambasadora Wysockiego w Rzymie. Dziś wieczór po ciężkiej chorobie zmarł Marszałek Polski Józef Piłsudski. Pan Prezydent RP wydał orędzie do Narodu, które będzie Panu zakomunikowane. Na czoło dzieła Marszałka wybija się określenie naszego miejsca w życiu międzynarodowym, miejsca godnego naszego narodu. Jestem przekonany, że wszyscy, którzy mają zaszczyt pracować w zewnętrznej reprezentacji naszego państwa będą uważali za swój obowiązek nic z wielkości tego dzieła nie uronić. Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck".

Poza tym otrzymałem telegram okólny, że Marszałek „nie zajmował się już od dłuższego czasu sprawami polityki zagranicznej, pozostawiając tę dziedzinę ministrowi Beckowi, który wyszedł z jego szkoły i znał jego zamierzenia. Toteż linia polskiej polityki zagranicznej nie może ulec żadnym zmianom i wahaniom, a aparat jej nawet drgnąć nie może".

Pułkownik Beck był przez tyle lat, bo od maja 1926, pośrednikiem między naszym ministerstwem i Marszałkiem, w tylu i tak różnorodnych sprawach słuchał jego zarządzeń czy wskazówek, które nam powtarzał, a często objaśniał i interpretował, że obcując codziennie z Marszałkiem, nauczył się odczytywać z jego półsłówek, gestów czy alegorii właściwą myśl czy intencję Komendanta. Można też było spodziewać się, że wytyczone przez Józefa Piłsudskiego linie naszej polityki zagranicznej będą przestrzegane i kontynuowane.

Ale dla Polski równie ważną była dziedzina polityki wewnętrznej. Któż w niej zastąpi nam Marszałka? Kto zdobędzie tak u nas potrzebny autorytet i posłuch?

Prezydent Mościcki zamianował w dwie godziny po śmierci Marszałka na jego stanowisko generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Edwarda Rydza-Śmigłego[1125]. Czyżby Marszałek sobie tego życzył? Spotykałem w Warszawie dość często gen. Rydza-Śmigłego w salonie ministra Zaleskiego. Jego żona z domu hr. Komorowska[1126] była spowinowacona z obecną panią Rydzową[1127], rozwiedzioną z obywatelem ziemskim na Ukrainie p. Zaleskim[1128]. Należeliśmy także

[1125] Edward Rydz-Śmigły (1886–1941), działacz niepodległościowy, wojskowy, polityk; 1914–1917 w Legionach Polskich, od 1917 w POW (1918 komendant główny), członek Konwentu Organizacji „A", min. wojny w Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie (1918), od 1918 w WP, m.in. dowódca dywizji, armii i frontu (1919–1920), inspektor armii (1921–1935), generalny inspektor sił zbrojnych (1935–1939), marszałek Polski (1936), wódz naczelny (1939).

[1126] Zaleska Ewelina *de domo* Komorowska (1888–1981), od 1920 małżonka A. Zaleskiego.

[1127] Marta Rydz *de domo* Thomas (1895–1951), *primo voto* Zaleska (1913), córka aptekarza z Żytomierza, w czasie I wojny światowej w POW, zapewne od 1921 żona E. Rydza-Śmigłego.

[1128] Michał Zaleski (1870–1939), ziemianin.

razem z generałem do komitetu wystawy polskiej w Paryżu urządzanej przez Antoniego Potockiego[1129]. Wywierał on wówczas wrażenie człowieka cichego, nieśmiałego, o usposobieniu łagodnym i pogodnym. Nie słyszałem też wówczas nigdy o jakichś szczególnych zdolnościach strategicznych czy organizacyjnych generała Rydza-Śmigłego, a pamiętam, że kiedy prosiłem raz Marszałka o wyznaczenie któregoś generała do genewskiej komisji rozbrojeniowej i proponowałem najpierw gen. Sosnkowskiego[1130], a potem wspomniałem o gen. Rydzu, Marszałek żachnął się zniecierpliwiony, mówiąc, że on do tego się nie nadaje...

Nie mogłem ruszyć się z ambasady, bo musiałem przyjmować niezliczone wizyty kondolencyjne. W poczekalni obok mego biura wyłożyło się listy kondolencyjne, które zapełniały się niezliczonymi podpisami przedstawicieli dyplomacji i społeczeństwa włoskiego. Z Palazzo Venezia musiał zapewne wyjść odpowiedni rozkaz, bo zjawił się u mnie cały rząd i niezwykle liczni przedstawiciele partii. Wszyscy ambasadorowie byli u mnie osobiście. Ci, którzy znali Marszałka, wspominali z prawdziwym pietyzmem jego postać i powiedzenia. Japoński ambasador Sugimura, b. zastępca sekretarza generalnego Ligi Narodów, prawie ze łzami w oczach opowiadał mi o zetknięciu się z Marszałkiem w Genewie i wizycie swojej w Warszawie. Poseł węgierski, br. Villanyi poznał Marszałka w Bukareszcie[1131] i stwierdził, że Węgr[z]y równie gorąco i boleśnie odczuwali śmierć Marszałka, który był uważany w jego ojczyźnie za prawdziwego przyjaciela Węgier.

PAT w ścisłym porozumieniu ze mną podawał do Warszawy szereg wybitnych nazwisk polityków, działaczy, społeczników, artystów, którzy osobiście lub telegraficznie składali na moje ręce wyrazy współczucia. Należeli do nich m.in. kompozytor Pietro Mascagni[1132] w Mediolanie i szef kombatantów włoskich, prezes Komitetu [Akcji na rzecz] Uniwersalizmu Rzymu gen. Coselschi. Nadesłał on list pełen czci dla Marszałka i wypowiedział porywającą mowę, zagajając dawniej już zapowiedzianą akademię z udziałem profesora Langroda[1133],

---

1129 Antoni Michał Emilian Potocki (1867–1939), publicysta, krytyk literacki, pisarz; komisarz rządu polskiego na Wystawie Światowej w Paryżu (1931).

1130 Kazimierz Sosnkowski (1885–1969), gen. WP, polityk; od 1904 w PPS, a następnie w Organizacji Bojowej PPS, założyciel ZWC (1908), od 1910 w Związku Strzeleckim, w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, w 1917 internowany przez Niemców w Magdeburgu (z Piłsudskim), min. spraw wojskowych (1920–1923, 1923–1924), dowódca Okręgu Korpusu Poznań (1925–1926), inspektor armii (1927–1939), dowódca Frontu Południowego w kampanii wrześniowej, komendant główny Związku Walki Zbrojnej (1939–1940), wódz naczelny (1943–1944).

1131 Villani był tam posłem w 1925–1928.

1132 Pietro Mascagni (1863–1945), włoski kompozytor i dyrygent.

1133 Jerzy Langrod (1903–1990), prawnik, adwokat, wykładowca uniwersytecki; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i III powstania śląskiego (1921), docent prywatny (1931) i prof. (1936) na UJ.

który miał wykład o nowej konstytucji polskiej. Nie odwołałem tej konferencji, wychodząc ze stanowiska, że był to hołd złożony ostatniemu dziełu Marszałka.

W dniu 18 maja odbyła się uroczysta msza żałobna w kościele S. Ignacio[1134], celebrowana przez nuncjusza dziekana Borgongini Duca, w asyście księży prałatów: Wróblewskiego[1135], Janasika i Zakrzewskiego[1136]. Absolucji udzielił kardynał Rzymu, wikariusz apostolski Marchetti-Selvaggiani[1137], którego o to osobiście prosiłem. Piękny kościół z XVII w. o.o. jezuitów, gdzie w bocznym ołtarzu spoczywały w srebrnej trumnie zwłoki św. Andrzeja Boboli, był ubrany w zieleń, kwiaty i zasłany dywanami, użyczonymi w dowód życzliwości bezpłatnie przez gubernatora Rzymu[1138]. Pośrodku stał wysoki katafalk, tonący w świetle i zieleni. Straż honorową pełniło przy nim ośmiu woźnych ambasady i konsulatu w czerwonych frakach wyszywanych srebrnymi haftami i w perukach. Wierzch zaś katafalku pokryty był naszą chorągwią państwową. Przybyło czterech przedstawicieli króla: minister dworu, ambasador Mattioli Pasqualini z adiutantem generałem markizem Asinari i dwoma szambelanami. Z lewej strony kościoła, obok mnie i mojej żony, zasiadł Mussolini w towarzystwie ministra Suvicha. Towarzyszyli mu ambasador Aloisi, zastępca szefa gabinetu Jacomoni[1139], gubernator Rzymu, ministrowie Bottai, Medici del Vascello[1140], admirał Cavagnari[1141],

---

1134 Kościół św. Ignacego Loyoli na Polu Marsowym, świątynia wzniesiona w XVI w. w stylu barokowym, nawiązującym do rzymskiego kościoła Il Gesù, poświęcona założycielowi Towarzystwa Jezusowego.

1135 Alfred Wróblewski (1861–1943), duchowny katolicki, pisarz, poeta, kompozytor; od 1877 w zakonie jezuitów, w 1892 otrzymał święcenia kapłańskie, od 1910 w USA, m.in. proboszcz w Shenandoah w Pensylwanii (1920–1924), prałat i kanonik bazyliki św. Jana na Lateranie (1924).

1136 Tadeusz Paweł Zakrzewski (1883–1961), duchowny katolicki; w 1906 przyjął święcenia kapłańskie, 1910 sekretarz abp. i prymasa E. Likowskiego (1910), potem E. Dalbora (1915), jednocześnie wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Poznaniu, rektor Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie (1928–1938), bp pomocniczy łomżyński (1938–1946).

1137 Francesco Marchetti Selvaggiani (1871–1951), włoski (watykański) duchowny katolicki; w 1896 otrzymał święcenia kapłańskie, tytularny abp Seleucji (1918–1930), internuncjusz papieski w Caracas (1918–1920), nuncjusz w Wiedniu (1920–1922), sekretarz Kongregacji Propagandy Wiary (1922–1930), kardynał (1930), wikariusz generalny w Rzymie (1931), archiprezbiter w bazylice św. Jana na Lateranie (1931–1951).

1138 Francesco Boncompagni Ludovisi, zob. wyżej, przyp. 667.

1139 Francesco Jacomoni zob. niżej przyp. A.W., przyp. 1550.

1140 Giacomo Medici del Vascello (1883–1949), włoski arystokrata i polityk; członek Izby Deputowanych (1929–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), podsekretarz stanu w PRM (1935–1939), konsul generalny w MVSN.

1141 Domenico Cavagnari (1876–1966), włoski admirał; od 1895 w służbie wojskowej, m.in. uczestnik wojny z Turcją (1911–1912) i I wojny światowej, szef sztabu

gen. Petrini[1142], markiz Imperiali[1143] w im[ieniu] kawalerów Orderu An[n]unziaty, hr. Senni, szef protokołu, minister Acerbo i in.

Poza tym byli w kościele hr. Ciano – prezydent Izby Deputowanych, Federzoni – prezes Senatu, damy dworu, przedstawiciele ważniejszych ministerstw włoskich, wielka ilość arystokracji włoskiej, Konsulat Gen[eralny] RP, korpus konsularny i licznie zebrana kolonia polska.

Nazajutrz przemawiali w obu Izbach Mussolini i prezes hr. Ciano ojciec, zaś prezes Federzoni w Senacie, wypowiadając w gorących słowach swój podziw dla Marszałka jako twórcy niepodległej Polski i żal z powodu jego zgonu.

W dniu 20 maja cała kolonia polska i ambasada w komplecie brały udział w nabożeństwie żałobnym zorganizowanym przez miejscowe Tow. im. A. Mickiewicza[1144] w kościele polskim św. Stanisława.

Poza tym we Włoszech odbyły się spontanicznie rozliczne akademie, nabożeństwa żałobne i obchody, urządzane albo przez nasze konsulaty, albo przez organizacje faszystowskie. Najwspanialej wypadła *Commemorazione*[1145] wolontariuszy wojennych, których prezesem jest Coselschi. Przemawiał z ogromnym patosem i zdobył się na coś, co każdy faszysta uważa za szczyt uznania, porównał Marszałka z Mussolinim. Uroczystość ta odbyła się w Sali Borromini, przerobionej z dawnego kościoła Chiesa Nuova[1146]. „Było moim obowiązkiem – mówił Coselschi – złożyć hołd wielkiemu zmarłemu, bo miałem to szczęście i zaszczyt brania udziału w jego zwycięskiej kampanii w latach 1920–1921 [sic!]. Podziw i uznanie, jakie budził we mnie Marszałek Piłsudski, i szczera przyjaźń, jaką żywię dla dzielnej i bohaterskiej Polski, uczyniły łatwym to moje zadanie. Nie szukałem pustych frazesów, a pozwoliłem tylko wypowiedzieć się memu sercu".

Min. Marynarki Wojennej (1922–1925), dowódca krążowników „Pisa", potem „Venezia", następnie na czele arsenału w La Spezia (1928–1929) i Akademii Marynarki Wojennej w Livorno (1929–1932), podsekretarz stanu w Min. Marynarki Wojennej (1933–1940).

1142 Albino Petrini (1876–1966), włoski gen.; od 1898 w służbie wojskowej, uczestnik I wojny światowej, dowódca obszaru wojskowego Chieti (1935).

1143 Guglielmo Imperiali di Francavilla (1858–1944), włoski dyplomata; od 1882 w służbie zagranicznej, m.in. konsul generalny w Sofii (1903–1904), ambasador w Stambule (1904–1910), Londynie (1910–1920), członek delegacji na paryską konferencję pokojową (1919), delegat przy LN (1921–1922), senator (1913).

1144 Zapewne Sekcja Rzymska Towarzystwa im. Adama Mickiewicza (Sezione Romana dell'Associazione Adamo Mickiewicz).

1145 Uczczenie pamięci (wł.).

1146 Sala Borromini to jedno z pomieszczeń w Oratorium Filipinów (Oratorio dei Filippini), wzniesionym w 1637–1650 w stylu barokowym według projektu Francesca Borrominiego dla zgromadzenia filipinów. Sąsiadowało ono z należącym również do nich kościołem Santa Maria in Vallicella zw. Chiesa Nuova, a w Sali Borrominiego po dziś dzień odbywają się oficjalne spotkania miejskie i konferencje.

Na wszystkie te dowody sympatii i współczucia odpowiedziałem albo osobiście, albo listownie. Byłem także u króla i Mussoliniego. Obaj wypytywali się, czy śmierć Marszałka nie wpłynie ujemnie na wewnętrzne stosunki Polski i czy prezydent Mościcki potrafi utrzymać nadal rządy silnej ręki w naszym państwie.

Niemiłym zgrzytem w owej atmosferze poświęconej pamięci Marszałka była moja rozmowa z jednym z polskich przemysłowców, jaki zjawił się w tym czasie w Rzymie. Odnosił się tak wrogo do osoby i działalności Marszałka, krytykował tak bezwzględnie ludzi, którymi się otaczał, że zrozumiałem wówczas, jak wielkie zmiany zajdą teraz w Polsce. *Nemo propheta!*[1147] Przecież Stefan Batory[1148] i Jan Sobieski byli także lżeni w niezliczonych paszkwilach, Adama Mickiewicza odsądzał od czci i wiary jakiś pan Zaleski[1149] w Paryżu, a cóż nie wygadywały paniusie warszawskie na Józefa Poniatowskiego[1150] i Kościuszkę!

Z powodu żałoby odwołaliśmy nasz obiad i wszystkie zaproszenia. Praca nasza szła wszakże zwykłym torem i obracała się na razie około wlokącej się od tak dawna tzw. konferencji naddunajskiej. Nie ulegało jednak żadnej wątpliwości, że z chwilą kiedy Francja i W[ielka] Brytania wypowiedziały się mniej lub więcej otwarcie przeciwko ekspansji terytorialnej Italii w Abisynii, Mussolini zatracał swoje zainteresowanie dla wzmocnienia gwarancji niepodległości Austrii, przesuwając widocznie punkt ciężkości polityki włoskiej z Europy do Afryki Wschodniej. Nazajutrz po ostatnim posiedzeniu Rady Ligi, z którego można było wnioskować, że wielkie mocarstwa staną w sporze włosko-abisyńskim po stronie Negusa, Mussolini powiedział w Izbie Deputowanych, „że problem austriacki nie jest wyłącznie włoskim" i że mylą się ci, którzy sądzą, że „Włosi skamienieją nad Brennerem" i „zrezygnują z wolności ruchu w jakiejkolwiek innej części dalekiego świata"!

Zmieniła się też taktyka tutejszego ministerstwa w stosunku do całokształtu zagadnień związanych z ową konferencją naddunajską. Jeszcze przed trzema tygodniami rzymscy przedstawiciele Małej Ententy byli niemal codziennymi gośćmi Palazzo Chigi, a minister Suvich przeprowadzał stale rozmowy to z Węgrami, to z Austrią, jeździł dwukrotnie do Wenecji, gościł we Florencji dr. Schuschnigga, zaprosił tureckiego ministra spraw zagranicznych[1151], godził się nawet na potępiany do niedawna pakt śródziemnomorski, byleby tylko doprowadzić do skutku akt gwarantujący niepodległość Austrii!

[1147] Nikt nie jest prorokiem [we własnym kraju] (łac.).

[1148] Stefan Batory (1533–1586), ks. siedmiogrodzki (1571), król Polski (1576–1586).

[1149] Być może nazwisko zniekształcono, w dostępnych materiałach biograficznych dotyczących Adama Mickiewicza nie natrafiono na paszkwilanta o takim nazwisku.

[1150] Józef Poniatowski (1763–1815), polski gen., naczelny wódz wojsk Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji.

[1151] Tevfik Rüştü Aras, zob. wyżej, przyp. 294.

Zdawało się, że zapowiadany zjazd w Wenecji przedstawicieli Włoch, Austrii i Węgier umożliwi nareszcie dojście do skutku owej osławionej już konferencji naddunajskiej. Ponieważ Austria i Węgry nie godziły się na równoczesne zawarcie paktu wzajemnej pomocy, który znów miał być dla Małej Ententy premią za jej pozwolenie na częściowe i etapowe dozbrojenie Węgier i Austrii, uchwalono więc w Wenecji traktować porządek dzienny konferencji w ramach protokołu rzymskiego z 17 marca 1934. Nie poruszał on bowiem zupełnie kwestii militarnych, zobowiązano się więc kwestie te omówić *en marge*[1152] konferencji. Oba państwa naddunajskie zgodziły się przy tym na bilateralną kontrolę etapowego dozbrojenia, wykonywaną przez nie same oraz przez państwa zainteresowane. Wysuwanych żądań Bułgarii i Turcji nie brano w ogóle w rachubę.

Dyskutowano również możliwości zawarcia generalnego paktu nieagresji, nieingerencji i konsultacji, przy czym wymyślano różne stopnie tej konsultacji, od wymiany informacji i opinii aż do udzielenia sobie pomocy politycznej, gospodarczej, a nawet i militarnej, aby w ten okrężny sposób zaspokoić żądania Małej Ententy.

O kwestii Habsburgów, którą ciągle niepokoili się Czesi, mówił p. Suvich z tej okazji mało i niechętnie. Można było z tego wnioskować, że Włosi traktowali problem restauracji monarchii w Austrii i powrót Habsburgów jako ostatnią kartę, którą mogą wygrać przeciw Anschlussowi. Nie chcieli więc angażować się ani pro, ani contra.

Potulna dotąd Austria zaczęła podobno się stawiać. Oświadczyła, że za dozbrojenie, przyznane jej w Stresie, nie potrzebuje płacić osobnymi ustępstwami. Nie chciała także, aby byle sąsiad gwarantował jej granice i niepodległość. Powrót ewentualny Habsburgów uważała również za swój problem wewnętrzny i nie życzyła sobie, aby Czechosłowacja miała o nim decydować.

Tak samo pojęcie nieingerencji budziło zarówno w Austrii, jak i na Węgrzech pewne zastrzeżenia, przy czym ambasador v[on] Hassell mówił mi, że od jej [jego] ustalenia zależy ewentualny udział Niemiec w konferencji. Jeżeli bowiem np. przyjście do władzy w Wiedniu narodowych socjalistów mogłoby innym państwom dać powód do interwencji, w takim razie udział Rzeszy uważać można z góry za wykluczony!

Wszystkie te sprawy były przedmiotem najtroskliwszych zabiegów dyplomacji włoskiej, które teraz straciły nagle na swym znaczeniu. Dnia 25 maja powiedział mi minister Suvich, „że nudzą go już ciągłe targi o sprawę, której pomyślne załatwienie leży nie tylko w interesie Włoch, lecz przede wszystkim Czechosłowacji i wszystkich państw naddunajskich. Rzesza Niemiecka usadowiona w Austrii jest groźniejsza dla samodzielności politycznej jej

[1152] Na marginesie (fr.).

sąsiadów, jak dla Rzymu, którego najlepszą obronę tworzą Alpy i położenie geograficzne Italii".

Oświadczenie to było bardzo znamienne. W tym samym salonie i siedząc w tym samym barokowym fotelu, słyszałem tyle razy, że problem austriacki jest osią, około której obraca się polityka Italii, sam Duce mówił mi też dwukrotnie, że każde naruszenie niepodległości Austrii uważałby za *casus belli*, nic też dziwnego, że tak nieoczekiwana zmiana frontu musiała mnie najpierw zdumieć, a potem zaniepokoić! Zrozumiałem bowiem od razu jej znaczenie.

Minister Suvich mówił zaś dalej w ciągu owej pamiętnej naszej rozmowy (25 V 1935), że dla zwołania konferencji naddunajskiej uczynił wszystko, co do niego należało. Osiągnął maksimum koncesji ze strony Austrii i Węgier, starał się o poprawę stosunków z Pragą i Belgradem, teraz jednak miała głos Francja. Mussolini chciał zabezpieczyć niepodległość Austrii nie za pomocą Małej Ententy czy Polski, lecz Francji, która powinna była także dopomóc do pozyskania dla tego celu Niemiec. Pod presją Pragi i Bukaresztu Laval zmusił jednak Włochy do wciągnięcia do owej akcji także państwa Małej Ententy. Niechże więc pan Laval – mówił Suvich – kłopocze się dalej swymi sprzymierzeńcami i obejmie kierownictwo dalszej akcji.

Propozycja ta wyszła w tych dniach z Palazzo Chigi i znaczyła, że Włosi nie chcą więcej zrażać sobie swoich przyjaciół w Wiedniu i Budapeszcie forsowaniem koncesji na rzecz Małej Ententy, które były w Rzymie o tyle tolerowane, o ile wymagała tego przyjaźń dla Francji. Ale że Francja nie wytrzymała pierwszej już próby, na jaką wystawił ją spór włosko-abisyński, więc schowało się do lamusa cały aparat entuzjastów dla swej galickiej siostrzenicy i zaczęło się rozglądać za nowymi przyjaciółmi. W kołach dziennikarskich, szczególnie tych, które utrzymywały stosunki z ambasadą sowiecką, mówiło się wiele o zarysowującym się zbliżeniu włosko-sowieckim i przygotowaniach do zawarcia jakiegoś paktu wzajemnej pomocy czy nieagresji. Badałem owe pogłoski u wszystkich jej źródeł i doszedłem do przekonania, że na razie są one przedwczesne i służą raczej do zaniepokojenia Anglii i Francji, aby je skłonić do życzliwego traktowania sporu z Abisynią. Może on bowiem łatwo stać się tym pomostem, na którym spotykają się Mussolini z Hitlerem i padną sobie w objęcia!

Dnia 27 maja 1935 sygnalizowałem ową ewentualność ministrowi Beckowi, a odpis mego sprawozdania wysłałem moim kolegom do Paryża i Londynu, zdawało mi się bowiem, że można było jeszcze zapobiegać temu niebezpieczeństwu, na jakie narazić mogła Europę przyjaźń Włoch z Niemcami. Z rozmów z dyr. Quaronim i br. Aloisi wiedziałem, że spotkawszy się z tak silnym oporem W[ielkiej] Brytanii, Mussolini zadowoliłby się kilku koncesjami gospodarczymi w Abisynii i skromnym rozszerzeniem granic Erytrei. Wypadałoby w tym celu poświęcić część prowincji Tigre, aby wywiesić zwycięski sztandar włoski w Adua, Axum i Mekelle, tam gdzie kiedyś Włochy zostały

zwyciężone[1153], i zapewnić wolną komunikację lądową między Erytreą a Somalią. Jeżeli tedy zważy się ciężar gatunkowy państwa Negusa i politycznych następstw tak niesłychanego rozrostu Rzeszy Niemieckiej, jaki zapewniłaby jej zgoda Rzymu na Anschluss Austrii i dotarcie Wielkich Niemiec aż do Brenneru, nie ulegało wówczas żadnej wątpliwości, że należało raczej zgodzić się na żądania Mussoliniego, chociaż one były bezprawne i bezpodstawne, a nie kazać mu szukać przyjaźni i poparcia Berlina.

Ambasador von Hassell wyzyskiwał doskonale przełomowe te chwile między 20 maja a 15 czerwca 1935. Miał trzy rozmowy z Mussolinim, dwie z Suvichem, wreszcie pojechał do Berlina, co nawet zaniepokoiło paryski „Temps", i uzyskał w tamtejszym urzędzie prasowym zaprzestanie napaści na Włochy i uznanie ich stanowiska w sprawie Abisynii. Pierwszy tego rodzaju artykuł „Berliner Börsen Zeitung" zdziałał po prostu cuda! Powtórzyła go cała prasa włoska, a Suvich zaproponował od razu v[on] Hassellowi rodzaj porozumienia kładącego koniec swarom i polemikom dziennikarskim. „Zatruwały one dotąd atmosferę znośnego pożycia obu państw" mówił mi w kilka dni później p. Suvich – spodziewając się również, że to „zawieszenie broni" doprowadzi prędzej czy później „do pokojowego uregulowania sporu o Austrię". W zamian za to zaczął v[on] Hassell interesować się żywo przygotowaniami do konferencji naddunajskiej, która miała podobno odbyć się w lecie lub jesieni tego roku (raport z 27 maja 1935).

[1153] Miejsca starć włosko-etiopskich w wojnie z 1896.

Rozdział 20

Przyczyny wizyty Edena · Angielsko-niemiecki pakt lotniczy · Echa wizyty Becka w Berlinie · Tow. włosko-polskie w Wenecji · Grecki generał Kondylis w Rzymie · Wojna z Abisynią nieunikniona

Zmiany w rzymskim korpusie dyplomatycznym były bardzo częste. Wielu moim kolegom szkodził klimat tutejszy. Sam też nie czułem się nigdy w pełni sił i zdrowia. Zawsze miałem za niskie ciśnienie krwi, za leniwe działanie mięśnia sercowego, budziłem się też co rano jak gdyby rozbity. Moja żona znów cierpiała na kiszki i wątrobę. Niektórym zaś kolegom nie służył także rzymski klimat polityczny. Austriak Rintelen powędrował prosto z poselstwa do więzienia. Turek Vassif Bey[1154] został podobno pobity przez Kemala Paszę, ostatni zaś zamach stanu w Bułgarii wyrzucił jak z procy generała Iwana Wyłkowa, który obawiając się powrotu do kraju poprosił Mussoliniego o pozwolenie pozostania w Rzymie. Miał on w przeciągu 24 godzin oddać gmach poselstwa swemu następcy Swetosławowi Pomenow i wzbraniał się to uczynić tak, że protokół musiał interweniować. Wszechwładny niegdyś generał, minister wojny i jeden z twórców takiego samego zamachu stanu, jaki jego konkurent w Bułgarii przeprowadził, handlował potem papierosami, które są zresztą bardzo dobre!

Przyjście Pomenowa do Rzymu było dowodem nowego wzmożenia się w Sofii wpływów niemieckich. Należał bowiem do jawnych wyznawców tej zasady, że w warunkach wytworzonych w Europie przez traktat wersalski i Ligę Narodów Bułgaria może liczyć tylko na Niemcy i u nich szukać zrozumienia swoich potrzeb i interesów. Pomenow nie obawiał się penetracji Niemiec na Bałkanach, twierdził też, że stosunki gospodarcze z Rzeszą były najkorzystniejsze, bo opierały się na wymianie towarów: za tytoń, skóry, suszone owoce – maszyny i tekstylia. W Berlinie, gdzie kolegowaliśmy się przez dwa lata, Pomenow okazywał małe zainteresowanie dla spraw polskich, w Rzymie odwiedzał mnie jednak dość często i otwarcie mówił o swoich obserwacjach. Zwrócił też pierwszy moją uwagę na przygotowującą się wizytę ministra Edena, w której dojście do skutku nie wierzyłem.

Eden był tu w zeszłym roku i nie dogadał się, jak to mówią, z Mussolinim, tak jak np. w Warszawie nie dogadali się ze sobą Barthou z Marszałkiem. Dość

[1154] Hüseyin Vasıf Çınar, zob. wyżej, przyp. 177.

zresztą spojrzeć na ich fotografie, aby dojść do przekonania, że ów świetnie ubrany, uczesany, wytworny i w pasie wcięty kawaler nie rzuci się w objęcia dyktatora włoskiego, który był jakby jego fizyczną antytezą. Eden był człowiekiem salonu, Mussolini człowiekiem ulicy. Każdy z nich miał różne sposoby myślenia i postępowania. Przy tym ten roześmiany i towarzysko bardzo swobodny Anglik nie umiał, a może i nie chciał zdobyć się na ową czołobitność, do której Mussolini był przyzwyczajony... Porobiłem te obserwacje w zeszłym roku i byłem pewny, że Edena w Rzymie już więcej nie zobaczę. Tymczasem i jego ogarnęła podróżomania. Obecnie ministrowie spraw zagranicznych przestali posługiwać się swymi przedstawicielami. Jeżeli mieli jakąś ważną sprawę do omówienia, siadali do pociągu i jechali, aby ją przeprowadzić. My zaś w najlepszym razie asystowaliśmy przy niej lub otrzymywaliśmy pozwolenie jej streszczenia dla ministerstwa lub prasy! Otóż Eden chciał przekonać się osobiście, o [na] ile lansowany nadal przez Paryż pakt wschodni był aktualny lub nie, interesowały go także rozpoczęte jeszcze w lutym br. rokowania o pakt napowietrzny i ograniczenia napowietrzne, które tonęły w bagienku coraz to nowych trudności. Naprawdę zaś sprowadzał Edena do Rzymu na pewno spór włosko-abisyński i chęć jego pokojowego załatwienia.

Dnia 7 lipca 1935 wysłałem o owej wizycie następujący raport: „Zapowiedź jej przyjęto tu bardzo życzliwie, była ona bowiem dla włoskiej dyplomacji uspokajającym dowodem, że Anglia nie wzięła zbytnio do serca prowadzonej przeciwko niej niezwykle brutalnej kampanii prasowej. Nie brakło bowiem i nie brakuje nadal w społeczeństwie włoskim ludzi przerażonych wyzywającym stanowiskiem Mussoliniego wobec Wielkiej Brytanii, która uchodziła tu zawsze za najstalszy i najpewniejszy czynnik bezpieczeństwa Italii. Liczono także na dobroczynny efekt bezpośredniej wymiany myśli i na uspokajający wpływ, jaki argumentacja angielskiego ministra mogłaby wywrzeć na Mussolinim. Duce jest bowiem inicjatorem i główną sprężyną ewentualnej przyszłej wojny z Abisynią i on najwidoczniej pcha do niej Włochy. Wszystko, co działo się dotąd, można było sobie tłumaczyć chęcią stworzenia armii kolonialnej, której Italia dotąd nie miała, zamiarem postawienia obrony Somalii i Erytrei na stopie nakazującej szacunek i posłuch. Do niedawna jeszcze napływali z radością ochotnicy, wypełniając kadry armii regularnej i robotniczej, bo zwabiała ich wysoka płaca, dobry ekwipunek i zapewnienie, że po kilku miesiącach wrócą wszyscy do domu. Nikt nie myślał serio o wojnie i nikt w nią nie wierzył. Dopiero od niedawna zaczyna ona straszyć swym widmem serca żołnierzy i ich rodzin, które coraz głośniej wyrażają swe niezadowolenie. Poufna ankieta przeprowadzona przeze mnie za pośrednictwem naszych urzędów konsularnych i mężów zaufania potwierdziła opinię o niepopularności tej imprezy. Więzienia południowych prowincji, skąd wyruszają transporty wojsk, są zapchane dezerterami. Tak samo pełne są szpitale żołnierzy i robotników, którzy

powracają jako chorzy do kraju. Rozpuszczają oni przesadne zapewne wieści o zupełnym nieprzygotowaniu obu kolonii. Nie ma podobno ani odpowiednich koszar, ani szpitali, ani dostatecznej ilości wody i żywności dla tej masy ludzi, wysyłanych bez przerwy przez Włochy".

„Myślano więc, że skoro do tych znanych Mussoliniemu trudności dołączą się przezorne ostrzeżenia wysłannika angielskiego rządu, wówczas ruchliwy i zmienny umysł Duce potrafi wymyślić jakieś wyjście z tej sytuacji, w którą sam się zaawanturował".

„Tymczasem stało się przeciwnie. Dwukrotne spotkanie (lipiec 1935[1155]) Mussoliniego z ministrem Edenem nie dało żadnego rezultatu. Pogorszyło raczej sytuację, bo wzmogło wzajemną urazę i zaciętość. Toteż ton komunikatów oficjalnych i nastrój, w jakim żegnano Edena był więcej aniżeli chłodny. Kiedy ambasadorzy dowiadywali się o przebieg i treść owych rozmów, mówiono im, że głównym ich tematem była dyskusja nad pytaniem, w jaki sposób można najpewniej i najrychlej doprowadzić do realizacji program ustalony w protokole londyńskim z dn. 3 lutego br."

„Podkreślano też, aż do przesady, współpracę z Francją i rzekomą jednomyślność poglądów. Po każdej rozmowie Mussoliniego z ministrem Edenem Mussolini wzywał hr. de Chambrun i powtarzał mu jej przebieg. Nie wspomniał jednak ani słowem o jakiejś ofercie, którą w sprawie Abisynii Eden miał mu przedstawić. Dyskrecję swoją posunęła dyplomacja włoska tak daleko, że kiedy dn. 26 czerwca, a więc już po wyjeździe angielskiego gościa, pytałem p. Suvicha, co jest prawdy w pogłoskach o jakichś pośredniczących propozycjach angielskich, odpowiedział mi bez namysłu, że pogłoski te są najzwyklejszym wymysłem dziennikarskim. To samo zapewnienie otrzymał poseł rumuński z ust ambasadora francuskiego. Ujawnienie propozycji pośrednictwa Anglii w Abisynii nie było widocznie na rękę Mussoliniemu, zapewne ze względów polityki wewnętrznej, liczył on także na dyskrecję Edena, który obiecał podobno traktować całą rozmowę poufnie. Kiedy on więc wystąpił w Izbie Gmin z tak dokładnym, a kłopotliwym dla Mussoliniego sprawozdaniem ze swojej podróży do Rzymu, pretensje tutejsze były duże i pogłębiły jeszcze bardziej niechęć do Anglii i jej czynników oficjalnych!"

„Dyskutowano również z Edenem sprawę zawarcia przez Anglię paktu morskiego z Niemcami. Mussolini nie potępiał go wprawdzie tak dobitnie jak Laval, bo uważał go w gruncie rzeczy za korzystny dla interesów włoskich, ale na równi z Francją krytykował sposób jego załatwienia, który nazwał «niedającym się pogodzić z lutowym protokołem londyńskim i z postanowieniami Stresy». Zastrzegł sobie również możność podniesienia tonażu floty włoskiej, w razie gdyby uczyniła to samo Francja i wysunął znowu żądanie parytetu

[1155] Rozmowy Edena z Mussolinim miały miejsce 24 i 25 VI 1935.

morskiego z tym mocarstwem, co uchodziło dotąd za problem, przy którym Italia nie zechce się w praktyce upierać".

Mussolini przyjął również punkt widzenia Francji na zabiegi londyńskie o pakt lotniczy, „który nie powinien się stać nowym triumfem Niemiec, tak jak było nim bezsprzecznie zawarcie paktu morskiego". Włochy – oświadczono Edenowi – uznają dopiero wówczas aktualność owego problemu, o ile „inne instrumenty bezpieczeństwa wymienione w protokole londyńskim będą wprowadzone w życie". Kiedy jednak rozpoczęto omawiać szczegółowiej te zagadnienia okazało się, że każdy z partnerów Stresy uważa inny „instrument bezpieczeństwa" za pilny i dla pokoju Europy najniezbędniejszy. Eden głosował za paktem lotniczym, Francja przez usta hr. de Chambrun postawiła na pierwszym planie tzw. pakt północno-wschodni, a Włochy pakt naddunajski. Mussolini nie ukrywał podobno przy tej sposobności swego niezadowolenia z trudności, na jakie napotyka zwołanie konferencji naddunajskiej ze strony Małej Ententy i p. Titulescu, podkreślając jednak główną rolę Francji, jaką ona w tej sprawie odegrać teraz musi. Według informacji udzielonych mi przez p. Suvicha Eden miał wykazać duże zrozumienie problemu austriackiego i obiecał Mussoliniemu wysłanie obserwatora na konferencję naddunajską.

„Kiedy zaś zapytałem przy tej sposobności kierownika urzędu dla spraw zagranicznych, co sądzi o szansach dojścia do skutku owych narad, odpowiedział, że to nie zależy od Włoch tylko wyłącznie od Francji i jej możności dogadania się ze sprzymierzeńcami, tak jak to czynił Suvich z Austrią i Węgrami".

Z zestawienia owych informacji widzi się, jak nikłym był plon rozmów Edena z Mussolinim i jak krótkowzroczną polityka Wielkiej Brytanii. Włochy przygotowywały się jawnie do wojny z Abisynią, która mogła stać się niebezpieczna dla bardzo żywotnych interesów Anglii. Przedstawiciele jej spotykają się w Stresie i Rzymie kilkakrotnie z inicjatorem owej wojny i nie mówią mu otwarcie, że użyją wszelkich środków, aby do niej nie dopuścić. W końcu Eden, na kilka tygodni przed wybuchem konfliktu, po godzinnych dyskusjach nad różnymi projektami mało wartościowych paktów, wystąpił z uprzejmą propozycją pośrednictwa Anglii w zatargu włosko-abisyńskim, zastrzegając się w dodatku, że czyni to na własną rękę, a więc bez oficjalnej aprobaty swego rządu.

O ile ja nic sobie nie robię z prasy, o tyle Palazzo Chigi wykazywało ogromną na tym punkcie drażliwość. Najdrobniejsza wzmianka krytyczna, lub powtórzenie jakiejś niekorzystnej dla Italii wiadomości, przetelegrafowywało się do Rzymu i nakazywało natychmiastową odpłatę w dziennikach włoskich. Spór z Abisynią nie był u nas popularny tak samo jak we Francji i w Anglii. Musiałem też wysłuchać ciągłych żalów i niezadowoleń, co mnie skłoniło do proszenia ministra Becka o polecenie złagodzenia tonu naszych dzienników. Zawiadomiono mnie w końcu, że prośba moja została spełniona, poza tym minister

powiedział amb. Bastianiniemu, że polskie wytwórnie uzbrojenia otrzymały zamówienie na dostawy broni do Abisynii, że jednak rząd sprzeciwił się owej transakcji. Dochodziły mnie jednak słuchy, że mimo owego zakazu jacyś spryciarze warszawscy i gdańscy porobili masowe zakupy tzw. braków uzbrojeniowych i sprzedawali je za drogie pieniądze Abisynii. Ładunek towaru odbywał się podobno na pełnym morzu, tak że nikt winy za to ponosić nie mógł.

Opowiadał mi to jeden z naszych urzędników przybyłych do Rzymu, który skarżył się również na nieporządki panujące w protokole tutejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Włosi nadawali masowo ordery, zarówno swoim obywatelom, jak i cudzoziemcom. Nadawania te nie skupiały się w jednym urzędzie i nie przechodziły nawet przez kontrolę protokołu. Powstawały więc na tym tle różne nieporozumienia. I tak w związku z pierwszą wizytą włoskich kombatantów w Polsce prezes ich, gen. milicji Coselschi zaproponował dla pułkownika Sławka[1156], będącego wówczas posłem do Sejmu, Wielką Wstęgę Korony Włoskiej[1157], którą amb. Bastianini wręczył mu dopiero teraz, kiedy pułk. Sławek był szefem rządu i partii, i należała mu się Wielka Wstęga Maurycego i Łazarza. Za tę gafę chciano i mnie zrobić odpowiedzialnym, stwierdziłem wszakże, iż ani tutejszy protokół, ani ambasada nie były poinformowane o tym zamierzonym odznaczeniu. Premier oddał po cichu Koronę i będzie czekał na Maurycego i Łazarza, historia ta narobiła jednak dość zamętu i wiele niezadowolenia. Ten sam los spotkał propozycje włoskie nadania naszemu prezydentowi Wielkiej Wstęgi Maurycego i Łazarza, podczas gdy nasz protokół był zdania, że należy mu się An[n]unziata, tak jak dostał prezydent Fallières[1158], Bethmann Hollweg[1159], Aerenthal[1160], Berchtold[1161] i Poincaré![1162]

[1156] Walery Sławek (1879–1939), wojskowy, działacz niepodległościowy, polityk; od 1914 współorganizator Polskiej Organizacji Narodowej, żołnierz I Brygady Legionów Polskich (1914–1915), członek Komendy Naczelnej POW (1915–1917), 1917–1918 więziony przez Niemców, od 1918 w WP, m.in. szef sztabu Dowództwa Etapów na Ukrainie (1920), prezes Związku Legionistów (1924–1936), organizator i prezes BBWR (1928–1935), poseł na Sejm (1928–1938, w 1938 marszałek), premier (1930, 1930–1931, 1935).

[1157] Order Korony Włoch (wł. Ordine della Corona d'Italia), odznaczenie ustanowione w 1868 przez króla Wiktora Emanuela II, nadawane w Królestwie Włoch za zasługi cywilne lub wojskowe.

[1158] Armand Fallières (1841–1931), francuski prawnik i polityk; od 1876 w służbie państwowej, m.in. premier (1883), prezydent (1906–1913).

[1159] Theobald von Bethmann Hollweg (1856–1921), niemiecki polityk; od 1882 w służbie państwowej, m.in. kanclerz Cesarstwa Niemieckiego i premier Prus (1909–1917).

[1160] Właśc. Alois Leopold von Aehrenthal (1854–1912), austro-węgierski dyplomata; od 1877 w służbie zagranicznej, m.in. c.k. min. spraw zagr. (1906–1912).

[1161] Leopold Berchtold (1863–1942), austro-węgierski polityk i dyplomata; od 1893 w służbie zagranicznej, m.in. ambasador w Rosji (1906–1911), c.k. min. spraw zagr. (1912–1915).

[1162] Raymond Poincaré (1860–1934), francuski adwokat, publicysta i polityk; min. oświecenia publicznego, sztuk pięknych i wyznań (1893, 1895), spraw zagr. (1912–1913,

Nasz protokół uważał naszą Polonię Restitutę za odpowiadającą odznaczeniom pierwszej klasy, podczas gdy Palazzo Chigi zaliczał nas do państw drugorzędnych, a nasz order za dekorację o jeden stopień niższą od Corona d'Italia. To znaczy, że lada urzędniczyna wymagał polskiej Wielkiej Wstęgi lub Komandorii z Gwiazdą i każdy obrażał się, gdy mu zaproponowano Złoty Krzyż Zasługi!

Włochom łatwo było rozdawać komandorie, bo mają dwa ordery przeznaczone na zaspokajanie ambicji najszerszych mas społecznych. Są to: Corona d'Italia i Ordine Coloniale della Stella d'Italia[1163], który to order rozdawało się bardzo hojnie zarówno kolorowym, jak i białym dygnitarzom kolonialnym. Trudniejszy do zdobycia był Order Maurycego i Łazarza, nadawany prezydentom mniejszych republik, szefom rządów, ministrom spr[aw] zagr. i ambasadorom. Prawie nieosiągalnym jest jednak Ordine Supremo della S.S. An[n]unziata (Order An[n]unziaty). Dawał on tytuł kuzyna królewskiego i jest najstarszym orderem świata, bo założył go Amadeusz VI, hrabia Savoi, dnia 1 marca 1383[1164]. Otrzymywali go z rąk króla włoskiego wszyscy panujący i ich rodziny, poza tym wyjątkowo obywatele włoscy i inni, za niezwykłe zasługi oddane państwu włoskiemu. Rejestry odznaczonych prowadzone są od XIV wieku, wykazują zaledwie kilkanaście takich nazwisk, wśród których znalazł się również twórca faszyzmu, Benito Mussolini. Nie dziwiłem się, że Włosi nie chcą przyznać owej historycznej dekoracji prezydentom mniejszych państw, którzy po kilku latach swego urzędowania stają się znowu zwykłymi śmiertelnikami, bo nie chcieli dopuścić do tego, aby „kuzyn" ich monarchy był np. redaktorem lub drugorzędnym adwokatem! I dlatego powtarzałem z dobrodusznym uśmiechem szefowi protokołu hr. Senni, że najlepiej będzie sprawę udekorowania prezydenta Polski złożyć ad acta i nie poruszać jej już więcej aż do chwili, w której Italia zechce nadać należące mu się odznaczenie!

Uciekając przed lipcowymi upałami, zamieszkaliśmy we Frascati. Nie korzystałem jednak wiele z cienistych jego ogrodów, bo coraz to nowe sprawy zatrzymywały mnie po całych dniach w Rzymie. Dość kłopotów miałem z nieoczekiwaną wizytą ministra Becka w Berlinie, która mogła dać tutaj powód do straszenia na nowo ludzi polsko-niemieckim porozumieniem. Min. Suvichowi wytłumaczyłem towarzyski niejako jej charakter, byłem też zadowolony z głosów prasy włoskiej, która „podkreślała niezmiernie serdeczny charakter przyjęcia, jakie polskiemu ministrowi spraw zagranicznych zgotowały władze, prasa i ludność niemiecka, i zaznaczyła, że atmosfera ta otaczała polskiego gościa przez cały czas trwania wizyty. Korespondenci stwierdzili z odcieniem

1922–1924), finansów (1894–1895, 1906, 1926–1928), premier (1912–1913, 1922–1924, 1926–1929), prezydent (1913–1920).

[1163] Order Kolonialny Gwiazdy Włoch, odznaczenie nadawane w 1914–1946 za zasługi dla włoskiego kolonializmu.

[1164] W istocie miało to miejsce w 1362.

żalu, że choć zapewniano ze strony urzędowej, iż wizyta ta nie jest związana z żadnym konkretnym problemem należącym do sfery stosunków polsko-niemieckich, a rozmowy dotyczą zagadnień ogólnych, to przecież roztoczono wokół nich tak ścisłą tajemnicę, że ona obejmuje nawet program, wedle jakiego spędza swój czas polski minister".

„Mediolańska «La Stampa» była zdania, że na podstawie pewnych danych można dojść do wniosku, iż Warszawa zamierza podjąć teraz misję pośredniczenia między Paryżem a Berlinem. Strona niemiecka widząc rosnącą gotowość Francji na takie porozumienie, poczyna się przecie ociągać lub też akcentuje rezerwę ze względów taktycznych. «La Stampa» zanotowała również głosy obiegające w politycznych kołach Berlina w pierwszym dniu wizyty, wedle których wchodzi w grę możliwość przedłużenia na dalszy jeszcze okres dotychczasowego politycznego układu polsko-niemieckiego. «Il Popolo di Roma»[1165] zapewnił, że strona niemiecka pragnie nadać wizycie szeroki rezonans, aby zademonstrować światu, jak szczęśliwe dla pokoju wyniki daje stosowany przez Rzeszę system umów dwustronnych, którego tworem jest zarówno porozumienie między Berlinem a Warszawą, jak angielsko-niemiecki układ morski. Prasa włoska przyniosła w pełnym brzmieniu komunikat urzędowy polski o wizycie, stwierdzający, iż nastąpiła ona na skutek dawno już zgłoszonego przez rząd niemiecki zaproszenia. Pisma zaznaczyły poza tym, że podróż ministra jest zwrotem wizyt, które złożyli w Polsce min. Goebbels i premier Goering. Jeśli chodzi o treść przeprowadzonych w Berlinie rozmów to korespondenci berlińscy dzienników tutejszych zapewnili, iż nie pozostają one w bezpośrednim związku ani z paktem wschodnim, ani z układem morskim angielsko-niemieckim, ani ze sprawami gdańskimi. Zdaniem ich przedmiotem rozmów między ministrem a kierownikami niemieckiej polityki zagranicznej był całokształt spraw międzynarodowych, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień Europy Wschodniej. Poza tym podkreślano tu w nagłówkach, że wizyta przyczyniła się do zacieśnienia współpracy polsko-niemieckiej i ujawniła daleko posuniętą zgodność poglądów obu stron na podstawowe problemy polityki międzynarodowej. Szereg pism stwierdziło, iż ta zgodność poglądów była całkowitą".

„«Il Popolo di Roma» (7 VII) zwrócił uwagę, że zarówno prasa francuska, jak i niemiecka wyraziły pragnienie, aby Polska podjęła akcję mediatorską między Paryżem a Berlinem. «Na razie są to tylko pierwsze sugestie – pisał dziennik rzymski – Europa doszła przecie do takiego stanu, że wszelkie rozwiązania są możliwe, a więc nawet i takie, że pokój, którego się tak pragnie powszechnie, może kontynent nasz otrzymać z rąk Polski! W każdym razie znacznie mniej prawdopodobne jest, aby pokój ów mogła ofiarować kontynentowi Anglia»" (raport z 8 lipca 1935).

[1165] „Il Popolo di Roma", dziennik wychodzący w Rzymie w 1925–1943.

Mimo że sezon zebrań i konferencji dawno już minął, zaryzykowaliśmy z redaktorem Scarpą otwarcie towarzystwa włosko-polskiego w Wenecji[1166] pod wezwaniem uczestnika powstania z 1863 r. Franciszka Nullo[1167]. Odbyło się ono w jednej z sal koncertowych pod przewodnictwem prezesa tego towarzystwa Piotra hr. Orsi[1168], autora interesującego dzieła tłumaczonego przez senatora Posnera[1169] pt. *Dzieje odrodzenia Włoch*[1170]. Uroczystość ta udała się nad podziw dobrze, głównie dzięki wytężonej pracy redaktora Scarpy, który zaproszony przez Romera do Polski, poznał nasz kraj i tak go polubił, że odtąd należał Scarpa do najgorliwszych naszych przyjaciół i obrońców.

Do Wenecji przyjechałem prosto z obiadu u jednego z moich kolegów tak ciężko struty, że lekarz ledwo postawił mnie na nogi. Walcząc ciągle jeszcze z nudnościami i oblewając się zimnym potem, wygłosiłem moje przemówienie, skrócone przez Scarpę do połowy, w którym stwierdziłem, że szczera sympatia, z jaką powitano tu powstanie towarzystwa włosko-polskiego, była następstwem więzów łączących Wenecję z Polską przez długie wieki. Wspólne niebezpieczeństwo zagrażające nam i Wenecji od strony Turcji zbliżyło oba państwa. W okresie odrodzenia humaniści polscy drukowali często swe dzieła w słynnych już wówczas drukarniach weneckich, a wszyscy polscy uczniowie akademii padewskiej byli częstymi gośćmi Wenecji i utrzymywali z nią żywe i serdeczne stosunki. W epoce nieszczęść, jakie spadły na Rzeczpospolitą, szukały tu gościnności niedobitki armii polskiej, aby zaciągnąć się następnie do Legionu Dąbrowskiego[1171]. W polskiej poezji romantycznej Wenecja odgrywa również dużą rolę. Nasi patrioci znajdowali tutaj tego samego ducha gorącej miłości ojczyzny i wytrwałego dążenia do niepodległości, jaki ożywiał ich samych: E percio Venezia e per noi la citta viva di ricordi grandi, commoventi a belli! I dlatego jest dla nas Wenecja miastem pełnym wspomnień i pamiątek wielkich, wzruszających i pięknych!

[1166] Stowarzyszenie Włosko-Polskie im. Francesco Nullo powstało 31 III 1935.

[1167] Francesco Nullo (1826–1863), włoski pułkownik, ochotniczo walczący w powstaniu styczniowym, poległ pod Krzykawką.

[1168] Pietro Orsi (1863–1943), włoski arystokrata, uczony i polityk faszystowski; wykładowca w Wyższym Instytucie Handlu w Wenecji (1901–1938), członek Weneckiego Instytutu Nauki, Literatury i Sztuki (1919), członek rady miejskiej (1899–1905) i burmistrz Wenecji (1926–1929), od 1923 w NPF, członek Izby Deputowanych (1912–1913), senator (1934–1943).

[1169] Stanisław (Solomon) Posner (1868–1930), prawnik, socjalista, działacz niepodległościowy, dziennikarz i polityk; nacz. Wydz. Prawnego w Min. Pracy i Opieki Społecznej (1919), stały delegat w Komisji Doradczej LN dla Opieki nad Dzieckiem i Kobietą (1923), publicysta „Robotnika" i „Trybuny", senator (1922–1930), od 1928 wicemarszałek Senatu.

[1170] Właśc. P. Orsi, *Włochy nowoczesne. Dzieje ostatnich lat stupięćdziesięciu*, tłum. i uzup. S. Posner, Warszawa 1912.

[1171] Legiony Polskie utworzone z inicjatywy gen. Jana Henryka Dąbrowskiego (1755–1818) na terenie Włoch, walczące o niepodległość Polski w 1797–1807.

Po owej inauguracji miał się odbyć obiad wydany przez hr. Orsi na moją cześć. Red[aktor] Scarpa zapytał mnie jednak zawczasu, czy koszty tego przyjęcia mogą być pokryte z subwencji, jaką zapewniłem towarzystwu. Kiedy zaś sprzeciwiłem się temu najenergiczniej, skorzystano z mojej niedyspozycji i odproszono wszystkich, o czym zawiadomił mnie hr. Orsi, dodając, że stało się to wyłącznie ze względu na mój stan zdrowia! Podziękowałem mu z wylaniem za tę jego troskliwość i położyłem się zaraz do łóżka, śmiejąc się jednak w duchu z tego strasznego skąpstwa włoskiego. Kwitnie ono podobno szczególnie w Wenecji. Kiedy rozeszła się pogłoska, że mam zamiar kreować tutaj konsulat honorowy, ze względu na potrzebę opiekowania się naszymi obywatelami odwiedzającymi bardzo często „Królową Lagun", zgłosiło się do mnie kilkunastu kandydatów na ów urząd, sądząc, że przynosi on nie tylko wielkie zaszczyty, ale jeszcze większe dochody. Dowiedziawszy się jednak z moich ust, że piastowanie takiego urzędu pociąga za sobą wydatek kilkunastu tysięcy lirów rocznie na reprezentację i że ja w zasadzie stawiam wniosek na odznaczenie konsula honorowego dopiero po pięcioletniej jego działalności, wycofała się większość, a pozostał tylko jeden możliwy kandydat. Świetne nazwisko, dobry wygląd i duża podobno fortuna skłoniły mnie do bliższego zainteresowania się owym panem, którego poparli także moi weneccy znajomi. Zamieszkiwał on jeden z dalszych pałaców, niedaleko cmentarza i kanału murańskiego[1172]. Zawiozła nas tam przepiękna, lekka gondola, prowadzona przez gondoliera w liberii, który wysadził nas zręcznie w rozległej sieni pałacu, ozdobionej olbrzymim herbem rodzinnym. Wszędzie panowała aż nieprzyjemna cisza. Przeszliśmy klatkę schodową i dotarli do pierwszego salonu. Był on zupełnie ciemny. Za chwilę zjawił się gondolier, pełniący tu zapewne także rolę majordomusa, i otwierał okiennice w każdej po kolei komnacie, zamykając je wszakże zaraz po naszym wyjściu. Gdy słońce zaczęło oświecać jakiś obraz lub mebel, właściciel podbiegał zaraz do okna i gniewnym ruchem przymykał zasłony, tak że widziałem tylko kontury okazałych, wybijanych adamaszkiem mebli, stoły zastawione starymi globusami i w pergamin oprawnymi księgami, szczegóły te rozpraszały się jednak w mroku niepozwalającym na ocenę ich piękna czy wartości. Kiedy zaś weszliśmy do sali tzw. portretowej, mieszczącej także portrety kilku dożów z tej samej rodziny, poprosiłem o światło i tę jedną komnatę zobaczyłem dokładnie, stwierdzając, że jest niesłychanie opuszczona, materia na meblach zniszczona, świeczniki w tiulach zabrudzonych przez pająki i muchy, tak że zapytałem, gdzie są właściwie apartamenty mieszkalne właściciela. Odparł on, że „są właśnie w remoncie", a on i jego żona przebywają obecnie na wsi. Zbadałem jednak później, że ów potomek świetnego rodu, posiadający zresztą dość duży majątek, zajmował, zapewne

[1172] Kanał łączący Wenecję z odległą o 4 km wyspą Murano.

dla oszczędności, kilka małych izdebek od podwórza, a salony frontowe były w ogóle nieużywane.

Nie mając wyboru, zgodziłem się w końcu na tego kandydata, składając mu na piśmie moje wymagania o charakterze reprezentacyjnym i obowiązki wobec obywateli polskich. Przyjął je, po czym otwarliśmy konsulat honorowy, z którego jednak nie mieliśmy wielkiej pociechy. Mój wybór pozbawił nas w dodatku współpracy jednego z gorliwych naszych przyjaciół weneckich, który zajmując sam więcej niż skromne stanowisko, spodziewał się widocznie, że zaproponuję mu ową godność!

Wróciwszy z Wenecji, nie mogłem wyjechać na urlop, bo dwie delegacje polskie, jedna dla zawarcia konwencji konsularnej, a druga dla porozumienia gospodarczego, umożliwiającego wzajemne stosunki handlowe, wybrały sobie właśnie lipiec dla prowadzenia rokowań i przedłużały je rozmyślnie, aby jak najdłużej korzystać z kąpieli morskich w Ostii i wycieczek turystycznych. W tym celu mówiło się np. w piątek, że delegacja musi porozumieć się z Warszawą i następne posiedzenie odbędzie się dopiero we wtorek lub środę. A w międzyczasie zwiedzało się Sycylię, muzea we Florencji i w Rzymie lub siedziało się w Amalfi czy Sorrento. Zwyczaje te są międzynarodowe, bo to samo robiły delegacje włoskie w Polsce i wszyscy popierają się nawzajem w stwarzaniu sobie możliwości wyjazdów za granicę i najdłuższego tam pozostawania.

Zawarcie konwencji konsularnej wymagało najmniej zachodu. Podpisałem ją razem z Mussolinim dnia 10 lipca. Po stronie włoskiej asystował temu aktowi podsekretarz stanu Suvich i senator Giannini. Fotografowie zrobili dla prasy kilka zdjęć, ja zaś skorzystałem ze sposobności, aby zapytać Duce, czy możliwe, aby on godził się na wojnę z Abisynią, o której coraz częściej zaczynano przebąkiwać.

Odpowiedział krótko i dość niechętnie: „Ja osobiście wojny nie chcę, ale skoro mnie do niej zmuszą..." i tu wzruszył znacząco ramionami!

Duce był w dobrej formie. Przed nami przyjął jakąś komisję przedstawiającą plany olbrzymich budowli na prowincji, z plastycznymi projektami plafonów, po nas zaś mieli przyjść ministrowie skarbu i korporacji. Mussolini interesował się każdym drobiazgiem i szczegółem olbrzymiej maszyny państwowej. Będzie przygotowywał się do wojny, a równocześnie dyskutował nad pytaniem, czy sufity tego czy innego gmachu na prowincji mają zdobić stiuki czy malowidła?

O wiele oporniej szły rokowania handlowe. Na czele naszej delegacji stał dyrektor dep. Łychowski[1173], zręczny i inteligentny mediator, umiejący ponosić odpowiedzialność za prowadzone przez siebie układy. Nie mógł jednak dać

[1173] Tadeusz Łychowski (Bornstein) (1900–1967), działacz niepodległościowy, ekonomista, dr praw; 1918–1924 w WP, aplikant w Sądzie Apelacyjnym (1925–1927), od 1928 w Min. Przemysłu i Handlu, m.in. radca ministerialny (1930), zast. nacz. (1934–1936), nacz. (1937–1939) Wydz. Polityki i Traktatów.

sobie rady z ministrem Rajchmanem[1174] i całym klanem ministerstwa handlu, który uważał każdego partnera za rzezimieszka i filuta, i był święcie przekonany, że odrzucając *a limine* każde żądanie przeciwnika, zmusi się go do uległości. Rezultat był zaś ten, że musiałem dwa razy przerywać rokowania, aby nie doprowadzać do ich zerwania i wielokrotnie interweniować u włoskiego ministra skarbu[1175] i u profesora Guarneri[1176], stojącego na czele urzędu wymiany walut, aby usuwać przeszkody wywołane naszym samoistnym sposobem obrachunków clearingu i jego prowadzenia. Ale na szczęście Włosi chcieli zapewnić sobie dostawę naszego węgla, więc ustępowali gdzie mogli, broniąc się długo i zajadle. Asystowałem owym niekończącym się dyskusjom z wściekłością w sercu, licząc dnie i godziny dzielące nas od wyjazdu z dusznego i wilgotnego Rzymu. Gdy w nocy siedziało się na tarasach ambasady, dostawało się dreszczy, bo cała bielizna i ubranie wilgotnieją od niezwykle obfitej rosy, mimo to nie ma żadnej świeżości w powietrzu, przesyconym wyziewami miejskiego zaduchu i brudu. Jadaliśmy też kolację zazwyczaj poza domem, albo w Villa Cicerone w Grottaferrata, albo u „Antonia" w Ostii. Za każdym razem widzieliśmy z dala, jak Wieczne Miasto tonęło w brunatnych tumanach kurzu, łączących się z wyziewami okalających je mokradeł i Tybru, i wracaliśmy zmęczeni do domu, przygotowani na noc niedającą spoczynku.

Każde zaproszenie nas na wieś cieszyło nas też podwójnie. Jedną z niedziel mieliśmy spędzić w Arriccio u Wielkiego Mistrza Zakonu Maltańskiego ks. Ludwika Chigi-Albani[1177]. Był on u nas wielokrotnie gościem, przypuszczaliśmy więc, że zaprosi nas na całe poobiedzie i obiad. Do starożytnego zamku w Arriccio, otoczonego odwiecznym parkiem, wjeżdżało się przez most zwodzony i obronną bramę, strzegącą pięknego dziedzińca, na którym odbywały się niegdyś rycerskie turnieje i igrzyska. Widać jeszcze żelazne trzymadła pochodni, miejsca na kopie i kółka do przywiązywania koni. Mimo tropikalnego na polu upału, panuje w samym pałacu miły chłodek. Grube mury budowli

---

[1174] Henryk Floyar-Rajchman (1893–1951), działacz niepodległościowy, polityk, mjr WP; 1914–1917 w Legionach Polskich, potem w POW (1917–1918), od 1920 w WP, m.in. attaché wojskowy w Tokio (1928–1932), wicemin. (1933), min. (1934–1935) przemysłu i handlu, poseł na Sejm (1935–1938).

[1175] Paolo Ignazio Maria Thaon di Revel (1888–1973), włoski arystokrata, polityk, sportowiec; od 1919 w Fasci Italiani di Combattimento, następnie w NPF, burmistrz Turynu (1929–1935), prezes Aeroklubu Turyńskiego (1930–1934), senator (1933–1943), min. finansów i skarbu (1935–1943).

[1176] Felice Guarneri (1882–1955), włoski ekonomista, przedsiębiorca, polityk; szef biur gospodarczych Generalnej Konfederacji Przemysłu Włoskiego (1920), nadinspektor wymiany walut (1935), podsekretarz stanu w PRM ds. wymiany walut (1937), min. ds. wymiany walut (1937–1939).

[1177] Ludovico Chigi Albani della Rovere (1866–1951), włoski arystokrata, ks. Farnese, Campagnano, Soriano, Ariccia i Formello, wielki mistrz Zakonu Maltańskiego (1931–1951).

z XIV wieku nie przepuszczają gorąca. Urządzenie zamku jest raczej skromne, chociaż niezwykle wartościowe, bo dębowe ławy, stoły i ciężkie krzesła są z epoki, tak samo jak nieliczne arrasy i gobeliny. Jedna z narożnych sal, której okna w ołów oprawne wychodzą na najpiękniejszą część parku, jest szczególnie interesująca. Mieści się tam zbiór skrzyń, a w każdej z nich składały panny młode poślubiające ks. Chigi kompletny swój strój weselny. Są tam tedy suknie począwszy od XV wieku, ciężkie materie złotem tkane, welury, adamaszki, welony i najróżnorodniejszego kształtu trzewiki, począwszy od długich spiczastych pantofli bez obcasów, trzewików z kwadratowymi nosami, a skończywszy na francuskich pantofelkach na bardzo wysokich, kolorowych obcasach. Niestety w XVIII wieku zaniechano tego zwyczaju, który dawałby ciekawy i kompletny przegląd strojów kobiecych, jakiego drugiego nie byłoby w Europie. Biblioteka zajmuje dwie czy trzy komnaty pełne pergaminów, różnych wydawnictw włoskich i manuskryptów. Jest tam także niemal kompletny zbiór portretów rodzinnych, w których autentyczność nie bardzo wierzyłem, bo technika ich, kolory i ramy wydają się być zbyt jednakowe. Widzi się więc założycieli rodu, bankierów Mariano[1178] i Agostino Chigi[1179], skarbników Aleksandra VI[1180] i Cezarego Borgia[1181]. Później ród ów podupadł i rozbłysnął nowym światłem przez kardynała Fabio, późniejszego papieża Aleksandra VII[1182], który nabył i przebudował pałac przy Piazza Colonna, dzisiejszą siedzibę Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Papież ten podniósł ród swój do godności duków na Arriccio (1662), zaś cesarz nadał im tytuł książąt Imperium. W XVIII wieku znów pieniądze kościelne wzbogaciły na nowo ks. Chigi, z których jeden został kardynałem[1183] i dopomógł krewnemu swemu Agostino poślubić bogatą dziedziczkę wenecką Giulię Albani[1184]. Odtąd też familia ta przybrała piastowany dotąd tytuł Chigi-Albani.

Po zwiedzeniu tych wszystkich osobliwości i przeglądnięciu bardzo ciekawego *Diario Romano*, kroniki rodzinnej, rozpoczętej w roku 1771 i doprowadzonej do 1855 roku, zeszło nam kilka godzin. Wieczór zaczął się zbliżać, niezmordowany zaś książę zaproponował przechadzkę po parku. Jedyną jego ozdobą są jednak tylko prastare dęby i długie ich aleje. Nie ma natomiast ani

---

1178 Mariano Chigi (1439–1504), bankier i ambasador Sieny u papieży Aleksandra VI i Juliusza II.

1179 Agostino Chigi (1466–1520), włoski bankier, przedsiębiorca i armator.

1180 Aleksander VI (Rodrigo Borgia) (1431–1503), papież (1492–1503).

1181 Cezar (Cesare) Borgia (1475–1507), włoski duchowny katolicki, syn kardynała Rodriga Borgii (późniejszego papieża Aleksandra VI), kardynał (1493–1498), polityk i kondotier.

1182 Aleksander VII (Fabio Chigi) (1599–1667), papież (1655–1667).

1183 Flavio Chigi (1631–1693), włoski kardynał, bratanek papieża Aleksandra VII.

1184 Giulia Augusta Chigi della Rovere *de domo* Albani (1719–1786), żona Agostina Chigi della Rovere (1710–1769).

kwiatów, dobrze utrzymanych trawników, ani tak powszechnie tu spotykanych fontann i basenów wodnych.

Nareszcie koło siódmej ukazał się z dala lokaj w wielkiej liberii i zaprowadził nas do jadalni. Cieszyliśmy się, porządnie głodni, na obiad, zobaczyliśmy jednak na olbrzymim stole trzy nalane filiżanki lekkiej herbaty, na złotym talerzu kilka małych kawałków bułki i trzy skromne morelki. Książę w doskonałym humorze zapewnił nas, że najzdrowszym na upały napojem jest herbata, na co chętnie się godzimy, ale zaraz po jej wypiciu kazaliśmy zajeżdżać naszemu Giuseppo, który w bardzo złym humorze zapytał mnie, czy nie pojedziemy na kolację do Villa Cicerone, na co z wielką przystałem ochotą. Po drodze Giuseppo mówił jakby do siebie: oto jest nasza arystokracja. Albo przegrywa cały majątek w karty, albo jest tak skąpa, że nawet szklanki wina człowiekowi nie da!

Wracając do Rzymu, wstąpiliśmy jeszcze na chwilę do Basilica di Massenzio[1185], gdzie odbywają się przez całe lato koncerty świetnej orkiestry filharmonicznej pod batutą Bernarda Molinari[1186]. Jest to prawdziwa uczta duchowa dla miłośników klasycznej muzyki. Najdroższe miejsca kosztują pięć lirów, a najtańsze kilkadziesiąt centimów. Korzystają więc z koncertów wszyscy: biedni wyrobnicy w swych bluzach rzemieślniczych siadają przy elegancie w smokingu, który po obiedzie przyszedł tu, aby posłuchać dobrej muzyki, i wszyscy jednakowo reagują na jej piękno. Kiedy Molinari wyczarowuje ze swej orkiestry najbardziej przejmujące pianissima, cała publiczność zamiera po prostu z zachwytu. Kiedy gra *Adagio lamentoso* Czajkowskiego *Symfonii Patetycznej*, wzdycha głęboko tak samo przejęty szewc, jak i książę! A cóż to za wspaniała dekoracja, w ramach której odbywają się owe koncerty! Jedynym ich oświetleniem są jak za dawnych czasów płonące urny, które zmieniają co chwila natężenie swego światła i bądź to płoną pełnym krwawym blaskiem, bądź to gasną w wytwarzających się oparach i dymach. Widać czasem jakby purpurowe mury stojącego tuż obok kościoła Cosmy i Damiana[1187], to znów zamigoce w mrokach nawy i zazłoci się jakiś fragment z Łuku Tytusa[1188] albo świątyni

[1185] Bazylika Maksencjusza, świecka budowla w zabytkowym centrum Rzymu, wzniesiona przez cesarza uzurpatora Maksencjusza (306–312) na początku IV w. na wzgórzu Velia między Palatynem a Eskwilinem; służyła głównie działalności sądowniczej. Po rekonstrukcji w XIX w. odbywały się tam wydarzenia kulturalne i sportowe.

[1186] Bernardino Molinari (1880–1952), włoski dyrygent; 1912–1944 dyr. artystyczny Orkiestry Augusteo w Rzymie, przemianowanej na Orkiestrę Narodowej Akademii Santa Cecilia.

[1187] Bazylika świętych Kosmy i Damiana, kościół katolicki, którego budowa została zapoczątkowana w VI w., poświęcony dwu chrześcijańskim męczennikom, którzy ponieśli śmierć w IV w.

[1188] Łuk Tytusa, łuk triumfalny wzniesiony w końcu I w. przez cesarza Domicjana dla upamiętnienia zdobycia Jerozolimy i zwycięstwa cesarzy Wespazjana i Tytusa nad powstaniem żydowskim (66–73).

Westalek[1189]. Ruiny bazyliki są bowiem częścią składową Forum Romanum. Słuchać więc dobrej muzyki w takim otoczeniu, którego piękno swoiste nie ma równego sobie na świecie, jest wyjątkową przyjemnością!

Zdaje się, że na konflikcie włosko-abisyńskim wyjdzie najlepiej były król Grecji, pozbawiony dwukrotnie swego tronu[1190] przez Venizelosa[1191], a teraz znów zachęcany do powrotu przez monarchistów greckich. Sprzeciwiał się temu dotąd rząd Wielkiej Brytanii, jedynie z obawy przed wywołaniem nowych zamieszek na uspokojonym wschodzie, gdy jednak imperialistyczne zachcianki Mussoliniego mogły doprowadzić do wojny z Abisynią i ewentualnej interwencji Wielkiej Brytanii, wolała ona mieć w Grecji oddanego sobie, spokrewnionego z jej dworem króla, aniżeli ulegającego zmiennym wpływom prezydenta[1192].

To samo myślano także i w Rzymie. Związek Kombatantów zaprosił najpierw znanego ze swych monarchistycznych sympatii generała Kondylisa[1193], wicepremiera i ministra wojny greckiego. O przebiegu wizyty donosiłem ministrowi 18 lipca 1935: „Zwracało powszechną uwagę dwukrotne przyjęcie gen. Kondylisa przez Mussoliniego i zaproszenie go na wieś przez króla, co uchodzi tutaj za wyjątkowe wyróżnienie. Genezy tych objawów należy szukać w chęci rządu włoskiego zbliżenia się na nowo do Grecji, która zdawała się ostatnio oddalać coraz więcej od Włoch i ulegać wpływom związku bałkańskiego i Turcji. Było to dla dyplomacji włoskiej tym przykrzejszym objawem, że ona przypisywała sobie zasługę pojednania Grecji z Turcją i łudziła się nadzieją, że będzie nadal patronowała obu tym państwom w ich wzajemnych relacjach, wzmacniając swoje wpływy zarówno w Ankarze, jak i w Atenach. W rzeczywistości jednak zeszłoroczna mowa Mussoliniego, w której przepowiedział ekspansję włoską na wschodzie, zaniepokoiła Turcję i pociągnęła również za sobą duże ochłodzenie przyjaźni grecko-włoskiej. Objawiło się to natychmiast w rozlicznych manifestacjach na wyspach Dodekanezu ze strony Grecji, a w ukrytym popieraniu Venizelosa ze strony Włoch".

[1189] Właśc. Świątynia Westy (bogini ogniska domowego) na Forum Romanum, pochodząca z VII w. p.n.e., w pobliżu której znajdował się pałac westalek (Atrium Vestae), kapłanek świętego ognia.

[1190] Dwukrotnie za sprawą Venizelosa musiał opuścić tron Konstantyn I Glücksburg (1868–1923), król Grecji (1913–1917, 1920–1922), tu Wysocki ma zapewne na myśli jego syna, Jerzego II Glücksburga (1890–1947), króla Grecji (1922–1924, 1935–1947).

[1191] Eleftherios Venizelos (1864–1936), grecki prawnik i polityk; premier (1910–1915, 1915, 1916–1917, 1917–1920, 1924, 1928–1932, 1932, 1933).

[1192] Alexandros Zaimis (1855–1936), grecki polityk; wysoki komisarz Krety (1906–1908), premier (1897–1899, 1901–1902, 1915, 1916, 1917, 1926–1928), prezydent (1929–1935).

[1193] Georgios Kondylis (1878–1936), grecki gen. i polityk; od 1896 w służbie wojskowej, w 1923 stłumił rewoltę monarchistów, min. wojny (1924, 1926, 1932–1933, 1933–1935, 1935), spraw wewn. (1924), w 1926 obalił dyktaturę gen. Teodorosa Pangalosa, premier (1926, 1935), regent (1935).

„Przygotowując się do wojny z Abisynią i potrzebując bazy morskiej na Dodekanezie, którego bezpieczeństwo wymaga bezwzględnie neutralnej życzliwości zarówno Grecji, jak i Turcji, postanowił Mussolini doprowadzić do zupełnego porozumienia najpierw z Grecją".

„Stąd powstał projekt sprowadzenia gen. Kondylisa do Rzymu pod pozorem zaprosin Związku b. Kombatantów i przekonanie wpływowego członka gabinetu greckiego o wyjątkowych sympatiach, jakie dla jego kraju tutaj panują".

„Gen. Kondylisa obwożono po najpiękniejszych zakątkach Italii, urządzając wszędzie powitalne uroczystości wszystkich instytucji faszystowskich, pokazano mu również największe fabryki broni, licząc zapewne na greckie zamówienia".

„Rozmowy, jakie Kondylis przeprowadził z min. Suvichem i z Mussolinim otoczone były najściślejszą tajemnicą. Nie uchylił jej również sam generał na poufnym zebraniu urządzonym przez posłów Małej Ententy i paktu bałkańskiego, poruszając bardzo ogólnikowo przebieg owych konferencji. Miały one przede wszystkim na celu przekonanie go, iż wszelkie pogłoski o pomocy udzielanej przez Włochy Venizelosowi są bezpodstawne i że nowy rząd ateński może liczyć na przyjaźń i poparcie Italii. Informowano się również o stosunki greckie z Abisynią, gdzie podobno kolonia grecka jest dość liczna, koncentrując w swoich rękach większość handlu zagranicznego tego kraju. Gen. Kondylis miał dać zapewnienie, że Grecja nie ma zamiaru mieszania się do konfliktu włosko-abisyńskiego, w kołach zaś dziennikarskich dodają, iż Kondylis zobowiązał się do niesprzeciwiania się wynajmowi handlowej floty greckiej dla ewentualnego przewozu wojsk włoskich do Afryki Wschodniej".

„Poza tym była także mowa o projektach paktu środziemnomorskiego, który w myśl inspiracji turecko-sowieckich miałby obejmować ZSRR, Włochy i państwa wchodzące obecnie w skład paktu bałkańskiego. Projekt ów miał gen. Kondylis uznawać rzekomo za godny poparcia, spotkał się jednak z opinią włoską, że wobec faktu istnienia paktów przyjaźni między Italią a Turcją i Grecją, i nadziei dojścia do skutku paktu naddunajskiego, w którym wezmą także udział Rumunia i Jugosławia, dyskutowanie i zawieranie osobnego układu śródziemnomorskiego sięgającego aż po Morze Czarne nie uważa się tutaj za potrzebne".

„Na zapytanie zaś podsekretarza stanu Suvicha, co gen. Kondylis sądzi o restytucji monarchii w Grecji, odpowiedział on, że rozstrzygnie ją plebiscyt. Jeśli wynik tegoż będzie dla powrotu króla korzystny, armia grecka stanie po jego stronie, bo on jako minister wojny uważa formę monarchizmu za najbardziej korzystną dla Grecji".

„Mówiono dalej o możliwościach ożywienia wymiany towarowej między obu państwami na podstawie niedawno podpisanego układu handlowego, co znalazło już podobno swój początek w niedużych zamówieniach, jakie

gen. Kondylis miał poczynić przy sposobności zwiedzania zakładów Armstronga w Terni[1194]. Pokazano w końcu greckiemu gościowi sprawność armii włoskiej, zapraszając na ćwiczenia garnizonu rzymskiego i ogłaszając potem w prasie jego pełne zachwytu obserwacje, uczyniono słowem wszystko, co należy, aby wpoić w gen. Kondylisa przekonanie o najlepszych intencjach ożywiających Mussoliniego i Włochy wobec jego ojczyzny".

Atmosfera polityczna Rzymu wskazywała, mimo „sezonu ogórkowego" i letnich kanikuł, coraz większe napięcie. Ambasadorzy Francji i Anglii byli niemal codziennie w Palazzo Chigi, a często także w pałacu Weneckim, nikt jednak nie wiedział, jaki był cel i jaki skutek owych odwiedzin. Dziennikarze skazani na skąpe i nic nie mówiące informacje ministerstwa prasy, wykorzystywali każdą fantazję snującą się po całych Włoszech na temat spodziewanej wojny z Abisynią. Oficjalne czynniki nie działały również uspokajająco, lecz przeciwnie, korzystały z każdej sposobności, aby wyładować własne zdenerwowanie.

Donosiłem o tym ministrowi dn. 31 lipca 1935, opisując również niedawny incydent z rzymskim ambasadorem Japonii, Sugimurą: „Należy on do elity dyplomacji japońskiej, znany też jest ze swej zręczności, dla której przysłano go tutaj dla poprawy bardzo napiętych stosunków, jakie były następstwem japońskiej ekspansji gospodarczej w północnej i wschodniej Afryce, a także i niezdarnej działalności poprzednika p. Sugimury. Wyszkolony w pojednawczej atmosferze Genewy, osiągnął nowy ambasador w krótkim stosunkowo czasie wcale pomyślne wyniki, udało mu się także uspokoić prasę, która przestała zajmować się Japonią".

„Ten stan rzeczy trwał do połowy bieżącego miesiąca, aż wreszcie otrzymał Sugimura od swego rządu polecenie zdementowania wiadomości ogłoszonej najpierw przez prasę angielską, jakoby cesarz Japonii miał oświadczyć się za Abisynią i obiecać jej swoje poparcie. Sugimura skorzystał więc z tej sposobności, aby zażądać rozmowy z Mussolinim i mówiąc o innych sprawach, wspomniał także, iż powyższe pogłoski są nieprawdziwe, przy tym dodał od siebie na podstawie instrukcji, jakie otrzymał, wyjeżdżając na swój rzymski posterunek, że jest to tym bardziej zrozumiałe, ponieważ Japonia nie ma żadnych interesów politycznych z Etiopią i nie ma zamiaru mieszania się do jej konfliktu z Włochami".

Mussolini podziękował mu za ten dowód życzliwości i zapytał, czy może ów ustęp ich rozmowy ogłosić, Sugimura zgodził się na to bez namysłu i nazajutrz zobaczył nie bez pewnego zdziwienia w całej prasie włoskiej olbrzymie napisy nadające jego słowom niezwykle doniosłe znaczenie. Równocześnie rzymski

[1194] La Vickers-Terni, włoska firma w La Spezia, założona w 1905 jako spółka joint-venture brytyjskiej firmy Vickers i huty Terni.

korespondent agencji japońskiej Rengo[1195], który jest Anglikiem, zniekształcił w złośliwy sposób samo oświadczenie. Ambasador powiedział, że Japonia „nie ma żadnych interesów politycznych w Etiopii", dziennikarz angielski zadepeszował zaś do agencji Rengo, że Japonia „nie ma żadnych w ogóle interesów w Etiopii". To naturalnie wywołało ogromne oburzenie w Tokio. Szowiniści japońscy zaatakowali gwałtownie zarówno ministra Hirotę[1196], jak i Sugimurę, wypowiadając się w ogóle po stronie Abisynii. Pod wpływem tego rodzaju nastrojów Hirota zdezawuował ambasadora, ogłaszając, że tenże działał na własną rękę, bo nie otrzymał w ogóle żadnych instrukcji co do konfliktu włosko-abisyńskiego. Było to o tyle nieprawdziwe, że polecenie ministra nakazywało tylko dementi co do cesarza, nie wspominając ani słowem o właściwym stanowisku rządu japońskiego, w każdym razie wiadomość o owym dementi i manifestacjach tokijskich spadła tu jak piorun z jasnego nieba. Rzymski urząd prasowy uderzył na alarm. Odżyły wszystkie dawne animozje i obawy. Rzucono się na „żółtych wrogów" z pasją po prostu homerycką. Żądano natychmiastowego ustąpienia ambasadora, który wszakże z całym spokojem ogłosił w „Tribuna" co następuje: „Utrzymuję w pełni deklarację złożoną szefowi rządu włoskiego. To, co powiedziałem odpowiada ściśle opinii rządu cesarskiego. Daję na to słowo ambasadora".

„Równocześnie z Tokio nadeszły wiadomości o uspokojeniu się tamtejszych przeciwwłoskich nastrojów, co razem wziąwszy z wagą ambasadorskiego słowa wywarło i w Rzymie odpowiedni skutek. Z niewidzianą gdzie indziej łatwością wykreślono też z programu prasy polemikę z Japonią i skoncentrowano się z powrotem na głównym zadaniu, jakie nałożono na prasę włoską, które ma udowodnić, że pokojowe rozwiązanie sporu z Etiopią jest niemożliwe, a wojna staje się nieuniknioną".

[1195] Właśc. Japońska Agencja Prasowa (Nihon Shimbun Rengōsha), biuro prasowe powstałe w Tokio za sprawą Iwanaga Yukichi w 1926; w 1936 połączyło się z Agencją Dentsū, tworząc Agencję Prasową Dōmei.

[1196] Kōki Hirota (1878–1948), japoński polityk i dyplomata; w 1904 tłumacz w czasie wizyty delegacji PPS w Japonii, od 1906 w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Hadze (1926–1929), ambasador w Moskwie (1930–1932), min. spraw zagr. (1933–1936, 1937–1938), premier (1936–1937).

Rozdział 21

Problem abisyński · Sprawy Austrii · Król i Mussolini · Anglia mogłaby zapobiegnąć wojnie · Bezsilność Ligi Narodów · Rozpoczęcie wojny · Sankcje i zabiegi o ich odroczenie – Niezadowolenie ze stanowiska Polski · Akcja Coselschiego · Rząd włoski o sankcjach

Wyjechaliśmy nareszcie 6 sierpnia do Marienbadu na zwykłą kurację, która w tym roku nie bardzo się powiodła. Nasze stosunki towarzyskie ograniczyły się do dwu śniadań w Königswarte u ks. Metternich-Skrzyńskiej, która miała ambicję gromadzenia przy swoim stole wybitniejszych kuracjuszy marienbadzkich. Spotykało się tam najwięcej byłych i aktywnych dyplomatów, polityków i wojskowych z Niemiec, Austrii i państw powstałych na jej gruzach. Mieszkał tam także były król hiszpański[1197], interesujący się szczególnie sporem włosko-albańskim, który zdaniem jego mógł przybrać rozmiary konfliktu europejskiego. Równie pesymistycznie nastrojeni byli dwaj niegdyś bardzo wybitni dyplomaci trójprzymierza, powtarzający uporczywie, że Europie grozi nowa katastrofa wojenna.

Kiedy jeden z tych panów zwrócił się do mnie wprost z prośbą o powiedzenie tego, co myślę, odpowiedziałem mniej więcej co następuje:

Stosunki międzynarodowe nie opierają się na uczuciach, tylko na interesie. Musi się je także oceniać pod kątem widzenia korzyści, jakie one danemu państwu przynieść mogą, a niestety nie według prawa i sprawiedliwości. Nie ulega wątpliwości, że Mussolini chcąc zdobyć część terytorium Abisynii tylko dlatego, że jest od niej silniejszy i opanować ją ekonomicznie, postąpi bezprawnie i nie będzie miał racji. Gdyby Liga Narodów była tym czym miała być, to jest skutecznym instrumentem pokoju, powinny Włochy być przez nią pociągnięte do odpowiedzialności i ukarane. Ale tak nie jest. Cóż nam tedy wypada począć? Musimy przed wszystkim pomyśleć o losach Europy, a nie ronić łez nad panem Hajle Syllasje, który był jeszcze niedawno zwykłym rasem[1198], a tron swój zawdzięczał bratobójczym walkom z prawowierną imperatorową Abisynii, Zeuditu[1199],

---

[1197] Alfons XIII Burbon (zob. wyżej, przyp. 921) od 1931 przebywał na wygnaniu, najpierw w Paryżu, potem we Włoszech.

[1198] Ras, tytuł arystokratyczny istniejący od XVI w., przyznawany przez cesarza zarządcom prowincji.

[1199] Zeuditu (Askala Marjam) (1876–1930), cesarzowa Etiopii (1916–1930).

córką Menelika[1200]. Jakież bowiem będą na naszym kontynencie następstwa wojny, jeżeli do niej się dopuści? Oto rozleci się przede wszystkim w strzępy z tak wielkim trudem sklecona przyjaźń Italii z Francją, która była jedyną rękojmią równowagi politycznej w Europie i utoruje się drogę do zarysowującego się już porozumienia między Rzymem a Berlinem. Porozumienie to doprowadzi prędzej czy później do usiłowań zdobycia przez Rzeszę supremacji na kontynencie europejskim, które musi zakończyć się światowym konfliktem, bo tego handel i przemysł Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych znieść nie mogą. Zważmy więc na równych szalach oba te zagadnienia: na jednej połóżmy Abisynię, która nas nie obchodzi, a na drugiej nasz osobisty, najbardziej żywotny interes! Tam losy zacofanego zlepka różnych na pół lub całkiem barbarzyńskich narodów i plemion, tu nieuniknione niebezpieczeństwo zagrażające naszemu bytowi politycznemu i naszej, europejskiej kulturze!

Jednym z bliskich współpracowników Negusa jest Żyd polski[1201] – mówiłem – który niedawno w Rzymie opowiadał mi wiele o tamtejszych stosunkach. Abisynia jest feudalnym związkiem kilku prowincji, na czele których stoją dziedziczni, więc tylko zatwierdzani, a nie mianowani przez cesarza rasowie, czyli gubernatorzy. Każda prowincja ma swoje prawa mówione i jeden ogólny kodeks Fetha Nagast (Książka Króla)[1202], będący kompilacją starych praw arabskich i syryjskich, zupełnie więc niedostosowany do czasów dzisiejszych. Prawo karne jest również jeszcze średniowieczne. Za obrazę króla stosuje się spalenie na stosie, złodziejowi odrąbuje się rękę, dłużnika przykuwa do wierzyciela, inne zaś przewinienia są karane wyłupieniem oczu, ucięciem języka lub kilku palców u ręki itd. Podatki płaci się w naturze w formie danin na wojsko i na potrzeby rasów, którzy też rządzą samowolnie owymi dochodami. Każda prowincja ma własną armię nieregularną, trochę wojska lepiej uzbrojonego i ćwiczonego dopiero od roku 1930 przez oficerów szwedzkich i belgijskich posiada tylko sam Negus. Armia ta nie ma intendentury i żywi się sama. Żołnierz

---

[1200] Menelik II (Sahle Marjam) (1844–1913), król Szeua (1865), cesarz Etiopii (1889–1913).

[1201] Zapewne chodzi o Jacques'a Faïtlovitcha (1881–1955), antropologa i podróżnika. Urodził się on w Łodzi, ale szybko wyemigrował z Kongresówki do Paryża, gdzie studiował języki orientalne pod kierunkiem Josepha Halévy'ego. Zainspirowany przez tegoż, dzięki finansowemu wsparciu barona Edmonda de Rothschilda, zaangażował się w pracę na rzecz Felaszów (Falaszów), ludu kuszyckiego wywodzącego się z Etiopii, w większości wyznającego judaizm, stąd zwanego etiopskimi Żydami (Beta Israel). Począwszy od 1904, odbył 11 podróży do Abisynii i Etiopii, zakładał tam szkoły, zbierał dla nich fundusze, m.in. w Nowym Jorku. Przebywał na dworze Menelika II i Hajle Syllasje, po agresji włoskiej schronił się w Palestynie. Felaszowie zostali w latach 80. i 90. XX w. przesiedleni przez władze izraelskie do Państwa Izrael.

[1202] Fetha Nagast, kodeks prawny opracowany ok. 1240, pozostał oficjalnie najwyższym prawem do 1931.

jest odważny, niezwykle wytrzymały i znakomity strzelec, ale wielkie te zalety nie zastąpią naturalnie tych wszystkich środków nowej techniki wojennej, bez których najlepsza nawet armia zwyciężyć nie może. O jakiejś dyscyplinie nie ma mowy. Każdy Abisyńczyk, który ma za mało niewolników lub bydła, napada sąsiednią prowincję i zabiera to, co mu potrzeba. Żołnierz robi więc to samo, gdy nie może zdobyć sobie pożywienia, to zabiera karabin i ładunki mające równocześnie wymienną wartość walutową i powraca do domu. Tak postąpił przed lat[y] po zwycięskiej bitwie pod Aduą, gdzie pobiwszy na głowę Włochów, nie pomaszerował dalej do Erytrei, jak tego chciał Menelik, tylko udał się [do] domu, bo nie miał co jeść...

Cóż więc będziemy martwić się o takie państwo uprawiające do dnia dzisiejszego niewolnictwo, złożone przeważnie z analfabetów, rządzone nie przez Negusa, tylko przez barbarzyńskich jeszcze rasów i niepiśmienne duchowieństwo koptyjskie, podlegające nie swemu Abunie[1203], tylko patriarsze aleksandryjskiemu!

Nie zapominajmy również o tym, że ta sama Anglia, broniąca teraz tak gorąco Abisynii, wysłała tam w r. 1868 ekspedycję karną pod wodzą sir Roberta Napiera[1204] za zabicie konsula angielskiego[1205], spaliła pół kraju i uprowadziła syna króla[1206], który sam zginął pod Magdalą[1207]. Dlaczegóż więc Włosi nie mają żądać zadośćuczynienia za zabicie ich funkcjonariuszy w Gondarze[1208] i Uol Uol?[1209] Przecież Włochy interesują się od dawna tym krajem i poniosły wiele ofiar dla ustalenia w nim swoich wpływów. Za zgodą Anglii, tłumiącej wówczas powstanie mahdystów w Sudanie, Włochy zajęły w 1882 r. Assab, a w trzy lata później Massuę. W 1887 r. ras Alula[1210] wyciął w pień 500 Włochów pod wodzą płk. De Cristoforis[1211], niewielkie miała też powodzenie ekspedycja

---

[1203] Tytuł używany w stosunku do głowy Kościoła koptyjskiego, odpowiednik „Jego Świątobliwości".

[1204] Robert Napier (1810–1890), brytyjski marszałek polny; od 1928 w służbie wojskowej, w 1868 przeprowadził ekspedycję celem uwolnienia kilku angielskich zakładników, pokonując cesarza Etiopii Teodora II.

[1205] Charles Cameron (zm. 1870), brytyjski wojskowy i dyplomata; od 1862 konsul w Etiopii, jego uwięzienie w 1864 z rozkazu cesarza Teodora II stało się pretekstem do podjęcia wyprawy na Abisynię w 1868, po uwolnieniu powrócił do Anglii.

[1206] Alemayehu Tewodros (1861–1879), syn cesarza Teodora II, w 1868 wywieziony do Anglii, gdzie zmarł.

[1207] Teodor II (Sahle Dingil) (ok. 1818–1868), cesarz Etiopii (1855–1868), popełnił samobójstwo.

[1208] Gondar (Gonder), miasto w północnej Etiopii, dawna stolica Cesarstwa Etiopii (do 1887).

[1209] Uol-Uol, Ualual, Ueluel, Welwel, Walwal, zob. wyżej, przyp. 1061.

[1210] Alula Engida (1827–1897), etiopski wojskowy i polityk; współautor zwycięstw pod Mekelle i Aduą w 1896.

[1211] Tommaso De Cristoforis (1841–1887), włoski podpułkownik, poległ w bitwie z Abisyńczykami pod Dogali.

gen. San Marzano[1212]. Na jego szczęście Negus Jan[1213] zginął w wojnie z mahdystami i tron objął Menelik popierany przez Włochów, który zawarł z nimi traktat w Uccialli[1214], zobowiązujący go do utrzymywania stosunków z innymi państwami tylko za pośrednictwem Włoch. Menelik nie wykonywał jednak nigdy postanowień owego traktatu, co doprowadziło do nowego konfliktu italo-etiopskiego i nowych porażek w Amba Alagi[1215] i na forcie Mekelle[1216]. Abisyńczycy nie umieli wszakże wyzyskać owej zwycięskiej dla siebie kampanii i zawarli pokój w 1896 ustalający obecne granice włoskiej Erytrei[1217]. W kilka lat później Włochy, Francja i Anglia podpisały traktat uznający niepodległość Abisynii i dzielący ją na trzy strefy wpływów gospodarczych sygnatariuszy paktu[1218], nie dał on jednak Italii spodziewanych korzyści. Mimo to próbowała ona zjednać sobie Negusa, to pomagając mu do wejścia do Ligi Narodów, to starając się o nawiązanie stosunków handlowych i przemysłowych, kosztem dość znacznych ofiar finansowych. Usiłowania te okazały się wszakże bezskuteczne. Mussolini chce więc użyć argumentu najbardziej przekonującego, tj. argumentu pięści zbrojnej i siły!

Dlaczegoż mu w tym przeszkadzać? Czy Europa sprzeciwiała się podbiciu przez Wielką Brytanię Egiptu, a przez Francję Maroka? Czy protestowano przeciw wszystkim wojnom kolonialnym, jakie toczyły oba te mocarstwa w Afryce i na Dalekim Wschodzie?

Z rozmów, jakie prowadziłem w dyktatorem włoskim – mówiłem – nabrałem wrażenia, że jego zainteresowania polityczne koncentrowały się na Europie Środkowej, na państwach naddunajskich, a częściowo także na Bałkanach. Stanowisko wielkich mocarstw wobec zagadnienia Austrii pouczyło go jednak, że na ich faktyczną pomoc liczyć nie może. Za Anschluss, uważany przez niego za nieunikniony, szuka więc rekompensaty w Abisynii. Jeżeli mu w tym znów przeszkodzi dyplomacja zachodnia, nie pozostanie mu nic innego jak tylko zupełna zmiana frontu i rzucenie się w ramiona Berlina!

Stary dyplomata, słuchający mnie dotąd uważnie, żachnął się gniewnie. Pan nie wierzy widać ani w Ligę Narodów, ani potęgę opinii publicznej, które stają całkowicie po stronie zagrożonej Abisynii.

[1212] Alessandro San Marzano (1830–1906), włoski gen. i polityk; gubernator Massaua w Erytrei (1887–1888) i głównodowodzący oddziałów ekspedycyjnych w Etiopii, senator (1894), min. wojny (1897–1899) oraz marynarki wojennej (1898).

[1213] Jan IV (Dejaz Kassa) (1831–1889), król prowincji Tigre i cesarz Etiopii (1872–1889).

[1214] Traktat w Uccialli, włosko-abisyński traktat o przyjaźni i pokoju wieczystym zawarty 2 V 1889.

[1215] Bitwa pod Amba Alagi została rozegrana 7 XII 1895.

[1216] Bitwa pod Mekelle toczyła się 7–19 I 1896.

[1217] Traktat włosko-etiopski podpisano w Addis Abebie 26 X 1896.

[1218] Traktat został podpisany w Londynie 13 XII 1906.

W Ligę Narodów nie wierzyłem nigdy – odparłem, a jeżeli Mussolini pokona Negusa, to opinia pogodzi się z tym faktem prędzej czy później, bo ona idzie przeważnie na lep sukcesu i powodzenia. Kiedy Polskę rozbierały prawem kaduka trzy wrogie nam potęgi, nie zaprotestował przeciw temu bezprawiu ani jeden rząd w całej Europie, tylko Turcja nie przyjęła do wiadomości noty dyplomatycznej donoszącej jej o wykreśleniu wielkiego państwa z karty Europy!...

W domu młodego ks. Metternicha interesowano się naturalnie dość żywo kwestią powrotu Habsburgów na tron Austrii. Byłem tam też niejednokrotnie wypytywany o opinię Mussoliniego w tej sprawie, lecz pomny instrukcji Marszałka dawałem zawsze odpowiedzi wymijające. W gruncie rzeczy stosunek Włoch do tego zagadnienia ulegał ciągłym zmianom. Przesłany ministrowi raport mój o tym problemie był następujący: „Kiedy cała polityka Mussoliniego koncentrowała się niejako wokół problemu niedopuszczenia do Anschlussu i utwierdzenia wpływów Włoch nad Dunajem, restytucja Habsburgów miała w Rzymie zaciętego i nieugiętego przeciwnika. Z tych czasów pochodzą bardzo ostre ataki prasowe skierowane wprost przeciwko arc. Ottonowi[1219], o których wiedziało się powszechnie, że autorem ich był sam Mussolini. Od wiosny 1935 r., a właściwie wnet po wizycie Lavala w Rzymie, nasilenie zainteresowań włoskich kwestią Habsburgów zaczęło widocznie łagodnieć. Równocześnie wystąpiły objawy jak gdyby pewnego zniechęcenia czy znudzenia w ogóle problemem Austrii".

„Następca Dollfussa, dla którego Mussolini żywił osobiste uczucia dużej sympatii i ufności, kanclerz Schuschnigg, wychowany przez jezuitów, dość sztywny i zamknięty w sobie, nie umiał sobie widocznie zjednać serc polityków rzymskich. O jego błędach czy niedomaganiach mówiło się tutaj z widoczną melancholią. Nie łudziły też pozory najszczerszej przyjaźni, jaka na zewnątrz łączyła oba państwa. Ile razy poruszałem w prywatnych rozmowach z urzędnikami Palazzo Chigi szanse Anschlussu, otrzymywałem zawsze odpowiedź, że zwiększają się one z miesiąca na miesiąc i że na to właściwie nie ma rady. Na owym tle wyrosło też pytanie, co jest korzystniejsze dla Włoch: Anschluss czy Habsburgowie i każdy przyznawał naturalnie, że druga ewentualność jest mniej niebezpieczna. Nowa przyjaźń dla Francji pociągała jednak za sobą pewne konsekwencje. Mała Ententa zmuszała Paryż do sprzeciwienia się powrotowi Habsburgów, p. Laval popierał więc to stanowisko i narzucał je również Rzymowi. Kiedy po ostatnim posiedzeniu Małej Ententy p. Beneš narobił znów tyle hałasu z powodu rzekomego niebezpieczeństwa restytucji habsburskiej, zapytałem przy sposobności Mussoliniego, co o tym sądzi. Odpowiedział mi dość wymijająco: «Potrzebujemy nad Dunajem spokoju. Jeżeli powrót Habsburgów na tron ma ów spokój zakłócić, w takim razie należy się temu sprzeciwić.

[1219] Otto von Habsburg (1912–2011), następca tronu Austro-Węgier (1916–1918).

Przestrzegałem też Wiedeń, aby w tym kierunku zbytnio się nie zapędzał». Brzmiało to dość pojednawczo i bez cienia dawnej zaciętości. Miałem też wrażenie, że Mussolini będzie w dalszym ciągu bronił samodzielności Austrii, będzie także sprzeciwiał się powrotowi Habsburgów, ale kiedy zawiodą go stosowane dotąd środki nie cofnie się na pewno przed zgodą na oddanie Austrii w ręce Habsburgów!" (raport z 3 sierpnia 1935).

W związku z tym mówiono nawet o możliwościach wydania najmłodszej córki króla Wiktora Emanuela[1220] za arc. Ottona, pogłoski te przychodziły jednak spoza granic Włoch i bywały zwykle przez sfery dworskie najenergiczniej dementowane.

W Marienbadzie spotkałem przypadkowo za pośrednictwem hr. S. emigranta włoskiego, który pozbawiony fortuny i wyrzucony przez faszyzm, tułał się po pałacach i dworach środkowej Europy, śledził naturalnie wszystkie etapy, przez jakie przechodziła Italia faszystowska i wierzył święcie w rychłe załamanie się jej systemu. „W dzisiejszym beznadziejnym położeniu, w jakim znajduje się nasz kraj – mówił ów Włoch – jest król naszą jedyną nadzieją. Król ujmie w danym momencie władzę w ręce i nie dopuści do anarchii, jaka byłaby naturalnym następstwem załamania się faszyzmu".

Donosząc o tym memu ministrowi, dodałem w raporcie z 15 września 1935 co następuje:

„Ciekawym jest pytanie, jaki jest właściwie stosunek króla i następcy tronu do Mussoliniego i jego reformatorskich i politycznych poczynań".

„Wiktor Emanuel III ma dzisiaj skończonych lat sześćdziesiąt sześć. Z natury małomówny, chłodny, krytyczny i rozważny, nie mógł z pewnością zdobyć się nigdy na jakąś żywszą sympatię dla Mussoliniego, który oddał jemu i jego dynastii pewne usługi i zachowywał się wobec króla zawsze bez zarzutu. Ukoronowany ów sceptyk nie miał jednak z pewnością nigdy wiary w powodzenie na dłuższą metę faszyzmu, bo obok pewnych wartości jest w nim wiele, czasem aż [za] wiele teatru, fantazji i szalonego ryzyka. Mówiono też, że król jest wprawdzie zmuszony do uznawania wszechwładzy Mussoliniego, ale go w gruncie rzeczy nie lubi. Ile razy miałem możność obserwowania króla na rewiach lub uroczystościach, w których brały także udział organizacje faszystowskie, zdawało mi się zawsze, że widzę na jego twarzy jak gdyby zniecierpliwienie i niechęć".

„Od jakiegoś czasu stosunek rodziny królewskiej i króla do Mussoliniego znacznie się wszakże poprawił. Dowodem tego miała być zgoda króla na zeszłoroczną jego podróż do afrykańskich kolonii, w czasie której zdołano go podobno przekonać o konieczności zbrojnego rozwiązania chronicznego konfliktu

[1220] Maria Franciszka Sabaudzka (1914–2001), księżniczka Włoch, Etiopii i Albanii, ks. Parmy, żona ks. Ludwika Burbon-Parmeńskiego.

z Abisynią, a także obecność króla w czasie programowego przemówienia Mussoliniego na wrześniowych manewrach w Bolzano".

„Sytuacja wytworzyła się więc obecnie taka, że król godzi się podobno na wojnę, uznaje ją nawet za potrzebną, ale stara się mimo to zachować dużą i widoczną rezerwę. Król pozwolił na czynny udział w wyprawie abisyńskiej trzem członkom swego domu: księciu Pistoii[1221], księciu Spoleto[1222] i księciu Bergamo[1223], lecz następca tronu trzymał się do niedawna ostentacyjnie na uboczu i dopiero od dwu miesięcy zaczął brać udział w ceremoniach pożegnania odjeżdżających do Afryki oddziałów wojskowych, odmówił jednak stanowczo – a wiem to z dość pewnego źródła – propozycji objęcia dowództwa armii afrykańskiej".

„Z zestawienia tych informacji wynika, że dynastia zdaje sobie dokładnie sprawę z niesłychanego ryzyka, jakim jest sprowokowana przez Mussoliniego wojna z Abisynią i będzie się starała o przesuwanie pełnej odpowiedzialności za nią na Mussoliniego, aż do chwili, kiedy jej szanse obrócą się już widocznie na korzyść Italii... Na razie jednak stanowisko Anglii budzi także w kołach dworskich dość duże zaniepokojenie i ono dyktuje królowi jego obecne, nader ostrożne stanowisko".

Drugą cześć urlopu spędziwszy w Polsce, a potem zatrzymawszy się w Berlinie, przekonałem się, jak mało przyjaciół mają Włochy dzisiejsze i jak potężne są wszędzie wpływy ukrytych wrogów faszyzmu. Posługują się oni nawet i naszą prasą, którą trudno utrzymać w karbach, tak głośno potępia ona zbliżającą się wojnę kolonialną o Abisynię. W kołach oficjalnych Berlina, gdzie jeszcze trzyma się br. Neurath z topniejącą coraz bardziej garstką dawnych współpracowników, zachowuje się dyskretne milczenie. Ale po kątach wygaduje się także na megalomanię włoską i wyśmiewa się z buńczucznego pobrzękiwania szablą. „In Africa vi e posto e gloria per tutti. Militi a noi!"[1224] powiedział teraz niedawno Duce, co powtórzyła cała prasa, uderzając w najwyższe tony ambicji narodowych i partyjnych. W kraju panował jednak spokój. Przejechawszy od granicy niemieckiej do Rzymu, nie zauważyłem ani transportów wojsk, ani jakiegoś szczególniejszego ożywienia publiczności. Tak samo w stolicy wygląd

---

[1221] Filibert Ludwik (1895–1990), włoski gen., członek Domu Sabaudzkiego, ks. Pistoia (1904), dowódca 1 Dywizji Czarnych Koszul „23 Marzo" (1935–1936), 11 DP „Brennero" (1937–1938), Korpusu Armijnego w Bolzano.

[1222] Aimone Roberto (1900–1948), włoski admirał, członek Domu Sabaudzkiego, ks. Spoleto (1904); od 1916 w służbie wojskowej, m.in. dowódca torpedowców na Morzu Czerwonym (1935), niszczyciela „Pantera" (1935–1936), komendant placu w Puli (1937–1938).

[1223] Adalbert Luitpold (1898–1982), włoski gen., członek Domu Sabaudzkiego, ks. Bergamo (1904); zast. dowódcy (1935–1936), dowódca (1936) 24 DP „Gran Sasso", następnie 58 DP „Legnano".

[1224] W Afryce jest miejsce i chwała dla wszystkich. Żołnierze do nas (wł.).

ulic był normalny, tylko ceny środków żywnościowych, benzyny i innych artykułów poszły w górę.

Prasa, prowadzona coraz surowiej przez podsekretarza stanu, zięcia Mussoliniego, hr. Galeazzo Ciano, przeżywała nawet momenty jakby wycofania się z walki prowadzonej od kilku miesięcy z niezwykłą zajadłością przeciwko Abisynii i Anglii. Poinformowałem o tym ministra następująco: „Stało się to właśnie w chwili, gdy flota angielska zgromadziła się na Morzu Śródziemnym i obsadziła wszystkie, dla Italii tak ważne, punkty komunikacji morskiej. Pierwszy wówczas redaktor «Il Giornale d'Italia», Gayda, przybrał ton elegijny, a wobec Anglii wyraźnie pojednawczy. Nie trwało to jednak długo, bo w kilka dni później sir Drummond udał się do Mussoliniego i zamiast zdefiniować szczerze i energicznie stanowisko Wielkiej Brytanii, miał z nim długą, przyjacielską rozmowę. Telegrafowałem ministrowi o jej przebiegu na podstawie informacji udzielonych mi przez ambasadora, z których wynikało, że przyzwyczajony do atmosfery genewskiej zapewniał on Mussoliniego w sposób jak się zdaje niezwykle pojednawczy, że Wielka Brytania nie zdobędzie się sama na sankcje karne i że demonstracja angielskiej floty śródziemnomorskiej ma wyłącznie defensywny charakter. I tak jak od chwili wizyty Lavala w Rzymie sprawa Abisynii stała się tam w ogóle aktualna, tak samo od czasu tej rozmowy Mussolini powrócił do jeszcze bardziej nieugiętego stanowiska".

„Jakie ono będzie miało następstwa tego nikt tutaj przewidzieć nie może. Ambasadorzy Chambrun i Drummond, którzy z Mussolinim często się widywali, zapewniają, że odnoszą wrażenie, iż on sam nie zdaje sobie z tego sprawy, jak daleko może zajść i co właściwie uzyskać. Wszyscy są też przekonani, że niespokojny umysł faszystowskiego dyktatora rozpoczął własnowolnie grę o dużą stawkę swego życia. Sądzi on zapewne, że jest to ostatnia sposobność, jaka mu pozwoli przy obecnej konstelacji politycznej Europy na stworzenie imperium rzymskiego, którego olbrzymia baza afrykańska zapewniałaby mu silne stanowisko w Europie. Faszystowski system polityczny, którego Mussolini jest twórcą, widzi zresztą w wojnie naturalny upust siły, w przygotowaniach do niej zdrowie fizyczne i moralne narodu. La pace perpetua è un'utopia[1225] – mówi Duce! Długi pokój pociąga za sobą gnuśność, upadek rozrodczości i anarchię. Poza tym zły stan finansów i ogromne wymogi gospodarki faszystowskiej zmuszają niejako Mussoliniego do odciągnięcia uwagi publicznej od zagadnień życia codziennego i skierowania jej na całkiem inne pola działania!"

„Świetny aparat propagandy faszystowskiej działał rzeczywiście cuda. Jeszcze kilka miesięcy temu nikt tutaj w wojnę nie wierzył, nikt jej nie chciał i nikt jej powodu nie rozumiał. Obecnie zmieniają się widocznie nastroje społeczeństwa. Zmniejszają się dezercje, nie ma tragicznych pożegnań na dworcach

[1225] Wieczysty pokój to utopia (wł.).

kolejowych czy portach z rodzinami odjeżdżających żołnierzy, nie ma, przynajmniej na zewnątrz, defetyzmu. Nie mówi się naturalnie o popularności zbliżającej się wojny, ale należy stwierdzić, że ona staje się z wolna koniecznością i celem ambicji narodowych. Z dużą ufnością podkreśla się doniosłość wynalazków Marconiego. Trzymane są one w głębokiej tajemnicy i nikt ich dotąd nie zna. Opowiadał mi tylko jeden z kolegów, że bawiąc w południowych Włoszech i robiąc wycieczki jachtem, spotykał na pełnym morzu parowiec oddany do dyspozycji Marconiego, otoczony eskadrą okrętów wojennych, który wypróbowywał podobno działalność jakichś promieni czy nowych aparatów".

„Jeden jest wszakże ciemny punkt na firmamencie włoskich nastrojów: wewnętrzna chociaż głęboko ukrywana obawa przed zbrojną interwencją Anglii. Mamy też wszyscy tutaj wrażenie, że tylko jej energiczna i jasno zdefiniowana postawa mogłaby zapobiegnąć tej «abisyńskiej awanturze»!" (raport z 28 września 1935).

„Dyplomacja europejska nie umiała jednak czy nawet nie chciała podejmować się tego zadania. Przy pomocy, a może z inicjatywy ambasadora Drummonda, wieloletniego sekretarza generalnego Ligi Narodów, przeniesiono spór włosko-abisyński na teren genewski. Powtórzyły się więc znowu tak dobrze nam znane figle, prawnicze sztuczki, wybory komitetów i podkomitetów, protokoły, definicje, komunikaty i sprawozdania, w których celował Sekretariat rozpatrujący konflikt o Korfu i japoński, sprawy Chin i Mandżukuo, Górnego Śląska i Gdańska itd., itd. Rada Ligi Narodów zastanawiała się najpierw nad pytaniem, czy spór włosko-abisyński podpada pod jej kompetencje, czy nie. Kiedy zaś po długich dyskusjach dano na to pytanie odpowiedź potwierdzającą, rada na nadzwyczajnym posiedzeniu w maju 1935 powołała do życia Komitet Pięciu i jemu zleciła rozpatrzenie pretensji Etiopii i Italii. Komitet ów opracował jak zwykle «Les suggestions du comité des Cinq»[1226], które ponieważ zapewniały nienaruszalność granic Abisynii, jako członka Ligi Narodów, były przyjęte przez przedstawiciela Negusa, a odrzucone przez br. Aloisi, jako reprezentanta Mussoliniego. Sugestie te obiecywały rządowi w Addis Abebie kolektywną pomoc i opiekę w dziedzinie organizacji armii, administracji, komunikacji, przemysłu i handlu, proponowały dalej powołanie fachowców zagranicznych, tworzących jakby osobne kolegium, pod kierownictwem delegata Ligi Narodów (spotkałem się nawet z kandydatami na te intratne stanowiska), przewidywały – w razie potrzeby – pewne, nieznaczne koncesje terytorialne od strony Somalii na rzecz Etiopii itd., itd."

„Większość pretensji włoskich odrzucono, uwzględniając je w jednym tylko końcowym ustępie «Sugestii», mówiącym, że przedstawiciele Francji i Wielkiej Brytanii «sont disposés à reconnaître à l'Italie intérêt spécial dans

[1226] Sugestie Komitetu Pięciu (fr.).

le développement économique de l'Ethiopie»[1227] oraz że oba powyższe mocarstwa nie są przeciwne zawarciu układów handlowych między Abisynią a Włochami".

„Rząd włoski odrzucił naturalnie owe sugestie i przygotowywał się coraz jawniej do wojny. W sierpniu 1935 zwołano do Paryża Komitet Pięciu, a kiedy i on nie dał żadnego rezultatu, zaczęto zastanawiać się w Genewie (10 września 1935) nad «mechanizmem bezpieczeństwa kolektywnego»". Niepoprawni marzyciele genewscy wykluczali wszakże z góry z tego mechanizmu wszystko, co mogło zapobiegnąć wojnie, tj. sankcje militarne, blokadę morską i zamknięcie Kanału Sueskiego, wybierając znowu trzeci z rzędu komitet, zwany komitetem sześciu, który podporządkowano tak zwanej „Trzynastce", tj. komitetowi złożonemu z wszystkich członków Rady Ligi, za wyjątkiem Włoch i Abisynii.

Trzeciego października 1935 rano zostałem zawiadomiony przez Palazzo Chigi, że armia włoska rozpoczęła działania wojenne. Tego samego dnia wysoki komisarz włoski w Afryce Wsch[odniej][1228] wydał proklamację do podległych mu prowincji, że wojska przekroczyły rzekę Mareb, tworzącą granicę między Abisynią a Erytreą, maszerując kilkanaście kilometrów w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Równocześnie oddziały lotnicze bombardowały zaraz w pierwszym dniu wojny Aduę i Adigrat.

Te ogłoszone oficjalnie przez Rzym fakty nie powstrzymały jednak akcji „komitetu sześciu", który w dwa dni później zastanawiał się całkiem poważnie nad pytaniem, czy wypadki powyższe mogą uchodzić za akcję wojenną i czy Włochy znalazły się istotnie w stanie wojny z Abisynią i to wbrew swym zobowiązaniom wypływającym z artykułów 12, 13 i 15 Paktu.

Inny zaś komitet, zwany „Trzynastką", rozpatrywał natomiast możliwości zastosowania sankcji ekonomicznych, nie powziął jednak żadnej decyzji i ujawnił dużą rozbieżność opinii swoich członków.

Kiedy w Genewie pracowano tak gorliwie nad utrzymaniem pokoju, Duce zwołał na plac Wenecki największą w dziejach faszyzmu adunatę[1229], bo liczącą

[1227] Są gotowi uznać szczególny interes Włoch w rozwoju gospodarczym Etiopii (fr.).

[1228] *Emilio De Bono, ur. 1866, zm. 1944,* [włoski marszałek i polityk faszystowski]*; brał wybitny udział w kampanii wschodnioafrykańskiej* [1887–1889], *libijskiej* [1911–1912] *i przeciw Austrii* [Austro-Węgrom (1915–1918)], *należał od początku do zwolenników Mussoliniego i uczestniczył w marszu na Rzym jako członek naczelnej komendy* [kwadrumwir], *był gubernatorem Tripolitanii 1924* [właśc. 1925–1928], *pods*[ekretarzem] *stanu w Min. Kolonii* [1928–1929], *1925* [właśc. 1923–1943] *senatorem, ministrem kolonii 1929*[–1935], *wysokim komisarzem wschodnich kolonii afrykańskich i dowódcą armii w Abisynii* [1935], *1935 marszałkiem; odwołany, przyłączył się do opozycji prz*[eciwko] *Mussoliniemu, w 1943 głosował na Wielkiej Radzie* [Faszystowskiej] *prz*[eciwko] *jego rządom, trybunał w Weronie skazał go na śmierć i rozstrzelano go 21 I 1944.*

[1229] Zgromadzenie (wł.).

kilkadziesiąt tysięcy Czarnych Koszul, i oparty o parapet historycznego balkonu krzyczał: „Czekaliśmy cierpliwie przez lat trzynaście, patrząc na zaciskającą się wokół coraz ciaśniej obręcz egoizmu zduszającego naszą żywotność. Z Etiopią wadziliśmy się przez czterdzieści lat! Ale teraz dość tego! Liga Narodów zamiast uznać nasze prawa mówi o sankcjach! Nie uwierzę nigdy w to, aby wielkoduszny naród francuski zgodził się na sankcje przeciw Italii! Zwłoki sześciu tysięcy poległych pod Bligny[1230] w bohaterskim ataku, który wzbudził podziw nawet u Niemców, zatrzęsłyby się z oburzenia pod tą ziemią, jaka ich pokrywa! I przeciw temu narodowi, któremu ludzkość zawdzięcza największe swe zdobycze, przeciwko ojczyźnie tylu poetów, artystów, bohaterów, świętych, podróżników i wynalazców śmie się mówić o sankcjach! Italio proletariuszy i faszystów, Italio Rewolucji, powstań! Niech twój potężny okrzyk usłyszą twoi wrogowie i twoi przyjaciele, okrzyk sprawiedliwości, okrzyk zwycięstwa!"

Tak więc Duce postawił na swoim. Wojna, która miała zaspokoić jego nieposkromione ambicje, stała się rzeczywistością, zaś świat miał znowu nową sposobność sprawdzenia istotnych wartości tych wszystkich „instrumentów pokoju", jakie stworzyła Europa powojenna!

Przed samym wypowiedzeniem wojny miałem rozmowę z attaché wojskowym Niemiec generałem Herbertem Fischerem[1231], o której złożyłem ministrowi następujące sprawozdanie: „1) Jedynym inicjatorem zatargu z Abisynią jest Mussolini. Z początku natrafiał on na sprzeciwy Sztabu Generalnego, który przewidywał słusznie trudności czysto techniczne i utrzymania na miejscu armii, ale Mussolini umiał narzucić mu swoją wolę. Kiedy sztab oświadczył, że mobilizacja tylu dywizji wojska jest w obecnych warunkach niemożliwa, szef rządu włoskiego zarządził powołanie po broń milicji faszystowskiej, którą uzupełnił kadry armii afrykańskiej. Pociągnęło to za sobą nieprzewidziane wydatki, bo warunki żołdu milicji są inne od wojska, należało poza tym stwarzać nowe zapasy mundurów itd. Ale Mussolini postawił na swoim. Początki były fatalne. Nie było pomieszczenia, nie było magazynów żywnościowych, wody, amunicji i broni, a porty w Erytrei, to znaczy właściwie jedyny zdolny do wyładowywania port w Massaua, nie były zupełnie przystosowane do zwiększonego ruchu okrętów. Trudności te urosły szczególnie w lecie do niepokojących rozmiarów. Obecnie są one już przezwyciężone. Z podziwu godną szybkością rozbudowano doki portowe, wzniesiono całe miasto magazynów wojskowych, zdwojono zdolności przewozowe linii kolejowej idącej z Erytrei, od Massauy, w głąb kraju, zbudowano dziesiątki kilometrów nowych dróg transportowych, wywiercono wzdłuż nich studnie, przeprowadzono nawet

[1230] Cmentarz żołnierzy włoskich poległych we Francji w czasie I wojny światowej.

[1231] Herbert Fischer (1882–1939), niemiecki gen.; od 1901 w służbie wojskowej, attaché w Rzymie (1933–1935), dowódca 31 DP (1936–1937), potem na emeryturze.

dwie górskie kolejki linowe, które mają prowiantować tę część armii, jaką ze względów zdrowotnych ulokowano w górach.

Lista chorych była początkowo duża, zmalała jednak teraz znacznie. Według źródeł niemieckich znajduje się na wyspie Rodos około 5000 chorych, co przedstawia, mimo wszystko, wysoki jeszcze procent.

Kierownictwo armii włoskiej, w przeciwstawieniu do informacji prasowych i propagandowych, przygotowuje wojnę trwającą czas dłuższy. Wyobraża ją sobie pod postacią stopniowego zajmowania pewnych z góry wyznaczonych terenów, które ciągnące za armią kadry robotnicze mają od razu cywilizować i przystosowywać do potrzeb dalszej ekspansji militarnej.

Obecnie wszystko jest gotowe do rozpoczęcia pierwszego etapu wojny, tzn. nagromadzono już dostateczne zapasy amunicji, żywności i wody oraz materiałów budowlanych, potrzebnych do konstrukcji dróg, mostów, magazynów i koszar na mających się zająć terenach. Zdaniem gen. Fischera Włochy nie mogą jednak od razu iść w głąb Abisynii, bo nie są do tego technicznie przygotowane, o jakimś więc «napoleońskim» pochodzie na stolicę kraju i zmuszeniu Negusa do zdania się na łaskę i niełaskę Mussoliniego nie ma mowy.

Tak samo wszystkie pogłoski o rzekomych śmiercionośnych wynalazkach Marconiego, które mają zapewnić rychłe zwycięstwo włoskie, są według p. Fischera bezpodstawne i nieprawdziwe.

Początkowo istniał projekt uderzenia na Abisynię od strony Somalii i tam rozpoczęto potrzebne dla tego celu prace techniczne. Od kwietnia br. wszakże koncentruje się wszystkie wysiłki w Erytrei, która będzie główną bazą operacyjną włoską.

2) Według gen. Fischera wojna z Abisynią nie była przygotowana ani militarnie, ani dyplomatycznie. Jako wymysł jednego tylko człowieka jest czynem wprost szalonym, za który mogą odpokutować całe Włochy. Jak mało przemyślanym był ów plan wskazuje na to bijący w oczy brak jakiegokolwiek porozumienia Włoch z Wielką Brytanią i państwami śródziemnomorskimi. Grecja i Turcja czekają tylko na moment, w którym mogłyby przyłączyć się do akcji wojennej Anglii przeciwko Italii, która to akcja byłaby – zadaniem p. Fischera – na całym Wschodzie bardzo popularna. Mussolini nie wierzył wszakże, aby po Stresie mógł Londyn przeciwko niemu występować. Łudził się do niedawna nadzieją, iż jego zapewnienia poszanowania interesów angielskich w Abisynii dadzą mu wolną rękę i nie brał w rachubę ewentualności zbrojnej interwencji Wielkiej Brytanii. Dopiero koncentracja jej floty na Morzu Śródziemnym i transporty wojska do Egiptu otworzyły oczy sztabowi włoskiemu, który na gwałt zaczął myśleć o obronie na wypadek ataku angielskiego. Zrozumiano wówczas, przynajmniej w kołach wojskowych, co Italia ryzykuje, narażając się na wojnę z Anglią, do której nie jest zupełnie przygotowana. Według informacji p. Fischera od dwu dopiero tygodni buduje się nowe

punkty obrony przeciwlotniczej, wzmacnia się też na gwałt armię libijską, którą do niedawna raczej zmniejszano na korzyść Erytrei. Wszyscy wiedzą jednak, że cała ta akcja jest bez znaczenia, jeżeli chodzi o Wielką Brytanię i z tego też powodu zauważyć się podobno daje pewien niepokój kierujących czynników armii, który musi, zdaniem p. Fischera, odbić się również na stosunku Włoch do Anglii i sposobie, w jaki ją dotąd traktowano.

Mussolini zapędził się w awanturę, z której wycofać się już nie może. Możliwym jest także, iż nie zdaje sobie dokładnie sprawy z sytuacji, w jakiej Włochy się znajdują i że otoczony tylko pochlebcami przecenia istotne nastroje ludności i jej nową, stworzoną przez faszyzm, wartość moralną i bojową, o której ma najlepsze przekonanie..." (raport z 4 października 1935).

Powiew wojny zaczyna już dolatywać do Rzymu. Codziennie budzą mnie z rana wesołe dźwięki orkiestr odprowadzających niezliczone oddziały różnych formacji faszystowskich na dworzec kolejowy. W pole wyruszyli jako jedni z pierwszych zięć Mussoliniego, minister prasy hr. Galeazzo Ciano, minister oświaty, jeden z twórców nauki o korporacjach, Józef Bottai, kilku podsekretarzy stanu, wielu dygnitarzy partyjnych, syn Mussoliniego Bruno[1232] itd. W Neapolu wszystkie hotele przepełnione [są] odjeżdżającymi do Afryki oficerami i żegnającymi ich rodzinami. Żołnierz idący na front wygląda dobrze, nie nosi munduru kolonialnego, tylko ciężki strój zimowy, z wełnianym swetrem, grubymi pończochami i wełnianą chustkę na szyję, obliczony na klimat wysokogórski Abisynii i jej długotrwałą porę deszczową. Orkiestry grają *Giovinezzę*, a żołnierze śpiewają mnóstwo na poczekaniu skleconych piosenek o sławie, jaka ich czeka i zwycięstwie, jakie swym męstwem wywalczyć muszą.

Przyznaję, że wolę już te śpiewane przechwałki od sprawozdań wojennych, które zaczynają ukazywać się w prasie stołecznej. Bufonada ich i niesmaczna megalomania budzą ogólne niezadowolenie. Ale nikt na to nic nie poradzi, bo kwaterą prasową rządzi coraz wpływowszy hr. Ciano, który jest równocześnie kapitanem lotnictwa i szefem najdzielniejszej podobno eskadry.

Wieczorami ludzie gromadzą się na ulicach koło głośników, krzyczących wniebogłosy: „Zwycięstwo, zwycięstwo! Armia generała De Bono zajmuje jedną miejscowość za drugą i zatyka sztandary włoskie wszędzie tam, gdzie niegdyś żołnierza Italii mordowały hordy abisyńskie. Milicja faszystowska, zrównana z regularną armią, dokazuje cudów!" Dziwiło nas to tylko, że nie mówiło się zupełnie o właściwej armii, o jej zawodowych oficerach, tak jakby ich w Abisynii nie było. Opowiadało się też po cichu o coraz silniejszym antagonizmie

---

[1232] Bruno Mussolini (1918–1941), włoski kapitan lotnictwa; od 1935 w służbie wojskowej, uczestnik wojny z Abisynią (1936) i wojny domowej w Hiszpanii (1937–1938); zginął w wypadku lotniczym.

między milicją a armią, która nie chciała uznawać autorytetu i kwalifikacji „domorosłych" generałów!

Pierwsze te sukcesy zaspokajały ambicje włoskie, a równocześnie pozwalały przypuszczać, że ogłoszone w tych dniach nowe propozycje Mussoliniego znajdą łatwiejszy posłuch u Anglików. Ambasador Grandi oświadczył sir Samuelowi Hoare[1233], że Duce proponuje rozpoczęcie rozmów z Wielką Brytanią i Francją na temat pretensji włoskich do Etiopii oraz przyjacielską współpracę trzech mocarstw w basenie śródziemnomorskim.

Ale na tę propozycję nie dano żadnej odpowiedzi. Co gorsza Wielka Brytania wystosowała do wszystkich państw śródziemnomorskich pytanie, czy może liczyć na ich pomoc przewidzianą w ustępie 3 artykułu 15 Paktu, w razie niezawinionego zaatakowania floty brytyjskiej. W dodatku Francja, mimo ciągłych zapewnień hr. de Chambrun o dozgonnej jej przyjaźni, nie tylko że nie podzieliła punktu widzenia włoskiego, iż nie ma żadnego powodu do wysyłania specjalnej floty na Morze Śródziemne, ani do tego rodzaju akcji dyplomatycznej, ale wykorzystała skwapliwie tę sposobność, aby oświadczyć, że jest gotowa w danym wypadku do udzielenia Wielkiej Brytanii pomocy, oddając jej do dyspozycji swe porty i wszelkie urządzenia portowe, doki itd. Uczyni to jednak tylko wówczas jeżeli otrzyma zapewnienie takiej samej pomocy ze strony Anglii w razie gdyby ona sama została zaatakowaną.

To znaczy, że abisyńska impreza Mussoliniego utorowała drogę bliższemu porozumieniu się Francji z Anglią i to na podłożu dla Włoch raczej nieprzyjaznym. Było to jak gdyby zaprzeczeniem dotychczasowej polityki włoskiej, starającej się zawsze o dobre stosunki z jednym z tych mocarstw, ale zwykle na koszt drugiego!

Ten nieoczekiwany wynik afery abisyńskiej wywołał zły humor Palazzo Chigi, który i tak miał dużo kłopotów z powodu niemożności dojścia do porozumienia z Londynem.

O wytworzonej sytuacji i pesymistycznych nastrojach, jakie tu i ówdzie wyczuwałem, mówiłem z min. Suvichem i ambasadorem de Chambrun, raportując o tym ministrowi 9 grudnia 1935: „Zastrzegając się, że będzie mówił zupełnie nieoficjalnie, min. Suvich oświadczył, że społeczeństwo włoskie jest przygnębione rozmyślnym przewlekaniem przez Anglię sprawy. Ze względu na własne wybory chciała ona najpierw wywołać odprężenie i na ów temat przeprowadził sir Drummond cztery rozmowy z Mussolinim. Ale rozmowy te ograniczały się uporczywie do kwestii demonstracji floty angielskiej i stanu liczebnego armii włoskiej w Libii. Ile razy poruszano wszakże ze strony włoskiej

[1233] Samuel Hoare (1880–1959), brytyjski polityk, członek Partii Konserwatywnej; 1910–1944 w Izbie Gmin, min. ds. lotnictwa (1922–1929), ds. Indii (1931–1935), spraw zagr. (1935), Pierwszy Lord Admiralicji (1936), min. spraw wewn. (1937–1939), Lord Tajnej Pieczęci (1939–1940).

problem generalnego oczyszczenia terenu, Drummond oświadczał, że wykracza to poza ramy jego instrukcji. Aby wykazać dobrą wolę, Duce wycofał spontanicznie jedną dywizję z północnej Afryki, zakazał wszelkich przeciwangielskich demonstracji, wyrzucając nawet dyrektora policji w Rzymie za to, że tego zakazu od razu nie posłuchał, złagodził także ton prasy, która po jednym ze spotkań z sir Drummondem oświadczyła nawet gotowość powrotu do dawnej tyloletniej przyjaźni angielsko-włoskiej. Odpowiedzią Wielkiej Brytanii na owe tak znaczące gesty było jednak forsowanie w Genewie sankcji i wywieranie niesłychanego nacisku na wszystkie państwa, które się im opierały".

„Tak samo wysłanie p. Petersona[1234] do Paryża wywiera wrażenia uspokojenia raczej Lavala, aniżeli chęci dojścia do porozumienia. P. Peterson nie ma żadnych pełnomocnictw, dyskusja z nim nie daje też oczekiwanych poprzednio wyników".

„W rękach pośredników francuskich znajdują się punkty, na których mogłyby oprzeć się układy. Włosi – wciąż zdaniem Suvicha – doszli w swej ustępliwości do ostatecznych granic. Mimo to są ciągle gotowi do dyskusji. Można im odpowiedzieć, że to lub inne ich żądanie jest nie do przyjęcia, ale nie obracać się w kole tych samych frazesów i przyjaznych oświadczeń, po których nie następują potem czyny".

„Nie należy również zapominać o tym, że naród włoski jest obrażony wymierzeniem mu kary za winę, do której się nie poczuwa. Uchwalenie sankcji po raz pierwszy od czasów istnienia Ligi, kiedy przedtem łamano wielokrotnie i z zupełną bezkarnością pakt Ligi i kiedy równocześnie Anglia zakazuje wprost Chinom odwołać się do Rady i oskarżyć Japonię, bo to sprzeciwia się chwilowo jej interesom, musi Włochy oburzyć do żywego. I z tymi uczuciami całego narodu powinien świat się liczyć...".

„Reasumując wywody p. Suvicha, najbliższego i stałego współpracownika Mussoliniego we wszystkich kwestiach polityki zagranicznej i porównując ton jego słów z poprzednimi naszymi rozmowami, dochodzi się do przekonania, że poważne trudności, na jakie natrafiła akcja wojskowa zarówno na północnym, jak i południowym froncie abisyńskim oraz nieugięte, jak dotąd, stanowisko Anglii, wreszcie nieoczekiwana w Palazzo Chigi solidarność wszystkich niemal członków Ligi w sprawie sankcji wywołały ogólne i bardzo silne wrażenie".

„Jeden z cudzoziemców mieszkający tutaj od 40 lat powiedział mi niedawno, że Włosi, mimo całej genialności rasy łacińskiej, nie umieją nigdy przemyśleć czegoś do końca i przewidzieć na podstawie spokojnej i dokładnej

[1234] Maurice Drummond Peterson (1889–1952), brytyjski dyplomata; od 1913 w służbie zagranicznej, m.in. radca ambasady w Kairze (1927–1929), następnie w Madrycie (1929–1931), szef Dep. Egiptu MSZ (1931–1936), poseł w Sofii (1936–1938), ambasador w Bagdadzie (1938–1939) i Madrycie (1939–1940).

analizy. Mam też wrażenie, że ani Mussolini, ani jego doradcy nie spodziewali się takiego obrotu sprawy, którą podjęli pełni wiary w rychłe i szczęśliwe jej zakończenie. Gdyby więc rozczarowanie przyszło zbyt silne, można by zacząć obawiać się jego następstw. I to jest jedyne niebezpieczeństwo, jakie Włochom grozi. Mussolini, znający dotąd tylko triumfy i uwielbienie narodu, nie może znieść klęski, która byłaby także jego klęską osobistą. Jeżeli więc Anglia chce naprawdę, jak to twierdzi minister Hoare, zachować w przyjaźni silne Włochy faszystowskie, powinna ona dać Mussoliniemu możność ocalenia pozorów i autorytetu wewnętrznego".

„Jestem – pisałem w tym raporcie – daleki od przypuszczenia, że faszyzm, który odrutował cały naród włoski od dołu do góry i stał się żłobem karmiącym setki tysięcy, a nawet miliony ludzi, mógł od razu rozpaść się pod wpływem zamieszek wewnętrznych czy przegranej wojny. Wykluczam także zastąpienie wówczas faszyzmu przez komunizm – jak to podszeptuje Kwirynał Watykanowi, chcąc zapewnić sobie jego poparcie. Ale obawiam się takich powikłań stosunków włosko-brytyjskich, które mogłyby doprowadzić do konfliktu. Grozi się tym po cichu głównie przez właściwą nastrojom faszyzmu bufonadę, ale z czasem mogłaby groźba ta stać się rzeczywistością".

„Na razie Il Duce zachowuje wielki spokój i jak mnie zapewniał hr. de Chambrun, jest ciągle dobrej myśli. Ambasador francuski był u niego ostatnio dn. 7 listopada, aby omówić wizytę ministra Hoare w Paryżu i nakłonić go do zaproponowania układów, które zdaniem Chambruna mogłyby odroczyć rozszerzenie sankcji co najmniej aż do czasu takiego lub innego zakończenia rozmów. Podstawą ich mógłby być zmodyfikowany projekt włoski (tak zwany projekt dwóch ambasadorów: Chambrun-Sugimura, zatwierdzony przez Mussoliniego i wysłany do Paryża dn. 15 października br.), który przewiduje: suwerenność właściwej Abisynii z równoczesną realizacją sugestii Komitetu Pięciu z dn. 23 września br. (*l'assistance internationale*[1235]) i uwzględnieniem przyznanych już Włochom w poprzednich układach z Francją, Wielką Brytanią i Etiopią uprawnień, dalej rodzaj mandatu (hr. de Chambrun nazwał to *l'assistance italienne*[1236]) nad terytoriami nienależącymi do właściwej Abisynii, a przyłączonymi do niej przez siłę i wbrew woli ich ludności, wreszcie delimitacja granic Erytrei włoskiej z uwzględnieniem obecnej okupacji Tigre, która odpowiada istniejącemu już poprzednio stanowi posiadania Włoch, z wyłączeniem wszakże świętego miasta Aksum i w końcu zapewnienie Abisynii wolnego portu na terytorium włoskim lub angielskim".

„To są niejako maksymalne żądania Mussoliniego, który jednakowoż gotów jest – jak potwierdził to także p. Suvich – wziąć za podstawę rokowań materiał

[1235] Opieka międzynarodowa (fr.).
[1236] Opieka włoska (fr.).

przedyskutowany w Paryżu przez rzeczoznawców francuskich i angielskich (hr. de Saint Quentin-Peterson).

W dniu swego spotkania z Mussolinim rozmawiał również ambasador francuski telefonicznie z Lavalem, który obiecał wpływać na Anglię, aby ją skłonić do rozpoczęcia rokowań i odroczenia rozszerzenia sankcji. Na chwilę przed wygłoszeniem sobotniej swej mowy w Izbie Mussolini dowiedział się o tej obietnicy Lavala, która miała – jak domyślał się tego ambasador – złagodzić jej ton ogólny i nadać jej pewne filofrancuskie zabarwienie. Hr. de Chambrun, który żyje w wielkiej przyjaźni z sir Drummondem, zakończył udzielone mi informacje wyrażeniem «niemal 60% pewności» pomyślnego złagodzenia konfliktu. Mój optymizm nie idzie wprawdzie tak daleko, ale i ja przypuszczam, że ostatnie mowy zainteresowanych mężów stanu, widoczna po stronie włoskiej chęć dojścia do porozumienia i wreszcie zgoda Hoare'a na przybycie jego do Paryża szanse te wydatnie zwiększyły".

Nadzieje te okazały się jednak bezpodstawne. „Włosi nie mogli dogadać się z Anglikami" i sytuacja pozostała nadal ta sama. Propozycje Mussoliniego rozpoczęcia dyskusji nad jego pretensjami do Abisynii pozostały bez odpowiedzi, tak samo jak projekty dopuszczenia kapitału angielskiego do wspólnej eksploatacji narodowych bogactw Abisynii. Nic więc dziwnego, że rosło niezadowolenie prasy i czynników oficjalnych, wyładowujące się w coraz gniewniejszym atakowaniu Wielkiej Brytanii i Ligi Narodów. Rozpoczęła ona gorliwie rozpatrywać rodzaj i wysokość kary, jaką ma się nałożyć na Włochy atakujące Abisynię i łamiące swe zobowiązania ligowe. Wyłoniony Komitet Osiemnastu postanowił wprawdzie unikać środków zbyt drastycznych w rodzaju wspólnej akcji zbrojnej członków Ligi przeciwko burzycielowi pokoju lub blokady, uchwalił natomiast, i to prawie że jednomyślnie, zastosowanie sankcji finansowych i gospodarczych. Italia nie będzie mogła odtąd korzystać z kredytu zagranicznego ani kupować za granicą towarów dla celów wojennych. Embargo odnosiło się nie tylko do broni i amunicji, ale także do różnego rodzaju metali, chemikaliów, kauczuku, koni, mułów itd. Poza tym komitet powołał do życia specjalny subkomitet dla organizacji wzajemnej pomocy gospodarczej dla państw należących do Ligi Narodów w celu zredukowania do minimum strat wywołanych przez stosowanie sankcji.

W tej całej akcji sankcyjnej Polska brała czynny udział. Skłoniło to mego ministra do polecenia mi, abym oświadczył Mussoliniemu, że jako członek Ligi i Rady byliśmy zobowiązani do przestrzegania uchwalonych przez nią zakazów, uczynimy jednak wszystko co w naszej mocy, aby stosowanie przez nas sankcji ekonomicznych nie narażało Italii na zbyt wielkie szkody. Zawiadomiłem również Duce, że zgłosiliśmy już w Genewie nasze zobowiązania węglowe wobec Włoch i uzyskaliśmy zapewnienie, że będą one uwzględnione. To znaczy, że będziemy w dalszym ciągu dostawiali węgiel na poczet należności

za budowę statków „Piłsudski" i „Batory" oraz na poczet spłat naszej pożyczki tytoniowej.

Mussolini przyjął dość chłodno to moje oświadczenie, bo spodziewał się, że Polska wystąpi w Genewie w obronie stanowiska włoskiego. Nie wzruszyło go także moje opowiadanie o zachwytach naszych pułkowników Karpińskiego[1237] i ppłk. Krzyczkowskiego[1238] nad lotnictwem włoskim. Zwiedzili oni dwie czy trzy eskadry, lotniska i fabryki, i wyrażali się najpochlebniej o doskonałym wyszkoleniu pilotów włoskich, których „małpia wprost zręczność" – jak mówił p. Karpiński – wzbudziła w nich rzetelny podziw. Ale i ten komplement dla lotnictwa, będącego dziełem Mussoliniego i marszałka Balbo, nie rozchmurzył Mussoliniego, który pozostał do końca daleki i zimny!

Oto są skutki, gdy jakiś ambasador czy poseł układa swoje sprawozdania nie na podstawie faktów i bezstronnej obserwacji, tylko tak aby one odpowiadały otrzymanym instrukcjom i udowadniały światu ich wykonanie lub aby służyły własnym pomysłom czy koncepcjom politycznym danego dyplomaty.

Józef Bastianini, ambasador Italii w Warszawie (25 VIII 1932 – 11 VI 1936) otrzymał zapewne od Mussoliniego polecenie „poprawienia" stosunków polsko-włoskich i oddał się temu zadaniu z całą pasją młodości – idąc do Warszawy miał zaledwie 36 lat – powziął wnet zamiar wciągnięcia Polski w orbitę porozumienia włosko-niemieckiego, którego nie był bezwzględnym zwolennikiem, aby zmniejszyć nacisk, jaki Rzesza mogłaby wywierać na Włochy. W rozmowach ze mną wspominał Bastianini dwukrotnie o tej świetnej, jego zdaniem, kombinacji, w której Italia popierałaby Polskę, gdyby jej interesy były zagrożone przez Niemcy, a Polska oddawałaby tę samą przysługę Włochom! Uzyskawszy przyzwolenie Mussoliniego, zaczął Bastianini pracować bardzo energicznie i wytrwale nad zbliżeniem się obu naszych krajów. Warunki tej pracy miał pozornie łatwe. Sam był wówczas człowiekiem młodym i umiejącym jednać sobie sympatie ludzkie. Przyjmowano go też wszędzie z polską, a nieznaną we Włoszech, gościnnością i serdecznością, i mówiono mu mnóstwo komplementów pod adresem jego ambasady i ojczyzny. Któż bowiem nie zachwyca się u nas Wenecją, Florencją, Rzymem czy Capri...! Do jednej z gorliwych wielbicielek słonecznej Italii należała ministrowa Józefowa Beckowa, mówiąca

---

[1237] Stanisław Karpiński (1891–1982), pilot, gen. WP; od 1913 w armii carskiej, od 1918 w WP, m.in. dowódca dywizjonu liniowego w 3 Pułku Lotniczym w Poznaniu (1933–1936), szef Wydz. Ogólnego (1937–1939), zast. szefa Sztabu Lotniczego w Sztabie Głównym WP; w czasie II wojny światowej w Polskich Siłach Powietrznych na Zachodzie.

[1238] Józef Krzyczkowski (1892–1947), pilot, płk WP; od 1913 w armii carskiej, od 1918 w WP, m.in. dowódca dywizjonu myśliwskiego w 1 Pułku Lotniczym w Warszawie (1925–1928), komendant parku lotniczego 4 Pułku Lotniczego w Toruniu (1928–1930), zast. dowódcy 5 Pułku Lotniczego w Lidzie (1930), kier. działu Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa (1933), szef Kontroli Technicznej Dowództwa Lotnictwa MSWojsk. (1939).

biegle po włosku, i ona to wprowadziła Bastianiniego do dość ekskluzywnego koła przyjaciół ministra sprawa zagranicznych, dla którego ambasador miał wiele osobistych sympatii i uznania. Wkrótce też potem zaczął on donosić do Rzymu, że dawne urazy wywołane głośno wypowiedzianą opinią Mussoliniego o rewizjonizmie traktatów i granic oraz jego projektem paktu czterech zostały zapomniane i że cała Polska staje teraz po stronie Italii! Raporty pomijały starannie każdą krytykę faszyzmu czy jego polityki, ukazującą się dość często w naszej prasie, szczególnie lewicowej, a podkreślały głosy przychylne lub sprawozdania z licznych manifestacji towarzyskich lub naukowych, które w gruncie rzeczy nie miały żadnego politycznego znaczenia. Można bowiem oklaskiwać jakiś interesujący odczyt o Dantem lub Petrarce i z rozrzewnieniem wspominać czasy, kiedy to Kochanowski, Sobieski lub Zamoyski jeździli po wiedzę do Padwy, równocześnie zaś być przeciwnikiem faszyzmu lub jego obecnej dość chwiejnej i niebezpiecznej dla równowagi kontynentu europejskiego polityki.

Kiedy zaś Mussolini zaczął szukać w Abisynii rekompensaty za zbliżający się Anschluss Austrii, większość opinii publicznej w Polsce potępiła ów zamiar, obawiając się jego możliwych konsekwencji w Europie. Sprawozdania ambasady włoskiej w Warszawie rozpisywały się wszakże w dalszym ciągu o sympatiach polskich dla Italii.

Nic więc dziwnego, że Mussolini był niemal pewny, iż w czasie dyskusji genewskiej nad sankcjami minister Beck stanie niedwuznacznie po jego stronie lub co najmniej podkreśli sympatie Polski niesolidaryzującej się z sankcjami. Przyjęcie bez zastrzeżeń przez ministra Becka uchwały sankcji i czynny udział Polski w dwu podkomisjach było dla Mussoliniego i Ministerstwa Spraw Zagranicznych przykrą niespodzianką. Złożyłem o tym ministrowi dn. 20 października 1935 następujące sprawozdanie: „Pozwalam sobie donieść, że zauważyłem tutaj, w następstwie zajętego przez Polskę stanowiska w Genewie w sprawach sankcji, duże rozczarowanie i jakby urazę do nas, którą zaobserwowałem nie tylko w rozmowach z poszczególnymi przedstawicielami włoskiego świata oficjalnego, ale także w zachowaniu się społeczeństwa. Odniosłem wrażenie, że sprawozdania włoskich placówek w Polsce przedstawiały przesadnie postępy, jakie poczyniła nasza przyjaźń dla Włoch i rozbudziły nadzieje niczym przez nas nieusprawiedliwione.

Jednym z dowodów owego rozczarowania jest rozmowa, jaką miałem z prezydentem Związku Kombatantów Włoskich, gen. Coselschim. Miał on na życzenie Mussoliniego zawieść w jego imieniu ziemię Palatynu na kopiec Marszałka Piłsudskiego. Ziemia owa miała być umieszczona w ozdobnej, starożytnej urnie rzymskiej z odpowiednim napisem. Specjalna delegacja złożona z 7-miu wybitnych senatorów, deputowanych i członków zarządu Związku Kombatantów miała zawieść ów symboliczny dar najpierw do Warszawy, a potem

do Krakowa. Zatwierdzony przez Mussoliniego komunikat zawiadomił już o owym projekcie publiczność włoską, która dopatrywała się w nim dowodu szczególnego hołdu złożonego pamięci Marszałka przez wodza narodu włoskiego. Gen. Coselschi był dotąd w ciągłym ze mną kontakcie, z którego korzystałem, aby nie nadawać wyjazdowi delegacji zbyt wielkiego rozgłosu i zbyt wielkiego znaczenia politycznego".

„Po deklaracjach złożonych przez przedstawicieli Polski w sprawach sankcji w Genewie zgłosił się do mnie gen. Coselschi i zastrzegając się, że występuje wyłącznie jako nasz wielki przyjaciel i bez żadnego upoważnienia ze strony Mussoliniego prosił mnie, aby wytłumaczyć komu należy w Polsce, że delegacja włoska z powodów od niej niezależnych do Polski wyjechać obecnie nie może. Prosił mnie również, aby to wytłumaczyć powołaniem pod broń kilku wybitniejszych członków owej wycieczki oraz brakiem czasu samego Coselschiego".

„W rzeczywistości właściwy powód leży w żalu Mussoliniego, jaki ma do Polski z powodu jej stanowiska wobec sankcji. Według informacji Coselschiego Mussolini rozumie powody, które nas do tego skłoniły, oczekiwał jednak od nas co najmniej przyjaznej deklaracji, podobnej do oświadczenia, która stwierdzałaby bliskie stosunki łączące Polskę z Włochami. To ograniczenie się – jak mówił Coselschi – do suchego, kupieckiego zgłoszenia zastrzeżeń gospodarczych bez cieplejszego słowa sympatii dla Włoch wywołało w Rzymie uczucie jak gdyby rozczarowania i żalu. Uczucia te są chwilowe i nie znalazły na rozkaz Mussoliniego żadnego oddźwięku w prasie. Nie pozwoliły jednak Mussoliniemu na ów gest wykraczający poza ramy normalnych stosunków międzynarodowych, jakim miało być zawiezienie od wodza narodu włoskiego poświęconej ziemi rzymskiej na kopiec Marszałka!"

„Wytłumaczywszy gen. Coselschi nasze stanowisko, jakie musieliśmy zająć w Genewie, przypomniałem mu kilka wystąpień dawnych Mussoliniego wprost nieprzyjaznych dla Polski, a także jego projekt paktu czterech, który usuwał niejako Polskę z rzędu mocarstw europejskich i zaznaczyłem, że mimo to nikt z nas nie ma o to żadnej pretensji do dyktatora włoskiego, bo rozumie, że służą zawsze jednemu celowi, to jest dobru ojczyzny. Tak samo i nasza polityka musi mieć przede wszystkim interes Polski na względzie. Na to gen. Coselschi przytoczył mi treść swej poprzedniej rozmowy z Mussolinim, w której on omawiał konieczność dla pokoju Europy stworzenia bloku państw kontynentalnych, wykluczającego Wielką Brytanię i Rosję, a opartego o Włochy, Francję, Niemcy i Polskę. O ile zrozumiałem Coselschiego, otrzymał on niejako upoważnienie do wysondowania w tym kierunku terenu polskiego w czasie swojego pobytu w Warszawie. Gen. Coselschi dodał, że stworzenie tego rodzaju czwórporozumienia jest ideałem, któremu on chce służyć, oświadczył też, że gdyby mu dano ze strony Polski jakąś sposobność przyjechałby na razie bez delegacji i bez oficjalnego mandatu, aby odwiedzić swoich polskich przyjaciół

i zdać Mussoliniemu sprawę z istotnych nastrojów, jakie u nas w stosunku do Włoch panują".

„Od siebie dodaję, że gen. Coselschi ma jako prezes Związku Włoskich Kombatantów dużą pozycję we Włoszech, wzmocnioną jego dobrym stosunkiem do Mussoliniego. Wprawdzie zorganizowany przez niego «Comité d'action pour l'universalité de Rome»[1239] nie daje na razie pożądanych rezultatów, spotyka się też z żywą krytyką w kołach kombatantów, nie osłabia to jednak pozycji Coselschiego, który nadal uchodzi za jednego z bliskich współpracowników Mussoliniego".

Generał milicji Coselschi, a w rzeczywistości sprytny i zapobiegliwy adwokat florencki, który dorobił się znacznego majątku, wnet po tej swojej wizycie był u mnie powtórnie i usiłował skłonić mnie do oficjalnego zaproszenia do Warszawy. Wprowadziło to mnie w dość kłopotliwe położenie, bo wiedziałem, że nasz Związek Legionistów nie ma do Coselschiego zaufania i odnosi się dość krytycznie do jego dość teatralnych wystąpień. Prosiłem go też o odroczenie swojego wyjazdu do Polski, mówiąc, że prezydium Związku zajęte jest obecnie sprawami wewnętrznej reorganizacji, nie taiłem zresztą tych dość ujemnych wrażeń, jakie wywołały u nas niektóre pociągnięcia włoskiej taktyki przeciwsankcyjnej, jak np. zerwanie umów o koncerty z naszymi artystami Arturem Rubinsteinem[1240], Hoffmanem, Rosenthalem[1241], Gardą[1242] itd., dalej nieustępliwe stanowisko rządu wobec naszych zobowiązań finansowych itd. Wyraziłem jednak nadzieję, że nastroje te miną niebawem, a Coselschi będzie mógł np. na wiosnę przyszłego roku udać się do Polski, jako zawsze mile widziany gość naszego rządu.

Pan generał opuścił mnie dość niezadowolony i potwierdził dopiero teraz wiadomość o tajnym okólniku Mussoliniego, zakazującym włoskim oficerom i urzędnikom przyjmowania zaproszeń u przedstawicieli państw stosujących u siebie sankcje. Przedstawiciele ci nie będą również zapraszani, aż do odwołania, na żadne oficjalne uroczystości i przyjęcia.

W ten sposób zamrze w zupełności życie towarzyskie we wszystkich ambasadach i poselstwach za wyjątkiem ambasad Rzeszy i ZSRR i poselstw Austrii i Węgier, które oświadczyły, że sankcji stosować nie będą. Arystokracja włoska otrzymała również polecenie bojkotowania naszych zaproszeń, tak że nie mogły odbyć się nawet te obiady, na jakie rozesłano już zaproszenia.

[1239] Komitet Akcji na rzecz Uniwersalizmu Rzymu, zob. wyżej, przyp. 1065.

[1240] Artur Rubinstein (1887–1982), jeden z największych pianistów swoich czasów, wybitny interpretator muzyki Chopina.

[1241] Moriz Rosenthal (1862–1946), pianista i kompozytor, uczeń Ferenca Liszta.

[1242] Jan Garda (Jerzy Helman) (1903–1951), śpiewak operowy, koncertował w wielu teatrach operowych Europy, m.in. w La Scali.

Niejeden z nas odetchnął z ulgą na myśl, że co najmniej przez kilka miesięcy będzie zwolniony z urządzania bardzo kosztownych i pod wielu względami uciążliwych przyjęć i obiadów, co odbije się nader korzystnie nie tylko na zdrowiu, ale i na budżecie ambasadora, narażonym przez rosnącą drożyznę na groźne nieraz przesilenia!

Sankcje były na ustach wszystkich. Czytało się o nich codziennie, a cały aparat propagandowy faszyzmu wysilał się na coraz energiczniejsze ich potępienie. Wielka Brytania uchodziła powszechnie za inicjatorkę owej akcji, rozmowy Mussoliniego z sir Drummondem bywały też burzliwe. O jednej z nich zdobyłem autentyczną informację, którą przekazałem 11 XI 1935 ministrowi: „Szef rządu włoskiego był bardzo wzburzony i powtórzył raz jeszcze swą groźbę «chwycenia się środków ostatecznych», jeśli Anglia będzie nadal go upokarzała i zarzucał jej, że nastawia cały aparat ligowy przeciwko Włochom. Nieprawdą jest jakoby godził się kiedykolwiek na sankcje. Odróżniał tylko sankcje gospodarcze od blokady i sankcji wojskowych, bo kiedy sankcje gospodarcze nie wywołają jego sprzeciwu, to blokadę i sankcje wojskowe będzie uważał za powód do natychmiastowej wojny. Nie wolno – wywodził podobno Mussolini wobec Drummonda – postępować tak jak Anglia, która używa sankcji nie jako kary za złamanie Paktu Ligi, ale jako presji mającej zmusić Włochy do służenia interesom Wielkiej Brytanii. Mussolini przestrzegał również przed zbyt energicznym popieraniem przez Anglię sankcji. Jego zdaniem sankcje obecnie uchwalone okażą się bardzo rychło niewystarczające. Obawia się też, że dalsze automatyczne ich zaostrzanie doprowadzi samorzutnie do konfliktu europejskiego, którego Wielka Brytania chce podobno uniknąć...".

O ewentualnym stosowaniu sankcji opinie włoskiego Ministerstwa Korporacji i Instytutu Wymiany Walutowej były wedle mego raportu z 15 października 1935 następujące:

„1) Sankcje ekonomiczne przedsięwzięte przez poszczególne państwa ograniczają się do zamknięcia kredytów oraz embarga na wywóz broni i materiału wojennego.

2) W razie gdyby blokada ekonomiczna Włoch była rozciągnięta również na dowóz środków żywnościowych i artykułów przemysłowych, Włosi w myśl powiedzenia Mussoliniego wezmą się «do zaciskania pasa». Jednakowoż taka blokada gospodarcza nie da się ściśle przeprowadzić, gdyż wobec negatywnego stanowiska Niemiec, Austrii i Węgier w odniesieniu do sankcji nikt nie może zabronić tym państwom eksportu towarów do Włoch ewentualnie drogą lądową. Włosi wyrażają zresztą nadzieję, że sankcje ekonomiczne pozostaną tylko na papierze.

3) Blokada przez zamknięcie Gibraltaru i Suezu, a szczególnie tego ostatniego, jest ich zdaniem nie do pomyślenia, gdyż zatrzymanie choćby jednego

statku włoskiego zdążającego do Afryki Wschodniej przez okręty angielskie byłoby traktowane przez Włochów jako *casus belli*".

„W odniesieniu do stosunków handlowych z Polską tutejsze miarodajne czynniki gospodarcze dają przy każdej sposobności do poznania, że są urażone przerwaniem rokowań o zawarcie traktatu handlowego i naszym wobec nich stanowiskiem, które uważają za brak wiary w ich solidność kupiecką. Od kilku dni zmieniły się wszakże te nastroje na lepsze, gdy tutejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadomiło Ministerstwo Korporacji, iż otrzymało polecenie podpisania układu".

Dowiedziawszy się o tym, zapytałem natychmiast Wydział Ekonomiczny Palazzo Chigi, skąd pochodzi ta nieznana mi informacja i otrzymałem wyjaśnienie, że telegrafował ją ambasador Bastianini. Ach! Cóż to za niepoprawny optymista! W każdym razie musimy istotnie pospieszyć się z naszą decyzją, bo rząd włoski wypowiedział wszystkie traktaty handlowe i układy, jeżeli więc nie zgłosimy się zawczasu, będziemy musieli przez kilka miesięcy czekać na możność rozpoczęcia pertraktacji ze względu na to, że prowadzi je ze strony włoskiej jedna tylko delegacja z senatorem Gianninim na czele. W Warszawie nasze ministerstwo jest tego samego zdania, musi jednak liczyć się z nieprzychylną dla Włochów opinią publiczną, chce także wyzyskać ich krytyczną sytuację i zmusić do załatwienia kilku gospodarczych spraw spornych, do których należy przede wszystkim nasza pożyczka tytoniowa.

Trzeba będzie kiedyś napisać historię naszych państwowych pożyczek, załatwianych za granicą przez dyletantów, naciąganych przez międzynarodową finansjerę, która za ich brak doświadczenia kazała im płacić niemiłosierne frycowe. Opowiadał mi inż. Rockefeller[1243], kiedy był gościem słynnego Kreugera[1244] w Sztokholmie, że tylko Polska płaciła najwyższe prowizje i największe procenty od swych pożyczek w Stanach Zjednoczonych, ponieważ wyrabiali je ludzie zupełnie nieobeznani z personalnymi stosunkami bankowości amerykańskiej i posługujący się stale pośrednikami, którzy mieli przeważnie bardzo złą opinię. Byli to zazwyczaj Żydzi, albo emigranci rosyjscy, z samymi zaś delegatami nie można się było porozumiewać, bo oni znali tylko język rosyjski lub niemiecki. Kiedy zaś taki pan zapoznał się nareszcie z terenem nowojorskim i nabrał kosztem skarbu państwa odpowiedniego doświadczenia,

---

[1243] Zapewne Percy Rockefeller (1878–1934), amerykański biznesmen, założyciel i wiceprezes Owenoke Corporation, w 1925 przebywał w Szwecji, odwiedzając przedsiębiorstwo Toll Byggnads AB.

[1244] Ivar Kreuger (1880–1932), szwedzki inż., finansista, przedsiębiorca i przemysłowiec; współzałożyciel firmy budowlanej Kreuger & Toll Byggnads AB (1908), z czasem potentat przemysłu zapałczanego, na początku lat 30. kontrolował większość światowej produkcji w tej dziedzinie; popełnił samobójstwo.

znikał z horyzontu, a do Stanów przyjeżdżali znów nowicjusze i nowe zaczęli popełniać błędy!...

Podobnie rzecz się miała z tzw. pożyczką tytoniową zaciągniętą we Włoszech. Rokowania prowadził ówczesny minister Grabski[1245], dobry rolnik, ale nie finansista, i Kazimierz Bełza Ostrowski[1246], wychowanek przybranego ojca poety Kazimierza Bełzy[1247], brat rzeźbiarza Stanisława[1248], chłopak bardzo oczytany, inteligentny, miły, ale z zawodu prawnik, długoletni urzędnik Galicyjskiego Wydziału Krajowego, któremu powierzono dyrektorstwo – monopolu tytoniowego! Po stronie zaś włoskiej stały wszystkie asy mediolańskiego Banca Comerciale z Józefem Toeplitzem na czele i włoskiego monopolu tytoniowego. Prawda, iż Polska prowadziła wówczas wojnę z ZSRR i skarb jej był zupełnie wyczerpany, prawda, że minister skarbu słał telegram za telegramem, aby za wszelką cenę zdobyć pieniądze na zakup amunicji i innego sprzętu wojennego, ale to wszystko nie usprawiedliwiało zgodzenia się na tak niesłychane, wprost lichwiarskie warunki owej pożyczki. Była ona gwarantowana naszym monopolem tytoniowym, nakładała poza tym szereg niezwykle ciężkich zobowiązań. Monopol nasz mógł kupować za granicą lepsze gatunki tytoniu tylko za pośrednictwem towarzystwa utworzonego przez Banco Comerciale dla eksploatacji owej pożyczki, wskutek czego nie mogliśmy kupować tytoniu na warunkach dla nas korzystniejszych, jak np. w Bułgarii oferującej nam swój wyborowy tytoń w zamian za maszyny rolnicze i kolejowe oraz szyny, i byliśmy zobowiązani do brania tytoniu gorszego i droższego w ilościach w kontrakcie ustalonych, a nieodpowiadających często naszemu zapotrzebowaniu, tak samo jak tytoniu do tanich cygar, fajek i papierosów, które produkowaliśmy sami w ilościach zupełnie wystarczających.

Najwięcej irytującym był osobny paragraf postanawiający, że na wypadek wojny lub rozruchów wszystkie zakłady monopolu mają wywiesić flagę włoską na znak, że są własnością nie polską tylko obcą! Jeżeli przeliczy się te wszystkie zobowiązania na walutę bieżącą, to dojdzie się do przekonania, że płaciliśmy Włochom za ową pożyczkę od 18 do 20 procent rocznie, nie licząc

---

[1245] Władysław Grabski (1874–1938), polityk, naukowiec, finansista, działacz gospodarczy; na czele Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie (1914–1915), następnie Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Rosji (1914–1918), min. rolnictwa (1918), ekspert ds. ekonomicznych w polskiej delegacji na konferencję pokojową (1919), poseł na Sejm (1919–1922), premier (1920, 1923–1925), min. skarbu (1919–1920, 1923, 1923–1925).

[1246] Kazimierz Ostrowski (1880–1941), prawnik, urzędnik; m.in. dyr. Dep. Rolnego i Dóbr Państwowych Min. b. Dzielnicy Pruskiej (1920), naczelny dyr. Polskiego Monopolu Tytoniowego (1923), wicedyr. Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu (1928).

[1247] Władysław Bełza (1847–1913), poeta, pisarz, publicysta, piewca polskości.

[1248] Stanisław Ostrowski (1879–1947), artysta rzeźbiarz, twórca Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

strat, jakie ponosiliśmy przez kontraktowe ograniczenia racjonalnej eksploatacji monopolu.

Kiedy jeszcze byłem podsekretarzem stanu, omawiałem często ową sprawę z ambasadorem Majonim[1249], a później z Martin-Franklinem[1250], jeździłem nawet umyślnie do Mediolanu do wszechwładnego wówczas dyr. Toeplitza. Włosi domagali się jednak stale ścisłego wykonywania kontraktu, co wywoływało ciągłe spory i wzajemne robienie sobie na złość. Nic też dziwnego, że nasze Ministerstwo Skarbu chciało wykorzystać nadarzającą się sposobność i uzyskać zmianę warunków pożyczki tytoniowej za cenę dostaw węgla i koksu, którego Włochy bardzo potrzebowały, bo Niemcy dostarczały im węgiel gorszy od naszego i duży procent węgla brunatnego.

[1249] Giovanni Majoni (1876–1969), włoski dyplomata i polityk; od 1899 w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul w Stambule (1900–1905), konsul w Filadelfii (1911), konsul generalny Moskwie (1917) i Monachium (1921), poseł w Warszawie (1924–1929), ambasador w Tokio (1930–1933), senator (1933–1943).

[1250] Alberto Martin-Franklin (1876–1943), włoski dyplomata i polityk; od 1900 w służbie zagranicznej, m.in. w Paryżu i Londynie, poseł w Bukareszcie (1919–1923) i Sztokholmie (1923–1924), ambasador w Santiago (1925–1926), Buenos Aires (1926–1929) i Warszawie (1929–1931), senator (1933).

Rozdział 22

Rząd włoski o sankcjach · Mussolini wraca do swych dawnych haseł demagogii · Odwołanie z Abisynii De Bono i jego błędy · Badoglio · U o. gen. Ledóchowskiego · Zapowiedź rozpoczęcia sankcji · Terlikowski

W połowie listopada 1935 odwiedziłem ministra pełnom[ocnego] Gianniniego. Mimo że był on szefem biura prawnego MSZ, zajmował się również sprawami o charakterze gospodarczym, które były sporne lub wymagały szczególnych pertraktacji. Giannini odgrywał w świecie naukowym dość wybitną rolę. Był przy tym człowiekiem najbardziej może zapracowanym w Rzymie. Mały, krępy, o twarzy bladej i przemęczonej i oczach otoczonych z bezsenności czerwonymi obwódkami, był Giannini ekspertem wszystkich kruczków prawa międzynarodowego, uczonym pisarzem – napisał np. doskonałą rozprawę o sytuacji prawnej Gdańska – senatorem i redaktorem umów międzynarodowych zawieranych przez Italię. Poza tym pełnił obowiązki kierownika instytutu szerzącego kult języka włoskiego za granicą, wydawał rokrocznie różne podręczniki i zajmował się redakcją wspaniałej wielotomowej encyklopedii. Żona[1251] jego lubiła przy tym świat, spotykało się też często melancholijne oblicze senatora Gianniniego w wielu salonach dyplomatycznych, które zapraszały go stale, chociaż nie należeli oni oboje do ludzi zabawnych i towarzysko interesujących.

Wręczyłem 12 grudnia 1935 p. Giannini notę rządu polskiego i objaśniłem ją ustnie w tym duchu, że o ile rządowi włoskiemu zależy istotnie na polskich dostawach węglowych, powinien on uwzględnić nasze stanowisko wobec umowy tytoniowej i jej zobowiązań, które uważamy nie tylko z upokarzające, ale także w obecnych warunkach za niewykonalne. Z przyniesionego ze sobą tekstu owej umowy odczytałem kilka najbardziej drastycznych paragrafów i zapewniłem ministra Gianniniego, że poruszenie przez nas owej sprawy nie jest bynajmniej chęcią wyzyskania obecnej sytuacji Włoch, którą uważamy za przejściową, ale dalszym ciągiem szeregu protestów i skarg podnoszonych przez Polskę niemal od chwili podpisania przez nią w mowie będącego układu. Wspomniałem również o tym, że zrywanie niekorzystnych umów, zapoczątkowane przez Niemcy, stworzyło w ogóle pewne precedensy, z jakimi liczyć się należy. Tym bardziej powinno się cenić naszą dobrą wolę, z jaką proponujemy rozpoczęcie rozmów o tej kwestii, która – co podkreśliłem dwukrotnie – jest

[1251] Olimpia Giannini *de domo* Gaeta, od 1912 żona A. Gianniniego.

od wielu lat dokuczliwą przeszkodą w normalizacji naszych stosunków gospodarczych z Włochami.

Minister Giannini, który był uprzedzony o celu mojej wizyty, wręczył mi przygotowaną poprzednio notatkę, godzącą się, ale w sposób bardzo ogólnikowy, na ewentualną zmianę niektórych postanowień umowy tytoniowej i dodał, że „powodowany chęcią uporządkowania przeszłości, aby utorować drogę przyszłości" nie upiera się przy poszczególnych ustępach swej notatki, która głównie ma na celu stwierdzenie, czy Włochy mogą liczyć na większe dostawy węgla z Polski i czy chcemy wyrównać nasze zaległości z tytułu umowy tytoniowej za rok 1934 i 1935, aby umożliwić rządowi włoskiemu zapewnienie sobie na czas dłuższy naszego węgla.

Na moje pytanie, czy p. Giannini stawia oficjalne *iunctim*[1252] między tymi dwoma sprawami, odpowiedział on wprawdzie wymijająco, lecz w sensie raczej afirmatywnym, kładąc potem nacisk na ogromne możliwości rozwoju naszego eksportu do Włoch, wobec faktu, że one bez względu na ostateczny wynik sporu abisyńskiego z Wielką Brytanią rezygnują na długie lata z wszelkich z nią stosunków handlowych, a więc i z dostaw węgla angielskiego.

Na moją uwagę, że zbytniemu zwiększeniu owego eksportu staje na przeszkodzie żądanie włoskie kupowania tutejszego towaru, który jest przeważnie towarem zbytkownym, stwierdził p. Giannini, że „nie ulega dla niego wątpliwości, iż nie można będzie płacić za węgiel samymi tylko pomarańczami" i że zapłaty gotówkowe nie uważa bynajmniej za wykluczone.

Nazajutrz odbyłem taką samą rozmowę z podsekretarzem stanu Suvichem, kładąc główny nacisk na nasze stanowisko wobec umowy tytoniowej i prosząc o jego uwzględnienie. Uzyskałem też obietnicę rychłego rozpoczęcia rozmów z naszymi eksporterami, po których[1253] zaraz telegrafowałem, prosząc tylko, aby wybrano urzędników znających język francuski, w przeciwnym razie przyjazd ich byłby bezcelowy.

Z obu tych rozmów wywnioskowałem, że Włosi przyciśnięci do muru obniżą cenę sprzedawanego nam tytoniu, żądając natomiast uznania wykazanych przez nich zaległości z tytułu umowy tytoniowej i spłacenia ich węglem.

Miałem pewne wątpliwości, czy owe dostawy węgla wykraczające poza nasze zgłoszone w Lidze Narodów zobowiązania za budowę dwu parowców osobowych godzą się z duchem sankcji, bo przecież nasz węgiel będzie przede wszystkim używany dla produkcji sprzętu i materiału wojennego, zdawało mi się jednak, że nikt owych sankcji tak ściśle przestrzegać nie myśli. Konsul generalny Kolankowski donosił np. z Mediolanu, na podstawie informacji, które nazywał bezwzględnie pewnymi, że „firmy angielskie, importujące do Italii

[1252] Związek, zależność (od łac. łącznie, razem).

[1253] Powinno być: której, sformułowanie to bowiem odnosi się do rozmowy z Suvichem.

fabrykaty wchodzące w zakres przemysłu wojennego, zawiadomiły swych tamtejszych odbiorców, że na skutek sankcji nie będą mogły nadal dostarczać towarów jak dotąd, lecz że fabryki zainteresowane będą mogły otrzymywać towary identyczne z firm siostrzanych w Budapeszcie, względnie w Wiedniu. Niektóre firmy angielskie zupełnie otwarcie napisały, że nie chcą tracić swych dotychczasowych klientów i będą dostarczały towar via Szwajcaria".

„Informacje te dotyczą firm włoskich, które zakupują części aparatów radiowych do samolotów oraz części do motorów i lokomotyw ze stali specjalnej. Firmy spedycyjne mediolańskie otrzymały od firm angielskich takież zawiadomienie, że nie będą mogły wobec sankcji dostarczyć towarów wprost, jak dotychczas, lecz przez Szwajcarię".

„W kołach niemieckich w Mediolanie – pisze również p. Kolankowski – wyrażano opinię, że wprowadzenie sankcji da olbrzymie możliwości eksportowe Niemcom, a to dlatego, że niektóre państwa będą przestrzegały postanowień genewskich, a między innymi i Polska, która, jak sądzą w Mediolanie, bardzo ściśle stosuje się do zobowiązań powziętych w Genewie, wobec czego Niemcy będą kupować towary w Polsce i sprzedawać je następnie Italii".

Ponieważ w Rzymie mówiono również wiele o ogromnym wzroście eksportu niemieckiego, zapytałem o to ambasadora v[on] Hassell, który oświadczył, że przemysł niemiecki nie może dawać Włochom tak dużego kredytu poza clearingiem, pozwalającym na sprzedaż towaru tylko w zamian za towar nabyty, dalej, że płatność Włoch w dewizach obcych jest ograniczona brakiem większych zapasów złota, a Niemcy nie mogą sobie pozwalać na luksus finansowego subwencjonowania Włoch, w końcu, że jego rząd obawia się, mimo że go sankcje nie obowiązują, represji gospodarczych ze strony innych członków Ligi Narodów, a przede wszystkim Anglii. Słowem – zdaniem ambasadora – eksport niemiecki do Włoch uległ naturalnie dużemu zwiększeniu, ale nie dosięga on ani połowy owych zawrotnych cyfr, o których mówią i piszą francuscy i angielscy korespondenci w Rzymie!

Omawialiśmy również sytuację wojenną. W prasie panowała zupełna cisza. Duce jest nadal zgryźliwy, ale dobrej myśli. Interesującym było nasze wspólne spostrzeżenie, jakie poczyniliśmy, obserwując jego obecną działalność. Nie ulegało wątpliwości, że Mussolini z biegiem lat władzy, która łagodzi zazwyczaj zbyt daleko idący radykalizm, przestawał z wolna być trybunem ludu, a zaczął był dyktatorem, traktującym na równi wszystkie warstwy społeczeństwa. Gdy wybuch wojny stał się jednak pewny, Mussolini sięgnął od razu do starego repertuaru gestów i słów, jakimi zdobywał sobie dawniej serca chłopa i robotnika. Jego mowa wypowiedziana z okazji rozdawnictwa nagród za najlepiej prowadzone gospodarstwa wiejskie była przykładem sztuki uwodzenia prostaczków: „Kiedy wrócicie do waszych domów – mówił Duce – opowiedzcie to waszej żonie, waszym przyjaciołom i wszystkim przez was napotkanym

ludziom. Macie tedy wiedzieć, że jakieś indywidua, grzebiące w starych papierach, chciały mi sprawić wielką przyjemność i zaczęły opowiadać, że moi przodkowie byli szlachtą! Ja zaś im rzekłem: Skończcie to. Moi pradziadowie byli pracownikami ziemi! Aby zaś nie było żadnych wątpliwości kazałem umieścić na moim domu rodzinnym tablicę, z której wynika, że cały ród Mussolinich był zawsze chłopem obrabiającym ziemię własnymi rękami! I dlatego ja was znam tak dobrze. I dlatego jestem zawsze tak szczęśliwy, gdy jestem między wami! ...i kiedy mam sposobność obserwowania waszego rozumu, waszej siły, waszej cierpliwości i patriotyzmu. Bo wy jesteście tymi, którzy reprezentują naszą rasę w jej znaczeniu najgłębszym i niezmiennym".

Następny ustęp tej mowy zadziwił nas wszystkich i był powszechnie tłumaczony jako dość przezroczysta aluzja pod adresem żonatego z cudzoziemką następcy tronu, który ośmielił się być przeciwnym wyprawie abisyńskiej. Duce mówił: „Wy chłopi nie zawieracie małżeństw mieszanych, a wasze miłostki nie przekraczają granic wsi lub co najwyżej prowincji. I dlatego, kiedy nadchodzą wielkie przesilenia narodu, wy nie macie familijnych problemów do rozwiązywania! I za to i nie tylko za to należy wam się głęboka wdzięczność narodu".

Kiedy zaś Duce wręczył każdemu nagrodę tysiąca lirów, zabrał jeszcze raz głos i w ten sposób przemówił: „Dzisiaj wieczorem napijcie się kilka szklanek wina. Znacie przecież przysłowie: kto nigdy nie pije wina jest jak jagnię, kto pije w miarę jest jak lew, a kto pije za dużo jest osłem. A wypiwszy w miarę, zabierzecie się do pracy, do siewów, abyśmy w roku przyszłym mieli żniwa lepsze od tegorocznych, o ile nie będzie jakichś po temu przeszkód".

Ostatni ów frazes wywołał burzę oklasków, za co Duce podziękował: „Owe oklaski wskazują, że macie jak zawsze buty niezgrabne, ale mózgi pojętne. Wracajcież więc do swojej pracy i miejcie to przekonanie, że w życiu naszego narodu nie należycie do jego drugiej klasy!"

Mimo kryjącej się w tych przemówieniach niechęci do następcy tronu, mówiono, że jego małżonka chce doprowadzić do porozumienia i wybiera się sama z okrętem szpitalnym jako inspektorka Czerwonego Krzyża na wody Morza Czerwonego. Będzie to dla wielu równie wielką niespodzianką jak ogłoszone w tych dniach odwołanie generała De Bono i nominacja marszałka Badoglio Wysokim Komisarzem w Afryce Wschodniej z równoczesnym powierzeniem mu naczelnego dowództwa w Abisynii. Upatrywano w owej zmianie potwierdzenia pogłosek o niepowodzeniach armii włoskiej i błędach popełnianych przez faszystę De Bono, który myślał tylko o przypodobaniu się partii i zdobyciu dla swojej milicji najwięcej laurów. W Abisynii operowały dotąd dwie armie, jedna północna pod jego dowództwem i druga południowa prowadzona przez generała Graziani[1254]

[1254] *Rudolf* [Rodolfo] *Graziani, ur. 1882,* [zm. 1955, włoski marszałek i polityk faszystowski; od 1903 w służbie wojskowej], *udział w obu wojnach światowych i w Libii, 1930* [–1934]

od frontu somalijskiego przez piaszczyste i bezwodne pustynie w głąb kraju. Między tymi dwoma armiami nie było jednak należytego kontaktu, co narażało szczególnie wojska Grazianiego na duże utrudnienia, a nawet niebezpieczeństwa.

Na podstawie przeprowadzonych rozmów informacyjnych przedłożyłem 5 grudnia 1935 ministrowi następujący raport o nominacji marszałka Badoglio: „Ze względu na jego duże doświadczenie wojenne i osobisty autorytet przyjęto z zadowoleniem ową nominację, która będzie miała następstwa natury wojskowej i większe ujednostajnienie działań na południowym i na północnym froncie oraz położenie końca sporom i waśniom między armią a milicją i poszczególnymi armiami. Marszałek, który uchodzi i jest mężem zaufania monarchy, odbył niedawno inspekcję armii północnej i południowej, i zdał z niej sprawę królowi, wyrażając się bardzo pesymistycznie o możliwościach wygranej w obecnych warunkach".

„Wobec współzawodnictwa ambitnego i dzielnego gen. Graziani z gen. Maravigna[1255] i gen. Gabba[1256] wysłanie marszałka Badoglio jest uważane za konieczne, tym bardziej gdy się zważy, że starcia o większym znaczeniu strategicznym, w których będą zaangażowane znaczne siły abisyńskie, odbędą się prawdopodobnie na froncie somalijskim. Gen. Graziani, który wykazał duże walory wojenne w Cyrenajce, gdzie jednak miał do czynienia z niewielkimi siłami powstańców, mógłby w Somalii wobec poważnego przeciwnika, stosując taktykę wypróbowaną przezeń w walkach z Beduinami z Cyrenajki, chybić celu i okazać się zbyt pochopnym do akcji wypadowych, tam gdzie wskazana jest większa roztropność i rozwaga".

„Z nominacją marszałka Badoglio wzrośnie więc niewątpliwie autorytet naczelnego komendanta, a jednocześnie zakończy się dotychczasowy okres, podczas którego niejednokrotnie jawiły się wypadki zbyt wielkiego kładzenia nacisku na osoby wtórne z punktu widzenia wojskowego".

---

wicegubernator Cyrenajki, stłumił terrorem rozruchy arabskie, [gubernator Somali Włoskiego (1935–1936)], *wykazał zdolności strategiczne w czasie podboju Abisynii,* [wicekról Etiopii (1936–1937), szef sztabu armii (1939–1941)].

[1255] Pietro Maravigna (1876–1964), włoski gen., naukowiec; od 1895 w służbie wojskowej, m.in. uczestnik wojny z Turcją (1911–1912) i I wojny światowej, wykładowca w szkole wojennej w Turynie (1919–1928), dowódca 24 Brygady Piechoty w Chieti (1926), 19 DP we Florencji (1932), 2 Korpusu Armii w Erytrei i Abisynii (1935–1936), 1937–1939 na czele korpusu w Bolonii.

[1256] Melchiade Gabba (1874–1952), włoski gen. i polityk; od 1892 w służbie wojskowej, m.in. szef misji wojskowej na Zakaukaziu (1919–1920), szef oddziału operacyjnego Sztabu Generalnego (1921), dowódca korpusu wojsk kolonialnych w Erytrei (1921–1926), szef sztabu armii w Mediolanie (1926–1927) i Florencji (1927–1931), dowódca 20 DP „Curtatone i Montanara" (1931–1932), główny adiutant następcy tronu (1932–1934), szef Sztabu Dowództwa Afryki Wschodniej (1935–1936), dowódca wojsk w Neapolu (1936–1938).

„Mój informator miał tu na myśli ministra prasy i propagandy hr. Galeazzo Ciano, który opierając się wyłącznie na partii i jej ludziach, przyczynił się najwięcej do panującego w głównej kwaterze zamieszania. Ciano wykorzystując rodzinne stosunki z Mussolinim i informując go na własną rękę o sytuacji wojennej, wyrósł w Abisynii na osobistość, z którą wszyscy musieli się liczyć. Jego zdanie zaczęło przeważać nie tylko tam, gdzie wchodziła w grę treść wiadomości, jakie trzeba było dawać prasie, ale także i w sprawach czysto taktycznych i personalnych".

„Stary marszałek zapytał się go więc, czy pełni on w głównej kwaterze funkcje pełnomocnika Mussoliniego i członka jego rządu, czy kapitana lotnictwa, który musi podporządkować się rozkazom swego dowódcy. Mówią też powszechnie – objaśniał mnie mój włoski przyjaciel – że hr. Ciano niebawem wróci do Rzymu, obejmując z powrotem swój urząd ministra prasy i propagandy".

„Autorytet marszałka Badoglio jako zawodowego wojskowego i doświadczonego kolonialisty (kampania wschodnio-afrykańska z 1896 r., dwie kampanie libijskie, a zwłaszcza zwycięstwo pod Zanzur w 1911, oraz okres gubernatorstwa w Libii) usunie niedociągnięcia wewnętrzne, zwłaszcza w dziedzinie organizacji armii i lepszego jej zaopatrzenia. Marszałek jest podobno zdania, że kampania etiopska jest trudna i długa, wypracował on też wraz z gen. Grazianim plan nowej, bardziej intensywnej walki na obydwu frontach etiopskich".

„Nie brak też głosów, które przypuszczają, że marszałek Badoglio będzie mógł z większym powodzeniem prowadzić na terenie Afryki Wschodniej pracę polityczną wejścia w bliższy kontakt z rasami abisyńskimi, którzy chcieliby naśladować przykład rasa Gugsy[1257], przewiduje się również, iż w odpowiedniej chwili Badoglio będzie wyznaczony do pertraktacji zakończenia działań wojennych z Abisynią".

Inny mój informator uzyskał od oficerów wracających z Afryki Wschodniej oraz od jednego ze sprawozdawców wojennych, który przybył na krótki wypoczynek do Rzymu, następujące szczegóły o sytuacji panującej w kilka tygodni po nominacji marszałka Badoglio na frontach etiopskich. „Trzymiesięczny okres dowództwa marszałka De Bono jest na ogół w fachowych kołach wojskowych uważany za prawie stracony, jeżeli chodzi o rezultaty na froncie erytrejskim. Posunięcie się naprzód aż do Mekelle stworzyło sytuację nadzwyczaj niebezpieczną, a mianowicie dało wojskom etiopskim dwie możliwości wtargnięcia w głąb posiadłości kolonialnych włoskich wzdłuż granicy z Sudanem anglo-egipskim i w pobliżu Somalii francuskiej. De Bono posuwając się naprzód w kierunku południowo-zachodnim, zaniechał

[1257] Hajle Syllasje Gugsa (1907–1985), etiopski arystokrata i polityk; poróżniony z cesarzem, przeszedł 10 X 1935 na stronę Włochów i odtąd wspierał ich inwazję, w zamian uhonorowany przez okupantów tytułem rasa.

wyrównania linii frontu, stwarzając klin zanadto wysunięty i jedynie brak odpowiednich sił nieprzyjacielskich nie naraził włoskie kolumny manewrujące na osaczenie od tyłu".

„Zbyt daleko posunięta łatwowierność w stosunku do Etiopów poddających się (pozostawienie im broni i swobody ruchów) naraziła również kilkakrotnie Włochów na poważne niebezpieczeństwo. W mieście świętym Aksum, rodzaj stolicy duchowej Abisynii, marszałka De Bono powitało całe duchowieństwo koptyjskie z ogromną uroczystością, błogosławiąc jego i oręż włoski. Ludność prowincji Tigre poddawała się bez oporu, wywołując wrażenie, że z radością zrzuca z siebie jarzmo tyrana Negusa. Łatwowierny De Bono uwierzył w prawdziwość wiernopoddańczych manifestacji chytrych Etiopów, którzy zaczęli robić doskonałe interesy na dostawach żywności dla wojska, a nawet zgłaszać się na ochotnika do kolorowych wojsk włoskich, bo one miały lepsze od nich karabiny, więcej amunicji i lepsze pożywienie. Taki ochotnik porzucał jednak przy pierwszej sposobności swój pułk i uciekał z pełnym uzbrojeniem, aby rabować lub prowadzić na własną rękę partyzantkę przeciw najeźdźcy. Pod Entiszib[1258] część Etiopów, pośród których było kilkudziesięciu żołnierzy rasa Gugsa, który witał Włochów jak przyjaciół i zaraz został mianowany przez nich wielkorządcą prowincji Tigre, zmasakrowało cały oddział milicji faszystowskiej. Podczas pochodu na Mekelle ci sami Abisyńczycy, którzy kłaniali się w pas oficerom włoskim, prowadzili akcję sygnalizacyjną i mordowali maruderów!"

„Poza tym włoski element fachowy uskarżał się na faworyzowanie milicji faszystowskiej, niepodlegającej kodeksowi wojskowemu, co demoralizowało żołnierza regularnego, krzywdząc go niejednokrotnie (np. pół batalionu bersalierów «Livorno» trzymano w ciągu 12 godzin bez jedzenia, rozdzielając żywność dostarczoną na pierwszą linię pomiędzy milicję i ludność tubylczą)".

„Widocznym było również, że głównej komendzie włoskiej w Afryce Wschodniej chodziło z początku wyłącznie o stronę polityczną, a więc o stwierdzenie, że faszyzm poprzez swą milicję naprawił błąd polityczny z 1896 roku, zdobywając pozycje naówczas stracone. Żołnierzy regularnych używano przeważnie od konstrukcji dróg i do robót wojskowych. W ciągu całego pierwszego okresu walk główna komenda włoska przedstawiała do odznaczeń około 400 oficerów i żołnierzy milicji faszystowskiej, a w tym ani jednego oficera lub żołnierza wojsk regularnych".

„Od czasu przyjazdu marszałka Badoglio sytuacja zmieniła się jednak radykalnie: poddający się Etiopowie bywali rozbrajani i używani do robót na tyłach pod dozorem żołnierzy. Wprowadzono na szeroką skalę sądy polowe i ich

[1258] Nazwa prawdopodobnie zniekształcona, być może chodziło o Enticho w prowincji Tigre, gdzie Włosi ponieśli straty w grudniu 1935.

kompetencji poddano zarówno białych, jak i kolorowych przestępców. Milicja faszystowska została również poddana przepisom wojskowego kodeksu karnego, przy czym oficerowie i żołnierze musieli nosić przepisane odznaki wojskowe obok rózg liktorskich[1259]. Wszelkie faworyzowanie milicjantów ustało, a głos decydujący przyznano fachowym oficerom wojsk regularnych".

„Marszałek Badoglio rozpoczął od razu akcję przegrupowań wewnętrznych oraz rektyfikacji linii frontu, celem zabezpieczenia się przed ewentualnym oskrzydleniem, zwłaszcza na północny zachód od rzeki Takkaze, gdzie sytuacja była szczególnie groźna. Powstrzymał również ofensywę w środku klina w stronę Amba Alagi aż do czasu wyrównania linii frontu erytrejskiego. Dotychczasowe posunięcia głównej komendy włoskiej są więc jedynie naprawianiem błędów popełnionych przez marszałka De Bono".

„Inaczej rzecz się ma na froncie somalijskim. Taktyką gen. Graziani, dysponującego przeważnie siłami kolorowymi (askarysy[1260], libijacy i somalisy), jest taktyka operowania bandami szybko zmieniającymi pozycje i nadającymi się do wypadów w głąb, czasami ponad 100 km. Bandy te często rabują karawany abisyńskie, wycinają w pień oddziały nieprzyjacielskie napotkane po drodze, biorą więźniów jedynie w pewnych wypadkach i to skutych kajdanami odsyłają do Mogadiszu, gdzie są używani do robót publicznych".

„Gen. Graziani posuwał się naprzód bardzo wolno, umacniając każdą zdobytą pozycję i wprowadzając wszędzie, żelazną ręką, ład, spokój i porządek. Taktyka ta była uważana przez marszałka De Bono za zbyt powolną i dopiero teraz znalazła uznanie naczelnego dowództwa".

„Jeden z wysokich oficerów włoskich w rozmowie ze mną stwierdził, że 1) nieprawdą jest, jakoby wydano stąd polecenie wstrzymania działań wojennych na czas toczących się pertraktacji oraz że 2) obecna sytuacja na obu frontach jest następstwem konieczności dokonania potrzebnych przegrupowań i wzmacniania komunikacji pierwszych linii z tyłami. Póki to zadanie nie będzie spełnione nie należy oczekiwać decydującej akcji wojennej ze strony Włochów, którzy zdaniem owego oficera przygotowują się do kampanii trwającej przez czas dłuższy" (raport z 22 grudnia 1935).

Pertraktacje zdawały się bowiem toczyć bez przerwy, jeżeli nie wprost między Wielką Brytanią a Rzymem, to w każdym razie między Anglią, Francją i Genewą. W Paryżu siedział w dalszym ciągu Anglik Peterson i rozmawiał z hr. de St. Quentin, mimo że nikt nie przywiązywał do tego jakiejkolwiek wagi, ministrowie Eden i Hoare utrzymywali stały kontakt z Lavalem,

[1259] *Fasces* (od łac. *fascis*, wiązka), rózgi liktorskie, obwiązany rzemieniem pęk rózg, czasem z zatkniętym weń toporem o podwójnym ostrzu. W starożytności symbol władzy cesarzy i najwyższych rangą urzędników, przejęty przez ruch faszystowski (stąd jego nazwa).

[1260] Askarysi, afrykańskie oddziały tubylców w służbie włoskiej.

Komitet Pięciu i dwa podkomitety obradowały permanentnie w Genewie i nie ulegało wątpliwości, że zmniejszała się nieustępliwość Anglika. Jeszcze przed dwoma tygodniami nie chciano słyszeć w Londynie o układach, póki bodaj jeden żołnierz włoski będzie na ziemi abisyńskiej, obecnie zaś mówiło się tylko o zaprzestaniu akcji wojennej i zlokalizowaniu konfliktu.

Przyjaźń francusko-włoska malała z dnia na dzień, szczególnie po zachowaniu się delegatów francuskich w Genewie, którzy w obradach nad stosowaniem sankcji szli ręka w rękę z Anglikami. Redaktor poseł Davanzati żądał w „Tribunie", aby ich nazwiska były wypisane na marmurowych „tablicach hańby", które mają być wywieszone we wszystkich gminach włoskich. Równocześnie jednak dyplomacja angielska obrabiała gorliwie państwa śródziemnomorskie, aby zapewnić sobie ich porty i flotę, na wypadek, gdyby Włochy zaatakowały Wielką Brytanię.

Zdawałoby się, że był to polityczny absurd, słyszało się go jednak dość często i to w kołach mających stosunki z Watykanem. O grożącej całej Europie zawierusze i wspólnej akcji ogólnoświatowej masonerii i żydostwa przeciw faszyzmowi opowiadał mi stale niestworzone historie mój kolega watykański, Władysław Skrzyński. Powoływał się przy tym często na opinie oficjalnych osobistości włoskich, które np. w rozmowach ze mną wyrażały wprost odmienne poglądy. Nabrałem też przekonania, że sprytny Mussolini rozmyślnie przekonał Watykan o niebezpieczeństwie bolszewizacji całej Europy i o walce na wszystkich frontach masonerii z faszyzmem, aby zapewnić sobie pomoc Kościoła.

Pour taper le terrain[1261] wybrałem się na popołudniowe przyjęcie do nowego ambasadora ZSRR Borysa Steina. W jego salonach przy via Gaeta było niemal pusto. Z Włochów było tylko dwu czy trzech urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, poza tym sama dyplomacja, która oblegała ambasadora Drummonda, aby się dowiedzieć o wyniku jego kilku ostatnich rozmów z Mussolinim. Ale sir Eryk szczerzył tylko swoje żółte zęby i powtarzał, że „akcja odprężenia robi dobre postępy". Mnie diabli brali, bo kurier miał przyjechać, a nie miałem dla mego ministra żadnych ciekawych informacji. W poszukiwaniu ich zapowiedziałem swoje wizyty u o. generała jezuitów Ledóchowskiego, u szefa gabinetu Mussoliniego br. Aloisi i u hr. de Chambrun.

Ile razy byłem w głównej siedzibie o.o. jezuitów i prowadzono mnie przez długie, ciche korytarze, skąd widać ogrody watykańskie i olbrzymią postać błogosławiącego Chrystusa, miałem zawsze wrażenie, że dostałem się do jakiejś cichej, bezpiecznej przystani. Uśmiechali się do mnie przechodzący ojcowie i słyszałem różnorodne języki, jakimi się posługiwali. W jednym z pokojów na drugim piętrze, gdzie wisiały mapy wymieniające wszystkie siedziby,

[1261] Właśc. *Pour tâter le terrain* (fr.), dla zbadania terenu.

kościoły, zakłady i szkoły ojców na całej kuli ziemskiej, zastałem ojca generała. Jego alabastrowe, przezroczyste oblicze promieniowało dobrocią, lecz oczy były smutne i zmęczone. „Hydra szatana – mówił – masonerii i komunizmu dusi świat. We Francji, Meksyku, Brazylii i Hiszpanii rządzą loże. I one to nie chcą dopuścić do zażegnania zatargu włosko-abisyńskiego, bo spodziewają się po nim porażki Mussoliniego i faszyzmu, która musi za sobą pociągnąć także upadek Hitlera w Niemczech. Włochy są tylko taranem, jaki waląc się, ma uderzyć w nacjonal-socjalizm, o wiele niebezpieczniejszy dla żydostwa i masonerii od faszyzmu. Upadek jego może wywołać we Włoszech rewolucję i dlatego papież i Kościół popierają akcję Mussoliniego".

O. Generał dziwił się, jak mało Europa interesowała się bolszewizmem. Biała Rosja poodkrywała tragiczne karty historii jego powstania, ale potem umilkła. Państwo Lenina przestało być sensacją. Lecz kiedy o. jezuici zaczęli wydawać na podstawie głosów prasy radzieckiej i krajów sąsiadujących z ZSRR sprawozdania pt. „Feuilles de Rome"[1262] o tym, co się działo w Rosji, o jej położeniu gospodarczym i socjalnym, i jej polityce zagranicznej, wydawnictwo to stało się wprost rewelacją, chociaż powtarzało tylko znane informacje i fakty! „Były one jednak – zdaniem O. Generała – rozmyślnie tajone przez dyplomację, która albo należała do masonerii, albo była przekupywana przez finansjerę żydowską. Jeden z ojców był niedawno w Stanach Zjednoczonych i stwierdził, że spory procent różnych posterunków urzędowych, szczególnie tych, które mają wpływ na prasę, cenzurę i opinię publiczną, zajmowali Żydzi rosyjscy..."

Dowiedziałem się więc, dlaczego Skrzyński patrzył tak ponuro w przyszłość. O. Generał, nazywany powszechnie szarą eminencją, podsuwał zapewne papieżowi własne obawy o losy Kościoła, zagrożonego przez różne fronty ludowe na obu półkulach świata, bo przecież miał w każdej chwili dostęp do Ojca Św., nie potrzebując prosić o audiencję. A że w tym wypadku te same potęgi występowały przeciw Italii faszystowskiej, trzeba ją było więc bronić i popierać. Stąd to pochodziły sympatie kleru dla wyprawy abisyńskiej, mimo że była ona przecież bezprawiem i przejawem brutalnej siły napadającej na słabszego!

Br. Aloisi, który jeździł jak komiwojażer między Rzymem a Genewą, opowiadał mi z nieukrywaną ironią o uprzejmości premiera angielskiego Samuela Hoare, z jaką zapewniał go o najlepszych swoich intencjach wobec Italii, o uchwale Komitetu Koordynacji, wyznaczającej rozpoczęcie działania sankcji gospodarczych na dzień 18 listopada, o niesłychanej energii dyplomacji angielskiej, z jaką ona starała się zmuszać wszystkich członków Ligi Narodów do złożenia deklaracji sankcyjnej i rygorystycznego jej wykonywania. Przy

[1262] Kartki z Rzymu (fr.).

tym Anglicy starali się ciągle stać w cieniu. Na trybunie Ligi i w rozmowach z br. Aloisim podkreślali stale swoje *désintéressement*[1263]. W sporze tym tylko trzy czynniki brały rzekomo bezpośredni udział: Liga, Italia i Etiopia. O ile Wielka Brytania występowała na zewnątrz, to działała wyłącznie jako gorąca zwolenniczka pokoju i jako członek Ligi Narodów!

Delegat włoski opowiadał mi z równą, lecz na ogół dość pogodną ironią, jak nasz wspólny przyjaciel Potemkin, jako przedstawiciel ZSRR na posiedzeniach Komitetu, bronił zasad zagrożonego przez Włochy pokoju i godził się na sankcje, bo one miały na celu *le rétablissement de la paix*[1264]. Okazując stanowczość, można uniknąć katastrofy światowej, gdyby jednak doszło do przyjaznego porozumienia między Włochami a Abisynią, Sowiety – oświadczył ambasador Potemkin – powitałyby je pierwsze z największą radością!

Cała ta komedia – mówił br. Aloisi – zaczynała być śmieszna, bo każdy wie, że główną sprężyną sankcyjnej akcji genewskiej, która dotąd nie była jeszcze nigdy stosowana, była tylko Wielka Brytania. Domagała się ona automatycznego zaostrzenia sankcji, zapowiedziała wprowadzenie świadectw pochodzenia towaru, co dawało jej potężną broń do ręki, naciskała na Francję, na Małą Ententę i Ententę Bałkańską, na czele których stał znany przeciwnik faszyzmu i Mussoliniego Rumun Titulescu, na Morze Śródziemne wysłała potężną flotę, a równocześnie unikała każdej rozmowy, która by dotarła do sedna i wyjaśniła od razu sytuację. Oświadczyłem sir Hoare'mu – kończył br. Aloisi – w imieniu Duce i jego rządu, że będzie on respektował interesy Anglii i nie zaczepi jej pierwszy na lądzie, morzu i powietrzu! Ale mimo to Anglicy nie zmienili w niczym swojej taktyki i swojego stanowiska!

Cóż to za pocieszną awanturę przeżywaliśmy w dniu 20 listopada 1935. W pierwszym dniu sankcji dziedziniec pałacu ambasady zaroił się od karabinierów, którzy mieli nas bronić przez rzekomo rozjuszonym tłumem. Każdy przychodzący do nas był poddawany rewizji i musiał się legitymować, po czym zapytano naszą kancelarię, czy go przyjmiemy, czy nie. Pierwszą ofiarą troskliwości rządu włoskiego był dyrektor stacji krakowskiej Akademii Umiejętności, Józef Michałowski, który wpadł do mnie przerażony surowością policji i jej wojennym wprost uzbrojeniem! Kiedy chciałem wyjechać na miasto, zatrzymano mego szofera, radząc, aby odłożył ów „niebezpieczny" projekt i dopiero moja energiczna interwencja położyła kres tej komedii!

Ulice były udekorowane flagami narodowymi, muzyki wojskowe wygrywały jakieś skoczne marsze, a wszystkie dojścia do ambasady angielskiej, francuskiej i innych były otoczone wojskiem w rynsztunku bojowym. Na via XI Septembre, na Piazza di Spagna, na Trinità dei Monti i via Sixtina obozowali

[1263] Brak zainteresowania (fr.).
[1264] Zaprowadzenie pokoju (fr.).

znudzeni żołnierze. Ludność mijała ich obojętnie i nigdzie nie było śladu jakiegoś zdenerwowania czy wzburzenia.

Dzień był ciepły, słoneczny, wysiadłem więc z samochodu i piechotą przeszedłem przez Aleję Magnolii[1265] na Monte Pincio, do poselstwa austriackiego. Kwitły jeszcze białe róże, a odświeżone deszczami trawniki wyglądały jak szmaragdowe dywany, na których bawiły się dzieci lub leżeli wypoczywający robotnicy! Legacja przy via Battista Pergolese[1266] nie miała ochrony wojskowej ani karabinierów, natomiast mała grupka studentów krzyczała: Niech żyją przyjaciele Italii, sprzeciwiający się hańbie sankcji! Niech żyje Austria!

„Posłowie austriaccy w Rzymie, raportowałem, nie mają szczęścia. Albo siedzą w kryminale, jak p. Rintelen oskarżony o czynne przygotowanie zamachu na kanclerza Dollfussa i konszachty z niemiecką partią Nazi, albo są przenoszeni w chwili najmniej przez nich oczekiwanej, jak Alois Vollgruber[1267]. Złożył on swe listy uwierzytelniające zaledwie przed rokiem, a chociaż Rzym znał na wylot, bo służył kilka lat jako radca legacyjny, to jednak zaczął dopiero rozpatrywać się w nowej sytuacji jako przedstawiciel kraju cieszącego się dzisiaj największymi łaskami Mussoliniego. Mimo to już zapowiedziano mu przeniesienie na nowy posterunek, aby zrobić miejsce dotychczasowemu ministrowi spraw zagranicznych w Wiedniu p. Berger-Waldenegg[1268], który w razie swego ustąpienia chciał być posłem w Rzymie".

„Vollgruberowi obiecano jako odszkodowanie Paryż, z czego nie był zadowolony, bo miał tutaj dobre stanowisko polityczne, a przez to i towarzyskie. Doskonały brydżysta, wesoły i pogodny, kawaler, był Vollgruber lubiany nie tylko przez Rzymian, ale także i przez kolegów. W udzielaniu informacji niesłychanie ostrożny, należał do typu dyplomatów starej szkoły, którzy wykręcają się zawsze od koleżeńskiej współpracy i jasnych odpowiedzi na zadawane pytania. Nie zmniejszało to wszakże jego zalet i nie utrudniało utrzymywania z nim dobrych stosunków. Vollgruber znał dobrze Małopolskę, bo przed wojną służył jako jednoroczny we lwowskich ułanach, zaś

[1265] Via delle Magnolie, aleja wiodąca do środka Villa Borghese.

[1266] Poselstwo austriackie znajdowało się na via Giovanni Battista Pergolesi, przylegającej od północnego wschodu do Villa Borghese.

[1267] Alois Vollgruber (1890–1976), austriacki dyplomata, od 1915 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny w Pradze (1919–1920), Bukareszcie (1920–1927), Warszawie (1927–1928), Rzymie (1928–1929), tamże radca legacyjny (1929–1933), poseł w Bukareszcie (1933–1934), Rzymie (1934–1936), Paryżu (1936–1938).

[1268] Egon Berger-Waldenegg (1880–1960), austriacki prawnik, dyplomata i polityk; od 1904 w c.k. służbie zagranicznej, m.in. w sekcji politycznej MSZ (1908–1914), uczestnik I wojny światowej (1914–1917) i rokowań w Brześciu Litewskim (1918), członek (1929), zast. szefa (1932), szef (1933) Heimatschutzu w Styrii, uczestnik puczu Pfrimera (1931), min. sprawiedliwości (1934) i spraw zagr. (1934–1936), poseł w Rzymie (1936–1938).

w czasie wojny był przeważnie na froncie rosyjskim. Miał wielu znajomych Polaków, szczególnie wojskowych, poza tym spędził jeden rok w Warszawie jako radca legacyjny".

„Vollgruber należał do gorliwych zwolenników samodzielności Austrii. Był przeciwnikiem Anschlussu i w ogóle Rzeszy – jak większość tych Austriaków, którzy walczyli z nią razem w czasie wojny światowej, a dla Mussoliniego żywił osobiste uznanie, mimo to uważał doprowadzenie do konfliktu z Abisynią za duży błąd polityczny i obawiał się, że Włochy nie będą mogły bronić Austrii przed Anschlussem i stracą cały dorobek polityczny nad Dunajem. Vollgruber wprawdzie nie wierzył w skuteczność sankcji, ale przewidywał mimo to duże trudności finansowe i gospodarcze dla Włoch. Odpadnie półtora do dwóch milionów lirów rocznie z turyzmu, bo nikt poza Niemcami, Austrią i Węgrami nie będzie tu przyjeżdżał, trzeba będzie więc subwencjonować silnie rozbudowany przemysł hotelarski i towarzystwa żeglugi morskiej, które już teraz krzyczą wniebogłosy o pomoc, należy również liczyć się z ogromnym zmniejszeniem się eksportu włoskiego, bo zapotrzebowanie tych kilku państw, jakie na sankcje się nie zgodziły, na luksusowy przeważnie towar włoski, jest niewielkie. Pierwsza Austria nie jest w stanie go kupować, poza clearingiem, który jest również ograniczony. Jeżeli więc wojna potrwa dłużej – kończył poseł – a Anglia przeforsuje dalsze wzmożenie sankcji, Italia może znaleźć się w krytycznym położeniu" (raport z 14 grudnia 1935).

Jaka że jest więc jej istotna sytuacja gospodarcza? Na to pytanie odpowiedzieli mi dwaj dobrzy znawcy tutejszych stosunków handlowych: były dyrektor Banca [Commerciale] d'Italia[na], Toeplitz[1269], brat Józefa, oraz inż. Wł. Zuber[1270], brat profesora nafciarza. Obaj stwierdzili, że skarb państwa przetrzyma wojnę i jej następstwa. W ostatnich latach oszczędności społeczeństwa dochodziły do ośmiu miliardów, a banki posiadały duże zapasy złota, które były do dyspozycji rządu. Italia nie obawiała się również braku węgla, bo Niemcy dostarczały go za gotówkę i na clearing (dotąd zabezpieczono zapotrzebowanie węgla na przeszło rok), były również zapasy metali potrzebnych dla przemysłu wojennego, jak miedź, nikiel, stal itd. Toeplitz zapewniał, że wzrosła solidarność wewnętrzna i autorytet reżymu, który zdawał się opanowywać sytuację; Rzym roił się zresztą od pośredników oferujących wszystko, co potrzeba. Dyrektor Antonelli[1271]

[1269] Lodovico Toeplitz (1868–1956), brak Józefa (Giuseppe) Leopolda Toeplitza, finansista; od 1894 zatrudniony w Banca Commerciale Italiana, m.in. szef jego oddziałów w Turynie i Florencji, na czele ekspozytur zagranicznych w San Paulo i Nowym Jorku (1913–1918), dyr. odpowiedzialny w centrali za działalność zagraniczną (1919–1933).

[1270] Zapewne chodzi o inż. Kazimierza Zubera (1898–1961), zatrudnionego w tym czasie w Società „Montalto Petrol".

[1271] Właśc. Eugenio Anzilotti (1885–1972), włoski prawnik; od 1910 w służbie państwowej, m.in. inspektor generalny w Min. Gospodarki Narodowej, dyr. generalny produkcji

prowadzący w Min. Korporacji referat rozdziału węgla i żelaza, był przez nich oblegany. Tylko my nie wyzyskaliśmy korzystnej koniunktury, nie zawarliśmy w dodatku na czas prowizorycznego bodaj traktatu handlowego. Praktyczny bankier p. Toeplitz obliczał, że straciliśmy przez to przeszło sto milionów lirów. Towarem polskim handlowały według p. Toeplitza jakieś podejrzane indywidua, agenci wiedeńscy czy rosyjscy, jeżeli zaś Polak, jak np. inż. Zuber, zwracał się z różnymi propozycjami do Warszawy, to otrzymywał odpowiedź, że sankcje uniemożliwiają ich załatwienie!

Rozmawiałem również z jednym z młodych Polaków, którzy kończyli uniwersytet i zamieszkali tu na stałe. Otóż tłumaczył on ową zrównoważoną postawę społeczeństwa włoskiego jego lenistwem duchowym. Nikt nie chciał martwić się wojną, bo był ktoś, kto za nich myślał! Mieszczaństwo i włościaństwo nie zajmowało się w ogóle polityką. Ważniejsze od niej było życie codzienne i powszechna wprost żądza robienia majątku. Zarobić jak najprędzej tyle, aby móc żyć w zupełnym próżniactwie z prezentów od uskładanego kapitału – oto był ideał każdego burżuja włoskiego. I tylko tej manii zawdzięczało państwo faszystowskie ową nieznaną gdzie indziej możność wydawania co roku nowych pożyczek państwowych, które nie mając żadnego pokrycia, lecz płacąc regularnie 4 do 5 procent, dostarczały Mussoliniemu pieniędzy na przeprowadzenie publicznych robót i inwestycji.

Przeciętny Włoch przywiązuje dużą wagę do swego wyglądu. Nawet najbiedniejszy ma zwykle jakieś przyzwoite ubranie i parę świecących trzewików. Na co dzień chodzi w łachmanach i bez bielizny. W święto wygląda jednak jak rentier! Urzędnik wracający do domu rozbiera się do koszuli i chowa ubranie do szafy, aby je zaszanować, a sam wdziewa niemożliwie stary i brudny szlafrok i w nim przesiaduje. Poza nielicznymi wyjątkami rzadko komu przyjdzie na myśl wybrać się na kosztowniejszą „lumpkę”[1272]. Wypicie za kilka soldów espresso albo szklanki wina, wygrzanie się słońcu na werandzie jakiejś kawiarenki lub pójście do bardzo zresztą lichego, ale bardzo taniego kina, oto jedyne rozrywki włoskiego mieszczucha. Jest on bardzo zabobonny, a ulubionym jego zajęciem jest kombinowanie ze snów swoich i rodziny liczby, jakie stawia się na loterii. Codziennie też rano odbywa się podobno gremialna dyskusja nad interpretacją snów przy pomocy różnych senników, których wydawnictwa cieszą się ogromną popularnością. Jeżeli ktoś zjawi się w mieszczańskim domu włoskim, to najpierw zagląda mu się w oczy, czy są *portajettatore*[1273], czy nie? I biada temu, kto uchodzi za takiego *jettatore*, którego wzrok sprowadza nieszczęście! Nikt z nim nie chce

przemysłowej i wymiany w Min. Korporacji (1931), następnie na analogicznym stanowisku w Min. Handlu Zagranicznego (do 1943).

[1272] Daw. hulanka, libacja.

[1273] *Rzucający* [diabelski, zły] *urok* [(wł.), tłum. A.W.].

przestawać czy handlować, a każdy kto go spotyka, rzuca poza siebie przez lewe ramię słomkę lub pierwszy lepszy patyk, albo odczynia urok odpowiednim gestem prawej ręki... Król hiszpański Alfons XIII był podobno takim *jettatore* i dlatego nie mógł nigdzie znaleźć odpowiedniego dla siebie pomieszczenia. Mówiono też, że wyprowadził się z wynajętego przez siebie pałacyku, należącego do jednego ze słynnych śpiewaków operowych, do hotelu „Excelsior", bo przynajmniej tam nie dokuczały mu zabobony ludowe. Ja zaś żałowałem, że nie jestem *portajettatore*, odstraszającym różne starsze damy, które mnie nachodziły. W ostatnim tygodniu listopada 1935 miałem ich kilka. Narzekały na duże trudności w otrzymywaniu u nas paszportów i wiz zagranicznych, a nie było dnia, aby ktoś z Polski do Rzymu nie przyjechał. Była u mnie np. jakaś dziwna para. Ona opowiadała, że jest znaną śpiewaczką i żoną jednego z wysokich naszych urzędników, on zaś, co najmniej o 15 lat od niej młodszy, był również śpiewakiem i oboje chcieli tu zarabiać na życie. Inna znów dama poddała się operacji przeciw zmarszczkom i duże jej blizny na szyi nie chciały się zagoić. Twierdziła, że syn jej jest kompozytorem niezwykle utalentowanym i zamierza urządzić tu kilka popisów, aby dać się poznać i zdobyć także środki na dalsze kształcenie i leczenie mamy. Pewien baryton, biorący w Rzymie lekcje, domagał się od ambasady, aby zajęła się koncertem, bo jego środki materialne wyczerpały się już całkowicie! Przymierała tu również głodem bardzo utalentowana rzeźbiarka i wygadywała na ambasadę, że jej nie pomaga. I nikt z nich nie chciał zrozumieć, iż sankcje, do których Polska przystąpiła, stworzyły sytuację wykluczającą we Włoszech każdą pracę zarobkową czy występy publiczne cudzoziemców, poza obywatelami Niemiec, Austrii i Węgier! Mimo to nachodziło się bez przerwy nasz urząd i zarzucało nam karygodny brak zainteresowania dla sztuki polskiej!

Przyjęcie z okazji naszego święta narodowego dało mi sposobność poznania ludzi, których życie jest jakby romansem napisanym przez jakiegoś sentymentalnego pisarza. Zacznijmy od heroiny... Była kiedyś istotnie śliczna. Włosy w kolorze dojrzałego żyta spadały jej w bujnych lokach na łabędzią, niepokalanie białą szyjkę. Ogromne oczy szafirowe o długich przyczernionych rzęsach fascynowały swoim wyrazem. Czaiła się w nich to głębia smutku, to znów wyniosła duma niedostępnej cnoty. Umiejętny *maquillage* zacierał zręcznie ślady przebytych lat i wzruszeń, figura zaczynała jednak zatracać smukłą linię młodości i wdzięku. Ale całość była jeszcze bardzo, bardzo ponętna...

Historia tej damy da się opowiedzieć w kilku słowach. Była ładną, ubogą dziewczyną i uczyła się śpiewać. Obiecywano jej złote góry, ale na razie trzeba było chodzić w dziurawych trzewikach. Starali się o jej względy różni, ale tylko jeden zapewniał jej małżeństwo i wyjazd do Włoch dla dokończenia studiów artystycznych. Był inżynierem-chemikiem, pracującym w jakiejś fabryce i zdawało mu się, że znajdzie wszędzie zarobek. Wzięto tedy ślub i wyjechano

do Mediolanu. Póki były pieniądze, wszystko szło jak z płatka. Ale tych kilka tysięcy wydartych jakby spod ziemi przez męża skończyło się niebawem. Piękna pani, widząc, jak żyje niejedna z jej koleżanek, zaczęła się niecierpliwić mężem safandułą, który nie umiał zapewnić jej dobrobytu. Zapowiadane w Warszawie triumfy sceniczne też nie nadchodziły. Zaangażowano wprawdzie nadobną cudzoziemkę, ale głównie z powodu jej urody i po kilku sezonach nie odnowiono z nią kontraktu. Trzeba więc było szukać szczęścia na prowincji. Mąż został na razie na miejscu. Dojeżdżał, pisywał płomienne listy, kochał się ciągle jak student w swojej żonie, lecz spotykał się z coraz większym chłodem i coraz większą obojętnością. Wszyscy wiedzieli, że za jasnowłosą Polką szaleje z powodzeniem jakiś Włoch, biedny inżynierek nie chciał jednak nigdy wierzyć tym potwarzom i z jednakowym uwielbieniem składał u jej stóp swoje wiersze i gorące serce. Lecz owa dama nie umiała nigdy na długo przykuwać do siebie swoich wielbicieli! Była bowiem taką, jak Sienkiewicz mówił o Polkach, że mają łatwo zapalne głowy, ale zmysły uśpione. Jedni więc odchodzili, drudzy jeszcze nie nadeszli, a w międzyczasie wracało się do męża, który ją zawsze na rękach nosił, za jej interesami latał, wyrabiając jej *engagement*[1274], urządzając koncerty itd. W sprawie żony był też u mnie. Mały, niepozorny człeczyna, który porzucił miasto rodzinne, stanowisko, zawód i zszedł po prostu na psy, aby tylko być w pobliżu swojej żony i zasłużyć czasem na rzucany mu z łaski ochłap niepodzielanego uczucia. Wiedząc, że piękna pani była na razie znów zabezpieczona, bo spotkałem ją jadącą autem jednego z dygnitarzy faszystowskich, zapytałem jej męża, czy nie wróciłby do kraju, gdzie on, chemik, znalazłby z pewnością posadę. Odparł pospiesznie, że dziękuje, że nie, że ma tu różne zajęcia i obowiązki, których porzucać nie może!

W kilka dni później widziałem go znowu w jednym z klubów rzymskich, gdzie ona śpiewała, jak wpatrywał się z zachwytem w stojącą na estradzie żonę, bił brawa i „robił" powodzenie, którego nie było, bo głos był już nieco zmęczony, a sposób śpiewania afektowany i mało interesujący.

Biedny, śmieszny, zakochany pierrot!

Inny zaś gość mój był znów jakby wyjęty z amerykańskiej powieści sensacyjnej. Do Paryża przybył Terlikowski[1275] zdaje się piechotą, mając lat trzynaście. Ze szlacheckiego domu wygnała go, jak Conrada[1276], żądza przygód i pogarda dla życia mieszczańskiego. Myślał z początku, że będzie mógł uczyć się malarstwa. Ale zupełny brak pieniędzy skierował go na całkiem inne drogi. Najpierw

---

[1274] Angaż (fr.).

[1275] *Włodzimierz Poraj Terlikowski, u*[r]. *1873,* [zm.] *1945* [właśc. 1951, malarz, od 1911 stale mieszkający w Paryżu], *wystawiał w Zachęcie* [właśc. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych] *w Warszawie w 1919 i 1922.*

[1276] Joseph Conrad (Teodor Konrad Korzeniowski) (1857–1924), wybitny angielski powieściopisarz polskiego pochodzenia.

zamiatał pokoje u Lorentowicza[1277] w Paryżu, fabrykował potem atrament, zmywał garnki w jakiejś podrzędnej restauracji, aż w końcu wyjechał do któregoś z miast portowych i stamtąd dostał się na duży okręt handlowy, który łączył Francję z Dalekim Wschodem. Między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia zwiedził Terlikowski Afrykę, Azję, Australię, poznał wszystkie spelunki i wszystkie jej [sic!] żargony, nauczył się też przeklinać we wszystkich językach i przybrał ów zblazowany wygląd mocno sfatygowanego młodzieńca, który zachował mimo minionych sześciu krzyżyków do dnia dzisiejszego. W Paryżu zabrał się nareszcie za malarstwo. Trafił na znakomitych mistrzów, jak Jana Pawła Laurensa[1278] i Bougrota[1279], a także na wyjątkowo życzliwą ocenę krytyków, którzy po pierwszej wystawie Terlikowskiego w 1914 uznali w nim talent niezaprzeczony, technikę oryginalną, nadzwyczajne odczucie cieni i światła. I oto ten „łazik" po dalekich lądach i morzach, ten cygański urwisz[1280], który nigdy nie wiedział, co jutro do ust włoży i gdzie się podzieje, zaczął być sławnym. Krytycy tej miary co Arsène Alexandre[1281], Tabaraut[1282], W. Janneau[1283], Jan Topass[1284] wypisywali całe rozprawy o jego malowaniu szpachlą, o umiejętności wydobywania przepięknych efektów przestrzeni i światła w sposób tak artystyczny, że im dłużej patrzy się na te cuda, tym bardziej się je ceni i podziwia.

Terlikowski był przy tym samoukiem, bo przecież nie można nazwać nauką tych kilku miesięcy studiów spędzonych w Paryżu i Monachium. Jego technika była bardzo oryginalna. Patrząc z bliska na krajobrazy, widziało się tylko plamy, grube kleksy i chropowate pokłady farb, z których wyłaniały się dopiero w pewnym oddaleniu morza, słońca, kwiaty!

Roberto Papini[1285] powiedział, że Europa dzieli się na dwie części: jedna północna, w której żyć trudno i smutno, a druga, w której życie jest szczęściem

---

[1277] Jan Lorentowicz (1868–1940), krytyk teatralny, publicysta, dyr. teatrów, m.in. Teatrów Miejskich w Warszawie (1918–1922) i Teatru Narodowego (1926–1928). Z jego wspomnień wynika, że zaopiekował się w Paryżu utalentowanym i inteligentnym 16-letnim Terlikowskim, posyłając go na naukę do introligatora Pautenisa i organizując lekcje francuskiego.

[1278] Jean-Paul Laurens (1838–1921), francuski malarz i rzeźbiarz specjalizujący się w tematyce historycznej.

[1279] Zapewne Léon Boudal (1858–1934), francuski malarz pejzażysta.

[1280] Daw. urwis.

[1281] Arsène Alexandre (1859–1937), francuski krytyk sztuki, publicysta, satyryk.

[1282] Właśc. Adolphe Tabarant (1863–1950), francuski dziennikarz, pisarz, krytyk sztuki.

[1283] Guillaume Janneau (1887–1981), francuski krytyk i historyk sztuki, uczony, wyższy rangą urzędnik państwowy.

[1284] Jan Topass (1873–1932?), krytyk literacki i artystyczny, przebywający na stałe w Paryżu.

[1285] Roberto Papini (1883–1957), włoski architekt, historyk sztuki, krytyk, naukowiec, publicysta; od 1933 nadzorujący wyposażenie ambasad, poselstw i konsulatów za granicą, dyr. wielu włoskich muzeów.

i radością. Otóż Terlikowski przenosi nas swoją twórczością do tej drugiej połowy. Jego wizje Wenecji, Rzymu, Hiszpanii i Maroka mają w sobie tyle słońca i ciepła, że przypominają mimo woli słowa Arsène Alexandre'a, który odwiedziwszy Terlikowskiego w jego pracowni, pisał: „Patrząc na jego dzieła, czujecie po chwili, że ogarnia was jakaś szczególna radość i jakby chęć bezpośredniego udziału w owej rozfalowanej wibracji światła i kolorów, jaką wywołuje artysta".

Terlikowskiego obrazy są dzisiaj w muzeach Paryża, Bordeaux, Troyes, Riom, Marsylii, Tananarive[1286], w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Australii. Wdzięczny za poparcie i powodzenie przyjął on poddaństwo francuskie, ożenił się z córką[1287] milionera paryskiego[1288] i zaliczony został do elity artystów francuskich.

Kiedy zjawił się w ambasadzie w ciemnym żakiecie z nieodłączną Legią Honorową w butonierce, nie chciałem wierzyć, że to jest ten sam Terlikowski, o którym pisał Lorentowicz, ten sam wagabunda światowy, który pierwsze swoje szkice malował w kuchniach okrętowych nożem do obierania jarzyn, bo nie miał za co kupić sobie pędzla! Teraz zaś zjechał do Rzymu z sekretarzem i impresariem, który urządzał mu wystawę w Muzeum Narodowym i spraszał na jej otwarcie całe towarzystwo rzymskie. Było to zadanie niełatwe, bo z powodu wprowadzenia sankcji istniał w całych Włoszech surowy zakaz jakichkolwiek stosunków artystycznych z zagranicą. Koncerty czy popisy wszelkich obcych artystów zostały zabronione. Nawet Rubinstein, który uchodził tu raczej za Rosjanina lub Francuza, musiał zrezygnować z zapowiadanych występów. Ale Terlikowski był zięciem byłego ministra i wpływowego przemysłowca, więc hr. de Chambrun umożliwił mu urządzenie wystawy, która miała ogromne powodzenie. Kiedy ją zwiedzałem razem z artystą, chciał on koniecznie ofiarować mi jakiś szkic na pamiątkę. Okazało się jednak, że wszystkie były już sprzedane...! Więc zażenowany artysta kazał, mimo moich sprzeciwów, zdjąć większy jakiś obraz przedstawiający jeden z kościołów weneckich, lecz sekretarz szepnął mu do ucha, że muzeum w Bordeaux zamierzało go zakupić za 25 000 franków!

Zrezygnowany Terlikowski machnął tedy ręką i śmiejąc się, z pewną melancholią zaklął: Psiakrew, nawet własnymi obrazami dysponować mi nie wolno. I poszliśmy razem na herbatę na Piazza di Spagna, gdzie Terlikowski

---

[1286] Francuska nazwa Antananarywy/Tananarywy, stolicy Madagaskaru.

[1287] Marie Françoise Terlikowski *de domo* Leygues (1890–1964), od 1924 żona W. Terlikowskiego.

[1288] Georges Leygues (1857–1933), francuski przemysłowiec i polityk; członek Izby Deputowanych (1885–1933), min. oświecenia publicznego i sztuk pięknych (1894–1895, 1898–1902), spraw wewn. (1895, 1930–1931), kolonii (1906), marynarki (1917–1920, 1925–1926, 1926–1930, 1932–1933), spraw zagr. (1920–1921), premier (1920–1921).

opowiedział mi mnóstwo ciekawych szczegółów o obecnym życiu artystycznym i politycznym Paryża. Włochów tam nie lubiano, faszyzm potępiano i nazywano go „dyktaturą półinteligencji", a starań Lavala o ich przyjaźń nie uznawano. Jedynie Londyn był tam wówczas w modzie, bo w Anglii widziano obronę przed hitleryzmem i zapewnienie własnego bezpieczeństwa!

Terlikowski mówił to wszystko, cytując opinię różnych wielkości francuskich, które u niego bywały na śniadaniu lub obiedzie, ja zaś myślałem: Oto człowiek jak z bajki! Oto życie, które można nazwać interesującym!

Rozdział 23

Angielsko-francuskie projekty porozumienia Italii z Abisynią · Błędna taktyka mocarstw zachodnich · Starania o dostawy węgla · Różnorodne skutki sankcji · Pobyt króla greckiego Jerzego II w Rzymie

Na horyzoncie politycznym Wiecznego Miasta zajaśniało w grudniu 1935 na chwilę słońce. Po odbyciu niezliczonej ilości posiedzeń komitety ligowe uchwaliły całą maszynerię sankcji, ale nie spełniły swojego głównego zadania, tj. nie zażegnały konfliktu włosko-abisyńskiego. Codziennie niemal odchodziły do Afryki transporty żołnierzy i materiału wojennego. Wielka Brytania ze swej strony zdwoiła swą flotę śródziemnomorską, wzmocniła również załogi Egiptu, Malty i Adenu. Słusznie też uczynił premier belgijski van Zeeland[1289], proponując, aby Liga Narodów upoważniła Wielką Brytanię i Francję do prowadzenia bezpośrednich rozmów z Italią i Etiopią, i opracowania projektu załagodzenia istniejącego sporu. Było to wprawdzie oficjalne przyznanie się do zupełnej bezradności Ligi, ale w Rzymie powitano z zadowoleniem tę propozycję, która zdawała się mieć pewne szanse powodzenia po oświadczeniu premiera Hoare w Izbie Gmin, że Anglia życzy sobie, aby „Italia obecna, tj. faszystowska, była silna i zdolna do zajmowania przysługującego jej stanowiska w Europie i w świecie".

Mussolini podchwycił zaraz te słowa i w mowie swojej wypowiedzianej w Izbie Posłów dnia 8 grudnia stwierdził, że opinia angielskiego męża stanu znalazła żywe echo we Włoszech, ale dodał, że Italia nie może spełnić swojej misji, o ile nie rozwiąże się problemu bezpieczeństwa jej kolonii w Afryce Wschodniej i póki nie będzie miała zapewnionej ekspansji gospodarczej.

Zdawało się nam, że opracowany w myśl uchwały Ligi przez Francję i Anglię projekt, to znaczy przez sir Samuela Hoare z pomocą ambasadora Drummonda i japońskiego ambasadora w Rzymie Sugimury oraz premiera Lavala i hr. de Chambrun, stworzy doskonałą podstawę dalszych rozmów już wprost między Italią i Etiopią pod auspicjami Ligi Narodów. Zaspokajał on bowiem

[1289] Paul Guillaume van Zeeland (1893–1973), belgijski prawnik, ekonomista, naukowiec, polityk; od 1922 w Banku Narodowym, m.in. dyr. (1926–1934) i wicegubernator (1934–1935), min. bez teki (1934), premier (1935–1937), wykładowca, następnie prof. uniwersytetu w Leuven (1928–1963).

miłość własną Włochów i ich dążenie do zdobycia nowych rynków kolonizacyjno-handlowych, dawał również pewne rekompensaty Abisynii i możliwości wykorzystania kapitału i pracy włoskiej.

Abisynia miała odstąpić Italii część prowincji Tigre z wyłączeniem świętego miasta Aksum, zrektyfikować granice między włoską Erytreą a Danakilem i między Somalią a Ogadenem, przyznać również Włochom w południowej Abisynii począwszy od 8^0 szer[okości] geogr[aficznej] wyłączne prawo eksploatacji ekonomicznej i kolonizacji. Przywilej ów byłby powierzony utworzyć się mającemu towarzystwu, z obowiązkiem oddawania części dochodów towarzystwa na rzecz socjalnych potrzeb tubylców. Administracja państwowa w tej części Abisynii, pozostającej jednak nadal pod władzą suwerenną Negusa, byłaby kontrolowana w sposób opracowany przez Ligę Narodów. Abisynia otrzymałaby zaś wolne wyjście do morza, własny port, oddany jej przez Włochy (Assab) i wiodący doń wąski korytarz wzdłuż Somalii francuskiej.

Treść tego projektu otoczona była najgłębszą tajemnicą. Baron Aloisi mówił mi tylko, że „coś się robi", a Sugimura, grający codziennie z Drummondem w golfa, spiskował tam zawzięcie, jedząc zaś u mnie obiad, śmiał się bez przerwy i zapewniał, że był już pewny pokojowego załatwienia konfliktu. Cóż się jednak stało? Zaledwie projekt podany został do wiadomości gabinetu angielskiego i francuskiego rozpoczęła się jakaś diabelska sarabanda[1290] ataków, oskarżeń, zmyślonych informacji i rażących niedyskrecji, która sprawiła, że projekt potępiła opinia publiczna, zanim go nawet ogłoszono! Kto popełnił pierwszy niedyskrecję, ujawniając tajny akt międzynarodowy o tej doniosłości, nie można się było dowiedzieć. W Rzymie mówiono, że uczynił to Eden, zawzięty wróg Mussoliniego, a zarazem kandydat na przyszłego ministra spraw zagranicznych. Inni zaś utrzymywali, że był to tylko jeden z epizodów walki prowadzonej od dawna przez żywioły lewicowe i masonerię przeciw faszyzmowi włoskiemu i niemieckiemu. Sir Samuel Hoare i premier Laval widzieli jedyną możliwość utrzymania pokoju w Europie przez wciągnięcie Niemiec i Italii w orbitę kolektywnych rękojmi bezpieczeństwa i współpracy, i dlatego musieli upaść. Spór z Abisynią był tylko okazją, którą wyzyskano.

Wobec takiego nieprzychylnego stanowiska, jakie opinia Zachodu zajęła wobec projektu, prasa włoska wynalazła w nim też różne braki. Ale przede wszystkim oskarżała coraz natarczywiej złą wolę Ligi Narodów. „Messaggero" i „Giornale d'Italia" wymieniały nawet nazwisko kierownika owej akcji, którym miał być jakiś Rosenberg z Sekretariatu Ligi.

[1290] Po włosku w przenośnym znaczeniu: zgiełk, wrzawa, zamieszanie, wywodzi się od nazwy dworskiego tańca hiszpańskiego, prawdopodobnie pochodzenia perskiego, o dość frywolnym charakterze.

Zwołanie Rady na nadzwyczajne posiedzenie powitano z dużym niepokojem, obawiając się tam wpływów Edena. Telefonowałem ministrowi Beckowi opinię, że rząd włoski przyjmie tylko wówczas projekt, o ile on posłuży za podstawę dalszych rokowań. Pragnie jednak najrychlejszego załatwienia sprawy, a to głównie ze względów strategicznych, ponieważ wstrzymał on na czas rokowań akcję wojenną, co nie można było dłużej przeciągać, bo pozbawiłoby to armię włoską zdobytych już przez nią korzyści. Zwracałem też uwagę ministra na coraz widoczniejszy zwrot Mussoliniego na lewo. W ostatnich miesiącach cofnięto wielkiej własności rolnej udzielone jej poprzednio ułatwienia kredytowe i produkcji, uczyniono natomiast wiele, aby zjednać sobie małorolnych i robotników. Na uroczystości inauguracji miasteczka Pontinii, założonego na dawnych błotach pontyjskich, Mussolini nazwał w swym przemówieniu toczącą się obecnie wojnę „wojną biednych, wydziedziczonych i proletariuszy".

Zanim jednak Rada mogła w Genewie przedyskutować ów projekt, upadł jeden z jego autorów, angielski premier sir Hoare, potępiony nawet przez Izbę Lordów, która w ogóle poddała ostrej krytyce dotychczasową jego taktykę w sporze włosko-abisyńskim. Premier wypowiedział świetną mowę, wykazującą racjonalność swej polityki, musiał jednak podać się do dymisji, niebrany w obronę nawet przez własnych towarzyszy partyjnych.

To samo działo się we Francji. Herriot, który niedawno powiedział w Genewie, że Francja kocha swą siostrzycę italską, ale bez Mussoliniego, zaatakował Lavala, głównie za jego wizytę w Rzymie i przyjazne stosunki z faszyzmem. Laval ocalał na razie, ale dni jego były również policzone. W mowie swej poruszył on wszystkie te sprawy, za które go lewica zwalczała, a więc także i stosunek Francji do Niemiec. Aussi longtemps – mówił – que le rapprochement entre la France et l'Allemagne ne sera pas effectif, il n'y aura pas de garantie de paix en Europe![1291] A po tym podkreślając znaczenie współpracy Francji z Anglią, dodał: „dzięki tej współpracy otwierają się przed nami wspaniałe horyzonty, które pozwoliły sir Hoare'mu i mnie nakłonić Niemcy do przystąpienia do systemu bezpieczeństwa kolektywnego! Premier Laval polecił ambasadorowi François-Poncet przekonać kanclerza Hitlera, że utrzymany w ramach Locarna pakt francusko-sowiecki, który Izba miała w tych dniach ratyfikować, nie zwracał się przeciw Niemcom i nie miał na celu ich izolacji lub okrążenia.

O tej rozmowie mówił mi ambasador Lipski, że kiedy był z życzeniami noworocznymi u Hitlera, kanclerz poinformował go o jej szczegółach. François-Poncet miał prosić Hitlera o uznanie paktu wschodniego dla ratowania

[1291] Tak długo [...] jak zbliżenie między Francją a Niemcami nie będzie uskutecznione, nie będzie gwarancji pokoju w Europie (fr.).

gabinetu Lavala, na co kanclerz się nie zgodził, uważając ów pakt za główną przyczynę, dla której nie może dojść do porozumienia z Francją. Szukała ona z niewiadomych mu przyczyn, mając zabezpieczenia od strony Anglii i przymierze z Polską, jeszcze w Moskwie nowej gwarancji przeciw nieistniejącym agresjom! Tak samo ambasador angielski Phipps[1292] proponował kanclerzowi zawarcie paktu lotniczego między Anglią, Francją i Włochami, zaś w ramach tego ogólnego paktu bilateralne porozumienia lotnicze np. francusko-angielskie, francusko-sowieckie itd. Hitler, który w maju 1935 zakomunikował przez von Hoescha[1293] w Londynie niemiecki projekt paktu lotniczego i zobowiązał się do przedyskutowania go z sygnatariuszami paktu locarneńskiego, oświadczył, że proponowany pakt miałby w obecnych warunkach znaczenie czysto formalne i dlatego Niemcy na ostatnią propozycję angielską zgodzić się nie mogły.

Uważając odrzucenie angielsko-francuskiego projektu porozumienia Italii z Abisynią za sprawę wielkiej wagi, która może mieć później doniosłe dla całej Europy następstwa, omówiłem 7 stycznia 1936 jej szczegóły raz jeszcze w raporcie do ministra.

„Patrząc z pewnej już perspektywy czasu na historię pokojowych propozycji francusko-angielskich, dochodzi się do przekonania, że była ona tylko dalszym ciągiem tego długiego łańcucha nieporozumień, niezręczności i zdumiewającej nieznajomości nastrojów i charakteru mocarstw zainteresowanych, jaki przewija się od początku konfliktu włosko-angielsko-abisyńskiego. Akcja ugodowa, której w gruncie rzeczy wszyscy sobie życzą, lepiona była tak niezdarnymi rękoma, że dawała zawsze wynik ujemny. Każde spotkanie, nie wyłączając wizyt Lavala i Edena w Rzymie, było inscenizowane nieudolnie, rozmowy prowadzone powierzchownie, tak unikano zawsze prawdy i dotarcia do sedna rzeczy, że nic dziwnego, że wyrosła z tego w końcu awantura zataczająca coraz szersze kręgi i coraz bardziej niepokojąca".

„Winę tego stanu rzeczy ponosi nie tylko Mussolini. Mówi się tu o tym ogólnie, że gdyby rządy francuski i angielski przestrzegły Włochów wyraźnie i zawczasu, nie byłoby doszło do wojny z Abisynią. Mussolini nie ukrywał przecież swych zamiarów i robił umyślnie od stycznia zeszłego roku tyle hałasu z każdym najdrobniejszym transportem broni i żołnierza do Erytrei i Somalii, aby wszyscy wiedzieli, do czego on zmierza".

[1292] Eric Phipps (1875–1945), brytyjski dyplomata; od 1899 w służbie zagranicznej, m.in. szef Wydz. Środkowoeuropejskiego w MSZ (1919–1920), radca ambasady w Brukseli (1920–1922) i Paryżu (1922), tamże chargé d'affaires (1922–1928), poseł w Wiedniu (1928–1933), ambasador w Berlinie (1933–1937) i Paryżu (1937–1939).

[1293] Leopold von Hoesch (1881–1936), niemiecki dyplomata, dr praw; od 1907 w służbie zagranicznej, m.in. radca poselstwa w Kristianii (1919), chargé d'affaires w Madrycie (1919–1920), sekretarz (1920), następnie radca ambasady (1921) w Paryżu, ambasador w Paryżu (1924–1932) i Londynie (1932–1936).

„Mimo to nikt nie postawił owej kwestii jasno i nikt nie zażądał wyjaśnień. W Rzymie, w Londynie i w Stresie unikano w ogóle dyskusji na ów temat. A kiedy go poruszano to zawsze bardzo ogólnikowo i w sposób dopuszczający dowolną i najczęściej sprzeczną interpretację. Gdy po Stresie pytałem p. Suvicha, czy mówiono tam także o Etiopii, zaprzeczył temu kategorycznie, dodając, że to milczenie mocarstw najbardziej zainteresowanych jest widoczną aprobatą stanowiska włoskiego".

„Aż do października 1935 ambasador Drummond nie oświadczył ani razu Mussoliniemu, że w razie zaatakowania przez Włochy Abisynii Anglia rzuci całą swoją potęgę na szalę utrzymania pokoju, a hr. de Chambrun nie groził mu też nigdy przejściem Francji na stronę Anglii i oddaniem jej do dyspozycji floty napowietrznej i morskiej w razie gdyby ją Włochy zaczepiły".

„Zamiast gorzkiej prawdy słuchał Mussolini tylko komplementów lub zapewnień przyjaźni, w najgorszym razie podawano mu tę prawdę owiniętą w misterne sploty genewskich niedomówień czy domyślników, których on zrozumieć nie chciał czy nie potrafił".

„Nikomu również na myśl nie przyszło zgłębiać i zrozumieć, jak działa właśnie mentalność przeciwnika i w jaki sposób trafia się do jego przekonania. Na tym tle zdarzały się też ciągle przedziwne nieporozumienia. Raz Mussolini sądził, że jakiś gest jego zaimponuje Wielkiej Brytanii, to znów Anglia łudziła się, że nastraszy Włochy. Przed koncentracją floty angielskiej na Morzu Śródziemnym mówiono tu w kołach ambasady brytyjskiej, że owe demonstracje zmiękczą od razu upór Mussoliniego, z którym p. Drummond nie mógł się dogadać. W rzeczywistości stało się inaczej. O ile przed tym za wojną przemawiali tylko faszyści, a król, dynastia, część armii i większa część społeczeństwa byli jej przeciwni, o tyle po owej demonstracji groźba Wielkiej Brytanii zjednoczyła całe Włochy i wzmocniła stanowisko Mussoliniego".

„Kiedy zaś nastał okres wzajemnych pogróżek i straszaków, nikt nie wiedział, kto «bluffuje», a kto naprawdę grozi! Nikt też z Włochów nie mógł zrozumieć owej dwoistości, jaką stosowały wobec nich Wielka Brytania i Francja. Z jednej strony Anglia mobilizowała w ramach Ligi cały świat przeciw Włochom i forsowała coraz bezwzględniejsze sankcje, lecz równocześnie jej minister spraw zagranicznych godził się na propozycje pokojowe, które uznawały potępiane dotąd pretensje włoskie. P. Laval uchodził za jedynego i prawdziwego przyjaciela Italii, ale w tym samym czasie układał się ze sztabem angielskim o warunki ewentualnej wspólnej akcji przeciw Włochom".

„Jedną ręką się grozi, a drugą wyciąga do zgody. W czterech ścianach gabinetów ministerialnych, szczególnie w sali pałacu Weneckiego, mówi się co innego, a co innego na mównicy publicznej. W tym wszystkim tkwi jakiś zasadniczy błąd myślowy, który w Rzymie odczuwa się silniej aniżeli gdzie

indziej. A przy tym to gadulstwo, to nieposzanowanie tajemnicy urzędowej, to przedwczesne wydawanie na łup prasy każdego szczegółu układu, który powinien pozostać tajny!"

„Dn. 11 grudnia po południu złożyli kolejne pp. Drummond i hr. Chambrun noty zawierające projekt porozumienia w sprawie konfliktu abisyńsko-włoskiego. Ale już na trzy dni przed tym prasa paryska podała zarysy owych propozycji, rozpętując w Anglii i we Francji najbardziej zajadłą przeciw nim kampanię. Na dzień zaś przed tym londyńska Izba Gmin była widownią ostrych ataków na premiera z powodu owego projektu, który nie był nawet jeszcze doręczony Mussoliniemu, tak że on mógł z góry powątpiewać w możliwość jego realizacji. W każdym razie rząd włoski miał zamiar przyjąć tę propozycję, jako podstawę dalszych rokowań (oświadczył mi to p. Suvich dn. 12 grudnia wieczorem) i w tym sensie poinformowali odnośni ambasadorowie swe rządy. W rzymskich ambasadach Anglii i Francji panowały też nastroje bardzo optymistyczne, o czym zaraz zawiadomiłem telegraficznie mego ministra, a p. Drummond oczekiwał pomyślnej odpowiedzi Mussoliniego najpóźniej w poniedziałek dn. 16 grudnia. W Palazzo Chigi udawano zrazu pewne niezadowolenie ze zbyt ogólnikowych ustępów projektu, lecz mówiono każdemu bez wyjątku, że będzie on przyjęty. Prasa włoska i czynniki oficjalne otoczyły treść propozycji najściślejszą tajemnicą, chciano bowiem najpierw je zbadać przez ekspertów, a potem, co jest we Włoszech najważniejszym, przygotować i odpowiednio urobić opinię publiczną. Tymczasem dn. 13 grudnia, tj. nazajutrz po doręczeniu w Rzymie not, ogłoszono ich tekst w całości w Londynie i w Paryżu, odbierając Mussoliniemu w ten sposób wszelką możność takiego «urobienia propagandowego» propozycji, aby uratowany był honor faszyzmu i autorytet dyktatora, który nie może nigdy przyznać się do błędu lub przegranej. Wobec tego nie pozostawało Mussoliniemu nic innego, jak kazać zaatakować projekt, zrazu bardzo ogólnikowo w dniu 14 grudnia, a potem już coraz ostrzej, w miarę jak wzmagała się akcja przeciwwłoska, która doprowadziła w końcu do dymisji Hoare'a i zachwiania się Lavala. Działo się to wszystko w czasie od 14 do 19 grudnia. Z początku można jeszcze było uratować tutaj sytuację, nie denerwując się bufonadą prasy i złym humorem Duce, który jak mnie zapewniano, był ciągle jeszcze gotów do rozmów i układów. Nikt jednak o tym nie pomyślał i nie wszedł w położenie człowieka, który gra przecież o wielką stawkę swego życia! Odnośni ambasadorowie czekali na oficjalną odpowiedź z tym większą niecierpliwością, że hr. de Chambrun powiedział dn. 11 grudnia Mussoliniemu w imieniu Lavala, że jest to już ostatnia sposobność dojścia z Anglią do porozumienia i że go prosi, aby wysłał natychmiast br. Aloisi do Genewy, celem wykorzystania pomyślnej koniunktury, za której trwałość nie ręczy. Kiedy jednak br. Aloisi pozostał w Rzymie wyłącznie z powodu rozpętanej we Francji i w Anglii kampanii przeciw projektowi, zarówno

p. de Chambrun, jak i sir Drummond przeszli od razu do obozu malkontentów, którego pozycję wzmocniły bezsprzecznie wydarzenia 18 grudnia. Przyniosły one bowiem podnieconą mowę Duce w Pontinii, przekręconą i zaostrzoną przez prasę londyńską, dalej pełną dumy narodowej manifestację Rito della Fede[1294] i nastrojowe przemówienie królowej[1295], w końcu dymisję Hoare. Nie była ona z pewnością następstwem mowy Mussoliniego, jak to utrzymywała prasa londyńska, bo mowa i postanowienie dymisji wypadły niemal jednocześnie, nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie te wypadki były i są logicznie ze sobą powiązane i wypływają z tych samych źródeł".

Na domiar wszystkiego w związku z rewelacjami premiera Lavala o przygotowywaniu się Francji do dania pomocy wojennej Wielkiej Brytanii i w następstwie akcji tego mocarstwa u państw Morza Śródziemnego zaczęła psuć się gwałtownie przyjaźń francusko-włoska. W sam dzień wigilijny „La Tribuna" ogłosiła uszczypliwy artykuł, wzywający Francję do jasnego zdeklarowania się, czy jest za, czy przeciw Italii, a potem dostało się tu i ówdzie Lavalowi za jego dwulicową politykę. Ale premier francuski zripostował owe zarzuty od razu i należycie silnie, mówiąc dn. 26 grudnia w Izbie: „Le gouvernement italien n'a pas apporté à l'examen de nos suggestions l'empressement et la compréhension que nous étions en droit d'attendre. J'ajoute que certain discours n'a pas facilité notre tâche"[1296].

„Ów ustęp przemówienia pominięto tu milczeniem, mimo to zareagowano nań jednak od razu. W dwa dni później cały Półwysep Apeniński zabrzmiał jednym generalnym hymnem pochwalnym, wyśpiewanym na cześć Lavala. Równocześnie przyjmowano niezwykle serdecznie i gościnnie kombatantów francuskich, których witał również Mussolini (nazajutrz po mowie Lavala) i w ten sposób zażegnano od razu ów krótki incydent tak zręcznie rozegrany przez francuskiego premiera, który – zdaje się, że jedyny – rozumie, jak należy przemawiać do Mussoliniego!"

„Obecnie projekt francusko-angielski uważa się tutaj za pogrzebany. Ani się o nim nie mówi, ani nie przygotowuje własnych propozycji. Oczy wszystkich skierowane są na place boju w Abisynii, skąd wieści dochodzą dość skąpe i raczej mało zadowalające".

[1294] Rytualne wyznanie wiary (przekonań) (wł.).

[1295] 22 XII 1934 w kaplicy Pałacu Królewskiego w Neapolu odbyła się ceremonia chrztu Marii Pii, córki następcy tronu ks. Humberta i ks. Marii Józefy belgijskiej; zorganizowano ją jako manifestację patriotyczną miejscowego społeczeństwa z udziałem króla Wiktora Emanuela III, królowej Heleny Czarnogórskiej, przedstawicieli rządu, wojska, korpusu dyplomatycznego etc.

[1296] Rząd włoski nie odniósł się do rozpatrzenia naszych propozycji z ochotą i zrozumieniem, jakich mieliśmy prawo oczekiwać. Dodam, że niektóre wystąpienia nie ułatwiły nam zadania (fr.).

Druga połowa grudnia była bardzo ruchliwa. Przyjechali dyrektorzy „Skarbofermu": Francuz Michel[1297] i „Czeladzi" Goldem[1298], w sprawie uzyskania dostaw węgla. Obiecywano im kupno miliona dwustu tysięcy ton, o ile zapłacimy poprzednie należności za zakupiony tytoń w latach 1933 i 1934. Dyr. Michel spędził w ambasadzie dwa wieczory, Znałem go z walk zaciekłych, jakie ówczesny minister handlu Kwiatkowski[1299] prowadził ze „Skarbofermem", wywołując ustawiczne i zbyt gorliwe interwencje ambasadora Laroche'a. Mówiliśmy wiele o stosunkach polsko-francuskich, które po załatwieniu sporów o elektrownie miejskie, Żyrardów, „Skarboferm" i pożyczkę kolejową weszły teraz w spokojniejszą fazę. Michel, obserwator inteligentny i pilny czytelnik prasy polskiej, utrzymywał, że my nie orientujemy się należycie w wewnętrznej sytuacji Francji i nie utrzymujemy stosunków z ludźmi, którzy w danej chwili nią rządzą. Kiedy Briand był jednym z najpopularniejszych polityków Francji, my zwalczaliśmy go, sądząc, że zwyciężą go żywioły zbliżone do prawicy i bardzo umiarkowane. To samo robiliśmy z ministrem Flandin, nie wierząc w jego utrzymanie się przy władzy. Ambasador Chłapowski – mówił Michel – i jego małżonka[1300] prowadzili doskonale salon, gdzie spotykało się wielu sympatycznych członków towarzystwa z Bd. St. Germain[1301], ale nie widywało się tych, którzy mieli wpływ na kształtowanie się stosunków z Polską.

Rozmowy nasze prowadziliśmy w pałacu Caetanich, w moim wspaniałym biurze, którego jedną ścianę zajmowała duża biblioteka należąca jeszcze do dziada obecnego właściciela, żonatego z Rzewuską, córką Emira. Spędziła ona tu długie lata, na starość powróciła jednak do Polski[1302], zapisując olbrzymie dobra na Ukrainie swojej polskiej, a nie włoskiej rodzinie. Księżna

[1297] François Michel (1889–1956), francuski inż., urzędnik, ppłk. armii francuskiej; dyr. generalny Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku Spółki Dzierżawnej S.A. w Katowicach „Skarboferm" (1929–1939), w czasie II wojny światowej w ruchu oporu, więziony przez Niemców.

[1298] Francuska Spółka Akcyjna Towarzystwo Bezimienne Kopalń Węgla „Czeladź"; nazwisko zniekształcone, wówczas funkcję dyrektora pełnił Georges Herdhebaut.

[1299] *Eugeniusz Kwiatkowski, ur. 188*[8, zm. 1874, inż., chemik]*, udział w ruchu niepodległościowym, w Legionach, docent Politechniki Warszawskiej, 1923 dyr. Chorzowa* [zakładów azotowych]*, min.* [przemysłu i] *handlu 1926, i poseł na Sejm, zasłużony inicjator i organizator portu w Gdyni, doradca prezydenta Mościckiego w spr*[awach] *gospodarczych,* [wicepremier ds. gospodarczych i min. skarbu (1935–1939)]*, 1945 krótkotrwały kierownik spraw wybrzeża morskiego, autor*[?].

[1300] Chłapowska Helena *de domo* Mielżyńska h. Nowina (1887–1959), od 1907 żona A. Chłapowskiego.

[1301] Od końca XIX w. intelektualiści i ludzie paryskiego świata kultury spotykali się w licznych kawiarniach przy bulwarze Saint-Germain, m.in.: Les Deux Magots oraz Café de Flore.

[1302] Kaliksta Beydo-Rzewuska zmarła w 1842 w wieku 32 lat w Castel Gandolfo we Włoszech.

zostawiła obszerne pamiętniki, podobno pełne złośliwych uwag o ówczesnym towarzystwie włoskim, które trzymało się od niej zawsze z daleka i nie chciało w niej uznać małżonki jednego z pierwszych rodów Italii! Księżna była bowiem dość rubaszna w obejściu, wielka weredyczka[1303], prowadziła w dodatku tylko polską kuchnię i karmiła swych gości baraniną, uchodzącą za potrawę plebejuszowską, ogórkami kiszonymi, zawiesistym barszczem i zrazami z kaszą!

Pamiętniki te były w rękach księcia Rodryga Caetani[1304], poza tym znalazłem w bibliotece spory tom z alfabetycznym spisem poznanych przez księżnę osób. Przy każdej z nich znajduje się uwaga, może wówczas prawdziwa, ale dla danej osoby nie zawsze przyjemna. Poza tym są różne dane odnoszące się do pokrewieństw i fortuny odnośnej osobistości, jeżeli zaś należy ona do narodowości polskiej, to wymienione są również piastowane przez nią godności i urzędy.

P. Michel przeglądając bibliotekę, wyciągnął właśnie ową księgę, co sprowadziło naszą rozmowę na rody Caetanich i Rzewuskich. I okazało się, że ów francuski spec od węgla i znakomity administrator wiedział niemal wszystko zarówno o Emirze Rzewuskim, jak i o historii panów na Sermonecie[1305] i Nimfie[1306]. Kiedy zaś wyraziłem moje zdziwienie, że rozliczne zajęcia fachowe p. Michel pozwalały mu na zbieranie tak różnorodnych wiadomości, odpowiedział, że od wielu lat część swego urlopu poświęcał na studia w różnych bibliotekach europejskich, gdzie interesowały go najwięcej teki ze starymi papierami, manuskrypty, pamiętniki itd. Natrafił też na historię Caetanich i ich polskich małżeństw...

Założyłbym się o sporą nawet sumę, że żaden z naszych dyrektorów węglowych czy przemysłowców nie był nigdy z własnej woli w jakiejś bibliotece naukowej dla przeglądania materiałów historycznych i nie miał tak obszernej skali zainteresowań literackich, co ów Francuz!

Rozstaliśmy się też – dawni przeciwnicy – w wielkiej sympatii, której nie podzielali nasi węglarze, mówiąc, że Michel był nieużyty, w interesach niezmiernie twardy i bezwzględny!

Na osiemnastego grudnia naznaczono uchwaloną zbiórkę złota. Włosi lubią nadawać każdej manifestacji charakter teatralnego widowiska, mieliśmy więc rano wspaniale zorganizowane przedstawienie składania na „ołtarzu ojczyzny", ustawionym na najwyższej terasie pomnika Wiktora Emanuela[1307], obrączek ślubnych, kosztowności, medali itp.

[1303] Weredyczka, kobieta mówiąca prawdę bez względu na konsekwencje.

[1304] Właśc. Roffredo Caetani, zob. wyżej, przyp. 1063.

[1305] Sermoneta, XIII-wieczny zamek Caetanich położony na południe od Rzymu.

[1306] Właśc. Ninfa, dobra przylegające do zamku Sermoneta.

[1307] Pomnik Wiktora Emanuela II, zwany też Ołtarzem Ojczyzny lub Vittoriano, monument wzniesiony według projektu Giuseppe Sacconiego przy Piazza Venezia dla upamiętnienia roli władcy w procesie zjednoczenia Włoch, mieści też Grób Nieznanego Żołnierza

Plac Wenecki zajął tłum Czarnych Koszul, a schody pomnika milicja i młodzież. W grobowej ciszy, która miała symbolizować obrazę uczuć narodowych Italii i jej protest przeciwko sankcjom, zajechały samochody dworskie, przywożąc królową z całym dworem. Królowa była ubrana na czarno, tak samo jak jej damy. Przejmując się nieco nastrojem chwili, stanęła, jakby zbolała, przed miejscem zbiórki i patetycznym ruchem ściągnęła z palca obrączkę ślubną, aby ją rzucić na tacę. Za jej przykładem poszło mnóstwo czekających na to dam. Słychać było tylko metaliczny dźwięk padających kosztowności. Jakiś inwalida ofiarował najwyższe odznaczenie za męstwo, złoty medal, jakaś dziewczynka zdjęła z szyi, płacząc, złoty łańcuszek z medalikiem poświęconym, jakaś włościanka z Abruzzów dała, ciężko z żalu wzdychając, nawleczone na wstążkę monety, które pewno zbierała kilka pokoleń!

Była to naprawdę piękna scena, którą oglądałem z daleka, delektując się doskonałością jej organizacji. Wszystko było z góry obmyślane, role wyznaczone, efekty światła, barw i ruchu zapewnione...

W kilka dni potem byłem u jubilera mojej żony Morgandiego[1308], aby mi naprawił jakąś spinkę. Oświadczył, że muszę poczekać, bo jest teraz tak zapracowany, że żadnego nowego zamówienia przyjmować nie może. Zapytałem, co mu daje tyle zajęcia? Odpowiedział, że zbiórka złota! Dziesiątki jego klientów zamawiają bowiem obrączki z taniego złota, które oddają na zbiórkę, a swoje zachowują dla siebie.

Nie zdziwiłem się więc, słysząc od Józefa Toeplitza, że zbiórka, która w całych Włoszech dała podobno plon nadzwyczajnie obfity, miała znaczenie raczej symboliczne, bo była rzekomo stwierdzeniem, że owej wojny domagał się cały naród, że jednak skarbowi wojennemu nie przyniosła większych korzyści. Cóż bowiem znaczyło tych kilkadziesiąt kilo złota, które zostaną po przetopieniu ofiar, w porównaniu z miliardami, jakie pochłonie ta wojna? Zachowanie się Anglii i zastosowanie po raz pierwszy wobec Włochów sankcji oburzyło ich do żywego i rozbudziło chęć odwetu. Wojna zaczęła stawać się popularna i coraz częściej słyszało się słowa uznania dla Mussoliniego.

Aby nastroje te sprawdzić, wysłałem jednego z moich informatorów na prowincję. I oto treść raportu z dn. 6 grudnia 1935 napisanego na podstawie jego sprawozdania: „Obejmuje ono jego obserwacje różniące się nieco od nastrojów stolicy, a pobierane w Wenecji, Trydencie, Bolonii, Florencji i Arezzo. Wszędzie stwierdził on jednolity front antysankcjonistyczny, ze szczególnym zaakcentowaniem nienawiści w stosunku do Anglii, uważanej za główną sprężynę działań antywłoskich na terenie Genewy".

---

z I wojny światowej; budowę rozpoczęto w 1885, w 1911 odsłonięto niegotowy jeszcze pomnik, ostatecznie ukończony w 1935.

[1308] Właśc. Vincenzo Morganti, właściciel firmy produkującej w Rzymie złotą biżuterię, mieszczącej się przy via Tomacelli.

„Pierwszy tydzień sankcyjny nie osiągnął zamierzonego przez Ligę Narodów wrażenia, przeciwnie, dopomógł do zwiększenia dumy włoskiej, iż Włochy będą w stanie zmierzyć się z koalicją działającą przeciw nim. Miarodajną w tej mierze jest Wenecja, gdzie pustka w hotelach i brak nawet tej garstki turystów, która ożywiała miasto w ciągu późnej jesieni i zimy, nie wywołały większej depresji. Dotychczasowe ograniczenia nie dotknęły jeszcze ludności na peryferii, zwłaszcza po wsiach, gdzie i tak konsumpcja mięsa była i jest znikoma".

„Wszędzie zbiórka złota i złomów żelaza daje rezultaty dodatnie przechodzące wszelkie oczekiwania. Znamienny jest bardzo żywy udział duchowieństwa, które zachęca do zbiórki i często samo oddaje własne kosztowności. W Wenecji, w Bolonii i we Florencji najbiedniejsi ofiarowują spontanicznie obrączki ślubne, a w Wenecji nawet medaliki zdejmowane z szyi dzieci. W Trydencie można zauważyć ciążącą od dawna na ludności biedę, co wpływa na mniej efektowne wyniki tego rodzaju akcji".

„Wielka własność ziemska i wielcy przemysłowcy w północnych Włoszech odnoszą się natomiast dość krytycznie do polityki zagranicznej oraz do «awantury etiopskiej» Mussoliniego. W sferach tych mówi się po cichu i z wielką ostrożnością, że faszyzm kompromituje dynastię, wiążąc jej losy ze swoimi poczynaniami. Ziemianie toskańscy wskazują na ukryte, a istniejące jaczejki komunistyczne, do których należeć mają nawet najbardziej gardłujący faszyści, zwłaszcza spośród elementów syndykalistyczno-korporacyjnych. Zachodzi obawa, że elementy te wyzyskają ewentualne pogorszenie się sytuacji wywołane dalszym zacieśnianiem węzła sankcyjnego".

„W mniejszych centrach prowincjonalnych, pomimo szeroko rozwiniętej kontroli ze strony partii faszystowskiej, zaczynają znikać z rynku żywnościowego pewne artykuły, jak śledzie, sztokfisze etc. Ceny produktów bawełnianych i wełnianych podskoczyły z dnia na dzień. Zwłaszcza w Toskanii i Emilii uwidacznia się «ucieczka do materii» poprzez zwiększoną ilość zakupów i lokat kapitałów w nieruchomościach i ziemi".

„Podobno niepokojące są nastroje w prowincjach nad Adygą, gdzie elementy germańskie są skonsolidowane w organizacjach nacjonal-socjalistycznych i propagują ideę, że obecne trudności Włoch ułatwią Hitlerowi oderwanie ziem niemieckich od Włoch, razem z aneksją Austrii. Sądząc po tym, co nasz informator otrzymał w Trydencie, władze miejscowe są poważnie zaniepokojone objawami tej propagandy".

„Na ogół jednak i na prowincji panuje przekonanie, że opór antysankcyjny narodu włoskiego, wsparty zdecydowaną akcją wojsk na frontach etiopskich, zdoła przełamać obecne trudności i doprowadzić do pokoju".

W Rzymie dawały się też zauważyć pewne trudności aprowizacyjne i chęci podnoszenia cen. Gubernatorstwo stolicy razem z partią powiększyło zastępy milicji targowej i inspektorów, którzy obchodzili sklepy żywnościowe i targi,

kontrolując zapasy towarów i ich ceny. Nasz kucharz, wracający z podkuchenną z targu, został zatrzymany przez takiego urzędnika, który wypróżniwszy zawartość niesionych przez naszą służbę koszów, wypytywał się o ceny zapłacone za każdy po kolei artykuł, potem zaś kazał zaprowadzić się do jednego ze sklepów, który policzył coś za drogo i na miejscu wyznaczył jego właścicielowi karę 1000 lirów, z zagrożeniem zamknięcia na drugi raz przedsiębiorstwa. Wprowadzono też duże ograniczenia w zużyciu benzyny, dyplomacji zaś wyznaczono kontyngenty, jakie można nabywać po cenach normalnych na podstawie osobnych upoważnień.

~~Dla nas dyplomatów nastały w ogóle czasy finansowo bardzo pomyślne. Z powodu sankcji i bojkotu towarzyskiego, odpadł obowiązek urządzania śniadań, obiadów, rautów i bali. Fetowaliśmy się od czasu do czasu między sobą, ale to były drobiazgi w porównaniu z kosztami przyjęć reprezentacyjnych~~[1309].

Wojna abisyńska oddała również dużą usługę ks. Szlezwik-Holstein-Sonderbourg-Glücksbourg, który jako Jerzy II[1310] powołany został przez greckie zgromadzenie narodowe powtórnie na tron. Dziad jego, spokrewniony z monarchiami Niemiec i Danii Jerzy I[1311] przyjął koronę Grecji, upoważniony do tego przez protokół londyński, podpisany przez Anglię, Francję i Rosję dn. 5 czerwca 1863. Po jego zabójstwie w Salonikach objął tron syn jego Konstanty[1312]. Dynastia ta nie miała jednak szczęścia. W czasie wojny światowej Konstanty abdykował i oddał rządy synowi Aleksandrowi[1313]. Kiedy zaś tenże zginął ukąszony przez małpę, Konstanty powrócił, nie mógł jednak dać sobie radę z intrygami swego ambitnego premiera Venizelosa i abdykował na rzecz swego syna Jerzego (1922). Młody ów król niedługo utrzymał się przy władzy, bo już w dwa lata później zmusił go Venizelos do ustąpienia, ogłaszając Grecję republiką, za którą oświadczyła się także większość korpusu oficerskiego. Jerzy II, żonaty z piękną Elżbietą rumuńską[1314], siostrą króla Karola II[1315], wyjechał najpierw do Bukaresztu, potem do Londynu i tam czekał cierpliwie na odmianę swego losu, grając w brydża i polując. Lecz Anglia nie chciała zrazić sobie potężnego wówczas Venizelosa, król-kuzyn był więc bardzo uprzejmie przyjmowany na dworze, zapewniano go stale o życzliwości rządu, ale nie chciano nic uczynić, co mogłoby ułatwić lub przyspieszyć jego powrót do Aten. Dopiero gdy z okazji Abisynii wybuchł konflikt angielsko-włoski i Wielka Brytania

---

[1309] Przekreślenie A.W.

[1310] Zob. wyżej, przyp. 1190.

[1311] Jerzy I Glücksburg (1845–1913), król Grecji (1863–1913).

[1312] Zob. wyżej, przyp. 1190.

[1313] Aleksander I Glücksburg (1893–1920), król Grecji (1917–1920).

[1314] Elżbieta Rumuńska (1894–1956), księżniczka rumuńska z dynastii Hohenzollern-Sigmaringen, królowa Grecji.

[1315] Karol II Hohenzollern-Sigmaringen (1893–1953), król Rumunii (1930–1940).

chciała sobie zapewnić poparcie państw śródziemnomorskich, Foreign Office wyasygnował sporą sumkę na przeprowadzenie nowych wyborów i obalenie Venizelosa, aby umożliwić przywrócenie monarchii w Grecji. Nowy rząd ogłosił plebiscyt, a ten oddał znowu koronę królewską Jerzemu II. Jechał on obecnie rzemiennym dyszlem do Aten przez Londyn, Paryż i Rzym, gdzie zatrzymał się wraz z bratem najstarszym, Pawłem[1316], żonatym z ks. angielską Fryderyką Luizą[1317], a [także] siostrą byłej królowej Rumunii, ks. Heleną[1318].

Poseł grecki w Rzymie, Piotr Metaxas[1319], należał wprawdzie do rodziny dość silnie związanej z reżymem republikańskim, króla witał jednak radośnie i urządził przyjęcie, w którym braliśmy udział.

Wizyty króla w Kwirynale i u Mussoliniego przeszły tutaj bez wrażenia. Wpłynęło na to nie tylko wyłącznie zainteresowanie wojną z Abisynią, ale także i zdawanie sobie sprawy z tego, że powrót króla do Aten jest bądź co bądź poważnym wzmocnieniem wpływów angielskich na Morzu Śródziemnym i że usuwa on automatycznie od władzy w Grecji zwolenników Włoch, na czele których stał przez tyle lat wypróbowany ich przyjaciel – Venizelos.

Prasa ograniczyła się tedy do dość oschłych komunikatów i do dwu czy trzech krótkich artykułów powitalnych. Przyjęcie w poselstwie greckim zgromadziło również tylko korpus dyplomatyczny i zaledwie kilku przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych i dworu. Poza hrabiną Volpi di Misurata[1320] towarzystwo włoskie nie było w ogóle tam reprezentowane.

Król, szczupły, blady, łysy blondyn o fizjonomii bezbarwnej i jakby znudzonej, odwykł od tego rodzaju uroczystości, bo prowadził podobno w Londynie życie odosobnione i dosyć skromne. Na ogół robił on wrażenie człowieka spokojnego i rozważnego. Przemawiały za tym jego pierwsze zarządzenia, zapowiadające amnestię dla najzaciętszego wroga króla i jego rodziny, Venizelosa i jego zawsze jeszcze licznego stronnictwa.

Następca tronu, Paweł, był typem zgoła odmiennym. Wysoki, o śmiejących, jasnych oczach, miał wygląd oficera marynarki, który nie gardził uciechami świata i chętnie z nich korzystał. Rozmawiałem z nim przez czas dłuższy, odbierając wrażenie, że oni wszyscy wracają do Aten, bo im nie wolno było nie wyzyskać pomyślnej dla dynastii koniunktury, ale zdawali sobie sprawę z tego, że życie ich było w Londynie i w Paryżu o wiele łatwiejsze i przyjemniejsze,

---

1316 Paweł I Glücksburg (1901–1964), król Grecji (1947–1964).

1317 Fryderyka Luiza (1917–1981), księżniczka hanowerska, królowa Grecji.

1318 W istocie Helena (1896–1982) była siostrą Jerzego II, a od 1921 żoną następcy tronu rumuńskiego ks. Karola (przyszłego króla Karola II).

1319 Petros Metaxas (1883–1958), dyplomata grecki; poseł w Kairze (1926–1930), Rzymie (1930–1939) i Paryżu (1939–1941).

1320 Nathalie Volpi di Misurata *de domo* El-Kanoui (1899–1989), *primo voto* Lacloche, od 1932 żona G. Volpi di Misurata.

aniżeli to, jakie ich czekało w Atenach. Zdaniem ks. Pawła restauracja monarchii nie wywoła w Grecji poważniejszego przewrotu. Zagraniczna polityka będzie nadal opierała się na pakcie bałkańskim i utrzymaniu dobrych stosunków z sąsiadami.

Nie ulegało tylko wątpliwości, że wzmocnią się tam wpływy Wielkiej Brytanii, która przypomniała teraz Grecji klauzulę zawartego przed stu laty paktu, dającego Anglii prawo korzystania z greckich portów jako baz.

Już ten sam fakt wystarczał, aby schłodzić sympatie włoskie dla Grecji, której niedawny dyktator Venizelos bawił właśnie w Neapolu, czekając, zdaje się na próżno, na zaproszenie go do Rzymu (raport z 20 XII 1935).

Czas świąteczny przeszedł dość spokojnie. W dzień wigilijny było tak ciepło, że po wigilii spacerowałem po naszej terasie w smokingu, bez zarzutki! Po murze pięły się kwitnące białe róże. Częste deszcze odświeżały trawniki, a ziemia pachniała jakby ziołami i miodem. Codziennie rano budziło mnie słońce, które złociło pinie niedalekiego Palatynu, a niebo było stale niepokalanie czyste i szafirowe. Uroczy ów klimat nie był jednak zdrowy. Ciągłe grypy, ischiasy, lumbaga, reumatyzmy, prześladowały biednych dyplomatów, którzy bojkotowani przez Włochów, pocieszali się jak mogli. Byliśmy niemal codziennie proszeni przez kolegów lub sami mieliśmy gości. Urządzanie tych przyjęć nie było łatwe, bo urzędy celne robiły na każdym kroku trudności przedstawicielom państw biorących udział w sankcjach i przetrzymywały przesyłki nadchodzące z zagranicy. Otrzymywaliśmy je przeważnie w stanie nie do użycia, co narażało nas na wiele kłopotów, ponieważ targ rzymski zaspokajał tylko najprostsze potrzeby. Ambasada nasza kupowała masło, sery, jaja, wędliny i wódkę w Polsce, ryby w Neapolu, drób i owoce w Turynie itd. Odczuwając też bardzo niemiłe dąsy rozpolitykowanych celników, napisałem do protokołu w Warszawie, aby zastosowano te same metody w stosunku do mojego włoskiego kolegi...

Na śniadaniu posła egipskiego[1321], który miał zostać podobno ministrem spraw zagranicznych, spotkałem generała Roattę[1322], z bardzo urodziwą

[1321] Mourad Sid Ahmed, egipski polityk i dyplomata, dr praw; min. edukacji (1930–1931), poseł w Brukseli (1931–1935) i Rzymie (1935–1936), przew. Komisji ds. Modyfikacji Prawa Handlowego, Cywilnego i Procesowego (1936–1938), poseł w Berlinie (1938–1939) i ponownie w Rzymie (1939).

[1322] *Mario Roatta, ur. 1887,* [zm. 1968, włoski gen.; od 1906 w służbie wojskowej]*, attaché militaire w Warszawie* [1927–1930]*,* [jednocześnie w] *Rydze, Tallinnie, Helsinkach,* [szef służby wywiadu (1934–1936)]*, generał korpusu wojującego w Hiszpanii* [(1936–1938), początkowo jako przedstawiciel Ciano przy sztabie gen. Franco, a następnie dowódca włoskiego korpusu ekspedycyjnego, odwołany po porażce pod Guadalajarą, attaché wojskowy w Berlinie (1939–1940)]*, zastępca* [1939–1941], *szef Sztabu Generalnego 1941*/[194]*2, komendant armii w Kroacji* [dowódca 2 Armii w Chorwacji (1942–1943), w 1943 dowódca 6 Armii na Sycylii, ponownie szef sztabu armii włoskiej]*, opuścił*

i wytworną żoną[1323]. Byli oni przez pięć lat w Warszawie i życzliwie wspominali gościnność polską. Generał mówił, że dość długa pauza w działaniach wojennych marszałka Badoglio w Abisynii była wywołana dokładnym zabezpieczeniem tyłów armii i zapewnieniem dostaw żywności i amunicji. Budowało się drogi i magazyny, co miało potrwać kilka tygodni. Sztab był w ogóle przygotowany na dłuższą kampanię, bo Mussolini nakazał oszczędzanie życia żołnierza, w którym widział nie tylko zdobywcę nowej ziemi, ale i jej przyszłego kolonistę. Kancelarie pułkowe przyjmowały już zapisy i każdy żołnierz żonaty mógł zapewnić sobie w Abisynii przydział bezpłatny roli i pożyczkę na budowę domu. Podobno zgłoszeń było sporo.

Jeden z obecnych Egipcjan opowiadał mi przy stole, że mieli u siebie wielu Włochów, którzy jednak dokuczyli im już od żywego swą chciwością i zachłannością w interesach oraz niezwykłą arogancją w stosunkach osobistych. Przy każdej tej demonstracji antyangielskiej, jakie powtarzały się często w Egipcie, wybijało się również szyby w domach włoskich i napadało na biura i przedsiębiorstwa włoskie. A czytałem niedawno w „Giornale d'Italia" artykuł nazywający Italię przyjaciółką Egiptu, gdzie „Włosi są ogólnie cenieni i lubiani"!

Interesujący był obiad u sir W.K. McClure, jednego z najsympatyczniejszych członków ambasady angielskiej. Dla snobów z korpusu nie był on może pełnowartościowym dyplomatą, bo Foreign Office powołało go wprost z redakcji „Timesa", którą reprezentował przez długie lata w Rzymie. Ceniono go jednak powszechnie za jego gruntowną i rozległą znajomość ludzi i stosunków włoskich. Jako korespondent wojenny w czasie konfliktu Italii z Francją [sic!, właśc. z Turcją] wykazał tyle pierwszorzędnych zdolności, że ofiarowano mu stanowisko radcy w ambasadzie rzymskiej, gdzie prowadził referat prasowy.

Z tej epoki jego życia opowiadano zabawną przygodę, jaka mu się podobno przydarzyła. Jako nieustraszony korespondent wojenny znajdował się McClure niejednokrotnie na linii ognia. Pewnego razu detonacja artyleryjska była tak silna, że przerażony jego muł poniósł go i utknął w zasiekach [z] drutu kolczastego, który rozdzielał obie strony walczące. Lecz wojna nie była wówczas tak bezlitosna jak dzisiaj. Zobaczywszy zaplątanego w zwojach drutu na pół oszalałego muła i jakiegoś cywila, wojska zaprzestały na chwilę strzelaniny i pozwoliły się wyratować przedstawicielowi „Timesa". Dowcipnisie mówili wówczas, że to był raczej zamach samobójczy muła, który wolał zginąć na okopach, aniżeli dźwigać dłużej na swym grzbiecie Anglika, liczącego blisko dwa metry wysokości, a nie wiadomo nawet ile kilo żywej wagi!

[1943] *Włochy* [właśc. Rzym] *z Królem* [Wiktorem Emanuelem III], *skazany zaocznie na śmierć* [oskarżony o zbrodnie wojenne wobec ludności słoweńskiej i chorwackiej], *żyje w Portugalii* [w 1945 schronił się w Hiszpanii, powrócił do Włoch w 1966].

[1323] Ines Roatta *de domo* Mancini, od 1922 żona M. Roatty.

Z tych czasów zachował McClure wiele przyjaznych stosunków z ludźmi, którzy wyrośli na dygnitarzy faszystowskich i miał do nich dostęp łatwy nawet tam gdzie inni jego koledzy z dyplomacji spotykali drzwi zamknięte.

Żona jego, lady McClure, należała do innego typu ludzi. Bardzo światowa, starała się głównie o kontakt z towarzystwem rzymskim. W salonie jej spotykałem zawsze interesujących ludzi. Jednym z nich był potomek książąt Doria Pamphilia[1324], którego [to rodu] potęgę stworzył papież Innocenty X[1325], ów starzec o oczach stalowych, wpijających się w każdego, jakby chciał na wylot przejrzeć jego duszę. Portret Innocentego X namalowany przez Velázqueza w epoce rozkwitu jego talentu jest ozdobą Galerii Doriów przy Corso Wiktora Emanuela[1326]. Ks. Doria, ciężko ranny w wojnie światowej, zawdzięczał swe życie pielęgniarce jednego z ambulansów Czerwonego Krzyża. Była to Szkotka[1327], z którą książę się ożenił.

O ile Colonnowie, Buoncompagni, Borghese, Pignatelli, Altieri, Chigi i in[ni] pogodzili się z reżymem faszystowskim, przyjmowali ich dygnitarzy i z uprzejmością znosili złe wychowanie świeżo upieczonego hrabiego Ciano i jego małżonki, o tyle ród Doriów stał od początku rządów Mussoliniego na uboczu. Kiedy zaś nakazano w dniu wprowadzenia sankcji wywieszać wszędzie z okien żałobne sztandary, książę tego nie uczynił. Nazajutrz milicja faszystowska zdjęła tablicę „Via Doria Pamphilia" z nazwą ulicy otaczającej pałac, jako że ród Doriów przestał być godnym tego zaszczytu, a księcia skreślono wraz z jego małżonką z listy osób proszonych na uroczystości i przyjęcia oficjalne.

Kiedy wchodziliśmy do salonu lady McClure, którego okna wychodziły na plac Hiszpański i via Condotti, książę rozmawiał z jakimś wysokim, starszym mężczyzną, o rumianych policzkach i przerzedzonej, szpakowatej czuprynie. Był to dr Axel Munthe[1328], z San Michele na Anna Capri[1329]. Książę dowodził, że jedyną racjonalną polityką Italii jest oparcie się o Anglię i przyjacielskie rozgraniczenie z nią sfer wpływów w basenie Morza Śródziemnego.

Tej polityki przestrzegała zawsze dynastia z wielkim pożytkiem dla Włoch, wszystkie zaś inne drogi muszą doprowadzić do katastrofy. Dlatego on,

---

1324 Filippo Andrea Doria Pamphilj Landi (1886–1958), włoski arystokrata, konserwatysta, polityk, opozycyjnie nastawiony wobec faszyzmu, więziony w 1939–1941.

1325 Innocenty X (Giovanni Battista Pamphilj) (1574–1655), papież (1644–1655).

1326 Właśc. Galeria Doria Pamphilj, kolekcja sztuki gromadzona od XVI w. przez rodziny Doria, Pamphilj, Landi i Aldobrandini, mieszcząca się w Palazzo Doria Pamphilj stojącym między via del Corso i via della Gatta (zob. wyżej, przyp. 145).

1327 Gesine Mary Dykes (1885–1955), od 1921 żona ks. F. Dorii Pamphilj Landi.

1328 *Axel Munthe, ur. 1857,* [zm. 1949, szwedzki] *lekarz* [nadworny rodziny królewskiej i pisarz]*; wsławił się swą dobroczynną działalnością jako lekarz Między*[ynarodowego] *Czerw*[onego] *Krzyża w Neapolu w czasie I wojny światowej; jego „Libro di S. Michele"* [1929] *było tłumaczone na wszystkie języki europejskie*.

1329 Właśc. Anacapri, niewielka miejscowość na wyspie Capri w okolicach miasteczka Capri.

ks. Doria Pamphilia, uważał toczący się spór z Wielką Brytanią za niebezpieczny i szkodliwy!

Z wielką ciekawością przysiadłem się do dr. Munthe. Czytałem wszystko, co on napisał, a chociaż nie podzielałem bezgranicznych zachwytów nad jego talentem literackim, który raził mnie czasem zbytnim egotyzmem i wysuwaniem na pierwszy plan własnych, zbyt heroicznych przeżyć, to jednak interesował mnie autor *San Michele*[1330] nie tylko jako pisarz, ale także jako człowiek i lekarz. Jego przyjaźń ze zmarłą niedawno królową szwedzką Wiktorią[1331] była częstym tematem rozmów towarzystwa sztokholmskiego. Znałem także jego rezydencję „San Michele" na Anacapri. Człowiek, który wynalazł ów najpiękniejszy w całej Europie zakątek i stworzył z niego taki uroczy w każdym szczególe, tak idealnie piękny przybytek sztuki, musiał być artystą i poetą! Zobaczyłem jednak zadowolonego z siebie klubowca, w świetnie skrojonym fraku, rozpartego niedbale w fotelu i opowiadającego niemal wyłącznie o swoich wysokich koneksjach. Lato spędził w Szwecji na zaproszenie króla Gustawa V, u niego na wsi i u ks. Ingeborg[1332], matki królowej belgijskiej Astrydy[1333]. Król szwedzki tak go lubił, że rokrocznie ściągał go do siebie, a willa królowej Wiktorii w Rzymie „Suecia" nie mogła być sprzedaną, aby dr Munthe miał gdzie wygodnie mieszkać.

Z uśmiechem odpowiedział na zapytanie, jak postępuje kuracja jego ócz. Był prawie niewidomy! Cóż to za tragedia. Zbudował sobie oślepiająco biały pałacyk na tle ciemnozielonych cyprysów, szafirowego nieba i najczystszego lazuru morza, a kiedy już wszystko było gotowe, zapełnione dziełami sztuki, kiedy porfirowy sfinks osiadł na straży krajobrazu, na który składa się cudna Zatoka Neapolitańska, dalekie brzegi Italii i gorejące zawsze słońce, wówczas nieszczęśliwy właściciel „San Michele" zaczął tracić wzrok i nie wolno mu było w ogóle przebywać na Anacapri, bo tam światło jest za intensywne, za szczodre, za gorące!

Nie mogłem jednak dopatrzyć się śladów tej tragedii na gładko wygolonym, pogodnym obliczu dr. Munthego, który z wielką werwą opowiadał różne szczegóły z życia prywatnego króla Gustawa V. Uwielbiał on pamięć swej zmarłej żony i darzył przyjaźnią tych, których ona lubiła. Jemu zaś król był szczególnie wdzięczny za tyloletnią opiekę lekarską, która pozwoliła królowej dożyć późnego wieku.

[1330] Właśc. *The Story of San Michele*, [b.m.w.] 1929; wyd. pol. *Księga z San Michele*, Warszawa 1930.

[1331] Wiktoria Badeńska (1862–1930), królowa Szwecji, żona Gustawa V.

[1332] Ingeborga Glücksburg (1878–1958), księżniczka duńska, od 1897 żona ks. szwedzkiego Karola Bernadotte.

[1333] Astryda Bernadotte (1905–1935), księżniczka szwedzka, od 1926 żona Leopolda III Koburga (1901–1983), króla Belgów (1934–1951); zginęła w wypadku samochodowym w Szwajcarii.

Dr Munthe podkreślał swój zażyły stosunek do króla Szwecji także dlatego, że mówiono różnie w Europie o tych corocznych wyjazdach królowej Wiktorii ze swym nadwornym lekarzem na Capri, a domysły te znalazły częściowo potwierdzenie w wydanych po wojnie światowej pamiętnikach rozwiedzionej żony ks. Wilhelma[1334], najmłodszego syna króla, która dość niedwuznacznie podkreślała przemożne stanowisko dr. Munthego w kapryjskim pałacyku królowej!

Opowiadał on nam także, iż ks. Ingeborg nie mogła dość się nacieszyć losem swojej córki. Astryd – mówiła – jest tak szczęśliwa, że aż się boję o nią! A w dwa miesiące po tym już nie żyła!

Pierwsze słowa, które biedny jej mąż wyrzekł po katastrofie do siedzącego w tyle szofera były: nie miej wyrzutów sumienia. To ja ją zabiłem. Straszne to słowa w ustach człowieka, który ubóstwiał swą żonę i świata poza nią nie widział.

Po obiedzie, który jedliśmy przy otwartych oknach, tak koniec grudnia był pogodny i ciepły, dopadłem jeszcze naszego gospodarza, aby w kilku słowach powiedział, co myśli o sytuacji.

Upadek projektu angielsko-francuskiego był fatalnym błędem polityki europejskiej – rzekł McClure – upoważniał Mussoliniego do nadziei, że akcja Ligi Narodów mająca zapewnić pokój spełznie na niczym i da mu pełną wolność działania. Wywracały się w ten sposób podstawy, na których miał się opierać świat powojenny, a torowało się drogę argumentom pięści i siły. Mussolini powinien był od razu i bez względu na to, co o nim mówiono czy pisano na Zachodzie przyjąć projekt Hoare-Lavala za podstawę rokowań z Abisynią i oświadczyć gotowość natychmiastowego rozpoczęcia układów. Ale Duce przeceniał siły swojego narodu. Zdawało mu się, że faszyzm go odrodził, że tchnął w niego nowego ducha i świeżą moc, na którą nie wiadomo czy współczesny Włoch zdobyć się potrafi!

I to była ostatnia moja rozmowa w roku 1935.

[1334] Maria Romanowa (1890–1958), wielka księżna Rosji, żona (1908–1914) Wilhelma Bernadotte (1884–1965), ks. Sudermanii.

Rozdział 24

[Dymisja Lavala · konsulat w Trieście · Rozmowy gospodarcze polsko-włoskie · Sukcesy marszałka Badoglio · Działalność Sugimury · Spotkania z Duce, de Chambrunem i Chvalkovským]

Załamanie się akcji pośredniczącej w sporze włosko-abisyńskim premiera Lavala i jego ustąpienie dało nam w pierwszych tygodniach nowego roku 1936 wiele tematu do dyskusji. Włosi powtarzali z uporem, że Lavala powaliły te same czynniki międzynarodowe, które zwalczały faszyzm, w każdym razie nie ulegało wątpliwości, że radykalni socjaliści, znani zresztą ze swoich bliskich stosunków z masonerią, byli tym stronnictwem w Izbie, jakie wycofując sześciu ministrów z gabinetu Lavala, wywołało jego upadek.

Kiedy Flandin powołał go do swego gabinetu po zamordowaniu w Marsylii Barthou, zastał on w Ministerstwie Spraw Zagranicznych uprawianą tam powszechnie paktomanię, która miała na celu zabezpieczenie pokoju Francji i oparcie jej o Rosję sowiecką wraz z Małą Ententą, obejmującą także Turcję i państwa bałkańskie. Dziedzictwo to obciążało od początku taktykę Lavala, który w przeciwieństwie do ministra Barthou, biegnącego ku tym celom szybkim krokiem wśród odgłosu wielu mów, toastów i projektów, wybrał inną drogę, mianowicie pogodzenie Francji z Italią, a Italii z Anglią oraz wprowadzenie Niemiec do Ligi Narodów. Zjazd w Stresie z Mussolinim, MacDonaldem i sir Johnem Simonem był również jego pomysłem. Ulegając naciskowi lewicy, po części także i swego ministerstwa, podpisał 2 maja 1935 pakt przyjaźni z Sowietami, chciał także z okazji załatwienia kwestii Saary doprowadzić do jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami... Ale konflikt abisyńsko-włoski popsuł mu wszystkie szyki. Konferencja paryska w tej sprawie nie dała żadnego wyniku, tak samo jak prośby pośredniczenia między Wielką Brytanią a Włochami. Uzyskał za to upragnioną od dawna współpracę sztabów francusko-angielskich, stwierdzoną układem paryskim. Ale to wszystko nie zadowalało lewicy. Kiedy więc Laval, ratując franka od bankructwa, doprowadził budżet do równowagi, ale kosztem miliardowych redukcji, nałożenia nowych podatków i zmniejszenia poborów urzędniczych, przeciwnicy jego wyzyskali niezadowolenie szerokich mas społeczeństwa i zmusili Lavala do ustąpienia.

W Rzymie dymisja jego wywarła dość silne wrażenie, spotęgowane jeszcze stwierdzoną raz jeszcze bezsilnością Ligi Narodów. Jej Comité des

Treize[1335] uchwalił i ogłosił „urbi et orbi qu'il n'existe présentement aucun fait, qui permette[nt] de penser, qu'une tentative de conciliation pour règlement amiable de conflit serait couronnée de succès"[1336] (22 I 1936), odrzucił także prośbę Abisynii o pomoc finansową, twierdząc, że „nie powołano jeszcze do życia systemu *d'assistance financière*"[1337].

W pierwszych dniach lutego 1936 otrzymałem zawiadomienie ministerstwa, że zamierza zamienić konsulat generalny w Trieście na honorowy, a konsula Dygata odwołać do ministerstwa. Udałem się tedy na miejsce, aby zbadać tam stosunki. W wagonie, do którego wsiadłem, zobaczyłem nie jednego, ale dwóch agentów policyjnych, którzy mieli mnie chronić, jako przedstawiciela państwa sankcyjnego, „przed gniewem rozjuszonego ludu włoskiego"! Deszcze padał, piękna zazwyczaj Toskania leżała spowita we mgle, a za Mestre zaczęła wiać tramontana[1338]. Kuliłem się po raz pierwszy we Włoszech z zimna i ze zdziwieniem stwierdziłem olbrzymią różnicę klimatu między Rzymem a Triestem.

Zaraz pierwszego dnia, poświęconego badaniu terenu, stwierdziłem, że przeprowadzenie rozkazu ministerstwa natrafi na duże trudności. Chwila ówczesna nie nadawała się zupełnie do znoszenia urzędu państwa biorącego udział w sankcjach, co uważano by bez wątpienia za akt mało przyjazny wobec i tak przeczulonej na tym punkcie Italii. Poza tym, zająwszy się wynalezieniem jakiegoś kandydata na konsula honorowego, przekonałem się, że w przeciągu kilku najbliższych miesięcy nie było mowy o tym, aby ktoś odważył się przyjąć godność konsula honorowego państwa sankcyjnego wobec bardzo ostrej agitacji przeciwsankcyjnej, która w Trieście doprowadziła nawet do zakazu grania Chopina (jako kompozytora polskiego).

Musiałem także stwierdzić uderzającą, jak na Włochy, przewagę Żydów w tych sferach, wśród których poszukiwać należałoby konsula honorowego w Trieście. Wielki przemysł był tam w owym czasie opanowany w zupełności przez Żydów, a konsulami honorowymi państw Ameryki Południowej i części Europy byli wyłącznie Żydzi, którzy podobno uważali tytuł konsula za mało obowiązujący i nie zajmowali się zupełnie propagandą kulturalną czy handlową reprezentowanego przez siebie kraju. Przedstawiono mi jednego z tych konsulów, który opowiadał, że większość roku spędzał poza Triestem i że nikt od niego prowadzenia jakiegokolwiek biura nie wymagał.

Wielki przemysł triesteński nigdy nie był zamożny, a ostatnie przesilenie zubożyło go do reszty. Byłoby więc również trudnym wynalezienie kandydata

---

[1335] Komitet Trzynastu (wł.).

[1336] Że obecnie nie istnieje żaden fakt, który by sugerował, że próba pojednania w celu polubownego zakończenia sporu zostałaby zwieńczona powodzeniem (fr.).

[1337] Opieka finansowa (fr.).

[1338] Chłodny wiatr północny lub północno-wschodni, wiejący na zachodnim wybrzeżu Włoch.

opłacającego z własnych funduszów kancelarię konsulatu. Poznałem przy tej sposobności urzędnika kontraktowego[1339], który mógłby przy konsulu honorowym prowadzić administracyjne agendy konsularne. Był to jeden z ludzi pozostawionych nam przez państwa zaborcze. Syn oficera na pół Włocha, a na pół Kroata, stacjonowanego w Galicji, był w szkole marynarki, potem marynarzem, wreszcie osiadł w Galicji, ożenił się z Polką i pozostał w Polsce. Mówił biegle pięcioma językami, poza polskim, którym władał bardzo nieudolnie, nosił obco brzmiące nazwisko, a był naszym obywatelem! Obowiązki swoje spełniał jednak doskonale, więc każdy konsul go popierał, chociaż nie powinno się takich ludzi w ogóle zatrudniać w naszych urzędach zagranicznych.

Konsul Dygat rozbudował doskonale rozpoczęte przez jego poprzednika dzieło propagandy, chociaż nie było to łatwym zadaniem, choćby z tego powodu, że kolonia „polska" składała się z kilkuset Żydów, którzy jak wiadomo odnosili się na ogół więcej niż obojętnie do wszystkiego co polskie. Do konsulatu triesteńskiego należała także opieka nad rosnącą z roku na rok liczbą studentów żydowskich, przyjeżdżających na studia do Padwy. Byłaby więc wielka szkoda, gdyby skasowanie tego urzędu pozbawiło nas możności kontroli nad ich nie zawsze poprawnym zachowywaniem się politycznym.

Z tych i wielu innych względów postawiłem wniosek o pozostawienie etatowego konsulatu i jego obecnego kierownika. Bawiąc w Trieście, zastałem w porcie nasz okręt „Kościuszko"[1340], wożący dwa razy na miesiąc po 320 emigrantów żydowskich do Palestyny, i byłem zdziwiony wyglądem emigrantów. Był to przeważnie proletariat miejski, nienadający się zupełnie do pracy na roli.

Wieczór spędziliśmy z konsulem w kinie na polskim filmie amerykańskim *Notte del noce*[1341]. Jest to niby epizod z życia naszych chłopów w Stanach Zjednoczonych. Noszą oni jakąś mieszaninę kostiumu krakowsko-ukraińskiego, śpiewają pieśni ruskie, zachowują się przy tym jak dzicy ludzie. Uczta weselna. Siadają tylko starsi, dzieci stoją, wodząc łapczywie oczyma za każdym kęsem jadła i rzucają się na nie jak zgłodniałe psy, gdy nareszcie dopuszcza się ich do stołu. Następuje potem ceremonia zaślubin i tańce, połączone z krzykami, bijatyką i wyśpiewywaniem wulgarnych jakiś melodii. Pan młody upija się do nieprzytomności, a domyślając się, że poślubiona dopiero żona miała jakieś konszachty z paniczem ze dworu, którego jedna z dziewcząt policzkuje, zarzyna ją jak prosię i krwią jej oblany odtańcowuje jakiś taniec, który nic z Polską nie miał nigdy wspólnego!

[1339] Zapewne Antoni Galasso (1887–?), urzędnik kontraktowy w Trieście (1922).

[1340] SS „Kościuszko", statek pasażerski zbudowany w 1915 w stoczni Barclay Curle & Company w Glasgow dla Rosji, w 1921 stał się własnością Danii, a w 1930 zakupiła go Polska, pod której banderą pływał do 1946.

[1341] Właśc. *Notte di nozze* (oryg. *The Wedding Night*), film amerykański z 1935 w reżyserii Kinga Vidora.

Oto film rzekomo polski, który ogląda miliony ludzi w Ameryce, Europie i Azji!

Gdybym był ministrem propagandy, powiesiłbym się z pewnością z rozpaczy na widok tego wszystkiego, co zagranica o nas mówi, pisze i filmuje.

Wracając do Rzymu, wstąpiłem do Werony, aby odbyć kilka rozmów, a przy tej sposobności pokłonić się pustemu grobowi Giulietty[1342]. Zajechałem do przemiłego hotelu „Pod złotym gołębiem"[1343], lecz nie opuściłem go ani na chwilę, pijąc cały czas gorący grog przeciwko zaziębieniu, tak było chmurno, mglisto i wietrznie. Lodowaty wicher dął bez przerwy i przenikał na wylot moje lekkie ubranie rzymskie. Siedziałem tedy przy płonącym ogniu kominka i tam mnie zastał telefon, że przybyła do Rzymu liczna delegacja z dygnitarzem Ministerstwa Skarbu Domaniewskim[1344] na czele, dla włosko-polskich rozmów handlowych. Wróciłem więc natychmiast do domu, gdzie dowiedziałem się, jakie są nasze propozycje. Chcemy mianowicie spłacić pożyczkę tytoniową węglem, po cenie z góry ustalonej, więc nie rynkowej, wynoszącej 62 lirów za tonę.

„P. Domaniewski zamierzał w ten sposób załatwić za jednym zamachem dwie sprawy sporne i to pod warunkiem, który dałby się urzeczywistnić tylko w razie bardzo krytycznej sytuacji Włoch, zmuszonych do zdobywania za każdą cenę węgla dla przemysłu i dostaw wojennych. Spytałem p. Domaniewskiego, czy czytał nasze sprawozdania, powtarzające od lipca zeszłego roku, że istnieje ścisłe *iunctim* między zlikwidowaniem spornych pretensji włosko-polskich a możliwościami eksportu do Italii węgla i wielu innych dobrze już wprowadzonych artykułów".

„Zwracaliśmy także w tych raportach uwagę, że niepodpisanie przez nas parafowanych 8 sierpnia zeszłego roku dwu układów, tj. układu kontyngentowego i clearingowego, które miały unormować stosunki handlowe polsko-włoskie, stanowiło pierwszy nieprzyjemny zgrzyt w stosunkach polsko-włoskich. Niepodpisanie tych układów bez rzeczowego uzasadnienia z naszej strony dotknęło Włochów tym więcej, iż do chwili parafowania rokowania toczyły się w atmosferze przyjaznej, przy czym Włosi udzielili nam dość znacznych

[1342] Rzekomy grób Julii Capuleti znajduje się w Weronie, w dawnym klasztorze kapucynów z XIII w.

[1343] Hotel Colomba d'Oro w Weronie, mieszczący się w budynku wzniesionym w 1337 w stylu renesansowym dla klasztoru San Donato alla Colomba, w czasach napoleńskich zsekularyzowanym. W 1837 nabył go Corrado Epple i przebudował na hotel według projektu architekta Francesca Guglielmiego.

[1344] Wiesław Domaniewski (1896–1992), działacz niepodległościowy, urzędnik i dyplomata; pracownik warszawskiej ekspozytury Związku Przemysłowców Bielsko-Bialskich (1921–1922), następnie w PRM (1926), zast. sekretarza Państwowego Banku Rolnego (1928–1930), radca finansowy ambasady w Paryżu (1932–1933), nacz. wydz. w Min. Skarbu (1933), dyr. Dep. Obrotu Pieniężnego Banku Polskiego (1937–1939), wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego (1939).

koncesji (saldo aktywne obrotów handlowych) oraz stworzyli poważne możliwości dla naszego wywozu węgla (zafiksowano kontyngent na przeszło milion ton, niezależnie od umów kompensacyjnych i bunkru)".

„Sytuację zaostrzyła jeszcze okoliczność, iż bezpośrednio po parafowaniu układów, oczekując na ich podpisanie, Włosi spłacili przeszło 70% zamrożeń węglowych, obiecując spłacenie całkowite tych zamrożeń w dniu podpisania układów. My zaś po stwierdzeniu tego faktu otrzymaliśmy polecenie zakomunikowania, iż nie zapłacimy przypadającej raty za tytoń jasny, mimo iż nasza komisja tytoń ów w Trieście odebrała, prosząc o jego przechowanie do września zeszłego roku. Po upływie tego terminu oświadczyliśmy jednak, że ze względu na sankcyjne uchwały genewskie nie możemy odebrać w ogóle tytoniu, zaś umowę tytoniową będziemy uważali za rozwiązaną".

„O ile przyłączenie się Polski do sankcji oceniano w Italii dość obiektywnie, o tyle wiadomość powyższa wywołała nieprzychylne komentarze i następstwa. I tak np. Ministerstwo Korporacji poleciło tutejszym pośrednikom zerwanie wszelkich pertraktacji z firmami polskimi o dostawy dla wojska. Anulowano więc interesujące nas, już niemal sfinalizowane zamówienia na kilka milionów puszek konserw mięsnych, na siano, fasolę, kartofle itp. Co gorsza dyrektor monopolu węglowego Nobili[1345] oświadczył wyraźnie przedstawicielom naszych koncernów węglowych, że wejście w życie umowy o dostawę 1200 ton węgla, po cenie od 10,6 do 14,6 szylingów za tonę f.o.b.[1346] Gdynia, musi uzależnić od załatwienia przez nas płatności z tytułu pożyczki i dostaw tytoniowych".

„Donosiłem również kilkakrotnie, że jeżeli chodziło o sytuację węglową, to Włosi posiadali zapasy obliczone na około 16 tysięcy [sic!, właśc. milionów] ton, odpowiadające półtorarocznej konsumpcji normalnej. W dziewięciu miesiącach 1935 r. sprowadzono 111,2 tysięcy[1347] ton węgla, po czym nastąpiły dostawy węgla z Niemiec w ilości dwu tysięcy ton miesięcznie. Cena jego utrzymywała się też na wysokości 14,3 szylingów i miała tendencję raczej zniżkową. Poza tym zaprowadzono wiele oszczędności w zużyciu węgla przez znaczne zmniejszenie norm konsumpcji światła i gazu, zmniejszenie ruchu pociągów itd. Włoskie koła oficjalne zapewniały również, że węgiel nie znajdzie się na liście sankcyjnej, tak że nie było mowy o tym, aby Włochy były zmuszone do ponoszenia jakichś ofiar dla zdobycia węgla, którego miały pod dostatkiem. Jeżeli starały się zresztą o utrzymanie stosunków z naszym rynkiem, to czyniły

---

[1345] Bartolomeo Nobili, inż.; szef działu zaopatrzenia kolei w Min. Gospodarki Narodowej, zast. dyr. generalnego Kolei Państwowych w Min. Komunikacji (1935), wicemin. komunikacji, dyr. Włoskiego Monopolu Węglowego (1933).

[1346] *Free on board* (ang.), bezpłatnie na pokład, formuła, zgodnie z którą sprzedający ma obowiązek dostarczyć towar do portu i załadować go na wyznaczony statek.

[1347] Wydaje się, że powinno być 11,2 mln ton.

to pod wpływem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które dążyło do wciągnięcia Polski w orbitę swej polityki, chciało również uniezależnić się od Niemców, z powodu dość niekorzystnych dla nich warunków nabywania ich węgla" (raport w formie listu do dyrektora gabinetu Dębickiego z dnia 10 lutego 1936).

Mimo tych autentycznych informacji, nasze ministerstwa skarbu i handlu nie zmieniły w niczym swego poprzednio zajmowanego stanowiska i wysłały delegację z programem układów skazanych z góry na niepowodzenie. Mając wszakże polecenie, podpisane przez mego ministra, udałem się do przewodniczącego Biura Traktatowego, senatora Gianniniego, który jednak z góry odrzucił nasze propozycje i ledwo zgodził się na wyznaczenie wspólnej konferencji. Nie dała ona naturalnie żadnego wyniku, tak samo jak kilka następnych nieoficjalnych spotkań z włoskimi czynnikami, które powtarzały za każdym razem, że musimy najpierw uregulować nasze płatności z tytułu różnych zobowiązań finansowych, potem dopiero przystępować do tych czy innych rokowań.

W ten więc sposób spełznął na niczym projekt p. Domaniewskiego załatwienia w okresie sankcji bardzo uciążliwej sprawy pożyczki tytoniowej, która należycie i w odpowiednim czasie przedyskutowana mogłaby przynieść nam poważne ułatwienie w jej spłacie i warunkach dostaw tytoniowych. W roku 1936 ta 7-% pożyczka wynosiła 246 milionów lirów, z czego należało odliczyć 100 milionów spłaconych przez nas i ulokowanych we włoskich papierach wartościowych, jako fundusz rezerwowy, dający tylko 3,05%. Poza tym rząd włoski obciążył ów fundusz rezerwowy, będący własnością państwa polskiego, 10-% podatkiem od kuponów, tak że płaciliśmy za ową pożyczkę blisko jedenaście procent, nie licząc innych ciężarów, jakie ponosiliśmy, zakupując obowiązkowo tytoń włoski po cenach bardzo wysokich i w ilościach przewyższających nasze istotne zapotrzebowanie.

Złe postawienie sprawy uniemożliwiło jednak na czas dłuższy jej pomyślne dla nas załatwienie, a panowie delegaci po jednodniowym pobycie w Rzymie powrócili do Warszawy z próżnymi rękoma. Nie mogłem doprawdy zrozumieć tego braku koordynacji między naszymi ministerstwami. Każde z nich prowadzi politykę na własną rękę i to nawet w takich sprawach, w których opinia ambasadora czy posła, znającego lepiej warunki miejscowe, powinna być przecież uwzględniania.

Tutaj zaś po odjeździe tych panów zaszły nowe wypadki, które wzmocniły jeszcze nieustępliwość włoską. Oto z frontu abisyńskiego nadeszły nareszcie pomyślne i od dawna oczekiwane wiadomości o zwycięskiej ofensywie obu armii włoskich operujących w północnej i południowej Abisynii. Bohaterem dnia był generał Graziani, tak niedawno zwalczany przez marszałka De Bono. Jak drugi Kmicic podchodził on bandy etiopskie, spadał na nie jak jastrząb, a posługując się lotnictwem i lotnymi oddziałami kolorowego żołnierza, rozbijał

w puch przeciwnika nieobeznanego należycie ani z działaniem tanków, ani bombowców! Włosi mimo to nie lekceważyli armii Negusa. Był to żołnierz odważny i niezwykle wytrzymały, który w górach utrudniających aprowizację lub na pustynnych obszarach południowej Abisynii może być przeciwnikiem bardzo niebezpiecznym. Jego nowoczesne, chociaż niewystarczające zaopatrzenie wojenne zadziwiało sztab włoski, tak samo jak ukryte dotąd magazyny wojenne w trójkącie Harrar–Dagahbur–Jig-Jiga[1348]. Największą jednak przeszkodę w zwycięskim pochodzie marszałka Badoglio i generała Graziani tworzyła stała dostawa broni, sprzętu wojennego i amunicji angielskiej od strony Egiptu i Sudanu oraz przez Somalię angielską. W górach Amba Alagi dostały się w ręce włoskie samochody wojskowe pochodzenia japońskiego, a na froncie erytrejskim tanki angielskie i belgijskie. W Zeila wyładowano kilka samolotów francuskich, mówiono także, że podobno z Gdańska odpłynął okręt z bronią i amunicją polską. Włosi odczuwali z tego powodu największy jednak żal do Belgii, jako do kraju, którego córka króla, jako małżonka następcy tronu, ma być ich przyszłą monarchinią, że nie tylko sprzedawała Abisynii broń, od której ginął żołnierz włoski, ale także pozwalała na to, aby oficerowie belgijscy byli instruktorami armii Negusa. Oburzenie to wyładowywali faszyści tym jawniej, że wiedzieli, iż Mussolini nie należał do zwolenników księstwa Piemontu, doszło w końcu do tego, że sekretarz generalny partii Starace[1349] i prezydent Senatu Federzoni odesłali swoje dekoracje belgijskie na ręce ambasadora ks. de Ligne z listem, które[go] treść i ton obrażały naród belgijski. Za ich przykładem poszło wielu wybitnych faszystów i kombatantów, zmuszając w końcu ks. de Ligne do interwencji u podsekretarza stanu Suvicha, czy owa demonstracja podjęta została z[a] wiedzą i zgodą rządu włoskiego, czy też była przejawem prywatnych zapatrywań obywateli włoskich. Mimo że nie ulegało dla nikogo żadnej wątpliwości, że tego rodzaju akcja mogła być podjęta tylko za wiedzą i zgodą Mussoliniego, Suvich udawał zmartwionego i zapewnił ambasadora, że będzie najenergiczniej zwalczał owe ubolewania godne objawy, „które jednak niestety leżały – jak mówił – poza sferą jego kompetencji!"

Ta niemiła historia tak zdenerwowała i zniechęciła ks. de Ligne, że mówił mi, iż prosił swego króla o odwołanie go z Rzymu.

W miarę poprawiania się sytuacji wojennej rosła naturalnie buńczuczność włoska. Specjalne biuro wymyślało coraz to nowe sposoby okazywania lekceważenia dla sankcji i ich różnych zakazów. Na ulicach sprzedawano obrazki

[1348] Właśc. Harer, Degahabur, Dżidżiga.

[1349] Achille Starace (1889–1945), włoski gen., polityk faszystowski i działacz sportowy; od 1919 w ruchu faszystowskim, członek (1921) i zast. sekretarza generalnego NPF (1921–1923), uczestnik marszu na Rzym (1922), szef MVSN, członek Izby Deputowanych (1924–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), sekretarz NPF (1931–1939), członek Wielkiej Rady Faszystowskiej.

przedstawiające ładnego członka Balilli, w mundurze faszystowskim, który spełniał te same funkcje, co słynny posążek brukselski, oblewając napis „Sankcje”[1350]. W każdym najuboższym nawet straganie widniała zawieszona na poczesnym miejscu tablica: „Wielu wrogów – wiele zaszczytu”. W każdej gminie ustawiało się marmurowe tablice z wymienieniem państw biorących udział w sankcjach, które należało uważać za wrogów Italii! Rosła ksenofobia, podsycana przez prasę i rząd, zapominający zdaje się o tym, że Włochy regulujące swój budżet miliardowymi dochodami z turystyki na tego rodzaju uczucia pozwalać sobie nie mogą.

Na razie jednak przez ulice Rzymu przeciągały oddziały wojska z gałązkami lauru na hełmach, muzyki grały *Giovinezzę*, młodzież faszystowska ćwiczyła się w wolnych od nauki godzinach w strzelaniu i musztrze, a kiedy raz zapytałem na Passeggiata Archeologica[1351] dwunastoletniego może chłopca, który w mundurku Balilli wracał właśnie ze strzelnicy, do kogo będzie strzelał, odpowiedział bez wahania „do Anglików”! Opowiadano sobie także na ucho, że utworzył się jakiś związek „desperatów” zgłaszających się na ochotnika z gotowością służenia swym ciałem jako żywą torpedą, spuszczaną przez awiację włoską na pancerniki angielskie!

Na żądanie gen. Graziani zdwajało się jego armię białym żołnierzem regularnym. Z Neapolu odchodziły podobno codziennie nowe transporty wojska. Na każdym froncie miano zdaje się po 200 000 ludzi, nie licząc wojsk kolorowych z Libii i Trypolitanii, które biły się dobrze. Tak samo wysyłało się duże kontyngenty robotnicze dla przyspieszenia budowy dróg i baz zaopatrzeniowych, przed rozpoczęciem okresu wielkich deszczów (cheremt po abisyńsku). W północnej Abisynii zaczyna się on około 10 maja i trwa do początku września, na południu zaś od lipca do października. O ile więc marszałek Badoglio nie ukończy swoich robót przygotowawczych i nie pomaszeruje wnet naprzód, będzie musiał wskutek deszczów odłożyć zakończenie kampanii aż do późnej jesieni, co mogłoby mieć dla Włoch ujemne następstwa w dziedzinie sankcyjnej i stosunku ich do Wielkiej Brytanii i Ligi Narodów. Z tego też powodu z wielką ulgą dowiedziano się w Rzymie o rozpoczęciu dalszej ofensywy w kierunku jeziora Tana i na całym froncie somalijskim. Walczyło się tam nie tylko bronią, ale i dyplomacją. Jakiś nowy włoski Lawrence[1352], hr. Della

---

[1350] Właśc. Opera Nazionale Balilla, włoska faszystowska organizacja młodzieżowa istniejąca w 1926–1937, wchłonięta przez młodzieżową sekcję NPF (Gioventù Italiana del Littorio); posążek z Brukseli to Manneken Pis odlany w 1618, autorstwa Jerôme'a Duquesnoya.

[1351] Trasa spacerowa biegnąca od północnego stoku Eskwilinu do starożytnych murów miejskich Rzymu.

[1352] Thomas Edward Lawrence (1888–1935), brytyjski archeolog, podróżnik, pisarz, dyplomata i szpieg; inspirator i współorganizator powstania arabskiego przeciw Turcji w czasie I wojny światowej.

Porta[1353], okazał szczególną zręczność w jednaniu dla Włoch poszczególnych rasów i ich prowincji. Prowadził ogromne biuro, dla którego zwerbował personel składający się z elementów od wielu lat zamieszkałych w Abisynii, znających doskonale narzecze miejscowe oraz mających bezpośrednie i wypróbowane stosunki z naczelnikami różnych szczepów. Toteż jego penetracja polityczna robiła coraz większe postępy i coraz więcej dostojników abisyńskich opuszczało Negusa i składało zapewnienia wiernopoddańcze wobec Włoch. Do nich należał w pierwszej linii krewny Negusa Dedjaz [Dejazmach] Hailesellasie Gugsa Araya[1354], szef prowincji Tigre, i inni o nazwiskach i tytułach tak trudnych do wymówienia jak np. „Fitasourari Zeoudie Ayalevu Bourrou"![1355]

„Z końcem stycznia rozeszły się powtarzające się potem uporczywie pogłoski o chorobie marszałka Badoglio i jego ewentualnym odwołaniu ze stanowiska Wysokiego Komisarza i dowódcy armii na froncie afrykańskim. Nie ulegało wątpliwości, że człowiek blisko siedemdziesięcioletni nie czuł się zbyt dobrze, przebywając stale na wysokości przeszło 2000 metrów nad poziomem morza. Marszałek Badoglio nie był jednak chory i nie myślał o powrocie do kraju. Było to zapewne pobożne życzenie tych przywódców faszyzmu – nie wyłączając może i Mussoliniego – którzy szukali dla siebie i partii nowych laurów zwycięstwa i nowej sławy, musieli jednak z niej zrezygnować, bo okrył się nią stary, doświadczony żołnierz – Badoglio! Ponaprawiał rażące błędy strategiczne marszałka De Bono i uchronił Włochy przed klęską, której winę ponosiłaby niemal wyłącznie partia i jej wcielona teraz do armii milicja faszystowska. W imię jej prestiżu, dla dobra faszyzmu, zaczęto więc pomniejszać zasługi Badoglia, który był rzekomo uprzedzony do wartości bojowej milicji i usuwał ją w cień, posługując się niemal wyłącznie żołnierzem regularnym i oficerem liniowym, a nie milicją. Stąd też pochodziły, dochodzące aż do naszych uszu, skargi na ciągłe tarcia między dowództwem milicji i sztabem marszałka Badoglio, niespodziewany zaś przyjazd do Rzymu zięcia Mussoliniego hr. Ciano, udekorowanego przez De Bono srebrnym medalem za waleczność, interpretowano jako jeden z przejawów owych nieporozumień, które Mussolini rozstrzygnie z pewnością na korzyść milicji. Il Duce okazał się jednak na tyle rozsądny, że nie przejmował się zbytnio tym wszystkim, co mu hr. Ciano zapewne naopowiadał, nadał mu tylko najwyższe odznaczenie cywilne, tj. Wielką Wstęgę Maurycego i Łazarza,

---

[1353] Francesco Della Porta (1897–?), włoski arystokrata i dyplomata; od 1923 w służbie zagranicznej, m.in. wicesekretarz (1926), sekretarz legacyjny w Bukareszcie (1927–1928), Bernie (1928–1929), Madrycie (1929–1934), komisarz graniczny w Abisynii (1934), w ambasadzie w Paryżu (1936).

[1354] Chodzi o Hajle Syllasje Gugsa (zob. wyżej, przyp. 1257).

[1355] Ajalieu Byrru (1892–1945), etiopski arystokrata i wojskowy; gubernator prowincji Semien (1928), dowódca zgrupowania w czasie wojny z Włochami (1935–1936), później na wygnaniu.

i «pozwolił» powrócić na front, czego marszałek Badoglio podobno sobie nie życzył. Dodano mu wszakże sekretarza generalnego partii Starace, posła Farinacci, redaktora «Regime Fascista», i posła Bonomi[1356], celem zbadania sytuacji oraz załagodzenia owych nieporozumień".

„Nowe sukcesy obu armii włoskich w Abisynii poprawiły ogólną sytuację Italii. Nawet komitet osiemnastu Ligi Narodów i wyznaczeni przez niego eksperci przestali mówić o wprowadzeniu embargo na naftę, co zaostrzyłoby jeszcze bardziej stosunki włosko-angielskie i pociągnęłoby za sobą wystąpienie Italii z Ligi Narodów. Ta dotkliwa sankcja wisiała nad Rzymem jak miecz Damoklesa. Zaczęto na gwałt budować dużą rafinerię w Augusta i w Neapolu, a nad Adriatykiem olbrzymie zbiorniki na ropę i benzynę. Mówiono także o zakupie niemieckiego patentu fabrykacji benzyny syntetycznej i sprowadzeniu ekspertów z Hamburga i Antwerpii, słowem czyniono wszystko, aby ewentualne uchwalenie embarga na naftę nie zaskoczyło Włochy, nieposiadające, poza Albanią, własnej ropy. Kiedy jednak stało się wiadome, że komitet ligowy nie może zdobyć się na jednomyślność w sprawie embarga, w Rzymie zapanowała ogólna radość. Papiery państwowe zwyżkowały o trzy do czterech punktów, tak samo poszły w górę akcje wszystkich przedsiębiorstw metalurgicznych. Mówiło się również o uzyskaniu na razie półtora miliona dolarów, za pośrednictwem filii nowojorskiej Banca Comerciale Italiana na zakup stali i surowców oraz bawełny w Aleksandrii [za] sześć milionów funtów. Były to naturalnie drobiazgi, ale miały swoje szczególne znaczenie wobec faktu, że jeszcze przed kilku tygodniami nie było mowy o jakimkolwiek kredycie dla Włoch w państwach anglosaskich, które widocznie zaczynały godzić się z myślą o ekspansji włoskiej w Afryce Włoskiej".

„Nikt także nie wierzył w możliwość pokojowego rozwiązania konfliktu. Minęły te czasy, kiedy premier Laval, który na równi z sir Hoare padł ofiarą swej italianofilskiej polityki, forsował coraz to nowe propozycje załatwienia sporu z Abisynią, a Italia była ośrodkiem zainteresowań polityki europejskiej. Nie było ani pośredników, ani nowych projektów. Podjęte na rozkaz Mussoliniego delikatne badania przez dyplomację włoską terenu w Brukseli, w Madrycie, podobno i w Watykanie, nie dały żadnego wyniku. Oczekiwano więc z dużą niecierpliwością powrotu ambasadorów hr. de Chambrun i sir Drummonda do Rzymu, ale i oni nie przywieźli nic pozytywnego poza zapewnieniami, że rządy ich są bardzo pokojowo usposobione wobec Włoch".

[1356] Oreste Bonomi (1902–1983), włoski kupiec i polityk faszystowski; od 1920 skuadrysta w Mediolanie, uczestnik marszu na Rzym (1922), z ramienia NPF członek Izby Deputowanych (1934–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), pilot Regia Aeronautica w wojnie z Etiopią (1935–1936), dyr. generalny ds. turystyki w randze podsekretarza stanu w Min. Prasy i Propagandy (1934–1938).

„Ambasador von Hassell miał w tych dniach dłuższą rozmowę z Mussolinim. Kładł on duży nacisk na dotychczasowe i spodziewane triumfy oręża włoskiego. Na dostateczne zapasy złota, nafty, benzyny i węgla oraz zupełne przygotowanie armii do kontynuowania walki w Abisynii także w porze deszczów, co jeszcze do niedawna uchodziło za niemożliwe. Kiedy w grudniu zeszłego roku uwaga Mussoliniego skierowana była w czasie rozmowy z v[on] Hassellem na trudności polityczne, związane z konfliktem etiopskim, obecnie już o nich nie wspominał, poruszając zagadnienia ogólnoeuropejskie, powrócił znowu do swojego ulubionego projektu paktu czterech, jako najpewniejszej rękojmi pokoju. Powtarzając mi treść owej rozmowy, von Hassell stwierdził, że Mussolini mówiąc o pakcie czterech wyraźnie zaznaczył, że w razie dojścia do skutku takiej koncepcji należałoby również wciągnąć w nią i Polskę. Rozmowa ta miała miejsce w ostatnich dniach stycznia 1936 r." (raport z 28 lutego 1936).

Potwierdził ją także ambasador japoński Sugimura, który mimo swych wielkich sympatii dla Francji dość często spotykał się z v[on] Hassellem. Żaden z nich nie mówił o tych odwiedzinach, a dowiedziałem się o nich przypadkowo przez mojego szofera. Ile razy byłem u Sugimury, nie mogłem dość nadziwić się temu Japończykowi, który w przeciwstawieniu do swoich milczących lub wybuchających ciągłym śmiechem współrodaków pokazywał prawdziwe oblicze Japończyka, bardzo pewnego siebie i nieukrywającego bynajmniej przekonania o politycznej i gospodarczej przewadze Japonii na Dalekim Wschodzie i roli, jaką ona tam odegrać powinna.

Przed konfliktem abisyńskim mówiono wiele we Włoszech o bezczelności japońskiej, która wypierała towar europejski, a więc i włoski, ze wszystkich jego rynków afrykańskich. Dostarczała tam wyroby własne po śmiesznie niskich cenach, jak np. zegarki po 5 lirów, rowery po 50 lirów, bieliznę po kilka lirów itd. Ambasador Sugimura wytłumaczył to w wywiadzie udzielonym rzymskiej „Tribuna" jako następstwo polityki celnej Europy, której wiele państw zamknęło swoje granice przed eksportem japońskim. W kraju potworzyły się więc olbrzymie zapasy, które zakupili pośrednicy poniżej ceny kosztów i rzucili na rynek światowy.

Mówiąc o powtarzającej się tu ciągle legendzie o pakcie czterech, ambasador Sugimura był zdania, że Mussolini popełnił błąd, nie wciągając od razu Polski do tego projektu. Sugimura był przekonany, że Polska ma wszelkie dane po temu, aby odegrać ważną rolę w ukształtowaniu się stosunków na wschodzie Europy. Japonia nie miała zamiaru wchodzenia w ślady Francji i nie myślała o zawieraniu coraz to nowych układów, ale „nie ukrywała chęci zbliżenia się do Polski i zdobycia tej pewności, że w danym razie będzie mogła liczyć na naszą przyjaźń i życzliwość". Namawiał mnie też bardzo na objęcie stanowiska naszego reprezentanta w Tokio, twierdząc, że mam wiele danych

zapewniających mi powodzenie, a przede wszystkim zrównoważenie myśli i spokój. Nic tak nie razi człowieka Wschodu jak gadatliwość i nerwowość ludzi, z którymi ma do czynienia. On też ma zapewniony tam podsekretariat stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, moglibyśmy więc we dwu dokonać pięknego dzieła zabezpieczającego granice naszych krajów. Tak, ale tylko od wschodu, zauważyłem, na co odpowiedział mi zaraz grubas, łypiąc zabawnie oczyma: przecież to dla was jest sprawą najważniejszą!

Przy końcu rozmowy skierowałem ją na Niemcy i ich stosunek do Włoch. Sugimura był niedawno w Berlinie na zwykłym u nich zjeździe ambasadorów pracujących w Europie. Widział też pod Brennerem całe pociągi pełne niemieckiego węgla i innych towarów. Statystyka oficjalna nic o tym nie mówiła, tak samo jak ambasada niemiecka w Rzymie, zasłaniając się brakiem danych, a po części także tajemnicą urzędową. Znamienne były również częste wzywania do Mussoliniego ambasadora włoskiego w Berlinie Attolico, uchodzącego za jego powiernika i cieszącego się pełnym zaufaniem. *Vox populi*[1357] powtarzał przy tej sposobności, że Hitler zapewnił Mussoliniego, iż w razie potrzeby pospieszy mu z pomocą. Kiedy nad Rzymem zawisła groźba konfliktu wojennego z Wielką Brytanią, a na Janiculum[1358] ustawiono działa przeciwlotnicze, pocieszano się powszechnie tą obietnicą. Nawet dorożkarze zapewniali swoich nielicznych klientów, że „jeżeli przyjdzie co do czego, to cała armia niemiecka stanie do obrony Duce". Był to zapewne manewr propagandowy, uspokajający człowieka ulicy, ale nie można twierdzić, aby nie było w nim bodaj cząstki prawdy.

Jadłem niedawno śniadanie u markizy Cavriani z ambasadorem Attolico, który powiedział do jednego ze swoich sąsiadów: „Poszedłem do Berlina ze szczególną misją polepszenia stosunków z Niemcami i mam wrażenie, że udało mi się to już w zupełności". Powiedzenie to dało mi dużo do myślenia, a ponieważ rozumiałem, jakie znaczenie dla nas i Europy miałoby dojście do ściślejszego porozumienia Italii z Rzeszą Niemiecką, postanowiłem poprosić o rozmowę z Mussolinim. Chciałem także usłyszeć jego zdanie o przereklamowanej jak zwykle akcji p. Titulescu w Paryżu i o sensacyjnym wywiadzie w „Temps" nowo mianowanego czechosłowackiego premiera Milana Hodży[1359] o Austrii i jej przyszłych stosunkach z Małą Ententą. Posłałem tedy radcę

[1357] Głos ludu (łac.), tu w sensie: opinia społeczna, powszechne przekonanie.

[1358] Janikulum, wzgórze w Rzymie, jedno z najwyższych, na prawym brzegu Tybru.

[1359] Milan Hodža (1878–1944), dziennikarz i polityk słowacki (czechosłowacki); poseł do Narodowego Zgromadzenia Rewolucyjnego (1919–1920) i Zgromadzenia Narodowego (1920–1939), członek słowackiej (1919), następnie (od 1922) czechosłowackiej partii ludowej (i jej współprzywódca), min. unifikacji (1919–1920, 1926–1927), rolnictwa (1922–1926, 1932–1935), szkolnictwa i oświaty (1926–1929), spraw zagr. (1935–1936), premier (1935–1938), p.o. prezydenta (1935).

Zawiszę[1360] do sekretariatu szefa rządu, który usiłował stale nie dopuszczać przedstawicieli państw sankcyjnych do Mussoliniego, odpowiadając, że Duce jest zbyt zajęty obmyślaniem sposobów, jakie mają naprawić krzywdę wyrządzoną Włochom przez Europę i że nie ma wskutek tego czasu na rozmowy z „sankcjonistami". Po tygodniu otrzymałem jednak pisemne zawiadomienie, że Duce zrobi dla mnie wyjątek i przyjmie mnie 19 lutego 1936 r. Sprawił to br. Aloisi, okazujący mi wiele życzliwości, on też przeprowadził mnie przez zdwojone obecnie straże pałacu i posterunki broniące osoby wodza!

O przebiegu tego spotkania doniosłem ministrowi 21 lutego 1936 r.:

„Mussolini przyjął mnie w mundurze kaprala milicji – czyżby chciał naśladować Napoleona – w wysokich butach, grubych rzemieniach i spoglądał na mnie – sankcjonistę – chłodno, bez uśmiechu i zainteresowania. Ani słowem nie wspomniał o Polsce i bardzo ceremonialnie zapytał, czym może mi służyć? Odpowiedziałem, przypominając mu naszą gotowość współpracy z Włochami nad zabezpieczeniem niepodległości Austrii i polepszeniem jej położenia gospodarczego, oraz Węgier, których los nas zawsze najżywiej obchodzi. Bylibyśmy skłonni wziąć udział w pakcie naddunajskim, który w przeciwieństwie do tzw. paktu wschodniego jasno określał nasze zobowiązania i nie sprzeciwiał się w niczym naszym interesom państwowym. Godziliśmy się również z ówczesną rolą Włoch jako gwaranta niepodległości Austrii i Węgier. Od tego czasu zaszły wszakże pewne zmiany w ogólnej konstelacji politycznej Europy, a także i pewne posunięcia, które nas muszą interesować. Do nich zaliczyłem zawarcie paktu francusko-sowieckiego, akcję p. Titulescu, usiłującego na strażnicy naddunajskiej zastąpić Włochy przez ZSRR, oraz ostatnie oświadczenie w «Temps» premiera Hodży".

„P. Titulescu – mówiłem – rozpoczął w Paryżu akcję mającą na celu nowe ustalenie bezpieczeństwa Małej Ententy w warunkach, w jakich znalazła się Europa. Całość i nienaruszalność granic Małej Ententy opierała się na zapowiedzianym pakcie naddunajskim pod egidą Italii i na pakcie Ligi. Otóż Mussolini – jak donoszono z Pragi – miał oświadczyć posłowi czechosłowackiemu w Rzymie, że pakt naddunajski stał się na razie nieaktualny, z powodu złych stosunków Włoch z Wielką Brytanią i wojny z Abisynią. Procedury zaś Ligi, stosowane po raz pierwszy wobec Italii, okazały się tak mało skuteczne, że p. Titulescu wystosował podobno zapytanie do mocarstw sprzymierzonych tj. Anglii i Francji, jakie dają one rękojmie bezpieczeństwa dla państw

[1360] Aleksander Zawisza (1896–1977), prawnik, dyplomata; w czasie I wojny światowej w armii carskiej i I Korpusie Polskim w Rosji, od 1918 w WP, m.in. adiutant premiera I.J. Paderewskiego na konferencji pokojowej w Paryżu, od 1922 w służbie zagranicznej, m.in. attaché legacyjny w Ankarze (1925–1926), referendarz w gabinecie min. spraw zagr. (1927–1928), sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1928–1930), radca ministerialny (1930–1935), kier. referatu w MSZ, radca ambasady w Rzymie (1935–1940).

Małej Ententy. Jeżeli bowiem Anglia będzie zaatakowana przez Włochy, bez jej winy, to Francja pospieszy jej z pomocą, tak samo jak Anglia Francji. Co jednak uczynią te mocarstwa, jeżeli któryś z członków Małej Ententy zostanie bez jego winy zaatakowany? Odpowiedzi na to zasadnicze pytanie dotąd nie ma, tak samo jak na drugą niemniej zasadniczą kwestię, czy Wielka Brytania jest gotowa gwarantować niepodległość Austrii w ramach bezpieczeństwa kolektywnego, jak to uczyniła w stosunku do państw śródziemnomorskich w myśl art. 16 ustęp 3 paktu".

„Mussolini odparł, że znane mu są owe szczegóły, ale nie przywiązuje do nich wielkiej wagi. Zamiary p. Titulescu zastąpienia Włoch przez Sowiety, jako strażnika bezpieczeństwa Małej Ententy, nie dały żadnego wyniku. Zaniepokoiły Anglię, zdziwiły Francję, przestraszyły nawet samego Litwinowa, który wobec włoskiego ambasadora w Moskwie wyparł się wszelkiego udziału w owej koncepcji.

Tak samo to wszystko, co opowiadał w Paryżu p. Hodża, wydawało się Mussoliniemu – niepoważne, mimo że rewelacje, wypowiedziane tonem niezwykle pewnym siebie i autorytatywnym, mogłyby w ustach szefa rządu czechosłowackiego uchodzić za prawdziwe. «Je veux aboutir – oświadczył Hodża – à une entente avec l'Autriche pour l'entraîner dans la sphère de la Petite Entente. Il est faux, qu'il n'y est pour elle que l'Anschluss ou les Habsbourgs, il y a aussi le rattachement à la Petite Entente»[1361]. Z treści tego dość długiego wywiadu zdawało się wynikać, jakoby zgoda na to Austrii była zapewniona. Hodża zapowiadał, że wyjeżdża zaraz do Bukaresztu i Belgradu, aby tam ustalić stanowisko Małej Ententy, dawał do zrozumienia, że jego projekt cieszy się pełnym poparciem Francji, że liczy na współpracę Włoch i że wszystkie trudności związane z trudnym położeniem Austrii będą usunięte przez generalny traktat gospodarczy austriacko-czesko-jugosłowiańsko-rumuński!"

„W zapewnienia te Mussolini nie wierzył, mówiąc, że o jakimś wciągnięciu Austrii w orbitę Małej Ententy nie było mowy. Aby okazać światu, że sytuacja nad Dunajem nie uległa, mimo wojny z Abisynią, żadnej zmianie, przybędą niebawem do Włoch kanclerz Schuschnigg i wicekanclerz Starhemberg, a także premier węgierski Gömbös, aby podkreślić dominującą nadal rolę Włoch w tej dziedzinie i omówić kwestie polityczno-gospodarcze obchodzące te państwa".

„Znając poprzednie opinie Mussoliniego o kierujących Małą Ententą politykach, byłem zdziwiony łagodnością, z jaką mówił on o obu tych wyczynach pp. Hodży i Titulescu. «Stosunek Włoch do Małej Ententy – tłumaczył ową zmianę Duce – stał się bardziej przejrzysty, nawet przyjaźniejszy. Mimo

[1361] Chcę osiągnąć [...] porozumienie z Austrią, by wprowadzić ją w sferę Małej Ententy. Nieprawdą jest, że jedynymi dla niej opcjami są tylko Anschluss lub Habsburgowie, jest też związanie z Małą Ententą (fr.).

to góruje zawsze nad nim uczucie głębokiej przyjaźni dla Węgier i to przekonanie, że powinno się naprawić wyrządzoną im krzywdę terytorialną. Nastawienie Włoch do państw tworzących Małą Ententę będzie więc zawsze zależne od interesu dzielnego narodu węgierskiego, który z całą pewnością może liczyć na pomoc Italii»".

„Szerokie, kanciaste oblicze Mussoliniego było jakby zwierciadłem jego myśli. Miało ono dotąd wyraz chłodnej uprzejmości, teraz zaś rozjaśniło się jakby w blasku południowego słońca. Mówię to panu dlatego – dodał – że znam przyjaźń Polski dla Węgier i bardzo ją cenię i rozumiem!"

„Powróciwszy raz jeszcze do akcji p. Titulescu, Duce zaczął mówić o problemie Austrii i Niemiec. Widać było, że każde słowo ważył, ale wypowiadał je bez dawnych akcentów determinacji i groźby: Nie przeczę, że nasz stosunek do Niemiec uległ zasadniczej zmianie. Nie możemy i nie chcemy traktować Rzeszy na równi z tymi mocarstwami, które jak Anglia i Francja kroczą na czele sankcjonistów i usiłują zniszczyć nas i zmusić do uległości. Ale między Włochami i Niemcami stoi zawsze ta sama zapora tj. Austria. Bez kategorycznego i bez zastrzeżeń uznania przez Berlin niepodzielności i samodzielności Austrii nie ma porozumienia. Jest to jedyna przeszkoda, ale zasadnicza! Niechaj więc nikt nie łudzi się tym, że wojna z Abisynią może zmienić nasze stanowisko wobec Austrii. Jestem zawsze gotów bronić jej niepodległości i jej granic, tak jak to uczyniłem przez dwu laty!"

„Na moje pytanie, co sądzi o ciągle jeszcze aktualnym problemie powrotu Habsburgów na tron Austrii, odpowiedział Mussolini także o wiele spokojniej, jak wówczas, kiedy zapewniał mnie, że nie dopuści nigdy do tego, aby «młodziki tego pokroju co Otto mąciły mu wodę w Trento». W ścisłym porozumieniu z rządem włoskim ogłosił hr. Starhemberg w Paryżu, że nie wypiera się możliwości powrotu dawnej dynastii do Wiednia, lecz zapewnił, że zanim rząd austriacki zdecyduje się na to postanowienie, zasięgnie przedtem opinii państw sąsiadujących. Uspokoiło to naturalnie Małą Ententę, tym bardziej że kanclerz Schuschnigg złożył takie samo oświadczenie w Pradze. Mussolini jest wszakże zdania, że na razie kwestia ta nie może być aktualną i kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo zbrojnego oporu Czechosłowaczyzny i Rumunii. Chociaż więc Włochy nie będą chciały sprzeciwiać się wyraźnie ujawnionej woli Austrii, to jednak dołożą starań, aby nie dopuścić do wywołania konfliktu nad Dunajem".

„Będąc przekonanym, że sprawa embarga na naftę jest już definitywnie w Genewie pogrzebana, wspomniałem w końcu i o niej mimochodem i odniosłem wrażenie, jak gdybym dotknął żywej rany na ciele Mussoliniego. Skoczył na równe nogi i zaczął wywijać zaciśniętym kułakiem, jakby podkreślając wagę każdego słowa, ostrego jak sztylet i gniewnego. «Kiedy mi doniesiono o tym z Genewy, kazałem powiedzieć Chambrunowi, że embargo będę uważał za akt

obrazy narodu włoskiego, który musiałby dobrze namyśleć się, w jaki sposób miałby nań zareagować!» Sankcje nie szkodzą Italii, tylko ją upokarzają. Niech tylko Europa pozostawi ją w spokoju, tak jak nie reagowała na podboje kolonialne Francji i Wielkiej Brytanii, Włochy doprowadzą do zwycięskiego pokoju i zmuszą Negusa do tych ustępstw, jakich od niego się wymaga. Mussolini nie wierzy ani w interwencję innych mocarstw, ani w propozycje pokojowe, które będą zawsze dla Włoch nie do przyjęcia, o ile będą chciały uniknąć «nagrody dla napastnika» i zadowolić zarówno Ligę Narodów, jak i Anglię, i Abisynię. Jedynym argumentem będzie oręż i jedynym sposobem dojścia do pokoju – pobicie wojsk Negusa. Innego wyjścia Mussolini nie widzi. Nie może jeszcze oznaczyć, kiedy to nastąpi, ale triumf armii włoskiej nie ulega dla niego żadnej wątpliwości. Mimo wszelkich wysiłków wrogów faszyzmu, Italia – kończył Duce – nie słabnie, tylko rośnie w siły. Zwiększają się jej zapasy żelaza, stali, węgla i benzyny, i tak samo bije każdego w oczy patriotyzm, ofiarność i zapał całej bez wyjątku ludności. Opierając się o zbiorową wolę zwycięstwa całego społeczeństwa włoskiego, Mussolini jest jego pewien i na nim buduje najbliższą przyszłość swego państwa".

Wracając piechotą do blisko położonego pałacu ambasady, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że mimo wszystkich zapewnień Mussoliniego, polityka sankcyjna Ligi Narodów, podjęta pod presją Wielkiej Brytanii, zmieniła zasadniczo nastawienie Italii do Rzeszy Niemieckiej. Im bardziej czuł się Duce odosobniony i zwalczany, tym silniej rosła w nim potrzeba oparcia się o jedyne mocarstwo, jakie wyciągnęło ku niemu przyjazną dłoń – tj. Niemcy. Finis Austriae – szeptałem sobie po cichu, kłaniając się salutującej mnie zamaszyście straży i irytując się krótkowzrocznością polityki europejskiej, która zapewniła z góry Niemcom zupełną bezkarność Anschlussu! Bo któreż mocarstwo chciało naprawdę bronić orężem niepodległości Austrii – jak o to dopytywał się ciekawie p. Titulescu i nie doczekał się odpowiedzi.

Mimo to p. Hodża zapewniał w „Temps", że nie wierzy „à un geste suprêmement dangereux de l'Allemagne, au moins cette année"[1362] i większość dyplomacji mocarstw zachodnich podzielała to zdanie.

W ambasadzie zastałem telegram wzywający mnie służbowo do Warszawy. Starałem się o to od dawna, bo sprawy personalne wymagały mojej osobistej interwencji. Przy tej sposobności chciałem naturalnie ministrowi przedłożyć najświeższy materiał informacyjny i celem jego uzupełnienia wybrałem się do hr. de Chambrun i do ambasadora Niemiec v[on] Hassella, posła zaś czechosłowackiego Chvalkovský'ego zaprosiłem na kolację do restauracji Ranieri[1363].

[1362] W szczególnie niebezpieczny ruch Niemiec, przynajmniej w tym roku (fr.).

[1363] Restauracja słynąca z dobrej kuchni, istniejąca od 1834, zakupiona w latach 60. XIX w. i prowadzona przez Giuseppe Ranieriego (1826–?), byłego kucharza brytyjskiej królowej Wiktorii.

Ambasador francuski przyjął mnie otoczony stosem nowości literackich. Od czasu jak ożenił się z ks. Murat, autorką *Krystyny* i *Carowej Katarzyny*, hrabia popisywał się jeszcze więcej swą istotnie dużą znajomością piśmiennictwa francuskiego, musiałem toteż najpierw wysłuchać długich jego zachwytów nad jakimś nowym, nieznanym poetą, zanim rozmowa nasza zeszła na bardziej w tej chwili interesujące mnie tory.

A więc przede wszystkim zjazd paryski nie był przypadkowy. Zjawili się tam król rumuński Karol. Titulescu, król bułgarski[1364], ks. Paweł, regent jugosłowiański, hr. Starhemberg i Hodża. Nie wszyscy brali udział we wspólnych konferencjach, ale sama ich obecność w Paryżu była dowodem, że między Małą Ententą a państwami bałkańskimi zachodziły coraz żywsze i przyjaźniejsze stosunki, które były najlepszą rękojmią pokoju i wstrzymania pochodu germanizmu na Dunaj!

Hr. de Chambrun widział w owej akcji sukces dyplomacji francuskiej, która poza tym nie przestała się interesować załagodzeniem konfliktu włosko-abisyńskiego. Projekt Laval-Hoare mógłby wraz z propozycjami Komitetu Pięciu znów posłużyć za podstawę rokowań, zbywało tylko na razie na pośredniku, który by je zainicjował. Anglia i Francja uczynić tego nie mogły, ze względu na opór lewicy, należało więc poszukać odpowiedniego kandydata.

Wywiad Hodży uważał hr. de Chambrun za przedwczesny, chociaż ten pierwszy krok Czechosłowaczyzny był, jego zdaniem, bardzo cenny i kto wie, czy nie był zaczątkiem myśli wskrzeszenia Związku Naddunajskiego. Z niedawnych rozmów przeprowadzonych w Paryżu odniósł hr. de Chambrun wrażenie, że podpisanie umowy z Sowietami w niczym nie zmieniło zasad polityki francuskiej. Mówiąc o konflikcie włosko-abisyńskim, podzielał ambasador w zupełności moją pewność zwycięstwa marszałka Badoglio. Wprawdzie wszyscy eksperci finansowi podkreślali jako przeszkodę rozpaczliwy w teorii stan finansów włoskich, ale doświadczenia tego państwa i Niemiec przekonały, że nie zawsze niezbite zasady ekonomii społecznej odpowiadają rzeczywistości i nie zawsze uświęcone stuleciami reguły są zgodne z praktyką życia codziennego. Więc i ambasador przypuszczał, że istniejące we Włoszech zapasy wystarczą do dnia zwycięstwa, tym bardziej że wiedział od Mussoliniego i skądinąd, że włoska akcja rozkładowa w Abisynii poczyniła ogromne postępy i ogarnęła duże połacie tego państwa. Poza tym stwierdził, że ani Anglia, ani Francja nie miały zamiaru występowania z pośrednictwem, które w obecnych warunkach nie miało żadnych szans powodzenia.

Na podstawie rozmów z miarodajnymi czynnikami Włoch hr. de Chambrun sądził, że przyszłe rokowania pokojowe, do których Mussolini był gotów, muszą

[1364] Borys III Koburg (1894–1943), car Bułgarii (1918–1943), w 1935 wprowadził system autorytarny.

oprzeć się na oddaniu w suwerenne posiadanie zajętej przez Włochy Tigre, na prawie do eksploatacji południowej Abisynii poniżej 8^0 szerokości geograficznej i na oddaniu Abisynii wolnego portu. O ile te postulaty nie byłyby uwzględnione, nie było w ówczesnych warunkach mowy o zgodzie Włoch, które pewne zwycięstwa będą się biły do ostateczności (rozmowa z dn. 20 lutego 1936).

Na zakończenie musiałem wysłuchać jeszcze długiego opowiadania o świetności dworu carskiego w Petersburgu i o poszczególnych jego członkach. Car Mikołaj był wierną kopią króla angielskiego Jerzego V[1365], tylko to, co uchodziło w Anglii, było w Rosji niemożliwe. O słabostkach syna, wielkiego Edwarda[1366], wiedziało kilku wtajemniczonych, a ogół nie przestawał go ani na chwilę szanować i uwielbiać, chociaż ten i ów słyszał z pewnego źródła, że zaufany kamerdyner odnosił go często nieprzytomnego do łóżka, w Rosji jednak każdy fałszywy krok cara czy jego rodziny był zaraz powszechnie znany i krytykowany. Co jednak najważniejsze, Mikołaj II był dla Rosji w jej epoce najbardziej przełomowej za głupi! Miał wdzięk słowiański, którym usidlał ludzi, ale tylko na krótko. Był także niesłychanie nieśmiały w stosunku do kobiet. W[ielki] Książę Mikołaj opowiadał, że życie seksualne rodziny carskiej wymagałoby osobnych studiów! Książęta ci, mając do dyspozycji najpiękniejsze kobiety całego Imperium, bo większość Rosjanek zgodziłaby się z największą łatwością na romans z carem lub jednym z wielkich książąt, szukali zawsze towarzystwa drugorzędnych kokot i tylko wobec nich zdobywali się na śmiałość ich posiadania. Wszyscy hołdowali podobno zgubnym nałogom uprawianym zazwyczaj przez chłopców w okresie ich dojrzewania. Ulegał im także ówczesny następca tronu Mikołaj, któremu podsunięto lekarstwo w osobie pięknej Polki, baletnicy Krzesińskiej[1367]. Kiedy następca tronu miał się żenić, Krzesińska nie ruszała się ze swego pałacyku, zapewniając, że carewicz wróci do niej niebawem. Po kilku jednak tygodniach bezskutecznego czekania spakowała manatki i wyjechała do Nizzy[1368], tłumacząc swoją porażkę w ten sposób: Al[ix][1369] cette canaille! Elle a trouvé mon truc![1370]

1365 Jerzy V Windsor (1865–1936), król Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarz Indii (1910–1936).

1366 Edward VIII Windsor (1894–1972), ks. Walii (1911), król Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, cesarz Indii (20 I–11 XII 1936). Po abdykacji będącej konsekwencją romansu z amerykańską rozwódką Wallis Simpson (brak zgody rodziny królewskiej, rządu, Kościoła i opinii publicznej na jej poślubienie) otrzymał tytuł ks. Windsoru.

1367 Matylda Krzesińska (1872–1971), rosyjska tancerka narodowości polskiej, primabalerina Teatrów Cesarskich w Petersburgu (1896–1917); w czasie wojny domowej opuściła Rosję i osiadła we Francji.

1368 Właśc. Nicei (wł. Nizza).

1369 Ks. Alicja (Alix) Heska (1872–1918), od 1894 żona cara Mikołaja II, po konwersji na prawosławie (była luteranką) nosiła imię Aleksandra Fiodorowna.

1370 Alix ta łotrzyca! Odkryła moją sztuczkę (fr.).

Z Chvalkovským spędziliśmy miły wieczór w zacisznej restauracji „Ranieri". Nikt nie przypuściłby nawet, że w tej brudnej, wąskiej uliczce, noszącej poetyczne miano Mario de Fiori[1371], niedaleko Piazza di Spagna, znajduje się od r. 1843 jedna z najlepszych jadłodajni Rzymu. Założył ją kucharz królowej Wiktorii[1372], która jakby przeczuwając tragiczny los wyprawy po koronę Maksymiliana Austriackiego[1373] do Meksyku, dała mu swego zaufanego sługę. Wytrwał on do końca przy nim i opuścił Meksyk dopiero z nieszczęśliwą cesarzową Charlottą[1374]. Gdy po nieudanych interwencjach na dworze francuskim i angielskim, w końcu u jej ojca Leopolda belgijskiego[1375] i papieża[1376], popadła w chorobę umysłową i zdawało jej się, że wszędzie chcą ją otruć, Ranieri towarzyszył jej na każdym kroku i gotował jej sam jedzenie. W ten sposób przybył do Rzymu, gdzie nabył restaurację od Francuza Renault, a jego wnuk prowadził ją w tym samym miejscu. Schodzili się tam szczególnie literaci i politycy. Anatol France[1377] bywał tam codziennym gościem i wspominał o tym lokalu w powieści *Sur la pierre blanche*[1378], Paul Bourget[1379] w *Cosmopolis*, Desirée w *Italie avant la guerre*[1380]. Henryk Sienkiewicz spotykał się tu z Bourgetem, a popijając doskonałe stołowe wino z winnic sabińskich, obmyślał pewno niejeden szczegół pisanego właśnie *Bez dogmatu*[1381]. Widywałem tu także w swoim czasie Henryka Siemiradzkiego, rzeźbiarza Brodzkiego, Ryszarda Straussa[1382], Jana Cocteau[1383] itd.

1371 Mario de' Fiori, pseudonim malarza włoskiego Mario Nuzzi (1603–1673), tworzącego w epoce baroku, wykorzystującego na swoich płótnach motyw kompozycji kwiatowych, stąd określenie Fiori.

1372 Wiktoria (1819–1901), królowa Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii (od 1837), cesarzowa Indii (od 1877).

1373 Maksymilian I Habsburg (Maximiliano I de México) (1832–1867), arcyksiążę austriacki, wicekról lombardzko-wenecki (1857–1859), cesarz Meksyku (1864–1867), brat Franciszka Józefa I, rozstrzelany przez republikanów w Meksyku.

1374 Maria Charlotta Koburg (1840–1927), księżniczka belgijska, cesarzowa Meksyku, od 1857 żona arcyksięcia Maksymiliana.

1375 Leopold I Koburg (1790–1865), król Belgów (od 1831).

1376 Pius IX (Giovanni Maria Mastai Ferretti) (1792–1878), papież (1846–1878).

1377 Anatole France (1844–1924), francuski powieściopisarz i krytyk, laureat literackiej Nagrody Nobla (1921).

1378 *Sur la pierre blanche*, Paris 1905; wyd. pol. *Na białym kamieniu*, Warszawa 1905.

1379 Paul Bourget (1852–1935), francuski powieściopisarz i krytyk literacki, autor m.in. *Cosmopolis*, Paris 1892.

1380 Właśc. Jules Destrée (1863–1936), belgijski prawnik, krytyk kulturalny i polityk socjalistyczny, autor m.in. *En Italie avant la guerre 1914–1915*, Bruxelles–Paris 1915.

1381 Powieść wydana w Warszawie w 1891.

1382 Richard Strauss (1864–1949), niemiecki kompozytor, dyrygent i reżyser teatralny.

1383 Jean Cocteau (1889–1963), francuski poeta, malarz, rysownik, dramaturg i filmowiec.

Siedzieliśmy teraz z Chvalkovským w bocznym, przytulnym saloniku i rozmawialiśmy o wywiadzie premiera Hodży. Przyjechał on po raz pierwszy w życiu do Paryża w roli męża stanu i premiera zaprzyjaźnionego państwa i odbierane hołdy uderzyły mu po prostu do głowy. Nikt też w Czechach nie brał na serio jego wywodów i nikt nie myślał o zgodzie na restaurację Habsburgów lub braniu na siebie ciężaru gospodarczego utrzymywania Austrii. Zagadnienie to powróciło znowu na widownię, wysunięte kto wie czy nie przez Suvicha, który zawsze był zdania, że lepsza byłaby Austria w rękach Habsburgów aniżeli wcielona do Rzeszy. Według Chvalkovský'ego powrót Habsburgów do Wiednia był wykluczony w dalszym ciągu, a Mussolini godził się coraz widoczniej na Anschluss, byle przeprowadzono go w sposób, który pozwoliłby mu ratować twarz (Chvalkovský urzędował kilka lat w Tokio) i nie narażałby go na zbytnią kompromitację.

Wróciwszy do domu, pisałem do późnej nocy raport, a nazajutrz siedziałem już w warszawskim wozie sypialnym, który od pierwszego marca przestał niestety kursować.

Rozdział 25

[Wiedeń i von Papen · Śniadanie z Beckiem · Audiencja u prezydenta Mościckiego · Z wizytą u Matuszewskich i Józefowej Potockiej · Rozmowa z Zaleskim · Wieczór w ambasadzie Włoch]

Zobaczywszy z dala we mgle porannej Wiedeń, ogarnęła mnie nagle ochota odwiedzenia znowu tego miasta, z którym łączyło mnie tyle wspomnień młodości. Dzień był słoneczny i ciepły. Zajechawszy do Bristolu, zasiadłem przez hotelem i patrzyłem na te same Ringi, przez które spieszyłem przez wiele lat od mojego biura. Na ulicach sprzedawano pierwsze fiołki. Ile razy kupowałem je na rogu placu św. Michała i Grabenu, a kwiaciarka dygała wdzięcznie i mówiła: „Küss die Hand Herr Hofsekretär”[1384]. Koło biura kłaniał mi się policjant, kelner z „Centralnej”[1385], trafikantka[1386], gdzie woźny kupował dla mnie papierosy, i portier. Przez całą drogę słyszałem: „Hab’ die Ehre Herr Hofsekretar”[1387], wnet potem: „N’morgen Herr Hofrat”[1388], bo awansowano mnie zawsze o jeden stopień, jak to było tu ogólnym zwyczajem. Każdy z mieszkańców Wiednia musiał mieć jakiś tytuł, tak jak miał swoją kawiarnię i swój Stammlokal[1389], gdzie czekały dla niego odłożone gazety, a w restauracji schowane dla niego specjały, których zwykły śmiertelnik nigdy nie dostawał.

Czy też Republika, zmieniając tylu ludzi, zmieniła także ich zwyczaje i obyczaje? Jestem przekonany, że nie. Ot, przed chwilą zażądałem „Wiener Zeitung”[1390] i paryski „Temps” i mały piccolo[1391] od dzienników podał mi je ze słowami: „Bitt’ schon Herr Ministerialrat”![1392]

Dopiero wzięty do ręki „Temps” przypomniał mi tak odmienną, tak nigdy nieprzewidywaną wówczas teraźniejszość. Wstępny jego artykuł skarżył się właśnie gorzko na zamęt panujący w Europie i na tych, którzy z niego zyski

[1384] Całuję rączki Panie Sekretarzu Dworu (niem.).

[1385] Café „Central”, wiedeńska kawiarnia otwarta w 1876 na parterze budynku Bank and Stockmarket, na przełomie XIX i XX w. miejsce spotkań wiedeńskiej elity politycznej i intelektualnej.

[1386] Sprzedawczyni w trafice, czyli sklepie z wyrobami tytoniowymi.

[1387] Mam zaszczyt, Panie Sekretarzu Dworu (niem.).

[1388] Do jutra, Panie Radco Dworu (niem.).

[1389] Ulubiony lokal (niem.).

[1390] „Wiener Zeitung”, dziennik ukazujący się w Wiedniu w 1703–1940.

[1391] Daw. chłopiec służący (wł.).

[1392] Bardzo proszę, Panie Radco Ministerialny (niem.).

czerpali lub czerpać chcieli. A zaraz po tym artykule widniał telegram korespondenta z Rzymu p. Gentison: „Mussolini odbył dłuższą konferencję z p. Alfredem Wysockim ambasadorem Polski w Rzymie". Cóż to znaczy? P. Gentison uważał wymienienie jakiegoś dyplomaty w swoim piśmie za rodzaj wyróżnienia i czynił to tylko wówczas, gdy chciał zwrócić uwagę na jego działalność. Dlaczegóż mnie właśnie spotkał ów zaszczyt? Telefonowałem do posła Jana Gawrońskiego, ale jego żona urodziła właśnie szóste dziecko, on zaś wyjechał „dla wypoczynku" w góry. Poszedłem więc na spacer i spotkałem posła Rzeszy von Papen, który zaprosił mnie do siebie na pogawędkę. Poselstwo mieściło się w dawnej ambasadzie. Amfilada dobrze umeblowanych salonów, służba w liberii, *maître d'hôtel* w nienagannie skrojonym żakiecie, robili dobre wrażenie. Von Papen miał mnóstwo znajomych w Rzymie, więc rozmawialiśmy najpierw o nich. Wodziłem oczami po ścianach jego gabinetu i notowałem w pamięci liczne portrety cesarza, jego ostatnią fotografię z Doorn[1393] z napisem „Meinen lieben von Papen, Wilhelm Rex"[1394], dalej sygnowane podobizny następcy tronu[1395] i jego żony[1396], księcia Augusta Wilhelma[1397] i wielu dygnitarzy dworskich i wojskowych. Osobno wisiała też fotografia Hitlera. Von Papen był bardzo rozmowny. Patrzyłem z rodzajem podziwu na tę twarz szczupłą, lecz pogodną, na jego wesołe, bardzo niebieskie oczy i nie chciało mi się wierzyć, że jeszcze niedawno człowiek ten wyrwał się tylko cudem z rąk „czystki", że rozstrzelano jego sekretarza[1398], a teraz dano mu ów trudny urząd, aby czym prędzej go skompromitować i usunąć. Mimo to von Papen radził sobie w Wiedniu doskonale i szybkim krokiem – po innej tylko drodze – zmierzał do celu, jakim było przyłączenie Austrii do Rzeszy.

Wypytywał się przede wszystkim o nastroje Palazzo Chigi i Mussoliniego w stosunku do Niemiec i czy to prawda, że one zmieniły się na ich korzyść. Kiedy zaś to potwierdziłem, zastrzegając się, że były to moje czysto osobiste wrażenia, von Papen zauważył: „To doprawdy dziwne! Ciągle nam się mówi o tym, że Włochy wyciągają do nas rękę, ale jak tę rękę chcemy uchwycić, to jej nie ma".

1393 Zamek w Doorn, siedziba Wilhelma II po abdykacji i wyjeździe z Niemiec.

1394 Mojemu drogiemu von Papenowi, król Wilhelm (niem.).

1395 Wilhelm Hohenzollern (1882–1951), syn cesarza Wilhelma II, następca tronu Prus i Niemiec,

1396 Cecylia Augusta Meklemburg-Schwerin (1886–1954), księżna pruska, od 1905 żona ks. Wilhelma, następcy tronu Prus i Rzeszy.

1397 August Wilhelm Hohenzollern (1887–1949), niemiecki książę, syn Wilhelma II, członek NSDAP i SA.

1398 Edgar Jung (1894–1934), niemiecki prawnik, konserwatywny polityk i publicysta; współpracownik F. von Papena, autor jego przemówienia w Marburgu z 17 VI 1934, krytycznego wobec reżimu hitlerowskiego.

W tych słowach posła niemieckiego wyczułem pewną niechęć, znaną mi zresztą z moich rozmów na Wilhelmstrasse[1399]. Narodowy socjalizm robił od dawna próby zbliżenia się do faszyzmu. Ale ogół niemiecki pozostawał zawsze albo obojętny, albo nieufny. W Niemczech było mnóstwo wielbicieli sztuki i literatury włoskiej, ale nie polityki. Z niechęcią spoglądano też na opiekuńczą rolę Rzymu nad Dunajem, której potrzeby von Papen nie rozumiał.

Prowadzona poprzednio w Austrii przez partię Nazi polityka posługująca się terrorem – zdaniem v[on] Papena – zbankrutowała. On był przedstawicielem zupełnie innej metody: „Wielkie państwo niemieckie nie chce pozbawiać niepodległości i politycznej swobody swoich dotkniętych losem braci. Ale nikt nie może zabronić Rzeszy współpracy kulturalnej, gospodarczej i politycznej z Austrią i okazywania jej braterskiego serca i pomocy. Jeżeli Włosi mówią teraz, że tylko kwestia niepodległości tego państwa rozdziela ich z Niemcami, to my Niemcy – mówił v[on] Papen – tego nie rozumiemy, bo zarówno Führer, jak i jego ambasadorzy powtarzają zawsze Mussoliniemu, że Niemcy nie chcą w niczym zagrażać niepodległości Austrii!"

Poseł niemiecki prosił mnie na śniadanie, ale się wymówiłem, bo miałem zamówiony samochód do Klosterneuburg przez Coblenz, gdzie mieliśmy się spotkać z moim dawnym kolegą wiedeńskim Maxem Garrem[1400], a w nocy wyjeżdżałem już do Warszawy. Zrazu było mi w sleepingu ciepło, lecz wnet zacząłem się kulić i przykrywać pledem. Nad ranem dygocąc od zimna, wstałem i zobaczyłem przez okno po raz pierwszy po trzech latach zawieruchę i pola przykryte grubą warstwą śniegu. Kiedy wysiadałem w Warszawie z wagonu, zaczęły mnie boleć od zimna oczy, powieki i policzki. Nie mogłem po prostu oddychać, a było wszystkiego 14 stopni mrozu, tylko odzwyczajone od zimna płuca i skóra tak silnie na nie reagowały.

Kochana Warszawka! Telefon dzwonił w moim pokoju hotelowym bez przerwy i zaraz pierwszego dnia pobytu miałem mnóstwo zaproszeń na śniadania, obiady i herbaty. I znów odczułem na własnej skórze potęgę prasy. Wystarczyło, że „Temps" zasygnalizował moją audiencję u Mussoliniego i wyjazd do Polski, aby powstały natychmiast najróżniejsze plotki, domysły i pogłoski. „Temps" złączył moją obecność tutaj z niedawną wizytą Goeringa i twierdził,

---

[1399] Wilhelmstrasse, ulica w centrum Berlina mieszcząca siedziby wielu ważnych urzędów, m.in. Auswärtiges Amt (Urzędu Spraw Zagranicznych).

[1400] [Max] *Garr* [1882–1953?] *był przez dłuższy czas (1905–1914) referentem prasowym w wiedeńskim Prezydium Rady Ministrów. Po dymisji wszechwładnego tam, jego krewnego, szefa sekcji* [Rudolfa] *Siegharta* [1886–1934] *przeszedł razem z nim do dyrekcji Boden-Credit-Anstalt, gdzie zamianowano go wnet dyrektorem działu kredytów zagranicznych. Opuścił to stanowisko i Wiedeń po zajęciu Austrii przez Hitlera. Był jednym z pierwszych, którzy pospieszyli mi z pomocą w czasie drugiej wojny światowej, po spaleniu przez Niemców mojej willi na Żoliborzu i stracie całego majątku.*

że zostałem wezwany natychmiast po długiej i ważnej rozmowie z Mussolinim. Równocześnie von Hassell bawił w Berlinie, więc biedny „Temps" martwił się, że oba fakty contribuent à aggraver la nervosité d'une opinion internationale, que la situation actuelle préoccupe à juste titre![1401] Każdy więc chciał dowiedzieć się ode mnie, co jest na tym prawdy i nikt nie wierzył moim zapewnieniom, że przywiodły mnie tutaj sprawy ambasady, wyłącznie administracyjne i personalne. Kiedy jednak warszawski kolega p. Gentisona[1402] przekonał się, że to były naprawdę jedyne powody mojego służbowego wezwania, zemścił się na mnie i zatelegrafował do „Temps": „Mr Alfred Wysocki, ambassadeur de Pologne au Quirinal, serait mis sous peu à la retraite"[1403]. Trochę mnie to dotknęło, bo przecież organ Quai d'Orsay nie powinien pozwalać sobie na takie figielki prasowe, które w Rzymie i w Warszawie wywołały zaraz pytanie: a może przecież jest coś na tym prawdy? Zwróciłem też uwagę Przesmyckiego[1404], kierownika Wydziału Prasowego, na to, że nie bierze on nas nigdy w obronę, tłumaczył się jednak wyraźnym zakazem ministra Becka ogłaszania jakichkolwiek sprostowań.

Śniadanie u ministra. Żona jego leżała chora w łóżku, córka Buba[1405] zaproszona była do przyjaciół. Byliśmy więc sami i rozmawialiśmy przez trzy godziny bez przerwy (26 lutego 1936).

Minister wypił dwa kieliszki wódki i szklankę czerwonego wina. Nie wyglądał dobrze. Był jak gdyby zaziębiony, pociągał nosem i głos miał jeszcze bardziej niż zazwyczaj niski i stłumiony. Ale za to był w dobrej formie psychicznej. Mówił zwięźle, precyzyjnie, myśli jego rozwijały się w logicznym porządku, nie tworząc żadnych luk czy przeskoków.

Zaczęliśmy naturalnie od Italii. Jakiż był nasz do niej stosunek: „Uważamy Włochy – mówił minister – za pożyteczny czynnik równowagi nad Dunajem. Cenimy sobie współpracę z nimi na terenie genewskim, nie mamy również nic do zarzucenia akcji mającej na celu zawarcie paktu naddunajskiego i zapewnienie istnienia gospodarczego Austrii, o ile pakt ów nie naruszałby interesów Węgier. W Rzymie powinniśmy zawsze manifestować naszą przyjaźń dla Węgier, nie wysuwając nigdy naszych bezpośrednich zainteresowań dla Austrii".

[1401] Przyczyniają się do zaostrzenia nerwowości opinii międzynarodowej, którą słusznie niepokoi obecna sytuacja (fr.).

[1402] Zapewne Henri Rollin (1885–1955), francuski oficer, szpieg i publicysta.

[1403] Ambasador Polski przy Kwirynale, Alfred Wysocki, niedługo przejdzie na emeryturę (fr.).

[1404] Wacław Przesmycki (1891–1973), dyplomata; od 1918 w służbie zagranicznej, attaché w Kijowie (1918–1919), sekretarz misji polskiej w Kownie (1919), 1919–1921 w protokole dyplomatycznym MSZ, sekretarz poselstwa w Rydze (1921–1924), Helsinkach (1924–1927), radca legacyjny, następnie ministerialny w Wydz. Wschodnim MSZ (1927–1928), 1929–1931 w PRM, nacz. Wydz. Prasowego MSZ (1931–1934), poseł RP w Estonii (1934–1939).

[1405] Joanna Tymieniecka *de domo* Burhardt-Bukacka (1920–1994), pasierbica J. Becka.

„W sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego Polska popierała i popierać będzie Francję, o ile ona dąży naprawdę do jego załagodzenia. Stosujemy sankcje, bo nie możemy odrzucać zobowiązań paktu, jak to zrobił Wiedeń i Budapeszt, ale poczyniliśmy daleko idące zastrzeżenia co do istniejących naszych zobowiązań wobec Włoch, co umożliwia nam dalsze tak ważne dla nich dostawy węgla, nie możemy jednak, i co prawda nie chcemy, zawierać jakichkolwiek nowych umów o charakterze gospodarczym czy politycznym".

„Krzyczącą bezradność Ligi Narodów wobec konfliktu włosko-abisyńskiego uważał minister Beck za objaw niepożądany. Wypowiadał też stale wobec zaprzyjaźnionych państw ligowych przekonanie, że sprawa abisyńska powinna być zakończona. Leżało również w interesie samej Ligi, aby nie angażować w niczym rządu włoskiego. O ile jednak w rozmowach bezpośrednich przyznawana była ministrowi racja, o tyle na terenie genewskim robiono wysiłki, aby utrudniać sfinalizowanie owego sporu. Czyniło się to albo przez unikanie jego poruszania na skutek nieobecności delegacji abisyńskiej, albo przez wywołanie takiej dyskusji, która podkreślając elementy zadrażniające Włochy, mogła tylko wywrzeć odwrotny skutek. Dałem polecenie – ciągnął dalej minister – aby nasza delegacja dążyła usilnie do wyjaśnienia sytuacji. Gdyby jednak Zgromadzenie Ligi nie znalazło z niej wyjścia, Polska stwierdzi przy pierwszej nadarzającej się sposobności, że dla niej jako dla członka Ligi Narodów sprawa abisyńska przestaje już istnieć".

Nasze nastawienie wobec innych państw przedstawiało się według ministra następująco: „Mój osobisty stosunek do ministra Edena – mówił Beck – staje się coraz bliższy i serdeczniejszy. Eden był w czasie wojny kapitanem artylerii, ja służyłem też w tym samym rodzaju broni i to widocznie ułatwia nam nasze zbliżenie. Mogę z nim mówić teraz szczerze i zapoznawać go dokładnie z zasadami zagranicznej polityki polskiej, które znajdują u niego pełne zrozumienie. Z Francją natomiast nie możemy dojść do ładu. Zapewniamy ją stale, że zobowiązania nasze wynikające z przymierza spełniamy wiernie i bez zwłoki, nie możemy wszakże zgodzić się na to, aby Francja zadawała nam takie np. pytania, przeciwko komu się zbroimy. W listopadzie ubiegłego roku podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Koc pojechał do Paryża, aby starać się o pożyczkę 50 milionów franków, oświadczył jednak wyraźnie, że prosimy o ów kredyt bez żadnych ubocznych warunków. Zużyliśmy z owej pożyczki tylko 7 milionów, teraz zaś kiedy Koc zażądał w Paryżu wypłaty reszty, wytoczono cały szereg grawaminów[1406]: Elektrownie, Żyrardów, Radom[1407],

[1406] Daw. skarga, zażalenie.

[1407] W 1933 doszło do sporu na tle wysokich taryf za energię elektryczną między magistratem Radomia a Radomskim Towarzystwem Elektrycznym SA, w którym pakiet większościowy od 1923 posiadała spółka Société d'Éntreprises Electriques en Pologne SA. Spór zakończył się ostatecznie obniżką cen energii.

w końcu radzono nam po przyjacielsku, poklepując nas po ramieniu, abyśmy zmienili nasz stosunek do Czechów"!

„Podpisanie paktu sowiecko-francuskiego nie było nam przyjazne, ale otrzymaliśmy oficjalne zapewnienie, że nie narusza on w niczym naszego przymierza. Nie interesujemy się więc nim bliżej, tak samo jak i Locarnem"!

„Stosunki polsko-niemieckie – mówił minister – znane są panu najlepiej. Po obu stronach są chęci ustalenia dobrego, sąsiedzkiego współżycia bez żadnych dalszych zobowiązań, poza tym trwają nadal te same stare trudności, wywoływane przez Gdańsk i mniejszości. Niedawna wizyta Goeringa w Warszawie miała charakter wyłącznie myśliwski. Goering chciał koniecznie zapolować na rysia, który zjawia się czasem w Puszczy Białowieskiej. Kiedy go więc wytropiono, Lipski zawiadomił o tym Goeringa, który natychmiast przyjechał".

Prasa francuska – wtrąciłem – i paryscy korespondenci prasy włoskiej łączą zaś ową wizytę z moją bytnością u Mussoliniego i w Warszawie, a niektórzy z nich („Stampa" z 23 II) twierdzą, że „powstają bazy nowej koalicji, która może zneutralizować wysiłki różnych Titulescu i Litwinowów" („Messaggero" z 22 II).

Minister przyjął w milczeniu ową informację, przechodząc do ostatniego tematu naszej rozmowy, tj. do Czechosłowaczyzny. Opinia jego była bardzo ujemna. „Nie wierzę – mówił pułkownik Beck – w przyszłość Czechosłowaczyzny. Jest to państwo bez siły spoistej, o polityce chwiejnej i zmiennej, na której nie można polegać".

Na zakończenie naszej rozmowy minister z ożywieniem i bardzo przyjaźnie opowiadał mi o swoich sukcesach odniesionych w państwach skandynawskich, przede wszystkim w Szwecji, które zawdzięcza, jak twierdził, mojemu doskonałemu przygotowaniu terenu. Zjednał sobie Szwedów i Finlandczyków, i przez nich oddziałuje na Łotwę i Estonię. Nie dążył do tworzenia nowych paktów czy bloków, chciał tylko, aby w razie potrzeby można było naprawdę liczyć na przyjaźń danego państwa (rozmowa z 26 lutego 1936).

Jadłem codziennie gdzie indziej śniadania i obiady: u prezesa „Robura", u redaktora Matuszewskiego, hr. Józefowej Potockiej[1408], hr. Szembeków, u ambasadorów Anglii[1409], Niemiec[1410] i Włoch itd., po obiedzie miewałem jeszcze

---

[1408] Helena Augusta Potocka *de domo* Radziwiłł (1874–1958), od 1892 żona Józefa Mikołaja Potockiego (1862–1922).

[1409] Howard Kennard (1878–1955), brytyjski dyplomata; od 1901 w służbie zagranicznej, m.in. radca ambasady w Rzymie (1919), poseł w Belgradzie (1925–1929), Sztokholmie (1929–1931) i Bernie (1931–1935), ambasador w Warszawie (1935–1939) i przy Rządzie RP na uchodźstwie (1939–1941).

[1410] *Jan* [Hans] *Adolf von Moltke, ur. 1884 w Opolu, zmarł w* [1943, niemiecki dyplomata], *członek komisji mieszanej ds. Górnego Śląska ~~1920~~* [właśc. 1922]–[19]*24, 1928 referent*

często spotkania z mymi przyjaciółmi w różnych bardzo zabawnych lokalach nocnych. Były to może najświetniejsze momenty mojej kariery w Polsce, bo wszędzie spotykałem się z mnóstwem komplementów i uznania. Opowiadano mi wiele o sytuacji wewnętrznej i roli, jaką w niej odgrywa Zamek. Prawą ręką prezydenta był Kwiatkowski, który po krótkiej przerwie, spędzonej znów na stanowisku dyrektora zakładów w Chorzowie, został ministrem skarbu. Koc, zgadzający się doskonale z Matuszewskim, nie mógł dojść do porozumienia z Kwiatkowskim i dlatego usunięto biednego Wróblewskiego[1411], który tak liczył na poparcie prezydenta, ze stanowiska prezesa Banku Polskiego i oddano je Kocowi. Rydz-Śmigły wysuwał go na szefa rządu, a równocześnie ministra skarbu, kiedy Koc w sprawie pożyczki bawił właśnie w Stanach Zjednoczonych, lecz Zamek zamianował premierem Zyndram-Kościałkowskiego[1412] pod pozorem, że nie mógł na czas skomunikować się z Kocem. Mościcki uczynił to podobno pod wpływem Kwiatkowskiego. Zbliżył ich Chorzów, którym prezydent zawsze żywo się interesował, tak że Kwiatkowski stał się jego zaufanym współpracownikiem i doradcą. Narażało go to na wiele zawiści i podkopywań jego autorytetu. Zarzucano mu m.in., że jako minister skarbu nie umiał zdobyć się na własny program i konsekwentnie go przeprowadzać. Raz postępował tak, jakby był zwolennikiem nakręcania koniunktury, to znów szedł po linii programu Matuszewskiego.

Jeden z wielkich przemysłowców, których Kwiatkowski nie protegował, opowiadał mi, że sprawy eksportu, waluty i gospodarki finansowej szły tak źle, że on czuł się w obowiązku zaproponowania Kwiatkowskiemu, aby podał się do dymisji. Ludzi o jego kwalifikacjach i uczciwości – mówił ów przemysłowiec – było w Polsce tak mało, że należało ich ratować przed kompromitacją i upadkiem.

[do] *spraw wschodnich w Wydziale Wschodnim A.A., 1931 poseł, od 1934* [do 1939] *ambasador w Warszawie.*

1411 *Wróblewski Wład[ysław], ur. 1974* [właśc. 1875, prawnik, urzędnik, polityk, dyplomata]*; 1898 namiestnictwo, 1910*[–1917 naczelny] *dyr. syndykatu rolniczego w Krakowie, 1918 dyr. Prezydium* [właśc. szef Biura Prezydialnego] *Rady Ministrów,* [kier. Dep. Stanu w rządzie Rady Regencyjnej (1918), tymczasowy kier. rządu i kier. MSZ, podsekretarz stanu w PRM (1919–1921), a potem w MSZ (1919, kier. MSZ)]*, zastępca premiera Paderewskiego, organizator administracji…* [1921–1922] *poseł w Londynie,* [1922–1925] *poseł w Waszyngtonie, przejście na emeryturę, 1929*[–1936] *prezes Banku Polskiego, zmarł w Krakowie* [w] *1946* [właśc. w Łodzi w 1951].

1412 Marian Zyndram-Kościałkowski (1892–1946), działacz niepodległościowy i polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW, od 1918 w WP, m.in. szef Oddziału II Dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego (1919), szef Oddziału II Litwy Środkowej, poseł na Sejm RP (1922–1939), wojewoda białostocki (1930–1934), komisaryczny prezydent Warszawy (1934), min. spraw wewn. (1934–1935) oraz pracy i opieki społecznej (1936–1939), premier RP (1935–1936).

Matuszewski i Lechnicki – obaj b. urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych – nie mieli żadnego oparcia o społeczeństwo. Kiedy Matuszewski kandydował w Poznańskiem z listy senatorskiej, nie dopuściła do jego wyboru wielka własność. Lechnickiego[1413] zaś pomysły coraz drastyczniejszych redukcji budżetowych były powszechnie krytykowane i zwalczane. W tej walce o stanowiska i zasady Rydz-Śmigły, wysuwany przemocą na naczelne miejsce w Polsce przez ludzi mających kontakty z Zamkiem, zachowywał się zbyt neutralnie i nie chciał, z wielką zresztą słusznością, wywierać nacisku na politykę personalną i wewnętrzne stosunki państwa. Miało to jednak ten skutek, że jego otoczenie, składające się z ludzi często niepowołanych, lansowało różne projekty, które spotykały się od razu z aprobatą tylko dlatego ponieważ uchodziły za pomysły Rydza-Śmigłego, chociaż on nie miał z nimi nic wspólnego.

28 lutego przyjął mnie prezydent Mościcki i wysłuchał mego sprawozdania o naszych stosunkach z Włochami i przebiegu konfliktu z Abisynią, który kończy się pewnym już zwycięstwem Italii. Prezydent zdawał się jednak nie podzielać owej opinii. Okazało się także, iż mój kolega i przyjaciel, ambasador przy Watykanie Skrzyński, był u niego niedawno i wyrażał się bardzo krytycznie o wyniku wojny i położeniu Włoch, które były rzekomo zagrożone rewolucją. Wyjaśniłem więc Prezydentowi, z jakich źródeł płynęły tego rodzaju pesymistyczne pogłoski, w gruncie rzeczy albo mocno przesadzone, albo wprost bezpodstawne.

Na zakończenie audiencji wspomniałem o mojej powtarzanej już dwukrotnie prośbie przeniesienia mnie w stan spoczynku, co motywowałem 35-letnią służbą i kończącym się 60 rokiem życia i zapytałem Prezydenta, czy mogę liczyć na danie mi możności dalszej pracy w kraju. Na to Prezydent zaproponował mi wejście do Senatu z listy mianowanej przez niego, zaznaczając, że wobec tylu pochwał, jakie słyszy zawsze z ust ministra Becka, uczyni to najchętniej. W ten sposób otrzymałem obietnicę, która dwa lata później dała mi ostatnią już nominację na – senatora!

[1413] *Tadeusz Lechnicki* [(1892–1939), działacz niepodległościowy, polityk, dyplomata, ppłk WP], *ciężko ranny jako oficer kawalerii rosyjskiej w czasie pierwszej wojny światowej,* [1928] *został urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a przydzielony do Wydziału Zachodniego* [1930], *wyróżnił się wnet nie tylko jako dobry kolega i pełen temperamentu towarzysz pracy i zabawy, lecz także jako znawca spraw związanych z naszym stosunkiem politycznym i gospodarczym do Niemiec. Zmieniająca się ciągle koniunktura wysunęła go na stanowisko finansowego i gospodarczego doradcy premiera i zrobiła z tego dzielnego, wesołego kompana niemal dyktatora ekonomicznego Polski* [p.o., następnie szef Biura Ekonomicznego PRM (1932), wicemin. skarbu (1934–1936)]. *Lechnicki temu zadaniu nie podołał, ustąpił i osiadł na wsi. W r. 1939 zgłosił się sam do wojska, a zebrawszy kilka rozbitych przez Niemców oddziałów, bronił się na ich czele do końca, ginąc na polu walki.*

Tego samego dnia jadłem śniadanie i spędziłem całe poobiedzie u państwa Matuszewskich. Pani[1414], której smukłą sylwetkę podziwiałem z areny sztokholmskiej, gdzie pobiła rekord światowy w rzucie dyskiem, przemieniła się w światową damę, świetnie ubraną, wymaniki[u]rowaną i ufryzowaną. Była wesoła, rozmowna, ale męża się – bała. Ten walczący z tuszą, niski pan w okularach, wywierał, zdaje się, jakiś szczególny wpływ na kobiety. Zauważyłem to jeszcze wówczas, gdy służyliśmy razem w Ministerstwie. Wszystkie jego urzędniczki przemieniały się w rękach Matuszewskiego na potulne baranki, które pracując z wielką gorliwością, odnosiły się do swego szefa z jakąś szczególną atencją i czułością. Podobnie było teraz w jego domu. Piękna pani zrezygnowała wprawdzie z laurów olimpijskich, ale uprawiała na życzenie męża w dalszym ciągu różne sporty, wymagające smukłości ciała i reżimu higienicznego. Kiedy zjawiła się na stole wyborna legumina i pani domu nabierała na talerz sporą porcję, odezwał się łagodny głos męża: Nie możesz jeść tej leguminy, bo znów przytyjesz. Każ sobie podać jabłko! Przez nadobną buzię ministrowej przebiegł grymas niezadowolenia, ale bez słowa protestu odsunęła talerz i zadzwoniła na pokojową po owoce.

Reszta pań siedzących przy stole zwracała się do Matuszewskiego jak kwiat do słońca. Jedna z nich mówiła, że był najpopularniejszym ministrem we wszystkich dworach polskich – dlaczegóż więc przepadł przy wyborach do Senatu? – inna wychwalała jego felietony, ja zaś dorzuciłem także mój komplement, bardzo zresztą prawdziwy. Oto Matuszewski należał do nielicznej u nas grupy ludzi, z którymi dyskusja była zawsze pożyteczna i pouczająca. Matuszewski umiał zapładniać mózgi – podobnie jak niegdyś Rudolf Starzewski[1415] – i utrzymywać rozmowę na wysokim poziomie. Umiał też słuchać i stawiać pytania, reasumując potem jasno, zwięźle i logicznie wszystkie zasadnicze punkty i wartości wypowiedzianych opinii.

Jego program gospodarki finansowej państwa zdawał się być racjonalny. Według stawu grobla. Ale to zaciskanie pasa prowadziło do coraz większej pauperyzacji podatnika. Wpływy podatkowe malały z miesiąca na miesiąc, wywołując coraz boleśniejsze kurczenie się budżetu. Rosło też niezadowolenie źle płatnych i nieawansujących urzędników, zwiększało się bezrobocie, zmniejszały się inwestycje, kredyty itd. A przecież w Niemczech, w Rosji i we Włoszech porzucono już od dawna ów system, zastępując go nowym: nakręcania

[1414] Halina (właśc. Leonarda Kazimiera) Konopacka (1900–1989), lekkoatletka, publicystka, działaczka sportowa, malarka i poetka, mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem na Olimpiadzie w Amsterdamie (1928), od 1928 żona I. Matuszewskiego.

[1415] Rudolf Starzewski (1870–1920), dziennikarz, publicysta, krytyk teatralny; od 1893 współpracownik, potem redaktor naczelny (1905–1920) „Czasu", członek Klubu Konserwatywnego (1896) i Stronnictwa Prawicy Narodowej (1907), kier. Biura Prezydialnego Sekcji Zachodniej NKN (1914).

koniunktury i dbania tylko o krajową, wewnętrzną wartość pieniądza. Za jego papierowe stosy budowało się autostrady, sanatoria, mosty, drogi żelazne i nowe miasta, zapewniało się chleb najszerszym warstwom społeczeństwa, które u nas przymierały głodem i żyły w nieodpowiednich warunkach mieszkaniowych i higienicznych.

Należałoby tedy zdecydować się na taki czy inny program i systematycznie go realizować. W Polsce jednak tego się [nie] czyniło. Raz rząd pozwalał zaciskać pasa, drugi raz puszczał go luzem! Większość jego zarządzeń odznaczała się chwiejnością i brakiem programu.

Krytykując działalność Kwiatkowskiego z wielką oględnością i uznaniem dla jego osoby i charakteru, nie przeczuwał nawet biedny Matuszewski, jak niebezpieczną jest gra, jaką zaczął na szpaltach „Gazety Polskiej" i w swojej osobistej działalności. W kilka miesięcy później został bowiem wyrzucony z redakcji i pozbawiony stanowiska doradcy gospodarczego Prezydium Rady Ministrów, dano mu także do zrozumienia, że nie może być mowy o powrocie na etat Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie figurował dotąd jako odwołany do centrali poseł i minister pełnomocny w IV stopniu służbowym.

Korespondent warszawski „Tempsa" chciał widocznie naprawić swą omyłkę, donosząc o moim spensjonowaniu[1416], bo dwukrotnie wymieniał mnie potem w swoich sprawozdaniach, tytułując mnie w dodatku hrabią: „Les milieux politiques – pisał – attachent une haute importance aux entretiens qu'a eus le président de la République avec le comte Wysocki, ambassadeur de Pologne à Rome, qui séjourne actuellement à Varsovie. Il avait été reçu par M. Mussolini immédia[teme]nt avant son départ de Rome"[1417].

Minister Beck przyjął mnie również przed swym wyjazdem do Brukseli. Podziękowałem mu za uznanie, z jakim wyraził się o mojej pracy wobec szefa biura osobowego i zapytałem o przyczyny, jakie skłaniają ministra do wizyty w Belgii, której plotkarstwo warszawskie nadaje fantastyczne znaczenie. P. Beck wyjaśnił, że w Genewie zbliżył się do nowego ministra belgijskiego Zeelanda, który miał wielką ochotę odwiedzić go w Warszawie. Ponieważ jednak nie był jeszcze oficjalnie w Paryżu ani w Londynie i nie wybierał się tam z różnych powodów w najbliższym czasie, przeto prosił ministra Becka o przybycie do Brukseli, a on go w najkrótszym czasie zrewizytuje.

Wbrew zwyczajowi nie byłem na dworcu, aby pożegnać państwa Becków, bo byłem proszony na obiad, gdzie spotkałem wielu moich dawnych znajomych i przyjaciół. Między nami znalazł się tam także dyrektor Polskiego

[1416] Daw. przenieść na emeryturę.

[1417] Sfery polityczne [...] przywiązują dużą wagę do rozmów Prezydenta Rzeczypospolitej z hrabią Wysockim, ambasadorem Polski w Rzymie, który obecnie bawi w Warszawie. Został on przyjęty przez p. Mussoliniego bezpośrednio przed swoim wyjazdem z Rzymu (fr.).

Teatru Szyfman[1418], z którym stoczyłem gorącą dyskusję z powodu kilku wystawionych przez niego polskich utworów scenicznych. Widziałem np. onegdaj sztukę utalentowanej powieściopisarki Zofii Nałkowskiej[1419] pt. *Niedobra miłość*. Jest to jakby pierwszy szkic rzucony na papier, który należałoby dopiero przemyśleć, przerobić, skrócić i wycyzelować. W Paryżu, Berlinie dyrektor teatru poleciłby autorowi jeszcze raz całą sztukę opracować i dopiero wówczas oddałby ją swoim reżyserom do przeprowadzenia ostatnich zmian czy uzupełnień. U nas zaś kończy się sztukę w kilka tygodni, tydzień trwają próby, a po dwu lub trzech miesiącach nikt już nie pamięta nawet tytułu jej i treści! Dyrektorzy naszych teatrów – mówiłem – i ich doradcy literaccy ponoszą więc winę za tak anemiczny żywot polskiej literatury dramatycznej. Talentów literackich i scenicznych jest u nas wiele, tylko nikt ich nie umie zmusić do rzetelnej pracy. Jest to tym bardziej konieczne, że niejeden z naszych literatów nie zna należycie swego rzemiosła i nie potrafi wyzyskać swego talentu i swoich pomysłów. Uderzają one swoją plastyką i oryginalnością, lecz jest ich często w jednym dziele za dużo. Z naszej powieści, komedii czy dramatu Francuz zrobiłby co najmniej dwa utwory i żyłby z nich dostatnio przez lat cztery!

Nie jest także prawdą, jakoby do tego pośpiechu zmuszało polskich pisarzy zbyt niskie wynagrodzenie, bo za granicą wydaje się pierwsze książki przeważnie za darmo, a wielkie honoraria idące w dziesiątki tysięcy są udziałem nielicznych wybrańców fortuny. Zachodzi tylko różnica w honorariach teatralnych. W Paryżu np. istnieją z pewnością dziesiątki autorów, którzy piszą sztuki teatralne, ale nie ogląda ich nigdy światło kinkietów. Jeżeli jednak dyrekcja jakiegoś większego teatru zdecyduje się wystawienie utworu jakiegoś nieznanego pisarza, to on zarabia na tym co najmniej 10 do 30 000 franków, w razie zaś powodzenia zarobek ów podwyższa się od 30 do 60 000 franków i więcej.

W Polsce dużą pomocą są nagrody literackie udzielane przez miasta. Lecz komuż są one nadawane? Starym weteranom pióra, którzy mają za sobą wykończony już dorobek twórczy. Jakiż oni robią użytek z otrzymanej nagrody? Wykupują zegarki z lombardu, kupują płaszcz zimowy, płacą długi po sklepikach i chodzą przez jakiś czas do baru na wódkę. Zwiedzając przez tyle lat muzea czy biblioteki w wielkich centrach cywilizacji, nie spotkałem tam ani razu jakiegoś polskiego literata! Nagrody trzeba dawać młodym, wybijającym się dopiero literatom, zmuszając ich równocześnie do uczenia się języków, do studiów zawodowych, które powinny być kontrolowane.

Wywody moje spotkały się z ogólną krytyką. Broniłem się jak mogłem, ale nadaremnie. W Polsce zamiłowanie do najdalej idącej swobody i wolności jest

[1418] Arnold Szyfman (Schiffmann) (1882–1967), dr filozofii, dramaturg, reżyser, dyr. teatrów.
[1419] Zofia Nałkowska (1884–1954), pisarka, publicystka, dramatopisarka i memuarystka.

tak potężne, że najmniejsze bodaj jej krępowanie – chociażby dla dobra ogółu – jest z góry i z oburzeniem potępiane.

W przeddzień mego powrotu do Rzymu jadłem śniadanie u pani Józefowej Potockiej. W literaturze pamiętnikowej XIX wieku spotyka się często to nazwisko. Córka markizy de Castellane[1420], żony Flügeladiutanta Wilhelma I[1421], ks. Antoniego Radziwiłła[1422], brała wraz z siostrą swą, panią Romanową Potocką, udział w życiu towarzyskim Petersburga, Paryża, Berlina i Wiednia. Odziedziczyła również po matce, autorce tak interesujących pamiętników[1423], talent polityczny i umiejętność prowadzenia salonu politycznego. Dom jej w pałacu syna[1424] przy Krakowskim Przedmieściu oddawał nam też duże usługi, bo spotykało się tam ludzi zawsze ciekawych, a przez p. Potocką z wielką zręcznością dobieranych. Miałem np. wielką ochotę spotkać się z ambasadorem Francji Noëlem[1425], aby go poinformować o rzeczywistym celu mojego przybycia do Warszawy, niemającym nic wspólnego z domysłami prasowymi. I spotkałem go właśnie na śniadaniu u p. Potockiej. Siedziałem nawet koło jego żony[1426], ubranej niezwykle skromnie, ale nie udało mi się jej rozruszać ani zainteresować. Sam zaś ambasador mierzył mnie zimnymi, stalowymi oczyma i nie ułatwił w niczym sprowadzenia naszej banalnej rozmowy na bardziej zajmujące tory. Pełno miał za to łaskawych uśmiechów dla b. mojego szefa Augusta Zaleskiego, z którym oglądaliśmy resztki pamiątek rodowych, ocalonych z Antonin[1427]. Ściany jadalni i salonu były zawieszone Kossakami.

1420 Maria Dorota de Castellane (1840–1915), od 1857 żona ks. Antoniego Wilhelma Radziwiłła.

1421 Wilhelm I Hohenzollern (1797–1888), król Prus (od 1861), cesarz niemiecki (od 1871).

1422 Antoni Wilhelm Radziwiłł (1833–1904), arystokrata, XIV ordynat w nieświeski i XI ordynat klecki, pruski gen.; adiutant cesarza niemieckiego Wilhelma I (1885–1888), członek pruskiej Izby Panów (1866–1888).

1423 M.in. *Lettres de la princesse Radziwill au général de Robilant 1899–1914*, t. I–IV, Bologna–Paris 1933–1934; *Souvenirs de la Princesse Antoine Radziwill (née Castellane) 1840–1873*, Paris 1931.

1424 Józef Alfred Potocki zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2382.

1425 Léon Noël (1888–1987), francuski dyplomata, dr prawa; od 1913 w służbie państwowej, m.in. zast. dyr. gabinetu min. spraw wewn. (1921) i szef gabinetu cywilnego min. wojny (1926), członek Międzysojuszniczej Komisji Terytorium Nadrenii (1927–1930), dyr. gabinetu prezesa RM (1931–1932), poseł w Pradze (1932–1935), ambasador w Warszawie (1935–1939) i przy Rządzie RP na uchodźstwie (1939–1940).

1426 Simone Noël *de domo* Ribière (1894–1977), od 1919 żona L. Noëla.

1427 Pałac w Antoninach na Wołyniu, wzniesiony ok. 1760 przez posła województwa wołyńskiego Ignacego Malczewskiego na cześć małżonki Antoniny. Przebudowywany w XIX i na początku XX w., ostateczną neobarokową formę uzyskał w 1905–1908 za sprawą architekta wiedeńskiego Ferdynanda Fellnera. Po opuszczeniu przez Malczewskiego pałac był najpierw własnością rodziny Sanguszków, a potem Potockich, ostatnim jego dziedzicem był Józef Mikołaj Potocki; słynął z kolekcji obrazów,

Zachwycaliśmy się jednym z najlepszych portretów Wojciecha[1428]: Pani domu obrócona przodem do widza, na wspaniałej klaczy arabskiej, opierająca się ręką o zad konia. Amazonka i jej wierzchówka są jak żywe. Były tam także dwa oryginały znanych w całej Polsce akwarel Juliusza Kossaka[1429], panie Potockie w koczu[1430] zaprzężonym w czwórkę bułanków, widok stadniny w Antoninach oraz kilka Kossakowskich koni, scen myśliwskich, portretów. Kiedy jednak zwróciłem uwagę Zaleskiego na dość widoczny błąd rysunkowy jednego z tych obrazów, objaśnił mnie minister, że są to niestety kopie, robione przeważnie z fotografii i z pamięci, przez któregoś z Radziwiłłów. Oryginały ich zaginęły razem z urządzeniem pałacu, w początkach rewolucji bolszewickiej w Rosji.

Minister Zaleski zaproponował mi wspólny spacer do Alei Ujazdowskich, gdzie jako prezes Banku Handlowego zajął wspaniały podobno apartament. Szliśmy wolno i rozmawiali bez przerwy. Najpierw naturalnie o Marszałku i jego zgonie. Wyraziłem zdziwienie, jak mało Polska o nim myśli i mówi, i jak łatwo usiłuje go zastąpić kimś innym. Bo też końcowe lata Marszałka dokuczyły niemal wszystkim do żywego – odparł minister. Piłsudski był chory i coraz bardziej zobojętniały, a za niego rządzili inni. Ostatnie tygodnie były po prostu straszne... Tu opowiedział mi Zaleski jakąś makabryczną historię o osobach, które były podsuwane Marszałkowi jeszcze na tydzień przed jego śmiercią i scenach, jakie w Belwederze miały się rozgrywać. Teraz zaś toczyła się walka o wpływy i stanowiska, walka coraz zaciętsza i nieprzebierająca w środach...

„Kiedy byłem w Paryżu – mówił Zaleski – a dość często tam jeżdżę i do Londynu w interesach Banku Handlowego – przychodzili do mnie różni ludzie i bez różnicy przekonań politycznych ubolewali nad obecnymi stosunkami w Polsce. Polityka zagraniczna, jaką się teraz na ul. Wierzbowej prowadzi, jest uważana w Paryżu za katastrofalną. Trzeba będzie lat wytrwałej pracy, aby jej zgubne skutki naprawić..."

Dochodziliśmy właśnie do parku Ujazdowskiego, więc pożegnałem mego dawnego szefa, o którym mi już poprzednio mówiono, że jest ośrodkiem kampanii prowadzonej przeciw pułkownikowi Beckowi. Partie brydża u państwa Zaleskich, z byłymi ministrami Knollem, Strasburgerem[1431] i in. służą głównie

---

rzędów końskich, stadniny arabów i bogatej biblioteki; spłonął w 1919 podpalony przez bolszewików.

1428 Wojciech Kossak (1856–1942), malarz, specjalizował się w tematyce historycznej i batalistycznej, malował też portrety, m.in. Józefowej Potockiej.

1429 Juliusz Kossak (1824–1899), malarz, rysownik i ilustrator, specjalizujący się w scenach batalistycznych, historycznych, portretach i koniach.

1430 Kocz, powóz dwuosiowy, czterokołowy i resorowany, nazwa pochodzi od węgierskiej miejscowości Kocs.

1431 *Henryk Strasburger, ur. 28 V 1887 w Niemcach, zm. 1951,* [polski prawnik, dyplomata i polityk]*; wiceminister handlu* [od] *1918, członek delegacji pokojowej w Rydze,* [kier. Min. Przemysłu i Handlu (1921–1923), podsekretarz stanu w MSZ (1923–1924)],

temu celowi. Stamtąd rozchodzą się podobno najzjadliwsze krytyki wszelkich poczynań Becka i jego polityki.

Minister Zaleski żegnając mnie, powiedział: „Kiedy w Polsce będzie naprawdę źle, wówczas dopiero wystąpi marszałek Rydz-Śmigły i autorytetem swym, oraz powagą swego nazwiska, zmusi szkodników do ustąpienia. Ustaną też wówczas owe gorszące boje o władzę w Polsce, bo obejmą ją ludzie marszałka Rydza-Śmigłego".

Miałem ochotę zapytać, kim są owi przyszli wybawcy naszego państwa, ale przypomniałem sobie, że druga żona Rydza-Śmigłego była krewną Zaleskich, więc zamilkłem i pod przykrym wrażeniem tej rozmowy opuściłem nazajutrz Warszawę.

Ostatni wieczór spędziłem w ambasadzie włoskiej. Poprzednia ambasadorowa hr. Martin-Franklin[1432] przyprowadziła ją do porządku po kawalerskich rządach Majoniego i poczyniła kilka korzystnych przeróbek, uzyskując duży salon i obszerną jadalnię. Ambasador Bastianini był jakby zniecierpliwiony częstymi sporami finansowej natury, szczególnie naszym stanowiskiem w sprawie pożyczki tytoniowej, bolały go też niepowodzenia proponowanych przez niego odznaczeń, których dygnitarze polscy nie chcieli przyjmować, bo były w ich pojęciu za niskie. Jest to historia powtarzająca się po obu stronach. Nauczony też kłopotliwym doświadczeniem, nie przedkładałem żadnych wniosków orderowych, stąd wszystkie nasze odznaczenia dla Włochów nadawane były z małymi wyjątkami z inicjatywy ministerstwa wojny, handlu i oświaty, a nie z mojej... Mówiłem o tym bardzo szczerze z Bastianinim, ale on twierdził, że my obaj powinniśmy koniecznie przeciąć ów węzeł gordyjski i częstymi odznaczeniami podtrzymywać polepszające się stale stosunki polsko-włoskie.

Kiedy siadaliśmy do obiadu, Jan Szembek, podsekretarz stanu w MSZ, wobec wyjazdu pułk. Becka do Brukseli kierownik ministerstwa, nie chciał poprowadzić do stołu pani domu, jak mu to wskazywał plan stołu, twierdząc, że w Polsce na obcym terytorium ambasador reprezentuje osobę prezydenta, zajmuje więc zawsze pierwsze miejsce. Zasiadłem tedy między milutką, dobrą i poświęconą wyłącznie wychowaniu często rodzących się dzieci panią domu[1433] a hr. Różą z Lubomirskich Tyszkiewiczową[1434]. C'est une véritable grande dame[1435]. Znała cały świat, miała wszędzie przyjaciółki lub przyjaciół,

---

1924 komisarz generalny w Gdańsku do końca 1932, [prezes Centralnego Związku Przemysłu Polskiego (1933–1939); w czasie II wojny światowej w Rządzie RP na uchodźstwie, pozostał na emigracji].

1432 Erminia Martin-Franklin *de domo* Miniscalchi-Erizzo (1891–?), od 1921 żona A. Martina-Franklina.

1433 Vittoria Bastianini *de domo* Donnini (1903–1988), żona G. Bastianiniego.

1434 Wydaje się, że chodzi o Różę Tyszkiewicz *de domo* Branicką (1881–1953).

1435 To jest prawdziwa, wielka dama (fr.).

którzy utrzymywali z nią żywą korespondencję, interesowała się polityką i bardzo spokojnie i trafnie oceniała rozgrywające się wypadki i ludzi. Mimo że miała wiele przyjaźni i uznania dla Augusta Zaleskiego, o działalności Becka wyrażała się pochlebnie. Nazywała go wzorowym interpretatorem myśli Marszałka Piłsudskiego i to była, zdaje mi się, najtrafniejsza ocena polityki naszego ministra.

Nazajutrz srodze strudzony, znalazłem się w sleepingu wiedeńskim, odprowadzony przez kilku moich przyjaciół i kolegów z ministerstwa. Jeden z nich wracał przez Wiedeń do Genewy i opowiadał mi wiele o ostatnich posiedzeniach Komitetu Osiemnastu, gdzie panowały nastroje bardzo antywłoskie. Ku mojemu zdziwieniu, dowiedziałem się, że nowy minister spraw zagranicznych Francji, Flandin, uchodzący za zdecydowanego anglofila, bronił energicznie Włochów przed embargo na naftę, którego domagała się Wielka Brytania, i motywował to notą oficjalną rządu włoskiego, który zawiadomił Flandina, że w razie dalszego zaostrzenia sankcji Italia była zdecydowana wystąpić z Ligi Narodów i wypowiedzieć pakt lokarneński. Przedstawiciel Francji podkreślał w rozmowach np. z min. Komarnickim[1436], że stanowisko jej stosunku do Włoch i sankcji pozostaje to samo, co Lavala, aż do momentu, w którym ono nie dałoby się pogodzić z przyjaźnią Francji z Anglią. Flandin czy z naiwności, czy dla zaspokojenia sumienia żądał również zwołania Komitetu Trzynastu dla przeprowadzenia koncyliacji między Italią a Abisynią, kiedy zaś na tym posiedzeniu Eden dawał Mussoliniemu tylko 48 godzin na odpowiedź, czy godzi na pokój, czy nie, Flandin przeprowadził przedłużenie tego terminu do tygodnia. W sekretariacie Ligi i w naszej Delegacji nie wierzono w możliwość załatwienia przez Ligę Narodów konfliktu i miano o to wielką pretensję do Mussoliniego. Z dużym też zaniepokojeniem śledziło się tam postępy zbliżenia jego do Niemiec i wierzono święcie, że Anglia będzie się starała temu przeszkodzić. Konflikt abisyński, którym interesowała się właściwie tylko Anglia, zaczynał denerwować!

1436 *Dr* [prawa] *Tytus Komarnicki* [1896–1967, dyplomata, historyk, uczony] *należał do ministerstwa od r. 1920* [właśc. w służbie zagranicznej od 1917 jako urzędnik w Dep. Spraw Politycznych TRS, następnie w Dep. Stanu Rady Regencyjnej], *służył kolejno w Warszawie, Belgradzie* [sekretarz poselstwa (1924)], *Berlinie* [sekretarz (1928–1929)], *Rzymie (Watykan)* [radca legacyjny (1929–1930)] *i Hadze* [radca legacyjny (1930–1931)], *a w r. 1931 został kierownikiem biura prac przygotowawczych do międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej i sekretarzem delegacji na powyższą konferencję* [1932]. *Mianowany ministrem pełnomocnym, pełnił w końcu obowiązki stałego delegata do Ligi Narodów* [1934–1938, poseł w Bernie (1938–1940)]. *Był dobrze przygotowany do swego zawodu, zaliczano go też do elity naszego ministerstwa.*

Rozdział 26

[List dr. F. · Remilitaryzacja Nadrenii, jej antecedencje i reperkusje · Spotkanie w Londynie sygnatariuszy układów lokarneńskich · Postawa J. Becka · Perspektywy polityki Włoch]

W stosie listów, czekających na mnie w ambasadzie, znalazłem jeden, który mnie zastanowił. Pisał do mnie jeden z wybitniejszych Niemców, których poznałem w Berlinie, jako pacyfistę, odnoszącego się życzliwie do Polski: „Ich habe kein Recht, auch nicht die Absicht, mich irgendwie in polnische Angelegenheiten einzumischen, glaube aber sagen zu dürfen, dass ich die Politik der deutschen Regierung für durchaus unehrlich halte, weil die deutsche Politik im tiefsten Grunde durchaus nicht freundlich ist. In einer gut und fest fundieren französisch-polnischen Zusammenarbeit, würde ich die Sicherung des europäischen Friedens erblicken, der sich mit Berlin – infolge der vergifteten Mentalität – nicht verwirklichen lässt”[1437].

Dr. F., wygnany z Niemiec i mieszkający we Francji, przytoczył na poparcie powyższych słów fakt, jaki zdarzył się niedawno, a więc już po ustaleniu dobrych stosunków polsko-niemieckich, w Królewcu. Odbywało się tam posiedzenie „Verein'u für das Deutschtum im Ausland”[1438], na którym rozdawano ulotkę zapytującą, czy Niemcy wiedzą o następujących faktach: że w Gdańsku na dworcu kolejowym są napisy polskie i niemieckie oraz skrzynki pocztowe polskie, chociaż jest tam tylko 2% Polaków, że Polacy zniszczyli duży most w Münsterwalde, chociaż byli zobowiązani do jego utrzymania, że „wolny i bez przeszkód” dostęp Niemców do Wisły wynosi tylko cztery metry i to w dodatku razem z rogatkami celnymi i posterunkami granicznymi. Dalej, czy Niemcy wiedzą coś o plombowanych narzędziach gospodarczych pozostawionych na roli leżącej w Polsce, a będących własnością rolników mieszkających w Niemczech,

---

[1437] *Nie mam prawa i zamiaru mieszania się w jakikolwiek sposób w polskie sprawy, sądzę jednak, że mogę powiedzieć, że uważam politykę niemieckiego rządu za na wskroś nieuczciwą, bo w gruncie rzeczy nie jest ona pokojową. W należycie i silnie ugruntowanej współpracy polsko-francuskiej widzę jedynie zapewnienie pokoju w Europie, którego Berlin na skutek swej zatrutej mentalności dać nie może* [(niem.), tłum. A.W.].

[1438] Stowarzyszenie na rzecz Niemieckości za Granicą powstało w 1908 w Berlinie w wyniku zmiany nazwy powołanego w 1881 Ogólnoniemieckiego Stowarzyszenia Szkolnego na rzecz Zachowania Niemieckości za Granicą, po I wojnie światowej przerwało działalność, która została wznowiona w 1925, a w 1933 przyjęło nazwę Związek Ludowy na rzecz Niemieckości za Granicą.

o stemplowanym bydle i o tym, że król polski zrzekł się na wieczne czasy w pokoju kaliskim 1343 całego Pomorza[1439] itd., itd.

Dr F. zwracał mi w końcu uwagę, że „Verein für das Deutschtum im Ausland" był stowarzyszeniem półoficjalnym i subwencjonowanym przez rząd Rzeszy, o czym zresztą sam już od dawna wiedziałem.

Przyznaję, że list ów dał mi wiele do myślenia, tym bardziej że nazajutrz po jego otrzymaniu prasa całego świata ogłosiła słynną mowę kanclerza Hitlera z dn. 7 marca w Reichstagu, która stała się punktem zwrotnym polityki niemieckiej. Odsłaniała ona właściwe oblicze nowych Niemiec, przeszła całkiem jawnie z defensywy w ofensywę i odrzuciła jedno z najważniejszych zobowiązań traktatu wersalskiego: respektowania zony zdemilitaryzowanej oddzielającej Niemcy od Francji i Belgii. W czasie wypowiadania owej mowy zmotoryzowane wojska niemieckie wkroczyły przez Moguncję na terytorium objęte zakazem wersalskim, a ambasadorzy kanclerza wręczyli rządom Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Polski i Belgii notę zapowiadającą obsadzenie strefy zdemilitaryzowanej i wypowiedzenie paktu w Locarno, który od dnia 16 października 1925 został dobrowolnie uznany i podpisany przez Stresemanna.

Co skłoniło Hitlera do tego kroku? Zapowiedział on go jeszcze 25 maja 1935, zaraz po podpisaniu przez Francję, a nieco później przez Czechosłowaczyznę, paktu z Sowietami, oświadczając, że rząd niemiecki uważa ów pakt za sprzeczny z duchem i brzmieniem statutu Ligi i paktu w Locarno, dopatrując się w nim także wszystkich znamion aliansu wojskowego, niedającego się pogodzić z zasadami bezpieczeństwa i pokoju Europy.

Rząd francuski oświadczył natomiast przed podpisaniem paktu, bo dn. 27 kwietnia 1935, że wszystkie jego zobowiązania wobec ZSRR są podporządkowane nie tylko procedurze paktu Ligi, ale także i umowie lokarneńskiej. To samo stwierdził także sir Samuel Hoare w swej nocie wręczonej 5 lipca 1935 ambasadorowi Ribbentropowi, w której wypowiedział nadzieję, że Niemcy uznają, iż pakt francusko-sowiecki w niczym nie przesądza ani nie zmienia praw i obowiązków sygnatariuszy Locarna i do tej opinii przyłączyły się rządy Italii i Belgii. Mimo to Niemcy odrzuciły dalszą dyskusję na ten temat i nie dały się przekonać, pozostawiając przeważnie bez odpowiedzi wszelkie próby doprowadzenia do porozumienia. Teraz zaś wyciągnęły ostateczną konsekwencję z zajmowanego przez siebie stanowiska i wypowiedziały pakt lokarneński, utrzymując w dalszym ciągu, że jego „sens i treść zostały w zupełności zniszczone". Nie ulega bowiem wątpliwości – mówiło memorandum niemieckie – że „w razie konfliktu niemiecko-sowieckiego Francja wzięła na siebie

[1439] Na mocy traktatu pokojowego zawartego przez Kazimierza Wielkiego z Zakonem Krzyżackim w 1343 w Kaliszu Polska odzyskiwała Kujawy i ziemię dobrzyńską w zamian za zrzeczenie się praw do ziemi chełmińskiej, michałowskiej i Pomorza Gdańskiego.

zobowiązania przekraczające zobowiązania jej wypływające z paktu Ligi i zmuszające ją do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom", chociażby Francja „nie mogła się przy tym powołać na polecenie albo na istniejącą decyzję Rady Ligi".

Cóż za to ofiarowywał kanclerz Hitler? Zapewniał przede wszystkim, że obsadzenie zony na charakter czysto defensywny, oświadczył gotowość przystąpienia do obrad nad zapewnieniem pokoju w Europie oraz do utworzenia obustronnie z Francją i Belgią zony zdemilitaryzowanej na zasadach zupełnej równorzędności i zobowiązał się do zawarcia na lat 25 paktu nieagresji z Francją i Belgią, podpisanego równocześnie przez Wielką Brytanię i Włochy, w charakterze gwarantów, dalej do zawarcia paktu napowietrznego mocarstw zachodnich i paktu nieagresji z państwami graniczącymi od wschodu z Rzeszą, na wzór umowy polsko-niemieckiej, wreszcie oznajmił, że z chwilą osiągnięcia zupełnego równouprawnienia i pełnej suwerenności nad całym obszarem Rzeszy rząd jej był zdania, że powrotowi Rzeszy do Rady Ligi nie staje nic więcej na przeszkodzie.

Ponieważ znano przebieg niedawnej rozmowy Edena z kanclerzem Hitlerem, który uznawał pakt w Locarno jako umowę dobrowolnie przez Niemcy podpisaną, w przeciwstawieniu do Wersalu, narzuconego im przemocą przez zwycięzców, mowa kanclerza wywarła piorunujące wrażenie, przede wszystkim w Paryżu. Nazajutrz, tj. 8 marca premier Sarraut[1440] przemówił też niesłychanie wojowniczo w radio, zapowiadając wzmocnienie garnizonów w Metzu i Thionville i pełne obsadzenie fortyfikacji linii obronnej Maginota oraz wszystkich punktów granicznych w Alzacji i Lotaryngii.

Tchnienie wojny powiało przez Europę. Przebąkiwano w Rzymie, że przemówienie francuskiego premiera pisał minister Mandel[1441], utrzymujący przyjazne stosunki z sowieckim ambasadorem w Paryżu, Potemkinem. Poza tym odniosłem wrażenie, że w Palazzo Chigi zapanowało duże niezadowolenie z Niemiec, które nie uważały za stosowne omówić tak ważnego dla całej Europy wystąpienia poprzednio w Rzymie. Dnia 22 lutego, więc na dwa tygodnie przed zajęciem zony, był wprawdzie ambasador von Hassell u Mussoliniego, ale usiłował go tylko nawrócić na niemiecki punkt widzenia w sprawie paktu sowiecko-francuskiego i skłonić do wypowiedzenia umowy z Locarno. Duce

---

[1440] Albert Sarraut (1872–1962), francuski polityk; członek Izby Deputowanych (1902–1924) i Senatu (1926–1945), gubernator generalny Indochin (1911–1914, 1917–1919), min. edukacji publicznej i sztuk pięknych (1914–1915), kolonii (1920–1924, 1932–1933), marynarki (1930, 1930–1931, 1933, 1933–1934), spraw wewn. (1926–1928, 1934, 1936, 1938, 1938–1940), premier (1933, 1936).

[1441] Georges Mandel (Louis George Rothschild) (1885–1944), francuski dziennikarz i polityk; od 1906 w służbie państwowej, m.in. szef gabinetu prezesa RM Georges'a Clemenceau (1917–1920), członek Izby Deputowanych (1919–1924, 1928–1942), min. poczt, telegrafów i telefonów (1934–1936), kolonii (1938–1940).

odmówił, bo złożył sam na ręce hr. de Chambrun deklarację stwierdzającą zgodność Włoch ze stanowiskiem Francji i Anglii, po czym von Hassella już nie widział, bo on został znów wezwany do Berlina. Wkroczenie do Nadrenii było również i dla niego niespodzianką, co dowodziło, w jak wielkiej tajemnicy trzymano to nieoczekiwane posunięcie polityki niemieckiej, której wyłącznym inicjatorem był kanclerz Hitler.

W Rzymie jednak na ogół tym się nie martwiono, spodziewając się, że konflikt lokarneński przybierze takie rozmiary, iż wojna włosko-abisyńska zejdzie na drugi plan i będzie musiała być rychło i korzystnie dla Włoch załatwiona. Taktyka angielska, oddzielająca jednak z powodzeniem konflikt abisyński od lokarneńskiego, położyła wnet koniec owym nadziejom, wielu zaś rozważnych polityków włoskich, należących szczególnie do starszego pokolenia, widziało w tym brutalnym i nieliczącym się [z] żadnym[i] względami wystąpieniu Niemiec groźne memento przyszłych losów Austrii, a także i dla przyszłych stosunków włosko-niemieckich.

Stąd nowa fala przyjaźni dla Francji. Chwaliło się w prasie Flandina i przypominało dobre wyniki wizyty rzymskiej Lavala, w tym samym duchu mówił także Suvich, u którego byłem 17 marca: „Wielka Brytania – wywodził – zmusza nas do złamania frontu Stresy. Włochy są zawsze gotowe do współpracy z wielkimi mocarstwami i do wypełniania swych zobowiązań międzynarodowych, muszą być jednak przed tym uwolnione od sankcji. Francja rozumie doskonale to stanowisko, ale nie może przełamać zaciętego oporu Edena. Gdyby Rada Ligi postanowiła znowu uciekać się do sankcji gospodarczych w stosunku do Niemiec, Włochy w nich udziału nie wezmą...".

P. Suvich wypytywał się z dużym zaciekawieniem o nasze stanowisko. Odpowiedziałem, że minister Beck zakomunikował ambasadorowi Francji w Warszawie, iż w razie agresji na terytorium francuskie Polska będzie respektować wszystkie swoje zobowiązania, które wynikają z Sojuszu. Pozostajemy więc wierni Locarno, chociaż ono nie było u nas nigdy popularne, bo przesuwało równowagę europejską na niekorzyść Polski.

Z dalszej naszej rozmowy zdawało się wynikać, że Włochy zaczynały się obawiać izolacji na terenie europejskim i załatwienia sporu o Locarno bez ich współudziału. Chciałyby swą kolaborację sprzedać za pozostawienie im wolnej ręki w Abisynii i niepokoiło ich to, że nikt o tę kolaborację tak dalece nie zabiegał. Suvich wygadał się w końcu, że Mussolini polecił ambasadorowi Grandiemu (17 III 1936) nadal trzymać się na uboczu, ale dawać do zrozumienia, że Włochy są skłonne do wznowienia frontu Stresy, z wyraźnym podkreśleniem jego charakteru przeciwniemieckiego, za cenę cofnięcia sankcji i ułatwienia zakończenia wojny z Abisynią.

Tej komedii sankcyjnej mieli wszyscy dosyć. Cała Skandynawia, Holandia, Jugosławia, południowa Ameryka były sankcjom przeciwne. Minister Beck

oświadczył w swoich rozmowach, przeprowadzanych ostatnio w Genewie, że o ile Rada Ligi Narodów nie znajdzie bardziej skutecznego sposobu zakończenia działań wojennych w Abisynii, to Polska zacznie uważać spór z Abisynią za sprawę wewnętrzną Włoch i przestanie uważać sankcje za obowiązujące. Nie dały one tu w ogóle żadnego rezultatu. Wracając do Rzymu, widziałem z okien wagonu wszędzie na stacjach kolejowych ogromne zapasy węgla i długie szeregi cystern z ropą i benzyną. Regulowało się nadal rzeki i potoki, osuszało bagna, budowało autostrady i piękny dworzec we Florencji, równocześnie armia Badoglio maszerowała na tak drogie sercu angielskiemu jezioro Tana, aby mieć ten cenny atut w rękach na wypadek układów z Wielką Brytanią, zaś eskadra hr. Ciano przelatywała nad Addis Abebą, dawniej rezydencją Negusa, którego żale i narzekania wzruszały coraz mniej serca brytyjskie!

16 marca 1936 mówiłem w nocy z Londynem, gdzie bawił minister Beck na nadzwyczajnym posiedzeniu sygnatariuszy Locarna.

Wielka mowa francuskiego premiera Sarraut minęła właściwie bez echa. Anglia godziła się wprawdzie na stałe porozumiewania się sztabów francuskiego, angielskiego i belgijskiego, ale nie chciała przez to doprowadzić do zatargu z Niemcami. Belgia potępiła łamanie przyjętych zobowiązań, ale zażądała tylko pokojowego przedyskutowania z rządem Rzeszy wszystkich kwestii spornych. Nic też dziwnego, że zebranie w Londynie nie dało pozytywnego wyniku. Flandin – jak mi potem mówił minister Beck – chciał go namówić na podtrzymywanie jego bardzo rzekomo energicznej taktyki, niepopieranej zresztą przez żadne z mocarstw, skazanej więc z góry na niepowodzenie, i był ogromnie niezadowolony z naszego wyczekującego stanowiska. Min. Beck spełnił swój obowiązek, oświadczając gotowość stanięcia u boku Francji, gdyby ona postanowiła mieczem bronić swoich praw i interesów. Ale dla teoretycznych projektów i wielkich gestów zawieszonych w powietrzu nie mogliśmy mieć zrozumienia, szczególnie po przeżytych już doświadczeniach. Troską natomiast ministra Becka, i to aż nadto usprawiedliwioną, było pytanie, czy Francja zechce w tych nowych układach, jakich się domaga, znaleźć odpowiednie miejsce i formę dla zawarowania nietykalności sojuszu z Polską. Socjalista Paul Boncour sam zaczął o tym mówić z ministrem w Londynie, co mu jednak nie przeszkodziło powiedzieć w kilka dni później w Genewie do Komarnickiego, że „jest zawsze za wzmocnieniem naszego przymierza i dlatego uważa, że należy uzgodnić go z paktem sowieckim".

Francuzi przywiązywali ogromną wagę do jakiegoś swojego projektu, mającego na celu „le rétablissement de la confiance et de la sécurité générale"[1442], ale my do tych prac przygotowawczych nie byliśmy w ogóle dopuszczani. Nie braliśmy tak samo udziału w londyńskich obradach sygnatariuszy Locarna.

[1442] Przywrócenie zaufania i ogólnego bezpieczeństwa (fr.).

Słuszne też zrobił minister Beck na zwołanym w Londynie posiedzeniu Rady Ligi, która miała przedyskutować uchwalone propozycje, prosząc o odroczenie posiedzenia, aby dać możność państwom nieobznajomionym z przebiegiem i treścią dotychczasowych narad zapoznania się z przedłożonymi Radzie propozycjami. O to odroczenie prosił minister także dlatego, że „propozycje sygnatariuszy Locarna mogą zapewne zbliżyć mocarstwa zachodnie z wzajemnym dla nich pożytkiem, ale mogą również pozostawić zawieszonymi (mais qui risquerait de laisser pendents[1443]) problemy interesujące szczególnie Europę Wschodnią".

Tak brzmiał komunikat oficjalny z przemówienia ministra, który na posiedzeniu londyńskim Ligi dał upust swemu niezadowoleniu z trzymania Polski na uboczu, i to w chwili, kiedy wchodziły w grę najżywotniejsze interesy jej sojuszniczki Francji, a my byliśmy zobowiązani do zbrojnej jej obrony, na mocy przymierza z 1921. Minister oświadczył więc, że „przedłożone Radzie projekty sygnatariuszy Locarna nie odpowiadają procedurze regulaminowej Ligi i były narzucaniem decyzji powziętych przez wielkie mocarstwa. W tych warunkach – mówił Beck – pakt Ligi wywiera wrażenie jakby aneksu do paktu w Locarno".

Wniosek polski o odroczenie obrad poparł Hiszpan Madariaga[1444], Rumun Titulescu, Norweg Munch[1445] i Turek Ruszdi Aras![1446]

Jakżeż wyglądały owe propozycje Locarnistów, których treść wywołała tyle dyskusji i kłopotów? Oto Niemcy zostały „zaproszone" do przedłożenia Trybunałowi Haskiemu ich tezy o niezgodności paktu francusko-sowieckiego z Locarnem, dalej rząd niemiecki „zaproszono" do powstrzymania się od wysyłania wojska do zony zdemilitaryzowanej oraz do dalszego powiększania formacji paramilitarnych (SA[1447], SS[1448], Arbeitsdienst[1449] itd.) ponad ich stan

[1443] Lecz kto ryzykowałby pozostawić zawieszonymi (fr.).

[1444] Salvador de Madariaga (1886–1978), hiszpański inż., dziennikarz, dyplomata, historyk i pisarz; członek sekcji prasowej (1921), dyr. sekcji rozbrojeniowej LN (1922–1927), ambasador w Waszyngtonie (1931), poseł do Kortezów (1931–1933), stały delegat przy LN (1931–1936), ambasador w Paryżu (1932–1934), min. sprawiedliwości (1933–1934), oświecenia publicznego i sztuk pięknych (1934).

[1445] Właśc. Peter Rochegune Munch (1870–1948), duński polityk i historyk; poseł do Folketingetu (1905–1943), min. spraw wewn. (1909–1910), obrony (1913–1920), stały delegat przy LN (1920–1938), min. spraw zagr. (1929–1940).

[1446] Właśc. Tevfik Rüştü Aras, zob. wyżej, przyp. 294.

[1447] Die Sturmabteilungen der NSDAP (Oddziały Szturmowe NSDAP), formacja powstała w 1921 dla ochrony zebrań partyjnych oraz terroryzowania przeciwników politycznych.

[1448] Die Schutzstaffeln der NSDAP (Oddziały Ochronne NSDAP), formacja partii hitlerowskiej powołana w 1923 jako straż osobista (Stabswache) Hitlera, która w 1925 stała się jego gwardią przyboczną.

[1449] Właśc. Reichsarbeitsdienst (Służba Pracy Rzeszy), powszechna organizacja powołana w 1935, szkoląca młodych mężczyzn zawodowo i wojskowo w duchu narodowego socjalizmu; po wybuchu II wojny światowej objęto nią także kobiety.

przed 7 marca 1936, wreszcie zaproponowano ustanowienie 20-kilometrowej zony wzdłuż zachodnich granic Niemiec, obsadzonej międzynarodową siłą zbrojną. Za jedynie pozytywny wynik owych propozycji i próśb niczym niepopartych należałoby uważać zobowiązanie się Wielkiej Brytanii i Włoch w razie gdyby Niemcy nie reagowały na powyższe „zalecenia" Rady do stworzenia stałej współpracy sztabów generalnych W[ielkiej] Brytanii i Italii ze sztabami Francji i Belgii, mającej na celu ustalenie sposobów przyjścia z natychmiastową pomocą zaatakowanemu państwu, oraz zapewnienie jego bezpieczeństwa, na zasadach wzajemności i w myśl obowiązujących postanowień Locarna.

Był to wielki postęp wobec dotychczasowej rezerwy brytyjskiej i jedynie realny sposób reakcji na bezprawne poczynania Niemiec! Cóż kiedy te wszystkie piękne słowa przebrzmiały bez echa i jedynym ich rezultatem było zachwianie stanowiska ambasadora włoskiego Grandiego w Londynie. Wbrew wyraźnym instrukcjom Mussoliniego nie potrafił bowiem należycie wykorzystać trudnego położenia sygnatariuszy Locarna i nie uzyskał żadnej koncesji dla swego rządu w zamian za solidarne wystąpienie po stronie najgroźniejszego chwilowo przeciwnika Italii, jakim była w konflikcie abisyńskim Wielka Brytania. Tak samo za darmo „zakwasił" stosunki włoskie z Niemcami, które dyplomacja Mussoliniego starała się zawsze utrzymać na poziomie przyjaznej współpracy. Mówiono nawet o odwołaniu Grandiego i zarzucano mu, że jako wielki faszysta i były minister spraw zagranicznych niewiele sobie robił z instrukcji Suvicha, odważał się nawet czasem polemizować z rozkazami Wodza! Ale Grandi miał za dużą pozycję w partii, aby go można było tak łatwo usunąć. Palazzo Chigi starało się więc w ten sposób wybrnąć z kłopotliwej dla siebie sytuacji, że bagatelizowało znaczenie podpisanych przez Grandiego aktów. Flandin twierdził, że Eden zobowiązał się zaraz po odmowie Niemiec zwołać narady sztabów i zdawał się być przekonany, że ma zapewniony alians wojskowy z Wielką Brytanią. Eden zaś powiadał, że zobowiązania natury wojskowej wchodziły dla Anglii w życie dopiero wówczas, gdy rokowania z Niemcami nie dadzą żadnego rezultatu. Współpraca sztabów miała obejmować – zdaniem Anglików – jedynie konflikt lokarneński. Flandin zaś domagał się jej wraz z gwarancją pomocy wojskowej od razu i na przyszłość, i nie chciał przed tym rozpoczynać jakichkolwiek rozmów z Niemcami.

Widać z tego – mówiono mi w Palazzo Chigi – że mocarstwa lokarneńskie nie wzięły na siebie żadnych zobowiązań i w niczym nie zmieniły sytuacji wytworzonej przez jednostronne wypowiedzenie przez Niemcy umowy z Locarno i złamanie postanowień traktatu wersalskiego.

Wysłałem 7 kwietnia 1936 z tych rozmów i informacji następujące sprawozdanie:

„Reakcja włoskich czynników oficjalnych i opinii publicznej na narady londyńskie i związaną z nimi sytuację międzynarodową była na pozór bardzo

słaba i obojętna. W prasie przytaczano opinie mocarstw zainteresowanych, ale unikano wypowiadania własnego sądu. Pod tymi lekceważącymi niemal pozorami kryła się w rzeczywistości poważna troska o przyszłość stanowiska Włoch w koncercie mocarstw zachodnich i zakulisowe dążenie do wykorzystania i wygrania atutu niemieckiego, jakie stworzyło zerwanie paktu lokarneńskiego dla celów konfliktu włosko-abisyńskiego. Z początku łudzono się nadzieją, że Francja wyzyska ową doskonałą sposobność i skłoni Anglię do pogodzenia się z Włochami za cenę ich pełnej współpracy jako gwarantki paktu lokarneńskiego. Nadzieje te podtrzymywał zdaje się hr. de Chambrun, który twierdził od początku, że kwestia zony nadreńskiej jest dla mocarstw zachodnich stokroć ważniejsza aniżeli konflikt abisyński. Tego samego zdania był również podobno ambasador Grandi. Stąd też jego współudział w obradach londyńskich wywierał, przynajmniej z dala, wrażenie, jakoby istotnie wojna włosko-abisyńska straciła w oczach Anglii większą część swego znaczenia. Kiedy to wszystko okazało się jednak złudą, rozczarowanie Włoch było wielkie i dotkliwe. W Palazzo Chigi poczęto dawać do zrozumienia, że ambasador londyński przekroczył dane mu instrukcje, określające wyraźnie jego postępowanie. Domagały się one poprzedniego zapewnienia zniesienia sankcji, po czym dopiero mogłyby Włochy przyjąć pełny i aktywny udział w obradach mocarstw lokarneńskich. Charakterystycznym jest również, że podsekretarz stanu Suvich dodał w rozmowie z jednym z tutejszych dyplomatów nowy warunek, mianowicie cofnięcie sankcji, wraz z odwołaniem przez Radę Ligi sentencji potępiającej Włochy, co ambasador Drummond uważa za wykluczone i uniemożliwiające wszelkie dojście do porozumienia z Włochami".

„Kiedy zapytywałem w Palazzo Chigi, jakie Włochy zajmą stanowisko w przewidywanych naradach mocarstw, odpowiedziano mi w sposób następujący: Rząd włoski pozostaje zawsze wierny podpisanym przez siebie umowom i jest nadal gotów wypełniać przyjęte na siebie zobowiązania. Musi jednak domagać się, aby go traktowano na równi z innymi i stosowano te same co wobec innych metody. Jeżeli po jednostronnym wypowiedzeniu przez Niemcy paktu lokarneńskiego nie ma mowy o stosowaniu wobec nich sankcji, należy je znieść i to natychmiast w stosunku do Włoch. Jest to żądanie tym słuszniejsze, że podziela je olbrzymia większość państw sankcyjnych, którym sankcje wyrządzają te same co Włochom, a nawet może większe szkody materialne. Poza tym nie byłoby logiczne i nie odpowiadałoby prawu, gdyby mocarstwo będące przedmiotem sankcji, jak Włochy, było używane za narzędzie kary lub kontroli wobec innych mocarstw, i to w dodatku razem z Wielką Brytanią, której wrogi i nieprzejednany stosunek do Włoch jest powszechnie znany. Rząd rzymski jest więc gotów do wysłania w razie potrzeby delegatów i ekspertów na zwoływane przez mocarstwa zachodnie konferencje, nie może jednak brać na siebie nowych zobowiązań i stwierdzać

je podpisami, póki kwestia stosowanych wobec Italii sankcji nie będzie definitywnie załatwiona".

„Do tej deklaracji dodaję, że o ile przed niedawnym jeszcze czasem sfery gospodarcze Włoch liczyły się z rychłym powrotem normalnych stosunków, o tyle teraz przewiduje się znowu ewentualność dalszego trwania sankcji. Wprowadzenia embargo na naftę nie obawiają się, ze względu na duże jej zapasy, tak samo jak i zakazu dowozu węgla. Rząd rumuński proponował dostawy benzyny na poczet zobowiązań finansowych, które miał spłacać dewizami, i spotkał się z kategoryczną odmową. Tak samo nie robi się już umów o dostawy węgla, uważając transakcje kompensacyjne za dowód szczególnej uprzejmości wobec dostawcy... Natomiast odczuwa się braki tych surowców, jakie są potrzebne do celów wojennych i budownictwa wojskowego w Abisynii, i za te materiały płaci się gotówką".

„Tak więc problem sankcji nie przedstawia się w oczach Włochów, a przede wszystkim samego Mussoliniego, jako groźba bezpośredniej ruiny gospodarczej, tylko przede wszystkim jako upokorzenie faszystowskiej Italii, która na taką krzywdę nie zasłużyła. I dlatego żądanie «zmycia owej hańby» jest dyktowane głównie przez względy natury moralnej, a potem dopiero gospodarczej".

Rozdział 27

[Narady państw protokołów rzymskich w stolicy Italii · Spotkanie z Kányą i jego ocena położenia międzynarodowego w basenie Dunaju · Wiadomości o sytuacji w Etiopii rtm. Dziewanowskiego · Obiad u Charles'a-Roux i jego refleksje · Drummond o układach z Włochami, Lidze Narodów, naruszeniu Locarno i wizycie Becka w Londynie · Przemyślenia Sugimury · Obecność paktu czterech · Stosunki gospodarcze polsko-włoskie]

Przyjazd węgierskiego premiera Gömbösa i ministra spraw zagranicznych Kányi oraz kanclerza Austrii Schuschnigga, z całym sztabem ekspertów gospodarczych, właśnie podczas narad londyńskich skierował znowu uwagę publiczną na inne tory. Wizyta ta, zainicjowana zręcznie przez Mussoliniego w chwili dla niego tak krytycznej, miała przekonać świat, że zbliżający się podbój Abisynii nie zmienia w niczym naddunajskiej polityki włoskiej. Pod pozorem rozszerzenia kompetencji protokołów z 17 marca 1934 zjechali się przywódcy państw naddunajskich, aby podkreślić łączące ich z Italią węzły polityczne i gospodarcze, oraz wykazać, że fantazje premiera Hodży w Paryżu, o rzekomym przejściu Austrii pod opiekę Małej Ententy, nie miały realnych podstaw, bo najpierwszą gwarantką niepodległości Austrii jest i będzie nadal Italia!

W Berlinie utrzymywałem z Kányą, ówczesnym posłem węgierskim, dobre stosunki, postanowiłem więc urządzić dla niego nieoficjalne śniadanie, nie przypuszczając, że niewinny ów projekt rozbudzi tyle złośliwej dokuczliwości ludzkiej. Chciano więc najpierw Kányi uniemożliwić przyjęcie tego zaproszenia, wypełniając jego czas nadprogramowymi wycieczkami, zwiedzaniem osuszonych błot pontyjskich itd. Suvich okazywał mi zawsze dużo życzliwości, zaprosiłem go więc na to śniadanie, podkreślając jego czysto towarzyski charakter. Ale odmówił, twierdząc, że właśnie w tym dniu był zajęty, chociaż mógł doskonale obejść zakaz Mussoliniego bywania u dyplomacji państw sankcyjnych. Nie było więc ani jednego Włocha na tym śniadaniu, poza ks. Caetanim z żoną Amerykanką[1450] i córką bardzo zdolną malarką[1451], tylko sami dyplomaci.

[1450] Marguerite Caetani *de domo* Chapin (1880–1963), amerykańska publicystka, kolekcjonerka i mecenaska sztuki, założycielka i dyr. czasopism literackich „Commerce" i „Botteghe Oscure", od 1911 żona Roffreda Caetaniego.

[1451] Lelia Howard *de domo* Caetani (1913–1977), włoska malarka i miłośniczka ogrodów, od 1951 żona brytyjskiego oficera wywiadu Huberta Howarda (1907–1987).

Po śniadaniu, oglądając śliczną *Madonnę* Peruggina[1452], wiszącą w wielkiej sali ambasady, „Kanya powiedział mi, że tekst nowych protokołów podpisanych 23 marca 1936 nie zajmował się w ogóle, w przeciwstawieniu do poprzednich, sprawami gospodarczymi. Dyskusję nad tymi zagadnieniami pozostawiono ekspertom, w rozmowach zaś z Mussolinim i podsekretarzem stanu Suvichem poruszano tylko przelotnie pewne problemy, jak np. trudności, na jakie natrafiały stosunki handlowe między Węgrami i Austrią, która nie spełniając przyjętych na siebie zobowiązań, nie zakupywała umówionej ilości zboża na Węgrzech. Dużym ułatwieniem tego działu rozmów rzymskich był zresztą fakt, że Włochy były zmuszone z powodu sankcji powiększać stale i wydatnie swe zakupy u obu kontrahentów, tak że zdobywali oni poważną nadwyżkę bilansu na ich korzyść, co było właściwie najważniejszym celem poprzednio zawartych protokołów".

„Z politycznego punktu widzenia umowa włosko-austriacko-węgierska stwarzała nowy blok państw. Na wzór Małej Ententy miał on być w stałym ze sobą kontakcie i był zobowiązany do porozumiewania się ze sobą w każdej sprawie naddunajskiej. Poza tym blok ów mógł zawierać z innymi państwami naddunajskimi tylko umowy bilateralne, co wykluczało, a przynajmniej utrudniało wciąganie go w orbitę obcych ugrupowań państwowych i dawało Włochom duże rękojmie utrzymania ich wpływów politycznych i gospodarczych".

„Opowiadając mi o zjadliwej krytyce, z jaką spotkały się przechwałki premiera Hodży, traktującego w swym paryskim wywiadzie zbliżenie Austrii do Małej Ententy jako *fait accompli*, Kánya stwierdził z pewnym zadowoleniem, że Duce wyrażał się o Czechosłowaczyźnie z dużą niechęcią i nie wierzył w jej przyszłość.

A pan, czy wierzy w trwałość istnienia Czechosłowaczyzny – zapytał mnie Kánya – bo ja nie! W dzisiejszej konstelacji Europy – odpowiedziałem – kiedy rządzą nią masoni, nie stanie się zapewne żadna krzywda państwu Masaryka i Beneša. Lecz po ich śmierci lub ustąpieniu utrzymanie się Czechosłowaczyzny będzie zadaniem trudnym do spełnienia, chociażby ze względu na różnorodność jej mieszkańców i brak siły spajającej ów zlepek Czechów, Morawian, Słowaków, Niemców, Węgrów, Rusinów i Rumunów!"

„Kanya uśmiechnął się swymi wypłowiałymi niebieskimi oczyma i uścisnął mi rękę. Nie ma więc i na tym punkcie – dodał – żadnych między nami różnic!"

„Ogłoszone 23 marca dodatkowe protokoły austriacko-węgiersko-włoskie uchodziły tu w ogóle za sukces dyplomacji włoskiej, tym dla niej szczęśliwszy, że przypadł jej w udziale właśnie w chwili, kiedy w Londynie ważyły się losy

[1452] Właśc. Pietro Perugino (Vannucci) (ok. 1450–1523), włoski malarz i rysownik okresu renesansu, przedstawiciel szkoły umbryjskiej. Zapewne chodzi o obraz *Madonna del Sacco* (dosł. Madonna z torby) z ok. 1495–1500, przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem, Janem Chrzcicielem i aniołem.

Italii jako partnera wielkich mocarstw europejskich oraz wojny abisyńskiej i sankcji".

„W drugim dniu tej wizyty rozeszły się po Rzymie pogłoski o projektach wciągnięcia do bloku włosko-węgiersko-austriackiego dwu jeszcze mocarstw. Wymieniano przy tym Niemcy i Polskę. Według informacji danych mi przez Suvicha geneza owych pogłosek była następująca: dyskutowano istotnie możliwości gospodarczego wzmocnienia nowego bloku, z[e] szczególnym naturalnie uwzględnieniem interesów Austrii i Węgier. Kanclerz Schuschnigg proponował podobno Czechosłowację, czemu sprzeciwiły się Węgry, które ze swej strony wysunęły Niemcy i Polskę. Ponieważ jednak Austria nie zgodziła się na Niemcy, pozostała więc jedyną kandydatką – Polska, powitana podobno bardzo życzliwe i jednomyślnie przez wszystkich kontrahentów".

„P. Suvich jednak dodał, że były to projekty przyszłości, w następstwie sankcji na razie nieaktualne, lecz w każdym razie bardzo szczerze przez Włochy popierane".

„Na zakończenie podkreślić należy niezwykle ciepły i serdeczny ton wszystkich przemówień i długiego szeregu wystawnych podobno przyjęć, na które z powodu sankcji korpus dyplomatyczny nie był w ogóle proszony" (raport z 25 marca 1936).

Zupełnie niespodziewanie zjawił się w ambasadzie rotmistrz D.[1453], profesor Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, który jako korespondent pism polskich spędził pół roku w głównej kwaterze armii włoskiej walczącej w Abisynii. Oto jego wrażenia opisane przeze mnie w raporcie z 27 III 1936: „Jechał tam pełen sympatii dla Italii i zainteresowania, wracał zaś fizycznie wyczerpany i niesłychanie znudzony Włochami, którzy są jak dzieci. Wypełniają sobie życie gadulstwem, przechwałkami i intrygami. Kwatera prasowa była traktowana po macoszemu, faworyzowano w dodatku Niemców, Anglików i Francuzów, zbywając resztę komunikatami, które podawały wiadomości przestarzałe, przede wszystkim przeważnie zmyślone. Gdy jakiś korespondent zdobył na własną rękę ciekawszą informację, telegram jego był konfiskowany. D. widział raz przypadkowo pobojowisko zaraz po niewielkiej potyczce i naliczył zaledwie siedem trupów, nazajutrz zaś komunikat mówił o wielkim zwycięstwie włoskim w bitwie, w której nieprzyjaciel pozostawił 500 zabitych i wielu rannych! Wojny właściwej D. nie oglądał. Nierówność uzbrojenia i środków technicznych była tak wielka, że można by od razu pokonać tak słabego przeciwnika, gdyby nie ogromne trudności terenowe, klimatyczne i aprowizacyjne. Żołnierz włoski nie jest najgorszy, nie zna dezercji ani niesubordynacji.

[1453] Władysław Dziewanowski (1894–1951), ppłk kawalerii WP, dr prawa, historyk wojskowości; od 1919 w WP, m.in. wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej (1931–1939), korespondent wojenny „Polski Zbrojnej" w Abisynii (1936).

Nudził go tylko sposób walki. Oto awiacja wypatrywała jakąś miejscowość obsadzoną przez armię Negusa, po czym dalekonośna artyleria zasypywała ją gradem pocisków, których celność kontrolowało bez przeszkody lotnictwo, potem dopiero Włosi zajmowali bez oporu ową miejscowość. Żołnierz cierpiał więcej od słońca, brudu i wysokiego położenia terenu aniżeli od wojny. Największą liczbę ofiar w ludziach wykazywali też przywiezieni przez armię robotnicy do budowy dróg i mostów. Ginęli oni masowo od porażeń słonecznych i złośliwych chorób skórnych. Włosi popełnili wielki błąd taktyczny, używając białych do ciężkich robót fizycznych. Jest to w Afryce nie do pomyślenia, aby biały człowiek pracował na równi z kolorowym. Rodziny owych robotników mieszały się razem z tubylcami, wysiadywały na targach i handlowały bądź czym na równi z pierwszą lepszą niewolnicą, sługą Etiopów! Włoch dla ludności miejscowej, przyzwyczajonej do ciężkiej, okrutnej ręki rasów, ucinających za byle co rękę, nogę lub wyłupiających oczy, był za miękki, za łagodny! Nie miał też żadnego autorytetu. D. widział np. w sklepach w Erytrei żołnierza włoskiego czekającego cierpliwie na swoją kolej w tłumie różnego tałatajstwa miejscowego, podczas gdy w Somalii francuskiej lub angielskiej, gdy biały wchodził do sklepu wszyscy tubylcy musieli go natychmiast opuścić i czekać, póki ów biały nie zostanie obsłużony. O Abisyńczykach wyrażał się rotmistrz D. z wielką pogardą. Są to rabusie bez czci i wiary. Kto im płaci, temu służą. Kapłani koptyjscy są analfabetami, bez wpływu na ludność, która odznacza się niezwykłym okrucieństwem. Wszyscy jeńcy i zabici bywali straszliwie kaleczeni (obcięte genitalia wsadzało im się w usta), a wszelkie uczucia miłosierdzia, poszanowania cudzej własności itp. były tam zupełnie nieznane".

„O ciągłych sporach, toczących się od początku kampanii między włoskimi dowódcami poszczególnych frontów, między oficerami armii i milicji, i o zamieszaniu, jakie wywoływał kierownik Ministerstwa Prasy i Propagandy, hr. Galeazzo Ciano, wyrażał się rotmistrz D. bardzo oględnie. Stwierdzał tylko, że gdyby nie zmiana dowództwa i sytuacji, jaka wytworzyła się w pierwszych miesiącach kampanii, wojna byłaby przegrana, armia marszałka De Bono od baz odcięta, otoczona, wymorzona głodem i w pień wycięta!"

Chociaż dyplomacja watykańska nie utrzymywała towarzyskich stosunków z kwirynalską, zaprosił mnie na obiad ambasador Francji przy Watykanie Charles-Roux. Zupełnie inna atmosfera od tej, jaka panowała w pałacu Farnese[1454]. Gościnność niewymuszona, dużo prostoty i przyjaźni w odnoszeniu się do ludzi. Charles-Roux nie wywodził się od Lafayette'ów jak hr. de Chambrun, ani nie nosił hrabiowskich tytułów, mimo to miał w sobie więcej dystynkcji i rasy aniżeli jego kolega przy Kwirynale. Był przy tym znanym historykiem, pisarzem interesującym, którego studia drukowała często „Revue des deux

[1454] *Siedziba ambasady francuskiej przy Kwirynale* [zob. wyżej, przyp. 165].

mondes”[1455]. Poprzednio służył w Pradze, mówiono, że miał przyjść do Warszawy, za mało miał jednak widocznie poparcia na Quai d’Orsay, aby dostać bardziej odpowiedzialną placówkę, musiał więc przyjąć ambasadę przy Watykanie. Po burzliwych walkach państwa z Kościołem za czasów Cambona[1456], nastał teraz okres stosunków normalnych i uregulowanych, które nie dawały wiele zajęcia ambasadorowi. Pisał więc historię wyprawy Napoleona do Egiptu, a stół jego zawalony był stosami książek, map i broszur. Charles-Roux śledził ponadto z wielką bystrością wypadki polityki kwirynalskiej i myślał o niej to samo, co ja. To znaczy, że Charles-Roux sądził, iż jest błędem nie do darowania dla konfliktu abisyńskiego, którym zainteresowana była naprawdę tylko Anglia, narażać przyszłą konstelację i pokój Europy. Włochy opuszczone przez Francję i zwalczane przez Anglię staną się, wbrew swej woli, posłusznym narzędziem Niemiec. Zgodzą się na aneksję Austrii i przejdą do obozu wrogiego Francji. Italia, zdaniem ambasadora, mogłaby być jeszcze pozyskana za cenę zniesienia sankcji i oddania jej wschodniej połaci Abisynii. Na wypowiedzeniu Locarna Włochy nic nie zyskałyby, teraz bowiem wiedzą na pewno, że najbliższym posunięciem Hitlera będzie przyłączenie Austrii... W dawnej zonie zdemilitaryzowanej Niemcy zaczynały budować silne fortyfikacje. Niepokoiło to nie tylko Paryż, ale i jego sprzymierzeńców, którzy przewidywali, iż Rzesza chcąc zaatakować Francję, napadnie przede wszystkim na tych, których ona jest zobowiązana bronić na podstawie istniejących przymierzy.

Myśli pan więc, że i Polska znajdzie się wówczas w niebezpieczeństwie – zapytałem.

Ależ naturalnie – przede wszystkim Polska!

Z kolei rozmawialiśmy długo i przyjaźnie o różnych popełnianych wzajemnie błędach i nieporozumieniach, i o pośle polskim w Pradze, Grzybowskim[1457], którego wybitną inteligencję i wykształcenie ambasador należycie cenił, nie mógł mu tylko darować jego podkreślanej na każdym kroku niechęci i nieufności do Czechów. Charles-Roux nie był też ich szczególnym zwolennikiem, ale interes państwa uważał za ważniejszy od uczuć osobistych. Do Czechów

---

1455 „Revue des deux mondes”, francuski periodyk zajmujący się problematyką kultury, gospodarki i polityki, założony w 1829 z inicjatywy Prospera Mauroya i Pierre’a de Ségura-Dupeyrona.

1456 Jules Cambon (1845–1935), francuski prawnik, urzędnik, polityk i dyplomata; uczestnik wojny francusko-pruskiej, od 1871 w służbie cywilnej, m.in. gubernator Algierii (1891–1897), ambasador w Waszyngtonie (1897–1902), Madrycie (1902–1907), Berlinie (1907–1914), sekretarz generalny MSZ (1915–1920) odpowiedzialny za nieformalne stosunki z Watykanem, z którym Francja nie utrzymywała relacji dyplomatycznych.

1457 Wacław Grzybowski (1887–1959), dr filozofii, urzędnik, dyplomata; dyr. dep. w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich (1920), uczestnik rokowań pokojowych w Rydze (1920–1921), sekretarz Partii Pracy (1925), szef gabinetu Kazimierza Bartla jako premiera (1926–1927), poseł w Pradze (1927–1935), ambasador w Moskwie (1936–1939).

nie należy się zrażać. Mają oni różne błędy i przywary, może nawet przykre w bliższym zetknięciu, ale mają także duże walory narodowe, społeczne i gospodarcze. Naszą politykę w stosunku do Czechosłowaczyzny Charles-Roux uważał za błędną i dla obu stron szkodliwą.

Na pożegnanie uścisnęliśmy sobie dłonie, zapowiadając dalszą wymianę tak zgodnych poglądów. Jakaż to szkoda, że ludzie tej miary nie rządzili Francją! O ileż łatwiej byłoby nam Polakom dojść z nimi do porozumienia! W rzeczywistości bowiem spotykają nas w Paryżu coraz to nowe niespodzianki. Nasz radca ambasady paryskiej Frankowski[1458] miał np. w tych dniach dłuższą dyskusję w związku z rozmowami londyńskimi ministra Becka, z dyrektorem departamentu politycznego Bargetonem[1459], który był zdania, że należy „dopasować" alians francusko-polski do wytwarzającej się obecnie sytuacji. Otóż Francuzi w swych wystąpieniach oficjalnych przestali zupełnie wymieniać lub brać pod uwagę nasze przymierze, a p. Bargeton oświadczył Frankowskiemu, że wyrażenie „alliance" Izba uważa za synonim dawnych, agresywnych aliansów wojskowych. Z tego też powodu rząd francuski nie chce nazywać swojego stosunku do Polski „aliansem"! Zresztą – wywodził p. Bargeton dalej – właściwą podstawą stosunków polsko-francuskich jest nie mało precyzyjny „układ" z 1921 roku, tylko Locarno, które dokładnie określa wzajemne zobowiązania i uprawnienia. Ot co! Jak im potrzeba, to Francuzi, a za nimi nasza endecja, krzyczą o zdradzie sojuszu z 1921, którego potem się wypierają!

Mimo stwierdzonych już zwycięstw Włochów w Abisynii, gdzie marszałek Badoglio zajął Gondar i stanął nad brzegami jeziora Tana, a generał Graziani zdobył od południa olbrzymie przestrzenie kraju, graniczącego z Somalią włoską, w kołach dyplomacji rzymskiej nie ustawały pogłoski o gotowości Mussoliniego do pokojowego zakończenie sporu z Abisynią. Byłoby to dużym zwycięstwem Ligi Narodów, domyśliłem się też od razu, że źródeł owych wiadomości należy szukać u byłego sekretarza generalnego Ligi, Drummonda, i jego byłego zastępcy, ambasadora Sugimury. Z przeprowadzonych z nimi rozmów zdałem ministrowi sprawę dn. 3 kwietnia 1936:

„Zdaniem ambasadora angielskiego Włosi są gotowi do układów, przygotowują nawet w cichości materiały do przyszłych rokowań pokojowych, ale nawet sam Mussolini nie wie, gdzie są ostateczne granice jego żądań, które zdaniem sir Drummonda nie będą przesadne i liczyć się będą z rzeczywistością.

[1458] Feliks Frankowski (1892–1963), dyplomata; od 1918 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Madrycie (1919–1921), Kopenhadze (1922–1923), Watykanie (1923–1926), radca legacyjny (1926–1929), następnie radca ambasady (1929–1939) w Paryżu.

[1459] Paul Bargeton (1882–1963), francuski dyplomata; od 1905 w służbie zagranicznej, m.in. członek delegacji na konferencję pokojową w Lozannie (1922–1923), w 1923 w Poddyrekcji Azji-Oceanii, szef służby informacji i prasy (1926), zast. dyr. (1929), dyr. ds. politycznych i handlowych (1933–1937) w MSZ, ambasador w Brukseli (1937–1940).

Ambasador angielski powtarza bowiem zawsze, że Duce jest, w przeciwstawieniu do lewicy Wielkiej Rady Faszystowskiej, na czele której stoi Starace, politykiem realnym i zdającym sobie sprawę z niebezpieczeństwa położenia, w jakim znajduje się Italia. Z tego też podłoża wypływają zawsze zapewnienia Mussoliniego, dawane p. Drummondowi, że Włochy są zdecydowane szanować w każdej okoliczności prawa i interesy Wielkiej Brytanii i są gotowe do dojścia z nią i na terenie abisyńskim do zupełnego porozumienia".

„Układy te, których dojście do skutku sir Drummond nie uważa za wykluczone, musiałyby uwzględnić osiągnięte sukcesy wojenne Italii, wychodzić więc poza granice projektu genewskiego Komitetu Pięciu z dn. 25 września 1935, który jest tak elastyczny, że da się dociągnąć do każdego poziomu. Szanując pewne pozory lub drażliwości, można by stworzyć pod formą *assistance* administracyjne i gospodarcze opanowanie przez Włochów danego terytorium. Rząd angielski jest jednak zdania, że obie strony powinny przystąpić do bezpośrednich układów – pod auspicjami Ligi Narodów – do których Eden podobno zachęca Negusa, bo doszedł do przekonania, że akcja Ligi Narodów napotyka na wielkie trudności, a sankcje mogą być skuteczne dopiero po upływie dłuższego czasu, na przetrwanie którego Abisynia pozwolić sobie nie może".

„Zdziwiony pesymistyczną oceną Ligi Narodów w ustach tyloletniego jej kierownika, zapytałem sir Drummonda, co myśli o przyszłości genewskiej instytucji. Odpowiedział po namyśle: «Podstawą dobrych wyników działalności Ligi Narodów jest zgoda jej członków. Jeżeli tej zgody nie ma, Liga celu swego osiągnąć nie może»".

„Z kolei rozmowa nasza przeszła na konflikt locarneński, wykazując dużą rozbieżność między stanowiskiem Wielkiej Brytanii i Francji. Drummond poinformował mnie bowiem, że rząd jego jest zdania, iż należy przyjąć propozycje Hitlera za podstawę rokowań. Nie są one idealne, ale dają duże możliwości wyrównania istniejących przeciwieństw. Anglia chce szczerze zabezpieczyć Francję od strony Niemiec, ale żąda, aby Francja jej w tym pomogła, a nie wysuwała ciągle coraz to nowych przeszkód..."

„Drummond, który był niedawno w Anglii, wyraził wielkie zadowolenie z rozmów ministra Becka z Edenem i w ogóle wyników jego ostatniego pobytu w Londynie. Eden wyraża się o naszym ministrze z dużą sympatią osobistą i uznaniem. Becka trzeba tylko bliżej poznać – mówił Drummond – i nauczyć się go rozumieć. Wyraża on się ciężko i nieco zawile. Stąd pierwsze wrażenie o nim nie jest korzystne. Ale gdy przełamie się początkowe trudności, wówczas zaczyna oceniać się w pełni Becka, który zalicza się stanowczo do ludzi, na których można polegać. Oświadczenie Becka, że Polska pozostaje zawsze wierna swym zobowiązaniom wobec Francji, zrobiło w Londynie jak najlepsze wrażenie. Podziwiam – kończył Drummond – waszą mądrą politykę, która zdołała zachować w całości przymierze z Francją, a równocześnie dojść

do tak pomyślnego porozumienia z Niemcami, które jest kluczem całej sytuacji na kontynencie. Rozumiał to doskonale Laval..."

„I dlatego – przerwałem – musiał upaść, przewrócony przez front ludowy! Przecież pan sam musi przyznać, że w obecnej rozgrywce przeciw Włochom odgrywają największą rolę te same czynniki, które utrudniają także Francji tak konieczne dla spokoju Europy zbliżenie się do Italii".

Ambasador Sugimura, którego z kolei odwiedziłem, jest dobrej myśli i żyje ciągle nadzieją „ligowego" załatwienia sporu abisyńsko-włoskiego.

Na dowód sympatii, z jaką do mnie się odnosi, przyjął mnie w swej prywatnej pracowni, ozdobionej wielu cennymi haftami, parawanami i sztychami starojapońskimi. W kącie między dwoma oknami zobaczyłem niewielki stolik z laki, na którym stał oparty o bogato rzeźbioną podstawę krzywy miecz samurajów, przodków szlachetnie urodzonego ambasadora, który tak jak oni gotów jest tymże mieczem rozpruć swe wnętrzności i pozbawić się życia, gdyby tego dobro ojczyzny lub wola cesarza wymagały.

Korzystając z chwilowej nieobecności gospodarza, podszedłem do owego stolika i dotknąłem ostrza miecza. Błyszczało ono wypolerowaną stalą i było ostre jak brzytwa. Obok zieleniło się w ozdobnej, niskiej wazie małe, pokurczone drzewko, pewno przywiezione z Japonii. Był to jakby ołtarz poświęcony czci dalekiego, złowrogiego, niezrozumiałego nam bóstwa. Straszno mi pomyśleć, aby ten wesoły, dobrze ubrany człowiek, który kończył wydział prawa w Grenoble, doktoryzował się w Sorbonie, tyloletni zastępca generalnego sekretarza Ligi Narodów i szef najważniejszej tam sekcji wielkich mocarstw, mógł znosić stale przed oczyma narzędzie mordu tylu jego przodków i być w każdej chwili gotów do wstąpienia w ich ślady. Na razie jednak nie myślał o tym, bo uśmiechnięty częstował mnie doskonałą czarną kawą i mówił z ożywieniem o nowym swym projekcie: „Miał on niedawno sposobność zetknięcia się z mężem zaufania Mussoliniego, z którym dyskutował szanse utworzenia w ramach propozycji Komitetu Pięciu międzynarodowego towarzystwa eksploatacyjnego, obejmującego większość terytoriów położonych poza właściwą Abisynią, i odniósł wrażenie, że realizacja owego projektu nie natrafiłaby na nieprzezwyciężone trudności".

Dla wierności historycznej dodaję, że Sugimura miał jeszcze inny pomysł wynalezienia w Anglii i Francji wielkich kapitałów, które poruczono by Lidze Narodów, a ta oddałaby je Abisynii w zamian za koncesje, w jakich brałyby udział Włochy i mocarstwa wierzycielskie. Lecz pomysł ów nie miał wielkich szans powodzenia i nie był nigdy na serio brany pod uwagę.

O zapowiedzianych rozmowach sztabów generalnych mocarstw locarneńskich Sugimura wyrażał się pesymistycznie. Co znaczy udział przedstawicieli Wielkiej Brytanii w owych naradach? Co znaczą jakiekolwiek gwarancje Anglii? Nic – stwierdził z nagłą pasją Japończyk, bijąc pięścią w stół.

Cóż może bowiem dać Anglia Francji lub Belgii w razie ich zaatakowania przez Niemcy? Półtorej dywizji piechoty, trochę kawalerii i awiacji i flotę zajętą na Morzu Śródziemnym. Po trzech miesiącach doda Anglia jeszcze pięć dywizji i kilka czy kilkanaście eskadr lotniczych, taka pomoc nie ma jednak żadnego znaczenia. Francja zdaje sobie z tego sprawę i mimo osobistych niechęci Flandina i Sarraut do Mussoliniego i faszyzmu usiłuje znów zbliżyć się do Włoch, co także wpływa na jej ustosunkowanie się do sankcji i Edena, który chce pognębić Italię przy pomocy Ligi Narodów. Ale mu się to zapewne nie uda.

Od dłuższego już czasu bowiem panuje we Włoszech przekonanie, narzucone zapewne z góry, że jedynym sposobem prowadzącym do pokoju jest zupełne zniszczenie armii Negusa, zajęcie największej, o ile się da, części tego kraju i zmuszenie go do bezpośrednich rokowań. Opinię ową powtarza stale Mussolini. Ostatnio powiedział do niemieckiego ministra Franka[1460], który przybył tu z odczytem wygłoszonym po włosku „Il nuovo indirizzo del diritto germanico"[1461], że przestał już liczyć na czyjekolwiek pośrednictwo i ma nadzieję rychłego zakończenia wojny jedynie w następstwie tych decydujących zwycięstw, jakie odniósł i do jakich przygotowuje się właśnie marszałek Badoglio. Ambasador niemiecki von Hassell powtórzył mi to samo oświadczenie Mussoliniego, który był w ostatnich czasach bardzo pewny siebie i przybrał znowu ów ton lekceważącej ironii, kiedy mówił o akcji Ligi Narodów lub mocarstw zachodnich.

Obserwacja ta była zapewne prawdziwa, bo nieprzyjazne stanowisko prasy włoskiej wobec Anglii i karykatury wymierzone przeciw Edenowi i jego polityce przypominały najgorsze czasy wojny światowej. Tak samo o Francji nie pisało się wprawdzie wprost źle, ale wyrażało się o niej z niechęcią, zarzucając jej zawiedzenie zaufania i słabość ustroju, który pozbawiał wszelkiej wartości przyjaźń takiego sojusznika.

Pakt czterech, o którym zapewniali mnie wszyscy, że od dawna przestał być realnym, bo nie godziła się nań Francja, pokutował jednak nadal na szpaltach prasy włoskiej i działał na mnie jak czerwona płachta na andaluzyjskiego byczka! Dzisiaj znów spotkałem się z tym widmem i to w sprawozdaniu o odczycie ambasadora niemieckiego von Hassella o Bismarcku i Cavourze! Ruchliwość tego dyplomaty była niezwykła. Brał on osobisty udział w każdej rewii i paradzie faszystowskiej, był członkiem honorowym wszelkich możliwych

[1460] [Hans Frank (1900–1946), niemiecki prawnik i polityk nazistowski] *Przyszły, osławionej pamięci gen[eralny] gubernator Polski w czasie II wojny światowej,* [poseł do Reichstagu (1930–1945), min. sprawiedliwości Bawarii (1933–1934) oraz bez teki III Rzeszy (1934–1945), zbrodniarz wojenny skazany na karę śmierci].

[1461] H. Frank, *Il nuovo indirizzo del diritto germanico* (Nowy kierunek prawa germańskiego), Roma 1936.

akademii i towarzystw naukowych, i z tej racji wygłaszał ustawicznie przemowy, toasty i odczyty![1462]

Zainterpelowałem go więc natychmiast o jego rzekome wychwalanie paktu czterech, ale von Hassell wykręcił się sianem, twierdząc, że powtórzył tylko opinię kanclerza Hitlera, który mówiąc o sprawach obchodzących zachodnią Europę, widział w pakcie czterech najtrafniejszy sposób ich załatwienia i miał utrzymywać, że ów pakt nie odnosiłby się bynajmniej do zagadnień czy sporów Europy Środkowej i Wschodniej, czemu sprzeciwiała się swego czasu Polska.

W ten sposób „bujali" mnie wszyscy. W Palazzo Chigi twierdzono, że gdyby pakt czterech stał się aktualny, Mussolini zażądałby przystąpienia do niego Polski – w co osobiście w ówczesnej konstelacji politycznej Europy wierzyłem – hr. de Chambrun zapewniał mnie, że pakt został na wieki pogrzebany, mimo to po cichu i w sekrecie przed nami uchodził nadal za najskuteczniejsze lekarstwo na bolączki kontynentu europejskiego!

Drugim, a jeszcze gorszym zmartwieniem moim były nadsyłane mi ciągle różne propozycje naszego Ministerstwa Skarbu spłat węglem naszych należności i „odmrożenie" naszych wierzytelności z tytułu dostaw węgla. Szef sekcji ekonomicznej MSZ, senator Giannini, zawiadomił mnie, że rząd włoski odrzuca nasze propozycje, na co oświadczyłem mu, że chcę wejść w osobisty kontakt z tymi czynnikami, które ową odmowę zadecydowały. Giannini poinformował mnie wówczas, że losy tej sprawy zależały wyłącznie od podsekretarza stanu p. Guarneri, który jako kierownik niedawno powołanego do życia urzędu dla handlu zagranicznego i walut miał decydujący głos we wszystkich kwestiach obejmujących finansowo-gospodarcze stosunki Włoch z zagranicą.

Urząd p. Guarneri nie miał wielu pracowników, ale byli to sami specjaliści, brani przeważnie ze sfer bankowych, gospodarczych i przemysłowych. Sam Guarneri, o ujmującym obejściu długoletniego dyrektora banku, starszy już pan, wysłuchał z kamiennym spokojem i uwagą mojej dłuższej przemowy, w której broniłem naszej tezy i groziłem ujemnym wrażeniem, jakie zerwanie rokowań wywrze w Polsce, oświadczył jednak w końcu, że odmowna jego decyzja jest nieodwołalna. „Przedstawił całokształt tego zagadnienia Mussoliniemu, któremu wyłącznie podlega, i uzyskał pełne potwierdzenie swej opinii. Jako odpowiedzialny za losy waluty i przyszłość gospodarczą Włoch, zagrożoną przez wojnę i sankcje, nie mógł się zgodzić na łączenie odmrożeń należności za towar kupiony przez Włochy ze zobowiązaniami Polski wyłącznie finansowymi".

[1462] *Von Hassell, pierwszy dyplomata Niemiec Hitlera, przybrał mundur „brunatnych koszul" i uchodził za zagorzałego zwolennika nacjonal-socjalizmu i jego wodza. Były to jednak pozory, bo okazało się później, że należał do spisku mającego na celu obalenie władzy Hitlera, został też jako zdrajca uwieziony i rozstrzelany.*

„P. Guarneri przeszedł następnie do omawiania całokształtu naszych stosunków gospodarczych, o których był najdokładniej poinformowany, podkreślając, mimo moich protestów, naszą wielokrotnie w ostatnich czasach okazywaną chęć wyzyskania rzekomo trudnej sytuacji Włoch. Propozycje, z jakimi przyjechała delegacja polska dla rokowań o likwidację pożyczki tytoniowej, były nie tylko nie do przyjęcia, ale odznaczały się brakiem dobrej woli w doprowadzeniu do porozumienia. Jeżeli Polsce zależy – mówił p. Guarneri – na rynku włoskim i jeżeli chce w przyszłości z niego korzystać, to powinna ona zmienić zasadniczo swoje wobec Włoch nastawienie. «Włożyliście tyle trudu i pieniędzy dla zdobycia dostaw węgla we Włoszech i uzyskaliście tak korzystne dla siebie rezultaty, że byłoby naprawdę niepowetowaną szkodą utracić ów rynek, który może mieć dla was także w przyszłości pierwszorzędne znaczenie». Mówiąc to, dodał p. Guarneri, że o ile nie zgodzimy się na przedyskutowanie całokształtu spornych spraw z Włochami, będą one musiały się wyrzec od razu i to raz na zawsze importu polskiego, a szczególnie węgla, w który i tak Włochy są na dwa lata z góry zaopatrzone".

„Na moją uwagę, że okazywaliśmy zawsze najlepsze chęci do doprowadzenia do porozumienia i że teraz znów czekamy na odpowiedź na nasze propozycje, p. Guarneri przerwał, oświadczając najbardziej stanowczo, że są one w dalszym ciągu nie do przyjęcia i że on nigdy nie zgodzi się na likwidację naszej pożyczki na podstawie dostaw węgla o cenie z góry oznaczonej".

„Streszczając swoje wywody, zaproponował ostatecznie p. Guarneri 1) terminową zapłatę w gotówce przypadających na nas w tym miesiącu należności z tytułu pożyczki tytoniowej oraz 2) najrychlejsze rozpoczęcie układów, obejmujących całokształt kwestii spornych finansowo-gospodarczych. P. Guarneri kładł również duży nacisk na załatwienie kwestii zamrożonych kapitałów włoskich w Polsce, na podstawie wzajemnego wyrównywania zaległych pretensji w sposób ustalony w drodze obustronnego porozumienia, oraz przystąpienie do układów o likwidację pożyczki tzw. tytoniowej, za pomocą rozłożonych na dłuższy okres czasu dostaw węgla po cenach rynku światowego" (raport z 8 kwietnia 1936).

Rozdział 28

[W pociągu z markizem Theodoli · Na Capri · Br. Aloisi i sprawa układów włosko-albańskich · Obrady Komitetu Trzynastu w Genewie · Zachowanie Edena]

Zbliżały się Święta Wielkiejnocy. Ciągłe sirocca[1463] osłabiły mi nieznośnie serce i wywoływały stały ucisk na mózg. Wybraliśmy się tedy na Capri, chociaż zjazd był tam ogromny. W wagonie spotkałem markiza Theodoli z żoną i kuzynką. Jechali oni do Egiptu, gdzie syn[1464] ich jest sekretarzem poselstwa włoskiego w Kairze. Theodoli, którego podobieństwo z królem Wiktorem Emanuelem stawało się coraz bardziej frapujące, przyszedł do naszego przedziału i całą drogę przegadał. Znał projekty Sugimury zebrania kapitałów dla stworzenia towarzystwa eksploatacyjnego w Abisynii, jeździł nawet w tej sprawie do Paryża, *pour tâter le terrain*, ale zdaje się, że nic nie uzyskał. Stąd jego przyjaźń dla Francji uległa pewnemu ochłodzeniu. Mówił, że rządy lewicowe wyrządzają tam ogromne szkody, ale cieszył się jako niepoprawny optymista widoczną według niego poprawą nastrojów wobec Włochów w Stanach Zjednoczonych, które przyznały bankom italskim dość znaczne kredyty.

Na moje pytanie, co sądzi o bardzo radykalnych przemówieniach Mussoliniego, zwracającego się widocznie pod wpływem kampanii abisyńskiej coraz bardziej na lewo, odpowiedział markiz Theodoli, jeden z najbogatszych ludzi we Włoszech, z pewną rezygnacją, że jest to objaw w jego pojęciu zupełnie naturalny. Złota koniunktura kapitału i wielkiej własności kończy się w Italii, jak i gdzie indziej, bezpowrotnie. Ale Theodoli wierzył w mądrość Mussoliniego i był przekonany, że realizacja jego dawnych, teraz dość demagogicznych obietnic, nie będzie tak niebezpieczna i zgubna, jakby to wydawać się mogło. Wojna w Abisynii zakończy się lada chwila, otwierając przed zwycięskim państwem i jego społeczeństwem ogromnie pole działania, które zaspokoi w zupełności rozbudzone apetyty.

Wysiedliśmy razem w Neapolu, a kiedy przechodziliśmy przez halę dworcową, jakiś oficer sprężył się na baczność i skamieniał, bo był przekonany, że to król przechodzi koło niego. Markiz Theodoli uśmiechnął się z pewnym

[1463] Sirocco, suchy i gorący wiatr wiejący w basenie Morza Śródziemnego.

[1464] Livio Theodoli (1908–1981), włoski dyplomata; od 1932 w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul w Fezie (1933–1934), Tangerze (1934–1940), następnie sekretarz ambasady w Paryżu.

zadowoleniem i opowiedział mi, że unika zawsze pałacu królewskiego, bo zdarzyło się kilkakrotnie, że szyldwach[1465] uderzył na alarm i cały odwach[1466] wyleciał ze sztandarem przed pałac, aby oddać monarsze przysługujące mu honory!

Morze było szafirowe, ale nieprzyjemne. Krótkie fale uderzały o boki brudnego, starego statku, który miał nas zawieść na Capri. Ludzie zapełniający pokład uciekli wnet do poczekalni i tam chorowali, wydając niesamowite jęki, nasza zaś, poparta wielu doświadczeniami metoda, i tym razem okazała się skuteczna. Pozostaliśmy na pokładzie i czytaliśmy zawzięcie, unikając patrzenia na przelewające się fale, na kołyszący się pokład lub stojące na nim przedmioty, tak, aby oczy nasze spoczywały zawsze na jakiejś nieruchomej płaszczyźnie.

W Quisisanie[1467] otrzymaliśmy nasz zwykły pokój z balkonem, ale tylko do Wielkiej Soboty, bo cały hotel był przez święta zamówiony przez niemiecką wycieczkę i włoskich gości, którzy od dawna zapowiedzieli swój przyjazd. Dyrekcja narzekała po cichu, bo byli to klienci niedający większego zarobku, ale musiała słuchać, bo groziłaby jej duża kara pieniężna lub odebranie koncesji hotelarskiej. Na razie korzystaliśmy więc z pełnej swobody, gdyż hotel był prawie pusty.

Cóż to za rozkosz iść rano z wolna przez via Tragara, pławiącą się w słońcu, w zieleni zwieszających się krzewów, w odurzającym zapachu kwiatów. Drzewa pomarańczowe i cytryny okryte są równocześnie delikatnym wonnym kwieciem i przejrzałym owocem! Morze przy brzegach jest szmaragdowe. Kiedy patrzymy się nań z góry widać jakby szerokie płyty malachitu, obramowane koronką białej piany... Na prawo wznoszą się przez tylu poetów opiewane i przez tylu artystów malowane Faraglioni[1468]. Zawsze jednakowe, jakby przysłonięte błękitną mgiełką, przez którą prześwieca czasem złocisty promyk słońca...

W małej restauracyjce na Punta Tragara piliśmy sok z pomarańczy lub espresso, żółty kot ocierał się przyjaźnie o nasze nogi. Potem schodziło się na dół do Faraglionów stromą ścieżką wykutą w skałach, wzdłuż gajów oliwkowych, które pędziły tu żywot dość mizerny. Każde drzewo trzeba okopywać przyniesioną z daleka urodzajną ziemią i podlewać obficie wodą, co natrafia na duże trudności, bo na Capri nikt ciężej pracować nie umie. Wszyscy tu bowiem żyją łatwo z niezliczonych jadłodajni, barów, kawiarni i pensjonatów dla turystów. Mięso, jarzyny i pieczywo przywozi się z Neapolu, zaś rynek miejscowy dostarcza tylko ryb, dość cierpkiego wina i kwiatów.

[1465] Daw. żołnierz stojący na warcie.

[1466] Daw. oddział pełniący wartę.

[1467] Pierwotnie było to sanatorium założone w połowie XIX w. przez brytyjskiego lekarza George'a Sidneya Clarka, nazwa pochodziła od włoskiego sformułowania *Qui si sana* (tutaj się leczy). W 1861 Clark przekształcił swoje sanatorium w luksusowy hotel.

[1468] Faraglioni, formacje skalne wypiętrzające się z morza w pobliżu lądu.

Był to niegdyś przybytek rozkoszy wielkiego świata Rzymu! Za cesarza Tyberiusza[1469] w wielkim parku stały pałace dworu i kilka teatrów z uroczymi galeriami, w cieniu których ucztowały hetery cesarskie, patrząc poprzez zwisające pęki glicynii i róż na to samo morze, które i my teraz podziwiamy... Lecz jakże inne, skromne jest nasze życie w porównaniu z tym, które przelewało się tutaj przez te same drogi, kute przez niewolników z dalekiej Dacji czy z Germanii, i huczało tętnem tak oszałamiającym i silnym! Z dawnej świetności zostało kilka ruin i rodzaj leniwej beztroski, jaką odznaczają się mieszkańcy Capri.

Jakaś jejmość wystawia przed domem kilka sznurów fałszywych koralików, kilka muszli, kilkanaście tandetnych pamiątek z Capri i dwa tuziny widokówek. Jej mąż lub syn wystają godzinami na Piazza Umberto I, czatując na cudzoziemców, aby ich poprowadzić do „prawdziwego" pustelnika na Santa Maria del Soccorso[1470] albo do Bagni di Tiberio[1471], i to im wypełnia życie. Karmią się przy tym garścią makaronu, pomarańczą, złowioną rybą i niesmacznym, bez soli, neapolitańskim chlebem. Kosztowało to razem kilkanaście soldów, ale i o nie było trudno, bo sankcje odstraszyły *stranieri*[1472], nowi zaś przyjaciele Duce – nieuznający sankcji – tj. Niemcy, Austriacy, Bułgarzy, Węgrzy i Albańczycy nie cieszyli się zbytnią popularnością na Capri, bo nie dawali tak hojnych jak Anglosasi napiwków.

Ulubionym naszym spacerem była tzw. droga Kruppa[1473], która przechodzi koło kawiarni Bella Vista, pokrytej jakby dachem glicynii. Tysiące i tysiące liliowych gron zwiesza się przez pułap werandy, tworzy niby girlandy przerzucające się z jednego słupa na drugi, to znów bukiety pełnych, cudownych kwiatów. Herbatę podają tam marną, kawę wodnistą, ale jakże wspaniały za to jest widok na morze, na Marina Piccola i Faraglioni!

Schodząc pod zwisającymi złomami bazaltu i granitu, przez które przedziera się droga, ufundowana przez właściciela słynnych zakładów amunicyjnych Kruppa, natrafia się na ruiny wieży saraceńskiej i pałacyk należący do chirurga dr. Jana Ceri[1474], który w Ameryce dorobił się dużego majątku

---

1469 Tyberiusz (42 p.n.e.–37 n.e.), cesarz rzymski (14–37).

1470 Kościół Santa Maria del Soccorso, wzniesiony w 1610, w końcu XIX w. przy kościele zamieszkiwał pustelnik.

1471 Bagni di Tibero, ruiny willi cesarza Tyberiusza, które znajdowały się przy malowniczej plaży.

1472 Cudzoziemcy (wł.).

1473 Droga zbudowana w 1902 przez osiadłego na Capri niemieckiego przemysłowca Friedricha Alfreda Kruppa łącząca Hotel Quisisana, w którym zamieszkiwał, z Marina Piccola, gdzie cumował jego jacht.

1474 Jak się wydaje, autor łączy w postaci dr. Jana Ceriego dwie osoby: lekarza dr. Ignazia Ceria (1841–1921), praktykującego na Capri kilkadziesiąt lat i bardzo popularnego wśród mieszkańców, oraz jego syna Edwina Ceria (1875–1960), inż., pisarza i przyrodnika,

i zamieszkał w La Pergola di Tragara, zachowując ów pałacyk przy brzegu morza dla swoich gości. Łączył on się z wysoko położoną Pergolą całym systemem drutów, po których krążyły koszyki dostarczające gościom wszystkiego, co im potrzeba. Ktoś telefonował np. o papierosy i gazetę i otrzymywał je za kilka minut, podczas gdy służba idąc pieszo straciłaby na to przeszło godzinę czasu. Jedliśmy u dr. Ceri śniadanie. Ogród jego należał do najpiękniej utrzymanych, pokazywano go też wszystkim honoracjorom[1475] zwiedzającym Capri. Dr Ceri znał dobrze malarza Jana Stykę[1476] i odkupił nawet od niego dom naprzeciw swej Pergoli. Wspominał z uśmiechem jego bujną wyobraźnię i wielomówność, żona zaś jego Amerykanka[1477] mówiła o ogromnym powodzeniu syna jego[1478] w Stanach, jako portrecisty tamtejszego highlifu!

Po śniadaniu, wypełnionym wyliczaniem trwających od kilku stuleci stosunków kulturalnych między Polską a Italią, zwiedziliśmy tarasowo spływający ku morzu ogród, z okazami tak wspaniałych złotych i czarnych tulipanów, jakich nawet w Haarlemie nie widziałem! Pani hodowała egzotyczne kwiaty i tulipany, pan domu zajmował się ulepszaniem aparatów radiowych przy pomocy młodego inżyniera, który przez kilka lat pracował w amerykańskich zakładach Edisona[1479]. Kiedy przechodziliśmy koło osobno położonej pracowni i warsztatów, wyszedł wysoki, postawny młody człowiek, mówiący po francusku z tak wybitnie słowiańskim akcentem, że spytałem go, do jakiej należy narodowości. Był to syn emigranta rosyjskiego, który po różnych przygodach wylądował nareszcie w tym cichym, pięknym zakątku włoskim, gdzie mógł pracować, patrząc na morze i całe łany najcudowniejszych kwiatów. Powiedziałem mu też wprost, że zazdroszczę mu tych tak poetycznych warunków życia, na co odpowiedział mi po cichu, że jak tylko uskłada sobie trochę pieniędzy, to zaraz powróci do Paryża, gdzie ostatnio przebywał.

Nikt nigdy nie był, nie jest i nie będzie zadowolony z tego, co ma i co mu los wyznacza...

W Neapolu byliśmy świadkami odjazdu włoskiej następczyni tronu do Abisynii na statku szpitalnym „Cesarea”[1480]. Księżna odbyła poprzednio kurs

---

który przebywał w Ameryce Południowej, gdzie zdobył majątek, a na Capri posiadał pałacyk we wschodniej części wyspy.

1475 Daw. dostojnik (z łac.).

1476 Jan Styka (1858–1925), malarz, ilustrator książkowy, poeta.

1477 Elena Hosmann (1887–1966), argentyńska dziennikarka i pisarka, 1907–1954 żona Edwina Ceria.

1478 J. Styka miał dwóch synów, także malarzy: Tadeusza (1889–1954) i Adama (1890–1959), obaj tworzyli w USA. Wziętym portrecistą, malarzem arystokracji, sławnych osób i pięknych kobiet był Tadeusz.

1479 Thomasa Alvy Edisona, zob. wyżej, przyp. 8.

1480 Statek pasażerki zbudowany w 1912 w stoczni William Beardmore and Company w Dalmuir w Szkocji dla australijskiego armatora. Pod banderą włoską pływał jako

pielęgniarski i została zamianowana inspektorką wolontariuszek Czerwonego Krzyża, odbywających swą służbę w szpitalach i na okrętach odwożących rannych i chorych do Italii. Ten piękny gest następczyni tronu miał swoje dość głębokie znaczenie polityczne. Było powszechnie wiadomo, że ks. Piemontu nie należał do zwolenników Mussoliniego. W miarę jednak wzrastającego powodzenia faszyzmu i zbliżającego się zwycięskiego zakończenia wojny abisyńskiej, która była wyłącznym dziełem Duce, zaczęto na dworze neapolitańskim ks. Piemontu myśleć coraz więcej o zbliżeniu do faszyzmu, a przez to i do Mussoliniego. Inicjatorką tej zmiany nastrojów miała być podobno księżna, która w końcu własną osobą stwierdziła solidarność rodziny królewskiej z polityką Mussoliniego. Odbiło się to od razu na zachowaniu się prasy i instytucji faszystowskich wobec następców tronu. Księżnę żegnały na Molo Luigi Razza tłumy umundurowanych faszystów, wszystkie ich hierarchie, Legion Uniwersytecki Goffredo Mamzeli[1481], korporacje kobiece itd. Kiedy następczyni tronu ukazała się w polowym mundurze siostry Czerwonego Krzyża, odezwały się tłumnie gromkie okrzyki: *Viva la Principessa di Piemonte, Viva l'Italia!*[1482] Tego dotąd nie bywało! Toteż oboje następcy tronu promienieli radością, królowa, która przybyła pożegnać swoją synową, miała również minę rozradowaną. Tylko niebiosa nie podzielały widocznie tego radosnego nastroju, albo też nie wierzyły w jego szczerość, bo lało jak z cebra!

W Neapolu, który ma ciągłe stosunki z frontem abisyńskim, mówiono powszechnie o bliskim zakończeniu wojny. Armia marszałka Badoglio maszerowała pośpiesznym marszem na Addis Abebę, zaś wojska Negusa wycofywały się przeważnie bez bitwy z zajmowanych stanowisk. Stąd wojskowe szpitale w Neapolu i Casercie były prawie puste, z powodu niewielkiej liczby ciężej rannych.

18 kwietnia 1936 baron Aloisi wyjeżdżał do Genewy w charakterze pełnomocnika do rokowań o procedurę prowadzić się mających układów włosko-abisyńskich. Byłem u niego blisko godzinę, a o przebiegu naszej rozmowy poinformowałem ministra następująco:

„Stwierdziłem, że instrukcje Mussoliniego były możliwe do przyjęcia, o ile tylko Anglia pozwoli na bezpośrednie rokowania Abisynii z Włochami. Rząd nasz – mówił br. Aloisi – jest zdania, że układy powinny być prowadzone bezpośrednio między stronami wojującymi i to nie w ramach procedury ligowej i nie w Genewie, tylko w jednej z miejscowości sąsiednich, np. w Ouchy. Rada

---

statek szpitalny „Cesarea" (1935–1938) i „Arno" (1938–1942). Zatonął w wyniku brytyjskiego nalotu w pobliżu Tobruku.

[1481] Właśc. V Legion Uniwersytecki „Goffredo Mameli" (nazwany tak dla uczczenia włoskiego patrioty, pisarza i autora hymnu, żyjącego w 1827–1849), formacja będąca częścią MVSN, powołana w 1931; jej kadrę tworzyli studenci z Bolonii.

[1482] Niech żyje księżna Piemontu, niech żyją Włochy! (wł.).

Ligi może być stale informowana o ich przebiegu. Układy owe nie mogą jednak wpływać na prowadzące się dalej działania wojenne i ewentualne preliminaria zawierane przez dowódców armii wojujących... Dopiero po ustaleniu owej procedury Włochy byłyby skłonne do sprecyzowania warunków pokoju, jakie muszą odpowiadać wynikom zwycięskiej dla Italii wojny. W razie zaś gdyby Rada Ligi usiłowała Włochom narzucać swoją wolę i kontynuowała dalej politykę sankcji i dalszego ich zwiększania, br. Aloisi został upoważniony do oświadczenia, że jego rząd jest zdecydowany na zgłoszenie wystąpienia Italii z Ligi Narodów".

„Zapytany o warunki pokoju, odparł br. Aloisi: jeżeli otrzymam połączenie Erytrei z Somalią, południowe terytoria Abisynii dla eksploatacji i zapewnione wpływy polityczne i gospodarcze w całym kraju, będę zupełnie zadowolony" (raport z 18 kwietnia 1936).

To znaczy, że rząd włoski o podboju Abisynii wówczas jeszcze nie myślał i że postawił to żądanie dopiero wówczas, gdy wysłannicy Negusa nie chcieli, podobno za podszeptem Anglii, zgodzić się na bezpośrednie z nim rokowania.

W Genewie Komitet Trzynastu był widownią zaciętych walk, jakie toczył Francuz Flandin z Anglikiem Edenem. Francja była gotowa zaraz znieść sankcje i dopuścić do rokowań bezpośrednich. Eden widział w tym upadek autorytetu Ligi i żądał energicznego stosowania sankcji. Na to Flandin i Paul Boncour odpowiedzieli, że gdyby na to się zgodzili, lewica francuska straciłaby przeszło 40 mandatów. Niech więc diabli biorą całą Europę, byle ci panowie utrzymali się przy władzy! Opowiadał mi to minister Komarnicki, przyjechawszy na krótki wypoczynek z Genewy do Rzymu. Mówił również, że ulubiona teza francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych *de la sécurité collective*[1483] w ramach paktu Ligi Narodów stała się w świetle ostatnich wypadków wywołanych wojną abisyńską coraz bardziej problematyczną. To znaczy, że marszałek Piłsudski i minister Beck mieli rację, odnosząc się krytycznie do wszelkich w tym rodzaju propozycji ministra Barthou.

Czytając rano 23 kwietnia 1936 w „Temps" obszerne sprawozdanie z przebiegu posiedzenia Rady Ligi, rozpatrującego ostatnie uchwały Komitetu Trzynastu, nie mogłem się obronić uczuciu niepokoju, jaki mnie ogarnął na widok tak brutalnego i niczym nieosłoniętego zwycięstwa pięści i siły! Oto zebrali się w Genewie, która miała być twierdzą wiecznego pokoju, przedstawiciele wszystkich mocarstw Europy, które podpisały wszelkie możliwe traktaty i umowy uniemożliwiające wojnę i nie znaleźli żadnego sposobu wyratowania napadniętej Abisynii spod oręża włoskiego tylko dlatego, że agresorem było państwo zwycięskie i potrzebne chwilowo dla utrzymania równowagi europejskiej, a napadniętym kraj mający wprawdzie

[1483] Bezpieczeństwo zbiorowe (fr.).

różne obietnice i rękojmie Wielkiej Brytanii, ale za słaby, aby własnymi siłami się obronić.

Wprawdzie żadne z państw europejskich, tym mniej Polska, nie mogło być porównywane z barbarzyńską Abisynią, tragiczny jej przykład musiał wszakże budzić smutne refleksje. Czyż będzie można w przyszłości mieć zaufanie do polityki mocarstw, które patrząc obojętnie na agonię pokonanego z ich winy państwa, stwierdzają tylko niemożność doprowadzenia do cessation des hostilités[1484] w Abisynii i wystosowują patetyczny suprême appel à l'Italie, qu'elle apporte à la solution de son conflit avec l'Ethiopie l'esprit, que la Société des Nations est en droit d'attendre d'un de ses membres Fondateurs![1485]

Słowa, słowa, słowa! Któż nam też zaręczy, że jeżeli my zostaniemy napadnięci, to te same wielkie mocarstwa podejmą się bardziej realnej i skuteczniejszej obrony naszych granic i naszej niepodległości! Kto wie, czy biedny Komarnicki nie będzie wówczas zmuszony do naśladowania p. Wolde Mariam[1486], przedstawiciela Abisynii. Usłyszawszy ów uprzejmy apel skierowany do Włoch, których armia podchodziła już do stolicy jego ojczyzny, zawołał: „Czyż naprawdę Rada Ligi zadowoli się tym nowym wezwaniem do koncyliacji? Cóż stanie się w takim razie z artykułem 16 paktu i zasadami bezpieczeństwa kolektywnego oraz zobowiązaniem się do wspólnej akcji przeciwko napadającemu? Rada Ligi – mówił Wolde Mariam – stwarza dzisiaj godny ubolewania precedens, pozostawiając ofiarę na pastwę jej agresora!"

A jakżeż się w tych decydujących chwilach dla Etiopii zachowywał minister angielski Eden, który skłonił Negusa do odrzucenia propozycji układów bezpośrednich z Włochami i ponosił częściowo odpowiedzialność za utratę niepodległości Etiopii. P. Eden zadowolił się wezwaniem Rady Ligi do dalszego podtrzymywania sankcji i stwierdził, że „ideał Ligi Narodów nie może być zachwiany". „Gdyby jednak okazało się, że autorytet Ligi Narodów uległ tak wielkiemu osłabieniu, że ona nie mogłaby być więcej uważana za instrument pokoju, każde z państw powinno poddać egzaminowi stanowisko, jakie ma zająć wobec tego rodzaju sytuacji".

Oto wszystko!

[1484] Zaprzestanie działań wojennych (fr.).

[1485] Najwyższy apel do Włoch, aby doprowadziły do rozwiązania ich konfliktu z Etiopią w duchu, którego Liga Narodów ma prawo oczekiwać od jednego z jej członków założycieli (fr.).

[1486] Belaten Wolde Mariam, etiopski dyplomata; poseł w Paryżu i delegat do LN (1935–1936).

Rozdział 29

[List od Wieniawy · Konrad Wrzos w Rzymie · Z Władysławem Skrzyńskim o sanacyjnych politykach i Watykanie · Stypendium dla polskich naukowców i owoce ich pracy · Zwycięstwo Włoch nad Abisynią · Na obiedzie u Marii Radziwiłłowej]

Niezbadane są drogi, po jakich kroczyły przydziały urzędników i urzędniczek do naszych placówek zagranicznych. Nie mając np. szyfranta i deszyfranta dla coraz liczniejszych moich depesz, którymi musiałem zastępować sprawozdania ambasady z powodu braku kurierów, zjawiających się w Rzymie tylko raz na miesiąc, prosiłem wydział osobowy o bodaj jednego młodego attaché, posiadającego niezbędne w Rzymie kwalifikacje, lecz odpowiedziano mi, że budżet na to nie pozwala! Ustąpiłem więc i depesze szyfrował dalej radca, na przemian z pierwszym i jedynym sekretarzem. Przekonałem się jednak wkrótce, że moja ustępliwość była zupełnie nie na miejscu, bo otrzymałem list od Wieniawy[1487], donoszący o przydziale do ambasady „urzędniczki kontraktowej" p. Bronisławy Juchniewicz[1488]. Wieniawa pisał na papierze z firmą „Dowódca 2 Dywizji Kawalerii": „Tyle razy zabierałem się, by do Ciebie napisać i zawsze najgorętsze moje zamiary spełzały na niczym, czy to z nadmiaru rozstrzelonych zajęć, czy to przez ochotę długiego rozpisania się, na co już stanowczo brakowało mi czasu, a dziś – jak widzisz – zawzięcie stukam na maszynie, do funtowego zabierając się listu. Powód? Kobieta. Przydzielona została pod Twoją komendę panna Bronisława Juchniewiczówna, krótko mówiąc Bronka, siostrzenica Komendanta, którą przed laty uczyłem jeździć konno, a jeszcze przed tym, naiwne i co tu dużo mówić na pół dzikie stworzenie, przybyłe z lasów kowieńskich, uczyłem jeździć tramwajem. Jak się przekonasz, dzięki moim naukom wyrosła na dzielną dziewczynę, nie tylko jako amazonka, lecz także jako podpora

[1487] Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1881–1942), legionista, członek POW, adiutant Piłsudskiego i dyplomata; attaché wojskowy w Bukareszcie (1921–1922), dowódca 1 Pułku Szwoleżerów (1926–1927), I oficer sztabu GISZ, p.o. komendanta garnizonu i placu miasta stołecznego Warszawy (1929–1930), dowódca I Brygady Kawalerii i 2 Dywizji Kawalerii (1930–1938), ambasador w Rzymie (1938–1940), poseł na Kubie (1942); popełnił samobójstwo.

[1488] Bronisława Juchniewicz (1902–?), urzędniczka; od 1931 w służbie zagranicznej, m.in. w ambasadzie w Paryżu (1931–1936), Rzymie (1936–1937) i w MSZ (1937–1939).

ambasady paryskiej Chłapowskiego, razem z Mühlsteinem[1489] i Lechoniem[1490]. Wobec jej wyjazdu do Rzymu i jej strachu przed Tobą (nie omieszkałem Cię przedstawić jak satrapę i kata dla podwładnych) błagała mnie, prawie na kolanach (oczywiście nie na moich), by ją polecić Twej opiece i Twym względom. Uskuteczniam to niniejszym listem. Marzeniem młodej Litwinki jest zostać siłą pomocniczą u Twojego attaché wojskowego majora Niewęgłowskiego[1491]. Dlaczego – nie wiem. Tajemnica duszy kobiecej i w dodatku z oszmiańskiego. Może po prostu z lęku przed Twym tyrańskim obawia się bezpośredniej podległości od ambasadora. Nie wiem. Wiem tylko tyle, że ten przydział jest jej cichym marzeniem. W każdym razie będzie umiała pracować i serio mówiąc, mam nadzieję, że będziesz z niej miał pociechę. W razie potrzeby może stawać do zawodów konnych. Wstydu nam nie przyniesie.

Mój Kochany – ściskam Cię serdecznie i proszę Cię, byś mi łaskawie dał znać, gdy znowu zjawisz się w Warszawie".

List ten, który należy do największych osobliwości, bo Wieniawa nigdy do nikogo nie pisywał, bardzo mnie zaniepokoił, gdyż obawiałem się różnych kłopotów, jakie obecność siostrzenicy Marszałka w biurze liczącym cztery urzędniczki kancelaryjne, niedopuszczane do udziału w życiu towarzyskim Korpusu, wywołać będzie musiała.

Na razie jednak spadła na mnie inna nieprzyjemność. Mianowicie telefonował do mnie korespondent IKC Wrzos[1492] z Brazylii, prosząc o wyrobienie mu audiencji u Mussoliniego. Zastępcą Ciano w Ministerstwie Prasy i Propagandy był wówczas podsekretarz stanu Alfieri[1493], bardzo sprytny i obrotny adwokat mediolański, który korzystając z nieobecności swego szefa, dającej mu sposobność częstych, osobistych kontaktów z Mussolinim, wkradał się różnymi godziwymi i mniej godziwymi, ale zawsze wesołymi sposobami, w jego łaski. Zgłosiłem się tedy do p. Alfieri i prosiłem go o posłuchanie w pałacu Weneckim

---

1489 Anatol Mühlstein (1889–1957), dyplomata; w czasie I wojny światowej w belgijskim ruchu oporu, od 1919 w służbie zagranicznej RP, m.in. sekretarz (1919–1924), radca poselstwa (1924–1930) w Brukseli, radca ambasady w Paryżu (1930–1936), radca ministerialny w MSZ (1936–1939).

1490 Jan Lechoń (Leszek Serafinowicz) (1899–1956), poeta, prozaik, urzędnik; od 1930 w służbie zagranicznej, referent ds. propagandy w ambasadzie w Paryżu (1931–1939).

1491 Cezary Niewęgłowski (1893–1939), mjr WP; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, od 1918 w WP, m.in. zast. attaché wojskowego w Paryżu (1933–1935), attaché wojskowy w Rzymie (1936–1938), w wojnie obronnej 1939 oficer informacyjny Grupy Operacyjnej Piotrków; popełnił samobójstwo.

1492 Konrad Wrzos (Rosenberg) (1905–1974), dziennikarz i publicysta, pracował m.in. w „Robotniku" (1923), „Kurierze Polskim", „Nowym Kurierze Polskim" (1926), „Epoce" (1926–1929), IKC (1929–1939), autor zbiorów reportaży, m.in. *Oko w oko z kryzysem*, Warszawa 1933.

1493 Edoardo (Dino) Alfieri zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2002.

dla Wrzosa, którego przedstawiłem jako jednego z naszych wybitnych redaktorów politycznych, reprezentujących w dodatku dziennik najbardziej w Polsce rozpowszechniony. Poza tym omawiałem z Alfierim nasze stosunki kulturalne i prasowe. Powtarzamy wszyscy aż do znudzenia, że nasza przyjaźń trwa od wieków, ale w rzeczywistości polscy poddani, jak Rubinstein, Huberman[1494], Kiepura[1495] i in. nie mogą występować we Włoszech, bo im odmawiają wizy, a zaangażowaną przez jeden z teatrów rzymskich trupę baletową cofnięto z granicy, bo miała paszporty polskie. Zapytałem więc, jak długo potrwa ten stan rzeczy, abyśmy mogli do niego się dostosować lub ewentualnie przygotować jakiś program działalności propagandowej na zbliżający się już szybko okres zakończenia wojny, sankcji i wywołanych przez nie represji. Powoływałem się przy tym na nasze stanowisko w Radzie Ligi, gdzie występowaliśmy wyraźnie przeciw sankcjom jako procedurze zapobiegającej wojnie, mimo to Alfieri odpowiedział, że Mussolini zakazał przysyłania mu dziennikarzy państw sankcyjnych, nie jest on również upoważniony do dyskutowania ze mną o sprawach odnoszących się do propagandy i przyszłych stosunków kulturalnych.

Usłyszawszy tego rodzaju oświadczenie, wstałem i nie odezwawszy się ani słowa, opuściłem gabinet podsekretarza stanu, aby natychmiast uprzedzić Wrzosa o odmowie i napisać także do Ministerstwa z żądaniem stosowania tych samych represji wobec Włochów, którzy dotąd bez przeszkód pracowali w Polsce, jako muzykanci, nauczyciele języków itd.

W kilka dni później przyjechał Wrzos i z uśmiechem pokazał mi zawiadomienie sekretariatu Mussoliniego o przyznanym mu i wyznaczonym nazajutrz wywiadzie. Otrzymawszy ode mnie odpowiedź odmowną, Wrzos zatelegrafował z okrętu do ambasadora Bastianiniego, ten zwrócił się wprost do swego szefa i natychmiast uzyskał to, czego mnie odmówiono.

Była to dla mnie „mała rzecz a wstyd", którą wykorzysta pewno redakcja dziennika, znanego ze swej złośliwości w stosunku do naszej dyplomacji. Wszyscy wygadywali na IKC i nazywali go szmatą itd., ale gdy ukazała się tam np. notatka, że z powodu choroby zostanę niebawem przeniesiony w stan spoczynku, to otrzymywałem ze wszystkich stron Polski listy zapytujące z ubolewaniem, kiedy to nastąpi i co poczniemy na emeryturze. Korespondenci zagraniczni IKC podawali ową wiadomość dalej i po kilku dniach wiedział już cały świat, że zostałem spensjonowany. Spotkało mnie to kilkakrotnie, a chociaż udawałem stale, że sobie z tych plotek nic nie robię, rzucały one zawsze pewien cień na moje stanowisko w miejscu mego urzędowania i w Polsce.

[1494] Bronisław Huberman (1882–1947), wirtuoz skrzypiec, propagator idei Paneuropy.
[1495] Jan Kiepura (1902–1966), śpiewak operowy i gwiazda kina europejskiego.

Z okazji pobytu Wrzosa daliśmy śniadanie, na którym redaktor „Giornale d'Italia" Gayda wygadywał głośno na ambasadora Drummonda, przypisując mu główną winę trudności, jakie wywołała wojna abisyńska. Mussolini – mówił ów oficjalny publicysta Duce – byłby na całkiem inną drogę skierował konieczną ekspansję Italii, gdyby go Drummond na czas poinformował o tak daleko idącym zainteresowaniu Wielkiej Brytanii Abisynią.

Drugi zaproszony, prezes Syndykatu prasy włoskiej Lido Caiani[1496], w ten sposób scharakteryzował ostatnie mowy Mussoliniego: „Duce nie wprowadza żadnych zmian do reżimu, który nie uznawał od początku własności prywatnej. Właściciel ziemi jest tylko jej użytkowcą. Jeżeli źle gospodaruje, państwo może mu ją odebrać albo czasowo, albo na zawsze. Tak samo wielki przemysł jest już od dawna pod kontrolą państwa i nie mógłby w ogóle egzystować bez subwencji rządowych. Obecnie wprowadza się tylko pewne dodatkowe uzupełnienia, które jednak nie zmieniają w niczym linii wytycznych reżimu".

Minister Grazzi[1497], dyrektor sekcji prasy zagranicznej ministerstwa prasy, który jeździł często do Genewy na posiedzenia Rady Ligi, przyznawał, że w aferze abisyńskiej Włosi popełnili wiele błędów. Jednym z największych było odrzucenie propozycji ligowej załatwienia sporu przez arbitraż pod wodzą Politisa[1498] jako arbitra. Abisynia byłaby wówczas na pewno uznana za agresora, a nie Italia, przez co uniknęłoby się stosowania sankcji, które zakwasiły na długo stosunki włoskie z zagranicą.

1496 Lido Caiani (1890–1958), włoski faszystowski publicysta i polityk; założyciel i publicysta „Avanguardia di Roma" (1912), redaktor „Il Popolo d'Italia" (1914–1943), dyr. „Capitolium" (1938–1943), współpracownik pism „Gerarchia", „Rivista Illustrata", „Rivista della Fiera di Milano"; 1919 w Fasci Italiani di Combattimento, następnie w NPF (1922), uczestnik marszu na Rzym, sekretarz regionalnego Narodowego Syndykatu Dziennikarzy Faszystowskich w Rzymie (1932–1938), tamże członek zarządu ogólnokrajowego.

1497 *Emanuel* [Emanuele] *Grazzi, urodz. we Florencji w 1891* [zm. 1961, włoski prawnik, dyplomata i polityk]*; rozpoczął służbę w MSZ w 1912. Piastował różne urzędy konsularne w Trypolisie* [właśc. w Tunisie, wicekonsul (1913)]*, Helsingforsie* [Helsinkach, delegat w Międzysojuszniczym Komitecie Ekonomicznym, chargé d'affaires (1919)]*, Berlinie* [wicekonsul (1920–1921), wicekonsul we Florianopolis (1922–1923), 1923–1925 w Generalnym Komisariacie ds. Emigracji]*, Tuluzie* [konsul (1925–1927)]*, New Yorku* [konsul generalny (1927–1932)]*, w Gwatemali* [także w Salwadorze, Hondurasie i Nikaragui] *był* [najpierw chargé d'affaires, potem] *posłem w 1932*[–1934]*, a w 1935 objął zajmowany obecnie ważny dla nas posterunek informatora korespondentów prasy zagranicznej* [właśc. szef Dyrekcji Generalnej Prasy Zagranicznej w Min. Prasy i Propagandy, tamże szef dyrekcji ds. transoceanicznych (1936)].

1498 Nikolaos Politis (1872–1942), grecki naukowiec, polityk i dyplomata; od 1912 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz generalny MSZ (1914–1916), min. spraw zagr. (1917–1918, 1919–1920, 1922), reprezentant na paryską konferencję pokojową (1919), delegat przy LN (1920–1929), poseł w Paryżu (1935).

Konrad Wrzos robił dobre wrażenie. Mówił dość dobrze po francusku i pozował na polskiego Ludwiga[1499], urządzając wywiady z wybitniejszymi kierownikami polityki światowej. Był już w Portugalii, Grecji, gdzie oczarował podobno starego Venizelosa, w Hiszpanii, Francji, jutro zaś weźmie udział w uroczystości otwarcia czwartego z rzędu miasta „Aprilia", wydartego błotom pontyjskim.

Obchodom tym nadawało się tu ogromny rozgłos i znaczenie, nie tylko dlatego, że jest to naprawdę cud nowoczesnej techniki, który pozwala wznosić miasta tam, gdzie zaledwie kilkanaście miesięcy temu rozlewały się bagna bez dna lub bawoły zapadały się po brzuchy w czarnych torfowiskach, lecz także dla wykazania, że ani wojna, ani sankcje nie złamały siły gospodarczej Italii. „Il Popolo d'Italia" pisał w dniu, kiedy Mussolini orał traktorem linie graniczne przyszłego miasteczka, że „Aprilię założono w 160 dniu oblężenia ekonomicznego, i że Włosi dają przez to nową próbę swej żywotności i energii twórczej".

Mussolini wywarł na Wrzosie głębokie wrażenie. Zaimponował mu swą prostotą i familiarnością, z jaką obchodził się z ludźmi, i tą pewnością siebie oraz poczuciem własnej popularności, która pozwalała dyktatorowi Italii poruszać się bez żadnej osłony policyjnej wśród tysięcznych tłumów włościan i robotników, krzyczących jak opętani i bez końca: Duce, Duce, Duce!

Wrzos po tygodniowym pobycie w Rzymie powiedział mi, że odniósł wrażenie, iż dusza narodu włoskiego uległa pod wpływem faszyzmu widocznemu przeobrażeniu, przytoczył mi także kilka rozmów, jakie miał z robotnikami włoskimi w Ameryce Południowej. Jakiś krawiec w Buenos Aires, dawny skrajny socjalista, wysyłał co pierwszego cały swój zarobek do kraju, który kochał jeszcze bardziej, odkąd Anglicy pognębili go sankcjami. Inny znów robotnik wielkich chłodziarni mięsa pracował w dwójnasób, odkąd wiedział, że wyrabiane przez niego konserwy będą żywić faszystowskiego żołnierza, walczącego o kolonie dla ojczyzny! Tak, tak. Według Wrzosa Mussolini rzucił w duszę swego narodu ziarno piękne i silne... Oby tylko wydało ono ten plon, którego wszyscy oczekują.

Z początkiem maja prasa włoska rozbrzmiewała chwałą, jaką się okrył sekretarz generalny partii, generał milicji Starace. Na czele zmotoryzowanej kolumny przebył w zawrotnie szybkim czasie 350 kilometrów najdzikszych bezdroży, zajął bez wystrzału Gondar i stanął nad brzegami jeziora Tana, które jest jak wiadomo najcenniejszym obiektem dyplomatycznego przetargu i może oddać Włochom w przyszłych układach pokojowych ogromne usługi. To ciekawe, że wielkich wyczynów wojennych, o których pisze się tu najwięcej, dokonują zawsze dygnitarze faszyzmu, a nigdy oficerowie zawodowi! Widać z tego, że kwatera prasowa stała wyłącznie na usługach nie armii, lecz partii!

[1499] Emil Ludwig (Cohn) (1881–1948), niemiecki pisarz, specjalizujący się w psychologicznych biografiach znanych osób.

Z Polski doszły wieści, że pierwszy maj przeszedł pod hasłem komunizmu i wśród dźwięków *Międzynarodówki*. W Krakowie, Lwowie, Chrzanowie były poważne rozruchy, co gorsza nie umiano sobie zupełnie poradzić ze zdenerwowaniem mas, dolewając – jak w Krakowie – oliwy do ognia. Były premier Świtalski[1500], który był wojewodą krakowskim, padł pierwszy ofiarą tych nastrojów i musiał ustąpić. Spodziewano się też ogólnie zmiany rządu Zyndram-Kościałkowskiego, ale po ostatnich zarządzeniach dewizowych, mających utrudniać odpływ złota za granicę, i podróży premiera do Budapesztu, główni wówczas leaderzy polscy, Zyndram i Kwiatkowski, udawali, że są znów bardzo mocni i nic nie było w stanie ich obalić. Operowali też informacją – jak pisał mi jeden z moich przyjaciół warszawskich – że Rydz-Śmigły wyraził im swoje zadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i ta niesprawdzona przez nikogo plotka dodała nowych sił upadającemu już gabinetowi!

Władzio Skrzyński, na wiadomość o podróży premiera do Budapesztu, powiedział do mnie z przerażeniem: Niech mnie Bóg broni, aby Kościałkowskiemu zachciało się przyjeżdżać do Rzymu i prosić o audiencję u papieża. Przecież on i większość ministrów wyrzekła się Kościoła katolickiego, aby pozbywszy się swoich prawowitych małżonek, żenić się z kochankami. Niektórzy z nich uczynili to nawet dwa razy. W Watykanie sarkano wprost głośno, że Polską rządzą sami kalwini, protestanci i mahometanie! Opowiadał mi to na ucho ks. prałat Zakrzewski, rektor naszego seminarium, pełen zawsze dobrej myśli i humoru. Kupiłem za jego pośrednictwem duży obraz Postępskiego[1501] *Sobieski pod Wiedniem*, który ofiaruję Muzeum Narodowemu. Postępski przybył do Rzymu razem z Adamem Mickiewiczem, malował nawet jego portret i osiadł na stałe we Włoszech. Ożenił się z Włoszką, odnawiał stare obrazy, restaurował kościoły, zostawił kilka większych kompozycji historycznych i religijnych, i umarł w Neapolu. Dzieci jego są już Włochami, syn był na południu dość znanym lekarzem[1502].

Prałat opowiadał, że z polecenia rządu przeglądał swego czasu archiwa pozostawione przez Niemców w Poznaniu i znalazł tam listy, w których

---

[1500] [Kazimierz] *Świtalski, ur. 1886*... [zm. 1962, działacz niepodległościowy, mjr rez., polityk; od 1910 w ZWC, od 1912 w Związku Strzeleckim], *udział w Legionach 1914*–[19]*17;* [szef referatu polityczno-prasowego Naczelnego Wodza (1919–1921), dyr. Dep. Politycznego MSW (1926), min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1928–1929), premier (1929), poseł i marszałek Sejmu (1930–1935), senator (1935) (także wicemarszałek), wojewoda krakowski (1935–1936)].

[1501] Roman Postępski (Postempski) (1808–1878), malarz; specjalizował się w tematyce religijnej, tworzył kopie płócien znanych mistrzów oraz portrety, od 1842 mieszkał w Rzymie.

[1502] Agnese Postempska *de domo* Ruffini (zm. 1891), włoska malarka, znana z akwarel i miniatur, od 1849 żona R. Postempskiego; ich syn Paolo Postempski (1850–1926), lekarz, chirurg.

proponowano hr. Hutten-Czapskiemu po śmierci arc[ybiskupa] Likowskiego[1503], aby poszedł na teologię, obiecując mu po kilku latach stolec arcybiskupi w Poznaniu. Czapski, widujący często ks. Zakrzewskiego, bo spędzał zawsze całą zimę w Rzymie, potwierdził sam tę wiadomość, ale jej w swoich pamiętnikach nie umieścił. U ks. prałata zastałem Macieja Loreta[1504], który przypomniał czasy, kiedy arcybiskup Ratti, dzisiejszy papież, miał iść do Warszawy. Loret znający go jako historyka z prac archiwalnych, napisał dla nowego nuncjusza w ciągu dwu czy trzech nocy krótką historię Kościoła w Polsce, Ratti często z tej pracy korzystał, imponując zaraz w pierwszej swej rozmowie z kardynałem Kakowskim[1505] dokładną znajomością naszych stosunków kościelnych i trafną ich oceną.

Mówiliśmy w ogóle dość wiele o papieżu. Odniosłem wrażenie, że w Kolegium Kardynalskim był on mało lubiany, dla swego despotycznego, porywczego usposobienia. Jeżeli wydał jakieś polecenie, wymagał, aby było natychmiast i dobrze załatwione. Sam pełen energii i życia, nad miarę pracowity i czynny, nie znosił w swym otoczeniu zniedołężniałych starców, obdarzając swą sympatią niemal wyłącznie ludzi młodych i ruchliwych. To utorowało także kardynałowi Hlondowi drogę do serca papieża, który nie tylko cenił wysoko zalety jego wybitnego umysłu, ale osobiście go lubił. Był też najmłodszym i najpostawniejszym z obecnych kardynałów, gotowym [w] każdej chwili i bez zwłoki lecieć aeroplanem bodaj na koniec świata, jeżeli Ojciec Św. tego zażąda...

Kiedy nuncjusz Ratti został wybrany, cieszyła się jego liczna rodzina i mnóstwo przyjaciół i znajomych, że będą mogli uzyskać niejedno w Watykanie lub przez Watykan. Wszyscy się zawiedli. Mężowi swojej rodzonej siostrzenicy nie chciał z początku udzielić pozwolenia na sprawowanie funkcji posła jakiejś małej republiki południowoamerykańskiej, aby go nie posądzono o nepotyzm. Papież nie dotrzymywał nawet dawanych poprzednio obietnic, twierdząc, że zostawszy papieżem, patrzy całkiem inaczej na różne sprawy!

Czy nas Pius XI naprawdę tak lubił, jak o tym opowiadano, na to pytanie prałat Zakrzewski nie odpowiedział. Z tego, co słyszałem, mogłem przypuszczać, że owa fama była przesadzona. Widział w nas państwo katolickie, w którym

---

1503 Edward Likowski (1836–1915), duchowny katolicki; bp tytularny Aureliopolis i sufragan poznański (1887), członek AU, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1895–1915), abp gnieźnieński i poznański (1914), prymas Polski (1914–1915).

1504 [Maciej] *Loret*, [1880–1969], *historyk*, [naukowiec, dyplomata], *pisujący po włosku i po polsku*, [szef agencji prasowej przy galicyjskiej Radzie Narodowej w Rzymie (1911), w czasie I wojny pisma „Agenzia Polacca di Stampa", następnie w KNP (1917), doradca delegata KNP w Rzymie K. Skirmunta (1917)], *był po odrodzeniu się Polski pierwszym radcą poselstwa w Rzymie* [1919], *za Wierusza-Kowalskiego, Skirmunta i Zaleskiego* [1920 przy Kwirynale, tamże chargé d'affaires (1921–1922), w 1926 zwolniony ze służby zagranicznej].

1505 Aleksander Kakowski (1862–1938), abp metropolita warszawski (1913–1938), prymas (1925–1938), kardynał prezbiter (od 1919), członek Rady Regencyjnej (1917–1918).

religia łączy się z poczuciem przynależności narodowej, ale niecierpliwiło go mnóstwo naszych spraw, na które patrzył bardzo krytycznie. Nie był też zadowolony z naszego duchowieństwa, szczególnie niższego w b. Królestwie Polskim, i irytowało go powolne tempo jego reorganizacji. Przy tym, ponieważ był uparty, wierzył ślepo w powodzenie utworzonego pod jego auspicjami Kościoła Wschodniego[1506] i nie rozumiał opozycji naszego rządu, przypisując ją wpływom masońskim i antyklerykalnym nastrojom obozu Marszałka Piłsudskiego. Marszałka papież osobiście cenił i ile razy Skrzyński był u niego, wypytywał o jego zdrowie i działalność, ale nie miał zaufania do jego ludzi, zdaje się pod wpływem naszych biskupów, którzy może za przykładem ks. arcybiskupa Teodorowicza[1507], zapatrywali się krytycznie na ówczesny ustrój w Polsce i jego leaderów!

Wróciwszy do domu, zastałem w poczekalni ambasady klienta, który od dawna już na mnie czekał. Ucieszyłem się na jego przybycie, bo był to historyk, który dzięki mojej pomocy przybył tutaj, przysłany przez krakowską Akademię Umiejętności. Dowiedziawszy się od Józefa Michałowskiego, że Akademia będzie musiała przerwać swoje wspaniałe i cenne wydawnictwa materiałów do historii polskiej z archiwów włoskich, poprosiłem prezesa „Robura" inż. Alfreda Faltera, aby nasze kopalnie węgla zobowiązały się płacić jakiś drobny procent od każdej transakcji przeprowadzonej za moim lub ambasady pośrednictwem we Włoszech, na co inż. Falter przysłał mi w imieniu tych kopalń pięć tysięcy złotych i zobowiązał się tę samą mniej więcej kwotę płacić tak długo, jak długo pozostanę w Rzymie. W ten sposób stworzyło się fundusz pozwalający opłacać koszty podróży i sześciomiesięcznego pobytu wyznaczonego rokrocznie przez Akademię historyka.

Pierwszym z nich był ks. dr Żywczyński[1508], który badał archiwa watykańskie, mediolańskie, florenckie i neapolitańskie, bibliotekę Valicellana[1509] oraz

---

[1506] Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego powstał w Polsce za sprawą Piusa XI, który wydał w tej sprawie w 1923 instrukcję *Zelum Amplitudinis*, na podstawie której bp podlaski Henryk Przeździecki objął jurysdykcję nad nowym obrządkiem i sprowadził zakon jezuitów, osiedlając go w Albertynie niedaleko Słonima.

[1507] Józef Teofil Teodorowicz (1864–1938), duchowny katolicki; w 1887 otrzymał święcenia kapłańskie, abp lwowski obrządku ormiańskiego (od 1902), poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie i Izby Panów w Wiedniu (1902–1918), poseł z listy Związku Ludowo-Narodowego (1919–1922), senator z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego (1922–1923).

[1508] Mieczysław Żywczyński (1901–1978), duchowny katolicki, wybitny historyk; święcenia przyjął w 1926, w 1933 uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Geneza i następstwa encykliki „Cum primum" z 9 VI 1832 r. Watykan i sprawa polska w latach 1830–1837* (wyd. Warszawa 1935), prof. (1966).

[1509] Biblioteca Vallicelliana, książnica w Rzymie przy Piazza della Chiesa Nuova obok kościoła Santa Maria in Vallicella, na której zasób składają się m.in. rękopisy i inkunabuły w języku łacińskim i greckim, sięgające IX w.

archiwa hr. Magherini Graziani[1510], gdzie ks. Żywczyński odnalazł nieznane dotąd minuty[1511] pism nuncjusza Commendony (1563–1565)[1512]. Drugim z rzędu był ks. prof. Glemma[1513], profesor historii kościelnej w Polsce na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przeprowadził dalsze poszukiwania materiałów do historii nuncjatury Commendony i korespondencji kardynała Hozjusza. W tym roku zaś przybył prof. dr Długopolski[1514], dla wykończenia sporego tomu raportów nuncjuszów i delegatów papieskich, wysyłanych do Polski. Prof. Długopolski przywiózł mi również pismo sekretarza generalnego Akademii, prof. Stanisława Kutrzeby, w którym donosił mi, że instytucja ta na dorocznym swym posiedzeniu uchwaliła wyrazić mi podziękowanie za tak wydatną pomoc udzieloną przeze mnie jej pracy około „Expeditio Romana"[1515].

Poszukiwania polskie w archiwach papieskich rozpoczął król Stanisław Poniatowski[1516], wysyłając sekretarza swego Jana Albertrandi[1517], spolonizowanego Włocha, obywatela miasta Warszawy. Badania te prowadzili dalej wysłannicy Królestwa Polskiego (1815–1830), podjęte później przez profesorów uniwersytetów polskich w Galicji: Wierzbowskiego[1518], Abrahama[1519], Dembińskiego[1520] i Smolkę[1521].

1510 Giovanni Graziani (1852–1924), włoski historyk sztuki, filolog i pisarz; zgromadził bogate archiwum, które zostało udostępnione naukowcom.

1511 Minuta, koncept pisma zatwierdzony podpisem zwierzchnika wraz z jego poprawkami, stanowi podstawę czystopisu.

1512 Giovanni Commendone (1523–1584), włoski duchowny; bp Zanty (1555–1584), nuncjusz papieski w Polsce (1563–1565), kardynał (1566).

1513 Tadeusz Glemma (1895–1958), duchowny katolicki, historyk Kościoła; w 1918 przyjął święcenia kapłańskie, prof. UJ (1932).

1514 Edmund Długopolski (1879–1947), historyk, archiwista, prof. gimnazjalny, 1907–1908 uczestnik Ekspedycji Rzymskiej AU.

1515 Ekspedycja Rzymska, projekt realizowany od 1886 przez Komisję Historyczną (P)AU gromadzenia i edycji źródeł dotyczących Polski znajdujących się w Archiwach Watykańskich.

1516 Stanisław August Poniatowski (1732–1798), król Polski (1764–1795).

1517 Jan Chrzciciel Albertrandi (1731–1808) duchowny katolicki; lektor i bibliotekarz Stanisława Augusta Poniatowskiego, bp pomocniczy poznański (1796–1798), bp pomocniczy warszawski i tytularny Zenopolis (1798–1808), redaktor tzw. Tek Albertrandiego, będących wyciągami ze źródeł do historii Polski z archiwów papieskich, neapolitańskich i szwedzkich.

1518 Teodor Feliks Wierzbowski (1853–1923), historyk, archiwista, edytor źródeł, prof. Cesarskiego UW (1886).

1519 Władysław Abraham (1860–1941), prawnik, prof. Uniwersytetu Lwowskiego (1888).

1520 Bronisław Dembiński (1858–1939), historyk, prof. (1897), wykładowca na uniwersytetach Lwowskim (1886), Warszawskim (1916) i Poznańskim (1923).

1521 Stanisław Smolka (1854–1924), historyk, prof., wykładowca na uniwersytetach Lwowskim (1880–1883), Jagiellońskim (1883–1902), Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1919), organizator i kier. pierwszej Ekspedycji Rzymskiej (1886–1901).

Kiedy zaś powstała Expeditio Romana Akademii Umiejętności w Krakowie, wysyłani rokrocznie stypendyści Akademii opracowywali już systematycznie wszystkie materiały, odnoszące się do Polski i ogłaszali je w Analecta Romana[1522]. Są tam Kromera[1523] opisy Polski przeznaczone dla jakiegoś nuncjusza, raporty E. Giovannini[1524], sekretarza kardynała Commendone, memoriały polityczne A.M. Grazianiego[1525] pisane dla Henryka Walezjusza[1526], relacje kardynała Bolognetti[1527], nuncjusza w Polsce itd. Akademia Umiejętności podzieliła w końcu swoje studia w archiwach włoskich na dwa działy. W jednym z nich badało się najstarszą epokę historii polskiej, począwszy od roku 500, w drugim wieki średnie, ogłaszając co jakiś czas wyniki tych studiów w wydawnictwach, których wartość dla historyka jest wprost bezcenna. Są to bowiem często jedyne informacje, jakie o stosunkach polskich istnieją. Byłem naprawdę szczęśliwy, że mogłem choć w drobnej części kontynuowanie tej tak pożytecznej pracy ułatwić...

Sprawiła mi też szczególną przyjemność sposobność poznawania przedstawicieli nauki polskiej, których Akademia do Rzymu przysyłała. Zachwycałem się ich wiedzą, pracowitością, skromnością, szczególnie jeden z nich utkwił mi w pamięci, jak jakiś typ powieściowy. Mieszkał na głębokiej prowincji, zadowalał się skromną posadą nauczyciela gimnazjalnego i każdą wolną chwilę poświęcał nauce! Nareszcie dopiął celu. Praca jego została zauważona i oceniona i oto on sam znalazł się w Rzymie, jako wysłannik najwyższej i najdostojniejszej instytucji naukowej w Polsce. Zobaczywszy go w ambasadzie, aż mi się jasno zrobiło w oczach od tego potencjału szczęścia, jaki wydzielał się z tej na pozór tak niepozornej postaci. Rzucił się w wir pracy z tak młodzieńczą zawziętością, że świata poza nią nie widział. Ale też kiedy odjeżdżał oddał mi do wysyłki gruby foliał gotowych do druku i ponoć bardzo ciekawych materiałów.

3 maja 1936. Galówka! Przypomniał mi się we Lwowie dzień 18 sierpnia, w którym obchodzono imieniny cesarza Franciszka Józefa. Stanisław Rossowski[1528] wycinał z kilku starych roczników „Gazety Lwowskiej" wiernopoddańczy artykuł wstępny, biurokracja udawała się do katedry na nabożeństwo, w czasie

---

1522 Analecta Romana (Analekta rzymskie), edycja źródeł ukazująca się od 1889.

1523 Marcin Kromer (1512–1589), humanista, historyk i dyplomata doby renesansu.

1524 Paolo Emilio Giovannini (?–1606), sekretarz nuncjusza papieskiego Sebastiana Gualtiera we Francji i Hiszpanii oraz nuncjusza G. Commendonego w Polsce, bp Montalto (1586–1606).

1525 Antonio Maria Graziani (1537–1611), duchowny katolicki, bp Amelii (1592–1611) i nuncjusz apostolski w Wenecji (1596–1598).

1526 Henryk Walezy (1551–1589), król Polski (1573–1574) i Francji (jako Henryk III) (1574–1589).

1527 Alberto Bolognetti (1538–1585), włoski duchowny, prawnik, dyplomata; od 1574 w służbie papieskiej, m.in. nuncjusz we Florencji (1576–1578), Wenecji (1578–1581) i Polsce (1581–1585), kardynał (1583).

1528 Stanisław Rossowski (1861–1940), dramatopisarz, poeta, publicysta, tłumacz; zawodowy dziennikarz (1884), publicysta (1903), redaktor naczelny (1918–1928) „Gazety Lwowskiej".

którego orkiestra grała hymn cesarski, po czym szło się do Baczewskiego[1529] na „jedną w cienkim szkle" z kiełbasą tzw. chłopską i nikomu nawet na myśl nie przyszło bodaj słowem wspominać ówczesnego solenizanta. Trzeci maj w Rzymie był równie obojętny i chłodny. Zamawiało się mszę św. w polskim kościele, za którą płaciło się 500 lirów, chór polskich kleryków śpiewał pieśni łacińskie, a obaj ambasadorzy pana prezydenta siedzieli nieruchomo na złotych fotelach, ustawionych przed ołtarzem. Po mszy św. przyjęcie dla nas. Zbierała się cała Polonia i spożywała dary Boże przez kilka godzin z rzędu: bigosy, krakowskie kiełbasy, pulardy, indyki, torty, ciasta, kompoty itd. i kilkadziesiąt litrów wina.

Wieczorem poszedłem do br. Aloisi, który wrócił z Genewy i wnet się tam z powrotem wybierał. Program włoskich rokowań pokojowych nie był jeszcze ustalony, to jednak było pewne, że jeżeli Negus tkwił w rękach Anglików i nie będzie można z nim bezpośrednio się układać, wówczas marszałek Badoglio zajmie całą Abisynię, armia zaś jego pozostanie w Abisynii, jako załoga i policja oraz jako koloniści i robotnicy opłacani z dochodów kraju. O ile zaś dojdzie pod wpływem Anglii do rozszerzenia sankcji, to Włochy odpowiedziałyby na to wojną, liczyły wszakże na pomoc Francji i na nieprzygotowanie Wielkiej Brytanii do zbrojnej rozprawy. Popełniliśmy już raz ten błąd – mówił br. Aloisi – że nie zaatakowaliśmy Anglii zaraz po demonstracji jej floty na Morzu Śródziemnym, lecz błędu tego Mussolini powtarzać nie myśli! Włochy będą popierały każdy pomysł zasadniczej reformy Ligi Narodów, jeżeli ona jednak nie dojdzie do skutku, były nieomal zdecydowane z instytucji tej wystąpić.

Kiedy byłem w Palazzo Chigi, nadeszła tam wiadomość, że armia Badoglia stanęła niemal u przedmieść Addis Abeby. Zrobiła ona w ciągu 7 dni 250 km po skalistych przeważnie ścieżkach, 3200 m nad poziomem morza, mając do dyspozycji 1300 samochodów i 20 000 żołnierzy białych i kolorowych. Po rozmowie z posłem angielskim Negus uciekł, zabierając ze sobą cały swój majątek ruchomy, żonę[1530], córkę[1531] i drugiego z rzędu ukochanego syna[1532]. Udał się podobno do Jerozolimy, stamtąd do Anglii. A że z cesarzem wycofały się wszystkie władze i policja, stolicę wydano na łup dezerterów i bandytów, którzy podobno palili i rabowali całe miasto! Wojna się kończy. Z tą wieścią

[1529] Zapewne sklep towarów kolonialnych i spirytusowych Zygmunta Baczewskiego przy placu Halickim 2 (potem 3) we Lwowie, działający od 1874, w którym istniał „pokój do śniadań" otwarty w 1877, gdzie można było konsumować za przystępną cenę smakołyki oferowane przez firmę.

[1530] Menen Asfau (1881–1962), żona Hajle Syllasje, cesarzowa Etiopii.

[1531] Zapewne Fikirte Marjam (1912–2003), księżniczka Tenagnework, córka cesarza Hajle Syllasje i cesarzowej Menen Asfau.

[1532] Zapewne Araja Johannys Mekonnyn (1924–1957), ks. Hararu, drugi syn cesarza Hajle Syllasje i cesarzowej Menen Asfau.

przybyłem na obiad do ks. Marii z Branickich Radziwiłłowej, ale niewiele się tam interesowano polityką, bo uwaga wszystkich była skierowana na osobę przybyłej z Wiednia baronowej Beck[1533], podobno znanej jasnowidzącej. Opowiadała ona cuda o swoich przygodach i przeżyciach. Jednym z najciekawszych był wypadek, jaki zdarzył się jej piętnastoletniej córce. Wybrała się ona z koleżankami na wycieczkę w góry, matka zaś pozostała w domu. Po południu poczuła ona jakiś straszny niepokój i wprowadziła się zaraz w trans, bo była przekonana, że córce grozi jakieś niebezpieczeństwo. Zobaczyła ją też wnet na spadzistej ścieżce, zawieszonej nad dziesięciometrową przepaścią i miała jeszcze tyle czasu, aby uchwycić ją za ręce. W tej samej chwili dziewczynie, która zbłądziwszy, znalazła się istotnie na tej niebezpiecznej drodze, zakręciło się w głowie i byłaby runęła w przepaść, gdyby nie pomoc matki, która w transie zaniosła ją rzekomo na dół. Córka opowiadała potem, że spadając, miała wrażenie, jakby ją ktoś niósł, i potem miękko i delikatnie ułożył na ziemi. Br. Beckowa mówiła także, iż wyczuwa tak ponure horoskopy niedalekiej przyszłości, że nie chce ich nawet powtarzać. Ile razy myśli o swoim ukochanym Wiedniu, widzi go zawsze w mgle, w niepokoju i nędzy!

Ks. Radziwiłłowa opowiadała również o swoich przeżyciach. Przyjechała np. pewnego razu do matki[1534] swej do Białocerkwi. Dzień był słoneczny, zimowy. Po obiedzie matka zaproponowała jej, aby pojechała z dziećmi na spacer, lecz ona odmówiła. Miała bowiem dziwne widzenie podczas obiadu, który podano w sali jadalnej na parterze. Księżna siedziała naprzeciw drzwi prowadzących do parku, tonącego wówczas w słońcu, i ujrzała nagle swego szwagra[1535] (pierwszego męża późniejszej pani Halpertowej[1536]) markiza Strozzi, jak stanął w owych drzwiach i skinął jej dwa razy głową, uśmiechając się, a przez jego ciało przeświecało słońce i widać było drzewa stojące w ogrodzie. Księżna była więc pewna, że stało się coś niedobrego w rodzinie i dlatego nie chciała wyjeżdżać i matki samej zostawić w domu. Kiedy zaś wieczorem wszedł kozak z telegramem na tacy, księżna powiedziała do matki: zobaczysz teraz dlaczego nie pojechałam na spacer. Ten telegram zawiera złą nowinę. I istotnie, donosił o śmierci markiza Strozzi!

1533 Bianca Beck-Rzikowsky (1883–1949), austriacka arystokratka i jasnowidzka, zwana także Madame Sylvia; jej klientela rekrutowała się z europejskiej arystokracji i koronowanych głów.

1534 Maria Aniela Branicka *de domo* ks. Sapieha-Rożańska (1843–1919), żona Władysława Michała Branickiego (1826–1884).

1535 Piotr Strozzi (1855–1907), od 1897 mąż Zofii *de domo* Branickiej.

1536 Zofia Halpert *de domo* Branicka (1871–1935), *primo voto* Strozzi, żona (od 1908) Karola Halperta.

Rozdział 30

[Śniadanie z nuncjuszem Franciszkiem Borgongini Ducą · Zajęcie Addis Abeby i zwycięstwo nad Abisynią · Wieczór w Académie de France]

Tak się złożyło, że śniadanie dla nuncjusza Franciszka Borgongini Duca, arcybiskupa Heraklei, wypadło dopiero 5 maja 1936. Ponieważ nuncjusz prosił mnie[, by odbyło się] nie z ambasadorami wielkich mocarstw, tylko z przedstawicielami Południowej Ameryki i kilku pomniejszymi urzędnikami Palazzo Chigi, zebrałem na to śniadanie – samych protestantów. Był więc Niemiec von Hassell, Łotysz prof. Arnold Spekke[1537], Norweg Jan Irgens[1538], Duńczyk radca poselstwa Hubert Wichfeld[1539] (z którym byliśmy razem w Sztokholmie) itd. Zdaje się, że jedynym katolikiem, poza nami, był hr. Hutten-Czapski, który też głośno podtrzymywał urywającą się co moment konwersację. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że Monsignore nie był zachwycony doborem współbiesiadników, ale w jakiż inny sposób miałem zareagować na jego zaproszenie mnie z „drugim" – jak się mówiło – „kadrylem" dyplomatycznym! Była to jedyna broń, jaką możemy odpowiadać na to traktowanie czasem Polski jako państwa, które nie powinno mieć pretensji do rangi mocarstwa!

Po południu pojechaliśmy z żoną, jak zwykle na spacer, na Monte Mario. Samochód czekał na nas niedaleko willi, którą przemieniono w miejsce internowania trzech wziętych do niewoli rasów abisyńskich. Widywałem ich często, siedzących przed domem i zapatrzonych godzinami na drogę, jakby czekali

---

1537 Arnolds Spekke (1887–1972), łotewski filolog, historyk, działacz polityczny i dyplomata; poseł we Włoszech (1933–1940), akredytowany również w Grecji, Albanii i Bułgarii, wiceprzew. Komitetu Łotewskiego w Rzymie (1945–1950), współzałożyciel Komitetu Wyzwolenia Łotwy (1951), od 1954 kierował emigracyjną placówką dyplomatyczną Łotwy w Waszyngtonie, min. spraw zagr. łotewskiego rządu emigracyjnego (1963–1972).

1538 Johannes Irgens (1869–1939), norweski prawnik, polityk i dyplomata; min. spraw zagr. (1910–1913), a następnie poseł w Danii, akredytowany też w Holandii i Belgii, przedstawiciel dyplomatyczny we Włoszech (od 1922) z akredytacją w Grecji (1927–1935) i Rumunii (1930–1931).

1539 Hubert de Wichfeld (1886–1979), duński prawnik i dyplomata; od 1910 w służbie zagranicznej, sekretarz legacyjny w Paryżu (1921), Tokio (1924), Sztokholmie (1924), radca legacyjny w Waszyngtonie (1930), Rzymie (1934) i Bernie (1940), poseł w Atenach (1946–1953), akredytowany także w Kairze i Addis Abebie.

na jakieś wyzwolenie, które miało dla nich nadejść. Majowe, gorące już słońce oświecało ich kędzierzawe, murzyńskie głowy, ich bose nogi, w obcisłych białych spodniach, i fałdziste płaszcze na ramionach. Pilnował ich jakiś młody faszysta i rozmawiał z nimi przyjaźnie. Mój szofer opowiadał mi, że owi jeńcy prowadzili własną kuchnię i wykupywali wszystkie barany, jakie były na Monte Mario na sprzedaż...

Ogromnie lubiłem ten nasz spacer. Każda willa ma swój duży ogród. W jednej z nich psy łaszą się do nas i obszczekują nas radośnie. Wszystkie krzewy są obsypane pachnącym kwieciem. Na kolonii rolniczej młodzież, tryskająca zdrowiem, odbywała różne ćwiczenia. Szło się jakby głęboką wsią wśród wysokich eukaliptusów, drzew świętojańskich i dębów. Tą drogą wracał Juliusz Cezar, tutaj przechadzała się może polska królewna[1540], córka Jana Sobieskiego i Marysieńki, mieszkając ze swym mężem Stuartem w pałacyku, który wynajęliśmy w tym roku na lato. Potem przechodziło się wąską ścieżyną na sam brzeg góry i widziało się u stóp cały Rzym! Niezapomniany, jedyny na świecie obraz! Na prawo góruje kopuła Św. Piotra, jaśnieje w słońcu Anioł strzegący Mauzoleum Adriana[1541], tam znaczą się drogi rozchodzące się z Piazza del Popolo, nad nim zielenią się na Monte Pincio wachlarze pinii, oleandrów i dębów, biją w niebiosa wieże i dzwonnice niezliczonych kościołów, bieleje pomnik odnowiciela zjednoczonych Włoch, Wiktora Emanuela, który stawiany przez Rzym masoński, chciał zaćmić majestat najwspanialszej świątyni rzymsko-katolickiej, Bazyliki św. Piotra! Oczy błądzą w niemym zachwycie po owym mnóstwie przepięknych szczegółów i zatrzymują się na sylwecie Palatynu czy Kwirynału, odkrywają w liliowych mgiełkach zarysy Term Dioklecjana[1542], rotundy Panteonu[1543] lub Colosseum i nie mogą dość napatrzeć się na to miasto, które przez tyle wieków było stolicą świata i pierwszym ośrodkiem wiary, nauki, sztuki, polityki i literatury. Tutaj formował się Kościół katolicki, stąd

---

[1540] Maria Klementyna Sobieska (1701–1735) była właściwie nie córką, a wnuczką Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery d'Arquien, córką zaś ich syna, królewicza polskiego Jakuba Ludwika Sobieskiego i Jadwigi Elżbiety Amalii *de domo* von Pfalz-Neuburg, od 1719 żona Jakuba Franciszka Edwarda Stuarta (1688–1766), pretendenta do tronu Szkocji i Anglii.

[1541] Chodzi o mauzoleum cesarza Hadriana, czyli Zamek Świętego Anioła, zob. wyżej, przyp. 638.

[1542] Termy Dioklecjana, niezachowany kompleks łaźni publicznych, wzniesiony w północno-wschodnim Wiminale w latach 298–305/306, za czasów cesarza (284–305) Dioklecjana (244–316).

[1543] Panteon, świątynia na Polu Marsowym w kształcie rotundy, zwieńczona kopułą z nieosłoniętym oculusem, wzniesiona w 125, w okresie renesansu odnowiona według projektu Rafaela Santi; miejsce pochówku włoskich królów (Wiktora Emanuela II i Humberta I) oraz ważnych postaci kultury (m.in. Rafaela).

promieniowała nauka tych wszystkich zasad, na których oparło się życie państwa i jego obywateli!

Ciszę naszej kontemplacji przerwały nagle potężne dźwięki dzwonów. Ze wszystkich wieżyc kościelnych popłynęła jakby pieśń triumfu. Widzieliśmy z dala, jak z tysiąca okien wykwitały chorągwie, które także zaczynały powiewać na dachach gmachów państwowych. Na ulicach gromadzili się ludzie. Okrzyki ich dolatywały aż do nas. Po drodze Monte Mario pędził jak oszalały jakiś cyklista i krzyczał: Vittoria, Vittoria! Zrozumieliśmy też od razu, że to Rzym obchodził zwycięstwo nad Abisynią i zajęcie Addis Abeby![1544]

Wróciliśmy do miasta i auto z trudem torowało sobie drogę przez tłumy zmierzające ku placowi Weneckiemu. Widać było radość na twarzach, głównie z powodu zakończenia wojny, której celu wielu z tych szarych przechodniów nie rozumiało. Propaganda partii i radia, szczególnie informacje dawane w szkole młodzieży o niezwykłych bogactwach Abisynii sprawiły, że zaczęto wierzyć w rozpoczęcie się nowej ery dobrobytu i rozrostu potęgi faszystowskiej Italii. Tymczasem Negus płynął na angielskim okręcie do Londynu, aby tam oczekiwać odwetu, jaki weźmie Wielka Brytania nad śmiałkiem, który chciał zatarasować jej drogę do Indii i Australii!

O ósmej wieczorem plac Wenecki był tak wypełniony szczelnie, że mrowie ludzkie obsiadło nawet stopnie i tarasy pomnika Wiktora Emanuela, nie mogąc pomieścić się na dole. Każda dzielnica stolicy miała swoje miejsce wyznaczone pod wodzą dziesiętników, setników i oficerów milicji. Kiedy Mussolini pokazał się na historycznym balkonie, powitał go tak potężny okrzyk, jakiego od czasów Pompejusza czy Cezarów na tym miejscu zapewne nie słyszano!

Duce mówił m.in.: „Marszałek Badoglio telegrafuje mi: Dzisiaj 5 maja o godz. 4-tej wkroczyłem na czele zwycięskiej armii do Addis Abeby. Italia przeżyła przez trzydzieści wieków swojej historii wiele pamiętnych chwil, ale ta, którą obecnie przeżywamy, jest z pewnością jedną z najbardziej uroczystych. Oznajmiam narodowi włoskiemu i światu, że wojna jest skończona, a pokój przywrócony. Nie bez wzruszenia i nie bez dumy wypowiadam to wielkie słowo!

Uważam też za konieczne dodać, że ów pokój jest naszym pokojem, pokojem rzymskim, który wypowiada się w tej prostej, nieodwołalnej i ostatecznej definicji: Abisynia jest włoską! Jest włoską, ponieważ zajęła ją nasza zwycięska armia, jest włoską także i prawnie, bo miecz Rzymu przynosi jej cywilizację, która triumfuje nad barbarzyństwem, daje jej sprawiedliwość triumfującą nad okrutnym władcą i wyzwoleniem nieszczęśliwych, które triumfuje nad tysiącletnim niewolnictwem! Dnia 2 października zobowiązałem się solennie uczynić wszystko, aby uniknął rozszerzenia się konfliktu afrykańskiego

[1544] Wojska włoskie wkroczyły do Addis Abeby 5 V 1936.

na wojnę europejską. Dotrzymałem tego przyrzeczenia i jestem przekonany teraz więcej niż kiedykolwiek, że naruszyć pokój Europy znaczy to samo, co dopuścić do jej upadku. Chcę jednak dodać natychmiast – i tutaj głos Mussoliniego przeszedł w krzyk niemal groźny – że jesteśmy gotowi bronić naszego wspaniałego zwycięstwa z tą samą niewyczerpaną i nieustraszoną wolą, dzięki której je odnieśliśmy. Dzień dzisiejszy pozostanie niezatartą datą w historii rewolucji Czarnych Koszul i narodu włoskiego, który nie dał się złamać przez oblężenie (sankcje) i nieprzyjaźń Ligi Narodów!"

Mowa była krótka i zwięzła. Tysiące ludzi przerywało ją co chwilę burzą oklasków. Nikt jednak tego dnia (5 maja) nie wiedział, co Mussolini miał na myśli, czy aneksję, czy protektorat, czy tylko mandat. Kilku moich kolegów, z którymi nazajutrz o tym rozmawiałem, sądziło, że Wielka Brytania nie zniosłaby aneksji Etiopii. Ale już 7 maja przekonaliśmy się, że stare cyniczne prawo sukcesu i siły i tym razem zwyciężyło. Mowa Edena wypowiedziana dnia 7 maja w Izbie Gmin była bardzo pokojowa. Angielski minister spraw zagranicznych zwalił całą odpowiedzialność za ową tak dotkliwą porażkę swej polityki na Ligę Narodów i jej członków, którzy nie chcieli zgodzić się na bardziej skuteczną akcję kolektywną. Opowiadając na interpelację stronnictwa pracy, wyznał p. Eden otwarcie: „Wiemy wszyscy, że jedyną sankcją zaraz działającą byłoby zamknięcie Kanału Sueskiego, ale wiemy także, że to pociągnęłoby za sobą natychmiast wypowiedzenie nam wojny. Czy panowie z Labour Party[1545] byliby skłonni do prowadzenia wojny z Italią?"

Wieczorem byłem u podsekretarza stanu Suvicha. „Rząd włoski – donosiłem ministrowi [Beckowi] – nie powziął jeszcze ostatecznych decyzji co do przyszłych losów Abisynii. Nie należy jednak zapominać o tym, że br. Aloisi proponował Negusowi układy, ale on je odrzucił. Na wyznaczone na dzień 11 maja posiedzenie Rady Ligi rząd włoski patrzy spokojnie. Wszelkie propozycje prowadzenia układów z przedstawicielami Abisynii br. Aloisi od razu odrzuci, będzie także upoważniony do zgłoszenia ustąpienia Włoch z Ligi Narodów, jeżeliby sankcje nie byłyby zniesione. Suvicha niepokoi nieco sytuacja polityczna Francji. Flandin i Paul Boncour bronili jak mogli Włochy. Dymisja rządu pozbawiła ich jednak ich mandatów, a spodziewany rząd socjalisty Bluma będzie z pewnością dla Italii mało przyjazny. Zmniejsza to nie tylko szanse dalszej współpracy włosko-francuskiej, ale także i reorganizacji Ligi, której potrzebę poprzedni skład Rady Ligi Narodów uznawał" (telegram z 6 maja 1936).

Wieczór spędziliśmy u radcy ambasady Stanów Zjednoczonych Aleksandra C. Kirka[1546]. Ciekawy to typ człowieka i dyplomaty. Znałem go już trzy lata

[1545] Chodzi Partię Pracy (laburzystów, ang. Labour Party), brytyjską socjaldemokratyczną partię polityczną powstałą w 1900.

[1546] Alexander Comstock Kirk (1888–1979), amerykański prawnik i dyplomata; od 1915 w służbie zagranicznej, m.in. radca ambasady w Rzymie (1932), Moskwie (1938), chargé

i spotykałem często w towarzystwie rzymskim, którego jest ulubieńcem, lecz nie słyszałem go jeszcze mówiącego o polityce. Niezmiernie bogaty, bo był właścicielem nowojorskich zakładów wyrabiających mydło z oleju palmowego, mieszkał w wynajętym w okolicach Rzymu pałacu albo w mieście, w przerobionej na swój koszt willi przy via Nomentana z piękną salą, gdzie odbywały się bale, koncerty i odczyty. Ponieważ matka jego cierpiała na reumatyzm, większość pokoi wyłożono olbrzymimi dywanami z futer, tak że nogi tonęły w wysokim włosie skór różnych dzikich zwierząt ubitych przez gospodarza na polowaniach w Afryce, Azji i Ameryce. Każdy obiad u Kirka przynosił nową jakąś niespodziankę. Tym razem było cudowne ubranie stołu pękami białych i czerwonych kwiatów (obiad był wydany dla nas), wśród których kryły się lampki elektryczne, pozostawiające biesiadników w półcieniu, a oświetlające tylko silnie stół jadalny, przykryty bezcenną koronką brukselską. Piliśmy wyłącznie różne roczniki szampana, tylko przy słodkich kremach podano wytrawną Marsalę[1547], po czarnej zaś kawie napoleoński koniak, który zresztą i ja moim gościom podawałem. Nie był to koniak pochodzący z czasów Napoleona I, jak to z zachwytem twierdziła moja sąsiadka, wysączając drugi czy trzeci jego kieliszek, lecz w każdym razie produkt drugiego cesarstwa, Napoleona III[1548].

Po czarnej kawie *maître d'hôtel* otworzył drzwi do feerycznie oświetlonej sali balowej i otaczających galerii, i puścił w ruch jakiś udoskonalony gramofon ze zmieniającymi się automatycznie płytami, a piękny i wytworny pan domu podszedł do mojej żony i przetańczył z nią uroczyście kilka tour w zmieniającej się iluminacji kolorowych reflektorów elektrycznych.

Jeden z sekretarzy, który przysiadł się do mnie, opowiadał, że wbrew informacjom Suvicha, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i sekretariat Mussoliniego opracowują na gwałt jakąś deklarację w sprawie Abisynii i że 9 maja ma być znowu zwołana adunata[1549].

Było u nas właśnie śniadanie dla Wielkiego Mistrza Maltańskiego, Don Ludovico Chigi Albani principe di Campagnano, na które zaprosiliśmy (z powodu sankcji) samych tylko kolegów, kiedy dowiedzieliśmy się o zamiarze rządu włoskiego ogłoszenia cesarstwa 9 maja 1936. Wszyscy rozeszli się też wcześniej, aby zasięgnąć informacji i zdobyć jakieś okno wychodzące na plac Wenecki. Wywołałem natychmiast naszego *maître d'hôtel*, lecz wrócił on z niczym. Zarówno w całym gmachu naprzeciwko pałacu Mussoliniego, jak i w innych domach nie było już ani jednego okna do wynajęcia (płaciło się 200 lirów za okno).

---

d'affaires w Berlinie (1939–1940), przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Egipcie (1941–1944), ambasador we Włoszech (1944–1946).

1547 Mowa o wzmocnionym złocistożółtym winie z Sycylii.

1548 Napoleon III Bonaparte (1808–1873), prezydent Francji (1848–1852), cesarz Francuzów (1852–1870).

1549 Zgromadzenie, wiec (wł.).

Telefonowałem tedy do szefa gabinetu Jacomoniego[1550], prosząc go o pomoc. Zaproponował mi, czy nie chcielibyśmy korzystać z gościnności markizów Misciatelli, którzy zajmowali dawny pałac Letycji Bonaparte, naprzeciw placu Weneckiego. Nie udaliśmy się tam jednak i spędziliśmy ten wieczór w domu, słuchając przez głośnik przebiegu owej uroczystości. Przy końcu adunaty poszedłem na plac Wenecki od strony pomnika Wiktora Emanuela, aby naocznie przekonać się o rozmiarach tej niewidzianej jeszcze w Rzymie demonstracji. Zgromadziło się podobno przeszło sto tysięcy Czarnych Koszul, które kierowane przez swoich setników działały jak jeden olbrzymi aparat ludzki, ożywiony tym samym gestem i myślą.

Mussoliniego szeroka prostokątna twarz jaśniała w świetle reflektorów jak słońce. To była pamiętna chwila w życiu tego człowieka! Przezwyciężył wszystkie przeszkody, odegnał widmo grożącego konfliktu z Wielką Brytanią i wygrał wojnę, której nikt w kraju nie chciał i każdy się jej obawiał.

Patrząc na tysiące i tysiące oczu rozjarzonych, na te dłonie bijące ciągle brawa, na ów żywiołowy entuzjazm tłumu, byłbym mógł przysięgać na niezachwianą trwałość faszyzmu i jego wodza! Mussolini przedstawił swoim wiernym zastępom wyniki obrad Wielkiej Rady Faszystowskiej i zatwierdzone przez monarchę dekrety rządu, rozstrzygające losy Etiopii.

Przemówienie to, oddające Abisynię jako cesarstwo pełnej i całkowitej suwerenności królestwa włoskiego i nadające tytuł imperatora Etiopii królowi i jego następcom, obliczone było na działanie na szerokie masy.

„Wszystkie węzły i przeszkody rozcięła nasza błyszcząca szpada! Italia ma nareszcie swoje Imperium! Imperium faszystowskie, ponieważ nosi ono znamiona woli i potęgi obywatela rzymskiego i ponieważ to było celem, ku któremu były skierowane przepotężne i zdyscyplinowane energie młodej i dzielnej generacji włoskiej... Italia chce spokoju dla siebie, dla wszystkich, a jeżeli decyduje się na wojnę, to tylko wówczas, jeżeli zmuszą ją do tego przemożna i nieprzeparta konieczność życia. Abisynia staje się cesarstwem cywilizacji i humanitaryzmu, obejmującego całą jej ludność, bo to także należy do tradycji Rzymu, że zwyciężywszy, łączy zwyciężonego z własnym swoim przeznaczeniem.

Naród włoski zdobył swoją krwią cesarstwo. Zapłodni je swoją pracą i obroni swoim mieczem. A teraz wiedząc o tym, podnieście w górę, o Legioniści, wasze sztandary, miecze i serca, i pozdrówcie po piętnastu wiekach pojawienie się znowu cesarstwa na historycznych wzgórzach Romy!"

[1550] *Franciszek* [Francesco] *Jacomoni* [di San Savino (1893–1973), włoski dyplomata i polityk; od 1919 w służbie zagranicznej, gubernator Albanii przed i w czasie II wojny światowej], *przeszedł w ministerstwie wszystkie stopnie swej kariery* [m.in. zast. szefa gabinetu podsekretarza stanu (1927), zast. szefa gabinetu min. (1930)], *był stałym niemal sekretarzem delegacji włoskich na różne konferencje (m.in. także w Locarno), a w 1936 zamianowany został posłem w Tiranie* [do 1939].

Wyrzekłszy te słowa, wychylił się Duce głęboko z balkonu i zapytał tłumu: „Czy jesteście tego cesarstwa godni?", na co odpowiedział mu bijący aż pod niebiosa okrzyk: *si, si*!

A Duce wówczas zakończył: „Ten wasz okrzyk jest jak gdyby świętym ślubowaniem, które was obowiązuje wobec Boga i wobec ludzi na śmierć i życie. Czarne Koszule, Legioniści, *Salute al Re!*"[1551]

Z kolei ukazał się na balkonie jeden z najstarszych towarzyszy partyjnych Mussoliniego, prezydent Senatu Federzoni, i oznajmił, że Wielka Rada Faszystowska uchwaliła „la gratitudine della Patria al Duce, fondatore dell'Impero"![1552]

Z okien pałacu Weneckiego przypatrywali się adunacie zaproszeni specjalnie przedstawiciele państw niesankcyjnych, Niemiec, Brazylii, Austrii, Węgier, Albanii i Chile. Mussolini kazał zaprowadzić owych dyplomatów do sali audiencyjnej pałacu i tam przyjął ich na czele rządu i Rady Faszystowskiej, oznajmiając im uroczyście aneksję Abisynii i nadanie królowi tytułu cesarza Etiopii. Oczekiwano podobnie równie uroczystej odpowiedzi, ale skończyło się tylko na indywidualnych powinszowaniach, co zirytowało podobno Mussoliniego, który widząc, że ambasador Niemiec von Hassell poprzestał na kilku banalnych frazesach gratulacyjnych, zwrócił się do jego żony ze słowami: „Musi pani być zadowolona, uczestnicząc w owej wielkiej chwili narodzin cesarstwa"!

Jakżeż byłem wdzięczny Jacominiemu, że nie skorzystał z mego telefonu i nie zaprosił mnie do pałacu. Byłbym musiał brać udział w owym przyjęciu i kto wie, czy nie odpokutowałbym tej krótkie przyjemności – dymisją!

O przebiegu owego pamiętnego dnia wysłałem następujący raport dnia 10 maja 1936:

„Uroczystym oświadczeniem wypowiedzianym w dniu 5 maja z balkonu Palazzo Venezia uznał Mussolini wojnę z Abisynią za ukończoną. W jej korzystny dla Włoch wynik nie wątpiłem od początku ani przez chwilę, bo wiedziałem, jak wielką była przewaga armii włoskiej, prowadzonej przez doświadczonego stratega, marszałka Badoglio, nad źle uzbrojonym żołnierzem Negusa. Do tego czynnika, z którym Anglia liczyć się nie umiała, dodać należy osobiste szczęście Mussoliniego. Dążył on do wojny dla odwrócenia uwagi społeczeństwa swego od katastrofalnych skutków czternastoletniej, luksusowej i nieliczącej się nigdy z groszem gospodarki faszyzmu. Chciał po prostu zepchnąć odpowiedzialność za dotkliwe ograniczenia i ciągły apel do ofiarności obywatelskiej na barki wojny. I to wszystko udało mu się nadzwyczajnie. Nawet termin rozpoczęcia się wielkich deszczów w Abisynii opóźnił się o kilka tygodni, ułatwiając

[1551] *Pozdrowienia dla króla* [(wł.), tłum. A.W.].

[1552] Wdzięczność ojczyzny dla Wodza, twórcy imperium (wł.).

postępowanie naprzód obu armii włoskich i zajęcie stolicy, co uchodziło powszechnie za przedsięwzięcie w tym sezonie niewykonalne. Potem przyszła nieoczekiwana ucieczka Negusa w warunkach dla Italii najkorzystniejszych, bo w atmosferze buntu i strachu przed motłochem, uniemożliwiając jakąkolwiek akcję, która ratowałaby bodaj pozory ciągłości władzy suwerenności cesarstwa etiopskiego".

„Każdą z tych szans Mussolini umiał wykorzystać. Urzędy jego mówiły zrazu o koncesjach w południowej Abisynii i zapewnieniu ich bezpieczeństwa. Kiedy jednak ujawniła się coraz bardziej bezsiła Ligi Narodów i bankructwo solidarności międzynarodowej, rosły równocześnie pretensje włoskie. Zaczęto mówić o aneksji części Tigraji[1553] – bez świętego miasta Aksum – i połączeniu terytorialnym Erytrei z Somalią. Wreszcie przyszły propozycje Hoare-Laval, które byłyby z wszelką pewnością przyjęte przez Mussoliniego, gdyby nie przedwczesne i rozmyślne ujawnienie ich w prasie francuskiej przez wrogów Lavala i faszyzmu, i wywołana przez to kampania polityczna, która z góry wykluczała realizację owego projektu. Przypominam, że po rozmowie z ambasadorem Drummondem i hr. de Chambrun telegrafowałem dn. 13 grudnia 1935, że Mussolini udzieli swej zgody najdalej w poniedziałek na propozycję francusko-angielską i stwierdziłem potem kilkakrotnie, że tak miało być istotnie".

„Gdyby więc nie zręczna robota lewicy francuskiej, która w obawie o los paktu z ZSRR chciała koniecznie usunąć Lavala, byłaby suwerenność Abisynii uratowana, a Włochy musiałyby zadowolić się o połowę mniejszym łupem. Taką samą, może nawet większą usługę oddały im Niemcy przez zajęcie zony nadreńskiej i rozbudzenie na nowo obawy przed militarną potęgą Rzeszy. Szanse Włoch jako czynnika polityki europejskiej, przyćmione dotkliwie przez wojnę z Abisynią, odzyskały znów swe poprzednie znaczenie i wzmogły zarazem pewność siebie Mussoliniego i jego pretensje. Przestało się już mówić w Rzymie o koncesjach czy rodzajach mandatu B., a domagano się aneksji wszystkich południowo-wschodnich prowincji Abisynii poza właściwym jej rdzeniem amharskim. Jeszcze dn. 30 kwietnia br. powtarzał mi to ambasador Aloisi i nie taił trudności, na jakie napotyka realizacja owych postulatów. Załamanie się Negusa usunęło wreszcie i te ostatnie skrupuły, w związku ze zmianą frontu angielskiego, który ze skrajnej opozycji przechodzi w miarę sukcesów italskich do tonu coraz bardziej pojednawczego".

„Na dzień przed Wielką Radą Faszystowską przyjechał ambasador Grandi i przywiózł podobno bardzo uspokajające wiadomości. I oto Mussolini wygrywa ostatnią kartę. Chce zabrać całą Abisynię wraz z jej tytułem cesarskim i po wielu wiekach odrodzić z powrotem Imperium Augustów i Cezarów. Pomysł ów otacza głęboką tajemnicą. Dopiero w piątek wieczorem zaczynają

[1553] Chodzi o prowincję Tigre.

o nim przebąkiwać, a już w sobotę 9 maja 1936 staje się on rzeczywistością. Wielka Rada zamianowała Duce: Il fondatore dell'Impero!"

„Tytuł ów może wpędzić Italię w serię nowych i niebezpiecznych powikłań i kłopotów. Odpowiedzialność za nie spadnie wówczas wyłącznie na barki Mussoliniego, który na własną rękę przezwyciężył wszystkie trudności, na jakie jego awanturnicze przedsięwzięcie nawet i tutaj natrafiało. Wojnie byli przeciwni król, armia, banki i wielki przemysł. Duce oparł się wówczas o milicję faszystowską i proletariat, i groźbą rewolucji zapędził w końcu wszystkich do swego obozu, w czym dzielnie dopomogła mu Anglia i polityka sankcyjna Europy. Mussolini ma w sobie coś z natury gracza. Lubi hazard i stawianie wielkich stawek na jedną kartę. Wkroczenie do Abisynii, harde wyzwanie Wielkiej Brytanii i oświadczenie gotowości walki z tym potężnym mocarstwem, wreszcie ogłoszenie króla włoskiego cesarzem Etiopii – oto posunięcia, które niepokoją wprost swą odwagą. Mussolini wie o tym, że w tej chwili Anglia nie chce, bo nie może wypowiedzieć mu wojny, wykorzystuje tedy ową okazję bez liczenia się z podstawowymi zasadami, na których opiera się od stuleci polityka i taktyka Wielkiej Brytanii. Toteż najwięksi nawet przyjaciele Włoch w naszym korpusie nie są zachwyceni ową ostatnią «niespodzianką» Mussoliniego. Ludzi o wyrobionym zmyśle prawa gniewają również zbyt uproszczone argumenty, jakimi operują teraz Włochy, domagając się uznania jednostronnego faktu aneksji Abisynii i skreślenia jej z listy członków Ligi Narodów tylko dlatego, ponieważ została pobita i nie ma chwilowo nikogo, kto reprezentowałby ją i jej cesarza. Nie można również oprzeć się zdziwieniu wobec formy, w jakiej Wielka Rada Faszystowska «mianowała» króla włoskiego cesarzem Etiopii. Mówi się też o tym, że chociaż postanowienia Mussoliniego były królowi znane, to jednak nie wzbudziły one w nim ani entuzjazmu, ani wdzięczności. W kołach zbliżonych do dworu zwracano również podobno uwagę na treść artykułu drugiego odnośnego prawa, który nadaje tytuł cesarza królowi i jego następcom, a nie dziedzicom..."

„W każdym razie Europa postawiona została przed faktem dokonanym. Mussolini ze swej strony zapewnił raz jeszcze w rozmowach dyplomatycznych i wywiadach, że interesy mocarstw, przede wszystkim Wielkiej Brytanii, Francji, Japonii, nie będą przez Italię naruszone. Z Palazzo Chigi lansują poza tym wiadomość, że Włochy pragną uszanować *prestige* zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Ligi Narodów. W prasie powtarza się od kilku dni, że nic nie staje na przeszkodzie dobrym stosunkom z Anglią, która już nieraz wykazywała głęboki rozum polityczny, godząc się ze stanem rzeczy, jaki poprzednio zwalczała".

„Rzymscy przedstawiciele mocarstw zachowują na razie najdalej idącą rezerwę. Ambasador Drummond zapewnia w rozmowach prywatnych, że jego państwo nie zechce narażać świata na wybuch wojny europejskiej, że jednak trudno mu będzie pogodzić się z utratą niepodległości Etiopii, zaś ambasador

hr. de Chambrun zasłania się brakiem instrukcji, jakich Flandin udzielić mu nie chce, ponieważ twierdzi, że jest to już kwestią obchodzącą nie jego, lecz przyszły rząd. Ministerstwo francuskie wraz z ambasadorem lawirują więc między dawną przyjaźnią z Włochami a względami na politykę następców p. Sarraut, która oprze się zdaniem p. de Chambrun – przede wszystkim na współpracy z Anglią i utrzymaniu zasady bezpieczeństwa ogólnego w ramach silnej Ligi Narodów. Ambasador nazwał w rozmowie ze mną ostatnie posunięcia Mussoliniego «krokiem awanturniczym», na który Francja zgodzić się nie może i narzekał na zmarnowanie jego wielomiesięcznych wysiłków doprowadzenia do zgodnej współpracy obu mocarstw łacińskich".

„Podsekretarz stanu Suvich liczył się też słusznie ze zmianą na gorsze stosunków z Paryżem, przypuszczał jednak, że nawet bardzo lewicowy rząd nie przekreśli tak łatwo wyników dokonanego z takim trudem zbliżenia włosko-francuskiego..."

„Słowem, po szumnych manifestacjach rzymskich, przenosi się obecnie punkt ciężkości sytuacji wytworzonej przez aneksję Abisynii do Genewy, Londynu i Paryża. Od stanowisk tych trzech czynników zależeć będzie dalszy rozwój wypadków".

Nazajutrz spędziłem wieczór w Académie de France. Założył ją jeszcze w 1666 Charles Errard[1554], wysyłając do Rzymu sześciu malarzy, czterech rzeźbiarzy i dwu architektów, którzy nosili tytuł „stypendystów królewskich" i byli przez króla utrzymywani. Errard wynajął dla nich najpierw dom w okolicach „Argentina", potem pałac Capranica. Ks. d'Antin[1555] zastał w 1708 Akademię w upadku, podniósł ją, kupił pałac Mancini i zapewnił jej egzystencję, rewolucja jednak zmiotła i tę instytucję królewską, którą dopiero Napoleon I powołał na nowo do życia, oddając Akademii na własność Villę Medici na Monte Pincio[1556] ze wspaniałym ogrodem, pełnym starych drzew, dębów, laurów, palm i z widokiem na Rzym i otaczające go wzgórza. Akademie francuskie malarstwa, rzeźby i muzyki nadają rokrocznie najzdolniejszym swym

---

[1554] Charles Errard (1606–1689), francuski malarz, architekt i rytownik, dyr. Académie de France à Rome (1666–1672, 1675–1684), jej założycielem był jednak Jean-Baptiste Colbert (1619–1683), minister Ludwika XIV.

[1555] Louis-Antoine Pardaillan de Gondrin, ks. d'Antin (1665–1736), francuski arystokrata i wojskowy.

[1556] Académie de France à Rome początkowo mieściła się w pobliżu klasztoru św. Onufrego na zboczach Janikulum, od 1673 w Palazzo Vidoni Caffarelli (jednym z najstarszych renesansowych pałaców rzymskich, położonym rzeczywiście w okolicach Largo di Torre Argentina, czyli placu z odsłoniętymi w latach 20. XX w. pozostałościami starożytnych budowli), następnie w 1684 została przeniesiona do Palazzo Capranica (ob. Teatro Valle), a w 1725 do Palazzo Mancini przy via del Corso, od 1803 jest siedzibą pozostaje Villa Medici, manierystyczna willa z rozległymi ogrodami, sąsiadującymi z Villa Borghese.

absolwentom Prix de Rome, która upoważnia szczęśliwego wybrańca Fortuny do dwuletniego pobytu w Rzymie, z pensją 6000 fr[anków] rocznie, poza bezpłatnym mieszkaniem, opałem i światłem oraz pracownią. Młody artysta może więc bez trosk materialnych obcować z najwspanialszymi dziełami geniuszu ludzkiego w rozlicznych muzeach rzymskich, pod światłym kierownictwem dyrektora, który sam zazwyczaj wytrawny i utalentowany artysta, ułatwia mu jego studia i na dobre kieruje je drogi. Za moich czasów funkcję tę pełnił Lewandowski[1557], zdolny rzeźbiarz, a chociaż syn emigranta polskiego z 1863 r., to jednak zupełnie wynarodowiony i całą duszą oddany Francji.

Akademia urządza co roku wystawę prac oraz koncert swoich stypendystów. Zwiedzając ją, widzi się nie tylko dobroczynny wpływ wielkich mistrzów włoskich, ale także i podniosłej atmosfery samej Akademii. Każdy zwariowany zwolennik najnowszych „izmów" paryskich przyjechawszy do Rzymu, gdzie musi najpierw obowiązkowo zrobić ze dwie kopie Leonarda da Vinci, Tycjana lub Michała Anioła, zatraca niejedną z krzykliwych cech swego talentu, odrzuca tę czy inną manierę, która była właśnie modną w jego uczelni, i zaczyna dojrzewać, stając się prawdziwym artystą. Wystawa w r. 1936 była tego wielokrotnym dowodem. Po jej zwiedzeniu miał się odbyć koncert pensjonariuszów i pensjonariuszek Akademii, z których jedna była ładna i bardzo utalentowana. Jej tańce zaklinacza węży i normandzkich trepaków i in. nie miały w sobie nic kakofonii, a wiele melodii i fantazji.

Czekano z koncertem na hr. de Chambrun 45 minut. Cóż by to były za wygadywania i krytyki, gdybym ja np. spóźnił się tak bardzo na jakiś wieczór polski u św. Stanisława![1558] Zwyczajem rzymskim w sali koncertowej były drzwi i okna pootwierane. Nieznośny jej upał mieszał się z chłodem deszczu i późnego wieczoru. Zaziębiłem się i nie mogłem niestety być na mszy żałobnej w pierwszą rocznicę zgonu Marszałka.

Jakże niepokojące dochodziły nas wieści z Polski! Powoływania do rządów nowych ludzi, a usuwanie tych, którzy nabyli już jakieś doświadczenie, szukanie nowych struktur politycznych, jak gdyby zawieszonych w powietrzu, bo nieopartych o społeczeństwo, walki partyjne, wpływały także ujemnie na finanse państwa. Złoto zaczęło uciekać, wprowadzało się więc wiele zastrzeżeń, zamykało konta, zakazywało nabywania złota i dewiz, wiedzieliśmy jednak z góry, że tego rodzaju papierowe zarządzenia okazują się zazwyczaj bezskuteczne.

[1557] Właśc. Paul Maximilien Landowski (1875–1961), francuski rzeźbiarz polskiego pochodzenia (syn Edwarda Landowskiego (1839–1882), lekarza, antropologa, powstańca styczniowego); dyr. Académie de France à Rome (1933–1937), twórca m.in. statuy Chrystusa Króla Zbawiciela w Rio de Janeiro.

[1558] Czyli w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika, zob. wyżej, przyp. 231.

Rozdział 31

[Plany eksploatacji Abisynii · Nastroje w Rzymie · Możliwość wojny z Anglią · Rozmowa z posłem węgierskim Villanim · Prasa sowiecka o wizycie Becka w Jugosławii · Poseł sowiecki w Rzymie Stein · 20. Biennale i pobyt w Wenecji]

16 maja 1936 odbyło się uroczyste posiedzenie Izby i Senatu. My sankcjoniści siedzieliśmy skromnie w naszej ciasnej loży, podziwiając wytrzymałość deputowanych, którzy nie ustawali w swych burzliwych owacjach na cześć Mussoliniego. W pierwszej ławie zwracał powszechną uwagę jakiś młodzieniec, który ciągle coś wykrzykiwał, bił najgłośniej brawa, podnosił jakby w zachwycie ręce do góry, słowem robił wszytko, aby zwrócić na siebie uwagę Izby i Mussoliniego. Spytałem w końcu, kto to jest i dowiedziałem się, że zięć Duce, nowy minister prasy i propagandy, hr. Galeazzo Ciano, który powrócił onegdaj do Rzymu. Nie poznałem go w mundurze lotnika, nie przypuszczałem zresztą, że mąż ukochanej córki Mussoliniego i członek jego gabinetu był obowiązany do tak forsownego wyrażania mu swego podziwu i zachwytu. Nieobecność króla i królowej była znamienna. W Izbie posłów rodzinę królewską reprezentowała najmłodsza córka ks. Maria, a w Senacie następca tronu[1559], ale – po cywilnemu. Akt nadania królowi tytułu cesarza Etiopii był w swym przebiegu dość charakterystyczny. Il Duce ogłosił ową „nominację" tak jakby to był awans jakiegoś prefekta lub generała. Adunata faszystowska przyjęła tytuł do wiadomości, lecz nikomu nie przyszło nawet na myśl iść do Kwirynału i tam złożyć hołd nowemu Imperatorowi! Dom Sabaudzki dawał więc ze swej strony do zrozumienia, że „nominację" przyjmuje, ale bez entuzjazmu.

Czekając 21 maja 1936 na przyjęcie u Suvicha, rozmawiałem przez czas dłuższy z prezesem Związku Przemysłowców hr. Volpi di Misurata, który stał na czele komisji dla uprzemysłowienia i eksploatacji Abisynii. Był to dorobkiewicz z czasów Wielkiej Wojny, kiedy nazywał się po prostu Volpi (lis) i woził za armią środki żywności, głównie jaja. Po wojnie handlował towarami w Libii, zakładał tam kolonie, a przyjście faszyzmu do władzy zastało go już bogatym przemysłowcem, który oddał się do dyspozycji reżymu. Zdobył tytuł hrabiowski, jeden z najpiękniejszych pałaców w Wenecji, w Rzymie prowadził dom otwarty, ożenił się z arystokratką włoską, sam miał minę rodowitego patrycjusza. Opowiadał, że wymówił się od wyjazdu do Abisynii, gdzie różni eksperci mają

[1559] Chodzi o Marię Franciszkę Sabaudzką i Humberta II, zob. wyżej, przyp. 1220 i 378.

badać możliwości eksploatacji wielkich podobno bogactw tego kraju. Złoto, na które zwracał już uwagę znany archeolog hr. Byron de Prorok[1560] (czyżby polskiego pochodzenia?), znajduje się wzdłuż granicy erytrejskiej (tona ziemi daje złota wartości 100 piastrów), poza tym formacje granitu i łupku wykazują dość bogate żyły złota w niedostępnych jednak górach, przez co eksploatacja ich natrafia na nieprzezwyciężone trudności. Różne ekspedycje stwierdziły również istnienie miedzi, brunatnego węgla i rudy. Włoch Prasso[1561] otrzymał koncesję na wydobywanie platyny, ale straszliwa malaria dziesiątkowała do tego stopnia jego robotników, że zarząd był zmuszony do umieszczenia ich o tysiąc metrów wyżej, wskutek czego codzienny ich transport do miejsca pracy był zbyt kosztowny i technicznie uciążliwy.

Niektóre prowincje, rządzone samodzielnie przez rasów, nie dopuszczały znów obcych do swych kopalń, z których kilka ma dość bogatą podobno rudę radową.

Koło Dire Daua znajdują się pokłady azbestu, przypominało się również, że za czasów króla Salomona i królowej Saby[1562] Abisynia słynęła z kopalni szmaragdów, opali, kryształu górskiego itd. Wszystko to miało pocieszać obywatela włoskiego w jego ciężkiej sytuacji gospodarczej, tak samo jak ogłoszona już zapowiedź tworzenia żołnierskich kolonii gospodarczych w północnej Abisynii. Propaganda ta, prowadzona przez urzędy, partię, radio i prasę, nie potrafiła jednak przytłumić niepokoju, jaki nurtował przeciętnego człowieka, który zadawał sobie w dalszym ciągu pytanie, jak Wielka Brytania zareaguje na zachowanie się Italii i co jeszcze nowego wymyśli il fondatore dell'Impero! Miałem też słuszność, wysyłając memu ministrowi następujące sprawozdanie 19 maja 1936:

„Szukam odpowiedniego słowa na określenie panujących w Rzymie nastrojów i nie mogę go znaleźć. W każdym razie nie są one tak wzniosłe i triumfalne, jakby się to np. z opisów prasy zdawać mogło. W parlamencie i w senacie nastawiono umysły i uczucia wszystkich na ton najwyższy. Apoteozę Mussoliniego doprowadza się do szczytów, które w innym społeczeństwie groziłyby – śmiesznością. Ale w życiu codziennym nic właściwie się nie zmieniło. Organizacja opinii i urabianie jej według rozkazów, płynących wprost z Palazzo Venezia, działa coraz sprawniej. Nie sposób odróżnić prawdy od kłamstwa lub stronniczego nastawienia sprawy. Prasa ulegająca żelaznej dyscyplinie

---

[1560] Bayron Khun de Prorok (właść. Francis Byron Kuhn) (1896–1954), węgiersko-amerykański archeolog, antropolog i podróżnik; zasłynął m.in. z kontrowersyjnych wykopalisk w Abalessa na Saharze.

[1561] Alberto Prasso (1871–1950), właściciel złóż platyny i złota w Etiopii, ojciec Adolfa Prassa (1905–1936), włoskiego inż. odznaczonego najwyższym odznaczeniem wojskowym za walki we Włoskiej Afryce Wschodniej.

[1562] Nawiązanie do starotestamentowej opowieści o królu Salomonie i królowej Sabie oraz eposu Kebra Nagast, opowiadającego m.in. o ich miłości.

mówi to samo, co urzędy, a urzędy, co prasa. Wszelkie «badania terenu» na własną rękę nie dają żadnego rezultatu, tak że np. nie ma takiego eksperta zagranicznego, który pracując w Rzymie, mógłby sumiennie odpowiedzieć na pytanie, w jakim stanie znajdują się Włochy w siódmym miesiącu sankcji i wojny. Anglicy twierdzą, że wyniki finansowe i gospodarcze obu tych czynników są dla Italii coraz gorsze, Francuzi zaś mówią co innego. Każdy operuje odmiennymi cyframi, a wszyscy mniej więcej są dalecy od istotnego stanu rzeczy. Nie musi on być tak zły, jeżeli odnośne urzędy gospodarcze przybrały ton niezwykle wyniosły i nieustępliwy w stosunkach z państwami sankcyjnymi, nawet w tych sprawach, które mogą dać Włochom znaczne korzyści ekonomiczne. Cały handel państwa oraz import i eksport Italii koncentrują się w rękach kilku wysokich urzędników i oni to – według wskazówek Mussoliniego – rozstrzygają o wszystkim. Dochodzą mnie też stale słuchy o przestrogach płynących pod adresem Polski z owych źródeł, które zapowiadają zupełną utratę rynku włoskiego dla naszego towaru, o ile my nie wywiążemy się z naszych zobowiązań finansowych i pozostaniemy we wrogim dla Rzymu obozie sankcjonistów. Tę ostatnią pogróżkę precyzuje się w rozmowach ze mną raczej pośrednio, twierdząc, że Italia jest zmuszona także w przyszłych swoich stosunkach handlowych wyróżniać państwa niesankcyjne na niekorzyść państw sankcyjnych. Przypuszczam więc, że gdyby Mussolini znajdował się istotnie u skraju przepaści i widział kończące się zapasy tego wszystkiego, co dla egzystencji Włoch jest konieczne, to z pewnością nie groziłby nikomu, a raczej starał się o przyjacielskie stosunki, szczególnie z tymi państwami, które są lub mogą być dla Włoch dostawcami surowców i środków żywności".

„Nie widzi się też nigdzie braków, jakie musiałyby poprzedzać katastrofalne załamanie się gospodarstwa włoskiego, tak jak obserwowało się je np. w Austrii w latach 1917 i 1918. Nie ulega natomiast wątpliwości, że społeczeństwo tutejsze jest nerwowo wyczerpane ową atmosferą ciągłego podniecenia i groźby wojny z Anglią, w jakiej żyje od kilku miesięcy, i że wskutek tego reaguje o wiele słabiej na wypadki tak wielkiej wagi jak np. zdobycie Addis Abeby i ogłoszenie króla cesarzem Etiopii!"

„O możliwościach wojny z Anglią mówi się tu z zadziwiającym spokojem. Armia nie przeczy tym pogłoskom, ujawniając nawet, jak gdyby przypadkowo, pewne szczegóły odnoszące się do dalszych zbrojeń i fortyfikowania brzegów zachodnich Italii. Ma to swój szczególny cel zatrwożenia wielkich mocarstw i skłonienie ich do ustępliwszego traktowania konfliktu z Etiopią na terenie Genewy i Londynu. Temu samemu celowi służą tendencyjnie powtarzane biadania nad jakoby zbliżającym się przewrotem socjalnym, któremu nikt zapobiec nie zdoła, jak tylko Mussolini. W interesie Europy należy więc dopomagać mu w utrzymaniu się u władzy i nie gnębić sankcjami. Watykan ulega najłatwiej owej hipnozie, służy też doskonale – jak to mogę stwierdzić

w mych rozmowach ze Skrzyńskim – przez swój pesymizm polityce ekspansyjnej faszyzmu. Nie pierwszy to zresztą raz przekonałem się, że od czasu istnienia paktu laterańskiego stanowisko Watykanu liczy się bardzo poważnie z interesami Italii i staje się coraz bardziej «rzymskim»".

„Dyplomacja włoska ma teraz przed sobą ciężkie zadanie do pokonania. Mussolini odwołał Badoglio ze stanowiska wicekróla Abisynii. Złośliwi mówią, że zaniepokoił się ogromnym wzrostem popularności zdobywcy Addis Abeby, witanego przez cały Neapol z niezwykłym entuzjazmem. Zresztą Badoglio, któremu król nadał tytuł księcia Addis Abeby (przypominają się tytuły napoleońskie), był mało uprzejmy dla kapitana lotnictwa hr. Ciano i nie uznawał należycie bohaterstwa faszystowskich dygnitarzy! Tolerowano go więc tak długo, jak wymagał tego interes wojny, a teraz rzucono gdzieś w kąt, tego najdzielniejszego i najmądrzejszego generała włoskiego. Ks. Badoglio di Addis Abeba zniknął. Mówią, że otrzymał dłuższy urlop zdrowotny i wypoczynkowy, i że nie wróci już ani do Abisynii, ani na stanowisko szefa sztabu generalnego..."

„Pewną niespodzianką był dla nas przyjazd wicekanclerza austriackiego, ks. Starhemberga, którego ustąpienie było w opinii europejskiej dość żywo komentowane. O ciągłych zatargach prowadzonej przez niego Heimwehry[1563] z chrześcijańsko-socjalnymi organizacjami stojącymi znowu pod opieką kanclerza Schuschnigga, mówiono od dawna. Kiedy zaś kanclerz uzyskał zgodę mocarstw na powszechną służbę wojskową, skorzystał z tej sposobności i rozbroił organizacje Starhemberga, które stawiły w kilku miejscowościach energiczny opór i musiały być siłą rozbrojone. Starhemberg interweniował, a nie uzyskawszy satysfakcji, zażądał dymisji, sądząc, że w jego obronie stanie cała młoda Austria. W rzeczywistości nikt palcem nawet nie ruszył i w ten sposób z wiedeńskiego świata politycznego zniknął jeden z najgorliwszych zwolenników Mussoliniego, wpływów włoskich nad Dunajem i faszyzmu. Ułatwiło to naturalnie jeszcze bardziej ekspansję niemieckiego nacjonal-socjalizmu, zwalczanego zawsze przez ks. Starhemberga bardzo energicznie".

„Poza przeciwieństwami politycznymi rozdzielała kanclerza z jego zastępcą duża różnica usposobienia i charakteru. Schuschnigg, wychowany przez jezuitów, stateczny, małomówny i poważny, nie mógł się nigdy zżyć z wybuchową, nieco renesansową naturą ks. Starhemberga, lubiącego świat i jego uciechy. Mówiono także, iż kanclerz wziął za złe swemu zastępcy zbyt uległy, niemal hołdowniczy ton telegramu, jaki ks. Starhemberg wysłał do Mussoliniego z powodu zakończenia zwycięskiej wojny z Abisynią, co miało także wywołać duże niezadowolenie w Londynie. Książę przyjechał więc teraz

[1563] Heimwehra, ugrupowanie polityczne o charakterze nacjonalistycznym, działające w okresie międzywojennym w Austrii, powstało na bazie organizacji paramilitarnych zrzeszających zdemobilizowanych po I wojnie światowej żołnierzy.

do swego protektora, aby poskarżyć się na tych, którzy pozbawili go władzy i zbadać szanse ewentualnego zdobycia jej na nowo. Na zewnątrz jednak powtarzały Palazzo Chigi i prasa, że przyjazd księcia do Rzymu miał charakter najbardziej prywatny, że wszelkie pogłoski o jakichś niezadowoleniach z polityki kanclerza Schuschnigga były bezpodstawne i że książę ustąpił tylko ze względu na zbyt rozległy zakres działania, któremu nadwątlone jego zdrowie podołać nie mogło" (raport z 23 maja 1936).

Z br. Villanyim, posłem węgierskim, wybraliśmy się na wspólną kolację. Po drodze oglądaliśmy meble weneckie u antykwariuszów na via del Babuino. Jest to specjalny *genre*[1564] drzewa powleczonego ciemnokremowym lakierem, na którym dopiero maluje się barwne sylwety kwiatów i zwierząt, ornamenty i różne arabeski, tworzące bardzo miłą i wesołą dla oka całość. Villanyi urządzał sobie swoją prywatną jadalnię w tym stylu.

Przegadaliśmy cały wieczór o Paryżu, gdzie kolega mój węgierski spędził blisko dziesięć ostatnich lat[1565], i o obecnej sytuacji w Europie. Villanyi był szczerym przyjacielem Polski i pragnąłby większego zbliżenia naszych rządów. Obserwował dużą zmianę nastrojów Francji i nie bardzo w to wierzył, aby ona chciała i mogła w razie potrzeby pośpieszyć Polsce z pomocą. Na szczęście zatarg z Niemcami uważał Villanyi za wykluczony. Nie dalej jak przed kilku dniami zapewniał go ambasador von Hassell, że Führer powtarzał mu przy każdej sposobności, iż jest dumny z doprowadzenia z Polską do pokoju. Jedynym punktem newralgicznym polityki międzynarodowej był obecnie tylko Wiedeń. Front radykalny Anglii i Francji wytężał wszystkie siły, aby zwalczyć Mussoliniego i faszyzm, z dziwną zaś obojętnością traktował problem austriacki. Niepodległości tego państwa broniła naprawdę tylko Italia! Ale czy zechce, znużona wojną abisyńską i trudnościami genewskimi, narażać się nadal na nowy konflikt z potężniejszą coraz więcej Rzeszą?

Villanyi zwracał także moją uwagę na aktywizm włoski w Albanii, budzący silne niezadowolenie w Jugosławii. Odkryto tam nowe pokłady nafty i miedzi, co jeszcze zaostrzyło apetyty włoskie. Na szczęście dla pokoju europejskiego Jugosławia miała tyle swoich własnych, wewnętrznych kłopotów, że nie było mowy o tym, aby mogła skutecznie przeciwdziałać owym próbom włoskim usadowienia się także po drugiej stronie Adriatyku. Na razie Rzym finansował tylko próbne wiercenia nowych źródeł nafty, które prowadzić miał rodak nasz prof. Zuber.

Komentowaliśmy też z br. Villanyim odejście na własną prośbę naszego doyena[1566], ambasadora Belgii, Alberta ks. de Ligne. Objął on swoje stanowisko

---

[1564] Rodzaj (fr.).

[1565] Właśc. Villani był posłem węgierskim we Francji przez 6 lat.

[1566] Dziekan korpusu dyplomatycznego (z fr.).

w Rzymie dnia 20 stycznia 1932 jako mąż zaufania króla Alberta, który uważał go za przyjaciela i wiernego sługę swego domu, złączonego z włoską koroną przez małżeństwo księżniczki belgijskiej z ks. Piemontu. Misja ks. de Ligne nie dała jednak dobrych rezultatów. Towarzystwo włoskie chciało widzieć w nim ambasadora kraju, z którego pochodzi następczyni tronu, dyplomatę prowadzącego dom otwarty i zbytkowny, i dającego następczyni tronu możność zbliżenia się do społeczeństwa włoskiego i utrzymywania z nim stałego kontaktu. Ks. de Ligne oczekiwał raczej od Rzymian szczególnych względów, nie tylko dlatego, ponieważ reprezentował Belgię, ale także i z tego powodu, że pochodził z jednego z najświetniejszych rodów Europy. Poza tym ks. de Ligne i jego małżonka nie lubili narażać się na trudy zbyt częstych przyjęć i w dość skromnym pałacyku ambasady przy via Piemonte także rychło nastąpiły wzajemne rozczarowania. Kiedy zaś wyszło na jaw istnienie w Etiopii licznej belgijskiej misji wojskowej, instruktorów armii i stałych dostaw amunicji i broni z fabryk belgijskich, a prasa ogłaszała niemal codziennie to podobizny karabinów z kulami dum-dum, to fotografie oficerów armii Negusa w mundurach belgijskich, zaczęło się budzić ogólne niezadowolenie z ambasadora belgijskiego, iż nie starał się o usunięcie tego zła. Doszło w końcu do znanego incydentu z powszechnym zwracaniem dekoracji belgijskich. Wyprowadziło to ks. de Ligne z równowagi, tak że uznając bezcelowość swego dalszego pobytu w Rzymie, poprosił króla o przeniesienie go w stan spoczynku.

Pożegnanie ambasadora z Mussolinim było podobno nadzwyczaj chłodne. Mówiono zaledwie kilka minut o pogodzie i przykrym klimacie Rzymu, po czym Mussolini zakończył rozmowę, nie wspominając ani słowem o ustąpieniu księcia i nie wręczając mu, jak to zwykle bywało, dekoracji włoskiej. Mówiono też, że nie miał podobno zamiaru nadania mu Wielkiej Wstęgi Orderu Maurycego i Łazarza, co nie było w ogóle dotąd praktykowane wobec ambasadorów, którzy byli dłużej aniżeli trzy lata akredytowani przy dworze królewskim w Rzymie.

Ambasada polska żegnała obiadem ustępującego ks. de Ligne, dziękując mu w ten sposób za jego bardzo przyjazny do niej stosunek, który zadzierzgnięty jeszcze przez ś.p. ambasadora Przeździeckiego i chargé d'affaires Romera, utrwalił się w ostatnim latach, dając nam często sposobność stwierdzenia prawdziwej życzliwości ambasadora dla Polski i jej przedstawicieli.

Ambasada sowiecka przysłała mi na polecenie Potemkina organ oficjalny Komisariatu dla Spraw Zagranicznych „Journal de Moscou"[1567]. Przeglądałem go od czasu do czasu i w ten sposób natrafiłem na korespondencję omawiającą

[1567] „Journal de Moscou", tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki, wychodzący w 1934–1939; w 1934–1935 redaktorem naczelnym był Siergiej Łukianow.

odwiedziny ministra Becka w Jugosławii. Była to rewizyta i nie przywiązywaliśmy do niej jakiegoś szczególnego znaczenia, tylko jeden „Journal de Moscou" dopatrzył się w niej „misji zleconej Beckowi przez Niemcy, zjednania tego państwa dla Rzeszy". Minister Beck był w tym artykule stale nazywany „agentem niemieckim", co mnie tak zirytowało, że napisałem do ambasadora sowieckiego Steina, że „Le contenu de cette soi-disante correspondance, probablement confectionne à Moscou, m'a, je l'avous franchement, vivement indigné. Il est hors de doute, que de telles énonciations paraissant dans un hebdomadaire reconnu généralement comme organe officieux du Ministère des Affaires Étrangères sovietique ne peuvent contribuer à l'amélioration des relations entre nos deux pays et même, au contraire, servent à créer une atmosphère de méfiance reciproque. Comme j'ni eu in [sic!] possibilité de connaître les idées directrices de la politique étrangère polonaise, je peux vous affirmer, qu'attribuer au Ministre Beck la mission du travail pour l'Allemagne dans le sens de capter d'autres pays au service de la politique pro-allemande, comme l'insinue «Le journal de Moscou», est une supposition insensé énoncé tendancieusement et contraire à l'évidence que tout homme de bonne foi peut reconnaître.

La politique polonaise ne vise et ne sert qu'un seul objet: la Pologne même! Toute autre interprétation est fausse et malintentionné, elle represente en outre le grand danger d'approfondir les différences entre les pays et d'augmenter les dissentiment ce qui, toujours et sans exception, devrait être évité"[1568].

P. Borys Stein obraził się początkowo na mnie, ale po jakimś czasie przyznał, że nie będąc ani autorem, ani inicjatorem owej insynuacji, nie może brać za nią odpowiedzialności i gniewać się na mnie, kiedy napisałem mu, co o niej myślę. Z dość długiej naszej rozmowy na ów temat wyniosłem jednak wrażenie, że kierownicy polityki sowieckiej święcie wierzą w jakiś tajny nasz układ z Niemcami i uważają ministra Becka za sprawcę owej podejrzanej zmiany stosunku Rzeszy do Polski.

[1568] Treść tej tzw. korespondencji, przygotowanej prawdopodobnie w Moskwie, przyznaję, szczerze mnie oburzyła. Nie ulega wątpliwości, że takie wypowiedzi pojawiające się w tygodniku powszechnie uznawanym za nieoficjalny organ sowieckiego MSZ nie mogą przyczynić się do poprawy stosunków między naszymi krajami, a wręcz przeciwnie, służą stworzeniu atmosfery wzajemnej nieufności. Chociaż nie miałem możliwości poznania przewodnich idei polskiej polityki zagranicznej, mogę Państwa zapewnić, że przypisywanie ministrowi Beckowi misji pracy na rzecz Niemiec w sensie pozyskiwania innych krajów do służenia polityce proniemieckiej, jak insynuuje „Dziennik Moskiewski" – jest nieszczerym założeniem, sformułowanym tendencyjnie i sprzecznym z dowodami, które może rozpoznać każdy człowiek dobrej woli.
Polska polityka służy tylko jednemu celowi: samej Polsce! Każda inna interpretacja jest fałszywa i złośliwa, stwarza także ogromne niebezpieczeństwo pogłębienia się różnic między krajami i eskalacji konfliktu, czego zawsze i bez wyjątku należy unikać (fr.).

O Borysie Steinie, poprzednio pośle sowieckim w Helsingforsie, dostałem od posła Charwata[1569] następującą informację: „Jest to człowiek bardzo inteligentny. Rozmowy z nim dały mi dużo materiału informacyjnego, nawet w okresach różnych trudności między Sowietami a Polską. Dzięki swej inteligencji i ruchliwości posiada dużo informacji, powiedziałbym nawet za dużo, skutkiem czego skłonny jest do przesady, zwłaszcza że często kieruje się nerwowością zamiast opanowaniem. Toteż będąc dobrym politykiem i psychologiem, bystrym i dowcipnym w konwersacji, i posiadając łatwą umiejętność zawierania stosunków towarzyskich i kontaktów, mimo wszystko nie potrafił doprowadzić do odprężenia stosunków między Finlandią i Sowietami, a wręcz odwrotnie. Stein jest chytry, robi często «greka», chcąc wydobyć informacje. Potrafi także urządzić intrygę, jeżeli mu to jest urzędowo potrzebne. Reasumując, kontakt z nim może mieć pewne rezultaty informacyjne, nie jest jednak tak niewinnym, jak stwarza ku temu pozory. Żona jego jest wybitną artystką[1570]. Poza tym jest Panu zapewne wiadomo, że Stein jest bardzo zaufanym powiernikiem i współpracownikiem Litwinowa".

À propos wizyty ministra Becka w Belgradzie otrzymałem o niej informację, że przebieg miała dobry. Minister znalazł duże odprężenie w stosunku do Węgier, był jednak w omawianiu owej kwestii bardzo ostrożny, gdyż, jak twierdził, „nigdzie nie kwietną tak jak na Bałkanach dwa klasyczne rodzaje dyplomacji, a mianowicie szantaż i prowokacja!"

Według spostrzeżeń ministra i jego świty Jugosłowianie bali się Włochów, szczególnie ich ekspansji w Albanii. Nie było tak złego słowa, którego by nie użyli w odniesieniu do Ahmed[a] Zogu. Opowiadali przy tym, i to poważni dygnitarze, o niesłychanych inwestycjach włoskich w tym kraju, co wydawało się być mocno przesadzone. W każdym razie Włochy były wówczas dla Jugosławii wrogiem nr 1, stąd ich życzliwy stosunek do problemu Anschlussu. Chociaż zdawali sobie z tego sprawę, że sąsiedztwo niemieckie może być *à la longue*[1571]

[1569] *Charwat F*[ranciszek], *ur. 12 kwietnia 1881 r.*, [zm. 1943, urzędnik, dyplomata; od 1905 w austriackiej służbie państwowej, od 1910 w policji we Lwowie, m.in. nadkomisarz (1913), szef placówki wywiadowczej w Nowym Sączu (1915), pracownik oddziału informacyjnego Generalnego Gubernatorstwa Lubelskiego (1915–1918), od 1918 w polskiej służbie dyplomatycznej], *konsulaty: Wrocław (1918–1919), Berlin (1919–*[19]*21), Hamburg (1921), Charków (1921–*[19]*23)* [szef Wydz. Konsularnego, chargé d'affaires poselstwa], *Ryga (1923–*[19]*24), Rewel* [Tallinn, chargé d'affaires] *1924–*[19]*26, Tallinn poseł 1926–*[19]*28, Helsinki (1928–1936)* [właśc. 1935], *Ryga (1936–1937), Kowno (1937–1939)* [właśc. 1938–1939], *zmarł w Rio de Janeiro w 1947 r.* [informacja błędna].

[1570] Anna Stein była śpiewaczką operową, po załamaniu się kariery męża pod koniec lat 30. uczyła w Moskwie języka angielskiego, a także śpiewu klasycznego w Szkole Muzycznej im. Gniesinych.

[1571] Na dłuższą metę (fr.).

dla nich groźne, to jednak godzili się na ekspansję Rzeszy w kierunku Austrii, bo to dawało im potencjalnego sojusznika przeciw Włochom.

W ten więc sposób problem Anschlussu stawał się coraz bardziej realny, a urzeczywistnienie jego coraz prawdopodobniejsze.

Myślałem o tym, jadąc do Wenecji na otwarcie Biennale[1572]. Zimna i deszczowa wiosna porobiła wiele szkód. Zboża kwitły, wiele pól toskańskich widziałem także pod wodą.

Nasz udział w Biennale był do niedawna niepewny. Na podstawie mojej ostatniej rozmowy z Alfierim, zastępującym ministra pracy i propagandy, sprzeciwiałem się obesłaniu przez nas tej wystawy, dopiero zapewnienie pisemne dyrekcji Biennale, że „les organisations artistiques puissent continuer leur activité habituelle en dehors de toutes les entraves, qui pourraient surgir de la situation anormale déterminée par l'application des sanctions et des contre-sanctions"[1573], skłoniły mnie do zgłoszenia naszego udziału.

Na dworcu weneckim powitali mnie komisarz wystawy, Mieczysław Treter, Kociemski i sekretarz towarzystwa włosko-polskiego adw[okat] Italo Minesso.

Zaprosiłem naturalnie witających mnie panów na kolację i przy flaszce Asti[1574] wysłuchałem relacji Tretera o trudnościach, na jakie natrafił w tym roku dobór eksponatów.

Gdyby urządzało się stale rodzaj całokształtu naszej sztuki w formie wystaw zespołowych, musielibyśmy się powtarzać, bo w 1932 brało w Biennale udział 14 malarzy i trzech rzeźbiarzy, w 1934 20 malarzy i 4 rzeźbiarzy, tak że owych 41 artystów wyczerpywało niemal całkowicie listę tych, których warto pokazać na weneckiej wystawie. Treter zaproponował tedy w roku 1936 trzy wystawy indywidualne: T. Makowskiego[1575] z Paryża, prof. Fryderyka Pautscha[1576] z Krakowa, rzeźbiarza A. Zamoyskiego[1577] oraz salę grafików, o których Treter mówił, że zajmują po Francji i Sowietach najpierwsze miejsce na świecie. Ale ponieważ artyści to *irritabile genus*[1578], więc każdy z nich pytał, dlaczego wybrano np. Makowskiego, a nie jego, i wszyscy zaprzysięgali Treterowi

---

1572 20. Biennale w Wenecji (1 VI–30 IX 1936), uczestniczyło w nim 13 państw.

1573 Organizacje artystyczne mogą kontynuować swoją zwyczajową działalność pomimo wszelkich przeszkód, jakie mogą wyniknąć z nietypowej sytuacji spowodowanej zastosowaniem sankcji i kontrsankcji (fr.).

1574 Chodzi o Asti Spumante, czyli włoskie białe wino musujące.

1575 Tadeusz Makowski (1882–1932), polski malarz przebywający od 1908 w Paryżu, przedstawiciel École de Paris (malarstwa figuratywnego).

1576 Fryderyk Pautsch (1877–1950), polski malarz reprezentujący nurt folklorystyczno-ekspresjonistyczny w okresie Młodej Polski.

1577 August Zamoyski (1893–1970), jeden z najbardziej znanych polskich rzeźbiarzy XX w., sportowiec.

1578 Drażliwe plemię (łac.).

straszliwą zemstę. Nie szkodziło to wszakże jego zdrowiu, bo kochany pan Mieczysław miał po dawnemu „spust" pierwszorzędny i humorek doskonały.

Nazajutrz otworzywszy okna, zobaczyłem szare niebo i szare morze. Jakżeż inna jest Wenecja bez słońca i lazuru nieba! Śniadanie jadłem z redaktorem Scarpą, który miał do mnie pretensje za niewyrobienie Wielkiej Wstęgi Polski Odrodzonej prezesowi towarzystwa włosko-polskiego hr. Orsi, a jemu komandorii, lecz udawałem, że nic o tym nie wiem. Poszliśmy razem na wystawę „Venezia di Settecento"[1579] w pałacu Rezzonico[1580], w tej postaci, w jakiej był niegdyś zamieszkiwany. Jest to niestety publiczną tajemnicą, że większość budowli położonych przy Canale Grande wymaga najrychlejszej restauracji fundamentów spoczywających na dębowych palach, które długie wieki i gwałtowne falowanie wody rozbijanej motorami łodzi i statków częściowo poprzewracały, częściowo mocno nadwyrężyły. Budowa za pomocą doków specjalnych takiej podstawy, na której mógłby się oprzeć budynek, jest trudna, poza tym koszt jej obliczano w r. 1936 na trzy do pięciu milionów lirów. Wielu więc prywatnych właścicieli sprzedawało swoje pałace rządowi albo instytucjom publicznym lub pozostawiało je na łaskę losu. Coraz też częściej widziało się domy opuszczone i skazane na zagładę.

Casa Rezzonico, jedna z pereł architektury weneckiej, ocalała, bo zakupiła ją gmina. Wprost z morza wchodzi się do obszernego przedsionku prowadzącego do marmurowego atrium ze wspaniałym herbem rodzinnym i smukłymi filarami korynckimi podtrzymującymi krużganki pierwszego piętra.

Była to niegdyś siedziba patrycjusza Filipa Bon di San Barnaba[1581], dzieło słynnego architekta weneckiego Baltazara Longhena[1582], rozpoczęta w r. 1667[1583], lecz dokończone dopiero po przejściu tej posiadłości w ręce rodziny Rezzonico. Bankierzy ci i kupcy genueńscy osiedlili się tu w XVII wieku i doszli do wielkiego bogactwa i świetności, kiedy z tego rodu wyszedł papież Klemens XIII[1584], obsypując ówczesnym zwyczajem swoich krewniaków intratnymi dostojeństwami. Dwu z nich zostało kardynałami, jeden generałem kawalerii, inny senatorem i księciem rzymskim, zaś Aureliusz, nabywca pałacu Filipa Bon di

---

[1579] Wenecja w wieku XVIII (wł.).

[1580] Casa Rezzonico, barokowy pałac w Wenecji wybudowany w 1649–1756, od 1936 mieści Muzeum Sztuki Weneckiej XVIII w.

[1581] Filippo Bon di San Barnaba (zm. 1712), prokurator św. Marka, mecenas sztuki.

[1582] Baldassare Longhena (1598–1682), architekt weneckiego baroku.

[1583] W istocie Filippo Bon zlecił budowę pałacu Baldassare Longhenie w 1649, a ten realizował inwestycję do 1667. Budowy doprowadzonej do pierwszego piętra nie kontynuowano ze względu na problemy finansowe Bona i jego rodziny oraz śmierć architekta. W takim stanie został on zakupiony w 1750 przez Giovanniego Battistę Rezzonico, głowę bogatego rodu bankierskiego.

[1584] Klemens XIII (Carlo Rezzonico) (1693–1769), papież (1758–1769).

San Barnaba, dożywotnio kawalerem św. Marka i prokuratorem[1585]. Umiał też podtrzymać chwałę rodu papieskiego, a opisy przyjęć wydawanych przez niego w przebudowanym przez Jerzego Massari[1586] pałacu zajmują w kronikach weneckich jedno z miejsc naczelnych. Szczególnie wystawną była uroczystość z okazji zaślubin Ludwika Rezzonico z Faustyną Savorgnan[1587] i nominacji jego na prokuratora św. Marka. Przez trzy dni i noce pałac rozbrzmiewał muzyką i tańcami, i całe miasto ucztowało na zmianę przy bogato zastawionych stołach. W wieku XVIII magnacka siedziba Rezzoniców reprezentowała niejako Respublikę. Tutaj w sali tronowej udzielali posłuchań nuncjusze apostolscy, tutaj też przyjmowano z niewidzianym przepychem młodego cesarza Austrii Józefa II[1588] (1769). Popisywało się wówczas 170 najlepszych śpiewaków włoskich, grała orkiestra pod wodzą mistrza Ferdynanda Bertoniego[1589], wszystkie sale wypełniał dobór najpiękniejszych dam Wenecji i najświetniejszych jej kawalerów. Lecz młody cesarz – jak opowiada współczesny kronikarz – nie dał się widocznie uwieść czarowi tego tak barwnego obrazu i wysłuchawszy napisanej na jego cześć kantaty, wymknął się nieznacznie, powrócił do swej kwatery przy Leone Bianco dei S.S. Apostoli i tego samego wieczoru wyjechał do Wiednia.

Wojny napoleońskie zniszczyły wielką fortunę Rezzoniców. Ostatni ich potomek, zmarły bezdzietnie[1590], zapisał opustoszały pałac Ludwikowi Widmannowi[1591], który z kolei sprzedał go w r. 1837 Polakowi Władysławowi „Zselinski" (może Zielińskiemu[1592]) i ten odstąpił go wkrótce poecie i artyście angielskiemu Barret-Browningowi[1593].

Ostatnim właścicielem owej pięknej siedziby był hr. Hirschel de Minerbi[1594]. Wystawiono ją na sprzedaż, lecz przez długie lata nie znajdywała ona nabywcy, bo któż dzisiaj może pozwolić sobie na tak zbytkowne mieszkanie? Pałac

[1585] Prokurator św. Marka, drugi w hierarchii po doży dożywotni urząd w Republice Weneckiej.

[1586] Giorgio Massari (1687–1766), włoski architekt późnego baroku.

[1587] Ludovico Rezzonico (1726–1787) poślubił Faustine Savorgnan w 1757.

[1588] Józef II Habsburg (1741–1790), cesarz rzymski (1765–1790), król Niemiec (1764–1790), Czech i Węgier (1765–1790), arcyksiążę Austrii (1765–1790).

[1589] Ferdinando Gasparo Bertoni (1725–1813), włoski kompozytor, organista, kapelmistrz.

[1590] Abbondio Rezzonico (1742–1810), książę, dostojnik papieski, senator Rzymu i bratanek papieża Klemensa XIII.

[1591] Lodovico Widmann (1719–1763) był żonaty z Quintilią Rezzonico (1722–1784), siostrą Abbondia.

[1592] Władysław Zieliński (1836–1895), polski hrabia pochodzący ze Lwowa, w istocie nabył pałac w 1857 od Lucrezii Giovanelli Pindemonte, powinowatej L. Widmanna.

[1593] Robert Barrett Browning znany jako Pen Browning (1849–1912), angielski malarz; dzięki majątkowi żony Amerykanki Fannie Coddington (1853–1935), córki bogatego przedsiębiorcy z branży metalowej, w 1888 kupił i wyremontował Palazzo Rezzonico.

[1594] Lionello von Hierschel de Minerbi (1873–1937), włoski arystokrata pochodzenia żydowskiego; nabył pałac w 1906.

Rezzoniców ulegałby zapewne zniszczeniu, gdyby nie doskonały pomysł podesty weneckiego stworzenia w jego wnętrzu rodzaju muzeum, przedstawiającego wiernie mieszkanie patrycjusza weneckiego z XVIII wieku. Warto zobaczyć tę siedzibę choćby dla samego *cortile*[1595] i klatki schodowej, które są ostatnim wyrazem idealnej harmonii płaszczyzn i jej wymiarów. To samo wrażenie odnosiło się na pierwszym piętrze, gdzie na lewo, przez całą szerokość pałacu, rozciąga się wspaniała sala balowa, wykładana kolorowym marmurem, o przepięknym plafonie rywala Tiepola[1596], Jana Crosato[1597], przedstawiającym alegorie czterech części świata i świetlistego boga Febu!

Widok sali z plafonem Tiepola, gdzie odbywały się zaślubiny Rezzoniców, Sali tzw. Pastelowej, z sufitem Jana Baptysty Crosato, Sali Arazzów[1598], z historią króla Salomona i Saby, Sali Tronowej i Biblioteki, jest klasycznym dowodem tego wysokiego poziomu, na jakim znajdowała się architektura i sztuka owych czasów. Nie ma tam ani jednego szczegółu, który raziłby, ani jednego mebla, który nie harmonizowałby z otoczeniem i charakterem epoki.

Jakżeż piękne są stare świeczniki z Murano, jedwabne obicia ścian, ciężkie brokaty zasłon, darowane niegdyś przez papieża Klemensa XIII Rezzonico kościołowi św. Justyna w Padwie, jak wytworne meble z pracowni Andrzeja Brustolona[1599]. Wenecki ów arcymistrz tworzył prawdziwe majstersztyki z kolorowego drzewa, szylkretu[1600] i srebra. Jego fotele, stoły i trony złocone, szafy i skrzynie, zdobione figurkami tak modnych wówczas amorków i alegorycznych postaci kobiecych, fragmentami kwiatów, owoców i ptaków, zaliczają się słusznie do najciekawszych okazów sztuki dekoracyjnej owych czasów. W Sali Tronowej króluje arcydzieło Tiepola: *La Fortezza e la Sapienza* i rzeczywiście trudno mieć należyte wyobrażenie o talencie dekoracyjnym tego artysty, jeżeli nie zna się tego plafonu, pochodzącego z kolekcji hr. Donà dalle Rose[1601]. Tu w tym pałacu widzi się również, jak wielki wpływ wywarł G.B. Tiepolo

---

1595 Dziedziniec (wł.).

1596 Giovanni Battista (Giambattista) Tiepolo (1696–1770), włoski malarz, rysownik i rytownik okresu rokoka; ostatni mistrz weneckiego malarstwa dekoracyjnego, tworzył także w madryckim Palacio Real.

1597 Giovanni Battista Crosato (1686–1758), włoski malarz specjalizujący się w iluzjonistycznych sufitach.

1598 Właśc. Sala Arrasów (wł. Sala dei Arazzi).

1599 Andrea Brustolon (1662–1732), włoski rzeźbiarz w drewnie w stylu barokowym.

1600 Szylkret, dekoracyjne tworzywo powstające z rogowych płytek pancerza żółwi szylkretowych, występujących w tropikalnych rafach oceanicznych. W XVII i XVIII w. popularny materiał zdobniczy m.in. mebli, wachlarzy, puzderek czy tabakierek.

1601 Właśc. *Fortezza e la Sapienza scacciano la Perfidia* (*Szlachetność i Cnota pokonujące Perfidię*), dzieło namalowane między 1744 a 1745 dla Pietra Barbariga, później przeszło w ręce patrycjuszowskiej rodziny Donà delle Rose, a w 1934 zostało zakupione przez Radę Miasta Wenecji i umieszczone w Sali Tronowej.

na Henryka Siemiradzkiego, czego dowodzi np. porównanie jego kurtyn teatralnych[1602] z plafonami przedstawiającymi „allegorię zaślubin"[1603] lub z plafonem w Sali Tronowej. Drugie i trzecie piętro jest raczej muzeum malarstwa weneckiego, w którym poznaje się znów bardzo lokalny, czysto wenecki rodzaj twórczości Aleksandra i Piotra Longhi[1604], Franciszka Guardi[1605], szczególnie J.D. Tiepola[1606]. Cała jedna sala jest poświęcona temu artyście, który wprowadza nas w ciekawy świat popularnego wówczas – pajaca! Biały jego strój, szpiczasty kapelusz maga i szpetną maskę na twarzy spotykało się wszędzie – na ulicy, w salonie, w sypialni! Jan Dominik Tiepolo – tak inny od Jana Baptysty – upodobał sobie szczególnie ów temat, jak tego dowodzą plafon w Casa Rezzonico zwany „Altaną pajaców"[1607], fryzy pełne tych dziwacznych postaci, duża kompozycja przedstawiająca popisy arlekinów itd. Niektóre obrazy J.D. Tiepolo mają w sobie jakąś melancholię duszy smutnej i zmęczonej. Nie widzi się wprawdzie twarzy jego postaci, bo zakrywa je maska, ale sylwety ich i ruchy zdają się mówić, że pod tym wesołym nastrojem arlekina kryje się człowiek, którego życie pozbawiło całej jego radości i siły!

Bardzo charakterystyczne dla historii obyczajów i strojów XVIII wieku są obrazy mało znanego u nas Franciszka Guardi, szczególnie dwa z kolekcji Rezzonico: *W klubie*[1608] i *W Parlatorium sióstr św. Zachariasza*[1609]. Upiorny w naszym pojęciu widok przedstawia wnętrze owego klubu, pełne zamaskowanych dam i mężczyzn, którzy w trójkątnych kapeluszach i długich płaszczach, z twarzą zakrytą grają, stojąc przy stołach w karty, jakby jakieś duchy chciwości i rozpusty.

[1602] Dwie malowane w Rzymie przez Henryka Siemiradzkiego kurtyny trafiły do Teatru Słowackiego w Krakowie i Opery/Teatru we Lwowie.

[1603] Zapewne chodzi o fresk w Casa Rezzonico pt. *Alegoria ślubu Ludovica Rezzonico i Faustiny Savoranga* z 1758.

[1604] Alessandro Longhi (właść. Alessandro Falca) (1733–1813), malarz, grafik i portrecista, i jego ojciec Petro Longhi (właść. Petro Falca) (1702–1785), wenecki malarz i rysownik okresu rokoka.

[1605] Francesco Guardi (1712–1793), wenecki malarz epoki rokoka; uważany za jednego z ostatnich przedstawicieli klasycznej szkoły weneckiej.

[1606] Giovanni Domenico (Giandomenico) Tiepolo (1727–1804), włoski malarz, rysownik i grafik epoki rokoka; syn Giovanniego Battisty, z którym tworzył przeze wiele lat, ale wypracował też własny styl, związany z codziennym życiem Wenecji i *commedia dell'arte*.

[1607] Właśc. *Altalena dei pulcinelli*, czyli Huśtawka Pulcinelli (jedna z postaci *commedia dell'arte*) Giovanniego Domenica Tiepola.

[1608] Właśc. *Il Ridotto di Palazzo Dandolo a San Moisè*, obraz z lat 40. XVIII w. przedstawiający najstarsze kasyno w Wenecji.

[1609] Właśc. *Il Parlatorio delle monache di San Zaccaria*, obraz z lat 40. XVIII w. przedstawiający rozmównicę w klasztorze benedyktynek założonym przy kościele św. Zachariasza głównie dla zakonnic pochodzących z możnych rodów weneckich, wiele przeorysz było córkami dożów.

Była to zdaje się epoka noszenia masek wszędzie, kiedy nawet niektórzy goście zakonnic na obrazie *Parlatorium* zakrywają nimi swoje oblicza. Widać też z kilku płócien o tym samym temacie (F. Guardi, Longhi itd.), że reguła klasztorna zakonnic nie była w tych czasach zbyt surową. Piękni młodzieńcy rozmawiają z nimi przez kratę, w kącie jakiś kuglarz pokazuje swoje sztuki, inny stojący za kotarą recytuje ucieszne wierszyki i urządza przedstawienie marionetek, i nic nie wskazuje na to, że to ma być wnętrze klasztoru, poświęcone Bogu i modlitwie!

W bogatym owym zbiorze obrazów, drzeworytów i rysunków znalazłem tylko jeden jedyny A. Canaletta[1610], przedstawiający krajobraz z okolic Wenecji (*La torre di Malghera*). Szukałem też po antykwariatach jego sztychów i z największym trudem znalazłem odbitkę z oryginalnej planszy pt. *Przed placem św. Marka*, tego tak cenionego w Warszawie artysty.

Wracając do hotelu gondolą, minąłem pałac Foscari, gdzie dożowie weneccy gościli powracającą do Bari matkę Zygmunta Augusta, królową Bonę[1611], później Henryka Walezego. Artysta Michelli[1612] uwiecznił jego wspaniałe powitanie, Tintoretto[1613] zrobił portret Walezjusza, zaś nad wejściem do pałacu wmurowano pamiątkową tablicę z rzeźbą Aleksandra Vittoria[1614]. Królewicz Władysław, późniejszy Władysław IV[1615] bawił również w Wenecji i zamieszkał w siedzibie Grimanich[1616]. Kroniki weneckie wspominają także z uznaniem nazwisko ucznia Akademii Padewskiej, poety Stanisława Niegoszewskiego[1617], zwycięscy w turnieju poetyckim w kościele Św. Jana i Pawła[1618]. Nasz rodak zobowiązał się do natychmiastowego rozwiązywania wierszem wszelkich pytań i spraw

---

1610 Giovanni Antonio Canal zw. Canaletto (1697–1768), wenecki malarz (pejzażowy), grafik i rysownik; jego uczniem i siostrzeńcem był Bernardo Bellotto, również używający przydomka Canaletto (Canaletto młodszy) (1721–1780), od 1767 działający w Polsce.

1611 Bona Sforza d'Aragona (1494–1557), ks. Bari i Rosano, od 1518 żona Zygmunta Starego, królowa Polski i wielka księżna litewska, ks. Rusi, Prus i Mazowsza, matka Zygmunta Augusta.

1612 Właśc. Michele Marieschi (1710–1743), włoski malarz, wedutysta wenecki.

1613 Jacobo Tintoretto (Robusti) (1518–1594), włoski malarz okresu manieryzmu; jeden z głównych przedstawicieli szkoły weneckiej XVI w.

1614 Alessandro Vittoria (1525–1608), włoski rzeźbiarz szkoły weneckiej.

1615 Władysław IV Waza (1595–1648), król Polski i wielki książę litewski (1632–1648), tytularny król Szwecji i car Rosji.

1616 Grumani, prominentna rodzina patrycjuszowska w Wenecji, z której pochodziło wielu dożów i dostojników kościelnych. Mieli kilka siedzib w Wenecji, przede wszystkim renesansowe Palazzo Grimani di San Luca przy Canal Grande czy Palazzo Grimani di Santa Maria Formosa.

1617 Stanisław Niegoszewski (1565/1570–po 1607), poeta łaciński, podróżnik i poliglota.

1618 Bazylika Świętych Jana i Pawła (wł. Santi Giovanni e Paolo, zw. też San Zanipolo), gotycki kościół w Wenecji, wzniesiony w XIII–XIV w. dla klasztoru dominikanów; panteon dożów weneckich.

poruszanych przez obecnych i wywiązał się tak dobrze z tego zadania, że doża nadał mu szlachectwo, a papież koronę *poetae laureati*.

W czasach porozbiorowych – jak pisze ciekawie nasz poeta Jan Pietrzycki[1619] – utrzymywali Polacy rodzaj ambasady w domu przy dzisiejszej ulicy Garibaldiego, nad którego bramą widnieje napis „Sotto-portico della Polacca"[1620]. Tutaj też działali Potocki[1621], Ogiński[1622], Dmochowski[1623], Sołtyk[1624], oficerowie Legionu Kniaziewicza[1625] itd. W 1829 r. zamieszkał Adam Mickiewicz w dzisiejszym hotelu „Lara"[1626], gościł też tam wielokrotnie Zygmunt Krasiński, rozkochany w tym naprawdę czarującym mieście, które nazywał „kochanką i królową mórz"![1627]

Opowiadałem to wszystko mojej sąsiadce na bankiecie wydanym przez prezesa Biennale, hr. Volpi di Misurata. Była nią piękna jeszcze, jak piękną bywa jesień po upalnym lecie, hr. A. Morosini[1628], którą łączyły stosunki przyjaźni z cesarzem Wilhelmem II. Odwiedzał on ją zawsze w jej pałacu weneckim, ilekroć razy zjawiał się jego jacht na Morzu Śródziemnym, zrozumiałe też, że cesarz, znudzony cnotliwym pożyciem małżeńskim i etykietą dworską, upodobał sobie towarzystwo tej wesołej, dowcipnej i uroczej kobiety. Jej oczy filuterne śmiały się bez przerwy, a ogromna łatwość prowadzenia konwersacji sprawiała, że w towarzystwie hrabiny nie można było ani przez chwilę się nudzić. Kiedy już wyczerpaliśmy poważniejsze tematy, hr. Morosini zapytała mnie znienacka: Założyłabym się, że pan sam przyjechał do Wenecji? Dlaczego Pani o to pyta? Ach! Les ambassadeurs viennent ici toujours

---

1619 Jan Pietrzycki (1880–1944), poeta i historyk literatury.

1620 Polski kryptoportyk/pasaż (wł.). *Il sotopòrtego* (właśc. *sotto portico*) to charakterystyczne dla architektury weneckiej przejście, będące integralną częścią budynku, niekiedy częściowo zagłębione, łączące ulice z uliczkami przykanałowymi lub stanowiące jedyny dostęp do dziedzińca, małego placu czy odnogi kanału, czasem biegną też wzdłuż niego; służą również rozładunkowi towarów i pasażerów.

1621 Jan Potocki (1761–1815), polski dramatopisarz, podróżnik, historyk, publicysta, etnograf i archeolog.

1622 Michał Kleofas Ogiński (1765–1833), polski kompozytor, pamiętnikarz, działacz emigracyjny.

1623 Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808), działacz polityczny, publicysta i poeta.

1624 Stanisław Sołtyk (1752–1833), poseł na Sejm Czteroletni, działacz konspiracyjny, senator Królestwa Polskiego; uczestniczył w tworzeniu Legionów Polskich we Włoszech.

1625 Mowa o formacji wojskowej utworzonej w 1799 z Polaków służących w armii austriackiej, którzy zbiegli z jej szeregów lub dostali się do francuskiej niewoli.

1626 Nazwa prawdopodobnie zniekształcona; w spisie hoteli weneckich z tego okresu taki nie występuje.

1627 Zygmunt Krasiński poświęcił miastu dzieło *A Venise* (1832).

1628 Annina (Anna Sara) Morosini *de domo* Rombo (1864–1954), przedstawicielka starego bankierskiego rodu weneckiego, mecenaska sztuki, dama dworu królowej Włoch Heleny, przyjaciółka cesarza niemieckiego Wilhelma II.

pour leur petits plaisirs[1629]. Wenecjanki znane są z urody, atmosfera miasta ułatwia niejedno!...

I tak gaworzyliśmy w kółko, śmiejąc się ustawicznie, aż z zazdrością spoglądano na nas od prezydialnego stołu ks. Bergamo, gdzie nudzono się widocznie straszliwie.

Po obiedzie wpadłem jeszcze na ostatnie dwa akty *Traviaty*. Toti dal Monte, odbywszy kurację odchudzającą, wystąpiła po raz pierwszy po dłuższej przerwie, budząc zachwyt ogólny. Takiej drugiej *Traviaty* niełatwo usłyszeć na scenach europejskich.

Otwarcie Biennale odbyło się ze zwykłą uroczystością. Król, któremu towarzyszył nowy hrabia faszystowski De Vecchi, comte di Val Cismon[1630], wyglądający jak pensjonowany żandarm austriacki, przebiegł przez wszystkie pawilony, nigdzie się nie zatrzymując i nie zaszczycając żadnego z artystów czy komisarzy wystawy bodaj najkrótszą rozmową. W Pawilonie Polskim zabawił może pięć minut, nie rzuciwszy nawet okiem na obrazy Pautscha, Makowskiego i Skoczylasa, i rzeźby Zamoyskiego, muzyka zagrała ogromnie fałszywie nasz hymn narodowy, fotografowie porobili zdjęcia wychodzącego w moim towarzystwie króla i jego adiutantów, i na tym wszystko się skończyło!

Biennale tegoroczne było pod znakiem rozkwitu rzeźby i zastoju malarstwa. Włosi, Grecy i Niemcy dali kilka wspaniałych dzieł sztuki, w których widać nawrót do najpiękniejszych tradycji klasycznej rzeźby! Ale poza tym nic ciekawego i nic nowego.

Nazajutrz zwiedziłem wystawę sztuki stosowanej i przemysłu zdobniczego w Mediolanie. Budynek sam jest piękny, dekoracje wspaniałe. „Sala triumfu"[1631] zachwycająca, ale eksponaty po prostu nie do zniesienia. W tych wszystkich sprzętach, majolikach, porcelanach, fajansach i szkłach pokutował jakiś duch

---

[1629] Ambasadorzy zawsze przyjeżdżają tu dla swoich małych przyjemności (fr.).

[1630] [Chodzi o Cesare Maria De Vecchi] *jedną z humorystycznych postaci faszyzmu. Był kiedyś mało znanym malarzem i poetą, w czasie wojny światowej zwrócił jednak na siebie uwagę swą odwagą, która zjednała mu sześć medali za waleczność. W zaraniu historii faszyzmu używano go do rozbijania jaczejek komunistycznych, odniósł też ciężką ranę w ulicznych walkach, jakie staczali faszyści ze swymi przeciwnikami. Kiedy Mussolini doszedł do władzy, Vecchiemu zdawało się, że on to głównie sprawił, domagał się więc udziału w rządach i dostojeństwach. W r. 1922 wszedł do gabinetu, jako podsekretarz stanu, był gubernatorem Somalii, senatorem, gubernatorem Rodos, ale nigdzie długo nie popasał, bo rozum miał słabszy od pięści, dobił wreszcie do portu jako ambasador przy Watykanie, na którym to stanowisku Mussolini, na usilne jego prośby, wyrobił mu tytuł hrabiowski. Vecchi przemienił się na Cesare Maria conte di Val Cismon!*

[1631] Triennale di Milano, wystawa nowoczesnych sztuk przemysłowych, architektonicznych i dekoracyjnych, otwarta w maju 1936. Główne wydarzenia odbywały się w Palazzo dell'Arte, wśród innych budynków znalazł się teatr na świeżym powietrzu oraz betonowo-szklany pawilon wystawowy zaprojektowany przez Giuseppe Pagana.

brzydoty. Samo zestawienie kolorów mogło przyprawić o mdłości. Kiedy zasiadłem w kawiarni wystawowej i kazałem sobie podać herbatę, nie mogłem jej nalać do grubej i niezgrabnej filiżanki, tak nieforemną była herbatnica. Cudowny natomiast retrospektywny dział złotniczy, począwszy od wyrobów etruskich, aż do arcydzieł XVII i XVIII wieku. Kielichy kościelne, monstrancje, ołtarzyki, pierścienie, złotolite misy kowane[1632] i rękojeści mieczy były wspaniałym wyrazem sztuki włoskiej, która w złotnictwie osiągnęła niegdyś najwyższy na świecie poziom.

Po owej tak interesującej atmosferze starych pałacy weneckich i sztuki, w jakiej żyłem przez kilka dni, trudno mi było znaleźć się z powrotem w zamęcie rzymskim, wywołanym reakcją wielkich mocarstw na zajęcie Abisynii i ogłoszenie cesarstwa.

[1632] Kute (od kować, daw. kuć).

Rozdział 32

[Ostatnia rozmowa z Suvichem · Pobyt pani Beckowej w Rzymie · Wizyty hr. Ciano i Bastianiniego · Deklaracja polskiego rządu w sprawie zniesienia sankcji wobec Włoch · Odejście br. Aloisiego · Informacje o niemieckich przygotowaniach wojennych · Stosunki niemiecko-austriackie]

Lord Stenhaven[1633] powiedział o dyplomacji, że podobna jest do guzików u spodni. Nie widać ich, a przecież wszystko trzymają. Tak samo niewidoczną była na pozór działalność dyplomacji angielskiej, która niby to złożyła broń, mimo to prowadziła w dalszym ciągu wojnę z Mussolinim, szukając nowych sposobów pokonania lub przynajmniej wyczerpania przeciwnika. Oto np. spokojna dotąd Argentyna wystąpiła z nagłym wnioskiem zwołania posiedzenia Rady Ligi dla zdecydowania, w jakiej formie ma być uznany zabór Abisynii przez Włochy, przypomniała też, że przez pokój w San Vetiro Lamas z roku 1933 zobowiązała się nie uznawać nigdy wojennych zdobyczy terytorialnych[1634].

Delegatem Argentyny był jej ambasador w Rzymie dr José María Cantilo[1635]. Wybrałem się tedy do niego dla zasięgnięcia informacji. Zajmował prywatne mieszkanie przy Piazza dell'Esquillino i przyjął mnie bardzo uprzejmie: „Rząd jego nie może dopuścić do legalizowania i uznawania w ogóle zdobyczy wojennej. Nie są to wpływy angielskie, tylko życiowe interesy bezpieczeństwa Argentyny. Cantilo nie chce występować przeciw Włochom, jest natomiast obowiązany zwalczać zasadę, która jest niezwykle obosieczna i niebezpieczna. Nieuznanie włoskiego cesarstwa Etiopii nie ma zresztą nic wspólnego z sankcjami. Można je znieść, jeżeli one nie prowadzą do celu, bo jedno nie wyklucza drugiego" (telegram z 8 czerwca 1936).

Mussolini wyjechał do swej posiadłości w Rocca delle Caminate. Stoi tam samotny dom jego młodości. Jakaż to wielka dzieliła przestrzeń ów ubogi szalet

---

1633 Właśc. John Baird of Urie, 1. wicehrabia Stonehaven (1874–1941), konserwatywny polityk brytyjski; członek Izby Gmin (1910), sekretarz stanu ds. transportu (1922–1924), generalny gubernator Australii (1925–1930), przew. Partii Konserwatywnej (1931–1936). Stwierdzenie o dyplomacji, guzikach i spodniach przypisuje się również Edwardowi Maletowi (1837–1908), ambasadorowi brytyjskiemu w Berlinie (1884–1895).

1634 Traktat antywojenny Anti-war Treaty of Non-aggression and Concillation (tzw. Saavedra Lamas Treaty), podpisany w Montevideo na konferencji panamerykańskiej w 1933.

1635 José María Cantilo (1877–1953), argentyński dyplomata; ambasador w Rzymie (1933–1938), min. spraw zagr. (1938–1940).

od Palazzo Venezia, dumne marzenia młodego nauczyciela ludowego od ciężaru władzy dyktatora i odpowiedzialności za cały naród! Rocca delle Caminate stała się rodzajem sanktuarium Mussoliniego. Udawał się tam zawsze sam, gdy miał powziąć ważne postanowienie albo przemyśleć plan jakiejś doniosłej lub ryzykownej akcji... Nic też dziwnego, że zdumieliśmy się wszyscy, dowiedziawszy się, że Suvich został tam wezwany z powodu przyjazdu kanclerza Schuschnigga, który będzie w Rocca przyjęty. Jakież to ważne muszą być powody skłaniające Mussoliniego do tego kroku, jak groźne, zapewne, położenie.

Podsekretarz stanu powrócił po dwu dniach i przedstawił to wszystko – jak zwykle – bardzo niewinnie. Z długiej z nim rozmowy i porównaniu jej wyników z tym, co powiedział minister również ambasadorowi Francji i posłowi Rumunii, 9 czerwca 1936 zdałem Warszawie sprawę w raporcie następującym:

„P. Suvich przykłada szczególną wagę do zaznaczenia, że to Schuschnigg prosił o rozmowę z Duce i że głównym jej tematem były wewnętrzne sprawy Austrii i następstwa usunięcia się ks. Starhemberga. Palazzo Chigi stwierdza też, że wskutek ustąpienia Starhemberga położenie Austrii nie uległo pogorszeniu, że przeciwnie, wzmogła się jej spoistość i autorytet obecnego rządu. Schuschnigg dał również daleko idące zapewnienia niezmiennej lojalności wobec Włoch i utrzymania w mocy protokołów rzymskich".

„Kwestia Habsburgów była poruszona tylko przelotnie i to w formie podkreślenia bezpodstawności obaw Małej Ententy i domysłów prasy francuskiej, które nie odpowiadają prawdzie. Kanclerz podzielał opinię o nieaktualności owej kwestii z powodu związanych z nią trudności i obaw przed komplikacjami politycznymi nad Dunajem, co odpowiada w zupełności stanowisku Włoch. P. Schuschnigg poinformował również Mussoliniego o swych rozmowach z posłem Rzeszy von Papenem, utrzymującym dotąd stały kontakt z ministrem spraw zagranicznych von Bergerem i ks. Starhembergiem. Rozmowy te nie dały podobno pozytywnych wyników, uspokoiły wszakże austriackich hitlerowców, a propaganda ich stała się mniej widoczną i nie tak natarczywą".

„Nie ulega jednak wątpliwości, że kanclerz Schuschnigg nie cieszy się wielką sympatią Mussoliniego, który nie bardzo mu także dowierza. Stąd też wiadomość o jego bezpośrednich rozmowach z posłem niemieckim w Wiedniu wzbudziła tu pewne zaniepokojenie, jakie ostatnia wizyta kanclerza miała podobno rozproszyć".

„Skorzystałem z niezwykłej u p. Suvicha otwartości, aby omówić z nim najważniejsze problemy bieżącej polityki włoskiej. Stosunek Włoch do problemów Ligi Narodów i sankcji pozostał w zasadzie bez zmiany. Zatracił tylko swą poprzednią bezwzględność. Dawniej mówiono o bezwarunkowym wystąpieniu z Ligi w razie gdyby sankcje nie były zniesione, obecnie robi się różnicę między trwaniem sankcji dla dania czasu do dojścia do porozumienia a ustaleniem ich charakteru kary za złamanie zobowiązań wypływających z Paktu

Ligi. Poprzednio mówiło się, nieoficjalnie, lecz prawie półurzędowo, o wojnie jako jedynej odpowiedzi Włoch na wrogą politykę Wielkiej Brytanii, dzisiaj wspomina się o pogotowiu wojennym, nadając mu znaczenie «przygotowania się na wszelki wypadek»".

„W jednym tylko kierunku zaszła zmiana niejako na gorsze. Przed wyborami we Francji i przyjazdem Negusa do Londynu stawiano jasno kwestię współpracy Włoch z mocarstwami «frontu Stresy». «Z chwilą, gdy sankcje będą zniesione, nie stanie nic na przeszkodzie tej współpracy» – mówił Mussolini ambasadorowi Francji i przedstawicielom prasy angielskiej. Obecnie nie tai się tutaj dużej niepewności co do przyszłego ustosunkowania się rządu Bluma do postulatów i interesów italskich. Na razie czekamy – mówił mi p. Suvich – na dalszy rozwój wypadków. Nie mamy bezpośredniego powodu do uważania wyników wizyty rzymskiej p. Lavala za zagrożone. Czyż jednak można przypuszczać, aby p. Blum albo p. Delbos[1636] – członek komitetu proetiopskiego w Paryżu i jeden z twórców akcji, jaka obaliła projekt Lavala i jego gabinet, mogli być naprawdę przyjaciółmi faszystowskiej Italii?"

„Dąży się tu raczej do dojścia do porozumienia z Anglią i wszystkie wysiłki dyplomacji rzymskiej idą obecnie w tym kierunku, chociaż nie tai się dużego rozczarowania z powodu zbyt nikłych rezultatów wywiadu il Duce z «Daily Telegraph»[1637] i zbyt powolnego tempa w godzeniu się angielskiej opinii publicznej z faktami dokonanymi. «Trzeba wiele czasu – mówił p. Suvich – aby Anglicy oswoili się z nowym stanem rzeczy i uwierzyli w naszą lojalność w stosunku do ich interesów w Afryce i na Morzu Śródziemnym. Będziemy więc czekali»".

„Łatwo to naturalnie mówić p. Suvichowi «będziemy czekali». Ale w gruncie rzeczy to powolne tempo międzynarodowych reakcji na fakt zaboru Abisynii niepokoi naprawdę Mussoliniego i jego ministrów. Robi się istotnie wszystko, aby przystosować cały organizm gospodarczy Italii do sankcji i ich następstw. Zdobywa się nawet w tej dziedzinie sukcesy nieprzewidziane przez ekspertów angielskich. Ale żelazna obręcz międzynarodowego bojkotu zaciska się w rzeczywistości coraz silniej. Jeszcze nie dusi, ale utrudnia już oddech Włoch, które zaczynają odczuwać potrzebę zrzucenia nałożonych na nie więzów. Z tego też powodu taktyka przewlekania i ciągłego odraczania przyjęta obecnie przez Anglię, unikającej rozstrzygającej rozgrywki, jest raczej niebezpieczną. Nie zmusi bowiem Mussoliniego do posłuchu i może doprowadzić go do jakiejś

[1636] *Yvon Delbos, ur. 1885* [zm. 1956, francuski polityk], *dziennikarz; założył radykalne „L'Ere nouvelle", poseł 1924, sekretarz stanu, minister oświaty w gabinecie* [Paula] *Painlevé, 1936*[–1938 min. spraw zagr.] *w gabinecie Frontu Ludowego, min. oświaty 1939–1940, wywieziony do Niemiec, po uwolnieniu wicepremier* [właśc. sekretarz stanu] *w gabinecie Paula Ramadiera*.

[1637] „The Daily Telegraph", brytyjski poranny dziennik konserwatywny, ukazujący się od 1855.

szalonej decyzji, o której i tak mówi się tutaj coraz częściej. Rozumiemy dobrze, że pewne zarządzenia natury wojskowej są raczej obliczone na efekt zewnętrzny o charakterze lekkiego szantażu Anglii i Francji. W owym efekcie jest jednak część prawdy stwierdzającej, że Italia faszystowska nie cofnie się z danym razie przed wojną, gdyby nie mogła postawić na swoim".

„Ogłoszenie króla cesarzem i wcielenie Abisynii zamknęło rozmyślnie drogę odwrotu. Mussolini stworzył sam ów stan rzeczy, który albo trzeba uznać, albo narazić Europę na wojnę. Ponieważ nikt jej sobie nie życzy, więc na tym opierają Włochy swą obecną politykę. Podkreślają swoją zresztą szczerą chęć do zgody, ale równocześnie pokazują pięści coraz lepiej uzbrojone".

„Nazywa się to akcją «pogotowia wojennego» i uzupełnia się składy, rezerwy, zapasy i reorganizuje armię, dzieląc ją na terytorialną, broniącą wyłącznie Półwyspu Apenińskiego, i kolonialną. Urlopy wojsk lądowych i marynarki są wstrzymane, flota skoncentrowana w swych portach, nie zaprzecza się również teraz, że z Triestu wychodzą nadal liczne transporty broni i amunicji, jak o tym donosił tamtejszy nas konsulat – ale wszystkie te fakty nie mają charakteru ofensywnego, tylko czysto defensywny. Włochy – mówią w Palazzo Chigi – upokarzane przez Ligę Narodów, za którą kryje się nieprzyjazna Anglia, muszą być gotowe do obrony".

„Poza tym dyplomacja włoska stara się usilnie o dobre ze wszystkimi stosunki. Poprawiły się one znacznie z Rosją Sowiecką, z Jugosławią i Turcją. Między Rzymem a Bukaresztem zapanowała niczym niezmącona harmonia i zgoda. Z Niemcami robiono tak jawną przyjaźń, że to wywołało nawet poważne zaniepokojenie tutejszych przedstawicieli Anglii i Francji. W rzeczywistości jednak nie doprowadzono nigdzie do szczególnych układów czy zobowiązań. Stosunki międzynarodowe Włoch nie uległy, jak dotąd, żadnej zmianie, zaś pakt podpisany przez Mussoliniego i Lavala w styczniu 1935 pozostaje nadal w swej mocy".

„Na moje pytanie, jakie są właściwie powody widocznego polepszenia sytuacji włosko-niemieckiej dał mi p. Suvich następującą odpowiedź: «Niemcy jako państwo stojące poza Ligą, i niekrępowane sankcjami, mają dla nas dużą wartość gospodarczą. Jesteśmy też im wdzięczni za okazywaną nam pomoc, chociaż zmuszają nas do płacenia za nią dużo i prędko. Niemcy nie należą do łatwych i ustępliwych kontrahentów. Wiemy też, że robią one na Włoszech doskonałe interesy, za które nie potrzebują, jak np. Austria lub Węgry, narażać się Lidze ani Anglii. Przypuszczenia – mówił dalej p. Suvich – jakoby nasze ożywione stosunki handlowe z Niemcami były następstwem jakiegoś politycznego układu, są bezpodstawne. Zbliżył nas do siebie wzajemny interes gospodarczy – oto wszystko!»".

Odpowiedź ta wydała mi się wówczas bardzo prawdopodobna, bo wiedziałem, że był to moment, w którym zarówno Włochy, jak i Niemcy ubiegały się

o względy Wielkiej Brytanii. Wiązanie się dwu partnerów w tak złej sytuacji międzynarodowej nie dałoby im istotnie większych korzyści.

W następnej rozmowie z p. Suvichem, o której donosiłem ministrowi dnia 12 czerwca 1936, poruszyłem także kwestię paktu śródziemnomorskiego, wznawianą stale przez prasę zagraniczną i przypisującą Włochom starania o rozpoczęcie przedwstępnych dyskusji na ten temat.

„P. Suvich zaprzeczył temu najkategoryczniej, stwierdzając, że przed zniesieniem sankcji nie ma mowy o zawieraniu jakichkolwiek paktów".

„Układ śródziemnomorski ma już swoją historię. Mniej więcej trzy lata temu, kiedy Mussolini zapowiedział po raz pierwszy «swoją niezłomną wolę szukania na własną rękę ujścia ekspansji swego narodu» i Turcja uczuła się tym projektami zagrożona, rząd włoski pierwszy wystąpił z myślą porozumienia się między państwami wschodniośródziemnomorskimi, do których zaliczał siebie, Turcję i Grecję. Minister Suvich zaprzeczał wówczas kategorycznie owym pogłoskom i zapewniał mnie, że są one bezpodstawne. Przekonałem się jednak później, że mówił nieprawdę, bo przeprowadzono właśnie w tym czasie w Atenach i w Ankarze przedwstępne rozmowy, z wynikiem jednak ujemnym. Turcja nie okazywała w ogóle wielkiej ochoty do brania jakichkolwiek zobowiązań wobec Italii, powołała się zresztą na pakt bałkański i zażądała uwzględnienia również Jugosławii i Rumunii. Poza tym ujawniło się przy tej sposobności dążenie Turcji do niepomijania ZSRR, co nie odpowiadało życzeniom Włoch, które też wnet oświadczyły, że przestają uważać tę kwestię za aktualną".

„Mniej więcej przed rokiem podjęła ją na nowo Turcja, proponując pakt obejmujący Włochy, Jugosławię, Grecję i Turcję, wraz z tymi mocarstwami, jakie w tej części Morza Śródziemnego mają również ważne interesy, tj. Francją i Anglią. Pierwsze nieobowiązujące rozmowy przeprowadzone z p. Suvichem były podobno na ogół pomyślne, przerwała je wszakże wojna z Abisynią, później akcja Wielkiej Brytanii, oparta o art. XVI paktu Ligi Narodów".

„Na razie więc problem ów jest w zawieszeniu. Wchodzi jednak z pewnością w program najbliższej polityki Włoch, którym po zajęciu Abisynii porozumienie z Wielką Brytanią i jej uspokojenie leżą jak najbardziej na sercu. Mussolini oświadczał kilkakrotnie ambasadorowi Drummondowi gotowość zawarcia z Anglią porozumienia opartego o najdalej idące gwarancje włoskie uszanowania uprawnień i interesów angielskich nie tylko w Abisynii i w graniczących z nią krajach, lecz także na Morzu Śródziemnym. W grudniu 1935 ambasador Drummond odpowiedział jednak, że rząd angielski nie uważa sytuacji ówczesnej za odpowiednią dla zawierania podobnych układów. Mimo to Mussolini powtarza to zapewnienie przy każdej sposobności, niedawno zaś przypuszczano nawet w Palazzo Chigi, że konferencja w Montreux, o ile zasiedliby tam razem przedstawiciele Anglii i Włoch, da sposobność do poruszenia

kwestii paktu śródziemnomorskiego. Jest on i z tej racji przez Włochy tak pożądany, ponieważ zanulowałby – zdaniem rządu italskiego – porozumienie Anglii z państwami Morza Śródziemnego co do ich pomocy na wypadek agresji włoskiej w następstwie stosowania uchwalonych sankcji".

„Tutejszy ambasador turecki[1638] poinformował mnie jednak, że rząd jego nie dopuściłby do łączenia kwestii cieśnin ze sprawą tak skomplikowaną, jaką jest obecnie stosunek Włoch do Wielkiej Brytanii i że wszelkie próby czynione w tym kierunku byłyby skazane na niepowodzenie".

Była to ostatnia moja rozmowa z Suvichem, trwająca przeszło pięć kwadransów. Kiedy wróciłem do domu i wziąłem do ręki „Giornale d'Italia", dowiedziałem się, że podsekretarz stanu Suvich został odwołany, na jego miejsce wezwany z Warszawy ambasador Bastianini. Mussolini oddał swój portfel ministra spraw zagranicznych swemu zięciowi hr. Ciano, zaś ministrem prasy i propagandy został adwokat Alfieri.

Więc dlaczego Duce wyjechał do swojej samotni? Oczekiwaliśmy wszyscy czegoś bardziej interesującego!

O ustąpieniu p. Suvicha doniosłem dn. 13 czerwca 1936 co następuje:

„Sytuacja jego nie była nigdy łatwa, ponieważ nie należał do Rady Ministrów ani nie zajmował w stronnictwie wyższego stanowiska. Mussolini cenił go za dyskrecję, niezwykłą pracowitość i bezstronne zdawanie mu sprawy z otrzymanego przez ministerstwo materiału informacyjnego. Nie uważał go jednak nigdy za swego współpracownika, tylko za ślepe, bezwolne narzędzie jego rozkazów. Stąd stanowisko Suvicha w ministerstwie nigdy nie było zbyt dobre. Zwalczał go Grandi i podkopywał przy każdej sposobności kandydat na stanowisko podsekretarza stanu br. Aloisi. Suvich zapracowywał się coraz więcej, nie wychodząc prawie z biura, od rana do późnej nocy, tak że w końcu było widoczne, iż zdobywał się na ostatni wysiłek nerwów i sił, które go coraz więcej opuszczały".

„Chociaż informacje Suvicha nie były nigdy kompletne, często wprost mylne, korpus dyplomatyczny lubił go za jego spokój i uprzejmość. Utrzymywał dobre stosunki z ambasadorami Anglii i Francji, stąd pochodziły pewne pogłoski o jego sympatiach dla Francji i Anglii, a pewnej nieufności do Niemiec. W rozmowach z nim stwierdzałem zawsze jego zrozumienie korzyści, jakie dawałby Włochom tzw. Front Stresy. Możliwym też było, że jako dawny poddany austriacki i wieloletni bojownik o niepodległość południowego Tyrolu, miał pewne uprzedzenia lub nawet pewną nieufność w stosunku do Niemiec i ich

[1638] Hüseyin Ragıp Baydur (1890–1955), turecki prawnik, pedagog, publicysta i dyplomata; dyr. generalny ds. prasy i publikacji w Ankarze, od 1921 w służbie zagranicznej, m.in. przedstawiciel Turcji kemalistowskiej w Paryżu (1923), poseł w Bukareszcie (1925–1929), ambasador w Moskwie (1929–1934, 1943–1944), Rzymie (1934–1943) i Waszyngtonie (1944).

obecnego rządu. Były to jednak tylko nieudokumentowane należycie przypuszczenia i w żadnym razie nie mogły uchodzić za przyczynę odwołania Suvicha. Nominacja hr. Ciano była z pewnością dziełem jego żony, córki Mussoliniego. Odziedziczywszy po ojcu ambicję i chęć władzy, chciała jak najprędzej wybić się na jedno z pierwszych stanowisk we Włoszech, połączyć nadto nazwisko swoje i męża z oczekiwanym tu ogólnie zniesieniem sankcji, co będzie mogło uchodzić za dzieło nowego ministra spraw zagranicznych".

„Powszechnie mówiono również, że Mussolini oddalał się coraz więcej od swoich dawnych towarzyszy broni i doradców, a otaczał się tylko ludźmi spełniającymi bez dyskusji i bez zastrzeżeń jego rozkazy. W tym gronie najbliższych współpracowników Mussoliniego rodzina jego i jej przyjaciele zaczynali ogrywać coraz większą rolę. Jeżeliby więc Il Duce przygotował, jak domyślał się „Temps", nową zmianę swej orientacji politycznej i gdyby istotnie dążył do stworzenia bloku obejmującego Włochy, Jugosławię, Austrię, Węgry, Niemcy i Polskę, nie ulegało wątpliwości, że jego zięć Ciano jako minister spraw zagranicznych byłby mu w tym o wiele bardziej pomocny aniżeli Suvich".

Od trzech tygodni bawiła w Rzymie Pani Beckowa, żona naszego ministra, dla kuracji u swego lekarza, dr Pende[1639] w Genui, który wynalezionymi przez siebie zastrzykami wzmacniał jej anemiczny organizm i dość poważnie zagrożone płuca. Nie mieliśmy z nią żadnego kłopotu, bo była mało wymagająca i nie chciała nawet korzystać ze służbowego samochodu ambasady. Większą część dnia spędzała w łóżku w hotelu, popołudnia nad morzem. Pani Beckowa miała w Rzymie, gdzie bywała dość często, swoich przyjaciół, m.in. rodzinę M.T.[1640], której dotąd w towarzystwie tutejszym nie spotkałem. Młodzi jej członkowie byli zapalonymi faszystami i wpajali w naszą ministrową własne uwielbienie dla Mussoliniego. Powtarzała mi ich wywody: „Duce jest geniuszem, przerastającym całe Włochy. Patrzy daleko w przyszłość i waży się na wszystko, co najśmielsze, co najbardziej bohaterskie. Dawni jego przyjaciele i towarzysze nie rozumieją go i obawiają się skutków jego działalności, usiłując hamować pęd skrzydeł jego ducha. I dlatego, że go nudzą – usuwa ich, otaczając się młodymi i ślepymi wykonawcami swej woli. Mówi im: Zrobisz to odtąd dotąd i oni to robią, a Mussolini nie potrzebuje tracić czasu na dyskusje i na ich przekonywanie!"

Młody T. mówiąc o przyszłości Italii faszystowskiej, powiedział: „Tak jak chory potrzebuje zastrzyku dla podtrzymania życia, tak samo Włochy muszą mieć jakiś bodziec pobudzający je do wysiłku, do pracy. Skoro strawimy już Abisynię, to Duce pomyśli wówczas o czym innym!"

Winszuję!!

[1639] Nicola Pende (1880–1970), lekarz endokrynolog, katolicki polityk faszystowski.

[1640] Nie udało się zidentyfikować tych postaci.

Czytałem właśnie w pogodne czerwcowe południe „Temps" donoszący o tworzeniu się bloku niemiecko-włosko-polskiego, gdy zameldowano mi nowego ministra spraw zagranicznych[1641] w towarzystwie szefa protokołu

[1641] *Galeazzo Ciano (po włosku łachman), późniejszy hrabia dei Conti di Cortelazzo, urodził się w Livorno w r. 1903 jako syn Konstantego, kapitana małego statku handlowego. Odznaczył on się w czasie I wojny światowej, podminowawszy krążownik austriackiej floty wojennej. Należał także do pierwszych i bliskich współpracowników Mussoliniego, przyczyniając się niemało do spopularyzowania faszyzmu. Syn jego, Galeazzo, ówczesny słuchacz prawa, nie podzielał entuzjazmów ojca i nie chciał zrazu zapisać się w szeregi Czarnych Koszul. Uczynił to dopiero później raczej z ambicji i chęci zrobienia najprędzej kariery, podobnie jak ojciec, który awansował błyskawicznie na admirała, ministra, w końcu prezydenta Izby posłów, gromadząc przy tym pokaźny majątek. Galeazzo ukończył prawo już jako bardzo bojowy faszysta i wstąpił w r. 1925 do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a przydzielony do poselstwa w Rio de Janeiro, stawiał pierwsze kroki swej kariery dyplomatycznej pod kierunkiem późniejszego ambasadora w Warszawie Franklin Martina* [właśc. A. Martina-Franklina], *który scharakteryzował go jako dobry materiał urzędniczy, chociaż w pracy swej powierzchowny. Służył potem w Buenos Aires i Pekinie, skąd przeniesiono go już jako małżonka córki Mussoliniego, Eddy, do ambasady w Watykanie. Po roku jednak poszedł w randze konsula generalnego do Szanghaju, a w kilka miesięcy później został chargé d'affaires w Pekinie, skąd powołano go na stanowisko szefa biura prasy i propagandy przy kancelarii premiera. W r. 1934 z biura tego powstało ministerstwo, którego Ciano został kierownikiem. W 1935 zdał egzamin pilota i wziął udział w kampanii abisyńskiej, mianowany wnet majorem za „zasługi nadzwyczajne" jako szef eskadry bombowców „Disperata", zdobył dwa medale „za waleczność" za zbombardowanie – jak brzmiał komunikat urzędowy – „w Amba, Birgutan, Bet Haira i Mai Mescic, ważnych pozycji strategicznych, mimo obrony przeciwlotniczej, która wielokrotnie uszkodziła jego samoloty i zmuszała go do przymusowych lądowań w najtrudniejszych warunkach". Osobny rozkaz dzienny wychwalał również pod niebiosa jego lot wywiadowczy nad Addis Abebą, w czasie którego motor, skrzydła i zbiorniki benzyny zostały przez nieprzyjaciela ciężko uszkodzone.*

W partii zajmował przy końcu wysokie stanowisko konsula generalnego tj. generała milicji i członka Wielkiej Rady Faszystowskiej od 14 X 1936.

Ciano, jak przeważna większość dygnitarzy faszystowskich, był niesłychanie próżny, wyniosły, w obejściu z ludźmi, na których mu nie zależało, nawet gburowaty. Bardzo trafnie scharakteryzował go Włoch, Ugo d'Andrea w przedmowie do pośmiertnego wydania pamiętników Ciana: „Daleki od typu prawdziwego polityka i dyplomaty, poddawał się łatwo sugestiom i wpływom otoczenia. Był zawsze gotów naśladować kogoś (przede wszystkim Mussoliniego) i upodabniać się do niego. Chciał się dostać do wyższych sfer i zostać ulubieńcem arystokratycznych salonów, które dawały mu zaspokojenie jego próżności, a zarazem i temperamentu" [G. Ciano, *Diaro*, wyd. U. D'Andrea, Milano 1946].

Takim był w moich oczach Ciano w latach 1936–1938. Mając zaledwie 33 lata, został ministrem spraw zagranicznych w momencie dla polityki europejskiej niezmiernie ważnym i krytycznym. Jedynym zaś jego programem było zdobycie zaufania swego teścia i jego poparcia, które pozwoliłoby mu wykorzystywać w pełni posiadaną władzę

hr. Senni, obu w żakietach z połami po kolana, w czarnych krawatach i cylindrach. Przyjąłem ich w Sali Gobelinowej i byłem zrazu nastawiony na ton raczej chłodny, pomny na niezwykle zimne i wyniosłe zachowanie się hr. Ciano, kiedy byłem u niego jako kierownika Ministerstwa Prasy i Propagandy. Ale teraz zmieniło się wszystko. Ciano siedział naprzeciw mnie rozpromieniony, przyjazny i przy każdej sposobności zapewniał mnie o swej głębokiej sympatii dla Polski, pełen podziwu dla niezwykle mądrego i wytrawnego kierownictwa naszej polityki spraw zagranicznych, podkreślał także swoje zadowolenie z tego powodu, że jego pierwsza wizyta jako ministra wypadła u mnie, który cieszy się w Rzymie itd., itd.

Pomarszczone, pożółkłe oblicze szefa protokołu, który tak niedawno jeszcze nie znajdował żadnej rady na różne figle przeciwsankcyjne, na jakie sobie pozwalały wobec ambasady urzędy celne, rozjaśniał również uśmiech niezmąconej sympatii i pogody. Chcąc dostosować się do owej atmosfery samych komplementów i pochwał, zauważyłem, że podziwiam głęboką dyskrecję włoskiej dyplomacji, która mówi zawsze tylko to, co jej powiedzieć wolno i przytoczyłem na dowód moją ostatnią rozmowę z podsekretarzem Suvichem. Na kilka godzin przed ogłoszeniem jego odwołania siedziałem u niego przez czas dłuższy i on nie wspomniał o tym ani słowa, mimo że był tego dnia wyjątkowo rozmowny.

Wie pan, dlaczego to zrobił, zaśmiał się Ciano, bo o niczym nie wiedział. Ja sam pojechałem kąpać się do Ostii i płynąc dość daleko od brzegu zobaczyłem del Drago[1642] z ministerstwa, który wywijał kapeluszem i coś głośno

---

i znaczenie. Udało mu się to w pierwszych trzech latach w zupełności. Niezwykła drażliwość jego i organiczna niezdolność do wyrabiania sobie spokojnego, bezstronnego sądu o jakiejś sprawie i brak opanowania własnych pasji sprawiły, że Palazzo Chigi przestało być hamulcem politycznych wybryków Mussoliniego, a raczej go w nich utwierdzało. Za Suvicha reagowała Italia na zabójstwo Dollfussa (1934), układała się z Lavalem (1935), doprowadziła do zjazdu w Stresie. Ledwo zaś Ciano objął portfel polityki zagranicznej, wybrał się do Berlina (październik 1936) i powrócił z zapowiedzią „wspólnej z rządem niemieckim akcji dla pokoju i rekonstrukcji Europy". W kilka dni później Duce ogłosił w Mediolanie formowanie się Osi, której Ciano był aż do roku 1938 entuzjastycznym zwolennikiem. Po moim odejściu z Rzymu Ciano dojrzał nareszcie niebezpieczeństwo, jakie groziło dzięki polityce Mussoliniego Italii. Zawdzięczał to po części swoim arystokratycznym przyjaciołom i przyjaciółkom, które spowinowacone z mnóstwem rodów francuskich, angielskich i amerykańskich, utrzymywały z nimi żywe stosunki przyjaźni i nie znosiły wulgarnej w ich oczach Germanii. Nie umiał wszakże przekonać Mussoliniego i powstrzymać go w staczaniu się w przepaść. Tragiczna rozmowa z Ribbentropem w sierpniu 1939 ukazała mu wreszcie w całej pełni katastrofalną przyszłość Italii w związku z Rzeszą Niemiecką i skłoniła do przejścia do opozycji. Przypłacił to życiem, skazany przez własnego teścia na śmierć.

[1642] Marcello del Drago (1892–1986), włoski dyplomata; od 1924 w służbie dyplomatycznej, wicekonsul w Budapeszcie (1926) i Aleksandrii (1928), od 1929 w MSZ, m.in. sekretarz

wykrzykiwał. Zbliżam się i oto dowiaduję się od niego, że zostałem mianowany ministrem spraw zagranicznych i mam zaraz stawić się u Duce! „Jesteśmy wszyscy – mówił Ciano – tylko narzędziami w rękach naszego wodza, który zmienia od czasu do czasu swą wartę celem wyszkolenia coraz to nowych ludzi lub nagrodzenia zasłużonych. Nasze nominacje nie wpływają na codzienny bieg spraw, bo ster polityki i zarządu państwa pozostaje nadal wyłącznie w rękach Mussoliniego".

Na pożegnanie minister prosił mnie, abym go często odwiedzał i zapewniał, że jego dążeniem jest utrzymywanie z Polską i jej przedstawicielem jak najserdeczniejszych stosunków.

Byłem po prostu ogłuszony owym nawałem słów i tą tak gwałtowną zmianą nastrojów, która jeszcze jaskrawiej uwydatniła się następnego dnia w czasie wizyty nowego podsekretarza stanu, Józefa Bastianiniego. Raport mój o tych zdarzeniach z 14 czerwca 1936 brzmiał następująco:

„Objęcie Ministerstwa Spraw Zagranicznych przez Ciano, a podsekretariatu przez Bastianiniego rozpoczyna jakby nową erę w stosunkach polsko-włoskich. Obserwowane z mego punktu widzenia były one dotąd przyjazne, lecz raczej chłodne. W rozmowach ze mną Mussolini nie uderzał w jakiś ton cieplejszy, nie dawał mi też nigdy do poznania, że interesuje się więcej Polską aniżeli innymi państwami. Dopiero Ciano i Bastianini zmienili stosunek Ministerstwa Spraw Zagranicznych do mnie na bardziej przyjazny. Obaj nowi dygnitarze złożyli mi w pierwszym dniu ich urzędowania wizyty nader oficjalne i obaj obsypali mnie tylu komplementami o Polsce, w szczególności o ministrze Becku, jak tego nigdy jeszcze w Rzymie od nikogo nie słyszałem. Ciano powtarzał mi dwukrotnie, że żałuje bardzo, iż nie zna osobiście naszego kraju, robił też częste aluzje do współpracy z nami, do której on przykładał wielką wagę. Bastianini wyrażał się – przy świadkach – z takim entuzjazmem o Polsce, tyle cytował przykładów naszej dla Włochów przyjaźni, że nie wiem sam, co o tym sądzić. W rozmowie ze mną w cztery oczy nie taił swego podziwu dla naszego ministra, dla jego zdolności przewidywania i mądrości politycznej. Mussolini miał mu powiedzieć, że w Europie jest tylko dwu ministrów spraw zagranicznych, którzy wiedzą, czego chcą, to jest on i Józef Beck! Bastianini przechwalał się również, że prezydent Mościcki polecił wyrazić Mussoliniemu serdeczne życzenia z powodu świetnego zwycięstwa i wyrazu podziwu dla sukcesów Italii faszystowskiej. Równie gorąco miał mu składać powinszowanie gen. Rydz-Śmigły".

„Zarówno Ciano, jak i Bastianini należą raczej do prawicy partii faszystowskiej. Obaj jako młodzi ludzie byli członkami drużyn bojowych tzw. «squadristi»,

---

delegacji włoskiej na konferencje: rozbrojeniową w Genewie (1932), lozańską w sprawie reparacji (1932), monetarną w Londynie (1933) oraz w Stresie (1935), sekretarz ambasady w Waszyngtonie (1936–1937), szef gabinetu min. spraw zagr. (1938–1940), dyr. personalny MSZ (1940–1943).

których celem była walka z komunizmem i socjalistami. Czyżby więc powołanie ich jako mężów zaufania Mussoliniego do Rzymu wskazywało na pewną zmianę w tak bardzo lewicowym nastawieniu rządu w czasie wojny z Abisynią? Zdawało nam się do niedawna, że Duce zamierza oprzeć się całkowicie o proletariat włoski i zjednać go sobie nie tylko dla początkowo tak niepopularnej wojny z Abisynią, ale także dla znalezienia w nim broni przeciwko tym, którzy uważali zagraniczną i socjalną politykę Mussoliniego za zbyt ryzykowną i niebezpieczną. W jesieni ubiegłego roku mówiło się w Rzymie ogólnie, że Il Duce zrażony do dynastii, wielkiej własności i finansjery, przerzuci się do metod bardzo radykalnych i wysunie interes bezrolnego proletariusza na czoło wszystkich zamierzeń swego rządu. Wszakże dn. 3 października ub.r. Mussolini nazwał po raz pierwszy Italię «proletariacką i faszystowską», kładąc na pierwszym miejscu proletariusza, potem dopiero faszystę. 27 października zgromadził zaś w pałacu Weneckim chłopów, którzy mieli otrzymać nagrody za dobre prowadzenie gospodarstw i przypomniał im z emfazą, że pochodzi tak samo z chłopów i tak samo jak oni zarabiał własnymi rękami na życie".

„Równocześnie minister rolnictwa Rossoni, przedstawiciel skrajnej lewicy faszyzmu, zajmował coraz wybitniejsze stanowisko w rządzie, w którym uchodził za najbliższego współpracownika Mussoliniego. Zaczął też wprowadzać w życie różne reformy i zarządzenia mające na celu dobro proletariatu, a ograniczenie roli kapitału i pracodawcy. Przyspieszał przeprowadzenie reformy rolnej i przejmowanie w zarząd przymusowy różnych latyfundiów, które oddawał w ręce robotników, wprowadzał również jawną lub ukrytą kontrolę robotnika nad dochodem pracodawcy, zmuszając go często do opuszczenia własnego majątku ze względu na stwarzaną przez rząd niemożność jego administracji. Powtarzano również przy każdej sposobności, że Duce prowadzi wojnę wyłącznie dla dobra bezrolnych i bezrobotnych, tak że oni stanęli jak jeden mąż po jego stronie i wytworzyli ów nastrój radosnej nadziei i ofiarności, który tak bardzo ułatwił zwycięstwo".

„Potem przyszła groźba zatargu z Anglią i rozgrywka Mussoliniego z sankcjonistami i ona to pochłonęła uwagę wszystkich tak, że nikt nawet nie zauważył, jak ucichły hasła proletariackie, a rozbrzmiały fanfary triumfującego nacjonalizmu".

„Kiedy rozeszły się pierwsze pogłoski o zmianie rządu spodziewano się, że ministrem korporacji zostanie radykał Rossoni, bo na tym dopiero stanowisku mógłby przeprowadzić całokształt tych reform, jakie dla panowania proletariatu są niezbędne. Tymczasem stało się inaczej. Ministrem korporacji zamianowano posła Ferruccio Lantini[1643]. Reprezentuje on raczej interesy

[1643] Ferruccio Lantini (1886–1958), włoski polityk, dziennikarz; sekretarz stanu w Min. Korporacji (1935–1936), min. korporacji Królestwa Włoch (1936–1939), prezes Faszystowskiego Narodowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (1939–1943).

pracodawców, a nie robotników. Dziennikarz z zawodu, poseł do parlamentu, był radcą gminy genueńskiej, potem prezesem Federazione Fascista dei Comercianti i prezesem Instytutu Eksportowego. Lantini należał też zawsze do obrońców interesów kapitalistycznych, a nie robotniczych, znano go natomiast jako gorącego zwolennika nacjonalizmu".

„Tą samą opinią cieszył się nowy minister prasy i propagandy Dino Edoardo Alfieri, adwokat z zawodu, deputowany, monarchista z przekonania, założyciel mediolańskiej grupy nacjonalistycznej, przy tym człowiek bardzo bogaty nie tylko osobiście, lecz także przez swoją żonę, córkę milionera, wydawcy Bonomi"[1644].

„Powołanie do rządu hr. Ciano i Bastianiniego wskazują jeszcze wyraźniej, że Mussolini potrzebował haseł proletariackich dla celów wojny. Z chwilą odniesionego jednak zwycięstwa hasła te nagina z powrotem do potrzeb dnia codziennego i odrzuca wszystko, co mogłoby zaszkodzić normalnemu rozwojowi życia gospodarczego Włoch. Mówiono np. wiele o dobrowolnym powrocie do ojczyzny wypędzonych w swoim czasie komunistów i syndykalistów, którzy po obu cytowanych mowach Mussoliniego oświadczyli, że obecnie nie ma już więcej różnicy między ich ideologią a faszyzmem. Były sekretarz generalny partii komunistycznej Bombacci[1645] i b. poseł socjalistyczny Artur Labriola[1646] założyli nawet – mówią, że przy pomocy rządu – tygodnik «Verità»[1647], mający na celu święcenie pojednania skrajnej lewicy włoskiej z systemem Mussoliniego. Z wiosną ukazał się jednak pierwszy i – ostatni numer owego wydawnictwa, a ich redaktorem grozi podobno nowe wygnanie".

„Nacjonalizm zajmuje więc znowu przodujące miejsce w faszystowskiej Italii. Z tego powodu nie brak głosów o pewnym przesunięciu się osi polityki zagranicznej Rzymu z zachodu na wschód, z głównym oparciem się o Berlin. Nacjonaliści należeli bowiem zawsze do zwolenników trójporozumienia i przeciwników przystąpienia do wojny po stronie Francji, podczas gdy lewica, głównie syndykaliści, opierali się o demokrację Zachodu i należeli do zdecydowanych wrogów imperializmu pruskiego. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja polityczna Francji i jej rządy tak skrajnie lewicowe nie sprzyjały współpracy z Mussolinim, szczególnie w chwilach dla obu stron trudnych i skomplikowanych. Ale dyplomacja mocarstw zachodnich powinna była o tym pamiętać,

---

[1644] Żoną E. Alfieriego (od 1920) była Carlotta Bonomi, pochodząca ze znanej mediolańskiej rodziny deweloperskiej, właścicieli Beni Immobili Italia.

[1645] Nicolò (Nicola) Bombacci (1879–1945), włoski polityk; jeden z założycieli Komunistycznej Partii Włoch (1921), sekretarz Komunistycznej Grupy Parlamentarnej, zbliżył się do Mussoliniego i faszyzmu.

[1646] Arturo Labriola (1873–1959), włoski polityk socjalistyczny, syndykalista, dziennikarz.

[1647] „La Verità", włoski miesięcznik polityczny o profilu lewicowym, ale bliski faszyzmowi, założony przez N. Bombacciego, wychodził w 1936–1943.

że najżywotniejsze interesy Włoch, te same, które je skłoniły w czasie wojny światowej do złamania paktu trójporozumienia i przejścia na stronę mocarstw sprzymierzonych, każą jej nadal utrzymywać z nimi dobre stosunki. Były one też celem zabiegów i różnorodnych starań Mussoliniego, który uniesiony ambicją i oszołomiony sukcesami odniesionymi w kraju, chciał iść razem z dawnymi sojusznikami, ale jako równy z równym. Chcąc też wzmocnić ciężar gatunkowy Włoch i zdobyć większy autorytet osobisty, puścił się na niebezpieczną imprezę wojny z Abisynią, która wykopała jeszcze większy rozdział między nim a Anglią, Francją i Ligą Narodów. Gdyby jednak Zachód teraz Mussoliniego odepchnął, zwróci on się niewątpliwie w stronę Berlina!"

„Uważam też za swoje najważniejsze zadanie śledzić widoczne postępy w akcji zbliżania się Italii do Rzeszy. Ma ona w stosunku do Italii jeszcze jeden atut do wygrania – podobieństwo systemu państwowego i jego podstaw, opierających się o tę samą zasadę wodza i jego wszechwładzy..."

„Moje pierwsze wizyty u nowego ministra spraw zagranicznych i podsekretarza stanu nie dały mi nowego materiału informacyjnego poza wrażeniem, że Ciano odnosi się dość niechętnie do Bastianiniego. Nie dał mu salonu podsekretariatu, gdzie urzędował Suvich, tylko pokój na uboczu obok drugiej poczekalni i biur, i dwukrotnie zaznaczał, że jest gotów zawsze mnie przyjmować i prosi, abym ze wszystkim, nawet z drobiazgami, zgłaszał się do niego. Kiedy zaś zwróciłem mu uwagę na to, że rozpoczynające się właśnie układy handlowe będą wymagały zapewne dość częstych interwencji, którymi zamierzałem obarczyć Bastianiniego, Ciano odparł żywo: Nie, nie, ja panu wszystko załatwię, proszę tylko zatelefonować, a zawsze będę do pańskiej dyspozycji!"

„Na zakończenie prosił mnie Ciano, abym podziękował ministrowi za jego dobrą radę. Opracowuje on już w formie memoriału program zamierzonej działalności Włoch w Abisynii na polu socjalnym, politycznym i gospodarczym oraz rodzaj deklaracji mającej na celu uspokojenie mocarstw kolonialnych".

Nie znając, jak zwykle, rozmów Becka z ambasadorami, nie wiedziałem nic o tego rodzaju jego radzie, przyjąłem ją więc tylko do milczącej wiadomości.

Był u mnie w drugiej połowie czerwca 1936 dziennikarz niemiecki Scheffer[1648], przedstawiciel oficjalnego Nachrichten Bureau[1649], i korespondent „Temps" Gentison, który powrócił z Abisynii, ujęty okazywanymi mu tam grzecznościami i pełen zachwytu dla armii włoskiej i hr. Ciano. Ku mojemu zdziwieniu obaj usiłowali wydobyć ode mnie, co myślę o restauracji Habsburgów

[1648] Paul Scheffer (1883–1963), niemiecki dziennikarz; redaktor naczelny „Berliner Tageblatt" (1934–1936), uważany za eksperta ds. ZSRR, jako jeden z nielicznych dziennikarzy przeprowadzał wywiady ze Stalinem, relacjonował przymusową kolektywizację i początek Hołodomoru.

[1649] Właśc. Deutsches Nachrichtenbüro, oficjalna agencja prasowa Rzeszy Niemieckiej w okresie narodowego socjalizmu (1933–1945).

i jak zachowa się wobec niej Polska. Nie rozumiałem, skąd biorą się tego rodzaju pogłoski? Mówiło się np. ogólnikowo w Paryżu i w Rzymie, że Mussolini zgodził się na arc. Ottona i upoważnił kanclerza Schuschnigga do rozpoczęcia odpowiedniej akcji. Doszło do tego, że rząd niemiecki polecił swemu ambasadorowi w Rzymie sprawdzić owe wieści, które okazały się nieprawdziwe. Mussolini oświadczył bowiem von Hassellowi, że uważa nadal restaurację za niebezpieczną dla pokoju europejskiego, wydał nawet odpowiednie instrukcje włoskim urzędom zagranicznym i odczytał je ambasadorowi na dowód bezpodstawności owych podejrzeń.

Obaj dziennikarze byli zdumieni zmianą frontu ministra Edena, który w Izbie Gmin wypowiedział się niespodziewanie za zniesieniem sankcji. „Niespodziewanie", bo na dwa dni przed tą mową informował z Londynu telefonicznie ambasador Grandi ministra Ciano, że rząd angielski zaczyna wierzyć w bezskuteczność sankcji, ale wniosek ich zniesienia chce przedstawić dopiero na sesji Rady Ligi. Tymczasem Eden uczynił to znacznie wcześniej i to w Izbie Gmin, aby zmierzyć się jeszcze przed Genewą z opozycją, która coraz głośniej domagała się jego ustąpienia. Trzeba przyznać, że mowa jego była dobrze skonstruowana i niezwykle w dodatku szczera. Żadnych upiększeń, żadnych wykrętów, tylko naga, nieprzyjemna prawda! Eden potwierdził przede wszystkim to, co mu zarzucano tutaj od początku, że był głównym inicjatorem wszystkich wystąpień przeciwwłoskich. On to sprawił, że Rada uznała swoją kompetencję do zajmowania się konfliktem abisyńskim, on zaproponował nadzwyczajne jej posiedzenie w maju 1935 i zjazd komitetu trzech w Paryżu, tak samo jak postanowienie akcji kolektywnej 50 członków Ligi! Wyliczywszy te wszystkie swoje zasługi, Eden stwierdził, że sankcje nie dały żadnego rezultatu. Dlaczego? Dla dużych bardzo błędów. Jednym z nich była opinia ekspertów wojskowych, że wojna z Abisynią będzie trwała długo i że w ten sposób działanie sankcji, obliczone na daleką metę, zmusi Włochów do ustąpienia. Poza tym państwa stojące poza Ligą Narodów utrudniały skuteczność sankcji tak, że świat stanął w końcu przed faktem dokonanym: Abisynia ze stolicą została zajęta przez armię włoską, a jedynym sposobem, w jaki można przywrócić pokój jest – wojna. Liga Narodów musiałaby w tym celu wypowiedzieć wojnę na Morzu Śródziemnym i nikt nie mógłby nawet przewidzieć, czy dałoby się tę wojnę na tym terenie zlokalizować!

Eden miał rację, bo rozpoczęłaby się natychmiast gra paktów Wielkiej Brytanii z państwami śródziemnomorskimi, a Włoch z Niemcami, jak to Ciano dawał do zrozumienia. Napisałem też w tym duchu list prywatny do ministra Becka, którego żona po dłuższym pobycie w Rzymie powracała właśnie do kraju. Zapraszaliśmy ją na wszystkie nasze przyjęcia, w końcu chcieliśmy ją zetknąć z całym personelem ambasady i konsulatu generalnego. Jedną z naszych urzędniczek kontraktowych była, jak to już wspominałem, Bronisława

Juchniewiczówna, siostrzenica Marszałka, którą ambasador na poprzednim jej stanowisku w Paryżu otaczał szczególnymi względami, wprowadzając ją w tamtejsze salony dyplomacji i towarzystwa. U mnie zaś p. Juchniewicz była traktowana na równi z innymi urzędnikami kontraktowymi, którzy bywali w ambasadzie na przyjęciach wydawanych dla kolonii polskiej. Panna J. była o to bardzo obrażona i przyszła wprawdzie na ów obiad dla Beckowej, ale wyszła zaraz po czarnej kawie, tłumacząc ministrowej powody, dla których to czyni. Dowiedziawszy się o tym, oświadczyłem p. Beckowej, że nie mogę robić dla p. J. wyjątków dlatego, że jest krewną Marszałka i poproszę ministerstwo o jej odwołanie. Ministrowa przyznała mi rację, wkrótce też po tym usłużny Drymmer, naczelnik wydziału osobowego, powołał ją wprawdzie do ministerstwa, zamianował ją jednak urzędnikiem etatowym (bez egzaminu!) z tytułem „sekretarki administracyjnej"!

Z kolei pani Beckowa zaprosiła nas, Władzia Skrzyńskiego, nowego wiceministra Bastianiniego i swoich włoskich przyjaciół na obiad w Albergo di Russia[1650]. Okna naszej jadalni wychodziły na zasłany kwiatami ogród hotelowy, pnący się w górę, aż do Monte Pincio. Nastrój był przemiły. Śpiewał i grał na mandolinie jakiś tenorek, Skrzyński, stary wyga, wychwalał pod niebiosa każdą potrawę i każdy szczegół przyjęcia, Beckowa zaś opowiadała niemal ze łzami w oczach, jak bardzo kocha piękno Italii, jak tęskni za jej słońcem w oczach, szafirem nieba i morzem. A że była impulsywna i rozmowna, więc opowiadała o tym każdemu, że marzy tylko o tym, aby tu znów przyjechać. Słysząc to w Warszawie, ambasador Bastianini był przekonany, że zachwyty pani ministrowej mają podłoże polityczne i wyciągał, zdaje się, z tych swoich obserwacji różne, często bezpodstawne, wnioski. Teraz także zaproponował wysłanie do Becka telegramu, układając sam jego treść w ten sposób, jak gdybyśmy oczekiwali tutaj przybycia ministra. Zapytałem Bastianiniego, czy takie znaczenie mają mieć jego słowa, co on bez namysłu potwierdził, zastrzegł się tylko, że to jest jego osobista, niejako prywatna koncepcja... Pani Beckowa nachyliła się zaś ku mnie i dodała: przyjedziemy, jeżeli Dżima (tak nazywała męża) pięknie o to poproszą!

Nazajutrz byliśmy na kolacji pożegnalnej w Casino Valadier[1651]. Piliśmy grapę[1652], jedli langusty, kwitnące oleandry pachniały delikatnie, u stóp naszych

---

[1650] Właśc. Hotel de Russie (wł. *albergo*, hotel) na via del Babuino 9, z ogrodem u podnóża Monte Pincio, zaprojektowany w 1814 przez Giuseppe Valadiera, do którego uczęszczali przedstawiciele dworu carskiego Rosji i XIX-wieczni rosyjscy romantycy, z typową kuchnią rzymską.

[1651] Właśc. Casina Valadier, ekskluzywna restauracja w Villa Borghese, w budynku przy Piazza Bucarest wzniesionym przez Giuseppe Valadiera w 1816–1837.

[1652] Grappa, mocny alkohol pochodzący z Włoch, otrzymywany przez destylację skórek, pestek i gałązek winogron pozostałych po produkcji wina.

widać było Rzym w nocy jak czarny dywan zasiany wzorami migotliwych gwiazd. Dałem p. Beckowej list do jej męża, w którym prosiłem go znowu o odwołanie mnie albo w październiku tego roku, albo w maju następnym. Tłumaczyłem to bardzo ciężkimi warunkami pracy w fatalnym dla mnie i dla mojej żony klimacie rzymskim oraz chęcią zaznania przy końcu życia choć kilku lat swobody i spokoju. Nie ustąpiłem też, mimo niezwykle pochlebnych dla mnie prób ministrowej, abym to moje pismo wycofał, ale niestety i tym razem nie zostało ono przez ministra uwzględnione. Na dworcu kolejowym żegnał p. Beckową Bastianini z olbrzymim bukietem najpiękniejszych róż, Cittadini[1653] z orchideami od ministra Ciano, słowem serdeczności ogromne.

Minister Beck tymczasem siedział w Genewie, spotykał się często z Edenem i umacniał go w jego zamiarach zniesienia sankcji. Mimo to nastroje tam nie były zbyt dla Italii pomyślne. Za wzorem Argentyny chciały pójść i inne mocarstwa, twierdząc, że zniesienie sankcji nie oznacza bynajmniej uznania podboju Abisynii. Włochy zaś nie domagały się tego, tylko nie chciały dopuścić do jakiejś uchwały im niewygodnej, która obowiązywałaby wszystkich członków Ligi.

26 czerwca 1936 późnym wieczorem telefonował Michał Łubieński z Genewy, polecając mi zamówienie rozmowy z min. Ciano. Minister Beck wystosował pismo do prezydenta Rady Ligi Narodów, w którym zaznaczał m.in., że był zmuszony stwierdzić, iż wspólny wysiłek członków Ligi, mający na celu powstrzymanie kroków wojennych, zakończył się zbiorowym niepowodzeniem. Zarządzenia wydane nie osiągnęły swego celu, a okazując się nieskutecznymi, stały się niepotrzebne. Gdyby mimo to sankcje zostały utrzymane, nabrałyby one, zdaniem rządu polskiego, charakteru karnego, co wykraczałoby poza art. 16 paktu. Rząd polski doszedł tedy do przekonania, że zarządzenia wydane w związku ze stosowaniem artykułu 16 paktu straciły swoją rację i uważał, że nadeszła chwila zawiadomienia innych członków Rady o decyzji ich zniesienia!

Pismo, którego treść miałem tutaj powtórzyć oficjalnie, wywołało w Genewie sensację, ale spotkało się, jak mi mówił Łubieński, z dużym zrozumieniem. Następnego dnia wszystkie dzienniki rzymskie przyniosły na pierwszych miejscu drukowane napisy: „Polska pierwsza znosi sankcje" i artykuły dla nas nader przyjazne. Deklaracja ministra Becka nie powinna była być niespodzianką dla nikogo, bo przecież nasz delegat genewski Tytus Komarnicki oświadczył jeszcze 26 maja w Genewie, że rząd polski uważał sprawę Abisynii za całkowicie

[1653] *P*[ietro Adolfo] *hr. Cittadini, ur. 1889, ukończył Wyższą Szkołę Handlową w S. Galle i Wydz. Gospodarczy w Mediolanie, brał udział w wojnie światowej, dwukrotnie ranny, dosłużył się stopnia st. kapitana,* [w] *MSZ* [od] *1923, służył w Kopenhadze* [1924–1930, 1930–1932], *Oslo* [1930], *Tallinnie, Warszawie* [sekretarz legacyjny (1932–1935)], *potem w protokole dyplomatycznym w MSZ 1935*[–1939, m.in. zast. szefa protokołu, następnie sekretarz poselstwa w Bernie (1939)]. [A.W. omyłkowo opatrzył tę postać dwoma uzupełniającymi się przypisami, w edycji zostały one połączone].

dla niego zakończoną. Ponieważ to było także opinią wielu innych państw, które nie miały tylko śmiałości jej publicznego wypowiedzenia, więc przykład Polski podziałał na nie zachęcająco, tak że w końcu nawet najgorliwsi zwolennicy sankcji poczęli uważać ich odwołanie za możliwe.

Dn. 27 czerwca telefonowano do mnie z Warszawy, kilkakrotnie donosząc, że posiedzenie Rady Ministrów jeszcze trwa i żebym się wstrzymał od jakichkolwiek enuncjacji wobec rządu i prasy tak, że aż musiałem przypominać ministerstwu, iż nie jestem nowicjuszem i znam kardynalne zasady mojej służby. W czasie obiadu dano mi wreszcie znać, że Rada Ministrów uchwaliła jednogłośnie zniesienie sankcji, po czym zgłosiłem się zaraz do ministra Ciano. Był on już poinformowany telefonicznie przez swego przedstawiciela w Genewie min. Renato Bova Scoppa[1654] o szczegółach wystąpienia Becka, przyjął mnie też przyjaźnie i serdecznie. Oświadczyłem mu co następuje: „Suivant l'exposé du ministre des affaires étrangères do Pologne fait à la Commission Parlementaire en janvier 1936 et d'accord avec sa lettre adressée au President du Conseil de la Société des Nations en date du 26 juin 1936, le Conseil des Ministres de Pologne à décidé la suppression des «mesures spéciales» envers l'Italie. Pour mettre en vigueur cette décision, des dispositions pratiques seront publiées dans le plus bref délai. J'aurai l'honneur sous peu, de communiquer au Gouvernement Royal, le jour de la mise en vigueur des dispositions précitées"[1655].

Deklaracja ta była szeroko komentowana przez całą prasę włoską. „Messaggero" podkreślał jej zgodność z duchem i celami Paktu Ligi i wychwalał logikę twierdzenia, że decyzja co do zniesienia sankcji musi wynikać z suwerenności każdego poszczególnego państwa – członka Ligi Narodów. „Nie ulega wątpliwości – kończył ten najpoczytniejszy dziennik rzymski – że postanowienie rządu w Warszawie jest wyrazem sumienia i wysokiej moralności szlachetnego narodu polskiego, daje także jasną dyrektywę dla rekonstrukcji pokoju. Naród włoski – jak to oświadczył minister Ciano ambasadorowi Wysockiemu – przyjmuje do wiadomości z żywym zadowoleniem ów gest, który stawia bohaterski naród polski na czele państw znoszących sankcje i nie będzie nigdy zapomniany przez Włochów, pamiętających zawsze o odwiecznej tradycyjnej

---

[1654] Renato Bova Scoppa (1892–1985), włoski dyplomata, prawnik; od 1920 w służbie dyplomatycznej i konsularnej (Etiopia, ZSRR, Turcja), przedstawiciel przy LN (1932–1937), następnie obserwator, poseł w Lizbonie (1940–1941), przedstawiciel dyplomatyczny Włoch w Rumunii (1941–1944).

[1655] W następstwie oświadczenia ministra spraw zagranicznych Polski złożonego przed Komisją Parlamentarną w styczniu 1936 i zgodnie z jego listem skierowanym do przew. Rady LN z 26 czerwca 1936 Rada Ministrów RP postanawia znieść „środki specjalne" wobec Włoch. Rozporządzenia wprowadzające tę decyzję w życie zostaną opublikowane tak szybko, jak to możliwe. Wkrótce będę miał zaszczyt poinformować rząd królewski o dacie wejścia w życie powyższych postanowień (fr.).

przyjaźni, jaka łączyła oba państwa jeszcze za czasów Odrodzenia i w czasie epicznych ich walk o wolność i niepodległość".

Podobnie pisały i inne dzienniki, ja zaś otrzymywałem stosy telegramów i listów od różnych stowarzyszeń i osobistości. Wszystkie niemal Izby Handlowe wyraziły mi „il vivissimo compiacimento per emanazione decreto, che ristabilendo rapporti economici fra due paesi riconsacra antica profonda amicizia che unisce nostri popoli"[1656].

Associazione Culturale „Francesco Nullo"[1657] nazwało ów akt dowodem szczególnego zrozumienia ducha polityki faszystowskiej i tradycyjnej przyjaźni obu narodów.

Podesta w Pizie[1658] doniósł mi, że z tej okazji jedna z ulic owej vetustà Alma Mater Pisana[1659], w której studiowało tylu uczniów polskich, została nazwana ulicą Marszałka Józefa Piłsudskiego, zaś Związek byłych Kombatantów i Ochotników oraz Komitet „Per la Universalita di Roma"[1660], na czele której to instytucji stał generał milicji i adwokat mediolański G. Coselschi, wystosował do mnie pismo pełne *antica amirazione e simpatia*[1661] dla naszego narodu.

„Stowarzyszenie, które mam zaszczyt reprezentować – pisał Coselschi – wyraża swoją radość z powodu zniesienia przez Polskę sankcji, przez co wznowią się z powrotem jeszcze bardziej serdeczne i skuteczne związki wzajemne, które odpowiadają nie tylko tradycyjnemu braterstwu duchowemu, ale także zrozumieniu wspólnych interesów politycznych. W tej doniosłej chwili nasze wdzięczne serca są z narodem polskim i drogimi waszymi Legionistami, których nauczyliśmy się cenić i kochać, są także i z tymi spośród was, którzy tak jak my spoglądają z miłością na Rzym i jego nigdy przez nich niezapomnianą kulturę łacińską, jaka ich wychowała".

W naszej karierze nikt nigdy nie wie, co mu przysporzy chwały, a co go pogrąży... Na deklarację Becka miałem tylko wpływ pośredni, podkreślając przy każdej sposobności małą skuteczność sankcji. Mimo to zbierałem ciągle pochwały i przyjmowałem rozliczne wizyty gratulacyjne. Nie byłem nimi w gruncie rzeczy zachwycony, bo upały czerwcowe pozbawiały mnie sił,

---

[1656] Najżywsze uznanie dla ogłoszonego postanowienia, które wznawia stosunki gospodarcze między obu państwami i uświęca na nowo odwieczną, głęboką przyjaźń łączącą oba nasze narody (wł.).

[1657] Chodzi o Stowarzyszenie Włosko-Polskie im. Francesco Nullo, zob. wyżej, przyp. 1166.

[1658] Burmistrzem w Pizie w 1936–1939 był Giovanni D'Achiardi (1872–1944), włoski mineralog, wykładowca akademicki i polityk; prof. Uniwersytetu w Pizie (1910) i jego rektor (1923–1925, 1935–1939), członek NPF, senator (od 1934).

[1659] Wiekowej Almae Matris pizańskiej (wł., łac.), Uniwersytet w Pizie jest jednym z najstarszych, powstał w 1343, ale jego początki sięgają XI w.

[1660] Powinno być: Comitati d'Azione per l'Universalità di Roma, czyli Komitety Akcji na rzecz Uniwersalizmu Rzymu, zob. wyżej, przyp. 1065.

[1661] Pradawnego uwielbienia i sympatii (wł.).

a ischias dokuczał znów z całą pierwotną gwałtownością. Między innymi zjawił się u mnie b. ambasador w Polsce hr. Martin-Franklin, który swego czasu wręczył mi Wielką Wstęgę Korony Włoskiej, teraz zaś zapytał w sposób dość dyskretny, dlaczego nie otrzymał na odchodnym z Warszawy Białego Orła, tak jak ustępujący ambasador Laroche? Obiecałem, że zapytam nasz protokół, który później poinformował mnie, że Białego Orła dajemy ambasadorom tylko za szczególne zasługi i po dłuższej służbie w Polsce. Normalnie zaś nadaje się im Polonia Restituta, której hr. Martin-Franklin przyjąć nie chciał.

Opowiadał on przy tej sposobności dość wiele o Ciano, który rozpoczynał w jego biurze swoją karierę. Jako młody chłopak był w stosunkach osobistych łatwy, usłużny, skory do lampartki, w służbie pilny, a chociaż dość powierzchowny, to jednak łatwo orientujący się i zdolny. Ciano uważał podobno atmosferę Palazzo Chigi za zatęchłą i przestarzałą. Dawni jego koledzy byli najwyżej pierwszymi sekretarzami lub konsulami, starsza generacja urzędników powinna więc była zrobić dla nich miejsce. Suvich miał iść jako ambasador do Waszyngtonu, ambasador Wiktor Cerruti[1662] i szef protokołu hr. Senni w stan spoczynku. Zmienił się w ogóle skład gabinetu ministra, na czele którego stanął nieznany nam Oktawiusz De Peppo[1663], współpracownik Ciano z urzędu dla prasy i propagandy i jego dawny kolega w legacjach Ameryki Południowej. Największe jednak zdziwienie wzbudziło odejście ambasadora br. Aloisi, zatrzymującego na razie mandat drugiego delegata włoskiego do Ligi Narodów. Wszyscy moi koledzy byli zdania, że było to posunięcie dość niefortunne. Po doskonałym rozegraniu w Genewie partii abisyńskiej, po sukcesach odniesionych w komisji Saary nie powinno się było ruszać Aloisiego, który mimo 61 lat cieszył się jeszcze pełnią sił i zdrowia. Nie należał on jednak do admiratorów zięcia Mussoliniego, musiał więc teraz ustąpić. Opowiadano także, że br. Aloisi stracił łaski Duce z powodu dużych długów, jakich narobił, przebudowując wspaniałą swoją posiadłość podmiejską. Jeden z salonów zdobił fryz pierwszorzędnego malarza włoskiego, którego treścią była dumna i pogardliwa postawa Italii wobec państw sankcyjnych (wśród których nie brakło też i Polski)[1664], oraz fragmenty z wojny z Abisynią. W innych komnatach pełnych pamiątek z pobytu w Chinach i Turcji, obrazów, starych ksiąg i bibelotów

---

[1662] Vittorio Cerruti zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2204.

[1663] Ottavio De Peppo (1887–1959), włoski dyplomata, prawnik; od 1912 w służbie zagranicznej, sekretarz legacyjny w Buenos Aires (1924), Santiago (1924–1926), radca legacyjny w Rio de Janeiro (1926), Madrycie (1927–1932), poseł w Dżuddzie (1932–1933), od 1933 w centrali MSZ, dyr. generalny ds. propagandy w Min. Prasy i Propagandy (1935), szef gabinetu min. spraw zagr. (1936), ambasador w Ankarze (1938–1943).

[1664] Fresk Aldo Raimondiego (1902–1997) *L'Italia che si difende contro l'assedio economico di cinquantadue Nazioni* (Włochy broniące się przeciwko ekonomicznemu oblężeniu 52 państw).

stały rzeźby pani domu, która była wybitną rzeźbiarką, z francuskiego rodu de Larderel[1665]. Dom ów z terasą i dużym ogrodem należał u wejścia na Monte Mario do jednej z piękniejszych rezydencji rzymskich.

Aloisiego uważaliśmy wszyscy – poza Jugosłowianinem – za asa dyplomacji włoskiej. Powodował on się zawsze zasadą Richelieu[1666]: „Le secret est l'âme des affaires"[1667] i można było polegać na jego dyskrecji i poczuciu taktu. Rozumiał właściwe znaczenie sekretu, lecz nie obejmował tym pojęciem, tak jak Suvich, całokształtu swej działalności. Z dłuższej swej służby w marynarce wojennej wyniósł dyscyplinę, spokój, dobry humor i *le goût des responsabilités*[1668]. Można też było z nim rozmawiać o wszystkim. O duszy Wschodu i sztuce japońskiej, o której napisał bardzo interesujące studium, o sposobach zdobywania ważnych dokumentów – w Bernie zapędził w kąt Sherlocka Holmesa wykryciem niebezpiecznej organizacji szpiegowskiej – o pięknych damach, których był niestrudzonych adoratorem, a także o zaletach kuchni chińskiej, japońskiej, tureckiej, litewskiej czy bułgarskiej, z jakimi zapoznał się w Kłajpedzie, Konstantynopolu, Tokio i Sofii!

Z odejściem br. Aloisiego poprawią się zapewne stosunki Włoch z Jugosławią, bo „emigranci" kroaccy stracą u boku Mussoliniego swego opiekuna. Sprawy Europy Środkowej zaczynały też na nowo interesować rząd włoski, który z dwu źródeł, bo z niemieckiego i węgierskiego, był informowany o stałym wzroście wpływów sowieckich na Czechosłowaczyźnie i w Rumunii. Ambasador niemiecki przedstawiał owe wiadomości jako poważne zagrożenie pokoju. Trafiało to na grunt dość podatny, bo Praga nie była w Rzymie nigdy popularna, a Rumunia, póki nią rządził Titulescu, nie mogła również liczyć tu na przyjaźń. Włoskie koła wojskowe przewidywały możliwość pewnych powikłań na terenie Europy Środkowej. Przypuszczały, że nastąpią jakieś prowokacje Niemiec w stosunku do Czechosłowaczyzny i zbrojne zajęcie Sudetów. W Berlinie liczono podobno na neutralność Sowietów, mimo obiecanej Czechosłowaczyźnie pomocy, oraz Anglii i Francji, które nie będąc należycie przygotowane do wojny, musiały jej unikać.

Powtórzyłem ową informację jednemu z bawiących w Rzymie naszych sztabowych oficerów, który pracował w oddziale niemieckim. Uważał on ją za dość prawdopodobną, chociaż twierdził, że „Niemcy nie są jeszcze należycie uzbrojone. W toku były przygotowania techniczne, lecz wyszkolenie sztabów i korpusu oficerskiego nie było gotowe. Dopiero co mianowani generałowie brygad i dywizji nie umieli jeszcze ich prowadzić, nie odbyły się także manewry uczące

[1665] Maria Federiga de Larderel, od 1899 żona P. Aloisiego.

[1666] Armand-Jean du Plessis de Richelieu (1585–1642), francuski polityk, kardynał; opat Cluny i Cîteaux (1635–1642), bp Luçon (1606–1624), pierwszy premier Francji (1624–1642).

[1667] Tajemnica jest istotą spraw państwowych (fr.).

[1668] Poczucie odpowiedzialności (fr.).

współdziałania lotnictwa z armią lądową. Akcja kompletowania zapasów broni, amunicji, odzieży itd. nie była również ukończona. Francja popełniła błąd nie do darowania, nie reagując zbrojnie na zajęcie strefy zdemilitaryzowanej. Armia niemiecka była temu przeciwna, bo wiedziała, że nie może się ważyć na ryzyko wojny. Sytuacja ta poprawiała się jednak z każdym miesiącem, siła armii niemieckiej rosła też w oczach. Motoryzacja postępowała szybko naprzód i wyprzedzała już armie mocarstw zachodnich".

Informacje naszego sztabowca uzupełniały wiadomości prasowe o powstawaniu fabryk benzyny syntetycznej w Lenau, Döbeln, Magdeburgu oraz potężnych stacji zbiorników ropy i spirytusu. Fabrykowało się spirytus syntetyczny (cena tony zwykłego spirytusu 275 Mrk., syntetycznego 625 Mrk., benzyny syntetycznej hektolitr 20 Mrk., zwykłej 2,75 Mrk.), budowało się autostrady przecinające Rzeszę we wszystkich kierunkach i zaprowadzało w całym kraju oszczędny reżim mięsny, aby potroić fabrykowanie konserw dla armii. Krótkowzroczni przeciwnicy państw totalitarnych krzyczeli, że *Ein Topfgericht*[1669], obowiązujący do czerwca br. i bardzo ściśle przestrzegany, był tylko dowodem bankructwa gospodarczego Niemiec i „czteroletniego planu" Goeringa, lecz wystarczało porównać dostępne każdemu statystyki przywozu bydła i mięsa do Niemiec, aby dojść do przekonania, że całą tę olbrzymią nadwyżkę przywozu pochłaniała fabrykacja konserw dla wojska.

Sprowadzono do Niemiec

	w 1934	w 1936
wołów	79 555	565 216
świń	34 366	220 075
mięsa kons[erwowego]	24 407	214 900
mięsa śwież[ego]	119 233	286 460

W naszym sztabie nikt właściwie nie wątpił, że Niemcy przygotowywali się do wojny. Nie miano też wielkich złudzeń co do istotnej wartości porozumienia polsko-niemieckiego i postępowano tak, jak gdyby tego porozumienia nie było (rozmowa z mjr. Szymańskim[1670], attaché militaire w Berlinie z 30 VI 1936).

Propaganda niemiecka w Polsce pracowała pełną parą. Dotychczas Kościół protestancki – poza synodem poznańskim – był lojalny, póki na jego czele stał Polsce oddany biskup Bursche[1671]. Lecz i on stracił grunt pod nogami,

---

[1669] Danie jednogarnkowe (niem.).

[1670] Antoni Szymański (1894–1973), oficer WP (wówczas ppłk); powstaniec wielkopolski, attaché wojskowy w Berlinie (1932–1939) (od 1935 również lotniczy), oficjalny przedstawiciel WP w Bernie (1939).

[1671] Juliusz Bursche (1862–1942), polski duchowny ewangelicki, dr teologii; Superintendent Generalny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Królestwie Polskim i II Rzeczypospolitej (1905–1937), bp Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce (1937–1942), w 1939 aresztowany przez hitlerowców, zmarł z wycieńczenia.

a Kościołem w b. Królestwie zaczynały rządzić elementy nam nieprzychylne i od Berlina zależne. Proces katowicki[1672] wykazał rozmiary roboty, jaka podkopywała nasz kraj, głównie Śląsk, gdzie przygotowywało się jego oderwanie od Polski, niestety także przy pomocy niektórych miejscowych elementów. W Niemczech armia zyskała na wpływach, zmieniając z wolna linie wytyczne polityki zagranicznej Hitlera. Ożywały dawne programy junkrów pruskich, pchając ekspansję niemiecką nie na południe, tylko na wschód, tj. na Polskę i Rosję!

Na razie mówiło się jednak wszędzie o pokoju i chęci jego utrzymania za pomocą różnych paktów. Podpisywało się je na prawo i lewo. Doszła nawet do skutku, ku ogólnemu zdumieniu, konwencja w Montreux[1673], wywołana żądaniem Turcji zdemilitaryzowania brzegów dardanelskich i Morza Marmara oraz zaprowadzenia nowych praw dla przechodzenia okrętów przez cieśninę. Sprzeciwiała się temu stale Wielka Brytania, nie dopuszczając floty rosyjskiej do Morza Śródziemnego. Były to nieugięte postulaty Palmerstona[1674] i Disraeliego[1675]. Teraz zaś zmieniło się niejedno. Dyplomacji sowieckiej pozwolono na ów triumf i możność wzmocnienia stanowiska ZSRR na Bliskim Wschodzie, bo w Londynie nie obawiano się więcej Kozaków lądujących na Malcie, tylko bersaglierów włoskich! Tak samo Japonia przestała już być sprzymierzeńcem Anglii.

Poza tym minister Neurath przybył do Wiednia, witany uroczyście i oficjalnie przez umundurowanych austriackich Nazi, aby wygłosić bardzo interesującą, choć nie nową deklarację. Stwierdzała ona, że Führer zapewnił kanclerza Austrii dn. 21 maja 1935, iż rząd niemiecki uznaje pełną suwerenność państwa federacyjnego Austrii i zobowiązał się do niemieszania się do wewnętrznych jej stosunków, w zamian za co rząd austriacki będzie utrzymywał swą politykę tak ogólną, jak i swój stosunek do Rzeszy na podstawach odpowiadających faktowi, że Austria jest państwem niemieckim.

Deklaracja owa, do której dołączono *gentlemen's agreement*, regulujące szereg kwestii spornych, gospodarczych, administracyjnych i politycznych, brzmiała zupełnie niewinnie. Ale w jej wyniku wchodził do rządu wiedeńskiego

---

[1672] Od 4 do 20 VI 1936 przed Sądem Okręgowym w Katowicach toczył się duży proces polityczny. Na ławie oskarżonych zasiadło 119 osób, w większości Górnoślązaków polskiego pochodzenia, należących do niemieckiej tajnej organizacji, której celem było oderwanie Górnego Śląska od Polski. Sąd skazał 99 oskarżonych, w tym 6 za zdradę stanu.

[1673] Konwencja została podpisana 20 VII 1936, regulowała zasad przepływu przez cieśniny Bosfor i Dardanele statków i okrętów nienależących do Turcji.

[1674] Henry John Temple hr. Palmerston (1784–1865), brytyjski polityk, arystokrata; min. spraw zagr. (1830–1841, 1846–1851), spraw wewn. (1853–1855), premier (1859–1865).

[1675] Benjamin Disraeli (1804–1881), brytyjski polityk pochodzenia żydowskiego, związany z Partią Konserwatywną; premier (1868, 1874–1880).

jako minister spraw zagranicznych Gwido Schmidt[1676] oraz Horstemann[1677] jako minister bez portfelu, obaj znani zwolennicy Berlina, ze Sztabu Generalnego usuwało się zaś oficerów podejrzanych o sympatię dla mocarstw zachodnich!

Opowiadano mi, że minister Neurath robił wrażenie człowieka bardzo zmęczonego i wyczerpanego. Nic to dziwnego, kiedy miało się pod bokiem takiego ambasadora jak Ribbentrop, który mimo że jako przedstawiciel Rzeszy w Londynie był podwładnym ministra spraw zagranicznych, prowadził nadal partyjne „Biuro dla spraw zagranicznych", przedkładał Führerowi raporty o treści na Wilhelmstrasse nieznanej i występował od czasu do czasu na zewnątrz w sposób, który mógł doprowadzić do rozpaczy jego biednego szefa. Niedawno był gościem lorda Londonderry i dawał do zrozumienia, że rząd angielski powinien odwołać swego ambasadora w Berlinie sir Eryka Phippsa, z którym Neurath utrzymywał jak najlepsze stosunki, zjawił się też niespodziewanie na Targach Lipskich i wygłosił mowę stwierdzającą, że Niemcy będą się domagać zwrotu zabranych kolonii. Jakżeż można więc w tych warunkach dobrze wyglądać?

W Rzymie podpisano włosko-niemiecką konwencję lotniczo-cywilną i dodatkowe protokoły do porozumienia handlowego, równocześnie także dawało się do zrozumienia, że rozważa się możliwości wznowienia Locarna, ale pod pewnymi warunkami. „Włochy! – mówił mi Ciano – znają swoją wartość w zespole locarneńskim, więc nie tylko zniesienie samych sankcji jest ceną za ich przystąpienie. Ofiarują oni współpracę szczerą i lojalną, lecz żądają, aby współdziałanie innych partnerów miało ten sam charakter. Tej szczerości nie widzą wszakże dotąd ani u Francuzów, ani u Anglików. I to zmusza rząd włoski do najdalej idącej rezerwy. Wznowienie przez premiera francuskiego problemów bezpieczeństwa generalnego i umów regionalnych uważał Ciano za pomysł dość niefortunny, bo niemający żadnych szans urzeczywistnienia, tak samo nie wierzył w powodzenie reformy Ligi Narodów, która mogłaby przywrócić jej tak pożądany autorytet i znaczenie".

Virginio Gayda, informowany stale przez hr. Ciano, pisał w „Giornale d'Italia": „Włochy są gotowe, zaraz po zniesieniu sankcji, do wznowienia rozmów dyplomatycznych na wszelkie tematy aktualnej polityki europejskiej, uważałyby jednak za duże ułatwienie sytuacji, gdyby pomyślano także o zaspokojeniu ich pretensji, wynikających ze zwycięskiej wojny. Do nich należą:

[1676] Guido Schmidt zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2332.

[1677] Właśc. Edmund Glaise von Horstenau (1882–1946), austriacki płk, nazistowski polityk, publicysta i historyk; od 1903 w c.k. armii, uczestnik I wojny światowej, od 1918 w Archiwum Wojennym w Wiedniu (1925–1938 dyr.), członek Rady Państwa i Bundestagu (1934), min. bez teki (1936), spraw wewn. (1936–1938), wicekanclerz (1938), członek NSDAP (1938).

uznanie aneksji Etiopii i tytułu cesarza oraz danie możności należytego wykorzystania zdobyczy wojennej".

Ciano mówił mi, „że nie będzie wysuwał od razu owych kwestii na pierwszy plan i że spokojnie poczeka na ich realizację, ale inni, między nimi także Bastianini, uważali odwołanie potępienia Włoch jako agresora i uznanie aneksji za warunek wznowienia szczerej i lojalnej współpracy Włoch z Europą".

„Przypuszczam, że prawda będzie leżała pośrodku między opiniami pp. Ciano i Bastianiniego, z tym zastrzeżeniem, że gdyby Włochom nie udało się w żaden sposób sprzedać swej kolaboracji, to i tak ją zaoferują, starając się dojść do swoich celów drogami pośrednimi i stwarzaniem precedensów, szczególnie przy sposobności akredytowania nowych przedstawicieli dyplomatycznych, zawierania umów handlowych itd." (raport z 8 lipca 1936).

Na razie Paryż i Londyn nie reagował zupełnie na różne próby rozpoczęcia rozmów pojednawczych, czy to w Genewie, czy w ciszy kancelarii dyplomatycznych. Berlin natomiast nie próżnował. Ambasador von Hassell był bez przerwy w ruchu. Nie wyjechał na urlop, urządzał intymne wycieczki nad morze z ludźmi stojącymi blisko źródła władzy, udało mu się też namówić żonę hr. Ciani do odwiedzenia swej bliskiej krewnej, żony radcy ambasady włoskiej w Berlinie, hr. Magistrati[1678]. Tam urodził się zapewne pomysł wizyty jej męża u Führera, który utorował drogę przyszłej, tak niebezpiecznej dla pokoju świata polityce Italii. Uważny obserwator dostrzegał odtąd wyraźną zmianę w nastrojach oficjalnej opinii publicznej i prasy. Zaczęły się na nowo ataki przeciw rządowi francuskiemu Bluma. Popierał on emigrację włoską, zwalczającą słowem i pismem faszyzm, i budził ciągłą i coraz większą nieufność i niechęć. Doszło też do mojej wiadomości, że zdemilitaryzowana na podstawie porozumienia Mussolini-Laval w 1935 r. i umów między sztabami granica włosko-francuska miała być w najbliższych czasach ponownie obsadzona wojskiem. Charakterystycznym było również, że oprócz wielkich manewrów między Neapolem a Bari jako teren tzw. małych manewrów wyznaczono pogranicze francuskie (San Dalmazzo di Tenda[1679]) w odcinku Piemont-Liguria. Mówiło się jednocześnie o małych manewrach w północno-wschodnich regionach Włoch. Manewry te szeroko rozplanowane zgromadzą ponad 600 000 ludzi w pełnym rynsztunku bojowym, wliczając w to bataliony Czarnych Koszul, wyspecjalizowane w poszczególnych rodzajach broni.

[1678] Żoną M. Magistrati (zob. niżej przyp. A.W., przyp. 1913) była Maria *de domo* Ciano (1906–1939), siostra Galeazza.

[1679] Saint-Dalmas-de-Tende, miasto na pograniczu Włoch i Francji.

Rozdział 33

[Incydent gdański · Pogłoski o politycznych układach między Włochami i Polską · Groteskowe objęcie urzędowania przez ambasadora czerwonej Hiszpanii]

Zamówiłem już pokój w Marienbadzie i dwa miejsca w wozie sypialnym Rzym--Praga, które na tygodnie naprzód są w sezonie letnim wysprzedawane, tymczasem coraz to inna sprawa wypływała na widnokręgu politycznym i zatrzymywała mnie w dusznym mieście. Wyjeżdżaliśmy też co wieczór albo do Ostii, albo do Villa Cicerone w Grottaferrata i wracaliśmy około północy do domu, bo tylko w tym czasie można było otwierać okna, korzystając z odrobiny przewiewu przed świtem, i zasnąć na krótko, póki słońce nie zacznie prażyć bez przerwy i miłosierdzia.

Zjechała znów delegacja ministerstw handlu i skarbu z kilku ekspertami celem wznowienia przerwanych rokowań. Nikomu się nie spieszyło, bo delegaci nasi kąpali się w morzu, zwiedzali muzea, robiąc krótsze lub dłuższe wycieczki, włoscy urzędnicy korzystali również z lata i wyjeżdżali na urlop, tak że zrezygnowałem już z uczestnictwa w końcowych rozmowach, które prowadzone były zresztą wzorowo przez radcę ekonomicznego MSZ Wszelakiego[1680]. Długi pobyt w Londynie, gdzie był sekretarzem naszej ambasady, wyszkolił jego wrodzone zdolności, ucząc go także taktu, niezmąconego spokoju i uprzejmości, tak bardzo pożądanej w rokowaniach z pełnymi temperamentu Włochami!

Ale poza układami nowa wyłoniła się przeszkoda w naszym wyjeździe na urlop. Oto zgoła niespodziewanie wypłynęła znów na powierzchnię sprawa Gdańska. Otrzymałem 16 lipca 1936 polecenie poinformowania rządu włoskiego i prasy o istotnym przebiegu incydentu, który był następujący: Do Gdańska przybył krążownik niemiecki „Leipzig", a jego kapitan[1681] wydał przyjęcie

[1680] Jan Wszelaki (1894–1965), polski ekonomista, dyplomata i działacz polonijny; od 1918 w MSZ, sekretarz poselstwa w Moskwie (1921–1922), radca w Dep. Polityczno-Ekonomicznym MSZ (1922–1927), sekretarz poselstwa, a następnie ambasady w Londynie (1927–1933), od 1934 radca ministerialny, zast. nacz. Wydz. Wschodniego, radca ekonomiczny Wydz. Prasowego (1935–1939), kier. referatu angloamerykańskiego (1939–1942), a później sekretarz generalny MSZ, radca ambasady w Waszyngtonie (1944–1945).

[1681] Otto Schenk (1891–1972), niemiecki wiceadmirał; od 1910 w cesarskiej marynarce wojennej, m.in. dowódca krążownika „Leipzig" (1935–1937).

dla honoracjorów miasta, nie zaprosił wszakże Wysokiego Komisarza Ligi[1682], zaś prezydent Senatu Greiser[1683] ogłosił w swojej prasie, że stało się to z tego powodu, ponieważ w salonach przedstawiciela Ligi bywali notoryczni wrogowie Nazi, Żydzi wypędzeni z Niemiec. Oficerowie krążownika rewizytujący Komisarza nie mogli więc być narażeni na spotkanie tego rodzaju indywiduów!

W Genewie zrobiono z tego ogromny gwałt i wezwano prezydenta Greisera, który przyjechawszy, wygłosił krótkie przemówienie, domagające się, aby Wysoki Komisarz nie mieszał się w wewnętrzne sprawy administracyjne Wolnego Miasta. Zaznaczyć należy, że Greiser zachowywał pozory lojalności w stosunku do nas i bardzo stanowczo podkreślał zamiar utrzymania w pełni wszystkich praw Polski w stosunku do Gdańska. Ukończywszy przemówienie swoje na Radzie Ligi, trzasnął obcasami, podniósł rękę do góry w ukłonie hitlerowskim i wyszedł. Mijając zaś stoły dziennikarzy, przeważnie Żydów, krytykujących głośno jego zachowanie, zagrał im, jak to mówią, na nosie i tegoż dnia opuścił Genewę.

To zachowanie się prezydenta Greisera zasługiwało naturalnie na potępienie, bo uderzało w autorytet i powagę Ligi Narodów. Niemniej jednak gwałt, jaki podniesiono z tego powodu w Genewie, Paryżu i Londynie, był nieco przesadzony. Zdaje się, że uchwycono się tego incydentu, jak deski ratunku, aby odwrócić uwagę opinii publicznej od wielu innych problemów i konfliktów naprawdę poważnych i niebezpiecznych.

Wróciliśmy późnym wieczorem z Grottaferrata, gdzie słuchaliśmy cały wieczór interesujących opowieści prof. Arnoldsa Spekke'a (posła łotewskiego, a poprzednio profesora uniwersytetu w Rydze), który powrócił właśnie z Sardynii i z zachwytem opowiadał nam o piękności jej krajobrazu, o architekturze i jej zabytkach historycznych, i trafiliśmy właśnie na radiowy przegląd prasy francuskiej, tak w stosunku do nas alarmującej, że nazajutrz telefonowałem do [Michała] Łubieńskiego. Potwierdził on moje przypuszczenia, że były to próby wciągnięcia nas w konflikt z Niemcami, mimo że na Quai d'Orsay było wiadomo, iż ambasadorowi Lipskiemu udało się wynegocjować w Berlinie wymianę not na temat incydentu gdańskiego oraz że premier Goering i Greiser oświadczyli, iż Rzesza Niemiecka nie ma i nigdy nie będzie miała zamiaru wcielenia Gdańska do Niemiec. W Paryżu powtarzało się jednak stale, że Greiser dąży do samowolnej zmiany konstytucji, której nienaruszalności byliśmy obowiązani bronić, co było niezgodne z prawdą, bo Liga Narodów

[1682] Wysokim Komisarzem LN w Wolnym Mieście Gdańsku był w tym czasie (1934–1937) Sean Lester (1888–1959), irlandzki dyplomata; zast. sekretarza generalnego (1937–1940), potem sekretarz generalny LN (1940–1946).

[1683] Arthur Greiser (1897–1946), niemiecki polityk narodowosocjalistyczny, zbrodniarz wojenny; prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska (1934–1939), namiestnik Kraju Warty (1939–1945).

była gwarantką, a więc i obrończynią naszych praw do Gdańska i konstytucji gdańskiej, która te prawa ustanawia. Wielkie mocarstwa powinny były więc w pierwszym rzędzie nie dopuszczać do obniżenia prestiżu Ligi Narodów i jej organu w Wolnym Mieście i nie zwalać całej odpowiedzialności na barki polskie. Minister Beck zrobił wszystko, co do niego należało. Na tajnym posiedzeniu Rady Ligi podjął się wyjaśnienia incydentu „Leipzig" i dokonał tego przez wymianę not z rządem berlińskim oraz oświadczył gotowość uzyskania gwarancji bezpieczeństwa osobistego Wys[okiego] Komisarza Lestera, i tę gwarancję uzyskał.

Powróciwszy zaś do Warszawy, minister zaprosił do siebie ambasadorów Francji i Wielkiej Brytanii, zapoznał ich z przebiegiem sprawy i zapytał, co ich rządy zamierzają uczynić dla obrony stanowiska Ligi w Wolnym Mieście. Na to pytanie minister jak zwykle nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Gdyśmy przez czternaście lat prosili ustawicznie Ligę o ukrócenie różnych samowoli gdańszczan i zmuszenie ich do wypełniania przyjętych wobec nas zobowiązań, mówiono nam na korytarzach Ligi: Ach jacy wy jesteście nudni z tymi ciągłymi skargami! Zaprzestańcie już raz tych sporów i pogódźcie się! Kiedy zaś chcemy pójść za tą radą i utrzymywać z Gdańskiem dobre stosunki, nazywają nas odstępcami, a ministra Becka agentem niemieckim!

Nie należy przy tym zapominać, że opozycja Gdańska składała się z samych naszych wrogów. Należeli do niej socjalni demokraci, cieszący się szczególnym poparciem Sekretariatu Ligi, centrum germanizujące Kaszubów i podjudzające ich przeciw Polsce, i Deutsch-nationale, będący w Gdańsku i w Rzeszy zdecydowanymi wrogami naszego państwa. Jakiż więc mielibyśmy interes w kruszeniu kopii za ludźmi, którzy od początku byli naszymi zaciętymi przeciwnikami?

Do incydentu z Greiserem przyłączyła się w dodatku druga awantura, wywołana zarządzeniem Senatu Gdańskiego o nowych przepisach o stowarzyszeniu i uboju rytualnym. Wszyscy Żydzi całego świata zajęli się owym ubojem i podnieśli krzyk ogromny, który nas jednak nie wzruszał.

Otrzymałem następującą instrukcję: „Stwierdzamy, że zarządzenia Senatu nie naruszają naszych uprawnień w Wolnym Mieście. Nie mamy też zamiaru identyfikowania naszych interesów z interesem opozycji gdańskiej. Rząd polski zajmuje stanowisko wyczekujące i czeka na to, co zarządzi Liga Narodów". Obserwując ową sprawę z daleka i bezstronnie, odnosiło się wrażenie, że wywołana ona została także chęcią podkopania na terenie wewnętrznym opozycji ministra Becka.

I ja padałem też czasem ofiarą tych różnych ploteczek i intryg...

Był u mnie poseł jugosłowiański Dutchich i opowiadał mi o niezwykłych uprzejmościach Ciano wobec niego i jego rządu, i widocznej chęci nawiązania z Jugosławią bliższych stosunków.

„Ale niedoczekanie tych *macheroni*[1684] – wykrzykiwał zajadle Dutchich. Są to najwięksi wrogowie nie tylko Jugosławii, ale i całej Europy, filuty niedotrzymujące nigdy danego słowa, a wyprowadzające zawsze każdego w pole! Stworzyli już sojusz niemiecko-włosko-polsko-węgierski, a teraz chcą i nas do niego wciągnąć. Niech się pan na mnie nie gniewa! – ciągnął dalej mój jugosłowiański kolega – ale i pan dał się użyć do tej niebezpiecznej roboty, przyczyniając się swą działalnością do tego, że Polska zdradza najżywotniejsze interesy Słowiańszczyzny i zawiera przymierza z największymi jej wrogami: Rzeszą Niemiecką i Italią!"

Cóż na to było odpowiedzieć? Roześmiałem się i powiedziałem mu tylko, że jestem widocznie kiepskim dyplomatą, kiedy po tylu naszych rozmowach i przytaczaniu tylu argumentów nie potrafiłem go przekonać o bezpodstawności jego podejrzeń. „Powiedz mi pan tylko – dodałem – skąd biorą się te nowe przypuszczenia o przymierzach łączących Italię z Polską".

„Skąd? Bastianini sam to opowiada, twierdząc, że cała Polska jest za Włochami i pójdzie za nim wszędzie!"

Wybrałem się tedy do Bastianiniego. Miał on widocznie wyrobiony zmysł dekoracyjny, bo w przeciągu dwu tygodni potrafił przerobić zapuszczoną, ciemnawą salkę ministerstwa z oknami wychodzącymi na dziedziniec w przemiłą pracownię jakiegoś wykwintnego artysty. Jedwabne portiery zasłoniły brudne obramowanie okien, zniszczoną posadzkę przykryły bogate dywany, na ścianach znalazło się kilka wartościowych obrazów olejnych, w rogach stanęły długie stoły ze stosami książek, czasopism i albumów. Szczupła, mizerna, czarniawa figurka nowego podsekretarza stanu ginęła za biurkiem zasłanym wycinkami z prasy i aktami...

Bastianini nie dopuścił mnie do słowa i skierował od razu rozmowę na „krzywdy" włoskie doznawane w Polsce. Najnowszą z nich było wezwanie włoskich towarzystw asekuracyjnych (Assicurazioni Generali i Riunione Adriatica di Sicurtà[1685]) do złożenia milionowych kaucji, co sprzeciwiało się zobowiązaniu naszemu z 22 lipca 1935, którego § 6 obiecywał, że towarzystwa te będą traktowane na równi z polskimi. Bastianini rozwinął przy tym tak wielką elokwencję, że trudno było skierować rozmowę na inny temat. Skarżył się na ustawiczne kontrole działalności owych towarzystw, wykorzystywane przez coraz to inne władze i doprowadzające ich dyrektorów do rozpaczy, na niesłychane szykany podatkowe itd. W końcu oświadczył, że sprawy te wysunięte będą na czoło postulatów włoskich przy wznowieniu rokowań handlowych,

[1684] Makaroniarzy (wł.).

[1685] Oba towarzystwa ubezpieczeniowo-inwestycyjne powstały w Trieście w latach 30. XIX w. i już po kilku latach prowadziły działalność na ziemiach polskich. Assicurazioni Generali działa do dziś (jako Generali), Riunione Adriatica di Sicurtà (RAS) zostało wchłonięte przez Allianz.

które spotykają się mimo to z najlepszą chęcią pomyślnego ich zakończenia. Bastianini radził tylko, aby nie liczyć na jakieś szczególne ustępstwa, bo czynniki włoskie stojące na straży waluty, bilansu handlowego i handlu z zagranicą są nieugięte i nie zgodzą się na narażanie Włoch na jakąkolwiek stratę...

Udało mi się w końcu wsunąć w nieprzerywającą się lawinę słów zapytanie, skąd biorą się owe pogłoski o jakichś politycznych układach między Włochami i Polską, i stworzeniu bloku obejmującego te państwa wraz z Rzeszą i Węgrami?

Bastianini odpowiedział bez cienia zmieszania, że zapewne są one następstwem kilkakrotnych oświadczeń Mussoliniego, który rozpatrując w kole swoich zaufanych współpracowników sposoby zapewnienia równowagi europejskiej i warunki współpracy wielkich mocarstw europejskich, zaznaczał, że w tych wszystkich kombinacjach Polska nie może być pominięta. Mówiło się także o rozszerzonym na Polskę i ZSRR tzw. pakcie czterech, a te wiadomości widocznie przeciekały na zewnątrz, budząc różne domysły i pogłoski, podchwytywane po tym i przekręcane przez chciwą nowin i sensacji prasę zagraniczną.

Zamilkłem tedy, bo cóż mogłem na to odpowiedzieć. Bastianini zaś ciągnął dalej: „Jeżeli pan chce wiedzieć, co Italia faszystowska teraz myśli o Polsce, to muszę przyznać, że jesteśmy nieco zaniepokojeni waszą zbyt silną reakcją na wypadki gdańskie. Radio francuskie i czytane tu ogólnie dzienniki francuskie przedstawiają ową sprawę w tak drastycznych barwach, że zaczyna to również sugestionować Włochy. Obawiają się one bowiem popsucia się dobrych stosunków polsko-niemieckich, które zapewniają Polsce samodzielną i niezależną politykę, bo tylko z taką Polską Italia pragnie iść ręka w rękę do wspólnego celu, jakim jest utrzymanie pokoju w Europie i jej równowagi politycznej i gospodarczej".

„Przeczytawszy w «Temps» 30 lipca 1936 r. artykuł wstępny, pisany prawdopodobnie przez p. Gentison, którego dobre stosunki z hr. Ciano z czasów kampanii abisyńskiej były mi znane, wybrałem się do ministra Ciano, któremu odczytałem interesujący ustęp: Il n'est pas de l'intérêt italien, de faire le lit du pangermanisme et de préparer le voies à l'hégémonie allemande, dont la menace détermina l'entrée des italiens dans la grande guerre en 1915. L'avènement de la «Mitteleuropa» allemande annoncerait le déclin de la puissance italienne, et il n'est pas dans la nature de l'Italie fasciste de jeûner la rôle de «Brillant second»[1686]. Zapytałem też ministra, czy to jest jego opinia, czy też pobożne życzenie p. Chambrun i Gentison, na co Ciano uśmiechnął się, oświadczając,

[1686] Nie jest we włoskim interesie wytyczanie drogi dla pangermanizmu i przygotowanie się do niemieckiej hegemonii, czyż zagrożenie nie zadecydowało o przystąpieniu Włochów do Wielkiej Wojny w 1915. Nadejście niemieckiej Mitteleuropy zapowiadałoby upadek włoskiej potęgi, a nie jest w naturze faszystowskich Włoch rola „wielkiego przegranego".

że nigdy nie ubierał w tę formę określenia obecnego stosunku Włoch do Niemiec. «Z chwilą załatwienia sprawy austriackiej – mówił – znikła ostatnia przeszkoda, jaka rozdzielała nas od Niemców. Zbliżamy się też do siebie, jak gdyby automatycznie, nie tylko pod wpływem podobnego ustroju państwowego, ale przede wszystkim z powodu wspólnych zapatrywań na wiele bardzo ważnych zagadnień bieżącej polityki światowej. W warunkach obecnych staje się współpraca włosko-niemiecka objawem zupełnie naturalnym, który nie jest wszakże wypływem jakiegokolwiek paktu pisanego lub chęci stworzenia bloku państw środkowej Europy»".

„Obecny nasz stosunek do Polski – ciągnął dalej hr. Ciano – oparty na szczerej przyjaźni i uznaniu stanowiska waszego państwa, jakie ono zajęło w stosunku do sankcji i sprawy abisyńskiej, skłoniłyby Włochy z pewnością do powiadomienia rządu polskiego o zawarciu jakiegoś przymierza z Niemcami. Pobudki współdziałania włosko-niemieckiego są podobne do tych, jakie wytwarzają również pewną wspólnotę opinii panującej między Warszawą a Berlinem. Ostatnie wypadki w Hiszpanii przekonują coraz więcej o konieczności łączenia się przeciw bolszewizmowi wszystkich tych państw, które z rosnącym niepokojem obserwują coraz dalsze jego postępy w Europie Zachodniej i Środkowej".

„Przy tej sposobności poruszył minister po raz pierwszy sprawę Hiszpanii, której poświęcił dużą część naszej rozmowy. Ciągłe strajki, zabójstwo Calvo Sotelo[1687], szefa prawicy, i zaburzenia uliczne doprowadziły tam, jak wiadomo, do wojny domowej. Nacjonalistyczne oddziały gen. Franco[1688] zajęły Sewillę, Saragossę, Valladolid, Burgos, Toledo oblegane przez wojska rządowe pali się, słynny obraz [El] Greca: *Złożenie do grobu hr. d'Orgaz*[1689] zniszczony – a władzę pochwyciła w rękę najskrajniejsza lewica, popierana finansowo i materiałem wojennym przez Moskwę. I to niepokoi zarówno Niemcy, jak i Włochy, wobec tego, że rząd francuski wyraźnie sprzyja owemu ruchowi. W Paryżu odbyło się wspólne zebranie komunistów francuskich i hiszpańskich z wysłańcami Kominternu[1690]. «Le Peuple»[1691] pisze, że triumf pokoju zależny jest

[1687] José Calvo Sotelo (1893–1936), przywódca hiszpańskiej prawicowej opozycji parlamentarnej, ekonomista, adwokat; min. finansów (1925–1930), w 1936 uprowadzony z domu i zamordowany, jego śmierć przyczyniła się do wybuchu wojny domowej.

[1688] Francisco Franco (1892–1975), hiszpański wojskowy i polityk; przywódca nacjonalistów w czasie wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939), przew. Falangi, dyktator (1938–1975).

[1689] *El entierro del señor de Orgaz* lub *El entierro del conde de Orgaz* (Pogrzeb hrabiego Orgaza), dzieło El Greco powstałe w 1586–1588.

[1690] Międzynarodówka Komunistyczna powstała z inicjatywy Lenina w Moskwie na początku marcu 1919. Jej celem było propagowanie idei komunistycznych i przygotowanie do światowej rewolucji.

[1691] „Le Peuple", dziennik ukazujący się w Paryżu w 1921–1939, wydawany przez Generalną Konfederację Pracy.

wyłącznie od zwycięstwa ludu hiszpańskiego na zbuntowanymi generałami, w «L'Humanité»[1692] wykrzykuje pan Vaillant Couturier[1693]: «Défendre l'Espagne c'est sauver la paix!»"[1694].

„Minister odczytując mi te informacje, dodał, że lewicowy rząd hiszpański stracił już władzę nad krajem i uzbroił komunistów, dając im możność zupełnego opanowania całego państwa. Stanowisko Anglii jest również dość niejasne. Zarówno w Paryżu, jak i w Londynie przeważa bowiem obawa przed rzekomo faszystowsko-germanofilskim nastawieniem gen. Franco. Nienawiść do faszyzmu jest więc silniejsza od obawy przed bolszewizmem. Nic też dziwnego – mówił Ciano – że sympatie włoskie są po stronie generała. Rząd rzymski nie będzie naturalnie oficjalnie go wspomagał, nie może jednak zabronić prywatnym firmom dostaw broni i amunicji, tak jak to zresztą czynią Francja i Wielka Brytania. Nacjonalizm hiszpański pozostawał zawsze w dobrych stosunkach z Włochami Mussoliniego i to właśnie szkodzi mu najwięcej. Jego nieprzyjaciele posuwają się nawet do tak śmiesznych intryg, że rozpuszczają pogłoski, jakoby Włochy dążyły przy pomocy nacjonalistów hiszpańskich do opanowania Gibraltaru i zamknięcia w ten sposób Morza Śródziemnego. Ciano stwierdza z całą stanowczością, że tego rodzaju plotki są zgoła bezpodstawne, tak samo jak pogłoski o tworzeniu za zgodą Rzymu włoskich oddziałów robotniczych dla gen. Franco".

„Mówiąc o «niebezpieczeństwie bolszewickim», wspomniał minister dwukrotnie Czechosłowaczyznę, zaznaczając, że jego zdaniem Niemcy nie będą obserwowały spokojnie tworzenia się sowieckich baz lotniczych na terenie czechosłowackim. Jest to zbyt duże zagrożenie bardzo ważnych militarnie terytoriów przemysłowych Niemiec, aby one mogły przejść nad tym do porządku dziennego" (raport z 1 sierpnia 1936).

Nigdzie nie wyczuwało się tak silnie kanikuły letniej jak w Palazzo Chigi. Biura, o zamkniętych okiennicach, były przeważnie puste. Za to na korytarzach spotykało się urzędników w białych flanelowych spodniach i koszulach z krótkimi rękawami, bez krawatek, którzy udzielali informacji głosem przyciszonym i pijąc espresso, powtarzali zawsze to, co czytało się rano w „Giornale d'Italia".

Na jednej z tak „pouczających" rozmów przyłapałem ambasadora Drummonda i poszedłem do niego na herbatę. Zrobiliśmy dość dokładny *tour d'horizon*. Małomówny Anglik starał się wykręcić ogólnymi zapewnieniami o szczęśliwej poprawie stosunków brytyjsko-włoskich, ale przyznał, że wycofało się tylko część angielskiej floty śródziemnomorskiej i pozostawiło więcej jednostek,

[1692] „L'Humanité", francuski dziennik założony w 1904 w Paryżu, 1920–1994 centralny organ Francuskiej Partii Komunistycznej.

[1693] Paul Vaillant Couturier (1892–1937), francuski dziennikarz; od 1926 redaktor „L'Humanité", od 1935 redaktor naczelny.

[1694] Obrona Hiszpanii oznacza ocalenie pokoju (fr.).

aniżeli ich było przed wojną abisyńską. Tak samo Wielka Brytania zamierzała w dalszym ciągu uznawać za obowiązujące porozumienia śródziemnomorskie, chociaż czytaliśmy tu wszyscy w oficjalnej prasie, że ministrowi Ciano udało się porozumienia owe uznać za wygasłe. Nie ulegało wątpliwości, że Italię otaczał w dalszym ciągu żelazny pierścień układów Wielkiej Brytanii z Turcją, Grecją i Jugosławią. Wszystkie starania dyplomacji włoskiej szły w tym kierunku, aby ów pierścień rozerwać i zapewnić sobie na powrót przyjazne stosunki z państwami wschodniego zagłębia śródziemnomorskiego. Usiłowania te nie miały jednak szczęśliwego przebiegu i nie zawsze były dowodem rozwagi i doświadczenia nowego szefa Palazzo Chigi. Odznaczały się bowiem pewną powierzchownością i łatwością w ujmowaniu problemów, które Ciano lubił zbyt szybko i bez głębszego namysłu rozwiązywać. Miał też zwyczaj dowolnej interpretacji składanych mu oświadczeń czy przeprowadzanych rozmów, nie zawsze odpowiadającej prawdzie. Stąd pochodziły owe zadziwiające różnice między komunikatami oficjalnymi Ministerstwa Spraw Zagranicznych a istotnym stanem rzeczy. Czytaliśmy np. w prasie włoskiej, że rząd francuski uważał swoje zobowiązania śródziemnomorskie za wygasłe z chwilą zniesienia sankcji, lecz w dwa dni potem zaprzeczył temu organ oficjalny premiera rządu francuskiego i rzymski jego ambasador. Tak samo przedwcześnie opublikowano wynik rozmowy hr. Ciano z ambasadorem tureckim[1695], który ograniczył się tylko do zapowiedzi rozpatrzenia przez Turcję możliwości wygaśnięcia jej zobowiązań i nie wspomniał ani słowem o powziętym już postanowieniu. W oświetleniu zainteresowanych dyplomatów tutejszych sprawa owych deklaracji nie została jeszcze załatwiona. Poseł jugosłowiański Doutchich opowiadał np., że odpowiedział ministrowi Ciano odmownie na jego propozycje, powołując się na fakt, że zobowiązania śródziemnomorskie były właściwie jednostronnymi zobowiązaniami Wielkiej Brytanii, których Jugosławia zmieniać nie mogła. Tak samo rząd grecki nie stwierdził oficjalnie swego wyrzeczenia się, również Turcja, oświadczająca, że wchodziło tu w grę tylko zaprzestanie działania art. 16, co nie obalało deklaracji śródziemnomorskiej. Ostatnie oświadczenie Edena w Izbie Gmin miało również znaczenie czysto taktyczne. O ile Doutchichowi było wiadomo, rząd włoski nie składał żadnych not, tylko przeprowadzał ustne konwersacje przez odnośnych swych przedstawicieli. Poseł jugosłowiański był w ogóle przekonany, iż sytuacja na Morzu Śródziemnym nie uległa zmianie i że stosunek Wielkiej Brytanii do państw nadbrzeżnych miał nadal charakter antywłoski. Ambasador Drummond wprawdzie temu zaprzeczał, ale wyjaśnienia jego nie były przekonujące.

Nieoczekiwany przyjazd br. Neuratha do Wiednia i ogłoszenie tam deklaracji uznającej pełną suwerenność Austrii, która ze swej strony stwierdzała,

[1695] Hüseyin Ragıp Baydur, zob. wyżej, przyp. 1638.

że jest państwem niemieckim, nie budziło zaniepokojenia amb. Drummonda. Podobno kanclerz Schuschnigg, który pozbył się proitalskiego ks. Starhemberga, chciał w ten sposób nie dopuścić do zbyt wielkiej przewagi Włoch nad Dunajem, a równocześnie zapewnił Austrii nienaruszalność jej suwerenności przez Niemcy (raport z 29 VII 1936).

Oby się tylko nie przerachował!

Rzymscy przedstawiciele prasy byli otoczeni szczególnymi względami rządu. Osobne ministerstwo dla prasy i propagandy zajmowało się ich losem i zapewniało im wiele ułatwień, także w ich życiu codziennym, których gdzie indziej nie było. Teksty przemówień oficjalnych były im naprzód podawane do wiadomości, urzędowa Agencja Stefani wydawała kilka razy dziennie drukowany materiał informacyjny, tak że korespondenci mogli zawsze zawczasu go przebrać, przetłumaczyć i przetelefonować. Korespondenci wpływowych dzienników zagranicznych mieli własne auta i otrzymywali benzynę po cenach zaniżonych. Jeździli też kolejami przez cały rok za darmo bez żadnych formalności i wydawania specjalnych kart, mogli korzystać ze zniżek w wielu hotelach, słowem, byli stale zobowiązani do pełnej wdzięczności za tyle gościnności.

Ostatnio Mussolini dał prasie zagranicznej nowy dowód swej łaskawości. Koło Piazza S[an] Silvestro, w centrum miasta, opodal parlamentu, Senatu, poczty głównej i Cafe Aragno[1696], punktu zbornego całego Rzymu pracującego, stała wąska rudera, którą na polecenie Mussoliniego architekt Rea[1697] przebudował, rozwiązując z wielką zręcznością problem doprowadzenia do niej światła dziennego, zakrytego przez wysokie mury otaczających je kamienic.

Na dole były liczne cele telefoniczne, skąd można było rozmawiać wprost z zagranicą i boksy dzienników, zajmujące cały parter, oświetlany stale elektrycznością, lecz już czytelnie i pracownie na mezzaninie miały światło dzienne. Bogata biblioteka zawierała wszystkie materiały do historii faszyzmu i nowoczesnej Italii, różne encyklopedie itd. Zwiedziłem ową Seda della Stampa Estera[1698] oprowadzany przez prezesa, Szwajcara p. Hodera[1699], który mi mówił, że ów bogaty dar szefa rządu włoskiego budził pewne zaniepokojenie wśród przedstawicieli prasy zachodniej, obawiających się – nie bez słuszności – dużego skrępowania w wypowiadaniu swych opinii o poczynaniach tak hojnego rządu!

Opowiadano mi tam również o groteskowym sposobie objęcia urzędowania przez nowego ambasadora czerwonej Hiszpanii[1700]. Przybył do Rzymu

---

[1696] Właśc. Caffè Aragno przy via del Corso była często odwiedzana przez posłów, ministrów oraz przedstawicieli świata artystycznego, działała w 1886–1955.

[1697] Nazwisko zapewne zniekształcone, nie występuje w spisie architektów rzymskich.

[1698] Właśc. L'Associazione della Stampa Estera in Italia, zob. wyżej, przyp. 551.

[1699] Właśc. Robert Hödel, zob. wyżej, przyp. 548.

[1700] José Aguinaga y Barona (1889–?), hiszpański dyplomata; od 1915 w służbie zagranicznej, sekretarz ambasady w Lizbonie (1921), Paryżu (1923), podsekretarz stanu

po odwołaniu poprzedniego ambasadora[1701], bez zatwierdzenia rządu włoskiego, i zajechał do wspaniałej siedziby swej ambasady na Piazza di Spagna. Zastał tam jednak drzwi zamknięte, a służba oświadczyła mu, że radca ambasady uznaje tylko rządy gen. Franco i nie ma zamiaru wpuszczenia reprezentanta jego przeciwników. Pseudoambasador odwiózł więc swe kufry do hotelu i popędził do protokołu. Tam mu jednak oświadczono, że Ministerstwu Spraw Zagranicznych nic nie wiadomo o jego nominacji, interwencja władz jest wobec tego niemożliwa. Ambasador zebrał tedy swoich zwolenników, przeważnie młodych studentów, którzy usiłowali włamać się do ambasady. Ale zwolennik Franco był przebiegły, bo kazał odwieczne dębowe odrzwia zaopatrzyć w żelazne zasuwy i straż przy nich pełnił bez przerwy dzień i noc personel ambasady. Czerwoni Hiszpanie chcieli w końcu głodem zmusić ambasadę do kapitulacji i nikogo do niej nie dopuszczali. Nie wiedzieli jednak o małej furcie, łączącej ambasadę z tylnymi domostwami, przez które można było swobodnie komunikować się ze światem. Sąsiedzi ambasady słyszeli przez cały ten czas odgłosy ciągłych wrzasków i bijatyk, zwolennicy czerwonej Hiszpanii walczyli mężnie z partyzantami gen. Franco i to zakłócanie spokoju publicznego skłoniło gubernatora Rzymu ks. Colonna[1702] do interwencji. Ponieważ policja nie mogła wkraczać na grunt eksterytorialny, więc gładki książę, potomek tylu przebiegłych dyplomatów papieskich i mężów stanu, potrafił nareszcie namówić zajadłych przeciwników czerwonej Hiszpanii do chwilowego ustąpienia. Przenieśli się oni z kolei do hotelu, oczekując tam ostatecznego załatwienia sprawy.

Tak więc mimo kanikuły, która nam bardzo dokuczała, musieliśmy znowu zająć się sprawą hiszpańską, która przybierała coraz wyraźniej niepokojące objawy. Oto dwa awiony włoskie, pełne broni i lotników, lądowały przymusowo w Maroku francuskim, zaś jeden z naszych znajomych włoskich znikł i mówiono, że zaciągnął się do tworzącego się legionu, jaki miał niebawem wyruszyć do Hiszpanii. Prasa rzymska notowała skwapliwie i gniewnie każdy objaw pomocy udzielanej czerwonej Hiszpanii przez Moskwę i Francję, gdzie także nasi bezrobotni i różnego rodzaju łaziki, obijające się po Francji, zaciągały się do komunistycznych oddziałów hiszpańskich i przechodziły bez przeszkód granice, przy zupełnie biernym zachowaniu się władz francuskich.

---

w MSZ (1934–1936), mianowany przez rząd José Girala ambasadorem w Rzymie, nie objął placówki wskutek oporu zwolenników gen. Franco spośród personelu i kolonii hiszpańskiej oraz trudności czynionych przez władze włoskie.

[1701] Manuel Aguirre de Cárcer y de Tejada (1882–1969), hiszpański dyplomata; od 1904 w służbie zagranicznej, m.in. podsekretarz stanu w MSZ (1933), poseł w Brukseli (1934–1936) i ambasador Rzymie (1936), złożył rezygnację po rozpoczęciu puczu gen. Franco.

[1702] Piero Colonna (1891–1939), włoski polityk faszystowski; uczestnik I wojny światowej, od 1921 w NPF, szef prowincji rzymskiej (1930–1936), gubernator Rzymu (1936–1939).

Na domiar wszystkiego król angielski Edward VIII, mimo optymistycznych zapewnień swego ambasadora, wykorzystał wczasy letnie dla wycieczki po Morzu Śródziemnym, gdzie zwiedził wszystkie porty Francji, Jugosławii, Grecji i Turcji, jakie mogłyby służyć za bazy dla floty brytyjskiej. Uczynił to również nowy minister obrony, Hoare, docierając do Cypru i Hajfy, wygłosił mowę stwierdzającą, że Wielka Brytania czuła się zmuszona do zapewnienia bezpieczeństwa swoich linii komunikacyjnych z Indiami i Dalekim Wschodem. Wywołało to naturalnie w Rzymie tym przykrzejsze wrażenie, że łudzono się tam na podstawie podawanych przez prasę wyników rozmów hr. Ciano z państwami śródziemnomorskimi, iż z chwilą zniesienia sankcji przestaną również obowiązywać owe obietnice, nieujęte podobno w formę pisemnych układów.

Rozdział 34

[Pobyt w Marienbadzie · Stosunki polsko-francuskie i rozmowa z Beckiem w Warszawie · Misja Szembeka w Berlinie · Opinie Kobylańskiego na temat sytuacji politycznej, wojskowej i gospodarczej ZSRR · Wizyta u gen. Stachiewicza]

Wyjeżdżałem na urlop z dość nieczystym sumieniem. Ale byłem tak przemęczony upałami, tak pogryziony przez moskity i spragniony ciszy i samotności, że musiałem porzucić mój warsztat pracy w chwili nie bardzo odpowiedniej. Obudziłem się z rana za Mediolanem nad wielkimi jeziorami. Srebrzyste tafle wód leżą jak olbrzymie zwierciadła, w których odbijają się niebo, słońce i sylwety spowitych w mgły wzgórz, na których iskrzą się jak brylanty okna dalekich domostw, otoczonych aż szafirową zielenią sadów i winnic. Wyczerpane płuca duszną, wilgotną kanikułą Rzymu, z rozkoszą wchłaniają rześki powiew idący od jeziora. Wpadłem od razu w dobry humor, przywitałem też żartobliwie na granicy celników włoskich rewidujących nie tylko walizy, ale i pularesy podróżnych. Chociaż mój paszport dyplomatyczny uwalniał mnie od wszelkich formalności zapytałem: Volete dei denari? Non ne ho![1703] I wyciągam niepotrzebnie spod poduszki pulares, zapomniawszy, że mam w nim kilka tysięcy lirów. Celnicy biorą go do ręki i z oburzeniem znajdują w nim sześć nowych tysiączek! Musiałem jak niepyszny w piżamie pójść na stacji granicznej do urzędu celnego i zdeponować tam owe tysiączki, które powinny były być właściwie skonfiskowane. Będę je mógł wszakże odebrać, wracając znów do Rzymu.

Jadąc przez Szwajcarię, stwierdziłem wszędzie ogromny upadek turystyki. W moim wozie sypialnym było tylko dwu podróżnych, a wagony pierwszej klasy całkowicie próżne. Berno jakby wymarłe. Nie było zupełnie Anglików, którzy uważali widocznie sytuację polityczną kontynentu za zbyt niepewną, aby ryzykować spędzenie tam swoich wywczasów letnich. Jadąc przez Bazyleę i Monachium, dotarłem do Eger, skąd udałem się autem do Marienbadu. Przejeżdżając koło ruin zamku Wallensteina[1704], przypomniałem sobie mój młodzieńczy entuzjazm, z jakim czytałem w gimnazjum ów wspaniały dramat

[1703] Chcecie pieniędzy? Nie mam żadnych! (wł.).

[1704] Albrecht von Wallenstein (1583–1634), wybitny wódz i polityk z okresu wojny trzydziestoletniej, pochodzenia czeskiego; zapewne chodzi o ruiny zamku w Chebie (Egerze), gdzie zamordowano Wallensteina.

Schillera[1705] i moje zachwyty nad jego bohaterem! A teraz, mój Boże, wiem już tyle o tym najemniku cesarskim, sprzedającym odwagę i krew swoich żołnierzy za brzęczące złoto i liczne lenna i włości, że z dawnego uwielbienia nie pozostało ani śladu!

Marienbad zmienił się na gorsze. Przeszły już do historii czasy, kiedy najmożniejszy władca w Europie, Edward VII, spędzał w hotelu Weimar swoje urlopy kuracyjne. Zjeżdżali się tam monarchowie, krewni króla, jego ministrowi, arystokracja angielska i finansjera. Późniejszy premier austriacki (po wojnie światowej), wówczas skromny komisarz policji, Szober[1706], opiekował się dyskretnie osobą króla, którego zwyczaje i obyczaje narażały go zapewne na wiele wysiłków i kłopotów. Edward VII był bowiem zdania, że po trudach panowania w Londynie, gdzie był stale kontrolowany przez bardzo wrażliwą opinię publiczną, należy mu się większa swoboda. Rano więc przechadzał się jak zwykły śmiertelnik z kubkiem w ręku po galerii Mühlbrunu[1707], w ciągu zaś dnia znikał często bez śladu, wyjeżdżając najemną dorożką na nieznane nikomu spotkania, bo urządzał intymne lunche w jednej z wielu kawiarni górskich. To znów spędzał poobiedzia u Rübezahla[1708], słuchając popisów wybornej orkiestry. Opowiadał mi tam dawny płatniczy, że naraziło to kiedyś właściciela tej modnej do dnia dzisiejszego restauracji na dużą stratę. Podczas jednego z tych koncertów wybuchła gwałtowna burza, która przeszła w ulewny, wielogodzinny deszcz. Król Edward ze swoimi gośćmi zajęli wszystkie rozporządzalne powozy i udali się spokojnie do domu. Publiczność jednak lekko ubrana i bez parasoli pootulała się w koce, jakie w każdej kawiarni podają gościom dla ochrony przed wilgocią, i wracając pieszo, zabrała większość z tych koców – na pamiątkę!

Dochowały się też jeszcze żywe wspomnienia odwiedzin cesarza Franciszka Józefa, który po wizycie Edwarda VII w Ischlu[1709] przybył do Marienbadu z hr. Gołuchowskim[1710], swoim zaufanym ministrem spraw zagranicznych.

[1705] Wysocki przywołuje *Wallenstein-Trilogie* Friedricha Schillera.

[1706] Johann Schober (1879–1932), austriacki polityk, prawnik; kanclerz (1921–1922, 1929–1930), szef Interpolu (1923–1932), wicekanclerz i min. spraw zagr. (1930–1932).

[1707] Chodzi o neobarokową pijalnię wód mineralnych, gdzie znajduje się źródło Mühlbrun (młyńskie). Jest to jeden z najbardziej znany obiektów w Mariańskich Łaźniach, wzniesiony w 1889.

[1708] Elegancki, luksusowy hotel zamkowy z wykwintną restauracją w Mariańskich Łaźniach, wzniesiony w 1905 przez Arnolda Heymanna, jednego z najsłynniejszych ówczesnych architektów wiedeńskich.

[1709] Bad Ischl (do 1906 Ischl), modny kurort w środkowej Austrii, odwiedzany przez wielu kompozytorów, miejsce spotkania cesarza Franciszka Józefa I i jego przyszłej żony Elżbiety Bawarskiej.

[1710] Agenor Maria Adam Gołuchowski (1849–1921), arystokrata, polityk, dyplomata; od 1870 w austro-węgierskiej służbie państwowej, m.in. attaché poselstwa w Berlinie (1871),

Edward VII zdawał sobie doskonale sprawę z doniosłego znaczenia Austro-Węgier jako przeciwwagi Cesarstwa Niemieckiego i podkreślał zawsze wyraźnie swoje uczucia szacunku i przyjaźni dla sędziwego monarchy. Franciszek Józef wykorzystał swój pobyt w Marienbadzie dla odwiedzenia Sudetów, aby naocznie przekonać się o nastrojach pogranicza, które już wówczas było terenem proniemieckiej propagandy. Opowiadano też sobie różne zabawne przygody cesarza w czasie owej inspekcji. Oto jeden z wójtów uczcił go w swej przemowie tytułem: Apostolska Ekscelencjo! Drugi przedstawił go swej radzie gminnej w tej sposób: radny gminy pan Adolf Huber – cesarz Austrii Franciszek Józef I, zastępca wójta pan Józef Kraftschutz – cesarz Austrii, Franciszek Józef itd. Widząc, że tych radnych jest jeszcze wielu, cesarz poprosił wójta: Niech się pan nie fatyguje. Mam nadzieję, że ci panowie wiedzą, kto ja jestem!

Z tych czasów nie zostało ani śladu. Brązowy pomnik cesarza wzniesiony w Marienbadzie sprzedano na złom do Škody. W hotelu Weimar mieszkał jeden jedyny młody Anglik, były ambasador w Berlinie, sir Rumboldt[1711], a u Rübezahla tłoczyli się od rana, przy wrzaskliwych dźwiękach jazzów, bankierzy czescy, węgierscy, wiedeńscy i polscy, i czynili tam taki gwałt, że nikt z nas do tej ślicznie położonej kawiarni nie chciał chodzić!

Na koniec urlopu przybyłem do Warszawy, gdzie odwiedziłem głównych współpracowników Becka, tj. dyrektora jego gabinetu hr. Łubieńskiego[1712], naczelnika wydziału wschodniego Kobylańskiego[1713] oraz podsekretarza stanu

---

sekretarz (1874–1878), następnie radca (1879) poselstwa w Paryżu, poseł w Bukareszcie (1887), min. spraw zagr. Austro-Węgier (1895–1906) i jednocześnie szef c.k. Min. Finansów (1903), podczas I wojny światowej przew. Komisji Politycznej Koła Polskiego w Wiedniu.

1711 *Sir Horace George Montagu Rumbold, baronet, ur. 5 lutego 1869 r. w Petersburgu,* [zm. 1941], *radca ambasady w Berlinie (1913*[–1915]), *Warszawa (1919*[–1920 (poseł)], *Konstantynopol (1920–1924)* [wysoki komisarz], *delegat na konferencję w Lozannie (1923), ambasador w* [Madrycie (1924–1928)], *Berlinie (1932)* [właśc. 1928–1933].

1712 [Michał Tomasz] *Łubieński, ur. 1896 r.*, [zm. 1967, prawnik, dyplomata, kpt. WP; od 1920 w MSZ], *służył najpierw w Charkowie* [sekretarz poselstwa (1921–1922)] *w pierwszym naszym przedstawicielstwie na Rosję od sierpnia 1918, po krótkim pobycie w ministerstwie powrócił do Charkowa, był w Sofii kierownikiem wydziału konsularnego* [1924–1926], *w Rydze sekretarzem poselstwa* [1926], *a od 1929 pracował w ministerstwie* [radca ministerialny (1929), kier. referatu gdańskiego (1932), zast. nacz. Wydz. Ustrojów Międzynarodowych (1933)], *gdzie w r. 1935 został dyrektorem Gabinetu Ministra* [1935–1939]. *Pracowity, dobry kolega, cieszył się dużą sympatią, szczególnie u kierowników placówek zagranicznych. Za rządów Becka stał się ważną osobistością, bo otwierał pocztę, czytał sprawozdania ambasad i poselstw, i przedkładał ministrowi te raporty, które uważał za ciekawe i należycie informujące.*

1713 *Tadeusz Kobylański, ur. 1895 r.*, [zm. 1967], ppłk WP; [absolwent Wyższej Szkoły Wojennej (1922), pomocnik attaché (1924–1925), attaché wojskowy (1925–1928) w Moskwie], *był do 1929 oficerem Sztabu Generalnego* [informacja błędna, ponieważ po powrocie

Jana Szembeka[1714], który powrócił niedawno ze swej podróży informacyjnej do Berlina i Londynu.

Minister Beck polecił mi przede wszystkim zapoznać się z treścią not wymienionych między Francją a Polską w maju 1936 r. Kiedy Niemcy zajęli Ruhrę, minister przedstawił prezydentowi i gen. Rydz[owi]-Śmigłemu sytuację i uzyskał zgodę na oświadczenie ambasadorowi Francji, „że w tak ważnej chwili, z której nie wiadomo co wyniknie, rząd polski czuje się w obowiązku oświadczenia, że Francja może na nią w zupełności liczyć". Obawiałem się – mówił minister – że Francuzi nie zechcą doprowadzić do wojny, czułem się jednak w obowiązku złożenia takiej deklaracji, zdając sobie sprawę z doniosłości i z powagi chwili. Na zapytanie ambasadora Noëla, czy może słowa ministra rozumieć jak gotowość Polski do mobilizacji, odpowiedział Beck twierdząco.

I dopiero wówczas Francuzi zrozumieli, że byli w błędzie, oskarżając ministra Becka o odstępstwo, zdradę itd. Noël uściskał podobno głęboko wzruszonego ministra i wnet po tym wręczył mu w imieniu rządu aide-mémoire francuskie, torujące drogę wizytom gen. Gamelin[1715] w Polsce i naczelnego wodza gen. Rydz[a]-Śmigłego w Paryżu[1716].

Wymieniliśmy wówczas cztery dokumenty, które miały wyjaśniać nasze wzajemne stosunki z Francją. Pierwszym była nota rządu polskiego, wręczona amb. Noëlowi zaraz po zajęciu przez Niemy zony zdemilitaryzowanej. Odpowiedź rządu francuskiego z dnia 4 maja 1936 była dokumentem drugim, zaś trzeci stanowiło exposé marszałka Rydza-Śmigłego, złożone gen. Gamelin w Paryżu 14 sierpnia 1936. Czwarty dokument obejmował protokół podpisany w Rambouillet u prezydenta Francji[1717].

---

z Moskwy służył w 3 Pułku Ułanów (1928–1929), radca poselstwa w Bukareszcie (1929–1935), nacz. Wydz. Wschodniego (1935–1939) i wicedyr. Dep. Polityczno-Ekonomicznego (od 1936)].

[1714] W oryginale tu błędnie powtórzony przez A.W. przyp. o J. Szembeku, zob. wyżej, przyp. 789.

[1715] Maurice Gamelin (1872–1958), francuski gen.; absolwent Akademii w Saint-Cyr oraz Wyższej Szkoły Wojennej, w czasie I wojny światowej dowodził oddziałami m.in. w Alzacji i nad Sommą, wsławił się, dowodząc 9 DP, po 1918 na czele misji wojskowej w Brazylii, następnie dowódca wojsk francuskich na Bliskim Wschodzie, szef Sztabu Generalnego armii (od 1931), inspektor armii i wiceprzew. Najwyższej Rady Wojennej (od 1935), szef Sztabu Generalnego Obrony Narodowej (od 1938), głównodowodzący wojsk sprzymierzonych (1939–1940), po upadku Francji aresztowany przez rząd Vichy, więziony w Niemczech (1943–1945).

[1716] Gamelin odwiedził Polskę 12–17 VIII 1936, natomiast Rydz-Śmigły przebywał we Francji od 30 VIII do 7 IX 1936.

[1717] Albert Lebrun (1871–1950), francuski polityk; członek Izby Deputowanych (1900–1920), jej sekretarz (1903–1905) i wiceprezes (od 1913), min. m.in. kolonii (1911–1913, 1913–1914) i wojny (1918), senator (1920–1932), marszałek Senatu (1931–1932), prezydent Francji

Wizytę Rydza-Śmigłego we Francji uważały warszawskie sfery oficjalne za bardzo pożyteczną. Mówiąc o niej, nazwał ją minister Beck „pogodzeniem się Francji z porozumieniem polsko-niemieckim". Pogodzenie to odczuło się najlepiej podczas bytności w Paryżu Rydza-Śmigłego, którego przyjmowano nad wyraz serdecznie i – wystawnie. Minister zwrócił mi przy tym uwagę na nieulegający wątpliwości fakt, że zarówno aide-mémoire polskie, jak i przygotowanie podróży gen. Rydza-Śmigłego było wyłącznie dziełem jego i podległego mu ministerstwa. A mówił to dlatego, że opozycja z narodową demokracją na czele uporczywie utrzymywała, że Naczelny Wódz armii pojechał do Paryża wbrew woli ministra spraw zagranicznych i na własną rękę zmienił stosunek nasz do Francji. Na znak protestu – mówiono – minister Beck nie towarzyszył generałowi Rydz[owi]-Śmigłemu i wyjechał na urlop, skąd zapewne już nie wróci.

Minister opowiadał mi to swoim lekko zachrypniętym głosem, śmiejąc się beztrosko, bo był to właśnie okres jego sukcesów na terenie międzynarodowym i dobrych wyników jego polityki.

Dla mojej informacji streścił następnie minister swoje obserwacje i opinie o wszystkich najbardziej nas interesujących sprawach. Problem stosunków polsko-francuskich w oświetleniu wizyty gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu przedstawiał się według ministra jak następuje: „Z posiadanych dotychczas wiadomości można wnioskować, że utrzymanie przez nas linii zaczyna dawać pozytywne rezultaty. Nie było już tym razem prób wciągania nas w kombinacje wschodnioeuropejskie, odpowiadające przejściowym wymaganiom polityki francuskiej. Ze strony polskiej zawsze była wyraźna tendencja utrzymania aliansu bilateralnego. Francuzi natomiast trzymali się różnych «koncepcyjek wschodnich», w które chcieli nas wciągnąć, traktując zresztą Polskę jako jeden z członków «de la poussière des petits états»[1718]. Sprzeczności w polityce polsko-francuskiej nie wynikały bynajmniej ze sporów o działanie aliansu, ale właśnie z prób wciągnięcia nas w tego rodzaju koncepcje wschodnie, z Czechami lub Sowietami".

„Obie wizyty (Gamelin – Rydz-Śmigły) doprowadziły do konkretnych rezultatów, pozwalających nam przyspieszyć tempo zbrojeń. Gen. Rydz-Śmigły był przyjęty przez prezydenta Francji w Rambouillet, gdzie odbyło się posiedzenie rządu, który przyznał Polsce pożyczkę dwu miliardów franków, płatnych przez cztery lata po 500 milionów rocznie. Z tej pożyczki mamy zakupić za 600 milionów działa najnowszej konstrukcji i sprzęt awiacyjny. 200 milionów przeznaczone są na roboty w Polsce, wykonane przez przemysł francuski. 700 milionów dadzą w obligacjach kolei francusko-polskiej Katowice-Gdynia,

(1932–1940). Mający jeszcze średniowieczną metrykę zamek w Rambouillet był oficjalną letnią rezydencją prezydentów III Republiki.

[1718] Tuman [pyłu] małych państw (fr.).

a 300 milionów będzie emisją rządu polskiego wypuszczoną na rynku francuskim. Należy podkreślić, że uzyskaliśmy nareszcie ową pożyczkę, nie przyjąwszy żadnych «podrzutków politycznych»".

„Na dobro tej wymiany wizyt należy ponadto zapisać, że we Francji ugruntowało się przekonanie – na razie w opinii może jeszcze niedostatecznie, ale w sferach urzędowych już zupełnie wyraźnie – iż spekulacja na dwie polityki w Polsce nie ma podstaw. Poza tym podróż dała efekty, których Polska nie szukała, a rząd francuski zapewne nie przewidywał. Zagrała ona mianowicie w polityce wewnętrznej Francji – jako element antysowiecki. Dołączenie się «Humanité» do ogólnego entuzjazmu we Francji z okazji przyjazdu gen. Rydz[a]-Śmigłego miało zapewne na celu wywołanie wrażenia, że demonstracje przyjaźni nie mają charakteru antykomunistycznego".

„Wreszcie jako zjawisko pozytywne należy podkreślić fakt, że hasło *vive la Pologne*[1719] zagrało bardzo mocno i to w formie lepszej niż poprzednio, bo Polska tym razem była przez samych Francuzów przyciągana. Obecnie panuje we Francji kolosalny chaos pojęć politycznych. W momencie ich krystalizacji, który musi nastąpić, nie powinno zabraknąć także przyjaźni dla Polski. Gdyby w tym chaosie, z którego będzie się wyłaniać ta krystalizacja, zabrakło tego hasła, to brak ten [trzeba] byłoby uzupełnić przez samą pracę kancelarii dyplomatycznych. Przechodząc do Sowietów, minister zauważył, iż obserwuje obecnie pewne załamanie się fugi[1720] polityki sowieckiej w Europie. Odbywa się to przy akompaniamencie pewnych wypadków w wewnętrznej polityce sowieckiej. Stoimy wobec pokłócenia się II i III Międzynarodówki[1721]. Niepowodzenie ostatniej polityki Kominternu prowadzonej drogą tworzenia frontów ludowych jest zupełnie wyraźne. Niewątpliwie koszta likwidacji tej polityki zapłaci II Międzynarodówka, jako partner słabszy. Powstaje tu zagadnienie olbrzymiej wagi. W związku z tym wszystkim akcentuje się znowu problem tego, co my nazywamy «wojnami religijnymi» w jeszcze drastyczniejszej niż dotychczas formie, gdyż skrajności są jeszcze bardziej jaskrawe. Rozwój tego zagadnienia został zresztą ostatnio przyspieszony przez wypadki hiszpańskie. Polityka Związku Sowieckiego jako państwa ulega też pewnego rodzaju załamaniu. Polityka ta przegrała po kolei różne stawki, jak amerykańską, hiszpańską, rumuńską, francuską, gdzie zarysowuje się teraz wyraźnie reakcja przeciw polityce prosowieckiej, a pod pewnymi względami nawet czeską, w związku z tendencją Czechów osiągnięcia porozumienia z Niemcami. Polska

[1719] Niech żyje Polska (fr.).

[1720] Spójnej (od niem. *fuge*, spoina).

[1721] Spór między III Międzynarodówką (Kominternem), całkowicie uzależnioną i kontrolowaną przez Moskwę, a II Międzynarodówką, powstałą w Paryżu w 1889, która zrzeszała partie i organizacje socjalistyczne, dotyczył fundamentalnych różnic w podejściu do strategii, ideologii i metod walki o socjalizm.

szczęśliwie ustaliła z góry ramy współpracy swej z ZSRR, które wykluczały zawsze możność uczynienia z niej instrumentu polityki sowieckiej.

Poza tym Polska nie mieszała rządu sowieckiego z Kominternem. Niestety nie wszystkie państwa europejskie zdołały tej omyłki uniknąć. Minister widział się w Genewie z Litwinowem i miał z nim długą i, jak twierdził, bardzo szczerą rozmowę. Zapewniał go, że Polska lojalnie dotrzyma swoich zobowiązań wynikających z paktu o nieagresji w razie zaatakowania ZSRR i wydobył od Litwinowa wyznanie, iż istotnie nie ma on dowodów na to, że Polska połączyła się z Rzeszą Niemiecką przeciw Sowietom. Minister zaznaczył wówczas, że nie rozumiał od początku powodu tego zdenerwowania, jakie Sowiety okazywały z powodu Polski i odniósł wrażenie, iż rozmowa jego z Litwinowem wpłynęła na niego bardzo uspokajająco. Jeżeli chodzi o sytuację wewnętrzną w ZSRR, to ostatni proces trockistów[1722] wykazał, że polityczna linia partii nie jest tak bardzo jednolita, jakby się mogło wydawać. Poza tym powszechna mizeria życia wewnętrznego wymaga utrzymania ludności w stanie stałego napięcia przez propagandę. Jest to swego rodzaju narkotyk. Cele tej propagandy wewnętrznej w Sowietach nigdy nie są przy tym pozytywne, a zawsze powstają jako walka z czymś. Trzeba przy tym uwzględnić, że wiele zapowiedzi Stalina[1723] nie zostało w bieżącym roku osiągniętych. W szczególności sytuacja gospodarcza przedstawia się w dość czarnych barwach. Wszystko to wytwarza sytuację niepokojącą, gdyż koincydencja kłopotów rządu ZSRR i Kominternu jest zbyt wielka. Gdy zaś kłopoty elementów przyzwyczajonych do gry *va banque* stają się zbyt poważne – stają się one niebezpieczne. Szybkość tych zjawisk zmusza nas do pogotowia".

„W Niemczech utrzymaliśmy się dobrze, o ile chodzi o rozgrzewkę francusko-polską. Opłaciła nam się teraz nasza uczciwość, gdyż zawsze podkreślaliśmy istnienie aliansu z Francją. Przy narastaniu siły w Niemczech budzą się tam chęci brutalniejszej gry i pomniejszenie naszego znaczenia. Stosunek nasz do Niemiec jest, jak panu wiadomo, najfałszywiej komentowany, a często rozmyślnie przekręcany. Oparł on się od początku na treści komunikatu ułożonego przez Hitlera z panem w maju 1933. Pakt o nieagresji był tylko logicznym jego następstwem. Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę z tego,

[1722] Chodzi o pierwszy proces moskiewski, który miał miejsce 19–24 VIII 1936 i był wymierzony w dawnych przywódców bolszewickich, oskarżanych o trockizm, udział w zamachu na Siergieja Kirowa i spisek przeciwko członkom Biura Politycznego, w tym planowanie zamachu na życie Stalina. Wśród 16 oskarżonych znaleźli się m.in. Grigorij Zinowjew i Lew Kamieniew. Wszyscy zostali skazani na karę śmierci.

[1723] Józef Stalin (Iosif Dżugaszwili) (1878/1879–1953), rosyjski rewolucjonista, sowiecki polityk, zbrodniarz komunistyczny, dyktator; sekretarz generalny partii komunistycznej (RKP(b) – WKP(b) – KPZR) (1922–1953), ludowy komisarz ds. narodowości (1917–1923), kontroli państwowej (1919–1920), inspekcji robotniczo-chłopskiej (1920–1922), szef rządu sowieckiego (1941–1953) i resortu sił zbrojnych (1941–1947).

że w Niemczech utrzymały się w dalszym ciągu pewne ugrupowania polityczne, które odnoszą się wrogo do Polski. Ale nawet w tych kołach zaznaczyło się teraz, z okazji sprawy Gdańska, duże wahanie przez doprowadzenie do krachu polityki porozumienia z nami. Nasz stosunek do Niemiec nie ma żadnych tajemnic. Polega on na zasadzie dobrego sąsiedztwa i daje nam nie tylko zapewnienie pokoju od strony Zachodu, ale także dobrą pozycję na szachownicy europejskiej. Francuzi – zaśmiał się p. Beck – inaczej zachowaliby się wobec nas, gdybyśmy nie mieli wyrównania z Niemcami. Z niemieckiej strony zaakcentował się poza tym ton antykomunistyczny, co należy uważać za dobre".

„Pan wie – ciągnął dalej minister – że Titulescu narażał nas nieraz na wielkie kłopoty. Musieliśmy też przeczekać złą passę polityki rumuńskiej. Na szczęście Titulescu odszedł, a jego następca Antonescu[1724] prowadzi politykę wręcz odwrotną niż jego poprzednik. Rumuni odczuwać muszą obecnie w związku z usunięciem Titulescu lęk przed Sowietami. Musimy im przyjść z pomocą, aby znaleźli w nas moralne oparcie, ale zarazem, żebyśmy ich [nie] kompromitowali".

„Co do Ligi Narodów, to znajdujemy się obecnie mniej więcej w tej samej sytuacji, co przed ostatnim Zgromadzeniem genewskim. Nie ma dotychczas poważniejszych planów zmiany funkcjonowania aparatu Ligi, jednakże na ostatnim zebraniu Ligi można było zauważyć bardzo wielką łatwość niespodzianek. Polska zajmie stanowisko wyczekujące. Minister nie czuje, aby zespól ligowy był zdolny do większych twórczych decyzji i dlatego Liga Narodów będzie na razie w dalszym ciągu raczej *subir les événements*[1725], niż im nadawać kierunek. Dla nas na obecnej Radzie Ligi najważniejszym zagadnieniem będzie zagadnienie Wysokiego Komisarza w Gdańsku".

„W Rzymie – kończył minister – obowiązują pana dawne instrukcje. Nie chcemy wiązać się z Italią, bo uprawiamy politykę wolnej ręki, lecz w duchu bardzo dla Włoch przyjaznym. W Genewie utrzymywał minister najlepsze stosunki z br. Aloisi i za kulisami zawsze mu dopomagał. Włochy są obecnie, jak to mówią, w złej passie, «lecz minister chce żyć z nimi dobrze, mimo że cała Liga Narodów i Londyn są im przeciwne. Co do wizyty ministra w Rzymie, to uważa on ją obecnie za nieaktualną. Kiedyś, gdy nadarzy się po temu sposobność, minister byłby gotów, wracając z Genewy, dojechać do Rzymu, lecz na razie o tym nie myśli...»".

Na zakończenie naszej rozmowy powołałem się na moją poprzednio wyrażoną prośbę o przeniesienie mnie w stan spoczynku, na co minister odparł, że nie brał jeszcze tej sprawy pod uwagę i jeżeli zdrowie moje na to pozwoli, to widziałby chętnie pozostanie moje jeszcze jakiś czas w Rzymie.

[1724] Victor Antonescu (1871–1947), rumuński polityk, dyplomata; ambasador w Paryżu (1919–1932), min. sprawiedliwości (1934–1935), finansów (1935–1936), spraw zagr. (1936–1937).

[1725] Płynąć z prądem wydarzeń (fr.).

Była to jedyna, i to pośrednia pochwała, jaką usłyszałem osobiście z ust ministra. [Michał] Łubieński zaś powtarzał mi zawsze, że minister Beck mnie bardzo ceni i wychwala.

Bezpośrednio po tej rozmowie spisałem treść jej w hotelu, wieczorem zaś dałem Łubieńskiemu moją notatkę do przejrzenia. Spędziłem z nim miły i ciekawy wieczór. Jego żona, hr. Krasicka[1726], jest siostrą Władysława, ożenionego z moją bliską krewną Mulą Zdziechowską[1727], córką Kazimierza[1728]. Ułatwiało nam to nieco nasze wzajemne i zawsze najlepsze stosunki. Z nowych poruszanych przez nas momentów należy podnieść zaciekawienie Łubieńskiego utrzymującymi się pogłoskami o usiłowaniach Czechów zbliżenia się do Berlina. Potwierdziłem je częściowo, bo dobrze poinformowany mój kolega rzymski, Chvalkovský, kilkakrotnie stwierdzał w rozmowach ze mną, że postąpiliśmy mądrze, godząc się z Niemcami, i że należałoby nas w tym względzie naśladować. W Pradze istniała zawsze grupa polityków dążąca do tego celu, wątpię jednak, by ona zwyciężyła właśnie wówczas, kiedy wszystkie radykalne elementy Europy występowały przeciwko Niemcom hitlerowskim i Italii Mussoliniego. Łubieński nie wierzył także w rychłą możliwość tego zbliżenia. Powiedział mi potem coś, co mi bardzo trafiło do przekonania: „Nie należy oceniać sytuacji międzynarodowej zbyt prostolinijnie i widzieć wszędzie tylko walkę faszyzmu i nacjonal-socjalizmu z wolnomularstwem i komunizmem. Antagonizmy tkwią o wiele głębiej i bardziej realne mają przyczyny, ujawniają się też w innej formie, może gdzie indziej, aniżeli nam się to obecnie wydaje. Z drugiej strony nie powinno się zbytnio ulegać podszeptom, że Europie, a specjalnie nam grozi od Wschodu wielkie i rychłe niebezpieczeństwo. Jego istnienie jest pewne, tylko że Sowiety przechodzą przez ewolucję, która wymaga jeszcze pewnego czasu. I ona powstrzymuje jego wybuch!"

Podsekretarz stanu Jan Szembek był uszczęśliwiony z misji, jaką mu zlecił min. Beck wyjazdu do Berlina, gdzie przeprowadził szereg rozmów z decydującymi osobistościami rządu niemieckiego. Było to zręczne posunięcie Becka, bo wizyta gen. Gamelin w Warszawie wywołała w Berlinie pewne zaniepokojenie, podsycane przez naszą opozycję, która domagała się ciągle zasadniczej zmiany polityki zagranicznej i ustąpienia min. Becka. Najwięcej był tymi objawami zainteresowany marszałek Goering, nie tylko jako premier pruski, lecz także jako zwolennik współpracy z Polską. Szembek oświadczył mu, i to samo oświadczenie złożył Hitlerowi, Ribbentropowi i br. Neurathowi, że „wizyty

[1726] Helena *de domo* Krasicka (1901–1992), polska arystokratka, od 1924 żona M. Łubieńskiego.

[1727] Władysław Krasicki (1910–1942), polski arystokrata, w 1935 poślubił Marię Zdziechowską (1915–1989), zmarł w KL Auschwitz.

[1728] Kazimierz Zdziechowski (1875–1942), polski ziemianin, prozaik, publicysta i krytyk literacki; aresztowany przez Gestapo za udzielenie pomocy członkom podziemia zbrojnego, zmarł w KL Auschwitz.

Gamelina w Polsce i gen. Rydza-Śmigłego we Francji nie zmieniły w niczym naszego stosunku do Niemiec. Przymierze francusko-polskie ma charakter wyłącznie defensywny i jest bilateralne. Polityka Marszałka dobrych sąsiedzkich stosunków z Rzeszą Niemiecką będzie kontynuowana. To gwarantują wszyscy dzierżący władzę w Polsce".

Goering podziękował za to wyjaśnienie i ze swej strony zapewniał, że prawa Polski do morza i prawa nabyte w Gdańsku będą przez Gdańsk i przez Niemcy szanowane, bo Niemcy chcą być w dobrych stosunkach z nami i tego życzy sobie także Führer. Podkreślając niebezpieczeństwo bolszewizmu, zataczające coraz szersze kręgi, Goering wyraził przekonanie, że wynikająca z tego niebezpieczeństwa wspólność naszych interesów jest również i w Polsce należycie oceniania. Bolszewizm wciska się wszędzie. We Francji robi on – zdaniem Goeringa – ogromne postępy i dociera nawet do armii.

Hitler również dziękował za wyjaśnienia Szembeka, stwierdzając, że jego stanowisko wobec Polski dyktowane jest przekonaniem, że będzie ona sojuszniczką Niemiec w przyszłym starciu z bolszewizmem. Dlatego Polska musi być silna, mieć liczną i dobrze wyćwiczoną armię i dostęp do morza! Hitler jest zdania, że do starcia z bolszewizmem dojść musi, bo Moskwa będzie zmuszona przez złą sytuację wewnętrzną do wywołania rewolucji światowej, co musi doprowadzić do wojny.

Br. Neurath w słowach bardziej umiarkowanych mówił to samo co Führer, kładł natomiast główny nacisk na sprawy gdańskie, o których Hitler nie wspomniał. Interesował się także Małą Ententą, a szczególnie Czechosłowaczyzną i myślą pogodzenia jej z Węgrami, co jednak uważał za mało prawdopodobne. Mówiąc o różnych niebezpiecznych manewrach Moskwy, wspomniał, że gen. Tuchaczewski[1729] wracając z Paryża, chciał koniecznie być przyjęty przez Hitlera, ale spotkał się z jego stanowczą odmową.

Wiedząc, że dni Neuratha są już policzone i że następcą jego będzie Ribbentrop, Szembek odbył z nim dłuższą rozmowę. Zbliżenie polsko-niemieckie musi być pogłębiane. Groźbę zalewu Europy przez bolszewizm zrozumiały tylko dwa państwa: Niemcy i Polska. Wielka Brytania dla swoich egoistycznych celów godzi się raczej na anarchię bolszewizmu, aniżeli na istnienie faszyzmu i nacjonal-socjalizmu, i dlatego popiera bolszewizm w Hiszpanii i zwalcza Włochy. Polska i Niemcy są w równej mierze zagrożone przez bolszewizm i muszą zdobyć się na wspólną decyzję („werden eine gemeinsame Entscheidung traffen mussen")[1730]. Ambasador Ribbentrop obawiał się jednak, czy rząd polski

[1729] Michaił Tuchaczewski (1893–1937), wysokiej rangi dowódca Armii Czerwonej; zast. przew. Rewolucyjnej Rady Wojennej i zast. ludowego komisarza obrony ZSRR, marszałek (od 1935), w 1937 oskarżony o szpiegostwo, aresztowany i rozstrzelany.

[1730] Będą musiały podjąć wspólną decyzję (niem.).

utrzyma w swych rękach te same co dotąd atuty i czy nie ulegnie wpływom opozycji i nie zmieni swego stanowiska.

Szembek dał na to pytanie stanowcze zapewnienie, że na żadną zmianę kierunku polskiej polityki zagranicznej się nie zanosi, co Ribbentrop przyjął z zadowoleniem do wiadomości.

Z innych rozmów Szembeka ciekawe były uwagi Vansittarta[1731], że Anglia nie jest za czerwonym Madrytem, tylko obawia się awanturniczej polityki Mussoliniego i sympatii proniemieckich nacjonalistów hiszpańskich. Rządy lewicowe Francji nie są niebezpieczne, bo Blum zachowuje zupełną samodzielność wobec Moskwy...

Poseł belgijski w Berlinie Davignon[1732] wyraził wobec Szembeka przekonanie, że Reichswehra nie podzielała obaw Führera o niebezpieczeństwie bolszewizmu i w dalszym ciągu myślała o porozumieniu z Sowietami, którzy imponują sztabowcom niemieckim nadzwyczajnymi rezultatami uzbrojenia i wyćwiczenia armii.

Naczelnik wydziału wschodnie[go] Kobylański należał do tych nielicznych oficerów, których Marszałek chwalił, opowiadając nieraz, jak wezwał go telegraficznie do Warszawy i kazał mu nieprzygotowanemu wygłosić przed inspektorami armii sprawozdanie o obecnym stanie wojskowym, politycznym, socjalnym i gospodarczym Rosji sowieckiej. Kobylański mówił podobno dwie godziny i wykazał tak dokładną znajomość owego tak ważnego dla nas problemu i tak trafną o nim opinię, że Marszałek postanowił już wówczas kazać mu się przenieść do naszego ministerstwa, gdzie po śmierci Hołówki[1733] zajął jego stanowisko naczelnika Wydziału Wschodniego.

Na miejscu Marszałka nie pozbawiałbym nigdy armii tak dzielnego i reprezentacyjnego oficera, który w Sztabie Generalnym miałby o wiele ważniejsze zadanie do spełnienia jak w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie zakres działania naczelników wydziałów był dość niewielki i mało odpowiedzialny[1734].

Mentalność i sposób rozmawiania sztabowca i dyplomaty były zresztą zupełnie różne. Sztabowiec opierał się przeważnie na wywiadzie wojskowym,

---

[1731] Robert Vansittart zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2310.

[1732] Jacques Davignon (1887–1965), belgijski dyplomata, dr prawa; od 1897 w służbie zagranicznej, sekretarz legacyjny w Berlinie (1913–1914), następnie w Londynie (podczas I wojny światowej), od 1917 w centrali MSZ, członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu (1919), szef gabinetu min. spraw zagr. H. Jaspara (1921), chargé d'affaires (1926–1930), poseł w Budapeszcie (1930–1933) i Warszawie (1933–1935), poseł (1935) i ambasador (1938–1940) w Berlinie.

[1733] Tadeusz Hołówko (1889–1931), działacz polityczny, urzędnik; członek PPS, ZWC, POW i BBWR, nacz. Wydz. Wschodniego w Dep. Politycznym MSZ (1927–1930), poseł na Sejm (od 1930), zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów.

[1734] Warto w tym miejscu wspomnieć, że Kobylański współpracował z sowieckim wywiadem cywilnym.

który dawał często fałszywy lub co najmniej jednostronny obraz danego obiektu, sprawy czy państwa. Wywiad wojskowy lubował się w przejaskrawieniach, fantastycznych domysłach i ogromnych uproszeniach, którymi to właściwościami odznaczały się memoriały polityczne opracowane przez różne biura Sztabu Generalnego. Ileż to razy dostawały mi się do ręki raporty sztabowe, że Italia podminowana była komunizmem, co w r. 1936 nie odpowiadało prawdzie, że Niemcy stały u wrót rewolucji, że większość Es-Esów [esesmanów] to zamaskowani komuniści, że korupcja przeżerała niemiecką armię i administrację cywilną itd.

Jako jeden z najzdolniejszych sztabowców, Kobylański umiał jednak odróżniać ziarno od plewy. Miał przy tym dar jasnego i plastycznego ujmowania i dokumentowania spraw, które sugestionował. Dopiero potem widziało się, że to lub owe twierdzenie Kobylańskiego nie musi być tak niezachwianie pewne, jak to on przedstawiał.

Oto moje notatki z tej interesującej rozmowy: „ZSRR przeprowadził trzy fazy rewolucji, z których każda miała inny cel przed sobą. Pierwsza dążyła do skomunizowania Chin. W latach 1923, 1924 i 1925 wyrzucono na ów cel miliony, aby w ten sposób dojść do Indii i opanować całą Azję. Ale owe plany Moskwy napotkały na opór Japonii i jej konflikt z Chinami. Druga faza to usiłowania podboju Europy. Rozpoczęto od Niemiec. Socjaldemokrata Bauer[1735] był premierem, korzystano też z jego tolerancji, rozbudowując partię komunistyczną, która urządzała po kolei rozruchy w Saksonii i w Ruhrze (1920), w środkowych Niemczech (Lipsk, Halle 1922) i znów w Saksonii (1924). Podbite, zrozpaczone, wynędzniałe Niemcy mogły stać się łatwym łupem bolszewizmu, a są one przecież trzonem Europy. Za nimi poszedłby cały kontynent. Obiecywano Niemcom wszystko, aby ich tylko zwabić, głównie kosztem Polski (korytarz, Pomorze, Poznańskie). W tej rozkładowej robocie pomagali agentom komunistycznym Żydzi i masoni, dążący również – tylko dla innych celów – do opanowania Niemiec.

Pojawienie się Hitlera zatamowało ową robotę. Walczy on z komunizmem, usiłującym zniszczyć Niemcy przez akcję okrążającą, przez system przymierzy, przez problem bezpieczeństwa generalnego, wreszcie przez Genewę! Z tą chwilą, jak Polska zmęczona bezowocną walką, w której nikt nam na serio pomagać nie chciał, przyjęła wyciągającą się ku niej dłoń niemiecką i zobowiązała się żyć w zgodzie ze swym zachodnim sąsiadem, rozpoczął się natychmiast atak na nią, jako domniemaną sojuszniczkę Niemiec, atak [na] ministra Becka, jak[o] na zwolennika Hitlera. Akcja ta toczy się od jesieni 1935 w całej Europie na podłożu paktu wschodniego...

[1735] Gustav Bauer (1870–1944), niemiecki polityk; kanclerz (1919–1920), w imieniu Niemiec podpisał traktat wersalski.

Wszystkie te wysiłki Moskwy nie dały jednak żadnego rezultatu. Zawiodły w zupełności. Został tylko pakt francusko-sowiecki i pakt czeski, który zaczyna gwałtownie tracić na znaczeniu. Lenin jeszcze twierdził, że komunizm musi przyjść z Zachodu, aby zdobyć Europę, a nie od Wschodu. Stąd wzięła swój początek robota sowiecka we Francji i w Hiszpanii. Francja zaczyna już trzeźwieć, bo widzi same minusy swego zbliżenia do ZSRR, który ją tylko podjudza do wojny, w Hiszpanii nacjonaliści stanęli do krwawej rozprawy z czerwonym rządem i z pewnością go zwyciężą, Jugosławia odwraca się od Moskwy, maleją również pozycje Francji na Bałkanach. Anglia nie miała nigdy sympatii dla Rosji, teraz zaś interesuje się nią i toleruje jej wybryki na kontynencie, bo nie chce dopuścić do zbliżenia się ZSRR do Niemiec. Szczególnie konserwatyści są przeciwnikami Moskwy. Tak więc wielkie jej zamysły podboju Europy kończą się, jak dotąd, na niczym".

Jakiż jest – według Kobylańskiego – stan wewnętrzny Sowietów? „Program ich uprzemysłowienia zniszczył rolnictwo, bo podstawą Rosji ma być robotnik, a nie chłop. Wieś zbankrutowała. Nasz poseł Łukasiewicz widział na Ukrainie całe wsie wymarłe z głodu. Donosi, że cztery miliony ludzi w ten sposób zginęło. Uprzemysłowienie nie dało również oczekiwanych rezultatów. Stalin potrzebuje pomocy z zewnątrz i dlatego ucieka się do pozorów wywoływania ewolucji na prawo, dla zabezpieczenia sobie poparcia Wielkiej Brytanii i Francji. Ale w rzeczywistości jest to złudzenie. W Rosji panuje przede wszystkim terror dyktatury. Stalin oświadczył, że w pięć lat przeprowadzi swój plan gospodarczy i reorganizację armii. Termin ten się zbliża, a obawa przed bankructwem systemu jest coraz większa i może wnet stać się groźna dla całego świata! Prowadząc politykę Polski, nie można ani na chwilę zapomnieć o tym tak dla nas niebezpiecznym fakcie".

Na ostatku byłem u szefa sztabu gen. Stachiewicza[1736]. Poznałem go w czasie Wielkiej Wojny, kiedy nabawiwszy się uporczywego bronchitu w służbie, pojechałem na kurację do Szczawnicy, gdzie lekarzem zakładowym był jego ojciec[1737]. Obecny generał wraz z bratem[1738] zamienili wówczas mundur uczniowski na legionowy, ale po krótkim pobycie w I Brygadzie wrócili do ojca,

---

[1736] Wacław Stachiewicz (1894–1973), gen. WP; legionista, członek POW, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, absolwent École Supérieure de Guerre w Paryżu (1923), szef Oddziału I Sztabu Generalnego (1926–1927), I oficer sztabu armii w GISZ (1927–1928), dowódca 27 PP (1928–1929), piechoty dywizyjnej 1 DP Legionów (1929–1933) i 7 DP (1933–1935), szef Sztabu Głównego WP (1935–1939), podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu przebywał na obczyźnie.

[1737] Teofil Stachiewicz, dr med., lekarz chorób gardła i płuc.

[1738] Juliusz Stachiewicz (1890–1934), gen. WP; legionista i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, dowódca 13 DP (1922–1923), szef Wojskowego Biura Historycznego (od 1923), zmarł na gruźlicę.

bo Legiony Piłsudskiego odmówiły składania przysięgi na wierność cesarzom Austro-Węgier i Niemiec, i miały być internowane. W ogrodzie doktora stała duża wiśnia i na niej spotykałem najczęściej jego chłopców obrzucających przechodniów pestkami zjedzonych owoców, nie przypuszczając, że w dziewiętnaście lat później będę oglądał ich generalskie szlify!

Rozmawiając teraz z szefem sztabu, zarzucałem działalności sprawozdawczej attachés wojskowych, że zamiast wykorzystywać materiał informacyjny posła czy ambasadora, utrzymywali na koszt swoich biur własnych wywiadowców, chowali tajemniczo każdą zdobytą przez siebie wiadomość, słowem pracując dla tego samego państwa i tego samego rządu, zachowywali się jak przedstawiciele obcego, często nawet nieprzyjaznego narodu! Pułkownik Morawski[1739] – mówiłem – który był ze mną razem w Berlinie, dawał mi do przeczytania, przed wysłaniem, każdy swój raport polityczny, którego treść omawialiśmy poprzednio, dzieląc się zgodnie posiadanymi informacjami. Czy dobry ów zwyczaj nie mógłby się stać regułą?

Generał Stachiewicz zapewniał mnie, że zwalczał od początku owe separatystyczne tendencje attachatów, pochodzące z czasów, kiedy sztab nie miał do wszystkich naszych posłów i ambasadorów pełnego zaufania. Po objęciu władzy przez Marszałka powinno było to niedowierzanie ustać.

Generał towarzyszył Rydzowi-Śmigłemu w jego podróży do Paryża, której przebieg był nadzwyczaj zadowalający. Generał dowiedział się tam, że Niemcy spodziewali się, iż nasz wódz naczelny będzie wracał przez Rzeszę i zatrzyma się bodaj [w czasie] od pociągu do pociągu w Berlinie. Rydz-Śmigły był jednak zdania, że mógłby to uczynić kiedy indziej, i w ten sposób powstał pomysł wyjazdu jego z Paryża do Wenecji dla kilkudniowego wypoczynku. Jego pobyt na ziemi włoskiej miał być najbardziej poufny. Ale ambasada paryska telefonowała o tym do naszego urzędu w Rzymie, tak samo Włosi zawiadomili Palazzo Chigi o udzielonych wizach Rydzowi-Śmigłemu i jego oficerom, słowem, kiedy oni zajechali do hotelu Danieli, zastali tam już oczekującego ich urzędnika spraw zagranicznych, jakiegoś generała, jako przedstawiciela ministra wojny Mussoliniego i zaproszenie na szereg obiadów i przyjęć u prefekta Wenecji[1740], u dowódcy

---

[1739] *Witold* [Dzierżykraj-]*Morawski, ur. 27 marca 1895 r.,* [zm. 1944, płk WP]*, w armii niemieckiej (1914–1918),* [uczestnik powstania wielkopolskiego (1918–1919)]*, od 1919 r. w armii polskiej* [udział w wojnie polsko-bolszewickiej]*, attaché militaire w Rumunii (1925–1927)* [właśc. 1923–1926]*, w Berlinie (1928–1931)* [właśc. 1932]*, dowódca 15 pułku ułanów (1931*[właśc. 1932]*–1937), w inspektoracie armii we Lwowie (1937–1939), szef sztabu armii „Karpaty" (1939)* [i „Małopolska", w niewoli niemieckiej]*, w 1944 r. zamordowany przez Niemców w obozie w Mauthausen.*

[1740] Giuseppe Carlo Catalano (1880–1971), włoski prefekt i polityk, prefekt i prezes izb handlowych w Pistoii (1929–1934), Ankony (1934–VII 1936), Wenecji (VI 1936–1939), senator (1939–1947).

korpusu, u ks. Aosty[1741] itd. Ponieważ ja byłem na urlopie, zjawił się także radca Aleksander Zawisza i zapowiedział przybycie podsekretarza stanu Bastianiniego.

Gen. Rydz-Śmigły, który cieszył się, że spędzi kilka dni w zupełnej samotności, a zwiedzając muzea i kościoły, przypomni sobie, że był kiedyś malarzem, wpadł w pasję i zagroził natychmiastowym powrotem do Warszawy. Ledwo go Stachiewicz i Zawisza udobruchali i skłonili do przyjęcia dwu czy trzech zaproszeń. Rydz-Śmigły pomścił się przynajmniej w ten sposób na zbyt ciekawych Włochach, że rozmawiał z nimi wyłącznie o pogodzie i Wenecji, unikając nawet wzmianki o jakimkolwiek temacie politycznym. W ten sposób chęć Włochów nadania owej przypadkowej wizycie znaczenia szczególnie bliskich stosunków armii i polityki włoskiej i polskiej, skończyła się na niczym.

Generał wypytywał mnie o Włochy. Wojownicze przemówienie Mussoliniego na zakończenie manewrów odbywanych tuż nad granicą francuską mogło budzić pewne zaniepokojenie. Ale my wiemy, że poza tymi gromkimi frazesami krył się raczej strach przed Anglikami. Wywijano więc pięściami i pobrzękiwano szablami, aby i oni trochę się zlękli.

Duce mówił: „Przed królem Włoch i cesarzem Etiopii przedefilowało 60 000 żołnierzy, dwieście czołgów, czterysta dział, czterysta moździerzy, 3000 mitralier, 2800 samochodów ciężarowych. Ale to tylko skromna cząstka tego, co Italia może wystawić! Oświadczam bowiem, że mimo wojny w Afryce, nasza siła jest większa aniżeli kiedykolwiek. Możemy każdej chwili, w przeciągu kilku godzin i na podstawie zwykłego rozkazu, zmobilizować osiem milionów ludzi i stworzyć ów straszliwy blok ludzki, którego faszyzm wychował w atmosferze ofiary, poświęcenia i heroizmu!"

„Nie uznając absurdu pokoju wiecznego, nie chcemy wojny, lecz po katastrofalnym bankructwie konferencji rozbrojeniowej, wobec odbywającego się wyścigu zbrojeń i sytuacji politycznej, która rozwija się tak dwuznacznie, hasłem Włochów może być tylko to jedno: Musimy być silni, coraz silniejsi i tak silni, abyśmy mogli być gotowi na każdą ewentualność i mieć zawsze przed oczyma cel nam wytknięty! Musimy mieć tego ducha, który ożywiał pięć zwycięskich bitew, ducha rewolucji, ducha narodu włoskiego, pełnego odwagi i bitności na morzu, na ziemi i w powietrzu! Takiego ducha nam potrzeba, kiedy zawoła nas król i ojczyzna w potrzebie!"

Tego rodzaju mowy wygłaszało się w innych państwach w przededniu wojny. We Włoszech zaś służyły one innemu celowi: wzmocnienia własnych nastrojów i pogrożenia pięścią przeciwnikowi tak jak to czynili niegdyś bohaterzy Homera, Liwiusza i Tacyta!

[1741] Amedeo d'Aosta (1898–1942), ks., włoski gen. i lotnik; generalny gubernator Włoskiej Afryki Wschodniej, wicekról Etiopii (od 1937), dowódca wojsk włoskich w Afryce (1939–1941), zmarł w niewoli brytyjskiej.

Moja interpretacja owego wybuchu temperamentu Mussoliniego okazała się trafną, bo już następne tygodnie przyniosły znaczne uspokojenie.

W naszym ministerstwie omawiałem jeszcze projekt ofiarowania przez ambasadę polską w Rzymie uniwersytetowi w Bolonii marmurowego biustu Kopernika, który bawił tam na studiach i dokonał cennych obserwacji astronomicznych. Przyznaję, że pomysł nie był mój, wywołała go tylko chęć dopomożenia bardzo energicznej rzeźbiarce polskiej, która po wieloletnim pobycie w Paryżu przybyła do Rzymu i była zdania, że ambasada była obowiązana do opiekowania się jej twórczością i zapewnienia jej egzystencji. Ciągłe zawody, głód i niemożność wybicia się, mimo niezaprzeczalnego talentu, uczyniły z niej osobę złośliwą, stale podrażnioną, która mówiła nam wprost różne impertynencje, tak że zakazałem w końcu ją przyjmować. Ale to biedactwo naprawdę przymierało głodem. Więc zdaje się, że Leonard Kociemski wpadł na pomysł zamówienia u niej biustu Kopernika i ofiarowania go Włochom. Należało tylko uzyskać pozwolenie ministerstwa na opłacenie tego wydatku z oszczędności mego funduszu dyspozycyjnego, co z łatwością uzyskawszy, powróciłem do Rzymu, zatrzymując się po drodze w Berlinie.

Biedny Lipski jeszcze nie przyszedł do siebie po trudach goszczenia państwa Szembeków właśnie w czasie olimpiady[1742], która ściągnęła mnóstwo osób z Polski. Wszyscy chcieli zdobyć dobre i wygodne miejsca, wszyscy chcieli widzieć Führera, a p. Betka Potocka[1743] domagała się nawet u niego posłuchania. Lipski poruszył niebo i ziemię i w końcu Führer przyjął p. Potocką w swej loży, co wywołało naturalnie mnóstwo zazdrości i pretensji do Lipskiego. C'est ridicule – krzyczała druga hrabina – de protéger une telle bêtise![1744] Sam zaś Szembek przywiózł ze sobą swego sekretarza Janusza Zembrzuskiego[1745], któremu również w niczym nie można było dogodzić. Najwięcej jednak dostało się ambasadorowi francuskiemu. Macie teraz taki rząd bolszewicki – mówiła do niego nieustraszona pani podsekretarzowa stanu[1746] – że żaden porządny człowiek do was pójść nie może. Myśmy musieli (tzn. rząd polski) zamiast mojego męża posłać tam – socjalistę Łukasiewicza! To naprawdę wstyd! François-Poncet miał urządzić dla Szembeków obiad, ale usłyszawszy

[1742] XI Letnie Igrzyska Olimpijskie odbyły się 1–16 VIII 1936 w Berlinie, mimo protestów opinii publicznej i środowisk sportowych ze względu na wykluczanie przez III Rzeszę sportowców żydowskich oraz wcześniejsze oświadczenie Hitlera, że igrzyska są wymysłem Żydów i masonów.

[1743] Chodzi o Elżbietę Matyldę z Radziwiłłów Potocką zwaną Betką, zob wyżej, przyp. 590.

[1744] To niedorzeczne [...] protegować taki drobiazg (fr.).

[1745] Janusz Zembrzuski (1910–1998), prawnik, dyplomata; od 1931 w służbie zagranicznej, referent (1935–1939), następnie radca w MSZ, przydzielony jako sekretarz do podsekretarza stanu Szembeka, 1939–1940 w WP we Francji, a po jej klęsce internowany w Szwajcarii, po zakończeniu wojny dyr. hotelu Ritz w Paryżu.

[1746] Mowa o hr. Izabeli Skrzyńskiej, żonie J. Szembeka.

taką reprymendę, zaniechał tego zamiaru i to w takiej formie, że Szembek się obraził. Nikt jednak nie wiedział, dlaczego ów zawsze uprzejmy i przyjacielski Francuz to uczynił. Dopiero po odjeździe państwa Szembeków François-Poncet się wygadał: Ależ to numer nie lada z tej waszej ministrowej – mówił do Lipskiego – Jak mnie zaczęła besztać, to po prostu zgłupiałem! C'est un numéro, tiens, tiens[1747] – dodał jeszcze po chwili.

W Berlinie przesiedziałem kilka dni, bo zaziębiłem się i dopiero na samym końcu mego pobytu byłem w ambasadzie na śniadaniu, gdzie podziwiałem doskonałą przeróbkę kupionej przeze mnie w 1922 willi na wygodny i piękny pałacyk[1748]. Zręczny architekt potrafił przede wszystkim wąską i spadzistą klatkę schodową przerobić na reprezentacyjny hall z szerokim wejściem na pierwsze piętro, gdzie jadalnię rozszerzono o przylegający do niej salonik, z tarasy zrobiono duży salon, powiększając również drugi salonik, a tylko mój dawny gabinet pozostał bez zmiany. Posadzki były wszędzie wyścielone puszystym suknem, zakupiono również kilka stylowych mebli i obrazów, o dużej wartości artystycznej, tak, że całość wywierała jak najlepsze wrażenie. Była to prawdziwa zasługa Lipskiego, bo potrafił zdobyć potrzebne na ową przeróbkę fundusze i tak dobrze je zużytkować.

Nie wierzył on w szczerość przyjaźni Niemiec do Włoch. Była ona im teraz na rękę, więc ją uprawiali. Włosi zabiegali też bardzo o ową przyjaźń. Co moment przyjeżdżał jakiś minister, ciągle urządzało się zbiorowe wycieczki, wystawy, odczyty, koncerty!

To dziwne, że tak mało wiedzieliśmy o tym we Włoszech.

W pierwszych dniach października byłem z powrotem w Rzymie, gdzie zastałem zapóźniony list, zawierający szczegóły o śmierci naszego przyjaciela, kompozytora Stanisława Niewiadomskiego[1749]. Ostatnie lato spędził on u swojej krewnej p. Tothowej[1750] we Lwowie i na jej letnisku w Niemirowie, gdzie się rozchorował.

Kiedy Niewiadomski nas odwiedzał w Sztokholmie, trapiła go już wówczas choroba cukrowa, a objawy jej były tym bardziej zatrważające, że tworzyły mu się wielkie rany na nogach. Staś uporczywie jednak twierdził, że to rodzaj egzemy, konsultował nawet w Szwecji specjalistów chorób skórnych i nie zachowywał zupełnie diety. Przepadał za dobrą leguminą, słodkim torcikiem

---

[1747] To jest numer, patrzcie, patrzcie! (fr.).

[1748] Chodzi o siedzibę Poselstwa, a następnie Ambasady RP w Berlinie na Kurfürstenstrasse 136, więcej o tym: A. Wysocki, *Dzieje mojej służby...*, t. I, s. 257–258, 773.

[1749] Stanisław Niewiadomski (1859–1936), kompozytor, dyrygent, krytyk muzyczny i pedagog.

[1750] Zapewne żona Dionizego Totha (ok. 1860–1937), prezesa Związku Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych we Lwowie, spokrewnionego z Niewiadomskim, była współfundatorką jego pomnika na Cmentarzu Łyczakowskim.

i ciastkami, i nie umiał sobie tej przyjemności odmówić. Niewiadomskiego znaliśmy oboje z żoną jeszcze we Lwowie, z czasów, kiedy moja żona koncertowała, a on, prawdziwy znawca śpiewu, chwalił ją bardzo i zachęcał do poświęcenia się karierze artystycznej. Podczas wojny światowej, która pozbawiła Niewiadomskiego wielu doskonale płatnych lekcji, stanowiska profesora konserwatorium i recenzenta najpoczytniejszego we Lwowie „Słowa Polskiego"[1751], spotkaliśmy się w Wiedniu. Biedny Staś ulokował swoje grosz po groszu uskładane kapitały w austriackiej pożyczce wojennej, a sam odnajmował skromny pokoik niedaleko naszego mieszkania i pędził tam żywot anachorety[1752]. Z czasem oswoił się z Wiedniem, zorganizował rodzaj polskiej szkoły muzycznej oraz chóry mieszane i zyskał sobie, jak wszędzie, wielu przyjaciół i wielbicieli. Śmialiśmy się z niego, że zbyt duży ich procent stanowią Żydzi obojga płci, na co Niewiadomski odpowiadał: A czy mogłaby istnieć bez Żydów muzyka polska, opera, filharmonia?

W Wiedniu, póki mnie nie wzięto do wojska, spędzał z nami każdą niedzielę. Przed obiadem wpadał do kuchni, gdzie go nasza Hania wtajemniczała w trudny kunszt robienia kluseczek, omletów i kleików, bo siedząc wieczorem w domu, lubił sobie sam przyrządzać kolacje. Był to bowiem nie tylko wielki muzyk i kompozytor, ale także wielki smakosz.

W Polsce życie jego nie ułożyło się już tak wygodnie i miło jak przed wojną. Zrażony stosunkami w konserwatorium warszawskim, ograniczył się tylko do jednej czy dwu prywatnych szkół muzycznych, gdzie wykładał teorię muzyki, poza tym pisywał recenzje muzyczne, najpierw w „Rzeczypospolitej"[1753], potem w „Gazecie Warszawskiej"[1754], w końcu w „Kurierze Polskim"[1755], stając się znowu krytykiem, z którego opinią wszyscy liczyć się musieli. O ile we Lwowie pióro miał nieraz bardzo zjadliwe i zadawał nim ciężkie rany różnym domorosłym geniuszom (walka z dyrekcją Hellera[1756] opery lwowskiej, felieton po premierze *Pana Tadeusza* Tomasza Wydźgi[1757]), o tyle w Warszawie

---

1751 „Słowo Polskie", popularna gazeta wydawana we Lwowie w 1895–1934.

1752 Człowiek pędzący życie w odosobnieniu.

1753 „Rzeczpospolita", dziennik ukazujący się w Warszawie w 1920–1932, do 1924 zbliżony do obozu narodowego, następnie bliski Chrześcijańskiej Demokracji.

1754 „Gazeta Warszawska", jedna z pierwszych gazet na ziemiach polskich, wydawana od 1774; od 1918 organ Narodowej Demokracji, zakazana przez władze sanacyjne w 1935, do 1939 ukazywała się pt. „Warszawski Dziennik Narodowy".

1755 „Kurier Polski", dziennik informacyjno-polityczny ukazujący się w Warszawie w 1898–1939.

1756 Ludwik Heller (1865–1926), kompozytor, dyr. teatrów lwowskich i warszawskich, założyciel Filharmonii Lwowskiej.

1757 Właśc. Jan Tomasz Wydżga (1873–1926), ziemianin, kompozytor amator; właściciel dóbr Wożuczyn, kompozytor i współautor libretta opery na podstawie epopei narodowej *Pan Tadeusz*.

był więcej powściągliwym i pobłażliwym w swych krytykach. Ale nie czuł się dobrze w tym nowym świecie i w listach pisanych do nas skarżył się nieraz na tak przykry mu upadek zainteresowań poważniejszą muzyką i artystycznie niską skalą jej wykonania.

Niewiadomskiego widziałem ostatni raz na koncercie w filharmonii warszawskiej, gdzie po pierwszej części zasnął i nawet dość głośno chrapał. Mimo to zdawał się wszystko słyszeć i recenzje jego do końca były ogromnie cenione. Tak samo pieśni Niewiadomskiego zdobywały coraz większe powodzenie. Nie było po prostu koncertu w Polsce bez nich. Staś opowiadał mi o tym, dodając z gołębią łagodnością: Wprawdzie nikt nie chce mi płacić tantiem, ani wydawca, ani dyrekcje sal koncertowych, ale za to wszyscy chwalą mnie ogromnie!

Pamiętam, że siedząc w ulubionej kawiarence naprzeciwko filharmonii, gdzie podawano mu dużą maszynkę czarnej kawy, którą do dna wypijał, Niewiadomski opowiadał mi o swoich rozległych planach pracy obliczonej jeszcze na lata. Chciał wydać nową serię pieśni ludowych i kolęd, i napisać duże dzieło o Moniuszce[1758], którego stawiał bardzo wysoko. Młodej (wówczas) muzyki polskiej nie rozumiał i dlatego jej nie uznawał. Przyznawał np. Melcerowi[1759] i Szymanowskiemu talent, ale był zdania, że były to zdolności konstrukcyjne, pozbawione tego, co Niewiadomski w muzyce cenił najwięcej, tj. ciepła, uczucia i melodyjności. Za pięćdziesiąt lat – mówił – zostanie z całej tej epoki kilka zaledwie utworów, ale za to *Halka* nie zejdzie nigdy z repertuaru opery polskiej!

Bawiąc u nasz w Sztokholmie, Niewiadomski przeprowadzał długie i z oporem idące rozmowy z dyrektorem tamtejszej opery, Forsellem[1760], o wystawienie którejkolwiek z naszych oper i cieszył się ogromnie, kiedy uzyskał niespełnioną potem obietnicę wystawienia *Halki* i *Pana Twardowskiego* Różyckiego[1761].

Teraz niespodziewana śmierć położyła koniec tym wszystkim zamysłom. O szczegółach choroby Niewiadomskiego i ostatnich dniach jego życia otrzymałem z Niemirowa, koło Lwowa, list p. Totha[1762], żonatego z wychowanicą Niewiadomskich, którego dom był od lat najmilszą ostoją życia Stanisława i gdzie najchętniej spędzał swoje wakacje. P. Toth pisze z Niemirowa we wrześniu 1936 r.: „Cios spadł na nas najzupełniej niespodziewanie i choć to już tydzień

[1758] Stanisław Moniuszko (1819–1872), czołowy przedstawiciel polskiej opery narodowej, kompozytor, dyrygent i pedagog; autor najsłynniejszej polskiej opery pt. *Halka*.

[1759] Henryk Melcer-Szczawiński (1869–1928), kompozytor, dyrygent, pianista, dyr. Filharmonii Warszawskiej.

[1760] John Forsell (1868–1941), szwedzki śpiewak, dyr. Królewskiej Opery Szwedzkiej (1923–1939).

[1761] Ludomir Różycki (1883–1953), kompozytor związany z nurtem Młodej Polski.

[1762] Dionizy de Falva Toth (1860–1937), urzędnik, działacz kulturalny; dyr. oddziału Krakowskiego Towarzystwa Asekuracyjnego Florianka, założyciel i pierwszy prezes Związku Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych.

minął od pogrzebu, widzimy go ciągle obok siebie przy stole, albo siedzącego przy biurku, piszącego jakiś felieton, albo malującego kwiaty, a zawsze pogodnego i uśmiechniętego. Zaczęło się od mało znaczącej niedyspozycji żołądkowej, która epidemicznie u nas grasowała, przebył ją szybko bez śladu i dopiero tydzień przed śmiercią wystąpiły znów zaburzenia i obrzęk prawej nogi. Lekarz nie był pewny, czy to róża, czy zapalenie żyły, więc uchwaliliśmy, że konieczny jest wyjazd do sanatorium we Lwowie, gdzie opieka lekarska i leczenie będą lepsze niż u nas. Ogólny stan Stasia był zupełnie dobry z wyjątkiem nogi, z której ropa zaczęła się sączyć i obrzęk był coraz większy. W środę napisał jeszcze felieton do «Kuriera Polskiego», a w czwartek odwieźliśmy go autem do sanatorium «Salus». Przyjechał dobrze, zaraz zawiadomił licznych znajomych o przyjeździe, przyjmował wizyty w piątek do wieczora, a w sobotę dostaliśmy telefoniczną wiadomość, że leży w agonii i o drugiej po południu skończył, jak lekarze orzekli, z powodu ogólnego zakażenia, powstałego na tle silnie w ostatnich dniach rozwiniętej cukrzycy. Jaki był w ciągu całego życia, taki odszedł, niezmieniony do ostatniej chwili. Zrównoważony, panujący nad sobą i pogodny, dobry dla wszystkich, dla każdego mający dobro słowo i miły uśmiech, jednający mu każdego, z kim zetknął. W tym roku szczególnie cieszył się Niemirowem, co rano oglądał każdą różę i przy śniadaniu poruszane były sprawy ogrodowe. Dzień przed wyjazdem miał jeszcze rozmaite plany na przyszły rok. W ogrodzie chciał postawić altanę dla siebie mieszkalną z podłogą i oknami, aby miał także coś swojego. Zaczął pisać pieśń, coś w rodzaju ballady żydowskiej, o królewnie Ruth, do słów Iwaszkiewicza[1763], ale nie skończył. Zostawił kilka swych obrazków, które miał zabrać z sobą do Warszawy dla przyjaciół. Jeżeliby Państwo zechcieli przyjąć jeden z nich, jako pamiątkę po zmarły przyjacielu, chętnie wyślę, gdzie Państwo każą".

[1763] Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980), prozaik, poeta i eseista; współtwórca grupy poetyckiej „Skamander".

Rozdział 35

[Ciano o stosunkach angielsko-włoskich i Anschlussie Austrii · Odwołanie hr. de Chambruna · Wizyta Ciano w Niemczech · Odczyt o podboju Abisynii w Pałacu Colonna · Pomysły drugiego Locarno · Pobyt Becka w Londynie · Obchody włoskiego święta narodowego]

Dowiedziałem się 5 października 1936 od jednego z moich informatorów, że Ciano wybiera się do Berlina. Była to wiadomość tak ważna, że postanowiłem ją sprawdzić u źródła, zapowiedziawszy swą bytność u ministra i u ambasadora von Hassella.

„Ciano – jak donosiłem ministrowi 7 października 1936 – starał się wpoić we mnie przekonanie, że jego wizyta u Führera nie zmienia w niczym sytuacji i że nie może pociągnąć żadnych konsekwencji. Opowiadał mi długo i szeroko o wizycie angielskiego chargé d'affaires, E.M.B. Ingrama, który złożył mu, jak wiadomo, bardzo uspokajające oświadczenie. Zarówno wznowienie komunikacji lotniczych na linii Gibraltar-Malta-Cypr-Hajfa i Port Said, jak i podróże inspekcyjne sir Hoare i C. Deverell'a[1764] przez króla Edwarda VIII nie miały antywłoskiego charakteru. Wizytacja szefa admiralicji baz morskich na Morzu Śródziemnym odbywała się co najmniej drugi rok, tak samo jak zwiedzanie lotnisk i urządzeń lotniczych. Były to sprawy czysto wewnętrznej natury, angielski chargé d'affaires zapewnił zresztą hr. Ciano, że nikt w Anglii nie myśli o wojnie z Włochami albo o ich *encerclement*[1765]. Mr. Ingram zwracał też uwagę kierowników polityki włoskiej, że mentalność angielska i reakcja opinii publicznej są zasadniczo inne jak w Italii i że potrzeba tam dłuższego czasu, aby oswoić się z jakąś sprawą, której nie przewidywało się lub która sprzeciwiała się pojęciom angielskim. Wobec tego nie można było spodziewać się rychłego powrotu wzajemnego zaufania i dojścia do zupełnego porozumienia, które rząd angielski uważał jednak za możliwe i pożądane".

„Na tej podstawie Ciano był zdania, że najgorszy okres naprężenia angielsko-włoskiego jest skończony i że należy obecnie brać w rachubę stałą i postępującą naprzód poprawę stosunków obu mocarstw".

„Mimo nierozumnych i bezcelowych szykan genewskich minister był nadal gotów do współpracy z wielkimi mocarstwami, którą chcą przygotować

[1764] Cyril Deverell (1874–1947), brytyjski wojskowy, marszałek; szef Imperialnego Sztabu Generalnego (1936–1937).

[1765] Okrążeniu, osaczeniu (fr.).

przez odpowiednie rozmowy dyplomatyczne. Włochy nie uczynią niczego, aby stwarzać jakieś szczególne trudności i uniemożliwiać dochodzenie do skutku projektowanych porozumień".

„Gdy jednak spytałem, czy Ciano nie bierze pod uwagę zaniepokojenia, jakie jego nieoczekiwana wizyta w Berlinie wywołać musi, minister roześmiał się swobodnie, zapewniając mnie, że jest ona aktem kurtuazji sąsiedzkiej, nie można jej więc przypisywać większego znaczenia politycznego".

„Czy pan uważa sprawę Anschlussu Austrii za nieaktualną?" – zapytałem – „Przede wszystkim stwierdzić należy – odparł Ciano – że nieprawdą jest, jakoby wojna abisyńska zmieniła w czymkolwiek stanowisko Italii wobec Austrii. Niepodległość jej jest w dalszym ciągu jednym z głównych postulatów polityki włoskiej. Mamy pełne zaufanie – mówił minister – do obecnego rządu wiedeńskiego i stwierdzamy z zadowoleniem, że Rzesza Niemiecka wykonuje bardzo lojalnie przyjęte na siebie zobowiązania zaniechania wszelkiej propagandy na terytorium austriackim. Zapowiedziany zaś zjazd ministrów spraw zagranicznych państw, które podpisały protokół, więc Włoch, Węgier i Austrii, będzie nowym dowodem naszej współpracy i naszych wspólnych interesów. Nic też dziwnego, że przestaliśmy uważać sprawę Austrii za drażliwą w naszych stosunkach z Niemcami, które stały się teraz jasne i oparte o wzajemne zaufanie".

Przyznaję, że to oświadczenie hr. Ciano, wypowiedziane jakby mimochodem i bez nadawania mu większego znaczenia, wywarło na mnie duże wrażenie.

Telegrafowałem również do Warszawy o zamierzonym odwołaniu ambasadora francuskiego hr. de Chambrun. Nie mając w froncie ludowym przyjaciół i nie ciesząc się zaufaniem wszechwładnego na Quai d'Orsay sekretarza generalnego p. Léger, ambasador walczył jak lew o utrzymanie swego stanowiska. Wkręcał się w koła bankierów i radykałów paryskich, fetował ich w Rzymie, pisywał dla premiera Bluma specjalne raporty o sytuacji wewnętrznej Italii, zdawało mu się też, że się wyratuje. Kazano mu jednak, mimo wszystko, przygotować „Lettres de créance"[1766] dla jego następcy, którym miał być znany mi z Berlina dawny radca ambasady hr. René Doynel de Saint Quentin[1767], dyrektor wydziału ministerstwa.

Chambrum mówił z dużą satysfakcją, że jego ministerstwo chce zarówno w listach odwołujących, jak i uwierzytelniających nadawać monarsze włoskiemu tylko tytuł króla Włoch, nie króla i cesarza, jak tego domagał się protokół rzymski. A ponieważ obie strony były uparte, Chambrun przypuszczał, że jego urząd pozostanie przez czas dłuższy nieobsadzony, przynajmniej

---

[1766] Listy uwierzytelniające (fr.).

[1767] W oryginale tu błędnie powtórzony przez A.W. przyp. o R.D. de Saint-Quentin, zob. wyżej, przyp. 1048.

tak długo, póki nie wywrócą się rządy Bluma. Wówczas on, Chambrun, powróci na pewno! Na razie zaś w Palazzo Farnese będzie rządził radca ambasady Juliusz Blondel![1768] Mówiąc to hr. de Chambrun spojrzał na mnie swymi chytrymi oczkami i roześmiał się znacząco. Zrozumiałem co to znaczy. Après moi, le déluge[1769], myślał sobie p. de Chambrun, bo wiedział, że p. Blondel byłby z pewnością wzorowym prefektem jakiegoś spokojnego departamentu Francji lub jeszcze lepszym szefem dużej kancelarii notarialnej, był bowiem sumiennym, pracowitym, doskonałym urzędnikiem. Ale nie miał tak potrzebnej tu żywości umysłu, szybkości decyzji i autorytetu, nie miał żadnej z tych kwalifikacji, jakich należałoby wymagać od takiego przedstawiciela Francji, który potrafiłby ją doprowadzić do porozumienia i trwałej współpracy z Włochami. Odnosiłem często wrażenie, że nad stosunkami włosko-francuskimi ciążyło jakiej fatum. Cokolwiek działo się w Europie, zawsze kończyło się jeszcze większym pogłębieniem istniejących przeciwieństw i pretensji. Gabinety Londynu i Paryża zajmowały się projektem zwołania nowej konferencji lokarneńskiej. Rząd niemiecki opracowywał już kontrpropozycje, ale nie szły one widocznie po myśli autorów tego projektu, bo zostawili je bez odpowiedzi. Włosi zaś mówili przy tej sposobności, że są dzisiaj tak ważnym ośrodkiem polityki europejskiej, iż ich współpraca jest nieodzownie konieczna i nie potrzebuje być okupowana jakimikolwiek koncesjami. Wielka Brytania zaś nie podzielała tego zdania. Baldwin powiedział niedawno w Izbie Gmin, że linia bezpieczeństwa Anglii przeniosła się teraz na Morze Śródziemne i prowadzącą przez nie drogę do Indii. Powstanie imperium, którego awiony i łodzie podwodne mogłyby walczyć z Anglią na Morzu Śródziemnym o supremację morską, jest niedopuszczalne. Panowanie włoskie na tym morzu zagrażało najżywotniejszym interesom nie tylko Anglii, lecz także i Francji, które w Afryce Północnej, w Syrii i Dżibuti nie mogą być przez nikogo niepokojone. Równowaga na Morzu Śródziemnym była potrzebna dla pokoju Europy. Supremacja Italii tę równowagę rujnuje.

Obawy te uważał znów Rzym za bezpodstawne i nie chciał w ogóle o nich dyskutować, poza złożeniem deklaracji, że Italia zobowiązuje się do poszanowania interesów wielkich mocarstw zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Gdyby ster spraw zagranicznych w Rzymie był w rękach bardziej doświadczonych, mniej wrażliwych na łatwe i bezpośrednie sukcesy, można było jeszcze w październiku 1936 doprowadzić, przy wzajemnej dobrej woli i kosztem pewnych ofiar, do porozumienia Italii z mocarstwami zachodnimi.

[1768] Jules-François Blondel (1887–1975), francuski dyplomata; od 1911 w służbie zagranicznej, m.in. chargé d'affaires w Meksyku (1921–1923), sekretarz poselstwa w Atenach (1925–1928), ambasady w Buenos Aires (1928–1933), tamże radca ambasady (1933–1935), radca ambasady w Rzymie (1935), także chargé d'affaires (1936–1938), poseł w Dublinie (1938–1940) i Sofii (1940).

[1769] Po mnie choćby potop! (fr.).

W stosunku do Niemiec panowała jeszcze wówczas w armii i społeczeństwie włoskim duża nieufność i obawa. Tak samo i Berlin – jak mi to potwierdził Lipski – nie entuzjazmował się trwalszym wiązaniem się z Włochami i widział w nich nadal niepewnego sojusznika, który już raz ich zdradził, przyczyniając się do przegranej przez Niemcy wojny światowej. Ale wyrastające ciągle, jak spod ziemi, przeszkody w „dogadaniu się" z Zachodem i przejawiający się stale zarówno w Rzymie, jak i w Berlinie brak zrozumienia kardynalnych zasad polityki Wielkiej Brytanii i idącej za nią wiernie Francji sprawiały, że Niemcy i Italia poczęły oswajać się coraz bardziej z wzajemnym i trwałym związaniem ze sobą. Na domiar wszystkiego ambasador Drummond wyjechał na dłuższą kurację, a Chambrun, mający bezpośredni dostęp do Mussoliniego, odchodził zastąpiony przez chargé d'affaires, w randzie radcy legacyjnego, którego będzie przyjmował w najlepszym razie podsekretarz stanu Bastianini.

Pożegnalna wizyta hr. de Chambrun była dla mnie nauczką, jak nie należy zachowywać się w takiej sytuacji. Ten osiwiały w służbie, tak zręczny dyplomata, budził po prostu niesmak swym wygadywaniem na ministerstwo i wszechwładne tam obecnie wpływy redakcji „L'Humanité", która załatwiała z nim w ten sposób dawne jakieś porachunki osobiste. Ale on też potrafi się pomścić. Osiądzie w Paryżu, zdobędzie mandat poselski i wtedy dopiero zmierzy się ze swymi przeciwnikami. Odwoływanie go w tej chwili jest klęską Francji itd.

Brzmiało to bardzo górnolotnie, ale było w tym trochę prawdy, bo nie ulegało wątpliwości, że w historii stosunków włosko-francuskich odegrał hr. de Chambrun rolę niepośrednią. Przyjechał tu z misją dokończenia dzieła swego poprzednika, który zainicjował akcję pojednawczą między powaśnionymi od wielu lat bratnimi narodami łacińskimi. Poprzedziła go fama dyplomaty zręcznego, którego działalność w Turcji spotykała się z obustronnym uznaniem. Hr. de Chambrun złożył listy uwierzytelniające dn. 13 sierpnia 1935 r., co było już zapowiedzią szczególnych względów na przyszłość, bo król przyjmował w zasadzie nowych posłów i ambasadorów od 1 lipca do 15 listopada, z wyjątkiem w dn. 30 lipca, gdy przyjeżdżał do Rzymu na nabożeństwo żałobne za swego ojca.

Po roku pracy hr. de Chambrun teren był już tak przygotowany, że wizyta premiera Lavala okazała się możliwa. Obaj szefowie rządów polubili się nawet osobiście, a przyjaźń włosko-francuska przybrała pozornie formy dotąd niewidziane. Ciągłe wycieczki, wizyty, toasty, odsłanianie pomników, wspólne konferencje były przez kilka miesięcy tej przyjaźni wymownymi dowodami. Hr. de Chambrun stał się jedną z najpopularniejszych osobistości Rzymu, sam też widziałem manifestacje publiczności urządzane przed ambasadą, gdzie ukazywał się na balkonie promieniujący Chambrun i krzyczał: *Viva Italia, Viva il Duce!*[1770]

[1770] Niech żyją Włochy! Niech żyje Wódz! (wł.).

Podczas konfliktu abisyńskiego ambasador robił co mógł, aby utrzymać te dobre stosunki. On to był współautorem projektu zwanego Chambrun-Sugimura, który oddawał Włochom mały skrawek Abisynii północnej i część południowej, wraz z wolnym portem. Anglicy nie dopuścili wszakże do realizacji owej propozycji, a z chwilą upadku Lavala rozpoczął się również zmierzch powodzenia hr. de Chambrun. Nie przeczuwając w dodatku tak rychłego ustąpienia Lavala, ożenił swego bratanka z jego córką[1771], co od razu naraziło go na niełaskę wszystkich przeciwników Lavala. Mimo to zdawało się, że zdoła uratować przy pomocy swej żony, która mimo że rodziła się jak ks. de Rohan, a przed poślubieniem ambasadora była żoną ks. Murat[1772], miała doskonałe stosunki z premierem Blumem i jego otoczeniem. W końcu zatargi osobiste ambasadora z potężnym szefem gabinetu ministra p. Léger i wyraźne odsuwanie się faszystowskiej Italii od ówczesnej Francji skłoniły ministra Delbosa do odwołania hr. de Chambrun. Dowiedział się o tym nieuprzedzony, słuchając wieczornego radia. Był to dla niego cios tak silny, że w dwa dni później leżał ciężko chory w łóżku i wstał dopiero na kilka dni przed wyjazdem.

Cały dwór, Mussolini, rząd i towarzystwo rzymskie stanęli po jego stronie. Żegnano go tak wyjątkowo serdecznie i okazale, jak może żadnego z dyplomatów francuskich przedtem. Prasa obsypywała go komplementami, król zaprosił go nawet na śniadanie u siebie na wsi, co było uprzejmością zupełnie niepraktykowaną.

W bardzo delikatnej sytuacji, jaka się obecnie między Francją a Włochami wytworzyła, wyjazd hr. de Chambrun i niezałatwiona kwestia *agrément*[1773] dla jego następcy uchodziły w Rzymie za duży błąd polityki paryskiej. Pisząc o tym do Warszawy, tak zakończyłem mój raport: „Ustąpienie hr. de Chambrun jest dla Polski raczej korzystne. Należał do tego typu dyplomatów francuskich, którzy nie mogli pogodzić się z naszą egzystencją ani z rolą i znaczeniem, jakie zdobyliśmy sobie sami w nowej Europie. Pod zdawkowymi jego frazesami o sympatii dla bohaterskiej Polski kryła się u hr. de Chambrun duża w stosunku do nas nieufność, nawet rodzaj lekceważenia. Był on przed wojną przez dłuższy czas w Petersburgu, uchodząc za gorącego wielbiciela Rosji i caratu, przyzwyczaił się do patrzenia na Polaków przez okulary jego biurokracji. Odejście hr. de Chambrun zamyka jakby ostatni etap stosunków włosko-francuskich i rozpoczyna nowy, niemaskowanej już przyjaźni i wpływów niemieckich. Tajne instrukcje wydawane przez sekretariat partii faszystowskiej każą popierać różne imprezy sztuki, muzyki i nauki niemieckiej, przesiąkają również rozmaite, dotąd przez faszyzm nieuznawane hasła nacjonal-socjalizmu. W niektórych

[1771] René de Chambrun (1906–2002), francuski arystokrata, prawnik i przedsiębiorca; w 1935 poślubił Josée (Josette Pierrette) Laval (1911–1992).

[1772] Lucien Charles David Napoléon ks. Murat (1870–1933).

[1773] Zatwierdzenie (fr.).

organach partyjnych pojawiają się np. artykuły antysemickie i narzekania na Żydów, których tajemny handel walutami obniża kurs lira i podkopuje zaufanie społeczeństwa do waluty włoskiej. Jest to dla mnie niespodzianką, bo jeszcze niedawno król w rozmowie ze mną zapewniał mnie, że grunt włoski nie jest podatny dla rozwoju antysemityzmu. On sam zna wielu bardzo porządnych obywateli włoskich pochodzenia żydowskiego, a jego armia ma w swoich szeregach dwu czy trzech generałów – Żydów i wielu oficerów, których zachowanie w wojnie i pokoju było zawsze bez zarzutu. Tak samo zmieniają się opinie faszyzmu o działalności Rzeszy w Austrii. Mówi się obecnie, że Niemcy przestały zagrażać jej niepodległości i że jest objawem zupełnie naturalnym, iż stosunki ideowe, kulturalne i gospodarcze Austrii z Niemcami są bliższe aniżeli np. z Italią" (raport z 16 października 1936).

Chciałem te objawy przedyskutować z zastępcą p. Drummonda, radcą Ingramem i zaprosiłem go na śniadanie. Ale on zdawał się nie podzielać mego zaniepokojenia. Opowiadał mi natomiast wiele o zamierzonej przez Ciano reorganizacji jego ministerstwa. Chciał skupić w swoich rękach wszystkie agendy i otoczyć się młodymi, ślepo słuchającymi go urzędnikami. Cała starsza ich generacja miała iść albo na pensję[1774], albo przejść do innego ministerstwa czy urzędu. Kiedy zaś Ingram zauważył w rozmowie z ministrem, że nie widzi w owej organizacji roli podsekretarza stanu, przyznał Ciano, że nie ma istotnie dla niej miejsca, bo Bastianini był tylko reprezentantem partii, a nie zastępcą ministra.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego informacje Bastianiniego były od jakiegoś czasu tak niepewne lub wprost fałszywe. Nie wiedział po prostu, co robił jego minister, urzędnicy taili również przed nim większość załatwianych przez siebie spraw!

Przed samym wyjazdem hr. Ciano do Berlina byłem jeszcze u ambasadora v[on] Hassell, który miał minę bardzo zadowoloną i pewną siebie. Jechał naturalnie z ministrem i w przeciwieństwie do niego mówił o bogatym programie rozmów. Miały być omawiane sprawy: lokarneńska, Hiszpanii, zagłębia Dunaju w związku z protokołami rzymskimi, z podziałem sfery wpływów oraz ustalenie stanowiska, jakie należało zająć wobec coraz agresywniejszej postawy ZSRR zarówno w Hiszpanii, jak i na terenie genewskim.

Hr. Ciano powrócił po kilkudniowym pobycie w Berlinie, Monachium i Berchtesgaden. Bawił tam jako przedstawiciel Italii faszystowskiej, wykorzystał więc ową sposobność, aby wyrobić sobie nominację na generała milicji. W jego też mundurze figurował na niezliczonych zdjęciach reprodukowanych w całej prasie włoskiej i w filmowych przeglądach tygodniowych, które potwierdzały opisy królewskiego przepychu, z jakim witano w Niemczech włoskiego ministra.

[1774] Na emeryturę (fr. *pension*, wł. *pensione*).

Wszędzie oklaskiwały go tłumy. Fanfary orkiestr, warty honorowe, sztandary, przemówienia i bankiety schlebiały ambicjom wygórowanym młodego ministra i napełniały uczuciem wdzięczności. Przesadne pochwały na szpaltach najpoważniejszych dzienników berlińskich odniosły również zamierzony skutek. Mówiono dawniej wiele o „szmokowatości”[1775] prasy żydowskiej. Teraz nie ma ani jednego syna Izraela w redakcjach berlińskich, mimo to robiły one w czasie wizyty Ciano nakazany z góry „nastrój” w sposób tak obleśny i wulgarny, że aż wstyd było czytać te wypociny mózgów partyjnych reporterów. Oto jeden z porannych dzienników donosił np. że robotnicy miejscy, naprawiający w nocy jezdnię ulicy, przy której mieszkał Ciano, prosili dozorującego ich inżyniera o pozwolenie prowadzenia robót gdzie indziej, aby stukania ich kilofów nie pozbawiły snu tak popularnego w całej Rzeszy (?) męża stanu, którego rozmowy z Führerem oddawały tak nieocenione usługi pokojowi świata, Niemcom i Italii.

Ciano wracał osobnym pociągiem ze świtą i był witany na różnych stacjach włoskich przez partie. Dowiedziałem się później, że stało się to nie na podstawie polecenia Mussoliniego, tylko było dziełem osobistej kliki przyjaciół ministra, którego żona chce koniecznie zrobić go oficjalnie uznanym następcą Il Duce!

Ciano przyjął mnie natychmiast po powrocie, podkreślając ciągle jasność, jawność i szczerość prowadzonych dyskusji. „Nie mieliśmy nic do ukrywania – powtarzał – dlatego też wywiady, jakie dałem w prasie w Monachium i Berlinie są najwierniejszym odzwierciedleniem istotnego stanu rzeczy”.

„Zapytany o stanowisko w sprawie tzw. drugiego Locarno, powiedział hr. Ciano co następuje: Właściwemu układowi lokarneńskiemu zadała cios deklaracja neutralności złożona przez Belgię, bo w następstwie jej zmieniły się warunki gwarancji wypływających z paktu oraz zobowiązania do wzajemnej pomocy, będącej przecież podstawą osławionej formuły *sécurité collective*![1776] Układ francusko-sowiecki zmienił również zasady równowagi sił mocarstw biorących udział w pakcie lokarneńskiem. Wobec tego Italia i Rzesza Niemiecka ustaliły swój punkt widzenia w ten sposób, że będą nadal najchętniej uczestniczyć w rozmowach zainicjowanych przez Wielką Brytanię, z tym jednak zastrzeżeniem, aby były utrzymane lub przywrócone warunki, w jakich doszedł do skutku pakt lokarneński z 1925 r. Chociaż widoczne jego niepowodzenie przywodzi mimo woli na myśl koncepcję Mussoliniego „paktu czterech”, jako najprostszego rozwiązania istniejących trudności, to jednak polityka rzymska – jak twierdził Ciano – nie zamierza na nowo go lansować, jest przy tym zdania, że zmienione obecnie zasady równowagi mocarstw oraz

[1775] Wyrażenie powstałe od jidyszowego *szmok*, wulgarnego określenia człowieka niespełna rozumu, ale też penisa. Zapewne miało to oddawać obleśny i wulgarny charakter prasy żydowskiej, o którym dalej wspomina A.W.

[1776] Bezpieczeństwa zbiorowego (fr.).

wzrost autorytetu i międzynarodowej pozycji Polski nie pozwalają wykluczać jej z rzędu tych państw, jakie mają mieć głos decydujących w sprawach obchodzących pokój Europy".

„Podziękowałem hr. Ciano za to oświadczenie i zapytałem, czy kwestia powyższa była w ten sposób poruszana w Berlinie. Minister powiedział, że wspomniał o niej tylko dlatego, ponieważ prasa francuska pisała w ostatnich czasach dość często o «pakcie czterech», chciał mnie więc zapewnić, że gdyby któreś z mocarstw wznowiło ów temat, Italia będzie przemawiała nie za paktem czterech, tylko pięciu lub nawet sześciu mocarstw!"

„Rozwój wzajemnych stosunków handlowych włosko-niemieckich, wzajemnej pomocy gospodarczej i obrony wyznawanej przez oba państwa zasady autarchii były również przedmiotem rozmów i układów. Ale co one dały Italii, o tym Ciano nie wspomniał, starając się tylko zapewnić mnie, że «układy regulują tak znakomicie wzajemne stosunki, że tego tematu nie warto było nawet poruszać»".

„Odnośnie [do] Austrii, minister Ciano oświadczył na zebraniu prasy w Monachium dn. 25 października co następuje: «Podjęliśmy zbadanie sytuacji w zagłębiu Dunaju w świetle protokołów rzymskich i niemiecko-austriackiego porozumienia z dn. 11 lipca i stwierdziliśmy praktyczne, pozytywne korzyści, jakie odniosła Austria dzięki polityce naszych państw. Co się zaś tyczy problemów odnoszących się w ogóle do państw naddunajskich to stwierdzono krótko, że będą one rozpatrywane w duchu przyjacielskiej współpracy...»".

„Z tych niewiele mówiących frazesów domyśleć się było można, że w sprawie Austrii Italia nie uzyskała żadnych nowych zobowiązań co do niemieszania się w jej stosunki wewnętrzne i zaprzestania propagandy narodowosocjalistycznej na jej terenie. Niemcy zaś domagały się ustalenia gospodarczej współpracy nad Dunajem, co prędzej czy później doprowadzi do wyparcia eksportu włoskiego z tych terenów, które i tak stają się przez zręcznie prowadzoną politykę kredytową coraz bardziej domeną wpływów gospodarczych Rzeszy".

„Problem Anschlussu, tak do niedawna aktualny i drażliwy, Ciano bagatelizował najwidoczniej: «Protokoły rzymskie z roku 1934 i deklaracja niemiecka oraz niemiecko-austriacka z lipca 1936 – powiedział – załatwiają ową sprawę ostatecznie»".

„Minister przywiózł natomiast z Berlina nową bolączkę, do której ciągle odtąd powracał, tj. obawę przed komunizmem! Jest to zaraza – wykrzykiwał – przed którą należy się bronić i to wspólnymi siłami, bo ona zagraża wszystkim! Oto Francja jest już podminowana, a w Hiszpanii wre najstraszliwsza, krwiożercza wojna domowa, która budzi ogólne zaniepokojenie! Włochy mają zamiar, zaraz po upadku Madrytu, uznać rząd generała Franco jako jedyne, legalne przedstawicielstwo Hiszpanii i nie zgodzą się nigdy na jej podział

i wyodrębnienie Katalonii. Poza tym Włochy podzielają w zupełności oporne stanowisko Rzeszy wobec ZSRR, którego nie należy dopuszczać do wpływu na sprawy mocarstw zachodnich. W ten sposób hr. Ciano przywiózł z Berlina dwa pozytywne wyniki: uznanie oficjalne przez Niemcy cesarstwa Etiopii, poprzedzone zresztą odwołaniem przez nich posła i utworzeniem konsulatu w Addis Abebie, oraz przerzucenie Włoch do frontu antysowieckiego" (raport z 2 listopada 1936).

Oglądając w filmie dziesiątki tysięcy brunatnych koszul, ustawianych na polach rewii i okalanych lasem purpurowych sztandarów, podziwiając ów przepych Cezarów, z jakim witała partia rządząca Niemcami młodego wysłannika faszystowskiej Italii, mimo woli myślałem o tym, że w porównaniu z tym wielkim trudem ludzkim i triumfującym hałasem prasy włoskiej rezultat pierwszej podróży Ciano był dla polityki rzymskiej naprawdę – co najmniej niewielki!

Jadłem wnet po tym śniadanie u posła węgierskiego. Na moje pytanie, czy nie ma już ratunku dla Włoch, odpowiedział, na podstawie swoim poufnych rozmów z Włochami i relacji swego berlińskiego kolegi, „że klamka już zapadła, bo Włochy przeszły całkowicie na stronę Niemiec. Będą one obecnie umacniać swój stosunek do Italii i starać się usilnie o przyciągnięcie Wielkiej Brytanii. Jest to specjalna misja Ribbentropa w Londynie, który wierzy w jej powodzenie. Na moje pytanie, czy w takim razie Anglia opuściłaby Francję, br. Villanyi wyjaśnił, że nie. Zmieni się tylko rola Francji, przyczepionej do owego zasadniczego trójkąta: Berlin, Londyn, Rzym, przez swoje przymierze z Anglią i podobną rolę odegrałaby również Polska".

Villanyi, obznajomiony zawsze z wszystkimi plotkami Rzymu, zapytał mnie, czy nie zauważyłem, że jakiś miesiąc temu Ciano wstawał z trudnością z krzesła, idąc zaś mocno kulał. Miał on romans z jedną z arystokratek rzymskich, z którą spotykał się w jakiejś zapadłej oberży, daleko od miasta. Otóż wracając z takiej wycieczki, omal nie zabił siebie i swej towarzyszki, bo jadąc jak wariat, aby nie spóźnić się na posiedzenie Rady Ministrów, wywrócił się z samochodem i bardzo silnie się potłukł. Papa Mussolini skarcił ów wybryk bardzo ostro. Nie dlatego, że jego zięć zdradzał swą żonę, bo sam Duce popełniał ten sam grzech zbyt często, ale że ofiarą owej przygody padł ktoś, kto miał bliskie stosunki z dworem królowej, która jak wiadomo, była mało dla słabostek ludzkich wyrozumiała. Mussolini kazał mu też więcej domu pilnować i otworzyć go dla korpusu dyplomatycznego. Przyjęcia odbywały się dotąd przeważnie w restauracjach lub w Villa Madama[1777], obecnie mieli państwo

[1777] Villa Madama, podmiejska willa pałacowa w stylu renesansowym, z pięknym ogrodem, położona na północ od Watykanu, wzniesiona w pierwszej połowie XVI w. według projektu Rafaela Santi na zlecenie papieży z rodu Medyceuszy Leona X i Klemensa VII, nazwana (podobnie jako siedziba Senatu – Palazzo Madama) na cześć Małgorzaty Parmeńskiej, jednej z właścicielek. W 1937 wynajęta przez włoskie MSZ.

Ciano urządzać je u siebie. Podobno pierwsze zaproszenie otrzymał ambasador Niemiec i Stanów Zjednoczonych – biedna Polska dozna zapewne tego zaszczytu na samym końcu!

Miało to swoje przyczyny. Po pierwsze listy zaproszonych układał urzędnik protokołu hr. C[ittadini], który służąc w Warszawie, ożenił się dla majątku ze słynną panią R[umak] i bardzo rychło przez nią porzucony, miał jakieś zatargi z naszym protokołem, bo [ten] nie chciał go bronić przez srogą bezwzględnością adwokatów naszej pięknej rodaczki. Nie miał też wielkiej sympatii dla Polski i jawnie to okazywał. Poza tym pretensje hr. Ciano do ministra Becka, że nie przyjeżdżał „jak obiecał" do Rzymu, przybierały coraz wyraźniejszą formę. Odbijało się to także na naszych osobistych stosunkach, tak, że znowu pisałem do ministra Becka, aby nareszcie mi powiedział, czy i kiedy zamierza nas odwiedzić.

Palazzo Chigi miało również żal do naszej prasy – jak mówił mi poufnie Bastianini – że zajęła tak chłodne stanowisko wobec podróży hr. Ciano do Berlina i tak mało poświęciła jej miejsca... Z wielką niechęcią miał się także wyrazić o owej podróży Szembek w rozmowie z włoskim ambasadorem. Miałem przy sobie przypadkowo mowę prezesa Koca do Związku Kombatantów Włoskich, którzy wyjechali do Polski, aby złożyć na kopcu zmarłego Marszałka Piłsudskiego starożytną urnę z ziemią Kapitolu. Treść jej była ożywiona największą sympatią dla narodu włoskiego i jego obrońców, pokazałem ją też Bastianiniemu na dowód, że Italia mogła zawsze liczyć na naszą przyjaźń, trudno było jednak wymagać od nas, abyśmy cieszyli się z tej zmiany polityki włoskiej, która zbliżając się do Rzeszy, stwarzała w Europie nową konstelację, o której nie wiedzieliśmy jeszcze, czy będzie dla nas korzystna.

Bastianini zaczął mnie zapewniać, że nasze obawy były nieuzasadnione, bo gdy złączymy się przymierzem z Italią, utworzymy w owym potężnym bloku, do którego należeć będzie także Japonia, znakomitą przeciwwagę na jakiekolwiek niepożądane zamysły Niemiec. Oparci zaś o Włochy i przyjazne nam Węgry, możemy sprzeciwiać się każdemu rozstrzygnięciu, które będziemy uważali za niekorzystne, wzrośnie również nasze mocarstwowe stanowisko w Lidze i Europie!

Wykręcałem się jak mogłem od dyskusji na ów temat, do której prowadzenia nie chciałem być upoważniany, na szczęście Bastianini spieszył się na odczyt marszałka De Bono, na który i ja, nieproszony, poszedłem.

Klub prasy włoskiej w pałacu Colonna[1778] zainicjował szereg odczytów o podboju Abisynii. Rozpoczął je nie zwycięski marszałek Badoglio, tylko stary faszysta, marszałek De Bono. Salę wypełniła po brzegi starszyzna partii. Ja jeden

[1778] Klub ten znajdował się w Palazzo Wedekind przy Piazza Colonna 366, niekiedy nieprecyzyjnie nazywano go Palazzo Colonna.

byłem po cywilnemu i budziłem pewne zaniepokojenie. Szeptano sobie po kątach moje nazwisko, wreszcie posadzono mnie w pierwszym rzędzie, nie ulegało jednak wątpliwości, że moja obecność nie była mile widziana.

W pewnym momencie otwarły się drzwi i żołnierskim krokiem wkroczył De Bono, a za nim hr. Ciano w mundurze lotnika, z wszystkimi dekoracjami wojennymi. Powitała ich burza oklasków. Kiedy zaś nie kończyły się te brawa, De Bono ujął Ciano pod rękę i razem z nim dziękował, jakby to oni dwaj wygrali wojnę i zdobyli Abisynię! Potem Ciano z robioną rubasznością żołnierską witał się ze wszystkimi, całując przyjaciół w policzki i obejmując ich za szyję. Na kanapie z boku zasiadło kilku generałów, między nimi kierownik Ministerstwa Wojny gen. Baistrocchi.

Odczyt był w ten sposób skonstruowany, że główną jego postacią był Duce. On wysłał De Bono do Erytrei na rok przed wybuchem wojny i kazał mu przygotować porty, drogi i magazyny, on wyznaczał terminy każdej roboty. De Bono słuchał tylko jego rozkazów i był wiernym i pilnym wykonawcą woli Mussoliniego, którego geniusz wszystko przewidział, wszystko obmyślił na długo przed rozpoczęciem samej akcji.

O marszałku Badoglio, który w ostatniej niemal chwili wyrwał armię marszałka De Bono z kleszczów otaczających ją z trzech stron przeważających sił nieprzyjaciela, De Bono nie wspomniał ani słowem. Podnosił natomiast kilkakrotnie „zuchwałe męstwo lotnika Ciano, który z narażeniem życia spełniał zawsze swój żołnierski obowiązek". Mówił przy tym tak wiele o wybitnej jego roli w kwaterze głównej, że mogło odnosić się wrażenie, iż kampanię abisyńską wygrało trzech ludzi: inicjator jej Mussolini, jego zięć Ciano i ich wierny przyjaciel marszałek De Bono!

Odczyt trwał godzinę, tego zaś samego dnia ukazało się na półkach księgarskich dzieło prelegenta o wojnie abisyńskiej z wielu fotografiami, mapami itd., zaopatrzone wstępem Mussoliniego, który potwierdzał niejako to wszystko, co De Bono o przebiegu owej wojny napisał. Difficile est satiram non scribere![1779]

Z listu pani Beckowej do Bastianiniego dowiedziałem się, że minister czuł się niezdrów po długotrwałej i bardzo męczącej sesji Rady Ligi i wyjechał na krótki odpoczynek do Mentony, skąd miał zamiar udać się do Londynu, na zebranie wielkich mocarstw dla omówienia projektu paktu zachodniego, czyli nowego Locarna.

Chciano znów naradzać się nad doprowadzeniem do skutku nowego Locarna, nie dopuszczając do tych narad Polski i jakby zapominając o tym, że nienaruszalność jej granic była główną niemal przyczyną, dla której Locarno z r. 1925 w ogóle przyszło do skutku. Minister Beck jako członek Rady brał udział w jej

[1779] Trudno jest nie pisać satyry! (łac.). Zapewne chodzi o: E. de Bono, *La Preparazione e le prime operazioni*, introd. di B. Mussolini, Roma 1937.

posiedzeniu, zwołanym do Londynu zaraz po naradach mocarstw tak zwanych lokarneńskich, i nie obwijając prawdy w bawełnę, powiedział to wszystko, co powiedzieć należało. Czasy, w których czekaliśmy na korytarzach na decyzję, jaką o naszych losach powezmą przedstawiciele tzw. Wielkich Mocarstw, na szczęście skończyły się... Minister – jak donoszono mi z Warszawy – miał wielokrotnie sposobność przedyskutowania z ministrem Edenem spraw nas obchodzących oraz przedstawienia decydującym czynnikom angielskim naszego punktu widzenia na aktualne zagadnienia naszej i zagranicznej polityki. Mówiąc o projektach nowego Locarna, min. Beck zaznaczył, że pakt ów miał złą w Polsce opinię, bo był naruszeniem równowagi europejskiej, a w stosunku do nas dyskryminacją. Później sytuacja zmieniła się na lepsze. Stosunki sąsiedzkie Polski z Niemcami i ZSRR przyjęły charakter normalny i dały się należycie uregulować, pozostawiając w pełnej wadze alians nasz z Francją. Nie byliśmy więc przeciwni zawarciu nowego Locarna, nie domagając się jednak żadnych przywilejów dla siebie, żądaliśmy przyznania nam równości praw. Mając najlepszą wolę utrzymania aliansu z Francją w całej jego rozciągłości, nie mogliśmy brać na siebie więcej wobec niej zobowiązań, jak ona wobec nas. Chcieliśmy także wiedzieć, czy Francja nie będzie obecnie krępowana w pełnym i skutecznym wykonywaniu tych zobowiązań. (Minister Beck miał na myśli układ Francji z Sowietami).

Minister Eden przyznał, że poglądy Anglii na Polskę znacznie się zmieniły, wyraził żywe uznanie dla słuszności naszych poglądów oraz był zdania, że należy unikać w przyszłości niedoskonałości poprzedniego Locarna.

Sytuację Ligi Narodów omawiano również dokładnie, przy czym min. Beck podkreślał wagę przywiązywaną w Polsce, chociażby ze względu na Gdańsk, do bardziej wydatnego funkcjonowania owej instytucji i oświadczył w imieniu rządu polskiego, że jest jego życzeniem, aby stan prawny i statut Wolnego Miasta pozostał nienaruszony. Zadawało to kłam pogłoskom o oddaniu przez naszego ministra Gdańska na pastwę nacjonal-socjalizmu.

Komunikat oficjalny wydany z racji owych rozmów stwierdził zgodność poglądów rządów Wielkiej Brytanii i Polski na sprawy wspólnie ich obchodzące, przyznawał, że „muszą być znalezione sposoby uwzględnienia słusznych interesów Polski w mającym zawrzeć się pakcie zachodnim", oznajmiał także, że „ministrowie Eden i Beck są zdania, iż ramy Ligi Narodów są najlepszym terenem dla współpracy międzynarodowej" oraz że „nie może być nic bardziej zgubnego dla pacyfikacji Europy jak jej podział rzeczywisty czy pozorny na przeciwne sobie bloki".

Bardzo ważnym komentarzem wydawał mi się głos „Daily Telegraph" o zabiegach min. Becka w Londynie, aby pakt zachodni nie uszczuplił w niczym znaczenia i wartości sojuszu francusko-polskiego oraz stwierdzający, że zarówno Wielka Brytania, jak i Polska życzyły sobie współdziałania Niemiec

w zawrzeć się mającym pakcie nowolokarneńskim i nie zmierzały bynajmniej do okrążenia Rzeszy Niemieckiej.

Komunikat londyński spotkał się w Rzymie z bardzo chłodnym przyjęciem. Udało mi się jednak z pewnym trudem uzyskać przyrzeczenie, że prasa poda samą jego treść bez komentarzy. Nie podobał się szczególnie ustęp o blokach, w którym dopatrywano się krytyki polityki włosko-niemieckiej, a także przyjazny w ogóle ton komunikatu, dający do poznania, że stosunki polsko-angielskie uległy dużej i widocznej poprawie!

Podczas gdy minister Beck konferował tak skutecznie w Londynie, ja spędzałem większą część czasu na obchodach i przyjęciach, bo 4 listopada Rzym pełen był fanfar *Giovinezzy* i pochodów! W tym roku dodano do obfitego i tak programu święta narodowego międzynarodowy zjazd inwalidów oraz otwarcie nowo wzniesionego „Domu Inwalidów", obok Zamku Św. Anioła. Do niedawna były tam składy rupieci, śmietniska i odwieczne rudery przytulone do potężnych bastionów zamku. Teraz zaś widziało się na ich miejsce wspaniałe grupy pinii, zielone trawniki, kwitnące róże jesienne i piękną dwupiętrową Casa Degli Mutilati[1780], z obszernymi czytelniami, salą zebrań i przytułkiem dla nieuleczalnych inwalidów. Obok ustawiono trybuny. Z protokołu telefonowano, aby zjawiły się także małżonki szefów misji, bo będzie królowa. Przybyło więc dość wiele pań, królowa nie zaszczyciła jednak nikogo ani rozmową, ani nawet uprzejmym ukłonem – król był znów widocznie w złym humorze, bo skrzywiony z powtarzającym [się] tikiem twarzy. Towarzyszył mu prezes Związku Inwalidów, oślepły na polu walki i bezręki Delcroix, któremu żona ciągle ocierała pot z czoła. Z loży królewskiej wygłosił on porywającą przemowę do zebranych kilkunastu tysięcy inwalidów, po czym zaczęła się defilada. Chciałbym, aby ona odbywała się w Genewie przed każdym posiedzeniem komisji rozbrojeniowej i Ligi Narodów, bo nic nie może głębiej poruszyć serca i dobitniej wykazać okrucieństwa wojny, jak widok tych tysięcy ludzi pozbawionych wzroku, rąk do pracy, nóg do chodzenia i sił do życia! Czuło się spojrzenia pełne żalu, czasem i nienawiści, widziało się blade twarze, skrzywione cierpieniem... Im starsze roczniki inwalidów, tym widoczniejszy był ich nastrój niechętny, nieraz wprost wrogi, do tych świetnych trybun, zapełnionych dworem królewskim, rządem i starszyzną partyjną. Przemaszerowali przeważnie milcząco i tylko co niektórzy z nich wznosili okrzyki: „Niech żyje król!", nie podejmowany dalej przez pochód... Natomiast najmłodszy materiał żołnierski – ciężko ranni z Abisynii wiezieni wózkami – wykazywał więcej temperamentu, krzycząc z całych sił: „Viva il re e Imperatore!"[1781]

[1780] Właśc. Casa Madre dei Mutilati e Invalidi di Guerra, zob. wyżej, przyp. 1055.

[1781] Niech żyje król i cesarz (wł.).

Jakiś olbrzym bez ręki niósł kilkuletniego chłopca i wzniósłszy go wysoko, pokazywał mu króla, jakiś inny wystąpił z szeregu i rzucił u stóp trybuny prośbę, którą gwardzista królewski podniósł. A on wołał: „Oddać ją Duce!"

Upiorny, tragiczny pochód! Faszyści utrzymywali, że „wojna jest środkiem odmładzającym energię i siły narodu", że „w długim pokoju nikczemnieją serca i duch obywatelski, którego wielkość rozwija się tylko w krwawym boju o całość ojczyzny i jej honor". Jest w tym może trochę prawdy, lecz prawda ta okupowana jest zbyt krwawymi ofiarami, aby mogła przeważyć te szkody, jakie każda wojna przynosi zarówno zwycięzcy, jak zwyciężonemu.

Mówiliśmy o tym na śniadaniu, jakie wydaliśmy dla przybyłej na obchód delegacji polskiej Związku Legionistów i [Związku] Inwalidów oraz dla włoskiego prezydium [Związku] Kombatantów. Odbyło się ono po uroczystości złożenia portretu marszałka Piłsudskiego w „Sacra del Volontarismo". Jest to jakby rodzaj ołtarza w salce Domu Związku, zawieszonej podobiznami bohaterów włoskich poległych w obronie ojczyzny i partii. Przemawiali nasz prezes major Wagner[1782], oślepły wskutek rany postrzałowej, oraz senator Kleszczyński[1783]. Mówili po polsku, z dużą swadą, lecz mowa ich nabrała odpowiedniego kolorytu lokalnego i należytego patosu dopiero w przekładzie włoskim Kociemskiego.

Na śniadaniu w ambasadzie słuchaliśmy ze wzruszeniem przemówienia prezesa Carlo Delcroix, który mówił o tym bajkowym świecie niewidomych, dającym im czasem więcej wzniosłych chwil szczęścia aniżeli normalne życie codzienne. On, który stracił wzrok w 24 roku życia, wie dobrze, że świat, który teraz stoi przed nim otworem, jest o wiele więcej wart, aniżeli ten, który zniknął mu sprzed oczu, wybitych odłamkiem szrapnela!

[1782] Edwin Wagner (1899–1944), polityk i żołnierz WP; harcerz, legionista, inwalida wojenny, poseł na Sejm z listy BBWR (1930–1939), przew. zarządu Związku Ociemniałych Żołnierzy RP, prezes Związku Inwalidów Wojennych RP, zamordowany przez Niemców.

[1783] Edward Kleszczyński (1892–1984), ziemianin, legionista, członek POW; członek Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich, działacz BBWR, poseł (1928–1935) i senator (1935–1938), w czasie II wojny światowej żołnierz AK i PSZ na Zachodzie, pozostał na emigracji.

Rozdział 36

[Sprawa wizyty Becka w Rzymie · Podróż do Bolonii i uroczystości na uniwersytecie · Przyjazd regenta węgierskiego · Stosunki japońsko-włoskie · Bazyli Zaharoff · Relacje angielsko-włoskie i abdykacja Edwarda VIII · Pogłoski o Ciano]

Beck znalazł nawet w Londynie chwilę czasu, aby 11 listopada przysłać mi gratulacyjny telegram, z powodu odznaczenia mnie Komandorią z Gwiazdą orderu Polonia Restituta. W przeddzień telefonował do mnie [Michał] Łubieński, informując mnie o stanowisku Becka w sprawach Gdańska, które omawiał na ostatniej konferencji z Edenem: „Polsce zależy przede wszystkim na tym, aby dążyć do nienaruszania jej stanu prawnego oraz nie dopuścić do zmiany statutu Wolnego Miasta. Autorytet Ligi Narodów i jej przedstawiciela powinien być podtrzymywany i broniony przez wielkie mocarstwa. Z tego samego powodu sprawy ekscesów i ewentualnych zaburzeń w Wolnym Mieście muszą interesować nie tylko Polskę, ale przede wszystkim Ligę Narodów".

Do Londynu wysłałem obszerny szyfr o mojej rozmowie z hr. Ciano w sprawie wizyty ministra Becka w Rzymie, która mi już bokiem wyłazi! Oświadczyłem, że p. Beck przyjmie chętnie zaproszenie, ale nie otrzymał go dotąd oficjalnie. Przypomniałem także, że nasz minister był zawsze zdania, że lojalna i szczera współpraca obu narodów dawała dotąd, szczególnie na terenie genewskim i wszędzie tam, gdzie wchodziły w grę sprawy naddunajskie, jak najlepsze wyniki, wykazując wiele wspólnych interesów i opinii.

Ciano odpowiedział, że cieszy go bardzo obietnica przyjazdu i że wyśle formalne zaproszenie, pozostawiając termin do wyboru ministra. Zapytywał także, czy nie dałoby się to pogodzić z bytnością p. Becka w Genewie i dodał, że trzeba dobrze przygotować tematy rozmów, „bo on nie lubi turystyki w dyplomacji". Nie miał na myśli jakichś pisanych przymierzy czy układów, ale coś, co mogło utwierdzić naszą przyjaźń i współpracę.

Zaproponowałem tedy: układ kulturalny, na co Ciano się skrzywił, układ handlowy, o ile będzie gotów, wreszcie położenie kamienia węgielnego pod instytut polsko-włoski w Rzymie, na co Ciano od razu się zgodził, obiecując najdalej idące poparcie owego projektu.

Na ów telegram dostałem wnet wymijającą odpowiedź, o której treści Ciano musiał już być powiadomiony, albo przez odczytanie naszego szyfru, albo przez gadulstwo naszych urzędników w Warszawie, bo przyjął mnie

z lodowatą uprzejmością. O swych rozmowach naddunajskich nie miał nic do powiedzenia, ponieważ komunikat oficjalny był najwierniejszym ich odzwierciedleniem. Dzięki umiarkowaniu Italii, żądania Węgier i Austrii równouprawnienia w sprawie zbrojeń zostały wyrażone w formie najbardziej pojednawczej i pokojowej, poza tym stwierdzono doskonałe funkcjonowanie gospodarczych protokołów rzymskich i przyjęto z prawdziwym zadowoleniem do wiadomości dojście do skutku układu austriacko-niemieckiego z 11 lipca br. Ciano miał również sposobność przekonania się o zupełnej lojalności kanclerza Schuschnigga wobec Włochów. Próby podejmowane przez ministra spraw zagranicznych Schmidt[a] zbliżenia się do Czechosłowacji zostały przez Schuschnigga potępione i nie dały wobec tego żadnego rezultatu.

Lojalna współpraca Italii z Niemcami znalazła znów nowy swój wyraz w uzgodnieniu umów austriacko-włoskich z lipcowym układem Rzeszy Niemieckiej z Austrią, a także w ogłoszeniu wspólnego komunikatu uznającego przez Italię i Niemcy rządy gen. Franco oraz wspólne uznanie Mandżukuo, co było następstwem zbliżenia Japonii zarówno do Rzeszy, jak i do Italii. Japonia zamierzała uznać Imperium i przekształcić w najbliższym czasie swoje poselstwo w Addis Abebie na konsulat...

Jednym słowem idylla! Dodałem i ja do niej moje oświadczenie, które złożyłem na podstawie nadesłanej mi instrukcji, że w czasie bytności ministra Becka w Londynie członkowie gabinetu londyńskiego wyrażali mu *le vif désir*[1784] dojścia do odprężenia z Włochami w sprawie Morza Śródziemnego. Podkreślali przy tym, że mówią to do przedstawiciela państwa utrzymującego przyjazne stosunki z Italią, co odpowiadało istotnemu stanowi rzeczy, bo przecież Polska zniosła sankcje, ponadto minister miał zamiar w Genewie zająć w tej sprawie głos w sensie dla Italii przychylnym. Mimo tego jednak, że Polska odnosiła się krytycznie do procedur Ligi Narodów w kwestii abisyńskiej, nie mogła tak długo, póki jest jej członkiem, brać udziału w aktach demonstracyjnie skierowanych przeciwko Lidze (była to odpowiedź na nieoficjalne sugestie włoskie, abyśmy zagrozili wystąpieniem w razie gdyby to uczyniła Italia). Mówiąc zaś o propozycjach przyjazdu ministra Becka do Rzymu, oświadczyłem: „Monsieur Beck a soumis à l'examen de son Gouvernement la question de son voyage à Rome. Tout en maintenant en principe le désir de conserver le contact amical avec l'Italie et de le renforcer au moyen de rencontre personnelle, M. Beck espère pouvoir revenir à ce sujet, des l'arrivée à l'échéance de certains délais politiques intérieur"[1785].

[1784] Silne pragnienie (fr.).

[1785] Pan Beck przedstawił do rozpatrzenia rządowi kwestię swojej podróży do Rzymu. Podtrzymując w zasadzie chęć utrzymywania przyjaznych kontaktów z Włochami i zacieśniania ich poprzez osobiste spotkania, Beck ma nadzieję, że będzie mógł powrócić do tego tematu, kiedy nadejdzie właściwa pora w polityce wewnętrznej (fr.).

Ciano słuchał moich wywodów z robioną widocznie obojętnością, patrząc w sufit, potem zaczął uśmiechać się i przerwał mi, mówiąc, że minister może przyjechać, kiedy będzie mógł, akcentując w ten sposób, że to nie Włosi go proszą, tylko on sam chciałby złożyć tu wizytę. Odparłem więc z miejsca, że poruszyłem ów temat tylko dlatego, ponieważ w swoim czasie hr. Ciano to uczynił, a podsekretarz Bastianini stale zapytywał, kiedy minister Beck wybierze się do Rzymu.

Zirytowało to widocznie hr. Ciano, bo od czasu tej rozmowy stosunki nasze jeszcze bardziej ochłodły. Ciano przypuszczał zapewne, że to ja powstrzymuję ministra Becka od jego odwiedzin, w czym zresztą miał trochę racji, bo uważałem je w momencie zbliżenia się Polski do Wielkiej Brytanii i zaostrzenia stosunków tejże z Italią za niepożądane. Bytność polskiego ministra spraw zagranicznych we Włoszech potwierdziłaby tylko powtarzające się tak uporczywie pogłoski o przyłączeniu się naszego państwa do formującego się pod egidą Berlina bloku przeciwkominternowskiego.

Po cóż my mamy mieszać się w te sprawy? Marszałek mówił mi niejednokrotnie, że Polskę powinny interesować kwestie Bałtyku i najbliższych sąsiadów, a nie zagadnienia bezpośrednio z nami niezwiązane! Sprzeciwiałoby się to zresztą zasadzie, wyznawanej przez ministra Becka, potępiającej tworzenie bloków, które nieuchronnie prowadzą do wojny.

Czas leci, jakby miał skrzydła najszybszego samolotu. Zdawałoby się, że dopiero co zamawiałem u rzeźbiarki p. Jadwigi Bohdanowicz popiersie Kopernika i już nadszedł dzień jego odkrycia na Uniwersytecie w Bolonii. Deszcz lał jak z cebra, kiedy zajechałem tam wieczorem. Na dworcu oczekiwał mnie rektor Uniwersytetu prof. Aleksander Ghigi[1786] z delegacją profesorów i zaprosił od razu do teatru, gdzie gościła właśnie wyborowa trupa operowa. Dawano *Aidę*, a trzeci jej akt był nawet lepiej wystawiony jak w Rzymie. Teatr miejski, dzieło Antoniego Bibieny[1787] z 1763 r., o pięknym plafonie i wspaniałym żyrandolu, wywarł na mnie dodatnie wrażenie. Wszystkie loże były wypełnione publicznością w wieczorowych strojach, tak samo w kilku pierwszych rzędach foteli nie dostrzegłem ani jednego stroju codziennego. Służba w bogatej liberii, wesoły gwar publiczności, mnóstwo światła, tworzyły nastrój teatru jakiejś wielkiej stolicy europejskiej. Tymczasem był to teatr miasta liczącego około 120 000 mieszkańców.

Nazajutrz przybył po mnie rektor i zaprowadził mnie do Uniwersytetu, jednej z najstarszych na świecie uczelni. Fundował ją jako szkołę prawa Teodozjusz

[1786] Alessandro Ghigi (1875–1970), włoski zoolog i przyrodnik, prof.; rektor Uniwersytetu Bolońskiego (1930–1943).

[1787] Antonio Galle Bibiena (1697–1774), włoski architekt epoki baroku, scenograf i malarz; zaprojektował wiele teatrów, m.in. w Sienie, Pistoii, Florencji, Pawii, Mantui, a także wspomniany tu Teatro Comunale w Bolonii, którego inauguracja odbyła się w 1763.

Wielki[1788] w r. 425[1789]. Przekształcona w XIII wieku w Uniwersytet[1790], ściągała tysiące studentów z całej Europy. Do nich należał również znakomity nasz astronom Mikołaj Kopernik (1496–1500), o czym ma przypominać ofiarowane przeze mnie popiersie. Tutaj to wykładano po raz pierwszy anatomię ciała ludzkiego i robiono jego sekcje, jeden z profesorów bolońskich, Galvani[1791], odkrył galwanizm, w XIV zaś wieku zdobyła wielką sławę uczona Novella d'Andrea[1792], która była tak piękna, że miewała swe prelekcje ukryta za zasłoną, aby niebiański jej wygląd nie rozpraszał uwagi słuchaczy!

U wejścia do głównej sali widniały dwie tablice pamiątkowe na cześć profesorów i studentów poległych w czasie wojny światowej. Otoczony gronem profesorskim i honoracjorami złożyłem dwa wieńce, po czym udałem się do głównej auli. O uroczystości tej ogłosił Chrzanowski, przedstawiciel PAT w Rzymie, następujące sprawozdanie:

„W chwili wejścia ambasadora dr. Alfreda Wysockiego rozległy się dźwięki fanfary, wszyscy powstali i podnieśli ręce do góry. Ambasador zasiadł po prawej stronie rektora. Wzdłuż ścian ustawili się studenci ze sztandarami. Obecna była również grupa studentów żydowskich, przybyłych z pocztem sztandarowym".

„Rektor Ghigi serdecznie powitał ambasadora polskiego oraz omówił historyczną misję narodu polskiego jako obrońcy cywilizacji zachodniej na wschodzie Europy. Podkreślając historyczne zasługi Marszałka Piłsudskiego, rektor pozdrowił rycerski naród polski, dziękując ambasadorowi za popiersie Kopernika, ofiarowane Uniwersytetowi Bolońskiemu przez ambasadę polską w Rzymie".

„Sen[ator] Leicht[1793] w imieniu bolońskiego Tow. Przyjaciół Polski podziękował ambasadorowi Wysockiemu za dar. Mówca zaznaczył m.in., że Kopernik jest symbolem łączącym oba narody, szczycące się tą samą cywilizacją łacińską, oraz podkreślił, że podczas swego niedawnego pobytu w Polsce mógł przekonać się, że każdy Włoch czuje się tam wśród przyjaciół szczerych

---

[1788] Teodozjusz I Wielki (347–395), cesarz rzymski, ostatni władca zjednoczonego imperium, ustanowił chrześcijaństwo religią państwową.

[1789] Szkoły prawa rzymskiego działały w tym mieście za panowania Teodozjusza I Wielkiego w IV, a nie V w.

[1790] Uniwersytet Boloński jest najstarszym europejskim uniwersytetem, powstał w 1088.

[1791] Luigi Galvani (1737–1798), włoski lekarz, fizyk, fizjolog; od 1763 prof. na Uniwersytecie Bolońskim.

[1792] Novella d'Andrea (1312–pomiędzy 1346 a 1366), włoska prawniczka, prof. na Uniwersytecie Bolońskim.

[1793] Pier Silverio Leicht (1874–1956), włoski prawnik, działacz faszystowski, historyk, bibliotekarz i wykładowca akademicki; od 1920 członek Accademia dei Lincei (1936–1938 wiceprezes), od 1923 w NPF, członek Izby Deputowanych (1924), podsekretarz w Min. Oświaty (1928–1929), senator (od 1934), wykładowca na uniwersytetach w Bolonii (dziekan Wydz. Prawa tamże 1926–1934) i Rzymie (dziekan Wydz. Prawa tamże od 1938).

i oddanych. Delegat Uniwersytetu w Padwie, prof. Silva[1794], imieniem rektora Uniwersytetu Padewskiego, uczcił pamięć wielkiego astronoma polskiego".

„Następnie zebrał głos ambasador Wysocki, którego obecni powitali długotrwałą i bardzo serdeczną owacją. Ambasador podziękował rektorowi i profesorom za to przyjęcie oraz podkreślił, że obecna uroczystość polsko-włoska odbywa się w momencie szczególnie doniosłym i wzmacnia tradycyjne węzły przyjaźni między obu narodami. Amb. Wysocki omówił pobyt Kopernika w Bolonii i przypomniał, iż pewnej nocy marcowej w r. 1497 Kopernik dokonał w Bolonii cennych obserwacji astronomicznych. Jestem dumny – mówił ambasador – że mogę ofiarować popiersie marmurowe Kopernika, wykonane przez utalentowaną rzeźbiarkę polską Jadwigę Bohdanowicz, prastarej uczelni bolońskiej, którą szczyci się chlubnie cały naród włoski. Niechaj popiersie to przypomina obecnym i przyszłym pokoleniem studentów ich starszego kolegę, który z mroków ówczesnego stanu nauki dążył do światła wiedzy, aby osiągnąć wreszcie nieśmiertelną sławę. Podobizna Kopernika wykonana przez polską rzeźbiarkę we włoskim marmurze niechaj powie przyszłym pokoleniom, że narody włoski i polski nie zadowalają się zdobywaniem bogactw materialnych, lecz umieją przenikać siły przyrody mocą swego geniuszu i pragną otoczyć sławą swe ojczyzny, tak jak uczynili to Kopernik dla Polski, a Galileusz dla Italii".

„Przemówienie ambasadora zostało nagrodzone burzliwymi oklaskami przez zebranych przedstawicieli władz i młodzież studencką. Następnie wygłosił wykład profesor astronomii Horn d'Arturo[1795] o stanowisku Kopernika w nauce oraz omówił teorie uczonego polskiego w świetle rozwoju astronomii. Po tej uroczystości odbyło się odsłonięcie popiersia Kopernika w przedsionku wielkiej auli naprzeciw popiersia króla Wiktora Emanuela II[1796], protektora wszechnicy bolońskiej. Podczas odsłonięcia podesta miasta Bolonii[1797] wręczył rzeźbiarce polskiej p. Jadwidze Bohdanowicz wiązankę kwiatów o barwach polskich. Jednocześnie rzeźbiarce złożyli gratulacje prefekt prowincji [Carlo] Tiengo oraz przedstawiciele Uniwersytetu, władz cywilnych, wojskowych i duchownych, delegaci uniwersytetów i głównych obserwatoriów włoskich oraz delegacje studenckie".

„Po bankiecie odbyła się inauguracja nowego obserwatorium astronomicznego Loiano pod Bolonią. Poświęcenia obserwatorium dokonał arcybiskup

---

[1794] Giovanni Silva (1882–1957), włoski astronom i matematyk; od 1925 prof. na uniwersytecie w Padwie.

[1795] Guido Horn d'Arturo (1879–1967), włoski astronom pochodzenia austriackiego, długoletni dyr. Obserwatorium Astronomicznego w Bolonii.

[1796] Wiktor Emanuel II (1820–1878), pierwszy król powstałego w 1861 Królestwa Włoch, z dynastii sabaudzkiej.

[1797] Cesare Colliva (1888–1965), włoski prawnik i polityk; burmistrz Bolonii (1936–1939).

Bolonii, kardynał Navelli Rocca[1798], wieczorem zaś ambasador Wysocki podejmowany był obiadem przez bolońskie Tow. Przyjaciół Polski, które od dziś nazywa się Tow. im Mikołaja Kopernika".

Rano, jeszcze przed dziewiątą, zjawił się u mnie dziennikarz miejscowy Tibalducci[1799], wiceprezes Tow. Włosko-Polskiego, aby mi pokazać miasto. Ileż ono przeżyło! W muzeach przechowały się do dnia dzisiejszego wspomnienia jego władców Etrusków, mury odwiecznych budowli bolońskich pamiętają walki Gwelfów i Gibelinów[1800], tutaj odbywały się spotkania papieża Leona X z Franciszkiem I[1801] i Klemensa VII[1802] z Karolem V, tutaj też zwołany został synod trzydziestu[1803]. Jako największą osobliwość pokazują w Bolonii tzw. Torre Asinelli[1804], wieżę jeszcze bardziej krzywą od Pizy, 97 m wysoką i nachyloną o metr dwadzieścia centymetrów!

Dla mnie o wiele ciekawszy był widok śródmieścia, przypominającego mi Kraków, szczególnie przez „Mercanzie", zwaną także Loggia dei Mercanti[1805], który jest jakby siostrzycą Sukiennic. Zbudował ją w r. 1384 Lordi Bagnomarino[1806], niedawne jednak odnowienie tego budynku obniżyło nieco jego wartość zabytkową. W muzeach podziwiałem doskonałe i pouczające zestawienia najlepszych dzieł szkoły bolońskiej. Do nich należą dwa piękne portrety i kilka obrazów religijnych (*Ecce Homo* i in.) Guido Reniego[1807] oraz dzieła Parmigianina[1808],

---

1798 Właśc. Giovanni Battista Nasalli Rocca di Corneliano (1872–1952), włoski duchowny rzymskokatolicki; abp Bolonii (1921–1952), kardynał (od 1923).

1799 Gino Tibalducci (1905–1961), włoski dziennikarz; redaktor „L'Avvenire d'Italia", współpracownik czasopism „La Festa" i „Il Carroccio".

1800 Chodzi o stronnictwa polityczne walczące we Włoszech na przełomie XII i XIII w., w okresie zmagań cesarza Fryderyka II Hohenstaufa z papiestwem.

1801 Franciszek I Walezjusz (1494–1547), król Francji (1515–1547).

1802 Klemens VII (Giulio de' Medici) (1478–1534), papież (1523–1534).

1803 Synod w Bolonii miał być kontynuacją obrad soboru trydenckiego, na dwóch sesjach trwających od 1547 do 1549 debatowano jednak o odłożeniu jego obrad; uczestniczyło w nim na początku 34 biskupów, a zakończyło 18.

1804 Torre degli Asinelli, wieża wzniesiona w Bolonii w 1109–1119 z inicjatywy możnej rodziny bolońskiej Asinelli. Ma 97,2 m wysokości i jest najwyższą pochyloną (o 1,3°) średniowieczną wieżą na świecie. Z jej szczytu, na który prowadzi 498 schodów, rozciąga się panorama na miasto. Obok niej stoi niższa (48 m), lecz o większym nachyleniu wieża Garisenda, której nazwa również pochodzi od nazwiska fundatorów, szlacheckiej rodziny bolońskiej Garisendi.

1805 Loggia dei Mercanti, zw. też Palazzo della Mercanzia lub Palazzo del Carrobbio, eklektyczny pałac z końca XIV w., do końca XVIII w. siedziba bolońskiego Universitas mercatorum (Forum Kupieckiego) oraz niektórych cechów.

1806 Właśc. Lorenzo da Bagnomarino (ok. 1341–ok. 1392), włoski budowniczy i architekt, działający głównie w Bolonii.

1807 Guido Reni (1575–1642), włoski malarz i grafik okresu baroku.

1808 Parmigianino (właśc. Girolamo Francesco Maria Mozzola) (1503–1540), włoski malarz i rytownik.

Perugina, Carracciego, Francesco del Cossa[1809] i in. Wierzyć się nie chce, że ma się przed sobą zbiory niewielkiego miasta prowincjonalnego. Nie znam się na sztuce Etrusków, ale muszę przyznać, że byłem zachwycony, czasem też rozśmieszony wspaniałą kolekcją waz z różnorodnymi, często bardzo swawolnymi motywami. W grobowcach ogląda się kościotrupy kobiet z bogato rzeźbionymi ozdobami brązowymi, o złotych wstawianych zębach i plombach. Ciekawe, często jedyne w Europie, są kolekcje kosztowności etruskich, kolców, pierścieni, zausznic itd.

W Bolonii, tak samo jak w Turynie, Mediolanie, Florencji, Neapolu, Ferrarze i Sienie widzi się, jak wielkie korzyści odniosła sztuka i architektura włoska przez podzielenie Italii na szereg drobnych, lecz samodzielnych państewek, które rządzone przez różne dynastie, dawały przez wieki malarstwu, rzeźbie i budownictwu włoskiemu szerokie i tak różnorodne pola do rozwoju i popisu! W takiej Bolonii nie pozostało już ani śladu z dawnych jej władców, mimo to żywa jest jeszcze tradycja stolicy. Odczuwa się ją jeszcze w teatrze, w muzeach, w bogactwie kościołów, nawet w małej restauracyjce „Papagallo"[1810], która ma sławę światową.

Zwiedziwszy wspaniały, podobno najlepszy we Włoszech szpital ortopedyczny w starym pałacu, w którym pracował niegdyś Kopernik[1811], jadłem z Tibalduccim w „Papagallo" śniadanie, a chociaż nie jestem zawodowym smakoszem, do dnia dzisiejszego pamiętam jeszcze te smakołyki, jakie tam podają. Restauracyjka maleńka, w głębi ognisko z rożnami obracającymi się na ogniu, na których nadziane są indyki, kapłony, baraniny i steki cielęce, i sam ich zapach może być rozkoszą dla nosa i podniebienia. Tibalducci układał menu z tych potraw, jakie są specjalnością domu. Składają się na nie niezwykle smaczne kombinacje makaronu, świeżego masła, szpinaku, parmezanu i różnych przypraw sekretnych, rozpływające się w ustach mięsa, a na zakończenie słodki, pachnący tort sycylijski. Gdybym zjadał codziennie taki obiad, przeniósłbym się wnet do wieczności, w Bolonii jest jednak wielu takich smakoszy, którzy innej kuchni nie uznają! Rozkoszne trawienie tej wspaniałej uczty w „Papagallo" przerwała mi dość śmieszna, ale nieprzyjemna historia. Moi poprzednicy posługiwali się na terenie bolońskim jakimś mały urzędniczkiem asekuracyjnym, który oddawał duże usługi tamtejszemu Tow.

[1809] Francesco del Cossa (1435–1478), włoski malarz quattrocenta.

[1810] Restauracja założona w Bolonii przy placu Mercanzia w 1919.

[1811] Chodzi o Istituto Ortopedico Rizzoli, szpital ortopedyczny otwarty w 1896, ufundowany przez słynnego bolońskiego chirurga Francesca Rizzoliego w XV-wiecznych zabudowaniach klasztoru San Michele in Bosco. Placówka nadal istnieje i uznawana jest za jedną z najlepszych na świecie. Kopernik studiował w Bolonii prawo i przyjmuje się, że przez rok także medycynę, którą skończył w Padwie, nie jest zatem wykluczone, że mógł odbywać w tych zabudowaniach jakieś zajęcia, nie ma na to jednak żadnych dowodów.

Włosko-Polskiemu. Już na dworcu zauważyłem niepozornego jegomościa, który z ogromną elokwencją zaczął mi coś opowiadać, ale ponieważ szedłem z rektorem Uniwersytetu, nie zwracałem na tego pana większej uwagi. Teraz zjawił on się u mnie w hotelu, w brudnym kołnierzyku i gotowym krawacie, wysuwającym się spod źle zapiętej kamizelki, i zaczął mi robić wymówki, że go skompromitowałem wobec honoracjorów miasta, ignorując jakby umyślnie jego osobę. A przecież wszyscy wiedzą, że on jest oficjalnym przedstawicielem Polski w Bolonii, co radca Romer niejednokrotnie potwierdzał. Wystąpił w końcu z propozycją, aby go mianować konsulem honorowym w Genui, dokąd rychło się przenosi i co obiecywano mu w ambasadzie i w konsulacie mediolańskim.

Cóż pan tam będzie robił – zapytałem. Będę agentem towarzystwa asekuracyjnego! Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. Pan nie wie zapewne – powiedziałem – że w porozumieniu z ministerstwem wprowadziłem nowy sposób obsadzania stanowisk konsulów honorowych. Muszą to być wybitniejsze jednostki świata przemysłowego lub kupiectwa, rozporządzające szeroko rozgałęzionymi stosunkami handlowymi, które ułatwiałyby im wprowadzanie towaru polskiego na rynek włoski. Nasi konsulowie honorowi są również zobowiązani prowadzić własnym kosztem kancelarie konsularne, wydawać przyjęcia z powodu uroczystości narodowych itd. A pan, o ile widzę, tych wszystkich kwalifikacji nie posiada. Mam jednak ogromne zasługi propagandowe, które Polsce oddałem – zakrzyknął.

– Mogę panu pokazać kilkanaście artykułów, jakie lansowałem, wiele sprawozdań z zebrań, jakie urządzałem...

Tak, być może. Ale konsulem naszym w Genui pan nie będzie.

Odszedł, czerwony z gniewu, mówiąc coś o skardze, jaką napisze do ministerstwa. Ja zaś pomyślałem sobie, że ta biedna Polska ma zawsze szczęście do tego pokroju ludzi, którzy jeżeli chcą jej służyć, to zawsze dla jakiegoś osobistego interesu.

Zapowiedziana na koniec listopada wizyta węgierskiego regenta przyspieszyła mój powrót do Rzymu. Jedną z kardynalnych zasad polityki zagranicznej Mussoliniego było utrzymanie przyjaźni z Węgrami i niedopuszczenie, aby wpływy Niemiec były tam silniejsze od włoskich. W prasie i w wystąpieniach publicznych mówiło się też wiele o owej przyjaźni, która nie była jednak podzielana przez szersze masy obu narodów.

Postanowiono tedy wyprawić do Włoch regenta Horthy'ego[1812] w sposób najbardziej uroczysty, aby także „ulica" zobaczyła, jak wygląda ów tak często

[1812] Miklós Horthy de Nagybánya (1868–1957), węgierski polityk i wojskowy; adiutant przyboczny cesarza Franciszka Józefa I, dowódca marynarki wojennej Austro-Węgier (1918), regent i faktyczny przywódca Królestwa Węgier (1920–1944), w czasie II wojny

w prasie wychwalany sprzymierzeniec Italii faszystowskiej. O owej wizycie przedłożyłem ministrowi następujące sprawozdanie:

„Był to pierwszy występ oficjalny regenta Węgier poza ich granicami, usiłowano też nadać mu obustronnie wyjątkowo uroczysty charakter. Ponieważ nie jest wykluczone, że admirał Horthy będzie również chciał kiedyś odwiedzić Polskę, opiszę najszczegółowiej program przyjęcia i uroczystości, jakie miały miejsce w Rzymie i w Neapolu. Horthy'emu towarzyszyli: prezydent ministrów Darányi[1813], minister spraw zagranicznych de Kánya, wiceminister baron Apor[1814], podsekretarz stanu w prezydium Rady Ministrów Tahy[1815], szef domu wojskowego regenta, przedstawiciel Ministerstwa Wojny, dwu adiunktów i sekretarz osobisty regenta oraz włoski minister w Budapeszcie, ks. Colonna[1816]. Małżonka regenta[1817] nie miała żadnego otoczenia, na czas jej pobytu w Rzymie dodano jej więc damę dworu królowej i szambelana.

Regent przybył własnym pociągiem. We Florencji powitała go misja królewska, składająca się z admirała Miraglia[1818], ks. Ruffo di Calabria[1819], mistrza ceremonii, ks. Candriano[1820], gen. Marinatti[1821], adiutanta króla i damy dworu

światowej opowiedział się po stronie państw Osi, w 1943 zaczął negocjacje z aliantami w sprawie zawieszenia broni, więziony przez Niemców (1944–1945), zmarł na emigracji.

1813 Kálmán Darányi (1886–1939), węgierski polityk; deputowany do parlamentu (1927–1939), jego przew. (1938–1939), premier (1936–1938).

1814 Gábor Apor (1889–1969), węgierski dyplomata; sekretarz (1921–1925), następnie radca poselstwa w Warszawie, radca poselstwa w Paryżu (1925–1927), szef Dep. Politycznego MSZ (1927–1934), poseł w Wiedniu (1934–1935), wicemin. (1935–1939), poseł w Watykanie (1938–1944).

1815 László Tahy (1881–1940), węgierski polityk i dyplomata; od 1905 w c.k. służbie zagranicznej, m.in. kier. konsulatów we Vlorze (1909–1908), Monastyrze (1907), Niszu (1908), Mitrowicy (1909), konsul w Bagdadzie (1913), od 1919 w węgierskiej dyplomacji, m.in. radca (1920), następnie poseł (1921–1924) w Pradze, poseł w Ankarze (1924–1933), ambasador w Bernie i delegat przy LN (1934), podsekretarz stanu w PRM (1935–1938), deputowany do parlamentu (1935–1939).

1816 Ascanio Colonna di Paliano (1883–1971), włoski dyplomata; od 1908 w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Sztokholmie (1926–1932), Budapeszcie (1932–1936), od 1936 w centrali MSZ, ambasador w Waszyngtonie (1938–1941).

1817 Magdolna Vilma Benedikta *de domo* Purgly de Jószáshely (1881–1959), od 1901 żona M. Horthyego.

1818 Luigi Miraglia (1876–1972), włoski wojskowy i polityk; wiceadmirał (od 1935), attaché wojskowy w Moskwie (1924–1926), senator (1939–1943).

1819 Umberto Ruffo di Calabria di Scilla (1936–1941), urzędnik dworski, wielki mistrz ceremonii.

1820 Camillo Ruspoli di Candriano (1882–1949), szef Czarnych Koszul na Kubie.

1821 Właśc. Adriano Marinetti (1875–1954), włoski wojskowy i polityk; adiutant króla (1929–1933), inspektor piechoty (1937–1938).

królowej, markizy Ginori Lisci[1822]. Na granicy Włoch witał gości węgierskich szef protokołu MSZ, ambasador hr. Senni. Na powitanie przybyłych udekorowano wszystkie ulice Rzymu, jakimi mieli oni przejeżdżać, poza tym całe miasto tonęło we flagach o barwach włoskich i węgierskich. Szczególnie pięknym był wygląd placu Esedra, gdzie wzniesiono trybuny dla publiczności i wspaniały namiot z czerwonego adamaszku dla gubernatora Rzymu i jego świty. Podwójny szpaler od dworca kolejowego aż do zamku królewskiego tworzyły oddziały wszystkich gatunków broni w bojowym rynsztunku z hełmami ubranymi kwiatem. Na ulicach ulokowano w ten sposób 25 tysięcy ludzi pod wodzą 4 generałów, dowodzących czterema odrębnymi sektorami. W chwili przybycia pociągu [z]za wzgórz Gianicolo[1823] rozległy się wielokrotne salwy armatnie, a muzyki wszystkich oddziałów wojska zagrały marsz królewski i *Giovinezzę*. Nowo mianowany na miejsce p. Bottai gubernator Rzymu, ks. Colonna, w otoczeniu heroldów w strojach średniowiecznych i kapiącej od złota świty, powitał regenta przed namiotem uroczystym przemówieniem. Publiczność kontrolowana przez milicję faszystowską wznosiła bez przerwy okrzyki i oklaskiwała przejeżdżających gości. Porządek karoc zaprzężonych à la Daumont[1824] i rozmieszczenie osób zawierał drukowany program wizyty. Państwo Horthy byli gośćmi króla i zamieszkali w części Kwirynału zwaną «Manica Lunga»[1825]. W tych samych apartamentach goszczono w r. 1886 cesarza Wilhelma II. Świta regenta znalazła pomieszczenie w drugiej części pałacu, natomiast wszyscy członkowie rządu wraz z otoczeniem byli znów gośćmi Mussoliniego i zamieszkali w hotelu «Excelsior». Natychmiast po przybyciu państwa Horthy złożono im oficjalne wizyty. Rozpoczęła je następczyni tronu. W międzyczasie zebrał się przed zamkiem tłum ludzi, który oklaskiwał wielokrotnie zarówno regenta i jego małżonkę, jak i króla i królową. W godzinę po tym zjawił się Mussolini w towarzystwie ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, równocześnie zaś minister spraw zagranicznych Węgier i prezydent Rady Ministrów złożyli swoje uszanowanie królowi. Oczekiwał ich w pierwszej sali, tzn. u wejścia ze schodów, pierwszy mistrz ceremonii, w towarzystwie dwu młodszych mistrzów ceremonii. Następnie znów Mussolini przyjął w Palazzo Venezia, wraz ministrem Ciano, węgierskiego premiera i ministra de Kánya.

[1822] Zapewne Margherita ks. Abro Pagratide, żona dworzanina królowej, markiza Roberto Venturi Ginori Lisci.

[1823] Właśc. Janiculum (wł.).

[1824] Sposób zaprzęgania do powozu 2 lub 4 koni, którymi powozili siedzący na tych koniach jeźdźcy.

[1825] Południowa strona kompleksu pałacowego Kwirynału (tzw. Długi Rękaw), wzniesiona w końcu XVI w. z przeznaczeniem dla Gwardii Szwajcarskiej, z czasem rozbudowana i podwyższona. Na głównym piętrze znajdują się 16-pokojowe apartamenty cesarskie.

Wieczorem odbył się nie w pałacu, tylko w Villa Savoia, gdzie królestwo cały rok mieszkają, obiad *en petit comité*[1826], wyłącznie dla regenta, jego małżonki i rodziny królewskiej. Wieczorem cały Rzym był wspaniale iluminowany, wszystkie gmachy rządowe zostały bogato udekorowane, a przez ulice przeciągały orkiestry wojskowe.

Nazajutrz admirał Horthy złożył wieniec na grobie królów i na «Altare della Patria»[1827]. Witały go tam delegacje oficerów wszystkich pułków włoskich pod wodzą generała Alberto Baldini[1828] i płk. Bellardi[1829]. Admirał Horthy przywdział łańcuch Orderu Annunziaty, służbę przy nim pełnił królewski mistrz ceremonii, ks. Ruffo i admirał ks. Orsini[1830]. Z równą wystawnością odbyło się [złożenie] wieńców na placu Weneckim. Wszędzie grała muzyka hymn węgierski, a armia tworzyła podwójny kordon żołnierzy w rynsztunku paradnym. W godzinę po tym miała miejsce wspaniała rewia wojskowa na via del Impero, gdzie w środku wzniesiono bogato udekorowaną trybunę dla gości króla i jego rodziny oraz dla dygnitarzy partii i państwa, i korpusu dyplomatycznego. Pierwsza przybyła królowa w towarzystwie pani Horthy i najmłodszej swej córki, i zajęła miejsce na trybunie, gdzie oczekiwał ją dwór, marszałkowie Badoglio i De Bono, pięciu kawalerów Orderu Annunziaty, prezydent Senatu i Izby, minister spraw zagranicznych, hr. Ciano i poseł węgierski w Rzymie, br. Villanyi. Wnet po dziesiątej nadciągnął pochód największych dostojników Włoch: pierwszy jechał król na koniu, mając po prawicy regenta, który jako kawalerzysta prezentował się nie bardzo korzystnie w swym mundurze admirała marynarki. Towarzyszyli mu ponadto konno sekretarz generalny partii, gubernator Rzymu, podsekretarz stanu Bastianini, w mundurze milicji faszystowskiej (co za dziwne pomysły ma protokół państw totalistycznych, aby kazać ambasadorom i gubernatorom stolicy harcować konno przed publicznością) i generalicja. Niedaleko trybuny królewskiej generał prowadzący defiladę złożył raport regentowi Horthy, po czy dojechawszy do Colosseum, przejechał cały ów orszak przed frontem zgromadzonych tam wojsk, okrążył Circo Massimo[1831] i powrócił do trybuny królewskiej, aby przyjąć defiladę. Wzięło w niej udział 25 tysięcy żołnierza regularnego, 144 armat, 257 automobili, 134 motocykli, 18 wozów z gazem trującym itd., 21 chorągwi i 20 orkiestr oraz 8 legii milicji

---

1826 W gronie przyjaciół (fr.).

1827 Ołtarz Ojczyzny (wł.), zob. wyżej, przyp. 1307.

1828 Alberto Baldini (1872–1953), włoski wojskowy, gen.

1829 Luigi Bellardi (1884–?), płk armii włoskiej; od 1904 w służbie wojskowej.

1830 Wydaje się, że A.W. pomylił admirała Pietro Orsiniego, który zmarł w 1923, z admirałem Luigim Rizzo, ks. Grado i Premuda (1887–1951), który w czasie wizyty był w otoczeniu Horthyego.

1831 Circus Maximus, najstarszy (powstał w VI w. p.n.e.) i największy cyrk starożytnego Rzymu, usytuowany między Palatynem i Awentynem; ob. niezachowany.

faszystowskiej, oddziały kadetów i młodzieży faszystowskiej. Największe zaciekawienie budziły oddziały alpinistów w kompletnym rynsztunku górskim i nowe olbrzymy samochodowe dla telegrafu Marconiego, służby telefonicznej, fotograficznej i telegraficznej. Szczególnym aplauzem obdarzono bersalierów, rekrutowanych w Afryce, w niezwykle barwnych strojach, w których przeważały kolory: purpurowy, niebieski, pomarańczowy i brunatny. Oddziały te pędziły zwyczajem bersalierów i podnosząc karabiny w górę, okrzykiwały gardłowo króla, cesarza i regenta.

Po południu gubernator Rzymu wydał przyjęcie dla królestwa, dworu, regenta z małżonką i jego świty na Campidolio[1832]. Rozesłano 2500 zaproszeń, ale było z pewnością więcej ciekawych, którzy chcieli skorzystać z nadarzającej się sposobności. Pierwszą salę na dole (najbardziej wilgotną i zimną z otwartymi na oścież oknami i stałym przeciągiem) przeznaczono dla najstarszych gości. Oczekiwali tam na pochód królewski: kawalerowi [Orderu] Annunziaty, marszałkowie Italii, prezydenci izb oraz ambasadorzy. Wszyscy w mundurach z dekoracjami. W drugiej sali umieszczono podsekretarzy stanu, ministrów pełnomocnych i chargés d'affaires. Kiedy zjawił się król, trzymając pod rękę panią Horthy, i admirał Horthy z królową, dołączyliśmy się wszyscy do nich i przeszliśmy wśród szpalerów publiczności, przez dwadzieścia kilka sal Campidoglio, dochodząc wreszcie do Pinakoteki, gdzie ustawiono w poprzek jednej z ścian duży stół i kilka mniejszych, przeznaczonych dla korpusu i najwyższych dygnitarzy państwa. Przy owym poprzecznym stole zasiadła królowa z regentem, księżniczka Maria [Franciszka] di Savoia, premier Darányi, pani Badoglio[1833], minister de Kány[a], żona prezydenta stanu[1834] i gubernator Rzymu. Po lewej stronie królowej zasiadł król z panią Horthy, pierwszy adiutant regenta[1835], posłowa węgierska w Rzymie[1836], pierwszy marszałek dworu[1837], żona gubernatora ks. Colonna[1838] i marszałek Badoglio. Wszystkie stoły były przybrane kwiatami, usługiwała zaś służba gubernatora, w widocznie nowej na ten cel sprawionej liberii z czerwonego sukna ze złotymi szamerowaniami.

1832 Właśc. Campidoglio, czyli Kapitol. Zapewne chodzi o Palazzo Senatorio, od 1870 siedzibę rzymskich władz miejskich, ob. część Muzeów Kapitolińskich (zob. wyżej, przyp. 513).

1833 Badoglio Sofia *de domo* Valania (1884–1942), żona P. Badoglia.

1834 Zapewne chodzi o węgierskiego prezydenta ministrów Kálmána Darányi, wspomnianego wcześniej przez A.W., jego żoną od 1923 była Márta *de domo* Szemere (1898–1962).

1835 Był nim płk (później gen.) Miklós Koós (1885–1941).

1836 Sylvia Villani *de domo* Petrococchino, od 1936 żona rozwiedzionego w latach 20. F. Villaniego.

1837 Na dworze sabaudzkim nie było takiej funkcji, zapewne chodzi o Pierwszego Mistrza Ceremonii Luigiego Arboria Mellę di Sant'Elia, zob. wyżej, przyp. 119.

1838 Adele Luise Colonna *de domo* Gregoriani (1896–1974), żona P. Colonny.

Dnia 26 odbyła się największa w dziejach marynarki włoskiej rewia w Zatoce Neapolitańskiej. W samym Neapolu wszystkie ulice były bogato udekorowane, wojsko i milicja tworzyły szpalery od dworca kolejowego aż do portu. Król, regent i najbliższe ich otoczenie zajęli po przybyciu do Neapolu miejsca na okręcie admiralskim «Zara». Na statku «Gorizia» umieszczono prezydentów izb, marszałków i innych dostojników. Korpus dyplomatyczny i wszyscy zaproszeni byli umieszczeni na jednym z największych statków turystycznych «Rex», który z równą szybkością jak okręty wojenne towarzyszył im przez cały czas manewrów. O godz. 1-szej podano na «Rexie» wykwintne śniadanie. Ze względu na olbrzymią ilość zaproszonych umieszczono ich przy osobnych stolikach w porządku zupełnie dowolnym. Każdy z ambasadorów miał przydzielonego wyższego oficera marynarki, który opiekował się [nim] i wyjaśniał wszystkie szczegóły manewrów.

Powrót nastąpił także pociągami specjalnymi, oddanymi do dyspozycji przez Ministerstwo Marynarki. Tego samego dnia odbył się w Rzymie, pierwszy od czasu mego urzędowania, galowy obiad na Zamku. Urządzenie jego było bez zarzutu, widocznie protokół dworski funkcjonował lepiej od swego kolegi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Do stołu w podkowę zasiadło 132 osoby. Poza rodziną królewską, gośćmi węgierskimi i szefami przedstawicielstw dyplomatycznych, byli z Włochów tylko Mussolini, minister spraw zagranicznych z małżonką, podsekretarz stanu Bastianini, podsekretarz stanu Rady Ministrów Medici del Vascello, pełniące służbę damy dworu i szambelanowie oraz mistrzowie ceremonii".

Do tego raportu dodaję kilka osobistych obserwacji: bardzo charakterystyczne dla państw, których system opierał się przecież na robotniku, apoteozie pracy fizycznej i zasadzie *justicia sociale*[1839], było marnotrawstwo grosza, zbytek i odrywanie dziesiątków tysięcy ludzi od ich zajęć codziennych. Powtarzało się to z okazji każdej znaczniejszej wizyty czy obchodu. Służyłem tyle lat w cesarskim Wiedniu, podobny przepych widziałem jednak tylko raz jeden z okazji Kongresu Eucharystycznego i to zaledwie przez kilka godzin. A fetowanie admirała Horthy trwało przecież przez cztery dni! Sama rewia morska w Neapolu pochłonęła kilkanaście milionów lirów. W każdym razie było to widowisko niezapomniane! Dla korpusu dyplomatycznego i 1700 zaproszonych gości przygotowano dwa osobne pociągi wozów sypialnych, aby zdążyć na czas na rewię, która miała rozpocząć się wczesnym rankiem. Król i Horthy wraz z dworem przybyli do Neapolu również specjalnymi pociągami, Duce zaś i hr. Ciano przylecieli samolotem. Czas był przepiękny. Rześka bryza poruszała ciemnoszafirowym morzem, Wezuwiusz przystroił się w swój najpiękniejszy pióropusz! Z naszego statku „Rex" mogliśmy obserwować każdy

[1839] Właśc. *iustitia sociale* (łac.), sprawiedliwości społecznej.

szczegół owej tak barwnej i interesującej manifestacji. Wybrzeże Posilippo, Mergellina, Santa Lucia[1840] roiły się od wielotysięcznych tłumów. Widzieliśmy, jak ta czarna masa ludzi zaczęła powiewać sztandarami i kapeluszami, słyszeliśmy jej okrzyki jak grzmot burzy: *Eviva Duce!* To Mussolini nadleciał hydroplanem „I Mare", szybował chwilę nisko nad morzem, wreszcie osadził swego napowietrznego rumaka zgrabnym ruchem na wodzie i przesiadł się do małej motorówki, którą też sam pokierował w stronę admiralskiego pancernika „Zara". Na masztach jego wykwitły różnokolorowe flagi. To flota witała swego szefa. Za „Zarą" stanęła wnet pierwsza dywizja, reprezentowana przez potężną „Gorizia", „Fiume", „Pola", i połączyła się z trzecią dywizją, składającą się z krążowników „Trento", „Bolzano", „Diaz" i „Da Giussano". Ustawienie się owych olbrzymów morskich w dwie powitalne linie trwało dwadzieścia minut, co było podobno szczytem sprawności manewrowej floty. O 10.25 łodzie motorowe przywiozły królewskich gości. „Zara" powitała ich grzmiącą salwą 21 strzałów. Widziałem, jak król włoski odziany w długi płaszcz generalski jeszcze bardziej zmalał w otoczeniu rosłego regenta Węgier i bardzo wysokich książąt Piemontu i Spoleto.

„Zara" przejechała najpierw przed frontem łodzi podwodnych, zgromadzonych przy molo San Vincenzo. Na każdej z nich dwa rzędy marynarzy tworzyły tak równą, nieruchomą linię, że zdawało się, iż są to jakieś malowane cele do strzelania, nie żywi ludzie! W chwilę potem mogliśmy podziwiać majestatyczny widok formowania się nowego frontu krążowników trzeciej dywizji: „Freccia", „Darda", „Saetta", „Strale", „Nembo", „Ostro", „Folgore", „Fulmine", „Lampo", „Baleno", „Espero" i „Borea", które w równych od siebie odstępach płynęły z ogromną szybkością naprzód, pozostawiając za sobą głębokie bruzdy wód, rozpryskujących się w tęczę kolorów lub błyszczących jak żywe srebro w blasku zawsze pięknego, czarodziejskiego słońca. Przydzieleni nam, ambasadorom, wyżsi oficerowie tłumaczyli każdy szczegół i cel manewrów, a także wiek i wartość bojową przesuwających się przed naszymi oczyma okrętów. Na pełnym morzu na Capri ukazała się nowa flotylla, płynąca z Gaety. Prowadził ją admirał Bernotti[1841] na krążowniku „Duca d'Aosta", któremu towarzyszyły: „Montecuccoli", „Eugenio di Savoia", „Attendolo", „Bande Nere", „De Barbiano", „Colleoni"! I teraz dopiero oko marynarza nacieszyć się mogło pełnym widokiem manewrów owych jednostek bojowych. Na każdej z nich stały

[1840] Wzgórze Posillipo, z widokiem na Zatokę Neapolitańską, port Mergellina i molo Santa Lucia.

[1841] Romeo Bernotti (1877–1974), włoski admirał i polityk; dowódca Akademii Morskiej w Livorno (1932–1934), następnie dowódca Marynarki Wojennej Północnego Morza Tyrreńskiego, wiceprzew. i przew. Naczelnego Dowództwa Marynarki Wojennej, dowódca 2 Floty, przew. Komitetu Admirałów (1938–1939), uważany za jednego z najzdolniejszych dowódców włoskiej marynarki wojennej w okresie międzywojennym.

znieruchomiałe szeregi marynarzy, prezentując broń przed „Zarą", a lśniące lufy olbrzymich dział dymiły od powitalnych strzałów, od których aż w uszach dudniło. W czasie krótkiej pauzy podano nam na „Rexie" lunch, o piętnastej zawinęliśmy szczęśliwie z powrotem do portu. Ulice prowadzące na dworzec kolejowy były obsadzone wojskiem, które tworzyło dwa szpalery, nikogo nie przepuszczając. Naraziło to mnie na dość śmieszną i niemiłą przygodę. Moja żona udała się wprost na dworzec, ja zaś miałem załatwić coś w mieście i zabrać kuferek z „Excelsioru", gdzie nocowaliśmy. Wziąwszy dorożkę, chciałem dostać się na dworzec. Lecz wojsko mnie nie puszczało. Na próżno tłumaczyłem oficerom, kim jestem, lecz odpowiadali, że mają rozkaz najsurowszy nieprzepuszczania nikogo, cały zresztą korpus dyplomatyczny już był na dworcu. Pot zimny mnie oblewał na samą myśl spóźnienia się, bo pociąg specjalny odchodził o godz. 16-tej, a o dwudziestej byliśmy proszeni w Rzymie na obiad galowy u króla na Zamku! Zegarek mój wskazywał, że mam wszystkiego 15 minut czasu. Zrozpaczony chwyciłem się ostateczności. Zacząłem krzyczeć, że poskarżę się ministrowi wojny i dopilnuję też, aby sprawcy mojego spóźnienia byli ukarani i to poskutkowało. Żołnierze rozstąpili się, tak że na dwie minuty przed odejściem pociągu znalazłem się na dworcu. Musiałem wszakże sam dźwigać dość ciężki kuferek, bo policja rozpędziła wszystkich tragarzy, na szczęście nawinął się jakiś urzędnik z protokołu i on mi dopomógł. Zziajany i trzęsący, ledwo odnalazłem nasz przedział, przeklinając mój pomysł wstępowania do hotelu, zamiast udania się wprost na stację.

Mieliśmy zaledwie tyle czasu w Rzymie, aby przebrać się na galę i pojechaliśmy do Kwirynału. Jego bardzo banalny barok, ma przecież kilka sal, mimo przeładowania złotem i purpurą, dość miłych i gustownych. Dwór odwykł do tego stopnia od większych przyjęć, że musiano na gwałt zamawiać w Czechosłowaczyźnie całą porcelanę i szkło. Widząc, że przypatruję się z pewnym krytycyzmem grubo krajanym kryształom, siedząca obok mnie dama dworu ks. L. wytłumaczyła mi, że termin dostawy owych serwisów był tak krótki, iż trzeba było brać tylko to, co było gotowe.

Król był nad podziw rozmowny i uprzejmy. Biedna królowa cierpiąca właśnie na podrażnienie wyrostka robaczkowego i bóle reumatyczne w kolanie, dokazywała cudów, aby ukryć swą niedyspozycję. Przy obiedzie królowa i Mussolini prawie nic nie jedli i nie pili, natomiast admirał Horthy i król wykazali doskonałe apetyty, nabierając spore porcje spuma di prosciutto in bella vista, carcioffi all'italiano i fagiani arrosta[1842] i dawali nam dobry przykład, tym łatwiejszy do naśladowania, że byliśmy wszyscy bardzo znużeni mozolnym dniem, spędzonym na morzu i w kolei.

[1842] Pięknie wyglądającego musu z szynki na gorąco, karczochów po włosku i pieczonych bażantów (wł.).

Oficjalna kuchnia włoska jest na ogół dobra, nie można tego natomiast powiedzieć o winach krajowych, które w butelkach dobrze korkowanych i opatrzonych piękną etykietą tracą ten bukiet i smak, jaki ma czerpane z beczki pierwsze lepsze wino z Grotta-Ferrata [sic!] albo z Frascati! Po obiedzie odbył się poczwórny cercle[1843]: rozmawiałem po kolei z królem, z admirałem, królową i z panią Horthy. Ponieważ byłem drugi na liście dyplomatycznej, więc król zaczął ode mnie, gdyż z moim poprzednikiem odbył krótką rozmowę przed obiadem. Król wypytywał mnie z wielką ciekawością o losy statków zamówionych przez nas w Trieście, podkreślał, że był zadowolony z wyników rewii morskiej, jaka wykazała nadzwyczajne rezultaty szybkości, a mówiąc o różnych typach statków, biorących udział w manewrach, dodał dosłownie: „Mamy jeszcze kilka starych typów, ale te posłaliśmy do Hiszpanii". Wypowiedziawszy te słowa, zaczerwienił się z lekka, zaczął się śmiać i podał mi zaraz rękę na pożegnanie. W ten sposób dowiedziałem się, mimo oficjalnych zaprzeczeń, że Włochy istotnie pomagają militarnie generałowi Franco.

Admirał Horthy wyróżnił mnie dłuższą rozmową. Był to mężczyzna w sile wieku, zdrowy i zrównoważony, o oczach dobrotliwych a bystrych. Mundur austro-węgierskiej marynarki wojennej szczelnie opinał jego postać, mającą inklinację do otyłości. Kiedy Horthy posłyszał moje nazwisko, twarz jego rozjaśnił przyjacielski uśmiech.

Nazwisko pana znane jest na Węgrzech z czasów walk o ich wolność![1844] I zaraz potem zaczął mówić o wielkich sympatiach jego kraju dla Polski. Kiedyś, z jakiejś okazji kazał historykom badać, czy Węgry miały w ogóle zatarg z Polską. Historycy stwierdzili, że nigdy, co jest w dziejach narodów bezpośrednio ze sobą sąsiadujących objawem niebywałym. Nawiązując do swych rozmów z Mussolinim, Horthy podkreślał wrogie nastawienie Węgier wobec bolszewizmu i wyraził nadzieję, że tworzący się obecnie front potrafi go zwalczyć. Regent wypytywał się również o komunizm w Polsce i wyraził swoje zadowolenie, słysząc, że Polska nie obawia się go wewnątrz swoich granic. Niespodziewanie po tym zaczął regent mówić o tym, że jego zdaniem zbliża się czas, w którym znowu odzyskamy wspólną z Węgrami granicę. Przyjąłem to naturalnie milcząco do wiadomości.

Pani Horthy, Magdolna de Purgly z domu, wielka do dnia dzisiejszego zwolenniczka jazdy konnej i tenisa, wyglądała jeszcze młodo w obramowaniu fiołków parmeńskich, zdobiących jej toaletę. Bardzo chwaliła naszego posła w Budapeszcie, St. Łepkowskiego, i jego żonę[1845], lubianą przez całe towarzystwo węgierskie. Mówiła o wielkiej roli, jaką żona dyplomaty w urzędowaniu

[1843] Runda rozmów (fr.).

[1844] Mowa o Józefie Wysockim (1809–1873), gen., uczestniku Wiosny Ludów, powstań 1830 i 1863 na ziemiach polskich i powstania węgierskiego 1848–1849.

[1845] Łepkowska Zofia *de domo* Szmidecka.

męża odgrywa i dorzuciła mimochodem, że nie wszyscy to należycie rozumieją. Czyżby miała na myśli któregoś z naszych kolegów?

W dużej framudze okna miałem dłuższą rozmowę z ministrem de Kányą. W polityce Węgier wizyta ta nie przyniosła żadnych zmian. Mussolini potwierdził złożone w Wiedniu i Budapeszcie oświadczenia hr. Ciano i zapowiedział przystosowanie istniejących umów gospodarczych do zmienionych przez włączenie Abisynii i dewaluację lira warunków. Poruszono również aktualny jeszcze ciągle problem przystąpienia innych państw do tzw. protokołów rzymskich, przy czym Węgry przeforsowały życzenie, aby umowy te był wyłącznie bilateralne i wykluczały Małą Ententę, na skutek jej tak gwałtownych protestów przeciwko równouprawnieniu Węgier do zbrojenia się. Zastrzegliśmy się również z całą stanowczością – mówił mi de Kánya – przeciwko owym tak podejrzanym flirtom nowego ministra spraw zagranicznych Austrii, Schmidta, z Czechosłowaczyzną. Nie rozumiem zgoła owej taktyki – gniewał się stary wyga Ballplatzu[1846], którego pamiętam przecież doskonale jako szefa c.i.k. biura prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. „Wyrzucają Egona Berger-Waldenegga, aby przypodobać się Niemcom, którzy nie mieli do niego zaufania, i mianują Schmidta, pozwalając mu jechać do Pragi i tam zabiegać o jakieś daleko idące koncesje gospodarcze, od swoich zaś zobowiązań, nałożonych przez protokoły rzymskie, starają się wykręcać. Przypuszczam jednak, że zapowiedziana wizyta Schmidta w Berlinie i przeprowadzone tam rozmowy położą koniec owym niespodziewanym nastrojom nowego ministra austriackiego".

Przechodząc zaś do ogólnej sytuacji Węgier w związku z wizytą regenta w Rzymie, minister de Kánya w ten sposób ją zdefiniował: „Przyjaźń z Italią jest dlatego cenna dla Węgier, bo jej rząd wyznaje zasadę rewizji niesprawiedliwych traktatów, jaka powinna naprawić wyrządzoną im krzywdę. Ustalone na ostatnim zjeździe w Wiedniu i potwierdzone przez hr. Ciano uznanie prawa do zbrojenia się w granicach własnych potrzeb nie myślą Węgry wyzyskać dla celów wojny. Nie tają wszakże zamiaru doprowadzenia do pokojowej rewizji istniejących granic z Czechosłowaczyzną i Rumunią, i dlatego nie będą brały udziału w żadnej akcji politycznej, która mogłaby im tę pokojową rewizję uniemożliwić lub utrudnić! Ponieważ Węgry tworzą jakby oazę obcorasową i językową, otoczoną z trzech stron państwami, w których interesie leży ich słabość, bo tylko ona gwarantuje im zachowanie zdobytego łupu wojennego, polityka węgierska musi szukać sprzymierzeńców dobitnie i wyraźnie wypowiadających się po jej stronie. Z Polską łączy Węgry poza wiekową przyjaźnią jeszcze niechęć do Czechosłowaczyzny. Poza tym uregulowane obecnie stosunki Polski z Niemcami dają jej większą swobodę ruchów... Czy nie zechcielibyśmy jej wykorzystać?"

[1846] Ballhausplatz (w skrócie Ballplatz), plac w centrum Wiednia, przy którym znajduje się rezydencja kanclerza Austrii (niegdyś kanclerza stanu – najwyższego rangą ministra).

Na szczęście zbliżył się do nas jeden z ambasadorów, który chciał także porozmawiać z ministrem de Kányą i uwolnił mnie od odpowiedzi na to kłopotliwe pytanie. Wiedziałem od br. Villanyiego, że jego rząd byłby bardzo rad z naszego przystąpienia do bloku niemiecko-włoskiego, na co my jednak nie mogliśmy się zgodzić. Nie pozwalał nam na to nie tylko brak zaufania do dobrej woli naszych sąsiadów, ale także nasze przymierza, jakie były i pozostały trzonem naszej polityki zagranicznej.

Wymknąwszy się de Kányi, przysiadam się do sympatycznego oficera węgierskiego, zdaje się adiutanta admirała Horthy'ego. Opowiadał mi wiele o swoim szefie, jako o wzorze *grand seigneura*[1847] węgierskiego. Nie lubił on zgiełkliwych obchodów, hołdów, pochlebców i reklamy. Nie przemawiał przez radio, nie udzielał wywiadów i tylko raz do roku pokazywał się publicznie na procesji ku czci św. Stefana. Uwielbiał polowanie i był doskonałym strzelcem, hodował konie wyścigowe w Kenderes, poza tym był człowiekiem bardzo skromnym, zrównoważonym i pogodnym. Tryb jego życia nie różnił się od zwyczajów zamożnego ziemianina lub oficera. Prowadzenie jego domu było dostatnie, lecz skromne, bo na wyraźne życzenie admirała jego lista cywilna[1848] wynosiła tylko 120 000 pengő. Wieczory spędzali państwo Horthy w domu, słuchając radia i układając pasjanse. Dzień zaś cały wypełniony był pracą, wykonywaną za wzorem byłego szefa admirała, cesarza Franciszka Józefa, bardzo sumiennie i gorliwie. Wolne chwile, niestety coraz rzadsze, poświęcał Horthy malarstwu. W Godolo[1849] wisi udatny portret sędziwego cesarza Austrii, jego pędzla. W prywatnych apartamentach regenta zwracały także uwagę jego portrety dzieci, syna Stefana[1850], który pracował w swoim czasie u Forda, i Mikołaja[1851], żonatego z córką Juliusza hr. Karolyi[1852]. Regent Węgier łączył więc w sobie nie tylko zalety dobrego żołnierza i gospodarza, ale

---

[1847] Wielkiego pana (fr.).

[1848] Zestawienie środków finansowych pochodzących z budżetu państwa, będących do dyspozycji panującego (w tym wypadku regenta) na utrzymanie jego i wskazanych przez niego osób.

[1849] Właśc. Gödöllő, miasto w okolicach Budapesztu, znajduje się tam barokowy pałac królewski, letnia rezydencja Franciszka Józefa I.

[1850] Właśc. István Horthy de Nagybánya (1904–1942), najstarszy syn węgierskiego regenta, oficer lotnictwa, inż.; po studiach wyjechał (1928) do USA, gdzie pracował w zakładach Ford Motor Company w Detroit, podczas II wojny światowej służył jako pilot myśliwca, zginął w niewyjaśnionym wypadku lotniczym w ZSRR.

[1851] Właśc. Miklós Horthy de Nagybánya II (1907–1993), węgierski dyplomata i polityk, najmłodszy syn regenta Horthyego; przedstawiciel Węgier w Brazylii, w 1944 uprowadzony przez niemieckich komandosów i wysłany do KL Dachau, aby uniemożliwić przejście państwa węgierskiego na stronę aliantów, po wojnie na emigracji.

[1852] Maria Consuela Horthy *de domo* Károlyi de Nagykároly (1905–1976), córka Imre Gyorgy Károlyi de Nagykároly (1873–1943).

także i talenty artysty, które pomagały w zjednywaniu mu sympatii na tym tak trudnym i wywrotnym stanowisku, jakie od tylu lat zajmował.

Br. Villanyi potwierdził mi te wszystkie wiadomości, nie umiał mi tylko wyjaśnić, kogo właściwie Horthy zastępował jako regent i w czyje ręce zamierzał złożyć i kiedy swoje stanowisko i swoją władzę...

Poseł węgierski, który był równocześnie akredytowany w Albanii, wyjeżdżał tam w misji sekretnej, którą mi pod dyskrecją zdradził. Oto Mussolini, interesujący się bardzo stosunkami panującymi w Albanii i dążący do umocnienia tam swoich wpływów, myślał najpierw o małżeństwie króla Albanii z jedną z patrycjuszek włoskich. Kiedy zaś ów projekt nie doszedł do skutku swatano go ze znaną we włoskich sferach towarzyskich arystokratką węgierską, hr. M.[1853] Była to dziewczyna ładna, wesoła, wysportowana, nad wiek wyrobiona, ogromna przy tym zwolenniczka Włoch i faszyzmu. Zaprzyjaźniła się z żoną br. Villanyi i miała jej towarzyszyć podczas pobytu posła węgierskiego w Durazzo.

Villanyi musiał zapewne cieszyć się tą misją wyswatania autentycznego króla. Władca Albanii miał obecnie lat 42 i był dość znany w kołach wesołych pań Wiednia z czasów kiedy był pułkownikiem armii austro-węgierskiej i brał udział w jej szeregach w wojnie światowej.

Nie przeraża pana myśl – zapytałem Villanyi'ego – że oddaje pan młodą dziewczynę z dobrej rodziny na pastwę starzejącego się lowelasa, syna tureckiego dostojnika Djemala paszy Zogu[1854], który jako dziedziczny gubernator Makri [sic!] ścinał jeszcze własnoręcznie głowy swoich przeciwników! A słynne intrygi albańskie, którym nawet ks. Wied[1855] nie dał rady, a pięć[1856] sióstr króla: Adile[1857], Nafije[1858], Senije[1859], Ruhije[1860] i Madjide[1861], przyzwyczajonych

---

[1853] Zapewne Hanna (Johanna) Mikes de Zabola (1911–2008), późniejsza druga żona Gézy Telekiego de Szék (1911–1983), węgierskiego polityka, hokeisty na trawie (olimpijczyka w 1936), działacza skautowego.

[1854] Właśc. Xhemal Pasza Zogolli (1860–1911), albański właściciel ziemski, gubernator okręgu Mat (Mati, Matit).

[1855] Wilhelm zu Wied (1876–1945), niemiecki oficer; członek pruskiej rodziny królewskiej desygnowany przez przedstawicieli mocarstw zachodnich na władcę Albanii, jego panowanie trwało od 21 II do 3 IX 1914, ustąpił w wyniku wojny domowej, która rozpętała się w tym kraju.

[1856] Było ich sześć, Wysocki nie wymienił Myzejen Zogu (1905–1969).

[1857] Adile Zogu (1890–1966), albańska księżniczka, najstarsza siostra króla Zogu I, żona Emina Bey Agolli Doshishti (1890–1988).

[1858] Nafije Zogu (1896–1955), albańska księżniczka, żona Ceno Bey Kryeziu (1895–1927), polityka, dyplomaty i wojskowego, zamordowanego w zamachu.

[1859] Senije Zogu (1903–1969), albańska księżniczka; szefowa Albańskiego Czerwonego Krzyża i organizacji kobiecej Gruaja Shiqiptare.

[1860] Ruhije Zogu (1906–1948), albańska księżniczka.

[1861] Właśc. Maxhide Zogu (1907–1969), albańska księżniczka.

do wszechwładnych rządów w pałacu i zazdrosnych o swe wpływy, nie budzą w panu żadnych obaw?

Hrabianka – odpowiedział mi Villanyi – jest dzielną, mądrą i odważną dziewczyną, jestem też przekonany, że potrafi dać sobie radę... Villanyi był pełen najlepszych myśli i bardzo przejęty swą ważną rolą. Wyjechał też wnet do Durazzo, gdzie król Zogu przyjął go wraz z towarzyszącymi mu damami bardzo uprzejmie, ale nie chciał widocznie pójść na lep matrymonialnych projektów br. Villanyi, bo on nigdy już więcej o nich nie wspomniał, król zaś poślubił rok później także Węgierkę[1862], ale już nie z poręki mego kolegi i nie tak zadecydowaną zwolenniczkę [faszyzmu] jak hr. M.

W pierwszych dniach grudnia wybrałem się do Alberta Pariani[1863], nowego podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wojskowych, po ustąpieniu gen. Baistrocchiego na skutek długiej, podziemnej walki, jaką z nim prowadziła tzw. turyńska grupa oficerów. Baistrocchi był neapolitańczykiem i wychowankiem tamtejszej akademii wojskowej, rywalizującej z akademią w Turynie, i obsadzał wszystkie ważniejsze stanowiska w armii swoimi kolegami z Neapolu. Należał przy tym do przeciwników marszałka Badoglio, którego najbliższym współpracownikiem w czasie wojny światowej, a potem w sztabie był Pariani. Uchodził za dobrego organizatora, mówiło się też o złączeniu wszystkich resortów wojskowych w jeden urząd na wzór ministerstwa komunikacji oraz o licznych zmianach w korpusie generalskim. Gen. Pariani wyrażał się pochlebnie o armii polskiej, wypytywał o karierę Rydz[a]-Śmigłego i z wielkim naciskiem wskazywał na niebezpieczeństwo grożące Europie od komunizmu. Gen. Pariani pokazywał mi salę posiedzeń ministerstwa z portretami wielu ministrów wojny i przedstawił mi swoich najbliższych współpracowników, z których jeden ma podobno w Warszawie jakąś krewną, niecieszącą się dobrą opinią i obracającą się przeważnie w kołach emigracji rosyjskiej. Wyobrażam sobie, jak pochlebne (?) o nas dochodzą tu informacje!

„O zawartym przed kilku dniami pakcie niemiecko-japońskim i oczekiwanym rzekomo przystąpieniu do tego paktu Italii wyrażał się gen. Pariani bardzo ostrożnie, twierdząc, że «ostrze jego kieruje się nie przeciw ZSRR, tylko przeciw rozkładowej robocie Kominternu. Jest to po prostu ułatwianie tępienia komunistycznej propagandy administracjom poszczególnych mocarstw, tak jak istnieją umowy co do wydawania lub karania zbrodniarzy itp...»".

„Reklamowana przez hr. Ciano i jego dzienniki tak świeża przyjaźń Włoch z Japonią budziła tu duże zastrzeżenia, mimo że 2 grudnia br. prasa włoska ogłosiła komunikat z Tokio, któremu przypisywano znaczenie urzędowego uznania cesarstwa przez Japonię".

[1862] Geraldine Apponyi de Nagy-Appony (1915–2002), arystokratka węgierska, królowa Albanii, żona króla Zogu I (1938–1961).

[1863] Alberto Pariani zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2279.

„Ambasador Sugimura dał mi w tej sprawie następującą informację: «Rząd w Tokio nie miał zamiaru wcześniej od innych mocarstw zajmować się kwestią Abisynii. Zachorował jednak ciężko jego chargé d'affaires w Addis Abebie, kiedy zaś Sugimura zażądał prawa wjazdu dla jego następcy, odmówiono mu, powołując się na stan faktyczny aneksji Abisynii przez Włochów. Równocześnie też nie wpuszczano tamże towaru japońskiego, który pozostał bez wszelkiej opieki»".

„Japonia nie posiadała dotąd czynnych koncesji w Abisynii ani bezpośrednich reprezentacji swego handlu. Miała tylko na wybrzeżach duże składy, gdzie pokrywali swoje zapotrzebowania kupcy etiopscy, żydowscy, armeńscy lub greccy handlujący z Abisynią. Obrót roczny towarem japońskim dochodził – według Sugimury – do 60 lub 70 milionów lirów. Ratując więc te pozycje swego eksportu, rząd tokijski oświadczył hr. Ciano przez usta swego ambasadora, że przekształca poselstwo w Addis Abebie na konsulat generalny i że prosi dla niego o *exequatur*[1864] «u rządu Króla Włoch i Cesarza Etiopii»".

„P. Sugimura nie powiedział więc, że Japonia uznaje aneksję Abisynii, jak to uczyniły np. Niemcy, tak samo nie było mowy o tym, jakoby w zamian za to «Włochy uznały Mandżukuo i utworzyły tam poselstwo». Ciano zaproponował to wprawdzie samorzutnie, ale Sugimura zwrócił mu uwagę, że Mandżukuo jest państwem samodzielnym i że on jako ambasador japoński nie może przyjmować co do tego kraju żadnych zobowiązań lub obietnic. Skończyło się więc na ustaleniu, że włoski ambasador w Tokio omówi ową kwestię z ambasadorem Mandżukuo w Tokio i że oświadczy mu gotowość założenia tam włoskiego konsulatu generalnego. Poza tym obiecał Ciano Sugimurze «przyjazne rozpatrzenie» sytuacji japońskiego towaru w Abisynii, póki nie dojdzie do zawarcia formalnej w tej kwestii umowy. Ponieważ na razie Wielka Brytania przygotowuje się do rozciągnięcia traktatu handlowego włosko-angielskiego także na obszar Etiopii, a – według p. Sugimury – Niemcy prowadzą już odnośne rozmowy, Japonia doczeka końca tych rokowań i dopiero po tym, po zaznajomieniu się z ich wynikami, zaproponuje ich rozpoczęcie. Charakterystyczna jest opinia japońskiego dyplomaty o właściwych powodach przystąpienia jego rządu do paktu berlińskiego. Widzi on w nim dowód rosnącej w jego kraju niechęci do Wielkiej Brytanii, która nie zrozumiała widocznie dotąd niebezpieczeństwa bolszewizmu na Dalekim Wschodzie i nie daje dostatecznego poparcia tym, którzy go zwalczać zamierzają" (raport z 10 grudnia 1936).

Historia stosunków Włoch z Japonią jest dla niestałości tutejszych nastrojów politycznych dość znamienna. Przed trzema laty były one wprost wrogie, potem rząd tokijski przysłał do Rzymu jednego ze swych najzdolniejszych

[1864] Oficjalna zgoda państwa przyjmującego określoną osobę wyznaczoną przez państwo wysyłające na funkcję konsula (łac.).

dyplomatów dr Yotaro Sugimurę i on wprowadził wreszcie oba mocarstwa na drogę przyjaźniejszej współpracy i porozumienia. Nie poszło mu to zbyt łatwo. Jeszcze przed półtora rokiem Mussolini ogłosił w prasie amerykańskiej artykuł przeciw niebezpiecznej dla pokoju świata ekspansji japońskiej i jej nienasyceniu terytorialnym, przed samą zaś wojną abisyńską miała miejsce rozmowa dyktatora Italii z Sugimurą, która omal nie zwichnęła jego dotychczas tak świetnej kariery. Ambasador w nieobowiązującej wymianie myśli z Mussolinim wspomniał, że jego kraj nie ma szczególnych interesów gospodarczych w Abisynii, z czego zrobiono nazajutrz oficjalny komunikat, że „Japonia nie ma żadnych interesów politycznych i ekonomicznych w Abisynii".

W kilka dni później odbyły się w Tokio demonstracje przeciwwłoskie i cała prasa zaatakowała niezwykle silnie nie tylko Mussoliniego, lecz także i Sugimurę, żądając jego natychmiastowego odwołania. Po tym znów były jakieś nieporozumienia na tle pogłosek o zamierzonym zaślubieniu kuzynki Negusa Etiopii przez krewnego cesarza japońskiego. W miarę wszakże psucia się stosunków sowiecko-japońskich i coraz większego zbliżania się Japonii i Włoch do Niemiec poprawiały się również nastroje Rzymu wobec Tokio, co znajdowało swój wyraz przede wszystkim w prasie włoskiej i w pozycji towarzyskiej ambasadora Sugimury. Uchodziło to powszechnie za dzieło rosnących wpływów Ribbentropa. Mimo że pełnił nadal funkcję ambasadora Rzeszy w Londynie, był on właściwym kierownikiem polityki zagranicznej Rzeszy i co dziwniejsze, inicjatorem szczególnie takich wystąpień i projektów, które miały charakter wybitnie – antyangielski!

Rozmawiając z jednym z przejezdnych dyplomatów niemieckich o pakcie niemiecko-japońskim, zapytałem, dlaczego nie podpisał go minister spraw zagranicznych Rzeszy, br. v[on] Neurath, mimo że zawierany był w Berlinie, tylko ambasador akredytowany przy dworze brytyjskim i otrzymałem odpowiedź, że uczyniono to umyślnie dla okazania, że ów pakt, będący raczej wyrazem opinii i dążeń partii, nie był wymierzony przeciw rządowi Sowietów, tylko wyłącznie przeciw działalności Kominternu. Koń by się uśmiał!

Czytałem w owym czasie z wielkim zajęciem historię jednego z najsprytniejszych spekulantów, Bazylego Zaharoffa[1865] i muszę przyznać, że mi zawsze imponuje człowiek, który wzrastając w najniekorzystniejszych warunkach życia, wybija się na wierzch i staje się jakimś potentatem świata. Jakżeż łatwo było zostać „królem słońca" i najmożniejszym monarchą Europy Ludwikowi XIV[1866],

[1865] Właśc. Bazyli Zacharow (1849–1936), handlarz i finansista; podawał się m.in. za Greka, Ormianina, polskiego ziemianina, rosyjskiego oficera, potentat handlu bronią, współtwórcą British Petroleum, uchodził za najbogatszego, a zarazem najbardziej nikczemnego człowieka.

[1866] Ludwik XIV Wielki z dynastii Burbonów (1638–1715), „Król Słońce", król Francji i Nawarry (1643–1715), władca absolutny.

albo zawładnąć Rzymem takiemu patrycjuszowi z urodzenia, żonatemu z córką przebogatego senatora Kornelią[1867], Juliuszowi Cezarowi, który od razu stanął tam, dokąd inni dochodzili dopiero po latach największych wysiłków i wyczerpujących walk!

Bazyli Zaharoff ujrzał światło dzienne w najbardziej podejrzanej dzielnicy Konstantynopola, zwanej Tatavla, był chłopcem do posług u niejakiego Manuela Hiphentidesa, którego okradł na tysiąc funtów i uciekł do Londynu. Tam go uwięziono i tam rozpoczął swoją zawrotną karierę. Było to w roku 1874, a w 1918 należał już Bazyli Zaharoff do szlachty angielskiej, był kawalerem wysokiego orderu brytyjskiego i francuskiego[1868] oraz doktorem honorowym prawa (!!!) Uniwersytetu w Oxfordzie, właścicielem historycznego pałacu opodal Paryża, w Balincourt, i mężem pięknej Hiszpanki, kuzynki króla Alfonsa XII[1869], Marii del Pilar Antonii Angeli Patrocinio Simony de Mugiuro y Beruete![1870] Jedną córkę wydał za członka królewskiego rodu Burbonów[1871], a drugą za lorda Walford[1872], on, dawny nędzarz z Tatavli, odnoszący boso w koszu na głowie towary zakupione w sklepie pana Hiphentidesa! U schyłku swego życia był już tak bogaty, że mógł sobie pozwolić na wszystko, nawet na prowadzenie wojny. Nieszczęśliwą kampanię grecką przeciw Turkom on finansował z własnej kieszeni i nie poczuł nawet ubytku wyrzuconych dla tej fantazji milionów. W jakiż to tajemniczy sposób zdobył miliardową fortunę i zawrotną pozycję ów genialny Grek, który z kolei uchodził za obywatela Anglii, Rosji i Francji, mieszkał podobno także i na Litwie? Na to pytanie odpowiadają jego liczni biografowie, podnosząc zgodnie śmiałość jego decyzji, nieliczenie się z żadną moralnością oraz lewantyńską bezczelność, z jaką traktował swoich partnerów. Oto jedna z historii, która mnie ubawiła. Zaharoff był w swoim czasie agentem angielsko-szwedzkiej fabryki broni Nordenfeldt[1873] i jako taki złożył swoją ofertę na zakup dział w jednym z państw bałkańskich. Przyjeżdża tam

---

[1867] Kornelia była córką Lucjusza Korneliusza Cynny i pierwszą żoną Cezara, matką Julii, żony Pompejusza.

[1868] Otrzymał Order Imperium Brytyjskiego i Legię Honorową, był kawalerem 298 medali, w tym 31 najwyższych odznaczeń różnych krajów.

[1869] Alfons XII Burbon (1857–1885), król Hiszpanii (1874–1885).

[1870] María del Pilar Antonia Angela Patrocinio Fermína Simona de Muguiro y Beruete (1869–1926), ks. Villafranca de los Caballeros, poślubiła Zacharowa w 1924.

[1871] Doña María de los Ángeles de Borbón y Muguiro (1895–1964) była żoną ks. Jana Ostroroga, oficjalnie jej ojcem był chory psychicznie Francisco María Afonso de Borbón y Borbón (1861–1923).

[1872] Maria Christina de Borbón y Muguiro (1889–1981), ks. Marcheny, była żoną lorda Leopolda Herberta George'a Walforda (1881–1958), oficjalnie jej ojcem był Francisco María Afonso de Borbón y Borbón.

[1873] Założona przez Thorstena Nordenfelta (1842–1920), szwedzkiego wynalazcę i przemysłowca w Wielkiej Brytanii.

i zgłasza się w jakiś poniedziałek u ministra wojny. Ten przyjmuje go mało uprzejmie i oświadcza, że z oferty jego nie skorzysta. Na to Zaharoff: „Ekscelencja zechce sprawę jeszcze rozważyć i dać mi odpowiedź jutro, tj. we czwartek". „Jutro jest wtorek, a nie czwartek" – zauważył oschle minister. „Ach! Ekscelencja się myli. Zakładam się o sto tysięcy franków, że jutro jest czwartek" – odpowiada Zaharoff i wyjmuje pęk tysiączek francuskich. Minister przypatrzył się im i po namyśle przyjął zakład, wygrał go i, dziwnym zbiegiem okoliczności, zmienił swój pierwotny zamiar, zakupiwszy wszystkie potrzebne mu armaty u Zaharoffa.

Obserwując politykę i polityków włoskich, szczególnie w ostatniej ich fazie, przypominały mi się czasem metody i obyczaje tego greckiego handlarza, bo tak jak u niego zależało to wszystko od koniunktury dnia, od interesu i nastroju, który potrafił zmienić się z niepojętą łatwością z godziny na godzinę!

Przykładem tego był stosunek i nastawienie wielkorządców Italii do Niemiec. Kiedy Ciano powrócił z Berlina, tutejsze Ministerstwo Prasy i Propagandy dało polecenie wszystkim redaktorom Rzymu, Mediolanu, Turynu i Neapolu, aby najsilniej podkreślali współpracę interesów włosko-niemieckich, zaś w dwa miesiące później nie mówiło się już o współpracy z Rzeszą, tylko o „kształtujących się na krótką metę interesach, które dzięki wspólności koniunktur są wspólne". Mówiło się także poufnie, że „głównym celem owej przyjaźni było ratowanie samodzielności Austrii i wciągnięcie Niemiec w orbitę współdziałania sygnatariuszy Paktów Rzymskich".

Charakterystycznym objawem było również „danie przyjacielskiej rady" przedstawicielowi organu partii nacjonal-socjalistycznej „Völkischer Beobachter"[1874], br. von Maltzahn[1875], aby opuścił Włochy, w przeciwnym bowiem razie zostałby wydalony!

W odniesieniu do problemu hiszpańskiego nie podkreślało się tak wyraźnie wspólnego z Niemcami frontu, zaznaczało się przeciwnie, chęć obrony własnych interesów narodowych. Przed kilku tygodniami przyjmowano milczące zarzuty, że wojska włoskie obsadziły Wyspy Balearskie, później zaś tłumaczyło się, że udał się tam jako turysta sportowiec i lotnik hr. Rossi[1876], a przybywszy na wyspy, wziął przypadkowo udział w walkach ulicznych

---

[1874] „Völkischer Beobachter", niemiecki tygodnik założony w 1901, do 1919 wychodzący tylko w Monachium jako „Münchner Beobachter", od 1920 organ NSDAP.

[1875] *Dalekiego krewnego dyplomaty niemieckiego, dyrektora dep. w MSZ; tj. Rudolfa von Maltzahna (1900–1978), rzymskiego korespondenta „Völkischer Beobachter", który był krewnym Adolfa Georga, dyrektora Departamentu Rosyjskiego A.A.*

[1876] Arconovaldo Bonacorsi (1898–1962), włoski żołnierz, prawnik i polityk, znany jako hr. Aldo Rossi; przyczynił się w istotny sposób do zajęcia przez frankistów Majorki w 1936, twórca (1949) i prezes Narodowego Stowarzyszenia Włoskich Kombatantów Hiszpanii.

z czerwoną armią narodową. Wykazał przy tym tyle odwagi i daru organizacji, że gen. Franco postawił go na czele większego oddziału ochotniczego, który miał utrzymywać porządek na Balearach. Rząd włoski dowiedział się o tym z prasy hiszpańskiej i angielskiej, i polecił konsulatowi włoskiemu, aby zawiadomił hr. Rossi, że jego dalsze przebywanie na Balearach nie jest pożądane.

Skądże to pochodziły te zmiany, które tak ujemnie wpływały na humor ambasadora niemieckiego von Hassell! Oto od kilku tygodni toczyły się rozmowy między ambasadorem Grandi i londyńskim Foreign Office z jednej, a ambasadorem sir Drummondem i hr. Ciano z drugiej strony. Przygotowywało się *gentlemen's agreement* w sprawie Abisynii, które, jak mi mówił sir Drummond, byłoby jeszcze przed miesiącem podpisane, gdyby nie to, że zbyt ambitny i łasy na rozgłos Ciano nie chciał zgodzić się na tekst ustalony przez ambasadora Grandiego, bo zależało mu na tym, aby ów tak ważny dla Italii układ był wyłącznie jego dziełem. Przewlekało to naturalnie rozmowy, które i tak nie dałyby na razie oczekiwanego we Włoszech rezultatu, bo Wielka Brytania nie chciała uznać *de jure*[1877] aneksji Abisynii.

Zachodziła też ogromna rozbieżność między informacjami, jakie otrzymuję z Londynu i Paryża a powtarzaną mi tutaj treścią rozmów sir Drummonda w Palazzo Chigi. Miały one rzekomo stwierdzać obopólną chęć utrzymania dobrych stosunków i *status quo* na Morzu Śródziemnym, i wciągnąć Italię do żywszej współpracy nad reorganizacją Ligi Narodów i zabezpieczenia pokoju Europy. Uznanie aneksji Abisynii miało nastąpić na podstawie osobnego aktu, ogłoszonego wówczas, kiedy cały ów kraj będzie należał do Włochów. Wyszło bowiem dopiero teraz na jaw, że duży szmat południowo-wschodniej Abisynii, graniczącej z Sudanem, nie został zdobyty i zajęty, a zaprowadzenie tam administracji włoskiej było na razie niemożliwe wskutek oporu rozlicznych, przez Anglików dobrze uzbrojonych band, których wytępienie wymagało czasu i wielkiego wysiłku militarnego.

Rzeczywistość nie spełniła jednak tych wszystkich nadziei. Ogłoszony nareszcie komunikat potwierdzał wprawdzie wiadomość o zniesieniu poselstw angielskiego i francuskiego w Addis Abebie, ale zaopatrzył go następującym komentarzem: „Nie oznacza to bynajmniej uznania *de jure* aneksji włoskich w Abisynii. Rząd włoski powinien zdawać sobie sprawę z tego, że uznanie *de jure* jest problemem, co do którego rząd angielski (względnie francuski) zastrzega sobie swoje stanowisko. Zastąpienie poselstwa przez konsulat generalny należy uważać za zwykły, praktyczny i naturalny sposób opiekowania się interesami angielskimi (względnie francuskimi) w Abisynii, wówczas gdy jej rząd niepodległy nie wykonuje swej władzy tam, gdzie poddani angielscy (względnie francuscy) mają swoje przedsiębiorstwa.

[1877] Właśc. *de iure* (łac.), stan zgodny z normami prawnymi.

Jest to tylko branie w rachubę kontroli włoskiej, która bez wątpienia jest tam wykonywana".

Czy można było wyobrazić sobie coś bardziej oschłego i mało przyjacielskiego, jak ów komentarz, nie powtórzony zresztą w całości przez prasę włoską, która, jak pisał potem Gentison w „Temps" (jeździ on teraz własnym, pięknym samochodem, marki włoskiej), powitała decyzję rządów Francji i Wielkiej Brytanii „avec la plus profonde satisfaction"![1878]

Mussolini w swej ostatniej mowie w Mediolanie domagał się od Francji tylko tego jednego: uznania cesarstwa włoskiego Etiopii i dawał do zrozumienia (Gentison 23 grudnia w „Temps"), że „żadna inna kwestia sporna nie egzystuje na drodze do zbliżenia między Francją i Anglią. Gest rządu paryskiego może być początkiem szczerej współpracy obu państw. Może być także początkiem nowych stosunków między Rzymem a Paryżem".

Za przykładem „Temps" poszła niemal cała prasa francuska, snując nieopatrznie piękne marzenia o odwróceniu się Italii od swego berlińskiego przyjaciela! Ambasador von Hassell zaniepokoił się naprawdę. Mój węgierski kolega br. Villanyi, który powrócił już z Albanii, wygadywał ostro na nietakt i bezmyślność publicystów paryskich, którzy przez swoje zbyt łatwe prognozy i wnioski zatruwali atmosferę polityczną Europy!

Ponieważ komunikat angielsko-francuski nie mógł zadowolić Włochów i był dla nich klasycznym przykładem tych trudności, jakie napotykało pogodzenie się z Wielką Brytanią i Francją, zatrąbiono więc na odwrót! Ministerstwo prasy wydało polecenie zapewnienia na nowo niezmienności uczuć ożywiających Italię i Niemcy, zaś prasa oficjalna poczęła znów stwierdzać „szczególną włosko-niemiecką współpracę polityczną i gospodarczą w Europie i w Afryce" oraz trwałość i doniosłość układów zawartych w Berlinie i w Berchtesgaden. Fantazjować na temat możliwości orientacji Włoch w stronę Francji i W[ielkiej] Brytanii i spodziewać się, że Italia rozluźni albo zmieni swoje stosunki z Niemcami znaczy to, że nie zna się przyczyn i celów zbliżenia włosko-niemieckiego. Italia faszystowska – pisał dalej dobrze poinformowany Giuseppe Marini[1879] – chce kolaboracji państw europejskich, szczególnie państw największych. Wyjaśnienie stosunków z Wielką Brytanią jest dowodem, że oś Rzym-Berlin nie sprzeciwia się tej współpracy, lecz ją „ułatwia, tak samo, jak staje się warunkiem utrzymania pokoju i wzniesienia zapory, wstrzymującej akcję sowiecką w Europie".

[1878] Z największą satysfakcją (fr.).

[1879] Giuseppe Marini (1875–?), włoski dziennikarz i publicysta; debiutował w 1894 w „Rivista Abruzzese", następnie publikował m.in. w „Avanti" (1897–1911), „Lavoro" (1903–1911), „Tempo di Milano" (1905–1909), „Corriere di Catania" (1916), „Popolo d'Italia" (1917–1918), „Gazzettino" (1929–1931).

W tym samym duchu pisał Virginio Gayda i inni jego faszystowscy koledzy, co tylko było dowodem tego niezbitego faktu, że polityka włoska nie wypuści z rąk za darmo, albo za bądź co, tak cennego atutu, jakim była jej przyjaźń z Niemcami. Będzie ona przechodziła zapewne różne fazy i różne natężenie, lecz pozostanie tym, czym jest dotąd: atutem w rękach Mussoliniego w jego rozgrywce z Wielką Brytanią.

Tego niestety nie zrozumiano w Paryżu, szczególnie na Quai d'Orsay, gdzie robiono w dalszym ciągu trudności w redakcji listów akredytujących nowego ambasadora Francji. W ostatnich tygodniach, podczas rozmów angielsko-włoskich, ustępliwy Ciano godził się już na wymienienie tytułu króla i cesarza bez łącznika „i", na wzór różnych tytułów bez znaczenia, noszonych dawniej przez władców Austrii i Hiszpanii, ale biurokratyczny protokół paryski domagał się w dalszym ciągu tego samego traktowania, co Stany Zjednoczone. Nie miał przy tym racji, bo po ustąpieniu ambasadora Longa Waszyngton poprosił o *agrément* dla jego następcy W. Philipsa[1880] przed oficjalnym ogłoszeniem Imperium. Było zaś tylko zbiegiem okoliczności, że nowy ambasador przybył do Europy z kilkumiesięcznym opóźnieniem i przedłożył swoje listy wystawione jeszcze według dawnej formuły. Rezultaty tych ceregieli były fatalne. Pan Blondel odziedziczył zdaje się po ojcu, znanym z czasów wojny światowej dyplomacie, wygodną zasadę dostosowania swojego postępowania i swoich sprawozdań do opinii i życzeń Quai d'Orsay. Widząc, że jego przełożeni odnosili się niechętnie do myśli zbliżenia się do Italii, nie starał się bynajmniej o zmianę owych szkodliwych nastrojów, przeciwnie, zbierał skrzętnie te wiadomości, jakie mogły utwierdzać dyplomację francuską w jej nieprzychylnym do Włoch stanowisku.

Mówiłem o tym z ambasadorem przy Watykanie, Charles-Roux, który zapewniał mnie, że podzielał w zupełności to moje zdanie, zrozumiałem jednak dobrze, że nie chciał mieszać się do spraw usuwających się spod jego kompetencji, tak jak ja nie wtrącałem się do działalności naszej ambasady przy Watykanie.

Na ferie świąteczne zjechała garstka cudzoziemców i kilku obcych dyplomatów, z których jeden był akredytowany w Londynie. Miałem sposobność brania udziału w śniadaniu męskim, na którym ów dyplomata z ogromnym przejęciem opowiadał nam o abdykacji króla Edwarda VIII. Publicystyka angielska nazywała kryzys, przez który przeszło imperium brytyjskie, jednym z najbardziej bolesnych i upokarzających w dziejach kraju. Myśmy odnieśli jednak inne wrażenie. Zachowanie się króla, jego pierwszego ministra, stanowisko

[1880] Właśc. William Phillips (1878–1968), amerykański dyplomata; podsekretarz stanu (1922–1924), przedstawiciel dyplomatyczny w Belgii (1924–1927), ambasador w Kanadzie (1927–1929), podsekretarz stanu (1933–1936), ambasador w Rzymie (1936–1940).

parlamentu, a przede wszystkim prasy i opinii publicznej było nacechowane tak wielką godnością i taktem, wykazało tak silne przywiązanie do idei monarchii, że kryzys ów wzbudził więcej podziwu aniżeli krytyki.

Edward VIII był pełen wad, obciążeń dziedzicznych i złych nałogów, które nie zawsze dałyby się pogodzić z obowiązkami moralnymi króla. Należał do tej generacji młodych ludzi, którzy w okopach Wielkiej Wojny nauczyli się żądać od życia silniejszych wrażeń od tych, jakie są normalnym udziałem dnia powszedniego. Był przy tym niesłychanie łatwy w obejściu, przystępny i skłonny do znajomości, jakie – dość często – nie przynosiły mu zaszczytu. Ale opinia angielska pamiętała jeszcze dobrze różnorodne wybryki jego dziadka Edwarda VII jako księcia de Galles[1881], wiedziała też, iż z tego nieposkromionego lamparta wyrósł jeden z najdzielniejszych władców, jacy kiedykolwiek zasiadali na tronie angielskim. Nie brała więc zbytnio do serca konduity Edwarda VIII, chociaż pozostawiała ona wiele do życzenia. Kiedy jednak zjawiła się u jego boku jakaś pani Simpson[1882], Amerykanka, rozwiedziona żona trzech żyjących mężów[1883] i stała bywalczyni lokalów, w jakich zbierali się notoryczni narkomani, wzbudziło to ciche, ale bardzo ogólne zaniepokojenie. O ile wszakże wrodzone uszanowanie dla dynastii kazało milczeć prasie angielskiej, jej koleżanka amerykańska rzuciła się na ów łatwy łup sensacji z niesłychaną i uporczywą zajadłością. Było to zapewne na rękę pani Simpson, ale doprowadzało do pasji Anglików. Premier Baldwin otrzymywał codziennie stosy listów z całego Imperium, szczególnie z Kanady, aby położył koniec temu skandalowi.

Sir Baldwin odbył tedy pierwszą rozmowę z królem w Fort Belvedere[1884], lecz nie dała ona żadnego rezultatu. O tych ostatnich swoich spotkaniach z królem zdawał potem sprawę osiwiały w służbie kraju mąż stanu ze łzami w oczach i głosem drżącym od wzruszenia. Miał wielu przeciwników politycznych, zarzucających mu, że umyślnie doprowadził do tego przesilenia, aby pozbyć się króla okazującego zbyt wiele inicjatywy, samodzielności w zamiłowaniu do łatwych rozstrzygnięć, które mogłyby być zgubne dla interesów Imperium. Nikt z nich nie wykorzystał nadarzającej się sposobności i nikt

---

[1881] Książę Walii (fr. de Galles), tytuł przysługujący od XIV w. następcy tronu angielskiego, później brytyjskiego.

[1882] Wallis Simpson *de domo* Warfield (1896–1986), *primo voto* Spencer, Amerykanka, kochanka ks. Walii i następcy tronu, później króla Edwarda VIII, a po abdykacji od 1937 jego żona, ks. Windsoru.

[1883] Była dwukrotnie rozwiedziona, Edward był jej trzecim mężem.

[1884] Fort Belvedere, zabytkowa, XVIII-wieczna, wiejska rezydencja (1750–1976) brytyjskiej rodziny królewskiej, położona nieopodal zamku Windsor. Jedna z ulubionych rezydencji Edwarda, jeszcze jako ks. Walii i po wstąpieniu na tron. To tam po raz ostatni przyjął jako monarcha premiera Baldwina, a następnie, 10 XII 1936, podpisał akt abdykacji.

nie zaatakował z trybuny parlamentarnej sir Baldwina, bo mogłoby to urazić króla i zaognić przesilenie.

Jakżeż ludzkim, szlachetnym był ów apel angielskiego premiera do Izby: „Jesteśmy obecnie ośrodkiem zainteresowań całego świata! Weźmy więc przykład z króla i zachowujmy się z tą samą co on godnością. Niechaj nikt z nas nie wypowie dzisiaj słowa, którego mógłby jutro żałować! Nie zapominajmy także o tym, jakie znaczenie ma owa sprawa dla ukochanej i czczonej przez nas wszystkich królowej Mary[1885] i myślmy o niej, biorąc udział w toczącej się obecnie debacie! Naszym obowiązkiem jest strzec nienaruszalności monarchii, jedynej spójni naszego Imperium i gwarantki naszej wolności!"

Odezwa ustępującego króla była także dowodem tych uczuć, którym Wielka Brytania zawdzięczała swą wielkość.

Dyplomata ów odczytał nam te wszystkie teksty, które w rwącym potoku zdarzeń dnia bieżącego nie były może przez nas należycie zauważone i ocenione, i tak zakończył swoje wywody: „Każdy, kto obserwuje dzisiejszą Anglię i życie jej obywateli, kto uczęszcza do nocnych klubów i lokali, kto czyta sprawozdania z procesów rozwodowych i ciągłych skandali, wybuchających w dawnych, najbardziej poważanych rodach angielskich, ten sądzi nieraz, że to są objawy dekadencji narodu, który doszedłszy w epoce wiktoriańskiej do szczytu swego powodzenia, zaczyna się teraz chylić ku upadkowi! A jednak tego rodzaju przesilenia, przez jakie przeszło Imperium, pouczają, że tkwią w nim niewyczerpane jeszcze źródła siły i potęgi, kryjące się głęboko w duszy narodu, a wychodzą dopiero wówczas na jaw, kiedy potrzeba tego wymaga. Dlatego też – kończył z uśmiechem nasz kolega – doradzam zawsze memu rządowi, aby prowadzili politykę pozwalającą mu zaliczać Wielką Brytanię do rzędu swoich przyjaciół, bo niebezpiecznie jest zasłużyć sobie na gniew Anglika!"

Ach to prawda – zauważył na to z melancholią jedyny w naszym gronie pensjonowany dyplomata włoski...

Na naszych obiadach mówiło się wiele o odwadze Mussoliniego, z jaką on trzymał od półtora roku pod bronią naród, którego nawet twarda szkoła faszyzmu nie przerobi w zamiłowanego żołnierza! Mówiło się także o postanowionej już przemianie parlamentu włoskiego w izbę korporacyjną, o składzie zasadniczo odmiennym, oraz o rosnących coraz więcej ambicjach młodego ministra spraw zagranicznych. Jego klika lansowała projekt utworzenia urzędu Wielkiego Kanclerza Królestwa i Cesarstwa, który objąłby Mussolini, oddając premierostwo w ręce swego zięcia. Do gabinetu jego miałby być powołany dla swej popularności marszałek Balbo, stając na czele połączonych

[1885] Maria Teck (Victoria Mary Augusta Louise Olga Pauline Claudine Agnes) (1867–1953), żona Jerzego V Windsora (1893–1936), królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzowa Indii (1910–1936), królowa-wdowa (od 1936), matka Edwarda VIII i Jerzego VI.

podsekretariatów stanu wojska, marynarki i lotnictwa w jedno ministerstwo wojny, oraz dotychczasowy sekretarz partii Achilles Starace.

Pogłoski te wywoływały w naszych kołach liczne dyskusje, szczególnie na temat zawrotnej kariery hr. Ciano. Nie był on bowiem przez nas zbyt ceniony, ludzie zaś jego, wprowadzeni przez niego na naczelne stanowiska w ministerstwie, budzili na ogół dużą niechęć przez swoją zbyt wielką pewność siebie i młodzieńczą bezceremonialność, z jaką przy każdej sposobności występowali. Tak samo w partii, szczególnie u jej starszyzny, natrafiłoby na poważne zastrzeżenie oddanie premierostwa tak impulsywnemu, w sprawach polityki wewnętrznej mało doświadczonemu człowiekowi, chociażby to był nawet zięć Mussoliniego. W każdym razie nie ulegało wątpliwości, że ambicje hr. Ciano szły bardzo daleko. Nadawał on sobie już teraz tony jakby następcy tronu, co zauważyliśmy wszyscy na ostatnim przyjęciu u prezydenta Senatu Federzoniego w pałacu Giustinianich[1886]. Amfilada salonów, bogata liberia, wszędzie kosztowne wazy napełnione snopami kwiatów, pani domu w pięknej, może zbyt obcisłej, ale pierwszorzędnie zrobionej sukni, jadalnia zastawiona najwykwintniejszymi kryształami i srebrem, każdy szczegół dekoracji i przyjęcia należycie obmyślany i zespół gości świetnych dowodziły, jak dobrze powodzi się dygnitarzom reżimu!

Takiego przyjęcia nie powstydziłby się żaden najbardziej arystokratyczny salon Rzymu. Wszystkiego można się jednak nauczyć. Ludwik Federzoni, tak jak większość dygnitarzy faszystowskich, zaczynał swoją karierę jako skromny współpracownik dzienników „Resto del Carlino"[1887] i „Giornale d'Italia", razem z Giulio de Frenzi[1888], E. Corradinim[1889], Forzo Davanzatim i prof. Coppola[1890]. Podczas wojny turecko-włoskiej był korespondentem „Giornale d'Italia" w Trypolitanii. W r. 1913 wystąpił jako zwolennik nacjonalizmu i przeciwnik masonerii i socjalizmu. Po wojnie światowej, w której brał udział czynny, zdobył mandat poselski, zasiadając na prawicy Izby i przeprowadzając połączenie nacjonalistów z faszystami. Stąd ścisła współpraca z Mussolinim, w którego rządach zasiadał jako minister kolonii, potem spraw wewnętrznych. Od 1928 piastował stanowisko prezydenta Senatu. Pisywał niegdyś dość nudne

---

1886 Palazzo Giustiniani (zw. też Piccolo Colle), XVI-wieczny pałac przy via della Dogana Vecchia i Piazza della Rotonda w Rzymie, oficjalna rezydencja przew. Senatu Republiki.

1887 „Resto del Carlino", jedna z najstarszych gazet włoskich, ukazująca się od 1885 w Bolonii.

1888 Był to pseudonim, jakim posługiwał się Luigi Federzoni.

1889 Giulio Corradino Corradini (1886–1966), włoski dziennikarz, poeta i pisarz; jeden z pionierów dziennikarstwa sportowego, założyciel i dyr. „Guerin Sportivo" (1912).

1890 Francesco Coppola (1878–1957), włoski dziennikarz i polityk związany z ruchem faszystowskim; pracował w „Il Giornale d'Italia" (1904–1908) i „La Tribuna" (od 1908), jeden z założycieli Włoskiego Stronnictwa Nacjonalistycznego (1910), delegat przy LN (1923–1925), prof. uniwersytetu w Perugii (1929).

romanse, ogłosił ciekawe studium o Ignacym Zuloadze[1891] i Casanovie[1892], ale nie lubił o tym mówić, wysuwając raczej na pierwszy plan książki propagandowe *Dalmatia che aspetta*[1893] (Dalmacja która czeka), *Il tratatto di Rapallo*[1894] i in.

Miałem wiele sympatii dla Federzoniego. Ten młodszy ode mnie o pięć lat Bolończyk pociągał mnie nie tylko swoją wrodzoną uprzejmością i pogodą, ale i trzeźwością sądu, zawsze bezstronnego. Miał jeszcze wówczas dostęp do Mussoliniego, który słuchał nieraz jego rady, co było tym cenniejsze, że należał do ludzi prawych i uczciwych. Jego takt nie pozwalał mu zwierzać się przede mną, co sądził o projektach odnoszących się do osoby hr. Ciano, ale byłem przekonany, że je potępiał...

Otóż staliśmy wszyscy zaproszeni w jego pięknej sali balowej i czekali na udanie się do jadalni. Każdy z nas rozmawiał ze swoją partnerką, którą miał prowadzić do stołu, gdy wtem zrobił się jakiś ruch u wejścia, gdzie ukazał się obwieszony orderami i gwiazdami Galeazzo Ciano, wraz ze swymi dwoma najbliższymi współpracownikami, młodzieńczym ministrem Oktawiuszem De Peppo i jeszcze od niego młodszym komandorem Filipem Anfuso[1895]. Nie wiem, czy to był przypadek, ale w tej chwili utworzył się jakby szpaler pań, przez który przeszedł łaskawie uśmiechnięty, z góry na nas patrzący bohater lotnik, pozujący na wielkiego męża stanu, minister Ciano. Oportunizm i serwilizm towarzystwa włoskiego był na ogół duży. Widocznie chciano zapewnić sobie względy ewentualnego pana losu i fortuny tych, którzy mu się teraz tak nisko kłaniali!

Ostatniego dnia roku 1936 odwiedził mnie znany mi kiedyś we Lwowie kapelmistrz tamtejszej opery maestro Spetrino[1896]. Jakże miłe były mi wspomnienia owych dawno zamierzchłych czasów, ludzi i zdarzeń. Spetrino był wówczas pełnym życia, przystojnym mężczyzną, w którym kochała się jedna z naszych śpiewaczek. Teraz był zwiędłym, siwiusieńkim, chociaż jeszcze bardzo rześkim staruszkiem. Chciał w następnym sezonie operowym wystawić we Włoszech *Manru*[1897] Paderewskiego[1898], lecz zostawił niestety partyturę

[1891] Książka *Ignacio Zuloaga* ukazała się w 1912.

[1892] Chodzi o książkę pt. *L'italiano errante. Giacomo Casanova di Seingalt* z 1913.

[1893] Wydana w 1915.

[1894] Chodzi dokładnie o: *Il trattato di Rapallo. Con un'appendice di documenti* z 1921.

[1895] Filippo Anfuso zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2308.

[1896] Francesco Spetrini (1857–1948), włoski dyrygent pracujący m.in. w Polsce; dyrygent w Teatrze Wielkim w Warszawie (1894–1899) oraz w Teatrze Miejskim we Lwowie (1901–1903).

[1897] Jedyna opera, do której muzykę napisał Paderewski. Autorem libretta jest Alfred Nossig. Jej premiera miała miejsce w 1901.

[1898] Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), pianista, kompozytor, działacz niepodległościowy i polityk; współinicjator powołania w Vevey Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce (1915), przedstawiciel KNP w USA (1917), premier, min. spraw

swoją, pełną uwag i wskazówek odręcznych autora, w lwowskiej bibliotece teatralnej, prosił mnie więc o przysłanie jej na moje ręce do Rzymu. Spetrino pokazywał mi list Paderewskiego, w którym on pisze, że przypominając sobie doskonale przygotowanie sceniczne jego dzieła we Lwowie, cieszył się myślą zobaczenia *Manru* także na scenie włoskiej. Napisałem natychmiast do naszego wydziału prasy i propagandy i do dyrekcji teatru lwowskiego, otrzymałem jednak odpowiedź, że owej partytury w bibliotece teatralnej nie odnaleziono. Spetrino też więcej się u mnie nie pokazał...

Ta wizyta była miłym zakończeniem mojej działalności w roku 1936. Zdaje mi się, że był to nie tylko najciekawszy okres mojej służby dyplomatycznej, ale także rok przełomowy w dziejach Europy. Zarysował on linie wytyczne nowych konstelacji politycznych i nowych koniunktur, o których z góry się wiedziało, że mogą zachwiać równowagę europejską i stać się niebezpieczne dla pokoju. Tylko mało kto zdawał sobie sprawę z tego, że owa z takim wysiłkiem zwalczana dotąd zmora wojny stała się tak bliską i tak groźną!

---

zagr. i delegat na konferencję pokojową w Paryżu (1919), delegat RP przy LN (1920–1921), współtwórca Frontu Morges (1936–1939), przew. Rady Narodowej RP (1939–1941).

Rozdział 37

[Poseł Dębicki o Jugosławii · Wojna domowa w Hiszpanii i jej polityczne następstwa · Zacieśnienie stosunków z Niemcami · Wizyta Goeringa · Sprawa uznania aneksji Abisynii]

Rok Nowy powitaliśmy w nastrojach dość ogólnie optymistycznych. W dniu „Befany”[1899] zawiozłem osobiście na róg Piazza Venezia, przez który samochód mój stale przejeżdżał, duży kosz napełniony darami dla policji. Było tam tzw. ciasto mediolańskie (rodzaj babki z rodzynkami), nugaty, landrynki z Wedla, polskie papierosy i kilka litrów wina. Wiem już teraz, dlaczego policjant regulujący ruch uliczny na tym rogu dotychczas mnie nie salutował. Bo w zeszłym roku kazałem złożyć nasz dar szoferowi, który pewno wolał sobie sprawić „Befanę”, a nie policji!

Kilka miłych chwil spędziliśmy z Romanem Dębickim, naszym posłem w Belgradzie. Poznałem go bliżej w czasie, kiedy był dyrektorem gabinetu najpierw ministra Zaleskiego, potem Becka. Przedtem był nieodłącznym współpracownikiem posła Jana Szembeka, towarzyszył mu na jego stanowisku w Budapeszcie, Bukareszcie i Brukseli. Jako dyrektor gabinetu ministra wykazywał te same zalety, które tak wychwalał Szembek. Był dyskretny, punktualny, pracowity, pamiętał o wszystkim i zawsze był „pod ręką”, gdy się go potrzebowało. Przystojny, dla każdego jednako uprzejmy, wywierał w ogóle dodatnie wrażenie, a chociaż Dębickiego nie zaliczano, o ile wiem, do elity dyplomacji polskiej, reprezentował on jednak w naszej służbie ten typ urzędnika, do którego można mieć pełne zaufanie! Ożeniwszy się z wychowanicą[1900] hr. Krasińskiej[1901], zatęsknił wreszcie do większej swobody osobistej i poprosił o pierwszą wolną placówkę, jako dyrektor gabinetu nie miał bowiem nigdy chwili wolnej, spędzając całe dni, często do późnej nocy, w biurze. Chwalił więc sobie teraz nowe stanowisko, mimo że inni jego koledzy nudzili się w Belgradzie niesłychanie i musieli od czasu do czasu „odświeżać się” w Budapeszcie,

---

[1899] *„Befana”, a właściwie „Epifania”, święto Trzech Króli, obchodzone jest przez Włochów podobnie jak u nas święto Bożego Narodzenia. Piecze się specjalne ciasta i rozdaje rodzinie i przyjaciołom drobne upominki.*

[1900] Żoną K.R. Dębickiego była Jadwiga *de domo* Dunin-Szpot (zm. 1977).

[1901] Marta Krasińska *de domo* Pusłowska (1859–1943), polska malarka, pisarka; właścicielka Królikarni, gdzie w okresie międzywojennym prowadziła salon skupiający wiele ważnych postaci polskiego życia kulturalnego, politycznego i naukowego.

albo w Wiedniu, bo nie wytrzymaliby dłużej w owej stolicy, gdzie premiera kina była ewenementem towarzyskim, korpus bywał tylko u siebie, a dwór przyjmował raz do roku.

Interesującą była nasza wymiana opinii o stosunkach włosko-jugosłowiańskich. W Belgradzie mówiono, że Włosi zabiegali o jego przyjaźń, a tu starano się w nas wmówić, że Jugosłowianie. Na ogół panowała tam jeszcze duża nieufność i niechęć, podsycana dalszym popieraniem przez Włochów emigrantów i separatyzmu kroackiego. Hr. Ciano przeforsował w tym czasie korzystny dla Jugosławii traktat handlowy, zabezpieczający częściowo zbyt jej bydła, nierogacizny i tytoniu, wpłynęło to więc dodatnio na polepszenie się wzajemnych relacji, mówiono też o odprężeniu, które było wszakże jeszcze dalekie od tych porywów przyjaźni, o jakich czytało się w artykułach wstępnych prasy faszystowskiej.

„W Belgradzie – mówił Dębicki – istniał zawsze pewien odłam opinii opierającej się raczej o Berlin, a nie o Paryż. Panowało tam przekonanie, że aneksja Austrii przez Niemcy była nieunikniona, prędzej czy później Jugosławia będzie więc sąsiadować z Rzeszą, co uważano tam za mniej niebezpieczne, aniżeli restytucję monarchii habsburskiej w Wiedniu. Ludzie tak myślący znaleźli się obecnie w rządzie! Do nich należał przede wszystkim nowy minister spraw zagranicznych oraz szef gabinetu dr Milan Stojadinović[1902], który był zdania, że ponieważ Niemcy żyją w przyjaźni z Włochami, więc i z nimi trzeba się będzie pogodzić!"

Belgrad był może jedyną placówką w Europie, na której dyplomacja włoska miała wspólne z nami cele, do których zdążała w ciągłym, wzajemnym porozumiewaniu się i współpracy. Celem tym było pogodzenie Jugosławii z Węgrami. My, Polacy czyniliśmy to z przyjaźni do nich, bo chcieliśmy, aby Węgry wydobyły się nareszcie z okresu ciągłych, tak bezużytecznych sporów z wszystkimi swoimi sąsiadami i wzmocniły w ten sposób swoją pozycję międzynarodową, Włosi zaś widzieli w zbliżeniu się Węgier do Jugosławii osłabienie spoistości Małej Ententy, która w dalszym ciągu zagrażała Węgrom i wpływom włoskim nad Dunajem. (Francja stawała zawsze w przeciwnym Węgrom obozie i nie starała się nigdy o zbliżenie do tego ciekawego kraju, który odwiedzało tylko kilku arystokratów francuskich i amatorów polowań *par force*![1903]) Na tę naszą

[1902] *Milan Stojadinović, ur. 1888,* [zm. 1961, serbski i jugosłowiański polityk]*, po studiach ekonomicznych urzędnik Ministerstwa Skarbu* [tekst nieczytelny]*, minister skarbu* [1922–1924, 1924–1926, 1934–1935]*, premier i* [szef] *MSZ 1935–1939, w czasie wojny internowany, uwolniony w 1946, wyemigrował do Ameryki Południowej* [opuścił Jugosławię w 1941 i przebywał na Mauritiusie, od 1948 w Argentynie].

[1903] *Par force* (fr. siłą) to tradycyjny rodzaj polowania, wywodzący się z Anglii, w którym uczestniczą zarówno konie, jak i psy gończe, głównie na jelenie, dziki, zające i lisy.

robotę spoglądały również życzliwym okiem Niemcy, chociaż z drugiej strony utrudniały, jak mogły, swoim faszystowskim przyjaciołom ustalenie się na rynku gospodarczym Jugosławii!

Z okazji pobytu pp. Dębickich w Rzymie zaprosiliśmy ich na obiad, na którym poza ks. metropolitą krakowskim, ks. Adamem Sapiehą[1904] i kilku damami z towarzystwa włoskiego znalazł się przypadkowo pewien dyplomata, znany nam ze swej rubaszności i niechęci do tak zwanego salonu. Jedną z właściwości naszego protokołu prowadzonego przez moją żonę było takie układanie listy gości, aby nie było na niej ani odwiecznych wrogów lub chwilowo poważnionych – co w Rzymie nie było zadaniem łatwym – ani też ludzi należących do innej sfery czy grupy towarzyskiej. A tu złożyło się tak, że musiało się owego dyplomatę, przechwalającego się tym, że był synem chłopa i że w Paryżu na studiach mył garnki w restauracyjce, posadzić właśnie między dwie księżne! Trzeba było widzieć ów wyniosły, zrezygnowany uśmiech, z jakim owe damy słuchały zrazu opowiadań swego sąsiada, lecz umiał on widocznie je rozbawić, bo usłyszałem w końcu wesoły śmiech, wynagradzający wysiłki mego kolegi. Zapytany o przyczynę tego sukcesu, przyznał się, że próbując różnych tematów, przeszedł wreszcie na anegdoty zaczerpnięte z paryskiego repertuaru, od którego więdły nam uszy podczas naszych męskich zebrań w hotelu „Excelsior". Byłem więc przekonany, że będą wielkie obrazy i pretensje. Tymczasem jedna z tych pań zbliżyła się do mnie i podziękowała za tak miły obiad: Dawno już tak dobrze się nie bawiłam!

Ha – „takie już nastały czasy" – jak mawiał mój warszawski służący...

Nazajutrz byłem u O. Generała Ledóchowskiego. Budził on we mnie uczucie głębokiego podziwu. Rządził ogromną kongregacją rozproszoną po całym świecie, do której należą przedstawiciele wszelkich narodowości i potrafi godzić ich i jednoczyć w służbie dla jednego, wspólnego celu. Zakon o.o. jezuitów był jeszcze w połowie XIX wieku niezmiernie bogaty. Ostatnie dziesiątki lat i różne przewroty polityczne zmniejszyły jednak znacznie ów majątek, lokowany przeważnie w gotówce i w papierach wartościowych. O. Ledóchowski umiał jednak doskonale przystosować budżet zakonu do zmniejszonych do połowy dochodów. Przez swoją zapobiegliwość i zmysł oszczędności znalazł nawet fundusze na budowę nowych gmachów zakonnych w Rzymie i lepsze wyposażenie naukowe jezuickich studiów seminaryjnych.

O. Generał miał zawsze czas na wszystko. I na rozstrzyganie w ostatniej instancji spraw zakonnych „prowincji" w Europie, Ameryce, Azji i Afryce, na żywe zainteresowanie się ich działalnością misyjną i na stały kontakt z dyplomacją oraz na długie rozmowy z trzecim już z rzędu papieżem,

[1904] Adam Stefan Sapieha (1867–1951), czołowy polski duchowny rzymskokatolicki I połowy XX w.; bp diecezji krakowskiej (1911–1951), abp metropolita (od 1926).

u którego O. Ledóchowski uchodził za *persona gratissima*![1905] Był on także autorem odezwy papieża Benedykta XV[1906] „do Wodzów prowadzących wojnę narodów" i pierwszy, bo jeszcze w dniu 1 sierpnia 1917, to znaczy przed ogłoszeniem programu Wilsona[1907], zażądał w niej utworzenia niepodległego państwa polskiego!

Jakżeż wyobrażał sobie wówczas O. Generał tę z martwych powstałą Polskę? Przypuszczam, bo nie pytałem go o to nigdy, że kiedy układał ową odezwę, nie wierzył jeszcze w możliwość upadku Austro-Węgier, i sądził raczej przeciwnie, że mocarstwa sprzymierzone zechcą wyzwolić ją spod wpływów Berlina i przetworzyć na państwo federacyjne, w którym Słowianie zajmą stanowisko dominujące. Z tych też powodów O. Generał bardzo żywo popierał program złączenia Polski przez unię personalną z dynastią Habsburgów, bo w ten sposób osiągał niejako dwa cele: zwracał wolność ojczyźnie, którą zawsze miłował, wzmacniając równocześnie katolickie Austro-Węgry i czyniąc je bardziej ustępliwymi wobec terytorialnych żądań Italii. W każdym razie O. Generał wysunął pierwszy problem niepodległości Polski i postawił go na porządku dziennym, z którego nie można go było już wycofać.

Mówiliśmy z O. Generałem znów wiele o Hiszpanii, która była w dalszym ciągu widownią krwawych walk bratobójczych i niewidzianych okrucieństw.

Do Rzymu przybyli niedawno dwaj ojcowie, którzy w przebraniu przetrwali na terenach zajmowanych przez czerwonych. Panowała tam korupcja, rozboje, samowola, ale także szalony wprost zapał i ofiarność życia. Co najdziwniejsze, to nocne odwiedziny u ukrywających się księży i proszenie ich o spowiedź, absolucję i komunię!

Po stronie białej widziało się pewną dążność do zaprowadzenia ładu, ale niewiele zainteresowania dla samej wojny, którą prowadziło się jakby pod przymusem.

O. Generałowi opowiadał jeden z wyższych oficerów włoskich następujące zdarzenie: Jakiemuś ważnemu punktowi strategicznemu, bronionemu przez niewystarczające siły włoskie, groziło otoczenie przez armię czerwoną. Oficer przebił się więc, z narażeniem życia, przez front, aby dostać się do głównej kwatery i uzyskać natychmiastową odsiecz.

Była godzina 9 rano. Wszystkie drzwi i okna domów zajętych przez sztab gen. Franco były szczelnie pozamykane. Na długotrwałe wołania Włocha ukazał się nareszcie zaspany ordynans, lecz nie chciał nawet z nim mówić, twierdząc, że należy zgłosić się koło południa. Kiedy oficer nie ustąpił, zaprowadził go do sypialni jakiegoś sztabowca, który obiecał łaskawie sprawę zameldować

[1905] Osoba ulubiona, mile widziana (łac.).

[1906] Benedykt XV (Giacomo della Chiesa) (1854–1922), papież (1914–1922).

[1907] Thomas Woodrow Wilson (1856–1924), 28. prezydent USA (1913–1921).

głównodowodzącemu, ale zdaje się nic nie zrobił, bo pomocy nie wysłano i tej tak ważnej pozycji nie obroniono.

Mimo wszelkie zaprzeczenia, obie strony walczące korzystały całkowicie jawnie z pomocy w ludziach i materiale wojennym. Czerwoni posługiwali się lotnikami i aparatami rosyjskimi i francuskimi, a gen. Franco włoskimi i niemieckimi. Było to pole próbne dla tych awiacji. Podobno lotnictwo rosyjskie wykazywało pewną wyższość nad niemieckim i włoskim, a doświadczenia zdobywane w Hiszpanii były podobno bardzo cenne i opłacały się sowicie.

Mimo entuzjazmu, z jakim bili się czerwoni, zwycięstwo ich było prawie że niemożliwe. Mussolini wysyłał tam coraz więcej żołnierza, który zwabiony podwójnym żołdem i lekką służbą, chętnie jechał do Hiszpanii, ale nie wytrzymywał długo i musiał często być zmienianym.

Czerwoni w starciach wręcz, na białą broń, byli zbyt na gusta włoskie agresywni. Ale w końcu zwycięży przewaga ilościowa żołnierza i materiału wojennego. Był on z początku więcej niż lichy, bo włoscy „przyjaciele" przysyłali do Hiszpanii wybrakowaną u siebie tandetę, lecz po raportach gen. Roatty zmieniło się wszystko na lepsze.

Mówiliśmy także z O. Generałem o Niemczech, gdzie przewidywał on groźne dla Kościoła następstwa wprowadzanego tam kultu germańskich bożków i wypierania się chrześcijaństwa. Zbyt słaba reakcja katolików niemieckich budziła poważną troskę w Watykanie. O. Generał uważał za najskuteczniejszą broń przeciw takim objawom ruch chrześcijańsko-socjalny.

Przed rokiem cieszył on się jego postępami w Hiszpanii, mimo to wybuchła tam rewolucja, której porachunki z duchowieństwem świeckim i zakonami były szczególnie krwawe.

Ofiarowałem ks. Ledóchowskiemu piękne wydawnictwo o kościele Panny Marii w Krakowie z artystycznymi reprodukcjami tryptyku Wita Stwosza. Staruszek bardzo ucieszył się tym upominkiem, który przypomniał mu młodość spędzoną w najbliższym sąsiedztwie owego arcydzieła, w kościele św. Barbary[1908].

Wróciłem właśnie z obiadu u angielskiego chargé d'affaires, Ingrama, kiedy o północy radio rzymskie ogłosiło tekst omawianego już od kilku tygodni *gentlemen's agreement* angielsko-włoskiego. W pierwszej chwili odnosiło się wrażenie, że jest to początek rzeczywistego odprężenia, które doprowadzić może wkrótce do powrotu do dawnych stosunków współpracy i przyjaźni między Londynem a Rzymem. Kiedy jednak przyciskałem do muru Ingrama i pytałem, czy tak należy rozumieć ową deklarację, dawał on mi odpowiedzi

[1908] Ledóchowski w 1898 został przełożonym kolegium jezuitów przy kościele św. Barbary w Krakowie, ul. Mały Rynek 9.

na pozór tylko potwierdzające, za którymi kryła się jednak dawna nieufność i niechęć angielskiego Foreign Office do faszystowskiej Italii!

Do czego jednak zobowiązywali się obaj kontrahenci? Do uznawania wzajemnych praw wolnego wjazdu i wyjazdu z Morza Śródziemnego, przy czym stwierdzali, że interesy Wielkiej Brytanii nie kolidują tu z interesami Italii oraz że *status quo* będzie w zonie śródziemnomorskiej w całej swej rozciągłości utrzymany. Jeżeli doda się do tego wymianę listów hr. Ciano z ambasadorem sir Drummondem w Rzymie, potwierdzających dotychczasowe oświadczenia rządu włoskiego, że nigdy nie wdawał się w układy z gen. Franco o naruszanie integralności granic Hiszpanii i jej kolonii, wówczas można by naprawdę przypuszczać, że załatwiono nareszcie najważniejsze sprawy, które w ostatnich dwu latach stały się kością niezgody między Anglią a Włochami. Bo przecież końcowy ustęp deklaracji ustalający niejako *status quo* terytoriów śródziemnomorskich uchodził słusznie za ciche uznanie cesarstwa i aneksji Abisynii, był też równocześnie rezygnacją z ewentualnych projektów włoskich zajęcia wysp balearskich, Maroka hiszpańskiego, Tunisu i Dalmacji, o które to zamysły oskarżało się od czasu rozpoczęcia wojny domowej w Hiszpanii dyplomację rzymską. W deklaracji owej upatrywano również wspólne zobowiązanie do niedopuszczenia na Półwyspie Iberyjskim [do] utworzenia komunistycznej republiki katalońskiej.

Mimo to nie było ani w naszym korpusie, ani w prasie włoskiej rzetelnej uciechy z owego *gentlemen's agreement*. Paul Gentison wyraził wprawdzie w „Temps" nadzieję, że „oś włosko-niemiecka zacznie teraz skrzypieć", a opinię tę powtórzyły za nim dwa czy trzy prowincjonalne dzienniki włoskie, wnet jednak zabrał głos sam Duce i rozwiał doszczętnie owe nadzieje. W wywiadzie udzielonym dnia 18 stycznia nowemu przedstawicielowi „Völkischer Beobachter" Rolandowi E. Strunk[1909], Mussolini stwierdził, że „przypuszczenia, jakoby układ z Wielką Brytanią oznaczał rozluźnienie stosunków włosko-niemieckich jest tylko wymysłem nieprzyjaciół obecnej, nienaruszalnej współpracy między Rzymem a Berlinem".

Przy tej sposobności Duce poruszył również problem Stanów Zjednoczonych Europy, który znów wypłynął na światło dzienne. Niepoprawni optymiści sądzili bowiem, że po rzekomym uregulowaniu konfliktu angielsko-włoskiego będzie on teraz możliwy do zrealizowania! Duce tego optymizmu nie podzielał, mówiąc: „Stany Zjednoczone Europy są utopią, są niemożliwością wynikającą z historii i polityki. Na naszym kontynencie jesteśmy wszyscy za starzy (siamo tutti troppo anziani [wł.]). Każdy naród, każde państwo ma swoją przeszłość i swoje intymne, oryginalne źródła, z których wynikają

[1909] Roland E. Strunk (przed 1914–1937), były austriacki oficer, niemiecki dziennikarz i reporter wojenny, zginął w pojedynku.

właściwości rodu i narodu. Nie można więc tych wszystkich odrębności podsumować pod jeden wspólny mianownik i tworzyć Stany skazane w Europie z góry na niepowodzenie!"

Stany europejskie uważano więc za wykluczone, natomiast myśl ewentualnego przyłączenia się Wielkiej Brytanii do Osi nęciła wielu polityków Rzeszy i Italii. Ile razy wszakże była mowa o zbliżeniu się do Anglii, wyłaniała się stale nowa przeszkoda i to często – trzeba to przyznać – z winy agresywnej i niespokojnej polityki Mussoliniego. Jeszcze nie przetrawiono należycie nad Tamizą niespodziewanego zjawienia się imperium włosko-abisyńskiego na drodze do Indii, a znów nowe zaniepokojenie budziło zachowanie się Włoch wobec wojny domowej w Hiszpanii. Wystąpiły one zrazu z żądaniem uchwalenia ścisłej neutralności i przyjęcia zasady nieinterwencji, kiedy jednak zarówno Francja, jak i Sowiety nie przestały dawać pomocy Hiszpanii pod pozorem obrony legalnego rządu przed reakcyjną rewolucją, Włochy ze swej strony zaczęły popierać armię generała Franco.

Równocześnie trwały bez przerwy ciągłe rozmowy między min. Ciano a ambasadorami Francji i Anglii, powołano do życia Komitet Nieinterwencji, urzędujący stale w Londynie, słowem rozwinięto znaną tak dobrze z własnych i cudzych doświadczeń aktywność dyplomatyczną, która szafowała hojnie pięknie brzmiącymi frazesami, ale nie dawała żadnego rezultatu. W międzyczasie bowiem stało się publiczną tajemnicą, że Włochy wysłały na plac boju kilkadziesiąt tysięcy zdemobilizowanego po wojnie abisyńskiej żołnierza i jednego z najlepszych swoich generałów, Roattę. Niemcy zaś dostarczały gen. Franco sprzętu lotniczego, lotników i instruktorów armii, tak samo jak Wielka Brytania sprzedawała „prywatnie" czerwonym broń i amunicję, a Francja pozwalała na werbowanie u siebie ochotników, wśród których znalazło się wielu bezrobotnych Polaków, znęconych obietnicą wysokiego żołdu i rabunku. Kiedy jednak czerwoni zaczęli się cofać, Franco stanął pod murami Madrytu i nieznane bliżej łodzie podwodne (naturalnie, że włoskie) zatopiły kilka statków wiozących z Rosji sowieckiej ludzi i broń do Hiszpanii, wówczas wystąpiły Wielka Brytania i Francja z ostrą notą przeciw udziałowi wolontariuszy cudzoziemskich w Hiszpanii. Oba te rządy obawiały się bowiem zwycięstwa gen. Franco, widząc w nim zwolennika Italii faszystowskiej i nacjonal-socjalistycznych Niemiec, wolały również na Półwyspie Iberyjskim rządy komunistyczne aniżeli Hiszpanię nacjonalistyczną i pełną pretensji do tych, którzy jej pomóc nie chcieli.

Na noty powyższe dały Niemcy i Włochy odpowiedź przedtem wspólnie uzgodnioną i niemal jednobrzmiącą. Rząd włoski przypomniał przy tej okazji wszystkie swoje „wysiłki" wprowadzenia zasady nieinterwencji, skrytykował stanowisko angielskich i francuskich członków komitetu londyńskiego, nazwał metody postępowania ich rządów, w jaki one traktowały kwestię

nieinterwencji w Hiszpanii „méthode irrégulière, limitée et partiale”[1910] i zgodził się nie tylko na odwołanie cudzoziemskich wolontariuszy z Hiszpanii, ale domagał się nadto zawarcia układu obejmującego zakaz wszelkiej ingerencji pośredniej, ukrywającej się pod formą propagandy, pomocy finansowej itd. Rząd włoski mógł to uczynić tym łatwiej, ponieważ gen. Franco zgodził się nadać w razie potrzeby obywatelstwo hiszpańskie wszystkim wolontariuszom włoskim, którzy wobec ewentualnej kontroli mogli łatwiej uchodzić za tubylców, aniżeli np. nasze Maćki i łaziki lub rosyjskie sołdaty walczące w szeregach armii czerwonej.

Cała ta afera miała tylko jeden niepożądany rezultat – nową okazję do kolaboracji włosko-niemieckiej i do nowego zaostrzenia się stosunków z Wielką Brytanią!

W rzeczywistości zaś Italia jeszcze nigdy tak nie potrzebowała pokoju, jak obecnie.

„Wojna abisyńska – donosiłem Ministerstwu w styczniu 1937 – pochłonęła około 15 miliardów. Normalny zaś budżet armii (trzech ministerstw: wojny, marynarki i lotnictwa) wynosił z wydatkami na dozbrojenie oraz z pozycjami przewidzianymi na armię w budżetach innych ministerstw i pozycjami ukrytymi razem 10 miliardów 460 milionów lirów, których pokrycie było już samo przez się najwyższym kunsztem finansowo-budżetowego żonglerstwa włoskiego. Jeżeli więc Italia byłaby zmuszona do nowych zbrojeń, mających na celu choć częściowe dotrzymanie kroku Wielkiej Brytanii, wówczas stanie ona przed problemem, który może zmienić do dna jej strukturę socjalną i gospodarczą, a także główne linie wytyczne jej polityki zagranicznej. Bo te nowe wydatki zbrojeniowe mogą być tylko okupione zniszczeniem do reszty prywatnego kapitału i własności, niemożność zaś utrzymania na Morzu Śródziemnym parytetu z Anglią rzuciłoby z pewnością Włochy – tym razem ostatecznie – w objęcia Rzeszy Niemieckiej, która na razie owej ostateczności nie pragnie ani do niej nie dąży”.

„Nic więc dziwnego, że obserwatorzy polityki włoskiej uważają przeciągające się swary z Francją i drażnienie Wielkiej Brytanii za eksperyment w przyszłości bardzo niebezpieczny. Dzisiaj nie ma jeszcze nic straconego, bo stosunek Włoch do Niemiec opiera się najprawdopodobniej na porozumieniach tylko co do pewnych kwestii (Hiszpania, Liga Narodów, Locarno), inne zaś sprawy, o wiele dla Italii ważniejsze, pozostawia się niezałatwione albo pomija się je milczeniem (Austria!). Ten stan nie potrwa wszakże wiecznie. Mussolini urażony i czujący się osamotnionym będzie coraz częściej spoglądał w stronę Berlina, szedł w jego ślady lub godził się na jakieś koncesje tylko dla stwierdzenia dobrych stosunków z Niemcami”.

[1910] Metodą nieuczciwą, ograniczoną i stronniczą (fr.).

„Przykładem rosnących tu stale wpływów niemieckich jest kwestia restauracji Habsburgów. Była ona w Rzymie przedmiotem bardzo czujnej obserwacji, bo widziano tu zawsze w Habsburgach ostatni ratunek Austrii przez Anschlussem. W miarę więc postępów robionych nad Dunajem przez nacjonal-socjalizm niemiecki zmniejszała się opozycja Rzymu, doszło w końcu do tego, że jego zgoda na monarchę w Wiedniu zaczęła tu uchodzić za prawdopodobną. Paweł Gentizon, utrzymujący z hr. Ciano bliskie i częste stosunki, dawał przecież kilkakrotnie w paryskim „Temps" do zrozumienia, że Włochy nie będą przeciwne restauracji, zapowiadał nawet wyraźnie, że to ich stanowisko będzie kamieniem niezgody między Rzymem a Berlinem. W rozmowach oficjalnych i w prasie sprawa powyższa nie była tak jasno stawiana, zaprzeczano jej nawet dość często lub pomijano milczeniem. Dopiero wizyta ministra Neuratha w Wiedniu wysunęła ją znów na porządek dzienny i to w formie kategorycznego dementi zgody Włoch na powrót Habsburgów na tron wiedeński. „Austria nie potrzebuje zmiany regime'u – pisał Virginio Gayda – którego utrzymanie gwarantują zgodnie Italia i Niemcy, a wszelkie tego rodzaju pogłoski są «insynuacją» pozbawioną jakikolwiek podstaw".

„Porównując informacje poprzednio zbierane z tym zaprzeczeniem, musi się dojść do przekonania, że to tak ostre sprecyzowanie stanowiska Włoch było wynikiem presji najpoważniejszego dzisiaj przeciwnika restauracji, tj. Rzeszy Niemieckiej. Jeżeli tak jest istotnie, jeżeli Mussolini ustępuje Niemcom na bardzo dotąd drażliwym odcinku swej polityki naddunajskiej, znaczy to, że Włochy znowu postąpiły kilka kroków naprzód na drodze wiodącej je do Berlina i że może w końcu przyjść taka chwila, w której z tej drogi nie będą mogły nawrócić".

„Mnożą się przy tym objawy zacieśniania się stosunków włosko-niemieckich. Pełno tu turystów niemieckich, a wczorajszy odczyt ambasadora Rzeszy Ulryka von Hassell pt. „Misja europejska Niemiec i Włoch" stał się widownią bardzo gorących manifestacji, w których brał czynny udział minister Ciano, osobisty zwolennik koncepcji „osi rzymsko-berlińskiej".

Przyjechał także, podobno niespodziewanie i tylko dla wypoczynku, z żoną[1911] i siostrą żony, marszałek Goering. Wyjechał po niego na granicę włoską hr. Pier Adollfo Cittadini[1912], a towarzyszył mu radca ambasady berlińskiej hr. Magistrati[1913]. Goering był pierwszym gościem, jaki zamieszkał w wynajętym

---

[1911] Emmy Goering *de domo* Sonnemann (1893–1973), niemiecka aktorka, od 1935 druga żona H. Goeringa.

[1912] W oryginale tu błędnie zdublowany przez A.W. przyp. o P.A. Cittadinim.

[1913] [Massimo] *Magistrati, ur. 1899,* [zm. 1970, włoski arystokrata, dyplomata], *prawnik, służył w Pekinie 1925*–[19]*27, Tiensinie* [właśc. Tiencinie (1927)], *Brazylii 1927*–[19]*29, Algierze* [konsul generalny (1931–1933)], [sekretarz delegacji włoskiej do Zgromadzenia LN (1931)], *MSZ 1929*–[19]*33, w Berlinie 1933–1939* [właśc. 1940 (sekretarz – 1933, radca

przez ministerstwo pałacyku „Villa Madama". Zbudowano go według planów Rafaela dla kardynała Juliusza Medici, późniejszego Klemensa VII, następnie był on własnością Małgorzaty Parmeńskiej, stąd jego nazwa „Madama", w końcu rodu Farnese[1914] i królów neapolitańskich. Ogrody willi miały sławę światową, z dawnej świetności pozostało jednak tylko kilka starych drzew, piękna fontanna i loggia ze śladami fresków Giulia Romana oraz kilka fryzów wewnątrz gmachu. Jest to przepiękna rezydencja. Z tarasy pierwszego piętra rozlega się jeden z najczarowniejszych widoków Wiecznego Miasta. Zaraz u stóp ogrodów pałacowych bieleją marmurowe posagi Forum Mussoliniego[1915], a antyczne ich kształty przypominają te czasy, kiedy te wzgórza nosiły nazwę Clivus Cinnae i były widownią zarówno krwawych walk, jak pochodów i zabaw ludowych. Poprzez bujną zieleń oliwek i dębów połyskują w słońcu żółte wody Tybru ze starożytnymi mostami, które wiodą do miasta Cezarów, papieży, karbonarów[1916] i faszyzmu, miasta krętych uliczek, przepięknych fontann i pałacy, o przeszłości tajemniczej, a często krwawej!

Po prawej zaś stronie wznoszą się potężne mury zamku San Angelo, ze srebrzysto płonącym w słońcu posągiem anioła. To miasto – pomyślałem – musi zawsze być prowadzone ręką ciężką i surową, zbytnia wolność mu nie służy.

Dziedziniec przed Villa Madama roił się od straży cywilnej i wojskowej. Przeważały jednak typy nordyckie. Możnowładcy dzisiejsi wożą widocznie swoich pretorianów. Od strony miasta zbudowano w kilku dniach i obsadzono kilkunastoletnimi cyprysami drogę, lecz z racji wizyty zamknięto ją i obstawiono policją konną, karabinierami i agentami na motocyklach.

Z prasy dowiadywaliśmy się o wspaniałych przyjęciach wydawanych dla Goeringa. Był on na śniadaniu u króla, w pałacu Weneckim odbył się obiad na 150 osób i *recevimento* ([wł.] raut), na które wysłano przeszło tysiąc zaproszeń. Z korpusu nikt z nas nie brał w tych uroczystościach udziału i nikt nie dostał się do marszałka, poza Węgrem Villanyim, który przeprowadził z nim dłuższą rozmowę. Goering stwierdził, że „wizyta jego była manifestacją przyjaźni włosko-niemieckiej, w której dużą rolę odegrało pośrednictwo rządu węgierskiego i jego rzymskiego posła". Przyjęcie hr. Villanyi przez marszałka

---

legacyjny – 1936), w poselstwie w Sofii (1940), poseł w Bernie (1940–1943), ambasador w Ankarze (1956–1961) i Kairze (1961–1964)]. *Jako szwagier min. Ciano zapraszający jego żonę do Berlina torował drogę zbliżeniu włosko-niemieckiemu i powstaniu Osi.*

[1914] Farnese, włoska rodzina arystokratyczna panująca w Księstwie Parmy (1545–1731). Twórcą potęgi rodu był Alessandro, późniejszy papież Paweł III.

[1915] Właśc. Foro Mussolini, kompleks sportowy w Rzymie, obecnie Foro Italico. Posągi otaczające Stadio dei Marmi przedstawiają atletów. Wzniesiony w 1932 Obelisk Mussoliniego do dziś stoi przed stadionem olimpijskim.

[1916] Karbonariusze, członkowie tajnego stowarzyszenia, powstałego w Neapolu na początku XIX w., które odegrało istotną rolę w zjednoczeniu Włoch.

miało być podziękowaniem za tę jego działalność. „Sprawa Austrii – mówił Goering – przestała być sporną, ponieważ protokół z 4 lipca 1936 regulował ją najbardziej szczegółowo. W odniesieniu do zagadnienia hiszpańskiego istniała najzupełniejsza zgodność poglądów i działań". Udało mi się również stwierdzić, że pogłoski o projekcie wizyty Goeringa u gen. Franco były bezpodstawne.

O wizycie Goeringa wysłałem ministrowi dnia 19 stycznia następujące sprawozdanie:

„Mussolini miał trzykrotnie sposobność dłuższej rozmowy z Goeringiem. Pierwszy raz w pałacu Weneckim, gdzie odbyła się ona bez świadków, potem w czasie wspaniałej *ginnico militare*[1917] na Forum Mussolini, wreszcie w piątek podczas zwiedzania pól, zakładów i miasta włoskiej awiacji, Guidonii".

„O owej wymianie myśli krążą tu najbardziej fantastyczne pogłoski, które nie odpowiadają przeważnie prawdzie. Charakterystycznym jest tylko pewien szczegół odnoszący się do tzw. paktu czterech. Otóż czynniki oficjalne, a nawet prasa uchodząca za półoficjalną, kategorycznie zaprzeczają, jakoby zagadnienie to było w ogóle aktualne i jakoby poruszano je z gen. Goeringiem. Natomiast korespondenci zagraniczni, uchodzący za wypróbowanych przyjaciół faszyzmu, a także dziennikarze angielscy, którzy mają bezpośrednie stosunki z tamtejszym Ministerstwem Prasy lub ambasadą italską w Londynie, powtarzają od kilku dni, że w Rzymie mówi się przede wszystkim o odrodzeniu projektu paktu czterech i pośrednictwie, jakie ofiaruje Niemcom Mussolini w pogodzeniu ich z Wielką Brytanią".

„Używa się przy tym tych samych zawsze metod. Sugeruje się np. przedstawicielowi «Morning Post»[1918] p. Munro[1919], że pakt czterech jest jedynym wyjściem z obecnych komplikacji międzynarodowych, a potem cała prasa włoska powtarza telegram tego dziennikarza jako «opinię najpoważniejszych kół politycznych Wielkiej Brytanii»".

„Nie umiem tylko zdać sobie sprawy z tego, do czego owa taktyka zmierza, bo przecież trudno przypuścić, aby ona mogła w danej chwili wywołać jakiekolwiek poza granicami Włoch wrażenie. To jedno tylko udało mi się sprawdzić, że w rozmowach z gen. Goeringiem nie poruszano w ogóle kwestii jakichkolwiek pośrednictw między Berlinem a Londynem czy Rzymem a Paryżem. Poza tym przez czas pobytu niemieckiego gościa kładziono tu wielki nacisk na ciągłe podkreślanie stałości i siły przyjaźni, jaka łączy oba mocarstwa. Ciano mówił nam wszystkim, że kwestia Hiszpanii jest najlepszym sprawdzianem owej

---

[1917] Ćwiczeń, pokazów wojskowych (wł.).

[1918] „The Morning Post", brytyjski dziennik wydawany w Londynie w 1772–1937.

[1919] Ion Munro, angielski publicysta; korespondent „The Morning Post" we Włoszech, w początkach rządów faszystowskich przebywał w Trieście, potem w Mediolanie, następnie w Rzymie do 1937, tj. do momentu połączenia macierzystej gazety z „The Daily Telegraph".

współpracy z Berlinem, która tworzy obecnie podstawę polityki rzymskiej. Jednak nikt nie precyzował szczegółów i zasięgu tej kolaboracji. Nie została ona również – jak zapewniają w Palazzo Chigi – potwierdzona pisemnym układem lub nawet protokołem. Poruszano podobno ogólnie wszystkie sprawy obchodzące oba mocarstwa, które od czasu wizyty hr. Ciano w Berlinie porozumiewają się ze sobą w pewnym oznaczonym tam kompleksie spraw oraz dyskutowano te ewentualności, na jakie natrafić może problem hiszpański".

„W kołach dyplomatycznych spotkała się [sic!] z ciekawą interpretacją tej ostatniej kwestii. Oto miały podobno zmienić się role i stopień zainteresowania Niemiec i Włoch losami wojny domowej w Hiszpanii. Z początku Berlin popychał hr. Ciano do energiczniejszej postawy wobec niebezpieczeństwa bolszewickiego na Morzu Śródziemnym, teraz zaś Rzym jest nim bardziej zaniepokojony i zdecydowany na największe ofiary, aby tylko nie dopuścić do zwycięstwa czerwonego rządu w Madrycie. Ostatni wywiad Mussoliniego w «Völkischer Beobachter» i pewne odezwania się hr. Ciano w rozmowach z dyplomatami zdawałyby się wskazywać na możliwości takiej zmiany. Co natomiast jest pewnym, to rozmowy z Goeringiem o ewentualnej współpracy na polu lotniczym, szczególniej w dziedzinie lotnictwa handlowego. Nie należy bowiem zapominać o zeszłorocznych układach na ów temat i powtarzających się stale pogłoskach o daniu Niemcom do dyspozycji baz lotniczych na wyspach Dodekanezu. Poza tym omawiano podobno zagadnienia gospodarcze, co do których Goering stał się ostatnio jedną z najbardziej kompetentnych osobistości w Niemczech. Chodziło mianowicie o ustalenie wytycznych dla wspólnej akcji dotyczącej samowystarczalności gospodarczej obu krajów i o otworzenie w związku z tym włoskich kolonii dla niemieckiej ekspansji".

„Są to jednak wszystko przypuszczenia, które dopiero przyszłe badania na różnych terenach mogą sprawdzić".

Marszałek wyjechał z Rzymu podobno ogromnie zmęczony niesłychaną gościnnością włoską. Przez tydzień pędzono go z miejsca w miejsce. Asystował przy różnorodnych zebraniach faszystowskich, ucztował w najpiękniejszych pałacach rzymskich, zwiedzał osuszone błota pontyjskie i wydarte bagnu miejscowości, tak że w „Deutsches Haus" zjawił się z trzygodzinnym opóźnieniem, po północy i zamiast spodziewanej długiej rozmowy wygłosił kilka nic nieznaczących frazesów o przyjaźni włosko-niemieckiej.

Przechodząc spacerem przez via di Ripet[t]a, gdzie roboty odsłaniające grobowiec Augusta dochodziły do Tybru, wstąpiłem do znanego mi antykwariusza, który w pałacu Borghese zajętym częściowo przez poselstwo jugosłowiańskie miał na parterze jeden z największych składów starych mebli, obrazów i brązów. Nie kupowałem tam prawie nigdy, bo ceny były niemożliwe, lubiłem jednak oglądać plafony, których bogactwo ornamentów i artyzm wykonania są zdumiewające. Zaszedłem też i teraz do bocznych salonów, z których

ostatni był opróżniony. Stało tam tylko kilka pięknie rzeźbionych foteli, jakieś świeczniki, złocone stoły, marmury i kilkanaście obrazów opartych o ścianę.

Towarzyszący mi subiekt objaśnił mnie z błogim uśmiechem, że są to wszystko zakupy Goeringa, który nigdy się nie targuje, i gdy mu się coś spodoba, każe po prostu odkładać na bok, nie pytając o cenę.

– A czy ekscelencja płaci zaraz swoje rachunki?

– Nie. Zakupy wysyła się do Berlina, potem przychodzi tu ktoś i płaci gotówką. Tak było za poprzedniej wizyty ekscelencji...

Opowiadano mi później na Capri, że marszałek, który chodził tam [w] specjalnie dla siebie zrobionym mundurze tropikalnym, powiększającym jeszcze bardziej rozmiary jego potężnego tułowia, wprowadzał w zachwyt małe kupcowe sprzedające na via Trafalga[1920] fałszywe korale, paciorki i srebrne bransolety, nabywając od razu cały zapas ich jaskrawego towaru.

Podobno marszałek, który był szefem lotnictwa, premierem i szefem centralnego urzędu dla spraw planu czteroletniego, nie miał stale wyznaczonych dochodów, tylko brał z kas państwowych tyle, ile mu było potrzeba!

Prasa włoska pisała bez przerwy o nim, powtarzając różne bujdy brukowych dzienników europejskich, które znów chciały aktualizować pakt czterech, to znów zapewniały, że w Rzymie doszło do skutku porozumienie niemiecko-włosko-angielskie itd.

Tak się złożyło, że równocześnie w naszej ambasadzie były dwa duże obiady i loteria fantowa na cele ubogiej kolonii polskiej. Fantów było mnóstwo i niektóre dość ciekawe, jak np. dwa piękne szkice Bakałowicza[1921], akwarele Mikulskiego[1922] i Paszyna itd. Nie kupowało się losów, tylko licytowało każdy obiekt, co znakomicie powiększało jego cenę. Wszystkie te przyjęcia i zajęcia zmęczyły mnie srodze i chętnie uciekłbym na dwa dni do Neapolu. Grasował tam wszakże Goering, napisano by więc zaraz, że Polska ubiega się o przystąpienie do osi albo że knuje nowe wyprawy na Moskwę! Wymknąłem się za to na popołudniowe przedstawienie *Manon*[1923] do opery. W naszej loży abonamentowej siedziałem zawsze obolały od ciągłego wykręcania się ku widowni, kupiłem więc sobie, wbrew wszelkim przepisom protokołu ambasadorskiego, fotel na parterze w pierwszym rzędzie i po raz pierwszy rozkoszowałem się wygodą, z jaką mogłem podziwiać artyzm wykonania tej ulubionej mojej

---

[1920] Zapewne chodzi o deptak via Tragara, prowadzący do panoramicznego tarasu Belvedere di Punta Tragara, na południowo-wschodnim wybrzeżu Capri, zapewniającego wspaniałe widoki.

[1921] Władysław Bakałowicz (1838–1904), malarz rodzajowy, historyczny i portrecista.

[1922] Józef Mikulski (1849–1928), akwarelista i rysownik.

[1923] *Manon*, pięcioaktowa opera Jules'a Masseneta do libretta Henriego Meilhaca i Philippe'a Gille'a według powieści *Historia kawalera des Grieux i Manon Lescaut* Antoine'a François Prévosta d'Exiles, prapremiera miała miejsce w 1884 w Paryżu.

opery. Tylko jedno mnie dręczyło: brzydota i niekształtność tenora Gigliego. Z pierwszego piętra nie widziało się tych ust szerokich i nabrzmiałych, które układały się w potworny jakiś grymas, tego obwisłego brzucha, który wydobywał się z kostiumu i zdawał się przytłaczać nogi cieniutkie jak patyczki! Ale, mój Boże, cóż to za głos głęboki, rzewny, srebrzysty! Jego *Sogno* wzruszało do łez. Musiał go dwa razy bisować! Pia Tassinari[1924] śpiewała Manon. Pierwsza od dawna Manon, jaką widziałem na scenie, ważąca mniej jak 100 kilo! Młoda, ładna, zgrabna, przy tym, w przeciwstawieniu do swego partnera, o dużym talencie aktorskim. Siedziałem też uszczęśliwiony i tak zasłuchany, że zapomniałem nawet, iż muszę wyjść przed końcem, aby zdążyć przebrać się na obiad do sir Drummonda. Liczyłem na dłuższą z nim rozmowę, ale tak go absorbowały ciągle różne stare lady, które ambasador musiał zapraszać, gdy przyjeżdżały do Rzymu, że cały wieczór minął zanim dowiedziałem się, że sir Eryk wyjeżdża w interesach rodzinnych – będzie teraz nosił tytuł hrabiego Perth – do Anglii i że nie ma właściwie nic nowego do powiedzenia!

Zaprosiłem sobie tedy jego zastępcę, radcę E.M.B. Ingrama, który stwierdził, że rząd angielski był zadowolony z odpowiedzi włoskiej na jego notę hiszpańską, że ambasada tutejsza była przekonana, iż Mussolini nie zechce wywołać konfliktu zbrojnego z powodu gen. Franco, że sami Włosi mieli zresztą już dosyć tego wojowania z „czerwonymi diabłami", których kobiety przegryzały im gardła, a jeńców kastrowały, oraz że akcja pacyfikacji obszaru śródziemnomorskiego robiła dobre postępy. Zapowiedziany zjazd hr. Ciano z tureckim ministrem spaw zagranicznych[1925], zainicjowany przez sir Drummonda, był tego najwymowniejszym dowodem.

Z jowialnym Ingramem, którego optymizm i pogoda były mi zawsze sympatyczne, spotkaliśmy się znowu na śniadaniu u Miss Dobs, amerykanki spędzającej większą część roku w Rzymie. Mieszkała ona w starym domu, tuż przy Trinità dei Monti, którego okna wychodzą z jednej strony na odwieczne dęby i wachlarze pinii w ogrodach Villi Medici, a z drugiej strony na plac Hiszpański, tak zarzucony kwiatami u wejścia na schody, że wygląda jak najbarwniejszy i najbogatszy dywan wyśniony z bajek Wschodu. Przez Piazza di Spagna oczy przesuwają się przez wiecznie ruchliwą i głośną via Condotti, aby dotrzeć aż do brązowych rumaków lśniącego marmurem pomnika Wiktora Emanuela i pławiącej się w pozłocistej mgle kopuły św. Piotra!

Można siedzieć na tym balkonie bez końca i odczytywać z owej wspaniałej panoramy najciekawsze historie świata... Kiedy przejdzie się dużą jadalnię na parterze, to odkrywa się niespodziewanie wewnątrz domu małe patio, tak zaciszne, ciepłe, rozkoszne, że ma się tylko jedno życzenie – pozostania tu już

[1924] Pia Tassinari (1903–1995), włoska sopranistka i mezzosopranistka.
[1925] Tevfik Rüştü Aras, zob. wyżej, przyp. 294.

na zawsze. Słyszy się jednostajny szmer fontanny i daleki, jakże daleki odgłos miasta, o którym przestaje się myśleć, oddychając zmieszaną wonią starego bukszpanu, kwitnącej mimozy, mięty i porostów wodnych, i patrząc na okrągłe, miękkie linie marmurowych siedzeń, które wykopane niegdyś z Forum Romanum nową powleką się patyną!

Jakżeż miłą mogłaby być starość po trudach pracowitego i burzliwego żywota, przeżywana w takim właśnie domu! Cóż kiedy Miss Dobs oblała mnie od razu zimną wodą, mówiąc swoją straszną nowojorską francuszczyzną: „To jest bardzo droga przyjemność, bo prowadzenie własnego gospodarstwa i utrzymanie domu jest w Rzymie dla cudzoziemca zbytkiem, na który i ja wnet nie będę sobie mogła pozwolić!"

W zamęcie wywołanym wojną domową Hiszpanii i umacnianiem się Osi zalegalizowanie aneksji Abisynii zeszło pozornie na drugi plan. Ale tylko pozornie. Dnia 15 stycznia 1937 wysłałem do MSZ następujący w tej sprawie raport:

„Włosi nie kładą oficjalnie specjalnego nacisku na uznanie aneksji *de jure*, a zadowalają się na razie uznaniem *de facto*. Wychodzą bowiem z założenia, że nawet taka forma uznania nie pozostanie bez wpływu na decyzje najbliższego Zgromadzenia Ligi Narodów, które będzie musiało siłą rzeczy zalegalizować *de jure* stan rzeczywisty".

„O ile pierwsze uznania *de facto* były notowane niezmiernie wysoko na giełdzie sentymentu we Włoszech, o tyle obecnie straciły one swoje atrakcyjne znaczenie, chociażby dlatego, że zbyt wiele państw zdobyło się już na ów dowód kurtuazji i przyjaźni wobec rządu włoskiego. Palazzo Chigi odróżnia kilka kategorii krajów, które uznały imperium włoskie. Przede wszystkim zatem Niemcy (23 X [19]36), Austria (11 XI [19]36), Węgry (11 XI [19]36), Albania, a ostatnio Szwajcaria (23 XII [19]36) uznały włoskie imperium *de jure* – bez zastrzeżeń. Dalej idzie szereg państw jak Anglia (21 XII [19]36), Francja (21 XII [19]36), Belgia (23 XII [19]36), Grecja (14 XII [19]36), Rumunia (26 XII [19]36), Stany Zjednoczone Am[eryki] P[ó]łn[ocnej] (26 XII [19]36). Postanowiły one przemianować swoje poselstwa w Addis Abebie na konsulaty i złożyły odnośne deklaracje rządowi włoskiemu, który uważa je za uznanie imperium *de facto*. Tutejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaznacza jednak, że «fikcja» uznania tylko *de facto* nie da się utrzymać na dłużej, gdyż rządy tych państw, prosząc o *exequatur*, będą musiały wyraźnie określić terytorialną kompetencję swych konsulatów i wymienić rząd (włoski królewsko-cesarski), do którego się z tym zwracają. Moment ten będzie zatem stanowił konieczność uznania imperium *de jure*. Ma być zrobiony przez Włochy wyjątek dla Francji, Anglii i Belgii, które przy przemianowaniu własnych poselstw w Abisynii na konsulaty z góry oświadczyły, iż nie może to być przyjęte za uznanie imperium *de jure* i że zamierzają prosić o *exequatur* nie rząd królewsko-cesarski, tylko rząd włoski. Rząd japoński zmieniając poselstwo na konsulat w Abisynii (27 XI [19]36), od razu

zadeklarował, że zasady prawa międzynarodowego przyjęte w Japonii nie odróżniają uznania *de facto* i *de jure*. Moment ten znakomicie upraszcza sytuację zarówno dla Włoch, jak i dla Japonii. Chile w listach wierzytelnych nowego ambasadora uwzględnia nowy tytuł króla i cesarza. Ambasada tego kraju w Rzymie wyjaśnia, iż moment ten nie stanowi ani uznania *de facto*, ani uznania *de jure*, lecz jedynie uznanie nowego tytułu króla włoskiego. Do osobnej kategorii należy Bułgaria, która nie mając poselstwa w Addis Abebie, postanowiła utworzyć tam konsulat. Na razie przyjmuje się to jako uznanie imperium *de facto*. Francja wychodziła jak wiadomo z tego założenia, że ponieważ Włochy zgodziły się na treść listów uwierzytelniających ambasadora Stanów Zjednoczonych, które nie uznały godności króla i cesarza, a które nowy ambasador złożył w październiku zeszłego roku, więc i ona nie chce iść dalej w listach swego nowego ambasadora. Rząd włoski odpowiedział, że wprawdzie ambasador Stanów Zjednoczonych złożył listy w październiku, to jednak treść ich była przedłożona rządowi włoskiemu jeszcze w maju ubiegłego roku i że wobec tego nie może on teraz przyjmować listów uwierzytelniających, które nie uwzględniałyby tytułów noszonych przez króla Włoch. Francja zaś oświadczyła, że nie godzi się na taką interpretację i wstrzymała przyjazd swojego ambasadora, który już uzyskał *exequatur* rządu rzymskiego. Obecnie odkłada załatwienie tej sprawy aż do decyzji powziętej przez Zgromadzenie Ligi Narodów, jakie ma się zebrać z okazji przyjęcia Egiptu na członka Ligi"[1926].

„Tutejsza ambasada francuska jest zdania, że w wypadku, gdyby Zgromadzenie Ligi pozostawiło swym członkom wolność działania, Francja z niej skorzysta i uzna od razu aneksję Abisynii i związane z nią tytuły dynastii włoskiej. Ambasador Wielkiej Brytanii złożył swego czasu nowe listy uwierzytelniające po wstąpieniu na tron Edwarda VIII dopiero trzy miesiące po tym fakcie. Ma też zamiar obecnie utrzymać ten sam termin, co ułatwi do tego czasu zupełne wyjaśnienie sytuacji. Co do Polski, to kwestia uznania przez nas cesarstwa była przedmiotem dwukrotnych rozmów ze mną w Palazzo Chigi, w czasie których wyrażano tam nadzieję, że «Zdecydujemy się wnet na ów dowód naszej dla Włoch przyjaźni»".

Po wyjeździe Bastianiniego z Warszawy uczyniliśmy i tak bardzo wiele, bo oświadczyliśmy, że nie będziemy robić żadnych trudności z treścią listów uwierzytelniających nowego ambasadora i zgodziliśmy się, w przeciwieństwie do Francji, na tytuł króla i cesarza. Ale to ciche uznanie nie starczyło Włochom, uzyskałem więc w Warszawie pozwolenie na złożenie odnośnej deklaracji, z którą zgłosiłem się zaraz u ministra Ciano. Wiedziałem, że nie wzbudzi ona szczególnego entuzjazmu, ale nie przypuszczałem, że będzie aż tak chłodno przyjęta.

[1926] Egipt został przyjęty do LN 26 V 1937.

Ubrany w żakiet, oświadczyłem uroczyście hr. Ciano, że „D'ordre de mon gouvernement j'ai l'honneur de communiquer à Votre Excellence, que le Consulat Général de Pologne à Rome a été autorisé de considérer le territoire d'Ethiopie comme appartenant à sa compétence territoriale"[1927].

Dodałem, że mój rząd wybrał taką formę, ponieważ nie utrzymywał dotąd w Addis Abebie ani poselstwa, ani konsulatu.

– Czy mam to uważać za uznanie *de jure*, czy *de facto*? – zapytał ozięble minister?

– *De facto*!

– *Eh bien* – odpowiedział i zaczął mówić o czymś innym.

Ułożony przeze mnie wraz z przedstawicielem PAT-a, redaktorem Chrzanowskim, komunikat prasa włoska pominęła milczeniem.

Będąc w ambasadzie z tej okazji, Chrzanowski wyjaśnił mi powody przepadnięcia Kociemskiego przy wyborach do Związku Prasy Zagranicznej[1928]. Dawny jego zarząd z Kociemskim na czele był bardzo profaszystowski i korzystał z wielu przywilejów, które krępowały nieco jego działalność. Powstał tedy blok angielsko-francuskich dziennikarzy, do którego przyłączyły się i inne nacje, a przede wszystkim Czesi, Rumuni, Litwini itd., i zwalił dawny zarząd, obierając na jego miejsce jednego z dziennikarzy neutralnych. W ten sposób straciliśmy placówkę, która mogła nam oddawać od czasu do czasu pewne usługi!

Jako kurier przybył do Rzymu radca naszego ministerstwa Wdzięków ski[1929] dla przedyskutowania ze mną spraw referatu prasowego, propagandy i odznaczeń. Powiedział mi także, że min. Beck zamierza mnie wezwać do Monte Carlo, gdzie po grypie, nabytej w Genewie, miał zamiar odbyć rekonwalescencję.

Europa powojenna cierpi na manię „referatów prasowych". Każdy jej urząd, poza Francją, ma własne biuro prasowe, redagujące najczęściej nieudolnie i przeważnie nieczytane przeglądy, materiały, zestawienia. Wprowadza się do administracji państwowej dziennikarzy, których system pracy jest zgoła odmienny od tego, jaki w każdym urzędzie powinien być stosowany. Owe „przeglądy" nie są zazwyczaj odbiciem istotnej opinii danego dziennika. Ja przynajmniej nie byłem nigdy zadowolony ze streszczeń artykułów włoskich, które

---

[1927] Na polecenie mojego rządu mam zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że Konsulat Generalny RP w Rzymie został upoważniony do traktowania terytorium Etiopii za należące do jego kompetencji terytorialnej (fr.).

[1928] Chodzi o L'Associazione della Stampa Estera in Italia, zob. wyżej, przyp. 551.

[1929] *Aleksy Wdzięków ski, ur. 1897,* [zm. 1946, dyplomata i urzędnik konsularny], *był zastępcą naczelnika Wydziału Prasowego* [1934–1939] *po dość długiej służbie za granicą, w konsulatach Charkowa 1921–1923, MSZ 1923–1925, Tyflisu 1926–1929, Strasburgu 1925–1926, Bytomiu 1929–192?* [1929], *Wrocławiu* [1929–1932] *i w Essen 1932–1933*, [konsul generalny w Jerozolimie 1943–1946].

poprzednio sam czytałem. Z tego powodu uważałem za najlepszy system dosłownych, umiejętnie dobranych cytat, bo one nie wypaczają treści i nie zależą od widzimisię referenta.

Przegląd prasy powinien dawać artykuły, o których się wie, że są inspirowane przez rząd danego kraju, w obszernym wyciągu, enuncjacje wybitnych mężów stanu w całości, a codzienny materiał polityczny we formie krótkich informacji, stwierdzających tylko ogólne nastawienie opinii do danego problemu.

Dla premierów Austrii przedwojennej świetnie wyposażone biuro prasowe przygotowywało codziennie streszczenia głosów prasy, oni woleli czytać sami dzienniki. Dla cesarza Wilhelma II zestawiało się wycinki z gazet, tak samo jak dla Mussoliniego, który mimo to przeglądał sam codziennie około dwudziestu kilkojęzycznych dzienników.

Starałem się też przekonać Wdziękońskiego, że w Polsce wydawało się za wiele na utrzymanie dziesiątków biur prasowych z setkami pracowników i zbytecznych wydawnictw, a za mało łożyło się na podniesienie poziomu pracy, odpowiednie wykształcenie dziennikarzy i opracowywanie dzieł informacyjnych o Polsce w obcych językach.

Rozdział 38

[Mediolańska wizyta ministra spraw zagranicznych Turcji · Gafa Bastianiniego · Beck w Monte Carlo i udzielone mi przez niego informacje · Płk Koc tworzy nowy obóz · Powracający stale problem Austrii i Habsburgów]

U sir Drummondów obył się raut z powodu ślubu ich najstarszej córki[1930] z uczonym amerykańskim dr. John[em] Walkerem[1931]. Na zaproszeniach zaznaczono, że będą tańce, każdy z nas uważał to więc za zwolnienie od obowiązku wkładania orderów, trudno bowiem tańczyć obwieszony wstęgami i gwiazdami! Mimo to minister Ciano ubrał Wielką Wstęgę Maurycego i Łazarza, a za jego przykładem poszli wszyscy urzędnicy ministerstw włoskich i faszyści, tak, że biedni ambasadorzy musieli chować się po kątach, aby nie razić czernią swoich nieudekorowanych fraków. Jeden tylko Chvalkovský paradował ze swą wstęgą japońską. Pytałem się go tedy, skąd wiedział, że trzeba na ten raut przywdziewać ordery, na co wyjaśnił, że znając tutejszy bałagan protokolarny, nosi zawsze pod kamizelką wstęgę, a w kieszeni gwiazdę i wdziewa to wszystko w razie potrzeby, w przedpokoju. Ach, ci spryciarze czescy!

Ciekawa była wystawa darów. W dobrze zamkniętej gablotce szklanej umieszczono kosztowności, gdzie widziało się również rysunek kolii, jaką matka pana młodego[1932] miała ofiarować swej synowej. Nie wiedzieliśmy tylko, czy to była chytra ostrożność Amerykanki, niechcącej narażać się na ryzyko wydatku, który mógł okazać się niepotrzebnym, czy tylko zbieg okoliczności lub niesłowność nowojorskiego jubilera. W każdym razie rysunek ów był najbardziej podziwiany i najżywiej komentowany! Wielki mąż stanu Ciano przecisnął się szybko przez tłum – było przeszło 2000 osób – i zniknął w jednym z bocznych saloników, skąd go już nikt więcej – poza wybranymi – nie zobaczył. Dowiedziałem się tylko przypadkowo, że minister wyjeżdża do Mediolanu, gdzie ma spotkać wracającego z Genewy tureckiego ministra spraw zagranicznych.

O spotkaniu tym udzielił mi ambasador turecki w Rzymie, Baydur Ragy[1933], informacji, które przedłożyłem 20 lutego 1937 memu ministrowi:

1930 Margaret Gwendolyn Mary Drummond (1905–1987), poślubiła Johna Walkera 3 II 1937.

1931 John Walker III (1906–1995), historyk sztuki, główny kurator i dyr. National Gallery of Art w Waszyngtonie (1938–1969).

1932 Rodzice Johna Walkera III, Hay Walker III i Rebekah *de domo* Friend, byli zamożnymi przemysłowcami z Pittsburgha, wcześnie się rozwiedli, a John mieszkał z matką.

1933 Właśc. Hüseyin Ragıp Baydur, zob. wyżej, przyp. 1638.

„Możliwość wizyty – mówił ambasador – była dyskutowana jeszcze w czasie angielsko-włoskich rozmów, która zakończyły się podpisaniem *gentlemen's agreement*. Nie miała ona na celu jakichś nowych układów, była tylko następstwem podzielanych przez Turcję tendencyj Anglii doprowadzenia do porządku stosunków Morza Śródziemnego. Turcja nie miała jakichś zasadniczych sporów z Włochami, nagromadziło się tylko po obu stronach trochę podejrzliwości i wzajemnych pretensji, które należało wyjaśnić. Dlatego też Turcja przyjęła z zadowoleniem do wiadomości projekt spotkania obu kierowników polityki zagranicznej i dało ono istotnie pomyślne wyniki. Wypogodziło po prostu horyzont, rozproszyło obawy i zapewniło, że nie ma do nich powodu".

„Wielkiej Brytanii i Turcji – mówił ambasador – zależało również na przystąpieniu Włoch do konferencji w Montreux. I ten cel został osiągnięty, dzięki poprzedniemu przygotowaniu terenu. Hr. Ciano obiecał udział Italii z zastrzeżeniem zupełnego jej równouprawnienia i wykluczenia ingerencji Ligi na wypadek stosowania art. XVI Paktu i decyzji w sprawach przejazdu okrętów wojennych przez Dardanele. To zastrzeżenie ma pozostać tak długo w mocy, póki Liga Narodów nie dojdzie do porozumienia z Włochami w sprawie uznania zaboru Abisynii. Termin przystąpienia Italii do konferencji w Montreux będzie ustalony w drodze dyplomatycznej".

„Dzięki niezwykłej łatwości decyzji min. Ciano rozmowy potoczyły się gładko i w duchu bardzo przyjaznym. Rano obejmowały zagadnienia o charakterze wyłącznie politycznym, po obiedzie o charakterze gospodarczym. Rozpoczęto ogólnym przeglądem wzajemnych stosunków Włoch i Turcji do państw basenu śródziemnomorskiego, stwierdzając zupełną zgodność wzajemnych poglądów, w wielu zaś wypadkach także tożsamość interesów i tendencji politycznych, szczególniej w stosunku do państw bałkańskich. Wyjaśniono sobie również istotne cele i znaczenie fortyfikacji włoskich na wyspach Dodekanezu, a tureckich na wybrzeżach Małej Azji i dano zapewnienie, że fortyfikacje te nie są skierowane przeciwko interesom i bezpieczeństwu strony drugiej".

„O kwestii hiszpańskiej mówiono ogólnie, w ramach postanowień Komitetu Nieinterwencji, tak samo nie poruszano w ogóle wzajemnych stosunków, jakie łączą oba państwa z ZSRR. Do tego ustępu informacji ambasadora dodać należy, iż poważna i inspirowana prasa włoska zajmowała się przed tym dość żywo powyższym tematem, snując różne domysły na temat odciągnięcia Turcji od Rosji Sowieckiej i stwierdzając znaczne ochłodzenie się stosunków między obu tymi państwami".

„Po obiedzie miały miejsce rozmowy o różnych zagadnieniach interesujących przeważnie Włochy. Brali w nich udział ministrowie Buti, hr. Vitetti i Rocco[1934].

[1934] *Dino* [właśc. Gino] *Buti, ur. 1888, sekretarz pos*[elstwa] *Waszyngton 1914, członek delegacji w Wersalu 1919, MSZ 1921, udział we wszystkich konferencjach i zjazdach*

Omawiano kwestie szkół i miejscowości włoskich na terytoriach tureckich, odszkodowań za straty poniesione przez obywateli włoskich i tureckich wskutek wojny i rozruchów oraz uzyskano ogólne zapewnienie przychylnego rozpatrzenia przez Turcję przedłużenia na jej terytorium handlowej linii lotniczej Brindisi-Saloniki".

W czasie krótkiej nieobecności min. Ciano przyszedł do mnie Bastianini na dwugodzinną rozmowę, której celem było namówienie min. Becka na powrót jego do Warszawy przez Włochy i zatrzymanie się gdzieś na Riwierze dla spotkania się z włoskim swoim kolegą. Spotkanie miałoby charakter prywatny, bez komunikatu w prasie i bez mojej przy tym obecności i służyłoby tylko jednemu celowi, aby obaj ministrowie osobiście się poznali. Bastianini znając ich tak dobrze, był pewien, że przypadną sobie do serca.

Telefonowałem najpierw do [Michała] Łubieńskiego, chcąc dowiedzieć się, jaki jest adres Becka, po tym spędziłem wiele godzin przy aparacie, aby nareszcie zdobyć połączenie z sekretarzem ministra, w końcu z nim samym. Nazajutrz Beck odpowiedział, że nie wiedząc, kiedy będzie wracał do Warszawy, prosi, aby oznaczyć dzień, a on przyjedzie samochodem z Monte Carlo np. do San Remo. Miałem mu za trzy dni podać termin tego spotkania, którego wyłącznym inicjatorem był Bastianini.

Widziałem go nazajutrz na przyjęciu u nuncjusza i powtórzyłem mu propozycję mego szefa, którą Bastianini wydawał się być ucieszony. Proponował jednak nie San Remo jako zbyt ludne i widoczne, lecz raczej St. Margaretta[1935] lub Rapallo. Wciągnąwszy mnie we framugę okna, wypytywał się z ogromnym przejęciem, jakie tematy rozmowy obu ministrów uważam za najlepsze i jakie umowy mogłyby być jeszcze zawarte, jako widome dowody naszej przyjaźni. Wymieniłem więc umowę kulturalną, o ekstradycję, umowę turystyczną i ewentualnie założenie Instytutu Polskiego w Rzymie.

Bastianini był bardzo zemocjonowany projektem tego spotkania i ciągle do niego powracał, tak że byłem przekonany, iż jako podsekretarz stanu

---

międzynarodowych jako doskonały redaktor komunikatów i protokołów, 1936 minister pełnomocny [tu omyłkowo zdublowany przyp. A.W., zob. wyżej, przyp. 94]. *Mąż zaufania Ciana. Leonardo hr. Vitetti, ur. 1894*[–1973, włoski dyplomata], *wicesekr*[etarz] *pos*[elstwa] *Waszyngton 1925–1928, MSZ 1929–1932, Londyn 1932–1935, MSZ 1936, dyrektor gen. dla wschodniej Europy. Guido Rocco, ur. 1886,* [zm. 1959, włoski dyplomata i polityk], *kons*[ul:] *Nicea 1912, Sana 1915, Briga 1917, Tunis 1917,* [delegat przy LN], *MSZ sekretarz ministra 1921–1922, konsul na Malcie 1922, MSZ szef gabinetu podsekretarza stanu 1922–1923, MSZ 1923–1925, Paryż 1925–1927, Berlin 1928, MSZ 1929,* [przedstawiciel w Genewie 1930–1933], *Praga 1932–1936* [właśc. 1935, poseł], *MSZ 1936 dyrektor dep. prasy zagranicznej w Ministerstwie Prasy i Propagandy,* [ambasador w Turcji (1944–1945)].

[1935] Właśc. Santa Margherita Ligure, kurort na Riwierze Liguryjskiej, obok Rapallo.

i chwilowy kierownik ministerstwa omawiał ze mną tę sprawę uzgodnioną poprzednio z Mussolinim i min. Ciano.

W piątek znów spotkałem Bastianiniego. Mówił, że Ciano ma wrócić z Mediolanu w sobotę rano i że przyjmie mnie tego samego dnia, ustalając dzień i miejsce widzenia się z min. Beckiem. Kiedy jednak minęło w sobotę południe, a Palazzo Chigi nie dało żadnego znaku życia, wysłałem tam sekretarza, który stwierdził, że Ciano był na radzie faszystowskiej i że w biurze w ogóle tego dnia nie będzie. Wściekły szukałem Bastianiniego telefonem, ale go nigdzie znaleźć nie mogłem, bo wyjechał podobno do Peruggi [sic!]. W niedzielę zaś był ślub syna Mussoliniego, Vittoria[1936] z Urszulą Buvoli[1937] w Villa Torlonia, tak że mógłbym dostać się do Ciano dopiero po obiedzie w poniedziałek, co uniemożliwiało mi rozmowę z Beckiem zamówioną przez niego na poniedziałek w południe.

W poniedziałek rano telefonował do mnie sekretarz ministra Ciano, że jest bardzo zajęty i zapytywał, czy nie mógłbym odłożyć mojej bytności do wtorku lub środy. Odpowiedziałem na to, trzęsąc się z oburzenia, że zaszło tu jakieś przykre nieporozumienie, bo konieczność mojej rozmowy z ministrem wywołał Bastianini i ona musi dzisiaj się odbyć. Po kilkunastu minutach odpowiedział ks. del Drago, sekretarz ministra, że Ciano przyjmie mnie o godzinie szesnastej.

Rozmowy tej nie zapomnę do końca życia. Kiedy opowiedziałem p. Ciano, jak bardzo byłem zdziwiony niemożnością przyjęcia mnie w sobotę i zobaczyłem zdumione jego oczy, straciłem cierpliwość i dość szorstko poinformowałem go o przebiegu wizyty Bastianiniego u mnie i o jego propozycji. Dodałem także, że miałem wszelkie prawo przypuszczać, iż podsekretarz stanu, zastępujący ministra, robi tego rodzaju projekty po porozumieniu się z czynnikami decydującymi. Brałem je w każdym razie na serio i zawiadomiłem o nich min. Becka, a teraz proszę o stanowczą odpowiedź!

Hr. Ciano zaczerwienił się gwałtownie i zawołał z pasją: Ach! ten Bastianini! – po czym zaczął tłumaczyć się, że o niczym nie wiedział, że jednak uważa pomysł spotkania się z min. Beckiem za zupełnie dobry. Ustaliliśmy w końcu, że nastąpi to w San Remo w południe, bez świadków i bez komunikatu prasowego.

Widząc, że Ciano jest w mundurze generała milicji i że ma za chwilę posiedzenie Rady wojennej, zapytałem go, czy mam omówić program owej rozmowy z Bastianinim?

Och! nie! – zakrzyknął Ciano – Proszę to uczynić z Butim. Mam do niego największe zaufanie.

[1936] Vittorio Mussolini (1916–1997), syn Benito Mussoliniego, krytyk i producent filmowy, żołnierz (pilot); uczestniczył w wojnie w Etiopii, wojnie domowej w Hiszpanii oraz II wojnie światowej, autor książki o kobietach z życia jego ojca, wydanej w 1973.

[1937] Milanese Orsola Buvale (1914–2009), od 1937 żona V. Mussoliniego.

Poszedłem więc do Butiego, małego, aroganckiego człowieczka, który mając doskonałą pozycję w ministerstwie, traktował korpus dyplomatyczny dość przez ramię, odpłacaliśmy mu też pięknym za nadobne, a ambasadorzy nie odwiedzali go nigdy w jego biurze dyrektora spraw politycznych. Był to duży błąd z naszej strony, bo Buti miał najlepszą głowę w ministerstwie, wiedział wszystko, znał wszelkie zakamarki dyplomacji włoskiej, poza tym cieszył się osobistym zaufaniem Mussoliniego, jako najzręczniejszy redaktor wszelkich komunikatów o oficjalnych wizytach, kongresach i konferencjach.

Przyjął mnie niespodziewanie uprzejmie i był tak samo jak Ciano zdumiony tą dziwną imprezą Bastianiniego, który, jak się okazało, nie miał żadnego autorytetu w ministerstwie.

Na podstawie ostatnich przemówień Becka w Sejmie i w Senacie i posiadanych przez mnie instrukcji i informacji naszkicowałem dokładny obraz naszej polityki zagranicznej, z[e] szczególnym uwzględnieniem stosunków z Francją, Rzeszą, Wielką Brytanią, ZSRR i Italią. Utknęliśmy tylko na Locarno, bo bałem się precyzować stanowisko Polski, nie znając go dokładnie, oświadczyłem jednak Butiemu, że jutro wieczorem złożę mu dodatkową notatkę.

Proszę się nie fatygować – zauważył na to dyrektor – bo nas te sprawy bardzo mało interesują. Kto ma dzisiaj czas na zajmowanie się Locarnem! Dla nas londyński Komitet Nieinterwencji i Hiszpania są stokroć ważniejsze! Przecież tych wszystkich not, kręcących się około problemu lokarneńskiego, nikt na serio nie bierze!

W tej samej chwili wszedł woźny i podał Butiemu kopertę z dużym napisem: *Urgentissime*![1938] Była to mała notatka Bastianiniego, bez daty, pisana odręcznie i informująca ministerstwo o rozmowach, jakie ze mną przeprowadzał. Nagryzmolił ją pośpiesznie w sobotę rano i polecając jej natychmiastowe doręczenie hr. Ciano, wyjechał najspokojniej do rodzinnego miasteczka Peruggii [sic!].

I ja to wszystko brałem na serio! W każdym razie mając z min. Ciano ustalony dzień i miejsce spotkania, zawiadomiłem o tym min. Becka w poniedziałek wieczorem i otrzymałem wezwanie przyjazdu zaraz po tym do Monte Carlo.

Tymczasem po skończeniu mojej rozmowy telefonicznej z min. Beckiem zgłosił się, mimo spóźnionej godziny, Bastianini. Ledwo wszedł, wiedziałem już dobrze, że ma coś przykrego do powiedzenia. Oczy zgasłe, ciemna oliwkowa zazwyczaj cera była teraz zielono-żółta. Mała figurka mego gościa wydała mi się jeszcze bardziej filigranowa i krucha.

Widziałem się z Duce i Ciano – rzekł po chwili milczenia. Niestety nie mogłem dostać się do nich w sobotę, bo byli zajęci posiedzeniami Rady, a w niedzielę mieli ślub. Wysłałem notatkę w naszej sprawie, doręczono ją wszakże za późno. Rozmawiając z panem, nie znałem kilku szczegółów. Oto kanclerz

[1938] Bardzo pilne (wł.).

Schuschnigg prosił w tym samym czasie Ciano o spotkanie na Riwierze i Ciano odmówił. Nie może więc teraz tam się pokazać. Poza tym Duce wezwał Komitet obrony narodowej do opracowania pewnych pilnych zagadnień i posiedzenia jego będą odbywać się bez przerwy przez cały przyszły tydzień, wymagając ciągłej obecności Ciana w Rzymie. Mussolini nie wierzy zresztą w dochowanie tajemnicy owego zjazdu, który w danym momencie wywołałby niepożądane komentarze...

Widząc straszliwe zdenerwowanie Bastianiniego, przyjąłem to jego wyjaśnienie względnie spokojnie do wiadomości, zauważyłem tylko, że żałuję, że Ciano nie powiedział mi tego od razu, co oszczędziłoby mi niemiłego i bardzo kłopotliwego odwołania!

Rozmowa z min. Beckiem była istotnie niemiła, bo zwalała dużą część winy na mnie. „Niech pan nie daje się tak nabijać w butelkę i niech pan powie tym swoim przyjaciołom, że będę teraz musieli długo czekać na spełnienie ich projektów".

Zdając sobie sprawę z następstw tej historii, jaka uniemożliwiłaby mi dalszą moją pracę w Rzymie, wysłałem kuriera do Monte Carlo z listem wyjaśniającym genezę i przebieg sprawy, która wywołana najlepszą intencją Bastianiniego, została w zupełności spaczona jego dyletantyzmem i lekkomyślnością, z jaką ją chciał przeprowadzić.

W trzy dni później otrzymałem wezwanie do Monte Carlo, gdzie zamieszkałem w Hôtel de Paris na tym samym piętrze, co państwo Beckowie. Pani leżała w łóżku, a „Dżim" – tak nazywała ona męża – był bardzo wymizerowany i chmurny! Jedliśmy razem obiad w dużej sali hotelowej, zapełnionej międzynarodową publicznością. Widać było jednak od razu, podobnie jak we Włoszech, brak „dobrych" gości. Uderzyło mnie np. to, że ich większość piła wodę mineralną, a ozdobiony bogatym łańcuchem szef piwnicy, obchodzący stoły i proponujący różne wybredne gatunki win, spotykał się niemal wszędzie z odmową. Nie dziwiłem się temu zresztą, zaglądnąwszy do leżącej na naszym stole karty win. Oto burgund dobrego roku kosztował od 100 do 150 franków, pewne gatunki szampana 250 franków itp.

Wieczór spędziłem w kasynie, połączonym z hotelem podziemnym korytarzem, któremu zapewne zawdzięcza on swoją renomę. Mając niezwykłego pecha w kartach, nie siliłem się nawet na spróbowanie szczęścia. Postanowiłem kilka razy na kolor, parę, nieparę i numer, i przegrawszy trzysta czy czterysta franków, zamierzałem przejść do teatru, gdzie kończono jakąś nieznaną mi operę, kiedy zastanowił mnie widok stolika, przy którym krupier rzucał kości i bez przerwy niemal wypłacał grającym mniejsze lub większe sumy.

Stanąłem obok jakiegoś amerykańskiego bankiera, który obstawiał te same numery i ciągle zgarniał ogromne wygrane. Przyłączyłem się tedy do niego

i po pół godzinie miałem obie kieszenie smokinga wypchane różnokolorowymi żetonami, nie mając pojęcia, co to jest za gra i na czym ona polega.

Na nieszczęście Amerykanina poniosła chciwość i postanowił próbować szczęścia w rulecie, przy stole, nad którym unosił się napis: „Stawki nieograniczone". Stanąłem znów za nim i kiedy on zbudował pokaźną piramidę, obejmującą co najmniej 20 000 franków, i postawił ją na rouge i ja poszedłem za jego przykładem, wypróżniwszy w tym celu zawartość jednej z moich kieszeni. Za chwilę obie nasze piramidki, jedna duża, druga mała, powędrowały do kasy krupiera. Bankier nie wziął jakoś do serca owej przegranej – bo może w podświadomości jego kryły się dawne wspomnienia przysłowia narodu, na którego ziemiach na pewno się urodził: pierwsze koty za płoty – i zaczął zaraz układać drugi, równie pokaźny stosik, obok którego ulokowałem i ja, bezmyślnie, dalszą część mojej wygranej. Ale i ona przepadła, tak, że w przeciągu kwadransa, przeszukawszy kieszenie, znalazłem w nich tylko kilka białych, dwudziestofrankowych sztonów, które zamieniłem na czarną z kieliszkiem wyborowego koniaku i powróciłem do hotelu.

W windzie spotkałem mego partnera. Spojrzał na mnie z nienawiścią, bo pewno myślał, że ja jestem przyczyną jego nieszczęścia, a nazajutrz dowiedziałem się, że był to agent naftowy, który stale przegrywał tutaj wszystko, co w Małej Azji czy w Iraku zarabiał.

Korytarze były słabo oświetlone, tak że nie mogłem znaleźć swego pokoju, wyratował mnie dopiero jakiś jegomość, który zjawił się przede mną jak *ex machina*[1939], mówiąc po polsku: Pan ambasador mieszka po lewej stronie, pokój numer 297.

Bardzo panu dziękuję – zawołałem zdziwiony – ale skądże pan wie, kto ja jestem i który pokój zajmuję?

Nieznajomy bąknął coś pod nosem, skłonił się i odszedł.

Zobaczyłem go znowu nazajutrz, rozmawiającego z sekretarzem ministra, Siedleckim[1940]. Był to agent tajnej policji polskiej, który wraz ze swoim kolegą strzegli min. Becka, jeden w dzień, drugi w nocy. Po zamachu [na] Pierackiego ostrożność ta była podobno konieczna, tym bardziej że minister otrzymywał od czasu do czasu listy z pogróżkami, redagowane przez terrorystów ukraińskich.

Nie mając nic do roboty, bo minister wyjechał ze znajomymi na jakąś wycieczkę, kupiłem gazety i spędziłem całe przedpołudnie na tarasach hotelu.

Czy w tym ogólnym uwielbieniu Monte Carlo – myślałem – nie ma trochę przesady. Dla kogoś, kto przyjeżdża tu spod zimnej mgły londyńskiej

---

[1939] Właśc. *Deus ex machina* (łac.), niespodziewanie.

[1940] Chodzi o Stanisława Siedleckiego, osobistego sekretarza min. Becka, zob. niżej, przyp. 2383.

albo z mrozu i zawieruchy śnieżnej i raptem może wygrzewać się w słońcu, patrząc na szafirowe niebo i kwitnące mimozy, jest Monte Carlo naturalnie rajem na ziemi! Ale właściwe piękno przyrody tutejszej jest nieco sztuczne i przypomina widokówkę albo dekorację sceniczną. Jest ona przemiła, bawi swą wielobarwnością, byłbym jednak niepocieszony, gdybym ją miał zawsze przed oczyma.

Rozmyślania te przerwałem sobie irytującą lekturą prasy paryskiej, która, jak zwykle, powtarzała mnóstwo plotek o Polsce. Donosiła np., że Goering bawi w Warszawie dla załatwienia sprawy Gdańska. Minister Beck odstępuje go Rzeszy, zachowując dla Polski Gdynię! Można krzyczeć bez końca, że to nieprawda, mimo to ile razy Goering zjawiał się w Białowieży na polowaniu, „Journal'e" powtarzały zawsze to samo.

Czy nie ma na to rady – pytałem ambasadora Łukasiewicza, który przyjechał właśnie z Paryża, aby zobaczyć ministra.

Jest jedna – odpowiedział – nie zwracać na to uwagi.

Bardzo wygodne stanowisko – zauważyłem – ale dość niebezpieczne, bo przecież cała Europa czyta i wierzy w te brednie.

Czy pan jednak sądzi – odparł Łukasiewicz – że to ma jakieś większe znaczenie? Francuz potrzebuje rano, „dla zdrowia", kilku sensacji. Gdyby ich w swoim dzienniku nie znalazł, przestałby go czytać. Osobiście jednak nie obchodzą go one wiele, bo jego właściwe zainteresowania nie wychodzą poza obręb jego dzielnicy, gminy czy departamentu, w najlepszym razie – Francji!

Minister mnie przyjął o szesnastej. Wysłuchawszy długiej historii o niefortunnej propozycji Bastianiniego i przekonawszy się, że nie można w tym wypadku Włochów posądzać o złą wolę, minister oświadczył gotowość przyjazdu do Rzymu, o ile otrzyma przez ambasadę w Warszawie oficjalne zaproszenie. Przypuszczał także, że to mogłoby nastąpić z końcem kwietnia lub w maju br. Aby zaś ułatwić przygotowanie rozmów, jakie mają być przeprowadzone, minister omówił ze mną całokształt interesujących nas zagadnień. Spisałem je zaraz na miejscu i oto ich treść:

„Minister rozpoczął od zdefiniowania stosunków polsko-włoskich, które przekraczają przeciętną miarę międzynarodowych uprzejmości i odznaczają się szczerą naszą przyjaźnią. Poza tym minister zaznaczył, że Polska umie należycie ocenić składane przez wodza faszyzmu dowody jego przyjaźni dla nas (uznanie granic, ambasada itd.). Sympatie, jakie ma naród polski dla Italii, są podzielane przez rząd. Przejawiają się one szczególniej w Lidze Narodów. Sekretariat nazywa nas – jak mówi minister Beck – «niebezpiecznymi prowłochami». W czasie konfliktu abisyńskiego pomagaliśmy stale Włochom, a Laval mógł zawsze liczyć na współdziałanie ministra Becka w każdej akcji, która miała na celu ułatwienie ciężkiej wówczas sytuacji Italii".

„Kiedy zaznaczyłem, że ostatnie głosowanie Polski w sprawie pozostania w Radzie delegacji abisyńskiej wywołało w Rzymie niemiłe zdziwienie, p. Beck odpowiedział, że na 20 minut przed decydującym posiedzeniem przedstawiono mu sprawę jako przesądzoną, zaznaczając, że w grę wchodzi jednomyślna uchwała komisji weryfikacyjnej, a więc sprzeciwienie się tejże sprowokowałaby od razu zagadnienie regulaminu ligowego, które zawsze jest szczególnie trudne do załatwienia. Minister Beck stwierdził przy tej sposobności, że musiałby sam rozpocząć wówczas walkę z ową jednomyślną uchwałą i to natychmiast, ponieważ jak wspomniał, decydujące posiedzenie miało się za kilkanaście minut rozpocząć. Delegacji polskiej nie zbywa nigdy na odwadze do podejmowania jakiejś akcji na terenie Genewy nawet wówczas, gdy wszyscy są przeciwko niej (np. sprawy mniejszościowe), ale w tym wypadku ani delegacja, ani minister nie byli do tej walki przygotowani i nie mieli pod ręką należytej argumentacji. Nikt też z delegacji włoskiej nie szukał przed tym kontaktu z naszą delegacją, a ambasador włoski w Warszawie zapytywany przez ministra przed jego wyjazdem do Genewy zaznaczył, że nie ma żadnych instrukcji. Min. Beck przypomina również, iż w swoim czasie, kiedy wchodziło w grę zagadnienie mniejszościowe, dla Polski ważne i delikatne, delegacja włoska głosowała przeciwko nam bez poprzedniego porozumienia się z polskim przedstawicielstwem. Był to wszakże odosobniony epizod, bo poza tym min. Beck jest zdania, że współpraca polsko-włoska na terenie Ligi istniała i była zawsze bardzo pożyteczna. Minister wyraził też nadzieję, że współpraca ta będzie mogła znowu być podjęta".

„Mówiąc o konflikcie abisyńskim i jego konsekwencjach, minister był zdania, że wojna ta pociągnęła niejako Włochy na południe i że na pierwszy plan jej zainteresowań weszły kwestie związane z Morzem Śródziemnym. To nas nie zbliża razem. Do niedawna terenem zbliżającym Polskę do Włoch był teren naddunajski oraz wspólność zapatrywań na wiele kwestii z owym zagadnieniem złączonych. Byliśmy np. zawsze przeciwni hegemonii Małej Ententy nad Dunajem i nie uznawaliśmy i nie uznajemy jej celów i metod pracy, i to nas z polityką włoską łączyło. Zdaniem min. Becka moment wizyty Lavala i podpisanie protokołów rzymskich był momentem, w którym Polska stała najbliżej Włochów. Min. Beck radby wiedzieć, co o tym kompleksie spraw sądzi hr. Ciano i jakie są jego opinie".

„Liga Narodów: Min. Beck nie należał nigdy do doktrynerów ligowych, natomiast z całym realizmem stwierdza, że jego zdaniem Liga Narodów może dla pewnych kategorii spraw zmniejszać możliwości konfliktu i to czyni ją potrzebną. Należy tylko dążyć do tego, aby reprezentantom rządów zainteresowanych jakąś sprawą zapewnić pełną swobodę działania przed wpływami obcych elementów, a nawet i Sekretariatu Ligi. Minister obawia się, że Liga Narodów bez Włochów może zdegenerować w kierunku *front*

populaire[1941] i stać się instrumentem, za pomocą którego tenże *front populaire* będzie nie tylko rządził Ligą, ale także rozszerzał się na państwa, które właściwie nie podzielają jego ideologii. Dlatego min. Beck sądzi, że byłoby lepiej, aby w Lidze Narodów była obecna Italia, i aby razem z nią można było zwalczać owe niebezpieczne możliwości. Mówiąc o sposobach organizacji Ligi, p. Beck zaznaczył, że ma wrażenie, że rząd włoski nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z zapatrywań na ów kompleks zagadnień min. Edena. P. Beck jest przekonany, że min. Eden jest dla tego rodzaju projektu organizacji Ligi najlepiej usposobiony i że może być pozyskiwany dla spraw, które nie są dyktowane przez Sekretariat Ligi. P. Beck przekonał się o tym np. przy sposobności ostatniej dyskusji gdańskiej".

„Locarno: Polska związana jest z zachodem Europy przez przymierza z Francją z 1921 r. i pakt nieagresji z Niemcami z 1934. Nie tailiśmy nigdy przed Niemcami naszych zobowiązań wobec Francji i ta nasza szczerość ułatwiła tylko nasze dobre z nimi stosunki. Odbudowa starego Locarno jest, zdaniem min. Becka, nieaktualna, bo zmieniły się okoliczności, partnerzy i warunki. Zmieniły się również warunki, w jakich znajduje się Polska. My nie szukamy – mówił p. Beck – jak Czesi lub Rumuni *sécurité générale*[1942], lecz liczymy przede wszystkim na nasze własne siły. Francja pomaga nam częściowo do powiększenia naszej siły zbrojnej, ale my sami z siebie wydobywamy trzy razy tyle, aby tylko zapewnić sobie własne bezpieczeństwo. Nie może też być o tym mowy, aby Polskę znów doczepiano do jakiegoś układu. Możemy współpracować z zachodem Europy na warunkach partnera, a nigdy obiektu. Będziemy jednak sprzeciwiali się każdej innej formie, tak jak sprzeciwialiśmy się paktowi wschodniemu lub tzw. paktowi 4-ch. Ponieważ mimo niepomyślnych warunków sprawa tzw. Locarno powraca ciągle na porządek dzienny, chcielibyśmy więc być poinformowani o odnośnych opiniach i zamiarach Włochów w tym względzie".

„ZSRR: Minister doskonale rozumie taktykę i politykę Włoch wobec Rosji. Italia szukała z nią *modus vivendi*, kiedy zaś skończyło się złudzenie, że Komintern nie ma wpływu na politykę rosyjską, Włochy zmieniły zasadniczo swoje stanowisko. Mogły to tym łatwiej uczynić, że nie są sąsiadem ZSRR. My zaś jako sąsiedzi na przeszło 2000-kilometrowej granicy znajdujemy się w innym położeniu. Będziemy zawsze zwalczać Komintern i nigdy nie chcemy być instrumentem polityki rosyjskiej, ale musimy starać się o utrzymanie dobrych, sąsiedzkich stosunków z ZSRR. Tak samo nie chcąc być narzędziem ZSRR, odgrodziliśmy się stanowczo od aliansu francusko-sowieckiego. P. Beck stwierdza, że ożywienie aliansu Francji z Polską jest wykorzystywane

[1941] Frontu ludowego (fr.).
[1942] Bezpieczeństwa globalnego (fr.).

przez rząd francuski celem uniezależnienia się od nacisku ZSRR na politykę Francji. Minister zauważył to w jesieni zeszłego roku i teraz. I to stało się *par la force des choses*[1943]. Ów czynnik nie jest *négligeable*[1944], jeżeli chodzi o nowe Locarno".

„P. Beck przyjął w końcu wiadomość o włosko-angielskim *gentlemen's agreement* z dużym zadowoleniem do wiadomości. Polska, jako państwo bałtyckie, musi żyć dobrze z Anglią. Odpowiada to też naszym interesom, jeżeli Anglia ma dobre stosunki z tymi państwami, z którymi nas łączy przyjaźń".

Rozmowa powyższa trwała dwie godziny, po czym rozstaliśmy się przyjaźnie, bo minister zrozumiał, że nie ponosiłem żadnej winy w sprawie projektowanego przez Bastianiniego spotkania jego z Ciano, byłem też zadowolony z ustalenia z ministrem programu jego wizyty w Rzymie. Łączyła się z nią tylko najtrudniejsza dla mnie sprawa wymiany dekoracji. Niedawna wizyta węgierska w Rzymie stworzyła fatalne precedensy. Sprytny br. Villanyi przeforsował w Budapeszcie listę odznaczeń ułożoną nie według piastowanych rang, lecz wyłącznie odpowiednio do znaczenia i wpływów danej osobistości. Jeden z siedmiu dyrektorów Ministerstwa Spraw Zagranicznych dostał Wielką Wstęgę, tak samo jak dyrektor protokołu, w randze radcy ambasady, i inni. Jeżeli otrzymają oni teraz niższe klasy Polonia Restituta obrażą się na pewno... Ach, te ordery!

Wóz sypialny Nice-Roma przyczepiono do jakiegoś pociągu osobowego, który stał dwie godziny na granicy. Wypełniłem ten czas spacerem nad morzem, o zachodzie słońca, które złociło całe Côte d'Azure[1945], aż gdzieś do Cannes i St. Raphaël, i wykończyłem sprawozdanie z mojej rozmowy z ministrem.

Ten krótki pobyt w Monte Carlo dał mi pewne rozczarowania. Piękność Riwiery wydała mi się nieco przereklamowana, tak samo jak pierwszorzędne hotele francuskie, które były stanowczo gorzej prowadzone od pokrewnych przedsiębiorstw włoskich. Tę wyższość zawdzięczali Włosi przede wszystkim świetnie wyszkolonej obsłudze, która w dodatku odnosiła się do gościa z dużą dozą życzliwości i dobrego humoru, zalet w hotelu francuskim zupełnie nieznanych!

W Rzymie zastałem sporo plotek z powodu mojej wizyty u min. Becka i pobytu marszałka Goeringa w Warszawie, w przejeździe do Białowieży na polowanie. Przyjmował go w zastępstwie Becka Jan Szembek, marszałek odwiedził również gen. Rydz[a]-Śmigłego i premiera Składkowskiego[1946].

[1943] Siłą rzeczy (fr.).

[1944] Nieistotny (fr.).

[1945] Właśc. Côte d'Azur, czyli Lazurowe Wybrzeże.

[1946] Felicjan Sławoj Składkowski (1885–1962), lekarz, działacz niepodległościowy, polityk, gen. WP; od 1905 w PPS, następnie w PPS-Frakcji Rewolucyjnej, w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, od 1918 w WP, m.in. szef Dep. Sanitarnego MSWojsk. (1924), komisarz rządu na m. Warszawę (1926), min. spraw wewn. (1926–1929, 1930–1931,

W rozmowie z Rydzem-Śmigłym Goering stwierdził, że Niemcy nie mają żadnych pretensji terytorialnych do Polski oraz że układ polsko-niemiecki z 1934 nie jest sprzeczny z aliansem naszym z Francją. Ponieważ mówiono również wiele o możliwościach zbliżenia się Niemiec do Sowietów, Goering zaprzeczył temu najkategoryczniej, przytaczając na dowód trudności, na jakie napotykało dojście do porozumienia ich z Francją głównie z powodu jej układu z Sowietami.

Z Polski donoszono o przygotowującej się tam reorganizacji obozu rządowego. Poprzedni Blok Współpracy został jeszcze przed śmiercią Marszałka Piłsudskiego rozwiązany, a gen. Rydz-Śmigły powierzył płk. Kocowi powołanie do życia nowego obozu[1947].

Dnia 21 lutego o godzinie 17.30 wygłosił płk Koc przez radio deklarację, której wysłuchaliśmy w obecności wszystkich urzędników ambasady, radcy Janikowskiego[1948] z ambasady przy Watykanie i redaktora PAT-a Chrzanowskiego.

Koc powiedział, że jego akcja będzie ujęciem we formę konkretną dążności konsolidacyjnych i zmierza do utworzenia w państwie zorganizowanej i jednolicie kierowanej woli zbiorowej i wydobycia ze społeczeństwa maksymalnego wysiłku dla podniesienia wielkości i potęgi państwa. Program obozu będzie realizacją zadań zakreślonych w ramach konstytucji i nie będzie opierał się o czynniki administracyjne!

Nic z tego długiego przemówienia nie rozumiałem, ale siedziałem cicho, nie biorąc udziału w żywej dyskusji prowadzonej głównie przez Janikowskiego. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że nie można żadnego narodu organizować w drodze z góry wydawanych ukazów. Rzeczą twórców takiego zdania jest zakreślenie ogólnych ram, naszkicowanie formy, którą wypełnia się z wolna, w miarę zdobywanych doświadczeń, obserwacji czy potrzeb. Życie państwa należy układać cegiełka po cegiełce, budując kolejno coraz wyższe kondygnacje,

---

1936–1939), drugi wicemin. spraw wojskowych i szef Administracji Armii (1932–1936), premier (1936–1939).

1947 Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) został utworzony w 1927 przez Walerego Sławka z inicjatywy Piłsudskiego i w wyniku dekonstrukcji po śmierci tegoż został przez Sławka rozwiązany 30 X 1935. Próbą jego kontynuacji był Obóz Zjednoczenia Narodowego, którego powstanie ogłosił w radiu 21 II 1937 płk Adam Koc.

1948 *Stanisław Janikowski, ur. 1891,* [zm. 1965, działacz niepodległościowy, dyplomata], *wstąpił do MSZ już w połowie listopada 1918,* [1922–1924 urlopowany, zast. nacz. (1924), nacz. Wydz. Wschodniego (1925–1927)], *i należał do tych wyjątkowych urzędników, którzy nie ubiegali się o wyjazd za granicę. Biorąc poprzednio w ruchu niepodległościowym żywy udział, znał dobrze obóz rządzący Polską, stosunki jej wewnętrzne i partyjne. Uchodził także za znawcę spraw Litwy i ZSRR. W r. 1927 mianowano go radcą ambasady przy Watykanie. Był nim do IV 1940* [właśc. do 1937, 1937–1939 chargé d'affaires ad interim], *chargé d'affaires* [RP we Włoszech] *do 1945, kierownik MSZ w Londynie I 1954 do V 1954.*

tak, aby łączyły się ze sobą, aby tworzyły od podstaw aż do szczytu tym samym duchem ożywioną całość, która dopiero wówczas może decydować o losach budowli, bo jest istotną jej cząstką, jest emanacją wszystkich sił, jakie się na nią składają.

Póki społeczeństwo nie zostanie zorganizowane od spodu i nie wydzieli z siebie coraz to wyższych hierarchii władzy, kształtującej się w miarę rozwoju jej działania i potrzeby, cała robota będzie wisiała w powietrzu. Należy ją bowiem zaczynać od początku, a nie od końca... Sądząc zaś z owego komunikatu, płk Koc chciał stworzyć najpierw sztab generalny i dowództwo, po tym dopiero przystąpić do werbowania i musztry politycznej żołnierza! Grupował przy tym koło siebie samych ludzi nowych, nieobeznanych jeszcze z trudną sztuką rządzenia. A przecież stara, wypróbowana maksyma twierdzi, że w maszynie państwowej pożyteczniejszym jej pionkiem jest nawet człowiek bardzo przeciętny, ale z nią obyty i rutynowany, aniżeli mądry nowicjusz, który musi dopiero uczyć się i nabierać wprawy, popełniając wiele szkodliwych dla ogółu błędów, zanim nie zdobędzie potrzebnego mu doświadczenia.

W Polsce powoływało się jednak zbyt łatwo do szkoły rządzenia coraz to nowych adeptów, wyrzucając ich po kilku czy kilkunastu miesiącach na śmietnik! W ten sposób marnowały się poszczególne jednostki i to, czego się nauczyły w owej szkole.

Nie miałem jednak wiele czasu na przemyślanie owych problemów, bo zajęć było ciągle bez liku.

Po powrocie z Monte Carlo odbyłem dłuższą rozmowę z min. Ciano w sprawie wizyty min. Becka. Dziękował z wielką uprzejmością za „zaktualizowanie" owej kwestii i obiecywał rychłą dać odpowiedź na postawione mu w imieniu mego szefa pytania.

Tegoż samego dnia byłem w Sali della Facoltà di Lettere[1949] na pożegnalnym odczycie dotychczasowego lektora języka i literatury polskiej w rzymskim uniwersytecie, prof. Mieczysława Brahmera[1950] o „literaturze polskiej i włoskiej". Prof. Brahmer wspomniał w swojej interesującej prelekcji i o jakimś Wiszniewskim[1951], który najpierw był nauczycielem języka włoskiego w Galicji, potem przeniósł się do Włoch i został przyjacielem osobistym i bliskim współpracownikiem pierwszego premiera Zjednoczonej Italii, Cavoura.

[1949] Chodzi o Facoltà di Lettere e Filosofia (Wydział Literatury i Filozofii) na Uniwersytecie Rzymskim „La Sapienza", mający swą siedzibę na kampusie (Città Universitaria).

[1950] Mieczysław Brahmer (1899–1984), romanista, znawca literatury francuskiej i włoskiej; prof. Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczywisty PAN.

[1951] Michał Wiszniewski (1794–1865), historyk literatury, filozof i psycholog; absolwent Liceum Krzemienieckiego, prof. UJ, od 1848 przebywał we Włoszech, a następnie we Francji, gdzie zmarł.

Ciekawa byłaby historia tych wszystkich nieznanych Polaków, którzy rozproszeni w czasach porozbiorowych po świecie, zdobywali sobie wdzięczność i uznanie różnych obcych nam narodów, oddając im niezliczone i najróżniejsze usługi jako żołnierze, duchowni, inżynierowie dróg i architekci, profesorzy itd. Któż z nas np. słyszał o takim Wiszniewskim, którego nazwisko wyszperał prof. Brahmer, albo o o. Maksymilianie Ryłło T.J.[1952], założycielu w Bejrucie seminarium duchownego, z którego wyrósł później pierwszy uniwersytet katolicki na Wschodzie.

Przy końcu lutego zajmowały się tutejsze kuźnie bajek kwestią Austrii i Habsburgów, usiłując wpoić w nas znowu przekonanie, że minister Schmidt uprawiał w Wiedniu w dalszym ciągu flirty z Czechosłowaczyzną, rezygnując rzekomo z opieki rządu włoskiego, który nie chcąc dopuścić do Anschlussu, miał ze swej strony godzić się na restaurację Habsburgów. O Habsburgach mówiło się w ogóle i w naszych kołach dość wiele, bo bawiły właśnie w Rzymie córki arc. Józefa [Augusta] z Budapesztu i Leopolda Salvatore[1953], arc. Anna[1954] i Magdalena[1955], oraz ich kuzynka, córka króla saskiego[1956], który miał w swoim czasie tyle kłopotów z pianistą Tosellim[1957]. Spotykałem te młode damy kilkakrotnie w towarzystwie rzymskim i byłem zawsze ujęty ich wdziękiem, wielką urodą i naturalnością. Na raucie u br. Villanyi arcyksiężniczka Anna poprosiła mnie, abym ją zaprowadził do bufetu „bo jest wildhungrig"[1958] i pałaszowała z humorem wszystko, co jej podawałem. Mówiła przy tym rozkosznym żargonem węgiersko-wiedeńskim, który tak śmiesznie brzmiał w ustach młodej i ładnej panny, i wyśmiewała się ze mnie, kiedy zapytywałem „durch die Blume"[1959], czy myśli o powrocie do Wiednia.

1952 Maksymilian Stanisław Ryłło (1802–1848), jezuita, rektor Collegium Urbanum w Rzymie, misjonarz na bliskim Wschodzie i w Afryce.

1953 Leopold Salvator (1863–1931), członek dynastii habsbursko-lotaryńskiej, arcyksiążę Austrii, ks. Toskanii.

1954 Arcyksiążę Salvator miał 5 córek, ale żadna z nich nie nosiła imienia Anna, miały hiszpańskie imiona (ich matką była infantka hiszpańska), być może Wysocki je zniekształcił.

1955 Magdalena Maria Rainiera Habsburg (1909–2000), córka arcyksięcia Józefa Augusta, malarka i rzeźbiarka.

1956 Fryderyk August III Wettyn (1865–1932), ostatni król Saksonii (1904–1918), feldmarszałek armii niemieckiej w czasie I wojny światowej. Miał 3 żyjące wówczas córki, nie wiadomo, o którą chodzi Wysockiemu.

1957 Enrico Toselli (1883–1926), włoski pianista, kompozytor. W 1907 poślubił arcyksiężną Luizę Habsburg-Lotaryńską, która porzuciła Fryderyka Augusta III, następcę tronu Saksonii.

1958 Szalenie głodna (niem.).

1959 Między wierszami (niem.).

Na tymże raucie zobaczyłem po raz pierwszy polskiego „księcia" S. B. Zgłosił on się kiedyś w ambasadzie, ale go nie przyjąłem, bo mnie już uprzedzono, że była to figura podejrzana, niebieski ptak, obracający się w towarzystwie bogatych, starszych pań, które umożliwiały mu prowadzenie wesołego żywota we wszystkich stolicach Europy. Pochodząc ze szlacheckiej rodziny polskiej, wyniósł z domu pozory doskonale wychowanego młodzieńca. Był przy tym bardzo przystojny, smukły, wysoki, o oczach jastrzębia polującego na niewinne gołąbki, miał jednak w swoim wzięciu coś, co zwracało na niego uwagę. Był za śmiały i tak pewny siebie, że to wywoływało wrażenie, iż są to tylko pozory, poza którymi kryło się całkiem coś innego – strach przed zdemaskowaniem.

Pani domu zbliżyła się do mnie zażenowana i pokazując mi oczyma „księcia", który emablował najspokojniej jedną z arcyksiężniczek, szepnęła: „Ja go zupełnie nie prosiłam, kiedy zaś sekretarz nasz zapytał go o pisemne zaproszenie poselstwa, odpowiedział mu, że wprowadziła go księżna C., która omówiła tę sprawę telefonicznie z moim mężem! Sekretarz myślał, że to prawda, tymczasem księżna C. ani nie telefonowała, ani nie przyszła. Nie pozostaje nic innego, jak wyrzucić go siłą, a to byłby skandal!"

„Książę" używał biletów wizytowych „Prince de Pologne" i poskładał wizyty w najlepszym towarzystwie rzymskim, mówiono nawet, że stara się o jedną z bardzo bogatych pań, która nie tai swoich dla niego sympatii.

Ambasada tymczasem sprowadziła akty „księcia" z policji paryskiej, które stwierdzały, że miał sprawę o handel narkotykami i odsiadywał we Francji karę więzienia, z którego został wypuszczony po złożeniu wysokiej kaucji przez jakąś damę. Zapłaciła ona za niego wszystkie długi i umorzyła dwa procesy cywilne wytoczone mu przez wierzycieli. Mimo to „książę" musiał opuścić Francję i nie wolno mu do niej wrócić!

Zdając sobie z tego sprawę, że było po prostu obowiązkiem przestrzec moich przyjaciół włoskich przed tym gagatkiem, który tylko wstyd Polsce przynosił, opowiedziałem jednemu z panów, krewnemu damy protegującej najwięcej „księcia", wszystkie o nim szczegóły i prosiłem o poufne jej ostrzeżenie. W kilka dni później dowiedziałem się, że owa dama odparła z oburzeniem wszelkie zarzuty stawiane jej pupilowi, twierdząc, że krótkie uwięzienie jego było pomyłką policji francuskiej, za którą go pisemnie przeproszono, że jest on autentycznym księciem, bo widziała sama wszystkie jego dokumenty, i że ja go szczególniej prześladuję, bo jako socjalista niedopuszczany w Polsce do lepszego towarzystwa, mszczę się teraz na nim, jako na przedstawicielu znienawidzonej przez mnie arystokracji polskiej!

Usłyszawszy ową zabawną historyjkę, przestałem naturalnie mieszać się do spraw „księcia", na którym przecież ludzie w końcu się poznali, bo wyjechał z Rzymu na południe Włoch, gdzie zamieszkał z nową, jak mówiono, ofiarą.

Spotkałem go później w salonach „Quisisany" na Capri z jakąś damą, przy stole zastawionym próżnymi butelkami szampana, w hałaśliwym towarzystwie młodzików należących, zdaje się, do różnych sfer i narodowości. „Książę" był amfitrionem, ale miał, jak zawsze, niespokojnie łyskające oczy, jak ktoś, kto musi być ciągle na baczności. Mówiono mi w hotelu, że był tam częstym i hojnym gościem, że zamierzał w okolicy nabyć willę nad morzem, i że jego dama robiła mu sceny zazdrości o – jakiegoś młodego Anglika, który ciągle z nim razem przesiadywał... Cóż to za wszechstronnie utalentowany człowiek!

Bawiłem właśnie w Neapolu, ponieważ zostałem scio ordinario dell'Accademia Leonardo da Vinci (członek zwyczajny Akademii Leonarda da Vinci)[1960]. Musiałem więc podziękować osobiście prezydentowi Akademii, który wręczył mi dyplom i odznakę w formie medalu na błękitnej wstążce. Prasa wypowiedziała przy tej sposobności kilka komplementów pod moim adresem: Si sottolinea qui la simpatia goduta dell'illustre diplomatico polacco, chi da vari anni compie il suo alto dovere, adoperandosi per rendere più intensi i rapporti fra la Polonia e l'Italia![1961] Odnosiłem jednak wrażenie, że czcigodni akademicy neapolitańscy nie bardzo byli ze mnie zadowoleni, bo kiedy nasz konsul honorowy zaproponował mi „wymianę dekoracji", to znaczy za ów medalik kilka wysokich orderów polskich, odmówiłem najbardziej stanowczo. Z tego też zapewne powodu nie przyszedł do skutku projektowany bankiet, jaki miała Akademia wydać na moją cześć..., co umożliwiło mi rychły powrót do Rzymu.

[1960] Accademia Leonardo da Vinci, szkoła o charakterze kolegium założona w 1871 w Neapolu przez ojców barnabitów, istniała do 1961.

[1961] Podkreślamy w tym miejscu sympatię, jaką cieszy się znamienity polski dyplomata, który od kilku lat spełnia swój szczytny obowiązek, działając na rzecz zintensyfikowania stosunków między Polską i Włochami! (wł.).

Rozdział 39

[Działalność społeczna faszyzmu i jego walka z komunizmem · Problem demograficzny · Propozycje paktu zachodniego · Stanowisko Polski i odpowiedź włoska · Wyprawa Mussoliniego do Libii · Nieudane projekty spotkań Becka z Ciano · Gotowość Włoch do zawarcia układu z Anglią]

W związku z rewolucją w Hiszpanii zaczęto tu mówić o tym, że na północy Półwyspu Apenińskiego, a w szczególności w Mediolanie i we Florencji, specjalnie wśród kolejarzy, utrzymywał się w dalszym ciągu ruch komunistyczny. Sygnalizowałem to ministerstwu dnia 1 marca 1937, donosząc, że rozdawane bywają ulotki, w Lombardii działało tajne radio, pojawiali się agitatorzy itd. „Mussolini miał się tym zainteresować i zażądał odpowiednich danych od poszczególnych ministerstw, lecz badania te nie dały rzekomo niepokojących rezultatów, bo stwierdzały, że agitacja ta nie miała poważniejszego znaczenia".

„Rząd faszystowski – pisałem – zwalcza ją, propagując i stosując hasło: *verso il popolo*![1962] W drugiej połowie lutego Mussolini rozpoczął budowę wielkiej stacji kolejowej w Rzymie. Uroczystość ta stała się okazją do manifestacji zbratania się ludu pracującego z szefem rządu, przy czym Mussolini otrzymał nowy, wśród wielu innych, tytuł *Padre degli operai* (Ojciec robotników)!"

„W prasie włoskiej ukazał się wywiad z naczelnym dyrektorem emerytur wojennych, [Raffaele] Fermosa[1963], który powiedział, że państwo faszystowskie w ciągu lat piętnastu wydało 13 miliardów lirów dla ofiar wojennych. Ma to być dowodem opieki rządowej nad inwalidami. Senator Giuseppe De Capitani[1964], prezes towarzystwa kas oszczędnościowych, wystosował list do Mussoliniego, w którym pisze, że kasy oszczędnościowe przeznaczyły 316 milionów lir[ów] na budownictwo domków wiejskich. W ciągu roku 1936 patronat narodowy opieki społecznej (organ techniczny konfederacji faszystowskiej pracowników) obsłużył 252 000 robotników. Do obsługi tej wchodzi pomoc przy wypadkach przy pracy, ubezpieczenia społeczne zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie, nadzór nad zachowaniem praw socjalnych, wreszcie

[1962] Dla ludzi (wł.).

[1963] Właśc. Raffaele Formosa (1876–?), urzędnik, dr; od 1896 w Min. Finansów, m.in. szef Wydziału Personalnego, następnie (od 1936) dyrektor generalny Dyrekcji Generalnej Emerytur Wojennych.

[1964] Giuseppe De Capitani d'Arzago (1870–1945), włoski polityk, bankier; członek Włoskiej Partii Liberalnej i NPF, min. rolnictwa (1922–1923), wicemarszałek Senatu (1934–1939).

pomoc lekarska. Mussolini wyraził również podziękowanie profesorowi Alberto Beneduce[1965], prezydentowi konsorcjum kredytowego, które przeznaczyło w ciągu ubiegłego roku przeszło 6 miliardów lirów na roboty publiczne, zmniejszając przez to bezrobocie we Włoszech i podwyższając stan materialny masy robotniczej".

„W jednej z wielkich fabryk florenckich odbył się koncert, na którym było przeszło 1000 robotników. Inicjatywa należała do organizacji «Dopolavoro» («Po pracy»)[1966]. Taki «koncert fabryczny» ma być uzupełnieniem przyjętej we Włoszech «Soboty teatralnej». Nowo powstały z inicjatywy ministra prasy i propagandy posła Dino Alfieri miesięcznik polityczno-kulturalny «Imperium»[1967] rzucił hasło «Arte per il popolo» (sztuka dla ludu), żądając również rozpowszechnienia inicjatywy florenckiej".

„Uzupełnieniem kontrakcji faszyzmu przeciw agitacji komunistycznej jest osobista polemika Mussoliniego z lewicowymi politykami hiszpańskimi, których Duce uważa za bezpośrednich sprawców tamtejszej anarchii. Jest to krytyka postępowania byłego premiera Lerroux[1968] i profesora Maranon[1969], prezydenta akademii medycznej w Madrycie, który jedynie w ten sposób uratował swe życie przed swymi ... pupilami, że schronił się, jak pisze Mussolini, w polskiej ambasadzie. Duce w obydwu artykułach przeprowadza tezę, że ludzie typu Kiereńskiego[1970] rozpętali burzę rewolucyjną, lecz nie umieli jej opanować. «Republika Caballero[1971], Bluma i [?] w ciągu sześciu miesięcy wymordowała 35 000 ludzi, podczas gdy monarchia hiszpańska w ciągu lat dwudziestu straciła jedynie dwu anarchistów». Ponury obraz roztoczony przez Mussoliniego, pełen dygresji sarkastyczno-polemicznych, ma udowodnić przeciętnemu obywatelowi włoskiemu, co działoby się we Włoszech, gdyby na Półwyspie Apenińskim nie zapanowały surowe, a jednocześnie proludowe rządy faszystowskie".

[1965] Alberto Beneduce (1877–1944), włoski polityk, naukowiec i finansista; szef Instytutu Odbudowy Przemysłu (1933–1939), senator (1939–1940).

[1966] Dopolavoro, faszystowska organizacja powstała w 1925, zajmująca się organizowaniem rekreacji i wypoczynku.

[1967] „Imperium", miesięcznik polityczno-kulturalny ukazujący się w Como w 1934–1937, jego redaktorem naczelnym był Silvio Maurano, faszysta „sansepolkrista".

[1968] Alejandro Lerroux García (1864–1949), republikański polityk hiszpański; trzykrotny premier (1933, 1933–1934, 1934–1935).

[1969] Gregorio Marañón (1887–1960), hiszpański lekarz, naukowiec, historyk i pisarz o republikańskich poglądach; wspierał powstanie II Republiki Hiszpańskiej (1931–1939).

[1970] Aleksander Kiereński (1881–1970), rosyjski polityk, prawnik; w 1917 stał na czele Rządu Tymczasowego, także min. sprawiedliwości oraz wojny i marynarki, od 1918 na emigracji.

[1971] Francisco Lorgo Caballero (1869–1946), hiszpański działacz związkowy i polityk; przew. Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Radykalnej, min. pracy (1931–1933), premier (1936–1937).

„Innym znowu razem Mussolini pisze z pewnym wzruszeniem o «starej gwardii faszystowskiej, która nigdy nie zdradziła, i nigdy nie była zdradzona». Tu znowu jest to aluzja do procesów moskiewskich. Wódz faszyzmu chciał wykazać przewagę ideową swego ruchu nad bolszewizmem".

„Następnym przejawem polityki faszystowskiej wobec komunizmu to zwalczanie teorii marksistowskiej i przedstawienie w jak najgorszym świetle stosunków panujących w Rosji Sowieckiej. Procesy moskiewskie, imperializm czerwony i «ekspansja moskiewska» są szeroko opisywane na łamach prasy włoskiej. Jest to niejako «wojna prasowa» włosko-sowiecka. Do głównych propagatorów prasowych antybolszewizmu należą: profesor Francesco Coppola, który na łamach turyńskiej «Gazzetta del Popolo»[1972] żąda wprost usunięcia Moskwy ze spraw europejskich i rozbicia Rosji na jej części etnograficzne, dalej redaktor Guido Puccio[1973] i Maurizio Maraviglia[1974] z rzymskiej «Trybuny» [«La Tribuna»], wreszcie półoficjalny publicysta reżimu faszystowskiego, dyrektor Virginio Gayda. Nie tak dawno, bo 27 lutego wystąpił on z zasadniczym artykułem w «Giornale d'Italia», przedstawiając katastrofalne warunki bytowania w Rosji Sowieckiej.

Do tej głośno obecnie reklamowanej wojny prasowej Rzym-Moskwa należy jednak wprowadzić zasadniczą korektę, zmniejszającą jej znaczenie. Włochy faszystowskie nie chcą i nie mogą dopuścić do wpływów sowieckich w Basenie Dunajskim i Morza Śródziemnego. Z chwilą jednak, kiedy bolszewicy ponieśliby klęskę w Hiszpanii, a Rzym ureguluje swe sprawy z Francją socjalistyczną, zakończy się również i ta tak zajadle prowadzona polemika!"

Jedną z bolączek Włoch faszystowskich były złe warunki pracy i życia chłopa, ucieczka jego do miast i zwiększenie się liczby bezrobotnych. Od roku 1934 prowadziło się, pod osobistą kontrolą Mussoliniego, budownictwo domków wiejskich za zasadach kredytu dawanego na polisę ubezpieczeniową przez banki pracujące z rządem, co ułatwiało akcję przesiedlenia bezrobotnych na wieś. Byłem niedawno przypadkowym świadkiem takiego przesiedlenia. Jechałem autem z Palermo do Girgenti[1975] przez kraj górzysty

---

[1972] „Gazzetta del Popolo", włoska gazeta założona w Turynie, ukazywała się w 1848–1983; od 1925 kontrolowana przez władze faszystowskie, po II wojnie światowej ponownie o orientacji liberalnej.

[1973] Guido Puccio (1894–1980), włoski dziennikarz i pisarz powieści przygodowych; korespondent „La Tribuna" w Londynie, następnie szef jej działu zagranicznego, współpracownik „Daily Express", zasłynął z przekazywania informacji o postanowieniach konferencji monachijskiej w 1938.

[1974] Maurizio Maraviglia (1878–1955), włoski polityk, naukowiec i dziennikarz; początkowo związany z Włoską Partią Socjalistyczną, współzałożyciel Stowarzyszenia Włoskich Nacjonalistów (1910), współpracownik wpływowego dziennika „Politica" Francesca Coppoli i Alfreda Rocca, senator (1924–1939), od 1938 członek Wielkiej Rady Faszystowskiej.

[1975] Właśc. Agrigento (od 1927) na Sycylii.

i nieurodzajny. Nagie, czarne od brudu dzieci leciały za moim wozem i domagały się jałmużny. Ludność wyglądająca na brygantów[1976] mieszkała w domach budowanych z czarnej lub ciemnopopielatej lawy, tak ubogich, że często nie miały one ani drzwi, ani okien, zastępowanych płachtami z worków lub jaskrawych szmat. W jednej z wiosek zobaczyłem zbiegowisko ludzi gwałtownie gestykulujących i krzyczących wniebogłosy... Zaciekawiony szofer przystanął i zapytał o powód tego zamieszania. Okazało się, że kilka rodzin miało przenieść się do nowo zbudowanych, schludnych i wesołych zagród postawionych przez odnośne władze, w okolicy zdrowej, nie bagnistej, lecz nie było takiej siły ludzkiej, aby je do tego zmusić. Przybyli w końcu karabinierzy i oni to przeprowadzili opornych do ich nowych siedzib, przy pomocy bagnetów i wśród piekielnie zawodzących kobiet i dzieci. Oto wspaniały obrazek mentalności wiejskiej, powtarzający się zapewne w wielu innych okolicach Italii.

Mussolini pisał niedawno do dyrektora Józefa De Capitani d'Arzago: „Każdy nowy dom, który powstaje na wsi, aby gościć w swych dużych i solidnych izbach liczną rodzinę włościańską, przedstawia gwarancję przyszłości narodu włoskiego". Ale mimo ogromnego wysiłku faszyzmu, aby przez *battaglia demografica*[1977] stworzyć ową „liczną rodzinę", liczba urodzin we Włoszech nie idzie naprzód, niektóre zaś okręgi lombardzkie wykazują nawet mniejszy przyrost naturalny aniżeli słabo rozwinięte departamenty francuskie. Według statystyki oficjalnej z roku 1936 liczba urodzin spadła we Włoszech z 38% na 22,2%. W Piemoncie i Ligurii notowało się 14 urodzin na 1000 mieszkańców, tzn. mniej jak w Niemczech 18,9, Francji 15,2, Anglii 14,7! Spadek urodzin był zresztą w historii Italii objawem znanym. Jeszcze Imperator Augustus[1978] występował przeciw celibatowi mężczyzn i niepłodności kobiet, i udzielał różnych przywilejów małżeństwom wielodzietnym, Tacyt zaś twierdził, że ustawą ani rozporządzeniem nie można podnieść liczby urodzin, które zmniejszają się w miarę wzrostu zamiłowania do wygód i beztroskiego życia.

Na ostatnim posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej minister wychowania narodowego, były gubernator Rzymu, Bottai, domagał się więc nowych środków ustawodawczych dla podniesienia płodności rodziny włoskiej, mówiąc: „Problem demograficzny jest problemem życia narodu, jest problemem najbardziej zasadniczym, bo bez niego nie ma młodzieży, nie ma siły militarnej, ekspansji gospodarczej, nie ma także zabezpieczonej przyszłości ojczyzny".

Znaczy to, że *battaglia demografica* musi prędzej czy później prowadzić do wojny, bo rozwój ekonomiczny jakiegoś państwa nie może w obecnych

[1976] Daw. rozbójnik, bandyta.

[1977] Ofensywa, rozwój demograficzny (wł.).

[1978] Oktawian August (63 p.n.e.–14 n.e.), pierwszy cesarz rzymski (27 p.n.e.–14 n.e.); założyciel dynastii julijsko-klaudyjskiej, zaliczony w poczet bogów rzymskich.

warunkach iść tak prędko naprzód jak forsowane zwiększanie się liczby jego mieszkańców. Nie ma pokoju tam, gdzie rokrocznie wzrasta gromada ludzi, dla których troska [nieczytelne] chleb, pracę i zabawę. Jeżeli zaś własny kraj tego im dać nie może, to zaczyna się łakomie spoglądać na sąsiada i wymyślać sposoby rozpoczęcia z nim wojny, jako jedynej możliwości zaspokojenia sztucznie zwiększonych własnych potrzeb.

Rząd faszystowski patrzył wszakże na te sprawy innymi oczyma. Dążył przede wszystkim do zdobycia i utrzymania mocarstwowego stanowiska Italii, dla którego potrzebna mu była największa ilość urodzin. Dlatego cała prasa popierała hasło: jak najwięcej dzieci, notowała skwapliwie każde urodzenie bliźniąt lub trojaczków, fotografowała matki licznych rodzin, spotykało się również wszędzie plakaty nazwane „Śmiertelnym niebezpieczeństwem". Przedstawiały one rękę faszysty, trzymającego rzymską broń, przebijaną przez nóż symbolizujący spadek urodzin.

Prefekt Como, Piere Ducceschi[1979], na kursach kultury politycznej podkreślał najsilniej ten fakt, że imperializm włoski byłby nie do utrzymania bez znacznego i stałego przyrostu ludności, której potrzeba zarówno w metropolii, jak i w nowo zdobytych terytoriach afrykańskich.

Faszyzm zajmował się w ogóle gorliwie problemem młodzieży. W ministerstwie wychowania narodowego istniał osobny podsekretarz stanu Renato Ricci[1980], upatrzony podobno przez Mussoliniego na przyszłego sekretarza partii, którego wyłącznym zadaniem było wychowanie młodzieży w ideologii faszystowskiej.

Odwiedziłem go w jego biurze. Przyjął mnie młody, może trzydziestodwuletni mężczyzna, wyglądający raczej na oficera kawalerii jak na dygnitarza ministerialnego. Zalatywał zapachem konia, pobrzękiwał ostrogami i tyle tylko powiedział mi nowego, że opieka sportowa rządu i partii obejmować będzie nie tylko młodzież miejską, ale i wiejską. Zawodnicy sportowi (*Littoriali*) mają dzielić się na rolniczych, przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych, poza studentami, tworzącymi od dawna własną grupę. Zawodnicy ci będą poddawani egzaminom z poszczególnych specjalności i uświadomienia politycznego, do którego to działu p. Ricci przywiązywał wielką wagę.

To „uświadomienie" młodzieży zaczęło we Włoszech przybierać formy dla wodzów faszyzmu nie zawsze pożądane. Widząc się ośrodkiem tylu i tak gorliwych zainteresowań, młodzież rosła w dumę i uważała się za uprawnioną

[1979] Właśc. Piero Ducceschi di Pellegrino (1881–?), prefekt Como (1935–1939), w kwietniu 1939 mianowany radcą Trybunału Obrachunkowego.

[1980] Renato Ricci (1896–1956), włoski polityk, blisko związany z Mussolinim; min. korporacji (1939–1943), dowódca Narodowej Gwardii Republikańskiej we Włoskiej Republice Socjalnej oraz szef Republikańskiego Korpusu Policji (od 1944).

do krytyki tego, co się wokół niej działo. Giuseppe Bottai, urzędowy jej opiekun, wystąpił w przeglądzie „Diritto del Lavoro”[1981] z przestrogą, aby młoda energia włoska nie wysilała się zbytnio na analizy organizacji, struktur korporacyjnych itd., lecz raczej przyjęła istnienie ustroju faszystowskiego za podstawę rozumowania i podchodziła do niego z świetle obowiązujących go form!

Wychowana w szkole ideologii faszystowskiej młodzież poczęła coraz częściej krytykować działanie hierarchii partyjnej i instytucji faszystowskich, zachowując jedynie dla Mussoliniego kult uwielbienia. Doszło do tego, że przedstawiciele prasy uniwersyteckiej G.U.F. (Gruppo Universitaria Fascista) wybrali się do Mussoliniego ze skargą na kilkunastu dostojników faszystowskich. Na łamach pism młodzieży, szczególniej w Bolonii i Florencji, ukazały się krytyki włoskiej produkcji filmowej i kontroli nad nią, wykazujące brak kompetencji Ministerstwa Prasy i Propagandy. Skrytykowano również ostro państwową szkołę kinematograficzną w Rzymie oraz wystawienie filmu *Scipiona Afrykańskiego*[1982], który miał być reprezentacyjnym filmem imperium włoskiego. Atakowało się urzędy partii, a stary bojownik faszyzmu, były sekretarz partii Roberto Farinacci był zmuszony do napisania w swoim „Regina Fascista”[1983]: „Dawni rewolucjoniści faszystowscy oddawali krew i życie za sprawę, podczas gdy teraźniejsza młodzież może iść naprzód nawet bez zakurzenia się. Musi jednak uczyć się wszystkiego i dałby Bóg, aby okazała się godna przeszłości”.

Są to objawy powtarzające się zawsze i wszędzie. Dla pierwszych współpracowników Mussoliniego i dla prawdziwych uczestników marszu na Rzym wszystko było święte i nietykalne, co oni sami z takim trudem zdobywali i zdziałali. Ale młodzież, chociaż według ich wzorów chowana, rozumowała już inaczej i spoglądała na świat innymi oczyma...

To samo działo się po części także i w Niemczech!

Cóż za ruchliwy dzień 4 marca 1937! Przed południem długie rozmowy w Palazzo Chigi w sprawie naszych zobowiązań finansowych wobec Włoch, które znów zawisły w powietrzu, bo nasze Ministerstwo Skarbu nie chciało dawać – zresztą słusznie – gwarancji rządowych dla wszystkich pożyczek udzielonych przemysłowi łódzkiemu przez Banca Comerciale, potem pożegnalne śniadanie w ambasadzie dla wyjeżdżającego prof. Brahmera, po obiedzie wizyta u Bastianiniego, który tłumaczył mi stanowisko Włoch wobec projektów angielskich stworzenia nowego Locarna pod nazwą paktu zachodniego,

---

1981 „Il Diritto del Lavoro”, czasopismo założone przez Daria Guidiego w 1927; redaktorem naczelnym był Alfredo Cavallo.

1982 *Scipione l'Africano*, włoski film historyczny z 1937 w reżyserii Carmine Gallone.

1983 Właśc. „Regime Fascista”, zob. wyżej, przyp. 198.

wieczorem obiad u hr. Berkeley, w nocy raut u ambasadora niemieckiego przy Watykanie von Bergena[1984].

Propozycje owego paktu zachodniego sprawiły mi wiele kłopotu. Stanowisko Italii było otoczone taką tajemnicą, że wszystkie moje wysiłki zdobycia autentycznych wyjaśnień nie dały żadnego rezultatu. Ciano, Bastianini, Buti odpowiadali stale, że interesują ich o wiele ważniejsze sprawy i nie mają czasu na zajmowanie się czysto teoretyczną dyskusją, jakiej domagali się Anglicy, sir Drummond zapewniał mnie natomiast, że Palazzo Chigi opracowuje odpowiedź na memorandum angielskie z 19 listopada 1936 i że będzie ona niebawem ogłoszona. Tymczasem nasze ministerstwo zapytywało dwukrotnie o stanowisko, jakie Włochy chcą zająć i domagało się, aby one zapewniły nam poparcie naszych żądań.

Dopiero 16 marca zdobyłem tekst odpowiedzi włoskiej, która miała być równocześnie z odpowiedzią niemiecką wręczona rządom Wielkiej Brytanii i Francji. Było to znów jawne i wspólne wystąpienie Rzeszy Niemieckiej i Italii, i zajęcie tego samego stanowiska na terenie międzynarodowym!

Cała ta akcja papierowa prowadzona od tylu miesięcy przez gabinety mocarstw zachodnich nie dała żadnego rezultatu i przyczyniła się tylko do wzmocnienia osi Rzym-Berlin, której istnienie było dotąd raczej dość problematyczne.

Tego samego dnia donosiłem ministrowi, że „Ciano oświadczył mi, iż odnośny artykuł Gaydy był wiernym odzwierciedleniem zapatrywań rządu włoskiego na propozycje angielskie powołania do życia nowego paktu zachodniego. Gayda przypomniał historię Locarna, które mogło przez jakiś czas zapewnić Europie spokój. Trzy następujące zdarzenia zmieniły jednak głęboko podstawy i znaczenie paktu. Pierwsze, to pakt francusko-sowiecki. Już podczas spotkania Mussolini-Hitler w Wenecji Gayda podkreślał, że pakt ów zburzy zachodni porządek polityczny, z takim trudem osiągnięty. W istocie rząd włoski był zdania, że pakt ów postawił Francję poza dawnym systemem Locarna! Rozpoczął ruch, dzisiaj byt widoczny, podziału Europy na bloki. Anuluje przez to jednoczącą akcję Locarna i sprawił, iż Niemcy go wypowiedziały, odzyskując swobodę działania".

„Drugie wydarzenie to nowe zamiary Francji i Anglii w stosunku do nowego systemu lokarneńskiego. Francja chciałaby zrobić z niego zbiorowy «pakt pięciu» bezpieczeństwa kolektywnego z pięciu gwarantującymi i tyluż gwarantowanymi. Projekt odbiega zasadniczo od systemu z 1925 r."

„Anglia projektuje dorzucenie do dawnego systemu dwu konwencji, trójkątnej wspólnej gwarancji i pomocy. Na północy – Londyn, Berlin i Paryż,

---

[1984] Carl Ludwig Diego von Bergen (1872–1944), niemiecki dyplomata, prawnik; długoletni pracownik niemieckiego MSZ, członek NSDAP, ambasador przy Stolicy Apostolskiej (1920–1943).

na południu – Rzym, Berlin i Paryż. Z tymi dodatkami Anglia i Włochy dodałyby do swej roli gwarantów bezstronnych rolę gwarantowanych na różnych odcinkach z różną współpracą sił. Również i ta tendencja zmienia zasadniczo system z roku 1925".

„Trzecie wydarzenie – to zdecydowane stanowisko Belgii w sprawie jej neutralności. Pakt lokarneński zastąpiono wymianą listów pomiędzy Anglią, Francją i Belgią, które zapewniają wspólną gwarancję i stanowią prawdziwy sojusz wojskowy. Belgia tymczasem chce się zwolnić z wszelkich zobowiązań wobec innych krajów, chce powrócić do neutralności bez obowiązków, chce być gwarantowaną, odmawia zaś własnych gwarancji dla gwarantujących".

„Mimo to rząd włoski nie cofa się przed przedyskutowaniem tego problemu i jest zawsze gotów do brania udziału w każdej próbie mającej na celu bezpieczeństwo i pokój Europy. Może nawet przystąpić wraz z Rzeszą do innego systemu politycznego, o ile on okaże się zgodny z duchem i interesem obu mocarstw. Na razie jednak propozycje francusko-angielskie, zmierzające do rekonstrukcji paktu lokarneńskiego, oddalają jedynie możliwość porozumienia międzynarodowego".

„Jeżeli pakt z 1925 – pisał Gayda, już po ustaleniu przez mnie w Palazzo Chigi stanowiska Polski wobec memorandum brytyjsko-francuskiego – wykazuje braki w stosunku do interesów innych państw europejskich, których bezpośrednia współpraca jest pożyteczna dla tych samych celów, można będzie rozpatrzyć ów problem ze spokojem i realizmem".

„Na ustęp ów zwrócił mi uwagę Ciano, dodając, że trzecia część odpowiedzi włoskiej i jej zakończenie były redagowane z myślą o Polsce. Uważa on w ogóle ową odpowiedź ze jeden z etapów wymiany zdań i oświadcza, że godzi się na dyskusję nad wyjątkami od przyjętych w Locarno zasad oraz nad strukturą nowego paktu, o ile przystosuje się go do tych okoliczności, które uległy w międzyczasie zmianie, i nie zmieni się zasadniczo charakteru dawnego paktu".

„To daje możność uwzględnienia żądań Polski, wynikających z wzmocnionego jej stanowiska międzynarodowego, które Ciano w pełni uznaje i docenia, i chce je poprzeć, naturalnie w ramach własnych możliwości! W razie zaś, gdyby w ciągu dyskusji nad nowym paktem wyłoniły się jakieś odnoszące się do Polski propozycje, Ciano obiecuje udzielenie nam swojej pomocy".

„Mimo tych zapewnień – pisałem w mym raporcie – jestem przekonany, że szanse spełnienia naszych żądań są minimalne. Złożyłem je zaraz po powrocie z Monte Carlo na ręce Ciano w formie notatki: «Odbudowa dawnego Locarno jest zdaniem rządu polskiego nieaktualna, bo zmieniły się okoliczności, partnerzy i warunki. Zmieniły się również warunki, w jakich znajduje się Polska. Możemy współpracować z Zachodem Europy na warunkach partnera, a nigdy obiektu. Będziemy też sprzeciwiali się każdej innej formie tak, jak sprzeciwialiśmy się paktowi wschodniemu lub tzw. paktowi czterech»".

„Włosi zaś odpowiadają na to swoim memorandum: «Rząd francuski zdaje się dążyć do tego (pod naciskiem Polski), aby nowy pakt był paktem kolektywnym nieagresji i wzajemnej pomocy, obowiązującym pięciu sygnatariuszy paktu Locarno. Nowy ów pakt miałby na celu nie utrzymanie *status quo* w odniesieniu do granicy belgijsko-niemieckiej i francusko-niemieckiej, ale zapewnienie bezpieczeństwa wszystkich swoich kontrahentów. Rząd faszystowski jest więc zdania, że jeżeli układy między pięciu mocarstwami pójdą w tym kierunku, zmieniłyby się zasadniczo podstawy i charakter dawnego paktu Locarno. Zmieniłaby się również różnica między państwami gwarantującymi a gwarantami, bo zobowiązanie gwarantów obejmujące dotąd wyłącznie granice Renu nabrałoby charakteru bardziej ogólnikowego i szerokiego, poza tym musiałoby obejmować obowiązek pomocy w strefach geograficznie odmiennych od strefy granicy Renu»".

„W tych warunkach obietnice min. Ciano uznania i poparcia naszych żądań, o ile one nie zmieniłyby zasadniczego charakteru i celu dawnego Locarno, w którym my odgrywamy przecież rolę bezwolnego obiektu, nie mają dla nas większej wartości".

„Z tego też powodu [z] pewnym uczuciem ulgi słuchałem zapewnienia hr. Ciano, że wobec istniejących i dość wielkich rozbieżności zdań i projektów nie ma mowy o dojściu do porozumienia i że rząd włoski sprzeciwia się z tego powodu zwołaniu konferencji, prosząc o dalsze kontynuowanie [sic!] wymiany zdań w formie tajnych not dyplomatycznych".

„«Rzymskie asy» ligowe sir Drummond i Sugimura oceniali również pesymistycznie szanse paktu zachodniego i udziału w nim Polski. Gdyby nawet któreś z mocarstw lokarneńskich, jak np. Włochy, chciały nadać Polsce bardziej uprzywilejowane stanowisko w nowym pakcie, natychmiast wystąpi z tymi samymi żądaniami Czechosłowaczyzna, na co znów nie zgodzą się nigdy Niemcy i Italia!" (raport z 24 marca 1937).

Raport powyższy, poparty głosami prasy włoskiej, przesłałem ministrowi, który polecił mi (drogą telegraficzną przez Paryż), oświadczyć Ciano, iż z powodu przedłużającego się pobytu ministra na Riwierze sprawa jego włoskich odwiedzin ulega odroczeniu. Istotnym zaś powodem tej decyzji było niedostateczne uwzględnienie interesów Polski w odpowiedzi włoskiej na memorandum angielskie oraz pomijanie milczeniem spraw, jakie miały być omawiane na ewentualnym spotkaniu obu ministrów.

Polecenie Becka spełniłem, poza tym wysłałem do niego znów przez osobnego kuriera list, przypominający, że w rozmowie mojej z Ciano i dyr. Buti ustalono, iż precyzja stanowiska Włoch w sprawach poruszanych przez Becka miała nastąpić wówczas, gdy termin jego wizyty będzie już ustalony.

Odpowiedź ministra, który w międzyczasie przeniósł się do Cannes, była następująca:

„Cannes 28 marca 1937

Szanowny Panie Ambasadorze, dopiero po otrzymaniu wszystkich Pańskich raportów mogłem zorientować się w istotnym stanie przeprowadzonych przez Pana rozmów. Wpływa to istotnie na pewną rewizję tych moich poglądów, którym dałem wyraz w depeszy wysłanej via Paryż.

Zmieniają się nieco argumenty i musi ulec zmianie ton w Pańskich rozmowach w kierunku bardziej życzliwym. Nie mogą jednak ulec zmianie praktyczne konkluzje na najbliższe tygodnie.

Pobyt mój na południu tak się przedłużył, że trudno jest myśleć o jakiekolwiek podróży przed koronacją angielską[1985]. Następnie memorandum włoskie, choć jest niewątpliwie tylko zajęciem taktycznej pozycji i zawiera pewne zwroty, które można by interpretować jako polityczną kurtuazję wobec nas – nie stwarza jednak jeszcze podstawy do żadnej poważniejszej rozmowy między nami na temat przyszłego paktu zachodniego czy zachodnio-środkowoeuropejskiego.

Rozumiem, że załatwienie całej sprawy jest jeszcze rzeczą odległą, a dzisiejsze stanowisko Włoch nie było dyktowane żadną polityką antypolską, ale trudno, ażeby w obliczu polemiki angielsko-francuskiej z jednej, a włosko-niemieckiej z drugiej strony, Warszawa występowała wobec Rzymu z propozycją czy żądaniem zmiany stanowiska. Nie mamy wobec tego po prostu o czym gadać w najważniejszych sprawach.

Dla orientacji Pana Ambasadora podaję, że według informacji otrzymanych z innych stolic, konferencja mocarstw «lokarneńskich» ograniczona do sprawy belgijskiej ma bardzo mało szans powodzenia i najbliższe rozmowy mogą się odroczyć do czasu uroczystości londyńskich. Odnosi się wrażenie, że nikt się do nowego Locarna nie śpieszy i że sprawa belgijska mogłaby nawet zostać załatwiona w drodze rozmów dyplomatycznych.

Może Pan Ambasador pewne myśli z tego listu powiedzieć dosyć otwarcie, o ile by to Pan uważał za potrzebne i stosowne. Ocenę tego, czy ten otwarty język nadaje się i w jakim stopniu dla Pańskich rzymskich rozmówców – pozostawiam uznaniu Pana Ambasadora. Zależałoby mi jednak na tym, aby Włosi nie odnieśli wrażenia, że obecne trudności Włoch na arenie międzynarodowej są przyczyną, dla której unikam z nimi kontaktu.

Z naszej rozmowy w Monte Carlo wyniosłem wrażenie, że sezon polityczny w Rzymie kończy się w maju, dzięki temu też telegrafowałem o zamiarze zaniechania podróży przed wakacjami letnimi. Proszę mi telegrafować do Cannes w odpowiedniej formie depeszą claris[1986], czy to moje wrażenie było słuszne i czy zamiar podróży odłożonej poza koronację automatycznie upada.

[1985] Koronacja Jerzego VI odbyła się 12 V 1937, pierwotnie data ta była przeznaczona na koronację Edwarda VIII, który jednak 11 XII 1936 abdykował na rzecz młodszego brata.

[1986] Chodzi o depeszę otwartą, niezawierającą informacji niejawnych.

W Cannes pozostaję jeszcze kilka dni i będę wracał via Wenecja-Wiedeń w zasadzie bezpośrednim pociągiem. Nie wykluczałbym spotkania Bastianiniego w Wenecji, niemniej po niefortunnym losie projektu spotkania z Ciano w północnych Włoszech wydaje mi się, że lepiej tej sprawy nie poruszać.

Łączę serdeczny uścisk dłoni,

Beck"

„Otwarty język" nie nadawał się dla moich „rzymskich rozmówców" i dlatego nie poruszałem więcej odroczenia przyjazdu naszego ministra do Włoch, gdzie i tak nieoczekiwany wyjazd Mussoliniego do Libii usunął wszystkie inne sprawy na drugi plan.

Podziwiam zawsze dyscyplinę i dyskrecję faszystowskich urzędów. Przygotowywały wyprawę Duce do Libii, w której brał udział liczny sztab urzędników, inżynierów, oficerów i dziennikarzy. Zamówiło się dla nich okręt, hotele, przewoziło kilkadziesiąt samochodów turystycznych z szoferami i nikt o tym nic nie wiedział. Dopiero, gdy okręt wypłynął z Zatoki Neapolitańskiej, Agenzia Stefani wyjawiła pierwsza tę tajemnicę!

Przedstawicieli prasy włoskiej i zagranicznej zaproszono dopiero później i oddano im do dyspozycji jeden z okrętów turystycznych...

Byliśmy wszyscy zdumieni ową wycieczką, która przypominała nam różne niefortunne pomysły cesarza Wilhelma. Wiedzieliśmy bowiem, jak drażliwi są Anglicy na punkcie Egiptu i muzułmanów, a tu dochodziły słuchy o jakiejś olbrzymiej manifestacji, na którą zebrano podobno kilkanaście tysięcy Arabów, i o zamiarach Mussoliniego ogłoszenia się ich protektorem. Gubernatorem Libii był jeden z najpopularniejszych przywódców faszyzmu Italo Balbo[1987], lotnik, któremu Włochy zawdzięczały organizację swego lotnictwa i rozwój techniki lotniczej, wytrzymującej już dzisiaj porównanie – pod względem zdobytych rekordów – z lotnictwem francuskim.

Balbo był podobno z początku najbliższym współpracownikiem Mussoliniego. Jego odwaga, natura beztroska i stworzona do uciech życia, jednała mu serca wszystkich. Umiał również zabiegać o miłość ludzką. Kiedy zaś zaprojektował i osobiście poprowadził rajd swojej eskadry lotniczej do południowej Ameryki, nie tracąc ani jednego aparatu, i okrył chwałą flagę włoską

[1987] *Italo Balbo, ur 1896,* [zm. 1940, włoski marszałek lotnictwa i polityk faszystowski]*; lotnik w I wojnie światowej,* [w ruchu faszystowskim (NPF) w Ferrarze (1921)]*, członek Quadrumwiratu w marszu na Rzym* [1922]*, komendant milicji,* [członek Wielkiej Rady Faszystowskiej (1923), szef MVSN, członek Izby Deputowanych (1924)]*; pods*[ekretarz] *st*[anu w Min. Gospodarki Narodowej (1925–1926), potem w Min. Lotnictwa (1926–1929)]*, minister lotnictwa 1928–1929* [właśc. 1929–1933]*, gubernator Libii 1932* [1933–1940].

i imię lotnika włoskiego, popularność Balby, zamianowanego po tym wyczynie marszałkiem, wzrosła tak bardzo, że zaczęła nawet zaćmiewać autorytet Wodza. I to, zdaje się, zdecydowało o dalszych losach Balby. Jego rozmiłowanie w przepychu, zbytku i różne upodobania, przypominające jak gdyby pierwszych Medyceuszów, ułatwiły jego przeciwnikom usunięcie Balby z Rzymu. Młody marszałek wykorzystywał podobno w sposób nieodpowiedni swoje stanowisko i wpływy. Ale że był dożywotnim członkiem Rady faszystowskiej i pierwszym Quadrumvirem, ofiarowano mu gubernatorstwo Libii. Zaprowadził tam spokój, zmusił oporne szczepy do posłuszeństwa, stworzył z tubylców gwardię i ubrał ją tak malowniczo, że w całej Afryce Północnej szczytem marzeń wielu Arabów było znaleźć się w jej szeregach, zbudował wreszcie wspaniałą rezydencję, o marmurowych tarasach spadających ku morzu, i wiódł w niej bogate życie wodza i żołnierza.

Zasługi jego były tak wielkie, a obojętność na zaszczyty rzymskie tak widoczna, że w końcu nastąpiło pogodzenie Balby z Mussolinim, który postanowił osobiście otworzyć autostradę wiodącą od Tunisu przez całą Trypolitanię i Cyrenajkę aż do granic Egiptu.

Opowiadali mu później zagraniczni korespondenci, że budowa owej autostrady, jaka musiała być chroniona zarówno przed zalewem fal morskich, jak piasków pustyni, była ostatnim wyrazem techniki.

W miarę zbliżania się do granicy egipskiej zwiększała się „opieka" nad obcymi dziennikarzami. Nie wolno im było wysiadać z samochodów, robić zdjęć fotograficznych itd. Rosły także nastroje przeciwangielskie, z powodu uchwalenia przez Izbę Gmin nowych, ogromnych kredytów na zbrojenie.

Po powrocie z objazdu odbyła się uczta w rezydencji gubernatora. Służba w bogatych strojach wschodnich, mnóstwo kwiatów i światła, stoły uginające się pod wspaniałością sreber, kryształów i porcelany budziły podobno powszechny podziw. Zwracało też powszechną uwagę, że zaproszonych rozmieszczono nie według przynależności państwowej, tylko według alfabetu, tak że niejeden szejk arabski siedział wyżej od konsula generalnego Francji lub Wielkiej Brytanii!

Ale nie na tym tylko kończyło się forytowanie muzułmanów. Nazajutrz Mussolini wraz ze świtą udał się do oazy Bugara, odległej o 30 km od Tripoli [Trypolisu], i tam dosiadłszy białego jak mleko araba, przyjął defiladę kilku tysięcy różnych szczepów arabskich, którzy poubierani w purpurowe, zielone, niebieskie i białe burnusy, galopowali przed Wodzem, strzelali na wiwat i krzyczeli. Tysiączne te zastępy otoczyły następnie kołem wzgórze, na które wjechała najpierw przyboczna gwardia zaptié[1988] w karmazynowo-złotych

[1988] Chodzi o oddziały żandarmerii we włoskich koloniach (Trypolitanii, Cyrenajce, Erytrei i Somalii).

mundurach, potem dwu spahisów[1989] ustawiło rózgi liktorskie, a kiedy muzyka odegrała hymn faszystowski, ukazał się nareszcie Il Duce w mundurze kaprala milicji, na siwym arabie, w otoczeniu ministrów Lessony[1990] i Alfieriego, sekretarza partii Starace[1991], marszałka Balbo i całej świty!

Pojawienie się Wodza rozpętało naturalnie nową, jeszcze głośniejszą manifestację rzekomo wiernopoddańczych uczuć, których wyrazem było przemówienie jakiegoś sędziwego szejka. Oddał on cześć szefowi rządu włoskiego jako nieustraszonemu zwycięzcy i prosząc go o opiekę nad muzułmanami, wręczył mu szczerozłoty „Miecz Islamu"[1992].

Mussolini, krzycząc *Uled, Uled!* (hasło bojowe Libijczyków), odebrał ów cenny dar i nazwał go „najdroższą pamiątką całego życia". Dziękując zaś muzułmanom Trypolitanii i Libii za ich ochotny udział w wojnie abisyńskiej, oświadczył co następuje: „Italia faszystowska zamierza zapewnić muzułmanom Libii i Etiopii pokój, sprawiedliwość, dobrobyt i poszanowanie praw Proroka, chcąc przez to wyrazić swoją sympatię dla islamu i muzułmanów całego świata".

W ten sposób Mussolini, podobnie jak Wilhelm II w roku 1898 w Damaszku i w Jerozolimie, ogłosił się protektorem islamu i przyjacielem Arabów, „których cenny dar będzie mu zawsze przypominał ową historyczną chwilę".

Złośliwi moi informatorzy mówili, że złoty „Miecz Islamu" był od dawna zamówiony i zapłacony przez marszałka Balbo u jednego ze złotników florenckich!

Mimo nastrojowych i bogato ilustrowanych sprawozdań prasowych z owej fantastycznej wyprawy, nie budziła ona u Włochów wielkiego entuzjazmu. Wielu z nich zdawało sobie bowiem sprawę, i słusznie, że z dalekiej owej oazy Bugara padło jeszcze jedno wyzwanie więcej pod adresem Wielkiej Brytanii i przerwała się jeszcze jedna nić łącząca niegdyś oba te państwa.

Sam Mussolini chciał widocznie zatrzeć to wrażenie, bo będąc jeszcze w Libii, udzielił wywiadu znanemu przedstawicielowi „Daily Mail", p. Ward Price[1993], w którym stwierdził „1) gotowość zawarcia z Wielką Brytanią traktatu regulującego w sposób najbardziej przyjazny stosunki handlowe Abisynii z Kenią i Sudanem oraz kolonii włoskich z posiadłościami angielskimi w Afryce. 2) Italia

---

[1989] Czyli lekkich kawalerzystów, od tureckiego *sipahi*, pierwsze takie oddziały funkcjonowały w Imperium Osmańskim, później także np. w armii francuskiej, utworzone głównie z arabskiej i berberyjskiej ludności północnej Afryki.

[1990] Alessandro Lessona (1891–1991), włoski polityk; sekretarz stanu w Min. Gospodarki Narodowej (1928–1929) oraz Min. Kolonii (1929–1936), min. kolonii (1936–1937) oraz Włoskiej Afryki (1937), senator (od 1963).

[1991] W oryginale tu przyp. A.W., jednak w większości nieczytelny, o A. Staracem zob. wyżej, przyp. 1349.

[1992] Miecz Islamu (tj. Miecz Protektora Islamu) wręczył Mussoliniemu berberyjski szejk Jusuf Kerbisc w towarzystwie Khalifa az-Zaui 18 III 1937.

[1993] George Ward Price (1886–1961), brytyjski dziennikarz, jako korespondent „Daily Mail" nawiązał bliskie stosunki z Hitlerem, który chętnie udzielał mu wywiadów.

jest gotowa przystąpić do układów o pakt zachodni, którego dojście do skutku jest ułatwione przez istnienie osi Rzym-Berlin. 3) Wprawdzie zaproszenie b. cesarza Abisynii na koronację uniemożliwia Włochom branie w niej udziału, są to jednak względy czysto formalne, które nie powinny wpływać na wzajemne stosunki angielsko-włoskie. 4) Włochy wycofają natychmiast ochotników z Hiszpanii, gdy będą tam już zapewnione rządy narodowe, niekomunistyczne i gdy inne państwa (np. Francja i ZSRR) to samo uczynią. Poza tym Mussolini raz jeszcze najuroczyściej zapewnił, że uznaje w pełni integralność granic Hiszpanii i nie żąda od gen. Franco żadnej rekompensaty terytorialnej (Baleary, Maroko). Wreszcie 5) Otwarcie autostrady afrykańskiej nie ma celu nieprzyjaznego wobec Wielkiej Brytanii i Francji, lecz ma służyć wyłącznie rozwojowi komunikacji i stosunków handlowych".

Rozdział 40

[Wojna domowa w Hiszpanii toruje drogę Osi · Anschluss Austrii przestaje być *casus belli* · Niespodziewana wizyta Ciana w Belgradzie · Zjazd z kanclerzem Schuschniggiem w Wenecji · Zagadnienia sporne]

Mimo tego, że zawsze ktoś, gdzieś, coś powie, co uspokaja opinię publiczną, znajdowała ona nowe powody do alarmu, który tym razem nadciągał od strony Czechosłowaczyzny i Hiszpanii. Mówiono powszechnie, że bezpośrednio po pakcie sowiecko-francuskim Benesz zawarł umowę lotniczą z ZSRR, która pod pozorem celów wyłącznie turystycznych oddała Sowietom prawo używania wszystkich lotnisk czechosłowackich, wraz z ich magazynami i składami benzyny. Stwarzało to niebezpieczeństwo dla Polski i Niemiec.

Aby te sprawy zbadać na miejscu, udał się ambasador japoński Sugimura do Berlina, a powróciwszy, odpowiedział mi, co następuje: „Z rozmów, jakie przeprowadził ambasador ze swymi dawnymi przyjaciółmi niemieckimi z Genewy odniósł on wrażenie, że cała uwaga dyplomacji i armii niemieckiej skierowane są na dwa zagadnienia: Hiszpanii i Czechosłowacji. Oficerowie niemieccy, a szczególniej lotnicy, mówili Sugimurze wprost, że Niemcy nie mogą znieść grożącego im od strony Czechosłowacji niebezpieczeństwa ataku lotnictwa bolszewickiego. Jeżeli niebezpieczeństwo to będzie nadal istniało i Czechosłowacja nie wyzwoli się spod wpływów Moskwy, można uważać konflikt zbrojny za pewny. Przy sposobności tego rodzaju rozmów ambasador wysuwał dwukrotnie problem tzw. korytarza polskiego i ewentualności konfliktu z jego powodu i za każdym razem otrzymywał odpowiedź w zupełności uspokajającą. Rzesza Niemiecka nie ma agresywnych zamiarów wobec Polski, przynajmniej na czas trwania paktu o nieagresji".

„Z powodów, których nie wypadało mi bliżej badać, p. Sugimura zwiedzał w towarzystwie wojskowych lotników kilka lotnisk, warsztatów i hangarów. Stwierdził też, że lotnictwo niemieckie nie stoi na wysokim poziomie i że wykazuje duże braki, szczególniej w wyszkoleniu personelu i walorach aparatów masowo fabrykowanych. Te same obserwacje – mówił mi poufnie p. Sugimura – porobili oficerowie japońscy wysłani dla obserwacji do Hiszpanii. Według ich sprawozdań lotnictwo niemieckie stoi niżej od francuskiego i sowieckiego, i to zarówno w dziedzinie wyszkolenia lotników, jak i ich aparatów".

Wracając samolotem przez Saksonię do Rzymu, p. Sugimura zauważył ogromną rozbudowę autostrad w stronę granicy czeskiej, pozwalającą na przesuwanie od razu ogromnej ilości wojska. Problem czechosłowacki – dodał

ambasador, który był przez siedem lat zastępcą sekretarza generalnego przy Lidze Narodów – odegra zapewne tę samą rolę, co Belgia przed wojną europejską. Trzeba będzie się tym zagadnieniem zająć rychło i skutecznie. Zdaniem dyplomaty japońskiego najlepszym jego rozwiązaniem byłaby neutralizacja Czechosłowacji, przeprowadzona razem z neutralizacją Austrii i Węgier (raport z 22 marca 1937).

Wojna domowa w Hiszpanii, oblężenie Madrytu i ciągłe niepokoje wywoływane przez czerwony rząd hiszpański przyczyniały się do tym większego zaciemnienia horyzontu politycznego Europy. Duma Mussoliniego i jego zięcia cierpiała też niemało z powodu zachowywania się ochotników włoskich, którzy nie chcieli w ogóle się bić, a gen. Franco nie wykazywał podobno szczególniejszych zdolności strategicznych, nie umiał też zapobiegać częstym nieporozumieniom między sztabami włoskim i hiszpańskim. Mussolini powróciwszy z Libii, polecił więc generałowi Roatcie, który leczył się w Rzymie z rany postrzałowej dłoni, najprędzej wracać do Hiszpanii. Jego piękna żona służyła tam również jako pielęgniarka Czerwonego Krzyża. Roatcie przydzielono kilku zdolnych oficerów sztabowych i wysłano kilka oddziałów wojska. Opowiadano mi, że werbowało się ochotników na roboty ziemne fortyfikacji wojskowych w Hiszpanii, na miejscu zaś dawało im się mundury i broń i kazało iść na front. Od zwabionego w ten sposób żołnierza trudno więc było wymagać jakiegoś szczególnego męstwa.

Dla nas najbardziej niepokojące było coraz widoczniejsze przesuwanie się zainteresowań polityki włoskiej z północy i północnego wschodu na południe i południowy wschód. Póki Italia przywiązywała największą wagę do niepodległości Austrii i Węgier, musiałaby z natury rzeczy stawać w obozie przeciwnym do Niemiec, o ile one chciałyby naruszyć w czymkolwiek integralność obu tych państw. Wojna abisyńska i sankcje przeprowadzone przez Ligę Narodów zmieniły zasadniczo ową sytuację, zbliżając Włochy do Niemiec i zmuszając je do przyjęcia punktu widzenia niemieckiego na sprawę Anschlussu! Ciano zaprzeczał wprawdzie temu energicznie, przytaczał ciągłe i rzekomo coraz bliższe kontakty z kanclerzem Schuschniggiem, moje obserwacje szły jednak po linii wprost przeciwnej.

Potwierdziła je także rozmowa, jaką miał 5 kwietnia 1937 z min. Ciano rzymski korespondent „Temps" p. Gentison, który poinformował mnie zaraz o jej przebiegu. Raport mój w tej sprawie z dnia 7 kwietnia brzmiał następująco: „Ciano – mówił Gentison – zapatruje się na obecną sytuację Austrii bardzo pesymistycznie. Nie łudzi się, że propaganda niemiecka robi tam coraz większe postępy i że jedna sobie młodzież, która otrząśnie się kiedyś spod wpływów obecnego rządu i popierających go stronnictw i w tej czy innej formie uzależni się od Rzeszy. Zdaniem min. Ciano Anschluss jest więc tylko kwestią czasu. Obecne stosunki łączące Italię z Niemcami są oparte na tak trwałych

podstawach, że Rzym przestał obawiać się Niemców nad Brennerem i wojny o Anschluss prowadzić nie będzie. Hr. Ciano podziela również w zupełności zapatrywania Niemiec na powrót Habsburgów na tron wiedeński. Doprowadziłoby to w ten czy w inny sposób do końca niepodległości Austrii, ponieważ Rzesza Niemiecka, mimo układu z 11 lipca, Habsburgów w Austrii nie zniesie. Włochy nie mają zresztą żadnego zaufania do tej dynastii, która odnosiła się zawsze wrogo do ich ojczyzny".

„Ze sposobu, w jaki Ciano traktował kwestię Austrii i Małej Ententy oraz z jego zapowiedzi zbliżenia się Rzymu także do Rumunii p. Gentison odniósł wrażenie, iż polityka włoska została teraz ograniczona do południowego ujścia Dunaju, gdzie zainteresowała się szczególniej Jugosławią, Bułgarią i Grecją, i że koncentruje się widocznie na Morzu Śródziemnym, szukając kontaktów z odnośnymi państwami i usuwając się wyraźnie z dawniej zajmowanych pozycji w Wiedniu, Pradze i Budapeszcie.

Moje osobiste obserwacje potwierdzają powyższą opinię p. Gentison, bowiem Austria wypadła z łask Palazzo Chigi, a stosunek Włoch do Czechosłowacji z niechętnego i podejrzliwego stał się zupełnie obojętnym i pozbawionym jakiegokolwiek zainteresowania. Węgry natomiast należą w dalszym ciągu do ulubionych pupilów Rzymu, ale to może być następstwem osobistych sympatii Mussoliniego, który w dalszym ciągu decyduje o losach polityki zagranicznej faszyzmu. Ciano zapowiadał p. Gentison dalsze zacieśnienie węzłów włosko-niemieckich, co zdają się potwierdzać informacje o całej serii wizyt mężów zaufania kanclerza Hitlera we Włoszech".

„W związku z powyższymi przesunięciami polityki włoskiej nie uważam za wykluczone pewne zmniejszenie jej zainteresowania dla Polski oraz dążenie do poprawy bardzo dotąd chłodnych stosunków z Jugosławią".

Pierwsze tego zapowiedzi padły w ostatniej mediolańskiej mowie Mussoliniego oraz w prasowych głosach o spotkaniu Ciana z tureckim ministrem spraw zagranicznych[1994]. Palazzo Chigi zaprzeczało najsolenniej, jakoby przygotowywano jakieś nowe układy z Belgradem, tak samo mój kolega Doutchich przyznawał, że omawiało się tylko nieoficjalnie przystosowanie układu handlowego do dewaluacji lira oraz traktowanie mniejszości jugosłowiańskich we Włoszech i optantów[1995] włoskich w Dalmacji, że jednak rozmowy te nie dawały wiele nadziei doprowadzenia rychło do porozumienia. „Póki te draby – mówił Doutchich – są na żołdzie włoskim, a miał na myśli Pavelic[i]a i jego ludzi utrzymywanych w Giulia Venezia[1996] – my na żadne umowy czy traktaty zgodzić się nie możemy".

[1994] Tevfik Rüştü Aras, zob. wyżej, przyp. 294.

[1995] Czyli osób uprawnionych do wyboru obywatelstwa (łac. *optans*, *optantis* – wybierający).

[1996] Wenecja Julijska (wł. Venezia Giulia), region obejmujący tereny wokół Triestu, zachodnią część dzisiejszej Słowenii, półwysep Istrię i obszary wokół Zadaru.

Wysłałem więc do Warszawy zredagowany w tym duchu telegram, kiedy przyszedł do mnie radca Zawisza, mówiąc, że był świadkiem rozmowy telefonicznej jednego z urzędników protokołu z Belgradem, który ustalał listę odznaczonych Jugosłowian z okazji zapowiedzianego tam niespodziewanego przyjazdu min. Ciano.

Opowiadano mi później historię powstania owego projektu. Dnia 22 marca Ciano zameldował Mussoliniemu wynik ostatnich rozmów z Niemcami i przebieg wizyty ministra Neuratha w Wiedniu, gdzie witały go na dworcu zastępy austriackich „Nazzi" okrzykiem: *Heil Hitler!* Mówił także o układach z Jugosławią, które wskazywały na dużą poprawę nastrojów Belgradu, od czasu jak szefem rządu i ministrem spraw zagranicznych został dr Milan Stojadinović. Nastroje te mogła popsuć zapowiedziana właśnie na Wielki Tydzień wizyta prezydenta Czechosłowaczyzny Benesza. Jakaż byłaby na to rada? Duce dał ją bez namysłu. Niech Ciano jedzie jutro, a najdalej pojutrze do Belgradu, niech wyzyska przychylne stanowisko Stojadinovic'a, a w godzinę później ustalony był już cały program owej wizyty. Najbardziej zaskoczony i przerażony okazał się podobno dotychczasowy poseł włoski w Belgradzie[1997], traktowany jak kopciuszek, niemający żadnych obowiązków reprezentacyjnych i propagandowych, bo wszyscy byli z góry przekonani o bezskuteczności tych jego zabiegów. Kiedy więc dostał teraz polecenie przygotowania w przeciągu dwu dni obiadu na 60 osób i rautu, o mało nie zemdlał. Okazało się, że trzeba było wszystko przysłać z Rzymu: liberię dla służby, srebra stołowe, porcelanę, wina itd. Poleciały też dwa duże transportowce: jeden ze świtą i przedstawicielami prasy, drugi z koniecznym uzupełnieniem inwentarza poselstwa.

Kiedy się potem czytało sprawozdania o obfitym plonie owej wizyty, urzędowe komentarze wymienionych toastów i podpisanej umowy, można naprawdę podziwiać niesłychaną elastyczność dyplomacji włoskiej, która potrafiła od razu i bez namysłu zmienić swój kierunek i nastawienie!

Jeszcze kilka miesięcy temu sam słyszałem, jak tłum studentów krzyczał pod pałacem Borghese: *a basso Jugoslawia*![1998] i domagał się uznania Adriatyku za *mare nostro*![1999] Równocześnie zaś fundusze tajne kancelarii szefa rządu utrzymywały przywódców emigracji kroackiej i dwa jej obozy! Teraz będą one zwinięte, przyjaciele Antona Pavelic[i]a popadną w niełaskę, a między Jugosławią a Italią zapanuje od dnia 25 marca „niczym niezmącona przyjaźń i zaufanie". Miało ono opierać się na dwu układach, podpisanych przez Stojadinovic[i]a i Ciano, z których pierwszy zmieniał zasadniczo konstelację

[1997] Guido Viola di Campalto (1883–1947), włoski dyplomata; konsul w Kalkucie (1917), poseł w Kopenhadze (1927–1931), Teheranie (1932–1934), Belgradzie (1936), Burgos (przy rządzie gen. Franco) (1937–1939).

[1998] Precz z Jugosławią (wł.).

[1999] Nasze morze [właśc. *nostro mare* (wł.)].

polityczną Adriatyku. Zapewniał on bowiem wzajemne poszanowanie granic lądowych i morskich, zachowanie ścisłej neutralności w razie gdyby druga strona była zaatakowana i wystrzeganie się jakiejkolwiek akcji, która mogłaby przynosić korzyść agresorowi, dalej jeżeli kontrahenci byliby zdania, że ich wspólnym interesom grozi w razie powikłań międzynarodowych jakieś niebezpieczeństwo, zobowiązali się oni do porozumiewania się co do sposobów ich obrony, w końcu obaj kontrahenci mieli wystrzegać się tolerowania lub dawania pomocy jakiejkolwiek działalności, która zagrażałaby nienaruszalności ich granic czy szkodziła stosunkom przyjaźni łączącej oba państwa.

W ten sposób jedno pociągnięcie pióra pacyfikowało oba wybrzeża Adriatyku i zamykało drzwi przed propagandą obcą. Zatruwała ona dotąd pożycie sąsiedzkie Włoch z Jugosławią, głównie dzięki nacjonalistom włoskim domagających się powrotu dawnych dzierżaw weneckich po tamtej stronie Adriatyku do macierzy italskiej.

Jeżeli zaś dodamy do tego „dodatkowy układ gospodarczy", ofiarujący Jugosławii nowe kontyngenty i zapłatę w złocie poza clearingiem za pewne artykuły, jakie Italia obowiązywała się zakupywać w Jugosławii, wreszcie utworzenie stałego komitetu gospodarczego, mającego na celu podtrzymywanie i ciągłe rozszerzanie stosunków ekonomicznych obu państw, które zresztą doskonale się uzupełniały, to nie ulegało dla nikogo wątpliwości, że w tym wypadku Włochy uczyniły wszystko, co możliwe, aby doprowadzić do porozumienia z Jugosławią.

Czym można sobie tłumaczyć ową tak niezwykłą u Włochów hojność i ustępliwość wobec państwa, które jeszcze niedawno przedstawiano za najgorszego wroga Italii? Zdaje się, że zwrot ów zawdzięczać należało dalszym postępom zbliżenia się Włoch do Rzeszy Niemieckiej, która dając uspokajające wyjaśnienia w sprawie „pokojowego powrotu Austrii do swej macierzy", musiała zapewne obiecać Italii wspólną ekspansję gospodarczą, a może i polityczną na Bałkanach. Stąd to powstała ta nowa fala zainteresowań włoskich, które doprowadziły do spotkania min. Ciano w Mediolanie z tureckim ministrem spraw zagranicznych i do zapowiedzi jego wizyty w Sofii, Atenach, Ankarze i Tiranie! Mussolini chciał widocznie wyjść ze sfery ciągłych ustępstw i rezygnacji w stosunku do Niemiec, dążąc do pokojowego rozdziału wpływów i interesów nie tylko nad Dunajem, lecz także i na Bałkanach.

Nie wiadomo tylko, kto na tym wyjdzie najlepiej? Ekspansja gospodarcza Niemiec poczyniła od dawna w południowo-wschodniej Europie duże postępy. Jeszcze przed wojną światową Turcja była w zupełności zależna od przemysłu niemieckiego i jego polityki kredytowej, teraz zaś Niemcy zakupywały duże ilości tytoniu, owoców świeżych i suszonych, skór, bydła itd., dając w zamian maszyny i tekstylia na kredyt, nieraz półtrzecia roczny. Owe tak długotrwałe kredyty utrudniały np. Polsce sprzedaż w Jugosławii bardzo

cenionych lokomotyw i wagonów, bo nasze fabryki nie mogły tak długo czekać z odebraniem wyłożonego na zamówienie kapitału i w tym samym położeniu znajdowała się większość przemysłu włoskiego. Walka o dostawy dla Bałkanów kryła więc w sobie niejedno niebezpieczeństwo i mogła nieraz zaciemnić horyzont przyjaźni italsko-niemieckiej!

Nie ulegało jednak wątpliwości, że był to zwrot w polityce Mussoliniego bardzo rozsądny. Rządy jego poszły w tym wypadku po linii, jaką wskazywali jeszcze podczas wojny światowej dawni kierownicy włoskiej polityki zagranicznej. Tylko, że kiedy czynił to hr. Sforza[2000] młodzi wówczas faszyści krytykowali go najsurowiej, teraz zaś sami poszli tą drogą!

Min. Ciano obdarzony Wielką Wstęgą Białego Orła, ufetowany przez regenta ks. Pawła i rząd jugosłowiański, powrócił, pełen chwały, do Rzymu w Wielką Sobotę i został podobno zaproszony przez Mussoliniego do spędzenia z nim świąt w Rocca delle Caminate. Było to we Włoszech najważniejsze odznaczenie, jakie mógł zdobyć faszysta.

W kołach dyplomacji krążyły na temat paktu z Jugosławią najrozmaitsze pogłoski. Mówiono o tajnym układzie podobno zabezpieczającym Włochom ich wpływy w Albanii, o osłabieniu spoistości Małej Ententy, której Włochy chciały przeciwstawić nową Ententę bałkańską w składzie: Włochy, Jugosławia, Bułgaria, Gracja i Turcja itd. Coraz liczniejsi zwolennicy min. Ciano zapewniali także, że starania jego o doprowadzenie zgody między Jugosławią i Węgrami dały dobre rezultaty. Jedno tylko zdawało się być pewnym, że Włosi sondowali nastroje Belgradu na wypadek Anschlussu Austrii i stwierdzili, że nie budził on tam zbytniego przerażenia. Spotkali się natomiast z bardzo silną opozycją przeciw ewentualnej restauracji Habsburgów na tronie wiedeńskim. W ten sposób szanse arcyksięcia Ottona stawały się coraz bardziej iluzoryczne, bo przeciw jego powrotowi do Austrii wystąpili wszyscy sąsiedzi, nie wyłączając nawet Węgier, które miały własnego, innego kandydata.

Wizyta Ciana w Belgradzie wywołała pewien niepokój w Pradze i we Francji. Przyznała ona Jugosławii niedawno dużą pożyczkę na zbrojenie i nie przypuszczała, że ta przysługa będzie tak prędko zapomnianą. Zbliżenie Jugosławii do Włoch, wzmacniające ich pozycję nad Adriatykiem, a przede wszystkim zawieranie tak daleko idących układów bilateralnych bez czynnego współudziału dyplomacji francuskiej i poza Ligą Narodów, forytującą tylko umowy zbiorowe, jako najpewniejsze zabezpieczenia pokoju, musiały obudzić w Paryżu

[2000] Carlo Sforza (1872–1952), włoski arystokrata, polityk i dyplomata; od 1896 w służbie zagranicznej, m.in. chargé d'affaries w Bukareszcie (1905), sekretarz poselstwa w Madrycie (1906–1907), chargé d'affaires w Stambule (1908–1909), radca ambasady w Londynie (1909), konsul generalny w Budapeszcie (1910), poseł w Pekinie (1911–1915), następnie przy rządzie serbskim na Korfu (1916–1919), podsekretarz stanu w MSZ (1919–1920), min. spraw zagr. (1920–1921), ambasador w Paryżu (1922).

duże niezadowolenie. Ale na to nie było rady! Nie było także rady na rychlejsze zakończenie wojny domowej w Hiszpanii.

Krwawe boje Hiszpanii czerwonej z gen. Franco należałyby już dawno do przeszłości, gdyby nie bardzo wydatna pomoc Rosji sowieckiej, Francji, po części także i Wielkiej Brytanii dla rządu Walencji, zaś Włoch i Niemiec dla gen. Franco. Gra tych mocarstw czyniła iluzoryczną działalność londyńskiego Komitetu Nieinterwencji, z którego Italia zamierzała wystąpić, o ile Liga Narodów zechce rozpatrywać skargi czerwonego ministra spraw zagranicznych Del Vayo[2001], zamiast przekazywać je jak dotąd Komitetowi londyńskiemu.

Sztabowi oficerowie włoscy walczący w Hiszpanii nadsyłali dość pesymistyczne raporty, żądające nowych posiłków, a przede wszystkim lepszego materiału wojennego, którego brakiem starali się usprawiedliwić odnoszone porażki.

Żołnierz hiszpański gen. Franco, rekrutowany w czysto rolniczych powiatach, domagał się urlopu dla wykończenia robót w polu i nie bardzo chciał się w ogóle bić. Wszyscy byli właściwie tym stanem rzeczy znudzeni i zniecierpliwieni, bo żadna ze stron wojujących nie mogła doprowadzić do zwycięstwa i zakończenia wojny domowej, która od roku groziła pokojowi całej Europy.

We Włoszech, dokąd powracali ranni i chorzy, opowiadając o niesnaskach, jakie panowały między armią gen. Franco a włoskimi wojskami ochotniczymi, słyszało się coraz częstsze sarkania i krytyki. Obiecywano najpierw – mówiono – złote góry w Abisynii. Tysiące rodzin miało tam znaleźć smaczny kawałek chleba. Ale na razie wysłano tylko czterystu kolonistów-żołnierzy, którzy pełniąc stale służbę policyjną, nie mogli nawet myśleć o rozpoczęciu innego zajęcia. W Hiszpanii marnowało się również wielu ludzi bez żadnego widocznego pożytku... Niezadowolenie to przybrało zapewne dość duże rozmiary, kiedy policja polityczna wydała zakaz słuchania komunikatów radiowych Hiszpanii i głuszyła w ogóle wszystkie informacje radiowe mówiące o wojnie.

Minister prasy i propagandy Alfieri[2002] przyjął przedstawicieli prasy zagranicznej (dnia 31 marca 1937), zaprzeczając najkategoryczniej pogłoskom

---

[2001] Julio Álvarez del Vayo (1891–1975), hiszpański polityk lewicowy, dyplomata i publicysta; ambasador w Meksyku (1931) i ZSRR, min. spraw zagr. (1936–1937, 1938–1939), od 1939 na emigracji.

[2002] *Dino* [właśc. Edoardo] *Alfieri, ur. 1886, rozstrzelany 1944* [informacja błędna, gdyż zbiegł do Szwajcarii i powrócił do Włoch w 1947, zm. 1966, włoski prawnik, dziennikarz i polityk faszystowski; członek NPF, a także Izby Deputowanych (1924–1939) oraz Izby Związków i Korporacji (1939–1943), współzałożyciel i prezes Faszystowskiego Instytutu Kultury w Mediolanie], *podsekretarz stanu w* [Min. Korporacji (1929–1932) oraz] *Ministerstwie Prasy* [i Propagandy (1935–1936)], *i minister* [kultury ludowej] *1929*[właśc. 1937]*–1939, ambasador przy Watykanie* [1939–1940], *w Berlinie* [od 1940]. *Na Wielkiej Radzie* [Faszystowskiej 25 VII 1943] *głosował przeciw Mussoliniemu, Trybunał w Weronie skazał go na śmierć w 1944* [uniewinniony w 1946].

o wysyłaniu nowych ochotników do Hiszpanii i o dużych stratach poniesionych tam przez Włochów: „Rząd miał nadal zamiar wykonywać zalecenia Komitetu londyńskiego, o ile inne mocarstwa to samo uczynią. Wojna w Hiszpanii byłaby dawno zakończona, gdyby propozycje włoskie były od początku uwzględnione. Teraz zaś te same mocarstwa, które niegdyś je odrzuciły, ponawiają je, aby dopomóc pracującym nad bolszewizacją Hiszpanii!"

Równocześnie z tą informacją, jaką otrzymałem od jednego z naszych dziennikarzy, biorących udział w owym przyjęciu u Alfieriego, nadeszła wiadomość z Neapolu o nowej wysyłce ochotników do Hiszpanii. Jakżeż trudno było wierzyć po tym owym tak solennym oświadczeniom i komunikatom, które zbyt często mijały się z prawdą, szczególniej wówczas, gdy odnosiły się one do stosunków włosko-austriackich. Zapowiadało się np. wizytę kanclerza Schuschnigga i min. Ciano zapewniał mnie, że w przyjaźni Austrii do Włoch nie zaszła żadna zmiana, tymczasem zaś poseł nasz w Wiedniu Jan Gawroński pisał do mnie:

„Minister Beck w przejeździe przez Wiedeń pokazywał mi raport Pana doręczony mu w drodze. Stąd mogę tylko w pełni potwierdzić jego konkluzje, gdyż wycofywanie się Włoch z Austrii postępuje obecnie zupełnie bez obsłonek i w przyspieszonym tempie, a rząd tutejszy już nie próbuje nawet ukrywać swoich naprężonych z Rzymem stosunków. Wobec równoczesnych dużych nieporozumień z Niemcami i z Węgrami, wytwarza się tu obecnie kurs szukania dróg zbliżenia się do Czech i zachodnich demokracji: robione to jest tak jawnie, że można by przypuszczać, że to jest wyłącznie taktyka dla zamanifestowania pozorów politycznej niezależności. Odnoszę jednak wrażenie, że istota sprawy głębiej leży. W każdym razie rząd tak postępuje i członkowie rządu tak się wyrażają, jak gdyby posiadali informacje, że porozumienie włosko-niemieckie na temat Austrii zaszło tak daleko, iż niewiele już mogą z Rzymu się spodziewać. Nawet jeżeli podróż Schuschnigga do Rzymu dojdzie do skutku, to będzie to tylko, potrzebne jeszcze obu stronom, rzucenie płaszcza nowego na zbyt jawną goliznę obustronnych stosunków. Jakkolwiek nie jest mi jeszcze jasnym, czy kanclerz naprawdę przerzucił się na drugą stronę, czy też tylko taką obrał taktykę, to tym niemniej muszę skonstatować, że poza rządem bardzo silną grupą, idącą od lewicy poprzez żydowską finansjerę do katolików i legitymistów, poważnie pracuje w kierunku skierowania [sic!] polityki Rządu na drogę zachodnich demokracji".

„Równocześnie redaktor francuski rzymskiej agencji «Radio» powtórzył mi następującą charakterystyczną rozmowę z austriackim attaché prasowym: «Nie ulega wątpliwości, że są pewne trudności w obecnych stosunkach włosko-austriackich, np. artykuły Virginio Gaydy o niemożliwości restauracji Habsburgów były uważane w Austrii za mieszanie się w czysto wewnętrzne jej sprawy. Tak samo zbliżenie Italii do Jugosławii nie może Austrii zbytnio

radować, bo jest to kraj najbardziej jej nieprzychylny. Poza tym podpisany równocześnie układ gospodarczy wpłynie niewątpliwie na zmniejszenie eksportu austriackiego do Włoch, bo obejmie on te same towary, które Austria i Jugosławia mogą tu przywozić»".

„W obliczu tych wszystkich od dawna już obserwowanych faktów – kończył ów attaché prasowy swoje wywody – Austria stoi dzisiaj przed wyborem: osi Rzym-Berlin albo osi Paryż-Praga i nikt nie jest tak bardzo pewny, na jaki zdecyduje się wybór". Nic więc dziwnego, że zapowiedziane przybycie do Wenecji kanclerza Schuschnigga[2003] budziło tu w pierwszych dniach kwietnia 1937 duże zaciekawienie. Poprzedził go przyjazd posła włoskiego w Wiedniu Salaty[2004] i ministra Schüllera[2005] dla przeprowadzenia negocjacji handlowych, które dały widocznie dobre wyniki, bo Virginio Gayda ogłosił w przededniu przyjazdu austriackiego kanclerza i ministra spraw zagranicznych do Wenecji, że ostatnie półrocze dało Austrii saldo aktywne w wysokości 151 milionów lirów, eksport Włoch do Austrii osiągnął bowiem sumę 129 milionów, a import 280 milionów.

Forma tego spotkania była bardzo solenna. Ministrowi Ciano towarzyszył naturalnie dyr. Buti i grono urzędników, świta Mussoliniego była także bardzo liczna.

O przebiegu dwa dni trwającej wizyty wysłałem następujące sprawozdanie (30 kwietnia 1937): „Natrafi[a]ła ona od czasu bytności min. Ciano w Berlinie na ustawiczne trudności. Opowiadał mi o niej podsekretarz stanu Bastianini jeszcze w styczniu, jako o fakcie oczekiwanym w najbliższych dwu tygodniach, prasa wyznaczała później terminy różne, lecz okazywały się one nieprawdziwe. Ministerstwo Spraw Zagranicznych starało się zawsze przedstawiać to odwlekanie przyjazdu kanclerza Schuschnigga do Rzymu jako przypadkowy zbieg okoliczności, niemający żadnego znaczenia politycznego. Kiedy jednak

---

2003 *Kurt* [von] *Schuschnigg, ur. 1897,* [zm. 1977, austriacki polityk]*, adwokat, działacz chrześcijańsko-społeczny;* [uczestnik I wojny światowej, członek Partii Chrześcijańsko-Społecznej oraz Rady Narodowej (1927–1934)]*, 1932*[–1934] *minister sprawiedliwości, 1934*[–1938] *kanclerz, minister oświaty* [1933–1934] *i obrony narodowej* [(1934–1936), także rolnictwa i leśnictwa (1936) oraz finansów (1936)]*, po ustąpieniu Starhemberga kierownik Frontu Narodowego* [Vaterlandische Front]*, 1938 układ z Hitlerem w Berchtesgaden, uwięziony do końca wojny, od 1948 wykładowca w St. Louis.*

2004 Francesco Salata (1876–1944), włoski polityk, dyplomata, historyk, dziennikarz i pisarz; poseł w Wiedniu (1936–1937), członek Komisji Spraw Zagranicznych, Handlu i Prawa Celnego (1939–1943), w 1943 jej przew., senator (1920–1943).

2005 Richard Schüller (1870–1972), austriacki ekonomista, polityk i dyplomata pochodzenia żydowskiego; uczestnik negocjacji w Brześciu Litewskim (1918) oraz ustalania postanowień traktatu pokojowego w Saint Germain-en-Laye (1919), poseł nadzwyczajny i min. pełnomocny przy LN (od 1932), twórca polityki handlowej i finansowej Austrii, od 1938 na emigracji.

prasa całego świata zaczęła uporczywie powtarzać pogłoski o oziębieniu się stosunków austriacko-włoskich i wycofaniu się Włoch z Austrii, jako konsekwencji podpisanego rzekomo w Berlinie i Berchtesgaden układu o rozdział wpływów w Europie Środkowej, na podstawie którego Niemcy miały uzyskać wolną rękę w Wiedniu, min. Ciano doprowadził do skutku wizytę kanclerza Schuschnigga przy pomocy tutejszego posła austriackiego, znanego zresztą zwolennika Włoch i faszyzmu, bar[ona] B[erger]-Waldenegg".

„Byłem na dwa dni przed ową wizytą w Wenecji i widziałem niezliczone oddziały karabinierów ściągniętych z północnych Włoch dla strzeżenia gości i osoby dyktatora włoskiego. W Albergo [hotelu] Danieli rezydował cały sztab urzędników protokołu, partii i bezpieczeństwa publicznego, obmyślając i sprawdzając na miejscu każdy szczegół ceremoniału przyjęć, jakie przygotowywano zarówno dla Mussoliniego, jak i dla kanclerza Schuschnigga. Ten przypadkowy wgląd w zakulisową stronę tego rodzaju roboty pouczył mnie również, jak niezwykle rozwiniętym i w jak bogate środki wyposażonym jest aparat przyjęć włoskich, w których bierze udział Mussolini. Jest to całe biuro doskonale ze sobą zgrane, które np. w Wenecji miało do swojej dyspozycji szyfrantów, telefonistów i maszynistki, dwa hotele, kilka motorówek, samochodów itd."

„Na pozór wizyta miała przebieg zupełnie normalny. Wszyscy pokazywali publiczności i fotografom twarze roześmiane i zadowolone. Tylko baczni obserwatorzy spośród publicystów angielskich i francuskich, bawiących wówczas w Wenecji, odkrywali od czasu do czasu jakieś zaledwie widoczne ślady uciążliwych dyskusji, które przez dwa dni wizyty bez przerwy niemal prowadzono. Widziano ministra Ciano i ministra prasy i propagandy Alfieriego utrzymującego stały kontakt z prasą włoską, a szczególniej z naczelnym publicystą faszyzmu p. Virginio Gayda, ograniczając się natomiast w stosunku do prasy zagranicznej do krótkich i powtarzających się stale zapewnień, że wizyta jest pozbawiona jakichkolwiek akcentów sensacji politycznej i że odpowiada najściślej duchowi protokołów rzymskich".

„Nikt z nas nie był naturalnie świadkiem przeprowadzonych w Wenecji dyskusji czy rozmów. Mimo to można jednak z całą pewnością stwierdzić, że pogłoski o rozdźwiękach między politykami Austrii i Italii, i o całkowitym wycofaniu się jej z poprzednio zajmowanych w Wiedniu pozycji, nie były tak bezpodstawne, jak o tym oficjalnie zapewniano".

„Był czas, że za życia kanclerza Dollfussa Mussolini miał pewne nadzieje, iż faszyzm zapanuje w Austrii niepodzielnie, a on będzie jej protektorem i obrońcą. Ale już pierwsza wizyta podsekretarza stanu Suvicha w Wiedniu przyniosła duże rozczarowania, które potęgowały się tutaj nie tylko w miarę postępów propagandy hitlerowskiej, ale także wskutek tendencji coraz większej samodzielności politycznej kanclerza Schuschnigga".

„Rozczarowania te zeszły się później z zasadniczą zmianą polityki Mussoliniego, który z koncepcji współpracy czterech mocarstw zachodnich przeszedł do hasła «oś Rzym-Berlin». (Nb. nie oznaczało to na razie zupełnego wyrzeczenia się opieki nad samodzielnością Austrii i cichej zgody na zjawienie się Niemców nad Brennerem, ale było już początkiem tego zwrotu, jaki w rok później nastąpił!)".

„Ostatnia wizyta wenecka miała też atmosferę o wiele chłodniejszą od poprzednich spotkań Mussoliniego z Dollfussem, a potem z dr. Schuschniggiem, któremu Duce nie ufał i nie bardzo umiał się z nim dogadać. Z dużym zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że Mussolini po dwu długich rozmowach z austriackim kanclerzem wyjechał z Wenecji przed zakończeniem wizyty. Tłumaczono nam potem, że dr Schuschnigg był gościem hr. Ciano, a nie Mussoliniego, więc on mógł wcześniej wrócić do domu. Był to w każdym razie objaw oziębienia się stosunków, któremu jednak obie strony wytrwale zaprzeczały".

„Oficjalne oświadczenie kanclerza, że niepodległość i suwerenność Austrii potwierdzono w Wenecji w sposób nieulegający żadnej dyskusji, zostało w rozmowie mojej z min. Ciano powtórzone, tak samo jak kwestia wolnej ręki Austrii w załatwianiu spraw polityki wewnętrznej".

„To ostatnie – mimo zapewnień min. Ciano i austriackiego posła w Rzymie – wydawało się nieco podejrzane wobec «gafy» V. Gaydy w «Giornale d'Italia» z dnia 24 kwietnia. Wiadomo bowiem wszystkim, że ów wytrawny publicysta był w ciągłym kontakcie z Ciano i min. Butim. Trudno jest uwierzyć, że Gayda przez pomyłkę rozgłosił bliskie wejście nacjonal-socjalistów do rządu kanclerza Schuschnigga, kiedy on zgodził się tylko na powołanie do zarządu «Frontu Politycznego», którego był przewodniczącym, zaufanego przedstawiciela tej partii. W rzeczywistości Włosi domagali się bardzo energicznie pod naciskiem Berlina dopuszczenia Nazzi do rządu wiedeńskiego, a będąc pewni uległości, polecili Gaydzie to napisać. Tymczasem kanclerz zdobył się na tyle śmiałości, że oparł się Mussoliniemu i dał natychmiast ze swej strony prasie austriackiej wyjaśnienie, zaprzeczające wprost informacjom Gaydy... Dla ratowania więc autorytetu zjazdu Ciano wyparł się biednego Gaydy, którego «gafa» narobiła wiele niepokoju, do tego stopnia, że poselstwo austriackie w Rzymie zażądało konfiskaty «Giornale d'Italia» i ukarania winnych!"

„Tak samo kwestia dalszej rozbudowy stosunków Austrii z Czechosłowaczyzną, podniesiona przez kanclerza, popierana przez ministra spraw zagranicznych Schmidta, wywołała żywą wymianę zdań. Austriacy twierdzili, że wchodzą tu w grę interesy wyłącznie gospodarcze, które należą do wewnętrznych spraw Austrii, Ciano zaś był zdania, że pociągnie to za sobą zbliżenie polityczne nieodpowiadające duchowi protokołów rzymskich i umowy lipcowej między Austrią a Rzeszą. W końcu obie strony ustąpiły, bo Włosi uznali korzyści płynące ze zbliżenia gospodarczego Austrii z Czechosłowaczyzną,

kanclerz zaś zobowiązał się do utrzymania ich w ramach obowiązujących Austrię umów".

„Sporną była również kwestia restauracji Habsburgów. Ciano życzył sobie bardzo wyraźnego wyrzeczenia się jej przez Schuschnigga, który twierdził na zebraniu Frontu Patriotycznego Burgenlandu, że wyklucza alternatywę: restauracja Habsburgów albo Anschluss! Tych dwu problemów nie można stawiać na jednym poziomie. Anschluss – to problem międzynarodowy, wybór zaś formy rządu dotyczy jedynie narodu austriackiego i jest zagadnieniem jego suwerenności. Wobec stanowczego oporu Schuschnigga, mimo że min. Ciano – jak mi sam to potem opowiadał – przedstawiał mu niebezpieczeństwo frontu przeciwhabsburskiego, obejmującego: Rzeszę, Jugosławię i Włochy, które «złączone węzłami wspólnych interesów i przyjaźni» są przeciwne powrotowi dawnej dynastii do Wiednia, zgodzono się na pośrednie załatwienie tego problemu, nie tykając jego istoty. W komunikacie oficjalnym i wywiadzie danym prasie kanclerz oświadczył, że Austria ma zawsze wolną rękę w wyborze formy swego rządu, ale że na razie kwestia ta nie jest aktualną!"

„Rozmawiając o tym z min. Ciano, zapytałem go, czy Italia występuje przeciw monarchii w Austrii, czy też tylko przeciw restauracji Habsburgów i otrzymałem odpowiedź, że on nie chce mieszać się do ustroju Austrii, że faszyzm nie jest przeciwny monarchii, Włochy nie mogą mieć jednak zaufania do Habsburgów, którzy tyle wyrządzili im krzywdy".

„Ogłoszone po Wenecji komunikaty i wywiady usiłowały przekonać świat, że nic się nie zmieniło. Mówiło się znowu o «dawnej niezachwianej przyjaźni», przypisywało się dawno zapomnianym «Protokołom rzymskim» możność uregulowania stosunków basenu naddunajskiego, wprowadziło się tylko nowy, nieznany dotąd czynnik w stosunkach włosko-austriackich – Rzeszę Niemiecką, «bez której aktywnego współudziału – zdaniem komunikatu – uregulowanie to byłoby w ogóle niemożliwe»".

„Biedny minister Schmidt, którego dwukrotne wizyty w Pradze i starania o zapewnienie Austrii aktywnej pomocy Czechosłowacji, a przez nią także i Francji, ściągnęły w Wenecji na jego głowę kilka gorzkich uwag Mussoliniego, starał się służalczym wywiadem danym Agencji Stefani naprawić popełnione błędy! Powiedział on, że «spotkanie w Wenecji wysunęło znów na pierwszy plan wspaniałą postać wielkiego męża stanu Italii». «Podziwiałem zawsze tę cudowną (*prodigiosa*) osobistość, która łączy niezwykłą bystrość umysłu z głębokim zrozumieniem ducha świata»... «Przyjaźń włosko-austriacka jest najpewniejszą rękojmią porządku i konsolidacji pokoju Europy Środkowej»... «Protokoły rzymskie są nie tylko faktem historycznym, ale i życiem całego sektoru Europy»... «Wenecja pouczy wszystkich – kończył 'prawdomówny' minister – że pogłoski, jakoby polityka zagraniczna Austrii miała się zmienić, nie mają żadnej podstawy!»".

„Nie dosyć na tym, minister Guido Rocco w Ministerstwie Prasy i Propagandy dał mnie i kilku innym kolegom następujące wyjaśnienie: «Italia nie opuści Austrii z dwu powodów. Pozwoliłoby to bowiem Niemcom na całkowite owładnięcie Austrii, podkopałoby także *prestige* Włoch w oczach Małej Ententy i Węgier. Państwa te starałyby się wówczas o porozumienie z Rzeszą, która pochłonęłaby je razem z Węgrami, co nie leży zupełnie w interesie polityki włoskiej. Chce ona popierać rządy kanclerza Schuschnigga, którego ostatnie deklaracje wyjaśniły wzajemne stanowisko i opinie»".

Rozdział 41

[Mussolini opowiada o sobie · Wychwalanie Osi · Wizyty Goeringa i Neuratha · Uroczystości pierwszej rocznicy podboju Abisynii]

Odwiedził mnie generał Coselschi, obecnie także szef biura propagandy faszyzmu za granicą, mieszczącego się w najbliższym sąsiedztwie naszej ambasady, i zapytywał, kiedy Związek Legionistów Polskich będzie rewizytował włoski Narodowy Związek Ochotników Wojennych, którzy zawieźli na kopiec Marszałka urnę z ziemią Palatynu. Coselschi proponował, aby wizyta ta mogła łączyć się z rocznicą śmierci włoskiego bohatera walk o niepodległość Polski, Franciszka Nullo, w jego rodzinnym mieście Bergamo.

W czasie tej naszej rozmowy powstał projekt ustawienia w Bergamo biustu Franciszka Nullo, a w Rzymie Marszałka Piłsudskiego, na Gianicolum, w alei włoskich bohaterów walk o niepodległość Italii. Coselschi prosił mnie usilnie, aby w delegacji owej brali udział: naczelny komendant Związku Legionistów Adam Koc, gen. Wieniawa Długoszowski i płk Aleksandrowicz[2006].

Zająłem się tym projektem, na którego urzeczywistnienie musiałem jednak czekać kilka miesięcy. Przy sposobności omawiania szczegółów owej rewizyty polskiej we Włoszech dotarłem dnia 8 maja 1937 do Mussoliniego, bo bez jego pozwolenia nic stać się tu nie mogło. Duce zgodził się od razu na wszystko i był bardzo uprzejmy, rozmowny i przystępny. Jego stół nie był jak zwykle pusty, leżało bowiem na nim kilkanaście powieści francuskich, angielskich i niemieckich, przesłanych widocznie z jakiejś księgarni.

Podziwiam Ekscelencję – zauważyłem – że znajduje czas na wszystko, nawet na czytanie powieści.

Wypoczynkiem moim są książki. Czytam przede wszystkim dzieła o charakterze historycznym i politycznym. Interesują mnie także powieści, ale tylko wyjątkowo dobre. Czytałem, naturalnie, waszego Sienkiewicza, Prusa i pierwszy tom *Chłopów* Reymonta. Dobra książka sprawia mi wiele przyjemności. Przeglądam je więcej w lecie, jak w zimie. Przypuszczam, że czytuję około siedemdziesięciu powieści na rok.

[2006] Właśc. Kazimierz Alexandrowicz (1894–1955), płk WP; dowódca 1 Pułku Strzelców Podhalańskich (1934–1939), szef sztabu DOK I w Warszawie, po wojnie obronnej 1939 w PSZ na Zachodzie.

Kiedyż pan na to znajduje czas? Bo wiem przecież, że Ekscelencja interesuje się każdym mostem budowanym na zapadłej prowincji i każdym domem burzonym w Neapolu czy Cremonie, poza tym kieruje pan kancelarią rządu i czterema ministerstwami!

Mussolini uśmiechnął się z zadowoleniem. Po długich próbach od dawna przeprowadzanych – odparł – zorganizowałem dzień mojej pracy pod kątem widzenia najdokładniejszego jej podziału, z możliwie całkowitym wykluczaniem jakiejkolwiek straty czasu i niepotrzebnego wysiłku. Przemieniłem mój organizm na dobrze kontrolowany motor działający z absolutną regularnością! Nie bywam też nigdy przemęczony. Od roku 1925 nie byłem ani razu chory i nie opuściłem ani jednego dnia pracy. Sypiam stale od 23 do 7 rano. Poświęcam 45 minut gimnastyce albo jeździe konnej. Uprawiam wszystkie sporty od jazdy na rowerze aż do aeroplanu. W biurze przyjmuję od 8 rano do 13 i od 17 do 20-ej. W tym czasie pracuję także z moim sekretariatem i przeglądam raporty. Nigdy nie przedłużam mojego pobytu w biurze poza godzinę pierwszą i dwudziestą, nie ma bowiem nic gorszego nad nieregularność i dorywczość pracy. Wolę ludzi słuchać, jak czytać ich sprawozdania. Dlatego przyjmuję samych kierowników wszystkich podległych mi urzędów, lubię też przedkładane mi sprawy załatwiać od razu. Mniej nieraz szkody przynosi bowiem szybka, może nie we wszystkich szczegółach obmyślona decyzja, aniżeli odkładanie jej i rzucanie na pastwę molocha powolnie działającego biurokratyzmu!

Podobnie mówił także Marszałek Piłsudski – wtrąciłem.

A widzi pan... I tymi słowy pożegnał mnie Mussolini, na którego czekał już ambasador Gianini z zawartym właśnie z Czechosłowaczyzną układem handlowym.

W maju 1937 najmodniejszym tematem prasy włoskiej było rozpatrywanie korzyści, jakie dawała Włochom i całej Europie – oś Rzym-Berlin. „Nie jest to tylko system ideologiczny – pisano – ale także płaszczyzna spotkań i aktywnych asocjacji, interesów, woli i ideałów dwu wielkich narodów. Jest to także siła przyciągająca inne państwa, zdolne do zrozumienia nowego ducha i do wspólnej obrony największych wartości europejskich".

Jeden z moich przyjaciół włoskich, mający łatwy dostęp do Pałacu Chigi, w ten sposób mówił o osi: „Powołała ją do życia nieprzyjaźń Anglii i Francji wobec Italii. Jest jak gdyby zabezpieczeniem się przed jej następstwami. Jest na razie instrumentem obrony, ale może stać się także narzędziem zgody i pokoju. Rząd włoski widziałby najchętniej w Osi platformę przyciągającą przez wspólność interesów inne państwa i chciałby, aby ona obejmowała Austrię, Węgry, Jugosławię i Polskę, grupujące się około ośrodka utworzonego przez Niemcy i Italię. Czułaby się ona bezpieczniejszą nie tylko wobec Wielkiej Brytanii i Francji, ale także w obliczu apetytów na Austrię swego nowego sprzymierzeńca!"

Dowody przyjaźni Rzeszy były też coraz częstsze. Zapowiedziano znowu wizytę marszałka Goeringa, generała Blomberga[2007], ministrów Goebbelsa, Rusta[2008] i Leya[2009] oraz br. Neuratha. Pierwszy zjawił się Goering. Odbył długą rozmowę z Mussolinim, o której ani Niemcy, ani Włosi nie dali żadnych informacji. Mówią, że zajmowano się przede wszystkim sprawami Hiszpanii, które zaczynają przybierać charakter dość niebezpieczny i wpływają coraz ujemniej na stosunki włosko-angielskie. Korespondenci angielscy opisują z humorem niechęć wolontariuszy włoskich do bicia się z czerwonymi diabłami hiszpańskimi, donoszą o dwu poważnych klęskach poniesionych przez Włochów pod Guadalajara i Bermeo, prasa zaś włoska uważała owe wiadomości za osobistą obrazę i odpowiedziała na nie w sposób, który mógł mieć niemiłe następstwa.

Niemcy chcieli w ogóle wycofać się z Hiszpanii i parli do kompromisowego, byle rychłego zakończenia wojny, w której bili się podobno wszyscy, tylko nie Hiszpanie! Mussolini zaś domagał się wyczekania chwili, w której jakiś większy sukces militarny pozwoliłby na uratowanie pozorów i ustalenie władzy gen. Franco w Hiszpanii.

Najważniejszym zapewne tematem rozmów niemieckiego kierownika „gospodarczego planu czterolecia" była jednak zawiła i trudna kwestia płatności wzajemnych należytości. Włochy były poważnym dłużnikiem Niemiec (za węgiel, stal itd.) i nie mogły spłacać swoich długów, bo rachunek ich clearingu był ujemny, Niemcy nie chciały zaś zwiększać importu towaru włoskiego, bo go nie potrzebowały, i żądały zapłaty w dewizach, których Italia w dostatecznej ilości nie miała.

Nie mogłem nigdy się dowiedzieć, w jaki sposób osiągnięto w tych sprawach porozumienie, stwierdziłem tylko, że obaj partnerzy narzekali i byli z siebie bardzo niezadowoleni.

W kilka dni po odjeździe marszałka Goeringa przybył minister br. Neurath w licznej asyście. Towarzyszył mu szef biura prasowego, minister Aschmann[2010],

---

[2007] Werner von Blomberg zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2110.

[2008] Bernhard Rust (1883–1945), niemiecki polityk; od początku lat 20. w NSDAP, gauleiter (1925–1928) najpierw Lüneburg-Stade, a później Hanower Wschód, po reorganizacji granic gauleiter Południowego Hanoweru-Brunszwiku (1928–1940), komisarz Rzeszy w pruskim Min. Kultury (od 1933), min. nauki, wychowania i oświaty narodowej (od 1934), popełnił samobójstwo.

[2009] Robert Ley (1890–1945), niemiecki chemik i polityk, członek NSDAP; od 1925 gauleiter Południowej Nadrenii, a następnie także redaktor pisma „Westdeutscher Beobachter" oraz kier. organizacyjny NSDAP, przew. Niemieckiego Frontu Pracy (1933–1945), komisarz Rzeszy ds. budownictwa socjalnego (1942–1945), popełnił samobójstwo.

[2010] Ernst Raimund Gottfried Aschmann (1884–1945), niemiecki dyplomata, prawnik; sekretarz poselstwa w Paryżu (1920–1921), sekretarz w MSZ (1921–1924), konsul generalny w Genewie (1924–1928), radca w Istambule i Ankarze (1924–1932), zast. nacz. (1932),

pełniący obowiązki dyrektora dep. politycznego minister Stieve[2011], ks. Bismarck[2012] i inni.

„Włoskie Ministerstwo Prasy i Propagandy poinformowało dziennikarzy, że br. Neurath omówił szczegółowo wzmożenie współpracy włosko-niemieckiej w dziedzinie politycznej, militarnej, gospodarczej i kulturalnej. Stałe kontakty obu rządów miały ową współpracę podtrzymać i nadawać jej wspólny kierunek. Zawarte porozumienia przemysłowe miały za zadanie udzielanie sobie pomocy i gospodarcze uzupełnianie wzajemnych braków".

„Oświadczenie ministra Aschmanna brzmiało o wiele skromniej, ale też i bardziej prawdziwie: Baron Neurath chciał przede wszystkim rewizytować min. Ciano i przy tej sposobności omówić kilka spraw aktualnych, do których zaliczał Hiszpanię, pakt zachodni i stosunek Italii do Wielkiej Brytanii".

„Wszelkie pogłoski o odwołaniu niemieckich eskadr lotniczych z Hiszpanii były nieprawdziwe. Br. Neurath, uznając natomiast powody, dla których Włochy chciały doczekać się zwycięstwa armii Franco, doradzał niebranie na siebie dalszej odpowiedzialności i pozostawienie ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy Komitetowi londyńskiemu".

„Bardzo interesującą była obserwacja stanowiska, jakie br. Neurath zajmował wobec problemu podjęcia współpracy międzynarodowej, czy to we formie paktu zachodniego, czy innych projektów konferencji finansowo-gospodarczej natury. Role się zmieniły. Dawniej Mussolini uspokajał Berlin, teraz br. Neurath zachęcał do bardziej umiarkowanej polityki wobec mocarstw zachodnich, a szczególnie Wielkiej Brytanii. Minister Aschmann mówił wprost dziennikarzom angielskim, że Rzesza pragnie bliższego porozumienia się z Londynem, nic też dziwnego, że zaostrzające się coraz bardziej we Włoszech nastroje antybrytyjskie nie były jej na rękę".

„Kilka złośliwych, ale zapewne zbliżonych do prawdy, uwag o zachowywaniu się wolontariuszy włoskich w Hiszpanii wywołało tu po prostu burzę gniewu i nienawiści. Zarzucało się Anglikom, że zorganizowali zamach na życie marszałka Graziani w Addis Abeba, że dostarczali w dalszym ciągu broni i amunicji bandom rozbójniczym w Abisynii, które utrudniały pacyfikację kraju itd.

---

nacz. Wydz. Prasowego MSZ (1933–1939), w 1940 powołany do Wehrmachtu, gdzie był sędzią wojskowym, pracował w administracji wojskowej w Belgii i północnej Francji (1942–1944), w 1945 zatrzymany przez władze sowieckie.

2011 Friedrich Stieve (1884–1966), niemiecki dyplomata, historyk i pisarz; w centrali MSZ (1921–1928), poseł w Rydze (1928–1932), radca i szef Dep. Polityki Kulturalnej (Kulturalno-Politycznego) MSZ (1932–1939).

2012 Otto ks. Bismarck (1897–1975), niemiecki polityk, prawnik i dyplomata; od 1927 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1927–1928), sekretarz, następnie radca ambasady w Londynie (1928–1937), dyr. Wydz. Politycznego MSZ (1937–1940), chargé d'affaires przy Kwirynale (1942–1943).

Odebrano debit całej prasie angielskiej i zaczęto wyrzucać z dnia na dzień korespondentów angielskich z Rzymu, rozpoczynając od czupurnej panny Beci MacKenzie[2013], przedstawicielki „The News Chronicle"[2014], oraz odwoływać własnych korespondentów z Londynu. Odmówiono udziału w koronacji króla Edwarda VIII i zbyto ją kronikarskimi wzmiankami na ostatniej stronnicy..."

„Były to wszystko objawy niepokojące, w każdym razie uniemożliwiały one doprowadzenie do jakiegokolwiek odprężenia, na który Niemcom widocznie zależało, bo bardzo o to zabiegali".

„Kwestia Austrii przestała podobno być sporną. Z chwilą, gdy Włosi uznali prawo narodowych socjalistów do ponoszenia odpowiedzialności za rządy Austrii, a Niemcy ponowili zapewnienia uszanowania jej niepodległości, nie było właściwie nad czym dyskutować. Problem Austrii – mówił dziennikarzom p. Aschmann – nie był zagadnieniem dnia dzisiejszego czy jutra. Rozwiąże się sam, skoro do tego dojrzeje!"

„Na propozycje londyńskie powołania do życia nowego Locarno odpowiedziały już Niemcy i Włochy. Ustalono też, że można będzie przystąpić do dalszych rozmów, o ile konflikt hiszpański zostanie załatwiony oraz włoskie Imperium Etiopii uznane przez wszystkich kontrahentów Locarna".

„Baron Neurath, którego osobista i dokładna znajomość Anglii mogła wpływać dodatnio na politykę zagraniczną Niemiec, o ile on nią kierował, starał się w Rzymie uśmierzać wzburzone umysły, wskazywał na potrzebę wyjścia z obecnego *l'isolement*[2015] i doradzał złagodzenie stanowiska zajmowanego przez Włochy wobec Francji i Wielkiej Brytanii".

„Informacje te potwierdził von Hassell, dodając z naciskiem: «Nie ukrywałem tu nigdy, że głównym celem polityki Führera jest porozumienie Niemiec z Anglią». Syn ministra Neuratha[2016], przydzielony do rzymskiej ambasady, opowiadał mi także o wysiłkach ojca wprowadzenia polityki włoskiej na tory bardziej umiarkowane, wspomniał również o projektach wizyty ministra Neuratha w Londynie" (raport z 7 maja 1937).

Ledwo powrócił do Berlina br. Neurath, zaczęto głosić w całej prasie europejskiej, że omówił on z Mussolinim w ogólnych zarysach pakt wojskowy włosko-niemiecki, którego szczegóły będzie ustalał generał Blomberg i generał Hoernlein[2017].

2013 Betsy MacKenzie, brytyjska dziennikarka.

2014 „The News Chronicle", brytyjski dziennik powstały w 1930 z połączenia „The Daily News" (zał. w 1846) i lewicowej „The Daily Chronicle" (wyd. od 1872), w 1960 wchłonięty przez „The Daily Mail".

2015 Izolacji (fr.).

2016 Konstantin Alexander von Neurath (1902–1981), niemiecki dyplomata i przedsiębiorca.

2017 Walter Hoernlein (1893–1961), niemiecki gen. (od 1942); po I wojnie światowej w Reichswehrze, od 1935 w Wehrmachcie. W czasie II wojny światowej dowodził Dywizją „Grossdeutschland" (1942–1944), a następnie LXXXII Korpusem Armii.

Pierwszy z nich miał przybyć tu z końcem miesiąca, drugi bawił od kilku dni w północnych Włoszech. Pogłoski te spotykały się jednak z oficjalnym zaprzeczeniem, a najgorliwiej czyniły to Niemcy, bo urzędowe Włochy lubiły od jakiegoś czasu przechwalać się potęgą Osi, która pozwalała Italii patrzeć ze spokojem na niezadowolenia Londynu.

Powodów zaś do tych niezadowoleń było sporo. Ostatnio zarządził Mussolini, jakby dla wznowienia niezakończonego jeszcze sporu o Abisynię, aby w pierwszą rocznicę jej zdobycia ściągnięto do Rzymu około 40 000 wojsk kolorowych z Libii, Erytrei i Somalii na rewię, przypominającą zaiste dawne, świetne triumfy Cezarów! Rewia ta należała do najbardziej imponujących wodowisk, jakie oglądałem w swoim życiu. Na kilka dni przedtem Rzym prawie nie układał się do snu. Winiarnie otwarte do rana gościły różnokolorowych żołnierzy w tropikalnych mundurach, którzy śpiewali nieznane pieśni i posługiwali się nieznanymi instrumentami muzycznymi. Przez ulice przeciągały na wielbłądach oddziały Arabów, kawalerii saharyjskiej, półdzikich jeźdźców z Somalii czy Erytrei, którzy w swych kolorowych burnusach szczerzyli olśniewająco białe zęby do zachwyconych Rzymianek.

Jakaś dziwna otucha szła od tych bajkowych wojowników! A kiedy na placu Weneckim zjawiły się cztery wielbłądy z siedzącymi na ich garbach Arabami i ustawiły przed wejściem do pałacu Mussoliniego, jako jego straż honorowa, i w słońcu południa zarysowały się wyolbrzymione, fantastyczne sylwety spowitego w biały burnus jeźdźca i wielbłąda, Włochom przewróciło się po prostu w głowie[2018]. Zdawało im się, że nastała dla nich nowa epoka triumfów, dobrobytu i spokoju, dzięki temu, który sprawił, iż przybyły do Rzymu z dalekiej Afryki owe dzikie ludy posłuszne skinieniu jego ręki, dzięki temu, który jest Fondatore dell'Impero (założycielem Imperium) a cui – jak powtarzały codziennie dzienniki – tutto devono la vita, la guida, la protezione, la fortuna (któremu wszystko się zawdzięcza: życie, przewodnictwo, opiekę, fortunę). A więc skończyły się troski dnia powszedniego, bo Duce wszystko może i dokona tego, aby Italia była znów wielką i potężną!

Noce były przy tym jasne, ciepłe, księżycowe, kwitły oleandry i pachniała wiosna południa, tak bardzo kolorowa i wonna!

Dnia 9 maja wymarsz z poszczególnych punktów zbornych zaczął się już o 6.30. Czterdzieści tysięcy ludzi ściągało z Awentynu, z Piazza del Testaccio, z drogi Ostyjskiej[2019] i Kampanii Rzymskiej, i zjawiło się na miejscu o oznaczonym czasie, bez omyłki i zamieszania.

[2018] *„Niech nikt nie zapomina o tym, pisał «Il Messaggero», że oręż włoski i włoska kultura panują nad Morzem Śródziemnym aż po Ocean Indyjski".*

[2019] Via Ostiense, starożytna droga o długości 30 km, wiodąca z Rzymu do portu morskiego w Ostii.

Komendantem placu był sekretarz partii Starace, w uniformie kolonialnym bersaglierów, tym samym, w którym odbył swój słynny pochód na abisyński Gondar. Jako bersaglier utrzymywał on porządek – jeżdżąc na rowerze i trzymał plan defilady jak różdżkę czarodziejską w ręku.

Mimo że Abisynię zdobył marszałek Badoglio i jego armia regularna, w defiladzie organizacje faszystowskie zajęły pierwsze miejsce.

Duce rozsiadł się w osobnym pawilonie szkarłatnym, w otoczeniu rządu i hierarchii faszystowskiej, po czym przeszedł do pawilonu królewskiego i tam przyjmował króla i jego rodzinę. Widziałem go z naszej loży, jak stał tuż za swym monarchą. W mundurze kaprala milicji, w ciężkim hełmie żołnierskim wydawał się być jakiś inny. Twarz miał wulgarną, kanciastą, jakby nadętą pychą. Wzrok surowy, bez uśmiechu. Sądził pewnie, że takim trzeba być w tym dniu jego chwały i triumfu.

Rodzina królewska wystąpiła *in gremio*, jak gdyby na widoczny znak pogodzenia się dynastii z faszyzmem. Byli więc królowa, następca tronu z małżonką w mundurze inspektorki Czerwonego Krzyża, książęta Aosta, Spoleto, Genova, Pistoia, Bergamo i Ancona oraz ks. Turynu. Orkiestry zagrały hymny: narodowy i faszystowski i od strony Colosseum ukazało się dwu jeźdźców, jeden mniejszy, na białym, pełnej krwi arabie, drugi wyższy i tęższy, siedzący też pewniej w siodle, na kasztanie. Byli to dwaj marszałkowie Italii Badoglio i De Bono, którym Duce kazał zbierać wspólne, a tak niewspółmiernie zasłużone oklaski tłumu. Były one istotnie imponujące. Wszystkie trybuny szalały, krzycząc, powiewając kapeluszami i rzucający kwiaty pod nogi rumakom. Chociaż jednak Mussolini zrównał zasługi obu tych generałów, mimo to ta wiwatująca publiczność wiedziała dobrze, że De Bono przygotował może należycie owa wojną, ale wygrał ją tylko Badoglio!

Po przejeździe obu marszałków nastąpił przemarsz poszczególnych formacji faszystowskich. Generał Siciliani[2020] prowadził weteranów ruchu, Sansepolczystów[2021], chorążych wszystkich organizacji, „Fedeli"[2022] ubranych w stroje średniowieczne i zastępy młodzieży, maszerujące dudniącym krokiem wojskowym, pełne rycerskiego ducha i ochoty.

Po faszystach szły honorowe delegacje pułków odznaczonych na wojnie. Niosły chorągwie błyszczące w słońcu pozawieszanymi medalami, a prowadzili

---

[2020] Domenico Siciliani (1879–1938), włoski gen. wicegubernator Cyrenajki (1929–1930), dowódca Królewskiego Korpusu Wojsk Kolonialnych tamże (1930–1935) oraz Korpusu Armii w Rzymie (1936–1938).

[2021] Chodzi o członków ruchu faszystowskiego, którzy wzięli udział w wiecu zorganizowanym przez Mussoliniego na Piazza San Sepolcro w Mediolanie 23 III 1919, gdzie ogłoszono deklarację zawierającą podstawowe punkty nowego ruchu. Uczestników tego zgromadzenia nazywano później Fascio primigenio (prymitywni faszyści).

[2022] Fedeli, czyli „wierni", oznacza lojalnych zwolenników ideologii faszystowskiej.

je generałowie Scarampi del Cairo[2023], Chiolini[2024] i Boriani[2025]. Były to oddziały złożone z samych oficerów z wojny światowej i walk kolonialnych, po nich zaś defilowali kadeci akademii awiacyjnej w Caserta, szkół wojskowych Rzymu, Neapolu i Mediolanu, akademii morskiej w Livorno, kursów ekwitacyj w Parmie, Turynie i Pinerobo[2026], wszyscy młodzi, uśmiechnięci i maszerujący tak rytmicznie i równo, że ich białe pasy, rękawiczki i naszywki tworzyły jakby jedną, migotliwą, wijąca się srebrzystą wstęgę.

Nastąpiła po tym chwila pauzy i na widowni zjawiła się duma stolicy, Dywizja Grenadierów Sardynii. Był to żołnierz dobierany starannie z całego kraju, nie tylko rosły i silny, ale bitny i pewny. Służyło w niej wielu Rzymian, zbierali też mnóstwo oklasków i kwiatów. Równie owacyjnie witano dywizję strzelców alpejskich, która odznaczyła się w Abisynii jako Divisione Val Pusteria, po niej zaś szły wszystkie gatunki broni, począwszy od najcięższej artylerii fortecznej, skończywszy na miotaczach min i karabinach maszynowych, balony, oddziały sanitarne, przeciwgazowe itd.

Słyszałem, jak jakiś Włoch wykrzykiwał: „E la potenza nuova, formidabile strumento della nuova vittoria! (To jest nowa, niesłychana potęga, narzędzie nowego zwycięstwa).

Po przemarszu armii terytorialnej zrobiono artystyczną pauzę, tak jak ucisza się np. cyrk przed jakąś szczególnie karkołomną produkcją. Ulicę asfaltową posypano na nowo żółtym piaskiem, orkiestry zamilkły i oczy wszystkich skierowały się w stronę via Giotto i viale Ardeatino, skąd zaczęły wnet dochodzić szczęki oręża, gardłowe okrzyki jeźdźców i tupot kopyt końskich.

Na tle ruin Colosseum ukazał się obraz tak fantastyczny, jakiego Rzym nie oglądał od czasu afrykańskich triumfów Scipionów i Cezara! W tumanie złotego pyłu czerwieniły się szkarłatne burnusy zaptié ze Somalii i Erytrei, barwiły się ich kolorowe naszycia i ogromne czapy, migotały szable i medale...

Tłum aż zamarł z zachwytu, tak niezwykły i romantyczny to był widok. Patrząc na dowódcę wojsk kolorowych generała Gallinę[2027], przypominałem

---

[2023] Galeazzo Scarampi del Cairo (1878–1939), włoski gen.; m.in. dowódca artylerii korpusu w Erytrei, służył w korpusie rzymskim (1937–1938), zmarł z powodu choroby.

[2024] Luigi Chiolini (1881–?), włoski gen.; m.in. dowódca 40 PP, służył w Min. Wojny, zastępca dowódcy 20 DP, dowódca 48 DP (1939–1940), od 1942 komendant Wyższej Szkoły Wojennej.

[2025] Giuseppe Boriani (1868–1943), włoski gen. i polityk; dowódca 7 Dywizji Czechosłowackiej (1918–1919), a następnie 6 DP w Padwie, generalny inspektor milicji leśnej (1926–1928), senator (od 1939), prezes Włoskiego Czerwonego Krzyża (1943).

[2026] Właśc. Pinerolo k. Turynu, gdzie w 1849 została przeniesiona słynna szkoła jeździectwa z miejscowości Venaria Reale.

[2027] Sebastiano Gallina (1873–1945), włoski gen.; uważany za jednego z najbardziej doświadczonych generałów w koloniach, dowódca m.in. 43 PP, Brygady Kolonialnej w Erytrei (od 1936), w 1939 objął dowództwo wojsk w południowej Libii, w 1940

sobie mimo woli Kmicica prowadzącego swoich Tatarów, którzy pewno równie łakomie spoglądali niegdyś na Warszawę, jak ci zaptié na Rzym i jego piękne mieszkanki!

Po zaptié maszerowały tysiące i tysiące ascarów[2028], sformowanych w ósemki, z karabinami na ramieniu i wysokich brązowych fezach na głowie. Fezy te były przewiązane kolorową materią, nad którą widniały duże monogramy z koroną cesarską i mieczami. Niektóre oddziały miały orle pióra, inne nosiły zamiast fezów grube chusty z frędzlami, spływającymi na barki. Wspaniale przedstawiał się jakiś pułk, zdaje się rekrutowany w Somalii, którego żołnierze nosili na gołym ciele białe szerokie szarfy przepasane rzemieniami patrontaszy[2029] i szabli, i wyglądali jak z brązu odlane posągi. Przemaszerowała również piechota libijska w czarnych owijaczach na bosych stopach, które waliły mocno w asfalty.

Najwięcej sensacji budziły wszakże oddziały kawalerii libijskiej na wielbłądach, trzymających wysoko swe potworne głowy, ozdobione bogato srebrem nabijanymi uzdami oraz pękami kolorowych rzemyków. Jeźdźcy w białych turbanach i tak poowijani, że tylko widać było ich oczy świecące i część spalonego słońcem policzka, kierowali wielbłądami bosymi nogami, a one szły wolno, spoglądając z niewysłowioną pogardą na podziwiającą je publiczność. Na czele ich jechał jakiś włoski oficer, śniady chłopak w turbanie, lecz w zwykłym mundurze kolonialnym, zawieszonym kilku medalami za waleczność, twarz miał jednak tak samo zakrytą białym płótnem, spod którego błyszczał jakby jakieś dziwo – monokl dandysa europejskiego.

Kawaleria arabska wystąpiła na białych koniach, z bardzo szerokimi napierśnikami. Jeźdźcy stali w strzemionach starożytnego kształtu, inne zaś oddziały przegalopowały, stojąc na grzbietach koni okrytych podwójną derką i bez strzemion. Trębacze ich nosili bogato złocone sznury, tak samo bardzo ozdobne były ładownice. Wśród tych dziko krzyczących i podnoszących obie ręce do góry, jakby dla zadokumentowania swej zręczności kawalerzystów z Libii czy Erytrei widać było w pośrodku stojącego także na kulbace oficera włoskiego. Jego twarz, zniszczona słońcem Afryki i postać schylona, trzymająca się kurczowo długich lejc, wskazywały ma małą wprawę w tego rodzaju popisach.

Kolorowego wojska było mnóstwo. Maszerowała lub biegła kłusem na przemian piechota ze spahisami w błękitnych i czerwonych burnusach, kawaleria na mułach, to znów oddziały Somalijczyków, ledwo musztry nauczone, ale stąpające tak lekko, że widać było, iż mogą iść bez trudu dziesiątki mil,

dowodził korpusem libijskim; dostał się do niewoli brytyjskiej, po wymianie jeńców powrócił do Włoch, zginął w pociągu podczas nalotu.

[2028] Byli to żołnierze afrykańskich wojsk kolonialnych formowanych z krajowców.

[2029] Patrontasze, skórzane torby na naboje, używane przez polską piechotę w XVIII w.

wszyscy rośli, silni i malowniczy. Wszyscy też, przechodząc przed trybuną królewską, podnosili do góry karabiny, oszczepy lub szable i wydawali gardłowe, dzikie okrzyki: *Arrai, Arrai!*, które miały być pokłonem przed nowym ich imperatorem i władcą.

Przy końcu zaś defilady tłum ruszył ku Piazza Venezia. Zgromadziło się tam, jak podawały dzienniki, pół miliona ludzi. Marmurowo biały pomnik Wiktora Emanuela stał się czarny od masy faszystów, którzy zajęli schody, tarasy i log[g]ie, na placu Weneckim stał zaś mąż koło męża tak zwarcie, że nie było jednego miejsca wolnego, tak samo zapełnione były wszystkie boczne ulice.

Wreszcie otworzyły się historyczne drzwi balkonowe pałacu Weneckiego, skąd Achilles Starace zawołał gromkim głosem: „Camicie nere! Salute nel Duce il Fondatore dell'Impero!"[2030]. A półmilionowy tłum zaryczał: „A noi! A noi!" i nie ustawał w krzyku, póki Duce nie ukazał się w oknie, wygłaszając jedno z tych krótkich przemówień, które działało zawsze jak haszysz na zastępy jego wyznawców.

„Pierwszy obchód – skandował – rocznicy nowego Imperium w Rzymie budzi usprawiedliwioną dumę i pełne zadowolenie narodu jako najszczęśliwszy znak sławy, potęgi i pokoju. Pokoju dla nas i dla wszystkich, którzy go sobie życzą i chcą usłyszeć przestrogę płynącą ze świadomości i ducha narodu. Pokoju dla nas, którzy chcemy wypełnić na ziemi afrykańskiej tysiącletnią misję italską pracy i cywilizacji".

Zapewni[eni]a, że naród włoski przezwycięży wszystkie przeszkody, obecne i przyszłe, przyjął tłum entuzjastycznymi potakiwaniami: *Si, si*, i nie ustawał w owacjach, mimo że drzwi na balkon dawno już zamknięto, póki Mussolini nie ukazał się na nowo, pytając: „Dlaczego chcecie, abym jeszcze mówił?" Ktoś z tłumu mu odpowiedział: „Perché le tue parole ci so di guida!"[2031] Więc Duce znów zapytał: „Nie wydają wam się czyny ostatecznie wymowne?" Gdy zaś zaczęto krzyczeć: *Si, si*! Duce dodał: „A te dnia jutrzejszego będą jeszcze wymowniejsze!"

Jakżeż można więc wierzyć pokojowym zapewnieniom Palazzo Chigi, gdy jest się świadkiem tego rodzaju manifestacji? Pod czyjemże bowiem adresem urządza się pokazy potęgi militarnej i wypowiada owe przejrzyste przestrogi, jak nie dla nastraszenia Wielkiej Brytanii i przekonania jej, że Italia faszystowska jej się nie obawia!

[2030] Czarne Koszule! Pozdrówcie Wodza, twórcę imperium! (wł.).

[2031] Ponieważ twoje słowa są naszym drogowskazem! (wł.).

Rozdział 42

[Przekazanie popiersia kanclerza Zamoyskiego Uniwersytetowi w Padwie · Żydzi we Włoszech · Ekspansja min. Ciano · Zjazd Związku Ochotników Wojennych we Florencji · Hołd złożony płk. Bechi, powstańcowi polskiemu z 1863, i inne uroczystości]

Ten ciągły szum – jak mówił niegdyś Marszałek Piłsudski – pozwolił mi dopiero po owej defiladzie przedłożyć ministerstwu sprawozdanie o uroczystości wręczenia przeze mnie popiersia kanclerza Jana Zamoyskiego Uniwersytetowi w Padwie.

Byłem tam trzy lata temu, aby złożyć wizytę rektorowi Uniwersytetu prof. Karolowi Anti, wielkiemu przyjacielowi Polski i wielbicielowi Marszałka Piłsudskiego, o którym wygłosił niedawno interesującą prelekcję. Prof. Anti pokazywał mi wówczas mnogość pamiątek polskich. Palazzo della Ragione[2032] służyło za pierwowzór krakowskim Sukiennicom, w bazylice św. Antoniego[2033] znajduje się kaplica polska z figurą św. Stanisława oraz rzeźby prof. Antoniego Madeyskiego, przy Prato della Vale[2034] przypominającą posąg[am]i Stefana Batorego i Jana III, że obaj ci nasi królowie byli uczniami słynne podówczas Uczelni padewskiej, w jej zaś podsieniach widnieją z czcią przechowywane podobizny 89 herbów studentów polskich, zapisanych tam w latach 1564–1718. Wśród nich najznaczniejszy jest herb Jana Zamoyskiego, kanclerza i wielkiego hetmana Rzeczypospolitej z czasów jej wielkości i chwały. Herby te uwiecznił w ozdobnie wydanej monografii heraldycznej

---

[2032] Palazzo della Ragione, średniowieczny pałac w Padwie w charakterystycznymi loggiami, wzniesiony w 1172–1219, mieszczący halę targową, ratusz i trybunał sprawiedliwości. Podczas XV-wiecznej przebudowy jego Wielka Sala została ozdobiona freskami.

[2033] Pontificia Basilica Minore di Sant'Antonio (Papieska Bazylika Mniejsza św. Antoniego), zw. Il Santo, rzymskokatolicki kościół w Padwie, jeden z największych na świecie, z relikwiami i grobem św. Antoniego z Padwy. Wzniesiony w XIV i XV w., stanowi mieszankę stylów romańskiego, gotyckiego, bizantyjskiego, renesansowego i barokowego. W kaplicy św. Stanisława (wcześniej św. Bartłomieja) są m.in. wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej oraz popiersie Jana III Sobieskiego wykonane przez A. Madeyskiego.

[2034] Właśc. Prato della Valle, eliptyczny plac o pow. 90 tys. m^2, niedaleko bazyliki św. Antoniego, z zieloną wyspą pośrodku, otoczoną małym kanałem z dwoma pierścieniami posągów (88), m.in. Jana III Sobieskiego i Stefana Batorego.

dr Brillo[2035], ofiarowanej w hołdzie polskiej Akademii Umiejętności. Rektor Anti zwrócił mi uwagę, że Uniwersytet miał być przeniesiony do nowych gmachów i w ten sposób znikną z pamięci uczniów te pamiątki polskie, które tak wymownie przypominają odwieczne więzy łączące nas z Padwą, gdzie kształciło się tylu poetów (m.in. Klemens Janicki[2036] i Jan Kochanowski) i tylu mężów stanu polskich.

Wówczas to powziąłem myśl ofiarowania dla auli nowego gmachu Uczelni popiersia Jana Zamoyskiego. Był to spośród studiujących w Padwie Polaków mąż najwybitniejszy. Przybył tam jako młodzian dwudziestojednoletni i od razu zwrócił na siebie powszechną uwagę. Zyskawszy sobie przyjaźń historyka Sygoniusza[2037], napisał pierwszą swą pracę łacińską „De Senatu Romano [libri duo]" (drukowaną w Wenecji w 1563), wnet potem wybrany rektorem Universitatis juristarum[2038], brał czynny i wybitny udział w życiu Uczelni.

Mój przyjaciel prof. Madeyski podjął się wykonania popiersia kanclerza. Nasz konsul Paszkowski we Florencji ułatwił nabycie wyjątkowo pięknego bloku marmurowego, potomek zaś kanclerza, ordynat Maurycy hr. Zamoyski[2039], były nasz minister spraw zagranicznych i pierwszy poseł w Paryżu, ofiarował się ponieść połowę kosztów tego projektu, drugą połowę pozwolono mi pokryć z oszczędności funduszów ambasady i ten sposób doszła do skutku piękna uroczystość w Padwie, której przebieg był naprawdę podniosły, a dla rozwoju stosunków polsko-włoskich bardzo pożyteczny.

Do Padwy przybyłem w towarzystwie prof. Madeyskiego i przedstawiciela PAT-a, „Kuriera Warszawskiego" i „Polski Zbrojnej".

W przedsionku Uniwersytetu powitał mnie rektor z gronem profesorów, po czym eskortowany przez czterech pedeli[2040] w średniowiecznych strojach

[2035] Antonio Brillo był autorem pracy *Gli stemmi degli studenti polacchi nell'Università di Padova*, Padova 1933.

[2036] Klemens Janicki (1516–1543), polski poeta epoki odrodzenia, piszący w języku łacińskim.

[2037] Właśc. Carlo Sigonio (1524–1584), włoski humanista, słynny historyk i filolog klasyczny; wykładał na uniwersytetach w Padwie i Bolonii.

[2038] Właśc. Universitas Iuristarum, najstarsza część Uniwersytetu Padewskiego (zał. 1222), gdzie nauczano prawa cywilnego i kanonicznego oraz teologii. W połowie XIII w. zaczęto też wykładać medycynę i sztukę. W 1399 z Universitas Iuristarum wydzieliło się Universitas Artistarum, gdzie nauczano astronomii, dialektyki, filozofii, gramatyki, medycyny i retoryki. Wprowadziło to podział na dwie uczelnie, które połączyły się dopiero w 1813.

[2039] Maurycy Klemens hr. Zamoyski (1871–1939), arystokrata, polityk i dyplomata, działacz społeczny; XV ordynat zamojski, działacz endecki, generalny skarbnik i wiceprezes KNP w Paryżu, poseł w Paryżu (1919–1924), w 1922 kandydat na prezydenta RP, min. spraw zagr. (1924), prezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich (1925–1927).

[2040] Pedel, daw. woźny uniwersytecki.

z berłami, przeszedłem przez szpaler faszystowskiej organizacji młodzieży GUF-u wśród grzmotu oklasków i okrzyków całej widowni. Pierwszy raz w życiu byłem przedmiotem tak hucznej owacji, która skończyła się dopiero, gdy usiadłem na honorowym miejscu obok rektora.

Najpierw zabrał głos rektor Anti i po wielu komplementach pod adresem Polski i jej przedstawiciela naszkicował w ogólnych zarysach postać Jana Zamoyskiego z czasów jego pobytu w Padwie: „Był to – mówił rektor – znakomity prawnik, mąż wielkiej kultury, ale także świecący przykładem obywatel owej Uczelni, wobec której poczuwał się zawsze do długu wdzięczności za jej umiejętność kształtowania charakterów, którą i teraźniejsi jej nauczyciele uważają za pierwszy i najważniejszy swój obowiązek". „Zamoyski stał się symbolem tych węzłów, jakie łączyły cnoty i zalety polskie z łacińskimi", „te cnoty, które pozwoliły później Polsce znieść z wyjątkową godnością i niezachwianą wiarą jej ciężki los, zesłany przez przeznaczenie i odżyć na nowo w pełni przeświadczenia o swojej misji historycznej pod wodzą wielkiego żołnierza i męża stanu Józefa Piłsudskiego, któremu cała ludzkość ma do zawdzięczenia zwycięstwo nad Wisłą, jakie ją ocaliło przed bolszewizmem!"

Z kolei ja zabrałem głos, a wskazując na obowiązek utrzymywania tych relacji, jakie istniały od wieków między Polską i uczelniami włoskimi, oddałem należny pokłon rodzinie Zamoyskich. Pozostała ona zawsze wierna tradycjom umiłowania ojczyzny i służby dla niej, i zachowała w swych sercach żywe wspomnienie dewizy, jaką powtarzał wielki kanclerz: „Pataviam virum me fecit"[2041], wdzięczność, która kazała jego prawnukowi, pułkownikowi Władysławowi hr. Zamoyskiemu[2042] walczyć w szeregach Karola Alberta [Sabaudzkiego] za wolność i wielkość Italii.

Przekazując popiersie Jana Zamoyskiego w ręce rektora, wyraziłem w końcu nadzieję, że będzie to pamiątka przyjaźni dwu narodów i świadectwo, że Italia i Polska spotykają się nie tylko na drogach walki o lepsze jutro ludzkości, lecz że ożywia je także ta sama miłość ojczyzny, która cechowała całą działalność Zamoyskiego, a którą Mussolini określił jako najlepszy środek zbratania narodów!

Ostatnim mówcą był profesor literatury i języka polskiego na uniwersytecie rzymskim, były profesor uczelni padewskiej, wypróbowany nasz przyjaciel, prof. Jan Maver. Opierając się na najnowszych źródłach historycznych,

---

[2041] Padwa uczyniła mnie mężczyzną (łac.).

[2042] Władysław hr. Zamoyski (1803–1868), arystokrata, polityk i wojskowy; płk wojsk polskich w powstaniu listopadowym, gen. wojsk tureckich i brytyjskich, jeden z najbliższych współpracowników na emigracji ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, 1848–1849 organizował oddziały polskie przy boku armii królestwa Sardynii.

na relacjach kard. Valentiego[2043] oraz sekretarza kard. Gaetani[2044], Bonifacego Vannozzi[2045], dał prof. Maver ciekawą i interesującą charakterystykę kanclerza Zamoyskiego na tle stosunków politycznych epoki, wykazał również, jak trafną i przewidującą była jego polityka przeciwniemiecka i przeciwhabsburska. Mówca uwypuklił także zdolności wojskowe kanclerza wykazane w czasie walk przeciw Moskwie i Mołdawii oraz jego zasługi w dziedzinie reformy Wszechnicy Jagiellońskiej i założenie akademii w Zamościu.

À propos Zamościa – opowiadał mi publicysta włoski Arnaldo Fratelli[2046], który zwiedził Zamość, że przyjechawszy tam, miał wrażenie, że uległ jakiejś zjawie, tak żywo przypominało mu to miasteczko – Padwę. Brama fortyfikacyjna wiodąca do głównej ulicy, schludne domy o jasnych oknach, w głębi kościół barokowy, jak gdyby kopia Kollegiaty padewskiej, po tym druga świątynia z obrazami Tintoretta[2047], w końcu rynek i domy z ornamentami czysto włoskimi, bramy żelazne z ozdobami z Cinquecento, wszystko to zdaje się być żywcem przeniesione z Padwy albo Vicenzy... Wytłumaczenie owego zjawiska jest bardzo proste. Kanclerz Zamoyski, rozkochany w swoich włoskich wspomnieniach, sprowadził architekta Bernardino Morandi[2048], który stworzył mu małe miasteczko na wzór i podobieństwo Padwy *en miniature*! On też jest budowniczym akademii w Zamościu, założonej w roku 1580[2049].

2043 Erminio Valenti (1564–1618), duchowny rzymskokatolicki, kardynał, prawnik; sekretarz kard. Pietro Aldobrandiniego i kanonik bazyliki watykańskiej, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej (1605), bp Faenzy (1605–1618).

2044 Enrico Gaetani (1550–1599), duchowny rzymskokatolicki, kardynał (od 1585); m.in. legat papieski na dworze Zygmunta III Wazy (1596–1597).

2045 Bonifacio Vannozzi (1540–1621), włoski dyplomata; sekretarz kard. Gaetaniego.

2046 Arnaldo Frateili (od lat 30. XX w. Fratelli) (1888–1965), włoski poeta, pisarz, dziennikarz oraz krytyk literacki, teatralny i filmowy. Jako korespondent rzymskiej „La Tribuna" przebywał w Polsce w styczniu i lutym 1935. Odwiedził m.in. Wilno, Lublin, Zamość. W marcu opublikował w „La Tribuna" art. pt. *Piccola Padova del Nord* (Mała Padwa Północy), jego polskie tłumaczenie zachowało się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Opublikował też książkę pt. *Polonia frontiera d'Europa*, Milano 1938, jeden z jej rozdziałów dotyczy Lublina i Zamościa.

2047 Domenico Tintoretto (Robusti) (ok. 1560–1635), włoski malarz i rysownik okresu manieryzmu, syn słynnego Jacopa. W 1604 wykonał do ołtarza zamojskiej kolegiaty (ob. katedra Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła, renesansowy kościół z końca XVI w.) obrazy *Św. Jan Chrzciciel* i *Św. Jan Ewangelista*, w 1783 ołtarz został przeniesiony do kościoła Przemienienia Pańskiego w Tarnogrodzie. Wspomnianą barokową świątynią mógł być kościół franciszkanów pw. Zwiastowania NMP z połowy XVII w.

2048 Właśc. Bernardo Morando (ok. 1540–1600), włoski architekt, od 1569 pracujący w Polsce; twórca projektu i wykonawca budowy Zamościa.

2049 Właśc. w 1594/1595.

I jeszcze jedną przeżył ów włoski dziennikarz niespodziankę w tej nordyckiej kopii swojej ojczyzny. Oto w małej winiarni żydowskiej na rynku zamojskim podano mu sześćdziesięcioletniego węgrzyna[2050], którego wspomnienie wywołało jeszcze dzisiaj błogi uśmiech na jego ustach...

Opowiadał mi to wszystko po bankiecie, jaki rektor wydał dla mnie i honoracjorów włoskich, którzy brali udział w owej uroczystości. Byli tam między innymi najwyżsi przedstawiciele armii i partii. Mówiło się zawsze o zbrataniu kompletnym – po wojnie w Abisynii – korpusu oficerskiego z korpusem milicji faszystowskiej i partii. Ale ile razy widywałem ich razem, odbierałem zawsze wrażenie, że były to dwa światy odrębne i ledwo się tolerujące. Generał czynnej armii patrzył zawsze z góry na generała milicji i na to nawet Duce nie poradził!

Liczne zebranie towarzyskie w salonach małżonki rektora[2051] zakończyło ów pracowity dla mnie dzień, nazajutrz zaś musiałem składać wizyty, tak że tylko na chwilę mogłem wpaść do Uniwersytetu na godzinę seminarium polskiego. Zastałem tam – jedną, jedyną Żydówkę polską, czytającą, dla rozrywki, Żeromskiego, którego komplet dzieł nasze ministerstwo niedawno ofiarowało. Nabrałem też przekonania, że forsowane tak powszechnie lektoraty państw nieodgrywających w Europie dominującego stanowiska politycznego czy gospodarczego były przeważnie tworem sztucznym i mało wartościowym. Młodzież garnie się do nauki jakiegoś języka lub poznania jego literatury jeżeli zapewnia to jej pewne korzyści lub ułatwia zdobycie stanowiska czy zarobku. Jeżeli brakuje takiej podniety, lektoraty tylko wegetują, podtrzymywane subwencjami, ale pozytywnego rezultatu zazwyczaj nie dają.

W Padwie, jak wiadomo, było przeszło dwustu studentów i studentów Żydów polskich, którzy studiowali przeważnie medycynę, po części także chemię i architekturę. Większość z nich odnosiła się niechętnie do Polski, która nie dała im możność kształcenia się w kraju, a ponieważ włoskie władze uniwersyteckie bardzo chętnie otworzyły im podwoje swoich uczelni, studenci żydowscy sądzili, że znajdą tu drugą ojczyznę. Zaczęli więc w tonie przeważnie mało uprzejmym domagać się zwolnienia z naszego obywatelstwa i starali się o włoskie. Rosnąca wszakże przyjaźń włosko-niemiecka wywołała w ich szeregach duże zaniepokojenie, które okazało się usprawiedliwione. Wnet bowiem po wizycie min. Ciano w Berlinie i rzymskich odwiedzinach min. Goebbelsa ukazały się pierwsze antysemickie artykuły w „Regime Fascista", rzymski zaś „Tevere" zaalarmował publiczność przesadzonymi wiadomościami o rosnącej przewadze żydostwa we włoskim świecie intelektualnym i przemysłowym, przy czym podał obszerną listę rodzin włoskich, które należały albo pochodziły z Żydów.

[2050] Określenie stosowane w dawnej Polsce na wina pochodzące z Węgier, najpopularniejszym był tokaj.

[2051] Żoną C. Antiego była Clelia Vinciguerra, również archeolożka.

We Włoszech nie było nigdy jakiejś specjalnej animozji do Żydów. Było ich zaledwie 72 tysiące na 43 milionów mieszkańców. Od czasu pogodzenia się Watykanu z państwem, tj. od 11 lutego 1929, religia żydowska została zaliczona do wyznań uznanych przez państwo[2052]. Prasa faszystowska potępiała nawet w swoim czasie prześladowania Żydów przez nacjonal-socjalistów i krytykowała hasła walki o rasę. Zdawano tu sobie także sprawę z pewnego niebezpieczeństwa grożącego faszyzmowi, gdyby on zwalczał Żydów. Odbiłoby się to natychmiast na stosunkach Italii z finansjerą angielską i amerykańską, i powiększyłoby światowy front przeciw faszystowski. Gdy poseł Farinacci ogłosił pierwsze swoje ataki przeciwko Żydom, Ministerstwo Prasy i Propagandy zawiadomiło go, że to jego wystąpienie nie spotyka się z uznaniem Mussoliniego i rządu. Odpis tego listu przesłano nawet ambasadorowi Grandiemu do Londynu, aby go należycie tam wyzyskał. Z biegiem czasu presja Niemiec stała się jednak tak silna, że rząd włoski nie chciał i nie mógł już powstrzymać antysemickich wystąpień publicystycznych, które zależały przecież całkowicie od ministerstwa prasy, rozporządzającego wielu środkami, aby najoporniejszy nawet dziennik zmusić do posłuszeństwa. Prasa faszystowska poczęła więc jawnie naśladować Niemcy i zajmowała coraz niechętniejsze stanowisko wobec Żydów. Pisało się, że właśnie Żydzi angielscy podtrzymywali sankcje i popierali antywłoską politykę Wielkiej Brytanii. To samo robili podobno Żydzi amerykańscy. Wojna domowa w Hiszpanii ujawniła rzekomo najlepiej przeciwwłoskie nastawienie Żydów i ich destruktywne wpływy w państwach popierających bolszewizację Hiszpanii.

Wywody te budziły usprawiedliwione zaniepokojenie w szeregach żydowskich studentów przybyłych z Polski, którzy prosili mnie w Padwie o opiekę i radę, ponieważ doszły ich słuchy, że uniwersytety nie będą od jesieni przyjmowały cudzoziemców jako zwyczajnych słuchaczy i dopuszczały ich do egzaminów.

Odpowiedziałem, że należało się mnie radzić przed wyjazdem do Włoch. Teraz było już za późno. Nie chcąc jednak dopuścić do tego, aby kończący swe studia medycy nie mogli uzyskać dyplomu, obiecałem prosić o to rząd włoski. Młodsi studenci powinni zaś wracać do kraju i tam szukać kawałka chleba. Nie wszyscy muszą być lekarzami!

[2052] Chodzi o zawarte 11 II 1929 przez Mussoliniego i papieskiego sekretarza stanu, kardynała Pietra Gasparriego, trzy traktaty laterańskie, uznające niezależność i niepodległość państwa Watykan oraz władzę papieża nad wieloma posesjami poza samym Watykanem. Właściwie całkowite prawne zrównanie wszystkich wyznań religijnych, w tym judaizmu, wprowadził kodeks karny z 1889, tzw. Codice Zanardelli. Ze względu na brak konieczności oficjalnego deklarowania wyznania oraz znaczny stopień asymilacji Żydów we Włoszech trudno jednak jednoznacznie ocenić liczebność ich społeczności. Obecnie szacuje się, że tuż przed II wojną światową było to od 70 do 180 tys. osób.

Wróciwszy do Rzymu, poszedłem do ministra oświaty, który potwierdził zamiar wydania takiego rozporządzenia, na skutek mojej prośby nie będzie ono obowiązywało jednak studentów ostatnich kursów odnośnego wydziału.

Pouczająca pod wielu względami była również tocząca się w tych czasach dyskusja ograniczająca antysemityzm do syjonistów. Żydzi nienależący do organizacji syjonistycznych i uważający się za obywateli włoskich powinni być pozostawieni w spokoju. Syjonistów natomiast należy wydalić, bo ojczyzną ich ma być Palestyna, kraj stojący pod protektoratem brytyjskim, a więc Italii wrogim.

14 maja byliśmy świadkami hałaśliwych owacji na cześć ministra Ciano po jego exposé włoskiej polityki zagranicznej w Izbie. Nie przyniosło ono nowych szczegółów ani niespodzianek. Kwestie drażliwe były traktowane oględnie, w tonie ogólnie umiarkowanym. Ciano stwierdził przede wszystkim, że mimo istnienia w Europie przeciwieństw politycznych i gospodarczych, mimo wojny w Hiszpanii, podkreślającej jeszcze bardziej ów rozdział, Italia oświadcza gotowość do współpracy z innymi mocarstwami. Nie chce ona nowych zdobyczy terytorialnych, nie domaga się uznania imperium, nie ma do nikogo pretensji i nikomu nic nie wymawia. „Brak uznania *de jure* podboju Abisynii – mówił Ciano – nie zmieni w niczym naszego zwycięstwa, a trójkolorowy nasz sztandar będzie nadal powiewał nad imperium zdobytym, spacyfikowanym i pracującym".

Stosunek Italii do Ligi Narodów będzie zależał od niej samej. Duce powiedział w Mediolanie, że musi ona zreformować się albo zginąć. Włosi nie mają jednak zamiaru pomagać jej w tym i będą też występować z projektami owych reform. Poprą naturalnie każde usiłowanie zabezpieczenia pokoju, o ile ono będzie szczere i istotne.

Omawiając dość ogólnikowo problem hiszpański i pomijając milczeniem tak bardzo tu krytykowaną działalność londyńskiego Komitetu Nieinterwencji, Ciano podniósłszy głos, stwierdził, że z chwilą, kiedy „ostatnie wypadki w Hiszpanii będą mogły być oświetlone z historyczną dokładnością, a nie z sekciarską zaciekłością niektórych dzienników zachodnich, okaże się dopiero w sposób nieulegający żadnej wątpliwości, że bojowa wartość wolontariuszy włoskich w Hiszpanii odpowiadała zawsze i wszędzie bohaterskim tradycjom żołnierza włoskiego".

Na te słowa Duce zerwał się z miejsca i cała Izba poczęła stojąco wołać: Duce, Duce, Duce!

Mówiąc o stosunku Włoch do Rzeszy Niemieckiej, zaznaczył minister kilkakrotnie i z naciskiem, że przyjaźń ta „głęboko przesiąkła najszersze warstwy obu społeczeństw i ta przyjaźń staje się właśnie najpewniejszą gwarantką pokoju i obrony cywilizacji europejskiej przed barbarzyństwem bolszewizmu".

„Italia pierwsza poznała niebezpieczeństwo rozdziału Europy na wrogie sobie obozy i rozszerzania się tej przepaści, jaką traktat wersalski wykopał. Wzywała też wielokrotnie do uznania potrzeb moralnych i materialnych Niemiec, które powinny były podjąć na nowo współpracę około rekonstrukcji Europy. Czyż można było jednak spodziewać się po Niemczech takiej szczerej i skutecznej współpracy, gdy uginały się pod brzemieniem reparacji, a suwerenność ich państwa była ograniczona lub skrócona! Faszyzm wyznawał zawsze tę prawdę, że należy położyć kres paradoksalnej sytuacji, która uniemożliwia przywrócenie Germanii pełni jej praw i jej historycznej roli, jaką ma do odegrania!"

Ten ustęp mowy Ciana wysłuchała Izba i loża dyplomatów w skupieniu. Było to bowiem nowe publiczne przyznanie się do zasadniczej zmiany frontu polityki włoskiej.

„Między nami a Francją – ciągnął dalej Ciano – nie ma zasadniczych kwestii spornych. Będziemy więc oczekiwali, bez niecierpliwości, ale także i bez jałowych rekryminacji na tę chwilę, w której Francja zechce postawić nasze stosunki na nowej płaszczyźnie".

O Wielkiej Brytanii mówił minister równie zwięźle, ale o ton uprzejmiej. Dopiero sam koniec tego ustępu nacechowany był tak właściwą teraz polityce włoskiej beztroską pewnością siebie. „Jeżeli sądzono, że Italia zmieniła swoje stanowisko w stosunku do Wielkiej Brytanii z powodu jej zbrojeń, to nie odpowiadało to prawdzie. Decyzje angielskie zupełnie nas nie niepokoiły!"

O propozycjach nowego Locarno nie powiedział minister nic nowego. Zaznaczył tylko, że żądanie Italii, aby pakt zachodni oprzeć na tych samych zasadach, nie oznaczało „jakoby Włochy chciały ignorować życiowe interesy państw położonych w innej zonie geograficznej Europy, a przede wszystkim interesy Polski, z którą Italia utrzymuje stosunki coraz bardziej serdeczne i która zniosła sankcje jeszcze przed decyzją genewską" (żywe oklaski). Dodał jednak, że „pierwszym celem, do którego Włochy powinny dążyć jest stworzenie zapewnienia bezpieczeństwa Europy Zachodniej" (Nb. to znaczy, że mimo „coraz bardziej serdecznych stosunków" Polska na pomoc Włoch liczyć nie może).

Resztę przemówienia poświęcił Ciano swojej ostatniej wizycie w Belgradzie i stosunkom Włoch z Azją i Ameryką, przy czym zwracały uwagę ogromne pochwały oddawane Japonii, dla której „Italia odczuwa od dawna (?) przyjaźń opartą o wzajemną admirację i uznanie".

Samo zakończenie tego godzinę trwającego przemówienia było nader charakterystyczne. Oto minister, który był przecież zięciem Mussoliniego, mówił tak: „W trudnej i pełnej podstępów sytuacji międzynarodowej Italia faszystowska mogła z całą pewnością i bez wahań realizować szereg spraw konkretnych, ponieważ w osobie Duce znalazła nie tylko światłego inspiratora, ale także znakomitego i pewnego wykonawcę! Naszą zaś jest dumą i radością,

że możemy poświęcać się służbie temu, który uczynił ojczyznę sławną i jeszcze sławniejszą gotuje jej przyszłość".

Mówiąc te słowa, zwrócił się mówca do Mussoliniego i zaczął klaskać w dłonie jak oszalały. Dało to naturalnie hasło do ogólnej manifestacji i krzyków: Duce, Duce! których sam Mussolini uciszyć nie potrafił...

Dziwne doprawdy panowały zwyczaje w rodzinie dyktatora Italii! (raport z 15 maja 1937).

Minister Beck bawił w Londynie, biorąc udział w uroczystościach koronacyjnych. Nie występował tam w mundurze ministra spraw zagranicznych, tylko pułkownika artylerii polskiej. Korzystając ze zjazdu całego świata politycznego, przeprowadził wiele rozmów poświęconych m.in. także sprawom paktu zachodniego. Postulaty Belgii komplikowały bowiem jeszcze bardziej nasze stanowisko. Oświadczyła ona, że chce, aby ją uważano za państwo neutralne, to znaczy, że będzie czuła się zwolnioną z wszelkich swoich zobowiązań militarnych wobec Francji, nawet w razie zaatakowania jej przez Niemcy. W zamian za to Belgia chciała przeprowadzić dwie linie fortyfikacyjne wzdłuż swoich granic z Niemcami. Francja zaś miała przedłużyć linie Maginota aż do granicy belgijskiej i nie zrzucić się też ze swych zobowiązań bronienia wraz z Wielką Brytanią Belgii w razie jej zaatakowania. O ile jednak Belgia nie chciałaby czuć się związaną art. 16 Covenantu i nie interweniować po stronie państwa, które zostało niesłusznie zaczepione, wywołałoby to w całym mechanizmie ligowym zmianę sytuacji, która musiałaby być przez wszystkich członków Ligi, a więc i przez Polskę, przedyskutowana. Minister Beck oświadczył, że Polska sprzeciwia się temu najbardziej stanowczo, aby tak doniosłe zagadnienia mogły być załatwiane przez cztery wielkie mocarstwa, tym bardziej że ewentualna neutralność Belgii nie mogła być uważana za sprawę lokalną, bo stanowiła poważną zmianę w równowadze europejskiej i mogła mieć także wpływ na wartość sojuszu polsko-francuskiego. Z tego powodu żądał min. Beck, aby Polska, jako bezpośrednio zainteresowana, brała czynny udział i pełnoprawny udział w dyskusji międzynarodowej nad owym zagadnieniem.

Z listu, jaki otrzymałem od Michała Łubieńskiego, dowiedziałem się, że minister Eden uznał słuszność wywodów naszego ministra, który traktując lojalnie zapewnienia przyjaźni polsko-włoskiej, badał przy tej sposobności w Londynie tamtejsze nastroje i możliwości porozumienia. Stwierdził jednak, że rozgoryczenie w stosunku do Italii i polityki Mussoliniego było tak wielkie, że Anglia wolałaby raczej dogadać się z Niemcami aniżeli z Włochami. Minimum ustępstwa ze strony Wielkiej Brytanii mogło być uznanie w Genewie Abisynii za państwo nieistniejące, co powinno by umożliwić Włochom powrót do Ligi Narodów. Zachodziła tylko wątpliwość, czy Mussolini zadowoli się tego rodzaju formułą, chociażby ona brzmiała w ten sposób, że „Abisynia utraciła charakter państwa, które może być członkiem Ligi".

Sprawy paktu zachodniego nikt w Londynie nie brał serio, nie wierzyło się tam również w możliwość jego realizacji. Minister Eden nie krył swego rozczarowania i przyznawał słuszność p. Beckowi, gdy ten zachwalał skuteczność i realność umów bilateralnych. Zdawał się też rozumieć naszego ministra, który kilkakrotnie mu powtarzał, że uważa za bardzo niepożądane, a dla przyszłości Ligi wprost niebezpieczne, aby ona stała się obozem bloku państw zwalczających blok państw faszystowskich.

Oddaliśmy poza tym inną usługę Włochom. Nasza stacja radiowa lwowska była tak silna, że głuszyła inne stacje posługujące się tą samą falą. Nie pozwalała np. na słuchanie barcelońskiej stacji czerwonego rządu hiszpańskiego we Włoszech. Stacja ta prowadziła zajadłą kampanię przeciwfaszystowską i posługiwała się argumentami dla reżymu Mussoliniego bardzo niemiłymi. Ambasada włoska w Warszawie prosiła, aby audycję lwowską przedłużać do godziny drugiej w nocy, co wymagało specjalnej obsługi i powiększenia budżetu stacji lwowskiej.

Z końcem maja znalazłem się dość niespodziewanie we Florencji. W starożytnych krużgankach kościoła Santa Croce[2053] wmurowała niegdyś rodzina tablicę pamiątkową ku uczczeniu płk. Stanisława Bechi[2054], który walczył w polskim powstaniu 1863 roku i został rozstrzelany przez Rosjan.

Związek Ochotników Wojennych zaprosił mnie na swój zjazd, abym przy te sposobności mógł uczestniczyć w hołdzie złożonym przez nich bohaterowi, który zginął za niepodległość Polski. Nie mogłem więc odmówić, chociaż później tego żałowałem, bo zjazd był z góry obmyśloną, wybitną manifestacją przeciwbolszewicką, której moja obecność nadawała jeszcze większe znaczenie.

Składając wieniec, wygłosiłem przemówienie, obracające się w ramach tradycyjnej przyjaźni polsko-włoskiej, mimo to prezes Związku Coselschi oświetlił słowa moje w ten sposób, jak gdyby można było mieć nadzieję, że Polska i Italia znajdą się znów razem, kiedy trzeba będzie bronić cywilizacji, sprawiedliwości i dobra całej ludzkości zagrożonej przez bolszewizm i czerwony terror!

Była to naturalnie dowolna interpretacja moich zdawkowych frazesów o braterstwie broni, któremu Włoch Bechi poświęcił swoje młode życie, poprosiłem też bardzo stanowczo prezesa Coselschiego, aby tego w przyszłości nie robił.

[2053] Basilica di Santa Croce (kościół św. Krzyża), jedna z najważniejszych świątyń franciszkańskich we Włoszech, wznoszona od końca XIII po połowę XV w. Miejsce spoczynku wielu osobistości Florencji, m.in. Michała Anioła, Galileusza, Niccolò Machiavellego, stąd nazywana florenckim Panteonem.

[2054] Stanislao Bechi (1828–1863), mjr armii włoskiej, uczestnik powstania styczniowego w randze pułkownika, stracony przez Rosjan.

Z przesadą właściwą Włochom mówiono ciągle o niebezpieczeństwie bolszewickim, jakoby wojna z ZSRR stała u progu i była nieunikniona. Zajmowano się owym tematem na tajnym posiedzeniu prezydentów sekcji prowincjonalnych, tak że musiałem wielokrotnie stwierdzać, że my, jako najbliżsi sąsiedzi Moskwy, nic nie wiemy o zaborczych jej przygotowaniach, że Polska zawarła z Rosją sowiecką pakt nieagresji i utrzymuje z nią poprawne stosunki polityczne i handlowe, i że nie ma najmniejszego zamiaru dać się wciągać w jakąś konstelację polityczną, której ostrze byłoby wyraźnie wymierzone przeciw temu naszemu sąsiadowi. Zaznaczyłem jednak, że nasze zapatrywania na komunizm nie uległy żadnej zmianie. Był on nadal w Polsce zakazany, a jego agitatorzy więzieni.

Brałem również udział w przyjęciu wydanym przez prefekta Florencji[2055] w Palazzo Vecchio[2056], którego wspaniałe sale recepcyjne zwiedzałem po raz pierwszy. Jakżeż uroczyście wyglądają te surowe komnaty, dekorowane przez Leonarda da Vinci i Michała Anioła, z freskami Ghirlandaio[2057], Vasari[2058], o oknach wysokich, wciśniętych w głębokie framugi murów o przeszło metrowej grubości i wychodzących na najpiękniejszy plac w Europie – Signorię[2059].

Przez pałac ten przewinęła się niejedna karta historii średniowiecza. Przed jego portalem groził karą Bożą i piekłem mnich Savonarola[2060] i tu w pobliżu został żywcem spalony! Tu rządzili Florencją twórcy jej wielkości, Wawrzyniec Wspaniały[2061] z rodu Medyceuszów, żonaty z Klarysą Orsini[2062], późniejsi papieże Klemens VII i Leon X, tu szukała schronienia przyszła królowa Francji, słynna na cały świat Katarzyna Medycejska[2063]. Łupiły ów pałac najemne

---

2055 Giuseppe Marzano (1880–1945?), włoski prawnik i prefekt; prefekt Pesaro i Urbino (1930–1932), Perugii (1933–1934), Florencji (1934–VI 1937), Mediolanu (VI 1937–1939), senator (od 1939).

2056 Palazzo Vecchio, dawna siedziba rady miejskiej we Florencji. Pałac wzniesiono według projektu Arnolfo di Cambio na przełomie XIII i XIV w.

2057 Domenico Ghirlandaio (1448–1494), włoski malarz okresu quattrocento, przedstawiciel szkoły florenckiej.

2058 Giorgio Vasari (1511–1574), włoski malarz, architekt i inżynier.

2059 Piazza della Signoria, plac w centrum Florencji, ukształtowany w okresie od XII do XIV w., z Palazzo Vecchio, fontanną Neptuna i kopią *Dawida* Michała Anioła.

2060 Girolamo Savonarola (1452–1498), dominikanin, kaznodzieja, reformator religijny i polityczny; uznany przez Kościół katolicki za heretyka i schizmatyka, skazany na śmierć przez powieszenie, jego zwłoki spalono.

2061 Wawrzyniec Wspaniały (Lorenzo il Magnifico, Lorenzo di Piero de' Medici) (1449–1492), wybitny polityk i władca (signor) Florencji (1469–1492), pisarz, poeta i mecenas sztuki.

2062 Klarysa Orsini (1453–1488), włoska księżniczka, od 1469 żona władcy Florencji Wawrzyńca Wspaniałego i matka papieża Leona X.

2063 Katarzyna Medycejska (1519–1589), od 1533 żona króla Francji (od 1547) Henryka II Walezjusza (1519–1559), matka trzech królów Francji: Franciszka II, Karola IX i Henryka III, protektorka artystów i uczonych.

bandy żołdaków hiszpańskich i rozjuszeni republikanie florenccy, tu wreszcie rezydowała córka[2064] Marii Teresy[2065], małżonki Franciszka Lotaryńskiego[2066], który uczynił z Florencji Wielkie Księstwo Toskańskie. W czasach zawieruch wojennych Napoleona wojska jego obrabowały Florencję do szczętu, aż wreszcie powróciła ona do Austrii[2067], aby przez rewolucję w roku 1859 przejść w ręce prawowitego króla Włoch i stać się nawet jego chwilową rezydencją.

Ileż więc wspomnień, ile widm przeszłości pląta się po tych salach cienistych, a wspaniałych! Teraz zaś nowi zjawili się gospodarze... Czarne Koszule, które korzystają ochoczo z gościnności prefekta i bogato zastawionego bufetu!

Poza mną było tylko kilka ubrań cywilnych zagranicznych korespondentów, śledzących bacznie każdą moją rozmowę. Jak na złość kierownik Ministerstwa Wojny, generał Pariani, wciągnął mnie w dłuższą pogawędkę, wypytując się o sytuację wewnętrzną Rosji sowieckiej. Dało mi to sposobność do zaznaczenia naszego stanowiska. Chcemy utrzymywać dobre, sąsiedzkie stosunki z Moskwą, jak i z Berlinem, nie mamy natomiast żadnej ochoty do zaprowadzania w Polsce komunizmu czy nacjonal-socjalizmu! Nie chcemy również należeć do takiego czy innego ugrupowania zwalczających się wzajemnie państw, bo walka przeciwnych sobie bloków może rozegrać się łatwo na naszej skórze!

Czy jednak Polska może utrzymać się nadal na tej tak wygodnej dla siebie pozycji? – zapytał generał. – Czy nie stanie przed wyborem: albo z Rosją przeciw Niemcom, albo z Niemcami przeciw Rosji?

Sprawa ta, panie generale, nie jest dla nas na razie aktualna – odparłem, wycofując się czym prędzej z tej tak niebezpiecznej konwersacji.

Nazajutrz uczestniczyłem w mszy polowej na placu Santa Croce[2068], w której brało udział 10 000 ochotników z wojny światowej i abisyńskiej. Następca tronu i jego małżonka zaprosili mnie do swojej trybuny, skąd mogłem obserwować entuzjazm tłumów witających i żegnających młodą parę książęcą. Patrząc na te spontaniczne owacje najszerszych mas publiczności, która cisnęła się

[2064] Winno być syn, czyli Piotr Leopold (Leopold II Habsburg) (1747–1792), wielki książę Toskanii (1765–1790), cesarz rzymski oraz król Węgier i Czech (1790–1792), zasłużony dla rozwoju tego kraju.

[2065] Maria Teresa Habsburg (1717–1780), córka cesarza Karola VI, od 1736 żona Franciszka I Lotaryńskiego, arcyksiężna Austrii, królowa Czech i Węgier, cesarzowa rzymska, królowa Niemiec.

[2066] Franciszek I Lotaryński (1708–1765), ks. Lotaryngii jako Franciszek III, cesarz rzymski, wielki książę Toskanii, współwładca wszystkich terenów będących we władaniu Marii Teresy.

[2067] Wielkie Księstwo Toskanii nigdy nie należało do Austrii, na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego do władzy powrócił Ferdynand III Lotaryński (1769–1824), pochodzący z młodszej linii Habsburgów, rządzącej Florencją od 1737.

[2068] Piazza di Santa Croce, plac przed bazyliką św. Krzyża (stąd nazwa), w pobliżu Piazza della Signoria.

z najdalszych przedmieść, aby tylko zobaczyć przyszłego jej króla, odczuwało się najlepiej bezpodstawność wszystkich przechwałek faszyzmu, że mogliby [w] każdej chwili zmienić formę rządu i że dynastia zawdzięcza utrzymanie się na tronie włoskim tylko Mussoliniemu. Nieprawda!

Mszę odprawiał biskup polowy[2069], dając sposobność stwierdzenia nadzwyczajnej solidarności Kościoła katolickiego z faszyzmem. Po nabożeństwie ksiądz odmówił bowiem dwie modlitwy: jedną za dom panujący, a drugą, osobną, za Mussoliniego, a skończywszy ją, stanął przy ołtarzu w ornacie na baczność i podniósł rękę do góry, oddając w ten szczególny sposób hołd wodzowi faszyzmu!

W południe gen. Coselschi, który miał piękną willę z dużym ogrodem na jednym z przedmieść Florencji, zaprosił mnie na śniadanie, gdzie siedziałem obok następcy tronu. Miał on duży urok osobisty. Aksamitne jego oczy były jakby odbiciem niezmiernej dobroci i łagodności. Następca tronu był przy tym bardzo rasowy. Jego sposób chodzenia, czarujący ruch głowy, gdy z kimś rozmawiał, pochylając swą smukłą młodzieńczą postać, były tworami starej kultury rodu, który od wieków dzierżył w swych rękach władzę i fortunę.

O godzinie szóstej uczestniczyłem, zaproszony również do loży następców tronu, w jedynym w swoim rodzaju widowisku gry w piłkę nożną „Calcio florentine"[2070] w kostiumach współczesnych, tak jak grywano ją w średniowieczu na tymże samym placu Signoria.

Zabawę tę uprawiała Florencja od wieków. Pisał o niej w roku 1830 Guerazzi[2071] w swym dziele *Assedio di Firenze*, opowiadając, jak w czasie oblężenia miasta przez wojska cesarskie młodzież florencka urządzała, wśród ognia artyleryjskiego, „Calcio" dla podtrzymania ducha rycerskiego.

„Signoria" wyglądała jak bajkowa jakaś scena teatralna. Cały fronton Palazzo Vecchio był pokryty kosztownymi, barwnymi dywanami, które zwieszały

---

[2069] Lorenzo Angelo Bartolomasi (1869–1959), pierwszy bp polowy w armii włoskiej (1915–1922, 1929–1944).

[2070] Właśc. *calcio storico fiorentino*, zwana gladiatorami futbolu, specyficzna i brutalna odmiana futbolu, której korzenie sięgają rzymskich legionów. Jej zasady spisano w końcu XVI w. – dozwolone jest tu niemal wszystko: walka wręcz, duszenie, uderzanie pięścią, głową, łokciem, a nawet kopanie. Początkowo była to gra wyłącznie dla arystokracji. W połowie XVII w. zarzucono ją, ale powrócono do rozgrywek w 1930. Uczestniczą w nich 4 drużyny tzw. *calcianti* – atletycznie zbudowanych mężczyzn w strojach stylizowanych na średniowieczne, reprezentujących poszczególne dzielnice Florencji: Santo Spirito – Bianchi (Biali), Santa Croce – Azzurri (Niebiescy), Santa Maria Novella – Rossi (Czerwoni), San Giovanni – Verdi (Zieloni). Finał jest rozgrywany na św. Jana (24 VI), najczęściej na Piazza di Santa Croce.

[2071] Właśc. Francesco Domenico Guerrazzi (1804–1873), włoski pisarz, dziennikarz i działacz polityczny (republikański). Jego powieści były bardzo popularne, np. wspomniane *Assedio di Firenze* od pierwodruku w 1836 do I wojny światowej miało ok. 50 wydań.

się także z balkonów Uffizi[2072] i Palazzo Ugoccioni[2073]. Balkony te zapełnione strojnymi damami w jasnych, bardzo kolorowych sukniach, wyglądały jak grzędy kwiatów... Log[g]ia dei Lanzi[2074] zastawiono krzewami, które jeszcze bardziej podnosiły piękno stojących tam arcydzieł Benvenuta Cellini, Donatella[2075], Michała Anioła, a u jej stóp ustawiono trybunę dla następców tronu i otaczających ich dostojników.

Gdzie okiem spojrzeć, tam widziało się kwiaty, chorągwie, gobeliny, piękne kobiety, mundury i twarze pełne oczekiwania i radości.

O oznaczonej godzinie otwarły się podwoje Palazzo Vecchio i wyjechał stamtąd herold w świetnej zbroi i szyszaku z pękiem strusich piór, poprzedzony konnymi trębaczami w bogatych strojach średniowiecza, i wśród dźwięku srebrnych trąb skierował konia przed lożę następcy tronu, któremu wręczył z odpowiednią przemową program i reguły gry, pisane starym gotykiem na pergaminie z herbami i pieczęciami Signorii[2076]. Ks. Umberto[2077] odebrał z całą powagą ów pergaminowy dokument, po czym rozpoczął się wjazd obu orszaków zapaśniczych. „Bianchi" (Biali) od Santa Croce. Szli trębacze, dobosze i starożytni *piffieri*[2078], wszyscy w różnorodnych strojach z epoki, kroczyli poważnie woźni Komuny, łucznicy, komisarze dzielnic, z których rekrutowali się gracze, ze swymi pachołkami, bombardierzy z moździerzami, które miały oznajmiać zwycięstwo, dawni prokonsulowie i konsulowie korporacyj, a ich zbroje, halabardy, miecze, hełmy, napierśniki rozrzucały w słońcu całe snopy migotań i blasków! Wszyscy byli ogromnie przejęci odgrywaną rolą i kostiumami, jakie z upodobaniem nosili, ustawiając się na oznaczonych miejscach szybko i tak sprawnie, jak gdyby uczył ich tego najwytrawniejszy reżyser teatralny.

Na samym końcu ukazał się orszak najwspanialszy. Była to arystokracja florencka, potomkowie tych samych rodów, które od wieków uczestniczą w owej zabawie, przybrana w odziedziczone szaty przodków. Cóż to za przepych

---

[2072] Galleria degli Uffizi, galeria sztuki położona w sąsiedztwie Piazza della Signoria, w pałacu wzniesionym w II połowie XVI w. przez Medyceuszy Kosmę I i jego syna Franciszka I z przeznaczeniem na urzędy administracyjne i sądownicze (stąd nazwa: *uffizi*, wł. urzędy). Jedno z najstarszych muzeów w Europie, powstało już w latach 80. XVI w., zawiera wiele wspaniałych arcydzieł.

[2073] Palazzo Uguccioni, późnorenesansowy pałac na Piazza della Signoria, wzniesiony w połowie XVI w. na zamówienie Giovanniego Uguccioniego.

[2074] Loggia dei Lanzi (także Loggia della Signoria lub Loggia Orcagni), niewielka arkadowa budowla z II połowy XIV w., położona przy Piazza della Signoria i odchodzącym od niego Piazza degli Uffizi (dziedzińcu pomiędzy dwoma skrzydłami Galerii Uffizi).

[2075] Donatello (Donato di Niccolò di Betto Bardi) (ok. 1386–1466), słynny rzeźbiarz włoskiego renesansu.

[2076] Czyli władz Florencji, zob. wyżej, przyp. 713.

[2077] Chodzi o Humberta II Sabaudzkiego, zob. wyżej, przyp. 378.

[2078] Czyli grający na *piffero*, dwustroikowym dętym drewnianym instrumencie muzycznym.

aksamitów, jedwabi, koronek, złotych łańcuchów, sadzonych brylantami mieczyków, fantastycznych beretów i kapeluszy!

Objechali plac cały wolno, majestatycznie i zaraz po tym rozpoczęła się gra. Biali zwarli się z Błękitnymi, piłka przelatywała z jednego pola na drugie, popychana przez „Innanzi”[2079], a rzucana przez „Datori innanzi”[2080]. W miarę rozwoju gry wzmagała się wrzawa, rozpętywały się namiętności, tu i ówdzie przychodziło już do srogich utarczek, które hamowali sędziowie, pocący się jak myszy w swoich ciężkich strojach średniowiecznych. Tłum graczy wydawał się być coraz bardziej nerwowy, bo podjudzała go ustawicznie rozkrzyczana publiczność.

Po dwugodzinnej walce zwyciężyli nareszcie Azzuri, a wyrok sędziów przywitali mieszkańcy dzielnicy Santo Spirito, skąd rekrutowali się pokonani Bianchi, taką burzą złorzeczeń i pocisków w stronę nieszczęśliwych graczy, że nie można ich było uspokoić. Dopiero ustawienie się obu partii i całego orszaku do końcowego przemarszu przez miasto uciszyło tę hałaśliwą manifestację.

Orkiestra zaintonowała starożytny jakiś hymn, chorążowie rozwinęli sztandary miasta i jego dzielnic, konni i piesi ustawili się w oddzielne grupy i ruszyli wolnym krokiem przez ulice świątecznej Florencji, tak jak to jej młodzież czyniła przed stu, dwustu i czterystu laty!

[2079] *Innanzi* (wł.), napastnicy, każda drużyna miała 15 napastników.

[2080] *Datori innanzi* (wł.), obrońcy, drużyny miały po 3 obrońców.

Rozdział 43

[Wizyta króla w Budapeszcie · Krytyka działalności Ciana · Francuzi o Italii · Ciano o komplikacjach wojny w Hiszpanii · Propozycje Anglii · Huczne przyjmowanie gen. Blomberga · Uznanie rządu gen. Franco · Pogrzeb Marconiego]

Musiałem na gwałt wracać do Rzymu, bo para królewska wyjeżdżała nazajutrz z rewizytą do Budapesztu, i obiecałem br. Villanyi, że będę na dworcu dla podkreślenia przyjaźni, jaka nas łączy z Węgrami. Królowi towarzyszyli hr. Ciano, dyr. Buti i minister prasy Alfieri. Oficjalnie zapewniano, że charakter owych odwiedzin był wyłącznie dworski i że Ciano nie ustalał żadnego programu dla swych rozmów.

Rozważając całokształt stosunków naddunajskich, wierzyłem tym zapewnieniom, bo niedawny zjazd w Wiedniu omówił sprawy aktualne, a nowych od tego czasu nie przybyło. Deklaracja węgierskiego ministra obrony narodowej gen. Roedera[2081] zapowiadała wprawdzie powrót do równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, rząd węgierski zobowiązał się jednak nie czynić żadnych jednostronnych kroków i podejmować je tylko po porozumieniu się z Małą Ententą.

Na wszelki wypadek prosiłem jednego ze znajomych dziennikarzy francuskich, aby zasięgnął języka u Włochów i Węgrów i zdał mi sprawę z przebiegu swych rozmów.

Treść ich nauczyła mnie dość wiele. Informowanie się u samych szefów danego poselstwa czy ambasady nie daje widocznie pewnego bezwzględnie materiału. Mój przyjaciel br. Villanyi, rozkochany we Włoszech, uwielbiający Mussoliniego i hr. Ciano, wdzięczny towarzystwu rzymskiemu za bardzo serdeczne przyjęcie jego niedawno poślubionej żony, widział wszystko w różowych kolorach, które nie zawsze odpowiadały nastrojom poselstwa i rządu węgierskiego.

„Węgrzy byli zdania, że niemal już pewne zgodzenie się Mussoliniego na Anschluss Austrii było Niemcom po prostu za tanio sprzedane. Krytykowali tak samo jego ostatnie wystąpienia w Libii i nazywali je *les ambitions napoléoniennes*[2082], uważając wszelkie próby robienia z Italii protektorki islamu

---

[2081] Vilmos Röder (1881–1969), węgierski wojskowy i polityk; min. obrony narodowej (1936–1938).

[2082] Napoleońskimi ambicjami (fr.).

za niebezpieczną grę uniemożliwiającą porozumienie się jej z Wielką Brytanią. Informator węgierski był zdania, że gdyby Włochy miały wytrawniejszego ministra spraw zagranicznych, nie powtarzano by tak oczywistych błędów Wilhelma II". „Le comte Ciano – czytałem w owym sprawozdaniu – est un bon diplomate, mais il a été chargé de la direction de la politique étrangère de l'Italie de façon prématuré, car il doit nécessairement manquer de la préparation adéquate"[2083].

„Węgry – czytałem dalej – chętnie godziły się na zachętę Włoch pogodzenia się z Jugosławią i Rumunią, lecz odnosiły wrażenie, że Czechosłowaczyzna była najsłabszym składnikiem Małej Ententy, której Włochy bronić nie będą. Ich zamysły rewindykacyjne idą też wyłącznie w kierunku Słowaczyzny, o ile one dadzą się przeprowadzić bez narażania Węgier na konflikt zbrojny z mocarstwami zachodnimi".

„Dotknęło mnie jednak to, co Węgry myślały o przyszłym konflikcie europejskim, «którego Polska może nie przeżyć, bo nieunikniona wojna rosyjsko-niemiecka rozegra się na jej terytorium z pogwałceniem suwerenności tego niedostatecznie silnego państwa»" (raport z 25 maja 1937).

Zapalenie żył w nodze kazali mi lekarze leczyć w Bagnoles. Leżałem z wyciągniętą nogą na tylnym siedzeniu auta, prowadzonego przez moją żonę. Jechaliśmy przez Maccerese[2084], gdzie na łąkach i mokradłach pasły się stada bawołów należących do ks. Rospigliosi[2085], w którego pałacu mieściło się niegdyś poselstwo polskie w Rzymie[2086], przez Palo, dawne miejsce wypoczynkowe Pompejusza, i Civitavecchia, zajmowane niegdyś przez Francuzów przez dwadzieścia lat, i dostaliśmy się do słynnego Cornato[2087], jednego z dwunastu miast Etrusków. Muzeum warte jest zwiedzenia, tak samo jak cmentarz etruski[2088], szczególniej ze względu na freski, jakie dochowały się na ścianach grobów kutych w skałach. Kopie owych fresków podziwiać można albo w Muzeum wojskowym, albo w zbiorach watykańskich.

Te smutne, bagniste doliny, przez które przejeżdżaliśmy, to wszystko dawne ziemie Etrusków. Z Follonici widzieliśmy doskonale Elbę i jakąś nędzną osadę

2083 Hrabia Ciano jest dobrym dyplomatą, ale do prowadzenia polityki zagranicznej Włoch został powołany zbyt wcześnie, gdyż brak mu niewątpliwie odpowiedniego przygotowania (fr.).

2084 Właśc. Maccarese, niedaleko Fiumicino, ob. w części w granicach metropolitalnego Rzymu.

2085 Najwybitniejszym przedstawicielem tej bogatej szlacheckiej rodziny włoskiej był Giulio Rospigliosi, wybrany na papieża w 1667, przybrał imię Klemensa IX.

2086 W Palazzo Rospigliosi Poselstwo RP mieściło się w 1930–1932.

2087 Mowa o obecnej miejscowości Tarquinia, do 1872 Corneto, a do 1922 Corneto Tarquinia.

2088 Nekropola Monterozzi mieści ok. 6 tys. grobów, z których najstarszy pochodzi z VII w. p.n.e.; ok. 200 nagrobków jest udekorowane freskami.

rybacką, która za Etrusków była bogatą odlewnią miedzi, służącej do wyrobu ich pięknych waz, narzędzi i broni.

Droga nabrała więcej uroku, bo jechało się ciągle nad morzem, aż do Livorno, które nie przypomina tego bogatego w XVIII wieku miasta i portu, tak plastycznie opisanego przez Hervey Allena[2089] w jego powieści *Antoni Adveres*, a potem skręca się w głąb lądu, aby dotrzeć do miasta krzywej wieży – Pizy.

W XII i XIII wieku stała Piza u szczytu powodzenia. Była panią Sardynii i Korsyki, galery jej szybowały swobodnie po całym Morzu Śródziemnym, lecz walki Gwelfów z Gibelinami położyły koniec jej świetności. Dzisiaj poza ciekawą bazyliką romańską i wieżą z czasów 1174–[2090], nachyloną o przeszło 3 metry, przeciętny turysta niewiele ma do widzenia.

Skracaliśmy jednak coraz bardziej nasze postoje, bo chcieliśmy tego samego dnia dojechać do Nervi. Za Spezia i jej portem wojennym zaczęliśmy się piąć w górę. U stóp naszych widzieliśmy morze, bajkowo piękne w świetle zachodzącego słońca; po obu stronach drogi ciągnęły się gaje orzechów, kasztanów i oliwek, a wśród nich bieliły się wille, pałacyki i szalety, należące do bogaczy z Mediolanu i Genui. Minęliśmy Portofino, Rapallo i S[anta] Margherita, miejscowości zazwyczaj pełne cudzoziemców, teraz jak wymarłe w następstwie sankcji i zakazu obrotu dewizami, i w zupełnym już mroku dobiliśmy do Nervi, aby odświeżyć wspomnienia naszej podróży poślubnej i posiedzieć znów na „Strandzie", z którego schodziło się po skałach na sam brzeg morza. Bijące tu od wieków fale wyżłobiły w nich fantastyczne zagłębienia i framugi, skąd można podziwiać z bliska uroczą grę fal i jej kolorów. Tyle lat upłynęło od czasu naszej bytności, całe życie minęło, a tu nic się nie zmieniło. Te same agawy wyrastają ze szczelin i ta sama ścieżka prowadzi do niszy, w której tak zacisznie grzaliśmy się w słońcu, patrząc na dalekie góry, złociste mury Genui i okręty, znikające jak widma w liliowych mgłach horyzontu!

Genua bardzo się rozwinęła. Urbanistyczna polityka Italii oczyściła miasto z dzielnic zaniedbanych i brudnych. Wszędzie widać rusztowania, przybyło także wiele gmachów, szczególniej w dzielnicy portowej, gdzie koncentruje się zamorski eksport metalurgiczny. W zamęcie ruchliwych ulic i uliczek ledwie trafiliśmy na drogę wiodącą do granicy francuskiej. Jest to autostrada, tuż nad morzem, wysadzana z obu stron olbrzymimi krzewami kolorowych margerytek i karłowatymi oleandrami. Asfaltowa droga lśni jak wstęga jakaś

[2089] Hervey Allen (1889–1949), amerykański pisarz, autor powieści przygodowej pt. *Anthony Adverse* z 1933.

[2090] Rozpoczęta w 1174 r. budowa Krzywej Wieży w Pizie trwała, z długimi przerwami, niemal dwa stulecia i została zakończona w połowie XIV w. Stoi obok 5-nawowej bazyliki Santa Maria Assunta (Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny), wznoszonej od 1064 do połowy XII w., uznawanej, wraz z sąsiednim baptysterium, za arcydzieło architektury romańskiej.

srebrzysta, morze jest ciemnoszafirowe, niebo w słońcu pozłociste, a wszystko razem wygląda jak obrazek w kinie, tak piękny i barwny, że aż nieprawdziwy!

Tysiące robotników z nagimi torsami Apollinów kuło skały nadbrzeżne, aby rozszerzyć ową autostradę, poprowadzoną tuż nad brzegiem morza, aż do granicy francuskiej. W Ventimiglia przerwaliśmy sjestę południową celnikom, którzy przepuścili nas z ogromną uprzejmością, doradzając usilnie zjedzenie śniadania u jakiegoś ich przyjaciela w Mentonie. Mija się granicę, zmieniają się kolory chorągwi wywieszanych na budynkach rządowych, ale ludzie i przyroda nie ulegają żadnej zmianie. Wszyscy mówią po włosku, zobaczywszy jednak na naszym samochodzie włoską wywieszkę z napisem „Roma", biorą mnie widocznie za jakiegoś faszystowskiego dygnitarza i patrzą na mnie niechętnie, a nawet wrogo. Są to bowiem albo uchodźcy mający swoje porachunki z reżymem faszystowskim, albo jego przeciwnicy polityczni.

Minęliśmy Monte Carlo, Nizzę [Niceę], Antibes, puste w żarze popołudniowego słońca, Cannes nieco ruchliwsze, chociaż nadbrzeżne Palasthotele były także pozamykane. Dopiero całkiem małe miejscowości, jak St. Raphaël, miały więcej lotników, co było objawem zupełnie naturalnym wobec panującej tam drożyzny. Za jeden nocleg, kolację i śniadanie zapłaciłem blisko 500 fr[anków], jedząc zwykłe menu i pijąc tylko wodę mineralną.

Zaraz za St. Raphaël wjechaliśmy w góry, dziwnie opustoszałe i smutne. Mimo dnia powszedniego widziało się mężczyzn siedzących próżniaczo przed domem, wiele też ferm było opuszczonych i nieuprawnych. Minąwszy La Cabrière, wjechało się wreszcie w okolice krajobrazowo piękniejsze. Bardzo wspaniale, chociaż ponuro wygląda z dala Avignon[2091]. Ponad szczytami bujnych dębów, przegradzających zielone pastwiska i licho uprawiane winnice, widać z dala potężne, imponujące mury jakiejś nie do zdobycia twierdzy... Widać czworograniaste wieże o płaskich dachach, ostre zręby murów i bastiony wyrastające z szarej masy starych domów miasta. W miarę jak samochód zbliżał się do Avignonu, wzrastała także sylweta zamku. Każdy jego szczegół był jak gdyby wyolbrzymiony. Bramy mają łuki romańskie na wiele metrów wysokie, na schody mogłaby wjechać zaprzężona w cztery konie karoca, najbardziej jednak przytłaczająco działają fasady zamku, dzielącego się na dwie części: starą w postaci nieforemnego czworoboku, przypominającego średniowieczną architekturę hiszpańską, i nową, wzniesioną za czasów Klemensa VI[2092].

Mury te były świadkami największego upadku władzy i autorytetu papieskiego. Przez siedemdziesiąt lat stolica rzymska była osierocona, a jej władcy

---

[2091] Czyli Awinion, dalej przywołany gotycki zamek z XIV w., pełniący funkcję papieskiej rezydencji w okresie tzw. niewoli awiniońskiej (1309–1377).

[2092] Klemens VI (Pierre Roger de Beaufor) (ok. 1291–1352), papież (1342–1352).

pędzili tu, nad brzegami Rodanu, swój żywot pełen walk i niepokoi. Klemens V[2093], Jan XXII[2094], Benedykt XII[2095], Innocenty VI[2096], Urban V[2097], wszyscy Francuzi z pochodzenia, uważali Avignon za chwilową siedzibę i dbali tylko o jej obronność, a nie piękno jej wyglądu lub wygodę zajmowanych przez siebie apartamentów. Jeden tylko Klemens VI zajmował się rozszerzeniem i upiększeniem zamku. Czasy Grzegorza XI[2098], Klemensa VI i Benedykta XIII[2099] były dla Avignonu najgorsze. Kościół rzymskokatolicki miał dwie głowy: jedną w Rzymie, drugą tu. Schizma pozbawiła też Avignon przeważnej części dochodów. Wierni Klemensowi VI kardynałowie cierpieli niedostatek. „Wieża kuchenna", gdzie przygotowywano niegdyś posiłki dla kilkuset osób, a na olbrzymich paleniskach można było upiec całego wołu, została zamknięta. Zamek zaczął pustoszeć i podupadać. Dzisiaj jest zabytkiem, zawsze jeszcze imponującym, jako doskonale zachowany okaz budownictwa z początku XIV wieku, ale mało sympatyczny i interesujący.

W dodatku rewolucja francuska posługiwała się owym zamkiem jako więzieniem i miejscem kaźni dla swych niezliczonych ofiar. Dochowały się jeszcze schody, zwane „L'escalier des prisons"[2100], przez które toczyły się głowy ścinanych i ściekała ich krew niewinna!

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na ów zamek, który jest najpiękniejszy, gdy ogląda się go z daleka w blasku słońca i liliowych oparach Rodanu, udaliśmy się dalej w stronę Clermont Ferrand[2101], gdzie przenocowawszy, dostaliśmy się do Bagnoles. Jest to uzdrowisko, w którym leczą zapalenia żył albo młode damy, albo starzy panowie. Nikt nie siada z nogami opuszczonymi na dół, tylko każdy trzyma je poziomo na specjalnych krzesełkach, które wszędzie służba podsuwa. Zarząd dba włącznie o kąpiele i ich urządzenia, nie zajmując się zupełnie upiększaniem miejscowości, spacerami lub dostarczaniem rozrywek. Chorym nie wolno wiele chodzić. Powinni więc siedzieć w domu, a co najwyżej po obiedzie zagrać w tanią ruletkę, utrzymywaną przez miejscowe kasyno. Francuzi gadają po całych wieczorach z niesłabnącą nigdy werwą i wprawą. Zdaje się czasem, że panowie mówią więcej nawet od pań. Sam fakt, że mieszkam w Rzymie, czyni mnie w ich oczach już podejrzanym. Nie mogę

2093 Klemens V (Bertrand de Got) (ok. 1260–1314), papież (1305–1314).

2094 Jan XXII (Jacques Duèse) (ok. 1244–1334), papież (1316–1334).

2095 Benedykt XII (Jacques Fournier OCist) (ok. 1280/1285–1342), papież (1334–1342).

2096 Innocenty VI (Étienne Aubert) (1282–1362), papież (1352–1362).

2097 Urban V (Guillaume de Grimoard) (1310–1370), papież (1362–1370).

2098 Grzegorz XI (Pierre Roger de Beaufort) (1329–1378), papież (1370–1378), ostatni z papieży tzw. niewoli awiniońskiej.

2099 Benedykt XIII (Vincenzo Maria Orsini de Gravina) (1650–1730), papież (1724–1730).

2100 Schody więzienne (fr.).

2101 Biorąc pod uwagę, że Clermont-Ferrand leży w środkowej Francji, zapewne chodziło jednak o Clermont-l'Hérault.

zrozumieć powodów, dla których ci zapewne zamożni i zajmujący jakieś stanowiska w handlu, przemyśle lub bankowości ludzie wyznają w polityce tak radykalne zasady, których zresztą w praktyce zupełnie nie uznają. Jak można należeć np. do skrajnej lewicy socjalnej-demokracji, prowadząc równocześnie życie pełne wygody i zbytku? Ci panowie wygadywali przy każdej sposobności na rządy dyktatorskie, które wpędzają Europę w katastrofę wojny, ale sami zbierali składki na „hiszpańskie ofiary białego terroru" i podtrzymywali tam jawnych zwolenników rewolty.

Nie brakowało też tematu do ożywionych dyskusji, bo ciągle działo się coś niedobrego. W lasach okolicznych Bagnoles znaleziono trupa młodego mężczyzny. Okazało się, że padł on ofiarą antyfaszystowskich organizacji włoskich, które cieszyły się podobno szczególną protekcją policji i administracji francuskiej. Cóż dziwnego, że we Włoszech odpłacało się Francuzom tą samą monetą?

Niepokojącym objawem było zbombardowanie pancernika „Deutschland", który znajdował się w bliskości hiszpańskich wód terytorialnych i stracił przy tym 31 ludzi[2102]. Rząd berliński zarządził bowiem natychmiast zbombardowanie czerwonego portu w Hiszpanii Almería, kiedy zaś krążownik „Leipzig" został zaatakowany przez samolot bez odznak, Niemcy zagroziły odwołaniem swego przedstawiciela z londyńskiego Komitetu Nieinterwencji i powstrzymały wyjazd swego ministra spraw zagranicznych do Londynu.

Ci Francuzi, których spotkałem w Bagnoles, a jest między nimi dwu posłów do Izby, bali się wojny jak ognia, nie chcieli jednak ustąpić ze swego nieprzejednanego stanowiska wobec Italii. Kiedy im tłumaczyłem, że ścisła i bliska współpraca włosko-francuska byłaby najskuteczniejszą przeciwwagą Osi i zapewniałaby pokój, moi sąsiedzi przy stole wzruszali tylko ramionami i dawali do zrozumienia, że nie podzielają tych moich zapatrywań.

Sytuacja zaczynała naprawdę się wikłać. Dostałem polecenie z ministerstwa, abym zaraz po ukończeniu kuracji wracał do Rzymu. Zatrzymałem się więc tylko dwa dni w Paryżu, gdzie 24 maja otwarto Międzynarodową Wystawę[2103]. Zwiedzałem ją w pięć tygodni potem i stwierdziłem ze zdumieniem, że większość pawilonów francuskich nie była jeszcze wykończona.

Pisało się tyle o tej tak skandalicznie nieudanej wystawie, wykazała ona zresztą tak głęboko sięgający rozstrój rynku pracy we Francji, że nie chcę tu powtarzać tych wszystkich zarzutów. Muszę tylko stwierdzić, że widok owych kompromitujących rusztowań otaczających pawilony, które powinny

[2102] Wydarzenie to miało miejsce 29 V 1937 na redzie portu Ibiza. W wyniku zbombardowania pancernika „Deutschland" przez dwa sowieckie bombowce wspomagające siły gen. Franco śmierć poniosło około 30 marynarzy, a 83 zostało rannych.

[2103] Exposition Internationale des Arts et Techniques dans la Vie Moderne (Międzynarodowa Wystawa Sztuki i Techniki w Życiu Współczesnym) odbyła się w Paryżu 25 V–25 XI 1937.

być dawno wykończone, tych robotników gapiących się bezczynnie w godzinach pracy na publiczność, albo urządzających burzliwe zebrania strajkowe, budził dość smutne refleksje!

Sam pomysł urządzenia wystawy w środku miasta, nad brzegami Sekwany, był co najmniej niepraktyczny. Chcąc zdobyć miejsce pod większe pawilony, trzeba było zakupić i zdemolować szereg domów, co podobno było głównym powodem powstania tego projektu, popieranego przez właścicieli owych budynków i gruntów nadbrzeżnych, poza tym teren wystawy był nierówny, dla konstrukcji większości pawilonów nieodpowiedni, a dla publiczności zbyt rozległy. Jeden tylko dział był doskonale przygotowany i na czas wykończony: pokaz malarstwa francuskiego. Pozbierano z wszystkich muzeów i zbiorów prywatnych Francji najwybitniejsze działa jej sztuki i stworzono niezwykle pouczający i plastyczny pokaz jej rozwoju od pierwszych miniatur i zdobnictw mszalnych średniowiecza aż po dzień dzisiejszy.

Imponujące i na czas gotowe były tylko dwa pawilony: rosyjski i niemiecki. Górowały nad całą wystawą i zwracały na siebie uwagę. Nasz szofer zapytany, co mu się z całej wystawy najwięcej podobało, odpowiedział bez wahania: pawilon rosyjski.

Spędziwszy wieczór w naszej pięknej ambasadzie, którą zawdzięczamy wystawie, bo zburzono jej dawną siedzibę, a dano nam w zamian pałac Talleyrandów[2104], tuż obok francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dowiedziałem się, że wzywają mnie do Rzymu, bo min. Ciano chce się koniecznie ze mną widzieć. Ambasador Łukasiewicz domyślał się nawet, w jakiej sprawie. Wojna domowa w Hiszpanii wywoływała coraz drażliwsze sytuacje. Zbombardowanie wojennego portu hiszpańskiego w Almería przez flotę niemiecką pouczyło londyński Komitet Nieinterwencji, że siedział dotąd na beczce prochu, która lada chwila może wybuchnąć. Rządy Niemiec i Włoch były zdania, że Komitet nie dość energicznie zareagował na obrzucenie bombami krążownika „Deutschland" i włoskiego statku „Barletta", i wymierzyły sobie same sprawiedliwość. Teraz zaś zapowiadały wycofanie swoich okrętów z międzynarodowej kontroli morskiej, pozostawiając je wszakże w pobliżu Hiszpanii, aby na własną rękę nie dopuszczać do dowozu broni i amunicji. Była to na razie tylko zapowiedź, mogła ona jednak łatwo doprowadzić do nowych konfliktów, usuwających się spod kompetencji Komitetu londyńskiego, który dnia 2 lipca nie doszedł do żadnego rezultatu. Wielka Brytania i Francja proponowały bowiem, aby kontrolę morską powierzyć wyłącznie ich flotom wojennym, czemu sprzeciwiły się Włochy i Niemcy, twierdząc, że kontrola taka nie byłaby bezstronną, ponieważ oba te mocarstwa sprzyjają rządom czerwonej Hiszpanii w Walencji i nie uznają gen. Franco. Ambasador Grandi

[2104] L'hôtel de Monaco, od 1937 siedziba Ambasady RP w Paryżu, 1–3 rue Talleyrand.

zapowiedział natomiast nowe propozycje, a min. Ciano będzie zapewne prosił o ich poparcie w Komitecie przez delegata polskiego.

Ruszyliśmy tędy w drogę powrotną i jechaliśmy przez kraj żyzny, bogaty, mijaliśmy piękne zamki Burgundii i pałace w parkach, nie zatrzymując się nigdzie, aby zdążyć na pociąg odchodzący z Turynu przed północą. Utkwił mi w pamięci nasz krótki postój w Chambéry. Jest to mała mieścina otoczona wysokimi górami i licząca pewno nie więcej jak dwa lub trzy tysiące mieszkańców. W jedynej restauracji trafiliśmy na śniadanie oficerów stacjonującego tu pułku strzelców alpejskich. Zajęli oni dwa stoły, którym przewodniczył starszy, bardzo dystyngowany pułkownik i jego o wiele młodsza i dość przystojna żona. Była ona ośrodkiem zainteresowania wszystkich. Podawano jej półmiski, powtarzano wszystkie nowiny, a jeden młody podporucznik o twarzy łobuza zabawiał ją podrzucaniem do góry serwetek papierowych położonych na krótko strzyżonej swej głowie jednym ruchem skóry, która poruszała także to jedno, to drugie ucho, ku ogólnej i dość hałaśliwej wesołości. Biedne chłopaki, jakżeż oni szalenie się nudzą na tym odludziu, kiedy mogą ich bawić tak naiwne studenckie sztuczki!

Obiecywałem sobie przy pierwszej sposobności przejechać samochodem tę samą drogę i dokładniej zwiedzić oglądane teraz z daleka romańskie katedry i historyczne siedziby, w które tak obfitują ziemie Szampanii, Burgundii i Dauphinatu[2105].

O zmierzchu minęliśmy zawrotne serpentyny Mon Cenis[2106] i nie spóźniliśmy się na pociąg. Nasz szofer i maszyna zdały świetnie egzamin...

Nazajutrz przyjął mnie minister Ciano, a o przebiegu naszej rozmowy poinformowałem ministra listem z 3 lipca:

„Hr. Ciano oświadczył, co następuje: Włochy miały sposobność przekonania się, iż mogą liczyć na przyjaźń Polski. Zwracają się też w obecnej trudnej sytuacji do Pana Ministra, którego rozważną politykę od dawna cenią. Odrzucenie propozycji włosko-niemieckich w sprawie kontroli i uznania obu przeciwników hiszpańskich za stronę wojującą komplikuje ogólne położenie międzynarodowe i może doprowadzić do nowych, ciężkich konfliktów. Kampania prowadzona przez prasę francuską przeciwko Italii faszystowskiej napełnia Włochy obawą, że ich wysiłki mające na celu obronę świata cywilizowanego przed bolszewizmem są nie tylko źle rozumiane, ale w ogóle fałszywie interpretowane. Prasa francuska inspirowana przez odnośne organy rządowe twierdzi, że stanowisko Włoch zajęte wobec sprawy hiszpańskiej ma głównie na celu opanowanie Morza Śródziemnego ze szkodą przede wszystkim Francji,

[2105] Delfinat (fr. Dauphiné), kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji, ze stolicą w Grenoble.

[2106] Właśc. Mont-Cenis, przełęcz w Alpach Zachodnich, jeden z najstarszych i najczęściej używanych szlaków przez Alpy z Francji do Italii, znany już w starożytności.

a także i Wielkiej Brytanii. Minister Ciano stwierdza z całą stanowczością, że są to domysły bezpodstawne. W *gentlemen's agreement* zawartym z Wielką Brytanią Włochy zobowiązały się do utrzymania *status quo* na Morzu Śródziemnym i do uszanowania wszelkich interesów Wielkiej Brytanii z tym morzem związanych. To samo zobowiązanie mogą raz jeszcze powtórzyć Francji, która nie ma podstaw do jakichkolwiek obaw. Jeżeli Mussolini pomaga gen. Franco, to czyni to jedynie dlatego, ponieważ jest głęboko przekonany, że opanowanie Hiszpanii przez bolszewizm zagraża nie tylko interesom włoskim na Morzu Śródziemnym, ale rzuci Francję w objęcia komunizmu i wzmocni niesłychanie wewnętrzne i zewnętrzne położenie ZSRR".

„Min. Ciano jest przekonany, że Pan Minister jest jednym z tych nielicznych mężów stanu, którzy rozumieją to niebezpieczeństwo. Dlatego też polecił on ambasadorowi włoskiemu w Warszawie zwrócenie uwagi Pana Ministra na istotne powody, jakimi kierują się Włochy, pomagając gen. Franco oraz na niezwykle niebezpieczne konsekwencje ostatniego stadium polityki angielsko-francuskiej w konflikcie hiszpańskim. Min. Ciano uczyni wszystko, co może, aby zapobiegać nowym powikłaniom sytuacji międzynarodowej. Prosi jednak, aby Pan Minister zechciał mu w tym dopomóc..."

Hr. Ciano w sposób bardzo przyjacielski naszkicował przy tej sposobności stanowisko Mussoliniego wobec Polski, którą Duce i on „zaliczają zawsze do tych mocarstw, jakie powinny być powołane do decydowania o losach wojny i pokoju w Europie". Usłyszałem również wiele komplementów o zawsze rozważnych i mądrych posunięciach taktycznych ministra Becka, który cieszy się wielkim uznaniem Mussoliniego. Hr. Ciano dawał mi także do zrozumienia, że potrafi należycie ocenić pomoc Polski i wywdzięczy się jej wówczas, gdy kwestia naszego udziału we współpracy wielkich mocarstw będzie aktualna.

À propos owej współpracy doniósł mi mój powyżej wspomniany informator, że „ambasada francuska w Rzymie odnosi się krytycznie do projektu Mussoliniego zawarcia paktu pięciu, tj. Francji, Anglii, Niemiec, Włoch i Polski. Zdaniem tejże ambasady udział Polski w takim pakcie podkreślałby wyraźnie zamiar wyeliminowania Rosji z[e] współpracy europejskiej, na co rząd Francji nie mógłby się zgodzić".

„Przyznaje się wprawdzie, że Polska ma swoje interesy w Europie Zachodniej, ale dla tych samych niemal interesów współpraca Rosji jest jeszcze bardziej potrzebna, bo bez niej nie da się stworzyć pokojowych i ustabilizowanych stosunków między różnymi państwami europejskimi".

Na zakończenie mego listu do ministra Becka zwróciłem mu także uwagę, że owa tak niefortunna akcja włoska w Hiszpanii była podobno dziełem min. Ciano. Zachęcił go do niej Berlin w czasie pierwszej bytności włoskiego ministra w stolicy Niemiec, teraz jednak zaangażował on się osobiście tak dalece, że porażka włoska na terenie hiszpańskim byłaby równoznaczna

z osobistym niepowodzeniem min. Ciano, a pośrednio także i Mussoliniego. Dlatego przypuszczam – pisałem – że min. Ciano byłby gotów zapłacić dość dużą cenę za ofiarowaną mu pomoc w tej trudnej dla niego chwili.

Na szczęście następne posiedzenia Komitetu londyńskiego załatały „po genewsku" grożące konflikty. Wprawdzie przewodniczący lord Plymouth[2107] wystąpił dość ostro przeciw włoskiemu ambasadorowi Grandiemu, ale Komitet przyjął jednogłośnie propozycję przedstawiciela Holandii, Merees van Swinderen[2108], aby rząd Wielkiej Brytanii wynalazł jakąś formułę pośredniczącą między jej stanowiskiem i Francji a Osi, i zgodził się na zaostrzenie kontroli morskiej w dotychczasowym jej składzie i przyznanie obu stronom praw wojującego.

Wielka Brytania wywiązała się w ten sposób z owego zadania, że w tydzień później zaproponowała zastąpienie kontroli przez obserwatorów, umieszczanych na wszystkich statkach udających się do portów hiszpańskich, oraz agentów międzynarodowych w tychże portach, przyznawała dalej obu stronom prawa wojującego, zażądała natomiast wydalenia z Hiszpanii wszystkich osób, które w dniu 16 lipca 1936 były poddanymi obcymi i nie znajdowały się na służbie jednej lub drugiej strony wojującej. Projekt wymieniał dokładnie wszystkie kategorie osób, jakie mają być wydalone.

Propozycja ta nie wywołała sprzeciwu Włoch, które zaczęły nieco trzeźwiej patrzeć na swój stosunek do Wielkiej Brytanii. Wprawdzie artykuły Mussoliniego w „Popolo d'Italia" były w tonie swym bardzo gwałtowne, a Farinacci w „Lavoro Fascista" groził wprost wojną, ale w gruncie rzeczy zrozumiano nareszcie, że budżet włoski nie wytrzyma dalszego zbrojenia się na morzu, aby dotrzymać kroku potędze floty angielskiej na Morzu Śródziemnym, i że niebezpiecznym byłoby dalsze przeciąganie struny, bo nie wiadomo, czy będzie można liczyć na pomoc Niemiec w razie konfliktu wywołanego z powodu Hiszpanii. Coraz częściej dochodziły mnie również słuchy o dużym rozczarowaniu Włoch do gen. Franco. Jego starania o pożyczkę w Londynie i ciągłe rozmowy z Anglikami budziły tu poważne wątpliwości. Włosi obawiali się, że gen. Franco ułatwi tylko Anglii odzyskanie dawnego jej stanowiska w Hiszpanii, która była i pozostanie nadal zależną pod wielu względami od Wielkiej Brytanii, bez względu, czy rządzą nią komuniści, czy narodowcy!

W rozmowie z posłem rumuńskim Ciano wyraził również nadzieję, że jego ustępliwość w sprawie hiszpańskiej może mu ułatwić uznanie *de jure* podboju

---

[2107] Ivor Miles Windsor-Clive, lord Plymouth (1889–1943), brytyjski arystokrata, polityk; podsekretarz ds. kolonii (1932–1936), parlamentarny podsekretarz stanu ds. zagr. (1936–1939), najbardziej znany jako przew. londyńskiego Komitetu ds. Nieinterwencji w Hiszpanii (1936–1939).

[2108] René de Marees van Swinderen (1860–1955), holenderski dyplomata i polityk; poseł w Waszyngtonie (1904–1908), min. spraw zagr. (1908–1913), poseł w Londynie (1913–1937).

Abisynii. Te różne kalkulacje włoskie, biorące – może chwilowo – w rachubę możliwość „dogadania się" Niemiec z Anglikami i uważające za pewnik, że Francja frontu ludowego załamie się i przestanie interesować się Wielką Brytanię, wykazują duże błędy, oparte widocznie na fałszywych informacjach.

Robiąc *tour d'horizon* z rumuńskim posłem Lugoscino[2109] doszliśmy zgodnie do przekonania, że Ciano zbyt powierzchownie traktował owe problemy. Anglia nie zmieni nigdy swej przyjaźni z Francją na przyjaźń z Niemcami i Włochami, bo potrzebuje jej w Genewie, na Bałkanach i na Dalekim Wschodzie, i nie ma w dodatku żadnego zaufania do państw dyktatorskich, w łonie których Italia jako słabsza będzie musiała prędzej czy później pójść w rydwanie rosnącej z dnia na dzień potęgi Berlina.

W każdym razie mówiło się ogólnie o odprężeniu i wyjaśnieniu horyzontu, a „Giornale d'Italia" podawało nawet program rozmów, jakie miały być w najbliższym czasie prowadzone między Włochami a Anglią.

Skłoniło mnie to do poproszenia o rozmowę z min. Ciano, który przyjął mnie dość obojętnie i zdawał się być bardzo zmęczony. Wywody Gaydy w „Giornale d'Italia" nazwał „ględzeniem starzejącego się gryzipiórka", stwierdził tylko, że obie strony oświadczyły gotowość przeprowadzenia wyjaśniającej dyskusji, która odbędzie się nie w Londynie, lecz w Rzymie. Treść jej i czas nie zostały jednakże dotąd ustalone. Sir Drummond wyjeżdża na urlop, więc rozpocznie się ona zapewne w jesieni. Tak samo przedwczesne były pogłoski o wizycie min. Ciano w Londynie.

W sprawie paktu zachodniego przypomniałem ministrowi nasze zastrzeżenia w myśl instrukcji, jaką otrzymałem, na co otrzymałem mniej więcej taką odpowiedź: „Nie my jesteśmy inicjatorami nowych układów o pakt zachodni i nie mamy żadnego zamiaru występowania z jakąś propozycją. Ale gdyby w dalszym ciągu badania terenu znalazł się projekt zadowalający życzenia Polski, rząd włoski będzie go popierał lojalnie i przyjaźnie. Na tę pomoc Polska może na pewno liczyć".

Dla pewności powtórzyłem całą rozmowę dyr. Buti, a on szczegóły jej dokładnie wynotował.

Tego dnia widziałem się z chargé d'affaires Francji, p. Blondel. Nie przeprowadzał on żadnych rozmów z Włochami w sprawie paktu zachodniego, lecz znał stanowisko min. Ciano, który oświadczył jednemu z dyplomatów, że przed porozumieniem się Włoch z Anglią i ostatecznym załatwieniem sprawy Hiszpanii uważał on wszelkie rozmowy w sprawie paktu zachodniego za nieaktualne.

P. Blondel, który był uosobieniem dyskrecji i nigdy nic z własnej inicjatywy nie powiedział, był tym razem nieco rozmowniejszy. Przyznawał, że chociaż miał w dalszym ciągu instrukcję utrzymywania stosunków z Palazzo Chigi

[2109] Właśc. Ion Lugoşianu, zob. wyżej, przyp. 169.

na stopie dość oziębłej, to jednak sądził, że stan obecny nie potrwa długo, tym bardziej że w kwestii hiszpańskiej Włochy okazały dość dużą ustępliwość. Skoro dojdzie do porozumienia w Komitecie londyńskim, a legiony włoskie opuszczą Hiszpanię, znajdzie się zapewne jakąś formę pojednawczą dla listów uwierzytelniających ambasadora francuskiego. W ten sposób załatwi się ów spór czysto protokolarny, który nie pozwolił hr. St. Quentin objąć wyznaczonego mu w Rzymie posterunku. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie chciało go jednak narażać na tak długie czekanie i dało mu jedną z ambasad w południowej Ameryce, tutaj zaś przyjedzie ktoś inny. Mówiono, że starał się o Rzym dotychczasowy ambasador w Berlinie François-Poncet.

O stosunkach włosko-niemieckich wyrażał się p. Blondel bardzo oględnie. Obserwując szczegóły głośnej w całym świecie wizyty ministra wojny Rzeszy w Rzymie, gen. Blomberga, sądził, że Włosi usiłowali nadać jej większe znaczenie, aniżeli ona istotnie miała.

Wizyta ta odbyła się w czasie mojej nieobecności. Według zebranych przez ambasadę informacji Mussolini zaprosił tak wybitnego eksperta dla spraw wojskowych, aby jego dobrą opinią zatrzeć to ujemne wrażenie, jakie wywołały powtarzające się ciągle i zapewne przesadzone przez prasę angielską i francuską zarzuty braku bitności i odwagi żołnierza włoskiego w Hiszpanii. Mussolini w szeregu artykułów kazał bronić honoru armii, teraz zaś chciał z ust gen. Blomberga uzyskać publiczną jej pochwałę. Nie szczędzono też największych wysiłków, kosztów i starań, aby niemieckiego gościa zapoznać z osobistymi walorami oficera, marynarza i lotnika włoskiego.

Widząc w gen. Blombergu[2110] męża zaufania Hitlera, co podobno nie odpowiadało rzeczywistości, bo generał musiał wnet potem ustąpić ze swego stanowiska, organizacje faszystowskie urządzające wszędzie jego powitania prześcigały się w podkreślaniu przyjaźni z Niemcami i potęgi Osi. Na linii Gaeta-Neapol urządzono manewry, o którym Mussolini wydał rozkaz do floty, mówiąc, że jeszcze nigdy w historii marynarki światowej nie zgromadzono w jednym miejscu tylu łodzi podwodnych (70 jednostek), jak to uczyniły teraz Włochy. W Gaeta zaś posunięto gościnność do tego stopnia, że rozlepiano afisze z niemieckimi napisami „Heil Hitler!", „Es lebe Deutschland", „Sieg und Heil Hitler!"[2111]

Opowiadano, że Blomberg obwożony przez Mussoliniego na statku admiralskim „Principe d'Aosta", wyrażał się z wielkim uznaniem o wysokiej wartości doków włoskich, które stary pancernik „Cavour" przerobiły na znakomicie

[2110] *Werner von Blomberg, ur. 1878, zmarł w więzieniu w 1946,* [nieczytelne], [niemiecki wojskowy, feldmarszałek; szef Truppenamtu (1927–1929)], *1933 minister Reichswehry,* [min. obrony (1933–1935), min. wojny i naczelny dowódca Wehrmachtu (1935–1938)], *w 1938 [z]dymisjowany.*

[2111] Cześć Hitlerowi!, Niech żyją Niemcy, Niech żyje zwycięstwo i Hitler! (niem.).

uzbrojony nowy statek wojenny. W ten sam sposób przerobiono pancerniki: „Duillo", „Andrea Doria" i „Giulio Cesare".

Swoje wrażenia odniesione w czasie tych manewrów streścił gen. Blomberg w kilku zaledwie słowach. Tłumaczono to jego niedawną wizytą w Londynie, gdzie niemiecki minister wojny miał złożyć bardzo uspokajające zapewnienia, nie chciał więc teraz swoim wychwalaniem floty włoskiej niepokoić Wielkiej Brytanii.

Pokazywano też Blombergowi miasto lotnicze, a lotnikom kazano wykonywać najbardziej akrobatyczne ćwiczenia, dozorowane osobiście przez Mussoliniego-pilota, ściągnięto również z całego kraju zmotoryzowane oddziały, aby pochwalić się ich szybkością i sprawnością.

Po manewrach gen. Blomberg przybył do Rzymu, gdzie podobno zobowiązał się do stałego porozumiewania się i współpracy obu sztabów generalnych, w razie jeżeli obie strony będą uważały to za stosowne.

Prasa włoska nazwała to zobowiązanie sojuszem militarnym, a turyńska „Gazzetta del Popolo" pisała, że „Mussolini i Hitler stworzyli oś polityczną nie jako blok, lecz jako organizację obronną porządku, otwartą dla wszystkich państw dobrej woli przeciwko niebezpieczeństwo bolszewizmu. Po wizycie Goeringa i Neuratha pobyt gen. Blomberga jeszcze bardziej zacieśnił przyjaźń włosko-niemiecką, właśnie w momencie, kiedy Komintern został tajnie przemianowany na Komisariat Światowej Rewolucji Komunistycznej".

W przeddzień swego wyjazdu z Rzymu gen. Blomberg udzielił wywiadu dyrektorowi Agencji Stefani, Manlio Morgagni[2112]. Na ów wywiad czekali faszyści z zapartym tchem, tymczasem generał powiedział tylko krótko, że „ma osobiste wrażenie, iż broń włoska jest dobra i znajdzie się w rękach dobrego żołnierza" oraz że „oś polityczna Rzym-Berlin jest doskonałym środkiem, aby zapewnić pokój światowy".

Jak to? – pytano – minister wojny sojuszniczego państwa nie może zdobyć się na gorętszą pochwałę, na wyraźniejsze uznanie walorów armii, którą mu przecież w najlepszym świetle pokazano?

To niezadowolenie doszło do uszu ambasadora von Hassell, który tłumaczył, że „generał był pełen uznania dla ogromnych postępów mechanizacji armii, dobrego rynsztunku wojennego i brawury lotników. Z natury małomówny, nie umiał jednak zdobyć się na głośniejszy zachwyt, jakiego od niego wymagano. Nie chciał również nadawać zbytniego rozgłosu swej wizycie, której i tak przypisywano – zdaniem ambasadora – większe znaczenie, aniżeli ona miała je w rzeczywistości". Ambasador zarzucał korespondentom angielskim i francuskim w Rzymie, że cierpią po prostu na manię robienia

[2112] Manlio Morgagni (1879–1943), włoski dziennikarz, burmistrz Mediolanu, członek Senatu, dyr. Agencji Stefani (1924–1943).

zamętu i przepowiadania konfliktów, unikanych właśnie przez Berlin i Rzym. Najlepszym tego dowodem była sprawa zaatakowania statków kontrolnych. Niemcy straciły 31 ludzi, Włochy kilku oficerów, mimo to nie występowały one dotąd z Komitetu londyńskiego i czekały na dalszy rozwój wypadków, które po wzięciu Bilbao zaczynały układać się dla gen. Franco nieco pomyślniej.

„W związku z powolnym, lecz stałym przesuwaniem się zainteresowań polityki włoskiej znad Brenneru na południowy wschód rosły coraz huczniejsze objawy «przyjaźni» Italii dla Jugosławii. Ofiarą jej padł nawet poseł jugosłowiański w Rzymie, dr Jovan Doutchich. Był on tu przysłany w 1933, kiedy we Włoszech panowały powszechnie nieprzyjazne dla jego kraju nastroje. Odpowiadało mu to w zupełności, bo odnosił się zawsze do Włochów wrogo i krytycznie. Zamordowanie króla Aleksandra, który okazywał Doutchichowi szczególne względy, i dość widoczny udział w tym zamachu Kroatów, popieranych albo wprost utrzymywanych przez rząd włoski, napełnił Doutchicha jeszcze większą niechęcią i obawą przed ekspansją Italii faszystowskiej na Bałkanach. Nieoczekiwany zwrot ku lepszemu w polityce jugosłowiańsko-włoskiej był dla Doutchitcha największą niespodzianką. Nie wiedział do ostatniej chwili o zamiarach podpisania układu belgradzkiego i wizycie min. Ciano. Akcję ugodową prowadził minister Jugosławii poza plecami swojego posła. Byliśmy też wszyscy przekonani, że pomści się to na karierze dyplomatycznej Doutchitcha, który i tak miał wnet iść na emeryturę. Z czasów przedwojennych musiał on jednak mieć duże stosunki w Belgradzie, który po dłuższym tam pobycie powrócił do Rzymu, z tym że będzie niebawem przeniesiony na równie odpowiedzialne stanowisko posła Jugosławii w Bukareszcie".

Na sprawy polskie zapatrywał się Doutchich wyłącznie pod kątem widzenia opinii francuskiej. Pod pozorami słowiańskiej serdeczności ukrywał dużo w stosunku do nas podejrzliwości, która ujawniała się zawsze wówczas, kiedy wchodziły w grę zagadnienia naszego stosunku do Francji i Niemiec.

Lubiłem go jednak szczerze, bo był poetą i podobno bardzo utalentowanym, i czytywał mnóstwo. Przychodziłem też nieraz do niego na czarną kawę po turecku i siedząc na fotelu sprawionym jeszcze dla Pauliny Borghese i patrząc na jej piękny portret, rozmawialiśmy godzinami – o literaturze, o której Doutchich miał o wiele lepsze pojęcie jak o polityce włoskiej, ocenianej przez niego od początku dość jednostronnie.

Idąc za przykładem innych i ja przyjeżdżałem z wynajętej na lato willi „Stuart" na Monte Mario do ambasady tylko na dwie lub trzy godziny, zwiedzałem za to gorliwie z przybyłym do nas w gościnę Tadeuszem hr. Dzieduszyckim[2113] muzea i osobliwości rzymskie.

[2113] Tadeusz Dzieduszycki (1896–1976), arystokrata, autor opracowania *Teoria ruchu faszystowskiego i państwa syndykalistycznego*, Warszawa 1927.

Wydaje mi się czasem niesprawiedliwością to nagromadzenie w rękach jednego państwa tak nieprzeliczonych skarbów malarstwa, rzeźby, budownictwa, sztuki zdobniczej itd. Są one naturalnie niemal wyłącznie dziełem geniuszu latyńskiego, ale nie trzeba przecież zapominać, że cały świat chrześcijański składał się przez wieki na to, aby ów geniusz mógł zdobywać się na tak bogatą i różnorodną twórczość! Gdyby Rzym poszedł w ślady Hellady i zapadł cicho w niepamięć, czy by Italia mogła naprawdę zdobyć się na tak wspaniały rozkwit swego ducha, jaki dało Odrodzenie? Sztuka jest zbytkiem i rozwija się tylko w dobrobycie, który narastał w Rzymie dzięki świętopietrzu i darom składanym przez Europę u stóp Namiestnika Chrystusa!

Dzieduszycki, nieodrodny wnuk Wojciecha[2114], był zapalonym wielbicielem sztuki włoskiej i poświęcał całe przedpołudnia na jej studiowanie. Po obiedzie odbywaliśmy nasze sjesty w cieniu olbrzymich eukaliptusów, upajających nas swoim szczególnym zapachem, a mocnym espresso podtrzymywaliśmy osłabione upałami serca. Kiedy rano służący odmykał okiennice i widziało się codziennie to samo roziskrzone słońce, lazurowe niebo bez skazy i termometr wskazujący nieodmiennie temperaturę 25°, która wzrastała potem do 40°, a nawet 45°, człowiek tęsknił mimo woli za polską szarugą jesienną, przed którą tak łatwo ukryć się w ciepłej izbie z wesoło płonącym ogniem na kominku, tu zaś nie masz ucieczki przed tą kanikułą, wysysającą siły, humor i chęć do pracy.

Miałem wielką ochotę, mimo przyjemności, jaką nam sprawiało przesiadywanie w parku otaczającym naszą willę, wyjechać do Polski. Powstrzymywała mnie na razie wiadomość o zwrocie dokonywującym się w polityce angielskiej w stosunku do Italii. Wprawdzie Foreign Office z min. Edenem na czele nie dowierzali jej w dalszym ciągu i nie chcieli ustąpić w sprawie uznania Imperium ani Hiszpanii, nowy jednak premier Neville Chamberlain[2115], wierny tradycyjnej polityce swego ojca, dążył podobno do doprowadzenia do porozumienia z Niemcami i z Mussolinim. Potwierdzająca tę zmianę rozmowa ambasadora Grandi z Chamberlainem odbyła się w tych dniach, zapowiedziano też dalszy jej ciąg, który dałby z pewnością pomyślniejsze rezultaty, gdyby nie względy osobiste kliki rządzącej dzisiaj Italią. Hr. Ciano nie chciał dopuścić do tego, aby zasługa pojednania się z Anglią przypadła w udziale ambasadorowi Grandiemu,

---

[2114] Dziadkiem Tadeusza był Maurycy Dzieduszycki (1813–1877), historyk, pisarz; wicekurator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie (1851–1869), członek PAU. Wysocki zapewne przypisywał ten stopień pokrewieństwa Wojciechowi Dzieduszyckiemu (1848–1909), politykowi, wybitnemu historykowi sztuki i pisarzowi, który był dalekim kuzynem Maurycego.

[2115] Neville Chamberlain (1869–1940), brytyjski polityk konserwatywny; kanclerz skarbu (1923–1924, 1931–1937), min. zdrowia (1923, 1924–1929, 1931), premier (1937–1940), rzecznik ugody z III Rzeszą.

zażądał więc prowadzenia rozmów nie w Londynie, lecz w Rzymie. Stwarzało to ogromną różnicę w szansach tych układów, bo w Anglii byłyby one prowadzone przez samego premiera, który chciał zakończyć trwające od roku niesnaski, w Rzymie zaś musiały odbywać się za pośrednictwem lorda Perth-Drummond, zależnego od min. Edena, który nie podzielał zapatrywań swego premiera i chciał zmusić Włochy do ustępstw, leżących w interesie Ligi Narodów i Wielkiej Brytanii. Lord Perth wyjechał zresztą na dłuższy urlop leczyć swe uszy w Wiedniu, po tym miał udać się do Anglii, gdzie wzywały go sprawy nowego tytułu i odziedziczonych niedawno posiadłości. Potwierdził to sam w rozmowie z przedstawicielem Reutera[2116], oświadczając, że do Rzymu wróci dopiero w początkach października. Do tego czasu sytuacja mogła ulec dużej zmianie, bo Włochy wysyłały nadal całkiem jawnie wojska do Hiszpanii, gdzie gen. Franco odniósł kilka sukcesów, które poprawiły znacznie jego szanse.

Skłoniło to zapewne króla do oficjalnego przyjęcia listów uwierzytelniających ambasadora rządu w Burgos, Piotra Garcia Conde[2117]. Mieszkał on odtąd w hotelu i nie był zamieszczony na liście dyplomatycznej. Mimo to przedstawił się w ambasadzie polskiej, podkreślając sympatie, jakie Hiszpania miała dla nas. Nie mógł się jednak powstrzymać od wyrażenia ubolewania, że po stronie „czerwonych bandytów" walczyli rekrutowani we Francji ochotnicy polscy i że stwierdzono w kilku wypadkach posługiwanie się bronią polską. Wyjaśniłem to zaraz przesileniem gospodarczym i wzrastającym we Francji bezrobociem, które pozbawiło chleba kilka tysięcy naszych robotników przybyłych tam przeważnie z Westfalii. Między nimi byli także bezpaństwowcy, bo stracili obywatelstwo niemieckie i nie nabyli polskiego przez nieświadomość lub umyślnie. Zręcznie prowadzona propaganda i sute zaliczki na wysoką gażę żołnierską zbałamuciły tych ludzi, lecz prosili się teraz niejednokrotnie o zwolnienie. Sprawę zaś dostawy broni badałem osobiście i stwierdziłem, że nasza intendentura wysprzedawała w drodze przetargu od czasu do czasu zapasy karabinów wycofanych z użycia przez armię, oddając je oferującemu najwyższą cenę. Mogło się więc zdarzyć, że pewna ilość takiej broni została zakupiona przez obcych agentów i wysłana do Hiszpanii.

Upały dokuczały coraz więcej. Przyjeżdżało się do miasta jak do pieca, w którym nie można było oddychać. Korzystałem też z każdej wolniejszej chwili, aby nie opuszczać naszej przewiewnej willi albo wyjeżdżałem z Dzieduszyckim na bliższe lub dalsze wycieczki. Jedna z nich zaprowadziła nas do osuszonych błot pontyjskich.

[2116] Właśc. Reutersa, agencję prasową w Londynie założoną w 1851.

[2117] Właśc. Pedro García Condé y Menéndez, ambasador narodowej Hiszpanii w Rzymie (1937–1941).

Wjechawszy przez via Appia Antiqua na autostradę prowadzącą przez Nettuno do Terracina, dostaliśmy się do ośrodka nowych wydartych bagnu kolonii. Po obu stronach drogi stały długie rzędy domów mieszkalnych, budowanych według tego samego wzoru i ponumerowanych, jak budki strażników kolejowych. Przed każdym domem założony był mały ogródek owocowy i warzywny, w oknach stały doniczki kwiatowe, a od tyłu rozciągał się regularny prostokąt uprawnej ziemi. Im bliżej morza, tym ziemia była lichsza i ścierniska – było to już po żniwach – rzadsze i przeświecające. Na jednej tylko fermie Dzieduszycki dostrzegł zagon nieściętego jeszcze jęczmienia. Przystanęliśmy, a Tadziu przypatrzył się bliżej temu gospodarstwu. Okazało się, że jęczmień był bardzo nieurodny, co zresztą potwierdził mi farmer, który zaczął skarżyć się po cichu na ciężkie warunki pracy, na brak swobody, bo wszystkim rządził inspektor rolniczy, i na niewdzięczną ziemię, która była pod uprawę mało zdatna. Dzieduszycki był również tego samego zdania. Oglądając potem skomplikowany system kanałów o trudnych odpływach wody i potrzebę jej pompowania z pomocą poruszanych elektryką pomp hydraulicznych, obsługiwanych przez zawodowych mechaników, i słuchając moich wyjaśnień, w jaki sposób pomyślany był ów system zagospodarowania olbrzymiego obszaru błot pontyjskich, zauważył lakonicznie, że to wszystko wyglądało bardzo efektownie, ale tylko tak długo, póki państwo będzie ponosiło koszty obsługi agrarnej i technicznej tych obszarów. Kiedy jednak po pięciu latach ciężar ów ma spaść na barki farmera, który na razie nie ma żadnych zobowiązań finansowych, i kiedy ustanie bardzo szczegółowa i wydatna współpraca rządu i towarzystw bonifikacyjnych fermy te, o gruntach nieurodzajnych i wyjałowionych wodą morską, nie będą w stanie utrzymać swoich właścicieli i kosztów związanych z bonifikacją. Wówczas zaczną się też bankructwa, zaniedbywanie kosztownych urządzeń hydraulicznych i powolne znów przekształcanie się tej ziemi w bagno i moczary... Były to naturalnie tylko przypuszczenia pesymistycznie nastrojonego rolnika, na razie jednak podesta jednego z nowo powstałych miasteczek, gdzie zajechaliśmy z Dzieduszyckim, przedstawił nam z entuzjazmem nadzwyczajne wyniki przeprowadzonej dotąd kolonizacji. W jego obwodzie znalazło sto osiemdziesiąt rodzin, żyjących dotąd przeważnie jako bezrolni z zapomóg rządowych i partyjnych, zapewnienie pracy i chleba dla siebie i swoich rodzin. Urodzaje były w tym roku dość liche, ale będą z każdym rokiem lepsze, bo laboratorium chemiczne bada grunty wszystkich po kolei ferm i stwierdza, co należy czynić, aby podnosić ich wydajność.

Tak samo szpitale miejscowe wykazywały coraz mniejszy procent wypadków malarii, mimo to, kiedy wracaliśmy wieczorem nad kanałami, widzieliśmy białe tumany mgły osiadającej na polach i dopiero spora szklanka wermuthu z ekstraktem chinowym usunęła to niemiłe uczucie wilgoci i chłodu odczuwanego nadal na dawnych terenach pontyjskich.

Wróciwszy do domu, zastałem zaproszenie do wzięcia udziału w pogrzebie Guglielma Marconiego[2118], który zmarł niespodziewanie po bardzo krótkiej chorobie. Spotkałem go kilkakrotnie w salonach rzymskich z młodą, bardzo piękną żoną, która urodziła mu niedawno córeczkę[2119]. Był to człowiek wiekowy, ale trzymał się doskonale. Smukły, prosty, o twarzy wygolonej i oczach jasnoniebieskich, jakby zapatrzonych w dal morską, Marconi wyglądał na angielskiego kapitana marynarki i nie miał w sobie nic z Włocha. Wychował się też w Anglii i większą część życia tam spędził. Był bardzo nieprzystępny i małomówny. Siedziałem kiedyś koło niego i przez dłuższy czas starałem się wyciągnąć z niego jakieś informacje o nowych jego pracach i odkryciach, opowiadałem mu o jego rodzinie w Polsce, lecz wszystkie te moje wysiłki nie rozkrochmaliły ani na chwilę wielkiego uczonego. Skarżyłem się potem na te moje niepowodzenia jego żonie, która z uroczym uśmiechem potwierdziła, że jej mąż jest niezwykle małomówny i nigdy nie lubi rozmawiać w towarzystwie o swoich pracach naukowych. Miał kilka laboratoriów we Włoszech i w Anglii, i tam spędzał większą część życia ze swoimi asystentami, ale nad czym tam pracował pozostawało to zawsze tajemnicą.

Pogrzeb był wspaniały. Talenty dekoracyjne Włochów święciły i przy tej sposobności swoje triumfy. Przerobiony z term Diocletiana kościół S. Maria degli Angeli[2120] ledwo pomieścił żałobny kondukt, w którym wziął udział dwór, cały rząd, wszystkie wyższe zakłady naukowe Włoch i korpus dyplomatyczny. Każdy z nas oddał naturalnie najchętniej ostatnią posługę jednemu z najgenialniejszych wynalazców współczesnych, irytowało nas tylko wymaganie protokołu, abyśmy zjawili się w mundurach. Przywdziewaliśmy je tylko idąc na dwór królewski, poza tym nie uśmiechała nam się perspektywa paradowania w grubych sukiennych mundurach w temperaturze 40° C.

Kiedy czekaliśmy w zachodzącym słońcu na rozwinięcie się pochodu, pociliśmy się tak straszliwie, że nawet grube hafty złote, okalające kołnierz, były wilgotne!

Podobno śmierć Marconiego przerwała badania jego, które mogły mieć epokowe znaczenie dla obrony przed awiacją.

[2118] *Guglielmo Marconi, 1874–1937,* [włoski fizyk, wynalazca, pionier radia i przemysłu elektronicznego, przedsiębiorca i polityk], *studia u* [Heinricha] *Hertza w Berlinie, w 1895 w willi Pontecchi koło Bolonii wynalazł telegraf bez drutu;* [w] *1896 i 1897 stworzył przy pomocy rządu angielskiego Towarzystwo Marconiego, pierwsze aparaty radiowe 1898,* [laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki (1909), senator (1914), członek NPF].

[2119] Maria Cristina Marconi (zob. wyżej, przyp. 663) w 1930 urodziła Elettrę.

[2120] Właśc. Santa Maria degli Angeli e dei Martiri (bazylika Matki Bożej Anielskiej i Męczenników), kościół wzniesiony w XVI w. według projektu Michała Anioła przy Piazza della Repubblica, na ruinach tepidarium (sali z ciepłą wodą i ogrzewaną podłogą) Term Dioklecjana, poświęcony męczennikom chrześcijańskim.

Rozdział 44

[Wojownicze mowy Mussoliniego na Sycylii · Pułk. Koc w Montecatini · Uniwersytet dla cudzoziemców w Perugii · Spóźnione propozycje anglo-francuskie · Mussolini w Berlinie · Nasz stosunek do Włoch złączonych Osią z Niemcami · Francuski dziennikarz o Becku]

Robiąc w pierwszych dnia sierpnia rachunek sumienia, czy mogę wyjechać z Rzymu do Polski i badając szczegółowo propozycje międzynarodowe Włoch, doszedłem do przekonania, że wielkie mocarstwa były właściwie pokojowo nastrojone i unikały zaostrzenia konfliktu hiszpańskiego, nie chciały natomiast pozwolić sobie na to, aby Italia dominowała na Morzu Śródziemnym i wtrącała się do spraw Półwyspu Iberyjskiego. Chociaż więc sprawy Komitetu londyńskiego nie ruszyły naprzód, a Włochy i Niemcy odrzucały propozycję angielską, nie mogąc także przeforsować uznania armii gen. Franco za armię regularną o prawach kombatantów, mimo to można było być pewnym, że wojna z tego powodu nie wybuchnie. Mussolini okazywał, gdzie mógł swoje niezadowolenie, przygotowywał także manewry na wodach sycylijskich o charakterze wybitnie antyangielskim, ale nie przeciągał struny chociażby z tego także powodu, że Niemcy sobie tego nie życzyły, nie ukończywszy jeszcze swojego planu zbrojeń, który dopiero w 1940 miał być podobno wykonany.

Można więc śmiało było wykorzystać swój urlop. Ostatniego jeszcze dnia nasłuchałem się różnych ploteczek, na które korpus był zawsze łasy... A więc przede wszystkim ulubiony marszałek Mussoliniego, De Bono, tak niedawny triumfator rewii, na której oklaskiwano go na równi z marszałkiem Badoglio, miał niemiły zatarg z podsekretarzem stanu i kierownikiem ministerstwa kolonii Lessoną, kontrolującym wydatki związane z wyprawą do Abisynii. Stwierdził on, że niektóre z nich były bardzo przesadzone i to zawsze na korzyść tej samej firmy Braci Scalera[2121]. Kiedy Lessona zażądał wyjaśnienia owych pozycji, De Bono wyzwał go na pojedynek, który nie doszedł do skutku i sprawę przekazano Konfederacji Przemysłowców, gdzie naturalnie rozstrzygną ją na korzyść męża zaufania Mussoliniego. Mówiło się już teraz, że De Bono wykazywał się telegramami ministra wojny, żądającego wykonania wielu

[2121] Chodzi o braci Michele i Salvatore Scalera, którzy dorobili się dużego majątku na budowie dróg i obiektów publicznych. Po wykryciu malwersacji na żądanie Mussoliniego zostali zobowiązani do zainwestowania w kinematografię. Ich firma producencka Scalera Film działała od 1938 do 1950 i wyprodukowała wiele filmów.

robót przygotowawczych w terminach nadzwyczaj krótkich, co zmuszało go do z pełnego nieliczenia się z kosztami, De Bono przedstawił również wręczoną mu przez Mussoliniego listę firm dających gwarancję solidarności i słowności, i na tej liście znajdowali się również Bracia Scalera.

Ustępował także z widowni Konstanty Ciano[2122], ojciec ministra i prezydent Izby Deputowanych, i otrzymał z tego powodu najwyższe odznaczenie włoskie – kolię An[n]uncjaty! Ten tak niedawny kapitan kilkutonowego statku w Anconie, lubiący nade wszystko grapę i czerwone wino, będzie obecnie tytułowany przez króla: mój drogi kuzynie!

I jeszcze jedna sensacja! Szef misji brazylijskiej, która zamówiła w dokach Odero w Spezia dwie łodzie podwodne, płacąc je częściowo towarem, częściowo dewizami, popełnił samobójstwo przed samym odebraniem gotowych już łodzi. Mówiono, że przyczyną samobójstwa była defraudacja pieniędzy przeznaczonych na ich zapłatę!

Morskie manewry na wodach Sycylii, rozpoczęte 9 sierpnia w obecności króla, następcy tronu i ks. Aosty, wywołały znów pewien niepokój na Zachodzie, chociaż zapewniano, że równoczesny wyjazd Mussoliniego prywatnym jachtem „Aurora" do Messyny nie miał z manewrami nic wspólnego. Chciał on tylko zbadać postępy robót publicznych na Sycylii i poznać osobiście najpilniejsze potrzeby owej wyspy. Bo ta ziemia za czasów Pompejusza mlekiem i miodem płynąca, karmiąca potem Saracenów, Hohenstaufów, Hiszpanów i Burbonów, stała się pustkowiem, które nie potrafi wyżywić nawet tej zdziesiątkowanej ludności, jaka jeszcze pozostała. Brak wody i brak ziemi, oto dwie główne przyczyna zła, które chciano usunąć. Ludność wiejska mieszkała daleko od dzierżawionych przez nią gruntów, jakie należały do feudalnych latyfundiów, gnieździła się w ponurych, przypominających południową Hiszpanię domostwach, pozbawionych często okien i drzwi, stawianych niegdyś dla poddanych chłopów w pobliżu źródeł wody. Kiedy jechałem niegdyś samochodem z Palermo do Agrigento przez Roccopalumba[2123], spotykałem późnym rankiem robotników jadących na rowerach do ich dzierżawionych pól, na których widać było niedbałą uprawę i brak wody. Reforma rolna, zarządzona przez Mussoliniego, wywłaszczała tedy przeważną część latyfundiów, pochodzących jeszcze z czasów Burbonów, dzieliła je na fermy, budowała na nich budynki gospodarcze i mieszkalne, i oddawała je ludności miejscowej. Nie wszędzie spotykało się to z uznaniem. Wielcy właściciele zaciskali pięści, ale bali się głośniej szemrać, wielu zaś biedaków, którzy rodzili się w tych strasznych norach, jakie widzi się na wsi sycylijskiej w głębi kraju, nie chciało się z nimi rozstać i musiało się ich przemocą przesiedlać do nowych, schludnych i wygodnych pomieszczeń.

[2122] Właśc. Costanzo Ciano, zob. wyżej, przyp. 39.

[2123] Właśc. Roccapalumba na Sycylii.

Na powyższe cele oraz na nawodnienie ziemi rząd przeznaczał od trzech lat bardzo poważne kredyty (55 milionów na budowę dróg, 557 milionów na roboty publiczne, bonifikacje, roboty wodne itd.). Równie energicznie rozpoczęto zwalczanie mafii, tej od wieków trapiącej Sycylię plagi i uwolniono ją od nie[j] łatwo i szybko, bo okazało się, że była ona wynikiem innej, równie niebezpiecznej plagi: korupcji i pobłażliwości urzędów. Napędzono kilkunastu łapowników i rozstrzelano kilku hersztów, przywracając w przeciągu dwu lub trzech lat zupełny spokój.

Akcje powyższe przeprowadzano pod osobistą kontrolą Mussoliniego. Miał on też słuszność, mówiąc w Messynie: „Mimo krzyku różnych pismaków zagranicznych moja podróż ma cele pokojowe i konstruktywne. Przybyłem tu, aby stwierdzić, co zostało zrobione i co jeszcze pozostaje do zrobienia!"

Duce dawał się jednak ponosić temperamentowi, który wkładał mu w usta słowa, trudne później do wytłumaczenia. Aby więc nie wyciągano z jego pokojowego przemówienia zbyt daleko idących wniosków, Mussolini zabrał głos w Katanii i uderzył znów w surmy bojowe: „Zasadniczym celem Rzymu jest przygotowanie narodu włoskiego do militaryzmu. Jeżeli jakiś naród nie chce nosić własnej broni, musi w końcu nosić broń cudzą, bo naród militarnie słaby jest skazany na niewolę!"

W Syrakuzach zaś poszedł jeszcze dalej: „Po wojnie światowej Italia zabezpieczyła swoje granice naturalne i uczyniła je nienaruszalnymi, bo broni ich sto tysięcy strzelców alpejskich, a za nimi cała armia, która powstanie na dany znak jak morze!... Jesteśmy zdecydowani na każdą ofiarę, przygotowani na wszystko, byle tylko wydrzeć zwycięstwo!"

Radca Zawisza donosił mi z Rzymu, że w ambasadzie francuskiej interpretowano ów ustęp jako ostrzeżenie Włoch wypowiedziane pod adresem – Niemiec, bo inaczej nie wymieniał[by] strzelców alpejskich, stojących na straży Brenneru. Mówiono tam także wiele o niezadowoleniu Berlina z prób zbliżania się Italii do Anglii, były to jednak, zdaje się, tylko manewry taktyczne Palazzo Chigi, aby ustalona już i wyznaczona na koniec września wizyta Mussoliniego u Führera nie popsuła zamiarów Neville'a Chamberlaina i nie utrudniła w Genewie przeprowadzenia uznania zaboru Abisynii. Temu samemu celowi służyła zapewne ostatnia programowa niejako mowa Mussoliniego w Palermo z dnia 20 sierpnia. Pierwsza jej część była poświęcona sprawom lokalnym. „Latyfundia sycylijskie będą zastąpione przez gminę wiejską, która będzie miała wodę i drogę..., a Sycylia stanie się i stać się musi jednym z najżyźniejszych krajów ziemi! (nb. jakżeż nie oklaskiwać takich zapowiedzi?). Widzieliście na własne oczy to przygotowanie obrony waszej wyspy na lądzie, morzu i powietrzu! I zrozumiecie, że tylko szaleniec może myśleć o inwazji. Nie wyląduje tu nigdy ani jeden żołnierz! Rozpoczyna się tedy dla waszej wyspy epoka najbardziej szczęśliwa, jaką kiedykolwiek przeżywaliście

w ciągu czterech tysięcy lat waszego istnienia. I ta epoka związana jest ściśle z powstaniem drugiego Imperium Rzymskiego..., którego Sycylia stanie się ośrodkiem geograficznym!"

Zapewnienia te mogły naturalnie poczciwym Sycylijczykom uderzyć jak wino do głowy, prasa francuska i brytyjska podniosła jednak wielki krzyk oburzenia... Mussolini wrażliwy, jak zawsze, na każde drgnienie opinii publicznej, zmienił od razu front, mówiąc później co następuje: „Jeżeli zbadamy całość naszych stosunków, to dojdziemy do przekonania, że nie ma w nich powodu do dramatu! Byłyby one na pewno lepsze, gdyby we Francji pewne koła dostatecznie autorytatywne nie były tak oddane bożyszczom genewskim i gdyby nie istniały od piętnastu lat prądy, które z wytrwałością godną lepszej sprawy wyczekują z dni[a] na dzień upadku Rzymu faszystowskiego. Badając zaś ostatnie dwulecie naszych relacji z Anglią, musi się uwierzyć w to, że w gruncie rzeczy istnieje tam w stosunku do nas ogromne nieporozumienie. Wielka Brytania ma o Italii opinię powierzchowną e pittoresca, di quel pittoresco che io detesto[2124]. Ale dzisiaj horyzont się wyjaśnia, sądzę więc, że ze względu na wspólne granice kolonialne można będzie dojść do pojednania się trwałego i ostatecznego na śmierć i życie!"

Przypuszczając w swej pysze, że uczynił już wszystko, co należy, aby zjednać sobie przeciwników, wymienił Mussolini od razu dwa warunki, pod którymi Italia ofiarowywała swoją współpracę: uznanie l'Impero de Roma i osi Berlin-Roma. „Nie można przyjechać do Rzymu, ignorując Berlin i nie można przybyć do Berlina, ignorując Rzym!"

Podkreślając w końcu, że oba reżymy nie będą tolerowały bolszewizmu w zagłębiu Morza Śródziemnego, Mussolini wezwał wszystkich do pokoju. Jeżeliby jednak ten jego apel nie odniósł należytego skutku, to Italia faszystowska zachowa i tak zupełny spokój, bo rozporządza taką siłą duchową i materialną, „że może przeciwstawić się i złamać każde przeznaczenie!"

W tych tak znamiennych przemówieniach sycylijskich szef rządu włoskiego wyciągnął ręce do zgody i ofiarował swoją współpracę. Kiedy mówił o niej, to miał na myśli cztery mocarstwa mające rządzić Europą: Wielką Brytanię, Francję, Niemcy i Italię. Stanęło więc przed nami nowe widmo paktu czterech, które jak czerwona płachta działało na Warszawę, poza tym jakież to były warunki owej współpracy? Mussolini domagał się, aby Liga Narodów uznała pośrednio podbój Abisynii, stwierdzając, że ona przestała istnieć jako państwo niezależne – co sprzeciwiało się duchowi i zasadom, na jakich opierała się instytucja genewska – oraz żądał, aby świat polityczny Europy „uważał istnienie osi Rzym-Berlin za fakt dokonany, z jakim liczyć się należy".

[2124] I malowniczą, którą to malowniczością gardzę (wł.).

Mussolini wychodził przy tym z mylnego założenia, że Oś włosko-niemiecka może działać zgodnie z drugą Osią Londyn-Paryż, która powinna zrzucić z siebie tę niepożądaną przyczepkę, jaką tworzył układ Francji ze Związkiem Sowieckim. W rzeczywistości zaś przewidywania prasy angielskiej zaczęły się spełniać. W Europie stanęły naprzeciw siebie dwa bloki, które prędzej czy później doprowadzą do konfliktu.

Przed wyjazdem na krótki urlop do Polski chciałem po drodze odwiedzić pułk. Koca, bawiącego na kuracji w Montecatini. Spotykałem go w różnych fazach jego tak urozmaiconej kariery. Bywałem u niego w Sztabie Generalnym, potem on bywał u mnie jako redaktor „Gazety Polskiej", z kolei ja znów chodziłem do niego jako do podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu, odnosząc wrażenie, że ten ostatni urząd odpowiadał jego zdolnościom. Spór włosko-polski o gwarancje rządowe dla kredytów udzielanych przez Banca Comerciale załatwił p. Koc tak taktownie, że obie strony były zadowolone. Teraz zaś po raz pierwszy zobaczyłem w nim dygnitarza, męża zaufania Rydza-Śmigłego i prezydenta Mościckiego, oraz szefa organizacji, która miała oprzeć cały nasz ustrój państwowy na nowych podstawach.

Pułk. Kocowi towarzyszył jego lekarz i – dwu agentów policyjnych, co było podobno usprawiedliwione tajemniczym zamachem na jego willę podmiejską w Warszawie, ale w każdym razie budziło we mnie niemiłe uczucie. Spędziłem z pułkownikiem kilka godzin, wypełnionych przeważnie moim opowiadaniem o przebiegu konfliktu abisyńskiego i różnymi szczegółami organizacji faszystowskich. Koc, bardzo mizerny i kuracją zmęczony, od czasu do czasu rzucał tylko jakieś pytanie, ale na ogół był małomówny. O swojej przyszłej działalności w Polsce wyrażał się niezwykle oględnie, jakby w nią w ogóle nie wierzył...

Na zakończenie zrobiłem następującą uwagę: „Ile razy jestem teraz w Warszawie, coraz rzadziej słyszę wymawiane nazwisko marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie mówi się o nim ani nie pisze, wysuwając natomiast nowe nazwiska i postaci, które będą może kiedyś bardzo pożyteczne, na razie jednak dla ogółu, a szczególniej dla starszego pokolenia Polski są raczej nieznane. Każdy naród musi mieć swoje bożyszcza narodowe i swoich bohaterów. Bez ich kultu życie jego staje się poziome i oschłe. Czy Koc, żołnierz I Brygady, pamięta o tym i czy sprawi, aby nasza młoda generacja wiedziała, czym dla Polski był Józef Piłsudski i aby umiała go należycie cenić i szanować?"

Pułk. Koca wzruszyło to pytanie. Zapewniał, że dla niego i wszystkich, którzy z nim idą, nazwisko Piłsudskiego pozostanie zawsze świętością. Epoka wypełniona kładzeniem pierwszych fundamentów pod państwowość polską już minęła. Trzeba teraz wziąć się do dalszej, rzetelniejszej rozbudowy państwa i zaprząc do tej pracy nowe siły, nowych ludzi, bo czasy się zmieniały, a z nimi także warunki bytu i rozwoju naszego narodu...

Do śniadania zasiadł z nami wydawca IKC, Dobija[2125] i interesujący pisarz Poliakoff[2126], który poza działalnością publicysty angielskiego był także korespondentem londyńskim „Kuriera Porannego"[2127]. Mówił, że Mussolini pcha Włochy do zguby, bo Italia może tylko egzystować jako państwo gospodarczo i politycznie zależne od Wielkiej Brytanii. Kiedy zauważyłem, że Ciano zabiegał o porozumienie się z Anglią i że w jesieni zaczną się rozmowy z lordem Perth-Drummondem, Poliakoff uśmiechnął się tajemniczo i dał do zrozumienia, że one nie dadzą większego wyniku, bo Anglicy zrażeni niespokojną fanfaronadą Mussoliniego stracili do niego wszelkie zaufanie!

Nie skorzystawszy wiele z owej wizyty, wróciłem autem przez Pistoię do Florencji, skąd udałem się do Perugii, gdzie czekała na mnie moja żona z Tadziem Dzieduszyckim.

Zaproszony na otwarcie kursów letnich Uniwersytetu dla Cudzoziemców (Regia Università italiana per Stranieri), obiecałem rektorowi Astorre Lupatelli[2128], że odwiedzę go w Perugii i zapoznam się z organizacją tej tak pożytecznej uczelni. Dobrze pomyślane i urządzone kursy dla cudzoziemców, trwające od kilku tygodni do dwu lat, uważane były za najskuteczniejszy sposób zapoznania obcych z danym krajem, z jego językiem i kulturą.

W roku 1937 miały miejsce trzy kursy: od 1 kwietnia do 30 czerwca, od 1 lipca do 30 września i od 1 października do 23 grudnia. We wszystkich krajach Europy Uniwersytet w Perugii miał swoich korespondentów, reklamujących jego kursy i udzielających wszelkich potrzebnych informacji. W Stanach Zjednoczonych funkcje te pełnili adwokaci, dyrektorzy urzędów, profesorowie Uniwersytetów, u nas zaś – jedna pani Tatiana Rozenblat[2129] z Łodzi!

Uczestnik kursu otrzymywał bezpłatną wizę, 50-% zniżki kolejowe i zniżki w hotelach i pensjonatach w Perugii, a za opłatą 200 lirów (według ówczesnego kursu około 60 zł) mógł wysłuchać cyklu wykładów, które w tym roku zajmował[y] się literaturą, sztuką, polityką i myślą włoską w XV wieku. Najświetniejsi uczeni brali udział w tych kursach. Profesor uniwersytetu we

---

2125 Kazimierz Dobija (1890–1969), prawnik, dziennikarz; od 1910 do 1939 związany z IKC, początkowo jako dziennikarz, a następnie dyr. administracyjny koncernu, członek Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich (przez kilka lat skarbnik), jeden z założycieli Klubu Dziennikarza (1932).

2126 Vladimir Poliakoff ps. „Augur" (1865–1939), wpływowy publicysta brytyjski pochodzenia rosyjskiego.

2127 „Kurier Poranny", dziennik informacyjno-publicystyczny, wydawany w 1877–1939 w Warszawie, związany z obozem politycznym Piłsudskiego.

2128 Właśc. Astorre Lupattelli (1867–1945), włoski prawnik, nauczyciel akademicki, założyciel Uniwersytetu dla Cudzoziemców (Università per Stranieri) w Perugii (1925).

2129 Właśc. Tatiana Rosenblat, dr filologii, tłumaczka przysięgła w Łodzi, studentka Uniwersytetu dla Cudzoziemców w Perugii (1938).

Fryburgu, Paweł Arcari[2130], senator hr. Roman Gallenga[2131], dyrektor muzeów rzymskich Papini, senator Cappa[2132] zapoznali cudzoziemców z wszystkimi szczegółami owej epoki, która nie ma sobie równej w historii myśli ludzkiej całego świata, zaś najwybitniejsi mężowie Italii, jak marszałek Badoglio, minister Fedele[2133], senator Giannini, podsekretarz stanu Tassinari[2134] mówili o Italii współczesnej faszystowskiej. Poza tym urządzano kursy etruskologii, języka i gramatyki włoskiej oraz specjalne wykłady dla słuchaczy znających dobrze język włoski i chcących zapoznać się z całokształtem sztuki, literatury i myśli politycznej Italii. Byłem na jednym z takich wykładów. Dowiedziałem się wielu nieznanych mi szczegółów, nie mogłem tylko oswoić się ze sposobem, w jaki przemawiali niektórzy uczeni włoscy. Zachowywali się przede wszystkim jak aktorzy. Układali się w piękne pozy, gestykulowali bez przerwy, modulowali głos, nastrajając go często na ton najwyższy, posługiwali się dramatycznym szeptem, i tak absorbowali sobą uwagę słuchacza, że treść prelekcji schodziła niejako na drugi plan i ulatniała się wnet z pamięci!

Urządziłem potem w moim hotelu podwieczorek dla polskich słuchaczy i słuchaczek (przeważnie wyznania mojżeszowego) i stwierdziłem, że większość nie rozumiała tego wykładu, nie znając dostatecznie języka włoskiego. Natomiast wszyscy chwalili pobyt w Perugii, staranną opiekę władz uniwersyteckich, ciekawe wycieczki zapoznające studentów z tą prowincją włoską, która zachowała do dnia dzisiejszego odrębne znamiona charakteru i kultury Etrusków.

W pięknych, czasem aż za wspaniałych salach uczelni, mieszczącej się w przebogato dekorowanym pałacu z XVIII wieku, będącym niegdyś własnością hrabiów Gallenga[2135], pokazywano mi Angielkę, Mary Johnstone, która od początku istnienia tego Uniwersytetu brała corocznie udział w jego kursach dla cudzoziemców. O ich popularności za granicą świadczył zresztą najlepiej fakt, że tylko hojny dar jednego z ich uczestników, Amerykanina Fryderyka

---

[2130] Paolo Arcari (1879–1955), włoski pisarz i naukowiec; prof. literatury włoskiej na uniwersytecie we Fryburgu, od 1928 jego rektor.

[2131] Romeo Gallenga Stuart (1879–1938), włoski polityk, działacz sportowy; senator (1929–1938).

[2132] Innocenzo Cappa (1875–1954), włoski prawnik i polityk; senator Królestwa Włoskiego (od 1929).

[2133] Pietro Fedele (1873–1943), włoski historyk średniowiecza, polityk, senator i deputowany; min. edukacji (1924–1928).

[2134] Giuseppe Tassinari (1891–1944), włoski agronom, naukowiec i polityk; podsekretarz stanu w Min. Rolnictwa i Leśnictwa, min. rolnictwa i leśnictwa (1939–1941).

[2135] Palazzo Gallenga Stuart (daw. Palazzo Antinori) przy Piazza Fortebraccio w Perugii, barokowy pałac wzniesiony w XVIII w. dla florenckiej rodziny patrycjuszowskiej Antinori, w 1875 zakupiony przez rodzinę Gallenga Stuart, a w 1926 ofiarowany przez hr. Romea Gallengę Stuarta gminie Perugia, która przekazała go Uniwersytetowi.

Thorne-Rider[2136] (półtora miliona lirów), zawdzięczała uczelnia przeniesienie jej do pałacu Gallenga i zupełną jego przebudowę. Wykłady odbywały się odtąd w salach recepcyjnych, pełnych luster, gobelinów, barokowych dekoracji ściennych i wspaniałych plafonów, które budzą podziw słuchaczy i pozostawiają w ich umysłach mimowolne poszanowanie dla bogactw i kultury tego kraju.

Zwiedzanie Perugii, położonej w centrum Umbrii i dawnego państwa Etrusków, było dla nas prawdziwą przyjemnością. Odkrywało się nowe, nieznane światy i uchylało zasłony tej tajemnicy, jaka otacza starożytny lud Etrusków. Jego sztuka jest starsza od sztuki Rzymu, bo przecież wilczyca karmiąca Romulusa i Remusa jest brązem etruskim, wazy i ich dekoracje, budzące do dnia dzisiejszego głęboki podziw przez swój artyzm i doskonałość techniki, szły z Perugii na cały półwysep wówczas, gdy on tonął jeszcze w pierwotnych formach życia. Architektura Etrusków musiała być również imponująca, jeżeli mogli oni wiele wieków przed Chrystusem tworzyć tak gigantyczne budowle jak owa wspaniała brama i mury okalające najstarszą dzielnicę Perugii!

Duch ich żyje jeszcze dotąd w tym mieście. Wyczuwa się w nim od pierwszego wejrzenia coś odmiennego, co przeciwstawia się słonecznej pogodzie Hellady, a ma w sobie raczej pewną posępność granitowego szczytu górskiego i jakiś rozmach znany chyba tylko Cyklopom. Tak np. fasada Palazzo dei Priori[2137], ułożona z dużych głazów kamiennych, z jedyną ozdobą, jaką tworzą dwa dumne lwy ustawione na postumentach i zwieszające się od nich łańcuchy latarń, przygniata wprost swoim ciężarem i surowością. Podobne wrażenie wywiera kościół San Ercolano[2138]. Kiedy jednak wyjdzie się na jego wieżę i oczy oderwą się od czerwonych dachów starych domostw otoczonych gigantycznym murem i ujrzą słoneczne, prawdziwe oblicze del Umbria Verde (Umbrii zielonej), opiewanej jeszcze przez Wirgiliusza, którą podziwiał tylokrotnie Rafael i jego wielki mistrz Perugino, a także i św. Franciszek z leżącego opodal Asyżu, wówczas dopiero ocenia się należycie piękno Perugii, zwanej Turenna – kamiennym miastem, zbudowanym ręką starożytnego olbrzyma na łąkach rozkwitłych kwiatów i zieleni!

[2136] Frederic Thorne-Rider (1875–1963), amerykański arystokrata, filantrop.

[2137] Palazzo dei Priori, gotycki pałac komunalny, wzniesiony na centralnym Piazza IV Novembre w 1293–1443. Na fasadzie od strony placu znajdują się schody z 1902 w kształcie wachlarza (przypuszcza się, że taki kształt miała pierwotna klatka schodowa) oraz gotycki portal trójlistny, a nad nim posągi Gryfa, symbolu miasta, i Lwa Gwelfów.

[2138] Chiesa di Sant'Ercolano, kościół z końca XIII w., poświęcony patronowi Perugii, św. Herkulanowi, biskupowi męczennikowi z VI w. Uwagę zwraca zwłaszcza sklepienie, bogato zdobione freskami w XVIII w.

Zwiedzając Palazzo della Mercanzia[2139], gdzie mieściła się dawniej giełda towarowa miasta, które utrzymywało ożywione stosunki handlowe z Wenecją i Wschodem, i podziwiając przepych dekoracyjny poszczególnych sal, natrafia się również na skromne izdebki mieszkania służbowego, gdzie ujrzał światło dzienne Józef Bastianini, późniejszy ambasador w Warszawie i podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Szczęśliwe miał dzieciństwo przeżyte w takim mieście i w takim otoczeniu!

Opuszczając Perugię, zosta[wi]łem w hotelu listę tych słuchaczy i słuchaczek polskich, którzy brali udział w tegorocznych kursach dla cudzoziemców w Perugii. Naliczyłem wśród nich 26 nazwisk żydowskich, a 9 polskich! Jedne tylko Węgry pobiły nas w tym kierunku, bo liczba ich słuchaczy żydowskich była jeszcze większa.

W Wenecji, gdzie stanęliśmy 21 sierpnia, miałem ciekawą rozmowę z jednym z byłych dyplomatów włoskich, który przedwcześnie spensjonowany, nie należał do zwolenników reżymu, umiał jednak zdobywać się na wielką bezstronność. Mówił, że wymiana uprzejmych listów między Chamberlainem a Mussolinim z dnia 2 sierpnia dawała mu ostatnią może sposobność naprawienia tego błędu, jaki popełnił, narażając Włochy na nieprzyjaźń Wielkiej Brytanii. Powinno się było najrychlej rozpocząć rokowania o uznanie podboju Abisynii, ofiarując Anglii jakąś rektyfikację granic w okolicach biegu Nilu niebieskiego[2140] i prowincji Kenya oraz układ o prawa[ch] przekraczania granic i pasania bydła. Na pograniczach Abisynii i posiadłości angielskich żyją bowiem plemiona koczownicze, które wywołują ciągłe zatargi graniczne, doprowadzając do niebezpiecznych konfliktów. Jeżeli jednak Mussolini nie wykorzysta pomyślnej dla siebie koniunktury i nie pozwoli Chamberlainowi na odniesienie takiego sukcesu, aby on mógł zaćmić nader popularną w Anglii antywłoską politykę Edena, wówczas ta pozorna świetność Italii faszystowskiej bezpowrotnie się zakończy!

Siedząc w Polsce na wsi, myślałem nieraz o owej wróżbie mego byłego kolegi włoskiego, szczególniej czytając nadsyłaną mi z Rzymu prasę, przepełnioną opisami przygotowań wyjazdu Mussoliniego z uroczystą wizytą do Hitlera i różnymi złośliwościami pod adresem Wielkiej Brytanii i Francji. Dyplomacja tych mocarstw wykazywała bowiem jawnie swą niechęć do przedyskutowania spornych kwestii. Wiedziano przecież od maja br., że Mussolini przyjął zaproszenie Führera, mimo to w ostatniej dopiero chwili, kiedy jego pociąg zbliżał się do granic Bawarii, w Palazzo Chigi zjawili się chargé d'affaires Anglii i Francji, panowie Ingram i Blondel, aby złożyć tak spóźnioną propozycję

[2139] Chodzi o Nobile Collegio della Mercanzia w Palazzo dei Priori, gdzie mieściła się siedziba cechu kupieckiego w Perugii.

[2140] Właśc. Nil Błękitny, najdłuższy dopływ Nilu, wypływa z jeziora Tana w Etiopii.

swoich rządów omówienia z Italią, poza zapowiedzianą konferencją ekspertów w Paryżu, problemów Morza Śródziemnego i Hiszpanii. Dyplomaci ci nie zastali naturalnie min. Ciano, który towarzyszył Mussoliniemu, uzyskali tylko obietnicę, że propozycja francusko-angielska będzie zaraz przetelefonowana szefowi rządu włoskiego.

Spóźniony ów krok Wielkiej Brytanii i Francji miał podobno na celu naprawienie złego wrażenia, jakie wywoływało we Włoszech zwołanie, bez ich udziału, konferencji śródziemnomorskiej do Nyon. Na tejże konferencji Litwinow żądał stosowania wobec Włoch represaliów i odsunięcia ich od kontroli morskiej brzegów Hiszpanii, która powinna być powierzona tylko Wielkiej Brytanii i Francji.

Gdyby panowie Ingram i Blondel zjawili się wcześniej w Palazzo Chigi i doprowadzili do rozpoczęcia tak pożądanych rozmów, wizyta berlińska miałaby może inny przebieg! Pytano się potem powszechnie, co ona dała konkretnego, czy zawarto przymierze wojskowe, czy pakt wzajemnej pomocy? Chociażby istotnie, tak jak zapewniano, nie podpisano w Berlinie żadnych dokumentów, mimo to bytność Mussoliniego w Niemczech i manifestacje solidarności faszystowsko-nacjonal-socjalistycznej były decydującym etapem na tej drodze, na której Italia faszystowska stanęła u boku swojego niemieckiego sprzymierzeńca.

Ambasador Lipski, którego spotkałem w Warszawie, zapewniał, że nie zawarto pisemnego układu, mówiono mu też na Wilhelmstrasse, że „nie potrzebują tego zaprzyjaźnione i wspólnymi ożywione ideałami mocarstwa Niemiec i Italii", tak samo nie poruszano kwestii austriackiej, uważając deklarację lipcową 1936 r. za najzupełniej wystarczającą. Marszałek Goering miał również oświadczyć, że po tym entuzjazmie, z jakim Mussolini wyrażał się w Niemczech o Führerze i jego działalności, jakakolwiek kontrakcja włoska w Austrii była wykluczona.

Duce odbył w królewskiej wprost rezydencji Goeringa, w Karinhall[2141], dłuższą z nim rozmowę. Mówił także o Polsce, wypytywał się o jej sytuację wewnętrzną, jaka wytworzyła się po śmierci Marszałka Piłsudskiego i o jej zdolności oporu przeciw Moskwie. Goering opowiadał po tym Lipskiemu, że zapewnił Mussoliniego, iż „można będzie liczyć na nasze przeciwbolszewickie nastawienie, o ile nie nastąpiłaby jakaś radykalna zmiana, na co jednak się nie zanosi".

[2141] Właśc. Carinhall, luksusowa rezydencja Goeringa w puszczy Schorfheide na północny wschód od Berlina. Jej nazwa pochodzi od imienia pierwszej, przedwcześnie zmarłej żony marszałka – Carin (*de domo* Fock) oraz Walhalli – według mitologii nordyckiej wspaniałej niebiańskiej sali, gdzie przebywają polegli w chwale wojownicy.

Ponieważ wizyta ta wywarła decydujący wpływ na ukształtowanie się stosunków, które doprowadziły do wojny 1939 r., podaję krótkie zestawienie jej przebiegu według raportu naszej ambasady w Berlinie.

„Pociąg specjalny premiera włoskiego, składający się z 7 wagonów, stanął na granicznej stacji niemieckiej Kiefersfelden, w pobliżu Kufstein, w sobotę 25 września 1937 r. o godz. 8.52. Tu został powitany Mussolini, w imieniu kanclerza Rzeszy, przez zastępcę jego, ministra Rudolfa Hessa[2142], który wsiadł po tym do pociągu premiera włoskiego. O godz. 10 zajechał pociąg specjalny do hali dworca głównego w Monachium. Na peronie oczekiwał gościa Hitler w otoczeniu wszystkich wyższych przywódców partyjnych i członków rządu Rzeszy. Po wymianie powitań udali się Mussolini i Hitler do pałacu ks. Karola[2143], w którym gość zamieszkał podczas swego monachijskiego pobytu. Tu powitał szefa rządu włoskiego bawarski prezydent ministrów, Siebert[2144], po czym Mussolini w towarzystwie Hessa złożył Hitlerowi wizytę na Prinzregentenstrasse[2145]. Wizyta trwała do 12.45. Podczas niej miała miejsce godzinna rozmowa. Po krótkim pobycie w swym pałacu udał się Mussolini w towarzystwie Hessa i Himmlera[2146] do głównej siedziby partii narodowosocjalistycznej Brunner Haus[2147], gdzie oczekiwał Hitler. Po złożeniu wieńca w mauzoleum bojowników narodowosocjalistycznych zwiedził Mussolini w towarzystwie gospodarza najpierw Brunner Haus, a po tym Führer Haus[2148]. W Führer Haus wydał kanclerz śniadanie na cześć gościa. Punktem kulminacyjnym pobytu Mussoliniego w Monachium była parada formacyj partyjnych, rozpoczęta o godz. 15, którą obaj wodzowie przyjęli z podium, ustawionego koło „Ewige Wache"[2149].

[2142] Rudolf Hess (1894–1987), niemiecki polityk, działacz nazistowski; od 1920 w NSDAP, bliski współpracownik Hitlera, zastępca Führera (1933–1941), 1941 odbył lot do Wielkiej Brytanii, gdzie wylądował na spadochronie i został wzięty do niewoli, do końca życia przebywał w więzieniu.

[2143] Pałac Karola (Prinz-Carl-Palais), rezydencja zbudowana w stylu klasycystycznym w 1804–1806 w Monachium.

[2144] Ludwig Siebert (1874–1942), niemiecki polityk; premier Bawarii (1933–1942).

[2145] Na Prinzregentenstrasse 16 Hitler miał swoją monachijską rezydencję.

[2146] Heinrich Himmler (1900–1945), niemiecki agronom i polityk, nazista; Reichsführer SS (1929), szef niemieckiej policji (1936–1945), min. spraw wewn. Rzeszy (1943–1945), w 1945 pozbawiony przez Hitlera wszelkich stanowisk i usunięty z NSDAP.

[2147] Właśc. Braunes Haus (Brunatny Dom), budowla powstała w 1828 w Monachium według projektu Jeana-Baptiste'a Metiviera, od 1876 należała do angielskiego kupca Richarda Barlowa, skąd wzięła się jej nazwa: Pałac Barlowa; nabyty w 1930, stał się siedzibą centrali NSDAP, nazwa Brunatny Dom pochodziła od koloru mundurów partyjnych NSDAP.

[2148] Führerbau, znany również jako Führer Haus, znajdował się przy Königsplatz, w sercu kulturalnego centrum Monachium. Tam podpisano w 1938 układ monachijski.

[2149] „Ewige Wache", czyli „Wieczna Straż", odnosi się do upamiętnienia poległych w wojnach. W czasach reżimu hitlerowskiego na Königsplatz w Monachium wzniesiono

„Przemaszerowały wszystkie skoszarowane formacje SS, z wyjątkiem «Leibstandarte Adolf Hitler»[2150]. Po defiladzie zwiedzono w Domu Sztuki Niemieckiej[2151] bieżącą wystawę. Bezpośrednio po tym miała miejsce herbata w Haus der deutschen Kunst na 400 osób, w której wzięło udział m.in. 200 artystów, zaproszonych z całej Rzeszy, oraz przedstawiciele piśmiennictwa niemieckiego. Miało to na celu podkreślenie wobec gości włoskich, iż Monachium jest nie tylko stolicą partii, ale i sztuki niemieckiej. O godz. 19.15 przybyli Mussolini z Hitlerem na główny dworzec i wyjechali swymi specjalnymi pociągami na manewry do Meklemburgii. Dodać należy, iż podczas wizyty Mussoliniego w mieszkaniu Hitlera szef rządu włoskiego doręczył kanclerzowi Rzeszy dokument mianujący go kapralem honorowym milicji faszystowskiej".

„Ze sprawozdań osób, które były w Monachium, wynika, iż zewnętrzne ramy przyjęcia, dekoracje artystyczne, były istotnie imponujące. Rzucały się w oczy wielkie złote litery «M» na czerwonych transparentach w wieńcach laurowych, stylizowane na wzór inicjału napoleońskiego. O uniesieniu tłumów, które w bardzo gorący sposób witały przejeżdżających wodzów i manifestowały spontanicznie pod siedzibą Mussoliniego, świadczy fakt, że na Karl[s]platz przerwały tłumy poczwórny szpaler SS".

„W dniu 26 IX wziął Mussolini ze swym otoczeniem udział w końcowej fazie wielkich manewrów niemieckich w Meklemburgii i Pomeranii, gdzie zetknął się z najwyższymi dowództwami wojsk niemieckich. Tegoż dnia wydał Mussolini w swym pociągu obiad na cześć Goeringa, który, jak twierdzą naoczni świadkowie, nie odstępował przez cały dzień włoskiego gościa".

„W trzecim dniu wizyty Mussoliniego nastąpił nieprzewidziany programem wyjazd jego do Essen celem zwiedzenia zakładów Kruppa. Obydwu wodzów powitał dyrektor naczelny dr Krupp von Bohlen und Halbach[2152], a przedstawiwszy najbliższych współpracowników, skreślił historię powstania i rozwoju przedsiębiorstwa. Następnie oprowadzono gości po zakładach firmy, które w przeciwieństwie do wszystkich innych fabryk, świętujących w tym dniu, były w pełnym biegu. Szczególnie dużo uwagi poświęcone zostało młotom hydraulicznym i oddziałowi budowy pancerzy. W trakcie wizyty przedstawiono

---

dwa monumentalne budynki tzw. Ehrentempel (Świątyni Honoru), będącej miejscem czci członków NSDAP, którzy zginęli podczas puczu w 1923.

2150 1 Dywizja Pancerna SS „Leibstandarte SS Adolf Hitler" (Gwardia Przyboczna Adolfa Hitlera), elitarna dywizja Waffen-SS (początkowo pułk), złożona jedynie z ochotników, poddawanych starannej selekcji. Uczestniczyła w agresji na Polskę, Francję, Jugosławię, Grecję i ZSRR, odpowiedzialna m.in. za mordy na jeńcach wojennych.

2151 Haus der Deutschen Kunst, muzeum prezentujące sztukę współczesną, otworzone w Monachium w 1933–1937 z inicjatywy Hitlera według planów Paula Ludwiga Troosta.

2152 Gustav Krupp von Bohlen und Halbach ps. „Taffi" (1870–1950), niemiecki przemysłowiec; po ślubie z Bertą Krupp dodał jej nazwisko do swojego rodowego; kierował koncernem Friedrich Krupp AG (1909–1941).

Mussoliniemu szereg robotników, po czym po godz. 11 nastąpił odjazd Mussoliniego i Hitlera do Berlina.

O godz. 17.20 przybył na dworzec Heerenstrasse[2153] w Berlinie pociąg kanclerza. Niebawem po tym nadjechał swoim pociągiem Mussolini i znowu został powitany na dworcu przez Hitlera. Po tym obydwaj udali się tzw. Triumfalstrasse do pałacu kanclerskiego[2154], gdzie Mussolini zamieszkał. Wzdłuż drogi, która wynosiła ponad 8 km, zgromadziły się olbrzymie tłumy, oceniane na 2 miliony, które wznosiły okrzyki na cześć przejeżdżających mężów stanu. Podobnie jak w Monachium, Hitler i Mussolini przez cały czas drogi stali w otwartym aucie. O godz. 20.30 wydał Hitler obiad na cześć gościa w Domu Prezydenta[2155], w którym wzięło udział około 200 osób.

Dnia 28 IX zwiedził Mussolini Muzeum Wojskowe w Berlinie, oprowadzany przez jego dyrektora, kont[r]adm[irała] a.d.[2156] dr. Lorey[2157], oraz zamek Sans Soussi w Poczdamie[2158], kościół garnizonowy i kryptę Fryderyka II[2159], co przedstawiła prasa jako złożenie hołdu wielkiemu królowi.

Koło godz. 11 odwiedził Mussolini ambasadę włoską, po czym udał się do pobliskiego domu faszystowskiego, gdzie oczekiwała niemal cała kolonia włoska w Niemczech. Koło 12.30 przybył Mussolini do siedziby letniej Goeringa, Karinhall w Schoffheide[2160]. Podejmowany był tu śniadaniem, udając się następnie na Pole Majowe[2161], obok stadionu olimpijskiego, gdzie rozpoczęło się wielkie zgromadzenie, w którym uczestniczyło około miliona osób. Po otwarciu

---

[2153] Właśc. Heerstrasse.

[2154] Triumfalstrasse miała być główną osią Berlina, długą na 5 km; jej budowy nigdy jednak nie ukończono. W tym czasie siedzibą urzędu kanclerskiego była Stara Kancelaria znajdująca się w tzw. Pałacu Radziwiłłowskim przy Wilhelmstrasse 77.

[2155] Pałac Prezydenta Rzeszy został wzniesiony w 1735–1737 i mieścił się przy Wilhelmstrasse 73. Oficjalną rezydencją głowy państwa był od 1919 do 1934.

[2156] Ausser Dienst (a.D.) – w stanie spoczynku.

[2157] Hermann Lorey (1877–1954), niemiecki oficer marynarki wojennej; w służbie od 1896, kontradmirał (w stanie spoczynku) Cesarskiej Marynarki Wojennej, kontradmirał Kriegsmarine, dyr. Muzeum Kriegsmarine i Arsenału Berlińskiego (Zeughaus), kierownik Muzeów Wojskowych.

[2158] Właśc. Sanssouci, rokokowy pałac wraz z ozdobnym parkiem, wzniesiony i założony w 1745–1747 jako letnia rezydencja (fr. *maison de plaisance*) Fryderyka II Wielkiego (1712–1786), króla Prus (1740–1786).

[2159] Kościół Garnizonowy w Poczdamie, barokowa świątynia protestancka, zbudowana z inicjatywy Fryderyka Wilhelma I (1688–1740), króla Prus (1713–1740), według planów Philippa Gerlacha w 1730–1735. Miejsce pochówku zarówno Fryderyka Wilhelma I, jak i jego syna Fryderyka II Wielkiego (do 1943), wbrew woli tego ostatniego, który chciał spocząć w krypcie na najwyższym tarasie ogrodu w Sanssouci, jego życzeniu stało się zadość dopiero w 1991.

[2160] Właśc. puszcza Schorfheide, zob. wyżej, przyp. 2141.

[2161] Pole Majowe (Maifeld) to otwarta przestrzeń przy Stadionie Olimpijskim w Berlinie.

zgromadzenia przez ministra Goebbelsa wygłosili przemówienia Hitler i Mussolini, po czym przeszli przez bramę Maratońską[2162] do stadionu olimpijskiego, gdzie odbył się koncert orkiestr wojskowych. Ostatnia ta wielka manifestacja, pomyślana jako punkt kulminacyjny całej wizyty, straciła wiele swego efektu na skutek gwałtownej ulewy, która nadciągnęła niespodziewanie po szeregu wyjątkowo pogodnych dni. Na skutek tej ulewy zawiodły całkiem nie tylko efekty świetlne i fajerwerki, ale częściowo nawet głośniki radiowe, tak że większa część zgromadzonych tłumów albo wcale, albo też tylko bardzo źle słyszała obydwu mówców.

Dnia 29 bm. o godz. 10 po rewii oddziałów wojskowych wziął Mussolini udział w paradzie wojskowej na jego cześć urządzonej, a Hitler wydał następnie w Domu Prezydenta śniadanie pożegnalne, po którym o godz. 15.50 Mussolini, żegnany przez kanclerza Hitlera, odjechał z Lehrterbahnhof z Berlina. Towarzyszył mu do granicy minister Hess.

Dzień 25 września w Monachium i dzień 28 września w Berlinie zostały ogłoszone jako święto państwowe".

Zastanawiałem się w tak miłej mi ciszy wsi polskiej nad pytaniem, jakie powinniśmy zająć stanowisko w stosunku do Italii złączonej tak ściśle z Niemcami? I przypomniałem sobie żywo słowa wypowiedziane przed wielu laty przez namiestnika Michała Bobrzyńskiego[2163] po moim raporcie o nowych konszachtach chłopskich i akcji przeciwrządowej Jana Stapińskiego[2164]. Ówczesny szef biura prezydialnego Stanisław Grodzicki[2165] doradzał jego aresztowanie, usprawiedliwione wywrotową działalnością ówczesnego przywódcy najradykalniejszej partii chłopskiej, na co Bobrzyński odpowiedział: „Jeżeli nie ufa się

[2162] Chodzi o dwie wieże zegarowe wybudowane przy berlińskim Stadionie Olimpijskim; aranżacja nosi nazwę Marathontor (Brama Maratońska).

[2163] Michał Bobrzyński (1849–1935), historyk, prawnik, polityk; jeden z liderów konserwatystów krakowskich, prof. UJ, poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1885–1914) i Rady Państwa w Wiedniu (1885–1890, 1903–1908), wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej (1891–1902), namiestnik Galicji (1908–1913), dożywotni członek Izby Panów (1914–1918), w czasie I wojny zwolennik orientacji austriackiej, twórca Ligi Państwowości Polskiej (1915), min. dla Galicji (1916–1917).

[2164] Jan Stapiński (1867–1946), działacz ludowy, publicysta; poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1898–1900, 1907–1918) i Sejmu Krajowego we Lwowie (1901–1914), prezes Rady Naczelnej PSL (1908–1913), założyciel i prezes PSL-Lewica (1913), od 1924 w Związku Chłopskim (wiceprezes, od 1925 prezes), od 1926 w Stronnictwie Chłopskim (wiceprezes), od 1928 w reaktywowanym Związku Chłopskim (prezes), poseł na Sejm (1919–1922, 1928–1930).

[2165] Stanisław Grodzicki (1865–1943), ziemianin, urzędnik i polityk; od 1900 wicesekretarz w MSW w Wiedniu, starosta powiatów lwowskiego (1901–1904) i jarosławieckiego (1904–1906), szef Biura Prezydialnego w Namiestnictwie (od 1906), wiceprezydent Namiestnictwa Krajowego we Lwowie (1911–1918), poseł (1930–1932).

jakiemuś niebezpiecznemu przeciwnikowi, to nie należy robić z niego bohatera, zamykając go w areszcie, tylko przeciwnie, trzeba zbliżyć się do niego, aby wiedzieć, co czyni i co zamierza, i poznać jego silne i słabe strony. Jak będę w Krakowie, to postaram się, aby Stapiński do mnie przyszedł..."

W dwa lata później Stapiński zaprzestał wszelkiej opozycji i zaliczał się do podpór rządów Bobrzyńskiego!

Może i teraz byłoby wskazane trzymać się tej samej zasady. Nie odwracać się od Włoch dlatego, że one zaczęły szukać w Berlinie zabezpieczenia nowo utworzonego Imperium i nie pozostawiać ich samych w tym bloku, w którym Italia jako słabsza musi zejść do roli powolnego wykonawcy woli Rzeszy Niemieckiej. Przeciwnie, powinno się Italię silnie podeprzeć, aby nie czuła się osamotniona i zdana na łaskę i niełaskę swego zresztą w kraju bardzo niepopularnego sojusznika i była zdolna – oparta o swoich przyjaciół – sprzeciwić się w razie potrzeby takim zamiarom Niemiec, które mogłyby być niebezpieczne dla pokoju Europy. Mając zresztą w owej osi Włochy po naszej stronie, moglibyśmy wyzyskiwać zawsze jej przyjaźń wówczas, gdyby nasze interesy były przez Niemcy zagrożone.

Bawiąc więc z końcem mego urlopu w Warszawie, starałem się pozałatwiać sprawy, które utrudniałyby nasze przyjacielskie stosunki z Italią. A więc w ministerstwach skarbu i handlu zabiegałem o zakończenie naszych sporów finansowo-handlowych (spłata pożyczki tytoniowej, kredyty Banca Comerciale, przedsiębiorstwa włoskie w Polsce itd.) oraz o ustalenie terminu wizyty min. Becka w Rzymie i rewizyty polskiego Związku Legionistów.

Minister był dość osowiały i zaziębiony, nie reagował też zbytnio na moje kłopoty, jakie miałem z zestawieniem delegacji oficersko-legionowej, mającej przyjechać do Włoch. Proponowano najpierw na jej szefa generała Zająca[2166], który odmówił, tak samo jak wszyscy inni, do których Związek Legionistów się zwracał. Na szczęście Wieniawa-Długoszowski powrócił z manewrów, udałem się więc do niego, ale i on odmówił, bo był zaproszony do Francji i Belgii celem wygłoszenia kilku odczytów o treści ściśle wojskowej.

Zaczęło mnie to wszystko już irytować, a jedząc właśnie śniadanie u państwa Becków, zapytałem, czy nie należałoby poprosić po prostu gen. Rydz[a]-Śmigłego, aby wyznaczył służbowo kogoś na szefa delegacji. Pani Beckowa odezwała się na to z uśmiechem: „Nasze generały pojechałyby chętnie do Włoch, tylko boją się przemówień i toastów po francusku, bo mało który z nich włada dobrze tym językiem".

Niechże więc Wieniawa jedzie! – zakrzyknąłem.

[2166] Józef Zając (1891–1963), gen. WP, legionista; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, szef Oddziału I (1922–1926) i od 1925 p.o. zast. szefa Sztabu Generalnego, dowódca wyższych związków taktycznych zarówno w II RP, jak i emigracyjnym WP.

To pewno pan nie wie, odpowiedziała mi ministrowa, co Wieniawa robi, jak się upije. Może przed miesiącem był na jakimś zebraniu, a kiedy hr. R. zaczęła mu coś tam wymawiać, rzekł głośno, tak że wszyscy to słyszeli: Takie stare k... jak pani siedzą cicho i nie zawracają ludziom głowy!

Tak! Bolek jest niemożliwy, dorzucił ze swej strony minister, wobec czego kandydatury tej dalej nie forsowałem, a sprawa rewizyty tkwiła dalej w martwym punkcie. Zrobiłem jednak ważne doświadczenie: zaprosiłem Wieniawę na kolację i pod pozorem mojej niedyspozycji kazałem podać tylko jedną flaszkę lekkiego wina i wodę mineralną. O dziwo, Bolek przesiedział ze mną do północy i nie domagał się dalszego picia, przekonując mnie, że nie był nałogowym alkoholikiem, bo mógł spędzić cały wieczór, nie tracąc ani na chwilę swojej zwykłej werwy i humoru.

Zacząłem więc znowu go prosić o przyjazd do Włoch, a że znaliśmy się przeszło trzydzieści pięć lat i lubili szczerze, Bolek zgodził się nareszcie, obiecując słowem honoru, że ani razu na ziemi włoskiej miary w piciu nie przekroczy. Poszedł też nazajutrz do min. Becka i nie wiem, co mu tam powiedział, ale tego samego jeszcze dnia jego delegacja do Włoch została oficjalnie zatwierdzona.

P. Beckowa z córką wybierały się również do Rzymu, gdzie panna Buba miała w jakimś klasztorze uczyć się języków i historii sztuki, minister zaś obiecał mi zapowiedzieć ambasadorowi włoskiemu swój przyjazd, którego termin miał być najpóźniej w lutym wyznaczony.

Minister zgodził się też nareszcie na przeniesienie mnie w stan spoczynku po 36 latach służby i odwołanie z Rzymu zaraz po swej wizycie. W ten sposób załatwiwszy pomyślnie wszystkie moje sprawy, znalazłem się w trzy dni potem w Rzymie.

Jedną z pierwszych osób, jakie przyjąłem w ambasadzie, był korespondent „Tempsa" p. Gentison, który powtórzył mi swą rozmowę z min. Ciano po powrocie Mussoliniego z Berlina. Włoski minister był zdania, że Anschluss Austrii był tylko kwestią czasu. Usiłowania przeciwdziałania mu przez restaurację dynastii Habsburgów byłyby bezcelowe, bo wówczas Rzesza złamałaby natychmiast umowę z 11 lipca 1936 r. i złożyła swoje *veto*, tak samo jak Włochy, na których poparcie dynastia ta nie mogła nigdy liczyć. W dzisiejszej sytuacji – wywodził dalej Ciano – Włochy nie zamierzają dalej bronić niepodległości Austrii z tą chwilą, gdy przestały obawiać się Niemiec nad Brennerem.

Ze sposobu, w jaki Ciano omawiał z p. Gentison swoje nastawienie do Małej Ententy, można wnioskować, że polityka włoska usiłowała koncentrować swoje zainteresowania wyłącznie na Morzu Śródziemnym i Bałkanach, pozostawiając Czechosłowaczyznę, Austrię, nawet i Węgry wpływom Niemiec. Znamiennym było również kilkakrotne zapewnienie min. Ciano, że „współpraca Italii z Rzeszą opierała się na bardzo trwałych podstawach i że funkcjonowała wzorowo i niezwykle lojalnie".

W połowie listopada 1937 odbył się przegląd korpusu agentów policji (Rivista di Corpo degli Agenti di policia). Brały w niej udział także formacje niemieckie. Z tego też powodu ich szef gen. Himmler, młody człowiek o twarzy wiejskiego pastora, stał cały czas przy Mussolinim i razem z nim odbierał hołd wielotysięcznych zastępów dobrze umundurowanej i wyćwiczonej policji. Imponujące były poszczególne ćwiczenia i popisy w rodzaju piłki nożnej, granej przez motocyklistów, przeskakujących na swych maszynach duże przeszkody, albo rewia policji konnej, która tworzyła co moment inne figury, w końcu szóstkami przeskakiwała przez wysokie stosy palącego się drzewa.

Włosi mieli zwyczaj jawnego podkreślania swoich zmieniających się ciągle przyjaźni politycznych. Na ową rewię otrzymali zaproszenie do loży Mussoliniego: tylko ambasador Niemiec oraz posłowie Austrii, Węgier, Albanii[2167] i Jugosławii!

Wróciwszy do ambasady, zastałem tam jednego z przyjaznych mi dziennikarzy francuskich, który przyniósł mi odpis sprawozdania z rozmów, jakie w Rzymie prowadził redaktor „Petit Parisien"[2168], p. Maurycy Bourdet[2169].

P. Bourdet oświadczył, „qu'au Quai d'Orsay, on n'a aucun espoir de voir les relations entre la France et la Pologne de redevenir réellement amicales, tant que le colonel Beck sera aux Affaires étrangères. M. Beck, a-t-il explique, a un fait personnel avec la France, d'où, par imposition du maréchal Foch[2170], il fut expulsé alors qu'il était à Paris comme attaché militaire. Ce fut lui qui réserva à M. Berthou l'accueil que l'on sait: M. Barthou fut sifflé en arrivant en gare et, dehors, pas un seul applaudissement ne l'accueillit, à tel point qu'il voulait remettre le chapeau et s'en aller. M. Barthou s'est vengé en faisant conclure le pacte franco-soviétique dont ce fut lui qui jeta les bases. Cela n'a pas empêché au colonel Beck de venir ensuite à Paris comme ministre des Affaires étrangères, mais il a toujours garde rancune à la France de l'affront

---

2167 Xhafer Tefik Villa (1889–1938), turecki urzędnik, albański polityk i dyplomata; od 1912 w służbie Imperium Osmańskiego, w 1921 powrócił do Albanii, min. spraw zagr. (1921, 1933–1935), sekretarz generalny MSZ (1923), konsul w Paryżu i Londynie (1925), poseł w Belgradzie (1929–1932), Atenach (1932–1933), Rzymie (1935–1938); zginął w katastrofie samolotowej.

2168 „Le Petit Parisien", francuski dziennik ukazujący się w 1876–1944 w Paryżu.

2169 Maurice Bourdet (1902–1944), francuski dziennikarz, członek ruchu oporu; zginął w obozie w stoczni Bremen-Farge.

2170 Ferdinand Foch (1851–1929), francuski dowódca i teoretyk wojskowy, marszałek Francji (1918), marszałek polny Wielkiej Brytanii (1919) i marszałek Polski (1923); ochotnik w wojnie francusko-pruskiej (1870), absolwent Oficerskiej Szkoły Inżynieryjnej Artylerii i Akademii Sztabu Generalnego (1887), w czasie I wojny światowej dowódca wyższych związków taktycznych armii francuskiej, szef Sztabu Generalnego (1917), przew. Rady Wojennej Sprzymierzonych (1918), podpisał rozejm w Compiègne (11 XI 1918), wrogo nastawiony do Niemiec, przyjazny Polsce.

qui lui avait été fait. La Pologne d'ailleurs se trouve dans une situation des plus dangereuses, car elle est entourée par deux ennemis irréconciliables: la Russie et l'Allemagne, qui la ménagent mais seraient prêtes à l'étrangler"[2171].

Nie potrzebuję dodawać, jak szkodliwą dla obu stron była tego rodzaju robota, z jaką spotykałem się w Rzymie cięgle. Ile razy pojawiła się bajeczka o jakichś naszych zobowiązaniach wobec Niemiec albo o złych stosunkach Polski z Francją – co nie było prawdą – źródła jej kryły się bardzo często w różnych informacjach dawanych przez biura prasowe francuskie lub sowieckie.

[2171] Że na Quai d'Orsay nie ma nadziei, że stosunki między Francją a Polską ponownie staną się prawdziwie przyjazne, dopóki płk Beck będzie w MSZ. Wyjaśnił, że pan Beck ma osobiste doświadczenie z Francją, skąd na mocy nakazu marszałka Focha został wydalony, gdy przebywał w Paryżu jako radca wojskowy. To on powitał pana Barthou, jak wiadomo: pana Barthou wygwizdano po przybyciu na dworzec, a na zewnątrz nie przywitały go żadne brawa, do tego stopnia, że miał ochotę zawrócić [wrócić do pociągu]. Pan Barthou zemścił się doprowadzeniem do zawarcia paktu francusko-sowieckiego, pod który sam położył podwaliny, co nie przeszkodziło płk. Beckowi w późniejszym przybyciu do Paryża jako minister spraw zagranicznych, lecz nadal żywi urazę do Francji za zniewagę, jaką mu wyrządzono. Polska zresztą znajduje się w najniebezpieczniejszej sytuacji, bo jest otoczona przez dwóch nieprzejednanych wrogów: Rosję i Niemcy, którzy [na razie] ją oszczędzają, ale gotowi są ją zdusić (fr.).

Rozdział 45

[Kapitulacja Italii w londyńskim komitecie neutralności · Kłopoty finansowe zarysowują dwa bloki · Zjazd faszystów w Rzymie · Historia powołania Osi · Odwiedziny Hessa i Ribbentropa w Rzymie · Przystąpienie Włoch do paktu antykominternowskiego · Stosunki z Francją · Co mówi o nich Blondel · Tworzenie armii kolonialnej]

Wojna domowa w Hiszpanii wlokła się bez końca. Generał Franco odniósł wprawdzie kilka sukcesów, ale nie mógł ich należycie wykorzystać. Rząd czerwony przeniósł się do Salamanki[2172] i zaczynał już odczuwać brak amunicji, broni i pieniędzy. Gen. Franco miał przeszło 60 000 Włochów, kilka niemieckich ekip lotniczych, ale nie umiał widocznie utrzymać w karbach sojuszniczych generałów włoskich, którzy przypisywali sobie zwycięstwa, jakie nie były ich zasługą. I tak generał Bastico[2173], komendant jednego z legionów włoskich, i generał Teruzzi[2174] zostali odwołani na żądanie hiszpańskiego korpusu oficerskiego, który czuł się obrażony z powodu oficjalnego komunikatu włoskiego, donoszącego o zwycięstwie w północnej Hiszpanii odniesionym podobno wyłącznie przez wojska hiszpańskie.

Tak samo londyński Komitet Nieinterwencji groził rozpadnięciem się. Na posiedzeniu z 17 października 1937 Wielka Brytania i Francja oświadczyły, że wystąpią, zachowując *leur liberté d'action*[2175], o ile cudzoziemcy służący w obu walczących armiach nie będą rychło odwołani pod kontrolą komisji międzynarodowych i o ile nie ustanie natychmiast dowóz ludzi i materiału wojennego.

[2172] Siedzibą rządu republikańskiego był Madryt do czasu zdobycia miasta w marcu 1939, w Salamance zaś była główna kwatera gen. Franco.

[2173] Ettore Bastico (1876–1972), włoski wojskowy, gen., od 1942 marszałek; dowódca 9 pułku w Asti (1923–1927), 14 Brygady Piechoty (1929–1931), a następnie dywizji szybkiej w Udine, 16 dywizji bolońskiej, 1 Dywizji Czarnych Koszul i III Korpusu w Etiopii (od 1935), II Korpusu (1936–1937) oraz oddziałów włoskich w Hiszpanii (1937), senator (1939), gubernator Dodekanezu (1940–1941) oraz Libii (1941–1943), dowódca sił Osi w Afryce Północnej.

[2174] Attilio Teruzzi (1882–1950), włoski wojskowy, gen., polityk, bliski współpracownik Mussoliniego; gubernator Cyrenajki (1926–1928), w czasie wojny domowej w Hiszpanii inspektor oddziałów włoskich, podsekretarz (1937–1939) i min. ds. Włoskiej Afryki (1939–1943).

[2175] Swobodę działania (fr.).

Ambasador sowiecki Majski[2176] wygłaszał piorunujące mowy przeciw agresji faszystowskiej i zdawało się, że nie znajdzie się wyjścia z tej tak powikłanej sytuacji, gdy, zgoła nieoczekiwanie, na posiedzeniu Komitetu londyńskiego z 20 października doszło do porozumienia, na skutek kapitulacji Włoch. Przyjęły one projekt brytyjski z 14 lipca br. ustanawiający najpierw przeprowadzenie kontroli przez komisji międzynarodowe, a potem odwołanie cudzoziemskich ochotników, bez przyznania obu stronom prawa statusu wojujących, czego domagali się dotąd uporczywie Włosi.

Ambasador Grandi zrzekł się tego żądania, tak, że konflikt hiszpański przestał zagrażać Europie. Kto to jednak sprawił? Mówiono, że w czasie wizyty berlińskiej doradzano usilnie Mussoliniemu możliwie szybkie wycofanie się z tej afery, która zatruwając ogólną atmosferę, nie pozwoliła Niemcom zbliżyć się do Anglii, o co zabiegał ambasador Ribbentrop. Na te bardziej pokojowe nastroje Italii wpłynęły również niewątpliwie względy finansowej natury. Wojna abisyńska kosztowała Italię kilkanaście miliardów. Mówiono, że eksploatacja bogactw naturalnych Etiopii rychło wyrówna ów deficyt. Tymczasem pacyfikacja jej nie była jeszcze ukończona – 15 października donoszono oficjalnie o 38 żołnierzach i oficerach zabitych, nie licząc żołnierzy kolorowych – owe zaś osławione złoża złota i drogich kamieni okazały się często fantazją agentów i podróżników!

Sam zresztą budżet Italii faszystowskiej obciążony był nie tylko ogromnymi, przekraczającymi możliwości płatnika, wydatkami na armię i jej zbrojenie, ale także na roboty publiczne, wykonywane pod przymusem walki z bezrobociem.

Pod maską różnych zarządzeń finansowych minister skarbu Thaon di Revel sięgał coraz częściej do skarbca banków, towarzystw akcyjnych i ludzi prywatnych, i wyciągał stamtąd co jakiś czas po kilka miliardów lirów. Duce powiedział, że „państwo rządzi kapitałem, a nie kapitał państwem". W myśl tej zasady wydawało się rokrocznie pożyczki, zamieniało dawne 3% na 5% za dopłatą 15 lirów od akcji, wydawało się 5% renty, lecz te góry kolorowego papieru nie miały żadnego pokrycia ani zabezpieczenia. Prawda, że budowało się z ich pomocą sanatoria ludowe, autostrady, tunel, mosty i tamy, dziesiątki tysięcy hektarów ziemi wydzierało się bagnu lub posusze i majątek państwa bez wątpienia wzrastał, lecz kosztem kapitału prywatnego, który kurczył się i malał z roku na rok.

Te kłopoty finansowe Italii wpływały naturalnie ujemnie na jej stosunki gospodarcze z innymi państwami. Dnia 15 października 1937 zapowiedziano rewizję wszystkich układów handlowych, celem dostosowania ich do zasad

---

[2176] Iwan Majski (Jan Lachowiecki) (1884–1975), sowiecki dyplomata i historyk; przedstawiciel dyplomatyczny ZSRR w Finlandii (1929–1932), ambasador w Londynie (1932–1943), zast. ludowego komisarza spraw zagr. (1943–1947).

autarchii, uchwalonych przez Centralny Komitet gospodarki korporacyjnej. To znaczyło, że ty sprzedasz mi tonę węgla pod tym warunkiem, że ja nabędę u ciebie pół tony pomarańcz, bez których mógłbym doskonale się obejść. Ceny kupna miało się wypłacać odnośnym urzędom i dostawało zapłatę w walucie krajowej. Ponieważ zaś zasadą clearingu jest zupełne wyrównywanie rachunków kupującego i sprzedającego, więc o jakichś nadwyżkach dewizowych nie było mowy i nikt nie otrzymał wprost dewiz dla sprowadzania potrzebnego mu towaru zagranicznego.

Jedni ekonomiści uważali ów system za jedynie racjonalny, inni potępiali go najsurowiej, na podstawie zaś moich doświadczeń mogę tylko zauważyć, że było on bardzo kłopotliwy i prowadził do wielu nadużyć i coraz większego obniżania wartości pieniądza krajowego. Kiedy przejeżdżałem ostatni raz Szwajcarię, ofiarowywano mi za sto lirów 15 franków!

Na razie okazał się on o tyle skuteczny, że skłonił Włochy do powolnego wycofania się z nieudanej imprezy hiszpańskiej, która, na szczęście, zdawała się dobiegać końca.

Okazało się, że „czerwone diabły" hiszpańskie, jak ich nazywała oficjalna prasa faszystowska, mieli, mimo wszystko, swoich zwolenników we Włoszech, kiedy „trybunał obrony państwa" skazał niedawno dziesięciu Włochów za udzielanie im pomocy.

Objawy te, wraz z dość głośnym niezadowoleniem małych rentierów i niewielkimi postępami faszyzmu wśród robotniczej ludności Lombardii, niepokoiły widocznie Mussoliniego, który coraz częściej występował publicznie przeciw „zarazie bolszewickiej". Podkreślało się zawsze potem, że nie odnosiło się to do stosunków z państwem ZSRR, które Duce chce utrzymać na stopie przyjaznej, ale wyłącznie do działalności Kominternu poza granicami Rosji, nie ulegało jednak wątpliwości, że Mussolini, po swej wizycie berlińskiej, decydował się na przystąpienie do paktu przeciwkomunistycznego, który miał niebawem być w Rzymie podpisany. W ten sposób zarysowało się całkiem wyraźnie powstanie dwu bloków w Europie. Jeden obejmował Rzeszę Niemiecką, Italię i Japonię, drugi – Wielką Brytanię, Francję i Rosję sowiecką...

Dzisiejsi twórcy nowych systemów życia publicznego muszą mieć z pewnością talenty znakomitych reżyserów teatralnych! Żadne cesarstwo ani królestwo czy republika nie umiały urządzać tak wspaniałych i potężnie działających na wyobraźnię ludzką widowisk, jak adunaty faszystów w Rzymie, a nacjonal-socjalistów w Berlinie. Do Rzymu zwołano np. tak zwaną hierarchię faszystowską dla uroczystego obchodu rocznicy marszu na Rzym i dania jej instrukcji na rok następny. Zebrano przeszło sto tysięcy ludzi na tzw. Forum Mussoliniego, które, jak wiadomo, należy do jednej z najwspanialszych budowli nowego Rzymu. Zdobią ją dziesiątki rzeźb naturalnej wielkości z kararyjskiego marmuru, będących albo kopiami postaci antycznych, albo

dziełami współczesnych, najwybitniejszych artystów. Umundurowane oddziały faszystów wykazywał w swych ruchach i ćwiczeniach tak wielką precyzję i sprawność, z postawy tych, z których każdy był komendantem pewnej grupy związanej przysięgą posłuszeństwa i dyscypliny, biła taka pewność siebie, że nieprzeliczone tłumy widzów biły bez przerwy brawa i krzyczały ze szczerym, jakby się zdawało, entuzjazmem!

Z wysokich masztów, zdobiących fronton Forum, spływały, jak na okręcie, kolorowe sztandarki poszczególnych oddziałów prowincjonalnych i tworzyły barwne tło trybuny Szefa, na której zajęła również swe miejsca delegacja niemiecka. Dla podkreślenia ścisłych węzłów łączących Italię faszystowską z Trzecim Reichem, Führer wysłał swoich najbardziej (wówczas) zaufanych współpracowników: Hessa, Franka, Lutze[2177], Wagnera[2178] i innych.

Po dłuższej chwili oczekiwania na pomoście Komendanta zjawił się sekretarz partii Starace. Z dala zagrało 2000 trąb na baczność. Na wzgórzach Monte Mario zagrzmiały działa, a trzysta tysięcy ludzi zebranych na trybunach, na łąkach przylegających do Forum, na stokach Villa Madama, zaczęto krzyczeć rytmicznie: Duce, Duce, Duce!

Hierarchie znieruchomiały! Ich ręce wyciągnięte do faszystowskiego pozdrowienia utworzyły jedną, co do centymetra wyrównaną linię. Tłum rozstąpił się i powstał długi korytarz, na którego końcu ukazał się Duce. Szedł na czele świty i oddziału swej straży przybocznej „Muszkieterów Wodza”[2179]. Jego krepa postać stąpała żołnierskim, twardym krokiem, na twarzy jaśniał uśmiech pełen niewysłowionej pychy!

Komendant Starace zakrzyknął: „Salutate nel Duce il Fondatore dell'Impero!” (Pozdrówcie Wodza, Twórcę Imperium). A setki ludzi odpowiedziało: „A noi!”, „A noi!”, po czym sekretarz partii złożył raport: „Dzisiaj, dnia 28 października roku XV ery faszystowskiej jest faszystów bojowych 2 152 240, należących do grupy uniwersyteckiej 82 004, młodych faszystów 1 163 363, kobiet 737 422, faszystów wiejskich 895 514, członków organizacji faszystowskich 6 122 535!”

Po tym raporcie zabrał głos Mussolini. Głośniki niosły daleko każde jego słowo, wypowiedziane głosem spokojnym, w zupełności opanowanym. Mówił, jaką dumą napełnia serce każdego faszysty powstanie Imperio di Roma, wskazywał na znaczenie udziału delegacji niemieckiej, będącej dowodem „coraz

---

[2177] Viktor Lutze (1890–1943), niemiecki działacz hitlerowski; od 1922 członek NSDAP, od 1923 w SA, szef policji w Hanowerze i nadprezydent prowincji hanowerskiej (od 1933), szef sztabu SA (1934–1943).

[2178] Robert Heinrich Wagner (1895–1946), polityk nazistowski; gauleiter NSDAP w Badenii (od 1925), komisarz Rzeszy w Badenii (od 1933), szef administracji cywilnej w Alzacji (od 1940).

[2179] Właśc. Il moschettieri del Duce, elitarna jednostka MVSN pełniąca funkcję gwardii honorowej Duce.

większej solidarności obu reżymów i coraz lojalniejszej przyjaźni obu narodów", i stwierdził, że hasłem rozpoczynającego się roku faszystowskiego będzie – pokój! Skoro to słowo wychodzi „z ust ludzi, którzy o ten pokój walczyli i są gotowi do dalszej walki, to ma to znaczenie szczególnej solenności i prawdy". Ale, „aby ów pokój był trwały, należy bolszewizm wyrzucić z Europy, a przede wszystkim w Hiszpanii, oraz znieść absurdalne klauzule traktatu pokojowego. Jest również koniecznym, aby wielki naród germański zajął to miejsce, jakie zajmował przed tym w Afryce (nb. M[ussolini] miał na myśli kolonie niemieckie w Afryce), jak również koniecznym, aby zostawić w spokoju Italię, dlatego, że ona zdobyła sobie Imperio własną krwią i własnymi środkami!"

Ledwo przebrzmiały owe słowa, wprowadzające do istniejącego już zamętu nowy, tj. popieranie przez Italię pretensji kolonialnych Rzeszy Niemieckiej w Afryce, gdzie dawne jej posiadłości przejęła niemal wyłącznie Wielka Brytania, tłum zaśpiewał, przy akompaniamencie 2000 trębaczy i kilku orkiestr, nowy hymn narodowy: *Etiopia*. Duce śpiewał go na równi z innymi, tak samo jak *Giovinezzę*, która zakończyła uroczystość.

Auto ambasady uwięzło wśród zbitych tłumów. Widziałem senatorów, posłów, cały rząd, wszystkie ministerstwa, generalicję, prasę, tysiące i tysiące ludzi sunących czarnym strumieniem przez most na Tybrze na jego bulwary, które długo jeszcze potem były pełne rozgadanej publiczności, muzyki i śpiewów!

Wielowiekowe zamiłowania Włochów do „panem et circenses"[2180] sprawiały, że ci wszyscy ludzie pospieszyli wieczorem znów na plac Wenecki, aby bodaj z dala brać udział w różnych ceremoniach złączonych z obchodem święta 29 października. Poza zatwierdzeniem na rok następny, XVI, planów i projektów wielu robót publicznych, Mussolini rozdał osobiście nagrody, które specjalne komitety przyznały zwycięzcom konkursów artystycznych, naukowych, literackich itd. W owym roku Duce, po wręczeniu trzech złotych medali za waleczność w wojnie abisyńskiej, premiował zwycięzców Littori della cultura, del Rostro d'Oro, dello Scudo de Duce[2181], zwycięzców konkursu „Książka i Muszkiet" o „Monografii młodych faszystów walczących" itd.

W ten sposób młodzież zbyt pochłanianą przez życie partyjne i sportowe zachęcało się do pracy umysłowej, do pielęgnowania nauki czy sztuki.

Szef delegacji niemieckiej, minister Hess, przybyłej na uroczystość zebrania hierarchii faszystowskiej, ogłosił w prasie rzymskiej wywiad, w którym nazwał Italię faszystowską narodem silnym i dumnym, i stwierdził, że „ścisła przyjaźń łącząca oba państwa jest doniosłym czynnikiem historycznym", przed którym muszą się ugiąć siły destrukcyjne bolszewizmu. Wywiad zakończył Hess zapewnieniem, że Niemcy nie zapomną nigdy Mussoliniemu jego

[2180] Chleba i igrzysk (łac.).
[2181] Liktorów kultury, złotej mównicy, tarczy Wodza (wł.).

przyjaznych uczuć solidarności z nacjonal-socjalizmem, o jego zrozumieniu życiowych potrzeb narodu niemieckiego.

Kiedy rozważyłem sobie w domu szczegóły tego dnia, którego ośrodkiem zdawała się być delegacja niemiecka, kiedy przypomniałem sobie, jak ją wprowadzali członkowie rządu na trybunę honorową, a cztery orkiestry grały hymn niemiecki nacjonal-socjalistów, jak sekretarz generalny zainicjował niezwykle głośną owację całego zebrania na cześć berlińskich gości, to doszedłem do przekonania, że owa adunata hierarchii partyjnej przemieniła się w manifestację przyjaźni włosko-niemieckiej.

Przemówienie Mussoliniego miało te same znamiona. Powtarzały się one we wszystkich jego wystąpienia publicznych i Ciana od drugiej połowy 1936 roku, tj. od czasu pierwszej wizyty włoskiego ministra spraw zagranicznych u Führera. Charakterystyczne było zestawienie owych wystąpień wskazujących, jak powoli, lecz stale wzrastała w siłę owa przyjaźń. Raport mój w tej sprawie brzmiał następująco:

„Komunikat wydany po pierwszej bytności hr. Ciana w Berlinie ogranicza się do określenia (27 X 1937) szczerego zamiaru obu rządów wzajemnej współpracy i porozumiewania się we wszystkich sprawach obchodzących ich państwa. Ale poza tym mówi się w prasie półoficjalnej o problemie lokarneńskim, stwierdza błędność założeń tzw. paktu czterech i konieczność uwzględnienia z tej okazji słusznych interesów Polski (vide artykuł Virginio Gayda w «Giornale d'Italia» z 25 października 1937 r.). Nie pomija się również wstydliwym milczeniem stosunku Włoch do Austrii i do problemu naddunajskiego, który wnet potem, bo dnia 20 listopada 1936 r. był poruszony w Wiedniu przez włoskiego ministra spraw zagranicznych w duchu ścisłej kolaboracji Austrii, Węgier i Italii, opartej o protokoły rzymskie. A przecież te protokoły miały bronić Austrii od agresji niemieckiej!"

„Kiedy dnia 2 listopada 1936 r. Mussolini przemawiał w Mediolanie do 100-tysięcznego tłumu, to poruszył najpierw zagadnienie rozbrojenia, stosunek Włoch do Francji, przyjaźń ze Szwajcarią, Austrią, Węgrami i Jugosławią, a potem dopiero przy końcu zaznaczył, że wizyta berlińska hr. Ciano «dała w rezultacie porozumienie się obu mocarstw co do pewnych, ściśle oznaczonych problemów», i że tzw. «oś Berlin-Rzym nie jest przeszkodą, ale raczej platformą, na której mogą się spotkać wszystkie państwa europejskie, ożywione wolą współpracy i pokoju»".

„Wielka Rada Faszystowska zbierająca się w dniach od 1 do 9 marca 1937 r. stwierdziła krótko m.in., że «miło jej zaznaczyć, iż porozumienie italo-niemieckie pomyślnie się rozwija i okazuje swoją realistyczną skuteczność»".

„Także wizyta ministra spraw zagranicznych von Neuratha w Rzymie nie nadała stosunkom włosko-niemieckim jakiegoś nowego, niepokojącego znaczenia. Mówiono wówczas znowu, że «oś Rzym-Berlin powinna być i będzie

niejako mostem łączącym różne państwa i różne sprawy», ale widoczny jest już pewien postęp, bo w komunikacie oficjalnym czytało się: «w basenie naddunajskim nic nie można uczynić albo przedsięwziąć, względnie tolerować bez Włoch i Niemiec, a tym mniej przeciw obu tym mocarstwom»".

„14 maja hr. Ciano wygłosił 2-godzinne przemówienie w Izbie posłów. Kolaboracja włosko-niemiecka wysunęła się wówczas na pierwszy plan jego wywodów, zaraz po omówieniu kwestii hiszpańskiej, ale przed całym szeregiem innych problemów, które poruszał. Powiedział on: «praktyka ostatnich miesięcy współpracy niemiecko-włoskiej stwierdziła, że paralelna polityka obu tych mocarstw była i jest w Europie najpożyteczniejszym faktorem bezpieczeństwa i pokoju, i tworzy cel, do którego zmierzają i będą zmierzać naturalne orientacje wszystkich tych sił, jakie chcą obronić cywilizację przed groźbą bolszewizmu i podjąć się trwałego dzieła rekonstrukcji»".

„W Palermo mówił Mussolini dnia 21 sierpnia 1937 najpierw o swoich dobrych stosunkach z różnymi państwami, potem poświęcił duży ustęp Francji, a na samym dopiero końcu wspomniał, że «nie dochodzi się do Rzymu, ignorując Berlin, albo przeciw Berlinowi i nie dochodzi się do Berlina, ignorując Rzym, albo przeciw Rzymowi»".

„Z tych krótkich wyciągów enuncjacji włoskich widzi się, jak pod naciskiem niepomyślnego dla Włoch przebiegu politycznych wypadków europejskich Mussolini i Ciano poświęcają coraz więcej uwagi Niemcom, coraz im większe nadają uprawnienia i z coraz większym naciskiem podkreślają ciągłą i przyjazną z nimi współpracę".

„Kiedy jednak z początku traktowano «oś Berlin-Rzym» w perspektywie ogólnej współpracy pokojowej wszystkich państw, z wykluczeniem Rosji sowieckiej, ostatnia mowa Mussoliniego, wypowiedziana solennie w obliczu całej hierarchii faszystowskiej, zdawała się stwierdzać, że Italia posiada tylko jednego przyjaciela, a są nim Niemcy, i że jedyną ich troską polityczną jest zniesienie «głupich i krzykliwych klauzul traktatu pokojowego i oddanie wielkiemu narodowi germańskiemu jego kolonii afrykańskich»".

„Nie można również przy tej sposobności pominąć tego dość niepokojącego zwrotu mowy Mussoliniego, który powraca znowu do tematów rewizjonistycznych, jakie dawniej były tak często przedmiotem jego przemówień. Tak samo jednak, jak po znanej mowie mediolańskiej sprzed dwu laty, po której Budapeszt iluminował na jego cześć swe ulice, zaś rada miasta nazwała najpiękniejszy plac imieniem Mussoliniego, w gruncie rzeczy nic z tego nie wyszło, tak samo i teraz zapewniają nas, że Mussolini miał na myśli tylko klauzule pokojowe, odnoszące się do kolonii niemieckich, i że polityka włoska nie ma zamiaru wstępowania na niebezpieczne drogi rewizjonizmu".

Ledwo minister Hess opuścił Włochy zjawił się w Rzymie ambasador niemiecki w Londynie Ribbentrop. Mówiono najpierw, że jego bytność miała

charakter wyłącznie prywatny, towarzyszyła mu żona i córka[2182], lecz wyjechały one wnet do Neapolu, on zaś przeprowadził kilka poufnych rozmów z Mussolinim i Ciano, który początkowo nie okazywał wielkiego zrozumienia dla projektu niemieckiego przystąpienia do paktu antykominternistycznego z 25 listopada 1936. Ciano spędził kilka lat na Wschodzie i znając tamtejszy układ sił, nie widział potrzeby stawania tak jawnie po stronie Japonii i oziębiania tych przyjaznych stosunków z Chinami, które sam jako poseł włoski ponawiązywał. Przecież do niedawna bawił tam jako oficjalny doradca marszałka Tchang-Kai-Scheka[2183] były minister skarbu, Alberto De Stefani, a sam Ciano zajmował się organizacją misji lotników włoskich, którzy pozostali podobno w Chinach, walczących z tą właśnie Japonią, z jaką Ciano miałby podpisywać wspólne pakty!

Wizycie Ribbentropa w Rzymie przypisywano różne znaczenie. Miał on podobno w Londynie badać możliwości uzyskania pożyczki 50 milionów funtów dla Włoch i spotkał się z odmową prezydenta Banku [Anglii], Normana[2184], i ministra Edena. Ribbentrop chciał więc wykorzystać tę sposobność i namówić Włochy do przystąpienia do paktu przeciwbolszewickiego i wzmocnić w ten sposób Japonię jako przeciwnika Wielkiej Brytanii na Dalekim Wschodzie.

Nasi zaś prasowi Machiavele, których ulubionym tematem było odwoływanie ambasadorów – „Głos Narodu"[2185] donosił niedawno, że przechodzę w stan spoczynku z powodu nadwątlonego zdrowia – utrzymywali, że jedynym celem pobytu Ribbentropa w Rzymie było wygryzienie ambasadora von Hassell, który mimo że sprawił sobie żółty mundur partyjny i używał go częściej, aniżeli potrzeba, nie cieszył się zaufaniem partyjnych kierowników niemieckiej polityki zagranicznej. Mówiono też – i to odpowiadało prawdzie – że minister baron von Neurath miał ustąpić, a z nim opuszczą Wilhelmstrasse także ostatnie pozostałości dawnego korpusu urzędniczego.

Kiedy jednak dowiedziałem się, że równocześnie niemal z ambasadorem Ribbentropem przybył tu także ambasador japoński w Berlinie,

---

[2182] Żoną Ribbentropa (od 1920) była Anna Elisabeth (Anelise) *de domo* Henkell; mieli 5 dzieci, w tym 2 córki: Bettinę (ur. 1922) i Ursulę (ur. 1932), nie wiadomo, która im wtedy towarzyszyła.

[2183] Czang Kaj-szek (1887–1975), chiński polityk i wojskowy, jeden z głównych działaczy Kuomintangu; faktyczny przywódca Republiki Chińskiej (1928–1949), po przegranej wojnie domowej z komunistami schronił się na Tajwanie, gdzie był od 1950 prezydentem Republiki Chińskiej.

[2184] Montagu Norman (1871–1950), angielski bankier, prezes (1920–1944) Bank of England, głównego banku Wielkiej Brytanii, współkreującego politykę pieniężną państwa, powstałego w 1689, do 1946 działającego jako podmiot prywatny, potem upaństwowionego.

[2185] „Głos Narodu", dziennik ukazujący się w Krakowie w 1893–1939, w latach 30. był gazetą prorządową.

Mushakoyi[2186], zaś tutejszy przedstawiciel Japonii był rzekomo chory, aby wymówić się od wizyt kolegów, którzy chcieliby zdobyć u niego potrzebne im informacje, byłem już niemal pewny, że przygotowuje się podpisanie przez Mussoliniego paktu przeciwkominternistycznego!

Domysły moje sprawdziły się dnia 6 listopada. O zamierzonym akcie nikt nic nie wiedział. Przebąkiwali o nim dziennikarze, Palazzo Chigi zaprzeczało jednak najbezczelniej wszelkim tego rodzaju pogłoskom. Min. Ciano, podobnie jak Japończycy, był niewidoczny. Poszedłem tedy do ministra Buti i powołując się na tylokrotnie dawane mi zapewnienia przyjaźni, zażądałem kategorycznie poinformowania mnie o istotnym stanie rzeczy. P. Buti zmiękł i prosząc mnie o dyskrecję, oświadczył, że Włochy podpiszą dodatkowy protokół przystąpienia do niemiecko-japońskiego paktu zawartego w Berlinie 25 listopada 1936. Protokół ów będzie traktowany jako integralna część składowa paktu i stwierdził, że „Italia zwalczała od początku faszystowskiego rządu niebezpieczeństwo komunistycznej Międzynarodówki, teraz zaś staje ręka w rękę z Niemcami i Japonią do walki z tym wspólnym wrogiem".

Nazajutrz jadąc w południe przez Corso Vittorio Emanuele, spotkałem von Hassella w cylindrze i redingocie[2187], domyśliłem się więc, że protokół został już podpisany, o czym zaraz zatelefonowałem Michałowi Łubieńskiemu do Warszawy.

Na tygodniowej konferencji prasowej w Ministerstwie Kultury Narodowej był również obecny zaproszony japoński attaché wojskowy (jest ich trzech: pułkownik-lotnik[2188], kapitan fregaty[2189] i major artylerii[2190]), który w ten sposób przedstawiał bezpośrednie następstwa podpisanego w Berlinie i Rzymie paktu: „Japonia uznaje rząd gen. Franco w Hiszpanii, staje po stronie Niemiec w sprawie żądania ich zwrotu kolonii i godzi się, w razie, gdyby konferencja w Brukseli nie dała żadnego wyniku, na mediację niemiecko-włoską w jej sporze z Chinami".

Gdy zaś jeden z dziennikarzy zauważył na to, że Francja i Anglia będą przeciwne mediacji Niemiec czy Włoch, oficer japoński odparł z uśmiechem: A więc Chiny zostaną rozbite. Tak jak Etiopia!

[2186] Właśc. Kintomo Mushanokoji (1882–1962), japoński dyplomata; przedstawiciel dyplomatyczny w Sztokholmie (akredytowany również w Helsinkach) (1929–1933), ambasador w Berlinie (1934–1937).

[2187] *La redingote* (fr.), *redingotte* lub *redingotto* (wł.), męskie okrycie wierzchnie w formie długiego, wciętego płaszcza.

[2188] Arisue Seizo (1895–1992), gen. armii japońskiej; od 1917 w służbie wojskowej, m.in. attaché lotniczy w Rzymie (1936–1939), szef sekcji, następnie zast. szefa sztabu (1941–1942) w Armii Frontu Północnochińskiego, szef Oddziału II Sztabu Generalnego (1942).

[2189] Hideo Hiraide (1896–1948), kontradmirał japońskiej marynarki wojennej; od 1917 w służbie wojskowej, m.in. attaché morski w Rzymie (1936–1939).

[2190] Hokoji Toki, ppłk armii japońskiej, artylerzysta, attaché wojskowy w Rzymie (1936–1939).

Rzymski ambasador Japonii, Hotta[2191], którego spotkałem w Palazzo Chigi, skierował od razu rozmowę na ostatnią mowę Roosevelta[2192], z jakiej zdawało się wynikać, że Stany Zjednoczone zamierzały porzucić neutralne swe stanowisko wobec konfliktu na Dalekim Wschodzie i że prezydent Roosevelt był nieprzychylnie usposobiony dla państw totalitarnych i stał raczej po stronie Wielkiej Brytanii i Francji.

Zauważyłem na to: Cóż to ma jednak wspólnego z akcją przeciwbolszewicką?

Na to p. Hotta zaśmiał się szeroko i wyjaśnił, że Włochy przystępując do paktu berlińskiego, miały na myśli Rosję, Japonia zaś uważała Stany Zjednoczone za nieprzyjaciela bardziej niebezpiecznego aniżeli Moskwę!

Buńczuczny Virginio Gayda napisał zaś tego samego dnia, że sygnatariusze najnowszego paktu rozporządzali flotą wojenną liczącą razem trzy miliony ton! Więc i on nie zamierzał przerażać Moskwy, bo ona kpi sobie z floty, lecz wyłącznie Wielką Brytanię!

Ach! – pomyślałem wówczas – po cóż więc było tyle pisać o konieczności obrony cywilizacji Aben[d]landu[2193] przed barbarzyństwem Wschodu i zgnilizną moralną bolszewizmu, kiedy decydują tu wyłącznie – zresztą jak zawsze i wszędzie – egoistyczne interesy poszczególnych jednostek czy narodów!

Pod bardzo wyraźną presją Berlina, który widzi w Japonii ważny czynnik militarny na wypadek zatargu z Rosją, pisało się w Rzymie coraz więcej o Japonii i spotykało coraz więcej Japończyków. Na obiedzie wydanym przez Mussoliniego z okazji podpisania paktu na dwustu zaproszonych było podobno 60 Japończyków przybyłych służbowo do Rzymu! Bawił tu dotąd jeden tylko dziennikarz p. Maeda[2194], korespondent „Asahi" w Tokio, potem zjawił się drugi p. Y. Shimojo[2195], przedstawiciel agencji „Domei"[2196], i zapowiadano wysłanie kilku dalszych dziennikarzy, których podejrzewano, że nosili jeszcze niedawno mundury sztabowych oficerów.

To przerzucenie się Italii tak wyraźnie na stronę Japonii, jawnej przeciwniczki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, przewlekało i tak opornie

---

2191 Masaaki Hotta, japoński dyplomata; ambasador w Rzymie (1937–1938).

2192 Franklin Delano Roosevelt (1882–1945), amerykański polityk; prezydent USA (1933–1945) (czterokrotnie z ramienia Partii Demokratycznej).

2193 Chodzi o Zachód, świat zachodni (niem.).

2194 Taman Maeda (1884–1962), japoński dziennikarz i polityk; od 1928 do 1938 czołowy publicysta dziennika „Asahi Shimbun", jednego z najstarszych (wychodzi od 1879) i najpoczytniejszych w Japonii.

2195 Yuzo Shimojo (1900–?), japoński dziennikarz i publicysta; szef biura tokijskiej agencji prasowej Nippon Dempo Tsushinsha w Szanghaju, od 1936 w Europie jak przedstawiciel Agencji Dōmei (która wchłonęła Nippon Dempo Tsushinsha).

2196 Właśc. Dōmei Tsushin (Dōmei News Agency), oficjalna agencja informacyjna Cesarstwa Japonii.

toczące się konwersacje min. Ciano z lordem Perthem i utrudniało wyjaśnienie ogólnej sytuacji.

Ale polityka włoska miewała zawsze pełno niespodzianek. Nie zdziwiliśmy się też zbytnio, gdy w czasie owych brzemiennych w przyszłe konflikty nastrojów ukazał się, niespodziewanie, artykuł wstępny publicysty Franciszka Scardaoni[2197] w „Trybunie", znanej ze swych bliskich stosunków z Palazzo Chigi. Napisał on, że każdy naród ma swoją misję do spełnienia. Francja ma misję łacińską, kontynentalną i światową, ale ją zaniedbuje. Włosi nie mają zamiaru rozbijać przyjaźni francusko-angielskiej, gdyż historia udowodniła, że przyjaźń między dwoma narodami jest konieczna dla pokoju świata. Kiedy Paryż zwraca się do kontynentu europejskiego, poparty przez Anglię, działa przeciw swej roli, która mu przypada jako mocarstwu kontynentalnemu. Francja popełniła zasadniczy błąd polityczny, biorąc udział w sankcjach i w przygotowaniach do wojny na Morzu Śródziemnym przeciw Włochom. Wszystko było przygotowane na to, aby Włochy zaginęły w katastrofie bez precedensu, Francja objęła wraz z Anglią kierownictwo całego sprzysiężenia, a Rzym ocalał tylko dzięki heroizmowi swych obywateli i przez geniusz Mussoliniego.

Autor zapytuje, czy przyjaźń francusko-brytyjska znikłaby w razie przyjaźni Paryż-Rzym, i dorzuca tę hipotezę, nazywając ją „przesadą portierów". Londyn, który się pogodził dwa razy z Włochami, w tych warunkach pogodziłby się z Francją nie dwa, lecz dziesięć razy, tym bardziej że Anglia potrzebuje więcej Francji niż odwrotnie. „Francja i Włochy mogą i winny żyć w pokoju". Nie dlatego, że tego wymaga logika międzynarodowa, lecz przez to, że Francuzi i Włosi wszystko tracą, tocząc ze sobą wojnę. Trzeba przyznać, że Francuzi nie lubią Włochów, lecz narody nie powinny się kochać między sobą jak zakochani, wymieniając między sobą ... serenady. Francuzi i Włosi mają wspólne, olbrzymie interesy, które się streszczają w słowie: „łacińskość". Paryż i Rzym nie mają żadnego interesu sobie przeciwstawnego. Wszystko to, co dzieli Francję od Włoch, nie ma nic wspólnego z interesem francuskim: zależy jedynie na tym międzynarodówce żydowskiej, masońskiej i komunistycznej. Francja i Włochy mogą przeto ze sobą współpracować. Scardaoni wzywa więc Leona Bluma do znalezienia formułki współżycia między narodami demokratycznymi i dyktaturami. Francja winna przy pierwszej okazji powiedzieć słowo, zrobić gest, który przygotuje drogę do normalizacji wzajemnych stosunków.

W 24 godzin później artykuł „Tribuny" został skonfiskowany, a Scardaoni rzekomo napędzony. Padł on ofiarą nieudolnego manewru Ministerstwa Prasy (obecnie Kultury Narodowej), które chciało widocznie puścić tego rodzaju

[2197] Francesco Scardaoni (1889–1951), włoski dziennikarz, publicysta, krytyk literacki, poeta, kompozytor; debiut literacki w 1910, współpracownik pism „Vita" i „Giornale Italia", redaktor (1912) i korespondent zagraniczny (1925–1935) „La Tribuna", szef „Il Popolo di Roma" (1943–1944).

balon próbny. Francuzi nie zrozumieli jednak ukrytej intencji włoskiej i zareagowali w ten sposób, że „Temps" pominął ów artykuł milczeniem, a brukowe dzienniki wyśmiały „tę widoczną inspirację rządu rzymskiego".

A szkoda. Była to bowiem jedyna z tych *volte-face*[2198] polityki włoskiej, którą można było wykorzystać. Chwila po temu była sposobna. Zabiegi Ribbentropa w Londynie o zbliżenie Wielkiej Brytanii do Rzeszy, a szczególniej wizyta lorda Halifaxa[2199] w Berlinie z pominięciem Rzymu, denerwowały impulsywnego ministra włoskich spraw zagranicznych i pozbawiały go tej pewności siebie, jakiej nabył po bytności swego teścia w Niemczech.

Na polecenie min. Becka przeprowadziłem dwie rozmowy. Jedną z francuskim chargé d'affaires p. Blondel, aby go skłonić do większej aktywności, większej szczerości w rozmowach z rządem włoskim oraz aby postarał się przekonać swoje ministerstwo, że to uporczywe obstawanie przy tej samej formule listów uwierzytelniających, na jaką Włosi zgodzili się, przyjmując nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych, wyrządza szkodę nie tylko Italii i Francji, ale wpływa ujemnie na ogólne położenie polityczne.

P. Blondel przyznawał mi rację, stwierdzał jednak, że zwycięstwo Włoch w Abisynii, niemoc Ligi, brak zdecydowania wielkich mocarstw i ich ciągła ustępliwość demoralizują i ośmielają Mussoliniego. Odczuwało się to nawet w stosunkach protokolarnych. Brat cesarza japońskiego[2200] miał np. przybyć do Rzymu, kiedy jednak tutejsza ambasada otrzymała program przyjęcia owego gościa z Japonii, okazało się, że Włosi wymagali, aby on pierwszy złożył wizytę Mussoliniemu. Brat władcy nieba i ziemi zmienił wskutek tego kierunek swojej podróży i w ogóle nie zjawił się w Rzymie.

„Z początkiem września 1937 – mówił p. Blondel – zapanowała tu nagle atmosfera dla Francji tak przyjazna, że on zaczął liczyć się na serio z rychłą nominacją nowego ambasadora i własnym przeniesieniem w charakterze posła do południowej Ameryki, lecz apetyty włoskie na Wyspy Balearskie i niewyraźna polityka śródziemnomorska Italii popsuły na nowo te nastroje. Na ogół jednak ostatnie ustępstwa Mussoliniego w Komitecie Nieinterwencji (zrezygnowanie z przyznania prawa kombatantów armii gen. Franco i odwołanie, na początek, 5000 ochotników włoskich) oraz stwierdzenie faktu, że Włochy i Niemcy w ostatnich czasach oddziaływały na siebie w sensie niepokojącym, zaczynały być w Paryżu należycie oceniane. Czas zbliżenia się obu mocarstw nie był więc daleki. Rząd francuski wymagał wszakże większej wobec niego szczerości. Ciano zapewniał pana – mówił Blondel – że nie ma właściwie żadnych spraw spornych lub niepokojących między nami. Ile razy jednak rozmowy

---

[2198] Wolta (fr.).

[2199] Edward Frederick Lindley Wood, lord Halifax zob. niżej przyp. A.W., przyp. 2339.

[2200] Cesarz Hirohito miał 3 braci, nie wiadomo, który miał przybyć do Rzymu.

francusko-włoskie schodzą na tego rodzaju tematy, to otrzymuje się odpowiedzi wymijające, nieszczere lub wprost kłamliwe!"

To samo mówił mi lord Perth (Drummond). Anglików irytowała propaganda antyangielska wśród Arabów, radio arabskie w Bari[2201], utrzymywanie całej zgrai agentów arabskich, których jedynym celem było podkopywanie autorytetu Wielkiej Brytanii na Wschodzie i podburzanie ludności.

P. Blondel obiecał mi powtórzyć naszą rozmowę swemu ministerstwu, nie wierzył jednak w skuteczność tego raportu. Spostrzegłem wówczas, że czuł się sam urażony tym, że w Palazzo Chigi nie dopuszczano go często do ministra, każąc mu, jak chargé d'affaires'owi, rozmawiać z podsekretarzem stanu lub dyrektorem sekcji francuskiej.

Tak samo bytność moja u min. Ciano nie dała większego rezultatu. Powtórzyłem mu moją niedawną rozmowę z ministrem Beckiem na temat stosunków włosko-francuskich. Polska, jako sojuszniczka Francji i przyjaciółka Italii, bolała nad wytworzonym systemem rzeczy i uważała go za bardzo szkodliwy. Byliśmy też zdania, że przy dobrej woli można by bez większych trudności dojść do porozumienia z obecnym rządem Francji, który mimo wszelkich objawów słabości utrzyma się przy władzy, co wyklucza możliwość rychłej zmiany politycznych jej nastrojów.

Ciano wysłuchał moich wywodów z cierpkim uśmiechem na ustach, przyznawał, że nie ma między Rzymem a Paryżem istotnych rozdźwięków, dodał jednak, że wątpi „aby mógł dogadać się z tymi panami, którzy stali się powolnym instrumentem w rękach Sowietów. Póki we Francji rządzą bolszewicy, masoni i Żydzi, nie ma mowy o szczerej i lojalnej współpracy!" Ciano podziękował w końcu za dobre intencje ministra Becka, nie wspomniał jednak ani słowem o jego wizycie, której to sprawy i ja także, wobec tego, nie poruszałem.

Pisał mi po tym Michał Łubieński, że „akcja pana ambasadora w Rzymie w kierunku doprowadzenia do pewnego odprężenia z Francuzami daje w Paryżu dobre rezultaty. Muszę jednak podkreślić, że o ile w kołach rządowych (Chautemps, Delbos) panuje z tego powodu zadowolenie i wyczuwa się dobre intencje, o tyle biura Quai d'Orsay (Massigli[2202] et consortes[2203]) są wściekli i jakby upokorzeni ustępliwością Francji wobec Włoch".

[2201] *Po pobycie Mussoliniego w Libii założono w Bari bardzo silną stację nadawczą, która w języku arabskim wygłaszała kilka razy dziennie komunikaty podburzające Arabów przeciwko Wielkiej Brytanii i Francji. Usiłowały one ich przekonać, że tylko Italia jest ich prawdziwym przyjacielem i szczerze popiera ich niepodległościowe tendencje, jakie wykluczają mieszanie się państw obcych w sprawy i interesy arabskie.*

[2202] René Massigli (1888–1988), francuski dyplomata pochodzenia włoskiego; ambasador w Turcji (1938–1940) i Wielkiej Brytanii (1944–1955), zwolennik oporu przeciwko nazistowskim Niemcom.

[2203] I wspólnicy (łac.).

Te prądy widocznie zwyciężyły, bo wnet po tym ambasador włoski Cerruti Wiktor[2204] został odwołany i na jego miejsce wysłano jako chargé d'affaires Don Renato Prunas[2205]. Był to młody, mało znany sekretarz poselstwa, którego przydzielono po dwuletnim pobycie w Genewie do ministerstwa. Spotykałem go niejednokrotnie, bo był także referentem spraw Polski, lecz nie zwracałem na niego większej uwagi, pozował zresztą na zblazowanego Anglika i był bardzo małomówny. Ten wyblakły blondynek z nieodłącznym monoklem i przerzedzoną czupryną był mężem młodej, uroczej damy o olśniewająco pięknych oczach, która stawała się ozdobą każdego zebrania, w jakim się znalazła[2206].

Sam fakt wysłania do Paryża tak młodego urzędnika – Blondel był radcą ambasady, oczekującym nominacji na posła – był dostatecznie wymowny, aby się łudzić nadzieją rychłego poprawienia stosunków włosko-francuskich, które w ostatnich czasach uległy nawet pewnemu pogorszeniu. Oto jednym z punktów drażliwych było zawsze dla Paryża umacnianie się Włoch w północnej Afryce, gdzie Tunis czuł się niejednokrotnie ekspansją włoską zagrożony. Wysyłano np. bez widocznego powodu z Neapolu do Libii wojska z całkowitym sprzętem wojskowym. Każda z tych ekspedycji bywała żegnana przez następcę tronu i nadawano jej formę szczególnie uroczystą. Z końcem listopada 1937 zjawili się też u min. Ciano przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Francji, zapytując, jaki był powód owych wysyłek i jakie mają one znaczenie. Minister dał wyjaśnienie najbardziej uspokajające, że była to częściowa realizacja zamiaru utworzenia na wzór mocarstw kolonialnych stałych wojsk kolonialnych białych, przemilczał jednak fakt, że Włochy wysłały do Libii i Trypolitanii 45 000 żołnierzy, co wraz z kolorowymi załogami wynoszącymi 25 000 ludzi tworzyło siłę militarną przewyższającą załogi angielskie Egiptu i Sudanu, a francuskie w Tunisie i Maroku. Prasa włoska pisząc o tym, dodała, że ową armię kolonialną wyposażono w broń najnowszego systemu, oddziały zmotoryzowane i awiację.

Tak tedy po jednej stronie duma wielkiego mocarstwa obrażonego, że jego dawny tak posłuszny pupil rozpoczął żyć na własną rękę i ośmielał się nawet

---

[2204] [Vittorio] *Cerruti, ur. w Novara 1881,* [zm. 1961, włoski dyplomata]*; od 1904 w służbie MSZ* [sekretarz poselstwa w Hadze (1907)]. *Był w Wiedniu, Buenos Aires, należał do delegacji pokojowej w Paryżu 1919, służył w Budapeszcie, Tyflisie, gdzie został zamianowany posłem, po czym był w Pekinie, w 1927 mianowany ambasadorem w Moskwie* [1927–1930]*, później w Rio de Janeiro* [1930–1932]*, Berlinie* [1932–1935]*, a w 1935 w Paryżu* [do 1938].

[2205] Renato Prunas (1892–1951), włoski dyplomata; służył na placówkach w Wiedniu, Londynie i Genewie (przy LN), chargé d'affaires w Paryżu (1937–1939), poseł w Lizbonie (1943), sekretarz generalny MSZ (1943–1946), ambasador w Ankarze (1946–1950) i w Kairze (1950–1951).

[2206] Żoną R. Prunasa była od 1932 Rosaria del Balzo di Presenzano z arystokratycznego rodu neapolitańskiego.

grozić, oraz upór, z jakim Wielka Brytania i Francja trzymały się nierealnych i bezskutecznych formułek Ligi Narodów, z drugiej zaś strony krótkowzroczność, fanfaronada i upojenie wielkością dyktatora Italii i wzajemna antypatia rozdzielająca ministra Edena z Mussolinim sprawiały, że horyzont polityczny Europy zaciemniał się coraz więcej.

Rozdział 46

[Pani Beckowa w Rzymie · Odsunięcie Bastianiniego · Wystawa architektury polskiej · Polak w Abisynii · Purricelli autorem projektu autostrady pomorskiej · Prasa włoska o Becku · Gurneri ministrem wymiany i walut · Organizacja młodzieży · Zmiany w rządzie · Znów Abisynia · Hitler fetuje Mussoliniego]

Pani Beckowa, która przybyła z córką w pierwszych dniach listopada, nie sprawiała mi żadnego kłopotu. Robiła pilnie kurację i rozmawiała codziennie telefonem z „Dżimem" (mężem), z czego nieraz korzystałem, prosząc ją o powtórzenie ministrowi informacji niewymagających poufności. P. Beckowa rozbudziła w sobie widocznie zainteresowania polityczne, bo czytała mnóstwo dzienników włoskich, widywała się też dość często z Bastianinim. Chciała również poznać Ciano, o którym słyszała wiele zachwytów od znajomych Włoszek, a szczególniej od braci hr. Taliavia[2207], zapalonych faszystów, z którymi łączyła ją dawna i zażyła przyjaźń. Urządziłem więc obiad i prosiłem Cianów. Ona odmówiła, spodziewając się niebawem powiększenia rodziny. Był to pierwszy nasz obiad z Włochami od czasu zaprowadzenia bojkotu towarzyskiego przedstawicieli państw sankcyjnych, a odwołanego obecnie w stosunku do Polski, po jej deklaracji genewskiej. Układaliśmy listę zaproszonych wyłącznie pod kątem widzenia towarzyskim, wieczór przeszedł też w miłym i pogodnym nastroju. Tylko ministrowa nie była zbyt zadowolona ze swego sąsiada. Ciano zaczął ją zaraz wypytywać się, kiedy do Rzymu przyjedzie jej mąż i dawał do zrozumienia, że powinno to było dawno już nastąpić. W końcu po czarnej kawie Ciano wyprowadził do bocznego salonu piękną posłową rumuńską, p. Lugoşianu[2208] i zabawiał się z nią bez końca. Przyłączył się do nich także mąż i tak we trójkę spędzili razem większą część wieczoru.

Bastianini tłumaczył ministra Ciano jego chęcią zjednania sobie Rumuna, który powracał do kraju i odegra tam pewno wybitną rolę polityczną, lecz nie przekonywało to, naturalnie, ministrowej, która zdefiniowała bardzo trafnie min. Ciano: miał on może wiele zalet, ale w osobistych stosunkach brakowało mu tego, co Niemcy nazywają *die Kinderstube*, co zresztą nikogo nie dziwiło,

---

[2207] Zapewne chodzi o przedstawicieli znanego już w XIII w. arystokratycznego rodu Tagliavia.

[2208] Elena Popescu-Lugoşianu, żona I. Lugoşianu.

bo zanim został zięciem Mussoliniego i hrabią był zwykłym członkiem faszystowskich bojówek z Livorna!

Pani Beckowa pełna wrodzonego humoru i dowcipu pokrywała doskonale swoje niezadowolenie i bawiła się wybornie z ks. Ruspoli, markizem Marieni[2209], b. ministrem de Francisi[2210] i hr. Ta[g]liavia, tak, że dłuższa nieobecność Ciana przeszła niemal niepostrzeżenie. Na odchodnym ministrowa wyraziła życzenie wzięcia udziału w uroczystym nabożeństwie, jakie obie nasze ambasady urządzały w dniu święta narodowego 11 Listopada, co przyjąłem do wiadomości i zapowiedziałem, że przyjadę po nią autem i wprowadzę do kościoła. Słyszał to brat ambasadora Skrzyńskiego[2211], który zjawił się u mnie nazajutrz i oświadczył, że Beckowa nie może brać oficjalnego udziału w nabożeństwie, bo według Kościoła katolickiego nie była żoną naszego ministra, tylko pułkownikową Burhardt-Bukacką[2212] i jako takiej nie przysługiwało jej prawo zasiadania razem z nami na przygotowanych dla nas złoconych fotelach.

Odpowiedziałem, że sam widziałem na Zamku w Warszawie, jak nuncjusz papieski[2213] najuprzejmiej rozmawiał z panią Beckową, która jest obecnie żoną mego szefa i jako taka będzie siedziała razem ze mną, jeżeli zaś ks. prałat Janasik, proboszcz polskiego kościoła św. Stanisława, zrobi jej najmniejszą przykrość, to wyjdę z kościoła i przedłożę o tym raport mojej władzy przełożonej.

Od tej chwili zaczęły się nieustanne telefony, lamenty i wizyty, aż w końcu przyszedł triumfujący radca Janikowski i pochwalił się, że udało mu się przekonać ks. Janasika i pani Beckowa będzie mogła być na nabożeństwie. Oto obok złoconych dwu foteli dla mnie i dla mojej żony ustawi się mniejszy, czarny, dla ministrowej.

Te średniowieczne rozróżniania złotych foteli od czarnych przypomniały mi poselstwa Francji i Hiszpanii do Władysława IV, które nie mogąc się pogodzić

2209 Zapewne chodzi o wspomnianego również niżej przez A.W. markiza Rutilia Mariniego Clarellego di Vacone (zm. 1966), mistrza ceremonii dworskich.

2210 Chodzi o Pietra De Francisci (zob. wyżej, przyp. 600), który pełnił funkcję min. sprawiedliwości w 1932–1935.

2211 Ignacy Skrzyński (1878–?), młodszy brat Władysława, arystokrata, dyplomata; 1919–1926 w MSZ, honorowy attaché przy ambasadzie RP w Paryżu (1939).

2212 Stanisław Burhardt-Bukacki (1890–1942), działacz niepodległościowy, gen. WP; członek ZWC, legionista, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, dowódca wyższych związków taktycznych WP, II wicemin. spraw wewn. (1926–1928), gen. przy GISZ (1928–1931), przew. delegacji polskiej na konferencję rozbrojeniową w Genewie (1931–1933), II zast. szefa Sztabu Głównego (1933–1935), Inspektor Armii (od 1935), szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu (1939), dowódca obozów i oddziałów WP w Szkocji (1940).

2213 Zapewne chodzi o Francesca Marmaggiego (1870–1949), watykańskiego dyplomatę; nuncjusza apostolskiego w Rumunii (1920), w Czechosłowacji (1923–1925) i w Polsce (1928–1936).

z tym, kto i na czym przy królu [ma] siadać, odjechały, nie spełniwszy danych im poleceń. Uśmiałem się też z zaaferowanej miny Janikowskiego, który był całkowicie przejęty powagą sytuacji i niebezpieczeństwem grożącego nam konfliktu. Widać było, że siedzi przy Watykanie za długo, bo od roku 1927, i przesiąkł całkowicie jego szczególną atmosferą...

W dniu święta przywiozłem panią Beckową i wprowadziłem ją do kościoła, gdzie nie powitał mnie wodą święconą – jak to zazwyczaj czynił – prałat Janasik i usadowiłem ministrową obok siebie na paradnym fotelu złoconym, zaś moja żona zajęła przeznaczony dla pani Beckowej „czarny" fotelik!

Nikt naturalnie nie zauważył niczego i nikomu, na szczęście, nie przyszło nawet na myśl, ile kłopotu sprawił mi ten drobny epizod, dziwiono się tylko, że prałat nie odprawił mszy, dając się zastąpić przez ks. prałata Zakrzewskiego.

Doroczne przyjęcie w ambasadzie zgromadziło przeszło 150 Polaków. Śpiewał odbywający tu swoje studia tenor, grał młody pianista i kompozytor Gajewski[2214] i wszyscy cisnęli się około ministrowej, która była bardzo przystępna, miła i naturalna. Wyglądała przy tym tak młodo i powabnie, że można było śmiało uważać jej córkę, pannę Bubę, za siostrę.

Powtarzał jej to wielokrotnie Władzio Skrzyński, bardzo postarzały po przebytej ciężkiej chorobie zapalenia żył i skrzepu. Nabrał zwyczaju przeżuwania szczękami, a oczy miał wyblakłe i jakby zapatrzone przed siebie. Mówił mi lekarz, że stan serca jego pozostawiał wiele do życzenia, mimo to Skrzyński nic się nie szanował. Ogarnęła go jakaś chorobliwa wprost ruchliwość. Przychodził do mnie niemal codziennie i widział wszystko w najczarniejszych kolorach. Kochał przy tym zbytkowe swoje życie nad wszystko i nie rozumiał naszej tęsknoty za swobodą i spokojem, który tylko na emeryturze, w kraju, znaleźć można.

Piękna Villa Madama oddana ministrowi spraw zagranicznych dla jego gości staje się istnym muzeum wspaniałych dzieł sztuki. Szef protokołu, hr. Gwido Viola di Campalto, w czasie swojej urozmaiconej służby – bo był w Kairze, Smyrnie, Splicie, Trieście, Petersburgu, Madrycie, Kopenhadze i w Teheranie – nauczył się sztuki wyszukiwania naprawdę interesujących okazów i gromadził je w willi Madama. Ile razy tam byłem, odkrywałem coraz piękniejsze rzeźby, brązy, meble, obrazy, wynajdywane gdzieś na jakimś składzie rządowym lub w antykwariatach rodzinnej Wenecji, gdzie w starych zubożałych pałacach kryło się jeszcze niejedno prawdziwie arcydzieło.

W tej willi przyjął min. Ciano panią Beckową doskonałym śniadaniem. Zastawa stołu budziła podziw. Bogato rzeźbione surtout de table z kutego srebra XVIII wieku zdobiły pęki orchidei, poukładanych w płaskich stylowych wanienkach, także bardzo ozdobnych.

[2214] Być może chodzi o Stefana Gajewskiego (1918–?), pianistę i kompozytora.

Siedziałem obok żony jednego z nowych dygnitarzy ministerstwa, który służąc w Waszyngtonie, zdobył w zamian za tytuł i miłą, chłopięcą postać – ogromny majątek oraz rękę osoby o krwi mieszanej, o czym świadczyły jej usta, włosy i paznokcie liliowo zabarwione!

Było to zjawisko dość często w Rzymie spotykane. Młody dyplomata, o ile nie miał swego majątku, żenił się bogato za granicą, zwracając przede wszystkim uwagę nie na pochodzenie, lecz na fortunę żony. Nic by mi to nie zaszkodziło, gdyby moja sąsiadka była choć trochę uprzejmiejsza. Ale te bardzo zamożne Amerykanki nie zadawały sobie nigdy trudu podtrzymania towarzyskiej rozmowy, jeżeli ktoś nie budził w nich zainteresowania. Były naturalnie wyjątki. Oto zaproszona także Amerykanka, księżna Ruspoli dei principi di Poggio Suasa[2215], zaprowadziła mnie w jakiś uroczy kąt salonu i tam powtórzyła wszystkie plotki, jakie w tym czasie kursowały po Rzymie. Wskazała mi również jedną z obecnych młodych panien, córkę ks. Grazioli[2216], którą Ciano chciał koniecznie wydać za króla Albanii. Woził ja tam hr. Vitetti na bal urządzony przez posła włoskiego w Tiranie, Franciszka Jacomoni[2217], ale na razie projekty te skończyły się na niczym. Otóż moja rozmowna i miła księżna chciała koniecznie dowiedzieć się, dlaczego Zogu I nie rzucił, wzorem swoich przodków Ahmedów i Abdullahów bey Zogu, jedwabnej chusty na naprawdę nadobne oblicze młodej Włoszki?

Może bał się zbyt silnych wpływów włoskich na swoim dworze, odparłem, albo też panna nie spodobała się którejś z pięciu sióstr królewskich, które panowały niepodzielnie w Tiranie i chciały uniknąć konkurencji małżonki ich brata? Zresztą, dodałem, Węgrzy podsuwały tam także młodziutką i ładną hrabiankę Apponyi, więc może projekty min. Ciano były w ogóle spóźnione...

Mówiliśmy jeszcze o dosyć długiej wizycie królestwa bułgarskich[2218] w San Rossore[2219], gdzie król Wiktor Emanuel spędzał całe lato i część jesieni, zajmując się bardzo pilnie administracją swoich doskonale prowadzonych majątków rolnych, i o oczekiwanym tam przybyciu króla greckiego, który po tylu latach tułaczki i ciągle zmieniających się nastrojów usadowił się tym razem dość mocno na tronie greckim.

[2215] Prawdopodobnie chodzi o Josephine Mary *de domo* Beers-Curtis (1861–1943), córkę bogatego kupca nowojorskiego, trzecią żonę (od 1885) Emanuele'a Francesca Marii Ruspoli di Poggio Suasa (1837–1899).

[2216] Nie udało się zidentyfikować tej postaci.

[2217] W oryginale tu błędnie powtórzony przez A.W. przyp. o F. Jacomonim di San Savino, zob. wyżej, przyp. 1550.

[2218] Chodzi o cara Borysa III Koburga i jego żonę Joannę Sabaudzką (1907–2000), córkę króla Włoch.

[2219] W San Rossore niedaleko Pizy mieściła się letnia rezydencja dynastii sabaudzkiej, szczególnie ulubiona przez Wiktora Emanuela III, potem była to rezydencja Prezydenta Republiki, a od 1979 chroniony park przyrodniczy.

I tak zeszedł nam czas, jaki zostawiało się gościom do wypicia kawy i odpoczynku po trudach obfitego menu. Na oficjalnych śniadaniach goście rozchodzili się zazwyczaj o 15.15. Za chwilę też odwieźliśmy naszą ministrową do jej hotelu, prosząc ją równocześnie do ambasady na przyjęcie dla ministra sprawiedliwości Solmi[2220], który wybierał się do Warszawy.

Solmi nie miał w sobie nic z ministra, a jeszcze mniej z prawnika. Wyglądał raczej na poetę. Cytował z pamięci Horacego, Owidiusza, znał stary Rzym Cezarów pewno lepiej od miasta dzisiejszego i był przemiłym causeurem[2221]. Udało mi się również ściągnąć na to śniadanie generała Roattę, który bawił chwilowo, przyjechawszy z Hiszpanii. Wyglądał mizernie i widać po nim było trudy tej kampanii, o której nie wolno niby mówić, lecz każde dziecko wiedziało, że generał był od roku w Hiszpanii i duża blizna na ręku była właśnie pamiątką karabinu maszynowego, jaki Francja dostarczała „czerwonym diabłom". Roatta twierdził, że byli oni jednak już zmęczeni i wyczerpani, i wnet ustąpią z Madrytu, i wówczas skończy się wojna domowa w Hiszpanii niejako sama z siebie.

Zaproszony również podsekretarz stanu Bastianini wydawał mi się dziwnie osowiały. Wnet też dowiedziałem się dlaczego. Oto pod pozorem konieczności objęcia przez niego kierownictwa Direzione generale degli Italiani all Estere (Dyrekcji Urzędu dla spraw Włochów za Granicą), która wchodziła wprawdzie w skład Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale była rządzona niemal wyłącznie przez partię i to dość nieoględnie, szczególniej pod względem finansowym, Ciano usunął Bastianiniego od wszelkiego wpływu na bieg spraw politycznych ministerstwa i powierzył mu to mało znaczące, bardzo kłopotliwe stanowisko. Bastianini opowiadał, że został tam wydelegowany dla zaprowadzenia porządku i niebawem obejmie z powrotem swój dawny urząd, wiedzieliśmy jednak wszyscy, że to nigdy nie nastąpi. Rozumiałem też doskonale zły humor poczciwego Włocha, którego usunięcie z ministerstwa nie było dla nas korzystne, ze względu na jego szczerą życzliwość dla Polski.

Bez żadnej zasługi z mojej strony, dzięki tylko przedsiębiorczości architektów Zyty Alt i Włodzimierza Łukasika, przyszła do skutku wystawa architektury polskiej, obejmująca projekty, rysunki i szkice studentów Politechniki Lwowskiej i Warszawskiej, mająca objechać wszystkie większe miasta Italii. Dnia 17 listopada otwarto ją w Wenecji pod auspicjami tamtejszego stowarzyszenia włosko-polskiego. Krytyka wyrażała się bardzo pochlebnie o wysokim poziomie prac młodych naszych architektów. Szczególnie zainteresowały Włochów

---

[2220] *Arrigo Solmi, ur. 1873,* [zm. 1944], *profesor prawa w kilku uniwersytetach prowincjonalnych, poseł od 1924, podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty* [(1932–1935), min. sprawiedliwości (1935–1939), senator Królestwa Włoch (od 1939)], *autor wielu dzieł naukowych.*

[2221] Gawędziarzem (fr.).

projekty urbanistyczne (przebudowy Warszawy), budowy szkół, gmachów publicznych itd., przy czym chwalono umiar i harmonię owych kompozycji. Podobały się też plany willi o szerokich oknach z tarasami, pełne światła i powietrza, przy tym nader praktyczne i malownicze. W projektach budowy kościołów dopatrzyli się sprawozdawcy tutejsi wpływów włoskich, podnosili także dobór kolorów i oryginalność pomysłów różnych reklam projektowanych przez naszych studentów.

Wystawę taką, składającą się z samych kartonów, można przewieźć w kilku kuferkach. Osiąga ona cel swój, jakim jest zapoznawanie zagranicy z postępami wiedzy polskiej, a nie wymaga szczególnych zachodów i kosztów. I dlatego z dużym uznaniem odniosłem się do jej inicjatorów, wysyłając do Warszawy pochlebne sprawozdanie o dobrych wynikach ich starań. Byli oni u mnie w Rzymie właśnie w dniu, w którym miałem dwie ciekawe wizyty. Zgłosił się do mnie lekarz, dr Rieger z Addis Abeby. Urodzony w Krakowie, studia medyczne kończył jednak w Berlinie i tam poznał się z ludźmi, którzy ułatwili mu wyjazd na Daleki Wschód i do Afryki. Przez ostatnich piętnaście lat był dr Rieger lekarzem municypalnym Addis Abeby, gdzie wybudował nowocześnie urządzone i prowadzone przez siebie sanatorium oraz jeden z najpiękniejszych – podobno – domów mieszkalnych stolicy. Był również lekarzem Negusa, o którym wyrażał się z dużym uznaniem, nie tając jednak, że był to człowiek o słabej woli i zależny w zupełności od rodziny i rasów, co nie pozwoliło mu nigdy na przeprowadzenie tych reform, jakie sam uważał za konieczne.

Dr Rieger mimo niechęci do Włochów był zdania, że istnienie w XX wieku państwa należącego do Ligi Narodów i uważanego za ucywilizowane, a będącego w rzeczywistości zlepkiem kilku zwalczających się prowincji, w których panowało niewolnictwo, rozbój, nieludzkie okrucieństwo w traktowaniu przestępców i służby, głód i nieleczony syfilis, było naprawdę anomalią niedającą się dłużej utrzymać. Abisyńczyk ma, według Riegera, wstręt do pracy, jest przewrotny, kłamliwy i przekupny. Najprostsze zasady uczciwości są mu obce, jest natomiast bardzo odważny i kocha ponad wszystko wolność osobistą. Ponieważ zbrojne napadanie na sąsiadów i zdobywanie na nim niewolnika, bydła i zboża było powszechnie przyjętym zwyczajem, tak samo jak karne ekspedycje rasów, które zrównywały z ziemią osady winnych i niewinnych, administracja włoska będzie miała trudne zadanie do spełnienia. Dr Rieger przyznawał, że działalność włoska w Abisynii była, jak dotąd, bardzo pożyteczna. Budowano tam szpitale dla trędowatych i niezliczonych chorób skórnych, o których lekarz europejski nie ma nawet pojęcia, drogi samochodowe, zakładano stacje radiowe i fermy rolnicze oraz pola doświadczalne, tępiono bandytyzm z pomocą policji rozporządzającej ruchomymi eskadrami lotniczymi itd.

Na zapytanie, dlaczego dr Rieger nie pozostał w Addis Abebie, odpowiedział, że Włosi usuwali wszystkich cudzoziemców, jemu zaś zabrano sanatorium,

a dom z całym urządzeniem kupił od niego pewien wysoki oficer za 80 000 złotych lirów. W rzeczywistości dr Rieger otrzymał tylko czek na 25 000 papierowych lirów i wnet po tym kazano mu w ogóle opuścić Abisynię. Ponieważ uważał się za poddanego polskiego, więc prosił mnie o interwencję.

Druga wizyta była jeszcze bardziej interesująca. Zjawił się u mnie „król autostrad", senator Purricelli[2222], który wspomniawszy o kilkumilionowych stratach, jakie poniósł w Polsce przy budowie dróg asfaltowych, wskutek niedbałości robotnika nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju pracy, wymagającej wielkiej dokładności, oraz brak należytego materiału budowlanego, wystąpił z prośbą, aby rząd polski zmienił termin zapowiedzianej na rok 1942 wystawy. W tym samym bowiem czasie Italia faszystowska urządza wielkoświatową wystawę w Rzymie i zapowiedziała ją wcześniej jak my, senator Purricelli miał więc nadzieję, że prośba komitetu będzie przez nas spełniona.

Rozmowa zeszła potem na tory polityczne, przy czym Purricelli był pełen uznania dla rządów [rządu] Polski, który potrafił dojść do porozumienia z Niemcami. „Jest ono – wywodził senator – najlepszą rękojmią pokoju europejskiego, musi też opierać się na solidnych podstawach. Dlatego należy usuwać zawczasu te przeszkody, jakie je mogą podkopywać, a przede wszystkim tak zwany «korytarz». Jest to nonsens polityczny i gospodarczy, który może prędzej czy później doprowadzić do konfliktu". Purricelli bywał często w Niemczech z racji swoich rozlicznych przedsiębiorstw i przekonał się, że nie było tam człowieka, który zgodziłby się na zawsze z tym klinem, jaki oddziela najbardziej niemiecką prowincję od jej macierzy. Senator myślał nieraz nad tym problemem i doszedł do przekonania, że można było temu złemu zaradzić. Tak zwany korytarz ma w najwęższym miejscu około 32 kilometrów. Proponował on więc budowę ogrodzonego wiaduktu dla kolei żelaznych, samochodów, wozów i pieszych, tak, aby zejście z niego było niemożliwe i stworzenia w ten sposób linii łączącej oba terytoria niemieckie, bez bariery celnej, paszportów itd. Budowa takiego wiaduktu kosztowałaby około 50 milionów złotych, pokrytych pożyczką, o którą Purricelli mógłby się wystarać, o ile uzyskałby gwarancję rządu polskiego jej spłaty. Po 25 latach wiadukt ów przeszedłby na naszą własność. W razie zaś potrzeby specjalne urządzenia wysadziłyby całą tę budowę w powietrze.

Purricelli przedstawił swój projekt Hitlerowi, który wyraził swą zgodę, twierdząc zresztą, że „mit den Polen werden wir doch keinen Krieg Fuhren..."[2223].

[2222] [Właśc.] *Piero Puricelli, ur. 1893* [właśc. 1883–1951, włoski inż., pomysłodawca i budowniczy autostrad] [czytelne:] *konstruktor autostrad własnego pomysłu we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Bułgarii, Szwajcarii, Polsce* [28 km autostrady na trasie Warlubie–Osiek (1939)], *Brazylii, Argentynie, od 1929 senator.*

[2223] Nie będziemy prowadzić wojny z Polakami (niem.).

Przyznaję, że ten pomysł zasługiwał na uwagę, bo znając mentalność niemiecką, spoglądałem zawsze na mapę Pomorza z dużym niepokojem, obiecałem też p. Purricelli, że złożę o tym jego projekcie sprawozdanie i poproszę o rychłą odpowiedź. Korzystając zaś z bytności w Rzymie zięcia prezydenta, inż. Bobkowskiego, ówczesnego wiceministra komunikacji, zapoznałem go również z tym projektem.

Senator został u nas na śniadaniu. Interesujący typ *d'homme d'affaires*[2224] w wielkim stylu. Objechał kilkakrotnie kulę ziemską, bo jego firma, uchodząca za najlepszą w Europie, ułatwiała mu wszędzie dostęp. W towarzystwie mówił o sztuce, o teatrze, o swoich podróżach i umiał sobie jednać sympatie wszystkich. Cóż to za miły człowiek – mówiło się o nim, gdy odszedł... A w dodatku ów „miły człowiek" przysłał po śniadaniu bukiet przepysznych orchidei z podziękowaniem „za tak wytworną gościnność"...[2225]

Dzień 20 listopada 1937 poświęciłem przeczytaniu stosów prasy włoskiej, która omówiła pięciolecie płk. Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych w sposób niezwykle przyjazny. Nie było w całych Włoszech pisma, które nie dałoby fotografii z życiorysem i pochlebną oceną jego działalności.

„Giornale d'Italia" stwierdzał, że Beck był najbardziej zaufanym współpracownikiem Marszałka Piłsudskiego i jego najlepszym uczniem. Przytaczał też hasło polityki Becka: „Il n'y a que la réalité des choses qui compte"[2226]; refren ten powtarzał się w wielu gazetach, jako najbardziej charakterystyczny i znamienny dla „obecnej tak mądrej polityki zagranicznej Polski".

Guido Pucci[o] w „Tribuna" pisał, że Polska zdobyła taki prestiż, jakiego dotąd nigdy nie miała. „Akcja zagraniczna zdobyła samodzielność i stałą linię postępowania. Europa była dotąd przyzwyczajona, że do Warszawy można było jedynie dostać się przez Paryż, otóż obecnie przybywa się tam bezpośrednio: z Niemcami zawarła Polska porozumienie zasadnicze, które ma znaczenie europejskie. Jest to polityka jedynie trafna i realna".

Guido Piccio stwierdza dalej z naciskiem, że Polska zachowuje się wobec Genewy godnie i niepodlegle, co również miało miejsce w miarę możliwości w okresie sankcyjnym. Minister Beck powiedział, że koniec sankcji oznacza likwidację sprawy abisyńskiej. To stanowisko wywarło jak najlepsze wrażenie we Włoszech. Stosunki Warszawa-Rzym nie tylko, że nie oziębły przez kręte drogi Ligi, lecz znajdują coraz to nowe argumenty rozszerzania i zintensyfikowania się. Puccio nazywa ministra przyjacielem Włoch,

---

[2224] Człowieka interesów (fr.).

[2225] *Kto wie, czy ów pomysł senatora Purricelli przeprowadzenia wiaduktu nad tzw. korytarzem, przedstawiony przez niego w październiku 1937 kanclerzowi Hitlerowi, nie sprowokował ministra Ribbentropa do późniejszej propozycji przecięcia Pomorza autostradą i połączenia w ten sposób Prus Wschodnich z Rzeszą.*

[2226] Liczy się tylko faktyczny stan rzeczy (fr.).

które są szczęśliwe, mogąc złożyć gorące życzenia wielkiemu uczniowi Piłsudskiego.

Najpoczytniejszy dziennik rzymski „Messaggero" pisał, że „Włosi żywią dla polskiego ministra największą sympatię. Wniósł on do swej kariery dyplomatycznej zalety artylerzysty: dobrze celuje, dobrze strzela, nigdy na próżno. Język jego nie lubi myśli wtórnych. Reprezentuje z godnością 35 milionów Polaków!"

Turyńska „Gazzetta del Popolo" podkreślała ciągłość kierunku polskiej polityki zagranicznej, element stabilizacyjny w polityce międzynarodowej oraz wyjątkową inteligencję płk. Becka. „Jego działalność jest śledzona z sympatią również dlatego, że stara się, aby stosunki między Polską i Włochami były zawsze coraz bardziej przyjacielskie". Podobnie pisały „Corriere Padano"[2227] z Ferrary, kremońska „Regime Fascista", „Provincia de Bolzano"[2228], gazeta „Malta"[2229] z wyspy Malta, „Unione"[2230] z Tunisu, „Giornale d'Oriente"[2231] z Aleksandrii, „Popolo di Roma" itd., podkreślając przyjazny stosunek p. Becka do Włoch, realizm jego polityki i odwagę w załatwianiu dotychczasowych sporów z wielkim sąsiadem zachodnim. Nie było po prostu najdalszego zakątku Italii i jej kolonii, który przemilczałby to pięciolecie.

Tygodnik „La Volontà d'Italia", wpływowy organ byłych kombatantów, pisał, że „imię Józefa Becka jest związane z polityką międzynarodową, kiedy chodzi o precyzję, liczenie się z realizmem spraw i odrzuceniem wszelkich uprzedzeń i przesądów. Polska weszła pod rządami Becka do koncernu wielkich mocarstw i zajęła w nim należne jej stanowisko".

Najpoważniejszy tygodnik mediolański „Le Relazioni Internazionali"[2232] stwierdzał, że wytycznymi polityki płk. Becka były punkty następujące: „1) niezależność polityki zagranicznej, 2) jej realizm oraz niemieszanie się do spraw innych narodów, 3) tendencja do wyrównywania antagonizmów między narodami oraz dążenie do równowagi między ugrupowaniami wielkich mocarstw celem utrzymania niezależności własnej linii politycznej i obrony własnych interesów!"

2227 „Il Corriere Padano", dziennik ukazujący się w Ferrarze w 1925–1945, założony przez faszystowskiego polityka i marszałka lotnictwa Italo Balbę.

2228 „La Provincia de Bolzano", dziennik partii faszystowskiej, ukazujący się od 1927 w południowym Tyrolu.

2229 Na Malcie już od XIX w. wydawano wiele gazet do włosku, być może chodzi o dziennik „Malta. Organo del Partito Nazionale", zwany też „Gazzetta Maltese", publikowany w 1883–1943 (od 1940 w Rzymie jako dwutygodnik).

2230 „L'Unione", włoski dziennik wydawany w Tunisie w 1886–1943, w latach 30. profaszystowski.

2231 Właśc. „Il Giornale d'Oriente-Messaggero Egiziano", włoski dziennik ukazujący się w 1930–1940 w Aleksandrii.

2232 „Le Relazioni Internazionali", czasopismo założone w 1934, od 1936 wydawane przez Instytut Międzynarodowych Studiów Politycznych w Mediolanie.

Watykański „Osservatore Romano”[2233] chwalił działalność ministra, „która ma głównie na celu utrzymanie dobrych stosunków ze swymi sąsiadami, a przede wszystkim z Niemcami i Rosją Sowiecką”.

Pięciolecie to było również obchodzone w naszym ministerstwie uroczyście. Beck odnosił się bowiem do nas chłodno, ale sprawiedliwie i życzliwie. Odkąd został naszym szefem ustał ów masowy dawniej dopływ oficerów, których armia chciała się pozbyć, a którzy otrzymywali od razu wysokie rangi i stanowiska, odbierając wielu naszym kolegom możność odznaczenia się i awansu. Przekonawszy się dopiero, że nie wystarczało być majorem lub pułkownikiem, aby być dobrym konsulem generalnym lub naczelnikiem wydziału, stwierdziwszy, że te narzucane przez sztab i ministerstwo wojny osobistości nie umiały przeważnie odpowiedzieć wymaganiom służby konsularnej i dyplomatycznej, i wnosiły do niej niepożądane, a nawet szkodliwe taktyki i zwyczaje, minister Beck zaprzestał przyjmowania do służby wojskowych, kładł nacisk na wyszkolenie i wychowanie młodych adeptów, jacy musieli wykazywać się wymaganymi przez ustawę studiami. To znaczy, że minister Beck robił to samo w stosunkach personalnych, co ja w czasie mej służby w ministerstwie jako podsekretarz stanu, tylko że ja w mej walce z napływem oficerów nie miałem nigdzie żadnego poparcia, a on je miał przede wszystkim jako niedawny sztabowiec i minister.

W tym właśnie czasie Mussolini wyjechał do Forlì i Rocca delle Caminate, i ogólnie mówiono, że nastąpią zmiany personalne w składzie rządu. Pogłoski te sprawdziły się niebawem, o czym zawiadomiłem ministerstwo raportem z końca listopada, zwracając uwagę na fakt podniesienia dotychczasowego podsekretariatu wymiany i walut do godności samoistnego ministerstwa.

„Kierownikiem jego – pisałem w listopadzie 1937 – z tytułem ministra pozostał nadal prof. Felice Guarneri. Urodził on się w roku 1882 i ukończył instytut handlowy w Wenecji. W wojnie światowej brał udział jako oficer piechoty. W roku 1920 został mianowany sekretarzem generalnym, a następnie naczelnym dyrektorem stowarzyszenia włoskich towarzystw akcyjnych. Jednocześnie prowadził wydział ekonomiczny konfederacji przemysłu. Brał udział w rozmaitych włoskich delegacjach międzynarodowych, a w roku 1931 na Walnym Zgromadzeniu Rady Narodowej Korporacji wygłosił przemówienie z dziedziny polityki wymiany handlowej z zagranicą, wykazujące konieczność polityki restryktywnej. Włoskie koła polityczne uważały go od tej chwili za najwybitniejszego fachowca i zwolennika ograniczania importu zagranicznego do Włoch i popierania samowystarczalności narodowej. Wnet potem mianowano go superintendentem dla wymiany walutowej, w bezpośredniej zależności od szefa rządu. Oddał swemu krajowi wielkie usługi podczas wyprawy

[2233] „L’Osservatore Romano”, dziennik watykański ukazujący się od 1861.

abisyńskiej i sankcji. W styczniu 1936 r. został mianowany podsekretarzem stanu wymiany walut, a obecnie ministrem".

„Prof. Guarneri ma opinię człowieka bezwzględnego, nieustępliwego i twardego, który dąży do ratowania włoskiego lira, w ramach możliwości, bez względu na osoby, protekcje i prośby. Dotychczas istniała pewnego rodzaju nienormalność biurokratyczna: podsekretarz stanu Guarneri pozwalał lub nie pozwalał na czynienie wydatków zagranicznych poszczególnym ministrom, decydował bezapelacyjnie, opierając się czasem nawet woli Mussoliniego. Wszystko to sprawiło, że nazwano go «włoskim Schachtem»[2234], «dyktatorem walutowym Włoch». Gdy Mussolini był u siebie w Romanii, wzywał do Rocca delle Caminate na dyskusje finansowe nie ministra finansów Thaon di Revel, lecz właśnie podsekretarza stanu, prof. Guarneri. Dawało mu to silną pozycję wobec wyższych rangą kolegów, a przede wszystkim wobec tutejszego ministra skarbu, który w praktyce zajmował się raczej tylko administracją budżetowo-skarbową".

„Nominacja prof. Guarneri, którego fachowość wszyscy uznawali, miała także na celu uspokojenie włoskich sfer finansowych, nieumiejących pogodzić się z systemem zaciągania coraz to liczniejszych pożyczek wewnętrznych. Prof. Guarneri dawał im niejako gwarancję, że wydatki poszczególnych ministerstw będą dostosowane do budżetu, a zapowiadana przez Mussoliniego «samowystarczalność narodowa» przywróci jego równowagę".

„W czasie długotrwałych i uciążliwych rokowań handlowych z Polską prof. Guarneri okazywał dużo dobrej woli i chęci dojścia do porozumienia. Można go też zaliczyć do tych członków rządu włoskiego, którzy oceniali należycie stanowisko Polski i to nie tylko gospodarcze, lecz także i polityczne".

„Charakterystyczną cechą ostatnich zmian rządu była tendencja Mussoliniego do otaczania się ludźmi bezwzględnie mu oddanymi i umiejącymi bez dyskusji lub sprzeciwu spełniać jego rolę, w przeciwieństwie do prof. Guarneriego. Do nich należał nowy wiceminister korporacji, Renato Ricci, który był doskonałym kawalerzystą, znał się także dobrze na sprawach związanych z kształceniem fizycznej tężyzny młodzieży, ale o korporacjach i ich zadaniu nie miał najmniejszego pojęcia! Urodził się w roku 1896. W czasie Wielkiej Wojny był oficerem bersalierów, zdobywając dwa odznaczenia. Brał udział w wyprawie D'Annunzia na Fiume. Powraca potem do rodzinnej Carrary, gdzie tworzy lokalny związek faszystowski wśród skomunizowanej masy robotniczej. Brał udział w krwawych starciach, które miały miejsce w tym okręgu między komunistami a faszystami. W okresie marszu na Rzym należał do przybocznej

[2234] Hjalmar Schacht (1877–1970), niemiecki polityk i działacz gospodarczy; członek Zarządu Narodowego Banku Niemiec (1915–1922), komisarz walutowy Niemiec (1923), prezydent Banku Rzeszy (1923–1930, 1933–1939), min. gospodarki Rzeszy (1934–1937).

świty Mussoliniego. Dalej był wicesekretarzem Partii Faszystowskiej i generałem milicji. Ostatnie lata poświęcił całą swą energię organizacji młodzieży, której był właściwie szefem".

„Kiedy zanosiło się na reformę wychowania młodzieży we Włoszech, zaproponował on Mussoliniemu oddanie jej pod zarząd partii faszystowskiej i ministra-sekretarza Achillesa Starace, jako „Gioventù Italiana del Littorio"[2235].

[2235] *Dnia 29 października 1937 r. wszystkie formacje młodzieży faszystowskiej wcielono do tej nowej organizacji. Młodzież faszystowska należała dotąd do tzw. Opera Nazionale Balilla, powołanej do życia ustawą z 3 kwietnia 1926 r. Zgodnie ze statutem organizacji tej miała ona na celu rozwijanie akcji pomocy „assistenza", wychowania fizycznego i moralnego młodzieży włoskiej według zasad i ideałów rewolucji faszystowskiej. W marcu 1929 r. organizację narodową „Balilla" przejął osobny podsekretariat stanu dla spraw wychowania fizycznego przy Ministerstwie Oświaty.*

W ciągu jedenastu lat swego istnienia „Opera Nazionale Balilla" starała się wciągnąć do swych szeregów całe młode pokolenie Italii, poczynając od pierwszych lat dzieciństwa, aż do 10. roku życia. Poszczególne jej formacje przedstawiały się następująco:

Młodzież męska	*Młodzież żeńska*
Figli della Lupa (Synowie Wilczycy)	*Figlie della Lupa (Córki Wilczycy)*
do lat 8	*do lat 8*
Balilla	*Piccole Italiane (Małe Włoszki)*
do lat 12	*do lat 13*
Balilla Moschettieri (Muszkieterzy)	*Giovani Italiane (Młode Włoszki)*
do lat 14	*do lat 17*
Avanguardisti – do lat 18	

Po osiągnięciu 18 lat młodzież opuszczała szeregi „Opera Nazionale Balilla", przechodząc do tzw. Fasci Giovanili di Combattimento (Drużyny Bojowe Młodzieży Faszystowskiej), w razie kontynuowania studiów na wyższych zakładach naukowych do „Gruppi Universitari Fascisti". Młodzież otrzymywała tam specjalne wykształcenie i przygotowanie polityczne na kursach zwanych „Corsi di Preparazione Politica". Korzystała również z doskonale urządzonych obozowisk – Campo DUX – pod Rzymem, w których w przeciągu kilku tygodni najtęższe jednostki, wybrane spośród organizacji prowincjonalnych z całych Włoch, spędzały wakacje letnie. Poza tym rozpisywano ogólnokrajowe konkursy na tematy kulturalne tudzież zawody sportowe (Littoriali della Cultura e dello Sport) i urządzono „Corsi di cultura politica" (Kursy kultury politycznej).

Oddanie organizacji młodzieży pod bezpośrednią komendę partii faszystowskiej stanowiło właściwie powrót do stanu rzeczy, jaki istniał na początku ruchu faszystowskiego. Istotnie w tzw. pierwotnych „drużynach bojowych" (squadre d'azione fascista) obok starszych faszystów byli również młodzi wyznawcy ideałów Mussoliniego, u boku dawnych kombatantów szła młodzież szkolna i uniwersytecka.

Organizacja „Gioventù Italiana dell Littorio" liczyła około 7 milionów osób obojga płci i tworzyła olbrzymi warsztat przygotowujący nową generację włoską i żołnierzy faszystowskich Włoch. Organizacja ta wciągała od dzieciństwa młodzież do partii i życia ogólnopolitycznego faszystów. Uzyskiwała ona w ten sposób bardziej bezpośrednio, niż to miało miejsce przedtem, „świadomość swych obowiązków jako przyszłych obywateli, żołnierzy i członków partii faszystowskiej".

Ostatnia zmiana gabinetowa odnosiła się do zarządu metropolitalnego Imperium afrykańskiego. Na skutek swych zatargów z przyjacielem Mussoliniego, marszałkiem De Bono, zwolniony został minister kolonii (Afryki Włoskiej), Alessandro Lessona, przechodząc na skromne stanowisko profesora wiedzy kolonialnej w Uniwersytecie Rzymskim!

Mussolini objął osobiście portfel Ministerstwa Kolonii, podkreślając tym samym znaczenie tego resortu. Oprócz prezydium kierował on następującymi ministerstwami: wojny, marynarki, lotnictwa i spraw wewnętrznych. Zastępcą Mussoliniego w Ministerstwie Kolonii mianowano jako wiceministra gen. Attilio Teruzzi. Rozpoczął [on] swą karierę wojskową w Erytrei i Libii. Podczas Wielkiej Wojny miał opinię nieustraszonego oficera. W marszu na Rzym kierował grupą faszystowską z Romanii i Emilii. Piastował stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych, gubernatora Cyrenajki i szefa sztabu milicji faszystowskiej. Podczas wyprawy abisyńskiej dowodził dywizją „Pierwszego

---

Według danych statystycznych z 31 maja 1937 liczba młodzieży należącej do formacji Balilla wynosiła 242 669, czyli około 70% całego młodego pokolenia męskiego we Włoszech od lat 6 do lat 12 włącznie, do formacji „Avanguardisti" – 883 572, czyli około 60% młodzieży męskiej od lat 14 do lat 17 włącznie. Liczba młodzieży żeńskiej – Piccole Italiane – odpowiadająca mniej więcej wiekowi Balilla – wynosiła w owym okresie 2 020 202, zaś „Giovani Italiane" – 447 222.

Przynależność młodzieży szkolnej do szeregów Balilla czy też Avanguardisti była obowiązkowa, podczas gdy dla młodzieży pozaszkolnej przymusu zasadniczego nie było.

Omawiając przejęcie formacji „Opera Nazionale Balilla" pod bezpośrednią kontrolę partii faszystowskiej, publicysta Bernardo Giovenale w miesięczniku [właśc. dwutygodniku] *„Critica Fascista", powołując się na ustawę z 31 grudnia 1934, głoszącą w artykule pierwszym, że „funkcje obywatela i żołnierza są w państwie faszystowskim nierozerwalnie złączone", domagał się – przynajmniej o ile chodziło o młodzież męską – uchwalenia bezwzględnego obowiązku należenia do „Gioventù Italiana del Littorio".*

Art. 2 statutu organizacyjnego „Gioventù Italiana del Littorio" ustalał jako hasło znane przykazanie Mussoliniego „Credere, Obbedire, Combattere" – „Wierzyć, Być Posłuszny, Walczyć". Przysięga młodzieży należącej do formacji „Gioventù Italiana del Littorio" była następująca: „W imię Boga i Włoch przysięgam, że wykonywać będę rozkazy Wodza i że służyć będę z wszystkich sił moich, a gdy zajdzie potrzeba również krwią mą, sprawie rewolucji faszystowskiej".

Działalność nowej jednolitej organizacji „Włoskiej Młodzieży Liktorskiej" miała się rozwijać w kierunku przygotowania duchowego, sportowego i kulturalnego młodzieży, zakładania kursów, szkół, akademii sportowych, udzielania pomocy przez zakładanie kolonii letnich, urządzania podróży i wycieczek.

Zostały ponadto ustalone trzy kategorie tzw. członków Włoskiej Młodzieży Liktorskiej: członkowie zasłużeni (benemeriti), wieczyści (perpetui) i tymczasowi (temporanei). Członkiem zasłużonym zostawało się po ofiarowaniu jednorazowej subwencji w wysokości co najmniej 10 000 lirów, a członkiem wieczystym – lirów 50 000, podczas gdy członek tymczasowy zobowiązywał się do wpłacania w ciągu lat pięciu kwoty 60 lirów rocznie.

Lutego". Przez dłuższy czas przebywał ostatnio w Hiszpanii, jako inspektor włoskich sił zbrojnych na Półwyspie Iberyjskim.

Wśród sfer partyjnych cieszył się dobrą opinią, jako zdolny i energiczny organizator, bezwzględnie oddany Mussoliniemu i posłuszny wykonawca instrukcji na odcinku kolonialnym.

Wicekrólem Etiopii, na miejsce marszałka Grazianiego, został mianowany książę Amedeo di Savoia-Aosta. Urodził się w Turynie 21 października 1898, jako syn ks. Emanuela Filipa i Heleny ks. Francji[2236], żonaty z Anną ks. Francji[2237], a wnuk owego Aosty, który był przez trzy lata królem Hiszpanii (1870–1873). Ks. Amedeo mimo słabego zdrowia brał udział w Wielkiej Wojnie jako ochotnik artylerii, odznaczając się wielokrotnie osobistą odwagą i dzielnością. Wysoki, bardzo przystojny, cieszył się wraz z żoną dużą popularnością, szczególnie w Trieście, gdzie zamieszkiwał w dawnym pałacu cesarzowej Elżbiety i nieszczęśliwego Maksymiliana, cesarza Meksyku, w Miramar[2238]. Mówiono, że księżna, opiekując się biednymi, słyszała od nich często rady, aby opuściła ów zamek, nad którym ciąży przekleństwo. Wszyscy jego właściciele ginęli śmiercią nienaturalną. Ale książę nie był zabobonny. Przeszedł nawet do lotnictwa, gdzie trzeba mieć więcej szczęścia niż w artylerii. Przed objęciem swego urzędu w Addis Abebie książę był w Londynie, gdzie odnawiał swoje znajomości na dworze i sympatie posiadane w armii brytyjskiej. Toteż wyjazd jego do Abisynii mógł być pod pewnymi względami uważany jako szukanie kontaktów przyjaznych z Anglią. Niektórzy zwracali tu również uwagę, że książę krwi królewskiej, panującej we Włoszech, będzie miał większy wpływ moralny na rasów abisyńskich niż marszałek Graziani, rozprawiający się z nimi jedynie ogniem i żelazem. Pod względem technicznym miał książę Aosta podlegać nie tylko Mussoliniemu, z którym łączyły go osobiste przyjazne stosunki, ale także generałowi Terazzi.

Ludzie powołani do bezpośredniej współpracy z Mussolinim należeli mniej więcej do tej samej kategorii. Byli to czasem dawni bojówkarze faszyzmu lub jego działacze czy kombatanci, mający wszystko do zawdzięczenia Mussoliniemu. W normalnych warunkach byliby kancelistami, oficerami niższych stopni, małymi urzędnikami banków czy administracji państwowej. Faszyzm zaś wprowadził ich na szczyty stanowisk ministrów, podsekretarzy stanu, generałów, prezesów czy prefektów. Cudzoziemców nie lubili i obawiali się ich.

[2236] Właśc. Emanuela Filiberta d'Aosta i Heleny Orleańskiej (1871–1951), francuskiej księżniczki, córki pretendenta do tronu, ks. Aosty.

[2237] Anna Orleańska (1906–1986), francuska księżniczka, córka pretendenta do tronu, ks. Aosty.

[2238] Miramar (Miramare), XIX-wieczny zamek wraz z rozległym parkiem nadmorskim, zbudowany według projektu austriackiego inżyniera i architekta Carla Junkera (1827–1882) na klifie nad Zatoką Triesteńską.

Nie znali też obcych języków i bywali tylko między sobą, bawiąc się i hulając w ukryciu, na prowincji, aby Duce o tym nie wiedział. Dostęp do nich był prawie że niemożliwy, wykluczoną była także możność wyjaśnienia jakiejś sprawy wprost u źródła. Korpus dyplomatyczny został skazany na wyłączne stosunki z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, gdzie powtarzano mu tylko oficjalne opinie lub informacje wszechwładnego ministra Ciano.

Ustały również rozmowy dyplomatów z Mussolinim, u którego bytność stała się jakby odznaczeniem i szczególnym wyróżnieniem za specjalne zasługi.

Opowiadał mi Lugoşianu, że chciał się dostać do Mussoliniego i zgłosił ten zamiar w jego kancelarii, po tygodniu czekania otrzymał jednak odpowiedź, że należy to uczynić za pośrednictwem Palazzo Chigi.

Poseł rumuński Lugoşianu odchodził na własne żądanie. Okazało się, że miał on duże ambicje polityczne i chciał wykorzystać swoje dobre stosunki ze stronnictwem włościańskim, aby przy jego pomocy zdobyć portfel ministra spraw zagranicznych. Sądząc jednak, że jego obecne stanowisko, jakie otrzymał z ręki Titulescu, mogłoby mu w tych zamysłach zaszkodzić, Lugoşianu poprosił w ogóle o zwolnienie go ze służby dyplomatycznej[2239]. Traciłem w nim dobrego kolegę, niekryjącego swoich obfitych informacji i trafnych spostrzeżeń, zbieranych z wielką zręcznością, szczególnie w dziedzinie spraw gospodarczych i finansowych. Z zawodu prawnik, doktor fakultetu Sorbony, precyzował bardzo ściśle daną sytuację i wyprowadzał z niej wnioski, zazwyczaj logiczne i trafne.

Mówiono o nim, że był mężem zaufania Titulescu i wiem, że był kilkakrotnie przezeń wzywany do Genewy lub do Paryża, bo Titulescu nie urzędował prawie nigdy w Bukareszcie, nie należał jednak do ślepych zwolenników metod politycznych swego szefa, którego np. politykę antywłoską i antypolską dość surowo osądzał.

Lugoşianu miał za sobą kilka interesujących stanowisk. Rozpocząwszy swą działalność jako adwokat, był doradcą prawnym delegacji na konferencję pokojową, po czym organizował w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie służbę konsularną. Po powrocie do kraju pełnił funkcję sekretarza stronnictwa narodowego włościańskiego, a w rządzie Maniu[2240] podsekretarza stanu w prezydium Rady Ministrów (1928–1930). W gabinecie Mironescu[2241] piastował tekę ministra oświecenia publicznego, był także ministrem handlu (1932).

[2239] *Okazało się później, że Lugoşianu się przeliczył. Przy wyborach przepadł, mandatu nie uzyskał, a straciwszy interesujące i miłe stanowisko w Rzymie, był zmuszony do przyjęcia posady redaktora w piśmie wydawanym przez jego teścia! Zbytnia chytrość czasem zawodzi!*

[2240] Iuliu Maniu (1873–1953), wybitny polityk rumuński, przywódca Partii Narodowo-Chłopskiej; premier (1928–1930, 1930, 1932–1933).

[2241] Gheorghe Mironescu (1874–1949), rumuński polityk i dyplomata; wiceprzew. Senatu (1921–1922), przedstawiciel przy LN (1929–1930), premier (1930, 1930–1931).

Ożeniony bogato z przystojną córką wybitnego przemysłowca i wydawcy[2242], prowadził Lugoşianu w Rzymie dom otwarty, gdzie bywało wielu interesujących przedstawicieli towarzystwa włoskiego i faszyzmu.

Na jednym z ostatnich przyjęć u państwa Lugoşiano spotkałem ambasadora von Hassell, niemile zdziwionego złym humorem prasy rzymskiej. Nadworny organ rodziny Mussolinich „Popolo d'Italia" wyraził się dość niegrzecznie o jednym z tak popularnych wówczas powiedzeń marszałka Goeringa. W artykule, przypisywanym powszechnie Mussoliniemu, czytaliśmy takie zdanie: „Nel dilemma burro o cannoni, dilemma superlativamente idiota, noi abbiamo già fatto la nostra scelta – i cannoni" (Z dylematu: masło albo armaty, dylematu w najwyższym stopniu idiotycznym, myśmy już wybrali – armaty!).

Ten zły humor wywołany był zapewne wlokącą się bez końca kwestią uznania podboju Etiopii i wojną domową w Hiszpanii. Lord Perth (Drummond) wrócił z urlopu, ale rozmowy z nim nie posunęły naprzód sprawy pojednania z Anglią. Czekał on ciągle na instrukcje, miały one jednak obejmować tylko pewien dość wąski kompleks zagadnień i odnosić się przeważnie do traktatowego unormowania stosunków handlowych Abisynii z posiadłościami angielskimi z nią graniczącymi. Ale ponieważ byłoby to równoznaczne z uznaniem *de jure* najnowszej zdobyczy wojennej Italii, co do której Liga Narodów nie wypowiedziała jeszcze swej ostatecznej decyzji, więc konwersacja Ciana z lordem Perthem nie dawała i nadal pożądanego rezultatu.

Państwa skandynawskie i Argentyna nie chciały również ani słyszeć o Abisynii, zaś Finlandia, Belgia i Holandia były w dalszym ciągu reprezentowane przez chargé d'affaires, co prawdopodobnie pociągnie za sobą odwołanie włoskich posłów z tych krajów.

Ogromne czułości i komplementy wypowiedziane pod adresem Stanów Zjednoczonych w wywiadach prasowych Mussoliniego i jakaś tajemnicza misja wysłana do prezydenta Roosevelta z odręcznym pismem były również bezskuteczne, bo ostatnie enuncjacje urzędowe Waszyngtonu były raczej dla Italii faszystowskiej nieprzychylne.

Mimo to nie odnosiło się wrażenia, aby sytuacja ogólna była dla pokoju świata niebezpieczną, bo nie fakty i interesy, lecz raczej przeciwieństwa ideowe oraz ogólnie panująca atmosfera niedowierzania i niepokoju rozdzielała decydujące o losach Europy mocarstwa.

Kiedy byłem na urlopie w czasie mojej służby w Austrii, kancelaria drukowała mój adres [urlopowy] na specjalnie sporządzanych płóciennych kopertach i wysyłała codziennie cały materiał informacyjny, jaki odnosił się do mego referatu. Pamiętam, że w Ab[b]azii naczelnik poczty sam przyniósł mi pierwszą

[2242] Elena Popescu-Lugoşianu była córką Steliana Popescu, rumuńskiego dziennikarza i polityka, posła, min. sprawiedliwości (1921–1922, 1927, 1927–1928), szefa bardzo popularnej gazety „Universul" (1915–1945), w międzywojniu postaci majętnej i wpływowej.

taką przesyłkę, tak mu zaimponował jej wygląd i pieczęć prezydenta ministrów. Zaprowadziłem podobny zwyczaj w moim rzymskim biurze i otrzymywałem podczas urlopu dwa lub trzy razy w tygodniu prasę i krótkie informacje o działalności ambasady, pisane naturalnie z należytą ostrożnością. W ten sposób poznałem jeszcze na wsi w Polsce wszystkie szczegóły wizyty Mussoliniego u Hitlera. Jakże odmiennie wypadała ona od pierwszego spotkania tych obu dyktatorów w Wenecji, do którego nie chciano w Rzymie przywiązywać większej wagi i opowiadano sobie na ucho różne dykteryjki na temat niepohamowanej elokwencji niemieckiego Führera! Podkreślano wówczas zasadnicze różnice istniejące między faszyzmem a nacjonal-socjalizmem, obecnie zaś zarówno Mussolini, jak i Hitler stawiali w swych publicznych przemówieniach na pierwszym miejscu „bliskie pokrewieństwo ideałów politycznych, które są podstawą wewnętrznej siły i zwartości obu państw".

Podczas gdy w Wenecji Adolf Hitler był traktowany przede wszystkim jako kanclerz Rzeszy Niemieckiej, Mussolini w toaście wygłoszonym w Berlinie powitał Führera „jako bojownika, który przywrócił narodowi niemieckiemu świadomość jego wielkości i odnowiciela państwa, złączonego z Italią faszystowską tylu węzłami ducha i pracy".

Z woli Mussoliniego wizyta berlińska miała przybrać charakter zbratania się faszyzmu z nacjonal-socjalizmem. I dlatego świta jego dobrana była wyłącznie z Czarnych Koszul, którym kazano nabyć nowe paradne mundury partyjne, uświetnione wprowadzonymi teraz pasami i naramiennikami. Kto nie należał dotąd do milicji musiał się do niej zapisać. W ten sposób towarzyszący Mussoliniemu zastępca szefa protokołu hr. Piotr Cittadini, kapitan rezerwy, został mianowany w drodze łaski majorem milicji i musiał sobie na gwałt sprawiać jego mundur.

Duce nosił przez cały czas mundur kaprala, z gwiazdą An[n]uncjaty i dekoracjami żołnierza wojny światowej. Wykazał też dużą odporność na zaziębienie, bo stał w swej lekkiej bluzie, bez płaszcza, przez dwie godziny w ulewnym deszczu jesiennym w czasie wielkiej parady na Polu Majowym, w której uczestniczyło około miliona osób! Kilku dyplomatów uczestniczącym w tym widowisku musiało powyrzucać swoje rozmoknięte cylindry i położyło się do łóżka, Duce natomiast w pełni zdrowia i humoru brał nazajutrz udział w paradzie wojskowej przy Charlottenburgchaussée[2243].

W czasie kilkudniowego pobytu włoskiego gościa w Niemczech wygłoszono po dwa przemówienia. Kiedy się je potem czytało w ciszy, jaka nastąpiła po zgiełku prasowym towarzyszącym spotkaniu Hitlera z Mussolinim, widziało się od razu, że impulsywny Włoch był do głębi przejęty serdecznością

[2243] Dawna Charlottenburger Chausse to ważna arteria komunikacyjna, stanowiąca część osi wschód-zachód w Berlinie, biegnąca od Bramy Brandenburskiej do Berlin Tiergarten. Obecnie jest częścią Strasse des 17. Juni (ul. 17 czerwca).

przyjęcia, gorącym nastrojem tłumów oraz potęgą nacjonal-socjalizmu, która objawiła mu się w pełni na Polu Majowym, gdzie milion żółtych koszul oklaskiwało jego słowa! Poza tym Mussolini usiłował nadać owemu aktowi zbratania obu mocarstw najbardziej pokojowy charakter. W toaście swoim powiedział: „Italia i Niemcy są gotowe do współpracy z każdym narodem o dobrej woli". Na Polu Majowym zapewnił, że „całemu światu pytającemu się, jaki będzie rezultat spotkania berlińskiego: pokój czy wojna, możemy Führer i ja odpowiedzieć głośno: pokój!"

Hitler podkreślał wprawdzie dążenia nacjonal-socjalizmu do pokoju, ale wyraźnie stwierdzał, że miał na myśli tylko taki pokój, „który nie jest nagrodą tchórzostwa, tylko wynikiem świadomego w swej odpowiedzialności zabezpieczenia narodowych, duchowych, materialnych i kulturalnych wartości i substancji Niemiec"! Nie wspominał również w swych przemówieniach o zgodnej kolaboracji narodów, tak jak to czynił Duce, natomiast wynosił szefa faszyzmu tak wysoko, jak nikt z obcych tego dotąd nie czynił. „Mamy wśród nas jednego z tych samotnych mężów epoki, na których nie robi prób historia, tylko oni sami tworzą historię!" „Przez genialną działalność męża, który ma w sobie twórczą moc i siłę, stała się faszystowska Italia nowym Imperium!"

Rozdział 47

[Wizyta chińska · Przedstawicielstwa Małej Ententy · Stojadinović w Rzymie · Krofta dąży do zgody z Polską · Oś przeciw Lidze]

Po przystąpieniu Italii do paktu przeciwko komunizmowi z dnia 6 listopada 1937 i wzmaganiu się projapońskiej propagandy prasowej duże zdziwienie nasze wywołał niezapowiadany przyjazd delegacji chińskiej z szefem zakupów wojskowych gen. Czang-Fu-Li[2244] i ministrem prasy i propagandy Czeng-Kung-Pao[2245]. Ministerstwo zachowywało, jak zwykle w ostatnich czasach, dyskrecję i nie chciało udzielać żadnych informacji. Zwróciłem się tedy do znanego mi z Berlina ambasadora chińskiego Liu-Wan-Zao[2246], a o treści naszej rozmowy doniosłem Warszawie dnia 1 grudnia 1937:

„Ambasador mówił: Włochy utrzymują w Chinach od dłuższego czasu misję wojskową, składającą się niemal wyłącznie z instruktorów lotnictwa. Były one również poprzednio głównymi dostawcami aparatów lotniczych, które jednak w obecnej wojnie nie wytrzymały próby. Chiny zaprzestały więc dalszych tutaj zakupów, przenosząc się z zamówieniami dla swego lotnictwa do Stanów Zjednoczonych, a we Włoszech nabywają one tylko części uzupełniające dawnych aparatów włoskich".

„Misja wojskowa, mimo że na jej czele stał szef zakupów dla armii chińskiej, miała też inne cele przed sobą, mianowicie: utrzymanie kontaktu z włoskimi sferami wojskowymi i zbadanie, czy państwo to byłoby w ogóle skłonne do przyjścia z pomocą zbrojną Japonii w razie potrzeby. Ambasador chiński

---

2244 Właśc. Jiang Baili (1882–1938), chiński gen. i teoretyk wojskowości; od 1901 w służbie wojskowej, m.in. członek Komisji Wojskowej Rządu Narodowego Czang Kai-szeka (1935), jego specjalny wysłannik do Niemiec i Włoch (1937) w zakresie negocjacji handlowych, rektor Akademii Wojskowej (1938).

2245 Właśc. Chen Gongbo (Ch'en Kung-po) (1892–1946), chiński polityk, wykładowca akademicki, wysoki rangą funkcjonariusz Kuomintangu; m.in. min. przemysłu w rządzie narodowym Wang Jingwei, min. prasy i propagandy (1937–1938) w rządzie Czang Kaj-szeka, z którego polecenia udał się w misji do Włoch; liczono na lobbowanie interesów chińskich przez G. Ciano, którego Chen znał z czasów kierowania przez niego konsulatem w Szanghaju.

2246 Właśc. Liu Wendao (1893–1967), prawnik, gen. armii chińskiej, wykładowca akademicki, dyplomata; od 1911 w służbie wojskowej, poseł w Berlinie (1931–1933) i Rzymie (1933–1934), ambasador tamże (1934–1937), delegat na Światową Konferencję Rozbrojeniową w Genewie (1932).

nie powiedział tego wyraźnie, tak samo jak nie mówił o wynikach tych badań, ale odniosłem wrażenie, że były one raczej dla Chin pomyślne w tym sensie, że o ile nie dojdzie do wojny Japonii z Rosją, nowa przyjaźń włosko-japońska nie wyjdzie poza sferę kolaboracji dyplomatycznej. Panuje tu zresztą ogólne przekonanie, że Rosja nie jest w możności wypowiedzenia i prowadzenia teraz wojny z Japonią, liczą też na to, że rząd japoński będzie również unikał konfliktu zbrojnego z ZSRR".

„Bardziej sprecyzowane zadanie miał minister prasy i propagandy Czeng-Kung-Pao, którego łączy z min. Ciano zażyła znajomość z czasów służby tego ostatniego w Chinach. Minister propagandy wykorzystał istotnie doskonale swoje stosunki z tutejszym ministrem, był przez niego dwukrotnie przyjęty, miał również dłuższą audiencję u Mussoliniego, mimo że on usuwa się coraz więcej od osobistego kontaktu z cudzoziemcami. Starania Czeng-Kung-Pao nie dały wszakże oczekiwanych rezultatów. Zasypał on urzędowy świat rzymski i korpus dyplomatyczny wydawnictwami propagandowymi udowadniającymi krzywdę Chin, ale w niczym nie przeszkodził rozpoczęciu się projapońskiego kursu polityki włoskiej, która pod wpływem Niemiec przybiera coraz większe i coraz szersze rozmiary".

„Ambasador chiński powtórzył mi w ogólnym streszczeniu przebieg odpowiedzi, jaką dali ministrowi Czeng-Kung-Pao Mussolini i Ciano. Obaj oświadczyli, że Włochy żywią głęboką sympatię dla Chin i że podpisanie paktu antykomunistycznego w Rzymie w niczym nie osłabia ani nie zmienia tych uczuć. Przestrzegają jednak Chiny przed oczekiwaniem jakiejkolwiek pomocy ze strony Anglii, Francji i Ligi Narodów. Jeżeli Chiny upierać się będą przy swoim obecnym stanowisku, mogą narazić się na najtragiczniejsze konsekwencje, od których nikt ich nie wyratuje. Mussolini zaznaczył z naciskiem, że jedynym wyjściem z krytycznej sytuacji, w jakiej Chiny się znalazły, jest natychmiastowe rozpoczęcie bezpośrednich rokowań z Japonią. Dalsza zwłoka może sprawić, że Japonia odrzuci propozycję układów i zmusi Chiny do uległości".

„Minister Czeng-Kung-Pao odpowiedział Mussoliniemu, że Chiny od dawna chcą mówić z Japonią, nie mogą jednak same występować z jakimikolwiek propozycjami, które narażałyby suwerenność i granice obecne ich państwa, ponieważ tego rodzaju propozycje zmiotłyby natychmiast ich autorów z powierzchni życia publicznego. Konieczne więc jest w tych warunkach pośrednictwo jakiegoś przyjaznego Chinom mocarstwa".

„Z innego, mniej autorytatywnego źródła dowiaduję się, że zwracały się one już do Wielkiej Brytanii, lecz otrzymały podobno odpowiedź raczej wymijającą. Obecnie więc badają teren w Rzymie i Berlinie, czy opłaciłoby się prosić o pośrednictwo rząd włoski czy niemiecki. W gruncie rzeczy obawiają się jednak zbyt silnych tu i w Berlinie wpływów Japonii. Chiński minister propagandy wyjechał stąd do Brukseli, nie powziąwszy zapewne żadnych w tym względzie decyzji".

„Tutejsze nastroje wobec Chin i ich konfliktu z Japonią charakteryzuje najlepiej artykuł z «Popolo d'Italia» z dnia 1 bm., przypisywany powszechnie Mussoliniemu: «Czynna solidarność z Chinami przyczyni się do zwycięstwa Japonii, gdyż Japończycy zdobędą materiały wojenne przesłane Chińczykom. Japonia może uderzyć, będąc sama nietykalną. Pozostaje jedynie niebezpieczeństwo lotniczo-lądowe ze strony Rosji, lecz ona nie może zagrać karty wojennej bez poważnego niebezpieczeństwa dla swej sytuacji wewnętrznej. Jeżeli Chiny jeszcze wierzą w pomoc kolektywną, to znaczy, że chcą popełnić samobójstwo, gdyż jest jasne, iż Japonia wygra wszystkie bitwy i zmusi Chiny do poddania się. Po niepowodzeniu akcji kolektywnej Chinom pozostaje jedynie prosić Japonię o pokój, przy czym jego warunki będą być może lepsze, niż się ogólnie przypuszcza. Jedna rzecz jest jednak pewna: Japonia zmienia kartę geograficzną na Dalekim Wschodzie!»".

Z Małą Ententą utrzymywałem, tak jak w Berlinie, przyjazne stosunki i korzystałem nieraz ze zdobywanych przez nią wiadomości. Tym razem mogłem moim kolegom odwdzięczyć się, powtarzając im moją rozmowę z chińskim ambasadorem, tylko że Mała Ententa zmieniała za często swoich posłów. Ustąpił poseł rumuński, odchodził także Jovan Doutchich, zastąpiony przez dr. Bosko Cristicza[2247]. O ile tamten przypominał raczej jakiegoś zażywnego farmera, bawiącego chwilowo w wielkim mieście, o tyle p. Cristic wyglądał na to, czym był. Był towarzysko wyrobiony i gładki, w konwersacji łatwy i przystępny. Nie odczuwało się w nim wielkiej szczerości, ale czyż dyplomata powinien nim być?

Cristic, wychowany w szkole Pasicza[2248], który dążył do porozumienia z Włochami, był także bliskim współpracownikiem szefa rządu Jugosławii, Stojadinowicza, należącego do tego samego obozu politycznego. Wytrwała i zręczna robota dyplomacji niemieckiej, szczególniej dzisiejszego ambasadora w Rzymie von Hassella, za czasów jego pobytu w Belgradzie, częste wizyty jowialnego Goeringa, przede wszystkim korzystna dla Jugosławii wymiana towarów i długoterminowe kredyty, przyczyniły się do dość silnego osłabienia wpływów francuskich. Podobnie jak w Polsce, tak i tam pewne kramarskie nawyki Quai d'Orsay, lubiącego łączyć polityczną przyjaźń z dobrym zarobkiem armatorów i wielkich koncernów przemysłowych, ułatwiły w Jugosławii dojście do władzy nowych ludzi i pojęć. Byli oni zdania, że tradycyjne sympatie dla Francji nie wykluczają utrzymywania bliskich stosunków z nowym sąsiadem, Rzeszą Niemiecką, oraz z Italią. Mocarstwa te zapewniały ubogiemu ich krajowi aktywny bilans handlowy (Rzesza kupowała bydło, nierogaciznę, suszone owoce, tytoń i pewne minerały, a sprzedawała maszyny i wyroby tekstylne, Italia

[2247] Właśc. Boško Hristić (1889–1941), jugosłowiański dyplomata; poseł w Rzymie (1937–1941).

[2248] Właśc. Nikola Pašić (1845–1926), serbski polityk; premier Serbii (1891–1892, 1904–1905, 1907–1908, 1909–1911, 1912–1918), współtwórca i premier (1921–1925) SHS.

nabywała mniej więcej to samo z dodatkiem zboża), wpływały także uspokajająco na Węgry, których stanowisko, szczególniej w sprawach emigracji kroackiej, budziło w Belgradzie wiele niepokoju.

P. Cristic wypowiedział się od razu w wywiadach danych prasie jako zdecydowany zwolennik Italii i faszyzmu. Wnet po nim zjawił się w Rzymie jego szef p. Stojadinovicz z młodą i przystojną żoną[2249], której zgrabna figurka odbijała [się] rażąco od słoniowatej, olbrzymiej postaci jej męża.

Wizyty w faszystowskim Rzymie miały swój ustalony protokół. Oglądało się po tym we wszystkich kinach zdjęcia Mussoliniego (któremu znów brzuszek urósł i wypinał mundur kapralski pod żołnierskim pasem), Ciano i gościa, maszerujących na dworcu przed kompanią honorową, po tym uśmiechnięte oblicza gościa i Il Duce w jego biurze w Palazzo Chigi, po tym gościa usadowionego w adamaszkowym fotelu i szczerzącego zęby do min. Ciana, który zakładał wysoko nogę na nogę i pokazywał bogate jedwabne pończochy, z kolei fotografowało się gościa z szefem protokołu na Mostra Augustea della Romanità[2250], oprowadzanego przez małego i pękatego profesora Giulio Quirino Giglioli[2251], oraz na balkonie municypium jednego z nowych miasteczek założonych na dawnych bagnach pontyjskich, wreszcie prowadziło się go do Forum Mussoliniego, gdzie popisywała się ta czy inna formacja faszystowska, i żegnało się go z tym samym ceremoniałem na dworcu...

Państwo Stojadinovicz odbyli dzielnie i sprawnie te wszystkie ceremonie, wypowiadając głośne zachwyty nad Italią Mussoliniego. Tym prowłoskim nastrojom szefa rządu Jugosławii prasa nadała duże znaczenie. Wyrównanie nieporozumień istniejących między tymi dwoma państwami i zaniechanie – nie wiem, czy trwałe – prokroackiej roboty, przez dawanie schronienia i popieranie najzaciętszych wrogów jedności i siły królestwa Jugosławii, było niewątpliwie dziełem Stojadinovicza. Miał on odwagę powiedzieć w swoim kraju tak bardzo niechętnym Włochom, że podpisany w zeszłym roku w Belgradzie pakt „opiera się na stwierdzeniu, iż między Italią a Jugosławią nie ma żadnego powodu do konfliktu lub nieporozumienia, przeciwnie, wszystkie warunki naturalne przemawiają za wzajemną, szczerą współpracą". Dowodem jej istnienia miał być przebieg wizyty Stojadinovicza, który odbywał długie konferencje z Mussolinim i Ciano, pokazywano mu arsenały i warsztaty lotnicze, a król zaprosił go na śniadanie, co było dużym wyróżnieniem,

---

[2249] Augusta Stojadinović, żona M. Stojadinovicia od ok. 1916–1918.

[2250] Propagandowa wystawa otwarta od 23 IX 1937 do 4 XI 1938 w Palazzo delle Esposizioni przy via Nazionale w Rzymie pod przewodnictwem Giulia Giglioliego. Miała prezentować cywilizację rzymską jako wzór dla faszystowskich Włoch.

[2251] Giulio Quirino Giglioli (1886–1956), włoski historyk sztuki i polityk; specjalizował się w sztuce etruskiej i rzymskiej, członek Izby Deputowanych (1934) (z NPF) oraz Izby Związków Zawodowych i Korporacji (1939–1943).

ogłoszono w końcu komunikat stwierdzający: „chęci współpracy przyjacielskiej i pełnej zaufania, opierającej się na rozlicznych, wspólnych interesach" oraz „obopólną wolę, aby ta współpraca stawała się coraz bardziej ścisła i serdeczna".

Słowem, przyjaźń murowana! (A jeszcze tak niedawno spotykałem na Corso Vittorio Emanuele pochody rozkrzyczanej młodzieży, niosącej napisy: Precz z Jugosławią! Adriatyk jest tylko naszym morzem!).

W kołach zbliżonych do poselstwa jugosłowiańskiego wspominało się mimochodem, że minister francuski Delbos miał niebawem przybyć do Belgradu dla omówienia ważnych spraw Małej Ententy i bałkańskiej, więc p. Stojadinović, zwolennik jasnych sytuacji, chciał przed tym być w Rzymie, aby wiedzieć dokładnie, czego się trzymać w swych rozmowach z francuskim ministrem spraw zagranicznych.

Równocześnie dochodziły mnie słuchy o narzekaniach Francuzów na dotkliwe obniżenie cyfr ich eksportu do Jugosławii, przypisywanego wyłącznie wpływom premiera Stojadinovicza, który uzyskał w Rzymie zniesienie stosowania clearingu i wprowadzenie na nowe zasady państwa najbardziej uprzywilejowanego, co zwiększało poważnie możliwości eksportu jugosłowiańskiego do Włoch.

W grudniu 1937 nie było ani chwili spokoju. Co kilka dni „szumiało" coś nowego. Lord Halifax powrócił z Berlina, gdzie miał dwie długie rozmowy z Hitlerem, premier francuski Chautemps i nowy minister Delbos udali się do Londynu, gdzie – podobno – stwierdzili niemożliwość przeprowadzenia przez Ligę Narodów wykreślenia z listy jej członków Abisynii i uznania jej za kolonię włoską, poza tym minister Delbos zapowiedział swój objazd Warszawy, Pragi, Bukaresztu i Belgradu, równocześnie zaś wałkowała się od tygodnia rozdmuchiwana przez „Giornale d'Italia" „Wielka afera ministra francuskiej marynarki handlowej Campinchi"[2252], która w normalnych warunkach mogłaby sama z siebie doprowadzić do zatargu! Ale świat był tak głęboko podminowany dynamitem, że nie zwracało się już po prostu uwagi na drobne incydenty. „Giornale d'Italia" zarzuciło członkowi rządu francuskiego p. Campinchi, że w jednym z portów korsykańskich podżegał publicznie marynarzy przeciw Włochom i odgrażał się, że Francja położy wnet koniec „faszystowskiej awanturze". Kiedy zaś agencja Havasa[2253] zaprzeczyła tej wiadomości, dziennik włoski, który otrzymał z Palazzo Chigi owe informacje, ogłosił podobiznę listu właściciela statku „Général Bonaparte", p. Fraycinet[2254]. Zarzucał

[2252] César Campinchi (1882–1941), francuski prawnik i polityk; min. marynarki (1937–1938, 1938–1940), sprawiedliwości (1938).

[2253] Francuska agencja informacyjna Havas istniała od 1835 do 1940, założona przez Charles'a-Louisa Havasa. Była pierwszą nowoczesną agencją informacyjną na świecie.

[2254] „Général Bonaparte", transatlantyk zbudowany w 1923, należący do firmy Fraissinet, założonej w 1836 w Marsylii przez Marca Fraissineta. W 1927 rodzinny interes przejął

on ministrowi Campinchi, że spoił mu jego marynarzy i wygłaszał mowy, które mogły statek w portach włoskich narazić na represje!

Dane mi przez radcę Blondela wyjaśnienia zmieniały pewne szczegóły, lecz rzucały w każdym razie charakterystyczne światło na ową historię. Przebieg jej był następujący: minister marynarki handlowej Campinchi, Korsykanin i deputowany z Ajaccio czy Bocognano, przechodził koło statku „Général Bonaparte", którego marynarze byli jego wyborcami. Zaczęli więc witać go i zapraszać, aby ich odwiedził. On uczynił zadość ich prośbie i w jadalni, gdzie zgromadziła się część załogi, kazał podać szampana i wygłosił krótkie przemówienie. Treść jego była nieznana, nie była też, jak twierdził Virginio Gayda, stenografowana, bo słuchaczami ministra było kilku znanych mu osobiście marynarzy. P. Fraycinet, właściciel statku „Général Bonaparte", był jednak przeciwnikiem politycznym p. Campinchi i on to, kandydując w tym samym okręgu, wykorzystał tę okazję i usiłował skompromitować ministra, ogłaszając w liście otwartym, że spoił mu jego marynarzy i wygłaszał podburzające mowy.

Cóż to za przedziwne stosunki! Trzeba jednak przyznać, że jeżeli Korsykanina p. Campinchi irytowała Italia faszystowska, to miał on po temu swoje przyczyny. Pokazywano mu bowiem dziennik „Il Telegrafo"[2255], który był podobno w najlepszych stosunkach z Palazzo Chigi, wzywający bez osłonek do irredenty na Korsyce i stwierdzający jej przynależność do włoskiej macierzy! Tak samo dzienniki włoskie wychodzące w Tunisie były nastawione na ten wprost wrogi Francji [kurs], co zresztą odpowiadało nastrojom, jakimi była ożywiona w stosunkach do Włoch niemal cała prasa francuska.

W tych warunkach każda chęć porozumienia natrafiała na trudności, bo sprzeciwiała się mu opinia publiczna usposobiona niechętnie przez stałe czytanie powtarzających się zarzutów, przekręcanych faktów lub propagandowych plotek, w które zawsze część czytelników wierzy!

My Polacy mamy w tej dziedzinie duże doświadczenie, bo wiemy, ile złego wyrządziła nam propaganda i prasa niemiecka, sowiecka, litewska i czeska!

Na tym ostatnim odcinku czechosłowacko-polskim nastąpiło pewne polepszenie. W Pradze wiedziano, że jednym z tematów rozmów, jakie p. Delbos zamierzał tam w czasie swojej wizyty prowadzić, miały być stosunki czesko-polskie i skargi mniejszości polskiej. Nowy minister spraw zagranicznych, p. Krofta[2256], długoletni najbliższy współpracownik Benesza, mówił posłowi

---

Jean Alfred Fraissinet (1894–1981), a po ślubie z Mathilde Cyprien-Fabre, pochodzącej z rodziny również posiadającej firmę żeglugową, doprowadził w 1930 do ich połączenia, prowadził działalność do 1974.

[2255] „Il Telegrafo", dziennik ukazujący się od 1877 do 1977 w Livorno.

[2256] Kamil Krofta (1876–1945), czechosłowacki historyk i dyplomata; poseł w Wiedniu (1922–1925) i w Berlinie (1925–1927), szef sekcji politycznej w MSZ (1927–1935), min. spraw zagr. (1936–1938).

czeskiemu w Rzymie, dr. Chvalkovský'emu, że dołoży wszelkich starań, aby dojść z Polską do zgody i porozumienia. Chvalkovský prosił, abym zawiadomił o tym p. Becka, kładł też duży nacisk na wywieranie wpływu na dzienniki małopolskie i śląskie, a szczególniej na „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", aby zaniechano prowadzonej od dawna nagonki. P. Krofta wydał także podobne zarządzenie w stosunku do polakożerczych dzienników czeskich.

Chvalkovský, który był zawsze bardzo ruchliwy i całe przedpołudnia spędzał na obchodach różnych włoskich przyjaciół i znajomych, mówił mi, że w sekretariacie Mussoliniego dyskutowano możliwość wystąpienia Włoch z Ligi Narodów, jeżeli najbliższe posiedzenie Rady nie zapewni im uznania zaboru Abisynii. Był to nowy dowód wspólnoty interesów i taktyki niemiecko-włoskiej, telefonowałem też zaraz do Warszawy, aby starano się w Paryżu nie dopuścić do tej nieopacznej decyzji Mussoliniego, która postawi Włochy poza nawiasem kolaboracji mocarstw zachodnich i zwiększy jeszcze ich zależność polityczną od Niemiec. P. Delbos zdawał się rozumieć to niebezpieczeństwo i byłby skłonny do ustępstw w Genewie, minister Eden pozostał natomiast nieugięty. Lord Perth mi mówił, że jego rząd nie byłby przeciwny powolnym układom krążącym wkoło Abisynii. Zaczęłoby się od ustalenia wysokości załóg włoskich w Libii, a angielskich w Egipcie, od zawarcia prowizorycznego układu regulującego stosunki terytoriów angielskich z Abisynią i w ten sposób opinia polityczna Wielkiej Brytanii oswoiłaby się z owym tematem, który na razie był dla niej *indiscutable*! Uznaniu Abisynii sprzeciwiały się zresztą państwa skandynawskie i Argentyna, Anglia nie mogła więc narazić się na zarzut, że ona, jako jeden z głównych filarów Ligi Narodów, godziła się na łamanie podstawowych jej zasad.

Pomyślałem wówczas w duchu, że w analogicznym wypadku, kiedy Japonia zajęła zbrojnie olbrzymi szmat ziemi chińskiej i stworzyła tam parodię wolnego państwa Man-Chu-Kwo (mandżurskiego)[2257], Wielka Brytania siedziała cicho, bo nie chciała doprowadzać do zatargu z Japonią. Byłem właśnie w Genewie i sam słyszałem, jak na posiedzeniu Ligi Narodów przedstawiciele małych państw nazywali ów fakt rozbojem i wzywali do ukarania japońskiego agresora. Dlaczegóż to nie uchwalono wówczas sankcji i nie wystąpiono w obronie Chin od tylu miesięcy łupionych bezkarnie przez armię japońską?

12 grudnia 1937 deszcz lał jak z cebra. Przed oknami ambasady przechodziły szeregi faszystów, zmokniętych jak kury, zdążające na ranną adunatę na placu Weneckim. Zwołano ich na wysłuchanie mowy Mussoliniego, która miała być bardzo gwałtowna. P. Blondel, którego spotkałem na jednym z przyjęć, mówił mi, że przygotowuje się na nowe przykrości i kłopoty. Obawy te okazały się, na szczęście, płonne. Duce miotał się jak opętany, krzyczał tak,

[2257] Mandżukuo, utworzone w 1932 na okupowanych przez Japonię obszarach Mandżurii.

że aż do mojego biura głos jego dochodził, ale pasja jego skupiała się wyłącznie na Lidze Narodów.

Pod płaszczykiem ideałów stała się ona stowarzyszeniem „oportunistycznych i zdecydowanych wyzyskiwaczy traktatu wersalskiego". Dążąc do „bezpieczeństwa kolektywnego", wywołała ona w całym świecie „kolektywną niepewność" itd., itd. Na zakończenie Il Duce zapowiedział, że na podstawie uchwały Rady faszystów rząd włoski zgłosi wystąpienie z Ligi i odwoła swojego przedstawiciela.

Decyzja ta w gruncie rzeczy potwierdziła tylko istniejący stan rzeczy. Od czasu uchwalenia sankcji oficjalny delegat włoski br. Aloisi nie brał przeważnie udziału w posiedzeniach Rady Ligi, przewidywano też przy każdej sposobności możliwość jego odwołania. W Palazzo Chigi opowiadano długo i szeroko o usiłowaniach Mussoliniego wprowadzenia Ligi na tory bardziej żywotne i realne. Jego projekty bywały jednak stale w ten sposób traktowane lub zmieniane, że stawały się niemożliwe do przeprowadzenia, aż w końcu rząd faszystowski doszedł do przekonania, iż dalsze należenie do Ligi Narodów było dla Włoch nie tylko bezużyteczne, ale także i szkodliwe.

Równocześnie niemal z Rzymem oświadczyły Niemcy i Japonia, że podzielają w zupełności stanowisko Włoch i stwierdzają, że same już nigdy do Genewy nie powrócą. Świat podzielił się tedy na dwa obozy. Do jednego należeli zwolennicy Ligi Narodów, bezpieczeństwa kolektywnego, pokoju niepodzielnego i demokratycznych rządów wewnętrznych, do drugiego państwa totalitarne, uznające tylko pakty bilateralne i porozumienia regionalne.

Decyzja opuszczenia Genewy, jedynego terenu, na którym Włochy mogły spotykać się z przedstawicielami Anglii i Francji, wywarła w Rzymie silne wrażenie, szczególniej wśród starszej generacji, która nie taiła swego zaniepokojenia tym nowym objawem jedynowładztwa Mussoliniego. Jednego wieczoru przedkładało się tak ważny problem nieprzygotowanej do niego Wielkiej Radzie Faszystowskiej, uchwalało się go bez dyskusji, tak jak pierwsze lepsze rozporządzenie administracyjne, na drugi dzień zwoływało się na plac Wenecki garść studentów, rzemieślników, drobnych urzędników i przemysłowców, tworzących kadry Czarnych Koszul, wygłaszało się przed nimi mowę, z której doniosłości oni nie zdawali sobie zupełnie sprawy, i kwestię wystąpienia Italii z Ligi Narodów uważało się za załatwioną!

Te same koła odnosiły się również sceptycznie do pogłosek o powierzeniu hr. Ciano Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dla dania mu odpowiedniego przygotowania do roli oficjalnego zastępcy Mussoliniego i przejęcia części jego urzędów i zajęć. Wprowadziłoby to do polityki włoskiej jeszcze więcej młodzieńczej brawury, impulsywności i chęci oszałamiania partnera nagłymi decyzjami, które niedostatecznie przemyślane, mogłyby wpędzić Italię w poważne kłopoty...

Rozdział 48

[Udział delegacji oficerów z gen. Wieniawą-Długoszowskim w odsłonięciu pomnika Piłsudskiego w Rzymie oraz przyjęcie delegacji przez króla i Duce · Śmierć Władysława Skrzyńskiego]

Kiedy stałem 22 grudnia 1937 na głównym dworcu w Rzymie i z rozczuleniem żegnałem Bolka Wieniawę, który na czele delegacji oficerskiej rewizytował armię włoską i Związek Kombatantów, zdawało mi się, że mi ciężki kamień spadł z serca. Ileż to było kłopotów, nieporozumień, rozmów telefonicznych z Warszawą, interwencji, wizyt i nerwowych wyczekiwani, w to nikt nawet uwierzyć nie potrafi!

W połowie listopada przysłano mi skład delegacji, na której czele stał dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Mieli do niej należeć: generał Mieczysław Boruta Spiechowicz[2258], płk Kazimierz Janicki[2259], płk Jan Maleszewski[2260], płk Więckowski[2261], major Jan Axentowicz[2262] i poseł Starzak. Listę tę, wraz

---

[2258] Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985), gen. WP, legionista; uczestnik walk z Ukraińcami o przynależność Galicji Wschodniej i wojny polsko-bolszewickiej, od 1918 w WP, dowódca związków taktycznych, w wojnie obronnej 1939 dowódca Grupy Operacyjnej „Bielsko", następnie w konspiracji, aresztowany przez NKWD, zwolniony po zawarciu układu Sikorski-Majski, dowódca 5 Wileńskiej DP (1941–1942) i I Korpusu Pancerno-Motorowego (1942–1945), powrócił do kraju.

[2259] Kazimierz Janicki (1894–1966), płk WP, legionista; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, absolwent (1922) i wykładowca Wyższej Szkoły Wojennej, staż liniowy na stanowisku zast. dowódcy 4 PP Legionów (1925–1926), dowódca 1 Pułku Strzelców Podhalańskich (1930–1932), szef Dep. Piechoty MSWojsk. (1932–1935), dowódca Obozu Warownego Wilno (1935–1938) oraz piechoty dywizyjnej 7 DP (1938–1939), 1939–1945 w niewoli niemieckiej, powrócił do kraju.

[2260] Właśc. Janusz Jagrym-Maleszewski, zob. wyżej, przyp. 803.

[2261] Erwin Więckowski (1894–1975), płk WP, legionista; absolwent kursu w Wyższej Szkole Wojennej (1921), szef sztabu 25 DP, następnie w Inspektoracie Armii nr 3 w Toruniu, szef sztabu DOK nr I w Warszawie (1925–1927), dowódca 36 PP Legii Akademickiej (1927–1930), zast. i pomocnik dowódcy ds. uzupełnień OK nr VII w Poznaniu (1930–1934), prezydent komisaryczny Poznania (1934–1937), dyr. zakładów im. H. Cegielskiego (od 1937), 1939–1945 w PSZ na Zachodzie, m.in. szef sztabu I Korpusu (1943–1945), po wojnie na emigracji.

[2262] Jan Axentowicz (1898–1967), oficer WP; służył w 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów i 23 Pułku Artylerii Polowej, powołany do Wyższej Szkoły Wojennej, absolwent École Supérieure de Guerre w Paryżu, szef sztabu 24 DP, po II wojnie światowej na emigracji.

z życiorysami przedłożyłem tut[ejszemu] Ministerstwu Spraw Zagranicznych, ponieważ wszyscy uczestnicy delegacji mieli być dekorowani. Kiedy jednak sporządzono już odnośne dyplomy, zaczęły się telegraficznie przesyłane zmiany osób. Zamiast płk. Maleszewskiego wyznaczono płk. Erwina Więckowskiego, którego w ostatniej chwili zastąpił prof. dr Antoni Jakubski[2263]. Poza tym było jeszcze kilka innych odwoływań terminu przyjazdu delegacji, tak, że ambasada zmieniała dwukrotnie druki zaproszenia na obiad galowy i raut, można też sobie wyobrazić zły humor protokołu, który musiał ponosić wszystkie konsekwencje tego zamieszania.

Miałem także wiele kłopotu, a zarazem i radości, z wyborem miejsca i ustawieniem popiersia Józefa Piłsudskiego w Rzymie. Jeszcze w lecie proponował prezydent Związku Kombatantów, Coselschi, aby ów biust stanął w „Alei bohaterów" na Janiculum, obok pomnika Garibaldiego. Pomysł był dobry, bo górujące nad Rzymem wzgórze Janiculum jest poświęcone pamięci wojowników o wolność i zjednoczenie Italii, a przez to każdemu sercu włoskiemu szczególnie miłe i cenne. Ale po namyśle odrzuciłem go, bo mu ofiarujemy biust Józefa Piłsudskiego naturalnej wielkości, który zatraciłby się zupełnie w porównaniu z gigantycznym, wspaniałym pomnikiem Garibaldiego, musiałby zresztą, z natury rzeczy, stanąć na szarym końcu „Alei Bohaterów", gdyż wszystkie naczelne i widoczne miejsca były od dawna pozajmowane przez ich popiersia. Trzeba było więc całą pracę z wyborem miejsca zaczynać na nowo. Ówczesny gubernator Rzymu, ks. Colonna, szedł mi we wszystkim na rękę i na jego polecenie biura miejskie zasypywały mnie projektami i propozycjami, które należało dopiero na miejscu badać. Najeździłem się też co niemiara, aż wreszcie wybór nasz padł na piękną aleję platanową, biegnącą wzdłuż stadionu i kończącą się u stóp willi Gloria i Wzgórza Chwały[2264], poświęconego pamięci żołnierzy włoskich poległych za ojczyznę. Każdy z nich miał tam swoje drzewo z tablicą noszącą jego imię, nazwisko oraz datę śmierci na polu bitwy. Było to miejsce otaczane, podobnie jak Janiculum, powszechną czcią, pełne uroku i nastroju, spotęgowanego jeszcze widokiem Wiecznego Miasta i płynącego u jego stóp Tybru.

Dla nas Polaków wzgórze to miało szczególne znaczenie, bo było niegdyś widownią walki polskiego legionu, który nie mogąc bić się o wolność własnej ojczyzny, tutaj krew swą przelewał ze niepodległość i zjednoczenie Italii.

[2263] Antoni Jakubski (1885–1962), ppłk WP, zoolog; legionista, uczestnik walk z Ukraińcami o przynależność Galicji Wschodniej oraz wojny polsko-bolszewickiej, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, obrońca Lwowa w 1939, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, od 1945 w 2 Korpusie we Włoszech, pozostał na emigracji.

[2264] Villa Glori (Gloria), park miejski w rzymskiej dzielnicy Parioli, od 1923 publiczny, nazywany też Parco della Rimembranza (wł. Park Pamięci), dla upamiętnienia poległych w Wielkiej Wojnie.

W czasie, kiedy Francuzi zajmowali Rzym, Legia Adama Mickiewicza, powołana przez niego do życia w Rzymie na via del Pozzetto, dnia 29 marca 1848, walczyła najpierw w Lombardii z Austriakami i powróciła do Rzymu 16 maja 1849. W dwa dni później, prowadzona przez majora Fijałkowskiego[2265], broniła przed Francuzami tę część miasta, gdzie są ogrody i Villa Pamphilia[2266], potem przeszła pod komendę generała Isensmid de Milbitz[2267], najbliższego towarzysza broni Józefa Garibaldiego. Pod jego wodzą walczyli Polacy na Piazza del Popolo, w okolicach Ponte Milvio, w szczególności na wzgórzu Parioli (15 czerwca 1849), właśnie tam, gdzie miało stanąć popiersie Józefa Piłsudskiego.

Kociemski znalazł w „Monitore Romano"[2268] rozkazy dzienne podnoszące odwagę, waleczność i żołnierską postawę legionisty polskiego. Generał armii republikańskiej Roselli[2269] w ten np. sposób opisywał bohaterski wyczyn kapitana Podulaka: „Widząc nacierającego wroga, stanął on na czele swej kompanii i poprowadził ją z takim impetem naprzód, że wnet znalazł się z garstką żołnierz pośrodku nieprzyjaciela. Wezwany do poddania się, odpowiedział, strzelając do oficera francuskiego, wreszcie padł ugodzony w głowę i w piersi. Śmierć kapitana Podulaka – czytamy w rozkazie generała Roselli – zasługuje na szczególne wyróżnienie, bo wykazał on bezprzykładną nieustraszoność ducha!"

Na Ponte Milvio, moście położonym naprzeciw alei, która będzie nosić nazwisko Józefa Piłsudskiego, padli legioniści Kaczkowski, Rozwadowski i Żyd polski Brüner. Na jednej zaś z barykad ustawionych w tej dzielnicy zginął również jakiś zabijaka polski, dawny kapitan legii zagranicznej, Werner. Z bezprzykładną odwagą wdarł on się na ową barykadę, w galowym mundurze zdobnym w liczne ordery i medale za waleczność, a wskazując na krzyż Legii Honorowej zdobyty w Afryce, zaczął krzyczeć na Francuzów: „Patrzcie, nędznicy, oto krzyż Legii Honorowej! Czy chcecie do niego strzelać?" I padł krwią zbroczony, złorzecząc ciągle Francuzom, póki go nie odniesiono do lazaretu, gdzie tego samego dnia życie swoje zakończył.

Słusznie też pisał rzymski „Messaggero": „Nie można było wybrać lepszego miejsca dla ustawienia popiersia Marszałka Piłsudskiego, jak to, na którym sto lat temu ochotnicy polscy walczący pod sztandarem włoskim dokonali tylu czynów heroicznych i oddawali swoje życie za wolność Italii".

[2265] Aleksander Fijałkowski, uczestnik powstania listopadowego, dowódca Legionu Mickiewicza, płk armii hiszpańskiej.

[2266] Villa Doria Pamphilj (wcześniej Villa Pamphilj) została wzniesiona w połowie XVII w. tuż za Porta San Pancrazio, czyli jedną z południowych bram murów Aureliana, jako willa podmiejska z parkiem.

[2267] Aleksander Izenschmid de Milbitz (1800–1883), polski oficer, uczestnik powstania listopadowego, służył w armii włoskiej, brał udział w obronie Republiki Rzymskiej.

[2268] „Monitore Romano", urzędowy organ Republiki Rzymskiej powstałej w 1849.

[2269] Pietro Roselli (1808–1885), włoski gen., patriota.

Należało jednak tę aleję uporządkować, a co najważniejsze, popiersiu Marszałka dać należytą architektoniczną oprawę. Włosi są mistrzami w tego rodzaju robotach. Luki w alei wypełnili, przywożąc stare drzewa, które cudownie się przyjęły, chodniki poszerzyli, a u wejścia do alei, która na moją prośbę otrzymała nazwę Marszałka Piłsudskiego[2270], stanęły dwa piękne, marmurowe drogowskazy w formie kolumn, na których widniały imię i nazwisko Marszałka oraz miejsce i data jego urodzenia i śmierci.

Uczynność ks. Colonny, podsycana zapewne z góry, sprawiała cuda. Ulewne deszcze, padające bez przerwy przez ostatnie dwa tygodnie, utrudniały niezmiernie robotę. Byłem w rozpaczy, widząc ciągle puste miejsce, na którym miał stanąć biust Marszałka. Nie znałem jednak dotąd sprawności robotnika i budowniczego włoskiego. W jednym dniu ukończono roboty ziemne, na drugi dzień ustawiono wysoki blok marmurowy z włoskim napisem „Marszałek Piłsudski, Ten, któremu Polska zawdzięcza swoje miejsce na świecie", naokoło zaś tego bloku półokrągłą długą marmurową ławę z wysokim oparciem, nad którym wznosiła się zbita ściana laurów! Wymyśliliśmy to na współkę z budowniczym miejskim, na wzór starych rzymskich grobowców, nadając w ten sposób miejscu poświęconemu pamięci Józefa Piłsudskiego wygląd malowniczy i uroczysty.

Po obu bokach owej długiej, półokrągłej ławy, stojącej na marmurowym wzniesieniu, posadzono biało i czerwono kwitnące oleandry. Tam zaś, gdzie jeszcze dwa dni temu był błotnisty, pełen żwiru teren, są teraz klomby kwiatowe i świeża, zielona murawa!

Na nieszczęście przed samym przybyciem naszej delegacji Tyber wylał, a woda dotarła aż do pomnika, uszkadzając poważnie roboty ogrodnicze i zamulając połowę alei. Raportowano mi co chwilę jakieś nowe nieszczęście i istotnie, kiedy pojechałem tam na miejsce byłem przekonany, że uroczystość odsłonięcia pomnika będzie musiała być odroczona. Pracowano jednak całą noc przy pochodniach, odprowadzono wody, poprawiono klomby i murawy, a słońce, które ukazało się wreszcie, osuszyło do reszty ziemię i zatarło wszelkie ślady uszkodzeń.

Z dużym opóźnieniem nadeszła nareszcie skrzynia z popiersiem Marszałka, dłuta prof. Henryka Kuny[2271]. Jest to bezsprzecznie dobra robota, ale artysta nie utrafił właściwego wyrazu tej głowy, która fascynowała bijącą z niej siłą i swoistym jakimś wdziękiem. Rzeźba prof. Kuny starała się o uchwycenie fizycznego podobieństwa, lecz tylko czoło miało właściwą charakterystykę głowy Marszałka. W dodatku nie był to biust kuty w marmurze, lecz lepiony

---

[2270] Viale Maresciallo Pilsudski.

[2271] Henryk Kuna (1879–1945), polski rzeźbiarz żydowskiego pochodzenia; prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a po wojnie uniwersytetu w Toruniu.

z jakiejś bardzo trwałej i kostniejącej na kamień masy, która była jednak wrażliwa na wilgoć i zaczęła pokrywać się brzydkimi plamami.

Inżynier włoski przyleciał do mnie przerażony i takiego napędził mi strachu, że zacząłem przeklinać całą tę imprezę, na szczęście jednak nasi rzeźbiarze Madeyski i Paszyn, znając ową masę, zapewnili mnie, że z łatwością doprowadzą ją do porządku.

Tymczasem delegacja nasza stanęła już na ziemi włoskiej. Przyjechali generałowie Wieniawa-Długoszowski i Boruta Spiechowicz, pułkownicy Janicki i Jakubski, posłowie Starzak i Drozd Gierymski[2272] oraz major Axentowicz. Dobór był trafny.

Znając Wieniawę od chłopięcych naszych lat, nie wątpiłem, że jako przewodniczący i mówca naszej armii i Związku Legionistów da sobie radę i nie zrobi wstydu. Byle tylko gościnni gospodarze nie przesadzali w zapoznawaniu Bolka z różnymi gatunkami miejscowych win, które bywają czasem bardzo zdradliwe. Na wszelki wypadek wysłałem na powitanie delegacji Kociemskiego i poleciłem mu, aby hamował, o ile można, gościnność włoską, i co wieczór zdawał mi telefonicznie sprawę z przebiegu dnia.

Relacje Kociemskiego były jednak zdumiewające. Pierwszy bankiet wydany przez Compagnia Volontari Giuliani[2273] w Trieście, a nazajutrz śniadanie u podesty[2274] i obiad u komendanta korpusu wykazały, że Wieniawa ledwo maczał usta w kieliszku, co jednak nie przeszkadzało mu opowiadać z ogromną werwą i swadą na serdeczne przemówienia Włochów. W Trieście złożyła delegacja wieńce, m.in. także na grobie Oberdana[2275], powieszonego przez Austriaków za walkę o przyłączenie tego miasta do Italii, tak samo na polach bitew w Gorycji i Ostawii[2276]. We Florencji Wieniawa wręczył z piękną przemową podeście miasta Portoferrario[2277] urnę z ziemią z grobu płk. Bechi w Olkuszu, który oddał swe życie za wolność Polski w 1863.

[2272] Jan Drozd-Gierymski (1889–1970), legionista, członek POW, oficer WP, nauczyciel, działacz polityczny i społeczny; poseł z listy BBWR (1935–1938).

[2273] Właśc. Compagnia Volontari Giuliani e Dalmati, organizacja kombatancka powstała po I wojnie światowej, zrzeszająca ochotników julijskich i dalmatyńskich, którzy będąc obywatelami Austro-Węgier, podjęli walkę o przyłączenie Friuli i Dalmacji do Włoch.

[2274] Enrico Paolo Salem (1884–1948), włoski bankier i polityk; członek NPF (od 1921), burmistrz Triestu (1933–1938), zwolniony po ogłoszeniu praw rasowych i prześladowany ze względu na swoje półżydowskie pochodzenie (ze strony ojca).

[2275] Guglielmo Oberdan (Wilhelm Oberdank) (1858–1882), męczennik włoskiego ruchu zjednoczeniowego w XIX w., stracony po nieudanym zamachu na życie Franciszka Józefa I.

[2276] Niezrozumiałe, z kontekstu można sądzić, że chodzi o Istrię.

[2277] Właśc. Portoferraio na Elbie. Burmistrzem miasteczka w 1923–1945 był Epaminonda Pasella (zm. 1945).

Do Rzymu przybyła delegacja 17 grudnia, witana na dworcu wspaniale udekorowanym przez Wolontariuszy[2278] wraz z kompanią honorową, przed frontem której przemaszerowaliśmy uroczyście, myśląc obaj z Wieniawą o dziwnych kolejach naszego życia, które bez naszych starań zrobiło ze skromnego medyka generała kawalerii, a z dziennikarza i praktykanta konceptowego galicyjskiego – ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej!

Nazajutrz składaliśmy wieńce. Obliczyłem, że delegacja wydała przeszło 2000 lirów na ów cel, bo wszędzie były „groby nieznanego żołnierza", krypty poległych, partyjne kaplice pamiątkowe itd. Ambasada miała już swego kwiaciarza, który z liści palmowych, lauru, dębu i kwiatów robił tak olbrzymie wieńce, że ledwo dwu ludzi dawało im radę! Takiego olbrzyma zamówiłem i teraz, i widziałem, że nasze generały były zadowolone z jego gigantycznych rozmiarów!

Wizyta u Ciano była dla mnie pewną niespodzianką. Przedstawiłem mu członków delegacji, po czym Wieniawa, wyprostowany jak struna, z oczyma lekko zmrużonymi, pozując nieco na błękitnego ułana z piosenki żołnierskiej, chwycił od razu za serce ministra, bo w swym przemówieniu witał w nim nie tylko kierownika polityki zagranicznej Italii faszystowskiej, ale przede wszystkim bohaterskiego szefa eskadry lotniczej „Disperata", której sława dotarła również do Polski!

Ciano odpowiedział niezwykle przyjaźnie, wyrażając nadzieję, że żołnierz polski przekona się sam, ile ma tu sympatii i uznania! Po kilku komplementach pod adresem naszej armii i delegacji minister przeszedł do dziedziny polityki zagranicznej i mając na myśli ostatnie nasze wystąpienia w Genewie w sprawie Abisynii i sankcji, podkreślił wymownie walory działalności ministra Becka, która spotkała się we Włoszech z największym zrozumieniem i uznaniem.

To mówiąc, ofiarował każdemu z członków delegacji order. Wieniawa dostał wysokie odznaczenie, bo Komandorię z Gwiazdą Maurycego i Łazarza, generał Boruta Spiechowicz ten sam stopień Orderu Korony Włoskiej. W końcu minister podszedł do mnie i podnosząc pochlebnie moje zasługi około zbliżenia polsko-włoskiego, wręczył mi Wielką Wstęgę Maurycego i Łazarza. Była to dla mnie niespodzianka, bo jak już wspomniałem, miałem w sprawie odznaczeń częste konflikty z protokołem rzymskim i przeszło od roku nie postawiłem ani jednego wniosku o dekorację polską dla poddanego włoskiego. Moje osobiste stosunki z ministrem były również raczej oziębłe, z tego też powodu nie dostałem jeszcze Maurycego i Łazarza, który przyznawany bywał ambasadorom państw zaprzyjaźnionych zazwyczaj po trzech latach ich służby w Rzymie.

[2278] Czyli członków Milizia Volontaria per la Sicurezza Nazionale (Ochotniczej Milicji Bezpieczeństwa Narodowego).

Delegacja złożyła następnie wizyty u wiceministra wojny Parianiego[2279], komendanta korpusu itd., po czym udała się ze mną do sekretarza partii ministra Starace.

Chcąc prosić tego najwyższego po Mussolinim dygnitarza faszystowskiego na bankiet, jaki miałem wydać z okazji przyjazdu delegacji, byłem sam u niego i nie zastawszy go w biurze, złożyłem u adiutanta bilet mój i zaproszenie. Minęło trzy, cztery, pięć dni, a pan Starace nie dał żadnego znaku życia. Ani mnie nie rewizytował, ani nie odpowiedział na zaproszenie. Poszedłem więc do podsekretarza stanu Bastianiniego i zapytałem, jak mam reagować na ten widoczny afront. Bastianini mnie uspokoił i wyraził przypuszczenie, że Starace z pewnością przyjdzie na obiad, tylko nie wiedział, że trzeba przed tym mnie rewizytować i o przyjęciu zaproszenia zawiadomić. I istotnie, w dwie godziny później zjawił się w ambasadzie jakiś generał milicji i oświadczył, że sekretarz generalny jest na objeździe prowincji i dlatego nie mógł być u mnie, lecz z zaproszenia z przyjemnością skorzysta.

Ponieważ Wieniawie szczególniej zależało na tym, abym mu towarzyszył do sekretarza generalnego, bo nie wiedzieliśmy, czy zna język francuski, czy nie, poszedłem z delegacją do pałacu partii przy Corso Vittorio Emanuele.

Przechodząc obok szyldwachów i Czarnych Koszul, przypomniały mi się żywo moje ostatnie wizyty u Hitlera w Berlinie. Te same młodociane warty, ten sam niezwykły ruch wchodzących i wychodzących, to samo częste prężenie się na baczność i silenie się na nadanie swej postaci najbardziej żołnierskiego wyglądu.

Widać było, że tu skupiają się nici całej organizacji. Przechodząc, patrzyliśmy na zapełnione sale posiedzeń, na pełne korytarze umundurowanych faszystów, słyszeliśmy ciągły gwar wielu głosów, jak w pracowitym ulu i odgłosy wjeżdżających i wyjeżdżających samochodów i motocykli...

Wreszcie dotarliśmy do dużego salonu, zastawionego książkami, tekami i półkami pełnymi aktów, wśród których stał czekając na nas mężczyzna niewielkiego wzrostu, z twarzą Neapolitańczyka, wyglądający raczej na zawodowego kawalerzystę, o nogach nieco w kabłąk wygiętych od ciągłego siedzenia na koniu, o cerze ciemnej południowca, jeszcze bardziej opalonej niedawno słońcem i wichrami Abisynii.

[2279] *Alberto Pariani, ur. 1876,* [zm. 1955, włoski gen.]*, sztabowiec armii w obu wojnach światowych,* [attaché wojskowy w Albanii (1927–1933), zast. szefa Sztabu Generalnego (1934–1936), szef Sztabu Generalnego i podsekretarz stanu w Min. Obrony (1936–1939)], *1939 dowódca armii okupującej Albanię, 1936* [tekst nieczytelny] *i gubernator tego kraju* [właśc. w 1939 zrezygnował ze stanowiska, w 1943 powołany na dowódcę wojsk włoskich w Albanii], *krótkotrwały ambasador w Berlinie* [informacja błędna], *skazany za popieranie faszyzmu* [1945], *zwolniony 1947.*

Min. Starace miał wyraz twarzy jakby lekko zdziwiony i sardoniczny. Okazało się, że mówi trochę po francusku i że można było porozumieć się z nim w tym języku. Wieniawa wpadł więc od razu w ton właściwy, bo zaczął mu opowiadać o swojej brygadzie kawalerii, o organizowanych przez siebie rajdach oficerskich itd. Za chwilę byli też tak zaprzyjaźnieni ze sobą, jakby od dawna się znali.

Wieczorem spotkaliśmy się znowu w „Klubie sił zbrojnych", na bankiecie wydanym przez wiceministra wojny gen. Parianiego, zastąpionego w ostatniej chwili przez podsekretarza stanu Bastianiniego.

Na obiedzie tym najciekawsze były freski jadalni i świetność architektoniczna sal recepcyjnych dawnej ambasady hiszpańskiej przy Kwirynale, w pałacu Barberinich. Była to najmniej udana część programu przyjęć, zakończona w dodatku wysłuchaniem w teatrze monotonnej i nudnej opery jakiegoś mało znanego, a bardzo modernistycznego kompozytora.

O jedenastej Wieniawa dał hasło do odwrotu i pomaszerował – o dziwo – prosto do łóżka! Dowiedziałem się o tym nazajutrz, bo wieczorem byłem zajęty w radio rzymskim, mówiąc tam o Józefie Piłsudskim, z okazji odsłonięcia jego popiersia.

Przemawianie w studio radiowym należy – według moich doświadczeń – do najłatwiejszej formy wystąpień publicznych. Siedzi się wygodnie w samotnej celi nadawczej, nie denerwują oblicza słuchaczy, nie przeszkadzają szmery widowni i nic nie rozprasza uwagi, która może skupić się wyłącznie na treści wygłaszanego przemówienia.

„Gazeta Polska" podała z tego przemówienia następujące sprawozdanie:

„Na wstępie p. ambasador podziękował szefowi rządu Mussoliniemu, władzom miejskim Rzymu oraz społeczeństwu włoskiemu za dowody szczerego współczucia okazanego narodowi polskiemu po śmierci Marszałka. Następnie dał obszerną charakterystykę postaci Józefa Piłsudskiego jako bojownika o wolność, który od najwcześniejszej młodości nieugięcie stawiał czoła wszelkim przeciwieństwo losu i wszelkim niebezpieczeństwom. Ten bezwzględny sprzeciw wobec ówczesnej rzeczywistości tłumaczyć należy przede wszystkim dalekowzrocznością Józefa Piłsudskiego, który, przewidując przyszłe dzieje Polski, z tym większą odwagą podejmował się coraz trudniejszych zadań. Omówiwszy główne etapy działalności niepodległościowej i wojskowej Józefa Piłsudskiego – działalności ukoronowanej odparciem nawały bolszewickiej, grożącej całemu zachodowi, p. ambasador stwierdził, że wielkie wydarzenia dziejowe, zapoczątkowane wybuchem wojny światowej, przyznały zupełną słuszność koncepcjom politycznym Marszałka, którego planem była walka zbrojna o niepodległość, prowadzona kolejno z wszystkimi zaborcami. Ta sama dalekowzroczność Marszałka znalazła swój wyraz w podstawach polskiej racji stanu, stworzonej przez Piłsudskiego. Polska, położona między

Niemcami a Rosją, winna zgodnie z programem Marszałka utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami oraz stosować w polityce międzynarodowej zasadę równowagi i realizmu.

Dyrektywy te – kontynuował p. ambasador – zastosowane przez ucznia Marszałka, ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, dały już Polsce pożądane owoce. Budowniczy nowej Polski spoczywa w krypcie wawelskiej, ale dzieło Jego trwa i stale rozwija się, zapewniając Polsce wielkość i szacunek całego świata.

Ambasador Wysocki zakończył przemówienie słowami: «Jutro przybędzie Rzymowi, bogatemu w pomniki wielkich ludzi, nowy obywatel. Rzym, w którym – jak to słusznie powiedział Mussolini – żaden cywilizowany cudzoziemiec nie czuje się obco, przyjmie do grona swoich obywateli marmurową postać Marszałka Józefa Piłsudskiego, będącą trwałym pomnikiem i wymownym świadectwem braterskiej przyjaźni, łączącej Włochy i Polskę»".

Punktem kulminacyjnym wizyty delegacji był dzień 19 grudnia. O godz. dziesiątej byliśmy przyjęci przez króla Wiktora Emanuela III. Streściłem mu pokrótce dzieje każdego z obecnych. Wszyscy byli członkami tajnych związków niepodległościowych w Galicji i w Królestwie, i wszyscy dosługiwali się swych stopni na polu walk Legionów, a potem w armii polskiej. Króla zainteresował najwięcej pułkownik Antoni Jakubski. Z zawodu przyrodnik, organizował on wyprawy naukowe do Afryki Środkowej i Wschodniej, badał okolice jezior Nyassa i Rukwa[2280], krajów Ubena, Ugogo i Ussambara, dokonał wejścia na szczyt Kilimandżaro (6010 m), zaś jako asystent stacji zoologicznych w Trieście, Monaco i Villefranche sur mer[2281] zwiedził Alpy, Góry Olbrzymie, Tatry itd. Te rozliczne zajęcia nie przeszkodziły mu jednak należeć do organizacji bojowej „Nieprzejednanych" we Lwowie i bić się dzielnie w Legionach. Brał potem wybitny udział w walkach o Lwów, zaś jako szef sztabu grupy operacyjnej osłaniał odwrót armii polskiej na Warszawę, walczył następnie pod Modlinem i na Wołyniu, dosługując się stopnia pułkownika. Reklamowany zaś jako uczony i znakomity wykładowca przez Uniwersytet Poznański, zawiesił swoje krzyże za waleczność i szablę na ścianie, a sam powrócił znów do przerwanej na szereg lat pracy naukowej i profesorskiej.

Zaciekawił króla również mundur gen. Boruty Spiechowicza, który dowodząc dywizją podhalańską, nosił góralski kapelusz z orlim piórem.

Król zamienił kilka słów z każdym z członków delegacji, po tym zaczął rozmawiać ze mną w ten sposób, aby wszyscy słowa jego słyszeli. Opowiadał, jak dobrze pamięta kilku polskich oficerów, którzy po powstaniu 1863 roku

---

[2280] Właśc. Niasa, jedno z Wielkich Jezior Afrykańskich w południowo-wschodniej Afryce, oraz leżące obok słone, bezodpływowe jezioro Rukwa.

[2281] Villefranche-sur-Mer na Lazurowym Wybrzeżu.

dosłużyli się w armii włoskiej wysokich stopni. Jeden z nich był nawet przydzielony do brygady, którą dowodził jako następca tronu w Neapolu. Trzech z nich żyje jeszcze do tego czasu...

Na to Leonard Kociemski, który nie należąc oficjalnie do delegacji, zjawił się własnowolnie na audiencji, wtrącił, że nie trzech, tylko dwu z tych emerytów pozostało przy życiu.

Król spojrzał na Kociemskiego ze zdziwieniem, bo etykieta nie pozwala przecież korygować monarchy, i zaznaczył, że niedawno jeszcze była o tym mowa i wie na pewno, że żyje trzech emerytów polskiej narodowości, co nie przeszkodziło Kociemskiemu jeszcze raz powtórzyć swoją poprzednią uwagę.

Doskonała znajomość języka włoskiego Kociemskiego i ciągłe wzywanie go do pomocy przez każdą delegację i każdego prelegenta polskiego przewróciło trochę mu w głowie i wzmogło i tak duże o sobie mniemanie. Na szczęście król był w tak dobrym usposobieniu, że to drobne wykroczenie Kociemskiego przeszło bez wrażenia.

Na końcu audiencji król z wyraźną lubością przyglądał się marsowej postawie naszych oficerów i wypytywał Wieniawę o stan polskiej kawalerii, której zalety były mu dobrze znane, przyjął też z uśmiechem zadowolenia pięknie oprawne dzieło Józefa Piłsudskiego o wojnie z Rosją w tłumaczeniu francuskim i jego biografię.

Mam w swojej bibliotece kilka książek polskich – zaznaczył, biorąc te dwa dzieła. – Są to pamiątki po Franciszce Krasińskiej...[2282]

Według przyjętego tu zwyczaju król nie poruszył żadnego tematu politycznego, wysilał się natomiast na okazywanie naszej delegacji szczególnej życzliwości, podał także wszystkim jej członkom rękę, czego zazwyczaj nie czynił.

Bardzo charakterystyczna była audiencja u szefa faszyzmu, Mussoliniego. W historycznej sali narożnej powitał nas Duce w mundurze kaprala milicji i z satysfakcją słuchał jędrnej, gorącej przemowy Wieniawy, który dziękował mu za pozwolenie, aby biust Piłsudskiego stanął w Rzymie i za tak serdeczne przyjmowanie delegacji.

Mussolini odpowiedział, wyrażając nadzieję, że delegacja wywiezie dobre wrażenie z Italii i przekona się naocznie o tej wielkiej sympatii, jaką naród włoski żywi dla Polski. Złożyły się na to – mówił – nie tylko pewne wspólne cechy charakteru narodowego, ale także te same ciężkie przejścia i doświadczenia, jakie były udziałem Polski i Włoch. Polskę i Włochy łączą: ta sama wiara i te same ideały, na których oparła się ich historia. Dawno, przed laty, kiedy Mussolini studiował z największym zainteresowaniem historię Polski, powiedział on sobie wówczas: Ten naród, który ma taki patriotyzm, taką

[2282] Franciszka *de domo* Krasińska, królewiczowa polska, żona ks. kurlandzkiego Karola Krystiana Wettyna, zob. wyżej, przyp. 1091.

wytrwałość w walce o swoją wolność, taki naród musi być wolny i silny. Dzięki waszemu wodzowi Marszałkowi Piłsudskiemu – mówił Mussolini – staliście się wolni i silni, możecie więc bez obawy patrzeć w waszą przyszłość. Ale ona zależeć będzie tylko od was. Wy – i tu wskazał ręką oficerów delegacji – powinniście dbać o to, aby Polska była nadal silną. Tylko bowiem silny naród może żyć w pokoju!

Mussolini mówił to dlatego, że Polska cieszy się tak wielką sympatią Włoch, szczególnie w ostatnich czasach, kiedy jej wystąpienia były tak zgodne z zapatrywaniami włoskimi. Życzy też sobie szczerze, aby delegacja wywiozła stąd najlepsze wspomnienia i prosi, aby wypowiedziane przez niego słowa zostały w Polsce powtórzone (raport z 22 grudnia 1937).

Mussolini przemawiał po francusku wolno, dobitnie, kładąc nacisk na te zwroty, które chciał, aby utkwiły w naszej pamięci.

W południe udaliśmy się na viale dei Parioli, która będzie nosiła nazwę „Józefa Piłsudskiego" i podziwialiśmy zręczność robotnika włoskiego, który z taką łatwością ponaprawiał szkody wyrządzone przez wylew Tybru. Tylko wprawne oko dostrzegało gdzieniegdzie ślady sztukowań świeżą darniną i robione na nowo kwiatowe klomby. Laury i oleandry przyjęły się znakomicie i nikt nie domyśliłby się nawet, że jeszcze dziesięć dni temu rosły one i kwitły całkiem gdzie indziej.

Biust Marszałka, jako że został już ofiarowany Mussoliniemu, a przez niego miastu, zakrywał trójkolorowy sztandar włoski. Opodal stała kompania piechoty ze sztandarem i muzyką, która sprezentowała przed nami broń. Obecni byli kierownik Ministerstwa Wojny Pariani, podsekretarz stanu Bastianini, gubernator Rzymu ks. Colonna, komendant korpusu gen. Siciliani, prezes Związku Ochotników gen. Coselschi, oddziały byłych uczestników wojny, wzruszająca grupa starych Garybaldczyków, malownicza kompania karabinierów i naturalnie obie ambasady polskie w komplecie wraz z kolonią.

Gubernator Rzymu dokonał, w imieniu Mussoliniego, odsłonięcia popiersia wśród dźwięku hymnów włoskiego i polskiego oraz *Giovinezzy* i *Pierwszej Brygady*, za którą zawsze się wstydzę, bo melodia jej jest przecież wzięta z jakiejś austriackiej operetki[2283], po czym ks. Colonna wygłosił patetyczne przemówienie o Józefie Piłsudskim, egzaltujące jego postać i zasługi tak, jak to Włosi zwykli czynić, gdy mówią o swoim Garibaldim, Mazzinim[2284] czy Mussolinim,

[2283] Niektórzy uważają, że melodia została skopiowana z austriackiej lub niemieckiej operetki *Die blauen Husaren*. W istocie tylko dwa takty z niej były takie same. Najprawdopodobniej była to kompozycja rosyjska grana przez syberyjski pułk piechoty stacjonujący w Kielcach, dlatego grany w Legionach marsz, bez słów jeszcze, nazywany był kieleckim.

[2284] Giuseppe Mazzini (1805–1872), włoski prawnik, dziennikarz, uczestnik wraz z Garibaldim walk o zjednoczenie Włoch.

po nim zaś zabrał głos Wieniawa. Przyznaję, że od tyloletniego i tak bliskiego współpracownika Komendanta spodziewałem się głębszej, bardziej wnikliwej jego charakterystyki. Ale Wieniawa był zdania, że w tych warunkach i przed obcym audytorium nie można było zdobywać się na zbyt dokładną analizę człowieka o psychice tak skomplikowanej i obciążonej przeżyciami przeszłości, a przy tym tak swoistej i oryginalnej, położył też główny nacisk na ideowe znaczenie owej ceremonii łączącej Polskę Piłsudskiego z Italią Mussoliniego.

Złożywszy nasze olbrzymie wieńce, udaliśmy się następnie na [Monte] Pincio, gdzie odsłonięto marmurowy biust pułkownika Nullo, ofiarowany dla uczczenia szlachetnego bojownika za wolność Polski przez Włoski Związek Ochotników Wojennych. Wieniawa wręczył przy tym z odpowiednią przemową podeście miasta[2285] urnę z ziemią olkuską wraz z ozdobnym pismem na pergaminie, stwierdzającym pochodzenie ziemi i przekazującym ją miastu rodzinnemu włoskiego bohatera.

Przed samym wieczorem znikłem, aby zająć się przyjęciem w ambasadzie. Dzięki uprzejmości wiceministra wojny, gen. Głuchowskiego[2286], otrzymałem film przedstawiający rewię wojsk naszych przed prezydentem Rzeczypospolitej i marsz[ałkiem] Rydzem-Śmigłym oraz kilka fragmentów z manewrów. Okazało się jednak w ostatniej chwili, że trzeba było zakładać osobną instalację elektryczną dla wyświetlenia filmów, co byłoby niemożliwe bez bardzo energicznej pomocy urzędowej agencji kinematograficznej, która dała mi bezpłatnie nie tylko swojego operatora, ale także połączenie z odpowiednim prądem.

Salony ambasady przedstawiały wieczorem barwny i urozmaicony widok. Pań prosiłem niewiele, za to przedstawicieli armii i partii było bez liku. Do obiadu zasiadło 36 osób. Chcąc uczcić gen. Starace, posadziliśmy go na miejscu pani domu, zyskując w ten sposób trzy miejsca honorowe, co wobec tego, że przy stole zasiedli przeważnie sami dygnitarze, ułatwiało ogromnie ich rozmieszczenie.

Kiedy podano szampana, zabrałem głos, aby spłacić mój dług wdzięczności wobec tych wszystkich, którzy tak chętnie przyczynili się do urzeczywistnienia mojego pomysłu ustawienia popiersia Marszałka w Rzymie, a zarazem podziękować za tyle gościnności i przyjaźni okazywanej delegacji naszej armii i Związku Legionistów. Mowę tę musiałem zakończyć toastem na cześć króla

---

[2285] Chodzi o gubernatora Rzymu Piera Colonnę, zob. wyżej, przyp. 1702.

[2286] Janusz Głuchowski (1888–1964), gen. WP, legionista; członek Organizacji Bojowej PPS, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, dowódca 4 Dywizji Kawalerii (od 1925), komendant Centrum Wyższych Studiów Wojskowych (1930–1933), dowódca OK nr X w Przemyślu (1933–1935), I wicemin. spraw wojskowych (1935–1939), gen. do zleceń Naczelnego Wodza (1941), dowódca Brygady Szkolnej w Szkocji (1941–1943) oraz jednostek w Wielkiej Brytanii (1943–1945), po wojnie pozostał na emigracji, jeden z twórców i prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Wiktora Emanuela. Ale jak go tytułować? Jeżeli powiem tylko *Roi* Włosi się obrażą. Mówiąc zaś *Roi Empereur* narażę się znów na niezadowolenie korpusu dyplomatycznego, ponieważ pierwszy z państw zasiadających w Radzie Ligi przełamię jej postanowienia, przyznając publicznie monarsze włoskiemu tytuł, do którego on nie ma prawa. Nie pytając jednak nikogo o radę i nie chcąc ściągać na siebie gniewu wszechmocnego sekretarza partii gen. Starace, który siedział naprzeciw mnie, w ten sposób zakończyłem:

„Tachant ainsi d'acquitter notre dette de reconnaissance envers celui à qui l'Italie doit tant et qui à voulu honorer la mémoire de Maréchal Piłsudski, je voudrais élever aussi notre pensée à l'Auguste Personne de Sa Majesté entourée de notre plus grand respect, auquel des millions de ses sujets exprimèrent – il y a que peu de temps – leur amour et dévotion pour son attitude héroïque et profondément patriotique pendant la grande guerre. Qu'il me soit donc permis de lever mon verre à la gloire de sa Majesté le Roi Empereur Victor Emanuel III, en l'honneur de S[on] E[xcellence] le Chef de Son Gouvernement et à la grandeur et prospérité de l'Italie"[2287].

Tekst ów dołączyłem do mego sprawozdania i czekałem na reprymendę Ministerstwa, ale ona, na szczęście, nie nadeszła.

Za to wyrzucałem sobie srodze ów kabotyński zwrot, jakiego użyłem, na prośbę Bastianiniego, abym wspomniał także o min. Ciano, który z taką życzliwością odniósł się do pomysłu ustawienia popiersia Piłsudskiego w Rzymie i przyjazdu naszej delegacji. Zaimprowizowałem tedy następujący wyczyn krasomówczy: Mówiąc o tym, że heroizm, odwaga i patriotyzm zbliżają do siebie tych, którzy potrafią zdobywać się na te cnoty żołnierskie, dodałem: „C'est pourquoi les héros de tels lieux de bataille comme Rokitna, Krzywopłoty, Varsovie et ceux comme le Chef de la «Disperata» – to znaczy Ciano[2288] – ou autres, qui avancèrent leurs baïonnettes en mains, vers la conquête des cimes de l'Abissynie, ne se sentent pas ici isolés et se comprennent mutuellement!"[2289].

[2287] Próbując spłacić nasz dług wdzięczności wobec Tego, któremu Włochy tak wiele zawdzięczają i który zechciał uczcić pamięć Marszałka Piłsudskiego, pragnę także wznieść nasze myśli ku Dostojnej Osobie Jego Królewskiej Mości, otoczonej naszym największym szacunkiem, której miliony jego poddanych niedawno wyraziły swoją miłość i oddanie za jego bohaterską i głęboko patriotyczną postawę w czasie Wielkiej Wojny. Niech zatem wzniosę mój kielich na chwałę Jego Królewskiej Mości Króla Cesarza Wiktora Emanuela III, na cześć Jego Ekscelencji, Szefa Jego Rządu oraz za wielkość i pomyślność Włoch (fr.).

[2288] Ciano w wojnie włosko-etiopskiej był dowódcą eskadry bombowej „La Disperata".

[2289] Dlatego też bohaterowie takich miejsc bitewnych jak Rokitna, Krzywopłoty, Warszawa oraz tacy jak szef „Disperaty" czy inni, którzy z bagnetami w rękach ruszyli w kierunku zdobycia szczytów Abisynii, nie czują się tu osamotnieni i rozumieją się wzajemnie! (fr.).

Bastianini dziękował mi po tym wylewnie, mnie zaś przypomniały się różne historyjki, jakie opowiadano sobie o owym tak głośno reklamowanym bohaterstwie komendanta „Disperaty" i – wolałbym był w inny sposób wyrazić mu swoje podziękowanie!

Po obiedzie podawano 85-letni koniak – pod osobistym nadzorem poczciwego Ludwika Łubieńskiego[2290], przydzielonego wówczas do konsulatu generalnego w Rzymie – a kiedy rozpoczął się raut, w Sali del Perugino ambasady odbył się koncert dobrego pianisty polskiego Horszowskiego[2291]. Był to syn pierwszego skrzypka Opery Lwowskiej, którego występy jako cudownego dziecka pamiętaliśmy oboje z żoną. Horszowski osiadł potem we Włoszech i zamieszkał na stałe w Mediolanie, jako profesor tamtejszego konserwatorium.

Po koncercie film przedstawiający rewię armii polskiej w Warszawie budził ogólne zaciekawienie. Sztabowcy włoscy cisnęli się naprzód, aby go lepiej zobaczyć, a świetna postawa naszego piechura i kawalerzysty podobały się ogólnie. Kiedy z kolei ukazały się zmotoryzowane oddziały oraz artyleria różnego kalibru, słyszałem wokół szmerki pochwalne, nawet ambasador niemiecki von Hassell, który siedział niedaleko wraz z lordem Perth, przechylił się ku mnie i rzekł głośno: Das schaut wirklich sehr gut aus![2292]

Ponieważ był to ostatni już występ naszej delegacji w Rzymie, widziałem, że Wieniawa stał ciągle przy bufecie, otoczony oficerami włoskimi i trzymał w rękach napełnianą co chwila przez Łubieńskiego szklankę szampana, bawiąc wszystkich nieocenionym swoim humorem i dowcipem. Ale miary nie przebrał, bo potem siedliśmy jeszcze w kącie i do późna rozmawialiśmy o tym, co było i co będzie.

Wieniawa kochał dwoje ludzi na świecie: Marszałka i swoją córkę[2293]. Opowiadał mi też ze wzruszeniem o niespodziewanej chorobie Komendanta, o bezradności jego doktora, który stawał tylko na baczność i nie miał odwagi sprzeciwić się woli Marszałka, który nie chciał sprowadzać specjalistów i przeprowadzić badania organizmu. Zrobiło się to wszystko, ale poniewczasie!

2290 Ludwik Maria Łubieński (1912–1996), prawnik, mjr WP; urzędnik Konsulatu Generalnego RP w Rzymie (1937–1939), sekretarz min. spraw zagr. J. Becka (1939), po wybuchu wojny oficer łącznikowy pomiędzy MSZ a Kwaterą Naczelnego Wodza, oficer do zadań specjalnych Sztabu Naczelnego Wodza (1941–1943), szef Polskiej Misji na Gibraltarze (1943), oficer do zleceń gen. Andersa (1944–1949), po wojnie pozostał na emigracji.

2291 Mieczysław Horszowski (1892–1993), polski pianista pochodzenia żydowskiego. Jego ojciec był właścicielem składu fortepianów, matka zaś pianistką, uczennicą Karola Mikulego i pierwszą nauczycielką syna.

2292 To wygląda naprawdę bardzo dobrze! (niem.).

2293 Zuzanna Wieniawa-Długoszowska (Susanna Vernon) (1920–2011), tłumaczka konsekutywna i symultaniczna; pracowała w ONZ w Genewie, OECD, NATO i UE w Brukseli, w 1949 wyszła za mąż za Johna Vernona.

O córce Bolek mówił, że jest nad wiek mądra i inteligentna. Chodził z nią zawsze w niedzielę po południu do teatru i największą dla niego uciechą było obserwować, jak ona trafnie reagowała na sztukę i grę aktorską. Czytała w trzech czy czterech językach wszystko, co pisano o teatrze i tańcu, i wybierała się na studia do Londynu.

Kiedy zaś moje staroświeckie poglądy kazały mi wyrazić pewne obawy przed wysyłaniem w daleki świat samej tak młodej i ładnej panny, Bolek roześmiał się tylko i powiedział: Fredzie drogi! Ty nie znasz widocznie dzisiejszej młodzieży. Ona zawsze robi to, co sama chce, a nigdy to, czego sobie życzą rodzice! Zresztą ja mam do mojej córki zupełne zaufanie!

Rozmawialiśmy także wiele o naszych stosunkach wewnętrznych, które nie były pocieszające. Kliki tworzące się wokół Zamku, Rydza-Śmigłego, opozycja starych piłsudczyków itd. robiły zbyt wiele szumu. Jak dziwne zaś w tych warunkach tworzyły się konstelacje osobowe tego dowodem była propozycja – o jakiej mi Bolek wspominał – oddania mu portfelu ministra wyznań i oświecenia! Ogromnie lubię i cenię Wieniawę, ale przyznaję, że ledwo powstrzymałem się od śmiechu, słysząc, że chciano mu powierzyć kierownictwo wychowania młodzieży i spraw kościelnych.

Bardzo natomiast ucieszyła mnie wiadomość o pojednaniu się Bolka z ministrem Beckiem. Byli to, w swoim czasie, nierozłączni przyjaciele, lecz rozdzieliła ich potem jakaś nieznana mi bliżej sprawa. Bolek nie wspominał o niej nigdy, Beck zaś krzywił się zawsze z niesmakiem, gdy mu mówiono o Wieniawie. Jeszcze trzy miesiące temu, kiedy byłem w Warszawie, minister sprzeciwiał się najbardziej stanowczo objęciu przez niego przewodnictwa delegacji i ustąpił dopiero wówczas, kiedy jego kandydat nie mógł podjąć się tej misji. Teraz zaś Bolek opowiadał mi, że z okazji owej delegacji wybrał się do Bolka [Becka], a poruszywszy wszystkie sprawy, które ich różniły, doszli do przekonania, że ulegli obaj przykremu zbiegowi okoliczności i nieporozumieniu, które zostało w zupełności wyjaśnione. Zawsze mówiłem – zakończył Bolek – że Józek jest byczy chłop, od razu też odżyły nasze przyjacielskie i szczere stosunki!

Delegacja wyjechała na drugi dzień, wysyłając do nas telegram następującej treści: „Kochanemu Ambasadorowi i Jego Łaskawej Pani najlepsze wyrazy czci i podziękowania za opiekę i gościnność przesyłają Wieniawa, Boruta, Janicki, Gierymski, Jakubski, Axentowicz".

Ogromnie mi do serca przypadli ci ludzie i cieszyłem się szczerze, że byli świadkami najpiękniejszego momentu mej służby w Rzymie, tak wspaniałego uczczenia przez Włochów pamięci tego „al quale la Polonia deve il suo posto al mondo"[2294].

[2294] Napis na cokole popiersia: Ten, któremu Polska zawdzięcza swoje stanowisko w świecie (wł.).

Szczyt chwały, ale ogromnie zmęczony pojechałem z żoną i panną Reną Wiktorówną na Capri, gdzie w „Quisisanie" spędziliśmy święta, przerwane smutną wiadomością o nagłym zgonie ambasadora Władysława Skrzyńskiego[2295]. Mówił, że czuje się znacznie lepiej, opanowała go też niezwykła ruchliwość. Ciągle kogoś odwiedzał, gdzieś wyjeżdżał, coś robił. Wreszcie zaraz po świętach wybrał się z żoną na herbatę do znajomych, mieszkających w okolicach Rzymu, był bardzo ożywiony i rozmowny, a wsiadłszy do samochodu zapytał jeszcze żony, czy bawiła się tak dobrze jak on i to były – ostatnie jego słowa!

We wnętrzu samochodu panował zupełny mrok, pani Skrzyńska nie widziała też męża, który oparł się mocno o jej ramię i zaczął wnet pochrapywać. Tu dors Ladi[2296] – zapytała się zdziwiona, lecz nie otrzymała odpowiedzi, bo mąż był już nieżywy. Tego samego dnia rano obudził się ogromnie pogodny i wesoły. Marzył o jakiejś odpoczynkowej wycieczce do Szwajcarii, potem wymknął się z domu bez śniadania i poszedł do spowiedzi, mówiąc, wróciwszy ze śmiechem, że „zabezpieczył się na wszelki wypadek"...

Władysława Skrzyńskiego znałem od wielu, wielu lat. Był to młodzian w całym tego słowa znaczeniu świetny. Stały i rozrywany bywalec najpierwszych salonów arystokracji galicyjskiej, znajdował za młodu zawsze czas i ochotę do utrzymania zażyłych stosunków z cyganerią artystyczno-literacką, która korzystała nieraz z jego oczytania i daru podsuwania jej trafnej rady czy pomysłu.

Gdy wstąpił do służby dyplomatycznej Austro-Węgier, Europa przeżywała po długich latach pokoju i rosnącego dobrobytu rozkwit tego właśnie środowiska, do którego Skrzyński należał. Już w Konstantynopolu, który był jego pierwszą placówką, zwrócił na siebie uwagę nie tylko swoją postawą i pięknymi, marzącymi, słodkimi oczyma, ale szczególnym wdziękiem, sposobem bycia, obcowania z ludźmi i prowadzenia rozmów z pewną, może przestarzałą, ale zawsze ujmującą rycerskością wobec pań, które należały do jego najgorliwszych wielbicielek.

Z Konstantynopola przeniesiono go do Sztokholmu. Kiedy służyłem tam w kilkanaście lat po nim, stare damy dworu Oskara II[2297] i Gustawa V wypytywały się o Skrzyńskiego z jakimś dziwnie tkliwym uśmiechem na ustach.

[2295] *Władysław Skrzyński, ur. 1873,* [zm. 1937, urzędnik, dyplomata], *w dyplomacji austriackiej był używany w Bernie do porozumiewania się Austrii z Ententą za pośrednictwem Parmów,* [od 1897 w c.k. służbie zagranicznej na placówkach, m.in. radca legacyjny w Bernie (1913), Brukseli (1914), Watykanie (1915), ponownie w Bernie (1916), czasowo oddelegowany do Montreux], *w MSZ* [od] *1919* [współorganizator polskiego MSZ], *podsekretarz stanu* [właśc. wicemin. spraw zagr. (1919)], *Madryt* [poseł 1919–1921], *Rzym 1921–1937* [właśc. poseł przy Watykanie (1921–1924), tamże ambasador (1924–1937)].

[2296] Śpisz Ladi (fr.).

[2297] Oskar II Bernadotte (1829–1907), król Szwecji (1872–1907) i Norwegii (1872–1905).

Był dla nich najmilszym wspomnieniem ich młodości, uosobieniem romantycznego szarmu i wytworności!

Ale zdobywanie serc dam szwedzkich nie było jego głównym zajęciem, bo właśnie w Sztokholmie ujawniły się jego talenty dyplomatyczne. Dzięki swoim rozgałęzionym stosunkom towarzyskim wpadł na trop przygotowań do zjazdu cesarza niemieckiego z carem w Björkö[2298], który układany w tajemnicy przed sojuszniczą Austrią miał na celu zbliżenie się obu tych mocarstw kosztem Austro-Węgier. Opowiadał mi potem Jan Perłowski[2299], że od tego czasu Skrzyński był uważany za jednego z najbardziej wartościowych dyplomatów, zarówno przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Gołuchowskiego, jak i jego następcę hr. Aerenthala. Wzywano go często do Wiednia, raporty jego przedkładano cesarzowi, powierzano różne tajne i trudne misje. Miał nie tylko dar zdobywania zaufania i przyjaźni ludzkiej, ale i przewidywania biegu zdarzeń na podstawie przelotnych, dla innych oczu nic nieznaczących obserwacji. Służył kolejno w Paryżu, Brukseli i Rzymie, a w czasie pierwszej wojny przeniesiono go na własne żądanie do Szwajcarii, gdzie ostatni minister Austro-Węgier hr. Juliusz Andrassy[2300] przybył umyślnie do Berna, aby powierzyć Skrzyńskiemu misję – zgłoszenia Francji, Anglii i Stanom Zjednoczonym propozycji zawarcia oddzielnego pokoju. Skrzyński, orientujący się doskonale w sytuacji, przewidywał od razu niepowodzenie tego polecenia, lecz spełnił je, przesyłając niebawem odpowiedź odmowną. Przeszedłszy od razu i bez namysłu do służby w Polsce, ułatwiał najpierw naszej delegacji podczas konferencji pokojowej nawiązywanie pierwszych kontaktów z tak dobrze mu znaną dyplomacją Ententy, po czym wyjechał do Warszawy, aby w randze wiceministra i właściwego kierownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych zająć się jego organizacją.

Niedostępnym i nieocenionym jego sekretarzem był Jan Perłowski. Skrzyński poznał go jako młodego studenta odbywającego swe studia w Szwajcarii i powołał go do ministerstwa. Był to klasyczny przykład, jak Skrzyński umiał przywiązywać do siebie ludzi. Mając wygodne mieszkanie w mieście, Perłowski wolał jednak zamieszkać w przedpokoju prowadzącym do biura wiceministra i zadowolić się polowym łóżkiem za brudnym parawanem, aby tylko być zawsze obecnym, gdy go jego szef będzie potrzebował. Skrzyński wracał nieraz o trzeciej lub czwartej nad ranem z niezliczonych konferencji, jakie odbywały się w Belwederze u naczelnika państwa, Piłsudskiego, a Perłowski czekał

[2298] Björko, wyspa u wybrzeży Szwecji, 24 VII 1905 miał tam miejsce tajny zjazd cesarza Niemiec Wilhelma II z carem Rosji Mikołajem II, którzy podpisali tajny układ.

[2299] Jan Perłowski (1872–1942), dyplomata; poseł w Hiszpanii (1927–1935), z akredytacją w Portugalii (1927–1933).

[2300] Właśc. Gyula Andrássy (1860–1929), węgierski arystokrata, polityk; min. spraw wewn. (1906–1910), spraw zagr. (1918).

na niego z gorącą herbatą i siadał zaraz do pisania na maszynie not, listów czy memoriałów, na podstawie krótkich wskazówek umęczonego szefa, który w starym, czerwonym szlafroku leżał na łóżku i popijał czarną jak smoła herbatę. Zdarzało się też często, że dobijaliśmy się o 11 rano do biura naszego zwierzchnika i otwierał nam drzwi zaspany Perłowski, prosząc, abyśmy zgłosili się później, bo wiceminister i on pracowali razem do świtu.

Dyplomatów przyjmował Skrzyński, o ile przychodzili przed południem, także w szlafroku na tle niezasłanego łóżka i niedokończonego śniadania, czynił to jednak tak dobrodusznie, z miną tak pańską i łaskawą, że mu nikt tego za złe brać nie chciał.

Przeszedłszy dawniej ciężką operację usunięcia nerki, nie mógł znosić ostrego klimatu Polski i tego przeciążenia pracą biurową, jakiej nie cierpiał. Jeszcze w wiedeńskim Ballplatzu mawiano o nim: „najgorszy nasz urzędnik, najlepszy dyplomata". Prosił więc o przeniesienie i sam wybrał Madryt, gdzie poślubił jedną z najwytworniejszych dam salonów europejskich, wdowę po ordynacie ks. Metternichu, prawnuku słynnego wroga Napoleona I i twórcy Świętego Przymierza.

Ten pogromca tylu serc niewieścich, pozwalający się uwielbiać tylu urodziwym i zapisanym w Almanachu Gotajskim[2301] damom, padł w końcu sam ofiarą płomiennego uczucia, któremu pozostał już do końca wierny. Skupiało ono w sobie całe jego przywiązanie do życia i stało się jego osłodą i radością. Żonę kochał Skrzyński nade wszystko. Pamiętam jakieś śniadanie u niego. Pani domu nie było, bo poszła do dentysty, a on tak zawsze rozważny i towarzysko wyrobiony, nie mógł ukryć swego niepokoju. Latał od okna do okna, wybiegał do przedpokoju i miał wprost łzy radości w oczach, gdy nareszcie przyszła!

Pani Skrzyńska wychowana na dworze madryckim jako córka Wielkiej Ochmistrzyni[2302] dworu królowej-matki[2303], potem jako małżonka ordynata Metternicha, spełniającego bardzo skrupulatnie swoje rozległe obowiązki towarzyskie pierwszego magnata Austrii, była już znudzona i przesycona tzw. światem, a szczególniej wieczornymi obiadami i rautami. Dla niej też Skrzyński nie urządzał nigdy przyjęć wieczornych tylko śniadania, kończące się przymusowo o trzeciej, bo o tej godzinie pani domu wychodziła na spacer czy na sjestę popołudniową i nikt mu tego za złe nie brał, mimo że tzw. towarzystwo rzymskie nie uznawało śniadań u dyplomatów i bojkotowało je ogólnie, za wyjątkiem lunchów u Skrzyńskiego. Miał on bowiem talent nadawania sobie szczególnego autorytetu. W biurze był największym autokratą, jego podwładni

[2301] Almanach Gotajski, rocznik genealogiczny zawierający genealogie rodzin panujących i arystokracji z tytułem książęcym.

[2302] María Luisa de Carvajal Vargas y Dávalos (1853–1947), ks. San Carlos.

[2303] Maria Krystyna Austriacka (1858–1929), arcyksiężniczka austriacka, królowa (1879–1885) i regentka (1885–1902) Hiszpanii.

lubili go jednak szczerze i bez szemrania przystosowali się do jego nieco przestarzałych metod pracy. Każdy z nich czuł się zaszczycony, jeżeli Skrzyński raczył się nim posłużyć. Bo ambasador uważał biuro po części za swoje prywatne przedsiębiorstwo. Radca był nie tylko jego zastępcą, lecz musiał także prowadzić jego rachunki domowe i bankowe, pisywać za niego listy, układać się z dostawcami, a jeżeli do ambasady przyniesiono zamówiony towar, to nie płaciła go pani Skrzyńska, tylko radca!

Kiedy spotkaliśmy się w Rzymie jako dwaj przedstawiciele Polski, Skrzyński miał za sobą dwie akcje przynoszące chlubę jego talentom dyplomatycznym: pokonanie ogromnych trudności, na jakie natrafiało zawarcie konkordatu w Watykanie[2304] na skutek krzyżujących się, wrogich nam wpływów postronnych, które dopiero osobiste przedstawienia sprawy przez Skrzyńskiego papieżowi usuwały lub przynajmniej łagodziły, a także bardzo zręczne przeciwstawianie się idei Kościoła Wschodniego, tak gorliwie zrazu popieranego przez papieża. Potem jednak – może na skutek częstego zapadania na zdrowiu – Skrzyński usuwał się coraz bardziej w cień. Zdawało mi się nieraz, że ośrodkiem jego zainteresowań stała mu się ubóstwiana żona i stwarzanie sobie takich warunków pracy i życia, aby on mógł w spokoju cieszyć się swym szczęściem! Proponowano mu dwukrotnie ambasady w Paryżu, Londynie, a nawet portfel ministra, lecz on stale odmawiał.

Przez niespodziewany zgon Władysława Skrzyńskiego Polska straciła wytrawnego, doświadczonego i czołowego pracownika, który mógł oddać jej niejedną jeszcze i cenną usługę. Żałowano go też powszechnie, zgromadzając się licznie na uroczystości pogrzebu, któremu Watykan powinien był nadać charakter najbardziej pod względem kościelnym imponujący, bo Skrzyński zmarł jako czynny ambasador akredytowany przy Stolicy Apostolskiej. Zawiedliśmy się jednak srodze, gdyż z dygnitarzy kościelnych przybyli tylko ci, których ambasada szczególnie o to prosiła, a mszę żałobną odprawił skromnie jakiś prałat w bardzo nielicznej asyście. Nie wygłoszono też żadnej mowy żałobnej, mimo że Skrzyński spędził w służbie przy Watykanie szesnaście lat i nazywało się, że cieszył się osobistą sympatią Ojca Świętego! Ach! Biednemu Skrzyńskiemu to było wszystko jedno. Jego trumna, złożona w tymczasowym grobie na Campo Santo[2305], przewieziona została do grobów rodzinnych w Bachórzu[2306], z dala od tej, którą tak mocno kochał i z dala od tej ziemi, której słońcem i ciepłem tak bardzo się cieszył!

[2304] Ostatecznie konkordat między Stolicą Apostolską a II Rzeczpospolitą został zawarty 10 II 1925.

[2305] Campo Santo dei Teutonici e dei Fiamminghi (cmentarz Niemców i Flamandów), niewielka zabytkowa nekropolia położona między bazyliką św. Piotra a aulą Pawła VI, eksterytorialny obszar Stolicy Apostolskiej.

[2306] Pochówek Skrzyńskiego miał miejsce 28 V 1938.

Pani Skrzyńska zniosła śmierć męża z olimpijskim spokojem. Mówiła mi, że w biurku ambasadora są dwie szuflady pełne jakichś papierów i aktów, do których on nigdy nie zaglądał i prosiła mnie, abym zaraz po otwarciu testamentu je przeglądnął. Przyjechał jednak brat Władysława, Ignacy, i zabrał owe papiery, zawierające może ciekawe informacje, szczególnie o działalności Skrzyńskiego w Szwajcarii, w czasie pierwszej wojny światowej, i w Warszawie, kiedy przez rok niemal cały był on kierownikiem i organizatorem naszego ministerstwa.

Pani Skrzyńska powróciła wnet po tym do Hiszpanii i tam podobno wyszła po raz trzeci za mąż[2307].

[2307] Isabel de Silva y Carvajal zmarła w Madrycie 3 II 1980, nie wyszła za mąż po raz trzeci.

Rozdział 49

[Polityka włoska usiłuje wyzyskać konflikt japońsko-chiński · Dalsze napięcia stosunków z Anglią · Hiszpania · Włochy i Palestyna · Odmładzanie prasy · Rozłam na dwa obozy · Widma wojny · Sygnatariusze protokołów rzymskich w Budapeszcie]

Rok 1937 nie załatwił żadnej sprawy spornej. Zarzewia przyszłych konfliktów pozostały nienaruszone. Usiłowano je od czasu do czasu przygasić, ale czyniono to połowicznie i nieszczerze. Najbardziej interesujące nas zagadnienie stosunku Włoch do Wielkiej Brytanii i do Francji nie ruszyło ani na krok naprzód. Co gorsza, hr. Ciano odsuwał swego teścia coraz bardziej od społeczeństwa, otaczając go nimbem jakiegoś bóstwa, do którego dostęp mają tylko nieliczni wybrani, wyzbywał się też coraz więcej starych, doświadczonych urzędników, którzy mogliby niejedną z dziennikarskim temperamentem wypowiadaną, a nie zawsze trafną opinię jego zmienić czy złagodzić, niejednej też decyzji zapobiegnąć. Zastępowano ich wszakże młodymi siłami, które wychowane w niezłomnej wierze w geniusz Mussoliniego, a wdzięczne mu za te intratne stanowiska i zaszczyty, były gotowe na wszystko. Odwołano starszych ambasadorów z Moskwy, Berlina i Paryża. Stanowisko Grandiego było zachwiane i mówiło się powszechnie o jego rychłej dymisji, w dyplomacji włoskiej zaczęli rej wodzić zupełnie młodzi, niedoświadczeni i pełni wiary w stworzoną przez Mussoliniego potęgę Imperium włoskiego urzędnicy, którzy w normalnych warunkach pełniliby – może nawet z pożytkiem – funkcje drugich sekretarzy ambasad lub referentów. Do nich należał np. szef gabinetu ministra Filip Anfuso[2308], jeszcze niedawno sekretarz poselstwa w Budapeszcie i Atenach, dzisiaj filar Palazzo Chigi, z którego zdaniem trzeba się liczyć. Jednemu z zaufanych dziennikarzy przedstawił on w ten sposób sytuację polityczną Europy:

„Wiele mocarstw i państw w Europie sądzi, że wojna się zbliża. Istotnie, konflikt europejski nie jest wykluczony i zależy wyłącznie od decyzji Wielkiej

[2308] *F*[ilippo] *Anfuso, ur. 1901,* [zm. 1963, włoski dyplomata, jeden z najbliższych współpracowników min. spraw zagr. Ciano], [w] *MSZ* [od] *1925, służył w kons*[ulacie] *w Monachium* [1927–1929], *Budapeszt* [1929–1931], *w ambasadzie w Berlinie (1929)* [właśc. 1931–1932], *Pekinie (1931)* [właśc. 1932–1934], *Atenach* [1934–1936], [w] *MSZ* [od] *1936* [sekretarz Ciano (1936–1938), szef gabinetu (1938–1941), ambasador w Budapeszcie (1941–1943) i w Niemczech (1943–1945)].

Brytanii. W tym świetle występuje coraz wydatniej użyteczność układu między Rzymem, Berlinem i Tokio, który doszedł do skutku dzięki Niemcom. Rząd Rzeszy proponował go Japonii, a potem Włochom, nie jest nawet wykluczone, że radził Japonii rozpocząć już teraz akcję w Chinach, aby wykorzystać pomyślną dla siebie sytuację. Wielka Brytania znajduje się bowiem w położeniu bardzo niewygodnym: albo musi interweniować na Dalekim Wschodzie i narażać się na różne ryzyka w Europie, albo będzie bronić swoich interesów w Europie, a wówczas straci wszystkie swoje pozycje na Dalekim Wschodzie. Wielka Brytania obawia się, że jeżeli zacznie interweniować w konflikcie japońsko-chińskim, Niemcy i Włochy wykorzystają jej chwilę słabości i kto wie, czy nie zdobędą się na podwójne uderzenie: Niemcy na Czechosłowaczyźnie, Włochy w Egipcie".

„Pewne koła polityczne brytyjskie – mówił p. Anfuso – obawiają się, że Włochy zawładną wówczas Kanałem Sueskim i zmuszą Wielką Brytanię do rezygnacji z «najwygodniejszych dróg imperialnych wiodących na Daleki Wschód». To osłabiłoby ogromnie Wielką Brytanię i dałoby widoczne korzyści Japonii".

„Jeżeli jednak Londyn nie zdobędzie się na interwencję w Chinach, ograniczą się tylko do gwałtownych, lecz platonicznych protestów, Japonia będzie rozszerzać coraz więcej okupację terytoriów chińskich, a nowy rząd chiński, który się znajdzie pod bezpośrednim wpływem Japonii, uzna tylko prawa i uprawnienia polityczne i gospodarcze mocarstw antykomunistycznych, tj. Italii, Niemiec i Japonii".

„Będzie to nowy cios dla Wielkiej Brytanii oraz dla Stanów Zjednoczonych, bo staną one poza nawiasem wszelkiej działalności na Dalekim Wschodzie".

„W tych warunkach – kończy p. Anfuso – zaczyna się doskonale rozumieć taktykę angielską, aby zyskać jak najwięcej na czasie, zapowiadać wszędzie dążenie do ogólnego odprężenia, dawać do zrozumienia, że Wielka Brytania jest skłonna do prowadzenia rozmów z Niemcami i Włochami, ale te wszystkie sztuczki nie przydadzą się na wiele, dlatego ponieważ karty są już odkryte i każdy z nas przejrzał istotny stan rzeczy. Z tego też powodu Wielka Brytania musi się zdobyć na szczere dążenie do istotnego odprężenia, w przeciwnym bowiem razie doczeka się wojny prędzej, aniżeli się do niej przygotuje".

Tak mówił p. Anfuso, wiedząc na pewno, że jego zapatrywania będą nam z pewnością powtórzone.

Opinie te nie są – zdaje się – w otoczeniu ministra spraw zagranicznych odosobnione, bo ile razy zapytywałem w ostatnich czasach min. Ciano lub jego współpracowników, w jakiej są w tej chwili stosunki z Anglią i Francją, otrzymywałem zwykle krótką odpowiedź, że są bardzo złe, ale że nikt się tego zbytnio nie obawia!

Powtórzyłem swą informację lordowi Perth, który udzielił mi następujących wyjaśnień:

„Informacje p. Anfuso nie są w kilku punktach ścisłe. Pakt antykomunistyczny przyszedł do skutku nie na żądanie Niemiec, tylko Włoch. Początkowo Italia proponowała Japonii bilateralny układ przeciwsowiecki, na co Japonia nie chciała od razu się zgodzić, twierdząc, że interesy włoskie na Dalekim Wschodzie nie uprawniają Rzymu do odgrywania tam bardziej decydującej roli. Kiedy jednak odnośne rozmowy doszły do wiedzy Berlina, przedstawił on ze swej strony projekt trzechstronnego układu, na który Japonia się zgodziła, rozpoczynając natychmiast odpowiednią akcję w Rzymie. Ambasador angielski uważa również za wykluczone, aby Niemcy namawiały Japonię do ekspansji terytorialnej w Chinach. Przeciwnie, gdy rząd tokijski zapytał, jak zachowają się Niemcy w razie wojny z Chinami, odpowiedziano mu, że Niemcy nie będą miały nic przeciwko temu, o ile akcja japońska nie rozciągnie się poza północnymi Chinami. Japonia zgodziła się początkowo na ów warunek, dalszy jednak rozwój wypadków skłonił obie strony do zmiany tego postanowienia".

Według lorda Perth stan układów włosko-angielskich przedstawia się następująco:

„W początkach grudnia zeszłego roku ambasador Grandi oświadczył gotowość wznowienia przerwanych rozmów pod warunkiem, aby uznanie podboju Abisynii tworzyło pierwszy punkt programu. Rząd angielski odpowiedział po kilku dniach ambasadorowi, że godzi się na jego propozycję z tą jednak różnicą, iż kwestia uznania lub nieuznania podboju Abisynii nie może się mieścić w ramach układów włosko-angielskich, ponieważ zależy ona wyłącznie od Ligi Narodów".

Odpowiedź ta zirytowała niezmiernie amb. Grandiego, który kazał oświadczyć rządowi angielskiemu, że kiedy sprawa Abisynii zależy od Ligi, to on w takim razie z niej występuje, usuwając w ten sposób wszelki wpływ owej instytucji na dalszy przebieg sprawy uznania Imperium Abisyńskiego. Odpowiedź ta doszła do wiadomości Londynu równocześnie ze znaną uchwałą Rady Faszystowskiej.

Przed świętami Bożego Narodzenia zjawiła się w Rzymie małżonka[2309] premiera p. Chamberlain, która odbyła dłuższą rozmowę z Mussolinim, informując go o opinii swojego męża, który nie uważa faktu wystąpienia Włoch z Ligi Narodów za powód do zupełnego przerwania zapowiadanych na nowo rozmów. Mussolini odpowiedział, że dziękuje pani Chamberlain za tę deklarację, że jednak powtarza, iż kwestia uznania Abisynii musi znaleźć się na porządku dziennym układów włosko-angielskich i to przedtem, zanim rozpocznie się dyskusja nad tymi punktami rozmów, jakie poprzednio zostały ustalone.

„Dnia 3 stycznia 1938 odbył lord Perth dłuższą konferencję z min. Ciano, w której wyjaśnił mu stanowisko swojego rządu. Jest on gotów do rozpoczęcia przerwanych w lecie rozmów. Zwraca jednak uwagę, że włączenie kwestii abisyńskiej do programu tychże rozmów zmienia zasadniczo sytuację. Rząd

[2309] Anne de Vere Chamberlain *de domo* Cole (1882–1967), żona brytyjskiego premiera.

angielski nie uważa tego żądania za niemożliwe do przyjęcia, tylko twierdzi, iż stwarza ono nowe trudności, których usunięcie będzie wymagało dłuższego czasu. Lord Perth prosi dlatego rząd włoski o cierpliwość w oczekiwaniu na odpowiedź, której terminu nie da się dzisiaj przewidzieć, nie będzie on jednak w żadnym przypadku zbyt długi" (telegram z 3 stycznia 1938).

Zaszyfrowałem natychmiast ową informację do Warszawy, bo jest ona potwierdzeniem tych trudności, jakie ciągle na nowo powstają i nie dopuszczają do dojścia do porozumienia. Z jednej strony Eden mówi dość głośno, że Mussolini jest politycznym kabotynem, z którym szkoda tracić czasu, z drugiej Duce nazywa w kołach swoich zaufanych Edena zarozumiałym smarkaczem, poza tym istnieje jeszcze niechęć min. Ciana do dzielenia z Grandim laurów pojednania się z Wielką Brytanią. Aby zbadać w tej sprawie teren przyjeżdża do Rzymu sir Robert Vansittart[2310], co jest nie na rękę zarówno min. Ciano, jak i lordowi Perth. Uśmiałem się też szczerze, przeczytawszy komunikat jednego z wywiadowców prasowych Palazzo Chigi, który utrzymuje również przyjazne stosunki z ambasadą angielską. Pisze on: „Nie wierzymy w rychły przyjazd sir Roberta Vansittart, bo Foreign Office nie lubi tego typu dyplomacji podróżującej. Ci komiwojażerowie polityczni i dyplomatyczni psują najczęściej rezultaty akcji prowadzonych przez dyplomatów akredytowanych na miejscu.

Lord Perth zna na wylot problem angielsko-włoski i ma wszystkie kwalifikacje potrzebne do doprowadzenia do końca rozpoczętych rokowań. Narzucani dyplomaci *en mission ambulante*[2311] mówią zwykle wiele, a mało działają, ponieważ nie posiadają doświadczenia tych, którzy są na miejscu".

Koń by się uśmiał.

Nie ulegało wszakże wątpliwości, że nawet sir Vansittart nie zdołałby pokonać tej masy przeciwności, jakie rosły ciągle jak na drożdżach. Sprawy związane z wojną domową w Hiszpanii nie były przecież jeszcze załatwione. Londyński Komitet Nieinterwencji powziął różne uchwały, ale nie wprowadzono ich w życie. Italia postawiła wniosek, aby na razie nie odwoływano wszystkich obcych ochotników, tylko np. po 5000 ludzi. Tymczasem Francja nie tylko że nie odwołała ani jednego swego obywatela, a było między nimi

---

[2310] *Robert Vansittart, ur. 1881,* [zm. 1957, brytyjski dyplomata], *w dyplomacji od 1902, sekretarz generalny MSZ (1924–1930),* [szef Dep. Amerykańskiego i Afrykańskiego w MSZ (1924–1928), sekretarz premiera i zast. podsekretarza ds. zagr. (1928–1930), podsekretarz stanu w MSZ (1930–1938), główny doradca dyplomatyczny rządu (1938–1941)]. *Jako zwolennik Francji i powiernik polityki* [Neville'a] *Chamberlaina doprowadzającej do paktu w Monachium, opuścił służbę. Wsławił się politycznymi pogadankami radiowymi, wydanymi jako „Black Record" (1940)* [w rzeczywistości ostrzegał przed wzrostem potęgi Niemiec, doradzał intensywne zbrojenie i przeciwstawienie się wspólnie z Francją żądaniom niemieckim].

[2311] Do specjalnych misji (fr.).

sporo Polaków, ale przepuszczała podobno przez swoją granicę każdego, kto miał powołanie do hiszpańskiej armii czerwonej.

Tak samo utknęła na martwym punkcie sprawa komisji rozstrzygającej, komu przysługują prawa kombatanta!

W Rzymie mówiło się przy każdej sposobności, że jakiekolwiek porozumienie jest niemożliwe, bo przedstawiciel Sowietów w komitecie londyńskim potrafi je zawsze uniemożliwić (deklaracja ministra Rocco z 2 stycznia 1938).

Angielskie projekty podziału Palestyny budziły we Włoszech również wiele niezadowolenia, wywołując przesadne podkreślanie (nieistniejących zresztą) sympatii proarabskich. Od dłuższego już czasu rozpoczęto kampanię prasową, która chciała udowodnić istnienie rzekomo silnych fermentów przeciwangielskich w Egipcie, Damaszku, Bejrucie i Transjordanii, mówiła nawet o ewentualności proklamowania przez Ibn Sauda wojny świętej przeciw Wielkiej Brytanii.

Poważne czasopisma, jak „Relazioni Internazionali", „Agione Coloniale"[2312] itp. występowały wyraźnie przeciwko propozycjom Komisji Peela[2313].

Stosunek Włoch faszystowskich do deklaracji Balfoura[2314] był od początku niechętny. Pomijając motywy historyczne i religijne (król Wiktor Emanuel nosił tytuł „Króla Jerozolimy", a włoscy o.o. franciszkanie mają duże zasługi w Ziemi Świętej), Italia liczyła na wyzyskanie Palestyny jako terenu ekspansji gospodarczej i emigracyjnej.

Syjonizm zwalczali autorzy Oreste Pedrazzi[2315] *L'Italia e il Levante*[2316], G[aspare] Ambrosini[2317] *Italia nel Mediterraneo*[2318], A[medeo] Giannini *La questione*

[2312] Zapewne „L'Azione Coloniale", wydawany w 1931–1945 faszystowski tygodnik propagandowy, upowszechniający informacje (polityczne, historyczne, kulturalne, gospodarcze i literackie) dotyczące kolonii i włoskiej ekspansji na ziemiach zamorskich.

[2313] William Robert Peel (1867–1937), brytyjski arystokrata, polityk, członek Partii Konserwatywnej; min. ds. Indii (1922–1924), bliski współpracownik premiera S. Baldwina (1924–1928), przew. komisji, która przedstawiła projekt podziału Brytyjskiego Mandatu w Palestynie na część arabską i żydowską (1936–1937).

[2314] Arthur James Balfour (1848–1930), brytyjski polityk, jeden z przywódców Partii Konserwatywnej; premier (1902–1905), Pierwszy Lord Admiralicji (1915–1916), min. spraw zagr. (1916–1919), członek Rady Najwyższej konferencji pokojowej w Paryżu. Tzw. deklaracja Balfoura była jego listem z 2 XI 1917 do przywódcy społeczności żydowskiej w Wielkiej Brytanii barona Waltera Rothschilda, zawierającym zapewnienie brytyjskiego rządu o chęci utworzenia w Palestynie „żydowskiej siedziby narodowej".

[2315] Właśc. Orazio Pedrazzi (1889–1962), włoski dziennikarz, pisarz, dyplomata i polityk; konsul generalny w Jerozolimie (1927), w Tunisie i Pradze (1928), ambasador w Santiago de Chile (1932) i Madrycie (1935).

[2316] Właśc. *Il Levante Mediterraneo e l'Italia*, Milano 1925.

[2317] Gaspare Ambrosini (1886–1985), włoski prawnik i polityk; od 1911 prof. prawa konstytucyjnego, jako prywatny asystent premiera Vittoria Orlanda odegrał znaczącą rolę w negocjacjach traktatu wersalskiego.

[2318] Foligno 1927.

dei Luoghi Santi[2319] i sam Mussolini w oficjalnych oświadczeniach, podkreślając wszakże, że stanowisko to nie ma nic wspólnego z antysemityzmem! Z biegiem wypadków zmieniły się wszakże zapatrywania rządu włoskiego. Wybuch powstania w Cyrenajce i stłumienie go żelazną pięścią przez generała Grazianiego, utworzenie obozów koncentracyjnych, masowe rozstrzeliwanie Arabów wywołało ich ogólne oburzenia, lecz zbliżyło Żydów do Włochów.

Kiedy otwierano Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie (1925) w obecności lorda Balfoura, Mussolini wysłał tam swojego delegata, naczelnego rabina Rzymu prof. Sacerdotiego[2320], i sekretarza organizacji syjonistycznych prof. Dante Lattesa[2321], pozwolił również na założenie Komitetu „Italia-Palestina".

Odtąd jednak stanowisko rządu włoskiego do Żydów i syjonizmu ulegało ciągłym fluktuacjom. W miarę jak polepszały się stosunki Włoch do Egiptu (udzielenie azylu przywódcom Senussitów[2322]) sprawa Palestyny usuwała się na drugi niejako plan, chociaż włoskie instytucje naukowe, okrętowe i towarzystwa ubezpieczeniowe zakładały tam swe filie, zaś na Targach Lewantyńskich w Bari powstał pierwszy Pawilon Palestyński. Od czasu zaostrzenia się przeciwieństw włosko-angielskich przeważał jednak ton wyraźnie antysyjonistyczny i proarabski, a włoska radiostacja Bari nawoływała codziennie Arabów do zrzucenia jarzma niewoli. Agencja prasowa w Kairze „Agenzia Orientale" dostarczała prasie arabskiej bezpłatnie odpowiednio spreparowany serwis telegraficzny Stefaniego, mnożyła się też arabska literatura propagandowa.

W marcu 1936 Mussolini ogłosił się w Trypolisie Protektorem Islamu, na jego też polecenie ukazała się niemal równocześnie książka posła faszystowskiego, b. redaktora rzymskiego wydania „Il Popolo d'Italia", Pawła Orano[2323] pt. „Żydzi we Włoszech"[2324], która była niezwykle szeroko omówiona w całej prasie włoskiej. Było to bardzo ostre wystąpienie przeciw syjonizmowi, „którym Anglia posługuje się celem stworzenia na Morzu Śródziemnym nowego Gibraltaru i nowej Malty, wymierzonym przeciwko interesom imperialnym Italii".

Zaniepokojony tym atakiem delegat organizacji syjonistycznych przy Lidze Narodów, dr Goldman[2325], wybrał się do Włoch, aby zbadać sprawę na miejscu.

[2319] Napoli 1925.

[2320] Angelo-Raphael Chaim Sacerdoti (1886–1935), naczelny rabin Rzymu, działacz syjonistyczny we Włoszech.

[2321] Dante Lattes (1876–1965), żydowski polityk, publicysta i rabin; współzałożyciel Światowego Kongresu Żydów w Genewie (1936).

[2322] Chodzi o muzułmańską sektę (suficką) założoną w 1852 w Al Bayda, o znacznych wpływach w Cyrenajce.

[2323] Paolo Orano (1875–1945), włoski pisarz, wykładowca, dziennikarz i polityk.

[2324] *Gli ebrei in Italia*, Roma 1937, praca rozpoczęła antyżydowską kampanię we Włoszech.

[2325] Właśc. Nahum (Nachum) Goldmann (1895–1982), żydowski polityk i prawnik; współzałożyciel Światowego Kongresu Żydów w Genewie (1936) i jego prezes (1951–1978), przew. Światowej Organizacji Syjonistycznej (1956–1968).

Zapewniono go tu, że praca Pawła Orano była wyrazem jego osobistych przekonań, mimo to ogłoszony niedawno projekt Komisji Peela podziału Palestyny został przez całą prasę włoską uznany za niewykonalny i szkodliwy. „La Stampa" w Turynie pisała: „Jeżeli Anglia liczy się jeszcze z możliwościami porozumienia z Arabami (nb. było to wnet po aresztowaniu przez władze brytyjskie Komitetu arabskiego, po ucieczce Muftiego[2326] i represjach przeciwko Arabom palestyńskim), powinna ona natychmiast uczynić pierwszy konieczny krok: porzucić raz na zawsze nieszczęsny projekt podziału Palestyny".

Chcąc zdobyć tych kilka informacji, musiałem głęboko sięgnąć w czeluście dyplomatycznej kuchni włoskiej. Z wierzchu bowiem wyglądało to wszystko jak najlepiej. Dziennikarze zbierający się codziennie w nowym Ministerstwie Prasy (dzisiaj Kultury Narodowej) otrzymywali bogaty materiał informacyjny, bardzo zresztą zręcznie przykrojony do chwilowych nastrojów pałacu Weneckiego i [Palazzo] Chigi. Pod tym względem oficjalni informatorzy nie krępowali się bynajmniej poprzednio dawanymi przez nich wyjaśnieniami. Bardzo często w sobotę było czarnem [to], co jeszcze we wtorek było białem. Wytrawni i obznajomieni z terenem weterani prasy zagranicznej operowali z wysiłkiem tymi danymi, jakie otrzymywali i jakie sami zbierali. Ale mniejsze rybki nie dawały sobie rady – i wylatywały z rzymskiego raju. Bo sytuację zagranicznego korespondenta można było nazwać rajem. Miał do swojej dyspozycji doskonale zorganizowany klub z jadłodajnią i obficie zaopatrzonym bufetem, bez liku wolnych kart przejazdu na kolejach i na morzu, częste wycieczki urządzane na koszt rządu itp.

O ile okazywało się zbytnią ciekawość lub chciało się odkrywać „odwrotne strony medalu" czy interesowało się zbytnio prywatnym życiem Mussoliniego, min. Ciano, jego żony Eddy lub ich rodziny, wówczas – po dwu „ostrzeżeniach" – wylatywało się jak z procy, bez prawa powrotu do Italii. W ostatnich czasach wydalono w ten sposób korespondentkę paryskiego „Figaro" p. Magdalenę [Madeleine?] Anglès[2327] i Niemca Ryszarda Petersa[2328], którego poprzednika p. Ulmanna[2329] spotkał również los podobny!

Dyrekcja partii faszystowskiej przygotowywała również nowy sposób całkowitego opanowania prasy krajowej przez jej odmłodzenie ludźmi, którzy

---

2326 Al-Hadżdż Muhammad Amin al-Husajni (1895/1897–1974), palestyński nacjonalista, przywódca ruchu muzułmańskiego w Mandacie Palestyny, wielki mufti Jerozolimy (1921–1948); przyczynił się do arabskich zamieszek antyżydowskich w 1936–1939, uciekając przed aresztowaniem przez Brytyjczyków, w 1937 udał się do Libanu.

2327 „Le Figaro", francuski dziennik wydawany od 1826 w Paryżu. Nie udało się ustalić, o którą dziennikarkę chodzi.

2328 Najprawdopodobniej chodzi o Richarda Petersa (1897–1965), niemieckiego dziennikarza i historyka.

2329 Być może chodzi o Hermanna Ullmanna (1884–1958), niemieckiego dziennikarza.

byli już wychowankami szkoły i systemu rządzącego we Włoszech. Za pośrednictwem związku zawodowego zamierzało się ustanowić w dziennikarstwie granicę wieku, tak jak w urzędach, obarczając wydawnictwa i Kasy Zaopatrzenia obowiązkiem opłacania emerytur ustalonych przez kolektywne kontrakty pracy. W ten sposób publicyści i dziennikarze liczący więcej jak 60 lat mieli być usuwani ze swych warsztatów pracy i zastępowani przez młodzież.

Przeciwko temu zarządzeniu wystąpili wszyscy niemal redaktorzy naczelni i wydawcy, nie chcąc rezygnować z[e] współpracy doświadczonych publicystów, którzy bronili także jak mogli swoich dobrze płatnych stanowisk. „Reżymowy" dziennikarz w rodzaju Virginio Gaydy zarabiał około 10 000 lirów miesięcznie, to znaczy dwa razy tyle, ile pobierał w ministerstwie naczelnik wydziału. Prowincjonalni piewcy faszyzmu byli też hojnie wynagradzani. Urzędy propagandy i prasy wymagały wszakże coraz więcej entuzjazmu i wiary w Wodza, na co starsza generacja dziennikarzy nie zawsze zdobywać się potrafiła. Krytyka wypływała więc coraz częściej na wierzch, jak oliwa.

Docieranie do prawdy było jednak we Włoszech zadaniem szczególnie trudnem i wymagającem wielu starań i zabiegów. Nawet badanie stanu gospodarczego i finansowego Italii, ujętej w ramy systemu faszystowskiego, nie jest łatwym chociażby z tego powodu, że statystyki oficjalnie są tak skonstruowane, że nikt w nich wyznać się nie potrafi.

Uważny i znający język włoski obserwator widział zarysowujący się coraz wyraźniej podział społeczeństwa na dwa obozy. Donosiłem o tym ministrowi dnia 14 stycznia 1938 w sposób następujący:

„Do pierwszego należą ci, którzy biorą bezpośredni udział w rządzie lub w organizacji partyjnej, posługującej się w 90% płatnymi funkcjonariuszami. Ci wszyscy mają byt zapewniony, zarabiają dobrze lub nawet zdobywają pokaźne fortuny. W jaki sposób to się robi, tego nie wiem. Obserwuję tylko, że każda «zmiana gwardii» odrzuca kilku lub nawet kilkunastu dygnitarzy, którzy rozpoczynają życie dostatnie, kupują domy lub folwarki i uchodzą ogólnie za zamożnych. *VOX POPULI* twierdzi, że chociaż Mussolini osobiście żyje niesłychanie skromnie i nie pobiera żadnej pensji z tytułu piastowanych przez siebie urzędów, utrzymuje się z dochodów pióra i własnego dziennika, to jednak pamięta o swojej rodzinie i swoich przyjaciołach politycznych i współpracownikach, dopuszczanych do różnych lukratywnych przedsiębiorstw i akcji państwowych. Dla przykładu cytuję – nie biorąc żadnej naturalnie za to odpowiedzialności – że olbrzymie tereny rzymskie przeznaczone na wystawę światową, nieprzedstawiające jeszcze dwa lata temu większej wartości materialnej, wykupione zostały naprzód przez różnych dygnitarzy, którzy odsprzedają je teraz na wagę złota rządowi i imprezom prywatnym. Jest więc rzeczą naturalną, że obóz ów wypowiada zawsze opinię, iż gospodarcza

organizacja Italii faszystowskiej daje świetne rezultaty, przewyższające o całe niebo wszystkie inne metody gospodarki światowej.

Drugi obóz, obejmujący ludzi nienależących do partii, a więc odsuwanych stale od żłobu, jest wręcz odmiennego zdania. Twierdzi, że są pewne zasady, których nikt zmienić nie może. Powtarzam np. opinię jednego z włoskich polityków, należącego do cichej opozycji, którzy błagając swoich słuchaczy o poufność, mówił: tak jak w matematyce dwa razy dwa jest zawsze cztery, tak samo i w życiu gospodarczym nie ma cudów. Z próżnego nawet Salomon nie naleje. Faszyzm czerpał dotąd swe środki z dużych, nienaruszonych poprzednio bogactw społeczeństwa. Włochy miały dawniej zasobne kasy oszczędności, banki, kooperatywy i wielu bogatych ludzi, którzy albo własną pracą, albo przez ożenki z milionerkami amerykańskimi dochodzili wielkich fortun. Faszyzm je teraz kolejno wywłaszcza albo w formie jednorazowych bardzo wysokich danin, albo opłat nakładanych przez partię. Zamożny właściciel fabryki albo ziemi wie o tym, że stanie się ofiarą prześladowaną przez całą organizację faszystowską, jeżeli nie złoży z okazji ogłoszenia Imperium albo dla celów powiększenia floty lub na wychowanie młodzieży faszystowskiej jakiejś bardzo pokaźnej sumy. Stąd czyta się nader często, że pan X czy Y ofiarował milion czy 5 kroć czy 50 tysięcy lirów, składając je osobiście na ręce Mussoliniego. Są to wszystko ofiary wydostawane z coraz większym trudem i naruszające coraz bardziej kurczący się stan posiadania. Oporne jednostki znikają od czasu do czasu, a rodziny i przyjaciele dowiadują się, że pędzą one nędzny żywot «na wyspach wygnania», których wszyscy boją się tutaj jak ognia.

Na razie jest jeszcze z czego czerpać. Po daninie narodowej na rzecz Imperium przyszła 10-% opłata od kapitałów towarzystw akcyjnych. Potem wymyślą znowu co innego, w końcu jednak dobiorą się do dna. A wówczas – wywodził ów polityk – Włochy staną wobec widma ruiny, nie tylko ruiny państwa, ale i każdego z jego obywateli. Dlatego też patrzą teraz wszyscy z taką troską w przyszłość i z niepokojem obserwują lekkomyślną i rozrzutną gospodarkę faszyzmu.

Przytoczyłem narzekania polityka, który kiedyś znany i ceniony, dzisiaj opuszczony i zestarzały, przesadza z pewnością w swym pesymizmie. Sam jednak fakt, że ktoś z Włochów ośmiela się robić podobne zwierzenia obcemu dyplomacie jest bardzo znamienny, a dla mnie nowy. Jest to też jeden z dowodów więcej, że sytuacja gospodarcza i nastroje społeczeństwa włoskiego psują się dotkliwie i zaczynają wpływać ujemnie także na politykę zagraniczną Mussoliniego. Lord Perth doradza mu spokój i cierpliwość, jako nieodzowny warunek dojścia do porozumienia z Anglią, mówi, że wszystko skończy się dobrze, o ile Włochy pozwolą obywatelowi brytyjskiemu przyzwyczaić się do nowych dla niego faktów i oswoić się z nieprzewidywanymi przez niego

pretensjami do mocarstwowego stanowiska Italii. Mussolini nie może jednak widocznie zdobyć się na to zalecone mu wyczekiwanie, bo obawia się załamania koniunktury wewnętrznej i krachu, jaki podkopałby bardzo dotkliwie cały *regime* faszystowski.

Stąd pochodzi zapewne to niecierpliwe parcie naprzód i domaganie się rychłych decyzji, które charakteryzują obecną politykę włoską, zbyt łatwo igrającą z ogniem i pokrywającą zbyt dużą pewnością siebie te braki, jakie jej własne błędy wytworzyły".

Nie poprawiał się również stosunek Italii do Francji. Ponieważ między tymi dwoma państwami nie było właściwie żadnych różnic czy kwestii spornych, starałem się zawsze przez rozmowy z dyplomatami francuskimi skłonić ich do porzucenia dotychczasowej taktyki ciągłych dąsów i pretensji, a spróbowania, czy nie udałoby się Mussoliniego odciągnąć od Berlina.

Groza konfliktu wojennego, który stawał się możliwy, była tak wielka, że warto było przecież ponieść pewne ofiary, aby rozbić lub przynajmniej osłabić blok niemiecko-włoski. Mówiłem o tym m.in. z ambasadorem przy Watykanie Charles-Roux, zwracając mu uwagę na to, że w stosunkach włosko-francuskich nie zaszło nic takiego, co mogłoby być przyczyną rosnącego ciągle rozdźwięku między obu łacińskimi państwami. Ambasador – jak donosiłem o tym ministerstwu 18 stycznia 1938 – tłumaczył zachowanie się Francji jej głębokim żalem, jaki wywołują niesłuszne i nieusprawiedliwione oskarżenia Włochów. Francja w czasie sankcji broniła stale ich interesów. Nie dopuściła do zbrojnej interwencji, sprzeciwiła się sankcjom rozciągającym się na wszystkie artykuły mogące uchodzić za materiał wojenny. Tymczasem Mussolini powtarza ciągle swoje pretensje. Akcja jego na Morzu Śródziemnym, a [także] jego polityka arabska i muzułmańska, pomoc dawana Hiszpanii gen. Franco – wszystko to budzi głęboką nieufność Francji, która zaczyna się czuć poważnie zagrożoną w swych najżywotniejszych interesach.

Odpowiedziałem na to, że są to wszystko nastroje, sentymenty, które można by rozproszyć przez kilka szczerych rozmów. Włochy zaś, opuszczone przez Francję, odtrącone przez Wielką Brytanię, garną się coraz więcej do Niemiec i coraz gorliwiej służą ich interesom. Z nieporozumień włosko-francuskich korzysta tylko Berlin, a także Japonia. Jej rozzuchwalona agresywność zmusza Anglię do spoglądania łaskawszym okiem na Sowiety, bo przecież Rosja azjatycka przedstawia doskonałe możliwości zaatakowania Japonii z szansami zwycięstwa. Świat zaczyna się rozpadać, tak jak przewidywał dwa lata temu minister Beck, na dwa wrogie bloki, które w końcu – wbrew woli wszystkich – doprowadzą do wojny.

Ambasador zdawał się podzielać tę moją opinię, zauważył jednak, że pogorszenie stosunków włosko-francuskich zaszło tak daleko, iż wątpi bardzo, czy jedna lub dwie rozmowy mogłyby przywrócić poprzedni stan rzeczy, jak

to uczynił np. Laval przez swoją wizytę w Rzymie. Obecnie zaniepokojenie Francji jest silniejsze i bardziej usprawiedliwione. Włosi musieliby dać daleko idące gwarancje, aby je rozproszyć.

Chargé d'affaires francuski w Rzymie Blondel bawił w Paryżu na urlopie świątecznym i powróciwszy, oświadczył w drugiej połowie stycznia 1938 min. Ciano, że jego zdaniem rozpoczęcie rozmów, które mogłyby doprowadzić do porozumienia, nie natrafiłoby na Quai d'Orsay na większe przeszkody. „Kierujące czynniki Francji – mówił – uważają za konieczne wyjaśnić stosunek Francji do Włoch. Żądają wszakże przedtem zaprzestania wszelkich polemik prasowych, wzajemnego uspokojenia opinii publicznej, a także jasnego oświadczenia się Włoch, co zamierzają począć z Hiszpanią. W Paryżu obawiają się bowiem, że Mussolini zniecierpliwiony powolną taktyką gen. Franco i postępami wojsk czerwonych, wyśle niespodziewanie dużą armię do Hiszpanii, aby wywalczyć zwycięstwo i zakończyć nareszcie sprawę, która zaczyna także we Włoszech być niepopularną i uciążliwą".

To znaczy, że to oświadczenie p. Blondel nie miało żadnego znaczenia i było jakby grą na zwłokę. Temperament Mussoliniego, któremu się zdawało, że teraz albo nigdy należało wyzyskać pomyślną dla siebie koniunkturę, domagał się natomiast decyzji natychmiastowych.

Sam Blondel zresztą przyznawał, że o ile sfery rządowe byłyby skłonne do rozmów z Włochami, o tyle szerokie masy publiczności były nieprzychylnie usposobione dla Mussoliniego. Nie rozumiały jego metod pracy, programu, obawiały się go i lekceważyły. Afera ministra Campinchi wywołała – według relacji p. Blondel – ogólne oburzenie. Francuzi nie mogli pojąć, jak można było z epizodu walki wyborczej przemysłowca Freycinette'a[2330], zwalczającego w swoim okręgu wyborczym ministra Campinchi, zrobić ogromną aferę polityczną i tak obelżywie potraktować swego sąsiada...

W ten więc sposób sprawa zapewnienia pokoju europejskiego nie posuwała się naprzód, a raczej cofała się w tył [sic!]. Był u mnie wczoraj lord Perth i przyznawał, że nie przewiduje w najbliższym czasie rozpoczęcia na nowo rozmów angielsko-włoskich.

Odpowiedziałem mu na to: Zaczynam w to wierzyć, że panowie gracie razem z Francją na zwłokę. Czy czekacie na ukończenie zbrojeń niemieckich, która prasa tamtejsza zapowiada na rok 1940?

Ach nie – zaprzeczył żywo ambasador. Musimy tylko oswoić naszą publiczność z nowymi dla niej zagadnieniami, jak przyznanie Italii roli równorzędnej na Morzu Śródziemnym, jak tolerowanie jej postępowania w Hiszpanii, jak uznanie podboju Abisynii i tytułu cesarza! Są to gorzkie pigułki, które połykać można tylko bardzo wolno!

[2330] Właśc. Jeana Alfreda Fraissineta, zob. wyżej, przyp. 2254.

– Byle tylko nie za wolno, bo mogą stanąć w gardle – zauważyłem i skierowałem rozmowę na inny temat.

Aby zaokrąglić – jak się to u nas mówi – „wachlarz moich informacji", przed wysłaniem raportu do ministerstwa odwiedziłem również kierownika Ministerstwa Wojny, gen. Parianiego. Podziękowałem mu za tak przyjacielskie przyjęcie naszej delegacji i przy tej okazji spytałem, co sądzi o sytuacji w Hiszpanii. Prasa francuska powtarzała bowiem ciągle, że Włosi wysyłają 50 000 armię, że pułki przeznaczone do kolonii afrykańskich skierowywane są do portów hiszpańskich itp. Odpowiadając z wielką uprzejmością i pozornie z wielką szczerością, generał nie wspomniał naturalnie o nieporozumieniach, jakie stale panują obecnie między dowództwem Hiszpanii a Włochami, mówił tylko ogólnikowo, że zima nie nadaje się w Hiszpanii do donioślejszych działań wojennych i że nie należy w najbliższych miesiącach oczekiwać większych sukcesów wojsk narodowych. Włochy nie wysyłają nowych ochotników, uzupełniają tylko częściowo istniejące w Hiszpanii kadry włoskie i to przeważnie raczej materiałem wojennym i sanitarnym aniżeli ludzkim. Natomiast niepokojące jest zachowanie się Francji, która znowu zaczęła masowo dostarczać i przepuszczać ochotników i materiał wojenny. Jeżeli stan ów potrwa dłużej, Włochy będą zmuszone do zajęcia stanowiska wobec tego tak niebezpiecznego zagadnienia.

Skierowałem później rozmowę na stosunki Włoch z mocarstwami zachodnimi i wyraziłem żal, że wskutek widocznego braku znajomości wzajemnej psychiki nie dają się one łatwo naprawić. Italia zapomina o tem, że mentalność angielska jest niezwykle powolna. Anglik potrzebuje wielu, wielu lat, aby pogodzić się z jakimś faktem, który przedtem był mu nieznany lub niezrozumiały. „Zdaje mi się – zauważyłem – że Anglicy nie zrozumieli dotąd stanowiska Włoch i potrzebują co najmniej kilku lat, aby oswoić się z ich nowymi uprawnieniami i wymaganiami. Tylko czas – mówiłem – może doprowadzić do porozumienia z Wielką Brytanią, tym bardziej że ono leży również w jej interesie, Italia faszystowska chciałaby jednak od razu usunąć wszystkie przeszkody i przywrócić dawną harmonię i przyjaźń, jaka łączyła przez wiele lat oba państwa..."

„Gen. Pariani zauważył, że może jest w tym dużo racji, co mówię, ale że dzisiaj nie da się już rozkładać jakiejkolwiek akcji politycznej na lata. Wartki prąd życia domaga się natychmiastowych decyzji i faktów. Italia nie ma czasu na wyczekiwanie takiej chwili, w której Anglii spodoba się wyciągnąć rękę do zgody. Jeżeli ona nie rozumie tego i nie uzna istotnych sprężyn kierujących polityką Mussoliniego, to nie on, lecz ona ponosi za to odpowiedzialność. Wszystko wskazuje na nieuniknioną groźbę wojny. Żądania kolonialne Niemiec nie dadzą się zbyć jakąkolwiek konferencją czy układem. A ziemi nikt przecież nie odda dobrowolnie. Niemcy nie są jeszcze gotowe do wojny i dlatego

można być spokojnym, że ona teraz nie wybuchnie. Ale nikt nie ręczy za pokój w razie, gdyby stan obecny przedłużał się i dotrwał do tej chwili, kiedy wszyscy ukończą już swoje zbrojenia i przygotowania wojenne".

„Tak więc zaczynam coraz częściej spotykać się w moich rozmowach z możliwością wojny, do której – jak twierdzą Włosi – prowadzi nieuchronnie polityka mocarstw zachodnich".

„Palazzo Chigi nie zdaje się być tym zaniepokojone, bo nie tracąc zwykłej pewności siebie, mówi ciągle o sukcesach swojej polityki. Polegają one głównie na powiększeniu się liczby państw, które uznają *de iure* i *de facto* zabór Abisynii. «Informazione Diplomatica»[2331] ogłasza ich listę, na której istotnie przybyło kilka pomniejszych nazw, przemilcza jednak fakt, że poza Niemcami nie ma ani jednego mocarstwa, które chciałoby to uczynić" (sprawozdanie z 28 stycznia 1938).

Ulubionym tematem przechwałek włoskich były także tzw. protokoły rzymskie z roku 1935, które miały być dowodem przewagi włoskiej nad Dunajem i poddania Austrii i Węgier pod wpływy polityki i gospodarki Italii. Przypisywane też ostatnio wielkie znaczenie zainicjowanemu przez min. Ciano (nb. Włochy występowały zawsze jako inicjatorzy tego rodzaju zjazdów) zjazdowi sygnatariuszy owych protokołów w Budapeszcie.

Na podstawie przeprowadzonych rozmów z Ciano i Bastianinim, hr. Villanyi i kilku dziennikarzami, którzy towarzyszyli delegacji włoskiej, napisałem sprawozdanie dla ministra następującej treści: „Uczestnicy zjazdu poświęcili najwięcej czasu redakcji komunikatu, którego treść tak mozolnie zaprojektowana przez min. Butiego nie odpowiada naturalnie tym szumnym zapowiedziom, jakie ogłosili w przeddzień konferencji Virginio Gayda. Ciano chciał koniecznie stwierdzić harmonijne działanie układu austriacko-niemieckiego dzięki istnieniu osi Rzym-Berlin. Dr. Schuschnigg domagał się natomiast podkreślenia przede wszystkim problemu niepodległości Austrii jako postulatu wszystkich uczestników zjazdu. Hr. Ciano miał się temu sprzeciwić, tak samo jak nie chciał przyjąć do wiadomości projektu układu gospodarczego Austrii z Czechosłowaczyzną, forsowanego przez min. Schmidta[2332]. Kanclerz Schuschnigg odpłacił się zaś w ten sposób, że skreślił w komunikacie ustęp o Jugosławii jako o państwie zaprzyjaźnionym. Duże trudności miał również Ciano z przeforsowaniem uznania rządów gen. Franco w Hiszpanii. Zarówno dr Schauschnigg, jak i minister węgierski Kánya oświadczyli, że nie mając

---

[2331] „Informazione Diplomatica", półoficjalny biuletyn włoskiego MSZ wychodzący w 1937–1939, służący komunikowaniu poglądów rządu włoskiego w sferze polityki zagranicznej.

[2332] *Anton Guido* [właśc. Guido] *Schmidt, ur. 1901,* [zm. 1957], *austriacki prawnik, dyplomata; 1936–1938 podsekretarz stanu w MSZ,* [1936–]*1938 minister spraw zagranicznych, więziony 1945–1947, zwolniony.*

żadnych zainteresowań w Hiszpanii, nie chcą mieszać się do jej spraw wewnętrznych, ustąpili jednak pod silnym, osobistym naciskiem min. Ciano".

„Mimo rozlicznych głosów prasy zagranicznej Włochy nie nalegały natomiast na zgłoszenie wystąpienia Austrii i Węgier z Ligi Narodów, bo jak mi mówił hr. Villanyi byłoby to żądanie, na jakie oba te państwa odpowiedziałyby odmownie. Na wniosek min. Ciano przyjęto formułę zwaną «formułą ministra Becka», oświadczającą, że uznaje się w pełni doniosłość owej instytucji, lecz nie chce się, aby ona stała się narzędziem takiego czy innego bloku ideologicznego".

„Ku dość dużemu niezadowoleniu Węgier podnoszona przez nich kwestia równouprawnienia zbrojenia się nie postąpiła ani na krok naprzód, ponieważ powtórzono tylko dawną zasadę, że równouprawnienie to nie może być uważane za akt unilateralny, wymaga on bowiem bezwarunkowo zgody państw Małej Ententy".

„Węgry zachowywały się dość opornie wobec projektów hr. Ciano doprowadzenia do porozumienia ich z Rumunią, gdzie właśnie nastąpiła zmiana rządu. Min. Kánya tłumaczył, że Włochy nie powinny zbytnio liczyć na premiera Gogę[2333], który nie należy do wybitniejszych mężów stanu, lecz jest raczej narzędziem w rękach króla. Nie ulega zaś wątpliwości, że król dąży do zwiększenia władzy i uzależnienia rządu od swej woli, ale nie jest zwolennikiem faszyzmu i korporacji. Król był kiedyś wielkim frankofilem, w ostatnich jednak czasach jego sympatie dla Francji ogromnie zmalały, a zwiększyły się natomiast wpływy niemieckie. Są one teraz o wiele silniejsze aniżeli włoskie. Kiedy premier Goga objął rządy, pisano o nim w Rzymie jako o zdecydowanym zwolenniku faszyzmu, który rzuci Rumunię w objęcia Italii. Nadzieje te zawiodły jednak w zupełności".

„Z tego, co opowiadał hr. Villanyi wnosić można, że kwestia godzenia polityki Osi z paktem lipcowym niemiecko-austriackim[2334] nie była szczegółowiej dyskutowaną. Zadowolono się uroczystą formułką, jaka znalazła swój wyraz w protokole, że «przedstawiciele Austrii i Węgier wyrażają swą sympatię dla ścisłej współpracy między Italią a Niemcami, znajdującej swój wyraz w Osi Rzym-Berlin, która jest nową i doniosłą rękojmią pokoju i rekonstrukcji Europy». Jeżeli Ciano łudził się nadzieją, że siłą swej wymowy namówi oba te państwa do oficjalnego przystąpienia do Osi, to – naturalnie – celu tego nie osiągnął. Nie można wszakże mówić o zupełnym niepowodzeniu jego programu politycznego w Budapeszcie, bo komunikat oficjalny stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że rządy Węgier i Austrii w zupełności uznają «ścisłą współpracę Italii z Niemcami», a to było częściowym spełnieniem celu, do jakiego Ciano zmierzał".

[2333] Octavian Goga (1881–1938), rumuński polityk i poeta; premier (1937–1938).

[2334] Układ ten został podpisany 11 VII 1936.

„Po powrocie do Rzymu oświadczył mi on, co następuje: «Atakowano mnie za opuszczenie w komunikacie oficjalnym formuły o uznaniu niepodległości Austrii. Po cóż jednak powtarzać to, co jest podstawą całej naddunajskiej polityki Italii. Niczego więcej nie chcemy, jak tylko zupełnej samodzielności politycznej Austrii, której niemieckość poza tym nie ulega żadnej wątpliwości i musi być przez wszystkich uznana. Z tą chwilą więc, gdy Niemcy i Italia wychodzą z tych samych założeń w ich odnoszeniu się do Austrii, stwarza się w ten sposób najlepszą i najpewniejszą rękojmię pokoju nad Dunajem»" (raport z dnia 15 stycznia 1938).

Niestety, piękny ów frazes min. Ciano nie potrafił mnie przekonać, bo doszedłem do przekonania, że kierownik włoskiej polityki zagranicznej okłamuje korpus dyplomatyczny z całą świadomością i chłopięcą wprost naiwnością. Wiemy bowiem wszyscy o tym, że tenże sam Ciano w rozmowach ze swymi zausznikami uważa od czasu swej wizyty w Berlinie sprawę Austrii za przegraną, łudzi się tylko nadzieją, że zbliżając się coraz więcej do Rzeszy Niemieckiej, złagodzi skutki owej przegranej i uratuje pozycję Italii nad Dunajem. Nie na darmo też Virginio Gayda zakończył w ten sposób swoją relację o zjeździe w Budapeszcie: „Gdy skończą się obrady budapeszteńskie, Europa stanie wobec nowej sytuacji, która jest dowodem nowych postępów polityki Osi Rzym-Berlin i rozszerzających się coraz bardziej jej wpływów".

Jedno tylko nie ulegało dla mnie wątpliwości, że właśnie te „rozszerzające się coraz bardziej wpływy Osi", które są wpływami Berlina, „niepokoją rząd włoski". Chciałby on więc zdobyć sobie w Austrii i na Węgrzech tak duże zaufanie, aby móc – w danym razie – przeciwstawić Rzeszy Niemieckiej zjednoczoną i wzajemnie popierającą się linię włosko-austriacko-węgierską. Zdaniem hr. Villanyi Węgry nie mają jednak wielkiej ochoty do odegrania tego rodzaju roli. Starały się zawsze ułatwiać porozumienie między dwu swymi przyjaciółmi, tj. między Rzymem i Berlinem, ale wolałyby zachować wobec każdego z nich wolną rękę, nie wiążąc się żadnymi poszczególnymi zobowiązaniami. W Budapeszcie nie bardzo wierzono w trwałość przyjaźni niemiecko-włoskiej, dlatego unikano wszystkiego, co w razie pogorszenia się stosunków włosko-niemieckich narażałoby na szwank ich sympatie niemieckie. Wizyta min. Kánya i premiera w Berlinie dała – według hr. Villanyi – doskonałe rezultaty. Omawiano szczerze i otwarcie wzajemne pretensje, które głównie polegały na zbyt natarczywej propagandzie nacjonal-socjalizmu na Węgrzech. Gen. Goering zapewnił jednak rząd budapeszteński, że ta propaganda ustanie, bo gdyby nawet jakiś zapaleniec chciał ją uprawiać, to prosi, aby odstawiono go do granicy niemieckiej, a on nauczy go już rozumu. Tak samo poprawiły się ogromnie stosunki handlowe, tak, że można odnieść wrażenie, iż w tej chwili sympatie Węgier są silniejsze dla Niemiec aniżeli dla Włoch. Ale naturalnie o tym nie było mowy w Budapeszcie.

Zbierając ze wszystkich możliwych źródeł powyższe informacje, dowiedziałem się w Palazzo Chigi, że dziennikarskie pogłoski o przyjeździe Hitlera do Rzymu odpowiadały prawdzie. Jeden z moich informatorów opowiadał mi, że kancelaria Mussoliniego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zarząd partii i urząd gubernatora stolicy pracują gorączkowo od połowy stycznia br. nad obmyśleniem programu tej wizyty. A myśmy o tym nic nie wiedzieli! Podziwiałem zawsze przy takiej sposobności dyskrecję gadatliwych Włochów. Jak ciężkie muszą być kary za zdradzenie sekretu, jeżeli on daje się tak długo utrzymać! Myślano podobno o umieszczeniu Hitlera w jednym z najpiękniejszych pałaców Rzymu ks. Doria Pamphilia, gdzie mieszkał cesarz Wilhelm II. Porzucono jednak ów projekt, bo nawet ta siedziba okazała się za małą i za skromną dla gości niemieckich. Hitler zamieszkał na zamku królewskim!

Co najciekawsze, to wiedząc już o tej wizycie, odkryłem sam – przy pomocy szofera ambasady – dworzec kolejowy, budowany dzień i noc, za osłoną ścian z maty, kryjących całą robotę, aby pociąg niemiecki mógł dojechać do wspaniałych ulic „Zwycięstwa" [via dei Trionfi] i „Cesarstwa" [via dell'Impero], poprowadzonych teraz przez środek Forum Romanum aż do siedziby Mussoliniego na placu Weneckim!

Świat się kończy! Buduje się, jak za Katarzyny II, pałac, który zniknie po kilku dniach, aby tylko zaspokoić, na chwilę, nieznającej żadnej miary fantazję dyktatora!

Rozdział 50

[Beck w Berlinie · Niemcy i Czechosłowaczyzna licząca na opiekę Francji · Rozmowa Becka z Edenem w Genewie · Łotysz o Litwie · Odwołanie ambasadora von Hassella · Zaproszenie Becka do Rzymu]

Beck, jadąc do Genewy, gdzie miano rzekomo radzić nad przywróceniem autorytetu Ligi Narodów, wstąpił do Berlina i odwiedził także Führera na jego własne żądanie. Prasa europejska rzuciła się na tę wizytę z żarłocznością wygłodzonego wilka i dopatrywała się w niej wielkiej sensacji politycznej. Mówiono o oficjalnym już przystąpieniu Polski do Osi i związanych z tym zmianach konstelacji politycznej Europy, jedni chwalili przy tym „pokojową i rozumną politykę Becka", drudzy zaś odsądzali go od czci i wiary. My, na placówkach, wiedzieliśmy tylko to, o czym pisała „Gazeta Polska". Dopiero jakiś tydzień po powrocie Becka do Warszawy dostałem list od Michała Łubieńskiego, który dnia 2 lutego 1938 pisał: „Wizyta min. Becka była bardzo dokładnie przygotowana przez Niemców. Wszyscy rozmówcy mieli najwidoczniej co do rozmów z ministrem dokładne instrukcje od kanclerza. Dosyć powiedzieć, że przebieg owych rozmów z Neurathem, Goeringiem, Goebbelsem i kanclerzem był prawie identyczny, z małym może odchyleniem z Goebbelsem, ze względu na jego charakter ministra propagandy, wobec czego rozmowa ta poruszała mniej tematy ścisłej polityki, a raczej stronę propagandową zjawisk".

„Wszystkie zapewnienia co do Gdańska zostały nam powtórzone. Nie tylko prawa Polski, ale i *status quo* ponownie nam zagwarantowane. Natomiast nie ukrywano apetytów w kierunku południowym. Nie jesteśmy całkowicie zorientowani, czy co do tego nastąpiło zupełne wyjaśnienie sytuacji między Rzymem i Berlinem? W Berlinie jakby dawano odczuć, że tak".

„Bardzo wyraźnie podkreślano nam zupełny upadek prestiżu Rosji sowieckiej, nawet w sferach wojskowych, które dotychczas miały co do Sowietów iluzje, ale po ostatnich czystkach wśród wyższych sfer wojskowych przestały uważać Sowiety za partnera jakichkolwiek możliwych rozmów!"

„Sądzę – kończył Łubieński – że jest to chyba najważniejsza kwintesencja rozmów berlińskich, które zresztą były raczej zwykłym *tour d'horizon*!"

Otrzymawszy od Wszelakiego, który przyjechał do Rzymu dla ukończenia układów finansowo-handlowych, ten list mówiący o „apetytach niemieckich w kierunku południowym", poszedłem do Chvalkovský'ego, aby zbadać, co Czesi sądzą o swoim stosunku do Rzeszy. Chvalkovský opowiadał

mi o wzroście agitacji niemieckiej na Sudetach, ale podkreślał jej charakter partyjny. Mówił poza tym o przyjacielskich wizytach Mastný'ego[2335] (poseł czechosłowacki w Berlinie) u Goeringa i ani słówkiem nie wspomniał o tym, aby Mastný sygnalizował jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Benesz liczył zdaje się na pomoc Francji i Sowietów, chociaż Chvalkovský nie chciał się przyznać do tego, że jego rząd oddał kilka ważnych baz lotniczych do dyspozycji awiacji sowieckiej. Powtórzył mi natomiast swoją interesującą rozmowę z Ciano. Zapewne pod wpływem wiadomości dochodzących go z Berlina, podkreślał on wobec posła czechosłowackiego z[e] szczególnym naciskiem na potęgę Rzeszy Niemieckiej, opierającej się teraz o Oś Berlin-Rzym-Tokio i doradzał dyplomacji czeskiej zwracanie większej uwagi na jej sąsiadów aniżeli na „dalekich" sprzymierzeńców. Ciano zalecał wprost Czechom dążenie do poprawy ich stosunków z Rzeszą Niemiecką i Polską, której pretensje i postulaty należałoby uwzględniać.

Na zapytanie Chvalkovský'ego, jaki jest właściwie stosunek Italii do Czechosłowacji, odpowiedział minister, że można go nazwać poprawnym, szczególniej w dziedzinie gospodarczej, rozwijającej się normalnie i pomyślnie. Nie należy jednak – mówił Ciano – wymagać od Italii przyjaźni dla państwa, które jest sprzymierzeńcem jej wroga (tzn. Francji), a z jej przyjacielem (tzn. z Polską) nie może się dogadać (raport z 31 stycznia 1938).

Doszło więc do tego, że Włochy zaliczają Francję do swoich nieprzyjaciół! Trzeba koniecznie dążyć przynajmniej do złagodzenia tych fatalnych nastrojów, które – na szczęście – nie mają, jak dotąd, naprawdę realnych podstaw!

Otrzymałem również przez Wszelakiego sprawozdanie z ciekawej rozmowy ministra Becka z ministrem Edenem z dnia 26 stycznia br., odbytej w czasie ostatniego posiedzenia Rady Ligi. Ponieważ celem tego zebrania była – jak wiadomo – dyskusja nad sposobami uzdrowienia instytucji genewskiej, nic dziwnego, że „rozmowa zaczęła się od pytania, jakie Polska zamierza zająć stanowisko wobec Ligi. Eden obawiał się widocznie, że wystąpimy z jakąś inicjatywą reformy paktu, z wielkim też zadowoleniem przyjął do wiadomości opinię min. Becka, że w obecnej fazie najrozsądniej jest jak najmniej działać na terenie Ligi, co jest również i zdaniem Edena. Zauważył przy tym z pewnym humorem, że Polska siedzi teraz po prawej stronie Rady i zapytał, czy to ma oznaczać ewolucję jej w stosunku do Ligi. Beck odparł na to, że siedzi po tej samej stronie w Radzie, po której Eden siedzi w Izbie Gmin. Minister angielski zapoznał następnie naszego ministra z deklaracją, jaką ma złożyć na Radzie, której ton uważa się za umiarkowany i nieodbiegający zbyt daleko od poglądu Polski na Ligę".

[2335] Vojtěch Mastný (1874–1954), czechosłowacki dyplomata, prawnik; poseł w Londynie (1920–1925), Rzymie (1925–1932) i Berlinie (1932–1939).

„Eden podkreślał kilkakrotnie w swej rozmowie, że utrzymanie Ligi Narodów jest pożądane dla Anglii. Pragnie ona zachować swoje kontakty z Europą, gdyż poza Francją, Belgią, Holandią Wielka Brytania nie ma i nie może mieć żadnych innych form współpracy politycznej, ani też zaciągać nowych zobowiązań. Na ogół jednak wyrażał się Eden z dużym pesymizmem o możliwościach reformy Ligi Narodów, na którą obaj ministrowie zapatrywali się niekorzystnie".

„Ponieważ min. Beck był niedawno w Berlinie i był przyjęty przez Hitlera – (o czym nie otrzymaliśmy żadnych informacji z naszego ministerstwa) – Eden wypytywał się z wielką ciekawością o wrażenia wyniesione z tych spotkań. Min. Beck stwierdził przede wszystkim, iż «należy porzucić marzenia» o powrocie Niemiec do Ligi Narodów. «O ile zapowiedzi włoskie można traktować z pewną rezerwą ze względu na znaną *souplesse*[2336] polityki włoskiej, to nie można tego powiedzieć o polityce niemieckiej»".

„Eden zauważył, że tego samego zdania jest ambasador Henderson[2337], którego raporty odbierają wszelką nadzieję w owej kwestii".

„Min. Beck mówił dalej, że wyłożono mu ze strony niemieckiej poglądy rządu Rzeszy na szereg ogólnych zagadnień polityki międzynarodowej, nie stwierdził jednak żadnej próby nacisku na niego ani chęci bezpośredniego wpływu na stanowisko rządu polskiego do tych zagadnień".

„Minister potwierdził również, że problem kolonii jest niewątpliwie jednym z celów polityki niemieckiej, który będzie ona starała się zrealizować konsekwentnie, jednakże z tendencją do wyczerpania wszelkich możliwości pokojowego jej załatwienia. Kiedy min. Neurath rozmawiał z Delbos'em na dworcu w Berlinie i w kilku minutach zarysował w ogólnych liniach polityczny program Niemiec, nie zapomniał podkreślić znaczenia dla Rzeszy rewindykacji kolonialnych. Rozmowa w końcu zeszła na Włochy. Beck uprzedził Edena o swej zamierzonej wizycie w Rzymie, która miała być wyrazem dobrych stosunków, jakie od dawna łączą Polskę z tym państwem. Chciałby także wyjaśnić pewne sprawy nas interesujące".

„Eden zaznaczył, że polityka włoska, tzn. Mussolini, nie panowała w ówczesnej fazie nad nerwami, co tłumaczyło się prawdopodobnie bardzo złą sytuacją gospodarczą Italii. Jest ona na wyczerpaniu swoich możliwości gospodarczych, stwarza sobie nadto – nie wiadomo dlaczego – szereg niepotrzebnych trudności i wydatków. Włosi utrzymują np. w Libii cztery korpusy, gdy poprzednio stało tam tylko pół korpusu. Trudno jest także wyjaśnić, czy Włosi dążą istotnie do jakiegoś załatwienia statusu Morza Śródziemnego,

---

[2336] Elastyczność (fr.).

[2337] Nevile Henderson (1882–1942), brytyjski dyplomata; przedstawiciel w Jugosławii (1929–1935), ambasador w Argentynie (1935–1937) i w Niemczech (1937–1939).

czy też tworzą armię kolonialną, której cele są nieznane. Min. Beck oświadczył, że chociaż Morze Śródziemne jest daleko od Polski, jednakże Włochy nas obchodzą, przede wszystkim ze względu na Francję, która jest naszym aliantem i która stoi wobec niebezpieczeństwa zablokowania, w następstwie napięcia politycznego na Morzu Śródziemnym".

„W tym miejscu p. Eden potwierdził, że napięcie jest bardzo wielkie i dotyka w najwyższym stopniu interesy brytyjskie".

„Minister Beck powiedział, że to samo skonstatował wobec niego Winston Churchill[2338], ostatnio na śniadaniu w Cannes. Powiedział to może nawet w formie jeszcze silniejszej i zrobił aluzję do tego, że rząd brytyjski może uzyskać poparcie liberałów i partii pracy tylko w tym wypadku, jeżeli będzie stał na gruncie Ligi Narodów i dążył do wyjaśnienia sytuacji na Morzu Śródziemnym. W naszym rządzie – ciągnął dalej Beck – budzi jednak większe zaniepokojenie animozja francusko-włoska niż angielsko-włoska, przede wszystkim dlatego, że rasy łacińskie nie umieją się na czas zatrzymać i opanować. Musi on też wyjaśnić stanowisko włoskie, gdyż jest to jeden z elementów sytuacji naszego alianta, Francji. Jest to zresztą główny motyw naszego zainteresowania się Włochami, gdyż wydaje się, iż z regionu naddunajskiego, w którym Polska ma pewne interesy, Włosi tak jakby się wycofali".

„P. Eden okazał wielkie zainteresowanie dla mającej nastąpić rozmowy Becka z Mussolinim i prosił go o pozostawanie z nim w kontakcie w tej sprawie, na co minister chętnie się zgodził. W związku z tym obiecał Eden nadesłać pewne informacje, jeszcze przed wizytą Becka w Rzymie. Na zakończenie tej rozmowy, utrzymanej w tonie wielkiej życzliwości i jak gdyby osobistej przyjaźni angielskiego ministra dla Becka, stwierdził tenże z całą stanowczością, że Polska nie ma żadnego zamiaru przystąpienia do jakiegokolwiek bloku mocarstw, czy on będzie Osią Berlin-Rzym, czy paktem przeciwbolszewickim, bo polityka polska kieruje się kryteriami samodzielności" (informacje ściśle tajne MSZ z dnia 26 stycznia 1938).

W czasie owej obejmującej rozliczne zagadnienia współczesnej polityki rozmowy min. Becka z min. Edenem utorowana została zdaje się droga do zawarcia układu wzajemnej pomocy, podpisanego w Londynie dnia 25 sierpnia 1939 przez następcę Edena, min. Halifaxa[2339] i ambasadora Polski Edwarda

---

[2338] Winston Leonard Spencer Churchill (1874–1965), brytyjski polityk, mąż stanu, historyk, malarz; min. kolonii (1921–1922), kanclerz skarbu (1924–1929), I Lord Admiralicji (1911–1915, 1939–1940), premier (1940–1945, 1951–1955), laureat literackiej Nagrody Nobla (1953).

[2339] *Edward Frederick Lindley Wood* [lord] *Halifax* [1881–1959, brytyjski polityk, działacz Partii Konserwatywnej; wicekról Indii (1926–1931), min. wojny (1935), przew. Izby Lordów (1935–1940)] *jako* [szef] *MSZ* [1938–1940] *proponuje w Genewie uznanie de jure Abisynii, 1938, towarzyszy Chamberlainowi do Rzymu, jako premier* [właśc.

Raczyńskiego[2340]. Artykuł I tego układu brzmi następująco: „Jeżeli jedna z układających się stron zostanie uwikłaną w działania nieprzyjacielskie z europejską potęgą (Protokół tworzący integralną cześć układu stwierdza, że wymieniając europejską potęgę, ma się rozumieć Rzeszę Niemiecką), w wyniku agresji tej ostatniej przeciwko układającej się stronie, druga strona udzieli natychmiast (*will at once*) układającej się stronie, uwikłanej w działania nieprzyjacielskie, wszelkiego poparcia i pomocy, jakie jest w jej mocy".

Artykuł VI § 1: układające się strony będą komunikować sobie wzajemnie warunki każdego zobowiązania pomocy przeciwko agresji, którą one albo już udzieliły, albo mogą w przyszłości innym państw udzielić.

§ 3: Wszelkie nowe zobowiązania, które układające się strony mogą przyjąć w przyszłości, nie będą ograniczać ich zobowiązań wypływających z niniejszego układu ani też pośrednio stwarzać nowych zobowiązań pomiędzy układającą się stroną, nieuczestniczącą w tych układach, a dotyczących trzeciego państwa.

Protokół podpisany równocześnie z układem, tworzącym jego integralną całość, postanawia w odniesieniu do punktu 3 art. VI: Zobowiązania zawarte w art. VI układu wchodzą w życie, jeżeli jedna z układających się stron wejdzie w porozumienia z trzecim państwem, a porozumienie to powinno być tak ułożone, aby jego wykonanie w żadnym razie nie naruszało zarówno suwerenności, jak i nienaruszalności terytorialnej drugiej układającej się strony. (Poland Nr 1, Agreement regarding Mutual Assistance (With Protocol) London, August 25, 1939) (nb. Treść powyższego układu i jego tak jasno i bez żadnych zastrzeżeń przyjęte przez Wielką Brytanię, której mocarstwowa potęga nie ulegała wówczas żadnej wątpliwości, zobowiązanie dania Polsce natychmiastowej pomocy w razie zaatakowania jej przez Niemcy było zapewne jedną z przyczyn tego stanowiska, jakie zajął rząd polski i nasz Sztab Generalny w rozstrzygających tygodniach przed wybuchem wojny).

Dzięki moim przyjaznym stosunkom z łotewskim posłem prof. Spekkem odbyłem 6 lutego 1938 dłuższą rozmowę w cztery oczy z łotewskim ministrem spraw zagranicznych Muntersem[2341], który przybył do Rzymu w sprawie uniezależnienia Kościoła katolickiego na Łotwie od wpływów niemieckich

---

był kandydatem, ale nie zdecydował się na przyjęcie urzędu] *1939 domaga się wojny przeciw agresorom, 1940*[–1946] *ambasador w Waszyngtonie, przyczyniając się do udziału Stanów w wojnie.*

[2340] *Edward Raczyński, ur. 1891,* [zm. 1993, dyplomata, polityk, dr praw; od 1919 w służbie zagranicznej, m.in.] *służył* [jako sekretarz poselstwa] *w Kopenhadze 1919–1922, Londynie 1922–1926, MSZ 1926–1932* [zast. nacz. Wydz. Wschodniego (1926–1931), nacz. Wydz. Ustrojów Międzynarodowych (1931–1932)], *delegat* [właśc. p.o. delegata RP] *do LN Genewa 1932–1934, ambasador Londyn 1934–1945 oraz kierownik MSZ w Londynie 1941–1943, minister stanu w 1942.*

[2341] Gothard Vilhelms Munters (1898–1967), łotewski polityk i dyplomata; min. spraw zagr. (1936–1940).

i założenia seminarium duchownego dla wychowania własnej hierarchii kościelnej. Po wielu trudnościach, które ujawniały się w Watykanie zawsze tam, gdzie wchodzą w grę interesy niemieckiego Kościoła katolickiego, mającego możnych protektorów wśród wysokiej biurokracji watykańskiej, sprawy te Munters załatwił pomyślnie i odnośny układ podpisano przed kilku dniami.

Wizytą moją chciałem podkreślić zażyłe stosunki łączące Łotwę z Polską, chociaż niestety sprawdziłem już niejednokrotnie, że nasze najlepsze intencje nie zawsze były tam należycie rozumiane. O rozmowie mojej z ministrem Muntersem złożyłem 20 stycznia[2342] 1938 następujące sprawozdanie:

„Minister przyjął mnie w hotelu «Excelsior». Powiedziałem mu na wstępie, że jako wierny wykonawca woli Marszałka staram się zawsze podkreślać tę bardzo bezinteresowną przyjaźń, jaką Polska ma dla państw bałtyckich, z tego samego powodu przychodzę także do niego w Rzymie, aby złożyć mu swoje uszanowanie. Minister mówił z wielkim uznaniem o jasnej, prostolinijnej polityce Polski w stosunku do państw bałtyckich, które ją w pełni rozumieją i uznają. Oparcie się o Polskę byłoby dla nich o wiele korzystniejsze, gdyby nie niezdrowe i nienaturalne stanowisko Litwy. Osłabia ono spoistość państw bałtyckich i czyni także niepewnym te terytoria, które odgradzają Niemcy od Rosji. Nigdy bowiem się nie wie, jakie wpływy staną się dominujące w Kownie i który z jego potężnych sąsiadów zacznie posługiwać się Litwą jako instrumentem swojej polityki i punktem wypadowym na Europę. Minister Munters przypomniał, jak wiele dokładał starań, aby dwa lata temu doprowadzić do osobistego spotkania się ministra Becka z Lozorajtisem[2343]. Rozmowy te powtarzały się dwukrotnie i zdawały się dawać wcale dobre rezultaty. Upór rezydenta Smetony[2344] i jego zaciekłość w stosunku do Polski uniemożliwiły jednak dalsze prowadzenie tak dobrze zapowiadającej się akcji. Obecną sytuację uważa Munters za niezwykle trudną i nie widzi właściwie możliwości jej poprawy. Nie ulega jednak dla niego wątpliwości, że winę tego stanu rzeczy ponosi tylko Litwa. Uzyskawszy Kłajpedę, mogła ona tam skoncentrować swoje wysiłki dla całkowitego zawładnięcia tym terytorium, a zbliżyć się natomiast do Polski. Litwa nie zdobyła się ani na jedno, ani na drugie. Jej położenie polityczne jest skutkiem tego bardzo trudne, bo nie może ona liczyć na poparcie Niemiec ani Polski. Odbija się [to] również fatalnie na autorytecie państw bałtyckich, które nie mogą skutkiem tego odegrać wybitniejszej roli na Bałtyku i są zmuszone do brania w rachubę interesów i potrzeb Szwecji, która gdyby miała do czynienia ze zwartym blokiem wszystkich państw bałtyckich, liczyłaby się więcej

[2342] W oryginale nad tym nadpisane: *lutego*.

[2343] Właśc. Stasys Lozaraitis (1848–1983), litewski polityk i dyplomata; min. spraw zagr. (1934–1938), po zajęciu Litwy przez ZSRR wyjechał na Zachód.

[2344] Antanas Smetona (1874–1944), litewski polityk; prezydent Litwy (1919–1920, 1926–1940), po wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę wyjechał z kraju.

z ich interesami politycznymi i gospodarczymi. P. Munters powtarza to przy każdej sposobności zarówno w Anglii, jak i we Francji".

„W rozmowie z Ciano nie pominął minister również tego tematu, nie znalazł jednak większego dlań zainteresowania. Włoski minister spraw zagranicznych zapewniał go kilkakrotnie o najserdeczniejszych stosunkach, jakie łączą Włochy z Polską i o uznaniu, jakie one mają dla naszej polityki. Wyciągnął też z tego wniosek ogólny, że przyjaciele Polski są również i jego przyjaciółmi, ale nie rozwinął dalej tego tematu, ani nie chciał go szczegółowiej omawiać".

„Chociaż łotewski minister spraw zagranicznych przybył właśnie tylko dla swych układów z Watykanem, poskładał on przy tej sposobności także wizyty w rządzie włoskim. Starał się również w rozmowach z resortowymi ministrami (korporacji, rolnictwa i wychowania publicznego) zapoznać się bliżej z praktyczną stroną regime'u faszystowskiego. Z rozmów tych wyniósł wrażenie dużej, choć bardzo nerwowej siły, jaka kieruje losami Italii. Mussolini stawiany jest coraz bardziej na niedostępnym świeczniku, a kontakt z nim ograniczony bywa do minimum".

„Łotwa nie zamierza bawić się w drobiazgową formalizację problemu cesarstwa i przyłączyłaby się do każdej inicjatywy dążącej do załatwienia «tej śmiesznej sprawy». Na obiedzie wydanym dla niego przez min. Ciano w willi Madama Munters bez wahania wniósł zdrowie króla i cesarza, bo uważał, że nie jest jego rzeczą zakazywać władcy jakiegoś kraju noszenie takich tytułów, jakie mu się podobają".

„P. Munters wywarł na mnie dobre wrażenie. Mówił spokojnie, rzeczowo i zdawał się być umysłem może nie szczególnie wybitnym, ale oceniającym trafnie sytuację obecną Europy i jej odcinka bałtyckiego".

Odwołanie niemieckiego ambasadora Ulrycha von Hassell było dla mnie prawdziwą niespodzianką. A jeszcze bardziej zdumiałem się wiadomością, iż odchodzi on w niełasce i że to odwołanie odpowiadało osobistym życzeniom min. Ciano. Cóż więc oznaczały owe poufne z nim pogwarki we framugach okien na wszystkich przyjęciach dyplomatycznych, te ciągłe wizyty u Mussoliniego, który dla innych był niedostępny?

„Ulrych von Hassell – donosiłem ministerstwu 28 lutego 1938 – objął swoje urzędowanie w Rzymie dnia 19 listopada 1932 r., przyjechawszy z Belgradu, gdzie pozostawił jak najlepsze wspomnienia. Nawrót do dobrych stosunków Jugosławii z Rzeszą Niemiecką był podobno głównie jego dziełem, poprzedziła go też opinia dyplomaty zręcznego, bardzo aktywnego, obdarzonego przy tym dużym spokojem i darem zjednywania sobie ludzi".

„Von Hassell przeszedł do dyplomacji ze służby konsularnej, która wysłała go dwukrotnie do Włoch przed wojną światową, tak, że ambasador znał nie tylko teren swojego urzędowania, ale miał również dawne stosunki, które mu wiele pomagały. Stanowisko jego nie zawsze było łatwe. Kompletne

fiasko pierwszej wizyty Hitlera w Wenecji i duża rozbieżność w obu systemach partyjno-państwowych, z których każdy uważał się za lepszy i pewniejszy, utrudniały zrazu niepomiernie działalność von Hassella, który mimo to pracował stale z niezrównanym optymizmem nad zbliżeniem Włoch do Rzeszy Niemieckiej".

„W miarę wzrastającego rozdźwięku między Italią a zachodnimi mocarstwami misja ambasadora stawała się coraz łatwiejszą, aż w końcu jej rezultaty zaczęły nawet przerastać jego nadzieje. W ostatnich czasach rozwijał on niezwykle ożywioną działalność, wygłaszał odczyty we włoskich instytutach kultury faszystowskiej w Rzymie, Mediolanie, Florencji i Neapolu, brał udział we wszystkich uroczystościach faszystowskich i większych imprezach sportowych, tak że fotografie jego spotykało się niemal co tydzień w tutejszej prasie, która odnosiła się do niego do niedawna z niezwykłą przychylnością. Z okazji nadania mu najwyższego odznaczenia, Wielkiej Wstęgi Maurycego i Łazarza, nazwały go dzienniki włoskie «jednym z najświetniejszych dyplomatów europejskich, który łączy głęboką wiedzę i znajomość kultury włoskiej z wrodzoną zręcznością i wysoką sztuką swego zawodu»".

„Nieoczekiwanie jednak zaczęło się coś psuć w stosunkach rządu faszystowskiego do von Hassella, rozeszła się nawet wiadomość, że von Hassell będzie przeniesiony na inny posterunek. Dnia 15 lutego wezwano go do Berlina, gdzie ministerstwo omówiło z nim najpierw obecną sytuację Włoch w związku z zapowiedzianą wizytą kanclerza, a późnym dopiero wieczorem wezwał go do siebie min. von Neurath i zawiadomił o decyzji Hitlera przeniesienia go w stan rozporządzalności. Jak twierdzą wtajemniczeni, Neurath nie wiedział wówczas także o swojej dymisji i nominacji Ribbentropa".

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych dało podobno p. von Hassell do zrozumienia, że jego odwołanie było następstwem niezadowolenia Rzymu z jego działalności. Nie ulegało wątpliwości, że von Hassell nie był zwolennikiem przystąpienia Włoch do porozumienia antykomunistycznego, w czym popierało go podobno także jego ministerstwo, odnoszące się również niechętnie do tego rodzaju koncepcji. Było ono natomiast pomysłem v[on] Ribbentropa i jego biura partyjnego, które z pominięciem ambasadora von Hassella porozumiewało się w tej sprawie z partią faszystowską, a przez partię z Palazzo Chigi. Ustąpienie von Neuratha, który okazywał zawsze pewną powściągliwość w stosunku do Włoch, i objęcie steru polityki zagranicznej przez Ribbentropa zmieniło również charakter współpracy włosko-niemieckiej na bardziej bliski i zależny. Von Hassell reprezentował zaś mniej agresywny i spokojniejszy program v[on] Neuratha, nie był poza tym dobrze widziany w partii, która widocznie nie miała do niego zaufania".

„Poza tym – jak donosiłem o tym poprzednio – istnieje obecnie tendencja stawiania Mussoliniego ponad wszelkie sprawy i niedopuszczania do niego

obcych dyplomatów, o ile oni chcą omawiać z wodzem faszyzmu sprawy polityczne obchodzące państwa, które reprezentują. Ciano skasował też wszelkie audiencje korpusu dyplomatycznego u Mussoliniego, a nawet na telegramy adresowane przez korpus dyplomatyczny odpowiada nie Mussolini, tylko Ciano. Ambasador niemiecki wyłamywał się jednak spod tej reguły, znając zaś dobrze Mussoliniego z czasów, kiedy on był ministrem spraw zagranicznych, umiał wykorzystać każdą sposobność, aby z nim w cztery oczy pogadać, co nie podobało się naturalnie min. Ciano. Prasa włoska poświęciła też jego ustąpieniu zaledwie kilka wierszy i nikt nie wyraził ani słowa żalu za tym tak niedawno wychwalanym dyplomatą".

Jak przykro jest obserwować zmienność opinii i nastrojów ludzkich! Wydaliśmy w tym czasie wieczór, który zgromadził kilkaset osób i wszystkich niemal szefów misji dyplomatycznych. Jeszcze dwa, trzy miesiące temu von Hassell byłby ośrodkiem całego towarzystwa, o co zresztą sam się starał, docierając do każdej osobistości bardziej interesującej. Teraz zaś zjawił się na chwilę, posłuchał koncertu i wyniósł się bardzo wcześnie, bo dawne zainteresowanie się jego osobą i okazywane mu sympatie – znikły bez śladu!

Przyczynił się może do tego popisujący się u nas „Chór Dana", który skupił na sobie uwagę naszych gości i wzbudził w nich po prostu entuzjazm! Daniłowski[2345] zjawił się w Rzymie bez żadnego udziału naszej propagandy. Zaangażowano jego chór na szereg występów we Włoszech, a jednym z nich był popis w rzymskim Teatro delle Arti. Dowiedziałem się o tym przypadkowo i zaprosiłem „Chór" do ambasady, na co p. Daniłowski bardzo chętnie i zupełnie bezinteresownie się zgodził. Przypomnieliśmy sobie dawne czasy. Był on bowiem kiedyś moim podwładnym, pracując w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wówczas już zajmował się także kompozycją piosenek dla scen kabaretowych i zwykł był je sam inscenizować i akompaniować. Pewnego też wieczoru zobaczył go jeden z naszych dygnitarzy grającego na fortepianie na jakiejś podrzędnej scenie rewiowej i zrobił mi o to awanturę. „Pan pozwala, aby urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych występowali publicznie w pierwszym lepszym ..." i tu nastąpił epitet nie do powtórzenia, wobec czego wezwałem pana Daniłowskiego, którego nie znałem, do siebie. Po chwili stanął przede mną młody blondynek o niezwykle sympatycznym wyglądzie i przyznał się – bez cienia zmieszania – do winy. – „Nie mógłby Pan – zapytałem – pogodzić swojej pracy kompozytorskiej ze stanowiskiem Pańskim

[2345] Władysław Daniłowski (1902–2000), polski pianista, kompozytor i śpiewak; ukończył prawo i odbył praktykę konsularną w polskiej placówce we Francji. W 1928 założył Chór Dana (Coro Argentino V. Dano, Dana Harmonizers, Dana Ensemble), początkowo męski kwartet wokalny, którego specjalnością były tanga śpiewane po hiszpańsku. Występowali w rewiach, teatrach, polskich filmach przedwojennych, koncertowali również za granicą.

w ministerstwie, które nakłada na Pana pewne obowiązki, pozostawiając reżyserię i akompaniament na scenie komu innemu?

– To jest niemożliwe!

– W takim razie musi Pan wybierać między zawodem artysty a urzędnika, lecz nie potrzebuję dodawać, że wolałbym, aby Pan nas nie porzucał.

– I ja wolałbym, tylko Panie Ministrze w ministerstwie zarabiam trzysta pięćdziesiąt złotych, zaś na scenie przeszło dwa tysiące. A muszę przecież pomagać rodzinie…"

I odtąd nie widzieliśmy się już więcej. Teraz patrząc w ambasadzie na jego zawsze smukłą i młodzieńczą sylwetę, mimo że upłynęło od owego czasu 10 lat, dyrygującą z takim mistrzostwem jedynym w swoim rodzaju chórem, przekonałem się, że Daniłowski dobrze postąpił, poświęcając się wyłącznie swej karierze artystycznej. Jego piosenki zostaną w literaturze muzycznej, tak samo jak jego akompaniament będzie niedoścignionym wzorem zlewania się pieśni z fortepianem.

Program jego chóru był doskonale dostosowany do tego środowiska, jakie gromadzi się zwykle w salonach ambasad. Wiele piosenek musiano powtarzać, a najgoręcej oklaskiwano humoreskę *Express Ski bridge* Sterna i Eloya[2346], która daje jednemu ze śpiewaków sposobność do wydobywania przy pomocy zaciśniętego palcami nosa przedziwnie komicznych dźwięków!

– „Ach, c'est délicieux, c'est magnifique, c'est épatant"[2347], krzyczano, gratulując mi tak gorąco powodzenia, jak gdybym to ja grał na swoim nosie!

Nazajutrz byliśmy z żoną w operze, [siedząc] naprzeciwko loży królewskiej. Siedziała tam, jak zwykle, królowa, po pewnym czasie zjawiła się także księżniczka Maria ze swoją damą dworu. I widzieliśmy, że księżniczka rozmawiała o czymś bardzo żywo z królową i ciągle spoglądała w naszą stronę. Na drugiej zaś pauzie przyszedł do naszej loży szambelan królowej i chwaląc niezmiernie raut nasz, zapytywał, czy Daniłowski nie zechciałby zaprodukować się na Zamku, bo ks. Maria chciała koniecznie usłyszeć tę sławną już na cały Rzym piosenkę *Express Ski bridge*!

Odpowiedziałem, że Daniłowski stawi się niezawodnie, o ile mu na to pozwolą jego zobowiązania koncertowe, ale kiedy szambelan wyszedł, zdałem sobie dopiero sprawę z trudności, na jakie natrafi spełnienie tego przyrzeczenia. Nie wiedziałem bowiem, czy „Chór" jest jeszcze w Rzymie i gdzie mieszka, a zbliżała się już północ. Zatelefonowałem z teatru do kilku znanych mi hoteli, lecz nigdzie Daniłowskiego znaleźć nie mogłem. Telefonowałem wreszcie do sekretarza ambasady dr. Tadeusza Chromeckiego i zapowiedziałem mu,

[2346] Właśc. *Express – narty – bridge*, tzw. pijacki foxtrot, muzyka francuskiego kompozytora Émile'a Sterna ps. Emil Stern (1913–1997) i M. Eloya, prawdopodobnie Alberta Eloya Muñoza, słowa Bogumiła Kuronia (1909–1996).

[2347] Ach, to jest pyszne, to jest wspaniałe, to jest ekscytujące (fr.).

że musi wynaleźć naszych rodaków, prosiłem również o to samo znanego mi dyrektora policji.

Na szczęście Chromecki wyszukał Daniłowskiego, który miał o 10 rano odjechać do Neapolu, lecz mimo to oświadczył gotowość śpiewania wieczorem na Zamku, o ile jego impresario na to się zgodzi. Uprzejmy impresario chciał nawet odłożyć koncert w Neapolu, aby tylko zaspokoić tak pochlebne dla jego klientów życzenie księżniczki. Pojechałem tedy na [w] południe na Zamek, lecz dowiedziałem się, że królowa była zajęta i prosiła nasz „Chór" na jutro. Musiałem więc znów na nowo szukać Daniłowskiego, w końcu ułożyło się wszystko jak najlepiej i popis „Chóru" wypadł podobno doskonale. Była obecna cała rodzina królewska i dwór, po koncercie podano lekką kolację, a każdy z artystów otrzymał od królowej brylancikami sadzony monogram w formie szpilki.

Opowiadała mi dama dworu ks. Lorenzano[2348], że księżniczka Maria wspominała jeszcze długo po tym „tego artystę polskiego, który śpiewał nosem" i naśladowała jego ruchy, pobudzając wszystkich do śmiechu.

Mimo że byłem niedawno u min. Ciano, zostałem znów do niego zaproszony i przyjęty 8 lutego 1938 z niezwykłą serdecznością. Minister od razu skierował rozmowę na osobę min. Becka i jego obietnicę przyjazdu do Rzymu. Ponieważ wracając do domu, w moim samochodzie wynotowałem od razu charakterystyczne ustępy przemówienia Ciano, powtórzyłem je w moim raporcie niemal dosłownie.

„Proszę powiedzieć Panu Beckowi – mówił Ciano – że przyjmiemy Go tutaj nie tylko jako przedstawiciela zaprzyjaźnionego mocarstwa, ale także jako wybitnego męża stanu, którego działalność o europejskiej zupełnie mierze śledzimy od dawna z największym zainteresowaniem. Jego odwaga, trafność jego opinii i roztropność, z jaką steruje polityką zagraniczną Polski, budzi w nas podziw i sympatię. Przy tym ja osobiście, nie tylko jako polityk, ale jako żołnierz cieszę się niezmiernie, że będę mógł poznać i ugościć pułkownika Becka, który zna pola bitew nie z romansu, tylko z własnego doświadczenia".

„Proszę podkreślić bardzo wyraźnie, że wizyta ministra Becka i jego małżonki będzie dla nas prawdziwą przyjemnością. Villa Madama będzie oddana do dyspozycji państwa Becków. Mam wrażenie – ciągnął dalej hr. Ciano – że moje wizyty i przyjmowane przeze mnie odwiedziny dają zawsze dobre rezultaty. Dzieje się to dlatego, ponieważ są naprzód w najdrobniejszych szczegółach przedyskutowane i najdokładniej przygotowane. Dlatego proszę pana, panie ambasadorze, o podanie jak najrychlej do mojej wiadomości programu rozmów, jakie minister Beck zamierza ze mną przeprowadzić. Chcę je spokojnie przemyśleć, bo tylko wtedy mogą one być pożyteczne".

[2348] Antonia Gaetani dell'Aquila d'Aragona *de domo* Compagna, ks. Laurenzano (1874–1951), dama dworu królowej Heleny.

„Nie przywiązuję żadnej wagi do podpisywania jakichś nic nieznaczących układów, jak np. układu kulturalnego. Powiedziano by wówczas, że Polska i Włochy nie mają sobie nie innego do powiedzenia, poza uregulowaniem wymiany odczytów i studentów czy profesorów. Zawrę taki układ jak najchętniej, ale poza ramami wizyty ministra Becka. Nie podpisując żadnych «papierków», ma się wszakże inne sposoby stwierdzania wzajemnych poglądów lub faktów. Dlatego przywiązuję tak wielką wagę do starannego przedyskutowania i przygotowania komunikatu, który ogłosi się przy końcu wizyty i toastów, jakie nawzajem się wygłosi".

„Ponieważ zdaniem hr. Ciano nie pozostaje już zbyt wiele czasu dla tej pracy przygotowawczej, minister oświadczył gotowość najczęstszego przyjmowania mnie o każdej porze, nawet w niedziele i święta".

„Podając do poufnej wiadomości ministra Becka treść powyższej rozmowy, prosiłem go o rychłe przesłanie mi tematów, które on zamierzał tutaj poruszyć" (list z 9 lutego 1938).

Aby ułatwić ministrowi to zadanie, naszkicowałem w liście do dyrektora gabinetu ministra Michała Łubieńskiego przykładowo listę owych spraw, które mogłyby być w Rzymie omawiane. Należałoby je podzielić na dwie kategorie:

I. Sprawy, co do których da się stwierdzić zgodność poglądów obu partnerów:

a) Sprzeciwianie się tworzeniu się zwalczających się nawzajem bloków państw i niedopuszczanie do tego, co min. Beck nazwał „wojną religijną".

b) Wzajemna wyrozumiałość dla odmiennych ustrojów politycznych poszczególnych państw (systemy demokratyczne i totalitarne).

c) Stwierdzenie, że polityka zmierzająca do wprowadzenia bezpieczeństwa kolektywnego i szukanie gwarancji dla tego rodzaju systemu zawiodły, i że Polska i Włochy są zdania, iż układy bilateralne i osobiste kontakty, które w obu państwach dały dobre rezultaty, tworzą najpewniejszą rękojmię bezpieczeństwa.

d) Wspólne Polsce i Włochom dążenie do uniezależnienia ich interesów od zmiennych koniunktur międzynarodowych i przekonanie, że należy wytężyć wszystkie siły, aby utrzymać stan obecny Europy, broniąc jej cywilizacji, ugruntowanej na wiekowej pracy i doświadczeniu przed zalewem barbarzyństwa i wywrotu.

e) Konieczność uporządkowania spraw surowcowych i emigracyjnych (sprawy kolonialne).

II. Ustalenie stanowisk Polski i Włoch wobec tych zagadnień polityki europejskiej, które interesują pośrednio lub bezpośrednio oba państwa:

a) System sojuszniczy Polski i wynikające stąd jej zobowiązania polityczne.

b) Stosunki polityczne Włoch: oś Rzym-Berlin. Oddziaływanie jej na stanowisko Włoch wobec mocarstw zachodnich, a także Austrii i Węgier. Jak godzi

się polityka osi Rzym-Berlin z układem austriacko-niemieckim z 11 lipca 1936, czy istnieje umowne rozgraniczenie wpływów Włoch i Niemiec w państwach naddunajskich i na Bałkanach? Czy przyznawane przez Niemcy zobowiązanie do porozumiewania się sztabów w razie potrzeby odnosi się tylko do kompleksu spraw śródziemnomorskich, czy też może być aktualne również w innych wypadkach?

Z naszej strony należałoby omówić stosunek Polski do Niemiec oparty o pakt nieagresji i porozumienie mniejszościowe, stosunek Litwy do Polski i zagadnienie Gdańska.

c) Stosunek Włoch do Jugosławii i wspólna obu państwom przyjaźń dla Węgier, i dążenie do odprężenia między Węgrami a Jugosławią i Rumunią.

d) Sprecyzowanie stosunków gospodarczych i politycznych Włoch i Polski z Rumunią w związku z obecną tam sytuacją polityczną.

e) Wzajemne poinformowanie się o nastawieniu obu państw wobec Małej Ententy bałkańskiej, z podkreśleniem stanowiska Polski wobec państw bałtyckich i skandynawskich.

f) Jakie są opinie i zainteresowania wobec zagadnienia politycznej i gospodarczej organizacji środkowej Europy?

g) Szczegółowa analiza stosunku Polski i Włoch: a) do ZSRR i b) do Kominternu. Z tym łączy się interesująca nas sytuacja na Dalekim Wschodzie, sprawa Hiszpanii, jako groźba wzrostu wpływów Kominternu w Europie Zachodniej, wreszcie stwierdzenie stanowisk obu mocarstw wobec włosko-niemiecko-japońskiego porozumienia przeciwbolszewickiego.

h) Stanowisko Polski wobec rządu gen. Franco.

i) Ustalenie opinii i stanowisk Włoch i Polski wobec Ligi Narodów i kwestii jej reformy.

j) Opinie obu ministrów o ogólnym położeniu ekonomicznym Europy w związku z akcją van Zeelanda.

k) Ustne zobowiązanie się do wzajemnego informowania się w drodze dyplomatycznej o każdej ważniejszej akcji podjętej na terenie międzynarodowym, a mogącej interesować pośrednio lub bezpośrednio każde z poszczególnych państw.

W odpowiedzi na oba te pisma, w których zwracałem także uwagę na konieczność utrzymania pewnego dystansu między wizytą naszego ministra a odwiedzinami Hitlera, zostałem wezwany do Warszawy. Termin owych odwiedzin nie został jeszcze ustalony, lecz włoskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych spodziewało się, że będzie to druga połowa kwietnia lub pierwsze dni maja.

Rozdział 51

[Ribbentrop ministrem spraw zagranicznych · Dowody wzmożonych zbrojeń Niemiec · Włosi interesują się bardziej od Niemiec akcją gen. Franco · Włochy i świat arabski · Zaproszenie Schuschnigga do Hitlera · Anschluss się zbliża]

Nominacja von Ribbentropa ministrem spraw zagranicznych Rzeszy[2349], a powołanie hr. Neuratha na nowo stworzone stanowisko prezydenta tajnej rady[2350] budziło tu różne wrażania. Starsza generacja, a nawet niektórzy z poważniejszych faszystów krytykowali to usunięcie Neuratha, starego, doświadczonego dyplomaty, który spędził kilka lat w Anglii i orientował się należycie w jej nastrojach, i obawiali się, że Ribbentrop, który nie miał żadnego poczucia odpowiedzialności i duże skłonności do ryzyka, wprowadzi politykę niemiecką na tory niebezpieczne dla polityki świata. Witali go natomiast młodzi zwolennicy min. Ciano, który dochodził łatwiej do porozumienia z Ribbentropem aniżeli z Neurathem, podzielającym wraz z wielu urzędnikami niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych uczucie dużej nieufności i pewnego lekceważenia w stosunku do Włochów.

Objęcie przez Hitlera stanowiska głównodowodzącego całą armią niemiecką (lądową, morską i powietrzną) uchodziło tu także za zapowiedź jakichś niebezpiecznych przedsięwzięć partii i jej Führera, który chciał mieć zupełnie wolną rękę i swobodę działania. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że czym był hr. Neurath dla niemieckiego Urzędu dla spraw zagranicznych, tym był wytrawny dowódca z czasów Wielkiej Wojny, gen. von Blomberg dla armii. Zastąpienie go generałem v[on] Brauchitschem[2351] i gen. Keitelem[2352], ściśle związanymi z osobą Hitlera, mogło również uchodzić za dowód, że on chciał mieć tylko ślepych wykonawców swej woli i z góry

---

[2349] Ribbentrop został powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych 4 II 1938.

[2350] Chodzi o Tajną Radę Gabinetową, która nigdy się nie zebrała.

[2351] *Walter Brauchitsch, ur. 1881, zmarł w więzieniu 1948,* [niemiecki feldmarszałek], *od 1935 w ministerstwie Reichswehry* [dowódca I Korpusu, od 1937 dowódca Grupy 4], *po gen. Fritschu naczelny dowódca armii* [wojsk lądowych] *walczących w Polsce, Francji, Jugosławii i Rosji, zdymisjonowany przez Hitlera, przeszedł w stan spoczynku.*

[2352] *Wilhelm Keitel, ur. 1882, skazany na śmierć* [w] *1945* [1946], [szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (1938–1945)], *przeprowadzał reorganizację armii w duchu Hitlera,* [słowa nieczytelne] *ślepy wykonawca woli Hitlera, prowadził rokowania o zawieszeniu broni w Compiègne.*

wykluczać wszelką możliwość krytyki zarówno w polityce zagranicznej, jak i w armii!

Mówiono także, iż na miejsce v[on] Hassella miał przyjść b. minister sprawiedliwości Frank, osławiony później generał-gubernator Polski, mówiący dobrze po włosku, który służył zawsze Hitlerowi za tłumacza w jego rozmowach z Włochami. Frank towarzyszył także Mussoliniemu w czasie jego bytności w Niemczech i odprowadzał go, z polecenia Führera, do granicy włoskiej.

Oficjalny komunikat „Informazione Diplomatica" zapewniał wprawdzie, że hr. Neurath jako prezes tajnej rady będzie współpracował z Führerem we wszystkich sprawach polityki zagranicznej, wiedzieli jednak wszyscy, co to znaczy. Ribbentrop będzie mu zapewne przysyłał do wglądu sprawy postanowione i załatwione, a baron Neurath będzie mógł tylko – złościć się poniewczasie!

Równocześnie jednak z oddaniem steru polityki zagranicznej w ręce Ribbentropa we włoskich kołach oficjalnych krążyły pogłoski będące dowodem pewnej ich dezorientacji i niezdawania sobie sprawy z nastrojów Zachodu w stosunku do Osi. Oto obawiali się tu niektórzy, iż Ribbentrop „jako zdecydowany anglofil" potrafi doprowadzić do porozumienia z Wielką Brytanią, która tym chętniej zgodzi się na to, aby przyciągając Rzeszę, odwieść ją od Italii i skazać ją na zupełną izolację! Słuchając tych wywodów, przypomniały mi się niedawne słowa pewnego dyplomaty angielskiego: „Jedyną naszą pociechą w tej zawikłanej sytuacji jest, że pozbyliśmy się nareszcie tego żółtego błazna Ribbentropa, który nam wszystkim działał na nerwy w Londynie!" (Nazwano Ribbentropa „żółtym", ponieważ ubierał się na oficjalne przyjęcia w żółty mundur partyjny, który na dworze wywoływał stale sensację, oburzając do żywego zwolenników odwiecznej etykiety stroju, przestrzeganej nawet przez przedstawicieli najskrajniejszej lewicy angielskiej).

Widziało się więc, że Włosi nie orientowali się należycie w sytuacji, jeżeli sądzili, że Wielka Brytania da się uwieść panu Ribbentrop! Może też łudzili się tak samo, że on – doszedłszy teraz do władzy w Niemczech – nie poważy się na Anschluss Austrii, ze względu na braterstwo nacjonal-socjalizmu z faszystowską Italią? Cóż za korzyści dawała jej w takim razie owa osławiona Oś?

W związku z zaprowadzeniem „planu czterech lat w Niemczech" pozawierano szereg układów z Włochami, [z] których niektóre dawały sporo do myślenia. Oto dr Ley, szef frontu pracy, podpisał w lutym 1938 z prezydentem syndykatów rolnictwa Angelinim[2353] umowę o dostarczenie Niemcom 200 000 robotników rolnych. Pierwsza partia, obejmująca 30 000, już odjechała. Byli

---

[2353] Francesco Angelini (1898–?), włoski agronom, dziennikarz, polityk faszystowski; prezydent Confederazione fascista dei lavoratori, członek Wielkiej Rady Faszystowskiej, poseł do parlamentu Włoch (1929–1939).

to wszystko wieśniacy z południowej Italii, prowadzeni przez setników, rekrutowanych spośród wysłużonych żołnierzy, mówiących po niemiecku. Mieli pracować wyłącznie na roli, za wynagrodzeniem ustalonym według normy korporacji włoskiej.

Było to pewne novum, bo rolnictwo niemieckie było dotąd – za wyjątkiem nielicznych powiatów – samowystarczalne. Jeżeli wykazywało tak duże braki, to mogło to uchodzić za dowód, że dotychczasowi jego pracownicy znaleźli gdzie indziej intratniejsze zatrudnienie. Istotnie, znaleźli je w ciężkim przemyśle! A czy eksport niemiecki wzmógł się tak dalece, że usprawiedliwiał ów przyrost robotników? Nie! Statystyki oficjalne stwierdzały tylko nieznaczne zwiększenie wywozu i to tylko w kilku mniej ważnych pozycjach. Znaczyło to, że przemysł niemiecki pracował ze zwiększonym wysiłkiem, ale tylko dla własnego użytku, tzn. że cała jego zwiększona produkcja pozostawała w kraju i szła zapewne na cele siły zbrojnej armii niemieckiej!

Ogromnie mnie bawił „wywiad" dyplomatów. Kiedy zaprzyjaźniło się ze sobą dwu ambasadorów, to nadchodził z pewnością taki moment, gdzie po dobrym obiedzie – sącząc „Chartreuse verte"[2354] albo „Fin"[2355] – powiedział jeden drugiemu: „Udało mi się wynaleźć doskonałego wywiadowcę. Ma wszędzie dostęp. A przy tym zdaje mi się, że mnie nie naciąga!" – Więc ten drugi błagał go o jego adres. I istotnie zjawiał się w ambasadzie o zmierzchu dystyngowany, dobrze ubrany jegomość z rozetą w butonierze niewiadomego pochodzenia i układał się o warunki, które były dość wygórowane, ale możliwe. Przesyłał odtąd raporty, będące mieszaniną informacji zdobywanych na konferencjach prasowych ministerstwa kultury, bajek krążących w klubie prasy zagranicznej lub dość zazwyczaj zawile kleconych kombinacji politycznych. Kiedy zażąda się jednak wyjaśnienia jakiegoś zagadnienia pozytywnego, np. czy prawdą jest, że w pierwszych dniach lutego (1938) Italia wysłała znowu 5000 żołnierza do Hiszpanii, otrzymywało się odpowiedzi wymijające.

Po jakimś czasie sprawdzało się, że ów jegomość obsługiwał jeszcze jedną co najmniej ambasadę, dwa czy trzy poselstwa i że był jednym z agentów kontrwywiadu włoskiego. Że cudzoziemcy wpadali w tego rodzaju pułapki, to nic dziwnego! Uśmiałem się jednak do syta na wiadomość, że sam minister spraw zagranicznych Ciano dał się tak samo wywieźć w pole! A stało się to w sposób następujący: Od czasu kiedy Ciano zaczął przemyśliwać o ujęciu władzy w swoje ręce przez stworzenie stanowiska „Wielkiego Kanclerza Imperium", które zająłby Mussolini, pozostawiając premierostwo i portfele szeregu ministerstw, sekretarz generalny partii Starace sprzeciwił się temu w imieniu starszych przywódców faszyzmu! Zachowując dawne pozory przyjaźni, obaj

[2354] Mowa o likierze francuskim opartym na destylacie winnym i ekstrakcie z ziół.
[2355] Chodzi o koniak Fins Bois.

ci dygnitarze podjęli tedy podziemną walkę, aby się nawzajem unieszkodliwić. W tym celu Ciano wyszukał sobie faszystę nazwiskiem Valerio Benuzzi, który miał szpiegować Staracego, donosząc mu o wszystkim, co on robi, kto go odwiedza itp. Przez kilka miesięcy wywiązywał się on doskonale ze swego zadania. Ciano płacąc mu ogromne honoraria, wiedział o wszystkich eskapadach neapolitańskich Staracego i już miał z nich zrobić użytek, gdy przypadek otworzył mu oczy na bardzo bolesną dla niego rzeczywistość! Oto Benuzzi zamienił pewnego razu koperty, ujawniając w ten sposób fakt, że od początku służył obu panom, pisząc raporty o Staracym do Ciana, a o ministrze do Staracego. Musiały to być dość ciekawe informacje, jeżeli sekretarz partii pozostał na swoim stanowisku, a tylko biedny roztrzepaniec Benuzzi powędrował na pięć lat na wyspę Tremiti!

Pocieszna ta historia utwierdziła mnie jeszcze bardziej w przekonaniu, że należy wystrzegać się wszelkich stosunków z wywiadowcami, szczególniej politycznymi!

Warto – i to nie zawsze – kupować kopie fotograficzne tajnych raportów, dokumentów itd., o ile one pochodzą nie z „fabryki", tylko z danego urzędu, wszystko zaś inne nie ma większego znaczenia.

Rzymski korpus dyplomatyczny karmiony był np. stale szczegółami o udziale Italii w hiszpańskiej wojnie domowej, lecz informacje te bywały albo bardzo przesadzone, albo fałszywe. Pochodziły one przeważnie z tych samych źródeł, co wiadomości nieprzychylne dla obecnego rządu włoskiego. Donoszono np. z wszelkimi pozorami prawdy, że jeden korpus armii odszedł znów w bojowym rynsztunku do Hiszpanii. Sprawdziliśmy jednak, że był to tylko personel sanitarny i jedna uzupełniająca kadra wraz z materiałem wojennym. Mówiono także, iż Mussolini oddał do dyspozycji gen. Franco cztery kontrtorpedowce: „Aquila", „Falco", „Alessandro Poerio" i „Guglielmo Pepe", lecz jeden z attaché wojskowych widział dwa z tych okrętów w Ancio i Civita Vechia[2356]. Nie ulegało jednak wątpliwości – bo potwierdzał to w rozmowie ze mną von Hassell – że Włosi okazywali o wiele większe zainteresowanie konfliktem hiszpańskim aniżeli Niemcy. W czasie swej ostatniej bytności we Włoszech marszałek Goering doradzał wprost wycofanie z Hiszpanii pomocy militarnej niemiecko-włoskiej i pozostawienie gen. Franco swojemu losowi. Mussolini jednak nie chciał na to się zgodzić, twierdząc, że zwycięstwo czerwonych na Półwyspie Iberyjskim zagrażałoby interesom Italii na Morzu Śródziemnym. Od kilku też miesięcy rząd włoski nie krył swych sympatii dla gen. Franco, mimo konfliktu, jaki miał miejsce między włoskimi generałami Teruzzi i Bastico a dowództwem hiszpańskim, które wyrażało zbyt głośno swoje niezadowolenie z przypisywania wszystkich odnoszonych zwycięstw nad

[2356] Właśc. porty Anzio i Civitavecchia niedaleko Rzymu.

czerwoną armią wyłącznie legionom włoskim! W ostatnich czasach rzymski ambasador rządu w Salamance był kilkakrotnie u Mussoliniego, zobowiązując się podobno do energiczniejszej akcji wojennej i doprowadzenia nareszcie do zdobycia Madrytu.

Nie brakło naturalnie i takich, którym zwycięstwo generała Franco nie było na rękę! Stąd pochodziła dość silna agitacja wśród żołnierzy wysyłanym podobno podstępem do Hiszpanii i usiłowanie niszczenia materiału wojennego, przeznaczonego dla gen. Franco. Dowiedzieliśmy się np. w pierwszych dniach lutego, nie z prasy, tylko przez pocztę pantoflową, że ogromna prochownia w Colleferro została wysadzona w powietrze.

Wtrącanie się Mussoliniego w sprawy Hiszpanii było wszakże jednym tylko posunięciem na tej szachownicy, na której rozgrywała się potajemnie, od chwili podboju Abisynii, złowroga rozgrywka polityczna: Wielka Brytania przeciw faszystowskiej Italii! Obie strony ubezpieczały się, gdzie mogły. Układy śródziemnomorskie dawały flocie angielskiej ogromne atuty militarne. Gabinet londyński, któremu reżym gen. Franco z pewnością nic nie szkodził, tolerował mimo to jego wrogów, bo za rządem Salamanki stały państwa Osi! Mussolini natomiast zabiegał kosztem dużych ofiar o przyjaźń Albanii i Jugosławii, bo chciał być panem Adriatyku, tak samo jak wzdychał czule, chociaż na razie bezskutecznie, w stronę Stambułu, aby na wypadek konfliktu zabezpieczyć swój – prawem kaduka – dzierżony Dodekanez!

Starania o naszą przyjaźń miały ten sam podkład: mieć jak najwięcej przyjaciół w chwili, kiedy zagrają surmy bojowe. Podobne, tylko ważniejsze jeszcze względy wywołały usiłowania Italii zbliżenia się do Egiptu. Nie było to zadanie łatwe, bo rządy tego kraju nie były nigdy przyjaźnie dla Włoch usposobione. Kiedy Graziani uśmierzał żelazną ręką powstanie w Cyrenajce, zajął oazę Koufra[2357] i zapełnił obozy koncentracyjne tysiącami arabskich powstańców, Kair stało się ośrodkiem propagandy przeciwwłoskiej, a wpływowa konfraternia Senussytów szerzyła w całym świecie arabskim nienawiść do italskiego ciemiężcy! Graziani został wszakże odwołany, w Cyrenajce poczęto traktować tubylcze plemiona z dużą względnością, Wielka Brytania nie miała w owym jeszcze czasie (tj. przed wojną abisyńską) żadnego interesu w popieraniu nastrojów przeciwwłoskich, nic też dziwnego, że po obu stronach zapanowało duże uspokojenie. Zaatakowanie przez Mussoliniego Abisynii poruszyło dopiero opinię publiczną Egiptu do głębi nie tylko pod wpływem angielskim, lecz także z powodu nierozsądnych przechwałek speakerów radiowych w Bari, zapowiadających podbój państwa Negusa oraz przeprowadzenie połączenia terytorialnego między Libią a Abisynią, naturalnie kosztem Egiptu! W Kairze wybito kilkakrotnie szyby w poselstwie włoskim, poturbowano również kilku

[2357] Właśc. Kufra, oaza na Saharze w Libii.

kupców, którzy sprzedawali towar włoski. Po zdobyciu Addis Abeby poczęły się jednak umizgi prasy faszystowskiej. Popierano hałaśliwie żądanie Egiptu przyjęcia do Ligi Narodów, obsypywano komplementami młodego króla[2358], ubolewano nad niesłusznością kapitulacji, mimo to jednak każdy poseł egipski nie taił w Rzymie, że w razie konfliktu na Morzu Śródziemnym kraj jego stanie po stronie Wielkiej Brytanii. Szczególniej anglosaskim okazał się rząd Nahas Paszy[2359], który coraz krytyczniejszym okiem obserwował poczynania Mussoliniego na podwórku arabskim, aż wreszcie wybuchł jawnem niezadowoleniem z chwilą, gdy Duce ogłosił się protektorem muzułmanów i odegrał ową teatralną komedię z Mieczem Islamu, wręczonym mu rzekomo przez Arabów!

Z pomocą Włochów przyszedł jednak – król Farouk. Mimo młodego wieku miał on wyrobione poczucie samodzielności i swobody, denerwowała go więc uległa postawa rządu Nahas Paszy wobec Anglii. Gwarantowała ona wprawdzie Egiptowi niepodległość w czasie wojny abisyńsko-włoskiej, lecz rząd Nahas Paszy nie umiał – zdaniem króla – wyzyskać owej dobrej koniunktury, wskutek czego sytuacja Egiptu nie uległa wielkiej zmianie. Kiedy w zeszłym roku król doszedł do pełnoletności, zaczął od razu popierać opozycję, doprowadził do upadku wszechmocnego dotąd Nahas Paszę i zastąpił go prezydentem Mahmoudem[2360], uchodzącym za zwolennika polityki wolnej ręki w stosunku do Wielkiej Brytanii.

Ciano opierał też na tym swoją akcję zjednania sobie Egiptu. Korzystał z tego przede wszystkim jego tutejszy poseł Mustafa El Sadek-bey[2361], który pławił się po prostu w słońcu łask Mussoliniego i jego zięcia, a prasa wychwalała przy każdej sposobności króla Farouka i jego młodziutką małżonkę[2362].

Opowiadał mi ów poseł, że na jego prośbę zmieniono nawet teren wiosennych manewrów włoskich. Miały one obejmować Libię i Cyrenajkę, co musiałoby zaniepokoić Egipt, odbędą się więc w Trypolisie, na pograniczu Tunisu, z udziałem czterech korpusów armii.

[2358] Faruk I (1920–1965), król Egiptu i Sudanu (1936–1952).

[2359] Właśc. Mustafa an-Nahhas Pasza (1876–1965), egipski polityk i prawnik; pięciokrotny premier (1928, 1930, 1936–1938, 1942–1944, 1950–1952). W 1936 podpisał traktat z Wielką Brytanią o formalnym zakończeniu okupacji, sankcjonujący jednak obecność wojskową Brytyjczyków, wypowiedziany w 1951.

[2360] Właśc. Muhammad Mahmud (1877–1941), egipski polityk; premier (1928–1929, 1938–1939).

[2361] Właśc. Mustafa-el-Sadek Pasza (ok. 1893–?), dr prawa, dyplomata; konsul w Londynie i Lyonie, sekretarz poselstwa w Pradze (1926) i Warszawie (1927), następnie w sekretariacie RM w Kairze, tamże dyr. Dep. ds. Handlu i Przemysłu (1930), poseł w Rzymie (1936–1939), podsekretarz stanu w Min. Finansów, następnie w MSZ (1945), od 1946 na emeryturze.

[2362] Farida (ks. Safinaz Hanim Zulfikar) (1921–1988), królowa Egiptu, żona (1938–1948) Faruka I, od 1948 rozwiedziona.

Mimo owych dowodów przyjaźni, Sadek-bey zwierzał się poufnie, że one go wprawdzie bardzo cieszą, ale nie widział on – jak dotąd – żadnej możliwości takiego zbliżenia się Egiptu do Włoch, które sprzeciwiałoby się jego przymierzu z Wielką Brytanią!

A więc i te wysiłki poszły na marne!

Wiadomości nadchodzące do Rzymu z końcem lutego z Wiednia były niepokojące. Ulica rzymska przebąkiwała nawet o wysłaniu nad Brenner, tak jak w roku 1933, korpusu armii, broniącej rząd Schuschnigga przed puczem nacjonal-socjalistów! W ministerstwie zapewniano natomiast, że to były *des bruits, dénués de tout fondement*[2363], obserwowało się jednak powszechnie pewne zdenerwowanie. Hitler, który ujął w swoje ręce wszelką władzę cywilną i wojskową, wezwał kanclerza Schuschnigga do Obersalzberg[u][2364] i zażądał od niego uzupełnienia austriackiego rządu przez powołanie przedstawicieli nacjonal-socjalistów, co miało odpowiadać tajnym klauzulom układu z 11 lipca 1936. Pamiętamy jednak ów incydent wenecki, ujawniony przez niedyskrecję prasową Gaydy, który ogłosił w „Giornale d'Italia", że kanclerz zgodził się na dopuszczenie nazional-socjalistów do władzy, czemu rząd wiedeński od razu zaprzeczył, a poselstwo jego w Rzymie domagało się nawet konfiskaty tych dzienników, jakie ową fałszywą wiadomość ogłosiły!

Poza tym Hitler żądał przyjęcia listów uwierzytelniających dla nowego posła niemieckiego, który miał zastąpić von Papena. Schuschnigg zrazu sprzeciwiał się tej zmianie, ponieważ ów nowy przedstawiciel Niemiec nie był dyplomatą, tylko działaczem partyjnym i jednym z leaderów nazional-socjalistów niemieckich.

Pewien nasz kolega, który przejeżdżał przez Wiedeń, opowiadał mi, że otoczenie Schuschnigga było oburzone przebiegiem owej wizyty w Obersalzberg[u], w czasie której Hitler zachowywał się podobno tak, jak gdyby miał do czynienia z podwładnym sobie urzędnikiem, a nie szefem rządu samodzielnego państwa.

Wielka mowa Hitlera z 20 lutego miała rozproszyć wszelkie obawy. Dziękował on najuprzejmiej Schuschniggowi, że przybył na jego zaproszenie, lecz przyznawał, że „wykonanie umowy z 11 lipca natrafiało na przeszkody", ale że on uczynił próbę, aby je usunąć i dojść do całkowitego porozumienia. „Było bowiem jasnem – mówił Hitler – że wytworzyła się sytuacja nie do zniesienia, która mogła pewnego dnia doprowadzić do katastrofy".

Wymieniając dalej swoje postulaty, do których dołączyć należy żądanie amnestii i bliższej współpracy w dziedzinie politycznej, personalnej i gospodarczej, Hitler wypowiedział „w obliczu narodu niemieckiego szczere podziękowanie austriackiemu kanclerzowi za jego wielkie zrozumienie i serdeczną

[2363] Bezpodstawne plotki (fr.).

[2364] W Obersalzbergu mieścił się Berghof, w 1936–1945 dom i oficjalna rezydencja Hitlera.

gotowość, z jaką usiłował on, razem z Führerem, znaleźć wspólną drogę, leżącą zarówno w interesie Niemiec, jak i Austrii".

Włoski informator prasy zagranicznej min. Rocco widział w tych słowach zapowiedź całkowitego pojednania, a tutejszy poseł austriacki mówił mi z dobrodusznym uśmiechem: „Diesem beiden Oesterreicher (nb. Hitler urodził się poddanym austriackim) haben sich endlich verständigt!" „Teraz dopiero zacznie się szczera współpraca między narodowym rządem Austrii (w którym Nazzi będą przewodzić), a Berlinem!"

W długiej tej mowie Führera był także osobny ustęp poświęcony Polsce. Wytykając „bolesne skutki wariackiego aktu w Wersalu, który tylko dwu graniczącym z Rzeszą państwom (nb. Czechosłowacji i Polsce) wydał dziesięć milionów (!!) Niemców", co jest pogwałceniem zasady samostanowienia i 14 punktów Wilsona, mówił on: „W pięć lat po doniosłym politycznym układzie z Polską możemy stwierdzić z prawdziwym zadowoleniem, że właśnie z tym państwem, z którym mieliśmy najwięcej punktów spornych, doszło nie tylko do odprężenia, ale do coraz bardziej przyjacielskiego zbliżenia. Wiem, że mamy to do zawdzięczenia tylko tej okoliczności, że wówczas w Warszawie rządził nie zachodni parlamentaryzm, tylko wybitna osobistość Marszałka, który zrozumiał europejsko-ważną doniosłość takiego niemiecko-polskiego odprężenia. To dzieło, któremu tylu ludzi nie dowierzało, wytrzymało już swoją próbę! Od czasu kiedy Liga Narodów zaniechała nareszcie swoich prób zamętu w Gdańsku i przysłała tam bardziej ugodowego komisarza, straciło to miejsce tak niebezpieczne dla pokoju europejskiego swój groźny charakter. Rząd polski respektuje narodowościowe stosunki w Gdańsku, a Gdańsk uznaje uprawnienia Polski. W ten sposób udało się, zaczynając od Gdańska, mimo prób różnych rozbijaczy pokoju, całkowicie uzdrowić stosunki między Niemcami a Polską i zmienić je w szczerą, przyjacielską współpracę!"

I to powiedział Adolf Hitler na 18 miesięcy przed podstępną napaścią na Polskę, bez wypowiedzenia jej wojny!

Mimo tych różnych ugodowych zwrotów mowa kanclerza niemieckiego miała wiele niepokojących ustępów. Mówił znowu o nieznośnym dla Rzeszy braku urodzajnych terenów, podtrzymywał swe żądania kolonialne i przyznawał się jawnie do tego, „że nie życzy sobie stosunków z Rosją sowiecką, bo coraz jaśniej widzi w bolszewizmie wcielenie pędu do destrukcji i przejmującą ideologię zniszczenia". Poza tym zapowiadał przyśpieszone od dnia 4 lutego br. zbrojenie Niemiec i powiększenie armii, co razem z sarkastycznymi docinkami pod adresem Wielkiej Brytanii i Francji, i oświadczeniem, że nigdy do Ligi Narodów nie powróci, musiało budzić dość poważne refleksje.

Tak samo i przemówienie kanclerza Schuschnigga nie miało tych radosnych akcentów, jakich należałoby spodziewać się, gdyby niebezpieczeństwo Anschlussu zostało istotnie zażegnane.

„Naszym jedynym i wytycznym problemem – mówił dr Schuschnigg – jest niepodległość Austrii. Rząd nasz opiera się nadal niewzruszenie na konstytucji 1 maja 1934, i jego najważniejszym obowiązkiem jest zapewnić ze wszystkich sił Ojczyźnie austriackiej nienaruszalność, wolność i niezawisłość!"

Czy tak patetyczne zapewnienia byłyby potrzebne, gdyby ostatnia rozmowa obu kanclerzy miała przebieg naprawdę przyjacielski?

Najlepszym zresztą dowodem wzmożenia się obawy zagarnięcia Austrii przez Niemcy była démarche angielska i francuska w Berlinie, która chociaż nie miała – niestety – dostatecznie energicznego przebiegu, powitana była tutaj z dużym poczuciem ulgi, „że nie tylko sama Italia stoi na straży niepodległości Austrii".

Największym jednak optymistą świata okazał się rzymski przedstawiciel Austrii p. Berger-Waldenegg, w dodatku były jej minister spraw zagranicznych, który dał w owym czasie redaktorowi „Neue Freie Presse", br. von Cles[2365], następujące oświadczenie: „Jestem przekonany, że Mussolini jest tak samo jak w lecie 1933 r. gotów do obrony niepodległości Austrii. Idę nawet dalej. Sądzę, że gdyby Austria była zagrożona, Mussolini zerwałby raczej z osią Rzym-Berlin, aniżeli ustąpił".

Nie wiem, doprawdy, czy ci ludzie głoszący te różne „prawdy" byli ślepi, czy też chcieli rozmyślnie je zatajać!

[2365] Ferdinand von Cles (1907–1982), austriacki prawnik, dziennikarz, pisarz; korespondent wiedeńskich dzienników „Neue Freie Presse" (wyd. 1864–1939) i „Neues Wiener Tagblatt" (wyd. 1867–1945), rzecznik prasowy ambasady niemieckiej w Rzymie, w czasie wojny służył w Luftwaffe, autor powieści *Wege durch den Schatten. Roman*, poświęconej procesowi G. Ciano.

Rozdział 52

[Wezwanie do Warszawy · Sprawy gospodarcze italo-polskie · Ustąpienie Edena · Kłopoty z wizytą Becka, jego przyjazd i rozmowy · Anschluss Austrii · Historia Osi · Układ włosko-angielski · Dziennikarz francuski o Czechosłowaczyźnie i Becku]

Ogromnie lubię moje podróże służbowe do Warszawy. Nie są one już tak wygodne, jak dawniej, bo trzeba się w Wiedniu lub Berlinie przesiadać, ponieważ zniesiono – dla braku pasażerów – bezpośredni wóz sypialny, w każdym jednak razie spędza się dwa dni w podróży, pełnej obserwacji, pięknych widoków i ciekawych czasem spotkań. Przejazd przez całe niemal Niemcy był dla mnie szczególniej interesujący. Wszędzie budowano autostrady i fabryki, wznoszono domy partyjne, na których powiewały czerwone chorągwie ze swastyką, ruch podróżnych był także ogromny, ale widziało się tylko jakby jeden typ ludzi. Byli to mężczyźni doskonale odżywieni, niemal wszyscy w mundurach partyjnych, ale o zachowaniu się i twarzach dość wulgarnych. Tak popularna niegdyś sylweta pruskiego oficera w monoklu lub arystokratycznego junkra znikła, niemal bez śladu. W Berlinie przepełniony zwykle Adlon Hotel[2366] był prawie pusty. Za to w tańszych restauracjach Kempińskiego i innych Bier-lokalach nie można było znaleźć wolnego stołu. Nacjonal-socjalizm ujął całe społeczeństwo niemieckie w karby dyscypliny partyjnej, wprowadził przymus noszenia munduru, zniósł wysokie uposażenia w przemyśle i handlu, nałożył duże ciężary na kapitał i wielką własność ziemską i w ten sposób podciągnął większość narodu pod jedną, przeciętną miarę!

Za to w wozie sypialnym jadącym z Berlina do Warszawy mogłem obserwować znaczne podniesienie się polskiej stopy życiowej. W Warszawie odniosłem to samo wrażenie.

[2366] Hotel Adlon oddano do użytku w 1907 przy alei Unter den Linden w Berlinie, został on jednak zniszczony pod koniec II wojny światowej i rozebrany w 1952 i 1984. Na jego miejscu wzniesiono w 1995–1997 nowy, pięciogwiazdkowy Hotel Adlon Kempinski Berlin, należący do najstarszej sieci hotelowej, skupiającej luksusowe placówki na całym świecie. Jej nazwa wywodzi się od nazwiska rodziny polsko-żydowskiego przedsiębiorcy Bertholda Kempinskiego, który 1872 przeniósł się z Wrocławia do Berlina, gdzie początkowo handlował winem. Po 1910 zarządzanie przedsiębiorstwem przejęła rodzina Ungerów, zachowując jednak nazwę Kempinski. W latach 20. rozszerzyła działalność na restauracje, a potem na hotele.

Moje rozmowy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych obracały się głównie około podróży państwa Becków do Rzymu. Nikt, psiakość, przedtem nie powiedział, że minister chciał również złożyć wizytę papieżowi. Byłem obowiązany – zdaniem ministra – sam tego się domyśleć, ponieważ wszyscy ministrowie spraw zagranicznych przybywający do Rzymu robili to samo. Wszyscy, jak wszyscy! A zresztą żaden z nich, o ile mi wiadomo, nie zmienił wyznania, porzucając Kościół rzymskokatolicki, tak jak to uczynił nasz minister, chcąc poślubić żonę swego kolegi płk. Burchardt-Bukackiego! Mając w świeżej pamięci protesty ks. prałata Janasika przeciwko oficjalnemu udziałowi pani Beckowej w nabożeństwie w dniu święta narodowego, starałem się odwieść ministra od owej wizyty. Wysłuchał w milczeniu moich dość zresztą mętnych argumentów, bo nie mogłem mu przecież powiedzieć prawdy, [Michał] Łubieński powtórzył mi jednak później jego odezwanie się, że jeżeli sprawa wizyty w Watykanie nie będzie należycie załatwiona, to on w ogóle do Rzymu nie przyjedzie!

Masz babo placek!

Drugim powodem jeszcze większego niezadowolenia był brak w przywiezionym przeze mnie programie wizyty pp. Becków we Włoszech śniadania u króla. Minister z żoną był na lunchu u króla angielskiego, nie widział też powodu, dlaczego nie miałoby to samo nastąpić w Rzymie. Poszedłem do ambasadora włoskiego[2367] i prosiłem go, aby porozumiał się telefonicznie z Palazzo Chigi. W kilka godzin później zawiadomił on mnie jednak, że protokół rzymski przewidywał przyjęcia u króla tylko dla szefów rządu, wobec czego nasz minister musi się zadowolić bankietem w Palazzo Venezia i u min. Ciano. Nie mówiłem o tym nikomu w naszym ministerstwie, bo miałem nadzieję[, że] sprawę tę przy pomocy Bastianiniego na miejscu uda się załatwić. Jeśli jednak protokół okaże się silniejszy od słabnących wpływów Bastianiniego, to minister gotów nie przyjechać! W takim razie trzeba będzie pod pozorem nagłej choroby Rzym w ogóle opuścić! I to dla tak mało politycznych przyczyn!

Na razie jednak składałem moje obowiązkowe wizyty. Wiedząc, że już niedługo będę z Rzymu odwołany, chciałem wicepremierowi Kwiatkowskiemu, który nadawał ton naszej polityce gospodarczej, przedstawić stan naszych stosunków handlowo-finansowych z Włochami. Wykazywał on, ile spraw spornych zostało załatwionych lub wprowadzonych na nowe, korzystniejsze dla nas tory. Najuciążliwsze były dla nas stare długi, jak np. należytość za zakupione we Włoszech jeszcze w roku 1920 działa, których dawno już nie ma,

---

[2367] Pietro Arone di Valentino (1882–1947), włoski dyplomata; poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Lizbonie (1929–1932), ambasador w Moskwie (1935) i w Warszawie (1936–1939).

a obciąża ona jeszcze nasz budżet. Tak samo przedstawiał się kompleks spraw złączonych z wierzytelnościami mediolańskiego Banca Comerciale. Układ z roku 1937 postanawiał, że wszystkie nasze płatności w stosunku do Włoch regulowane będą węglem. Natomiast niezałatwiony pozostał sposób płacenia procentów i amortyzacji pożyczki tytoniowej, która wygasała w roku 1944. Do wyrównania pozostawało jeszcze 203,5 milionów złotych. Włosi godzili się, aby dług powyższy spłacić także węglem, istniały jednak duże różnice między obliczeniami naszego i włoskiego Ministerstwa Skarbu, że tą sprawą będzie musiał zająć się mój następca.

Kiedy przybyłem do Rzymu nie sprowadzano z Polski ani jednej tony węgla. W roku mojego odejścia Włochy zakupiły u nas dwa miliony ton (Niemcy 8 milionów, Anglia 2 miliony, Czechosłowacja 700 000), głównie na użytek kolei i opału domowego. Udało się także doprowadzić do porozumienia w sprawie towarzystw asekuracyjnych w Polsce (Assicurazioni Generali i Riunione Adriatica), które od dziesiątków lat pracowały w Królestwie i Galicji i nie chciały pogodzić się z tendencją naszego rządu dawania pierwszeństwa polskim towarzystwom, obracającym wyłącznie kapitałem polskim.

Handel rozwijał się dość dla nas korzystnie, bo eksport (54 milionów) przewyższał import (32 miliony). Wywoziliśmy węgiel, jaja, fasolę, ziemniaki, krochmal, wyroby stalowe, blachę cynkową, a kupowaliśmy: pomarańcze, cytryny, tytoń, przędzę jedwabną, blendę cynkową, samochody, motory, części składowe maszyn.

Zawarłem również bardzo dla obu stron korzystny układ turystyczny, jedyny, jaki na większą skalę Włochy podpisały. Układ ów przewidywał obopólny z tego tytułu rozrachunek na 22 milionów lirów, co umożliwiało przyjazd 10 000 turystów polskich i licznych pielgrzymek oraz opłacenie kosztów pobytu we Włoszech księży i studentów.

Wychwaliłem się więc przed ministrem Kwiatkowskim, który zresztą i tak był bardzo życzliwie dla mnie usposobiony, po czym udałem się na Zamek, aby zameldować prezydentowi Mościckiemu mój zamiar powrotu do kraju i otrzymałem tam polecenie złożenia sprawozdania politycznego także marszałkowi Rydz[owi]-Śmigłemu. Kiedy zwracałem uwagę prezydentowi na coraz wyraźniejsze oznaki zbliżającej się burzy i rosnące obawy społeczeństwa włoskiego przed Anschlussem, który uczyni z Rzeszy najpotężniejsze militarne mocarstwo Europy, przerwał mi prezydent z pewną niecierpliwością: „Ach, panie Wysocki! Jakże Pan może powtarzać takie bajki! Przecież ten cały hitleryzm chwieje się w swych posadach. Hitler nie dowierza nikomu i dlatego objął naczelne dowództwo, bo nie jest pewny armii. A wiadomo przecież, co to znaczy!”

Przyznaję, że mnie te słowa prezydenta bardzo uspokoiły, sądziłem bowiem, że miał on jakieś nieulegające żadnej wątpliwości informacje z Niemiec. Do Rzymu dochodziły nieraz wieści o dużych różnicach między partią a armią.

Dowodem tego była dla mnie niedawna dymisja Blomberga i Fritscha[2368], ale zdawało się to nie wpływać na wartość bojową wojska niemieckiego, którego ciągły rozwój, szczególniej w dziedzinie motoryzacji, był ogólnie przyznawany. Znałem wszakże dokładność i sumienność naszego attaché militaire w Berlinie, podpułkownika Szymańskiego i przypuszczałem, że prezydent opierał się na jego sprawozdaniach...

Marszałek Rydz-Śmigły oświadczył, że chętnie widziałby mnie w Senacie, co przyjąłem z wdzięcznością do wiadomości, bo obawiałem się nieco bezczynności po tak ruchliwym życiu, jakie bez przerwy od lat 34 prowadziłem.

Do Rzymu przybyłem stroskany dwoma ciężkimi zadaniami do spełnienia: wyrobienie audiencji min. Becka u papieża[2369] i śniadanie dla państwa Becków u króla. Na pomoc chargé d'affaires przy Watykanie Janikowskiego nie liczyłem zupełnie. Pozostawała więc jedyna droga: *Papa nero*...[2370] generał o.o. jezuitów, Ledóchowski. Przechodził on ciężką grypę i bawił w jednej z posiadłości zakonnych w Albano. Wybrałem się tam zaraz po powrocie. O. Generał przyjął mnie w ogrodzie wśród szpalerów pachnącego rozmarynu i starych oliwek, lecz wysłuchawszy mej prośby, głową potrząsnął przecząco. Do tej sprawy on się mieszać nie chce. Ojciec Św. jest poważnie chory i przyjmuje tylko ludzi, których życzy sobie osobiście widzieć. Wszelkie inne audiencje prywatne są wstrzymane. Więc uciekłem się do próśb jeszcze gorętszych. Mówiłem, jak fatalne uczyni to wrażenie w Polsce, gdy minister spraw zagranicznych nie będzie w Watykanie, jak dotkliwie wyzyska to opozycja w walce swej z rządem i jak ujemnie może ów fakt wpłynąć na stosunek państwa i Kościoła. Wspomniałem o dość licznych zwolennikach „Narodowego Kościoła", przypomniałem wreszcie, że papież przyjął w swoim czasie Wieniawę-Długoszowskiego, który jako adiutant przyboczny Marszałka Piłsudskiego przybył do Rzymu z pismem odręcznym. A Wieniawa zmienił przecież także wyznanie, chcąc poślubić swoją obecną żonę[2371].

Tak – pamiętam – mówił O. Generał. Ojciec Święty widział jednak w tym oficerze polskim tylko oddawcę listu, z którym zadawać się nie potrzebował, podczas gdy oficjalnie przyjęcie człowieka, który dobrowolnie wyrzekł się

[2368] Werner von Fritsch (1880–1939), niemiecki gen.; szef Kierownictwa Wojsk Lądowych (1934), naczelny dowódca wojsk lądowych (1935–1938), zginął na przedpolach Warszawy.

[2369] Watykan zaproponował, że minister może jedynie uzyskać audiencję u sekretarza stanu kard. Eugenia Pacellego. Beck się nie zgodził, podobnie na kolejną sugestię Kurii Rzymskiej przyjazdu Pacellego do siedziby ambasady.

[2370] Czarny papież (wł.).

[2371] Bronisława Wieniawa-Długoszowska *de domo* Klaczkin (1886–1953), *primo voto* Berenson, od 1919 żona B. Wieniawy-Długoszowskiego, ślub odbył się w obrządku luterańskim.

swojej wiary, byłoby jak gdyby uznaniem za dobre i możliwe jego postępowania, potępianego najsurowiej przez Kościół.

Stary Talleyrand[2372] – zauważyłem na to – wyrządził większą krzywdę Kościołowi, wyrzekając się swych święceń kapłańskich i bezczeszcząc sakrę biskupią publicznym ożenkiem, w Zgromadzeniu Narodowym głosował za konfiskatą dóbr duchownych i zniesieniem zakonów, a mimo to korespondował później z Kolegium Kardynalskim i miał zapewnioną audiencję u ówczesnego papieża.

Tak. Ale wiary swej nigdy nie zmienił!

Po dłuższej wreszcie rozmowie O. Generał doradził mi, abym natychmiast napisał do nuncjusza w Warszawie[2373] i prosił go o najrychlejsze wysłanie raportu w tej sprawie do Rzymu. Skoro pismo to, należycie umotywowane, nadejdzie, O. Generał na jego podstawie przedstawi naszą prośbę papieżowi, nie ręcząc naturalnie za jej wynik. Ponieważ nie mogłem wysłać specjalnego kuriera, zaszyfrowałem radę o. Ledócho[w]skiego szyfrem osobistym do ministra, mając nadzieję, że odszyfruje go sam Łubieński. Ale stało się inaczej i wnet usłyszałem w telefonie bardzo niezadowolony głos ministra, który nakazał krótko „przerwanie wszelkich rozmów na wiadomy temat". Minister polecił mi natomiast z całą energią forsować drugą sprawę (tj. przyjęcia na Zamku). Udałem się tedy natychmiast do szefa protokołu, który udawał, że poczynił już odpowiednie kroki na dworze, lecz nie otrzymał jeszcze żadnej odpowiedzi. Osobiście przypuszczałem, że będzie ona odmowna, bo nie było jeszcze takiego precedensu, który – wobec rozlicznych wizyt zagranicznych w Rzymie – byłby dla króla naprawdę kłopotliwy.

Dowiedziałem się później, dlaczego szef protokołu hr Gwido Viola di Campalto okazywał tak małe zainteresowanie dla mojej prośby. Oto dowiedział się przez ambasadę włoską w Warszawie, że minister Beck nie przywiezie ze sobą całego kufra dekoracji, jak to uczynili np. Węgrzy i Jugosłowianie, że zamierza dać Wielką Wstęgę Białego Orła hr. Ciano dopiero w czasie jego rewizyty w Warszawie[2374] i – co najgorsza – że nasz protokół nie chciał przyznać hr. Violi Wielkiej Wstęgi Polonia Restituta, tylko Komandorię z Gwiazdą, co on – jako minister pełnomocny i Grand'Ufficiale[2375] Korony Włoskiej, uważał za osobistą urazę.

[2372] Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754–1838), francuski polityk i dyplomata, bp diecezjalny Autun, ks. Benewentu; zwolennik rewolucji francuskiej i sekularyzacji dóbr kościelnych, min. spraw zagr. (1797–1799, 1799–1807), premier (9 VII–26 IX 1815), przyczynił się do restauracji Burbonów, uczestnik kongresu wiedeńskiego (1815), ambasador w Wielkiej Brytanii (1830–1834).

[2373] Filippo Cortesi (1876–1947), włoski duchowny katolicki, watykański dyplomata, tytularny abp Syrakuz; nuncjusz apostolski w Argentynie (1926–1936) i w Polsce (1936–1939).

[2374] Ciano przebywał z wizytą w Warszawie na przełomie lutego i marca 1939.

[2375] Wielki Oficer (wł.), klasa orderu.

Ach, te ordery! Ile one sprawiły mi kłopotów i zmartwień! Będę miał teraz do czynienia z fochami całego gabinetu ministra i protokołu rzymskiego, bo albo ktoś będzie się gniewał, nie otrzymawszy w ogóle dekoracji polskiej, albo będzie uważał jej klasę za niską. W pojęciu bowiem włoskim, kto miał np. Komandorię Korony Włoskiej, temu należała się Komandoria z Gwiazdą Polonia Restituta! My zaś twierdziliśmy, że są to odznaczenia równorzędne, była to jednak zasada uznawana przez nas samych, a nie przez zagranicę, wskutek czego powstawało tyle nieporozumień...

Bastianiniego interwencja u dworu okazała się również bezskuteczna. Późnym wieczorem doniosłem o tym ministrowi Beckowi i otrzymałem następującą instrukcję: „Proszę powiedzieć p. Ciano, że niestety jestem zmuszony do zmiany programu podróży mojej do Rzymu. Przyjadę sam, bez żony, tylko z moim sekretarzem, zatrzymując moją salonkę na dworcu, gdzie zamierzam nocować. Pobyt mój ograniczam również do jednego spotkania z Mussolinim i jednej rozmowy z Ciano. Bankietu w ambasadzie proszę nie wydawać".

Ucieszyłem się w duchu tą tak ostrą ripostą na głupie ceregiele protokołu rzymskiego i mimo spóźnionej pory pojechałem do Palazzo Chigi, gdzie znalazłem jeszcze urzędnika protokołu i Bastianiniego. Poczciwy Włoch zmartwił się srodze ową decyzją min. Becka i dopytywał się skwapliwie, co mogło ją wywołać. Po dłuższych naleganiach powiedziałem Bastianiniemu, że – o ile przypuszczam – to odmowa przyjęcia na dworze królewskim obraziła ministra, wobec czego Bastianini postanowił zaraz pójść do Mussoliniego i przez niego tę sprawę załatwić.

Nazajutrz o godzinie 8-mej rano wiedziałem już, że nasz „artyleryjski atak" w bastiony protokołów rzymskich powiódł się w zupełności, pozostała tylko druga, jeszcze drażliwsza sprawa posłuchania u papieża, bo Łubieński telefonował mi, że minister zakazał mu mówić o niej z nuncjuszem. Pojechałem więc znowu do Albano, gdzie jakiś braciszek, wyglądający na świętego, nie chciał mnie dopuścić do O. Generała, który czuł się znowu bardzo osłabiony, przełamałem jednak wszystkie przeszkody i po godzinie czekania w wiosennym słońcu i bawiony uprzejmie przez jakiegoś jezuitę-misjonarza, zobaczyłem się z o. Ledóchowskim. Jego oblicze, zawsze bardzo uduchowione, nabrało teraz przez chorobę jeszcze większej wyrazistości. Przeświecało przezeń, jak przez alabaster, jakieś światło, które ujmowało swą łagodnością i pogodą.

Zdaje się – mówił O. Generał – że wszelkie zabiegi staną się zbyteczne, bo niestety, stan Ojca Św. znacznie się pogorszył i lekarze nakazali bezwarunkowy spokój i o ile to będzie możliwem, najrychlejszy wyjazd do Castel Gandolfo. Odnośny komunikat prasowy ukaże się niebawem i wytłumaczy w Polsce niemożność audiencji ministra u papieża.

Przyznaję, że ledwo powstrzymałem się od radosnego okrzyku: „Dzięki Bogu!" – zapytując, czy są nadzieje na wyzdrowienie Ojca Św.?

„Byłoby to znowu cudem – odparł O. Generał – tak, jak cudem było powstrzymanie gangreny nogi przed kilku miesiącami. Papież modlił się tak gorliwie i tak usilnie pragnął powstać z łoża boleści dla wykończenia wielu ważnych dla Kościoła spraw, że prośby Jego zostały wysłuchane. Może i teraz Pan Bóg ześle nowy dowód Swej łaski i pozwoli naszemu Pasterzowi pozostać nadal na Swym posterunku. Sił fizycznych jest jeszcze dużo, tylko serce niedomaga i choroba krążenia krwi robi coraz dalsze postępy..." O. Generał zmienił jednak rychło ów temat w sferach watykańskich dość drażliwy, bo papież gniewa się bardzo, gdy rozpowiada się o jego chorobie i zaczęliśmy mówić o przyczynach ustąpienia Edena ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Było to następstwem objęcia premierostwa przez Neville'a Chamberlaina i stworzenia nowego stanowiska „pierwszego doradcy dyplomatycznego króla", które powierzono podsekretarzowi stanu sir Robertowi Vansittart. Chamberlain i Vansittart wyznawali raczej zasadę Disraeliego *la paix avec l'honneur*[2376] i byli za dojściem do porozumienia z Włochami. Sir Charles Petrie[2377] przyznawał przecież otwarcie, że główną winę konfliktu o Abisynię ponosi Wielka Brytania, dzięki zachowaniu się jej ówczesnego premiera Ramsay MacDonalda! Przed konferencją w Stresie zamiary Włoch w Abisynii były ogólnie znane i ambasador Grandi informował Mussoliniego, że oficjalne czynniki angielskie obserwują bardzo krytycznie akcję przygotowawczą armii włoskiej. Duce spodziewał się też, że problem Abisynii będzie jednym z głównych punktów dyskusji w Stresie, kiedy jednak MacDonald nie poruszył w ogóle tego tematu, Mussolini wywnioskował, że obawy Grandiego były bezpodstawne i że Anglia pozostawia mu na wschodzie wolną rękę. Gdyby w Stresie zasiadał wówczas Chamberlain – mówił sir Charles Petrie – byłby on ze zwykłą mu otwartością przestrzegł Mussoliniego przed jego niebezpieczną imprezą i byłoby się uniknęło tych wszystkich kłopotów i zatargów, jakie na podłożu konfliktu abisyńskiego wybuchły!

Teraz więc, powróciwszy do władzy, Neville Chamberlain chciał owe błędy taktyczne rządu angielskiego naprawić przez starania o porozumienie najpierw z Włochami, a potem także z Niemcami. W tym celu wysłał on osobiste pismo do Mussoliniego, które mu przywiózł z Londynu radca ambasady Ingram i odbył kilka rozmów z Grandim, poza plecami Edena. Angielski minister spraw zagranicznych był całkiem odmiennego zdania. Godził się na dojście do porozumienia z Italią faszystowską, ale dopiero wówczas, gdy ona zaprzestanie propagandy przeciwangielskiej, uprawianej codziennie przez radio w Bari, przeznaczonej głównie dla muzułmanów, z[e] szczególnym uwzględnieniem Arabów, gdy wycofa nadliczbowe korpusy armii w Libii i Trypolis[ie] oraz

[2376] Honorowy pokój (fr.).
[2377] Charles Alexander Petrie (1895–1977), brytyjski arystokrata i historyk.

swoich ochotników walczących w Hiszpanii. Chamberlain obawiał się jednak owej gry na zwłokę, która zbliżała tylko Mussoliniego do Niemiec i zaostrzała ogólną sytuację europejską.

Różnice zdań były tak duże, że jeden z nich musiał ustąpić! Zwyciężył, naturalnie, stary Neville Chamberlain, co tak ucieszyło Włochów, że nawet groźna mowa Hitlera i ostatnie jego spotkanie z kanclerzem Schuschniggiem przeszły tu bez większego wrażenia, bo Palazzo Chigi zaczęło serio liczyć się z możliwością pogodzenia się z Anglią. Pozwoli to wówczas Włochom – jak mnie zapewniał jeden z moich rzymskich przyjaciół – odroczyć na razie Anschluss Austrii, który uważano – niestety – za nieunikniony i nadać mu taką formę, która ratowałaby przynajmniej pozory jej samodzielności politycznej!

Ruch narodowosocjalistyczny wzmagał się tam z dnia na dzień. Nikt w Europie nie chciał zresztą naprawdę bronić orężem niepodległości Austrii, byłoby więc ze strony Włoch szaleństwem – mówił mi ów minister – ryzykować konflikt z Niemcami, „których przyjaźń jest dla nas tak pożyteczna!"

W Rzymie liczono także na poparcie sir Roberta Vansittarta. Ten wychowanek Uniwersytetu w Eton, który służył czas dłuższy w Kairze i Teheranie, i znał doskonale Bliski Wschód, uważany był przez Włochów za admiratora rasy łacińskiej. Jego wiersze, lekkie komedie ułożone z wielką znajomością techniki teatralnej, grane nie tylko na artystycznych scenach prywatnych Londynu, lecz także w Paryżu, jego rozgałęzione stosunki ze światem artystów, budziły do niego zaufanie. Vansittart był typowym *bon garçon*[2378], którego nie tylko przyjaciele, ale i podwładni nazywali po prostu „Van" i on z pewnością nie będzie kontynuował złośliwej, pełnej nieufności polityki Edena. Stąd ogólna radość w Palazzo Chigi i optymizm, którego obserwatorzy wypadków w Austrii nie podzielali.

Przyjęcie ministra spraw zagranicznych i jego małżonki[2379] w miejscu mego urzędowania było niejako ostatnim naszym występem na międzynarodowej arenie. Oboje z żoną nie szczędziliśmy też trudów i kosztów, aby każdy szczegół naszego programu był należycie przygotowany i wywierał jak najlepsze wrażenie. Trzeba było naprzód zamówić pulardy w Turynie, ryby i langusty w Neapolu, z Riwiery sprowadzić blisko tysiąc purpurowych i białych róż na ubranie salonów i galerii, gdzie miało zasiąść do stołu 60 osób. Zmieniło się również wejście do ambasady, prowadzące przez wspaniałą, przez nas zwyczajnie nieużywaną klatkę schodową, na której miały stać – wśród zieleni krzewów – całe hufce służby w bogatej, srebrno-czerwonej liberii!

Poza naszą służbą i kucharzem zamówiło się dwudziestu najpostawniejszych lokai oraz dwu najlepszych mistrzów kucharskich. Kiedy zaś wszystko

[2378] Dobry chłopiec (fr.).

[2379] Wizyta Becków we Włoszech miała miejsce 7–10 III 1938.

było już gotowe, wyjechałem do Wenecji, aby tam powitać państwa Becków. W przeddzień tej mojej podróży, podczas gdy omawiałem w Palazzo Chigi ostatnie jeszcze szczegóły programu przyjęcia ministra, poprosił mnie do swego biura Ciano i opowiedział mi bardzo przykrą historię. Oto na granicy włoskiej zgłosił się jakiś Rosjanin i oświadczył, że był radcą poselstwa ZSRR, ale naraził się na nieufność GPU[2380], które wezwało go do Moskwy. Wiedząc, co go czeka, wolał on uciec i prosi o gościnność. Odstawiono go więc do Rzymu i tu okazało się, że jest to istotnie były dyplomata sowiecki, w dodatku bardzo dokładnie obeznany z wywiadem i jego organizacją za granicą. Dostarczył on Włochom wiele ważnych i pożytecznych informacji i zestawił listę znanych mu osób, które są na służbie sowieckiej. Otóż na tej liście znalazło się również nazwisko żony jednego z naszych dyplomatów! Była ona Rosjanką[2381], znaną ze swego wystawnego życia, budziła też niejednokrotnie podejrzenia naszego wywiadu, które nie miały jednak żadnych następstw wobec wypróbowanej lojalności i uczciwej pracy jej męża. Znaliśmy go wszyscy, lubili jako człowieka, a cenili jako doskonałego pracownika.

Kiedy okazywałem początkowe niedowierzanie, przypominając min. Ciano poprzednie rewelacje różnych uciekinierów spod sztandaru Lenina, które okazywały się potem nieprawdziwe lub przesadzone, minister zapewnił mnie, że uczyniono wszystko, aby tę właśnie wiadomość sprawdzić. Użyto w tym celu jednego z wywiadowców włoskich, obeznanego dokładnie ze stosunkami opisywanymi przez owego Rosjanina, który przedstawił podobno tak niezbite fakty, że musiało się w nie uwierzyć.

Podziękowałem p. Ciano za tę informację, prosząc go usilnie o dyskrecję, przeklinałem jednak w duchu jego „uprzejmość", która zmuszała mnie do złamania przestrzeganej przeze mnie tak ściśle zasady koleżeństwa. Interes naszej służby wymagał bowiem, abym jak najrychlej opowiedział wszystko ministrowi. Myślałem o tym całą drogę, jadąc na spotkanie pp. Becków do Wenecji i przypomniała mi się scena, jaką przeżyłem z tym właśnie moim kolegą, prosząc go usilnie o zaniechanie zamiaru poślubienia owej osoby, która może stać się tragedią jego życia.

Obrzuca się tak często błotem naszą arystokrację, ale jej kobiety znosiły, przeważnie, z największą godnością utraty światowych stanowisk i fortuny, kryjąc się w zaciszach domowych lub pracując ciężko za kawałek chleba. W długiej mojej karierze spotkałem tylko dwie polskie arystokratki posądzane

---

[2380] Государственное политическое управление (Państwowy Zarząd Polityczny), organ bezpieczeństwa państwowego utworzony w 1922 w ZSRR w celu wykrywania i zwalczania m.in. działań kontrrewolucyjnych i obcego szpiegostwa, a także organizowania wywiadu cywilnego, ochrony tajemnicy państwowej, kolei oraz zabezpieczania granicy.

[2381] Chodzi o Eugenię Arciszewską, żonę polityka i dyplomaty Mirosława Arciszewskiego.

o szpiegostwo dla zarobku, podczas gdy Berlin np. roił się od różnych baronówien i hrabin niemieckich, bałtyckich i rosyjskich, które były na służbie różnych, nieraz bardzo obskurnych wywiadów!

6 marca rano zjawiła się salonka pp. Becków w Wenecji. Dzień był wiosenny, słoneczny, radosny. Na dworcu znalazły się całe zastępy dygnitarzy rządu, partii i armii. Wysłannik hr. Ciano, hr. Cittadini ofiarował ministrowej wspaniałe naręcze róż, jakiś oficer znów kwiaty od Mussoliniego, ja zaćmiłem ich dużą wiązanką najpiękniejszych orchidei, jakie przy pomocy mego przyjaciela, portiera hotelu Danieli, znalazłem w Wenecji, po czym salonkę przypięto do osobnego pociągu, który nas dowiózł na wieczór do Rzymu.

Ministrowi towarzyszyli: szef gabinetu Michał Łubieński, wicedyrektor dep. pol[itycznego] Józef Potocki[2382], szef sekretariatu ministra Siedlecki[2383], bratanek pisarza Adama Grzymały[2384], oraz radca Zaleski[2385] z Wydziału Prasy i Propagandy. Siedlecki struł się czymś po drodze, zabawiam się więc w doktora i uzdrawiam go potężną porcją włoskiego likieru „Branca" przyrządzanego z piołunu i ziół alpejskich, i szczęśliwie dojeżdżamy do rzymskiej stacji Termini. Nie poznałem jej, tak była pięknie przystrojona. Cały peron był wyłożony deskami i przykryty dywanami zakrywającymi szyny, setki drzew laurowych i masztów z chorągwiami o barwach polskich i włoskich, tworzyło ściany jakby jakiegoś olbrzymiego salonu, a fronton jego zdobił orzeł polski, ułożony z białych kwiatów na tle dywanów i zieleni.

[2382] *Józef* [Alfred] *Potocki, ur. 1895,* [zm. 1968, dyplomata; w czasie I wojny światowej w armii carskiej i III Korpusie Polskim w Rosji, od 1918 w służbie dyplomatycznej, attaché KNP w Londynie (1918–1919)], *służył* [jako sekretarz poselstwa] *w Londynie 1919–1922, w MSZ 1922–1925* [właśc. do 1929, sekretarz poselstwa (1922–1925), radca ministerialny (1925–1929)], *Londyn 1925–1932* [właśc. 1929–1932, radca poselstwa (1929–1930), potem ambasady (1930–1932)], *MSZ 1932–1939* [zast. nacz. (1932), nacz. (1933) Wydz. Zachodniego, wicedyr. Dep. Politycznego (1934–1939)], *centrala w Paryżu i Angers 1940* [właśc. 1939–1940, min. pełnomocny], *chargé d'affaires w Lizbonie 1940–1944, poseł w Madrycie 1944* [–1955].

[2383] *Władysław Siedlecki, ur. 1905, konsul w Strasburgu 1931–1932,* [w] *MSZ 1933–1935, Belgrad 1935–1937,* [w] *MSZ od 1937.* A.W. myli się, chodzi tu o Stanisława Siedleckiego (1897–?), prawnika, dyplomatę; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, od 1931 w MSZ, m.in. pracownik kontraktowy w Konsulacie Generalnym we Frankfurcie (1931–1933), od 1933 w centrali, referendarz w Wydziale Polityki Emigracyjnej (1934–1936), referendarz (1936–1937), potem radca (1938–1939) w Sekretariacie Ministra, zastępca szefa Biura Personalnego (1939).

[2384] Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967), pisarz, krytyk literacki i teatralny, reżyser.

[2385] Szczęsny Zaleski (1890–?), dyplomata; od 1920 w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Helsinkach (1920–1921), Rydze (1923–1926), Watykanie (1926–1928), radca tamże (1928–1929) oraz w Berlinie (1929–1932), konsul generalny we Frankfurcie (1932–1934), radca w Referacie Propagandy Wydziału Prasowego MSZ (1935), kierownik Referatu Zachodniego w tymże wydziale (1936–1939).

Hr. Ciano wystąpił – nie wiem, dlaczego – we fraku, podsekretarz stanu Bastianini w mundurze faszysty, gubernator Rzymu ks. Piotr Colonna we wspaniałym stroju galowym, poza tym witało ministra Becka kilkuset przedstawicieli władz, stronnictwa i armii.

Kompanię honorową tworzył oddział grenadierów królewskich ze sztandarem i orkiestrą. Pułkownik Beck jako wojskowy zdał świetnie egzamin ze wszystkich formalności powitalnych. Przeszedł wyprężony jak struna przed frontem i widziałem od razu, że się spodobał.

Kiedy przejechaliśmy Piazza dell'Esedra i drogi wiodące do Villa Madama, widziałem wszędzie tłumy publiczności, witające nas okrzykami: *Viva Polonia*. Pędziliśmy jak szaleni wśród szpalerów przechodni, poprzedzani policją na motocyklach, która z niesłychaną zręcznością otaczała samochód wiozący hr. Ciano i naszego ministra, i torowała nam drogę.

Piękna willa Madama cała w kwiatach. Raziło mnie tylko to mnóstwo policji i żandarmerii. Strzegła ona drogi wiodącej spiralnie do Villi i zapełniała jej parter.

– „Czy sądzicie, że Rzym jest tak niebezpieczny dla Becka" – zapytałem przydzielonego nam przedstawiciela MSZ hr. Cittadini.

– „Marsylia (nb. gdzie zabito króla Aleksandra serbskiego), która zaskoczyła cały świat – nauczyła nas ostrożności", odparł Cittadini.

Nazajutrz odbyła się wędrówka po miejscach hołdu dla nieznanego żołnierza, poległych faszystów, itp. Zamówiłem znów wieńce tak olbrzymie, że każdy z nich musiał być niesiony przez czterech żołnierzy, poczem udaliśmy się do alei im. Marszałka Piłsudskiego, gdzie i ja złożyłem kwiaty u stóp pomnika naszego Marszałka.

O tych pierwszych występach ministra Becka pisał „Il Messaggero": „Gdziekolwiek udał się minister spraw zagranicznych Polski spotkał się z oznakami spontanicznej, gorącej sympatii, z jaką odnosiły się władze, hierarchie partii i publiczność Rzymu do przedstawiciela wielkiego narodu nowej Polski, dla jakiego cała Italia odczuwa najżywszą przyjaźń i uznanie".

Zwrócono również uwagę na wspaniałą niebiesko-czarną szarfę, jaką opasany był szeroko wieniec złożony przez Becka na Ołtarzu Ojczyzny u stóp pomnika Wiktora Emanuela. Była to wstęga Orderu Virtuti Militari, najwyższego odznaczenia polskiego za męstwo, co uważano w Rzymie za hołd oddany zwycięskiej armii włoskiej!

W południe odbyła się pierwsza rozmowa z Ciano, w której – zupełnie niespodziewanie – nie wziąłem udziału. Podobno Ciano nie lubił świadków swych pierwszych kontaktów politycznych. Tak mi to później tłumaczył p. Beck, dodając, że rozmowa obracała się w ramach bardzo ogólnikowych, z tym zastrzeżeniem, że dopiero w obecności Mussoliniego będą poruszone kwestie interesujące oba państwa. Odwiozłem po tym ministra do Villi Madama,

gdzie Cittadini, odgrywający rolę gospodarza, zaprosił mnie na śniadanie dla pp. Becków i ich otoczenia. Żałowałem, że zostałem, bo ani minister, ani jego żona tego zaproszenia nie powtórzyli. Znalazła się tam także córka pani Beckowej, Burhardt-Bukacka, i kilka innych osób, tak że nie było mowy o zapowiedzianym omówieniu ze mną spraw, jakie p. Beck miał poruszyć w rozmowie z Mussolinim, wyznaczonej na dzisiejszy wieczór.

Trwała ona przeszło półtorej godziny. Obaj dostojnicy przeszli po kolei wszystkie interesujące ich problemy polityki europejskiej. Minister Beck przykładał widocznie dużą wagę do podkreślenia znaczenia dla Polski jej sojuszów z Rumunią i Francją. Sojusz ów znalazł swoje umocnienie w wymianie wizyt między prezydentem RP a królem rumuńskim, w przyjeździe do Polski rumuńskiego następcy tronu Michała[2386], a marszałka Rydza-Śmigłego do Rumunii i w osobistych kontaktach ministrów spraw zagranicznych Francji i Polski. Pobyt marszałka Rydza-Śmigłego w Paryżu, a p. Delbosa w Warszawie dał również zdaniem ministra wyniki pozytywne.

Mówiąc o Lidze Narodów, p. Beck stwierdził istnienie przesilenia, przez jakie przechodzi ta instytucja, której zadania wyznaczone jej przez pakt przekraczają istotne jej możliwości. Polska – zdaniem ministra – nie życzy sobie przyłączenia do jakichkolwiek bloków doktrynalnych lub w ogóle do uznawania polityki, której cele i środki nie byłyby przez nas samych jasno i dokładnie określone.

To sprowadziło rozmowę na osławiony pakt czterech. Mussolini oświadczył kategorycznie, że nie nosi się z zamiarem jakiejkolwiek inicjatywy szerszej kombinacji międzynarodowej, gdyby zaś taka kombinacja stała się aktualną, domagałby się najbardziej stanowczo udziału Polski. „Nigdy nie przystąpię do paktu czterech, o ile by Polska nie brała w nim udziału – mówił Mussolini – co więcej, uczyniłbym z tej sprawy nieodzowny warunek utworzenia się takiego paktu".

Słuchając z największą uwagą obserwacji ministra Becka, jakie poczynił on w Londynie i w Genewie w rozmowach z angielskimi mężami stanu, przez które nasz minister chciał ułatwić porozumienie się Italii z Wielką Brytanią, Mussolini przyznał, że do tych układów przykłada największą wagę, nie interesują go jednak prowizoria. Byłby gotów pójść dosyć daleko, gdyby miał zapewnienie współpracy na dłuższą metę. Z zadowoleniem usłyszał, że nie leżało w zamiarach Anglii podważać Oś Rzym-Berlin, gdyż stworzyłoby to trudności nie do przezwyciężenia, sądził również, że w obecnych warunkach będzie można dojść do porozumienia z Anglią przynajmniej w tych sprawach, które obie strony uważają za sporne.

O Francji Mussolini nie chciał nawet mówić, Ciano zaś z naciskiem zaznaczał, że w celach, jakie stawiają sobie Włochy, nie ma niczego, co mogłoby wywołać

[2386] Michał I Hohenzollern-Sigmaringen (1921–2017), ostatni król Rumunii (1927–1930, 1940–1947).

konflikt z Francją. Istniejące trudności były duże, ale są raczej natury doktrynalnej i psychologicznej. Wszelkie pogłoski o jakichkolwiek rewindykacjach terytorialnych (Korsyka) nie należy traktować serio!

Co do Austrii, to skarżąc się na zupełny brak poparcia ze strony wielkich mocarstw, Mussolini przyznał, że z rezygnacją spogląda na jej przyszłość. Wolałby naturalnie opóźnić, o ile można, Anschluss, ale nie może brać na siebie żadnych w tym celu zobowiązań.

Sprawy Czechosłowaczyzny zbyto w tym *tour d'horizon* bardzo krótko: egzystencja lub nie-egzystencja tego państwa Włochy zupełnie nie interesowała. Ich sympatie dla Węgier pozostałyby natomiast niezmienione. Ujawniło się to w deklaracji Mussoliniego, że „nie będzie układał się z żadnym państwem bez porozumienia z Węgrami", którym chciał pomagać nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale także politycznej i dyplomatycznej.

Stosunki z Rosją sowiecką określił Mussolini jako wyraźnie złe, mimo zainteresowań ekonomicznych i normalnie rozwijających się stosunków handlowych. Nie można jednak z Rosją się porozumiewać. Zdaniem Mussoliniego „Rosja nie ma nic do roboty w Europie".

Kwestia Hiszpanii była bardzo dokładnie przedstawiona przez Mussoliniego i Ciano. „Italia ma możność i chęć oparcia się o Hiszpanię i chciałaby, aby to oparcie było trwałe. Jest to tylko możliwe z Hiszpanią uwolnioną od wszelkich wpływów przewrotu i komunizmu! Stąd wypłynęła konieczność dania pomocy gen. Franco, aby ratować Hiszpanię przed zalewem bolszewizmu. Obecnie utrzymuje Italia łącznie z serwisami armię czterdziestotysięczną i nie może jej wycofać z obawy przed załamaniem się gen. Franco. Zachowanie się Francji jest potępienia godne. Pomaga ona rewolucyjnej armii hiszpańskiej, która wykorzystuje otwartą granicę francuską dla stałego zaopatrywania się w broń i ochotnika. Póki granica ta nie zostanie definitywnie zamknięta, nie ma mowy o usunięciu z Hiszpanii ochotników włoskich. Zamknięcie to wywoła bardzo rychłe – zdaniem Mussoliniego – załamanie się oporu czerwonej Hiszpanii. Włochy nie mają żadnych pretensji do terytoriów hiszpańskich, chcąc tylko, aby była wolną od obcych wpływów i naprawdę niepodległa".

Mówiąc przy tej sposobności o nieudanych próbach komitetu londyńskiego, ustanowionego z ramienia Ligi Narodów, aby załagodzić konflikt hiszpański i nie dopuścić do tak szkodliwego zwiększania się wpływów bolszewickich na kontynencie europejskim, Mussolini zakończył swą rozmowę kategorycznym oświadczeniem, że do Ligi Narodów nie powróci. Należałoby przede wszystkim zlikwidować *ces sales juifs*[2387], którzy służą nie wiadomo komu i nie wiadomo za czyje pieniądze!

[2387] Tych brudnych Żydów (fr.).

Mussolini nie ma jednak zamiaru wywierać presji na jakiekolwiek państwo, aby ono z Ligi występowało, bo uważa tego rodzaju zabiegi za niewarte zachodu. Italia czuje się szczęśliwą – mówił Duce – że skończyła raz na zawsze z instytucją genewską, która nie dawała jej żadnych korzyści, a stwarzała na każdym kroku tylko przykrości i utrudnienia.

Streszczenie ściśle tajnej relacji Dep. Polit[ycznego] MSZ. Prot.I.49/8 1938 z 28 VIII 1938.

Widziałem zaraz po tej długiej rozmowie ministra, który wydawał się być nią zmęczony, nie miał jednak czasu na wypoczynek, bo musiał wracać do Villi Madama, aby przebrać się i na czas stawić się w pałacu Weneckim, gdzie Mussolini wydawał bankiet na cześć państwa Becków.

Dopiero po tym wspaniałym bankiecie wydobyłem z ministra w ogólnych zarysach treść jego konwersacji, która miała kilka punktów wytycznych. A mianowicie potwierdziła zgodność poglądów na szkodliwość tworzenia się bloków ideologicznych, które mogą doprowadzić do wojny, na konieczność wzajemnej tolerancji obu systemów: totalitarnego i demokratycznego, na stwierdzonej doświadczeniem wyższości układów bilateralnych i osobistych kontaktów nad zasadą bezpieczeństwa kolektywnego oraz na dążeniu obu państw do uniezależnienia ich interesów od zmiennych koniunktur międzynarodowych!

Jadąc z żoną na ów bankiet, musieliśmy wcześniej wysiąść z auta, aby dojść piechotą do bramy pałacu, bo setki wozów zalegało Piazza Venezia, wiozących zaproszonych gości. Mussolini poprosił mnie i moją żonę, abyśmy wspólnie witali gości. Staliśmy więc w pierwszym salonie obok dyktatora Włoch, ja zaś obserwowałem z zaciekawieniem tę rozległą skalę wyrazu twarzy i uśmiechów, z jaką Duce pozdrawiał każdego z wchodzących. Dla swoich najbliższych współpracowników miał Mussolini tylko krótki, jakby niecierpliwy ruch ręką, który zdawał się mówić: Witajcie i nie zawracajcie mi głowy! Do kawalerów An[n]uncjaty, np. do sędziego admirała hr. Thaon di Revel, Mussolini podchodził, stawał na baczność i z szerokim uśmiechem podawał mu rękę. W ten sam sposób pozdrawiał także ambasadorów i ich małżonki. Gdy zjawiał się któryś z dygnitarzy faszystowskich, którzy odbyli już swoją „zmianę warty", a teraz wegetują gdzieś na jakiejś synekurze, potężne oblicze dyktatora kamieniało. Spoglądał na nich z lodowatym spokojem i poprzestawał zazwyczaj na faszystowskim pozdrowieniu!

Organizacja bankietu była – jak zwykle – doskonała. W wielkiej sali tzw. rycerskiej ustawiono dziesięć stołów po dwadzieścia osób. My siedzieliśmy przy głównym. Z prawej strony Mussoliniego pani Beckowa, z lewej moja żona. W białej jedwabnej sukni i diademie na siwych włosach wyglądała jeszcze tak młodo, jak gdyby to nie był koniec, tylko rozkwit naszej wspólnie tak ciężko zapracowywanej kariery!

Po obiedzie pałac Wenecki zapełnił się wielotysięcznym tłumem. Cały Rzym był zaproszony. Stałem ciągle obok państwa Becków, aby im przedstawiać co wybitniejsze osobistości świata urzędowego i towarzystwa, nie mając jednak nigdy pamięci do nazwisk, ratowałem się różnymi sposobami, które nie zawsze mi się udawały. Wymawiałem głośno zajmowane przez daną osobę stanowisko, zdradziły mnie jednak wszelkie fortele, gdy w grę wchodziła np. jakaś piękność salonów rzymskich, której wszystkie grzeszki były mi może znane, z wyjątkiem nazwiska. Kiedy więc zaciekawiony p. Beck nachylał się ku mnie i pytał, kto to taki, musiałem przyznać się do tego, że nie pamiętam.

Wśród zebranych zwracał uwagę marsowym swym wyglądem i twarzą, spaloną słońcem Afryki, generał Graziani, który niedawno wrócił z Abisynii. Okazało się, że Włosi panowali tylko nad północną i środkową Abisynią wraz z Addis Abebą. Wschodnia natomiast i południowa część tego kraju była jeszcze ciągle w stanie wrzenia. Anglicy dostarczali podobno ze Sudanu poszczególnym rasom[2388] broni i amunicji i oni to uniemożliwiali pacyfikację i ujęcie w karby jednolitej administracji całego kraju. Gen. Graziani w rozmowie ze mną sam przyznawał, że należałoby w Abisynii utrzymywać dwa razy tyle wojska, ile go jest obecnie, co naraziłoby skarb państwa na olbrzymie wydatki, bo sam transport i ekwipunek każdego żołnierza kosztuje blisko 10 000 lirów, do czego doliczyć trzeba koszty bardzo drogiego, bo sprowadzanego przeważnie z Italii, wyżywienia.

A gdzież są te kopalnie złota, szmaragdów i miedzi, o których tyle mówiono? – zapytałem.

Kopalnie szmaragdów? – powtórzył Graziani ze zdumieniem. Gdzieś tam może są, tylko my, prości żołnierze, nic o nich nie wiemy!

Mussolini rozmawiając czas dłuższy z min. Beckiem, którego osobiście oprowadzał po muzealnych zbiorach pałacu, zatrzymał się potem naprzeciw orkiestry grającej Wagnera. Stałem opodal, więc Duce zwrócił się do mnie, wykrzykując: Ci ludzie nie nauczą się nigdy grać Wagnera! – poczem poszedł do kapelmistrza, wyjął mu z rąk pałeczkę i zaczął sam dyrygować. Nie mogłem ocenić, czy czynił to lepiej, czy gorzej, bo Włosi grają zawsze Wagnera jak *Traviatę* lub *Aidę*, ale wiedziałem także i to, że nie była to odpowiednia rola dla dyktatora jakiegoś państwa, który w dodatku jest niski, krępy i ma widoczną skłonność do otyłości.

Na szczęście nie byłem obowiązany do towarzyszenia państwu Beckom w oficjalnym ich zwiedzaniu Rzymu. Spotkałem ich więc nazajutrz dopiero na Zamku, na śniadaniu u króla. Na dole oczekiwali ich mistrze ceremonii ks. Ruffo di Calabria i markiz Marini Clarelli, a towarzysząc im do sali audiencjonalnej, oddali naszą ministrową w ręce szambelana Solaro del Borgo

[2388] Przypis A.W. nieczytelny.

oraz hr. Guicciardini[2389], ministra zaś pierwszemu mistrzowi ceremonii hr. di Sant'Elia, którzy mieli zaprowadzić panią Beckową do królowej i następczyni tronu, a ministra do króla. Po kilkunastominutowej rozmowie król przeszedł do salonu degli Stucchi i przedstawił p. Becka królowej, wnet też potem zasiedliśmy do stołu w tzw. Sali baletowej. Był[o] 57 zaproszonych.

Po prawej stronie króla siedziała ks. Piemontu i hr. Ciano, a po lewej pani Beckowa i szef Prezydium [RM] Medici del Vascello. Naprzeciw króla była królowa, mając min. Becka po prawej, a mnie po lewej stronie. Królowa z natury dość nieśmiała, wolała zapewne rozmawiać z kimś, kogo znała, zwracała się też ciągle do mnie, tak, że obawiałem się, że p. Beck będzie czuł się urażony. Królowa wypytywała mnie o losy ks. Biszety Radziwiłłowej. Wyjechała ona niedawno do Nieświeża i utkwiła podobno w Wiedniu. Królowej znane były jej kłopoty i żądania rodziny, aby księżna przeniosła się na stałe do Polski, ciekawa też była, jak Bischetta wybrnie z tego ultimatum, które uniemożliwiłoby jej dalszy pobyt w jej ukochanym Rzymie. „Ona jest tak dobra, tak anielsko dobra" powtarzała królowa, która znała księżnę jeszcze z czasów petersburskich i spotykała ją potem na dworze włoskim, gdzie księżna była zawsze mile i często widzianym gościem.

Po śniadaniu minister musiał dokładnie zwiedzić „Miasto Uniwersyteckie"[2390] i Wystawę Augustyańską, my zaś mieliśmy się stawić o 17.30 w kolegium św. Stanisława, gdzie cała kolonia polska chciała powitać państwa Becków. Moja żona, zajęta przygotowywaniem bankietu i rautu w ambasadzie, była trochę zapóźniona i dlatego kazałem odwieźć się na miejsce, mimo że kościół św. Stanisława był oddalony od ambasady zaledwie o tysiąc kroków. Był to fatalny pomysł, bo olbrzymia nasza maszyna ledwo się mogła poruszać w wąskiej uliczce Botteghe Oscure, tak, że obawiałem się, iż przyjedziemy po ministrze, co byłoby naruszeniem najprostszych zasad protokołu. Wysiadłem tedy pierwszy z auta, aby piechotą dojść do Domu Polskiego i nie zwróciłem zupełnie uwagi na to, że moja żona wyskakując za mną w pośpiechu, przewróciła się na oślizgłych od deszczu kamieniach chodnika i zemdlała. Oglądnąłem się przed samym kościołem i zobaczyłem, że poczciwy Łubieński i konsul Mazurkiewicz nieśli moją żonę, która odzyskała przytomność i chciała – mimo wszystko – dostać się do kościoła! Tutaj jednak zemdlała powtórnie. Zrozpaczony odwiozłem ją do ambasady, gdzie zastałem już dr. M., który chciał zająć się badaniem mojej żony. Nie mając żadnego zaufania do tego lekarza, o którym słyszałem jeszcze przed pierwszą wojną w Wiedniu jako o muzykologu i znawcy religijnych pieśni Wschodu, wyprosiłem go w mym zdenerwowaniu

[2389] Augusta Guicciardini *de domo* Orlandini del Beccuto (1875–1952), arystokratka włoska, dama dworu królowej Heleny.

[2390] Città Universitaria, kampus uniwersytecki La Sapienza zlokalizowany w dzielnicy Tiburtino, zbudowany w latach 30. z inicjatywy Mussoliniego (inauguracja w 1935).

za drzwi i zatelefonowałem po chirurga. Zabrał on moją biedną żonę na klinikę, gdzie na szczęście stwierdzono, że nie ma złamania kości, tylko duże naderwanie ścięgna w kostce...

Można sobie wyobrazić moją rozpaczliwą sytuację! P. Wiktorówna mogłaby zastąpić żonę w przygotowaniach jutrzejszego przyjęcia, na które rozesłano tysiąc zaproszeń, lecz zapadła na grypę i leżała od kilku dni w łóżku. Ja sam nie miałem o niczym pojęcia i nie wiedziałem, co było już zrobione, a co należało jeszcze uczynić. Chodziłem też po salonach ambasady jak błędny, czekając na telefon z kliniki. Odetchnąłem, dowiedziawszy się o wyniku Roentgena, fakt jednak pozostał faktem, że moja żona będzie na 2 do 3 tygodni skazana na zupełną bezczynność. Była to jednak dzielna, nigdy niezawodząca towarzyszka mojego życia! Nie bacząc na ból, kazała sobie zaraz w klinice nogę ująć w żelazną podporę i zagipsować, a znalazłszy się w pałacu ambasady, znalazła po starej księżnej Caetani wózek na kołach i jeździła nim po całej ambasadzie, aby mimo bólu i gorączki dozorować osobiście prowadzone tam roboty przygotowawcze.

Wieczorem odbył się bankiet wydany przez hr. Ciano nie u niego, tylko w pałacu Barberinich, w salach kasyna wojskowego, ponieważ żona jego spodziewała się lada chwila zwiększenia rodziny. Był to obiad, w którym przeważała starsza gwardia: nowy prezydent Akademii Federzoni, marszałek De Bono, kawaler [Orderu] Annunziaty, ambasador Imperiali i in.

Ciano wniósł oficjalny toast na cześć przedstawiciela kraju, „z którym Italia złączona jest od wieków węzłami wspólnej kultury i serdecznej, głębokiej przyjaźni". „Italia śledziła z podziwem przez ostatnich lat dwadzieścia dzieło dokonane na chwałę Polski przez Marszałka Piłsudskiego i jego Legiony, przez jej wodzów i mężów stanu, wśród których minister Beck zajmuje tak godne miejsce, którzy rzucili podwaliny nowego państwa i zabezpieczyli jego działalność w myśl dawnych, świetnych tradycji i w interesie jedności Europy". „Składamy też najszczersze i najserdeczniejsze życzenia dla Waszej działalności, życzenia podyktowane niczym niezamąconą przyjaźnią, łączącą oba nasze kraje i zaistnieniem wspólnych zasadniczych interesów, a także wspólną wolą ożywiającą oba nasze rządy, służenia na każdym polu sprawie pokoju".

Minister Beck dziękując za owe życzenia i potwierdzając głębokie więzy łączące oba narody, złożył ze swej strony hołd „opatrznościowemu Wodzowi Italii" i podkreślił, „że wspólne źródła naszej kultury łacińskiej są bez wątpienia szczęśliwą rękojmią wzajemnego zrozumienia się obu naszych rządów na rzecz rozwoju porozumienia międzynarodowego i pokoju". Ostatni ustęp poświęcony toastowi na cześć króla Włoch i cesarza Etiopii, królowej Heleny, Mussoliniego, hr. Ciano i narodu włoskiego wypowiedział min. Beck po włosku, co przyjęto – naturalnie – powszechnym aplauzem. Widać było jednak ogólne zmęczenie. Od dwu dni pędzono gości z jednego widowiska na drugie,

z bankietu na bankiet, nic więc dziwnego, że Ciano i Starace, nieopuszczający ministra ani na chwilę, siedzieli przy stole dość osowiali. Najwięcej mnie jednak bawił szef protokołu hr. Viola di Campalto, który chcąc zwrócić ogólną uwagę na wyrządzoną mu przez Polaków „krzywdę" orderową, zjawiał się wszędzie bez orderów, co miało być ukaraniem naszego ministerstwa, które nie chciało zgodzić się na przyznanie Wielkiej Wstęgi Polonia Restituta.

Z początku prosiłem ministra, aby nie narażał mnie na fochy protokołu, które w ostatnich tygodniach mego pobytu w Rzymie mogły być naprawdę dokuczliwe, ale Beck pozostał nieugięty. „Kiedy te draby usiłowały dać naszemu prezydentowi Maurycego i Łazarza, a Sławkowi[2391] Corona d'Italia i to wówczas, kiedy on był premierem, to ja tego darować nie mogę!"

10 marca miał być poświęcony ambasadzie. Szef awiacji generał Valle[2392] zaprosił jednak min. Becka do miasta aeronautyki Guidonii, gdzie przedstawiono mu uczestników pierwszego lotu przez Atlantyk i wielu lotników odznaczonych za szczególne zasługi w ostatniej kampanii abisyńskiej i w Hiszpanii. Z hangarów w Ciampino nadleciały tymczasem olbrzymie bombowce, aparaty stratosferyczne, wznoszące się do 17 000 metrów, i kilka modelowych samolotów myśliwskich. Minister Beck opowiadał, że ich piloci wykazywali dużą zręczność w prowadzeniu tych maszyn, a ich akrobatyczne popisy były naprawdę zdumiewające. W dłuższej rozmowie z synem Mussoliniego, kapitanem lotnictwa Brunonem, płk Beck wyraził też swój podziw dla wysokiej klasy aeronautyki włoskiej. Pokazano mu również nowe modele maszyn, wypróbowane w Hiszpanii, i zaproszono po tym na śniadanie do kasyna oficerskiego. Przy czarnej kawie zaalarmowały biesiadników sygnały oznaczające przybycie najwyższego wodza armii – Mussoliniego. Była to niespodzianka, komentowana po tym w sensie bardzo pochlebnym dla polskiego gościa, z którym Duce przywitał się serdecznie i zaraz zaproponował mu spacer w trójmotorowcu Savoia Marchetti G.73 przez siebie prowadzonym. Wspaniałą tą maszyną kierował Mussolini z wielką wprawą. Włosi potrzebują widocznie do szczęścia teatralnej atmosfery oklasków i uniesień, bo kiedy Duce wzniósł się w górę, wszyscy obecni – a byli to przecież sami oficerowie – zaczęli bić brawa i krzyczeć z zachwytu! Nasz Marszałek kazałby ich z pewnością za to zamknąć.

Mussolini chciał min. Beckowi pokazać w niskich lotach wielkie swoje dzieło osuszania błot pontyjskich i nowo powstałe tam osady i kolonie,

---

[2391] *Rząd włoski przyznał p. Sławkowi Corona d'Italia, kiedy był szefem stronnictwa, zanim mu jednak wręczono to odznaczenie został on premierem. Zaś prezydentom Rzeczypospolitych, poza wyjątkami czynionymi dla niektórych tylko prezydentów Francji, nadawali Włosi wyłącznie wstęgę Maurycego i Łazarza, rezerwując An[n]unziatę dla monarchów i ich rodzin.*

[2392] Giuseppe Valle (1886–1975), włoski gen., sportowiec i działacz sportowy; szef Sztabu Lotnictwa (1928–1939), sekretarz stanu w Min. Aeronautyki (1933–1939).

i po półtoragodzinnym locie powrócił ponad Góry Sabińskie na pole lotnicze w Guidonii. Ambasada zaś oczekiwała min. Becka z rosnącym z minuty na minutę niepokojem, bo zaprosiliśmy na godzinę szesnastą przedstawicieli prasy miejscowej i zagranicznej, a Becka nie było. W ministerstwie i w willi Madama wiedziano, że jest w Guidonii i że miał być z powrotem o 16-tej. Widząc, że dziennikarze zaczynali niecierpliwić się i gdyby nie doskonały Fin-Champagne[2393], roznoszony z czarną kawą, byliby z pewnością wszyscy opuścili ambasadę, telefonowałem na wszystkie strony, aby zbadać, co jest powodem tak dużego opóźnienia. Przed samą siedemnastą dowiedziałem się dopiero w prefekturze, że min. Beck był obwożony samolotem przez Mussoliniego, ale że już powrócił i jest w drodze do Rzymu. Magiczna siła nazwiska dyktatora Italii była tak wielka, że sam fakt, że to on był przyczyną nieobecności min. Becka wystarczył, aby mu to natychmiast przebaczono. W dziesięć minut po tym wrócili nawet ci, którzy już przedtem odeszli i biura ambasady wypełniły się znowu po brzegi. Ministra wszakże jeszcze nie było. Po dobrej dopiero chwili służący nasz podał mi jakaś kartkę. Poznałem pismo Becka: „Jestem w salonie. Proszę mi przysłać szklankę wina". Lecę tedy do tego salonu i widzę mojego ministra przemarzniętego do dna, bo nie miał przecież ubrania lotniczego, zmęczonego i ogłuszonego hukiem motorów, który z trudem wyciągnął do mnie rękę i powtórzył swoją prośbę o szklankę czerwonego wina.

Na szczęście całe baterie butelek stały już przygotowane do wieczornego obiadu, pochwyciłem więc jedną z nich, i to najlepszą Clos du Roi[2394], zaniosłem ministrowi, który wypiwszy duszkiem dwie szklanki, przyszedł do siebie i zaraz poweselał, mówiąc: „Pójdę teraz do tych Pańskich dziennikarzy, ale z góry zapowiadam, że na żadne pytania odpowiadał nie będę".

Roześmiałem się na to, bo widziałem, jak korespondenci różnych nacji pisali sobie na kartkach francuskie zapytania, które wspólnie układali, obiecywałem sobie też w duchu zniknąć także razem z ministrem, dla którego przygotowaliśmy krótkie exposé, przetłumaczone na języki włoski i francuski, i odbite w 100 egzemplarzach.

Kiedy więc minister ukazał się w sali ambasady, nasz referent prasowy rozdał między obecnych teksty, odczytane przez min. Becka wolno i z precyzją. Było tam wiele pięknych frazesów, ale nie dla dziennikarzy, żądnych sensacji czy nowinek politycznych!

Minister nie poruszył ani słowem pytania, które najbardziej ich interesowało, czy Polska miała zamiar przystąpić do Osi Rzym-Berlin, czy nie; czy Polska przyłączy się do akcji przeciw kominternowskiej; czy pozostanie – jak dotąd – poza jej zasięgiem politycznym, jak zachowa się dyplomacja polska wobec

[2393] Właśc. Fine Champagne, kategoria najwyższej jakości w produkcji koniaku.
[2394] Białe wytrawne wino francuskie.

grożącego Anschlussu Austrii, itd. Te wszystkie pytania spadły na mnie jak salwa karabinowa, bo min. Beck zakończywszy gładkim zwrotem pod adresem młodzieży włoskiej, która „jest źródłem energii narodu i najlepszą rękojmią wielkiej przyszłości Italii Mussoliniego", stanął na baczność, skłonił się zebranym i zniknął za kotarą, oddzielającą biura ambasady od jej salonów.

Stare rekiny prasowe irytowały się srodze tak marnym plonem dwugodzinnego przyjęcia, z kwaśną też miną przyjmowali nasze zapewnienia, że wizyta Becka w Rzymie była naprawdę tylko wizytą grzecznościową i nie będzie miała żadnych, ale to naprawdę żadnych następstw politycznych!

(strona załącznik 1)

Przemówienie ministra Becka do przedstawicieli prasy zagranicznej w Rzymie.

Sono lieto di avere l'occasione di parlare ai rappresentanti della stampa che ha interpretato ed interpreta in maniera tanto amichevole il contatto tra il Governo polacco è quello italiano nella sua forma più immediate della mia visita a Roma. La possibilità di un colloquio personale con Grande Capo della Nazione italiana, la cui chiarezza e precisione nel formulare ogni pensiero facilità in modo eccezionale 'orientamento a la comprensione della politica italiana, nonché il contatto col brillante dirigente della politica estera Conte Galeazzo Ciano, costituiscono in se un particolare valore politico. Questo valore assume un significato eccezionale di fronte alla commovente reazione dell'opinione del pubblico, che ho avuto l'occasione di rilevare durante i miei passaggi nelle vie di Roma. Conoscendo i sentimenti dei miei connazionali nei riguardi dell'Italia, posso parlare di questo apertamente e senza falsa modestia.

Il periodo che attraversiamo attualmente e certamente un periodo decisivo in molti campi della politica europea. Se si è pienamente coscienti dei propri scopi, è necessario saper pure abbordare delle svoltate che non debbono essere considerate come sinonimo de passaggio a qualche cosa di peggiore.

Questo richiede una idea direttrice ben chiara, una volontà di sormontare le difficoltà a la maggiore reciproca comprensione possibile tra le nazioni, che per mezzo della loro amicizia e le comuni basi culturali possono introdurre nella vita europea degli elementi positivi.

Di fronte al carattere complicato della situazione odierna, le lettere ed i telegrammi non sono sufficienti. Mi sembra che i ministri che lavorano nel campo della politica estera e che tendono al rafforzamento delle basi reali della loro attività, debbano cercare di sentire è di capire il meglio che sia possibile l'atmosfera politica degli altri paesi nonché la maniera di pensare dei loro dirigenti politici.

Siccome in Polonia abbiamo considerato e consideriamo sempre l'Italia come un prezioso ed indispensabile elemento di collaborazione europea, è con vera

gioia che ho approfittato della proposta del Governo Italiano, per rendermi conto del lavoro creativo dell'Italia fascista.

La Roma di oggi, rappresenta indubbiamente una ricca fonte d'impressioni in tutti i campi che possono interessare ogni uomo culturale. Valutando ognuna di queste manifestazione vorrei sottolinearne particolarmente una, la quale, insieme ai colloqui politici che hanno costituito lo scopo principale della mia visita, mi ha lasciato una profonda impressione. Ho in mente il contatto che ho avuto con la gioventù italiana e la visione dell'attività che si svolge in favore del suo sviluppo in tutti i campi della vita, attività visibile al Foro Mussolini ed alla Città Universitaria. Sono queste due imponenti fonti di energia della Nazione ed al tempo stesso le garanzie migliori del grande avvenire dell'Italia di Mussolini[2395].

[2395] Cieszę się, że mam okazję rozmawiać z reprezentantami prasy, którzy przedstawiali i przedstawiają w tak przyjazny sposób relacje między rządami polskim i włoskim, których najbardziej bezpośrednim wyrazem jest moja wizyta w Rzymie. Możliwość osobistej rozmowy z Wielkim Przywódcą Narodu Włoskiego, którego jasność i precyzja w formułowaniu każdej myśli wyjątkowo ułatwia orientację i zrozumienie włoskiej polityki, a także kontakt ze znakomitym przywódcą polityki zagranicznej, hrabią Galeazzo Ciano, stanowią same w sobie szczególną wartość polityczną. Wartość ta nabiera wyjątkowego znaczenia w obliczu poruszającej reakcji opinii publicznej, którą miałem okazję obserwować podczas mojej przechadzki ulicami Rzymu. Znając uczucia moich rodaków do Włoch, mogę o tym mówić otwarcie i bez fałszywej skromności.

Okres, który obecnie przeżywamy, jest z pewnością decydującym w wielu obszarach polityki europejskiej. Jeżeli ma się pełną świadomość swoich celów, konieczna jest także umiejętność podejścia do tych punktów zwrotnych, których nie można traktować jako synonimu przejścia w coś gorszego.

Wymaga to bardzo jasnej idei przewodniej, chęci pokonywania trudności i jak największego wzajemnego zrozumienia między narodami, które poprzez swoją przyjaźń i wspólne podstawy kulturowe mogą wprowadzić pozytywne elementy do życia europejskiego.

W obliczu skomplikowanej dzisiejszej sytuacji listy i telegramy nie wystarczą. Wydaje mi się, że ministrowie zajmujący się polityką zagraniczną i dążący do wzmacniania realnych podstaw swojej działalności powinni starać się jak najlepiej wyczuć i zrozumieć atmosferę polityczną innych krajów oraz sposób myślenia ich przywódców politycznych.

Ponieważ w Polsce uważamy i zawsze uważaliśmy Włochy za cenny i niezbędny podmiot współpracy europejskiej, z prawdziwą radością skorzystałem z propozycji rządu włoskiego, aby poznać twórcze dzieło faszystowskich Włoch.

Dzisiejszy Rzym bez wątpienia stanowi bogate źródło wrażeń ze wszystkich dziedzin, które mogą zainteresować każdego człowieka kultury. Oceniając wszystkie te wrażenia, chciałbym szczególnie podkreślić to, co wraz z rozmowami politycznymi, stanowiącymi główny cel mojej wizyty, wywarło na mnie głębokie wrażenie. Mam na myśli kontakt, jaki miałem z młodzieżą włoską i wizję działalności prowadzonej na rzecz jej rozwoju we wszystkich dziedzinach życia, działalności widocznej

Bankiet w ambasadzie naznaczony był na godzinę dwudziestą, raut zaś miał zacząć się o dwudziestej drugiej i pół. Wszyscy zaproszeni zjawili się punktualnie. *Maître d'hôtel* w złotym łańcuchu na szyi wywoływał głośno nazwiska gości. Moja żona stała dzielnie, oparta o ramię min. Becka, kiedy zaś dałem znak, aby już proszono do stołu, *maître d'hôtel* szepnął mi na ucho, że nie ma jeszcze ministra kultury narodowej Dino Alfieriego. Czekamy i czekamy, szef protokołu zapytał ze słodkim uśmiechem, czy nie mógłby nam w czym dopomóc, lecz otrzymał zaraz moją odpowiedź, że mamy tylko jedną do niego prośbę, aby nauczył członków rządu punktualności, wreszcie minister Alfieri zjawił się uśmiechnięty, jakby nie ponosił żadnej winy, i zaczął się witać z nami. Dopiero Ciano gniewnie i dość głośno go pouczył, że spóźnił się o 35 minut! Na co chytry Włoch udał ogromne oburzenie i przysięgał, że został zaproszony nie na 20, tylko 20 i pół!

Jako ambasador Polski reprezentowałem osobę szefa naszego państwa, a ponieważ nie było nikogo z włoskiej rodziny królewskiej, więc szedłem pierwszy, na czele pochodu najwyższych dostojników Italii, przez salony ambasady, pełne najcenniejszych dzieł sztuki i kwiatów, prowadząc markizę Annę Guglielmi z domu księżnę Grazioli della Rovere.

Galeria, gdzie przez całą jej długość ustawiono stoły, wyglądała wspaniale. W srebrnych wazach ułożone były kunsztownie białe i czerwone róże, na płytach lustrzanych, otoczonych zielenią, zdawały się pływać Meissenowskie łabędzie z zastawy stołowej hr. Mniszkowej, córki ministra saskiego Brühla, wśród kwiatów wyłaniały się wdzięcznie moje ukochane, a co najpiękniejsze figurki porcelanowe, zaś ściany galerii tonęły w zieleni laurów, wśród których jaśniały marmurowe popiersia imperatorów rzymskich, ustawionych tu jeszcze przez pana tego pałacu, papieża Bonifacego VI![2396]

Przyznaję za skruchą, że wodząc oczyma po tym tak harmonijnie pięknym i wytwornym tle naszego biesiadnego stołu, po tylu dostojnikach państwa, obwieszonymi wstęgami i błyszczących od gwiazd i krzyży ich rozlicznych dekoracji, sam mając na sobie zieloną szarfę jednego z najstarszych orderów europejskich, Maurycego i Łazarza, i wiele innych wysokich dekoracji, myślałem z pewną pychą o tak świetnym zakończeniu mojej kariery! Bo to był nasz ostatni występ, nasze pożegnanie tego życia, któremu poświęcaliśmy – oboje z żoną – nie tylko wszystkie nasze siły i zdolności, ale i szczere rozmiłowanie się w naszej pracy. Przecierpieliśmy nie jedną i to dotkliwą przykrość, lecz przeżywaliśmy także wiele chwil radości i zadowolenia. I mimo woli poszukałem wzrokiem mojej żony, tej najwierniejszej przez cały ów czas towarzyszki

na Foro Mussolini i w Mieście Uniwersyteckim. Są to dwa imponujące źródła energii dla Narodu i jednocześnie najlepsze gwarancje wielkiej przyszłości Włoch Mussoliniego (wł.).

[2396] Właśc. chodzi o pochodzącego z rodu Caetanich Bonifacego VIII.

mojej działalności, której wrodzony spokój i takt, dar organizacyjny i poczucie piękna oddały mi tyle usług i tak wielką były mi podporą. Podniosłem też nieznacznie kieliszek szampana i wypiłem jej zdrowie manierą szwedzką, mówiąc: „Skal, min hjaere Ven!" („Prosit, mój drogi przyjacielu").

Po obiedzie, w czasie którego Ciano dłubał swoim zwyczajem w zębach i nie silił się na bardziej ożywioną rozmowę ze swą sąsiadką p. Beckową, nie wiedziałem formalnie, jak podołać moim obowiązkom. Należało bowiem witać schodzących się na raut gości w dużej galerii, a równocześnie przedstawiać państwu Beckom, stojącym w jednym z oddalonych salonów, nieznane im jeszcze osobistości, wreszcie wziąłem sobie do pomocy radcę ambasady Aleksandra Zawiszę, a sam pilnowałem tylko min. Becka i jego rozmów z rzymskim korpusem dyplomatycznym.

Wielu moim kolegom zdawało się, że niezwykle serdeczny przebieg wizyty musiał mieć jakieś pozytywne wyniki. Nie bardzo też chciano wierzyć naszym zapewnieniom, że rozmowy min. Becka z Mussolinim i hr. Ciano były tylko wymianą opinii i ustaleniem wspólnych zapatrywań na pewne problemy polityki europejskiej. Na moją prośbę p. Beck poświęcił dość dużo czasu francuskiemu chargé d'affaires p. Blondel, który powiedział mi potem: „Dziękuję Panu. Nasza rozmowa była bardzo uspokajająca".

Wszystkie salony ambasady były zapełnione gośćmi. Miałem wrażenie, że niektórzy z nich nie byli w ogóle proszeni i przemknęli się tylko niepostrzeżenie przez kontrolę prowadzoną u wejścia przez jednego z urzędników kancelaryjnych naszej ambasady, inni zaś przybyli tu, aby czuwać nad bezpieczeństwem naszych gości. Przygotowaliśmy dla nich trzy bufety. Zauważyłem jednak z przerażeniem, że są one bardzo niedbale obsługiwane. Okazało się, że donajęci służący, wykorzystujący tego rodzaju okazje, aby część bufetu, szampana, likierów i cygar wynosić do domu, byli zaskoczeni moim rozporządzeniem, oddającym wszystkie wina pod kontrolę sekretarza [Ludwika] Łubieńskiego. Sprawdziwszy, że wydane przez niego wina nie dochodzą w całości do bufetów, kazał on przy sobie otwierać butelki i ustawiać na stołach, na co lokaje odpowiedzieli „strajkiem włoskim". Był szampan, ale nie było szklanek, były indyki, homary, sałaty i torty, ale brakowało talerzy, noży i widelców! Na szczęście „strajk" nie trwał długo, bo zawołałem sobie *maître d'hôtel* i oświadczyłem mu, że natychmiast poproszę obecnego na sali gubernatora Rzymu, aby ich wszystkich pozamykał, o ile zaś będę ze służby zadowolony, dodam im po 50 lirów i po butelce wina francuskiego na głowę!

Około pierwszej zaczęto rozchodzić się. Minister Beck siadł przy końcu obok mojej żony i dziękując jej za tak udane przyjęcie i za jej trudy poniesione mimo tak ciężkiego wypadku, jakiemu uległa, wyrażał również swój żal, że chcę opuścić ten tak dobrze obsługiwany przeze mnie posterunek i że będzie zadaniem bardzo trudnym wynalezienie odpowiedniego następcy.

Po odjeździe pp. Becków zasiadłem dopiero do stołu w towarzystwie pozostałych kilkunastu osób, bliżej z nami żyjących, oraz urzędników ambasady. Wśród nich zauważyłem jednak jakiegoś nieznanego nam Włocha, który mało mówiąc, zabrał się ostro do jedzenia. Ponieważ byliśmy sami swoi, krępowała nas jego obecność, prosiłem też Zawiszy, aby go w możliwie uprzejmy sposób wyprosił. Okazało się jednak, że jest to komisarz policji włoskiej, który razem z dwoma agentami polskimi miał czuwać nad Beckiem. Stwierdziwszy więc tylko, że nie zna naszego języka, nie zwracaliśmy więcej na niego uwagi, podziwiając tylko jego nieposkromiony apetyt!

Moja żona asystowała nam przy stole, uprosiłem ją jednak, aby nareszcie odpoczęła i dopiero okazało się, że pełniła bez przerwy swoje obowiązki, mając przeszło [nieczytelne] gorączki!

Oficjalna wizyta skończyła się 11 marca 1938. Odetchnąłem swobodnie i z prawdziwym zadowoleniem udałem się w południe na dworzec, aby żegnać ministra, który staje się odtąd osobą prywatną, zamierzającą spędzić kilka dni w Sorrento. Hr. Cittadini jako zastępca szefa protokołu odbył ze mną w tej sprawie długą konferencję. Wysilaliśmy nasze głowy nad pytaniem: czy urządzić dla niego polowanie, czy połów ryb, czy zwiedzanie południowych Włoch? Okazało się, że ideałem p. Becka byłaby możliwość żeglowania lub, gdyby to było niemożliwe, prowadzenie większej motorówki. Będzie więc miał jedno i drugie, a także brydża, na którego będą proszeni najlepsi brydżyści z generalicji neapolitańskiej.

Miałem ochotę pojechać także do Sorrento, bo niezmiernie lubię tamtejszy hotel „Vittoria", ale groźna sytuacja w Austrii kazała mi pozostać na posterunku.

Pożegnanie pp. Becków było równie wspaniałe, jak powitanie. Na dodatek wystąpił obok kompanii honorowej grenadierów z orkiestrą także wspaniale wyglądający szwadron „Genova Cavalleria", który pełnił straż przed dworcem i powitał nas fanfarą, jaka przepisana jest tutaj tylko dla najwyższych dostojników państwa. Zwracała również uwagę obecność mistrza ceremonii ks. Ruffo di Calabria i kilku dyplomatów, m.in. posłów węgierskiego i jugosłowiańskiego, oraz chargé d'affaires Francji. Były to wszystko oznaki dobrego wrażenia, jakie min. Beck tu wywarł, a zarazem widocznych starań Włochów o zjednanie sobie jego przyjaźni.

Osobny pociąg odwiózł pp. Becków i jego otoczenie do Neapolu, gdzie czekał na ministra torpedowiec „Dezza", który zawiózł go do Sorrento, dokąd udały się także jego żona i córka w towarzystwie małżonki prefekta Neapolu[2397],

[2397] Giovanni Battista Marziali (1895–1948), włoski prawnik i prefekt; członek NPF (od 1922), prefekt Terni (1927–1928), Bolzano (1928–1933), Palermo (1933–1936), Neapolu (1936–1939) i Mediolanu (1939–1941).

ale automobilem, bo morze było bardzo wzburzone! Tenże sam torpedowiec zarzucił kotwicę w Sorrento i był na usługi naszego ministra.

Podobno osierocona ambasada niemiecka gorszyła się tymi uprzejmościami, na które Włosi nie zdobywali się ani dla br. Neuratha, ani dla Goeringa lub Ribbentropa!

Ich prasa zajmowała jednak poprawne stanowisko. Organy oficjalne pisały: „Polityka marsz[ałka] Piłsudskiego pozwoliła Polsce na zdobycie takiego stanowiska, że może ona roztaczać opiekę skutecznie nie tylko nad własnymi sprawami, ale także złożyć na szali bilansu politycznego ciężar gatunkowy swojego własnego znaczenia i swoich wpływów". „Berliner Tageblatt" podkreślał informatywne znaczenie odwiedzin polskich w Rzymie i stwierdzał korzyści tych tak przyjaznych stosunków, jakie łączą Polskę z Włochami.

Pomijam naturalnie drobne złośliwości kilku organów prasy francuskiej, które powtarzały przy sposobności wizyty rzymskiej swoje różne – niczym niestwierdzone – podejrzenia, na ogół wszakże pobyt ministra w Rzymie dał w prasie europejskiej dobre wyniki.

Polska wystąpiła na arenie międzynarodowej jako czynnik pokoju. Min. Beck usiłował przez osobiste kontakty z Edenem i Mussolinim zmniejszyć tarcia między Wielką Brytanią a Italią, oświadczył wyraźnie, że nie chce mieszać się do spraw, które do niego nie należą (zasada Marszałka), oraz zadał kłam wszelkim pogłoskom o możliwościach przystąpienia Polski do Osi Rzym-Berlin!

Chcąc zdać sobie sprawę z tego, co w Palazzo Chigi i w korpusie dyplomatycznym mówiono o naszym ministrze, prosiłem kilku moich przyjaciół, aby to sami zbadali. Powtórzone mi ich rozmowy z Ciano i innych były dla p. Becka bardzo pochlebne.

Posłowi jugosłowiańskiemu powiedziano, że polityka zagraniczna Polski ma doskonałego kierownika, na którego słowie można polegać. Posła węgierskiego zapewnił Ciano, że jego kraj ma w ministrze Becku wiernego przyjaciela, a w Polsce państwo naprawdę przyjazne (nb. przy tej sposobności prosił Ciano posła, aby wpływał na swój rząd i dopomagał do dojścia do porozumienia Węgier z Rumunią, co byłoby dla obu tych państw nader pożyteczne).

Lorda Pertha poinformował Ciano o przeprowadzonych rozmowach wiernie, a dla p. Becka także pochlebnie. Nie wspominał przy tym ani razu – i to zarówno wobec ambasadora angielskiego, jak i innych dyplomatów – o Osi Rzym-Berlin i o możliwościach rozszerzenia jej także na Warszawę, tak że niektórzy jego rozmówcy nabrali przekonania, że duże zadowolenie włoskich kół oficjalnych z odwiedzin polskich było właśnie wpływem mniemania, że Italia znalazła w Polsce poza Osią partnera, na którym będzie mogła się oprzeć w razie ewentualnego zbyt uciążliwego nacisku polityki niemieckiej!

Inaczej przedstawiały się wyniki rozmów przeprowadzonych z mojego polecenia w korpusie dyplomatycznym przez jednego z moich zaufanych

informatorów. Dyplomaci sowieccy przyznawali, że „deklaracje i zapewnienie ministra były utrzymane w tonie nader ostrożnym, że jednakowoż nikogo nie może łudzić fakt, iż jego wizyta ma głównie na celu wzmocnienie polityki przeciwbolszewickiej. Oświadczenie wypowiedziane przeze mnie przed wizytą, że Polska nie zamierza przystąpić do paktu przeciwkomunistycznego, odnosiło się tylko do samej formy przystąpienia, bo przecież cała działalność naszej dyplomacji kierowała się głównie przeciw Rosji sowieckiej. Konflikt polsko-litewski dał najlepsze wyjaśnienie właściwych celów podróży p. Becka do Rzymu. Już samo powiedzenie, że główne interesy Włoch koncentrują się na Morzu Śródziemnym, a Polski na Bałtyku dowodziło, że Włochy dały Polsce zupełną swobodę w załatwieniu owego konfliktu".

Koła zbliżone do czechosłowackiego poselstwa powtarzały stare bajeczki o przymierzu polsko-niemieckim i jakimś układzie, na podstawie którego Niemcy oddałyby Kłajpedę, a Polska Niemcom – korytarz gdański.

Sam poseł czechosłowacki nie podzielał podobno tych domysłów, ale badał nader troskliwie najważniejsze dla siebie zagadnienie, czy minister poruszał w Rzymie problem czechosłowacki, czy nie.

Powiedziałem mu, co następuje: „Nie będąc obecnym przy tych rozmowach, nie mogę z całą stanowczością stwierdzić, czy mówiono o losach jego kraju – lub nie. Znając jednak dobrze sposób myślenia politycznego p. Becka, mogę zapewnić posła Chvalkovský'ego, że problem Czechosłowacji nie odgrywał większej roli w tutejszych rozmowach. Jestem również pewien, że sąsiedzkie spory polsko-czechosłowackie nie zmącą pokoju Europy i nie staną się powodem zbrojnego konfliktu. O ile wiem – mówiłem – wspomniano w Rzymie o Czechosłowacji tylko pośrednio i to w związku z omawianiem spraw naddunajskich, które naturalnie najwięcej interesowały obu partnerów".

Ambasada francuska dawała do zrozumienia, że była ujęta faktem przyjaznego przyjęcia jej chargé d'affaires przez ministra, co jednak nie przeszkodziło niektórym dziennikarzom francuskim do nazywania wizyty p. Becka „manifestacją polityki opierającej się na osi Rzym-Berlin".

Jedną z bezpośrednich konsekwencji bytności ministra w Rzymie było lojalne zachowanie się dyplomacji włoskiej wobec ostatnich wypadków na Litwie.

Prasa otrzymała najsurowsze polecenie podawania informacji o konflikcie w sposób dla Polski przychylny. Ministerstwo Kultury Narodowej stwierdzało oficjalnie, że Włochy podzielają w zupełności stanowisko Polski, które uważają za bardzo pokojowe. Przed przyjęciem przez Litwę naszego ultimatum wyrażano tam również nadzieję, że obce wpływy nie udaremnią dojścia do porozumienia, uważanego przez Włochy za nader pożądane. „Realizacja porozumienia państw bałtyckich: Polski, Estonii, Łotwy i Litwy będzie przyjęta z żywym zadowoleniem przez opinię faszystowską" – mówiono prasie zagranicznej dnia 18 marca b.r. w biurach ministra Rocco.

Interesujące było również oświadczenie min. Ciano, gdy dziękowałem mu za stanowisko Italii w sprawie litewskiej: „Wierząc w przyjaźń Polski – mówił – będę z góry uważał za słuszne i popierał każdy krok Waszego rządu, nie badając drobiazgowo, czy to spodoba się innym lub czy odpowiada tej czy innej formule. Wiem z własnego doświadczenia, jak przykre są różne démarches i mieszania do spraw, które nikogo nie powinny obchodzić. Konflikt Polski z Litwą uważam i uważać będę za waszą kwestię wewnętrzną i nie będę się do niej wtrącał. Z tego też powodu nie przyjąłem nawet posła litewskiego, chociaż on trzykrotnie domagał się rozmowy ze mną".

Idyllę tę zatruwały mi wszakże wypadki rozgrywające się w Austrii. Prasa Rzeszy trzęsła się z oburzenia, przynosząc codziennie wiadomości o „terrorze stosowanym wobec niewinnych Nazzi przez organy rządu Schuschnigga". Nie było dnia bez jakichś demonstracji i politycznych mordów i zaburzeń.

Jeszcze podczas pobytu min. Becka w Rzymie kanclerz Schuschnigg, którego zacząłem coraz więcej cenić, zapytywał za pośrednictwem tutejszego posła Egona Berger-Waldenegga, czy rząd włoski uważa odwołanie się do woli narodu za pośrednictwem plebiscytu za trafne i czy może on liczyć na poparcie Mussoliniego. Poseł austriacki opowiadał mi o tej rozmowie niemal ze łzami w oczach. Jego dyskrecja (i chęć pozostania w Rzymie) nie pozwoliły powiedzieć mu prawdy. Dowiedziałem się o niej z innego źródła, Mussolini przyznał zresztą sam w swojej mowie z dnia 17 marca, że „dnia 7 marca pytał mnie mąż zaufania Schuschnigga, co sądzę o plebiscycie. Po wielu miesiącach było to pierwsze zwrócenie się do mnie. Odpowiedziałem w sposób najbardziej jasny, że uważam plebiscyt za błąd. Ten sposób (*queste ordigno*) rozleci wam się w rękach". Rząd niemiecki wiedział zapewne o tym stanowisku Mussoliniego, niedawnego obrońcy niepodległości Austrii, bo w dwa dni po ogłoszeniu terminu plebiscytu nacjonal-socjaliści austriaccy opanowali na rozkaz Berlina – Linz, a do Wiednia przybyli szef policji niemieckiej Himmler z generałem Dalnego'm[2398], aby w danym razie stłumić w potokach krwi każdy opór, zaś 12 marca w południe przywiózł podsekretarz stanu Keppler[2399] ultimatum Hitlera, w którym on żąda odwołania plebiscytu i dymisji rządu Schuschnigga, pod pozorem, że tenże złamał zobowiązania przyjęte na siebie wobec rządu Rzeszy. Sędziwy prezydent federalny Miklas[2400] odrzucił jednak to ultimatum, wówczas z polecenia marszałka Goeringa zjawił się znów u niego generał

[2398] Właśc. Kurt Daluege (1897–1946), SS-Oberstgruppenführer, hitlerowski zbrodniarz wojenny, dowódca niemieckiej Policji Porządkowej Orpo (1936–1942) i zastępca Protektora Czech i Moraw (1942–1945).

[2399] Wilhelm Keppler (1882–1960), niemiecki polityk, działacz partii nazistowskiej; sekretarz stanu do specjalnych poruczeń w MSZ (od 1938).

[2400] [Przypis tylko częściowo czytelny:] *Wilhelm Miklas, ur. 1872,* [zm. 1956], *dyrektor gimnazjum, od 1907 działacz chrześcijańsko-społeczny, poseł (1923–1928), przewodni-*

Mufft[2401], attaché militaire poselstwa niemieckiego, i powtórzył to ultimatum, dodając, że jeżeli ono nie będzie przyjęte, armia dwukrocstotysięczna przekroczy granice i zajmie Austrię.

Odpowiedź zacnego prezydenta Miklasa była godna starej Austrii i jej politycznych tradycji: „Ustępuję przed gwałtem i złożę mój urząd pod presją gwałtu, ale nie zrobię tego, czego ode mnie żądacie. Nie chcę bowiem sprzeciwić się obowiązkom i prawom mojego stanowiska".

Wyczytawszy te wiadomości w telegramach Stefaniego, byłem przekonany, że w całej Austrii wybuchną rozruchy, usiłowałem też połączyć się telefonicznie z naszym poselstwem w Wiedniu, ale komunikacja była przerwana. Zacząłem przemyśliwać nad tym, w jaki sposób minister Beck powróci do Warszawy i zaproponowałem mu, aby jego panie udały się tam przez Triest, Jugosławię i Peszt, a dla niego zamówiłem miejsce w samolocie berlińskim.

12 marca w nocy mnóstwo tanków, zmotoryzowanej piechoty, artylerii i formacji partyjnych rozpoczęło swój marsz na Wiedeń. Powstał nowy rząd, wyłącznie nacjonal-socjalistyczny, pod wodzą męża zaufania Hitlera Seyss Quarta[2402], wydano też równocześnie wiele odezw, wymieniono telegramy z Mussolinim, ludność obrzucała podobno żołnierzy niemieckich kwiatami (?), załogi austriackie prezentowały broń, słowem – z oczekiwanej tragedii zrobiła się zwykła, trochę cuchnąca skandalem – farsa.

Bo czyż nie było farsą wysyłanie aeroplanem zięcia króla, ks. Heskiego[2403] z oficjalnym pismem Hitlera do Mussoliniego, tłumaczącego mu, że zajęcie Austrii stało się koniecznością dla obrony ludności niemieckiej, gnębionej przez „zwariowaną" garstkę ambitnych polityków? Czyż nie była farsą odpowiedź Mussoliniego, umywająca ręce i oświadczająca, że „moje stanowisko podyktowane jest przyjaźnią między naszymi państwami, uświęconą przez Oś"? A w końcu ten *Bruderschaft*, wypity zdaje się *per procura* między obu wodzami, zaznaczony w historycznym telegramie Hitlera z dnia 14 marca: „Nie zapomnę Ci tego nigdy!"

Kiedy zdobyłem nareszcie połączenie telefoniczne z posłem w Wiedniu Gawrońskim, nie chciałem zrazu wierzyć jego zapewnieniom, że w Austrii

---

czący parlamentu (1919–1920), podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty, 1928–1938 prezydent państwa.

2401 Właśc. Wolfgang Muff (1880–1947), niemiecki gen. (od 1938); attaché wojskowy w Wiedniu (1934–1938).

2402 [Właśc.] *Arthur Seyss-Inquart, ur. 1892, skazany na śmierć* [w] *1946, adwokat, od 1937 działał w Austrii jako agent Hitlera; 1938 minister oświaty narzucony Schuschniggowi, po jego ustąpieniu kanclerz* [w 1938 min. spraw wewn., obrony, kanclerz oraz p.o. prezydenta], *przygotowywał Anschluss, po którym został gubernatorem Ostmarku* [1938–1939]*; 1940–1945* [właśc. 1944] *był komisarzem okupowanej Holandii.*

2403 Tym emisariuszem był ks. Filip Heski.

panuje ogólny spokój, że na ulicach stolicy przechadzają się wyparadowani oficerowie Reichswehry[2404], a *Wiener Mädel*[2405] obrzucają ich kwiatami i że nie ma mowy o jakimkolwiek oporze. A przecież Schuschnigg, którego ta sama ludność przecie tak niedawno oklaskiwała, przebywał w areszcie domowym, minister Schmidt i burmistrz miasta Schmitz[2406] byli aresztowani, dzienniki zamknięte, wszystkie stowarzyszenia polityczne rozwiązane, słowem Austria straciła w przeciągu 48 godzin swą niepodległość i weszła w skład państwa, które nie cieszyło się tam nigdy popularnością i sympatią!

Minister Beck mógł zupełnie swobodnie przejechać przez nowo ogłoszoną w dniu 14 marca „prowincję niemiecką". Miałem jeszcze czas powiedzieć mu na dworcu kolejowym, jak wielkie panowało zaniepokojenie w rzymskim korpusie dyplomatycznym i z jaką nieukrywaną troską spoglądali rozważni politycy włoscy na swego sąsiada nad Brennerem!

Śmiesznie cicha i pokorna była reakcja mocarstw zachodnich. Chamberlain opowiadał w Izbie Gmin długo i szeroko, z jaką bezceremonialnością odpowiedział rząd Hitlera na protest Wielkiej Brytanii: „Rząd niemiecki oświadcza, że rząd brytyjski nie ma prawa spełniania funkcji protektora niepodległości Austrii"! We Francji zaś ustąpił gabinet Chautempsa, Blum utworzył nowy, składający się z socjalistów, radykałów i komunistów. Reakcja nowego ministra spraw zagranicznych Paul Boncoura była też nader ostrożna i polegała na złożeniu w Berlinie aide-mémoire'u przez ambasadora François-Ponceta na ręce nawet nie samego ministra, tylko jego zastępcy!

„Nur ordentlich drauf'hauen"[2407] – mówili Germańcy i mieli widocznie rację. Świat kulił się w trwodze i pozwalał im na wszystko, łudząc się, że przez to uratuje własny spokój! Aby jednak usprawiedliwić tę wygodną na razie postawę, posługiwano się tak nieprawdopodobnym przekręcaniem faktów i takim zakłamaniem, jakiego historia dotąd nie widziała!

Byłem świadkiem mowy Mussoliniego w parlamencie z dnia 17 marca i muszę przyznać, że mowa ta wywarła na mnie fatalne wrażenie. Ogarnął mnie po prostu – po raz pierwszy – lęk przed przyszłością, rządzoną przez ludzi niezdających sobie zupełnie sprawy z ważności podpisanego układu lub zobowiązania, lub znaczenia wypowiedzianego słowa. Na tej samej trybunie parlamentarnej Mussolini bił się niedawno w piersi i zapowiadał, że nie dopuści nigdy do pozbawienia Austrii jej niepodległości i ci sami deputowani szaleli z zachwytu, wyskakiwali na stoły i bili brawa! Dzisiaj zaś okazywali oni ten sam zapał i uwielbienie, mimo to, że słyszeli coś wręcz przeciwnego!

[2404] Od 1935 był to Wehrmacht.

[2405] Wiedeńskie dziewczęta (niem.).

[2406] Richard Schmitz (1885–1954), austriacki polityk, dziennikarz i prawnik; burmistrz Wiednia (1934–1938).

[2407] Tylko porządnie uderzyć (niem.).

Trybuny rządowe, dworskie, dyplomatyczne i przeznaczone dla publiczności były przepełnione. Każdy z nas chciał przekonać się osobiście, jak Mussolini wytłumaczy społeczeństwu włoskiemu ów nagły i całkowity zwrot w sprawie, którą kazano tu przez tyle lat uważać za warunek pomyślności Italii i pokoju Europy.

Il Duce zaczął od twierdzenia, że już Bauer Renner[2408] ogłosił Austrię za część integralną Rzeszy i że wiele – co nie jest prawdą – prowincji głosowało wówczas za przyłączeniem się do Niemiec. Wysłanie czterech dywizji na granice Brenneru w lecie 1934 – które mi sam przedstawiał jako gest groźnej przestrogi pod adresem Niemiec – nazwał Duce „aktem elementarnej ostrożności wobec możliwości krwawych rozruchów, których doniosłości nie można było odgadnąć". „Zresztą żaden z Austriaków o to nie prosił i nigdy za to nie podziękował"!

A teraz nastąpiło wytłumaczenie obecnego stanowiska Italii: „Od czasu protokołów rzymskich zaszła głęboka zmiana w ogólnej sytuacji Europy. Solidarność dyplomatyczna Włoch z mocarstwami zachodnimi została rozbita przez sankcje i usiłowanie «zduszenia» narodu włoskiego". (Nb. zgromadzenie zerwało się z miejsc i krzyczało: Duce! Duce! wśród nieustających oklasków).

„W październiku 1936 – mówił dalej Mussolini – powstaje Oś Rzym-Berlin, a Italia doradza Austrii zbliżenie się do Niemiec, bo państwo uważające się za niemieckie nie może być przeciwniemieckie. Byłoby to absurdem historycznym (nb. Sadowa?[2409]) politycznym i moralnym!"

Siedzący koło mnie Łotysz szepnął mi w tej chwili do ucha, że ten właśnie absurd był przez szereg lat jednym z głównych celów polityki Mussoliniego, który swym opanowanym, metalicznym głosem oświadczał nam dalej, że już w roku 1937 powiedział w Wenecji Schuschniggowi, iż „niepodległość Austrii jest sprawą obchodzącą w pierwszym rzędzie Austriaków". (Ciano zapewniał wówczas nas wszystkich, że stosunek Italii do Austrii nie uległ żadnej zmianie).

„Zapytywano nas po tamtej stronie Alp, dlaczego nie broniliśmy Austrii. Na co odpowiadam, że nie podejmowaliśmy się nigdy tego zadania, ani wprost, ani pośrednio, pisemnie czy werbalnie". „Zainteresowanie niepodległością Austrii egzystowało we Włoszech, opierało się jednak na przypuszczeniu, że przynajmniej większość jej obywateli tego sobie życzy. A przecież wypadki dni ostatnich stwierdzają, że ta większość jest za Anschlussem!"

„Zwolennikom machiawelizmu w jego gorszym wydaniu, który my odrzucamy, mogę tylko powiedzieć, że kiedy coś musi nastąpić, lepiej jest, aby nastąpiło to razem z nami aniżeli bez nas lub co gorsze – wbrew nam". (Najżywsze oklaski. Izba powstaje. Krzyczy: Duce! Duce! W owacji biorą również udział i trybuny).

[2408] Właśc. Karl Renner (1870–1950), austriacki polityk; kanclerz (1918–1920, 1945), min. spraw zagr. (1919), prezydent (1945–1950).

[2409] Chodzi o starcie zbrojne 3 VII 1866 między Prusami a Austrią o hegemonię w Związku Niemieckim.

Rzuciwszy światu to wyznanie pełne cynicznego oportunizmu, Mussolini poszedł jeszcze dalej w swym odżegnywaniu się od wszystkiego, co przedtem mówił i pisał o Austrii: „W rzeczywistości my Włosi rozumiemy najlepiej rewolucję narodową, jej historyczne wymagania i metody (jak gdyby zajęcie siłą przez 200 000 armię bezbronnego niemal państwa można było nazwać rewolucją!).

My Włosi uczyniliśmy to samo w latach 1859 i 1860!"

Na zakończenie tej pamiętnej mowy Duce czuł się w obowiązku zapewnić społeczeństwo włoskie, że „ono nie da się zatrwożyć globalną cyfrą wielomilionową Niemców i ich obecnością na granicy Italii" – „tej granicy, która dla faszystów jest, tak jak wszystkie granice, świętą i nienaruszalną i zawsze bronioną". (Słowa te wywołały nowe, jeszcze głośniejsze, jeszcze burzliwsze manifestacje Izby i publiczności. Brał w nich także udział bardzo rzucający się w oczy i rozkrzyczany jak sztubak zięć Mussoliniego, hr. Ciano).

Loża dyplomatyczna opróżniała się z wolna, bo wszyscy moi koledzy omawiali szczegóły dopiero co usłyszanej mowy. Przyłączyłem się do nich, a streszczenie naszych komentarzy przesłałem ministrowi 28 marca. Zgodziliśmy się przede wszystkim na to, że zmiana stanowiska Italii w stosunku do Austrii stała się widoczną już dnia 26 października 1936, kiedy skończyła się oficjalna wizyta hr. Ciano w Berlinie, będąca właściwie pierwszą zapowiedzią końca niepodległości Austrii. „W komunikacie streszczającym wyniki rozmów poświęcono problemowi naddunajskiemu zaledwie kilka linii, nadmieniając, że oba rządy postanawiają traktować sprawy zagłębia naddunajskiego w duchu przyjaznej współpracy. Odwiedziny te były również pierwszą odpowiedzią Mussoliniego na nieprzejednane stanowisko Anglii i Francji, które nie chciały uznać podboju Abisynii i stale odtrącały wszelkie propozycje porozumienia".

Mówiliśmy również o akcji markiza Theodoli, używanego przez Mussoliniego wielokrotnie do sekretnych misji w stolicach mocarstw zachodnich. Theodoli, gorliwy przyjaciel Francji, poruszył tam – jeszcze dwa lata temu – niebo i ziemię, aby znaleźć poparcie dla polityki Mussoliniego, który obawiając się w gruncie rzeczy Niemiec, chciał wówczas odgrodzić się od nich na zawsze niepodległą i gospodarczo niezależną Austrią. Ileż to w tym celu było podjętych starań, ile udzielonych wywiadów, wypowiedzianych mów i napisanych artykułów! Mimo wszystkich tych wysiłków, w chwili mobilizacji północnowłoskiej armii nad Brennerem Mussolini znalazł się zupełnie odosobniony i nie uzyskał ani w Paryżu, ani w Londynie zapewnienia pozytywnego poparcia, któremu nie chciano nawet nadać formy wspólnego démarche dyplomatycznego.

„To bolesne doświadczenie, którego winę Włosi przypisują Francji, skierowało Włochy na zupełnie nowe tory. Pierwszym ich etapem były odwiedziny min. Ciano w Berlinie, drugim znamienna mowa jego w Izbie Deputowanych z 2 listopada 1936 r. i stworzenie słynnej już dziś nomenklatury «Osi

Rzym-Berlin». Potem miała miejsce konferencja państw protokołów rzymskich w Wiedniu 14 listopada 1936 r., wreszcie spotkanie Mussoliniego z Schuschniggiem w Wenecji 24 kwietnia 1937 r., w którym po raz pierwszy Il Duce wystąpił wobec Austrii jako sojusznik niemiecki".

„Charakterystyczne są te różne etapy, po jakich staczała się tu coraz niżej sprawa Austrii. W Palazzo Chigi mówiono jeszcze ciągle o tem, że stosunki między Rzymem i Wiedniem, oparte o austriacko-niemiecki układ z 11 lipca 1936, nie uległy żadnej zmianie, ale naga prawda zaczęła jednak wydobywać się coraz bardziej na wierzch".

W drugiej z rzędu mowie ministra Ciano z 14 listopada 1936 r. mówi się wiele o „porozumieniu jednoczącym Italię, Austrię i Węgry i o przyjaźni szczególnej dla Austrii", lecz równocześnie nie wspomina się ani słowem o jej niepodległości, podkreślając natomiast z naciskiem, że „przyjaźń włoska dla Austrii nie może być funkcją antyniemiecką".

„Punktem niejako przełomowym w tej nowej fazie istotnego stosunku Włoch do Austrii była sycylijska mowa Mussoliniego z 2 sierpnia 1937 r., pomijająca niemalże milczeniem Austrię i dawne wobec niej zobowiązania włoskie. Wreszcie wizyta Mussoliniego w Berlinie z końcem października 1937 r. i mowa jego, witająca na stadionie rzymskim niemiecką delegację, pod wodzą Hessa, Franka i Luce'go[2410] 29 października 1937 r. były ostatnim niejako ostrzeżeniem, wypowiedzianym pod adresem mocarstw zachodnich, że jeżeli one nie pójdą na porozumienie z Mussolinim, wówczas Italia stanie się posłusznym sojusznikiem Rzeszy Niemieckiej. Ostrzeżenie to minęło jednak bez echa. Mnożyć się też zaczęły coraz częstsze objawy najściślejszej kolaboracji włosko-niemieckiej, w której Italia spełniała różne usługi, wymagane od niej przez Berlin, jak np. uroczyste przystąpienie do paktu przeciwbolszewickiego, bratanie się z Japonią, wystąpienie z Ligi Narodów, co wszystko nie odpowiadało istotnym interesom Rzymu, a było tylko ceną, jaką płaciły Włochy za możność oparcia się o Rzeszę Niemiecką. Owe ofiary ponoszono tutaj bez szemrania, bo spodziewano się ogólnie, że one skłonią Niemcy do uszanowania niepodległości Austrii. Nadzieje te żywiono niemal do ostatniej chwili. Dlatego ostatnie wypadki spadły na cały bez wyjątku Rzym jak grom z jasnego nieba. Z najwyższym niepokojem dowiedziano się ubocznie o właściwym przebiegu ostatniej wizyty Schuschnigga u kanclerza Hitlera w Berchtesgaden, lecz miano jeszcze wówczas to przekonanie, że Niemcy nie zdobędą się na żaden akt przemocy".

„Mussolini grał bowiem w owej chwili na zwłokę. Sądził, że Chamberlain dąży do porozumienia z Italią, a ociąga się z rozpoczęciem rozmów z Rzeszą Niemiecką, spodziewał się więc takiego wzmożenia pozycji Włoch, że ona nie

[2410] Właśc. Viktora Lutzego, zob. wyżej, przyp. 2177.

pozwoliłaby już Niemcom na Anschluss. Uważano go bowiem w Rzymie za nieunikniony, ale łudzono się powszechnie – nawet w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – że jego realizacja nie nastąpi tak prędko. Tymczasem w przeddzień zajęcia Austrii zjawił się w Rzymie wysłannik Hitlera, ks. Heski z listem, którego treść wywołał ogólne osłupienie. Najwięksi zwolennicy Osi Rzym-Berlin spojrzeli nagle prawdzie w oczy! Pojawienie się żołnierzy niemieckich na Brennerze zelektryzowało wszystkich!"

Wyszliśmy nareszcie z parlamentu na ulicę i czekaliśmy na nasze samochody, a w tej samej chwili przemaszerował przed nami jakiś oddział byłych kombatantów czy robotników niemieckich. Ich słońcem świeżo opalone, wystrzyżone czaszki świeciły jak czerwone kule na spasionych, ciężkich tułowiach... Publiczność, która tak niedawno witała spontanicznie i serdecznie naszego ministra, nie zwracała na nich najmniejszej uwagi. Niektórzy z widzów spoglądali nawet na swoich nowych sprzymierzeńców z nietajoną niechęcią...

Kto wie, czy Oś Rzym-Berlin nie zacznie teraz skrzypieć? Zdawał się to potwierdzać jeden z dygnitarzy włoskich, przyznawał jednak, że Mussolini nie miał innego wyjścia. Miałże zrywać teraz z jedynym zaprzyjaźnionym mocarstwem i ogłaszać mobilizację, narażając się na tragiczną izolację, którą wykorzystałaby z pewnością Wielka Brytania dla załatwienia z Włochami swoich abisyńskich porachunków? „Mussolini – mówił ów polityk, nienależący zresztą do ślepych wielbicieli dyktatora – musiał więc ratować pozory. Zwołał Wielką Radę i zwalił całą winę na Schuschnigga, udając, że rząd włoski wiedział o wszystkim i wszystko dawno już aprobował! Ale nie ulegało wątpliwości, że rezygnacja z obrony niepodległości Austrii była wielką klęską, jaką poniósł faszyzm i Mussolini. Była także dowodem jego słabości!"

„Zmieniamy – kończył Włoch – sektory naszych zainteresowań gospodarczych i politycznych. Porzucamy Europę Centralną i ziemie naddunajskie, gdzie utopiliśmy już tyle starań i pieniędzy, aby przenieść ciężar gatunkowy naszych interesów na Morze Śródziemne i A.O." (Afrykę Wschodnią).

– Czy jednak panowie nie zdajecie sobie sprawy z tego – zapytałem – że właśnie ta zmiana jest powodem tak poważnego niezadowolenia Wielkiej Brytanii?

– Tak. Ale do Rzymu przyjechał dawny radca ambasady angielskiej, obecnie szef departamentu Europy Południowej, Ingram, oraz referent spraw Morza Śródziemnego M.G. Rendel[2411] i dzień w dzień, nawet w niedzielę, konferują z hr. Ciano. Pan widzi także zmianę w prasie. Ustały ataki, a zaczęły się komplementy pod adresem Chamberlaina. Są to wszystko oznaki, że Mussolini

[2411] George William Rendel (1889–1979), brytyjski dyplomata; szef Wydz. Wschodniego MSZ (1930–1938), przedstawiciel dyplomatyczny przy rządzie jugosłowiańskim (1941–1943), ambasador w Belgii (1947–1950).

chce w ramach Osi zająć takie stanowisko, które opierając się na porozumieniu z Wielką Brytanią, nie dopuszczałoby do nowego zlekceważenia przez Rzeszę interesów i woli Italii!

Widziałem się z p. Morris [sic!] Ingramem, który ze znanym mi optymizmem twierdził, że „tym razem dojdzie na pewno do porozumienia" i kładł nacisk na to określenie „tym razem", które można by sobie w ten sposób tłumaczyć, że po ustąpieniu ministra Edena nie będzie już więcej przeszkód w pomyślnym załatwieniu sprawy.

Doniosłem o tym zaraz ministerstwu, bo z rozmów moich z ambasadorem lordem Perthem i francuskim chargé d'affaires p. Blondel odniosłem takie wrażenie, że Włochy chciałyby jeszcze przed wizytą Hitlera w Rzymie, zapowiedzianą na początek maja, dojść do zgody nie tylko z Wielką Brytanią, ale i z Francją. Blondel powrócił z Paryża pełen dobrych myśli. Wątpił jednak, aby zdołano usunąć tak prędko wszystkie przeszkody, jakie stawiała biurokracja francuska oraz jej pretensje, które uważano w Rzymie za nieuzasadnione. Na razie zasypano Palazzo Chigi drobiazgowymi zestawieniami różnych odmiennych interpretacji i interesów, odnoszących się głównie do Tunisu, które miał definitywnie załatwić układ z Lavalem z dnia 5 stycznia 1933, oraz do kolei francuskiej Dżibuti-Addis Abeba, bo większość jej obligacji miała być oddana Italii. Francja usiłowała również przy nadarzającej się sposobności wkręcić się w porozumienie angielsko-włoskie odnoszące się do Morza Czerwonego i zająć tam równorzędne stanowisko. Na to jednak Włochy zgodzić się nie chciały, dążąc do tego, aby dzielić panowanie nad tym morzem wyłącznie tylko z Wielką Brytanią. Poza tym Quai d'Orsay grało widocznie na zwłokę. Oświadczało gotowość rozpoczęcia układów, ale ograniczało się tylko do zagadnień interesujących wyłącznie Francję. To znaczy, że chciało skłonić Rzym do wielu ustępstw (Syria, Tunis), ale zapłacić za nie proponowało dopiero wówczas, gdy majowa sesja Rady Ligi rozstrzygnie ostatecznie sprawę uznania – czy nieuznania – podboju Abisynii. Włosi zaś odpowiadali na to, że jest to dowód braku zaufania i nie kwapili się w ogóle do rozpoczynania owych układów. Pozycja Francji we Włoszech nie była bowiem zbyt silna. Długoletnia propaganda i ciągła wojna papierowa pozostawiły aż nadto głębokie ślady. Poza tym włoskie sfery oficjalne miały przesadnie złe informacje o wewnętrznym położeniu swojej łacińskiej sąsiadki. Sądziły, że front ludowy poczynił w niej ogromne spustoszenia, które prędzej czy później doprowadzą do jakiegoś przewrotu. Słyszałem nawet takie zdanie, że nie warto układać się z jakimś Blumem, bo za miesiąc – czy pół roku – może tam zmienić się wszystko do gruntu!

Zagraniczna polityka faszystowskiej Italii starała się natomiast wykazać światu, że miała innych – równie cennych – przyjaciół: Polskę, Węgry i Jugosławię. Państwa te cieszyły się stałym poparciem prasy, a w Ministerstwie Kultury Narodowej słyszało się o nich same komplementy. Mój nowy kolega

z Belgradu pławił się w tym słońcu łaskawości i przyjaźni, i zachwycał się Rzymem. Byłem niedawno u niego na oficjalnym obiedzie, który zgromadził nie tylko elitę partyjną i rządową, ale także i towarzyską. Część arystokracji rzymskiej szła bowiem posłusznymi śladami polityki Palazzo Chigi i okazywała swoje względy tym osobistościom, które były dobrze widziane przez rząd faszystowski. U posła Hristicia, dyplomaty w stolicy zupełnie nieznanego, prowadziłem np. do stołu przedstawicielkę jednego z najstarszych rodów rzymskich. Zamek jej, zbudowany w 1297 r., zamieszkiwany niegdyś przez Lukrecję Borgię[2412], fortyfikowany przez jej brata Cezara, jest jednym z najlepiej zachowanych zabytków średniowiecza. Przez jego strzelnice widzi się cuda Kampanii Rzymskiej aż po srebrzystą wstęgę morza, podziwia się także gigantyczność murów obronnych, które jednak kryją w swych wnętrzach izby zimne, wilgotne i nieprzytulne...

Mój bardzo sympatyczny, jugosłowiański kolega pysznił się zapewne w duchu, patrząc na swoich dostojnych gości i uważał swojego poprzednika, który nie zdobył się nigdy na tak wielkie sukcesy towarzyskie, za niedołęgę! Ale i on przekona się zapewne, że te wszystkie splendory były w Rzymie chwilową koniunkturą. Kiedy Palazzo Chigi przestanie interesować się Jugosławią, albo na nią się pogniewa, skończą się od razu owe fawory i różne księżne odpowiedzą wówczas na zaproszenia: „La princesse N.N. regrette infiniment, que..."[2413].

W ministerstwie kultury poinformowano 12 marca 1938 prasę zagraniczną o prowadzonych równolegle rozmowach między Londynem a Rzymem oraz Londynem i Berlinem. Rozmowy te stwierdzały rzekomo raz jeszcze wspólność poczynań politycznych Osi, uznawaną przez Wielką Brytanię i Francję.

O wizycie p. Becka w Rzymie mówił także minister Rocco, że miała ona jedynie na celu wyświetlenie stanowiska obu państw wobec całego szeregu ważnych problemów politycznych, a rząd włoski przywiązywał do nich dlatego duże znaczenie, ponieważ „Polska jest sąsiadką ZSRR i jest czynnikiem pierwszorzędnym polityki europejskiej".

Toczące się rozmowy z Wielką Brytanią przybierały wygląd coraz pomyślniejszy. Było to w dużej mierze zasługą ambasadora lorda Pertha, który znajdywał pełne poparcie dla swej ugodowej polityki u premiera Chamberlaina, było także wynikiem ambicji min. Ciano, ubiegającego się usilnie o laury zwycięzcy w zapasach dyplomatycznych z Wielką Brytanią. Póki w rękach amb. Grandiego spoczywał ster owych pertraktacji, przewlekanych zresztą rozmyślnie przez min. Edena, póty sfinalizowanie porozumienia uchodziło powszechnie za trudne, a nawet mało prawdopodobne.

[2412] Lukrecja Borgia ks. Ferrary (1480–1514), córka kardynała Rodriga Borgii, późniejszego papieża Aleksandra VI.

[2413] Księżniczka N.N. żałuje niezmiernie, że... (fr.).

Ta sytuacja, trwająca blisko dwa lata, zmieniła się widocznie na lepsze! Przebąkiwano nawet o wizycie hr. Ciano w Londynie, przywiązując również pewną wagę do odwiedzin angielskiego ministra Hore Belisha[2414], który przybył do Rzymu – z Malty i był gościnnie podejmowany zarówno przez kierownika Ministerstwa Wojny generała Pariani, jak i przez Ciano. O dwukrotnie dłuższych rozmowach min. Belisha z Mussolinim zachowano tak ścisłą dyskrecję, że żaden jej szczegół nie przedostał się do wiadomości publicznej.

Dostałem 15 kwietnia 1938 zawiadomienie z Wydziału Osobowego naszego ministerstwa, że moja prośba o przeniesienie w stan spoczynku została już załatwiona i że mogę opuścić Rzym zaraz po wizycie Hitlera. To wyznaczenie tak bliskiego terminu było może skutkiem mojej otwartości. Uzyskawszy zgodę ministra na moje tylokrotnie powtarzane podania, odpowiadałem p. Beckowi i jego żonie, że pierwszy raz w życiu spróbuję poleniuchować na moim urzędzie, robiąc wycieczki i zwiedzając części Włoch, które nie były mi dokładniej znane. Miałem zamiar lato przebaraszkować, a Rzym opuścić we wrześniu, ale nie trzeba było naprzód zdradzać przed ministrem i jego satelitami tych lekkomyślnych projektów!

To wcześniejsze odwołanie tłumaczono mi względami politycznymi. Wobec zapowiedzi rychłej rewizyty min. Ciano w Warszawie p. Beck chciał, aby mój następca miał czas dać się poznać i ugruntować swoją pozycję w Rzymie. Wnet też nadszedł szyfr polecający wyrobienie *exequatur* dla – generała Wieniawy-Długoszowskiego! Przyznaję, że była to dla mnie niespodzianka. Wytłumaczył mi ją dopiero Bastiani[ni], opowiadając, że w czasie wizyty Becka oświadczył on Mussoliniemu, że był zmuszony zgodzić się na moją prośbę o odwołanie, a słysząc tyle pochwał dla mojej działalności w Rzymie, był w wielkim kłopocie, kogo przysłać na moje miejsce. Na to Mussolini miał się odezwać: „Proszę nam dać tego sympatycznego generała, który stał na czele delegacji wojskowej. Ogromnie nam się tu wszystkim spodobał".

I w ten sposób powstała ta przez nikogo nieoczekiwana kandydatura.

Niechętni opowiadali potem, że marszałek Rydz-Śmigły chciał się koniecznie pozbyć z armii Wieniawy, który jako stary Legun[2415] i ulubiony adiutant Marszałka, lekceważył sobie świeżo upieczonych dygnitarzy wojskowych i jak mu się coś nie podobało, to mówił to otwarcie, i to w formie nie zawsze odpowiedniej. A kiedy sobie podpił, to psy podobno wieszał na różnych dostojnikach, aż uszy słuchaczom więdły, bo liczył zawsze na swoją popularność w armii i na poparcie prezydenta Mościckiego, który po śmierci Marszałka zaczął okazywać Wieniawie dużo sympatii, wzywając go często na Zamek lub

---

[2414] Leslie Hore-Belisha (1893–1957), brytyjski polityk pochodzenia żydowskiego; min. transportu (1934–1937) oraz wojny (1937–1940).

[2415] Potocznie: legionista.

do Spały na polowanie. Złoty humor Bolka i jego cięty dowcip kazał tam zapominać o niejednej jego wadzie, tak że wysuwał on się coraz więcej na pierwszy plan i stawał się osobistością, z którą musiano się liczyć. Obawiając się więc Wieniawy na terenie wewnętrznym, zgodzono się z radością na jego przejście z armii do służby zagranicznej i wyniesienie się z Warszawy!

Napisałem do Bolka przez kuriera długi list i opisałem mu wszystkie praktyczne strony jego przyszłego stanowiska. Odpisał mi odwrotnie: „Na początku mego listu ściskam Cię serdecznie i na jego końcu również, ale w środku będę się dziwił wyrokom Bożym, które nasze życia tak długo splata ze sobą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Twoje raporty o moim pobycie w Rzymie, pisane pod dyktando Twojej przyjaźni i życzliwości, spowodowały Józka Becka do nacisku na marszałka Rydza-Śmigłego, aby mnie wypuścił z wojska. W następstwie czego mam być Twoim następcą w Rzymie. W rezultacie czuję się jak panna przed porodem! Więc nade wszystko tęsknię za rozmową z Tobą. Czuję się tak niepewny siebie wobec czekającej mnie pracy, że potrzebuję Twojej rady i Twego doświadczenia, Stary Przyjacielu, aby się zupełnie nie zatracić".

Ciano przyjął z zadowoleniem wiadomość o kandydaturze Wieniawy. W kilka dni miałem już jej zatwierdzenie, co w świecie dyplomatycznym uchodziło za objaw dla mego następcy bardzo pomyślny. W prasie polskiej ukazały się już pierwsze wzmianki o moim odwołaniu. Prosiłem ministra Alfieriego, aby je [sic!] nie powtarzano we Włoszech, bo chciałem na razie uniknąć tych wszystkich wizyt, telefonów, zapytań, ubolewań, jakie towarzyszą stale każdej zmianie na placówce dyplomatycznej.

Przywiązałem się tak silnie do mego zawodu, dawał on mi tyle zadowolenia, zaspakajał przy tym tak łatwo tkwiący we mnie pęd do częstych zmian otoczenia, do obserwacji życia i pisania, że myśl o tej pustce, jaka mnie wnet otoczy, zaczynała mnie napełniać pewną melancholią. Wymykałem się często o zmierzchu z mego biura i siadałem w ciemnej sali balowej ambasady, spędzając tam długie chwile na rozpamiętywaniu przeszłości.

Przez wysokie okna sączyło się światło lamp ulicznych, od czasu do czasu przesuwała się jasna smuga reflektorów i oświecała klasyczne postaci fresków Zuccariego lub złocone róże kasetonów wspaniałego sufitu z herbami Caetanich i Matteich, dla których w roku 1564 słynny architekt Bartolomeo Ammanato[2416] zbudował tę królewską siedzibę. Z góry dolatywały czasem dzięki fortepianu lub z ulicy śpiewne okrzyki przekupniów, a przed oczyma snuły się bez końca korowody różnych postaci, zdarzeń, krajobrazów... Widziałem wszystko tak dokładnie, jakby te mary mojej przeszłości stały teraz przede mną. I na owej miękkiej kanapce, wtulonej między dwa marmurowe

[2416] Właśc. Bartolomeo Ammannati, zob. wyżej, przyp. 1066.

stoły i świeczniki, powstawało we mnie pragnienie wyczarowania na nowo mego życia na kartach pamiętnika!

Jestem przekonany, że moi koledzy wiedzieli, że opuszczam niezadługo Rzym, nie wspominali jednak o tym ani słowem, bo nikt z nich zapewne nie wierzył w to, że już od dwóch lat prosiłem sam o przeniesienie w stan spoczynku. Jeden jedyny ambasador Drummond (lord Perth) zapytał, czy to prawda, co o mnie mówią i wyraził swój żal, twierdząc, „że będzie mu brakowało naszych interesujących rozmów". Zapomniał widocznie o tym, że trzeba było każde słowo wyciągać z niego jak gdyby przemocą i że plony owych rozmów były często bardzo nikłe!

Teraz jednak powiedział mi, że tekst układu angielsko-włoskiego został już ustalony i będzie niebawem podpisany. Tylko ustęp odnoszący się do ewakuacji ochotników włoskich z Hiszpanii jest jeszcze dyskutowany, ponieważ stanowisko Italii w tej sprawie budziło pewne wątpliwości, które jednak na pewno będą usunięte.

I istotnie w dwa dni później Ciano zaprosił mnie do siebie i na dowód przyjaznych stosunków, łączących z jego krajem, dał mi kopię układu, jaki miał być podpisany dnia 16 kwietnia. Raport mój z końca marca 1938 brzmiał następująco:

„Dojście do porozumienia z Wielką Brytanią dawało – w moim pojęciu – ogromne możliwości podważenia ciążącej nad pokojem Europy polityki Osi i przesunięcia punktu ciężkości na nową konstelację, w której nie Niemcy, lecz Wielka Brytania mogłaby odegrać rolę dominującą. Dlaczego tak się nie stało, na to odpowiedzieć trudno. Porozumienie to przyszło, zapewne, za późno! Nie weszło w krew, nie stało się rzeczywistością. Dawna nieufność i dawna chętka płatania sobie nawzajem różnych figli nad Morzem Czerwonym czy Śródziemnym przyczyniły się także do obrócenia w «niwecz tak mozolnie przez lorda Pertha i Ciano stworzonego dzieła»".

„Zastanowiła mnie wówczas widoczna ostrożność, z jaką włoski minister odpowiedział na moje powinszowania. Nie należał przecież do ludzi skromnych, mimo to stwierdził tylko, że «układ ów może rozpocząć nową, pomyślną erę polityki włoskiej, która oparta o zaufanie Wielkiej Brytanii, wytrzyma zapewne wszelkie ataki swoich przeciwników» (nb. jakich?). Charakterystycznym było, że Ciano wysuwał przede wszystkim na pierwszy plan równomierne traktowanie obu równouprawnionych mocarstw, tj. Italii i Wielkiej Brytanii".

„Ta mania wielkości, na jaką niestety cierpiała w Europie nie tylko sama Italia, wyszła przy tej sposobności w pełni na jaw. Owa «równomierność i równorzędność» Włoch (która jest przecież tylko papierowym frazesem), powtarzała się we wszystkich enuncjacjach prasowych i – jak mi potem mówiono – napsuła dużo krwi w Londynie. Nie ulegało jednak wątpliwości, że był to istotny

sukces Mussoliniego, który zmusił w końcu Wielką Brytanię do oparcia układu na zasadzie równorzędnego i równouprawnionego partnera. Bo przecież do niedawna przyjaźń Anglii i Italii miała charakter raczej protekcyjny. Była ona więcej atutem w rozgrywkach angielskich z Francją, aniżeli istotną potrzebą polityki Wielkiej Brytanii. Sprzedawała ona Włochom węgiel, finansowała wielkie przedsiębiorstwa i pozwalała na obecność niewielkiej zresztą floty italskiej na Morzu Śródziemnym, gdzie panowały właściwie dwa mocarstwa: Wielka Brytania i Francja. Po wojnie światowej stosunek ów uległ dużej zmianie, nabierając po dojściu do władzy faszyzmu znamion wyraźnej niechęci, która po rozpoczęciu podboju Abisynii zmieniła się na jawną wrogość. Premier Chamberlain przełamał pierwszy te nastroje, wychodzące pośrednio na korzyść Niemcom, i zdobył się na odwagę pogodzenia się z Italią faszystowską, mimo że była temu przeciwna nie tylko cała lewica angielska, ale także i duży odłam prawicy. Nie mogła ona bowiem pogodzić się z tym, że układ «dotyczy niektórych zon średniego Wschodu», stawia na jednej i równorzędnej płaszczyźnie interesy Wielkiej Brytanii i Italii, dopuszcza ją do uprzywilejowanego stanowiska na Morzu Czerwonym, jego wyspach i wybrzeżach, pozwala opiekować się Włochom niepodległością Arabii Saudyjskiej i Yemenu [sic!], oraz czuć się uprawnioną do sprzeciwiania się mieszaniu się jakiegokolwiek państwa do tego kompleksu spraw".

„Czytając załączniki owego układu, podziwiać się miało różnorodność ich treści. Widać było tam wyraźnie, że autorzy układu chcieli szczerze przywrócić przyjazną kolaborację włosko-angielską, przewidując wszystkie wypadki, jakie mogłyby ją utrudnić. Doniosłe znaczenie mogłoby mieć ustalenie obowiązku wymiany informacji wojskowych. W styczniu każdego roku miała odbywać się w Londynie i w Rzymie wymiana wszelkich informacji, dotyczących terytoriów włoskich i angielskich, Morza Śródziemnego, [Morza] Czerwonego i Golfu Adeńskiego[2417], oprócz tego terytoriów afrykańskich leżących między 20 a 7 stopniem szerokości geograficznej".

„W zamian za tę koncesję, jaką Włosi w tej formie uzyskały, zobowiązały się one do przystąpienia do układu morskiego z dnia 25 marca 1936 r., który opracowany razem z ekspertami włoskimi, nie został jednak przez nich podpisany z powodu wzmagającego się wówczas konfliktu italo-brytyjskiego. Rząd brytyjski przywiązywał wielką wagę do wejścia w życie powyższego układu, który powstrzymywał częściowo wyścig zbrojeń i ułatwiał Anglii organizację jej floty śródziemnomorskiej".

„Ważnym był również dla Italii fakt, że rzymskie porozumienie nie zmieniło w niczym jej stanowiska w stosunku do islamu i świata muzułmańskiego. Włochy w dalszym ciągu wytrwały na stanowisku przyjaciela i protektora

[2417] Zatoki Adeńskiej, łączącej Morze Czerwone z Morzem Arabskim.

muzułmanów, z tą tylko różnicą, że występowały one odtąd w tej roli nie same, tylko razem z Wielką Brytanią".

„Zobowiązując się nawzajem do zaniechania propagandy, która mogłaby szkodzić interesom obu partnerów, rząd włoski – jak mnie poinformował ambasador angielski – przyjął przy tej sposobności do wiadomości zainteresowania Wielkiej Brytanii w Palestynie i zapewnił ustnie ambasadora, że nie będzie w niczym przeszkadzał rozwiązaniu problemu palestyńskiego wyłącznie przez Wielką Brytanię".

„Osobny układ italo-brytyjski, z którym pośrednio łączyła się deklaracja obejmująca zobowiązanie zredukowania do stopy pokojowej garnizonów włoskich w Libii, była niejako uzupełnieniem głównego paktu angielsko-włoskiego. Załatwiał on szereg spraw pomniejszej wagi, wypływających ze sąsiedztwa Egiptu z posiadłościami angielsko-włoskimi, i powtarzał raz jeszcze stwierdzenie wolności żeglugi dla wszystkich na Kanale Suezkim [sic!] w czasie wojny i pokoju oraz znane już od dnia 3 kwietnia 1936 r. zobowiązanie rządu włoskiego w stosunku do serwitutów jeziora Tana".

„Jako jeden z załączników figurowało najaktualniejsze i w danej chwili najważniejsze zobowiązanie obu kontrahentów: Włoch do proporcjonalnej ewakuacji ochotników z Hiszpanii, a rządu angielskiego do uznania suwerenności włoskiej w Etiopii. Porównanie obu tekstów ministra Ciano i ambasadora Pertha wskazywało, że redakcja ich natrafiła na pewne trudności, które próbowano po obu stronach łagodzić lub usuwać. Odnośny tekst min. Ciano brzmiał następująco: «Rząd włoski zobowiązuje się ewakuować wolontariuszów pod warunkami, które będą określane przez Komitet Nieinterwencji, na podstawie projektu angielskiego. Jeżeli tego rodzaju ewakuacja nie zostanie dokonana do momentu, w którym zakończy się wojna cywilna w Hiszpanii, wszyscy pozostali wolontariusze opuszczą natychmiast terytorium hiszpańskie»".

„Deklaracja lorda Pertha przyjmowała to zobowiązanie włoskie do wiadomości, ale dodawała, że: «rząd brytyjski uważał załatwienie sprawy hiszpańskiej za warunek wejścia w życie niniejszego układu». Charakterystycznym jest, że to tak ważne oświadczenie angielskie nie znalazło oddźwięku w prasie włoskiej, która w ogóle to warunkowe dojście do skutku układu pominęła przeważnie milczeniem lub nadała mu zgoła inne znaczenie. I tak np. pisze «Messaggero» z 17 kwietnia br.: «Nasi wolontariusze opuszczą terytorium Hiszpanii, gdzie okryli się sławą, po definitywnym zwycięstwie, które nieodwołalnie już się zbliża»".

„Zapytany przeze mnie ambasador angielski wyjaśnił, że oba rządy był tak przekonane o rychłym zwycięstwie gen. Franko, iż ustaliły, iż wycofanie wolontariuszy włoskich ma nastąpić dopiero po zakończeniu wojny cywilnej w Hiszpanii".

„W ten więc sposób Włochy postawiły na swoim. Powtarzano tu bowiem od dawna, iż ochotnicy włoscy powrócą, ale dopiero po wyparciu czerwonych

z Hiszpanii i to budziło zawsze sprzeciwy Anglii i Francji, teraz zaś układ z Wielką Brytanią potwierdzał ten punkt widzenia Italii".

„Na ogół można więc było uważać układ powyższy za korzystny dla Włoch. Nic też dziwnego, że aktowi jego podpisania nadano formę bardzo uroczystą. Poprzedziła go wymiana niezwykle czułych telegramów. Premier Chamberlain podziękował pierwszy Mussoliniemu za «ducha dobrej woli i współpracy» i dodał: «Jestem szczerze zadowolony, że ów układ o tak doniosłym znaczeniu doszedł do skutku. Mam też nadzieję, że kiedy on znajdzie swoje pełne zastosowanie, znikną między nami wszystkie punkty sporne, a stosunki nasze oprą się odtąd na zaufaniu i przyjaźni, która w przeszłości tak długo między nami trwała». Ponieważ Mussolini odpowiedział w ten sam sposób, cała prasa rozpływała się w zachwytach «nad nową erą przyjaźni pełnej zaufania», która – jak to drukowano wszędzie ogromnymi czcionkami – «uwolni Europę od zagrożenia jej pokoju»".

„Spotkałem przypadkiem lorda Pertha, jak wracał z Palazzo Chigi ze swym dawnym współpracownikiem, a obecnie dyrektorem departamentu w Foreign Office, Mr. Ingramem i radcą Wil[l]iamem McClure'em, i widziałem w przelocie ich twarze roześmiane i zadowolone z tak pomyślnego wyniku ich żmudnych i długotrwałych zabiegów".

Publiczność rzymska rozumiała też dobrze znaczenie porozumienia z Wielką Brytanią i rolę lorda Pertha, bo witała go spontanicznie, kiedy wracał do ambasady. Mniej „spontaniczne" były zapewne manifestacje na cześć ministra Ciano. Mój szofer opowiadał mi, że centurionowie faszystowscy pospędzali naprędce Czarne Koszule, odrywając je od roboty, na plac Colonna, gdzie głośnymi okrzykami i burzą oklasków powitali hr. Ciano, wychodzącego z ministerstwa ze swymi satelitami ministrem Alfieri (najzręczniejszym reżyserem tego rodzaju „niespodzianek"), ministrem Buti, szefem gabinetu De Popo[2418] i jego zastępcą Anfuso oraz dyrektorem Vitetti.

Prasa zaś pisała, że „stwierdza się z najwyższym zadowoleniem, iż rozsądek hr. Ciano i umiarkowanie, z jakim on prowadził rokowania, wykazały raz jeszcze, że okazuje on się godnym zaufania, jakim darzy go Duce i wdzięczności, jaką żywi dlań Italia faszystowska".

Osobnym raportem z 20 kwietnia 1938 informowałem ministra, jak zachował się Rzym w stosunku do swego niemieckiego sojusznika. Berlin dąsał się naturalnie, lecz ponieważ następca ambasadora von Hassella jeszcze nie przyjechał – a miał być nim syn znanego z czasów wojny światowej generała kawalerii von Mackensena[2419] – niezadowolenia owe kończyły się na ustawicznych

[2418] Właśc. Ottavio De Peppo, zob. wyżej, przyp. 1663.

[2419] August von Mackensen (1849–1945), niemiecki feldmarszałek; 1914–1915 na czele 9 Armii walczącej w Królestwie Polskim, następnie dowódca Grupy Armii „Mackensen" w Galicji (1915), zdobywca Belgradu, dowódca wojsk niemieckich i austro-węgierskich

wizytach niemieckiego chargé d'affaires w Ministerstwie Kultury [Narodowej]. Tam zaś min. Rocco, żonaty z Austriaczką żydowskiego pochodzenia, nie należał bynajmniej do wielbicieli berlińskiego nacjonal-socjalizmu, reagował więc dość ozięble na skargi przedstawiciela Niemiec. Ale ponieważ Hitler przyjeżdżał niebawem do Włoch, włoskie czynniki oficjalne wysilały się, aby przekonać świat, że dojście do skutku porozumienia z Wielką Brytanią nie zmieniło w niczym charakteru stosunku Italii do Rzeszy Niemieckiej! Wirginio Gayda twierdził w „Giornale d'Italia", że układ z Anglią był „logicznym następstwem Osi, której siła jest niespożyta". Kiedy zaś prasa lombardzka zbyt dalekie wyciągała wnioski z pogodzenia się z Anglią, Ministerstwo Kultury [Narodowej] zaleciło jej kontynuowanie dawnego stanowiska. Ale wywody podkreślające wagę Osi i łączące ją z układem włosko-brytyjskim wywierały nieraz wrażenie, że były wplatane w ostatniej chwili pod naciskiem cenzury i nie bardzo godziły się z treścią danego artykułu.

22 kwietnia 1938 powrócił mój informator francuski właśnie z dłuższego pobytu w Paryżu i opowiadał mi długo i szeroko o zebranych tam wiadomościach. „Leon Blum miał objąć rządy we Francji, aby doprowadzić do zbrojnej interwencji francuskiej w Hiszpanii. Blum i Paul Boncour byli zdania, że Niemcy i Włochy musiałyby pogodzić się z faktem dokonanym wysłania tam kilku dywizji, bez wypowiadania Francji wojny. Generał Gamelin oświadczył również gotowość takiej interwencji, która jednak natrafiła na silną opozycję ze strony Anglii i kierownictwa marynarki francuskiej. Oświadczyła ona bowiem, że nie byłaby w stanie obronić wybrzeża śródziemnomorskiego przed blokadą floty włoskiej, wyszło przy tym na jaw zupełne nieprzygotowanie armii w Tunisie i jej intendentury do obrony od strony kolonii włoskich. Szczególniej południowy Tunis, pozbawiony komunikacji i magazynów, byłby wydany od razu na łup agresora. Wobec tych danych wojownicze projekty panów Blumów i [Paul-]Boncour poszły, na szczęście, do kosza".

„Politycy paryscy niepokoili się nie tylko postępami armii gen. Franco w Hiszpanii, ale również losem Czechosłowaczyzny. Dyrektor «Information»[2420] p. Brinon[2421] był niedawno w Berlinie przyjęty przez marszałka Goeringa, który

---

przeciw Rumunii (1916–1917), gubernator Rumunii (1917–1918), od 1920 w stanie spoczynku. Jego starszy syn Hans Georg von Mackensen (1883–1947), niemiecki dyplomata, gen. SS; poseł w Rzymie (1923–1926) i Brukseli (1926–1929), szef misji dyplomatycznej w Tiranie (1929–1931), radca w ambasadzie w Madrycie (1931–1933) i Budapeszcie (1933–1937), sekretarz stanu w MSZ (1937–1938), ambasador w Rzymie (1938–1943), od 1926 zięć Konstantina von Neuratha.

[2420] „L'Information", gazeta założona w Paryżu w 1899.

[2421] Fernand de Brinon (1885–1947), francuski dziennikarz, polityk; zwolennik współpracy z Niemcami w okresie II wojny światowej, pierwszy dziennikarz francuski, który przeprowadził wywiad z Hitlerem.

mu oświadczył co następuje: «Nie mamy zamiaru dążyć do zagarnięcia terytoriów nieniemieckich w Czechosłowaczyźnie, bo to byłoby dla Rzeszy tylko kłopotliwe. Natomiast nie ulega wątpliwości, że sytuacja obecna jest niemożliwa. Polityka Benesza jest niebezpieczną i głupią. A głupią dlatego, ponieważ mały naród, jakim są Czesi, nie mogą prowadzić tego rodzaju polityki w stosunku do wielkiego mocarstwa niemieckiego i szukać wszędzie pomocy czy oparcia przeciw Niemcom. Gdyby republika Liberia żyła w nieprzyjaźni z Rzeszą, Benesz zaproponowałby jej od razu przymierze! Nie możemy ponadto tolerować tego, aby trzy i pół miliona Niemców żyjących w Czechosłowaczyźnie było zależnych od reżimu, który chce ich zdyskwalifikować»".

„Stąd zrozumiałe są – według informatora – dość duże obawy polityków paryskich o losy Czechosłowaczyzny, której doradzają utworzenie państwa federacyjnego czesko-słowacko-niemieckiego, aby zaspokoić pretensje Niemców sudeckich, bo przecież wiedzą dobrze, że Francja – czująca się bezpiecznie poza swoją linią Maginota – bić się o Czechosłowaczyznę nie zechce".

„– A czy zechce wyruszyć w pole – zapytałem – kiedy Polska znajdzie się w tej samej sytuacji?"

„– Polska – odpowiedział Francuz – uchodzi w Paryżu za domenę wpływów Osi. Pułkownik Beck prowadzi otwarcie politykę proniemiecką i przeciwbolszewicką. Dowodem tego są jego odwiedziny w Rzymie i brutalne wystąpienie wobec Litwy, które zdaje się wskazywać na istnienie jakiegoś tajnego układu z Niemcami, pozwalającego mu na tak nieoczekiwane zagrożenie wojną państewku, jakie Rosja sowiecka chce utrzymać w sferze swoich wpływów i zainteresowań".

Rozdział 53

[Hitler w Rzymie · Co mówił o Polsce · Włoskie głosy krytyczne · Mowy i pisma z okazji naszego odejścia · Istotne rezultaty polityki Mussoliniego]

Przygotowania do wizyty kanclerza Hitlera w Rzymie i w Neapolu trwały już od kilku tygodni. Gubernator stolicy, ks. Colonna, zażądał kredytu 30 milionów lirów na koszty dekoracji ulic, przez jakie Hitler miał przejeżdżać, mówił mi jednak niedawno, że kredyt ów został już wyczerpany i że otrzyma nowy w wysokości 40 milionów. Właściciele domów i pałaców otrzymali rozkaz odświeżenia ich fasad, co przy wzmagającym się przesileniu gospodarczym było dotkliwym i wywołującym ogólne niezadowolenie ciężarem, za szczyt zaś rozrzutności uważano zbudowanie prowizorycznego dworca kolejowego tylko dlatego, aby przewieźć Hitlera starą drogą tryumfatorów rzymskich przez Rzym Cezarów, od dzielnicy tzw. Ostyjskiej przez via dei Trienti [via dei Trionfi] i via dell'Impere [via dell'Impero], pod łuki Konstantyna[2422] i Tytusa, i Colosseum, przez środek Forum Romanum i plac Wenecki do Zamku królewskiego, gdzie jedno skrzydło zostało oddane do użytku dyktatora Niemiec i jego najbliższego otoczenia.

Pisało się zawsze tyle o popularności wodzów nowego porządku świata, ale strzegło się ich więcej od najokrutniejszych dawniej despotów i tyranów ludu. Jeżeli hitleryzm i faszyzm są naprawdę szczęściem proletariusza i przynoszą wyzwolenie Niemiec i Włoch z nieznośnych ków dawnego reżymu – to przed kimże, na Boga, ochraniało się tak gorliwie Mussoliniego i Hitlera? Do Rzymu przybyło z Niemiec dwa tysiące doświadczonych agentów policyjnych i kilkuset urzędników i dziennikarzy. Przydzielono ich od razu osobnym komendom w Rzymie, Neapolu i Florencji, gdzie ściągnięto z całych Włoch tysiączne zastępy karabinierów, policji miejskiej i kryminalnej. Działy się też w całym kraju niebywałe historie. Na granicy i na kolejach rewidowano pasażerów jak najostrzej, nie tylko przy wjeździe do Włoch, ale także kilkakrotnie w czasie podróży. Prowincjonalna policja, wystraszona surowymi rozkazami, a kontrolowana przez niemieckich funkcjonariuszy, nieznających języka i znaczenia różnych legitymacji, aresztowała ludzi bez najmniejszego powodu. Jeden z naszych dziennikarzy był zatrzymany i przetrzymywany na odwachu w Rzymie jedynie dlatego, że niósł w nocy zawiniątko pod pachą! Szczytem jednak

[2422] Łuk Konstantyna Wielkiego, zbudowany w 312–315 w pobliżu Koloseum dla uczczenia dziesięciolecia rządów tego cesarza oraz jego zwycięstwa nad cesarzem Maksencjuszem.

tępej głupoty agentów było aresztowanie na granicy włoskiej pewnego profesora uniwersytetu polskiego, którego jedynym przewinieniem był – bardzo niespokojny sen, wywołany zapewne niestrawną kolacją, spożytą w wagonie restauracyjnym. Biedny profesorek przewracał się z boku na bok i podobno głośno jęczał, co zwróciło uwagę agenta policyjnego, jadącego w tym samym wagonie. Ktoś, kto zachowuje się we śnie tak nerwowo, musi mieć nieczyste sumienie i niebezpieczne zamiary! Profesor miał jednak na szczęście oficjalne zaproszenie włoskie i wszystkie papiery w porządku, tak, że puszczono go od razu na wolność, inni turyści musieli z byle powodu albo wracać do domu, albo czekać na granicy na decyzję władz wyższych, która najczęściej była odmowna. W Neapolu aresztowano jednego z naszych turystów, bo nosił czerwony goździk w butonierce, w Rzymie zaś wszyscy obywatele polscy pochodzenia żydowskiego byli albo pod nadzorem policyjnym, albo siedzieli w aresztach prewencyjnych. Poza tym przeprowadzało się ustawiczne rewizje mieszkaniowe, często w formie mało uprzejmej, tak, że nie było dnia, aby ambasada nie interweniowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, protestując energicznie przeciw owym nadużyciom!

Wracałem 2 maja dość późno z Ostii do domu i podziwiałem po drodze niezwykły rozmach, z jakim prowadzono roboty dekoracyjne miasta. Tam, gdzie były przed dwoma tygodniami jakieś składy drzewa i rupieciarnia, wyrósł jak czarodziejską różdżką wyczarowany przepiękny dworzec kolejowy. Był to renesansowy, podłużny gmach z[e] wspaniałym zajazdem i fontanną w środku, budowany jak gdyby z kararyjskiego marmuru, tak lśniły się i bieliły w świetle mnóstwa lamp elektrycznych jego mury, które w rzeczywistości były z płótna, pokrytego gipsem mieszanym z mielonym marmurem. Peron zasłano suknem, a na ścianach widniały malowane *al fresco* apoteozy Germanii i jej przymierza z faszystowską Italią. Olbrzymie brązowe kandelabry i kryształowe świeczniki oświecały wnętrze tej bajkowej budowli, która po kilkudniowym pełnym chwale istnieniu miała zniknąć jak dekoracja teatralna po zakończeniu przedstawienia!

Do dworca prowadziła aleja posadzonych tam obecnie pinii oraz cztery szeregi masztów, z których powiewały na przemian wielometrowe proporce hitlerowskich Niemiec i faszystowskiej Italii. Tam gdzie były doły, usypiska i śmiecie, prowadziła szeroka, wielotorowa autostrada, która skręcała ku via dei Triomfi [via dei Trionfi]. Stało tam niedawno kilka ruder. Zburzono je, a na przestrzeni kilkuset metrów wzniesiono uwitą z laurów, bluszczu i dębów, wielopiętrową ścianę tworzącą w wielu miejscach duże nisze, gdzie bieliły się gipsowe odlewy najsłynniejszych posągów rzymskich.

Wyglądało to wszystko jak przepiękna dekoracja teatralna, na tle której lada chwila ukażą się jacyś w srebrzystych zbrojach rycerze i zaczną śpiewać nieśmiertelną pieśń wielkości ojczyzny i chwały!

Pytaliśmy się w protokole, jaki udział weźmie korpus dyplomatyczny w przyjęciu Hitlera oraz w zapowiedzianej już rewii lądowej, napowietrznej i morskiej. Odpowiedziano nam, że na rewię otrzymają zaproszenie attachés militaires i dziennikarze, a szefowie misji będą mogli przedstawić się na Zamku, z okazji rautu, na którym znajdzie się oficjalny i towarzyski Rzym.

W rewii miało wziąć udział 60 000 wojska, które obozowało w okolicach Rzymu i ćwiczyło, 68 000 młodzieży faszystowskiej, poformowanej w pułki, i kilkadziesiąt tysięcy faszystów. Całe miasta namiotów bieliły się na równinach wiodących do Civitavecchia i niebezpiecznie było odważać się na dalsze spacery, bo łatwo można było być zaaresztowanym przez żandarmerię polową albo ograbionym przez kolorowych bohaterów Libii czy Erytrei, którzy zostali sprowadzeni z Afryki dla zadokumentowania siły nowego Imperium! Podczas manewrów armii przewidziane były pokazy współdziałania artylerii i lotnictwa z ruchami zmotoryzowanej piechoty, największą jednak wagę przywiązywano do pochwalenia się przed Hitlerem potęgą liczebną, dyscypliną i duchem faszyzmu! Jak w stolicy Niemiec pokazano Mussoliniemu na Tempelhofie milion umundurowanych i świetnie wyćwiczonych partyjników Hitlera, tak i w Rzymie chciano mu dać to samo wrażenie i ten sam widok! Ileż to jednak musiało kosztować! Osobne pociągi zwoziły dzień w dzień Czarne Koszule, setki kuchni polowych gotowało dla nich strawę, polowe piekarnie piekły chleb, w rzeźniach wojskowych biło się mnóstwo bydła na to tylko, aby zmęczeni goście niemieccy mogli pokpiwać sobie w duchu z nieudanego naśladownictwa pruskiego marszu paradnego, zastosowanego po raz pierwszy na rozkaz Wodza w armii i we wszystkich formacjach partyjnych. Mussoliniemu zaimponował z pewnością widok walącego ciężkimi butami w ziemię żołdaka pruskiego i postanowił wprowadzić to samo we Włoszech. Mówiło się tu nawet, że *Parademarsch* nie jest bynajmniej wynalazkiem niemieckim, lecz rzymskim, bo legiony Cezarów wprowadziły pierwsze w życie tzw. *passo romano*[2423], ćwiczony teraz zapamiętale przez żołnierzy i Czarne Koszule. Szło to jednak bardzo opornie, bo Włoch nie lubi w ogóle wysiłku fizycznego, nie ma zresztą ani odpowiednich sił, ani ochoty do tego rodzaju pokazów, które wymagają wrodzonej brutalności i zamiłowania.

Opowiadano mi później, że Mussolini robił gorzkie wymówki szefom sztabów milicji, której *passo romano* wypadł podobno fatalnie. Nie było w nim ani rytmu, ani zgodności uderzeń i siły.

Na dwa dni przed przyjazdem Hitlera odwiedził mnie mój znajomy z Berlina, minister Meissner, szef kancelarii prezydentów Eberta[2424], Hindenburga

[2423] Krok rzymski (wł.).

[2424] Friedrich Ebert (1871–1925), niemiecki polityk; poseł do Reichstagu (1912–1918), premier Prus (1918), kanclerz, przew. Rady Pełnomocników Ludowych (1918–1919), prezydent (1919–1925).

i Hitlera, w nowo zaprowadzonym mundurze urzędniczym. Była to dwurzędowa marynarka ze złotymi guzikami i naszywkami na rękawach, wskazującymi rangę urzędnika. Meissner jako minister miał tak szerokie naszywki złote, że sięgały niemal do łokcia, co wyglądało dość pociesznie. Przyniósł on mojej żonie wspaniały bukiet kwiatów, a naopowiadawszy nam mnóstwo nowin z towarzyskiego życia Berlina, zapytał, kiedy mam zamiar widzieć się z Hitlerem. Odpowiedziałem, że protokół rzymski dał nam do zrozumienia, że kanclerz będzie tak zajęty programem przyjęć, iż wizyty szefów misji nie są bynajmniej przewidywane.

– Ach, *quatsch*![2425] – odpowiedział na to Meissner. Führer życzy sobie z Panem rozmawiać i jak tylko przyjedzie, dam Panu znać, kiedy to nastąpi.

Meissner żalił się przy tym na wygórowane wymagania orderowe Włochów. Przywiózł ze sobą dwie skrzynie dekoracyj i nie wie, czy wystarczą. Był również ciekawy, który z szefów misji będzie witał Hitlera na dworcu kolejowym i był dość niezadowolony z mego wyjaśnienia, że korpus dyplomatyczny nie będzie w ogóle uczestniczył – poza Zamkiem – w przyjęciach dla Führera.

Ostatnie święto narodowe 3 maja 1938, w którym brałem udział jako urzędujący ambasador, zgromadziło bardzo liczne zastępy kolonii rzymskiej i rodaków przybyłych z Polski na uroczystość kanonizacji bł. Andrzeja Boboli. Było także wielu dostojników Kościoła, którzy w rozmowach ze mną zaprzeczali, jakoby Ojciec Św. miał zamiar przyjmować Hitlera. Były podobno próby badania terenu i zabiegi Mussoliniego o doprowadzenie do skutku owej wizyty. Wzmacniałaby ona autorytet Włoch, które zażądałyby od Niemiec jakiejś rekompensaty za ową usługę. Lecz Ojciec Św. miał oświadczyć, iż czuje się w obowiązku przyjmowania każdego szefa państwa, nie zrobiłby więc wyjątku dla Hitlera, lecz wizyta jego musiałaby mieć charakter wyłącznie konwencjonalny. Sprawy tej dalej więc nie poruszano.

Goście nasi użalali się bardzo na ogromne utrudnienia komunikacyjne. Rewidowano ich kilkakrotnie, niektórych nie chciano w ogóle wpuszczać do ambasady. Wszystkie bowiem ulice, przez które miał przejeżdżać Hitler, obstawione były policją i milicją, a bariery drewniane powstrzymywały cały ruch pieszy i kołowy. Przy przepustach rewidowano dokumenty, nawet paszporty dyplomatyczne, tak, że dostanie się do naszej ambasady, położonej blisko strzeżonego najsilniej placu Weneckiego, natrafiało na największe trudności. Co chwila dzwonił telefon i policja zapytywała, czy oczekujemy istotnie takiego to pana i dopiero po naszym potwierdzeniu przyprowadzano go do ambasady. Kucharza naszego zatrzymano również z podkuchenną, tak że ledwo nadążył przygotować bufety, zaś jeden z lokai w ogóle nie wrócił do domu.

[2425] Bzdura (niem.).

Obawiając się nowych utrudnień, goście, którzy zebrali się w ambasadzie na tradycyjne przyjęcie z okazji święta narodowego, pożegnali nas dość wcześnie, tak, że mogliśmy wyjechać i znaleźć dzięki rozległym znajomościom naszego szofera Giuseppa doskonały punkt obserwacyjny przy samej via dei Trionfi.

Cóż to za widok niezapomniany!

Staliśmy niedaleko piramidy di Caio Cestio[2426], tak, że rozpoznawaliśmy każdy samochód jadący na dworzec przed godziną dwudziestą. Węgier Villanyi zaręczał, że nie będzie witał Hitlera, mimo to dojrzałem jego dolman[2427] i białą kitę przy czapce w długim szeregu otwartych samochodów, tak samo udawał się tam ambasador generała Franco i Japonii, poseł Jugosławii i niedawno przybyły poseł Mandżurii[2428]. Na naszym odcinku publiczności było niewiele. Skupiała się ona około Zamku i placu Weneckiego, tu zaś tworzyła tylko dwa czy trzy szeregi stojące wzdłuż gęstego kordonu wojska.

Kiedy spoglądałem w stronę Colosseum, nie mogłem oprzeć się wrażeniu zachwytu, jaki zresztą wszyscy widzowie podzielali. Wzgórza Palatynu i Awentynu oświecone niezwykle intensywnie wyglądały jak bajkowe widziadła. Bieliły się tam jakieś legendarne pałace, a ostre ich sylwety odcinały się od ciemnej zieleni cyprysów i pinii. Niebo było aż purpurowe od odblasku tylu reflektorów i lamp płonących w całym mieście, na jego też tle rysowały się korony tych drzew jak najdelikatniejsze koronki.

Na obu ulicach dei Trionfi i dell'Impero ustawiono na przemian, co kilka kroków, dziesięciometrowe kandelabry, ozdobione swastyką i rózgami liktorskimi na przemian z brązowymi wysokimi urnami, z których wystrzeliwały w górę szerokie wstęgi płomieni gazowych. Łuki triumfalne Konstantyna i Tytusa aż jarzyły się w oślepiającym blasku reflektorów i wyglądały tak, jakby je wczoraj ręka ludzka zbudowała, największym zaś cudem było Colosseum, całe w jakichś liliowych oparach, przerywanych kłębami purpurowych ogni, wydobywających się z wnętrza. Wydawało się, że to olbrzymi pożar szalał w tych gigantycznych murach, którego wizja wstrząsnęła na chwilę moimi nerwami, niby złowroga przepowiednia jakiejś katastrofy!

Dwadzieścia orkiestr wojskowych rozpoczęło grać hymny niemiecki i włoski. Wnet też potem ujrzeliśmy w otwartym samochodzie króla, jadącego z Hitlerem. Czyż przeczuwał kiedy ów malarz pokojowy, że na jego cześć

[2426] Piramida Cestiusza, monumentalny (36,4 m) grobowiec w kształcie stożka, wzniesiony ok. 12 p.n.e. przy via Ostiensis, prowadzącej do portu w Ostii, dla pretora i trybuna ludowego Gajusza Cestiusza, w III w. włączony w obręb Muru Aureliana.

[2427] Dolman, wywodzący się z Turcji narodowy strój węgierski w formie dopasowanej kurtki z sukna lub aksamitu, zdobionej na piersiach i rękawach dekoracyjnym zapięciem z plecionych guzików i pętli.

[2428] Hsu Shao Shing, min. pełnomocny Cesarstwa Mandżukuo.

będzie płonęło Colosseum, a on sam wjedzie w mury Wiecznego Miasta siedząc po prawicy monarchy, członka najstarszej dynastii w Europie?

Ale publiczność przyjmowała tego gościa dość zimno. Tylko od czasu do czasu słyszało się okrzyki: *Eviva il Führer*, największe zaś brawa i najgłośniejsze wiwaty zdobył sobie gubernator Rzymu, ks. Colonna. Jechał on bowiem w pozłocistej karocy średniowiecznej, zaprzężonej w sześć karych rumaków w purpurowo-złotej uprzęży, a otaczał go orszak giermków, trębaczy i halabardników w bogato haftowanych strojach.

U wjazdu na via dei Trionfi ks. Colonna wysiadł z karocy i oczekiwał z gołą głową (nb. będąc w mundurze nie powinien był zdejmować stosownego kapelusza!) Hitlera, zaś po wygłoszeniu pompatycznej przemowy wręczył mu bogato ozdobiony, pisany na pergaminie adres[2429] powitalny.

Mussolini był na dworcu, lecz nie brał udziału w uroczystym korowodzie pojazdów i nie pokazał się razem z królem i gościem na balkonie zamkowym, przed którym odbyła się manifestacja wielotysięcznych zastępów Czarnych Koszul, oklaskujących Führera. Tłumaczyło to się zawsze w ten sposób, że ponieważ publiczność zobaczywszy swego ukochanego Duce wywoływała tylko jego i jemu tylko biła brawa, Mussolini nie chciał osłabiać manifestacji na rzecz monarchy czy innej osobistości i usuwał się wówczas na drugi plan!

Kiedy przejechali już wszyscy, wracaliśmy z wolna do ambasady. Wszędzie paliły się znicze, lampy i świeciły reflektory. Wysiadłem umyślnie ze samochodu, aby przypatrzeć się iluminacji drzew. Ogrody palatyńskie i Awentynu, skwery przy Colosseum i pomniku Wiktora Emanuela wyglądały tak, jakby były ulane ze srebra. Widać było każdy listek i każdą gałązkę, nasyconą księżycowym światłem, które płynęło z neonowych lamp w formie obręczy otaczających pnie drzew u samej ich nasady. Dawało to wspaniałe efekty, z bliska jednak przypominało zbytnio – teatr!

Pomyślałem sobie wówczas, czy potrzebne były w ogóle owe tak kolorowe dekoracje miasta – Rerum pulcherrima Roma![2430] Czy ono nie jest dostatecznie piękne samo z siebie? Czy nie składały się na jego wygląd wieki, geniusz ludzki i natura? Czy jego architektura, w której przeważa malowniczy barok, jego urocze zakątki i fontanny, jego cyprysy, pinie i wiecznie zielone dęby nie zachwycają same z siebie oka, nie budzą podziwu dla tych niezapomnianych arcydzieł sztuki i przyrody!

W świetle dziennym – akurat w dniu popisów 52 000 młodzieży w Centocelle[2431] – deszcz lał jak z cebra, widziało się, jak marniały same z siebie te

[2429] Oficjalne pismo bądź list otwarty o charakterze politycznym.

[2430] „Rzym, najpiękniejszy z istniejących rzeczy". Wysocki cytuje Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Capreä i Roma. Obrazy z pierwszego wieku*, Wilno 1860, w której autor odwołuje się do pierwowzoru literackiego: Wergiliusz, *Georgiki*, ks. II, 534.

[2431] Centocelle, park w Rzymie przy via Cassilina.

potiemkinowskie zamki, wznoszone dla Hitlera. Z „brązowych" trójnogów przezierało płótno i gips, miedziane urny były zwykłą blachą, a z czerwonych sztandarów ze swastyką, nazywaną przez lud rzymski – *le piattole*[2432] – ściekała farba, smutno zwisały także robione z tektury orły i liktorskie rózgi. Dekoratorzy naprawiali jednak od razu te szkody, bo przez cały czas pobytu Hitlera w Rzymie miała trwać iluminacja miasta, lecz mimo wszystkie wysiłki rządu brało ono bardzo niewielki udział w manifestacjach urządzanych na cześć niemieckiego dyktatora.

Korpus dyplomatyczny nie brał żadnego udziału we wszystkich przyjęciach, jakie odbywały się w Rzymie i Neapolu dla Hitlera. Wyjątek zrobiono jednak dla przedstawicieli „państw zaprzyjaźnionych": ambasadora Japonii i Hiszpanii i posłów Węgier i Jugosławii. Jeden z nich opowiadał mi też o zabawnym zdarzeniu, jakie miało miejsce na placu Weneckim przed bankietem u Mussoliniego. Brali w nim udział wszyscy dostojnicy partyjni, którzy mieli stawić się punktualnie przed godz. 20-tą, aby uroczyście powitać Führera. Zapóźniony jakiś dostojnik faszystowski wysiadł więc ze samochodu przed placem, przeszedł przez kordony wojska i karabinierów i dotarł już do ostatnich straży karabinierów, strzegących samego wejścia do pałacu. Pewny siebie odsunął ów dostojnik zagradzającego mu drogę żandarma i domagał się, aby go czym prędzej przepuścił. Karabinier w swym malowniczym mundurze zdawał się jednak zupełnie na to nie reagować i dość energicznie odsunął dostojnika. Więc on wpadł w pasję i krzycząc (po włosku), że ów żandarm srodze to odpokutuje, przepychał się gwałtownie do bramy. Na to żandarm chwycił go pod gardło, owinięte wstążką Orderu Maurycego i Łazarza, i rzucił dygnitarzem o ziemię. Zrobiła się naturalnie straszna awantura i cóż się okazało! Oto ów karabinier w swym wspaniałym fraku z czerwonymi połami i wyłogami nie był zupełnie Włochem i nie rozumiał ani słowa, co do niego po włosku mówiono! Był to po prostu niemiecki policjant, przybyły do Rzymu dla strzeżenia Führera, przebrany w mundur karabiniera, który „po niemiecku" zareagował na natarczywość nieznanego mu osobnika!

Na wyraźne polecenie Hitlera odwiedził mnie Meissner i prosił, abym był u niego 6 maja o godzinie 19-tej. Jadąc na Zamek, byłem kilkakrotnie zatrzymywany i pytany o legitymację. Na placu Zamkowym w deszczu stało pod parasolami kilkaset osób, które witały okrzykami każdy wjeżdżający samochód, wiwatując od czasu do czasu na cześć Führera. Dziecko poznałoby, że są to ludzie pospędzani przez partię i policję. Widząc bowiem obojętność publiczności, polecono organizować owacje, powtarzające się przy każdym ukazaniu się Hitlera na mieście.

[2432] Mędeweszka (krabik).

Na dole przed zajazdem oczekiwał mnie syn b. ministra, sekretarz ambasady hr. Neurath, a w holu minister Meissner. Wszędzie kręciły się brunatne koszule, dzwoniły telefony i terkotały maszyny do pisania. Całe klomby róż zdobiły klatkę schodową. Meissner wprowadził mnie do dużej sali i zniknął. Przed oknami stały setki liliowych i różowych azalii, otaczały one tak samo garnitur klubowy[2433], na który[m] usiadłem. Był to po prostu cały ogród cudnych, wyjątkowo dużych i puszystych kwiatów...

Hitlera nie widziałem pięć lat. Wyglądał teraz o wiele lepiej, jak w Berlinie. Przytył i zatracił ów tak charakterystyczny wygląd człowieka chorego na wątrobę. Nie miał również chrypki, która go dawniej stale nawiedzała, a głos jego nabrał metalicznego dźwięku.

Wszedł i od razu wyciągnął do mnie obie dłonie, witając bardzo serdecznie i mówiąc niemal bez przerwy z pewnym patosem, ale o wiele spokojniej, jak poprzednio. Widać było od razu, że owych pięć lat wzrósł na siłach i poczuł się pewnym siebie.

„Pan zna przecież dobrze – mówił – te trudności, jakie miałem do zwalczenia. Dokonałem po prostu cudu. Wyzwoliłem Niemcy z chaosu, ocaliłem ich honor, jestem wszakże dumny z tego, że doprowadziłem do porozumienia z Polską! Pan wie, że ta decyzja nie przyszła mi łatwo. Pierwszy zaraz krok, zrobiony w pamiętnym mi zawsze dniu, w którym zredagowaliśmy wspólnie z Panem nasz pokojowy komunikat, natrafił na ogromne trudności. Moje serce Niemca wzdrygało się na myśl, że pozostawia własnemu losowi współbraci, jacy żyją poza granicami Rzeszy. Rozsądek jednak zwyciężył (Die Vernunft hat aber bei mir gesiegt). Nie wolno bowiem ryzykować rozpętania wojny dla dobra kilku czy kilkuset tysięcy Niemców. Dlatego też chciałem porozumieć się z Polską i stworzyć tak przyjazną atmosferę, aby można było spokojnie omówić i w drodze wzajemnych ustępstw załatwić obopólne pretensje, bez potrzeby uciekania się do gwałtu. Czy wojna światowa przyniosła Niemcom jakikolwiek pożytek? Popchnęła ich w przepaść najstraszniejszego upodlenia i nędzy. Byłem i jestem przeciwnikiem wojny – tu głos Hitlera podniósł się o całą oktawę i zabrzmiał znowu znanym mi z Berlina dyszkantem – bo sam poznałem jej grozę i bezcelowość. Dlatego też oświadczałem i oświadczam zawsze gotowość przyjaznej współpracy z Francją, chociaż w jej granicach mieszka blisko milion Niemców. Nawiasem mówiąc – wtrącił z uśmiechem Hitler – Niemcy ci tęsknią do Francji, kiedy są pod rządami niemieckimi, a do Niemców, jak są poddanymi francuskimi! Do Rzymu przyjechałem również dla dobra pokoju, aby przekonać Włochów i cały świat o mej niezłomnej woli pozostawienia na zawsze granicy niemiecko-włoskiej na Brennerze. Tak samo nie mam żadnego zamiaru

[2433] Daw. zespół przedmiotów (tu: mebli klubowych) służących do jednego celu i stanowiących pewną całość.

zmiany obecnej granicy polsko-niemieckiej i jestem przekonany, że między naszymi państwami pokój będzie utrzymany. Proszę też Pana – ciągnął Hitler dalej – zawiadomić ministra Becka, że jestem gotów przedłużyć mój układ z Polską na dalszych dziesięć lat, bo ja jako szef Rzeszy Niemieckiej nie chcę wojny, tylko zgody z Polakami. Kiedy patrzę w przeszłość, to zawsze myślę, że owa zgoda jest moją największą chlubą. Doszło do niej tylko dzięki mnie i Marszałkowi Piłsudskiemu, którego pamięć zawsze najwyżej cenię, wbrew ogromnemu oporowi, jaki miałem do zwalczenia wewnątrz kraju i wbrew tysiącznym pretensjom, narosłym z winy nieszczęsnego traktatu wersalskiego!"

„– Moją jest również zasługą, że wytworzyła się owa tak przyjazna współpraca między mną a Mussolinim, przypieczętowana wzajemnymi odwiedzinami. Tylko tego rodzaju forma rządów, jaka panuje w Niemczech i we Włoszech, daje gwarancję pokoju i tylko ludzie tego pokroju co Mussolini i ja potrafią ocalić świat przed zagładą!"

„– W dzisiejszych warunkach wojna nie może przynieść żadnych korzyści ani zwycięzcy, ani pokonanemu. Bo ten, kto zostanie pokonany, padnie od razu ofiarą anarchii i bolszewizmu, w następstwie katastrofalnego przesilenia gospodarczego i załamania się wiary w przywódców narodu. Trucizna ta zatrułaby również – i to w najkrótszym czasie – organizm zwycięzcy. Bilibyśmy się więc nie dla siebie, tylko dla Moskwy!"

Ktoś przerwał wywody Führera. Oglądnąłem się i zobaczyłem Meissnera dającego jakieś znaki. Okazało się, że był już czas jechać do króla na obiad. Więc kanclerz powstał, a trzymając mnie za rękę, powtórzył raz jeszcze swoją propozycję przedłużenia układu polsko-niemieckiego i zakończył: „Jestem naprawdę ujęty niezwykłą gościnnością króla i Mussoliniego, który przekonał się również w Niemczech, ile sympatii i uznania ma dla niego naród niemiecki".

Rozmowa nasza trwała 35 minut (raport z 10 maja nr 3/29). Wróciłem do domu i rozpamiętywałem jej szczegóły. Zachowanie się Hitlera, który wielokrotnie ściskał mnie za ręce, miało tak silne akcenty szczerości, że nie przyszło mi nawet na myśl, że mogło być komedią i chęcią wyprowadzenia mnie w pole. Bo i w jakimże celu? Hitler wiedział przecież, że za dwa tygodnie składam swój urząd, przechodząc zaś na emeryturę, staję się szarym człowiekiem, niemogącym wywierać żadnego wpływu na politykę rządu polskiego. Dlaczego więc przysłał do mnie Meissnera i przyjmował mnie – jedynego dyplomatę, z którym w Rzymie rozmawiał? Na to pytanie nie umiałem sobie wówczas dać odpowiedzi!

Po wyjeździe Hitlera rozpętały się w korpusie niekończące się dyskusje, w których brali także udział i Włosi. Zauważyłem w ogóle ze zdumieniem, że dawna powściągliwość włoska nieco się rozluźniła. Głosy krytyczne dawały się coraz częściej słyszeć. Dyplomaci, których Ciano dopuszczał

do poufności i którzy jeździli z nim razem do Castel Fusano[2434], opowiadali, że i jego faszystowski entuzjazm uległ pewnemu osłabieniu. Cóż mówili tedy Włosi? (nb. tzn. byli dyplomaci albo starsza generacja arystokracji, obnosząca po salonach wspomnienia dawnych świetności i fortun). Przyznawali przede wszystkim, że wizyta Hitlera w Rzymie, a szczególniej we Florencji, gdzie Mussolini napędził dyrektora policji i sekretarza partii za nieudolną organizację przyjęcia i lodowato zimne zachowywanie się publiczności – stwierdziła, iż rząd nie może liczyć na popularność jego polityki Osi i jego przyjaźni z Rzeszą Niemiecką. Rozumiano powstanie Osi jako reakcję na wrogie stanowisko Anglii i ubezpieczenie się przed jego następstwami. Z chwilą wszakże pogodzenia się z Wielką Brytanią i podpisania układu należało wycofać się z wolna z Osi, a nie wzmacniać jej i przypieczętow[yw]ać manifestacjami współpracy i przyjaźni!

Przywłaszczenie sobie Austrii – mówiono – i usadowienie się Niemiec nad Górną Adygą jest niebezpieczeństwem, którego gołosłowne oświadczenia Hitlera nie usuwały. Prawa Italii nabyte i dość drogo okupione nad Dunajem powinny Niemcy w drodze osobnych układów gospodarczych uznać i zapewnić. Tymczasem sprawy, w których tkwiły włoskie wysiłki polityczno-ekonomiczne ostatnich trzech dziesiątków lat, były przeważnie pomijane milczeniem. Było to dowodem, że Mussolini sprzedał Anschluss Austrii za pompatyczny telegram: „Tego Ci nigdy nie zapomnę!" – budząc w dodatku nowe podejrzenia Anglii tak czułym i wspaniałym przyjmowaniem Hitlera we Włoszech!

Niekontrolowany przez Niemcy dostęp Włoch do zaplecza europejskiego był kapitalnym ich problemem, bo mógł im zapewniać surowce, których one nie posiadają. Cóż nam przyjdzie z Osi – narzekali tutejsi malkontenci – jeśli Niemcy będą zagarniać pod swoje wpływy Jugosławię, Bułgarię i Rumunię, i wypierać nasz towar łatwym, długotrwałym kredytem i przystępnością cen, na którą przemysł włoski pozwolić sobie nie może!

Przyjaciele Francji, a było ich we Włoszech więcej jakby się zdawało, śledzili też z ogromnym zajęciem wlokące się od wielu miesięcy rozmowy na Quai d'Orsay, które po zakończeniu rokowań z Wielką Brytanią miały więcej szans urzeczywistnienia. Sądzono bowiem, że Włochy pogodzone ze swymi dawnymi sprzymierzeńcami będą miały nawet w ramach Osi o wiele więcej swobody działania i silniejszą pozycję, która nie dopuściłaby do rozrostu i ustalenia się supremacji Niemiec na kontynencie europejskim!

Ale w rzeczywistości rozmowy te, powtarzane co jakiś czas przez chargé d'affaires Francji p. Blondela, natrafiały na coraz to nowe przeszkody. Dyplomacja francuska wysuwała bowiem kwestie, które Włosi uważali za definitywnie

[2434] *Plaża morska*. [Właśc. Castelfusano, park z zamkiem nad Morzem Tyrreńskim, na południe od Ostii].

załatwione przez tzw. układ Lavala, to znów Mussolini występował z pretensjami utrudniającymi dalsze pertraktacje. I tak np. wypowiedział on w Genui mowę (maj 1938) wyrażającą m.in. powątpiewanie w możliwość dojścia do porozumienia, o ile Francja nie zmieni swego stanowiska w stosunku do Hiszpanii! Było to mieszanie dwu odrębnych spraw, które powinny być traktowane oddzielnie i na innej płaszczyźnie. W przeciwnym bowiem razie nie mogło być mowy o dojściu do porozumienia między rządami, z których rzymski życzył sobie zwycięstwa gen. Franco, a paryski jego klęski. Mussolini utrzymywał dotąd w Hiszpanii około 60 000 frontowego żołnierza, Francja zaś zasilała bez przerwy Barcelonę i Walencję w materiał wojenny i ochotników werbowanych przez Francuską Partię Komunistyczną. Czerwoni rabowali kościoły, mordowali księży i bogaty łup wysyłali morzem za granicę, zaś żołnierze gen. Franco rekwirowali żywność i bydło, i rujnowali do reszty kraj i tak przez długą wojnę domową zniszczony. Z wiosną 1938 r. pozycja gen. Franco była wszakże tak korzystną, że jego zwycięstwo było kwestią krótkiego czasu. Rząd walencki władał tylko częścią Hiszpanii od Almería pod mury Madrytu po Teruel, został też odcięty od najważniejszej bazy zaopatrzenia, tj. od Barcelony, bo nacjonaliści dotarli już do Morza Śródziemnego i zdobywszy Vinaroz[2435], rozbili armię czerwoną na dwie grupy, których pokonanie nie było tak trudne. Zakończy to nareszcie ową przedziwną wojnę, dla której obcy okazywali więcej zainteresowania aniżeli ci, co ją prowadzili i w której brało udział więcej cudzoziemców: Włochów, Niemców, Rosjan, Francuzów i Polaków, aniżeli – Hiszpanów!

Rozmowy francusko-włoskie przypominały dyplomacji włoskiej także groźbę zawisłą nad Czechosłowaczyzną. Wprawdzie Ciano zapewniał mnie zawsze, że losy tego państwa niewiele go obchodzą, jednak przyznał, że zajęcie przez Niemców Sudetów zwiększyłoby tylko presję Rzeszy Niemieckiej na Europę środkową i naddunajską. Postarałem się o to, aby jeden z zagranicznych publicystów poruszył ową sprawę w rozmowie z ministrem kultury (13 V 1938). I oto co mu odpowiedziano: „W razie wcielenia Sudetów do Niemiec powinny zgłosić swoje pretensje: Polska do reszty Śląska Cieszyńskiego, a Węgry do tych części Słowaczyzny, jakie zamieszkują ich współrodacy, uzyskując wspólną granicę i możność udzielenia sobie pomocy. W ten sposób przyjaciele Włoch: Polska i Węgry wzmocniłyby swoje pozycje i mogłyby razem z Italią stać się przeciwwagą presji niemieckiej, gdyby ona stawała się zbyt uciążliwą lub niepokojącą". Przypuszczam, że jeszcze pół roku temu odpowiedź taka byłaby niemalże niemożliwa!

Prasa ogłosiła 16 maja moje odwołanie, zaopatrując je komentarzami bardzo dla mnie i dla mojej żony pochlebnymi: „La Tribuna", dziennik uchodzący

[2435] Właśc. Vinaròs na północy wspólnoty Walencji.

za organ niezależny inteligencji rzymskiej, napisał m.in.: „Zasługą ambasadora Wysockiego jest utrzymywanie najżywszego kontaktu ze społeczeństwem włoskim. A jakie to były kontakty, wiedzą ci wszyscy – a jest ich mnóstwo – którzy odwiedzali w ostatnich latach wspaniałe salony pałacu Caetanich. Na tych niedających się zapomnieć przyjęciach, na których ambasador i jego małżonka, najwykwintniejsza postać damy, drogiej każdemu, kto ją poznał – Polska dawała się coraz lepiej poznać Włochom, odczuwającym dla tego szlachetnego narodu prawdziwą i szczerą sympatię. Nazwisko ambasadora Wysockiego łączy się z wielu ważnymi momentami życia międzynarodowego. Przyczynił on się wielce do wzmocnienia więzów łączących Polskę i Italię. Przemawiał często w stowarzyszeniach polsko-włoskich, w radio, w Bolonii, Padwie, Wenecji, Neapolu. Zorganizował 46 konferencji, 18 koncertów, serię konferencji profesorów uniwersyteckich, które potem zostały drukiem ogłoszone, oraz kilka wystaw. Przeprowadził także wiele ważnych układów gospodarczych, słowem uczynił wszystko, co należało, aby zasłużyć sobie w pełni na naszą przyjaźń i uznanie".

Byliśmy też bez przerwy zapraszani na pożegnalne śniadania i obiady, tak że ledwo miałem czas zajmować się sprawami mojego biura i przenosin. Stosy pak zalegały nasze pokoje i dopiero przy tej sposobności przekonaliśmy się, ile to srebra, porcelany, szkła, dywanów itp. nazbierało się w czasie naszej wędrówki po różnych placówkach!

Audiencję u króla i królowej wypełniły – jak zwykle – dość banalne rozmowy, okraszone kilku komplementami. Ochmistrze dworu przysłali nam potem fotografie pary monarszej z własnoręcznymi jej podpisami, w bogatych srebrnych ramach, ozdobionych koronami królewskimi.

Mussolini przyjął mnie w towarzystwie min. Ciano w pałacu Weneckim. W tej wspaniałej sali, w której odbyłem tyle rozmów z Duce, podziwiając zawsze jego uprzejmość i łatwość obejścia, odczułem po raz pierwszy, że wchodzę w nową fazę mego życia. Dla Mussoliniego i Ciana przedstawiałem dotąd pewien obiekt zainteresowań jako przedstawiciel państwa, które starali się wciągnąć w orbitę swoich wpływów. Z chwilą jednak, gdy złożyłem już wizytę pożegnalną u króla i przestałem być akredytowanym przy nim ambasadorem, straciłem zapewne w oczach obu tych ludzi wszelką wartość. Duce zbył mnie też kilku uśmiechami i bardzo banalnym wyrażeniem żalu na skutek mojego odejścia, po czym wstał zaraz na znak, że uważa rozmowę naszą za zakończoną. Ja zaś mogłem sobie pozwolić na przyjemność powiedzenia mu prawdy, że cieszę się szczerze, opuszczając Rzym, którego klimat tak bardzo mi dokuczył i to były już ostatnie słowa, jakie zamieniłem z Mussolinim.

Byłem natomiast wzruszony niezwykle licznymi dowodami sympatii i przyjaźni, z jakimi spotykaliśmy się nie tylko w towarzystwie rzymskim, ale także – co jest trudniejsze do zdobycia – w kolonii polskiej. Jej elita ze świata naukowo-artystycznego zebrała się pod przewodnictwem Józefa Michałowskiego, który

przemówił bardzo serdecznie, ofiarując mi cenny dar w postaci brązowego odlewu rzymskiej fontanny della Tartarughe[2436]. Zabierał także głos profesor tutejszego Uniwersytetu Mawer[2437], dziękując za tak wydatne popieranie jego pracy nad zapoznaniem Włochów z literaturą i kulturą Polski, oraz przybyła umyślnie z Turynu dyrektorka „Instituto di Cultura Polacca A. Begey" pani Martina Bersano Begey[2438]. Otrzymałem również pisma pożegnalne od wszystkich kierownictw towarzystw włosko-polskich, od prezydenta instytutu stosunków kulturalnych z zagranicą Aleksandra Pavolini[2439] itd.

Wielką radość sprawiło mi również obszerne pismo prof. Romana Pollaka[2440], pełniącego funkcję delegata Ministerstwa Oświaty dla spraw propagandy nauki i literatury polskiej we Włoszech. Napisał on m.in.: „Wyczuwałem zawsze i bardzo wysoko u Pana Ambasadora ceniłem to głębokie zrozumienie dla prac na odcinku kultury naukowej, dla problemów rzetelnej, głębiej pojmowanej wiedzy o Polsce we Włoszech. Wykraczało ono daleko poza to, z czym się zwykle w naszych ambasadach spotykałem. Była to stała troska o zagadnienia wysokiej kultury, którą żywił człowiek o głębokiej kulturze humanistycznej i obywatel-patriota, a nie tylko wysoki urzędnik i oficjalny przedstawiciel Polski za granicą. Była w tym wszystkim ta nieprzepłacona żarliwa wola, ażeby przyczynić się do tworzenia wartości istotnych, trwałych i głębszych. Oto, co chciałem Panu napisać w czasie, kiedy ma ustąpić z rzymskiego posterunku".

Słynny nasz geolog prof. Stanisław Zuber, kierujący właśnie próbnymi wierceniami naftowymi w Albanii, nie zapomniał także – bodaj listownie – wyrazić, „jak bliskim mu był nasz dom i jak bardzo mu będzie go brakowało w Rzymie".

Na kilka dni przed naszym odjazdem zjawił się u mnie oficer domu wojskowego prezydenta Mościckiego z prośbą, abym mu dopomógł w wyszukaniu gdzieś nad Adriatykiem letniej siedziby, gdzie prezydent mógłby przepędzić lato. Palazzo Chigi zajęło się bardzo gorliwie tą sprawą, tak że już za dwa dni mogłem wskazać wysłannikowi prezydenta posiadłość nadającą się do wynajęcia. Był to pałacyk w dużym ogrodzie jakiegoś przemysłowca triesteńskiego na drodze między Abbazią i Lovraną[2441], z własną plażą i tak podobno obszerny, że mógłby pomieścić cały dwór prezydenta. Przyjeżdża on w najściślejszym

[2436] Fontana delle Tartarughe (Fontanna żółwi), renesansowa fontanna z końca XVI w., stojąca na placu Mattei w Rzymie.

[2437] Właśc. Giovanni Maver, zob. wyżej, przyp. 249.

[2438] Właśc. Marina Bersano Begey (1907–1992), włoska polonistka, studiowała na UJ, prof. uniwersytetu w Turynie, kierowała też Instytutem Kultury Polskiej w Turynie.

[2439] Alessandro Pavolini (1903–1945), włoski polityk, dziennikarz i pisarz; min. kultury (1939–1943).

[2440] Roman Pollak (1886–1972), polski historyk literatury, prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

[2441] Właśc. Opatija (wł. Abbazia) i Lovran na półwyspie Istria, w okresie międzywojennym należącym do Włoch.

incognito z końcem maja i ma zabawić do końca lipca. Załatwienie sprawy wiążące się z tym pobytem, ustalenie komunikacji telefonicznej i kurierskiej z Warszawy będzie już załatwiał mój następca lub radca Zawisza, jako chargé d'affaires. Wydał on dla nas pożegnalny obiad, na którym wzniósł na naszą cześć toast, który – muszę przyznać – był mi najmilszą nagrodą za wszystkie moje wysiłki spełniania jak najlepiej moich obowiązków współtowarzysza pracy, urzędnika ambasady i przełożonego. Zacytuję kilka ustępów z tego przemówienia, bo pochodziło ono od człowieka, który padał nieraz ofiarą mego pedantyzmu, bardzo dużych wymagań i nerwowości, będącej następstwem klimatu rzymskiego, do jakiego nie mogłem się przyzwyczaić.

Wręczając mi w imieniu kolegów piękny upominek w postaci dwu srebrnych walczących kogutów, które od dawna były cichym marzeniem mojej żony, mówił Zawisza m.in.: „Trudno nam pogodzić się z myślą, że nadchodzi chwila, w której opuści nas zwierzchnik, do którego wszyscy przywiązaliśmy się szczerze i głęboko, i że tracimy tak cenne dla nas i niepowetowane ognisko, jakim jest dom Szanownych Państwa, przepojony harmonią i wytwornością Pani Ambasadorowej. Widzieliśmy w Panu Ambasadorze nie tylko godnego i głęboko szanowanego przez nas przedstawiciela naszej Ojczyzny oraz szefa ogromnie doświadczonego życiowo, znającego ludzi na wylot, od którego dużo mogliśmy się nauczyć. Widzieliśmy w Panu również człowieka o hojnym i szlachetnym sercu, przywiązującym do siebie. W życiu Pana wplatały się wydarzenia, które z pewnością zaciążą na długo nad losami naszego kraju. Wspomnę tylko o pracach Pana w resorcie spraw zagranicznych, w organizowaniu i kierownictwie którego przyjmował Pan tak bezpośredni udział, i o tak ważnych dla nas zagadnieniach, jak te, z którymi się Pan musiał spotykać w Pradze, w Berlinie, w Sztokholmie, w Warszawie, a potem ponownie w Berlinie i tu w Rzymie. Te dwa ostatnie etapy Pana kariery dyplomatycznej stanowią istotnie niepospolicie piękne jej ukoronowanie. Z Niemiec odszedł Pan, zarówno jak odchodzi Pan teraz z Włoch, dosłownie po najbezpośredniejszym i najaktywniejszym przyczynieniu się do ułożenia stosunków Polski z tymi krajami na nowych i niewątpliwie o historycznym znaczeniu podstawach. Dom Państwa pozostawia tu, zarówno wśród nas Polaków, jak i wśród cudzoziemców, piękną tradycję. Urok, takt, umiejętność oraz gościnność Pani Ambasadorowej stanowią niewątpliwie trwałe czynniki propagujące imię i kulturę Polski, niemniej ważne od naszych prac urzędowych. To też tradycję tę będziemy starannie pielęgnowali i zawsze będziemy szukali jej świeżych powiewów we wspomnieniach dni razem w Rzymie spędzonych i w bezpośrednich z Państwem kontaktach..."

Postanowiliśmy też wówczas po roku przyjechać znów do Rzymu, aby odświeżyć wspomnienia tego koleżeńskiego wieczoru, o którym myślę zawsze z prawdziwym rozczuleniem!

Służba zagraniczna zespala ludzi tak jak wojsko i wojna. O ile nie natrafi się na intrygantów, dla których mącenie wody jest potrzebą życia, albo na ludzi zjadanych przez ambicję, wytwarza się na placówce automatycznie atmosfera przyjaźni, koleżeńskości, zaufania i solidarności zawodowej. Dużą w tym rolę odgrywa należyte uposażenie urzędników pełniących służbę za granicę. Wystarczało ono na skromne, lecz przyzwoite utrzymanie, co ułatwiało życie i stosunki z otoczeniem.

Składaliśmy wszędzie wizyty pożegnalne. Ostatnią moją rozmowę polityczną miałem 22 maja z lordem Perthem. Był on bardzo zadowolony z dojścia do skutku układu angielsko-włoskiego, ale obawiał się wzrastającej nerwowości Mussoliniego i jego wystąpień publicznych, które były zbyt często obliczone na efekt zewnętrzny, na chwalenie się przed partią jakimś junackim gestem czy słowem. Prasa angielska brała je potem na serio i przykładała nieraz do pustego frazesu zbyt duże znaczenie lub tłumaczyła go fałszywie. Jego ostatnie np. przemówienie, grożące, że jeżeli Francja nie zaprzestanie wspomagania hiszpańskiego rządu w Walencji, to on nie wycofa swoich wojsk z armii Franka [gen. Franco] i jeszcze je powiększy, sprzeciwiało się zobowiązaniom, na jakie Mussolini się zgodził w układzie angielsko-włoskim. Zrobiło to fatalne wrażenie w Londynie i w Paryżu. Temu człowiekowi nie można wierzyć – mówiono tam – co, zdaniem ambasadora, było w pewnej mierze przesadą. Mussoliniego należało bowiem brać takim, jakim był w rzeczywistości: pełnym temperamentu Włochem, ulegającym wpływom podłoża, tła i ubocznych względów każdej sprawy, o której mówił...

Poza tym Mussolini, mimo że przez tyle już lat piastował najwyższe godności w państwie, pozostał zawsze dziennikarzem, dla którego wypowiedziane publicznie słowo nie miało tego wiążącego znaczenia, jakie powinno mieć dla dyktatora Włoch i ich pierwszego męża stanu!

W tym świetle – zauważyłem – wydaje mi się mało prawdziwa sylweta Mussoliniego napisana przez jednego z publicystów francuskich. Porównywał on go z Hitlerem, którego całe życie było jakby cudem, urzeczywistnieniem szalonych marzeń dziecka, porywów fantazji, nieliczącej się z niczym... Robił on wrażenie człowieka, który patrzył tylko w siebie, zatopiony w widziadłach własnej wyobraźni i własnych *idée fixe*, na które on tylko ważyć się umiał. Mussolini zaś był – przeciwnie – jakby wcieleniem realizmu, był ciężkim, konkretnym, silnym! Nie było w nim nic z poezji, nic z romantyzmu, rządziła nim tylko potęga rozumu, woli i niezwykłej ambicji!

Lord Perth wysłuchał z uwagą tej definicji, a po tym dodał: Ten Francuz napisał o Mussolinim tylko to, co on sam chce, aby o nim myślano...

Wychodząc z ambasady angielskiej, przeżywałem raz jeszcze szczegóły naszej długiej rozmowy. Powiedziałem kilka miesięcy temu Mussoliniemu, że lata mojej służby w Rzymie zbiegły się z wielu jego sukcesami politycznymi

i militarnymi. Kiedy jednak rozważyło się spokojnie w świetle bieżących wypadków te wszystkie sukcesy, to one zdawały się raczej blednąć i pomniejszać się, i nie wytrzymywały po prostu perspektywy czasu. Do czego bowiem dążył dyktator Włoch? – do zdobycia niezależnego od Anglii wyjścia na Ocean i do zapewnienia sobie niezależnego od Francji i Niemiec dostępu do zaplecza w Europie, a szczególniej na Bałkanach.

Teza Mussoliniego, że Morze Śródziemne musi być domeną wpływów Italii, a droga jej do Oceanu prowadzi przez Kanał Sueski, spotkała się z silnym oporem Wielkiej Brytanii, która poczuła się zagrożoną na dwu nader wrażliwych pozycjach: komunikacji jej z Indianami [Indiami], Dalekim Wschodem i roli Egiptu, jaki on odgrywał w polityce brytyjskiej. Anglia pogodziła się pozornie z podbojem Abisynii przez Mussoliniego, ale póty nie uznała tego dość nieoczekiwanego dla niej faktu, póki nie zmusiła Włochy – z pewną pomocą procedur Ligi Narodów – do pełnego zapewnienia poszanowania jej interesów w Afryce i utrzymania *status quo* na Morzu Śródziemnym. Z jednej więc strony Mussolini odniósł duży triumf, zdobywając całą Abisynię, z drugiej jednak nie posunął ani o krok dalej problemu oceanicznego Włoch, godząc się ponadto na nowe skrępowania na Morzu Śródziemnym i na znaczne powiększenie angielskiej floty śródziemnomorskiej, z jej nowo rozbudowanymi bazami morskimi w Aleksandrii i na Malcie.

Zapewnienie sobie zaplecza w Europie nie udało się Mussoliniemu w zupełności. Bronił przez kilkanaście lat niepodległości Austrii i usiłował ustalić wpływy Włoch na Bałkanach i to zarówno polityczne, jak i gospodarcze. Niemożność utrzymania niezależnej Austrii – dużą w tym rolę odegrała zupełna wobec niej obojętność mocarstw zachodnich – skłoniła Mussoliniego do szukania porozumienia z Niemcami i związania się z nimi przez tzw. Oś Rzym-Berlin, sądził bowiem, że to zabezpieczy Brenner, wzmocni jego stanowisko w stosunku do Wielkiej Brytanii i pozostawi mu wolną rękę na Bałkanach.

Trudno było w maju 1938 przewidzieć, czy rachuba ta okaże się trafną. To jednak było pewne, że porozumienie niemiecko-włoskie nie przeszkodziło zupełnie Niemcom rugować Włochów z ich starych rynków bałkańskich i konkurować z nimi nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale i politycznej. Było bowiem publiczną tajemnicą, że w Jugosławii „brunatne koszule" stały się popularniejsze od czarnych, Rumunia zaś okazywała wobec faszystowskiej Italii w dalszym ciągu wiele mówiącą obojętność.

Po Anschlussie Austrii przyjaźń Węgier przestała w ogóle opierać [się] na realnych podstawach politycznego interesu. Mówiło się w dalszym ciągu o tej przyjaźni, ale Węgry zaznaczały, że mając teraz Niemców za najbliższych sąsiadów, muszą przede wszystkim z nimi utrzymywać dobre stosunki.

Niepowodzeń było więc dosyć. Pokrywało się je świetnie zorganizowaną propagandą prasową i wybijaniem chwilowych sukcesów, ale właściwie nie

ulegało wątpliwości, że polityka zagraniczna Mussoliniego nie dała Włochom tych korzyści, jakich się po nim spodziewano.

Gdyby wódz faszyzmu umiał był należycie wyzyskać te sukcesy, jakie bez wątpienia odnosił, a nie szukał zaspokojenia własnej pychy i tak wygórowanych ambicji, byłby zasłużył na lepszą pamięć od tej, jaką po sobie pozostawił. Kiedy przypomnę sobie Włochy zwiedzane przeze mnie w latach 1899, 1900, 1913 i 1922, i porównam je z Italią dzisiejszą, to zmiana na lepsze, szczególniej we Włoszech środkowych, nie ulega wątpliwości. Wiele miast, miasteczek zostało przebudowanych, zakładano ogrody publiczne i skwery, budowano szkoły i domy gminne, a w miejsce półnagich andrusów, wyciągających ręce po solda, widziało się dzieci szkolne w schludnych, czystych ubraniach, widziało się ludzi uśmiechniętych i pracujących. Ileż to sanatoriów pootwierał Mussolini na stokach Apeninów dla biednych chorych, ile tysięcy hektarów ziemi ornej wydarł błotom pontyjskim?

Mussolini znał przywary Włocha. Wiedział, że jest leniwy, powierzchowny, a przy tym nielubiący ani zbytniego wysiłku fizycznego, ani narażania się na jakiekolwiek niewygody czy niebezpieczeństwa.

Na wytępienie tych wad nastawiony był też cały system wychowania w dzisiejszej Italii. Zwiedzałem kiedyś obóz letni dla Balilje, a więc chłopców do lat dwunastu i zdumiałem, widząc na środku placu kilka słupów sięgających wysokości co najmniej 30 metrów, które miały naśladować maszty żaglowca, bo wszędzie widać było liny, trampoliny, drabiny sznurowe itd. Odbywał na nich właśnie oddział chłopców w białych marynarskich ubraniach karkołomne wprost ćwiczenia. Jedni wspinali się na sam szczyt słupa, inni zwisali na rękach lub przechodzili, bez żadnego zabezpieczenia, z jednego masztu nas drugi...

– Jak Panowie możecie – mówiłem – narażać te dzieci na tak niebezpieczne zabawy? Każdy upadek z tej wysokości może skończyć się śmiercią lub kalectwem...

– To Duce każe – odpowiedziano mi – wyrabiać w ten sposób w chłopcach odwagę i zręczność. Kto mam serce tchórzliwe, ten po pierwszych nieudanych próbach wraca do domu i rezygnuje z tych wszystkich przyjemnościach, jakie daje obóz letni. W ten sposób pozostaje materiał wyborowy, który przez ciągłe ćwiczenia dochodzi do doskonałości.

Mieszkając raz w lecie na wsi, niedaleko Rzymu, musiałem opuścić bardzo zresztą miłe mieszkanie, bo nie mogłem znieść ustawicznych krzyków, szalonego turkotu pędzących motocykli i ciągłych bijatyk nieznośnych, aroganckich młodzików faszystowskich, którzy jednak imponowali mi – mimo wszystko – swą fizyczną brawurą i odwagą. Z tych chłopaków wyrośnie kiedyś żołnierz pierwszorzędny – myślałem – i wierzyłem w to, jak zresztą wszyscy inni obserwatorzy ówczesnego życia Italii.

Jedynym miejscem spokoju w ambasadzie była obecnie terasa wychodząca na dziedziniec i tyły pałacu Matteich. Kwitły tam olbrzymie bouls-de-neiges i wczesne róże, fontanna szemrała u stóp jakiejś antycznej rzeźby, a wieczorem jaskółki latały tak nisko, jakby chciały się pożegnać z nami. Z salonów znikły nasze drobiazgi, a w holu piętrzyły się bez końca paki. Włoskie biuro przewozowe złą zrobiło kalkulację, składając ofertę na przewóz naszych rzeczy i zatruło mi życie swymi lamentami i żądaniami podwyżki.

Proszeni dzień w dzień na śniadania i obiady nie mieliśmy nawet czasu na przygotowanie naszych osobistych kufrów i waliz, kiedy więc w wigilię wyjazdu zaczęliśmy się pakować, pracowaliśmy przy pomocy bardzo nam życzliwej małżonki radcy Zawiszy do samego rana.

W południe odchodził pociąg. Na dworcu znalazł się „cały niemal Rzym", a kwiatów naznoszono tyle, że wypełniły one osobny przedział sleepingu, który i tak był niemal pusty.

Maszyna w ostatniej chwili wymagała jakiejś drobnej naprawy, więc pociąg nie odchodził. Wyczerpały się już pożegnalne frazesy i była taka chwila, że nie wiadomo było, co z sobą począć. Poczciwy poseł czechosłowacki Franciszek Chvalkovský wyratował sytuację, bo ujął mnie pod ramię i z miną bardzo serio zapytał: „Czy Pan zna ostatnią anegdotę o Hitlerze?" – Nie. „A więc w Berlinie pozostał jeszcze jakiś bogaty przemysłowiec żydowski, który lada chwila oczekiwał wysiedlenia i nie był z tego powodu dobrze usposobiony dla Hitlera. Ów stary Żyd, wielki tyran w swym biurze, miał ukochanego pieska, który wymknął się kiedyś na ulicę i zginął pod kołami automobilu. W biurze zapanował biały strach. Nikt nie śmiał wejść do starego i zameldować mu o zaszłej katastrofie. Tylko mały Moryc, niedawno przybyły z Łodzi, oświadczył gotowość podjęcia się tego zadania. Wszedł i za chwilę – o dziwo – wrócił rozpromieniony, trzymając banknot stumarkowy w ręku. Wszyscy dopytywali się, w jaki sposób dokonał tego cudu".

„Bardzo prosty, odpowiada Moryc. Wszedłem i zameldowałem: Heil Hitler! Dieser Hund ist gestorben![2442]

Na co stary uśmiechnął się uszczęśliwiony i dał mi sto marek".

Kiedy Chvalkovský skończył tę swoją opowieść, rozległy się sygnały i za chwilę znaleźliśmy się już poza Rzymem.

I odtąd zaczął się nowy, ostatni okres naszego życia – na emeryturze.

Warszawa 1940–1945

[2442] Cześć Hitlerowi! Ten pies nie żyje! (niem.).

Indeks osób

Abraham Władysław 501
Acerbo Giacomo 183, 270, 347
Adalbert Luitpold, ks. Bergamo 375
Aehrenthal Alois Leopold von 356, 813
Aerenthal zob. Aehrenthal Alois Leopold von
Agnelli Giovanni 32, 126
Agolli Doshishti Emin Bey 620
Agrypina Młodsza, cesarzowa rzymska 226
Aguinaga y Barona José 565
Aguirre de Cárcer y de Tejada Manuel 566
Aimone Roberto, ks. Spoleto 375
Ajalieu Byrru 439
Albacini Carlo 131
Albert I Koburg, król Belgów 50, 107, 521, 437
Alberti Leone Battista 38
Albertrandi Jan Chrzciciel 501
Albrizzi, rodzina 201, 202
Aldobrandini Pietro 708
Aldobrandini, rodzina 285, 428
Aldrovandi Marescotti Luigi 181, 182
Alegiani Silvestro 30
Aleksander I Glücksburg, król Grecji 424
Aleksander I Karadziordziewić, król Jugosławii 57, 242, 257–259, 262, 266, 268, 281, 286, 303, 424, 733, 865
Aleksander I Romanow, car Rosji 245
Aleksander II Romanow, car Rosji 257
Aleksander III Romanow, car Rosji 314
Aleksander IV (Rinaldo Conti), papież 343
Aleksander VI (Rodrigo Borgia), papież 363, 889
Aleksander VII (Fabio Chigi), papież 277, 363
Aleksandra Fiodorowna Romanowa, caryca Rosji 448

Alexandre Arsène 410, 411
Alexandrowicz Kazimierz 695
Alfieri Carlotta *de domo* Bonomi 544
Alfieri Edoardo (Dino) 494, 495, 524, 538, 544, 669, 680, 688, 689, 691, 720, 876, 891, 895
Alfons II Aragoński, król Neapolu 226
Alfons XII Burbon, król Hiszpanii 624
Alfons XIII Burbon, król Hiszpanii 258, 262, 263, 369, 408
Algranati Alfred 77
Allen Hervey 722
Aloisi Maria Federiga *de domo* de Larderel 552
Aloisi Pompeo 67–70, 80, 91–93, 100, 101, 117, 118, 173, 191, 219, 223, 263, 267, 268, 278–280, 299–301, 305, 336, 340, 346, 350, 377, 402–404, 414, 418, 443, 486, 490, 491, 503, 508, 512, 533, 538, 551, 552, 575, 796
Alomar Gabriel 100
Alt Zyta 775
Altieri, rodzina 428
Alula Engida 371
Amadeo, lokaj w ambasadzie 315
Amadeusz I Sabaudzki, ks. Aosty, król Hiszpanii 45, 784
Amadeusz VI, hr. Sabaudii 44, 357
Ambris Alceste de 184
Ambrosini Gaspare 821
Amedeo d'Aosta, ks. 582, 739, 784
Amerling Friedrich von 198
Ammannati Bartolomeo 311, 891
Anastazja Czarnogórska (Anastazja Petrović-Njegoš), wielka księżna rosyjska 52
Andrássy Gyula 813
Andreis Egisto de 58, 59, 74
Anfuso Filippo 632, 817–819, 895
Angelini Francesco 847
Anglès Madeleine (?) 823
Anna Orleańska, francuska księżniczka, ks. Aosty 784
Annasz syn Setiego, arcykapłan żydowski 161, 212
Anti Carlo 202, 705–707, 709
Anti Clelia *de domo* Vinciguerra 709
Antinori, rodzina 744
Antonescu Victor 575
Antoninus Pius, cesarz rzymski 176
Antonowicz Dmytro 64

Anzilotti Eugenio 406
Apor Gábor 610
Appiusz Klaudiusz 32
Araja Johannys Mekonnyn, ks. Hararu 503
Araquistáin Quevedo Luis 100
Arborio Mella di Sant'Elia Luigi 43, 613, 870
Arcari Paolo 744
Arciszewska Eugenia 863
Arciszewski Mirosław 269, 863
Arienskij Anton 170
Arone di Valentino Pietro 856
Aschmann Ernst Raimund Gottfried 697–699
Asinari Rossillon di Bernezzo Giuseppe 44, 346
Asllani Fuat 87
Asquith Herbert Henry 283
Astruc Yvonne 171
Astryda Bernadotte, królowa Belgów 429, 430
Attendolo Bolognini Eugenia, ks. Litta Visconti Arese 46
Attolico Bernardo 88, 103, 136, 219, 442
Attolico Eleonora *de domo* Pietromarchi 103
August III Sas, król Polski, elektor saski (Fryderyk August II) 320, 321, 323
August Wilhelm Hohenzollern, ks. niemiecki 452
Avenol Joseph 84, 103
Axentowicz Jan 797, 801, 811
Azzurri Giovanni 121

Babiński Leon 14, 15
Baccarini Alfredo 58
Baccelli Guido 132
Baccio Bigio Nanni di 311
Bach Jan Sebastian 97, 251
Baczewski Zygmunt 503
Badoglio Pietro 27, 394, 397–401, 427, 431, 437–440, 447, 470, 480, 483, 490, 503, 507, 511, 519, 597, 598, 612, 613, 621, 701, 738, 744
Badoglio Sofia *de domo* Valania 613
Bagnomarino Lorenzo da 607
Baird John of Urie, 1. wicehrabia Stonehaven 533
Baistrocchi Federico 189, 598, 621
Bakałowicz Władysław 646

Bakunin Michaił 21
Balbo Italo 25, 386, 630, 678–680, 779
Baldini Alberto 612
Baldwin Stanley 167, 301, 590, 629, 630, 821
Balfour Arthur James 821, 822
Balugdžić Živojin 281
Bałabanow Andżelika 21
Barbarigo Pietro 527
Barberini, rodzina 100
Bargeton Paul 480
Barlow Richard 748
Bartel Kazimierz 479
Barthou Louis 175, 206, 208, 219, 221, 222, 224, 227, 232–235, 237, 239, 240, 246, 257, 258, 259, 266, 268, 280, 298, 300, 303, 333–335, 340, 352, 431, 491, 754, 755
Bartoli Domenico 28
Bartolomasi Lorenzo Angelo, bp 717
Basile Ernesto 189
Baso 205
Bastianini Giuseppe 14, 61, 190, 246, 249, 326, 328, 356, 386, 387, 391, 456, 464, 495, 533, 538, 542, 544, 545, 547, 548, 556, 560, 561, 582, 591, 593, 597, 598, 604, 612, 614, 649, 652, 654–657, 659, 662, 673, 674, 678, 690, 728, 746, 771, 775, 803, 804, 807, 809, 810, 829, 856, 860, 865
Bastianini Vittoria *de domo* Donnini 464
Bastico Ettore 756, 849
Bauer Gustav 579
Bayron Khun de Prorok (Francis Byron Kuhn) 517
Bazyli Wielki św. 237
Beauharnais Eugeniusz de 219
Bechi Stanislao 705, 714, 801
Beck Jadwiga *de domo* Salkowska, *primo voto* Burhardt-Bukacka 109, 334, 386, 454, 460, 533, 539, 546, 547, 548, 598, 657, 752, 753, 771–773, 775, 843, 856, 858, 860, 862–864, 866, 868–870, 877, 878, 882, 890
Beck Józef 10, 11, 13, 15, 58–60, 62, 68, 70, 80, 90–93, 109, 120, 136, 137, 175, 190, 211, 222, 233, 236, 246, 250, 265, 269, 270, 276, 282, 287, 322–324, 326, 328, 333–336, 343, 344, 350, 352, 355, 357, 387, 415, 451, 454–456, 458, 460, 463–466, 469–471, 475, 480, 481, 491, 508, 516, 522, 523, 542, 545–550, 559, 568, 570–572, 575, 576, 579, 588, 597–600, 602–604, 634, 650, 652, 654–662, 664, 668, 676, 678, 689, 713, 714, 728, 738, 752–755, 767, 768, 771, 778–780, 795, 802, 805, 810, 811, 826, 830, 833–836, 838, 843, 844, 855, 856, 858–860, 862, 863–865, 866, 868–874, 876–883, 889–891, 897, 906

Beck-Rzikowsky Bianca 504
Beethoven Ludwig van 251
Bellardi Luigi 612
Bellardi Ricci Alberto 326
Bełza Władysław 392
Beneduce Alberto 669
Benedykt XII (Jacques Fournier OCist), papież 724
Benedykt XIII (Vincenzo Maria Orsini de Gravina), papież 724
Benedykt XV (Giacomo della Chiesa), papież 637
Benedykt z Nursji św. 139
Beneš (Benesz) Edvard 55, 102, 117, 129, 130, 148, 169, 172–174, 182, 190, 264, 265, 267, 273, 303, 308, 373, 476, 682, 685, 794, 834, 897
Benois Leontij 107
Benuzzi Valerio 849
Berchtold Leopold 356
Bérenger Henry 129, 208, 219, 300, 301
Bergen Carl Ludwig Diego von 674
Berger Hugo 278
Berger-Waldenegg Egon 405, 534, 618, 691, 754, 854, 881
Bernard Émile 198
Bernhard Georg 63
Bernini Giovanni Lorenzo (Gianlorenzo) 100, 212
Bernotti Romeo 615
Bersano Begey Marina 910
Berthelot André 282
Berthelot Philippe 282–284
Beseler Hans Hartwig von 154
Besnard René 208
Bethlen István 145
Bethmann Hollweg Theobald von 356
Bianchi Michele 26
Bibiena Antonio Galle 604
Biliński Wojciech 18
Bismarck Otto, ks. 698
Bismarck-Schönhausen Otto von 106, 483
Blanca Giuseppe 122
Blomberg Werner von 697, 699, 720, 731, 732, 846, 858
Blondel Jules-François 590, 628, 730, 731, 746, 747, 756, 767–769, 794, 795, 827, 877, 878, 888, 907

Blum Léon 130, 264, 276, 508, 535, 556, 578, 589, 590, 592, 669, 766, 883, 888, 896
Błaszkiewicz Tadeusz 323
Bobkowska Helena *de domo* Mościcka 291
Bobkowski Aleksander 291, 778
Bobrzyński Michał 751, 752
Böcklin Arnold 199, 294
Bohdanowicz-Konczewska Jadwiga 14, 197, 295, 583, 604, 606
Bolognetti Alberto, kard. 502
Bombacci Nicolò (Nicola) 544
Bon di San Barnaba Filippo 525, 526
Bona Sforza d'Aragona, królowa Polski, wielka księżna litewska 529
Bonaparte, rodzina 156
Boncompagni Ludovisi Francesco 182, 346
Boncompagni Ludovisi Rodolfo, ks. Piombino 98
Bonifacy VIII (Benedetto Caetani), papież 312, 876
Bonnat Léon 199
Bonomi Ivanoe 26
Bonomi Oreste 440
Bonomi, deweloper z Mediolanu 544
Bonomi, rodzina 544
Bonomo, rodzina 201
Borbón y Borbón Francisco María Afonso de 624
Borbón y Muguiro Doña María de los Ángeles de 624
Borbón y Muguiro Maria Christina de, ks. Marcheny 624
Bordeaux Henry 20
Borghese Camillo Filippo Ludovico, ks. Sulmony i Rossano 53
Borghese Livio 181
Borghese Marcantonio IV, ks. 188
Borghese Paulina *de domo* Buonaparte, ks. Parmy i Guastalli 53, 733
Borghese, rodzina 53, 181, 188, 428
Borgia Cezar (Cesare), kard. 363, 889
Borgia Lukrecja, ks. Ferrary 889
Borgongini Duca Francesco 48, 346, 505, 654
Boriani Giuseppe 702
Bořita Jaroslav z Martinic 157
Borromini Francesco 100, 347
Boruta-Spiechowicz Ludwik Mieczysław 797, 801, 802, 805, 811
Borys III Koburg, car Bułgarii 447, 774
Bottai Giuseppe 185, 187, 346, 381, 611, 671, 673

Bottaro Costa Francesco 97
Boudal Léon 410
Boulle Charles André 48
Bourdet Maurice 754
Bourget Paul 449
Bova Scoppa Renato 549
Brahmer Mieczysław 664, 665, 673
Bramante Donato 31, 277
Brandstaetter Regina *de domo* Brochwicz-Wiktor 166, 295, 312, 314, 812, 871
Brandstaetter Roman 166
Branicka Maria Aniela *de domo* ks. Sapieha-Rożańska 504
Branicki Władysław Michał 504
Branting Karl Hjalmar 112
Bratko Mykoła 65
Brauchitsch Walter 846
Breckinridge Long Christine Alexander *de domo* Graham 99
Breckinridge Long Samuel Miller 98, 99, 156, 628
Bresci Gaetano 44
Briand Aristide 79, 265, 276, 282, 283, 299, 420
Brillo Antonio 706
Brinon Fernand de 896
Brodowski Antoni 200
Brodzki Wiktor 30, 31, 449
Broqueville Charles de 84
Browning Fannie *de domo* Coddington 526
Browning Pen (Robert Barrett) 526
Brožík Václav 198
Brühl Henryk 323, 876
Brüner 799
Brüning Heinrich 57
Brustolon Andrea 527
Brzęk-Osiński Michał Tadeusz 212
Brzozowska Antonina *de domo* Kolberg 294
Brzozowski Stanisław 294
Bülow Bernhard Heinrich von 61
Bülow Bernhard Wilhelm von 61, 289, 326
Buoncompagni (Boncompagni), rodzina 428
Buonaparte Carlo Maria 261
Buonaparte Maria Letizia *de domo* Ramolino 261, 510

Burbonowie, dynastia 51, 133, 623, 624, 739, 859
Buresch Karl 84
Burhardt-Bukacki Stanisław 772
Bursche Juliusz, bp 553
Busiri Vici Carlo 98
Buti Gino 34, 67, 219, 223, 653–656, 674, 676, 690, 692, 720, 730, 764, 829, 895

Caballero Francisco Lorgo 669
Caetani Kaliksta *de domo* Beydo-Rzewuska 313, 420, 421
Caetani Marguerite *de domo* Chapin 475
Caetani Michele 313
Caetani Onorato 314
Caetani Pietro II, hr. Caserta 312
Caetani Roffredo, ks. Bassiano 310, 311, 421, 475
Caetani, rodzina 310, 312, 313, 421, 891, 909
Caiani Lido 496
Calergi Vittore 201
Calvo Sotelo José 562
Cambio Arnolfo di 715
Cambon Jules 479
Cameron Charles 371
Cammarano Salvadore 167
Campinchi César 793, 794, 827
Canaletto (Giovanni Antonio Canal) 529
Canaletto młodszy (Bernardo Bellotto) 529
Cantacuzène Marie 199
Cantilo José María 278, 533
Cappa Innocenzo 744
Cappa Marinetti Benedetta 260, 261
Capuleti Julia (lit.) 434
Carducci Giosuè 105, 272
Carlo, lokaj w ambasadzie 315
Carolus-Duran (Charles Auguste Émile Durand) 199
Carracci Annibale 133, 608
Carvajal Vargas y Dávalos María Luisa de, ks. San Carlos 814
Casanova de Seingalt Giacomo Girolamo 632
Casanuova Brandolin Margherita 198
Catalano Giuseppe Carlo 581
Cavagnari Domenico 346

Cavallo Alfredo 673
Cavallucci Antonio 313
Cavour Camillo Benso di 19, 208, 272, 483, 664
Cavriani Arrigoni Carlo 102
Cavriani Arrigoni Leonia Leonora *de domo* Rotwand 102, 442
Cecylia Augusta Meklemburg-Schwerin, ks. pruska 452
Cellini Benvenuto 38, 718
Ceranka Paweł 18
Cerio Edwin 488, 489
Cerio Ignazio 488, 489
Cerruti Vittorio 551, 769
Cestiusz Gajusz 902
Cézanne Paul 199
Cezar Gajusz Juliusz 20, 174, 178, 272, 506, 624, 702
Chamberlain Anne de Vere *de domo* Cole 819
Chamberlain Austen 84, 137, 339
Chamberlain Joseph 84, 734
Chamberlain Neville 84, 137, 734, 735, 740, 746, 819, 820, 836, 861, 862, 883, 886, 887, 889, 893, 895
Chambrun Pineton Charles de 44, 51–54, 56, 66, 69, 85, 87, 103, 120, 134, 138, 146, 147, 170, 207, 208, 219, 235, 238, 239, 282, 284, 299, 307, 333, 338, 354, 355, 376, 382, 384, 385, 402, 411, 413, 417–419, 431, 440, 445–447, 469, 473, 478, 484, 512, 514, 515, 561, 588–592
Chambrun René de 592
Charles-Roux François 97, 134, 475, 478–480, 628, 826
Charwat Franciszek 523
Chateaubriand François-René de 300
Chautemps Camille 276, 768, 793, 883
Chen Gongbo (Ch'en Kung-po) 789, 790
Chigi Albani della Rovere Ludovico 362, 509
Chigi della Rovere Agostino 133, 363
Chigi della Rovere Giulia Augusta *de domo* Albani 363
Chigi Flavio, kard. 363
Chigi Mariano 363
Chigi, rodzina 212, 363, 428
Chiolini Luigi 702
Chłapowska Helena *de domo* Mielżyńska 420
Chłapowski Alfred 254, 283, 420, 494
Chojecki Edmund 95

Chopin Fryderyk 251, 389, 432
Chromecki Tadeusz 59, 170, 842, 843
Chrzanowski Feliks 169, 170, 605, 650, 663
Churchill Winston Leonard Spencer 137, 836
Chvalkovský František 53–55, 95, 129, 130, 174, 206, 265, 319, 431, 443, 446, 449, 450, 576, 652, 795, 833, 834, 880, 915
Ciano di Cortelazzo Costanzo 25, 28, 347, 540, 739
Ciano di Cortelazzo Galeazzo 21, 25, 35, 37, 206, 219–221, 376, 381, 399, 426, 428, 439, 470, 478, 494, 516, 519, 533, 538–542, 544–546, 548, 549, 551, 555, 556, 559, 561–564, 567, 588, 589, 593–598, 602–604, 611, 612, 614, 618, 621, 622, 625, 626, 628, 630–632, 635, 639, 640, 642–645, 647, 649, 650, 652–657, 660, 662, 664, 668, 674–676, 678, 682–687, 689–693, 698, 705, 709, 711, 712, 720, 721, 726–730, 733, 734, 739, 743, 747, 753, 761–764, 766–769, 771–775, 785, 786, 789, 790, 792, 796, 802, 809, 817–820, 823, 827, 829–831, 834, 839, 841, 843, 844, 846, 848, 849, 851, 854, 856, 859, 860, 863–867, 870, 872, 874–877, 879, 881, 884–887, 889–892, 894, 895, 906, 908, 909
Ciano Edda *de domo* Mussolini 21, 118, 428, 516, 539, 540, 556, 594, 596, 614, 771, 823, 871
Cittadini Irena *de domo* Rumak, *primo voto* Warden 72, 597
Cittadini Pietro Adolfo 72, 548, 597, 642, 787, 864–866, 878
Clark George Sidney 487
Clemenceau Georges 468
Cles Ferdinand von 854
Clifford Esmond 340
Coccina, rodzina 201
Cocteau Jean 449
Codussi Mauro 201
Colbert Jean-Baptiste 514
Colicci Domenicantonio 139
Colliva Cesare 606
Colonna Adele Luise *de domo* Gregoriani 613
Colonna Ascanio di Paliano 610
Colonna Isabelle *de domo* Sursock 102
Colonna Marcantonio VII, ks. Paliano 102, 165
Colonna Piero 566, 611–613, 798, 800, 807, 808, 865, 877, 898, 903
Colonna, rodzina 165, 428
Commendone Giovanni, kard. 501, 502
Conrad Joseph (Teodor Konrad Korzeniowski) 409
Contarini Marino 201
Conti di Verampio Ettore 194
Contin Antonio 198

Coppola Francesco 28, 631, 670
Cordeschi Giovanni 30
Corradino Corradini Giulio 631
Cortesi Filippo, abp 859, 860
Cortona Pietro da (Pietro Berrettini) 100, 277
Coselschi Eugenio 73, 216, 292, 311, 345, 347, 356, 369, 387–389, 550, 695, 714, 717, 798, 807
Cossa Francesco del 608
Costaguti Giovanni 57
Cosulich, rodzina 254
Crispi Francesco 106
Cristic, Cristicz Bosko zob. Hristić Boško
Crosato Giovanni Battista 527
Curtius Julius 57
Cyceron Marek Tulliusz 131, 225
Czajkowski Józef 197
Czajkowski Piotr 170, 364
Czang Kaj-szek 763, 789
Czartoryski Adam Jerzy, ks. 707
Czeng-Kung-Pao zob. Chen Gongbo (Ch'en Kung-po)
Cziczerin Gieorgij W. 55
Czosnowska Maria *de domo* de Lenval 71
Czosnowski Izydor 71
Czosnowski Leon 71

Čarneckis Voldemaras 104, 881

D'Abernon Edgar Vincent 121
D'Abernon Helen 121
D'Achiardi Giovanni 550
d'Andrea Novella 605
D'Andrea Ugo 540
D'Annunzio Gabriele 23, 108, 169, 184, 202, 272, 781
d'Antin Louis-Antoine Pardaillan de Gondrin, ks. 514
d'Aquilio Massimo 30
d'Herbigny Michel-Joseph Bourguignon, bp 65
Dahon Maeterlinck Renée 260–262
Dal Niel (Danieli) Giuseppe 198
Dalbor Edmund, kard. 346
Daluege Kurt 881

Damiani Enrico 74
Dandolo, rodzina 198
Daniłowski Władysław 841–843
Dante Alighieri 272, 295, 387
Darányi Kálmán 610, 613
Darányi Márta *de domo* Szemere 613
Davanzati Roberto Forges 28, 264, 402, 631
David Jacques-Louis 199
Davignon Jacques 578
Dąbrowski Jan 151
Dąbrowski Jan Henryk 359
Dąbrowski Marian 77
De Bono Emilio 27, 378, 381, 394, 397, 399–401, 436, 439, 478, 597, 598, 612, 701, 738, 739, 783, 871
De Capitani d'Arzago Giuseppe 668, 671
De Cristoforis Tommaso 371
De Francisci Lyda Romanoni 169
De Francisci Pietro 169, 772
De Peppo Ottavio 551, 632, 895
De Rossi Giovanni Antonio 156, 261
De Stefani Alberto 29, 763
De Vecchi Cesare Maria 25, 28, 531
Degoutte Jean 42
Delacroix Eugène 199
Delbos Yvon 535, 592, 768, 793–795, 835, 866
Delcroix Carlo 305, 600, 601
Della Porta Francesco 438, 439
Dembiński Bronisław 501
Destrée Jules 449
Deverell Cyril 588
Dębicka Jadwiga *de domo* Dunin-Szpot 634
Dębicki Kazimierz Roman 325, 436, 634–636
Di Simone Mariapina 12
Diaz Armando 29
Dioklecjan, cesarz rzymski 506, 737
Disraeli Benjamin 554, 861
Długołęcki Piotr 17
Długopolski Edmund 501
Dmochowski Franciszek Ksawery 530

Dmowski Roman 33, 324
Dobija Kazimierz 743
Doidalses 131
Doleżal Franciszek 291
Dollfuss Engelbert 12, 82, 83, 123, 125–127, 130, 135, 140, 142–146, 148, 157, 227–231, 241, 258, 373, 405, 541, 691, 692
Domaniewski Wiesław 434, 436
Domenichino (Domenico Zampieri) 133
Domicjan, cesarz rzymski 177, 364
Donà delle Rose, rodzina 527
Donatello (Donato di Niccolò di Betto Bardi) 718
Donizetti Gaetano 167
Doria, rodzina 428
Doria Pamphilij (Doria Pamphilj Landi), rodzina 49, 428, 832
Doria Pamphilj Landi Filippo Andrea 428, 429
Doria Pamphilj Landi Gesine Mary *de domo* Dykes 428
Dostojewski Fiodor 22
Doumergue Gaston 175
Doutchich, Doutchitch zob. Dučić Jovan
Drago Marcello del 541, 542, 655
Dreyfus Gustave 295
Drozd-Gierymski Jan 801
Drummond Angela Mary *de domo* Constable-Maxwell 138, 652
Drummond James Eric, lord Perth 44, 56, 80, 93–95, 114, 209, 234, 236, 242, 275, 276, 289, 307, 309, 330, 331, 338, 340, 376, 377, 382, 383, 385, 390, 402, 413, 414, 417–419, 440, 473, 475, 480, 481, 496, 512, 513, 537, 563–565, 591, 593, 626, 639, 647, 652, 674, 676, 730, 735, 743, 766, 768, 786, 795, 810, 818–820, 825, 827, 879, 888, 889, 892, 894, 895, 912
Drymmer Wiktor Tomir 58, 59, 120, 121, 547
Dub-Dubowski Ignacy 71, 110
Dubois André 276
Duca Ion Gheorghe 114, 258
Ducceschi di Pellegrino Piero 672
Dučić Jovan 53, 54, 157, 173, 268, 559, 560, 564, 684, 733, 754, 791, 878, 879, 902, 904
Dumas Alexandre 21
Duquesnoy Jerôme 438
Durand Pauline *de domo* Croizette 199
Duse Eleonora 23
Dutchich, Dutschitch zob. Dučić Jovan

Dyer Reginald 342
Dziadosz Władysław 212
Dzieduszycki Maurycy 734
Dzieduszycki Tadeusz 733–736, 743
Dzieduszycki Wojciech 734
Dzierżykraj-Morawski Witold 581
Dzierżykraj-Morawski Zdzisław 153
Dziewanowski Władysław 475, 477

Ebert Friedrich 900
Eden Robert Anthony 135, 137–139, 325, 326, 328–331, 335, 340, 352–355, 401, 414–416, 455, 465, 468, 469, 472, 481, 483, 486, 491, 492, 508, 546, 548, 564, 599, 602, 661, 713, 714, 734, 735, 746, 763, 770, 795, 820, 833–836, 855, 861, 862, 879, 888, 889
Edison Thomas Alva 20, 489
Edward VII Koburg, król Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarz Indii 243, 569, 570, 629
Edward VIII Windsor, król Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, cesarz Indii, ks. Windsoru 448, 567, 588, 602, 628–630, 649, 677, 699
El Greco (Domenikos Theotokopulos) 100, 562
Elżbieta (Elisabetta) Farnese, księżniczka Parmy, królowa Hiszpanii 133
Elżbieta Bawarska (Sisi), cesarzowa Austrii i królowa Węgier 257, 258, 569, 784
Elżbieta Rumuńska, księżniczka Hohenzollern-Sigmaringen, królowa Grecji 424
Emanuel Filibert d'Aosta, ks. 45, 784
Emanuel Filibert, ks. Sabaudii 44
Enescu Gheorghe 171
Epple Corrado 434
Errard Charles 514
Eska Stanisław 323
Esterházy, rodzina 302
Eugeniusz di Savoia, ks. 29

Fabinyi Tihamér 83
Facta Luigi 26
Faïtlovitch Jacques 370
Falkenhayn Erich von 26, 27
Fallières Armand 356
Falter Alfred 248, 500
Farida (Safinaz Hanim Zulfikar), królowa Egiptu 851
Farinacci Roberto 26, 60, 341, 440, 673, 710, 729
Farnese Antonio, ks. Parmy i Piacenzy 133

Farnese Ottavio (Oktawiusz), ks. Parmy 122
Farnese, rodzina 133, 643
Faruk I, król Egiptu i Sudanu 851
Faryś Janusz 14, 18
Fayette Marie Joseph de la 51
Fedele Pietro 744
Federzoni Luigi 28, 29, 198, 287, 347, 437, 511, 631, 632, 871
Federzoni Luisa *de domo* Melotti Ferri 198, 287, 631
Felici Luigi 277
Fellner Ferdynand 462
Ferdinand, ks. Genui 197
Ferdynand I Koburg, car Bułgarii 288
Ferdynand III Lotaryński, wielki książę Toskanii 716
Ferdynand Sabaudzki, ks. Genui 104
Fey Emil 228
Fijałkowski Aleksander 799
Fikirte Marjam, księżniczka Tenagnework 503
Filibert Ludwik, ks. Pistoia 375
Filip Neri św. 257
Filip V Burbon, król Hiszpanii 133
Filip, ks. i landgraf Hesji 171, 882
Fischer Herbert 379–381
Flandin Pierre-Étienne 276, 280, 420, 431, 465, 469, 470, 472, 483, 491, 508, 514
Flawiusze, dynastia 133, 178
Flesch Carl (Károly) 171
Floyar-Rajchman Henryk 362
Foch Ferdinand 44, 754, 755
Forichon François Pietri Marie-Louis-Ernest 129, 209
Formichi Carlo 259
Formosa Raffaele 668
Forsell John 586
Foscari Francesco 201
Fra Angelico (Guido di Pietro da Mugello) 343
Fraissinet Jean Alfred 793, 794, 827
Fraissinet Marc 793
Fraissinet Mathilde *de domo* Cyprien-Fabre 794
France Anatole 449
Franci Benvenuto 167
Franciszek I Lotaryński, cesarz, wielki książę Toskanii 716

Franciszek I Medyceusz (Francesco I de' Medici), wielki książę Toskanii 718
Franciszek I Walezjusz, król Francji 607
Franciszek II (I) Habsburg, król Czech i Węgier, cesarz Austrii 245, 257
Franciszek II Walezjusz, król Francji 715
Franciszek Józef I Habsburg, cesarz Austrii i król Węgier 106, 198, 243, 244, 449, 502, 569, 570, 609, 619, 801
Franciszek Karol Habsburg, arcyksiążę Austrii 244
Franciszek z Asyżu św. 19, 745
Franciszka *de domo* Krasińska, żona Karola Krystiana Wettyna, królewiczowa polska 320, 321, 806
Franco Francisco 100, 426, 562, 563, 566, 595, 603, 617, 626, 637–641, 644, 647, 681, 683, 685, 688, 697, 698, 720, 725, 726, 728, 729, 733, 735, 738, 756, 764, 767, 826, 827, 829, 845, 846, 849, 850, 867, 894, 896, 902, 908, 912
François-Poncet Andrè 42, 80, 96, 220, 283, 415, 583, 584, 731, 883
Frank Hans 16, 483, 759, 847, 886
Frankowski Feliks 480
Frassati Alfredo 126, 144, 334
Frassati-Gawrońska Luciana 144, 334, 452
Frateili (Fratelli) Arnaldo 708
Fraycinet zob. Fraissinet Jean Alfred
Frigimelica Roberti Gerolamo 219
Fritsch Werner von 846, 858
Fryderyk August III Wettyn, król Saksonii 665
Fryderyk II Hohenstauf, cesarz rzymski, król Sycylii, Niemiec i Jerozolimy 607
Fryderyk II Wielki, król Prus 750
Fryderyk Wilhelm I Hohenzollern, król Prus, elektor Brandenburgii 750
Fryderyk Wilhelm III Hohenzollern, król Prus, elektor Brandenburgii 245
Fryderyka Luiza, księżniczka hanowerska, królowa Grecji 425
Fudakowski Kazimierz 270

Gabba Melchiade 398
Gaetani Enrico, kard. 708
Gaetani dell'Aquila d'Aragona Antonia *de domo* Compagna, ks. Laurenzano 843
Gajusz Mariusz 225
Galasso Antoni 433
Galileusz (Galileo Galilei) 606, 714
Gallenga Stuart Romeo 744
Gallenga Stuart, rodzina 744
Gallina Sebastiano 702

Gallone Carmine 673
Galvani Luigi 605
Gamelin Maurice 571, 572, 576, 577, 896
García Condé y Menéndez Pedro 735, 902, 904
Garda Jan (Jerzy Helman) 389
Gargalidis Panagiotis 117
Garibaldi Giuseppe 106, 179, 272, 318, 798, 799, 807
Garr Max 453
Gasparri Pietro 710
Gawroński Jan 144, 334, 452, 689, 882
Gayda Virginio 60, 62, 80, 101, 102, 115, 142, 206, 220, 222, 234, 340, 342, 376, 496, 555, 628, 642, 670, 674, 675, 689–692, 730, 761, 765, 794, 824, 829, 831, 852, 896
Gąsiorowski Stanisław Jan 149, 151
Gentison Paul zob. Gentizon Paul
Gentizon Paul 156, 301, 452, 454, 545, 561, 627, 639, 642, 683, 684, 753
Georg Adolf 625
Geraldine Apponyi de Nagy-Appony, królowa Albanii 621, 774
Gerevich Tibor 150
Gerlach Philipp 750
Ghigi Alessandro 604, 605
Ghirlandaio Domenico 715
Ghisalberti Alberto Maria 191
Ghislanzoni Antonio 138
Giacomo della Porta 36
Giangiacomo dei Grigi 201
Giannini Amedeo 35, 361, 391, 394, 395, 436, 484, 744, 821
Giannini Olimpia *de domo* Gaeta 394
Gibson Violet Albina 29
Giczew Dimityr 83
Gierymski Aleksander 31, 811
Gigli Beniamino 167, 647
Giglioli Giulio Quirino 792
Gille Philippe 646
Giolitti Giovanni 26, 28, 106
Giordano Luca 139
Giovanni da Udine (Giovanni Nanni, Giovanni de' Ricamatori) 160, 161
Giovenale Bernardo 783
Giral José 566
Girsa Václav 335

Giunta Francesco 291, 293
Giuseppe, szofer w ambasadzie 902
Glemma Tadeusz 501
Glicenstein Henryk 31
Głazunow Aleksandr 115, 170
Głuchowski Janusz 808
Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus 226
Goebbels Joseph 59, 60, 83, 91, 358, 697, 709, 751, 833
Goering Carin *de domo* Fock 747
Goering Emmy *de domo* Sonnemann 642
Goering Herman 80–82, 84, 91, 100, 116, 146, 281, 282, 358, 456, 553, 558, 576, 577, 634, 642–646, 659, 662, 663, 695, 697, 732, 747, 749, 750, 786, 791, 831, 833, 834, 849, 879, 881, 896
Goethe Johann Wolfgang von 111
Goga Octavian 830
Goldmann Nahum (Nachum) 822
Gołuchowski Agenor Maria Adam 569, 570, 813
Gömbös de Jákfa Gyula 41, 83, 135, 140, 143–145, 148, 269, 272–275, 444, 475
Gosiewski Tadeusz 285
Gosiewski Wiktor 212, 213
Gotta Salvatore 122
Goy Jean 298, 299
Grabińska Maria *de domo* Broglio 271
Grabiński Enrico 271
Grabiński Józef 271
Grabiński Mieczysław 213
Grabowska Waleria 17
Grabski Władysław 392
Graham Ronald 67, 242
Grajnert Józef 31
Grandi Dino 25, 28, 382, 461, 472, 473, 512, 538, 546, 626, 710, 726, 729, 734, 757, 817, 819, 820, 861, 889
Graziani Antonio Maria, bp 502
Graziani Giovanni 501
Graziani Rodolfo 397–399, 401, 436–438, 480, 698, 784, 822, 850, 869
Graziani Vittorio 293
Grazioli Lante della Rovere Pio, ks. 285
Grazioli Rufina Massimo *de domo* Lancellotti, ks. 285
Grazzi Emanuele 496

Greiser Arthur 558, 559
Grodzicki Stanisław 751
Gruber Henryk 176
Grumani, rodzina 529
Grzegorz XI (Pierre Roger de Beaufort), papież 724
Grzegorz XIII (Ugo Boncompagni), papież 29, 98, 257
Grzeloński Bogdan 14
Grzybowski Wacław 479
Grzymała-Siedlecki Adam 864
Gualtiero Sebastiano, bp 502
Guardi Francesco 528, 529
Guarneri Felice 362, 484, 485, 780, 781
Guarnieri Lyno 20
Guerrazzi Francesco Domenico 717
Guglielmi Anna *de domo* Grazioli Lante Della Rovere 114, 116, 876
Guglielmi di Vulci Giorgio 114, 116, 181
Guglielmi Francesco 434
Gugsa Hajle Sylassje 399, 400, 439
Guicciardini Augusta *de domo* Orlandini del Beccuto 870
Guidetti Guido 143
Guidi Dario 673
Gustaw II Adolf Waza, król Szwecji 52
Gustaw V Bernadotte, król Szwecji 112, 429, 812
Gusti Dimitrie 82

Habsburg Magdalena Maria Rainiera 665
Habsburg Otto von 373, 374, 445, 546, 687
Habsburgowie 319, 332, 349, 373, 374, 444, 445, 450, 534, 545, 635, 637, 642, 652, 662, 684, 687, 689, 693, 716, 753
Hácha Emil 53
Hack Friedrich 154
Hadrian, cesarz rzymski 176, 506
Haendel Georg Friedrich 171
Hajle Syllasje (właśc. Teferi Mekonnen), cesarz Etiopii 319, 338, 340, 348, 351, 369, 370–373, 377, 380, 399, 400, 414, 437, 439, 446, 470, 478, 481, 483, 490–492, 503, 507, 508, 511, 512, 521, 535, 623, 776, 850
Halecki Oskar 151
Halévy Joseph 370
Halifax lord zob. Wood Edward Frederick Lindley, lord Halifax

Halka-Ledóchowski Mieczysław, kard., prymas Polski 72
Halka-Ledóchowski Włodzimierz SJ 72, 394, 402, 636–638, 858–860
Halpert Karol 504
Halpert Zofia *de domo* Branicka, *primo voto* Strozzi 504
Hamilton Carl 112, 113
Hamilton Margareta (Märtha) *de domo* de la Gardie 112
Handelsman Marceli 152
Harrison Randolph jun. 99
Hassell Fey von 118
Hassell Ilse von *de domo* von Tirpitz 57
Hassell Ulrich von 56, 57, 66, 80, 96, 118, 121, 138, 145, 222–224, 229, 230, 280, 281, 303, 304, 306, 326, 349, 351, 396, 441, 446, 454, 468, 469, 483, 484, 505, 511, 520, 546, 556, 588, 593, 626, 627, 642, 699, 732, 763, 764, 786, 791, 810, 833, 839–841, 847, 849, 895
Havas Charles-Louis 793
Heidsieck Florens-Louis 181
Helena (Flavia Iulia Helena) św., cesarzowa rzymska 163
Helena Czarnogórska (Helena Petrović-Njegoš), królowa Włoch i Albanii, cesarzowa Etiopii, ks. Neapolu 46, 58, 80, 104–108, 114, 171, 183, 189, 419, 422, 490, 521, 530, 596, 600, 610–613, 616, 617, 701, 842, 843, 870, 871, 909
Helena Orleańska, francuska księżniczka, ks. Aosty 784
Helena, ks. grecka i duńska, królowa Rumunii 425
Heliogabal, cesarz rzymski 178
Heller Ludwik 585
Henderson Arthur 83, 138
Henderson Nevile 835
Henryk Filip, ks. orleański 105
Henryk II Walezjusz, król Francji 715
Henryk Walezy, król Polski i Francji (Henryk III) 502, 529, 715
Herdhebaut Georges 420
Herkulan św. 745
Herriot Édouard 276, 282, 415
Hertz Heinrich 737
Hess Rudolf 748, 751, 756, 759, 760, 762, 886
Heymann Arnold 243, 569
Hieronim ze Strydonu św. 262
Hierschel de Minerbi Lionello von 526
Himmler Heinrich 748, 754, 881
Hindenburg Paul von 28, 81, 237, 238, 900
Hiphentides Manuel 624

Hiraide Hideo 764
Hirohito, cesarz Japonii 289, 367, 368, 623, 767
Hirota Kōki 368
Hitler Adolf 10, 11, 25, 27, 28, 37, 39, 41, 42, 53, 56, 59, 66, 68, 73, 78, 80, 81, 86, 87, 92, 94–96, 100, 101, 110, 116, 118, 124, 125, 135–139, 157, 182, 206, 219, 220, 222–225, 227, 229, 231, 232, 238, 240, 241, 266, 281, 287, 288, 298, 299, 325, 327, 331, 350, 403, 415, 416, 423, 442, 452, 453, 467–469, 471, 479, 481, 484, 520, 554–556, 574, 576–579, 583, 588, 594, 674, 680, 684, 685, 690, 699, 731, 732, 740, 746–751, 759, 761, 771, 777, 778, 787, 788, 793, 803, 832, 833, 835, 840, 845–847, 852–854, 857, 862, 881–883, 886–888, 890, 896, 898, 900–907, 912, 915
Hlond August, kard., prymas Polski 154, 155, 272, 275–278, 319, 499
Hładki Zygmunt 243
Hoare Samuel 137, 382, 384, 385, 401, 403, 404, 413–415, 418, 419, 430, 440, 447, 467, 512, 567, 588
Hödel Robert 156, 565
Hodža Milan 442–444, 446, 447, 450, 475, 476
Hoesch Leopold von 416
Hoffman Józef zob. Hofmann Józef
Hofmann Józef 251, 252, 389
Hohenstaufowie 739
Holmes Sherlock (lit.) 552
Hołówko Tadeusz 578
Homer 582
Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 775
Hore-Belisha Leslie 890
Horn d'Arturo Guido 606
Horodyska (Sulikowska-Horodyska) Jadwiga 76
Horodyski Jan Maria 76
Horstenau Edmund Glaise von 555
Horszowski Mieczysław 810
Horthy de Nagybánya István 619
Horthy de Nagybánya Magdolna Vilma Benedikta *de domo* Purgly de Jószáshely 610–613, 617, 619
Horthy de Nagybánya Miklós 602, 609–620
Horthy de Nagybánya Miklós II 619
Horthy Maria Consuela *de domo* Károlyi de Nagykároly 619
Hosmann Cerio Elena 489
Hotta Masaaki 764, 765, 902, 904
Howard Hubert 475

Howard Lelia *de domo* Caetani 475
Hozjusz Stanisław 70, 501
Hristić Boško 791, 792, 888, 889
Hrynenko Iwan 65
Hsu Shao Shing 902
Huberman Bronisław 495
Hugenberg Alfred 79
Hugo Victor 175
Humbert I, król Włoch 29, 44–46, 98, 105, 106, 314, 320, 321, 506
Humbert II, król Włoch 46, 58, 98, 102, 107, 218, 267, 310, 319, 320, 374, 375, 397, 398, 419, 437, 490, 516, 521, 611, 613, 701, 716–718, 739, 769, 806
Husajni Al-Hadżdż Muhammad Amin al-, wielki mufti Jerozolimy 823
Hutten-Czapski Bogdan 154, 499, 505

Ibn Saud (Abd al-Aziz ibn Abd ar-Rahman ibn Fajsal ibn Turki ibn Abd Allah ibn Muhammad Al Su'ud), król Arabii Saudyjskiej 339, 340, 821
Igliori Ulisse 305
Iłłakowiczówna Kazimiera 343
Imam Jahja (Jahja Muhammad Hamid ad-Din, Jahja Ibn Muhammad), król Jemenu 340
Imperiali di Francavilla Guglielmo 347, 871
Ingeborga Glücksburg, księżniczka duńska, ks. szwedzka 429, 430
Ingram Edward Maurice Berkeley 342, 588, 593, 638, 647, 674, 746, 747, 861, 887, 888, 895
Innocenty III (Lotario de' Conti di Segni), papież 19
Innocenty VI (Étienne Aubert), papież 724
Innocenty X (Giovanni Battista Pamphilj), papież 428
Insabato Enrico 65
Interlandi Telesio 342
Ionescu Take 172
Irgens Johannes 505
Iwanaga Yukichi 368
Iwaszkiewicz Jarosław 587
Izenschmid de Milbitz Aleksander 799

Jacomoni di San Savino Francesco 346, 510, 774
Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski 31
Jagrym-Maleszewski Janusz 214, 797
Jakub Franciszek Edward Stuart, pretendent do tronu Szkocji (Jakub VIII) i Anglii (Jakub III) 506

Jakubski Antoni 798, 801, 805, 811
Jan III Sobieski, król Polski 191, 200, 348, 387, 506, 705
Jan IV, król prowincji Tigre i cesarz Etiopii 372
Jan XXII (Jacques Duèse), papież 724
Janasik Stanisław ks. 70, 346, 772, 773, 856
Janicki Kazimierz 797, 801, 811
Janicki Klemens 706
Janikowski Stanisław 211, 663, 772, 773, 858
Janneau Guillaume 410
January z Benewentu św. 226
Jarocki Władysław 197
Jaspar Henri 84, 578
Jastrzębowski Wojciech 212, 213
Jeremjiv Mychaiło 65
Jerzy I Glücksburg, król Grecji 424
Jerzy II Glücksburg, król Grecji 117, 365, 413, 424, 425, 774
Jerzy V Windsor, król Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarz Indii 448, 630
Jerzy VI Windsor, król Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarz Indii 630, 677
Jezus Chrystus 159, 161–163, 166, 402, 734, 745
Jędrzejewicz Janusz 322
Jędrzejewicz Wacław 120, 322–324
Jiang Baili 789
Joachim Murat, król Neapolu 133
Joanna Sabaudzka, królowa Bułgarów 774
Johnstone Mary 744
Jouvenel Henri de 129, 209, 238
Jowisz (mit.) 177, 225
Józef August Habsburg, arcyksiążę 145, 665
Józef Bonaparte, król Neapolu i Hiszpanii 133
Józef I Habsburg, cesarz rzymski, król Niemiec, Czech i Węgier, arcyksiążę Austrii 321
Józef II Habsburg, cesarz rzymski, król Niemiec, Czech i Węgier, arcyksiążę Austrii 526
Juchniewicz Bronisława 493, 546, 547
Julia, córka Juliusz Cezara 624
Juliusz II (Giuliano della Rovere), papież 161, 237, 363
Juliusz III (Giovanni Maria Ciocchi del Monte), papież 150
Jung Edgar 452
Junker Carl 784
Junona (mit.) 161, 177

Kaczkowski 799
Kaden-Bandrowska Romana *de domo* Szpak, *primo voto* Lewińska 259
Kaden-Bandrowski Juliusz 259
Kahánek Ferdinand 174
Kajfasz Józef, arcykapłan żydowski 161, 212
Kakowski Aleksander 499
Kalergis Maria *de domo* Nesselrode-Ereshofen, *secundo voto* Muchanow 201
Kamieniew Lew 574
Kánya (Kányai von) Kálmán 82, 83, 125, 253, 264, 273, 475, 476, 610, 611, 613, 618, 619, 829–831
Karakalla, cesarz rzymski 131, 178
Karol Albert Sabaudzki, król Sardynii 320, 321, 707
Karol August, wielki książę Weimaru 243
Karol Bernadotte, ks. szwedzki 429
Karol Boromeusz św. 266
Karol Emanuel Ferdynand Sabaudzki, ks. Carignano 320, 321
Karol Krystian Wettyn, królewicz polski, ks. saski, ks. Kurlandii i Semigalii 320, 321, 806
Karol II Hohenzollern-Sigmaringen, król Rumunii 424, 425, 447, 830
Karol III Burbon, król Hiszpanii, Neapolu (Karol VII) i Sycylii (Karol IV) 133
Karol V Habsburg, cesarz rzymski, arcyksiążę Austrii, król Hiszpanii 122, 607
Karol VI Habsburg, cesarz, król Czech i Węgier, arcyksiążę Austrii 716
Karol IX Walezjusz, król Francji 715
Karolina Fryderyka, królowa Bawarii 244
Károlyi de Nagykároly Imre Gyorgy 619
Karpiński Stanisław 386
Karwinsky Carl 228
Kasjusz (Longin), legionista rzymski 163
Katarzyna II Wielka, caryca Rosji 52, 85, 832
Katarzyna Medycejska, królowa Francji 715
Katelbach Tadeusz 16
Kawczyński Jan 170
Kazimierz III Wielki, król Polski 467
Keitel Wilhelm 846
Keller Gottfried 199
Kemal Mustafa zw. Atatürk 51, 55, 210, 352
Kempinski Berthold 855
Kennard Howard 456
Keppler Wilhelm 881

Kerbisc Jusuf, berberyjski szejk 680
Keusch Izak Salomon 202, 203
Khalif az-Zaui 680
Kiepura Jan 214, 495
Kierbedź Eugenia 75, 76
Kierbedź Janina *de domo* Janowska 75
Kierbedź Stanisław 75
Kiereński Aleksander 669
Kiernik Eugeniusz 153
Kinsky, rodzina 302
Kirk Alexander Comstock 508, 509
Kirken Leszek 59
Kirow Siergiej 574
Klebelsberg-Thumburg Franz von 243
Kleinlerer (Klerr) Bianca *de domo* Algranati 77
Kleinlerer Edward 77
Kleist Leopold von 47
Klemens V (Bertrand de Got), papież 724
Klemens VI (Pierre Roger de Beaufor), papież 723, 724
Klemens VII (Giulio de' Medici), papież 596, 607, 643, 715
Klemens IX (Giulio Rospigliosi), papież 721
Klemens XIII (Carlo Rezzonico), papież 525–527
Kleszczyński Edward 601
Klinger Max 199
Kłodnicki, kucharz w ambasadzie 314, 315
Kmicic Andrzej (lit.) 436, 703
Knoll Roman 61, 463
Kobylański Tadeusz 568, 570, 571, 578–580
Koc Adam 247–249, 455, 457, 597, 652, 663, 664, 695, 738, 742
Koch Gaetano 98
Kochanowski Jan 203, 387, 706
Kociemski Stanisław Leonard 73, 74, 77, 170, 191, 193, 196, 203–205, 213, 524, 583, 601, 650, 799, 801, 806
Kolankowski Witold 256, 395, 396
Koltay-Kastner Jenő 150
Kołakowski Piotr 11, 154
Komarnicki Tytus 14, 465, 470, 491, 492, 548
Komierowski Ludomir 33, 58
Kondylis Georgios 352, 365–367

Konopacka-Matuszewska-Szczerbińska Halina (Leonarda Kazimiera) 451, 459
Konowalec Jewhen 64, 65
Konrad Wallenrod (lit.) 157
Konstantyn I Glücksburg, król Grecji 365, 424
Konstantyn I Wielki, cesarz rzymski 162, 898, 902
Koós Miklós 613
Kopernik Mikołaj 14, 203, 583, 604–606, 608
Köpke Gerhard 288, 289
Körber Ernest von 290
Kornelia Cynilla 624
Korneliusz Cynna Lucjusz 624
Korytowski Karol 291
Kosma I Medyceusz (Cosimo I de' Medici), ks. Florencji, wielki książę Toskanii 718
Kossak Juliusz 463
Kossak Wojciech 463
Kościuszko Tadeusz 348
Krasicka Maria *de domo* Zdziechowska 576
Krasicki Władysław 576
Krasińscy 200, 319–321
Krasińska Aniela *de domo* Humiecka 320, 321
Krasińska Marta *de domo* Pusłowska 634
Krasińska Salomea *de domo* Trzcińska 321
Krasiński Aleksander 320, 321
Krasiński Stanisław Antoni 320, 321
Krasiński Zygmunt 319, 530
Kraszewski Józef Ignacy 903
Kreuger Ivar 391
Krofta Kamil 789, 794, 795
Kromer Marcin 502
Kronenberg Leopold 247
Królikiewicz Adam 119, 143
Krupp Friedrich Alfred 488
Krupp von Bohlen und Halbach Bertha 749
Krupp von Bohlen und Halbach Gustav 749
Kryeziu Ceno Bey 620
Krystyna Wazówna, królowa Szwecji 52
Krzesińska Matylda 448
Krzyczkowski Józef 386
Kühn Alfons 110

Kuna Henryk 800
Kung Hsiang-hsi 82
Kuroń Bogumił 842
Kutrzeba Stanisław 30, 151, 501
Kvaternik Slavko 263, 267, 274
Kwiatkowski Eugeniusz 420, 457, 460, 498, 856, 857

Labriola Arturo 544
Lalli Luigi 30
Lalo Édouard 97
Lamartine Alphonse de 175
Lanckorońska Karolina 151
Landi, rodzina 428
Landowski Edward 515
Landowski Paul Maximilien 300, 515
Langrod Jerzy 345
Lantini Ferruccio 543, 544
Laroche Jules 9, 175, 420, 551
Lasocka Maria Teresa *de domo* Chłapowska 254
Lasocki Jerzy 254
László Philip Alexius de 199
Lattes Dante 822
Laurens Jean-Paul 410
Laurent Charles François 302
Lauri-Volpi Giacomo 167
Laval de Chambrun Josée (Josette Pierrette) 133, 592
Laval Pierre 265, 269, 272, 276, 282, 284, 286, 287, 296, 298–310, 326, 329, 331, 333–336, 350, 354, 373, 376, 383, 385, 401, 412–419, 430, 431, 440, 447, 465, 469, 482, 512, 535, 536, 541, 556, 591, 592, 659, 660, 827, 888, 908
Lawina Gustaw (Józef Szelchauz) 77, 170
Lawrence Thomas 199
Lawrence Thomas Edward 438
Lebrun Albert 571, 572
Lechnicki Tadeusz 458
Lechoń Jan (Leszek Serafinowicz) 494
Ledóchowski zob. Halka-Ledóchowski Włodzimierz SJ
Léger Alexis (Saint-John Perse) 300, 589, 592
Leicht Pier Silverio 605
Lenbach Franz von 199

Lenin Włodzimierz (Władimir Uljanow) 21, 403, 562, 580, 863
Leon X (Giovanni di Lorenzo de' Medici), papież 122, 160, 596, 607, 715
Leon XIII (Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci), papież 199
Leonardo da Vinci 272, 515, 715
Leonardopoulos Georgios 117
Leopold I Koburg, król Belgów 449
Leopold II Habsburg, cesarz rzymski, król Węgier i Czech 321, 716
Leopold III Koburg, król Belgów 50, 429
Leopold Salvator Habsburg, arcyksiążę Austrii, ks. Toskanii 665
Lerici Roberto 205
Lerroux García Alejandro 669
Lessona Alessandro 680, 738, 783
Lester Sean 558, 559
Leszczyński Aleksander 292
Lévy (Goldenberg) Charles 276
Lévy Joseph 276
Ley Robert 697, 847
Leygues Georges 276, 411
Lichtensteinowie, rodzina 302
Ligne Albert-Edouard de 50, 53, 67, 103, 104, 138, 437, 520, 521
Ligne Charles-Joseph de 50
Ligne Marie de (*de domo* Saint-Paul de Sinçay) 103, 104, 521
Likowski Edward 346, 499
Lippi Filippo 38
Lipski Józef 60, 61, 80, 87, 94, 182, 289, 415, 456, 555, 558, 583, 584, 591, 747
Liszt Ferenc 389
Litauer Stefan 183
Litwinow Maksim (Mejer Henoch Wallach) 54, 80, 81, 84, 86–92, 95, 96, 103, 120, 136, 137, 206, 207, 210, 219–222, 224, 232, 234, 287, 308, 329, 330, 335, 336, 444, 456, 523, 574, 747
Liu Wendao 789, 791
Liwiusz (Titus Livius) 582
Ljubica „Zorka" Czarnogórska, księżniczka czarnogórska, królowa Serbii i SHS 268
Lloyd George David 121
Loewenstein Natan 180
Loewenstein de Lenval Leon 71
Lo Gatto Ettore 202
Lojacono Luigi 291

Londonderry Charles 82, 555
Long Willcox Christine 99
Long zob. Breckinridge Long Samuel Miller
Longhena Baldassare 525
Longhi Alessandro (Alessandro Falca) 528, 529
Longhi Petro (Petro Falca) 528
Lorentowicz Jan 410, 411
Loret Maciej 199
Lorey Hermann 750
Löwenstein-Wertheim-Rosenberg Carolina zu *de domo* Rignon 302
Löwenstein-Wertheim-Rosenberg Karl zu 302
Lozaraitis Stasys 838
López Olivána Julio 278
Lubomirska Zofia *de domo* Krasińska, *primo voto* Tarłowa 320, 321
Lubomirski Antoni 320
Lubomirski Jan Kazimierz 295
Lubomirski Stanisław Hubert 295
Lucetti Gino 29
Lucheni Luigi 257, 258
Ludwik Burbon, ks. Parmy 374
Ludwik Filip I Burbon, król Francuzów 323
Ludwik XIV Wielki, król Francji i Nawarry 514, 623
Lugoşianu Ion 53, 77, 78, 233, 269, 354, 534, 729, 730, 771, 785, 786, 791
Luiza Habsburg-Lotaryńska, księżniczka toskańska, arcyksiężniczka austriacka 665
Lupattelli Astorre 743
Lutze Viktor 759, 886
Lyautey Louis 207
Lyautey Pierre 207
Lynden d'Aspremont Gobert 50
Löfgren Eliel 113

Łepkowska Zofia *de domo* Szmidecka 617
Łepkowski Stanisław 145, 617
Łubieńska Helena *de domo* Czosnowska 71
Łubieńska Helena *de domo* Krasicka 576
Łubieński Ludwik Maria 810, 877
Łubieński Michał Tomasz 337, 548, 558, 570, 576, 602, 654, 713, 764, 768, 833, 844, 856, 859, 860, 864, 870

Łubin Dawid 270
Łukasiewicz Juliusz 119, 322, 580, 583, 659, 726
Łukasik Włodzimierz 775
Łukianow Siergiej 521
Łychowski (Bornstein) Tadeusz 361

Macartney Henry Maxwell 156
MacDonald James Ramsay 82, 130, 330, 331, 337, 431, 861
Macedo Soares José Carlos de 49
Macedo Soares José Roberto de 49
MacEntee Seán Francis 82
Machiavelli Niccolò 28, 178, 714
Maciej Habsburg, król Węgier, Chorwacji i Czech, arcyksiążę Austrii, cesarz 157
Maciejko Hryhorij 258
Mackensen August von 895, 896
Mackensen Hans Georg von 896
MacKenzie Betsy 699
Madariaga Salvador de 471
Maderno Carlo 100, 313
Madeyski Antoni 14, 31, 73, 295, 705, 706, 801
Maeda Taman 765
Maeterlinck Maurice 260–262
Maeterlinck Renée zob. Dahon Maeterlinck Renée
Magistrati Maria *de domo* Ciano 556
Magistrati Massimo 556, 642, 643
Mahmud Muhammad 851
Majoni Giovanni 393, 464
Majski Iwan (Jan Lachowiecki) 757, 797
Makart Hans 198
Makowski Tadeusz 524, 531
Maksencjusz, cesarz rzymski 364, 898
Maksymilian I Habsburg (Maximiliano I de México), arcyksiążę austriacki, wicekról lombardzko-wenecki, cesarz Meksyku 449, 784
Maksymilian I Józef Wittelsbach, król Bawarii 244
Malczewska Antonina *de domo* Dunin 462
Malczewski Ignacy 462
Malet Edward 533
Maltzahn Rudolf von 625
Małgorzata Parmeńska (Austriacka) zw. Madame 122, 596, 643

Małgorzata Sabaudzka, królowa Włoch 45, 46, 104, 105
Mameli Goffredo 490
Mandel Georges (Louis George Rothschild) 468
Mánes Josef 198
Manet Édouard 199
Maniu Iuliu 785
Mannhart Paszkowska Anna 294
Mańkowska Wiktoria *de domo* Carpegna di Falconieri 58
Mańkowski Aleksander 33, 58
Mańkowski Aleksander senior 58
Maraini Antonio 197
Marañón Gregorio 669
Maraviglia Maurizio 670
Maravigna Pietro 398
Marcellus Marek Klaudiusz 133
Marchetti Selvaggiani Francesco, kard. 346
Marconi Elettra 737
Marconi Guglielmo 181, 272, 377, 380, 613, 720, 737
Marconi Maria Cristina *de domo* Bezzi-Scali 181, 737
Marees van Swinderen René de 729
Marek Aureliusz, cesarz rzymski 143
Marek Emiliusz Lepidus, triumwir 178
Margerie Henriette „Jenny" Jacquin de (*de domo* Fabre-Luce) 78
Margerie Pierre de 78, 238
Margerie Roland de 78, 79
Margotti Carlo, abp 291
Maria Charlotta Koburg, cesarzowa Meksyku 449
Maria Elżbieta Sabaudzka, arcyksiężna austriacka 320, 321
Maria Franciszka Sabaudzka, księżniczka Włoch, Etiopii i Albanii, ks. Parmy 374, 516, 612, 613, 842, 843
Maria Józefa Habsburżanka, królowa Polski 320, 321
Maria Józefa Sachsen-Coburg-Gotha, królowa Włoch 46, 58, 98, 107, 183, 319, 397, 419, 437, 490, 521, 611, 701, 716–718, 870
Maria Kazimiera de La Grange d'Arquien, królowa Polski 506
Maria Krystyna Albertyna Karolina Wettyn, księżniczka saksońska i kurlandzka, ks. Carignano 320, 321
Maria Krystyna Austriacka, arcyksiężniczka austriacka, królowa i regentka Hiszpanii 814
Maria Luiza, cesarzowa Francuzów 244

Maria Pia Ludwika, księżna sabaudzka 419
Maria Romanowa, wielka ks. Rosji, ks. Szwecji 430
Maria Rumuńska (Hohenzollern-Sigmaringen), królowa Jugosławii 268
Maria Teck, królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzowa Indii 630
Maria Teresa Habsburg, cesarzowa rzymska, królowa Niemiec, Czech i Węgier 716
Marieschi Michele 529
Marinetti Adriano 610
Marinetti Benedetta zob. Cappa Marinetti Benedetta
Marinetti Filippo Tommaso 24, 260, 261
Marini Clarelli di Vacone Rutilio 772, 869
Marini Giuseppe 627
Marks Karol 21
Marmaggi Francesco, kard. 772
Martin-Franklin Alberto 393, 464, 540, 551
Martin-Franklin Erminia *de domo* Miniscalchi-Erizzo 464
Martinoli Federico 255
Marzano Giuseppe 715
Marziali Giovanni Battista 878
Masaryk Garrigue Tomáš 267, 476
Mascagni Pietro 345
Maschis Michele 204
Massari Giorgio 526
Massenet Jules 646
Massigli René 768
Mastný Vojtěch 834
Matejko Jan 31, 200
Matsushima Hajime 289
Mattei Alessandro (zm. 1565) 310, 311, 313
Mattei Alessandro, kard. 311
Mattei Asdrubale 313
Mattei, rodzina 311, 313, 891
Matteotti Giacomo 25
Mattioli Pasqualini Alessandro 44, 346
Matuszewski Ignacy 247, 251, 310, 451, 456–460
Matylda Maria Sabaudzka, ks. 171
Maurano Silvio 669
Mauroy Prosper 479
Maver Giovanni 74, 707, 708, 910

Mazurkiewicz Roman 120, 316, 870
Mazzini Giuseppe 807
Mazzoleni Attilio Gori 97
Mazzoleni Maria *de domo* Bruschi Falgari 97
Mazzolo 202
McClure William Kidston 287, 427, 428, 430, 895
McClure, lady 287, 428
Medici Alessandro de 122
Medici del Vascello Giacomo 346, 870
Medyceusz Klarysa *de domo* Orsini 715
Medyceusze, rodzina 122, 596, 679, 715
Mehoffer Józef 132
Meilhac Henri 646
Meissner Otto 238, 900, 901, 904–906
Melcer-Szczawiński Henryk 586
Mendelssohn-Bartholdy Felix 171
Meneghel Antonietta ps. Toti dal Monte 167, 168, 531
Menelik II, cesarz Etiopii 370–372
Menen Asfau, cesarzowa Etiopii 503
Mensdorff-Pouilly-Dietrichstein Albert 245
Menuhin Yehudi 97, 98
Menzel Adolph von 199
Metaxas Ioannis 110, 117
Metaxas Petros 425
Metivier Jean-Baptiste 748
Metternich Klemens Lothar von 244, 814
Metternich-Skrzyńska zob. Silva y Carvajal Isabel de, *primo voto* Metternich--Winneburg, *secundo voto* Skrzyńska
Metternich-Winneburg Klemens-Wenzel, ks. 113, 237, 243, 245, 814
Metternich-Winneburg Paul Alphons von 245, 295, 373
Michał Anioł (Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni) 133, 143, 161, 164, 272, 515, 714, 715, 718, 737
Michał I Hohenzollern-Sigmaringen, król Rumunii 866
Michałowski Józef 70, 75, 295, 404, 500, 909
Michałowski Piotr 200
Michałowski Władysław 75
Michel François 420, 421
Mickiewicz Adam 121, 348, 498, 530, 799
Miedziński Bogusław 15, 16, 251

Mikes de Zabola Hanna (Johanna) 620
Miklas Wilhelm 881, 882
Mikołaj I Romanow, car Rosji 52
Mikołaj II Romanow, car Rosji 51, 106, 136, 448, 813
Mikołaj Mikołajewicz Romanow, wielki książę rosyjski 52
Mikołaj Petrović-Njegoš, król Czarnogóry 46
Mikołaj V (Tommaso Parentucelli), papież 143, 262
Mikuli Karol 810
Mikulski Józef 646
Millerand Alexandre 142, 276
Miłkowski Edward 250
Minerwa (mit.) 177
Minesso Italo 524
Miraglia Luigi 610
Mironescu Gheorghe 785
Misciattelli Piero 261
Młynarski Feliks 278, 279
Mniszchowa Maria Amalia *de domo* Brühl 323, 876
Mniszech Jerzy August 323
Molier (Jean Baptiste Poquelin) 85
Molinari Bernardino 364
Moltke Hans Adolf von 456
Monet Claude 199
Moniuszko Stanisław 586
Monnier Robert 298, 299
Monteux Pierre Benjamin 171
Montléart Jules Maximilien Thibaut de 320, 321
Morando Bernardo 708
Morawski zob. Dzierżykraj-Morawski
Morgagni Manlio 732
Morganti Vincenzo 422
Morosini Annina (Anna Sara) *de domo* Rombo 530
Mosse Rudolf 63
Mościcka Maria *de domo* Dobrzańska, *primo voto* Nagórna 249, 250
Mościcka Michalina *de domo* Czyżewska 249, 291
Mościcki Ignacy 15, 45, 249, 250, 291, 344, 348, 356, 420, 451, 456–458, 460, 542, 571, 742, 778, 857, 858, 866, 872, 890, 910
Mościcki Michał 249
Motta Giuseppe 82

Muff Wolfgang 881, 882
Muguiro y Beruete María del Pilar Antonia Angela Patrocinio Fermína Simona de, ks. Villafranca de los Caballeros 624
Mühlstein Anatol 494
Munch Peter Rochegune 471
Muñoz Albert Eloy 842
Munro Ion 644
Munters Gothard Vilhelms 837–839
Munthe Axel 428–430
Murat ks., zob. Rohan-Chabot Marie de, ks. Murat
Murat Lucien Charles David Napoléon, ks. 592
Mushanokoji Kintomo 764
Mussolini Benito 9–12, 19–29, 34, 37–42, 55, 60, 62, 65–69, 73, 76–78, 80, 81, 84, 86–90, 92–96, 100–103, 110, 115–118, 121–129, 135, 138–148, 150, 167, 169, 170, 172–174, 177, 178, 183–186, 189–193, 200, 206–210, 215, 219–225, 227, 229–232, 234, 235, 237–243, 254–257, 260, 263–268, 270, 272–275, 284, 286, 287, 289, 291, 295–307, 309, 311, 315, 317, 318, 320, 324–332, 334, 337–341, 346–348, 350–355, 357, 361, 365–367, 369, 372–390, 394, 396, 397, 399, 402–407, 413–419, 422, 423, 425, 427, 428, 430, 431, 437, 439–447, 450, 452–454, 456, 460, 465, 468, 469, 472, 474–476, 480–484, 486, 488, 490, 494–497, 503, 507–514, 516–521, 531, 533–546, 551, 552, 556, 561, 563, 565, 576, 578, 581–583, 591, 592, 594, 596, 598, 601, 609, 611, 614–618, 620, 623, 627, 628, 630–632, 638–645, 647, 651, 655–657, 668–674, 678–681, 683–688, 690–693, 695–701, 704, 707, 709–714, 717, 720, 728, 729, 731, 732, 734, 738–743, 746–751, 753, 754, 756–768, 770–772, 780–788, 790–792, 795–797, 803–808, 817, 819, 820, 822–828, 832, 835, 836, 839–841, 847–851, 854, 860–862, 864–877, 879, 881–887, 890, 893, 895, 898, 900, 901, 903, 904, 906–909, 912–914
Mussolini Bruno 381, 872
Mussolini Milanese Orsola *de domo* Buvale 655
Mussolini Rachele *de domo* Guidi 118
Mussolini Vittorio 655
Mussolini, rodzina 397, 786

Nagórny Tadeusz 249
Nahhas Pasza Mustafa an- 851
Nałkowska Zofia 461
Napier Robert 371
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 20, 53, 167, 199, 219, 244, 261, 272, 287, 317, 443, 479, 509, 514, 716, 814
Napoleon II Bonaparte, tytularny cesarz Francuzów 244
Napoleon III Bonaparte, prezydent Francji, cesarz Francuzów 509

Nasalli Rocca di Corneliano Giovanni Battista 607
Nefftzer Auguste 95
Neron, cesarz rzymski 122, 131, 225, 226
Nerwa Marek Kokcejusz, cesarz rzymski 177
Neurath Konstantin Alexander von 699, 905
Neurath Konstantin von 37, 42, 59, 206, 219, 220, 223, 287, 375, 554, 555, 564, 576, 577, 623, 642, 685, 695, 697–699, 732, 761, 763, 833, 835, 840, 846, 847, 879, 896, 905
Niegoszewski Stanisław 529
Niemcewicz Julian Ursyn 200
Niemeyer Otto 279
Niewęgłowski Cezary 494
Niewiadomski Stanisław 584–587
Nil Młodszy z Rossano św. 237
Nitti Francesco 26
Nobili Bartolomeo 435
Noël Léon 462, 571
Noël Simone *de domo* Ribière 462
Nordenfelt Thorsten 624
Norman Montagu 763
Norwid Cyprian Kamil 201
Nossig Alfred 632
Nowaczyński Adolf 257, 258
Nowaczyński Antoni 258
Nullo Francesco 359, 695, 808
Nuñez-Sánchez Francisco 156
Nuzzi Mario (Mario de' Fiori) 449

Oberdan Guglielmo (Wilhelm Oberdank) 801
Ogiński Michał Kleofas 530
Oktawian August, cesarz rzymski 98, 133, 177, 645, 671
Okuń Edward 31
Okuń Zofia *de domo* Tolkemit 31
Onaćkij Jewhen 64
Orano Paolo 822, 823
Ordyński Ryszard (Dawid Blumenfeld) 108, 109, 176
Oreb Mijat Petar 266
Orlando Vittorio Emanuele 821
Orsi Pietro 359, 360, 525

Orsini Domenico, ks. 103, 165
Orsini Klarysa 715
Orsini Laura *de domo* Schwarz, *primo voto* Rowan 103
Orsini Pietro 612
Orsini Baroni Luca 157
Orsini di Gravina Lelio 302
Orsini di Gravina Luisa *de domo* Rignon 302
Orsini, rodzina 181
Orsolini Cencelli Valentino 191
Osio Egidio 45, 46
Oskar II Bernadotte, król Szwecji i Norwegii 812
Ostroróg Jan, ks. 624
Ostrowski Kazimierz 392
Ostrowski Stanisław 392
Owidiusz (Publius Ovidius Naso) 775

Pacelli Eugenio, kard. 159, 211, 275, 858
Paderewski Ignacy Jan 443, 457, 632, 633
Paganini Niccolò 98
Pagano Giuseppe 531
Painlevé Paul 535
Pajewski Janusz 14
Pajola Ulderico 205
Pálffy d'Erdőd Pal 72
Palmerston Henry John Temple, hr. 554
Pamphilj, rodzina 428
Pangalos Teodoros 365
Panizza Pino 205
Papadopoli Angelo 201
Papadopoli Niccolò 201
Papen Franz von 26–28, 42, 83, 91, 231, 238, 451–453, 534, 852
Papini Roberto 410, 744
Pariani Alberto 621, 716, 803, 804, 807, 828, 890
Parini Piero 35
Parisi Rodolfo 286
Parker Deacon Dorothy *primo voto* Radziwiłł, *secundo voto* Pálffy d'Erdőd 72
Parmigianino (Girolamo Francesco Maria Mozzola) 607
Partecipazio Angelo 200
Pasella Epaminonda 801

Pašić Nikola 791
Pasza Muhammad Allam 83
Paszkowska Pellerano Ada 294
Paszkowski Karol 293, 294, 706
Paszkowski Stanisław 294
Paszyn Michał 76, 646, 801
Paul Boncour zob. Paul-Boncour Joseph
Paul-Boncour Joseph 129, 470, 491, 508, 883, 896
Pautenis, introligator 410
Pautsch Fryderyk 524, 531
Pavelić Ante 242, 253, 263, 264, 267, 274, 684, 685
Pavolini Alessandro 910
Paweł I Glücksburg, król Grecji 425, 426
Paweł III (Alessandro Farnese), papież 52, 133, 643
Paweł Karadziordziewić (Pavle Karađorđević), regent Jugosławii 281, 447, 687
Peçanha Alcebíades 48, 49
Pedrazzi Orazio 821
Peel William Robert 821, 823
Pellerano Igino 294
Pełczyńska Wanda *de domo* Filipkowska 292
Pełczyński Tadeusz 292
Pende Nicola 539
Penni Giovan (Giovanni) Francesco 160
Perłowski Jan 813, 814
Perth lord zob. Drummond James Eric
Perugino (Vannucci) Pietro 476, 608, 745
Pescosolido Augusto 216
Pétain Philippe 265
Peters Richard 823
Peterson Maurice Drummond 383, 385, 401
Petlura Symon 62, 136
Petrarka Francesco 295, 387
Petrie Charles Alexander 861
Petrini Albino 347
Pfrimer Walter 405
Pfyffer Alphons Maximilian von 131
Phillips William 628
Phipps Eric 416, 555
Piacentini Marcello 305

Piave Francesco 167
Pieracki Bronisław 258, 658
Pietrzycki Jan 530
Pignatelli, rodzina 428
Piltz Erazm 30, 256
Piłsudska Maria *de domo* Koplewska *primo voto* Juszkiewicz 292
Piłsudski Józef 10, 59, 80, 114, 149, 152–154, 175, 211, 213, 243, 246, 249, 250, 275, 290, 293, 324, 328, 343–348, 352, 373, 387, 388, 463, 465, 491, 493, 494, 500, 515, 547, 550, 577, 578, 581, 597, 601, 604, 605, 663, 695, 696, 705, 707, 742, 743, 747, 778, 779, 797–800, 804–810, 813, 838, 853, 858, 865, 871, 872, 879, 890, 906
Pindemonte Lucrezia Giovanella 526
Piotr z Ilirii ks. 161
Pirandello Luigi 259
Pisani Alvise 219
Pius IV (Giovanni Angelo de Medici), papież 37, 176
Pius VII (Gregorio Chiaramonti), papież 167, 199, 271
Pius IX (Giovanni Maria Mastai Ferretti), papież 155, 271, 449
Pius XI (Ambrogio Damiano Achille Ratti), papież 71, 76, 155, 159, 164, 165, 210–212, 237, 249, 276–278, 403, 498–500, 815, 856, 858–861, 901
Pius XII (Eugenio Pacelli), papież zob. Pacelli Eugenio
Podulak kpt. 799
Poincaré Raymond 356
Poliakoff Vladimir 743
Poliklet 132
Politis Nikolaos 496
Pollak Roman 910
Pomenow Swetosław 288, 289, 352
Pompejusz (Gnejusz Pompejusz) Wielki 225, 507, 624, 721, 739
Poncjusz Piłat, prefekt Judei 161
Poniatowski Józef 348
Ponzio Flaminio 188
Popescu Stelian 786
Popescu-Lugoşianu Elena 771, 786
Posner Stanisław (Solomon) 359
Postempska Agnese *de domo* Ruffini 498
Postempski Paolo 498
Postępski (Postempski) Roman 498
Potemkin Włodzimierz zob. Potiomkin Władimir
Potenziani-Grabinski Giovanni Antonio 271

Potenziani-Grabińska Sofia 271
Potiomkin Grigorij 85
Potiomkin Władimir 80, 84–89, 116, 119, 135, 170, 207, 234, 287, 288, 310, 336, 404, 468, 521
Potiomkina Maria 170, 287
Potoccy 462
Potocka Elżbieta (Betka) Matylda *de domo* Radziwiłł 166, 462, 463, 583
Potocka Helena Augusta *de domo* Radziwiłł 451, 456, 462, 463
Potocka Józefowa zob. Potocka Helena Augusta *de domo* Radziwiłł
Potocka Romanowa zob. Potocka Elżbieta (Betka) Matylda *de domo* Radziwiłł
Potocki Antoni Michał Emilian 345
Potocki Jan 530
Potocki Józef Alfred 462, 864
Potocki Józef Mikołaj 456, 462
Potocki Roman Alfred Maria 166
Prasso Adolfo 517
Prasso Alberto 517
Preti Francesco Maria 219
Prévost d'Exiles Antoine François 646
Prokopieni (Prokop) Paweł 214
Prunas Renato 769
Prunas Rosaria *de domo* del Balzo di Presenzano 769
Przesmycki Wacław 454
Przeździecki Henryk, bp 500
Przeździecki Stefan 39, 58, 107, 521
Przychocki Gustaw 188
Puccio Guido 670, 778
Puricelli Piero 771, 777, 778
Purricelli zob. Puricelli Piero
Puvis de Chavannes Pierre 199

Quaroni Łarissa *de domo* Czegodajewa 64
Quaroni Pietro 64, 88, 89, 264, 327, 328, 350

Racine Jean-Baptiste 85
Raczyński Edward 340, 836, 837
Radziwiłł Antoni Albrecht Wilhelm 71, 72
Radziwiłł Antoni Wilhelm 462
Radziwiłł Jerzy Fryderyk 71

Radziwiłł Maria Dorota *de domo* Castellane 462
Radziwiłł Maria Róża (Bichetta, Biszeta) *de domo* Branicka 71, 295, 493, 504, 870
Radziwiłłowie, rodzina 463
Raemdonck Gabriela van *de domo* Czosnowska 71
Rafael Santi 133, 160, 314, 506, 596, 643, 745
Ragıp Baydur Hüseyin 538, 564, 652
Raimondi Aldo 551
Rainaldi Girolamo 49
Rajner Józef Habsburg, arcyksiążę austriacki 320
Rama VII, król Syjamu 143
Ramadier Paul 535
Rambai Barni, królowa Syjamu 143
Ramos Mexía Ezequiel 83
Rampolla del Tindaro Mariano, kard. 199
Ranieri Giuseppe 446, 449
Ratti Achille zob. Pius XI
Reinhardt Max (Maximilian Goldmann) 108, 109
Remus (mit.) 745
Renault, restaurator 449
Rendel George William 887
Reni Guido 607
Renner Karl 884
Renoir Auguste 199
Renondeau Gaston 42
Rezzonico Abbondio 526
Rezzonico Aurelio 525, 526
Rezzonico Faustine *de domo* Savorgnan 526
Rezzonico Giovanni Battista (Giambattista) 525
Rezzonico Ludovico 526
Rezzonico, rodzina 525–527
Ribbentrop Anna Elisabeth (Anelise) von *de domo* Henkell 763
Ribbentrop Bettina von 763
Ribbentrop Joachim von 25, 206, 219, 233, 299, 467, 541, 555, 576–578, 596, 623, 756, 757, 762, 763, 767, 778, 840, 846, 847, 879
Ribbentrop Ursula von 763
Ricard Sas Kulczycka Maria Antonietta 74
Ricci Renato 672, 781
Richelieu Armand-Jean du Plessis de, kard. 552
Rieger dr 776, 777

Rignon Maria *de domo* Robilant 302
Rintelen Anton 149, 156–158, 227–229, 352, 405
Rizzoli Francesco 608
Roatta Ines *de domo* Mancini 427, 683
Roatta Mario 426, 427, 638, 640, 683, 775
Rocco Alfred 670
Rocco Guido 653, 654, 694, 821, 853, 880, 889, 896
Rockefeller Percy 391
Rodakowski Henryk 200
Röder Vilmos 720
Rohan-Chabot Marie de, ks. Murat 51, 52, 447, 592
Röhm Ernst 227, 235, 288
Rollin Henri 454
Roman Antoni 246
Roman Maria *de domo* Załęska 246
Romano Giulio (Giulio Lippi) 160, 643
Romejko-Hurko Iosif 107
Romer Tadeusz 32–34, 36, 43, 45, 50, 59, 64, 66, 67, 72, 114, 120, 166, 184, 210, 311, 315, 322–324, 327, 359, 521, 609
Romer Zofia *de domo* Wańkowicz, *primo voto* Drucka-Lubecka 50, 166, 322, 327
Romulus (mit.) 745
Ronikier Adam Feliks 16
Roosevelt Franklin Delano 98, 765, 786
Roselli Pietro 799
Rosen Eugen Erik von 112
Rosen Hans Robert 112
Rosen Jan Henryk 76, 132, 139
Rosenberg 414
Rosenberg Alfred 37
Rosenblat Tatiana 743
Rosenthal Moriz 389
Rossetti Dante Gabriel 199
Rossi Aldo (Arconovaldo Bonacorsi) 625, 626
Rossi Cesare 24
Rosso Augusto 86, 88
Rossoni Edmondo 184, 185, 543
Rossowski Stanisław 502
Rothschild Edmond de 370
Rothschild Walter 821

Rotter Adrian 228, 229
Rotwand Leon Lewi 102
Rotwand Stanisław 102
Rovella Giovanni 277
Rozwadowski 799
Różycki Ludomir 586
Rubinstein Artur 389, 411, 495
Rudnycka Milena 65
Rudzińska Jolanta 18
Ruffo di Calabria di Scilla Umberto 610, 612, 869, 878
Ruffo di Calabria Santapau Maria Salusia 104, 134
Rumbold Horace George Montagu 570
Ruspoli Camillo di Candriano 610, 772
Ruspoli Emanuele Francesco Maria di Poggio Suasa 774
Ruspoli Josephine Mary di Poggio Suasa *de domo* Beers-Curtis 774
Rust Bernhard 697
Rüştü Aras Tevfik 83, 348, 471, 647, 684
Rydlowa Maria 16
Rydz Marta *de domo* Thomas, *primo voto* Zaleska 344, 464
Rydz-Śmigły Edward 344, 345, 457, 458, 464, 498, 542, 571–573, 577, 581, 582, 621, 662, 663, 742, 752, 808, 811, 857, 858, 866, 890, 891
Ryłło Maksymilian Stanisław 665
Ryszkiewicz Maria Regina *de domo* Suchecka 214
Ryszkiewicz-Świrysz Józef 214
Rzewuscy, rodzina 421
Rzewuski Wacław Seweryn 313, 420, 421

Saby królowa (bibl.) 517, 527
Sacconi Giuseppe 421
Sacerdoti Angelo-Raphael Chaim 822
Sadek Pasza Mustafa-el- 851
Saint-Paul de Sinçay Adrien Gaston Calley 103
Saint-Paul de Sinçay Jelena *de domo* Bludow 103
Saint-Quentin René Doynel de 301–303, 305, 385, 401, 589, 731
Salandra Antonio 26
Salata Francesco 690
Salem Enrico Paolo 801
Salomon (bibl.) 517, 527
Salvago Raggi Giuseppe 36

Salvi Pietro 30
San Marzano Alessandro 372
Sangallo Giuliano da 122
Sanguszkowie 462
Sanseverino Vimercati Alfonso 97
Sanseverino Vimercati Giulia *de domo* Tarsis 97
Sant'Elia di zob. Arborio Mella di Sant'Elia Luigi
Sapieha Adam Stefan, abp 636
Sarasate y Navascués Pablo de 171
Sarfatti Margherita 22, 260
Sarraut Albert 468, 470, 483, 514
Sarti Antonio 57
Savelli, rodzina 212
Savonarola Girolamo 715
Scalera Michele 738, 739
Scalera Salvatore 738, 739
Scarampi del Cairo Galeazzo 702
Scardaoni Francesco 766
Scarpa Giovanni Battista 74, 204, 359, 360, 525
Schacht Hjalmar 781
Scheffer Paul 545
Schenk Otto 557
Schiller Friedrich von 111, 569
Schimitzek Stanisław 10, 14, 15
Schleicher Elisabeth von *de domo* von Hennigs 227
Schleicher Kurt von 42, 96, 227, 238
Schmidt (Torma) August 101, 269
Schmidt Guido 555, 603, 618, 665, 692, 693, 829, 883
Schmidt Paul-Otto 219
Schmitz Richard 883
Schober Johann 569
Schüller Richard 690
Schuschnigg Kurt von 228, 232, 284, 348, 373, 444, 445, 475, 477, 519, 520, 534, 546, 565, 603, 657, 682, 683, 689–694, 829, 846, 852–854, 862, 881–884, 886, 887
Schwarzenberg Felix 244
Schwarzenberg Johann 229
Schwarzenbergowie, rodzina 302
Scialoja Vittorio 103

Ségur-Dupeyron Pierre de 479
Seipel Ignaz 51
Seizo Arisue 764
Selzer Hermann 110
Senni Carlo 37, 347, 357, 541, 551, 611
Seyda Marian 33, 256, 324
Seyss-Inquart Arthur 882
Sforza Carlo 687
Sforza-Cesarini Vincenza *de domo* Publicola-Santacroce, ks. Santa Fiora 46
Shimojo Yuzo 765
Sichulski Kazimierz 132, 197
Siciliani Domenico 701, 801, 803, 807
Sid Ahmed Mourad 426
Sidzikauskas Vaclovas 104
Siebert Ludwig 748
Siedlecki Stanisław 658, 864
Siedlecki Władysław 864
Siemiradzki Henryk 75, 285, 449, 528
Siemiradzki Leon 75
Signorelli Luca (Luca d'Egidio di Ventura) 343
Sigonio Carlo 706
Sikorski Władysław 56, 247, 797
Silva Giovanni 606
Silva y Carvajal Isabel de, *primo voto* Metternich-Winneburg, *secundo voto* Skrzyńska 113, 243, 245, 295, 369, 812, 814–816
Silva y Carvajal María de la Concepción de 245
Silva-Bazán Álvaro de, markiz de Santa Cruz 243
Simmler Józef 200
Simon John Alsebrook 66, 82, 94, 110, 114–117, 137, 241, 322, 325–327, 330, 331, 334, 335, 431
Simon Kathleen *de domo* Harvey (1869–1955), *primo voto* Manning 115
Singh Jagatjit 181
Sinibaldo Ibi 314
Sjöborg Axel Erik 112, 113
Sjöborg Dagmar *de domo* Wikström, *primo voto* Rosen 112
Skirmunt Konstanty 79, 120, 499
Składkowski Felicjan Sławoj 662
Skoczylas Władysław 197, 531
Skoropadskij Pawło 136

Skorupka Ignacy Jan ks. 76, 132
Skrzyński Adam 250
Skrzyński Ignacy 772, 816
Skrzyński Władysław 113, 120, 211, 212, 243, 245, 275, 295, 402, 403, 458, 493, 498, 500, 519, 547, 772, 773, 797, 812–816
Skwirczyński Zygmunt 31
Slavata Wilém 157
Sławek Walery 356, 663, 872
Słowacki Juliusz 74, 121
Smal-Stocki Roman 62–65
Smal-Stocki Stepan 62, 63
Smetona Antanas 838
Smolka Stanisław 501
Sobieska Jadwiga Elżbieta Amalia *de domo* von Pfalz-Neuburg 506
Sobieska Maria Klementyna 506
Sobieski Jakub Ludwik, królewicz polski 506
Solaro del Borgo Alberto 104, 869
Solmi Arrigo 775
Sołtyk Stanisław 530
Soong Tse-vung 83
Sosnkowski Kazimierz 214, 345
Spada Veralli Potenziani Ludovico 271
Spada Veralli Potenziani Maria 271
Spasowicz Włodzimierz 30
Spekke Arnolds 505, 558, 837
Spetrini Francesco 632, 633
St. Quentin zob. Saint-Quentin René Doynel de
Stachiewicz Juliusz 580
Stachiewicz Teofil 580
Stachiewicz Wacław 568, 580–582
Stalin Józef (Iosif Dżugaszwili) 545, 574, 580
Stanisław August Poniatowski, król Polski 501
Stapiński Jan 751, 752
Starace Achille 437, 440, 481, 497, 631, 680, 701, 704, 759, 782, 803, 804, 808, 809, 848, 849, 872
Starhemberg Ernst Rüdiger von 123, 126, 232, 444, 445, 447, 519, 534, 565, 690
Starzak Władysław 212, 215, 797, 801
Starzeński Paweł 14
Starzewski Rudolf 459

Stavisky Alexandre 127–129, 276
Stavisky Arlette *de domo* Simon 129
Stefan Batory, ks. siedmiogrodzki, król Polski 348, 705
Stefani Guglielmo 66, 822, 882
Stein Anna 523
Stein Borys zob. Sztejn Boris
Stern Émile ps. Emil Stern 842
Stieve Friedrich 698
Stinnes Hugo 63
Stoch Jerzy 12
Stojadinovicz, Stojadinowicz zob. Stojadinović Milan
Stojadinović Augusta 792
Stojadinović Milan 635, 685, 733, 789, 791–793
Strasburger Henryk 463, 464
Strauss Richard 449
Stresemann Gustav 60, 116, 117, 467
Strozzi Piotr 504
Strunk Roland E. 639
Styka Adam 489
Styka Jan 489
Styka Tadeusz 489
Suchecka Zofia *de domo* Wielowieyska 214
Suchecki Andrzej 214
Sugimura Yotaro 286, 289, 290, 345, 367, 368, 384, 413, 414, 431, 441, 442, 475, 480, 482, 486, 592, 622, 623, 676, 682
Suster Roberto 170
Suvich Fulvio 34–36, 58, 62, 66, 68, 69, 80, 81, 90–92, 94, 110, 115, 116, 123, 125, 126, 135, 136, 140–142, 147, 174, 183, 190, 206–208, 219–223, 234, 235, 241, 257, 267, 274, 275, 282, 284, 286, 300, 305, 306, 310, 319, 322, 325, 326, 328, 331, 332, 336–338, 346, 348–351, 354, 355, 357, 361, 366, 382–384, 395, 417, 418, 437, 450, 469, 472, 473, 475–477, 508, 509, 514, 516, 533–539, 541, 545, 551, 552, 691
Suvich Mathilde *de domo* Freiin von Parisi, *primo voto* Staglieno 286
Sykstus IV (Francesco della Rovere), papież 277
Sykstus V (Felice Peretti di Montalti), papież 251
Synistor Publiusz Fanniusz 132
Szczepanik Krzysztof 17
Szczepański Ludwik 108
Szebeko Felicja *de domo* Rotwand 102
Szebeko Ignacy 102

Szembek Izabela *de domo* Skrzyńska 250, 456, 583, 584
Szembek Jan 15, 211, 233, 246, 250, 269, 456, 464, 568, 571, 576–578, 583, 584, 597, 634, 662
Szemiot Maria *de domo* Czosnowska 71
Sztejn Boris 310, 402, 516, 522, 523
Szumlakowski Marian 16
Szyfman (Schiffmann) Arnold 461
Szymanowski Karol 171, 586
Szymański Antoni 553, 858

Świdzińska Barbara *de domo* Krasińska 320, 321
Świtalski Kazimierz 498

Tabarant Adolphe 410
Tacyt (Publius Cornelius Tacitus) 582, 671
Tagliavia, rodzina 771
Tahy László 610
Talamini Gianpietro 74
Talleyrand-Périgord Charles-Maurice de 859
Targowski Józef 16
Tarło Jan 320
Tarnowska Marianna *de domo* Krasińska 320
Tartini Giuseppe 171
Tassinari Giuseppe 744
Tassinari Pia 647
Tauschitz Stephan 130
Taverna Ludovico 98
Teleki de Szék Géza 620
Tenca Cesare 255
Teodor II, cesarz Etiopii 371
Teodorowicz Józef Teofil, abp 500
Teodozjusz I Wielki, cesarz rzymski 604, 605
Terlikowski Marie Françoise *de domo* Leygues 411
Terlikowski Włodzimierz 394, 409–412
Teruzzi Attilio 756, 783, 849
Tessan François de 208
Tewodros Alemayehu 371
Thaon di Revel Paolo Camillo Margherita Giuseppe Maria 29, 868
Thaon di Revel Paolo Ignazio Maria 362, 757, 781

Theodoli di Sambuci Alberto 102, 103, 486, 885
Theodoli Livio 486
Theodoli Matilde *de domo* Sursock 102, 486
Thoma Hans 199
Thorne-Rider Frederic 744, 745
Tibalducci Gino 607, 608
Tiengo Carlo 291, 606
Tiepolo Giovanni Battista (Giambattista) 527
Tiepolo Giovanni Domenico (Giandomenico) 528
Tintoretto (Robusti) Domenico 708
Tintoretto (Robusti) Jacobo 529
Tirpitz Alfred von 57
Titulescu Nicolae 117, 169, 172, 182, 190, 239, 242, 265, 332, 355, 404, 442–447, 456, 471, 552, 575, 785
Toeplitz Józef Leopold (Giuseppe Leopoldo) 247, 248, 392, 393, 406, 407, 422
Toeplitz Lodovico 406
Toki Hokoji 764
Tomasz z Akwinu św. 139, 708
Topass Jan 410
Torlonia Marino 57
Torlonia, rodzina 76, 156
Toselli Enrico 665
Totenberg Roman 170, 171, 313
Toth Dionizy de Falva 584, 586
Tothowa 584
Toti dal Monte zob. Meneghel Antonietta
Trajan Marek Ulpiusz, cesarz rzymski 177
Treter Mieczysław 196, 197, 524
Trocki Lew (Lejba Bronsztejn) 21
Troost Paul Ludwig 749
Tschoffen Paul 82
Tuchaczewski Michaił 577
Turek Agnieszka 12
Turot Henri 95
Twardowski Fritz von 89
Tyberiusz, cesarz rzymski 488
Tycjan (Tiziano Vecelli) 515
Tymieniecka Joanna *de domo* Burhardt-Bukacka 454, 753, 771, 773, 866, 878, 882
Tyszkiewicz Róża *de domo* Branicka 464

Tyszkiewicz Samuel Fryderyk 294, 295
Tytus Flawiusz, cesarz rzymski 133, 160, 178, 364, 898, 902

Uguccioni Giovanni 718
Ullmann Hermann 823
Ungerowie, rodzina 855
Urban V (Guillaume de Grimoard), papież 724
Urban VIII (Maffeo Barberini), papież 76, 100

Vaccaro Domenico Antonio 131
Vaillant Couturier Paul 563
Valadier Giuseppe 76, 547
Valenti Erminio, kard. 708
Valera Éamon de 83
Valle Andrea da 202
Valle Giuseppe 872
Valtorta Giuseppe 204
Vannozzi Bonifacio 708
Vannutelli Vincenzo 211
Vansittart Robert 578, 820, 861, 862
Vasari Giorgio 715
Vasıf Çınar Hüseyin 55, 90, 209, 210, 352
Vassif zob. Vasıf Çınar Hüseyin
Vayo Julio Álvarez del 688
Vecchi Ferruccio 24
Velázquez Diego 100, 428
Venansio, stróż w ambasadzie 311
Vendramin Niccolò 201
Venizelos Eleftherios 365, 366, 424–426, 497
Venturi Ginori Lisci Margherita, ks. Abro Pagratide 611
Venturi Ginori Lisci Roberto 611
Verdi Giuseppe 138, 167
Vernon John 810
Vernon Susanna (Zuzanna) *de domo* Wieniawa-Długoszowska 810, 811
Vidor King 433
Vigny Alfred de 175
Villa Xhafer Tefik 754
Villani Frigyes 264, 265, 274, 275, 302, 332, 345, 516, 520, 596, 612, 613, 619–621, 627, 643, 662, 665, 720, 754, 829–831, 878, 879, 902, 904

Villani Sylvia *de domo* Petrococchino 613, 620, 666, 720
Villanyi zob. Villani Frigyes
Villegas Echiburú Enrique 83
Viola di Campalto Guido 685, 773, 859, 872
Vitetti Leonardo 653, 654, 774, 895
Vittoria Alessandro 529
Vogt Alfred 48
Vogt Emil 131
Vogüé Louis de 270
Vollgruber Alois 405, 406
Volpe Gioacchino 74, 149
Volpi di Misurata Giuseppe 197, 198, 425, 516, 530
Volpi di Misurata Nathalie *de domo* El-Kanoui, *primo voto* Lacloche 425
Volta Alessandro 259
Voss Christian Friedrich 63

Wachowiak Stanisław 17
Wagner Edwin 601
Wagner Richard 145, 146, 201, 869
Wagner Robert Heinrich 759
Wakuleńczuk Grigorij 85
Walczak Henryk 11, 14, 154
Walford Leopold Herbert George 624
Walker Hay III 652
Walker John III 652
Walker Margaret Gwendolyn Mary *de domo* Drummond 652
Walker Rebekah *de domo* Friend 652
Wallenstein Albrecht von 568
Wallis (Bessie Wallis Warfield), ks. Windsoru, *primo voto* Spencer, *secundo voto* Simpson 448, 629
Wang Jingwei 789
Warden John 72
Wassilko Jetty *de domo* Winkler 63
Wassilko Nikolaus (Mykoła) von 63
Wawrzyniec Wspaniały (Lorenzo il Magnifico, Lorenzo di Piero de' Medici), signor Florencji 715
Wdziękoński Aleksy 650, 651
Weiss Wojciech 197
Wergiliusz (Wirgiliusz) 217, 225, 745, 903

Werner 799
Weryha Darowski Adam 30
Wespazjan, cesarz rzymski 133, 177, 178, 272, 364
Wędkiewicz Stanisław 151
Wichfeld Hubert de 505
Widmann Lodovico 526
Widmann Rezzonico Quintilia 526
Wied Wilhelm zu 620
Wieniawa-Długoszowska Bronisława *de domo* Klaczkin, *primo voto* Berenson 858
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 15, 493, 494, 695, 752, 753, 797, 801–804, 806, 808, 810, 811, 858, 890, 891
Wieniawska Eliza *de domo* Strasburger 246
Wieniawski Antoni 246
Wierusz-Kowalski Alfred 499
Wierzbowski Teodor Feliks 501
Więckowski Erwin 797, 798
Wiktor Emanuel, hr. Turynu 105
Wiktor Emanuel II, król Włoch 104, 320, 321, 356, 421, 506, 507, 510, 606, 647, 704, 865, 903
Wiktor Emanuel III, król Włoch 11, 15, 27, 29, 43–46, 49, 102, 104–106, 183, 200, 263, 270, 321, 357, 374, 419, 427, 486, 513, 516, 582, 600, 611, 615–617, 649, 739, 774, 805, 808, 809, 821, 839, 870, 871, 909
Wiktoria, królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzowa Indii 446, 449
Wiktoria Badeńska, królowa Szwecji 112, 113, 429, 430
Wilhelm Bernadotte, ks. Sudermanii 430
Wilhelm Hohenzollern, ks. pruski 452
Wilhelm I Hohenzollern, cesarz niemiecki, król Prus 462
Wilhelm II Hohenzollern, cesarz niemiecki, król Prus 47, 106, 452, 530, 611, 651, 678, 680, 721, 813, 832
Wilson Thomas Woodrow 637, 853
Windsor-Clive Ivor Miles, lord Plymouth 729
Winterhalter Franz Xaver 199
Wiszniewski Michał 664, 665
Władysław III Warneńczyk, król Polski i Węgier 31
Władysław IV Waza, król Polski, wielki książę litewski, tytularny król Szwecji i car Rosji 529, 772
Włodek Roman 214
Wnorowski Mieczysław 59, 61, 170
Wodzicka Zofia *de domo* Krasińska 320, 321

Wolde Mariam Belaten 492
Wolff Theodor 63
Wołkońscy, książeta 121
Wołkońska Zinaida, ks. 121
Wołodyjowski Michał (lit.) 47
Wood Edward Frederick Lindley, lord Halifax 767, 793, 836, 837
Wróblewski Alfred ks. 346
Wróblewski Władysław 15, 457
Wrzos (Rosenberg) Konrad 493–497
Wszelaki Jan 557, 833, 834
Wydżga Jan Tomasz 585
Wyłkow Anka *de domo* Christowicz, *secundo voto* Tabakow 288
Wyłkow Iwan 115, 288, 352
Wyłkow Lidia *de domo* Zudilina 115
Wysocka Julia 166
Wysocka Maria *de domo* Lange 14–17, 31, 34, 48, 74, 76, 98, 104, 107–109, 113, 114, 116, 139, 140, 166, 181, 202–204, 243, 253, 284, 285, 302, 303, 311–315, 343, 346, 352, 357, 422, 505–507, 509, 510, 548, 557, 558, 585, 616, 636, 721–724, 727, 743, 772, 773, 810–812, 842, 862, 868, 870, 871, 876–878, 901, 908, 909, 911, 912, 915
Wysocka Rozalia *de domo* Miłkowska 250
Wysocki Franciszek Ignacy 203
Wysocki Jan 31
Wysocki Józef 617
Wysocki Krzysztof 203
Wysocki Wojciech 203

Zabiełło Stanisław 9
Zacharow Bazyli 602, 623–625
Zaharoff zob. Zacharow Bazyli
Zaimis Alexandros 365
Zając Józef 752
Zakrzewski Tadeusz Paweł, bp 346, 498, 499, 773
Zaleska Ewelina *de domo* Komorowska 344, 463, 464
Zaleski August 56, 61, 276, 344, 451, 462–465, 499, 634
Zaleski Michał 344
Zaleski Szczęsny 864
Zaleski (z Paryża) 348
Zamagna Savino di 292

Zamboni Anteo 29
Zamoyscy, rodzina 707
Zamoyski August 524, 531
Zamoyski Jan Sariusz 14, 202, 203, 387, 705–708
Zamoyski Maurycy Klemens 706
Zamoyski Władysław 707
Zampironi, rodzina 201
Zanardelli Giuseppe 58
Zarański Józef 16
Zarzycki Aleksander 171
Zaunius Dovas 83
Zawadzka Celeste 12
Zawisza Aleksander 442, 443, 582, 685, 740, 877, 878, 911, 915
Zawiszowa 915
Zdziechowski Kazimierz 576
Zdziechowski Marian 295
Zdziechowski Paweł 295
Zeeland Paul Guillaume van 413, 460, 845
Zeuditu, cesarzowa Etiopii 369
Zieliński Władysław 526
Zinowjew Grigorij 574
Ziobro Franciszek 155
Zofia Wittelsbach, arcyksiężna austriacka, księżniczka bawarska 244
Zogolli Xhemal Pasza 620
Zogu I (Ahmed beg Zogu), król Albanii 194, 195, 523, 620, 621, 681, 774
Zogu Adile, księżniczka albańska 620, 774
Zogu Maxhide, księżniczka albańska 620, 774
Zogu Myzejen, księżniczka albańska 620
Zogu Nafije, księżniczka albańska 620, 774
Zogu Ruhije, księżniczka albańska 620, 774
Zogu Senije, księżniczka albańska 620, 774
Zuber Kazimierz 406, 407
Zuber Stanisław 194, 295, 520, 910
Zuccarini Oscar 115
Zuccaro (Zuccari) Taddeo 312
Zuccaro (Zuccari) Federico 312, 891
Zuloaga Ignacio 632
Zupelli Vittorio 47
Zygmunt I Stary, król Polski, wielki książę litewski 529

Zygmunt II August, król Polski, wielki książę litewski 529
Zygmunt III Waza, król Polski, wielki książę litewski 708
Zyndram-Kościałkowski Marian 457, 498

Żeligowski Lucjan 258
Żywczyński Mieczysław 500, 501

Spis treści

5 | Wykaz skrótów

9 | Wstęp

19 | Rozdział 1
Benito Mussolini, jego przeszłość i marsz na Rzym · Skład naszej ambasady · Pierwsze wizyty w MSZ i audiencja u króla i Mussoliniego · Rzymski korpus dyplomatyczny

58 | Rozdział 2
Zmiany personalne w ambasadzie · Echa wizyty Becka w Berlinie · Suvich na konferencji rozbrojeniowej · Akcja Ukraińców w Rzymie · Smal-Stocki · Wrażenie wywołane wystąpieniem Niemiec z komisji rozbrojeniowej i Ligi Narodów · Obchód święta narodowego 11 listopada

80 | Rozdział 3
Stosunki polsko-niemieckie · Wizyty premierów i ministrów · Potemkin o wizycie Litwinowa · Rozmowy tegoż z Mussolinim i ze mną · Moja propozycja spotkania się z Beckiem i zaproszenia go do Moskwy · Suvich w Berlinie · Aloisi i Drummond o polityce włoskiej · Von Hassell o rozmowach Hitlera z François-Poncetem · Jak żyją i pracują ambasadorzy Stanów Zjednoczonych · Goering z listem Hitlera do Mussoliniego · V. Gayda · Audiencja u królowej

110 | Rozdział 4
Żydowski snobizm · Wizyta angielskiego ministra Simona i jego rozmowy z Mussolinim o rozbrojeniu · Hitler o Polsce · Premier grecki Metaxas w Rzymie i pakt bałkański · Mussolini w Senacie · Sprawa Austrii · Zmiana nastrojów w stosunku do Francji i Małej Ententy · Suvich w Wiedniu i Berlinie · Kwestie sporne włosko-francuskie

135 | Rozdział 5
Wrażenia deklaracji polsko-niemieckiej · Wizyta Edena · Mussolini o rozbrojeniu · Zaproszenie Dollfussa i Gömbösa do Rzymu i podpisanie protokołu austriacko-węgiersko-włoskiego · Co mówią o tym Mussolini i Suvich · Próby zbliżenia do Francji

149 | Rozdział 6
Towarzystwo Przyjaciół Polski · Odczyty uczonych polskich i mój o J. Piłsudskim · Klub prasy zagranicznej · Austriacki poseł Rintelen o swoim kraju

159 | Rozdział 7
Wielki Tydzień w Rzymie

169 | Rozdział 8
Polsko-włoskie stosunki prasowe · Mussolini zmienia taktykę w stosunku do Małej Ententy i reakcje tejże · Zamek Św. Anioła i popularyzowanie historii Imperium Rzymskiego ·

Konferencja sztabów Małej Ententy w Bukareszcie · Otwarcie parlamentu · Mussolini i D'Annunzio · Korporatywizm

188 | Rozdział 9
Włoska polityka równowagi · Błota pontyjskie · Włochy i Albania · Biennale · Uniwersytet w Padwie · Uroczystości w Mestre

206 | Rozdział 10
Starania Francji o przystąpienie ZSRR do Ligi Narodów · Francja nie wykorzystuje możności zbliżenia do Włoch · Wizyta Związku Legionistów · Zjazd Hitlera z Mussolinim w Wenecji · Sensacyjny artykuł Gaydy o tym zjeździe · Pierwsze popisy Ciana

227 | Rozdział 11
Terror w Niemczech · Zamordowanie Dollfussa · Poseł Rintelen · Obsadzenie Brenneru · Co o tym mówił Mussolini · Proponowane przez min. Barthou Locarno wschodnie – popierane przez Anglię i Francję

237 | Rozdział 12
Śmierć Hindenburga · Powody trudności w dojściu do porozumienia włosko--francuskiego · Wytyczne polityki Mussoliniego · Stosunki z Austrią, Węgrami i Anglią · Marienbad-Königswarte Metternicha · W Warszawie na konferencji w spr[awach] gospodarczych z Włochami

253 | Rozdział 13
Mowa mediolańska zwana mową pokoju i oferty Włoch · Niedbalstwo naszych eksporterów · Mord marsylski · Kongres Volty · Interesujący goście ambasady · Echa mordu · Wizyta Kányi · Aresztowanie Pavelicia · Wyjaśnienia oficjalne · Co mówią o odrzuceniu przez Polskę zobowiązań wobec mniejszości · Polski Żyd fundatorem Międzyn[arodowego] Instytutu Rolniczego

272 | Rozdział 14
Wizyta Gömbösa · Pochlebne jego relacje z pobytu w Polsce · Kardynał Hlond w Rzymie · Komitet Trzech w spr[awie] plebiscytu w Saarze · Dalsze echa mordu w Marsylii wykorzystywane przez Niemcy · Zapowiedź wizyty Lavala

286 | Rozdział 15
Rada Ligi rozpatruje skargi z powodu mordu marsylskiego · Zmiany w korpusie · Yotaro Sugimura · Wodowanie statku „Józef Piłsudski" · Drukarnia Tyszkiewicza we Florencji · Mussolini przepowiada wojnę wywołaną przez Niemcy

298 | Rozdział 16
Projekty rozmów włosko-francuskich · Wizyta Lavala i jej znaczenie

310 | Rozdział 17
Zmiana siedziby ambasady · Pogarszające się położenie gospodarcze Italii i drakońskie zarządzenia · Krytyka faszyzmu · Niepokojące objawy w stosunkach z Abisynią · Audiencja u następcy tronu

322 | Rozdział 18
Walka o Romera · Rozmowy berlińskie min. Simona · Interwencja trzech mocarstw przeciw zbrojeniu się Niemiec · Propozycja wzajemnych gwarancji · Suvich stwierdza w Paryżu pretensje i oskarżania Polski · Konferencja w Stresie · Przygotowania do konferencji naddunajskiej w Rzymie · Min. Beck o Stresie · Sprawa Abisynii i stosunek W[ielkiej] Brytanii do Italii

343 | Rozdział 19
Zgon J. Piłsudskiego · Zamiast konferencji naddunajskiej rozmowy w Wenecji · Zmiana opinii o Anschlussie Austrii · Zbliżenie do Niemiec na tle sporu z Abisynią

352 | Rozdział 20
Przyczyny wizyty Edena · Angielsko-niemiecki pakt lotniczy · Echa wizyty Becka w Berlinie · Tow. włosko-polskie w Wenecji · Grecki generał Kondylis w Rzymie · Wojna z Abisynią nieunikniona

369 | Rozdział 21
Problem abisyński · Sprawy Austrii · Król i Mussolini · Anglia mogłaby zapobiegnąć wojnie · Bezsilność Ligi Narodów · Rozpoczęcie wojny · Sankcje i zabiegi o ich odroczenie – Niezadowolenie ze stanowiska Polski · Akcja Coselschiego · Rząd włoski o sankcjach

394 | Rozdział 22
Rząd włoski o sankcjach · Mussolini wraca do swych dawnych haseł demagogii · Odwołanie z Abisynii De Bono i jego błędy · Badoglio · U o. gen. Ledóchowskiego · Zapowiedź rozpoczęcia sankcji · Terlikowski

413 | Rozdział 23
Angielsko-francuskie projekty porozumienia Italii z Abisynią · Błędna taktyka mocarstw zachodnich · Starania o dostawy węgla · Różnorodne skutki sankcji · Pobyt króla greckiego Jerzego II w Rzymie

431 | Rozdział 24
[Dymisja Lavala · konsulat w Trieście · Rozmowy gospodarcze polsko-włoskie · Sukcesy marszałka Badoglio · Działalność Sugimury · Spotkania z Duce, de Chambrunem i Chvalkovským]

451 | Rozdział 25
[Wiedeń i von Papen · Śniadanie z Beckiem · Audiencja u prezydenta Mościckiego · Z wizytą u Matuszewskich i Józefowej Potockiej · Rozmowa z Zaleskim · Wieczór w ambasadzie Włoch]

466 | Rozdział 26
[List dr. F. · Remilitaryzacja Nadrenii, jej antecedencje i reperkusje · Spotkanie w Londynie sygnatariuszy układów lokarneńskich · Postawa J. Becka · Perspektywy polityki Włoch]

475 | Rozdział 27
[Narady państw protokołów rzymskich w stolicy Italii · Spotkanie z Kányą i jego ocena położenia międzynarodowego w basenie Dunaju · Wiadomości o sytuacji w Etiopii rtm. Dziewanowskiego · Obiad u Charles'a-Roux i jego refleksje · Drummond o układach z Włochami, Lidze Narodów, naruszeniu Locarno i wizycie Becka w Londynie · Przemyślenia Sugimury · Obecność paktu czterech · Stosunki gospodarcze polsko--włoskie]

486 | Rozdział 28
[W pociągu z markizem Theodoli · Na Capri · Br. Aloisi i sprawa układów włosko--albańskich · Obrady Komitetu Trzynastu w Genewie · Zachowanie Edena]

493 | Rozdział 29
[List od Wieniawy · Konrad Wrzos w Rzymie · Z Władysławem Skrzyńskim o sanacyjnych politykach i Watykanie · Stypendium dla polskich naukowców i owoce ich pracy · Zwycięstwo Włoch nad Abisynią · Na obiedzie u Marii Radziwiłłowej]

505 | Rozdział 30
[Śniadanie z nuncjuszem Franciszkiem Borgongini Ducą · Zajęcie Addis Abeby i zwycięstwo nad Abisynią · Wieczór w Académie de France]

516 | Rozdział 31
[Plany eksploatacji Abisynii · Nastroje w Rzymie · Możliwość wojny z Anglią · Rozmowa z posłem węgierskim Villanim · Prasa sowiecka o wizycie Becka w Jugosławii · Poseł sowiecki w Rzymie Stein · 20. Biennale i pobyt w Wenecji]

533 | Rozdział 32
[Ostatnia rozmowa z Suvichem · Pobyt pani Beckowej w Rzymie · Wizyty hr. Ciano i Bastianiniego · Deklaracja polskiego rządu w sprawie zniesienia sankcji wobec Włoch · Odejście br. Aloisiego · Informacje o niemieckich przygotowaniach wojennych · Stosunki niemiecko-austriackie]

557 | Rozdział 33
[Incydent gdański · Pogłoski o politycznych układach między Włochami i Polską · Groteskowe objęcie urzędowania przez ambasadora czerwonej Hiszpanii]

568 | Rozdział 34
[Pobyt w Marienbadzie · Stosunki polsko-francuskie i rozmowa z Beckiem w Warszawie · Misja Szembeka w Berlinie · Opinie Kobylańskiego na temat sytuacji politycznej, wojskowej i gospodarczej ZSRR · Wizyta u gen. Stachiewicza]

588 | Rozdział 35
[Ciano o stosunkach angielsko-włoskich i Anschlussie Austrii · Odwołanie hr. de Chambruna · Wizyta Ciano w Niemczech · Odczyt o podboju Abisynii w Pałacu Colonna · Pomysły drugiego Locarno · Pobyt Becka w Londynie · Obchody włoskiego święta narodowego]

602 | Rozdział 36
[Sprawa wizyty Becka w Rzymie · Podróż do Bolonii i uroczystości na uniwersytecie · Przyjazd regenta węgierskiego · Stosunki japońsko-włoskie · Bazyli Zaharoff · Relacje angielsko-włoskie i abdykacja Edwarda VIII · Pogłoski o Ciano]

634 | Rozdział 37
[Poseł Dębicki o Jugosławii · Wojna domowa w Hiszpanii i jej polityczne następstwa · Zacieśnienie stosunków z Niemcami · Wizyta Goeringa · Sprawa uznania aneksji Abisynii]

652 | Rozdział 38
[Mediolańska wizyta ministra spraw zagranicznych Turcji · Gafa Bastianiniego · Beck w Monte Carlo i udzielone mi przez niego informacje · Płk Koc tworzy nowy obóz · Powracający stale problem Austrii i Habsburgów]

668 | Rozdział 39
[Działalność społeczna faszyzmu i jego walka z komunizmem · Problem demograficzny · Propozycje paktu zachodniego · Stanowisko Polski i odpowiedź włoska · Wyprawa Mussoliniego do Libii · Nieudane projekty spotkań Becka z Ciano · Gotowość Włoch do zawarcia układu z Anglią]

682 | Rozdział 40
[Wojna domowa w Hiszpanii toruje drogę Osi · Anschluss Austrii przestaje być *casus belli* · Niespodziewana wizyta Ciana w Belgradzie · Zjazd z kanclerzem Schuschniggiem w Wenecji · Zagadnienia sporne]

695 | Rozdział 41
[Mussolini opowiada o sobie · Wychwalanie Osi · Wizyty Goeringa i Neuratha · Uroczystości pierwszej rocznicy podboju Abisynii]

705 | Rozdział 42
[Przekazanie popiersia kanclerza Zamoyskiego Uniwersytetowi w Padwie · Żydzi we Włoszech · Ekspansja min. Ciano · Zjazd Związku Ochotników Wojennych we Florencji · Hołd złożony płk. Bechi, powstańcowi polskiemu z 1863, i inne uroczystości]

720 | Rozdział 43
[Wizyta króla w Budapeszcie · Krytyka działalności Ciana · Francuzi o Italii · Ciano o komplikacjach wojny w Hiszpanii · Propozycje Anglii · Huczne przyjmowanie gen. Blomberga · Uznanie rządu gen. Franco · Pogrzeb Marconiego]

738 | Rozdział 44
[Wojownicze mowy Mussoliniego na Sycylii · Pułk. Koc w Montecatini · Uniwersytet dla cudzoziemców w Perugii · Spóźnione propozycje anglo-francuskie · Mussolini w Berlinie · Nasz stosunek do Włoch złączonych Osią z Niemcami · Francuski dziennikarz o Becku]

756 | Rozdział 45
[Kapitulacja Italii w londyńskim komitecie neutralności · Kłopoty finansowe zarysowują dwa bloki · Zjazd faszystów w Rzymie · Historia powołania Osi · Odwiedziny Hessa i Ribbentropa w Rzymie · Przystąpienie Włoch do paktu antykominternowskiego · Stosunki z Francją · Co mówi o nich Blondel · Tworzenie armii kolonialnej]

771 | Rozdział 46
[Pani Beckowa w Rzymie · Odsunięcie Bastianiniego · Wystawa architektury polskiej · Polak w Abisynii · Purricelli autorem projektu autostrady pomorskiej · Prasa włoska o Becku · Gurneri ministrem wymiany i walut · Organizacja młodzieży · Zmiany w rządzie · Znów Abisynia · Hitler fetuje Mussoliniego]

789 | Rozdział 47
[Wizyta chińska · Przedstawicielstwa Małej Ententy · Stojadinović w Rzymie · Krofta dąży do zgody z Polską · Oś przeciw Lidze]

797 | Rozdział 48
[Udział delegacji oficerów z gen. Wieniawą-Długoszowskim w odsłonięciu pomnika Piłsudskiego w Rzymie oraz przyjęcie delegacji przez króla i Duce · Śmierć Władysława Skrzyńskiego]

817 | Rozdział 49
[Polityka włoska usiłuje wyzyskać konflikt japońsko-chiński · Dalsze napięcia stosunków z Anglią · Hiszpania · Włochy i Palestyna · Odmładzanie prasy · Rozłam na dwa obozy · Widma wojny · Sygnatariusze protokołów rzymskich w Budapeszcie]

833 | Rozdział 50
[Beck w Berlinie · Niemcy i Czechosłowaczyzna licząca na opiekę Francji · Rozmowa Becka z Edenem w Genewie · Łotysz o Litwie · Odwołanie ambasadora von Hassella · Zaproszenie Becka do Rzymu]

846 | Rozdział 51
[Ribbentrop ministrem spraw zagranicznych · Dowody wzmożonych zbrojeń Niemiec · Włosi interesują się bardziej od Niemiec akcją gen. Franco · Włochy i świat arabski · Zaproszenie Schuschnigga do Hitlera · Anschluss się zbliża]

855 | Rozdział 52
[Wezwanie do Warszawy · Sprawy gospodarcze italo-polskie · Ustąpienie Edena · Kłopoty z wizytą Becka, jego przyjazd i rozmowy · Anschluss Austrii · Historia Osi · Układ włosko-angielski · Dziennikarz francuski o Czechosłowaczyźnie i Becku]

898 | Rozdział 53
[Hitler w Rzymie · Co mówił o Polsce · Włoskie głosy krytyczne · Mowy i pisma z okazji naszego odejścia · Istotne rezultaty polityki Mussoliniego]

916 | Indeks osób

| Zdjęcia



Ambasador Alfred Wysocki
w stroju galowym, 1933; NAC, sygn. 3/1/0/4/1917/1.

Zdjęcia

NOWY AMBASADOR POLSKI W RZYMIE.



W tych dniach wyjechał do Rzymu nowy ambasador polski, minister dr. Alfred Wysocki. Wytrawny ten dyplomata był dotychczas posłem polskim w Berlinie, które to stanowisko objął w grudniu 1930 roku po ministrze Knollu. Ambasador Wysocki pochodzi z Łańcuta (wojew. lwowskie). Prawo studjował na uniwersytecie krakowskim, poczem poświęcił się publicystyce, zwiedzając kolejno Niemcy, Norwegję, Szwecję i Włochy. W 1900 roku wstąpił do służby w Namiestnictwie we Lwowie, w roku 1910 został powołany do Prezydjum Rady Ministrów w Wiedniu. Karjerę dyplomatyczną rozpoczął w 1919 roku. — W 1924 roku zostaje mianowany posłem Rzeczypospolitej w Sztokholmie, w 4 lata później podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ambasador Wysocki jest wielkim znawcą sztuki, który pomimo nawału zawodowej pracy znajduje czas, aby interesować się zagadnieniami kultury i sztuki.



Notatka prasowa o nominacji Alfreda Wysockiego na ambasadora w Rzymie; „Światowid" 29 VII 1933, s. 2.



Ambasador Alfred Wysocki (czwarty z lewej) i jego małżonka Maria (druga z lewej) w towarzystwie osób żegnających ich na peronie dworca w Warszawie. Widoczni m.in.: ambasador Włoch w Polsce Giuseppe Bastianini (trzeci z lewej) i sekretarz ambasady Pietro Adolfo Cittadini (pierwszy z prawej), 23 VII 1933; NAC, sygn. 3/1/0/4/1919/1.



Ambasador Alfred Wysocki (w środku) w towarzystwie osób witających go po przyjeździe do Rzymu. Widoczni od lewej: radca ambasady Tadeusz Romer (1), konsul generalny Roman Mazurkiewicz (2), sekretarz ambasady Leon Siemiradzki (4) i redaktor Gustaw Lawina (8), 24 VII 1933; NAC, sygn. 3/1/0/4/1920/1.



Personel placówki na schodach Ambasady RP w Rzymie przed udaniem się na uroczystość złożenia listów uwierzytelniających. Stoją od lewej: konsul generalny Roman Mazurkiewicz, radca ambasady Tadeusz Romer, Józef Michałowski, ambasador Alfred Wysocki, sekretarz ambasady Ludomir Komierowski, 30 VII 1933; NAC, sygn. 3/1/0/4/1921/3.



Ambasador Alfred Wysocki w towarzystwie m.in. Mistrza Ceremonii Jego Królewskiej Mości Luigiego Arboria Melli di Sant'Elia (pierwszy z prawej) po ceremonii złożenia listów uwierzytelniających, 30 VII 1933; NAC, sygn. 3/1/0/4/1921/2.



Alfred Wysocki w powozie opuszcza Kwirynał po złożeniu listów uwierzytelniających królowi Włoch Wiktorowi Emanuelowi III, 30 VII 1933; NAC, sygn. 3/1/0/4/1921/1.



Ambasady RP w Rzymie przy via Cesare Beccaria 35; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 13150/III, Papiery Alfreda Wysockiego, cz. 3, Papiery osobiste z lat 1918–1945, k. 65.



Ogród Ambasady RP w Rzymie przy via Cesare Beccaria 35; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 13150/III, Papiery Alfreda Wysockiego, cz. 3, Papiery osobiste z lat 1918–1945, k. 61.



Ambasador Alfred Wysocki z małżonką Marią w salonie ambasady, ok. 1934; NAC, sygn. 3/1/0/4/1918/2.



Ambasador Alfred Wysocki (drugi z lewej) w towarzystwie małżonki Marii, radcy ambasady Tadeusza Romera (pierwszy z lewej) i II sekretarza ambasady Tadeusza Chromeckiego (pierwszy z prawej) w salonie ambasady, ok. 1934; NAC, sygn.3/1/0/4/1918/3.



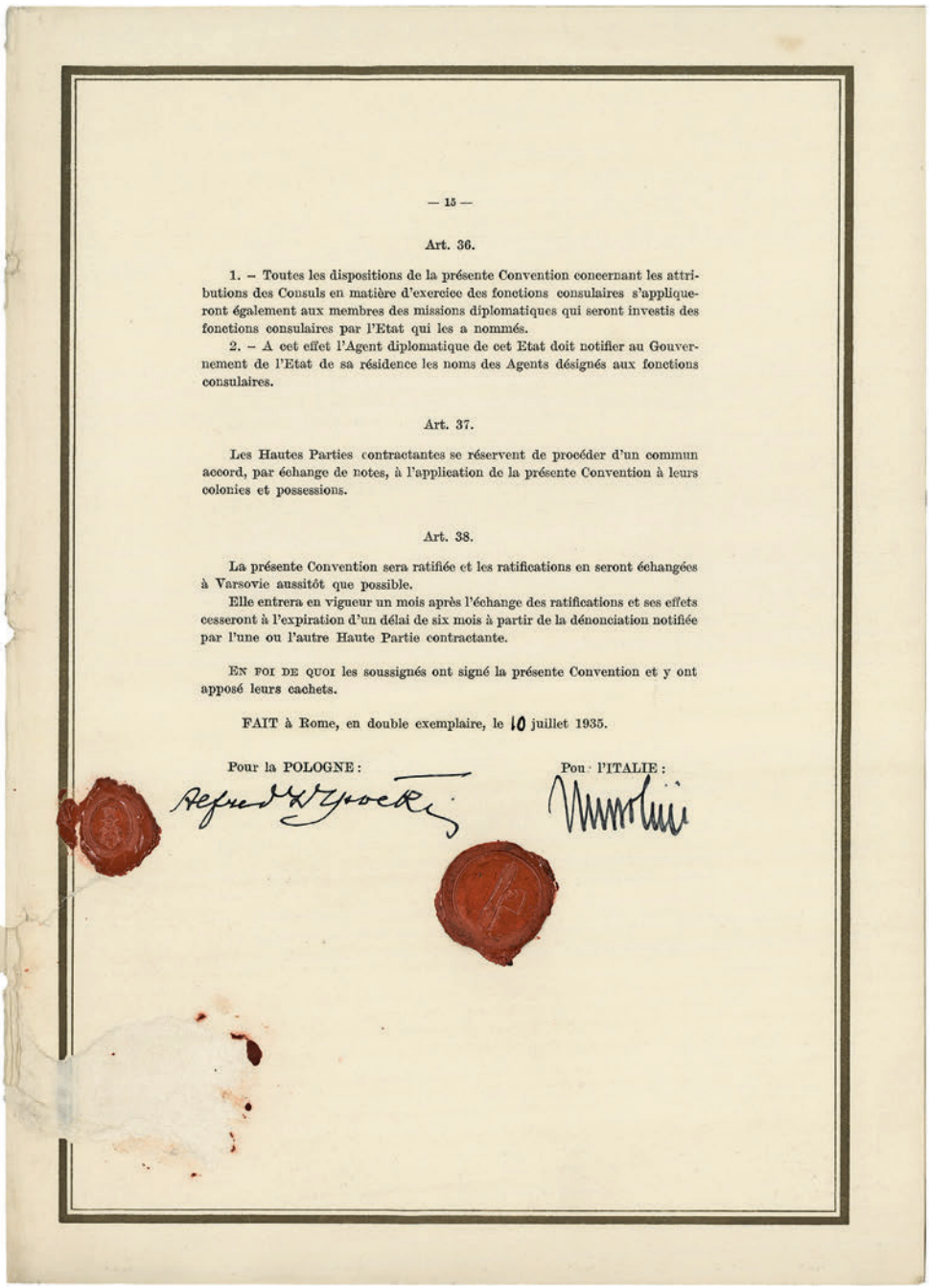
Ambasador Alfred Wysocki w swoim gabinecie, ok. 1934; NAC, sygn. 3/1/0/4/1918/1.



Przyjęcie z udziałem ambasadora Alfreda Wysockiego (siedzi trzeci z prawej) z okazji wodowania transatlantyku „Piłsudski", wydane przez Koło Włosko-Polskie im. Adama Mickiewicza w Trieście. Obok ambasadora z kwiatami matka chrzestna statku Wanda Pełczyńska, 1934; NAC, sygn. 3/1/0/8/5094/1.



Podpisanie polsko-włoskiej Konwencji Konsularnej. Stoją od lewej: radca ambasady Aleksander Zawisza, ambasador Alfred Wysocki, szef rządu włoskiego Benito Mussolini i dyrektor Departamentu Traktatowego w MSZ Włoch Gianini, 10 VII 1935; NAC, sygn. 3/1/0/4/2000.



— 15 —

Art. 36.

1. – Toutes les dispositions de la présente Convention concernant les attributions des Consuls en matière d'exercice des fonctions consulaires s'appliqueront également aux membres des missions diplomatiques qui seront investis des fonctions consulaires par l'Etat qui les a nommés.

2. – A cet effet l'Agent diplomatique de cet Etat doit notifier au Gouvernement de l'Etat de sa résidence les noms des Agents désignés aux fonctions consulaires.

Art. 37.

Les Hautes Parties contractantes se réservent de procéder d'un commun accord, par échange de notes, à l'application de la présente Convention à leurs colonies et possessions.

Art. 38.

La présente Convention sera ratifiée et les ratifications en seront échangées à Varsovie aussitôt que possible.

Elle entrera en vigueur un mois après l'échange des ratifications et ses effets cesseront à l'expiration d'un délai de six mois à partir de la dénonciation notifiée par l'une ou l'autre Haute Partie contractante.

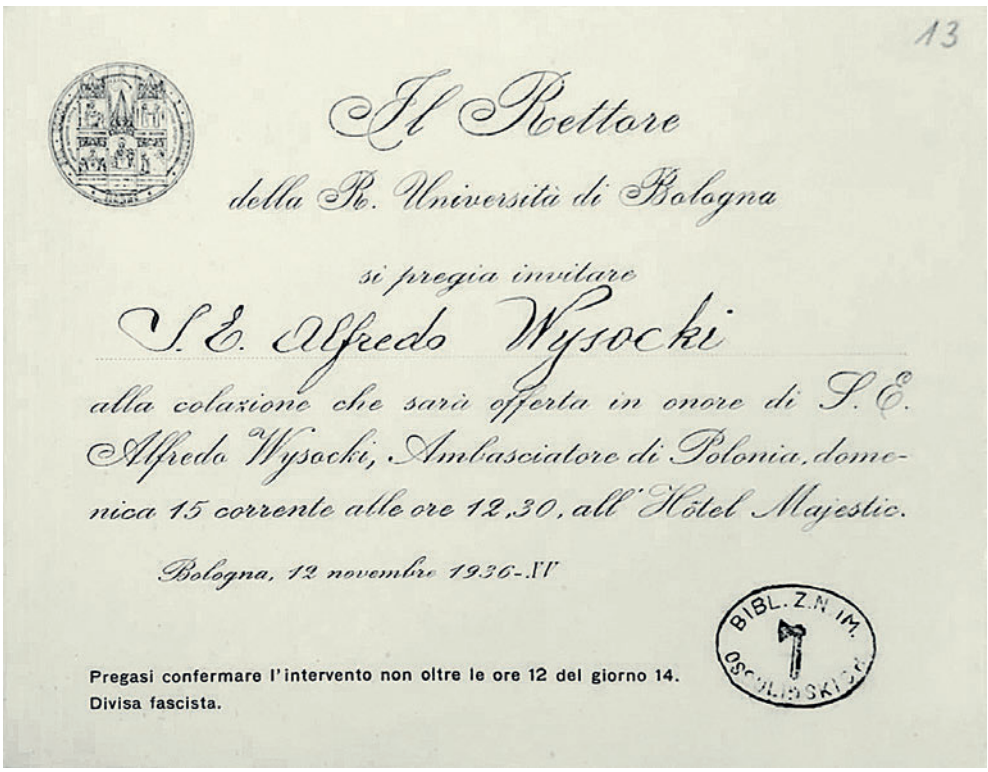
EN FOI DE QUOI les soussignés ont signé la présente Convention et y ont apposé leurs cachets.

FAIT à Rome, en double exemplaire, le 10 juillet 1935.

Pour la POLOGNE :

Pour l'ITALIE :

Z lewej strony pieczęć osobista i podpis ambasadora Alfreda Wysockiego pod polsko-włoską Konwencją Konsularną, 10 VII 1935; AAN, sygn. 2/322/0/19.1.1/14022.



13

Il Rettore

della R. Università di Bologna

si pregia invitare

S. E. Alfredo Wysocki

alla colazione che sarà offerta in onore di S. E. Alfredo Wysocki, Ambasciatore di Polonia, domenica 15 corrente alle ore 12,30, all'Hôtel Majestic.

Bologna, 12 novembre 1936-XV

Pregasi confermare l'intervento non oltre le ore 12 del giorno 14.
Divisa fascista.

BIBL. Z.N IM. OSSOLIŃSKICH

Zaproszenie na uroczyste śniadanie wydane na cześć ambasadora Alfreda Wysockiego przez rektora Uniwersytetu w Bolonii 15 XI 1936; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 13150/III, Papiery Alfreda Wysockiego, cz. 3, Papiery osobiste z lat 1918–1945, k. 13.



Ambasador Alfred Wysocki z delegacją Związku Legionistów Polskich podczas wizyty Związku w Rzymie. Od lewej stoją w pierwszym rzędzie: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1), płk Kazimierz Janicki (2), gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (3). W głębi za gen. Wieniawą-Długoszowskim mjr Cezary Niewęgłowski – attaché wojskowy w Ambasadzie RP w Rzymie, 1937; NAC, sygn. 3/1/0/7/1825/1.



Uroczystość odsłonięcia w Rzymie popiersia marszałka Józefa Piłsudskiego, podarowanego przez delegację Związku Legionistów Polskich. Przemawia gubernator Rzymu Piero Colonna. Widoczni na pierwszym planie od prawej m.in.: ambasador Alfred Wysocki (1), płk Kazimierz Janicki (2), gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (3), gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (4), 1937; NAC, sygn. 3/1/0/6/1997/5.



Delegacja Związku Legionistów Polskich wraz z ambasadorem Alfredem Wysockim (w środku) w czasie składania wieńca przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie. Widoczni w pierwszym rzędzie od prawej: mjr Cezary Niewęgłowski (1), płk Kazimierz Janicki (2), gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (4), gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (5), 1937; NAC, sygn. 3/1/0/6/1997/2.



Delegacja Związku Legionistów Polskich wraz z ambasadorem Alfredem Wysockim (w środku) po złożeniu wieńca przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie. Widoczni w pierwszym rzędzie od prawej: mjr Cezary Niewęgłowski (1), płk Kazimierz Janicki (2), gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (4), gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (5), 1937; NAC, sygn. 3/1/0/6/1997/3.



Ambasador Alfred Wysocki (piąty od lewej) i delegacja Związku Legionistów Polskich na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Włoch Galeazzo Ciano (w środku w garniturze w paski). Od prawej widoczni m.in.: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (3), gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (5), od lewej: mjr Cezary Niewęgłowski (1), gen. Eugenio Coselschi (2), 1937; NAC, sygn. 3/1/0/6/1997/1.



Otwarcie wystawy „Młoda architektura polska" w Rzymie z udziałem ambasadora Alfreda Wysockiego (siedzi trzeci od lewej). Widoczni od lewej m.in.: ks. bp Ignacy Dub-Dubowski (2), żona ambasadora Maria (4), styczeń 1938; NAC, sygn. 3/1/0/9/8486/1.



Minister spraw zagranicznych Józef Beck (w środku) i ambasador Alfred Wysocki (drugi z prawej) w towarzystwie hierarchów faszystowskich przed pomnikiem Wiktora Emanuela II przy placu Weneckim, marzec 1938; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 13150/III, Papiery Alfreda Wysockiego, cz. 3, Papiery osobiste z lat 1918–1945, k. 67.



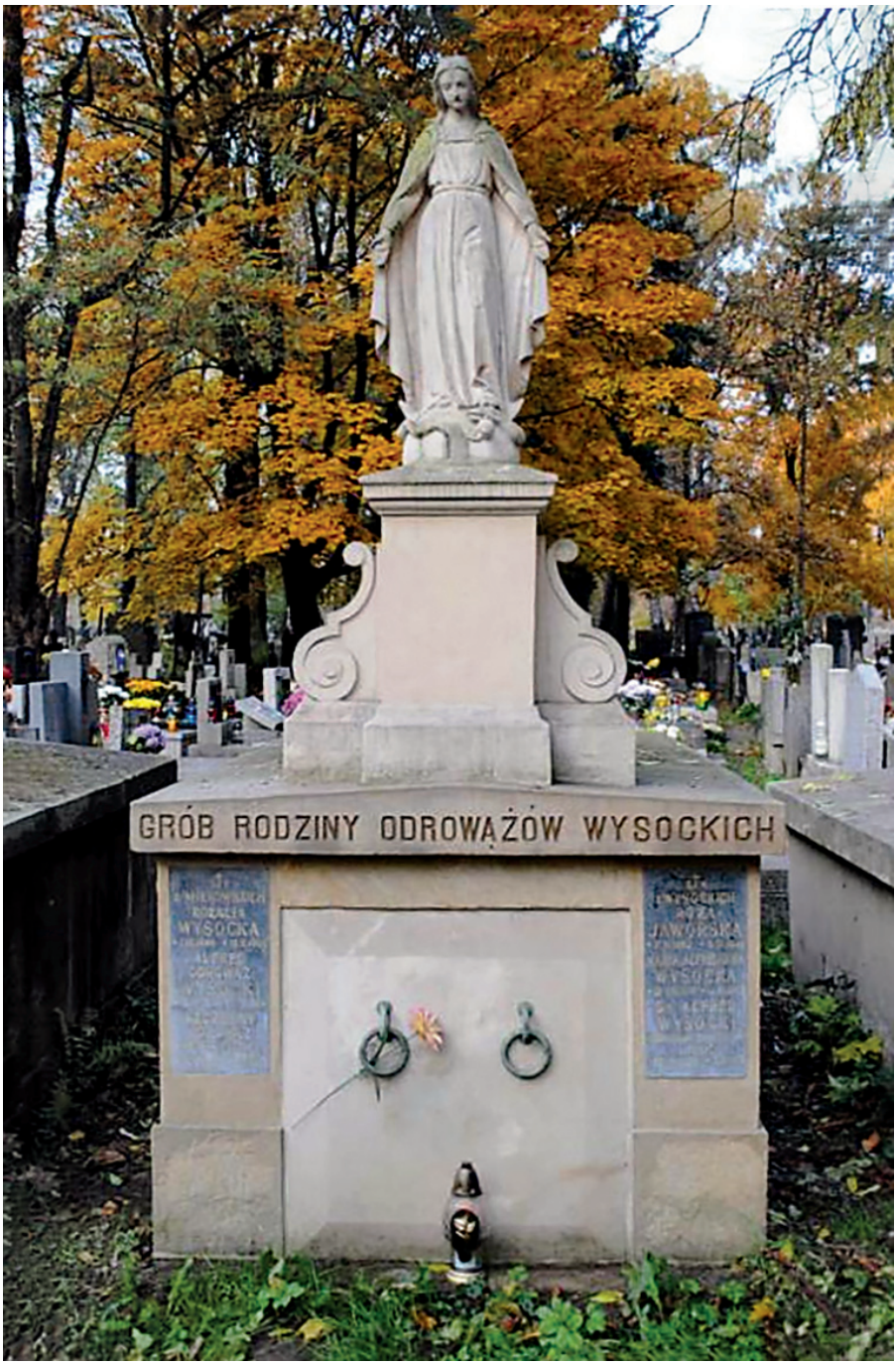
Ambasador Alfred Wysocki z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem na rzymskim Kapitolu, marzec 1938; NAC, sygn. 3/1/0/4/1941/8.



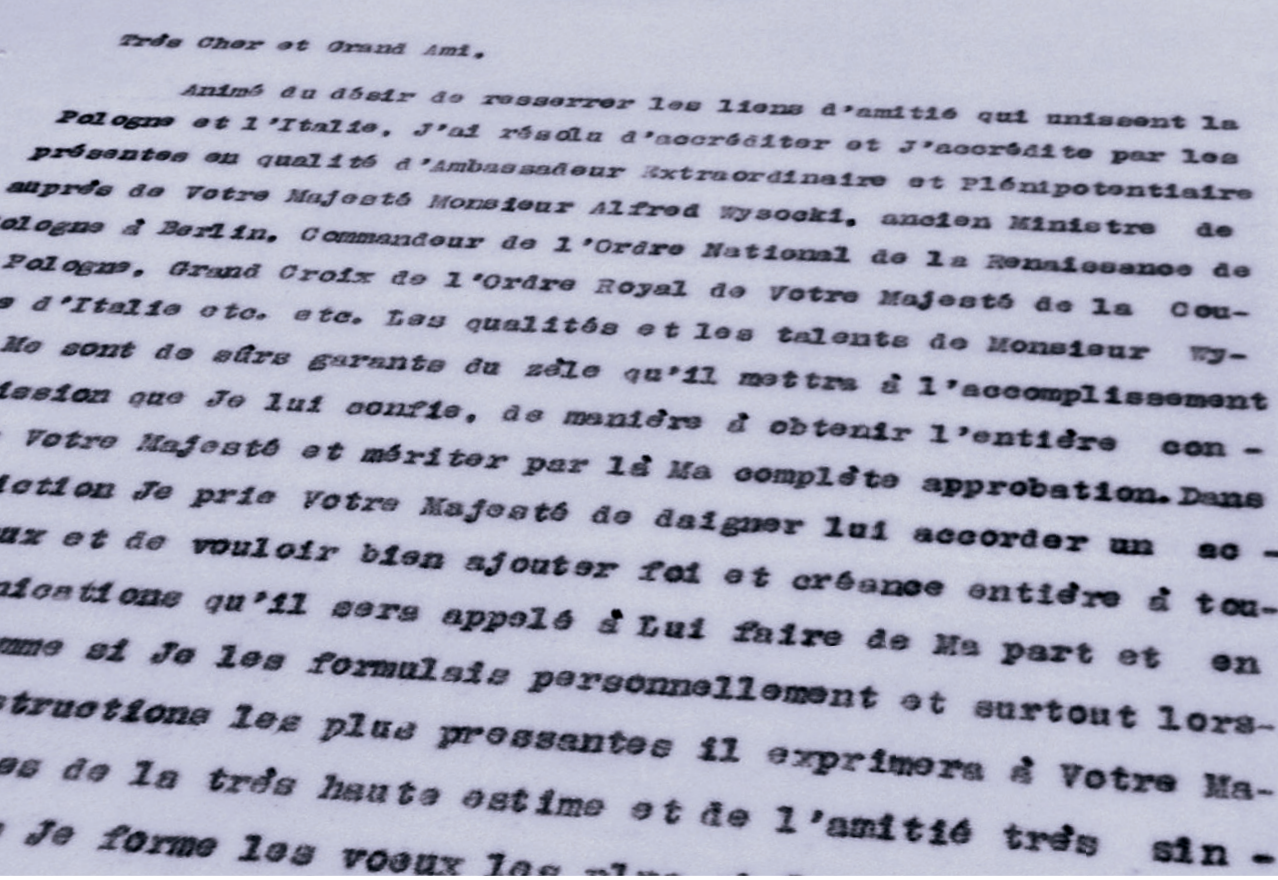
Minister spraw zagranicznych Józef Beck żegnany przez ministra spraw zagranicznych Włoch hr. Galeazzo Ciano na dworcu Termini w Rzymie. W środku widoczny ambasador Alfred Wysocki, marzec 1938; NAC, sygn. 3/1/0/4/1941/12.



Dr Alfred Wysocki u schyłku życia; z publikacji: A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*, Kraków 1958, s. 1.



Grobowiec rodziny Wysockich na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie; fot. Krzysztof Szczepanik.


Très Cher et Grand Ami,

Animé du désir de resserrer les liens d'amitié qui unissent la Pologne et l'Italie, J'ai résolu d'accréditer et J'accrédite par les présentes en qualité d'Ambassadeur Extraordinaire et Plénipotentiaire auprès de Votre Majesté Monsieur Alfred Wysocki, ancien Ministre de Pologne à Berlin, Commandeur de l'Ordre National de la Renaissance de Pologne, Grand Croix de l'Ordre Royal de Votre Majesté de la Couronne d'Italie etc. etc. Les qualités et les talents de Monsieur Wysocki Me sont de sûrs garants du zèle qu'il mettra à l'accomplissement de la mission que Je lui confie, de manière à obtenir l'entière confiance de Votre Majesté et mériter par là Ma complète approbation. Dans cette intention Je prie Votre Majesté de daigner lui accorder un accueil favorable et de vouloir bien ajouter foi et créance entière à toutes les communications qu'il sera appelé à Lui faire de Ma part et en particulier comme si Je les formulais personnellement et surtout lorsqu'il s'agira de Lui transmettre les instructions les plus pressantes il exprimera à Votre Majesté l'assurance de la très haute estime et de l'amitié très sincère avec laquelle Je forme les voeux les plus

Działania Alfreda Wysockiego w Berlinie (1931–1933) stanowiły jego niewątpliwy, być może największy w karierze sukces. Znalazł on uznanie w oczach Józefa Piłsudskiego i Józef Becka, którzy zdecydowali o powierzeniu mu stanowiska ambasadora przy Kwirynale (1933–1938). Okoliczności związane z objęciem rzymskiej placówki otwierają drugi tom wspomnień tego wybitnego dyplomaty. Pobyt nad Tybrem stanowił dla Wysockiego doskonałą okazję do obserwowania polityki mocarstw i jej oceny z punktu widzenia interesów Polski. Jego raporty z prawie pięcioletniego okresu pełnienia misji, obficie cytowane w pamiętniku, charakteryzowały się bystrością obserwacji i zazwyczaj trafnymi opiniami. W połączeniu z barwną, nacechowaną refleksjami narracją ich lektura staje się interesującym doświadczeniem nie tylko dla zawodowych historyków, ale też osób zainteresowanych polityką międzynarodową tej doby oraz wrażliwych na piękno Italii.

ISBN 978-83-68207-13-2